



Olizarowski

POEMATY

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH  
„WSCHÓD – ZACHÓD”  
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersytetu w Białymstoku



**K B F**  
**WSCHÓD – ZACHÓD**

WYDAWNICTWO ALTER STUDIO

Tomasz August Olizarowski

# POEMATY

*Z autografów i pierwodruków opracowała,  
wstępem poprzedziła*

**Małgorzata Burzka-Janik**

*Redakcja tomu:*

**Małgorzata Burzka-Janik**

**Jarosław Ławski**

Białystok 2014

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący)  
Marcin Bajko, Grzegorz Czerwiński, Anna Janicka, Grzegorz Kowalski,  
Dariusz Kukielko, Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek,  
Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Halina Krukowska – Przewodnicząca (UwB), Wojciech Gutowski (UKW),  
Maria Kalinowska (UW), Zbigniew Kaźmierczak (UwB), Alina Kowalczykowska (IBL PAN),  
Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ),  
Marek Nalepa (URz), Elżbieta Nowicka (UAM), Mikołaj Sokołowski (IBL PAN),  
Jolanta Sztachelska (UwB), Włodzimierz Szturc (UJ)

Recenzenci tomu: **prof. dr hab. Maria Kalinowska (UW, Warszawa)**  
**prof. dr hab. Michał Masłowski (Université de Paris IV – Sorbonne, Francja)**

Redakcja tomu: Jarosław Ławski i Małgorzata Burzka-Janik  
Streszczenie: dr Jacek Partyka  
Indeks nazwisk: dr Michał Siedlecki  
Korekta: Zespół  
Skład, koncepcja graficzna: Marek Olesiewicz  
Redakcja techniczna: Dariusz Kukielko, Jarosław Ławski

**Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2017.**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

*Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w dziesięciu tomach.*

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2014

Na okładce wykorzystano fragment obrazu *Śnieżny las* Andreasa Achenbacha, 1835.

ISBN 978-83-933030-8-3

Druk:

Wydawnictwo Alter Studio  
ul. Świętojańska 8  
15-082 Białystok



Tomasz August Olizarowski 1878, Rysunek Cypriana Kamila Norwida

Tomasz Olizarowski, urodził się 1811 roku,  
w Wojstawicach, w Galicji, — urzędowie nie-  
uznany za galicianina, bo rodzice nie byli  
uważani za galicijan; nauki odbywał w kze-  
mienieckiej szkole, po której zamknięciu  
wstąpił do wojska polskiego. Po upadku  
Powstania 1831, pozostał w Galicji, w  
Lwowie; skąd<sup>żo</sup> za wyrokiem carskim, ska-  
zującym na wieczne wygnanie, wyruszonego  
i potrzymanego przez pół roku w cytadeli  
tryestyńskiej, wywieziono do Londynu. W  
Londynie, po ośmioletnim pobycie, przeniósł się  
do Paryża, 1845 r., gdzie obecnie się znaj-  
duje w domu Weteranów polskich.

Własnoręcznie zapisany życiorys T. A. Olizarowskiego

## SPIS TREŚCI

<b>Małgorzata Burzka-Janik</b>	
<i>Mistyczna frenezja. Czarny romantyzm Tomasza Augusta Olizarowskiego</i> .....	9
<b>I. WSTĘP</b> .....	9
<b>II. ZAGADKI BIOGRAFII</b> .....	15
Kłopotliwe <i>curriculum vitae</i> .....	17
Z ławy szkolnej do powstania .....	20
Dwie książki, dwa debiuty poetyckie (?) .....	28
Dyrektor, prezes, garderobiany i sługa, redaktor i nauczyciel.....	31
Na paryskim bruku. Mowa przedmiotów, szkic do portretu .....	38
<b>III. LIRYCZNE UNIVERSUM. POEMATY</b> .....	46
<b>IV. UCZEŃ SZKOŁY UKRAIŃSKIEJ</b> .....	50
W stronę romantycznej frenezji .....	69
Baśniowość, epifania, realizm metafizyczny .....	78
Perwersja i sadyzm. Mroczna wizja cywilizacji Zachodu .....	86
Czarna romantyka w biblijnej stylizacji .....	90
Z dala od świata frenetycznych widowisk .....	93
<b>V. POD WPLYWEM BYRONA</b> .....	102
Żywioł dramatyczny w poemacie autobiograficznym .....	108
Imaginacyjne powroty do stron rodzinnych .....	111
„Dydym” w roli bohatera – kreacje postaci .....	113
Liryczny hołd dla mistrzów i bohaterów .....	124
Z narodowego ducha .....	127
<b>VI. ZASADY WYDANIA</b> .....	131
Informacje edytorskie .....	131
<b>Spis skrótów i oznaczeń graficznych</b> .....	132

### **Tomasz August Olizarowski**

<i>Poematy</i> .....	133
<b>I. POEMATY OPARTE NA GMINNYM PODANIU</b> .....	133
Zawerucha. Powieść ukraińska (1836) .....	135
Zawerucha. Powieść ukraińska (1852) .....	185
Uzupełnienie: Dumka Zaweruchy .....	214
Zawerucha (Czumak). Dokończenie .....	215
Sonia. Powieść ukraińska .....	219
Softy. Powieść hebrajska .....	245

Sofet Samson. Powieść hebrajska. . . . .	263
Paladyn Czorcz. Powieść. Na gminnym podaniu oparta . . . . .	273
Krzyż w Peredyłu Pieśń wołyńska . . . . .	299
Topir-Góra. Powieść wołyńska. Wedle miejscowego podania . . . . .	313
Car-dziewica. Powieść tatarska. . . . .	339
Królowa Wozna albo Złote jabłka. Powieść w dwunastu pieśniach. . . . .	355
<b>II. POEMATY O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ . . . . .</b>	<b>517</b>
Bruno (1836). . . . .	519
Bruno. Romans (1852) . . . . .	547
Uzupełnienie: Epilog do pierwszej części Bruna . . . . .	607
Bruno część trzecia. Wstęp . . . . .	608
Tymon Zimorodek. Poemat dramatyczny. . . . .	619
Duch Byrona w Westminsterze. . . . .	689
Zgon Sowińskiego . . . . .	705
Dydym w niebie. Fantazja . . . . .	723
Dydym w piekle. (Wyimek z jegoż pism) Brama polska . . . . .	736
Car Lazar. . . . .	741
<b>III. POEMATY DROBNE. . . . .</b>	<b>749</b>
Podróżny w Wenecji. (Rozmyślanie) . . . . .	751
Wyimek z poematu: Poranek muzyczny w Domu Księcia Sutherland . . . . .	754
Głos miłośnika ciszy. . . . .	756
Pieśń o Trzecim Maju . . . . .	760
Pieśń przesilenia albo Wieszczce poselstwo do synów polskich . . . . .	767
Fantazmat . . . . .	777
Miłościwe lato Narodów albo Córy Nieba na Ziemi . . . . .	782
Syn czasu [W trzecim zakonie]. . . . .	788
Odezwa moskiewska. . . . .	793
Odpowiedź Wsewotadowi. A przestroga Sławianom . . . . .	801
Pieśń do Franciszka Duchinińskiego przy oddaniu mu zegarka . . . . .	805
Słowo-sokół . . . . .	808
Pieśń u grobu Mickiewicza. . . . .	815
Syn niedoli . . . . .	821
Wycieczka. Fantazja . . . . .	828
Pieśń nowa czyli wezwanie do pieśni nowej . . . . .	833
<b>IV. UWAGI O TEKSTACH, ICH ŹRÓDŁA I ODMIANY . . . . .</b>	<b>837</b>
<b>V. BIBLIOGRAFIA I ŹRÓDŁA. . . . .</b>	<b>905</b>
<b>VI. NOTY O AUTORACH . . . . .</b>	<b>920</b>
<b>SUMMARY . . . . .</b>	<b>922</b>
<b>PEŻIOME . . . . .</b>	<b>923</b>
<b>INDEKS NAZWISK . . . . .</b>	<b>925</b>



**Małgorzata Burzka-Janik**

**MISTYCZNA FRENEZJA.  
CZARNY ROMANTYZM TOMASZA AUGUSTA  
OLIZAROWSKIEGO**

Nie obawiam się krytyki upasu.  
Może mnie tchnienie jej szkodliwe dosięć,  
Na śniedz, pod pyły zepchnąć w dół Parnasu.  
Przyszłość pokaże: czym złoto czy mosiądz.  
Duch mój świat pozwie przed trybunał czasu,  
I zdoła, zdoła sprawiedliwość osiędz;  
A sprawiedliwość, co jest gmachem z Tatrów,  
Nie chorągiewką na dachu śród wiatrów.

*Królowa Wozna albo Złote jabłka,  
Pieśń dwunasta, strofa XLII<sup>1</sup>*

**I. WSTĘP**

**K**iedy Tomasz August Olizarowski (pseudonimy: A.; T. Oliz..., T. Oliza..., Dy-dym, Dydym Olifir, T.A.O., Olizar) pisał cytowane słowa, zaczerpnięte z wydanego dotąd jedynie w fragmentach poematu *Królowa Wozna albo Złote jabłka*, zapewne nie sądził, iż przyszłość, mająca sprawiedliwie ocenić jego twórczość, będzie aż tak odległa, że czas obejdzie się z nią okrutnie. Od śmierci poety mija bowiem sto trzydzieści pięć lat, a jego bogaty dorobek literacki nie doczekał się dotąd żadnego wydania krytycznego, ani jednej monografii książkowej (nie znamy nawet pełnego wykazu utworów poety), zaś większość jego tekstów pozostaje wciąż jedynie w rękopisach znajdujących się w Bibliotece Polskiej w Paryżu i Bibliotece Kórnickiej<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> *Królowę Wozną albo złote jabłka*, jak również wszystkie pozostałe poematy, które drukowane są w niniejszym wydaniu, cytuję we wstępie właśnie za nim. Informacje o ich wcześniejszych wydaniach oraz wersjach rękopiśmiennych umieszczone są w dodatku krytycznym. Jeśli cytuję inne teksty Olizarowskiego, które nie weszły do niniejszej edycji, podaję ich źródło.

<sup>2</sup> Szczegółowy wykaz ineditów w ośmiu tęczkach w Bibl. Pol. w Paryżu oraz Bibl. Kórnickiej zamieszczono na końcu niniejszej publikacji razem z *Bibliografią*.

Już za życia otoczony obojętnością, niepamiętany i skazany na vegetację w zakładzie św. Kazimierza w Ivry pod Paryżem – poeta, w roku 1857, kończąc pracę nad obszernym poematem (w całości *Królowa Wozna* liczy ponad 6000 wersów), był zapewne w pewnej mierze spełniony jako twórca i jednocześnie wciąż oczekiwał większych, kolejnych sukcesów. Odebrał przychylnie recenzje pierwszych utworów (z uznaniem, choć nie bez zastrzeżeń, wyrażał się o nich sam Adam Mickiewicz), wrócił właśnie z Turwi, gdzie, zdaniem biografów, spędził „najswoobodniejsze”<sup>3</sup> i „najszcześniejsze”<sup>4</sup> lata swojego życia; wreszcie, minęło zaledwie pięć lat od wrocławskiego, trzytomowego wydania jego *Dziel*.

Dlatego w kolejnych strofach cytowanego poematu poeta romantyczny mówi sam o sobie. W jego głosie słychać żal i rozgoryczenie niedocenionego twórcy, ale i pewność, że potomność usłyszy kiedyś jego pieśń:

Bojaźń, cierpliwość, pokora i skromność  
Mają granice, mają swoje brzegi.  
Mam, czy nie, geniusz, – mam ducha niezłomność:  
Tysiączne krytyk rosnące szeregi,  
I wbiwszy orlą źrenicę w potomność,  
Na końcu dzieła wykrzyknę: *Exegi!*  
Niechaj mię śmiałość obwini o śmiałość,  
Zarozumiałość o zarozumiałość.  
[...]

Daj pokój! nie drażń mej miłości własnej!  
Nie budź tej jęczy! Jeśli się rozbudzi;  
Jeśli wystąpi z swej kryjówki ciasnej,  
I ducha mego zaciemni, zabrudzi:  
Nim zdołam wrócić znów do myśli jasnej,  
Do czystych uczuć, przeklnę świat i ludzi;  
Otworzę w sobie przepaść, z której wściekła  
Burza klątw, żalów wyleci jak z Piekła.

(*Pieśń dwunasta*, strofy: XLIV, XLVIII)

Tymczasem w paryskich teczkach puchły, przepisywane kaligraficznie, często w kilku wersjach, wciąż poprawiane i uzupełniane, teksty przygotowywane do niedo-  
szłego za życia poety wydania. Wśród nich znajdują się niewydane do dzisiaj: cykle  
poetyckie, kilkanaście większych poematów, kilkadziesiąt dramatów<sup>5</sup> i bajek<sup>6</sup>, tom afo-

<sup>3</sup> S. Duchńska, *Tomasz August Olizarowski*, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. 4, z. X-XI (część pierwsza, s. 1-35, dokończenie, s. 222-260), s. 26.

<sup>4</sup> A. Giller, *Tomasz Olizarowski. Wspomnienie*, Lwów 1879. Przedruk tego wspomnienia w obszer-  
nych fragmentach drukowała „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII, pt. *Plutarchowy ży-  
wot*, s. 176-184. Cytuję za tym przedrukiem, s. 181.

<sup>5</sup> Rękopisy w Bibl. Pol. w Paryżu, t. I i II.

<sup>6</sup> Rękopisy w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VII.

ryzmów i fraszek (*Rozsadnik Dydyma*)<sup>7</sup>, powieści prozą (*Powieść minusińskich Tatarów. Powieść I. Balamon Kam. Powieść II. Achmołot-Achporot*)<sup>8</sup>. Tuż przed śmiercią poeta wysłał jeszcze na konkurs krakowski swój dramat historyczny *Wincenty z Szamotuł* z nadzieją sukcesu: „Jeśli, mawiał, otrzymam nagrodę, będzie to na mój grób”<sup>9</sup>. Nagrody nie otrzymał, o czym dowiaduje się właściwie na łożu śmierci.

Wyjątkowo obszerna spuścizna Olizarowskiego zróżnicowana jest pod względem tematycznym i gatunkowym, znajdziemy w niej utwory wybitne, ale i słabe. Dydym był bowiem twórcą bardzo nierównym. Niewątpliwie nie wszystko warto publikować, skoro w już drukowanych tekstach natrafimy na utwory – zdaniem niektórych historyków literatury – wręcz grafomańskie<sup>10</sup>. Ten ostatni zarzut odpierają autorzy książki *Melpomena polska na paryskim bruku*, stwierdzając: „Poeta pisał dużo, miał ogromną łatwość rymowania, są więc w jego twórczości wzloty i upadki. Można jednak z niej wydobyć wiele piękna i uroku nie tylko w poetyce i nieskazitelnym języku, ale przede wszystkim w szczerości i bezpośredniości wypowiedzi, która płynie z głębokiego przeżycia zdarzeń i prawdziwego wzruszenia”<sup>11</sup>.

Jesteśmy zdania, iż poważne zarzuty grafomaństwa czy epigoństwa nie dotyczą powieści poetyckich Dydyma Olifira. Nawet jeśli znajdziemy wśród nich teksty słabsze, istnieje przecież potrzeba, aby na ich tle, w ich szerszym kontekście, raz jeszcze zaistniały – uznane już przez współczesnych poecie za „dzieła wyższego talentu”<sup>12</sup> – poematy, takie jak *Bruno* czy *Zawerucha*. Należy przypuszczać, że także niektórym dramatom, aforyzmom i wyjątkom z prozy T.A.O. przyszłość odda sprawiedliwość.

W książce *Zapomniane wielkości romantyzmu* (tytuł mówi sam za siebie)<sup>13</sup> pomieszczony został także szkic dotyczący utworu *Bruno* Olizarowskiego. Jego autor, Piotr Chlebowski, jako pierwszy analizuje poemat tak szczegółowo. Zaznacza jednak, iż prezentowany przez niego szkic nie może uchodzić za pełną analizę także dlatego, że nie uwzględnił fragmentów trzeciej części utworu, do których autorowi nie udało się dotrzeć, gdyż pozostają one nadal jedynie w rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.

<sup>7</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 307-532.

<sup>8</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 275-294.

<sup>9</sup> Słowa te przywołuje w biografii Olizarowskiego zarówno Duchieńska (dz. cyt., s. 259), jak i Kanut Gorkowski, w: *Mowa K. Gorkowskiego nad grobem T. Olizarowskiego w Montmorency 21 maja 1886 r.* (drukowana), znajdującej się w Bibliotece Instytutu Badań Literackich, PAN w Warszawie – Zbiór Jana Michalskiego: zbiór autografów: *Tomasz Olizarowski*, przedrukowanej w: „Poezja” 1983, dz. cyt., s. 197.

<sup>10</sup> Taką opinię wyraża J. W. Gomulicki, *Tomasz August Olizarowski (1811–1879)*, „Poezja”, dz. cyt., s. 8.

<sup>11</sup> Z. Markiewicz, T. Sivert, *Melpomena polska na paryskim bruku. Teatralia polskie we Francji w XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 9.

<sup>12</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 178.

<sup>13</sup> P. Chlebowski, „*Bruno*” *T. A. Olizarowskiego, czyli magnetyzm oczu*, w: *Zapomniane wielkości romantyzmu*, pod red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1995, s. 215-234.

Wobec takich sytuacji nadal aktualne są słowa świadków biografii poety – Agatona Gillera, Cypriana Kamila Norwida, czy współczesnego wydawcy Olizarowskiego – Andrzeja Tchórzewskiego, piszących o konieczności publikowania dzieł Dydyma. Ten pierwszy już w roku śmierci poety pisał, iż jego utwory, choć „nie mogą być porównane z arcydziełami wielkiej trójcy”<sup>14</sup>, zasługiwały przecież już za jego życia „na większą chwałę i sympatyczniejsze a gorętsze zainteresowanie się losem autora”<sup>15</sup>. „Jakkolwiek zaś te dzieła mogą być różnej wartości – dodawał Giller – zapewnił jednak możemy, że nie ma pomiędzy nimi takich, które by nie były wzbogaceniem literatury i nie zasługiwały na drukowanie, są zaś i takie, które tak co do treści, jak i formy są utworami wzorowymi. Obowiązkiem przyjaciół piśmiennictwa polskiego jest staranie, ażeby pozostałe dzieła Olizarowskiego zostały wydrukowane”<sup>16</sup>.

Także Norwid, dostrzegając wiele piękna w twórczości Dydyma Olifira, chciałby je prędko widzieć w druku:

W kilku tomach pozostałych rękopisów (które kiedy wydane będą ???) pozostały i pozostaną – zapisał Norwid – arcywyjątkowe zalety i piękności – takie jednak, których żaden księgarski przedsiębiorca nie rozumie i nie ceni, bo ku temu trzeba osobnej nauki i obywatelskiej miłości rzeczy publicznej, nie zaś doraźnego interesu i wyzysku.

Dodam jeszcze, że archaiczny, estetyczny i rytmiczny język polski stracił w Olizarowskim jednego z kilkunastu biegłych – więcej albowiem nad kilkunastu nie ma ich dziś w całej Polsce!<sup>17</sup>.

W podobnym tonie ponad sto lat później na łamach numeru „Poezji” poświęconego T.A.O. pisał Andrzej Tchórzewski: „Dziwnym zrządzeniem losu Olizarowski do dziś jest poetą i dramaturgiem prawie całkowicie nieznanym nawet w wąskich kręgach <specjalistów>. A w maszynopisie leżą (dwa) wybory: poezji i dramatów, przygotowane do druku”<sup>18</sup>. Te fakty trzeba wreszcie ze sobą zestawić. Może jakiś wydawca zainteresuje się <sprawą Olizarowskiego>?... Przydałoby się trochę więcej inicjatywy [...] obowiązki wobec kultury narodowej chyba istnieją w rzeczywistości, nie tylko w odświeżonych deklaracjach?!”<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 178.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 8.

<sup>17</sup> C. K. Norwid, *Tomasz August Olizarowski*, w: *Pisma wybrane*, t. 4. *Proza*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 178.

<sup>18</sup> Mowa o niewydanych dotąd dwóch tomach twórczości Olizarowskiego przygotowanych do druku przez prof. Siverta: Tomasz August Olizarowski, *Wybór poezji*, wybrał, opracował i poprzędził *Wstępem* Tadeusz Sivert. Noty i przypisy do *Wyboru* opracowali: Tadeusz Sivert i Stanisław Prygoń, str. 322, maszynopis opatrzony nagłówkiem: *Z prac Instytutu Sztuki PAN* oraz Tomasz August Olizarowski, *Wybór pism dramatycznych*, wybrał i poprzędził *Wstępem* Tadeusz Sivert, str. 535. Andrzej Tchórzewski pisał o nich na łamach „Poezji” (tenże, *Dwie spore teczki*, „Poezja”, dz. cyt., s. 194-195) w roku 1983, kiedy żył jeszcze profesor Sivert. Niestety do dzisiaj tomy te nie zostały wydane, mało tego, nie wiemy nawet, kto jest w ich posiadaniu.

<sup>19</sup> Tamże, s. 195.

Zapomnienie swoich dzieł przepowiedział sam poeta w sonecie *Rozmowa z czasem*. W pięknej metaforze zawarł jednak także nadzieję na skierowany w jego stronę „uśmiech” czasu:

Za sławą czarodziejką, za skrzatką, za echem, –  
Błądząc, zszedłem się z czasem, który wieniec uwił  
Z gałązek wawrzynowych; ten do mnie przemówił:  
Przyjdę kiedyś do ciebie z przyjaznym uśmiechem;

Z listków Dafny okrycie podam twojej głowie.  
Miej cierpliwą nadzieję. Odrzekłem z westchnieniem:  
Zaśniesz na drodze do mnie; zbudzisz się wspomnieniem:  
I pytaniem, na które któż tobie odpowie?

Antykwareusz może, pomiędzy sonety  
Za zdobyczą zagnany, natrafi na sonet  
Z magnezowym tytułem: *biada* lub *niestety!*,

Zdobycz z uśmiechem złoży obok starych monet;  
A z imienia zgarnawszy niepamięci śmiecie,  
W liczbie odkryć zamieści: że byłem na świecie<sup>20</sup>.

Odrabiając wiekowe z górą zaległości, czas najwyższy rozpocząć proces odzyskiwania twórczości Olifra dla czytelników i historyków literatury, czas postawić – na początek choć część niepublikowanego dotąd w krytycznym wydaniu lub pozostającego w rękopisach dorobku tego poety – przed „trybunał czasu”.

Zdajemy sobie sprawę, iż podejmując się dzisiaj tego zadania, stajemy przed niezwykle trudnym wyzwaniem, pytanie: czy w ogóle możliwym do realizacji?

W dziale zwanym „Tomasz August Olizarowski” panuje bowiem trudny do ogarnięcia bałagan. Żadna z krajowych bibliotek i depozyty archiwów nie dysponują nawet kompletem wydanych dzieł poety, jedynie bardziej zasobne posiadają tylko wybrane książki. W rozproszeniu pozostają nieliczne, istniejące opracowania spuści-

<sup>20</sup> Sonet ten znajduje się w rękopisach w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 463. Poszukując poloników na terenie Ukrainy, odnalazł go także W. W. Wasilenko w archiwalnych zbiorach bibliotek w Kijowie, Lwowie, Charkowie, Połtawie, Żytomierzu, Tarnopolu, Łucku i Odessie, wraz z kilkoma innymi drobnymi, niewydanymi utworami Olizarowskiego, powstałymi najprawdopodobniej w okresie od lat 40. do 70.: *Do Polski, Nieco o ziemie, ze świata pieśni, Do\*\*\* (Sposób na pieśń luzońską), Le-karstwo, Do Polek nawiedzających starców w Domu św. Kazimierza w Paryżu, Do człowieka dobrze-go, Do czarnomorskiej Ostoi, Poczta rosyjska, Rozmowa z czasem, Wieńce, Odźwierna Ducha, Do astmy, Pożegnanie jaskółki, Nice, Palma, Błędny mara, Do lechijskiej dziewczycy, Kurhan ladyński, Do muz, Sosny polskie). Badacz zamieścił utwór w Dodatku do swojego tekstu pt. *Nieznanne polonica w ukraińskich archiwach*, z jęz. ros. tłum. J. Dębski, w: „Ruch Literacki” 1993 (lipiec-sierpień), Rok XXXIV, Kraków, zeszyt 4 (199), s. 465. Tekst przytoczony przez Wasilenkę nieco różni się od rękopisu w Bibl. Pol. w Paryżu. W pierwszym wersie fragment: *za skrzatką, za echem*, – brzmi: – *za widmem, za echem*. Dodatkowo wypowiedzi czasu i poety ujęte w nim są w cudzysłów.*

znych literackiej po Olizarowskim, w tym między innymi powstałe jeszcze za jego życia recenzje, napisane tuż po jego śmierci biografie, współczesne próby interpretacji, nikt nie stworzył do tej pory nawet ich kompletnego wykazu. Podobnie rzecz się ma z rękopisami, które znajdują się zarówno w Paryżu, Kijowie, Warszawie, jak i Kórniku, przy czym w żadnym z tych miejsc nie znajdziemy kompletu ineditów.

Niniejsza edycja większych form poetyckich Olizarowskiego ma ambicje rozpoczęcia procesu wydobywania twórczości tego poety z zapomnienia. Prezentuje więc wszystkie *Poematy* Dydyma, w tym także ich rękopiśmienne wersje znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, w ich całym bogactwie odmian. Celem tego naukowo-edytorskiego zamierzenia jest umożliwienie wiarygodnych interpretacji tych utworów, co nie było do tej pory możliwe, gdyż nie wydano krytycznie żadnej z części bogatego dorobku T.A.O.

Gdy chodzi o autora tak mało znanego, prawie zupełnie zapomnianego, rozpoczęcie wypada od szczegółowej rekonstrukcji jego biografii, przynajmniej wskazania – bo już dzisiaj niemożliwych do pełnego wyjaśnienia – tajemnic, jakie skrywają dzieło i egzystencja Tomasza Augusta Olizarowskiego.

## II. ZAGADKI BIOGRAFII

Samotniku ty na niebie!  
Ja samotnik na padole –  
Czy my rozumiemy siebie?...  
O Krzemieńcu dumać wolę.  
*Wycieczka*

Już w pięć miesięcy po śmierci poety zaprzyjaźniona z nim w ostatnich latach życia Seweryna Duchyńska<sup>21</sup> opublikowała na łamach październikowego numeru „Biblioteki Warszawskiej”<sup>22</sup> jego obszerną biografię. Oprócz informacji o życiu Olizarowskiego szkic zawiera fragmenty wielu niepublikowanych dotąd utworów poety. Duchyńska miała bowiem dostęp do całej spuścizny rękopiśmiennej T.A.O., która później uległa znacznemu rozproszeniu. Już na wstępie szkicu cytuje czterowiersz, jak utrzymuje, odnaleziony przy wezglowiu zmarłego poety<sup>23</sup>. Na tej podstawie można sądzić, iż była jedną z pierwszych i tym samym najbliższych poecie osób, które dowiedziały się o jego śmierci i towarzyszyły mu w ostatniej drodze.

Mimo to, w swojej biografii pisarka stwierdza: „życiorys Olizarowskiego jest nadzwyczaj trudnym zadaniem”<sup>24</sup>. Tłumaczy to przede wszystkim introwertycznym charakterem poety, niedostępnością jego drukowanych pism i ilością rękopisów, jakie po nim zostały. „Całe życie poety – wspomina – zamyka się w jego pismach [...]. Zawarty w sobie, nieskory do poufnych zwierzeń, wyrażał się z trudnością w potocznej pogadance; czasem tylko pierś jego wezbrała, słowo wybiegło z niej, jakby lawa z wulkanu. Zwiędłe kwiaty swych uczuć, starganą przędzę marzeń i zawiedzionych nadziei, składał cicho w najgłębsze tajniki serca swego i pieśnią tylko wyrzucał je raz po raz z tej zaklętej skarbony. Toteż za życia jeszcze stał się niejako mitem: najbliżsi i przyjaciele nie wyczytali w jego sercu tych tajemniczych zgłosek, jakie czas na niem wyrzył; nie znali tych drobnych szczegółów z przeszłości, które stanowią najciekawszą stronę życiorysu. Data nawet i miejsce urodzenia mylnie były dotąd podawane. Leniwy w rozmowie, leniwszym był jeszcze do pisywania listów. [...] Druko-

<sup>21</sup> Seweryna z Żoch Duchyńska (1816–1905) – poetka, powieściopisarka, autorka opracowań poświęconych Wielkiej Emigracji, Liceum Krzemienieckiemu, żona znanego działacza emigracyjnego, etnografa i historyka Franciszka Duchyńskiego. Razem z mężem przyjaźniła się z poetą w okresie, kiedy zamieszkała w Zakładzie św. Kazimierza.

<sup>22</sup> S. Duchyńska, dz. cyt.

<sup>23</sup> Ów czterowiersz brzmi: „Skończona praca,/Już nie ma win;/Do ojca wraca/Zbłąkany syn!”, tamże, s. 1.

<sup>24</sup> Tamże, s. 2.

wane jego utwory rozpieczęły się po kraju: na próżno kołotaliśmy o nie do źródeł, z których na świat wybiegły. [...] Co zaś do rękopisów, mamy przed sobą całe foliały, ale z maleńkiej ledwie cząstki możemy dziś korzystać: najjaskrawsze, a tym samym najwięcej charakteryzujące poetę, pominąć jesteśmy zmuszeni”<sup>25</sup>.

Dlaczego wobec tak ogromnej ilości rękopisów, w posiadaniu których była Duchinińska, mogła ona korzystać – jak sama stwierdza – jedynie z niewielkiej ich części? Być może chodzi właśnie o ilość ineditów, jakich nie jest w stanie ogarnąć jedna osoba w niedługim czasie? Zastanawia także, które z nich autorka szkicu uznaje za „najwięcej” mówiące o poecie, a których z jakiegoś powodu nie może uwzględnić? Tłumacząc w ten sposób braki napisanej przez siebie biografii, ostatecznie nazywa ją jedynie materiałem dla „szczęśliwszego biografy, któremu okoliczności pozwolą objąć cały żywot i wszystkie prace” poetę<sup>26</sup>.

Możliwe, iż ośmielony tym stwierdzeniem Agaton Giller<sup>27</sup>, drugi biograf Olizarowskiego, który również znał poetę osobiście, jeszcze w tym samym roku ogłasza jego życiorys<sup>28</sup>. Choć powołuje się w nim na Duchinińską, zupełnie inaczej pisze o T. A. O., wiele uwagi poświęca jego poglądom, charakterystyce psychologicznej, wreszcie wyjaśnieniu zawłości życiorysu, mniej z kolei miejsca przeznaczają na druk materiałów rękopiśmiennych. Odnajdziemy zatem w jego „wspomnieniu” ciekawe – dla zarysu portretu Dydyma-człowieka – drobiazgi. Dowiadujemy się między innymi cokolwiek na temat jego charakteru i codziennych upodobań (na przykład, że palił fajkę i grał w szachy). Olizarowski w relacji Gillera postawiony zostaje często w zwykłej, życiowej sytuacji, stając się nam tym samym nieco bliższy<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 2-3.

<sup>26</sup> Tamże, s. 3.

<sup>27</sup> Agaton Giller – (1831–1887), dziennikarz i pisarz, żołnierz powstania styczniowego, autor pierwszej monografii o powstaniu, licznych prac o Syberii, bibliotekarz w Muzeum Rapperswilskim. Znał poetę osobiście.

<sup>28</sup> A. Giller, dz. cyt.

<sup>29</sup> Informacje biograficzne o Olizarowskim znajdziemy dzisiaj w dwóch antologiach liryki polskiej: *Księga wierszy poetów polskich XIX wieku* Juliana Tuwima, T. 1, Warszawa 1954, toż, wyd. 2, Warszawa 1956 (tu w opracowaniu J. W. Gomulickiego) i *Zbiór poetów polskich XIX wieku* Pawła Herta, t. I-VII, Warszawa 1959–1979; Olizarowski figuruje także w antologii pt. *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, t. 1-9, pod red. B. Chlebowskiego, H. Gallego, S. Krzemieńskiego, Kraków 1906–1914, tu biogram poety i wybór tekstów opracował Gabriel Korbut. Wiele drobnych utworów – głównie wierszy okolicznościowych i fraszek – pochodzących z rękopisów zawiera także monografia ks. A. Syski, kapelana paryskiego Zakładu Sióstr Szarytek pt. *Zakład Św. Kazimierza w Paryżu*, Łuck 1936, s. 260-301, rozdział pt. *Nadworny śpiewak „Zakładu Św. Kazimierza”*. Hasło *Olizarowski Tomasz August* widnieje także w *Polskim Słowniku Bibliograficznym*, opracowanym przez ks. Franciszka Germana (tenże, *Olizarowski Tomasz August*, w: tamże, t. 9, Warszawa 1972, s. 823-824). Biogram uzupełniony niepełną bibliografią prac Olizarowskiego oraz listą opracowań do roku 1960 w: *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut*, t. VIII. *Romantyzm: hasła osobowe K-O*, red. I. Śliwińska, Warszawa 1972, s. 534-537; Simon L., *Bibliografia dramatu polskiego 1765-1964*, opracowali i redagowali E. Heise i T. Sivert, Warszawa 1972, t. II (tu hasło: Olizarowski, s. 667-671), a także w opracowaniu: H. Gacowa, *Olizarowski*



Obydwa teksty częściowo się uzupełniają, zawierają jednak wiele nieścisłości, których nie koryguje kolejny szkic biograficzny, opublikowany w roku śmierci poety przez anonimowego autora<sup>30</sup>, jak również biogram Mariana Dubieckiego drukowany w roku 1893<sup>31</sup>. Tropiąc zawiłości życiorysu Dydyma, Andrzej Tchórzewski zauważył, iż „wszystkie biografie Olizarowskiego na temat istotnych, ważnych momentów – milczą. Dlaczego? Ba, biografie są sprzeczne. Widać, że autorzy korzystali z różnych <źródeł> i że niektóre <źródła> zostały rozmyślnie zafalszowane. Przez kogo i w jakim celu?”<sup>32</sup>.

Niestety, nie jest już dzisiaj możliwe udzielenie odpowiedzi na tak postawione pytania – inna rzecz, czy zasadne? Nie istnieją przecież żadne dowody na to, aby sądzić, że ktoś świadomie i z premedytacją zaciemniał życiorys Olizarowskiego. Możemy jednak – biorąc pod uwagę wszystkie wymienione tu szkice biograficzne i dostępne dokumenty źródłowe – zrekonstruować bodaj najbliższy prawdzie obraz losu poety, wskazując w tak utkanej biografii wszelkie jej nieścisłości i znaki zapytania.

### Kłopotliwe *curriculum vitae*

„Tomasz August Olizarowski urodził się 10 marca 1811 r. we Wojełowicach w Rzeszowskiem, w Galicji, z ojca Jakuba, zasłużonego legionisty, i z Johanny Aleksandrowiczów, matki”<sup>33</sup>. Oto fragment mowy nad grobem Olizarowskiego, jaką wygłosił Kanut Gorkowski<sup>34</sup>, krzemieńczyk, przyjaciel poety, niegdyś jego szkolny kolega, 21 maja 1886 roku, podczas przeniesienia prochów Olizarowskiego do zbiorowego grobu zasłużonych pensjonariuszy świętego Kazimierza w Montmorency<sup>35</sup>. To jedyna „nota” biograficzna, w której otrzymujemy szczegółową datę urodzenia poety oraz informację na temat imienia jego matki. Obok tego zapisu odnajdziemy taką, nie w pełni prawdziwą, informację w *Polskim Słowniku Biograficznym*: „Ur. w Wojsławicach – notuje Franciszek German<sup>36</sup> – w pow. sokalskim, był synem Jaku-

---

Tomasz, w: *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 3, Warszawa 2003, s. 175-176 oraz w: *Słownik krzemieńczyk 1805 – 1832*, wstęp i oprac. hasel W. Piotrowski, Piotrków Trybunalski 2005, s. 222-223.

<sup>30</sup> Tekst publikowany był w „Kurierze Poznańskim” 1879, nr 111 i 112, nie zawiera żadnych nowych, istotnych faktów, poza tymi, o jakich piszą Duchńska i Giller.

<sup>31</sup> M. Dubiecki, *Tomasz Olizarowski*, „Przegląd Powszechny” 1893, pierwsza część, s. 53-69, druga część, s. 366-379.

<sup>32</sup> A. Tchórzewski, *Dwaj poeci. Kroki z korytarza nicości*, w: „Poezja”, dz. cyt., s. 108-121.

<sup>33</sup> K. Gorkowski, dz. cyt.

<sup>34</sup> Kanut Gorkowski (1811 – 1884), uczeń Liceum Krzemienieckiego, uczestnik powstania listopadowego, z wykształcenia inżynier.

<sup>35</sup> Później znajdowały się tam także zwłoki C. K. Norwida.

<sup>36</sup> Franciszek German (1911 – 1994) – badacz kultury polskiego romantyzmu, autor m. in. książki *Chopin i literaci warszawscy*, Kraków 1960. Zob. W. Błaszczak, *Dr Franciszek German uczony gliwicki*, „Zeszyty Gliwickie” 1988, t. 18/19 (1987/1988); J. Niemczynowicz, *Franciszek German (1911 – 1994). Wspomnienie pośmiertne*, „Zeszyty Gliwickie” 1994, t. 24.

ba oficera Legionów Dąbrowskiego, i nieznaney z imienia Aleksandrowiczówny<sup>37</sup>; powiela ją najnowsza publikacja, wydany w 2005 roku *Słownik krzemieńczan*<sup>38</sup>.

Poza ewidentną sprzecznością, która dotyczy imienia matki poety, obydwaj biografowie podają różne miejsca urodzenia. Pierwszy biogram umiejscawia je w Wojsławicach w Rzeszowskim (podobnie jak czyni to Duchyńska, lokalizując je „niedaleko” Rzeszowa; Dubiecki: „w” Rzeszowskim; „Nowy Korbut”: „koło” Rzeszowa), drugi w Wojsławicach w powiecie sokalskim (na przykład wirtualna encyklopedia *Wikipedia*). Współczesny *Słownik krzemieńczan*, nie podejmując próby ustalenia, skąd takie rozbieżności, łączy obie informacje, podając, że poeta urodził się w „Wojsławicach w powiecie sokalskim, w pobliżu Rzeszowa”.

Pozornie wszystko jest w porządku, można przyjąć, że Gorkowski przekreślił nazwę miejscowości urodzenia (wszyscy pozostali biografowie podają bowiem Wojsławice), popełniając zwykłą literówkę i jej nie skorygował, podobnie jak wszyscy ci, którzy jako najbliższą okolicę miejsca urodzenia podawali tylko powiat sokalski. Jedni i drudzy przekazują co prawda niepełną, ale przecież niewykluczającą się informację. Można by to uznać za mało znaczący szczegół, gdyby nie fakt, iż w okresie rozbiorów Rzeszowskie podlegało pod zabór austriacki, zaś powiat sokalski pod zabór rosyjski. To z kolei, w jakim zaborze urodził się poeta, ma ogromne znaczenie, rozstrzyga o wielu okolicznościach jego życia.

Rozbieżności dotyczą także roku urodzenia, nie wszyscy są bowiem zgodni, co do wskazanej przez Gorkowskiego daty. Już Giller robi w swoim wspomnieniu przypis, informujący, iż niektórzy biografowie i historycy literatury mylnie podają rok 1814 jako datę jego urodzenia. Także „Nowy Korbut” wymienia ją, obok roku 1811, jako przyjętą przez Karola Estreichera w *Bibliografii Polskiej* (1872–1908). Z kolei Dubiecki – nie wiedząc czemu – podaje rok 1810, a przecież w swoim tekście powołuje się kilkakrotnie na Duchyńską, uznając, jak większość, za datę urodzenia Olizarowskiego rok 1811.

W sytuacji tak licznych nieścisłości, dotyczących podstawowych informacji biograficznych, najbardziej wiarygodnym źródłem, dokumentem rozstrzygającym, winien być życiorys własny poety, w posiadaniu którego jesteśmy<sup>39</sup>. Niestety własnoręcznie napisany przez poetę biogram niczego nie wyjaśnia i nie precyzuje, jest dodatkowo bardzo skrótowy. Konieczne jest przytoczenie owego *curriculum vitae*:

Tomasz August Olizarowski – czytamy w autobiograficznej notatce Dydyka – urodził się 1811 roku, w Wojsławicach w Galicji – urzędowie nie uznany za galicjanina, bo – rodzice nie byli uważani za Galicjan; nauki odbywał w Krzemienieckiej szkole, po której zamknięciu wstąpił do wojska polskiego. Po upadku powstania 1831 pozostał w Galicji, we Lwowie; skąd go za wyrokiem carskim, skazującym na wieczne wygnanie, wyruszono i potrzymano

<sup>37</sup> F. German, *Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa 1939 – 1948, przedruk w: „Poezja”, s. 198.

<sup>38</sup> *Słownik krzemieńczan*, dz. cyt., s. 222.

<sup>39</sup> Zbiory rękopiśmienne Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie,teczka 14/O. 34 – depozyt Biblioteki Polskiej w Paryżu.

przez pół roku w cytadeli triesteńskiej, wywieziono do Londynu. Z Londynu, po ośmioletnim pobycie, przeniósł się do Paryża, 1845 roku, gdzie obecnie się znajduje w domu weteranów polskich.

Cytowany dokument określa co prawda zabór, w jakim poeta przyszedł na świat, równocześnie jednak skwapliwie dodaje informację o braku galicyjskiego pochodzenia jego rodziców<sup>40</sup>, co z kolei skutkuje tym, iż on sam, choć urodzony w Galicji – to przecież nie jest Galicjaninem. Szkic autobiograficzny zawiera też dwa ważne przeoczenia, mianowicie brak w nim precyzyjnej daty urodzenia oraz imienia ojca poety, a nawet nazwiska panińskiego jego matki. Wreszcie milczy na temat życiowych perypetii Olizarowskiego w latach 1845–1864. Ostatnie bowiem wydarzenie, o jakim tu mowa, to przybycie poety do Paryża w 1845 roku, w którym, jak podaje dokument, poeta zamieszkuje w Zakładzie Św. Kazimierza, a przecież przeniósł się on tam dopiero w roku 1864. Z tej krótkiej autobiografii wynikałoby więc, że od 1845 nieprzerwanie przebywał w Paryżu, a to nieprawda; wyjechał z niego w roku 1848, przed powtórным przyjazdem do stolicy Francji w 1858 spędził kilka lat w Wielkopolsce, następnie w Belgii.

Wobec powyższego Tchórzewski wątpi, iż dokument został sporządzony przez samego poetę<sup>41</sup>. Gdy jednak porównamy ów rękopis z innymi ineditami, wyda się on autentyczny. Bezpodstawne jest więc stwierdzenie zarówno jego nieautentyczności, jak i wprowadzonych w nim celowo eufemizmami, zaciemniających prawdę biografii przez rzekomego kopistę. Analizując dokument, współczesny biograf dokonał jednak ważnego, prawdopodobnego ustalenia kwestii momentu udania się Olizarowskiego do powstania.

Powołując się na pamiętnik Aleksandra Kozieradzkiego<sup>42</sup>, przyjaciela poety z czasów szkolnych, podważył wskazany w niniejszym szkicu autobiograficznym fakt, jakoby wstąpił on do wojska po zamknięciu szkoły krzemienieckiej. Wspomnienia Kozieradzkiego z lat szkolnych dowodzą bowiem, iż Olizarowski poszedł do powstania „bezpośrednio z ławy szkolnej jako jeden z pierwszych ochotników, jeszcze przed oficjalnym zamknięciem Liceum”<sup>43</sup>. Biograf zwrócił także uwagę na lakoniczną informację dotyczącą okresu popowstaniowego, skwitowaną tu rzeczywiście zdawkowo: „pozostał w Galicji, we Lwowie”. A przecież to aż kilka lat konspiracji (1831–1836), w przeciągu których poeta wydał przynajmniej jeden, uznany powszechnie za debiut poetycki, krakowski tom *Poezji* (1836).

<sup>40</sup> O pochodzeniu rodziców poety Duchnińska pisze: „oboje nie byli wpisani w galicyjską ludność; właściwym ich gniazdem był Wołyń”, dz. cyt., s. 3. Podobnie Giller powtarza, że poeta, choć urodzony w Galicji, „urzędownie nie był uznany za Galicjanina”, dz. cyt., s. 179.

<sup>41</sup> Tchórzewski, dz. cyt., s. 115.

<sup>42</sup> A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych 1820 – 1833*, wstęp i komentarz S. Kawyna, Ossolineum 1962, s. 285.

<sup>43</sup> A. Tchórzewski, dz. cyt., s. 115.

Wobec tytu ogólników mnożą się pytania. Skąd niejasności w publicznym życiorysie Olizarowskiego, które po jego śmierci były nadal utrzymywane, czy raczej po prostu powielane<sup>44</sup>, a które spowodowały – nieogarnięty do dzisiaj – chaos w jego biografii? Nie wiemy. Zaczniemy raz jeszcze od początku.

### Z ławy szkolnej do powstania

Rodzina poety przybyła do Polski z Serbii i wywodziła się od cara Lazara<sup>45</sup>, czyli – powtarzamy za Gillerem – „od księcia serbskiego Lazarusa”<sup>46</sup>. Ojciec poety, Jakub, pochodzący z drobnej szlachty, żołnierz, zasłużony oficer walk w Legionach Dąbrowskiego<sup>47</sup>, wraz z żoną osiada tymczasowo w Rzeszowskim, w Galicji, nie są jednak jego rodzinne strony, pochodzi bowiem z Wołynia.

Przychodzą na świat kolejne dzieci, wśród córek także i syn – Tomasz August. Najprawdopodobniej rodzi się na terenie Galicji, w Rzeszowskim, jednak rodzice przenoszą się wkrótce dalej na wschód, nad Styr i Ikwę, na Wołyń, w rodzinne strony ojca, aby – jak sugeruje biograf – ochronić dzieci przed germanizacją<sup>48</sup>. Tam poeta spędza skromne, ale niewątpliwie szczęśliwe dzieciństwo. Dość wcześnie wykazuje zdolności przewyższające przeciętne, zostaje więc, zapewne niemalym wysiłkiem niezamożnych rodziców pracujących „przy gospodarstwach”<sup>49</sup>, oddany na nauki do szkoły krzemienieckiej. Zaledwie jako dwunastoletni chłopak opuszcza po raz pierwszy na dłużej dom rodzinny. Można uznać, że jest to rozstanie z domem na zawsze, bowiem od tego momentu już nigdy nie zamieszka w nim na stałe, powracać do niego będzie jedynie podczas ferii.

W szkole spędza osiem lat, w przeciągu których rodzi się w nim zamiłowanie do poezji. Mimo iż w pierwszych latach nauki przejawiał podobno talenty do nauk ścisłych, czego dowodem miały być ułożone przez niego zasady arytmetyki, których formuły trzymali się korepetytorzy podczas swoich wykładów<sup>50</sup>.

<sup>44</sup> Pośmiertni konstruktorzy jego życiorysu także powołują się na ten dokument. Wymienia go, wśród innych źródeł informacji o poecie, Giller: „Do wspomnienia, jakie piszemy, zgarnęliśmy wrażenia, jakie na nas zrobiła osobista znajomość z Olizarowskim, fakty podane nam łaskawie przez panią Sewerynę D. i pana Bronisława Zaleskiego, który sam przysłał krótką autobiografię poety, i wiadomości wreszcie, jakie zamieścił o nim nieznanym biograf w <Kurierze Poznańskim>”, dz. cyt., s. 179.

<sup>45</sup> W roku 1866 Olizarowski napisał poemat *Car Lazar*, który zamieszczamy w niniejszym wydaniu.

<sup>46</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 179.

<sup>47</sup> Por. J. W. Gomulicki, dz. cyt., s. 7.

<sup>48</sup> Por. M. Dubiecki, dz. cyt., s. 55.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Olizarowski, podobnie jak Antonii Malczewski, także uczeń liceum w Krzemieńcu, wyróżniał się zdolnościami matematycznymi. „Mało to romantyczne i niesamowite – komentuje szkolne zamiłowania autora *Marii* Jarosław Ławski – Gdy młody Słowacki ze Spitznaglem będą <<na księgach Swedenburga budowali gmachy...>>, on – Malczewski oddawał się matematycznej pasji”, tenże, *Malczewski – iluminacje i kłęski melancholijnego wędrowca*, w: A. Malczewski, *Maria*, wstęp H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2002, s. 88.

Do lat spędzonych w murach szkoły będzie powracać wielokrotnie w twórczości. Będą one przywoływane zawsze z głęboką nostalgią obok obrazów rodzinnych okolic i „domowych pieśni”; zawsze stając na antypodach smutnego i pełnego zwątpienia tu i teraz. O arkadii dzieciństwa i latach młodości opowiada dumka *Co wieczora*, którą jako wiersz autobiograficzny warto tu w całości przywołać:

Co wieczora w sercu niecę  
Wspomnień ogień cyprysowy,  
Sokołami myśli lecę,  
W nadbużański kraj domowy.  
Co wieczora zachwycony,  
Palm północnych gonię szumy  
I słowicze Orfeony  
I wołyńskie słyszę dumy.  
Krzemienieckie widzę góry,  
Licealne widzę mury;  
Widzę rzeki i jeziora:  
Wołyń widzę co wieczora.  
Ziemia droga mnie tam wzywa,  
Przepasana Ikwy szarfą,  
Nadpowietrzną do snu harfą:  
Co wieczora się odzywa!  
Co wieczora po kryjomu  
Słucham harfy lub anioła,  
Jak po całym Bożym domu,  
Głosem matki syna woła.  
– Gdzie ty, synu, nieszczęśliwy?  
Czyż ty żywy, czy nie żywy?  
Ciebie co dnia matka siwa,  
Jękiem szuka, płaczem wzywa,  
Na rozstaniu z matką biędną,  
Chory ojciec tuż przy grobie  
Krok zatrzymał, myślą jedną,  
A ta jedna myśl o tobie.  
Wyglądają siostry ciebie,  
Co wieczora w świata głębie,  
Myśli tęsknych ślą gołębie,  
Modlitwami toną w niebie.  
Czas nadzieją tam ich łudzi,  
Obiecanek cacka nuci;  
Nieprawdziwe wieści głosi:  
Łzy prawdziwe w końcu budzi.  
Tak gdy w świata Zaporozu  
Szuka nocy dnia pochodnia,  
Ja dumami pływam co dnia,  
Po wieczornem spomnień morzu!<sup>51</sup>

<sup>51</sup> Wiersz ten przywołuje w swoim wspomnieniu S. Duchńska, dz. cyt., s. 6-7. Tu cytowany jest za rękopisem znajdującym się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. V, s. 159-160.

To mityzujące przeszłość wspomnienie piękna, zamykającego się w przestrzeni domu wraz z okolicą, oraz jego utraty dowodzi ścisłego związku, jaki łączył poetę z najbliższą rodziną, szczególnie zaś z matką. To jej jako jedynej, przywołanej w wierszu bliskiej osobie, oddaje głos, aby raz jeszcze „usłyszeć” – powtórzyć w kreacyjnym geście – słowo matki. Ona zwraca się do niego najmiłszym określeniem: „synu”, to jej – niedająca się ukoić tęsknota i obawa o niego – przybiera w wierszu, obok troski ojca i siostr, najmocniejszy wyraz. Dom – gniazdo rodzinne, także u Olizarowskiego kojarzony jest głównie z postacią matki, strażniczki domowego ogniska<sup>52</sup>. Dom i matka stanowią w jego pamięci dwa wzajemnie przenikające się obrazy. Lektura tego wiersza ośmiela do stwierdzenia, iż właśnie matka – Johanna z Aleksandrowiczów Olizarowska – była centralną postacią dzieciństwa poety. Pierwsze z nią rozstanie, które nastąpiło przecież niezwykle szybko, kiedy poeta jako nastoletni chłopak opuszcza dom i jedzie do Krzemieńca, musiało mocno wyrycić się w jego pamięci jako życiowa trauma. Kiedy w 1831 roku udaje się do powstania wprost ze szkolnej ławy, zapewne nie ma już ani czasu, ani możliwości pożegnania się z matką. Rozstanie z domem, rodziną przeżywane jest tym mocniej po latach.

Tymczasem Olizarowski pobiera nauki w znanym i cenionym liceum, w „wołyńskich Atenach”<sup>53</sup>. Spędzony w nich czas nie jest bynajmniej tak sielski, jak w poetyckiej wizji skreślonej po pewnym czasie, nie jest pozbawiony trosk i życiowych przykrości. Wystarczy przywołać historię notesu poety, w którym zapisywał swoje pierwsze, młodzieńcze wiersze odczytywane kolegom. Kajet z owymi juveniliami miał się dostać w ręce szkolnych antagonistów Olizarowskiego. Wykradłszy mu go, w zmienionej, karykaturalnej formie, podpisał nazwiskiem poety, puszczając w obieg w liceum celem ośmieszenia zdolnego i zapewne bardziej niż oni wrażliwego kolegi.

Ów incydent niewątpliwie wpłynął na kształtowanie się samotniczego charakteru Dydyma i już wtedy go ujawnił. Poeta bowiem zamknął się w sobie, odizolował (miał nawet przez ponad pół roku nie jadać we wspólnej stołówce), ponad dwa lata pozostał „na uboczu”<sup>54</sup>. Nie przestał jednak pisać. Przyjaciół znalazł wśród samych wykładowców.

Na jego talencie poznaje się bowiem Józef Korzeniowski (1797–1863), profesor języka i literatury polskiej<sup>55</sup>. Zachęca młodego adepta do pisania i staje się jego pierwszym krytykiem. Publicznie okazywana życzliwość poważanego nauczyciela i powieściopisarza przynosi poecie powszechny szacunek. Dawni prześmiewcy śpiewają teraz w licealnym kościele napisane przez niego hymny (1828 rok), do których

<sup>52</sup> E. Fromm, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 1971, s. 51.

<sup>53</sup> M. Rolle, *Ateny wołyńskie*, Lwów – Warszawa – Kraków 1923.

<sup>54</sup> Por. S. Duchinińska, dz. cyt. s. 4.

<sup>55</sup> Zob. J. Bachórz, *Realizm bez <chmurnej jazdy>. Studium o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979, S. Kawyn, *Józef Korzeniowski: studia i szkice*, Łódź 1789, *Problemy tragedii i tragizmu: studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005.

muzykę skomponował ich nauczyciel muzyki chóralnej, Waniuszek. Młody Olizarowski zostaje okrzyknięty „poetą ówczesnej młodzieży licealnej”<sup>56</sup>.

Być może także dzięki życzliwości Korzeniowskiego otrzymuje stypendium hrabiego Gustawa Olizara (1798–1865)<sup>57</sup> i oddaje się całkowicie poezji. Do tego stopnia, iż na świadectwie z języka i literatury polskiej otrzymuje ocenę mierną, którą jednak wkrótce poprawia.

Patriotyzm T.A.O., któremu wielokrotnie dawał wyraz w swojej twórczości literackiej (przykładem *Woskresenki*<sup>58</sup>, krótszy poemat *Słowo-sokół*, napisany na dzień 29 listopada<sup>59</sup>, czy *Pieśń o Trzecim Maju*<sup>60</sup>) i publicystycznej, został niewątpliwie wyniesiony z lat krzemienieckiej edukacji. Liceum, w którym pobierał nauki, wychowało przecież dwa pokolenia Polaków w duchu miłości do ojczyzny, chęci poświęcenia się dla niej<sup>61</sup>. Wyrazem gotowości oddania dla jej wolności własnego zdrowia i życia jest udział poety w powstaniu listopadowym.

10 marca 1830 roku Olizarowski jako doceniony i uznany przez szkolne środowisko poeta kończy 19 lat, wchodzi w wiek męski, kilka miesięcy później wybucha powstanie. Dydym przerywa naukę i, jak wielu innych z jego pokolenia, przystępuje do powstania, zasilając przybyły na Wołyń korpus generała Józefa Dwernickiego<sup>62</sup>.

<sup>56</sup> M. Dubiecki, dz. cyt., s. 59.

<sup>57</sup> Gustaw Olizar (pseudonim A. Filipowicz) – hrabia herbu Radwan Sowity, marszałek guberni kijowskiej, publicysta, poeta, pamiętnikarz, wolnomularz. Urodził się w Korosteszowie na Wołyniu, zmarł w Dreźnie. Syn Filipa Nereusa Olizara i Ludwiki Szczytt-Niemirowicz. Ukończył Liceum Krzemienieckie. Po zawodzie miłosnym kupił posiadłość na Krymie, tutaj odwiedził go Adam Mickiewicz podczas swojej podróży na Krym. Spiskował przeciw Rosjanom wraz z dekabrystami, za co był więziony w 1825 roku, utrzymywał też kontakty z Aleksandrem Puszkinem. Na emigracji, w Ostendzie zetknął się w 1847 z Juliuszem Słowackim. Autor *Niesnasek Parnasu* (1818); *Jak-sjady*; *Pomieszenia Jarosza Bejły*, zbioru poezji *Spomnienia* (cz. 1-2, 1841–1842) oraz uznanych za najcenniejsze w całej jego twórczości *Pamiętników 1798 – 1865* (1892). Zob. w: L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982.

<sup>58</sup> T. A. Olizarowski, *Woskresenki*, Paryż 1846.

<sup>59</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 534-540.

<sup>60</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 249-266.

<sup>61</sup> „Szkola ta dała – pisze o Liceum Krzemienieckim Ryszard Przybylski – dwóm pokoleniom młodych szlachciców nie tylko rzetelną, usystematyzowaną wiedzę. Jej ideałem wychowawczym było wpojenie odrazy do tego, co w domach rodzicielskich uważano za naturalne i nietykalne. Chodziło o wyrwanie młodzieży z kręgu zaśniedziałej, sarmackiej ciemnoty. Dlatego właśnie tak konsekwentnie, wbrew carskiemu czynownikowi i polskiemu ciemnogrodowi, broniło Gimnazjum humanistycznych i patriotycznych tradycji Oświecenia”, tenże, *Wstęp do Marii A. Malczewskiego*, Wrocław – Kraków 1985.

<sup>62</sup> Tak samo do powstania idzie nastoletni syn Antoniego Malczewskiego – A. A. Jakubowski, również uczeń Liceum Krzemienieckiego, jak Olizarowski zasilą korpus Dwernickiego i wraz z nim przechodzi do Galicji. Por J. Ławski, P. Oczko, *Nie tylko <syn Malczewskiego> – August Antoni Jakubowski w Ameryce*, w: A. A. Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca, The Remembrances of a Polish Exile*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp, redakcja tomu J. Ławski i P. Oczko, Białystok 2013, s. 15. Informację o udziale Jakubowskiego w powstaniu listopadowym podaje też J. Maślanka, *Wstęp*, w: A. A. Jakubowski, *Poezje*, Kraków 1973, s. XII i XIII.

Jako poddany rosyjski, uczeń Liceum Krzemienieckiego, idzie do powstania, wszystko zostawia i wszystko traci – przyjaciół, rodzinny dom, do którego już nigdy oficjalnie i na stałe nie powróci.

Na temat powstańczych kolei losu poety wiemy niewiele. Znamy jednak historię korpusu Dwernickiego. Oddział wchodzi na Wołyń z początkiem kwietnia 1831 roku, dokładnie trzeciego dnia tego miesiąca przekracza rzekę Bug. Poeta musiał zatem przyłączyć się do niego mniej więcej wtedy, wiosną 1831 roku. Organizacja powstania na Wołyniu zawodzi, w związku z czym Dwernicki podąża dalej na Podole, maszerując przez Horochów i Beresteczko. Dalszy pochód, przeprawę przez rzekę Styr, uniemożliwiają wojska rosyjskie. 18-19 kwietnia 1831 roku oddział stacza bitwę pod Boremlem. Mimo dwuipółkrotnej przewagi wojsk rosyjskich, generał odnosi w bitwie znaczny sukces, Polacy zdobywają i niszczą kilka armat rosyjskich, utrzymują pole bitwy, zmuszają Rosjan do odwrotu. Rozbicie wojsk rosyjskich nie jest jednak możliwe z niewielką liczbą piechoty, jaką posiada Dwernicki, w związku z czym jedynym ratunkiem dla żołnierzy okazuje się przekroczenie granicy austriackiej, które ma miejsce dokładnie 27 kwietnia<sup>63</sup>.

W tej zwycięskiej taktycznie bitwie musiał brać udział Olizarowski i razem z oddziałem przedostał się do Galicji. Następnie, jak podaje kilka źródeł, po krótkiej niewoli w Galicji, z której zbiegł, przedostał się do Królestwa i tam wstąpił do Legii Litewsko-Ruskiej<sup>64</sup>, walczył aż do upadku powstania<sup>65</sup>.

Po powstaniu, zgodnie z zapisem w dokumencie autobiograficznym, Olizarowski „pozostał w Galicji”, czyli ukrywał się podobnie jak inni. Jak dokładnie wyglądało owo konspirowanie się? Oddajmy głos pierwszym biografom poety.

Najpierw, metaforycznie i bardzo skrótowo, o okresie powstania i konspiracji pisze Duchyńska: „[...] kiedy poeta, opuściwszy zaledwie szkolną ławę, zszedł się, jak mówi, z burzą. Ta burza nasamprzód pchnęła go do Galicji. Trzy lata przepędził we Lwowie, stąd rzucił w świat pełen życia i siły poemat, wysnuty z życia ukraińskiego ludu [*Zawerucha* – M.B.-J.] [...]”. Po trzyletnim pobycie w Galicji, poeta zmuszony

<sup>63</sup> Zob. M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowej (1975–1921)*, Londyn 1993.

<sup>64</sup> Legia Litewsko-Ruska, piesza i konna – jednostka Wojska Polskiego podczas powstania listopadowego działająca w Królestwie Polskim, utworzona latem 1831 roku. Początkowo miano tworzyć dwie odrębne legie: litewską i wołyńsko-ruską, stąd w wykazach Komisji Rewizji Wojska występowała pod dwiema nazwami Legii Litewsko-Wołyńskiej i Legii Litewsko-Ruskiej. Nazywana też była Legią Litewsko-Wołyńsko-Ruską. Formowana była głównie z ochotników zza Niemna i Bugu, którzy ściągnęli do Warszawy. Przejściowo dowodził nią Wincenty Szeptycki (1782 – 1836), mianowany jej generałem. W rejestrach KRW na dzień 31 marca wykazana w sile 399 ludzi w Warszawie, potem z rejestrów znika, aby znów się pojawić, też w Warszawie 26 kwietnia, ale już w sile tylko 277 ludzi. W sierpniu była włączona w skład 7. Pułku Ułanów. Dość znanym jej przedstawicielem był kapitan Aleksander Sobański, który jednak nie służył przy pułku, tylko jako adiutant Naczelnego Wodza.

<sup>65</sup> *Polski Słownik Biograficzny; Słownik krzemieńczan*, dz. cyt., s. 222, *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut...*, dz. cyt., s. 534, K. Gorkowski, dz. cyt.



opuścić Lwów; rzucony burzą pod obce niebo, uczuł boleśnie swe sieroctwo i osamotnienie. Zawarty w sobie, dziki z natury, bardziej jeszcze spochmurniał [...]”<sup>66</sup>.

Nieco obszerniej, wspominając o społecznych uwarunkowaniach tej konspiracji, pisze Giller: „W Galicji przebywał już to we Lwowie, już po wsiach u znanych obywateli, biorąc udział w przygotowaniach do wznowienia powstania, które wybuchnąć miało w r. 1833 po wkroczeniu emisariuszy do zaboru moskiewskiego. Na ich czele stał półkownik J. Zaliwski. Usiłowanie to skończyło się rozbiciem kilku drobnych oddziałów, śmiercią na szubienicy lub pod kulami tych emisariuszy, którzy wpadli w ręce Moskali, i licznymi uwięzieniami w Galicji. Ciężkie prześladowanie spadło na tę prowincję, robiono formalnie oblawy na patriotów, zwłaszcza na emigrantów, którzy wynosić się musieli na Zachód. Olizarowski pozostał w kraju. Jeszcze wówczas nieznaną była między Polakami teoria <szlacheckiej denuncjacji>, i na obywatela, który emigranta wydał w ręce policji, spadała infamia. Mógł więc zasłonięty patriotyczną solidarnością ukrywać się Olizarowski w Galicji aż do roku 1836. [...] wydany przez cesarza Mikołaja wyrok skazujący Olizarowskiego na wieczne wygnanie za udział w powstaniu 1831 r., nadał imieniowi jego sympatyczniejszy jeszcze rozgłos w narodzie niż poezje. Gdy władze austriackie zrobiły się wykonawcami moskiewskich wyroków, Olizarowski został aresztowanym i wywiezionym z Galicji (1836 r.) do Triestu. Tu trzymano go w cytadeli przez pół roku, zamkniętego za kratami w więzieniu – po czym wsadzono na okręt i wywieziono do Anglii”<sup>67</sup>.

Podobną, zaledwie nieco różniącą się – choć w ważnym punkcie – wersję wydarzeń podaje późniejszy biograf, German, który stwierdza, iż w okresie konspiracji poeta: „[...] przebywał we Lwowie oraz Tatrach i tam zetknął się z Sewerynem Goszczyńskim, z którym współpracował w przygotowaniach do ponownego powstania i wyprawy Józefa Zaliwskiego. Ścigany ukrywał się w dworach wiejskich. Poznawszy w tym czasie Antoniego Zygmunta Helcla, wydał jego nakładem w Krakowie w r. 1836 pierwszy zbiorek swoich *Poezji* [...]. W tym r. został aresztowany przez Austriaków i osadzony w cytadeli w Trieście, skąd odtransportowano go okrętem do Anglii”<sup>68</sup>.

Na podstawie przytoczonych źródeł ustalmy, co działo się z poetą w latach 1831–1836, weryfikując, na ile to dzisiaj możliwe, podane informacje.

Olizarowski ukrywa się przed austriacką policją dość długo, bo aż przez pięć lat, głównie w dużych miastach, trzy lata we Lwowie, a także w Krakowie. Jego obecność w dużych miastach Galicji zostaje niewątpliwie potwierdzona erudycyjnością rozprawki *O literaturze dramatycznej polskiej*, opublikowanej w „Przeglądzie Poznańskim” w roku 1850, jak również publicystyką „trzeciomajową”. Świadczą one bowiem o wiedzy poety, którą mógł zdobyć jedynie będąc częstym bywalcem polskich teatrów i czy-

<sup>66</sup> S. Duchńska, dz. cyt., s. 7 i 15.

<sup>67</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 179.

<sup>68</sup> F. German, dz. cyt., s. 198.

telni bibliotek, w tym także im. Ossolińskich, otwartej 6 września 1832 roku. Wynikałoby z tego, że okres konspiracji poety w dużej mierze spędził na intelektualnych przyjemnościach. Ale i pracy twórczej. Debiutuje, wydaje swoje pierwsze utwory.

Co zastanawiające, jego konspiracyjną kryjówką pozostają także Tatry. Wydaje się to mocnym przypuszczeniem, gdyż w publikowanych dotąd utworach Olizarowskiego nie odnajdujemy śladów doświadczenia przez niego tych gór, wywołujących na każdym twórcy, który choć raz się z nimi zetknął, wrażenie odbijające się mocno w twórczości. Za obecnością poety w Tatrach przemawiałyby z kolei znajomość z Goszczyńskim, którego rzeczywiście mógł poznać właśnie tam<sup>69</sup>. Autor *Zamku kaniowskiego* mieszkał w latach 1831 – 1838 na Podhalu<sup>70</sup>. Pobytu Olizarowskiego w Tatrach nie możemy jednak ostatecznie ani potwierdzić, ani rozstrzygnąć.

Nieścisłości w dokumencie autobiograficznym Olizarowskiego, jak i podawane przez biografów różne daty i miejsca jego urodzenia, mogą wskazywać na przyjętą po powstaniu przez poetę linię obrony. „Po ujęciu przez policję austriacką – przedstawia hipotetyczną wersję wydarzeń biograf – Dydym kluczył. Przyznanie się do poddaństwa austriackiego chroniło go przed wydaniem w ręce władz rosyjskich, ale nie przed wykonaniem wyroku śmierci. Od szubienicy mógł go ocalić jedynie brak dowodów i rzeczywiście Austriacy zapewne nie wiedzieli o jego udziale w powstaniu. Do Powstania poszedł z Krzemieńca, z zaboru rosyjskiego. Wojaczkę skończył na terenie Królestwa i zaraz czmychnął do Galicji. Nie konspirował się zbyt dokładnie”<sup>71</sup>. Wobec rzekomej niefrasobliwości Olizarowskiego biograf pyta: „Lekkomyślność?...”<sup>72</sup> – i odpowiada: „Raczej nie. W sprawach życia i śmierci lekkomyślność zdarza się rzadko. Olizarowski musiał mieć poważniejsze <argumenty> niż niefrasobliwy stosunek do życia. Pewność, że nie figuruje w żadnych donosach, rosyjskich wykazach powstańców, że nie istnieją dokumenty potwierdzające jego udział w powstaniu”<sup>73</sup>.

O ile można się zgodzić z sugerowaną tu przez Tchórzewskiego taktyką poety względem zaborcy, o tyle teza o jakiegokolwiek wiedzy samego poety na temat rzekomego „wymazania” jego nazwiska z rejestru spiskowców jest niemal absurdalna.

Przegląd dokumentów mogących potwierdzić obecność poety w powstaniu rzeczywiście ujawnia, że takie nazwisko w nich nie figuruje. Nie ma go też na publikowanej w „Tygodniku Petersburskim” z roku 1834 liście Polaków skazanych na

<sup>69</sup> O późniejszej znajomości Olizarowskiego z Goszczyńskim pisała także Duchńska: „W roku 1845 Olizarowski opuścił Londyn; [...] z sercem pełnym żaru przybył do Paryża. Spotkał tu nie jedną bratnią duszę. Autor *Zamku Kaniowskiego* z zachwyceniem wyrażał się o jego utworach [...]”, *taż*, dz. cyt., s. 17.

<sup>70</sup> Tu poznał kulturę i przyrodę tatrzańską, czyniąc ją jako jeden z pierwszych motywem polskiej literatury w wysoko cenionym *Dzienniku podróży do Tatr* (1832). Zob. biogram poety w: S. Goszczyński, *Zamek Kaniowski*, wstęp H. Krukowska, Białystok 2002, s. 58.

<sup>71</sup> A. Tchórzewski, dz. cyt., s. 119.

<sup>72</sup> *Tamże*, 120.

<sup>73</sup> *Tamże*.

śmierć wyrokiem „urzędującego senatu”<sup>74</sup>, nie ma go ponadto w innych, dostępnych, drukowanych materiałach prasowych, pamiętnikarskich. Przyjmując tok myślenia biografą, równie dobrze można by uznać, że Olizarowski w ogóle nie brał udziału ani w powstaniu, ani późniejszych działaniach spiskowych, a to niedorzeczne.

Tchórzewski stawia jednak w tym miejscu kolejną hipotezę, którą trzeba przytoczyć, aby ją zweryfikować. Mianowicie, iż człowiekiem, który miałby celowo zniszczyć dokumenty potwierdzające udział poety w latach 1831–1836 w działaniach powstańczych, mógł być Tadeusz Bułharyn – postać zagadkowa – „zruszczony Polak”, pisarz, dziennikarz i publicysta Imperium Rosyjskiego<sup>75</sup>, do którego przylgnęła etykieta agenta, renegata i donosiciela współpracującego z zaborcą<sup>76</sup>.

Wskazane przez biografą przypuszczenie opiera się jedynie na domniemaniu, że owa wpływowa osobistość ówczesnej literackiej Rosji to kolega ojca Olizarowskiego z wyprawy napoleońskiej; nie może więc zostać uznane za wiarygodną<sup>77</sup>. Wiedza T.A.O. na temat usuwania jakichkolwiek danych o nim z rejestru carskiej policji przez uznawanego za zdrajcę narodu Bułharyna, a tym samym podejrzenia o kontakty z nim, miałyby rzekomo wpłynąć na odsunięcie poety w późniejszych latach jego życia od rodziny Czartoryskich, pozbawić go czci i dobrego imienia.

Aby dowieść nieprawdopodobieństwa owych insynuacji, wystarczy przyjrzeć się postaci samego Bułharyna. Wybrał on postawę ugodową wobec zaborcy, zdecydował się na życie w Rosji z podwójną tożsamością Polaka i Rosjanina, nie był jednak donosicielem. W świetle najnowszych ustaleń, jakie przedstawia Piotr Głuszkowski, człowiek ten pozostawał zaprzyjaźniony z rosyjskimi dekabrystami i jako osoba niezwykle wpływowa pomagał wielu ludziom, w tym Polakom<sup>78</sup>. Wykorzystał

<sup>74</sup> „Tygodnik Petersburski” 1834, nr 86 i 89. *Na liście imiennej winowajców* znajdują się m. in. Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Aleksander Orłowski, Józef Bielawski, Franciszek Grzymała, Joachim Lelewel.

<sup>75</sup> Redagował popularną, rosyjską gazetę „Sewiernaja Pczela” i „Sewierny Archiw”, w której kształtował rosyjską opinię publiczną; był autorem kilkudziesięciu książek, w tym kilku cieszących się dużą popularnością – na przykład powieści *Iwan Wżyżgin* (1829), *Mazepa* (1833–1834, wyd. pol. 1835). Zob. J. Timoszewicz, *Estreicher – Bułharyn – Każyński. Przyczynki do przyczynków*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, z. 3/4, s. 365-373 oraz P. Głuszkowski, *Tadeusz Bułharyn. Od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie” 2012, z. 1, s. 139-148; P. Głuszkowski, *Tadeusz Bułharyn. Od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie” 2012, z. 1, s. 139-148.

<sup>76</sup> Do powstania takiego wizerunku Bułharyna w dużej mierze przyczynili się zawistni literaci, konkurujący z nim o względy publiczności i carskiego dworu, P. Głuszkowski, dz. cyt.

<sup>77</sup> Tchórzewski, dz. cyt., s. 120.

<sup>78</sup> Od kilkunastu lat trwają spory, czy Bułharyn był agentem, czy tylko współpracownikiem III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Carskiej Mości. Badacze są zgodni co do tego, że nie był etatowym pracownikiem wywiadu i nie pobierał pensji, zadowolając się doraźnymi korzyściami. Dzięki tej współpracy stał się jednym z najbardziej wpływowych Polaków w Rosji. Nadal nie jest jednak znany tej współpracy zakres i charakter. „Notatki – pisze Głuszkowski – sporządzane przez niego były rozmaitej natury. Część nich to najprawdopodobniej sprawozdania [...] na temat Polski, Litwy i Infant. Pisał również raporty o Polakach i Litwinach, a także o rosyjskich pisarzach z kręgu swo-

na przykład swoje kontakty, aby umożliwić Mickiewiczowi wyjazd z Rosji za granicę, o czym czytamy w korespondencji wieszczka do Bułharyna, świadczącej jednocześnie o dobrej relacji obydwu pisarzy<sup>79</sup>.

Zatem nawet gdyby Bułharyn dokonał zniszczenia dowodów udziału Olizarowskiego w powstaniu; gdyby wiedział o tym sam poeta i wieść o tym fakcie dotarła do rodziny książęcej, nie byłby to powód wymyślonej przez Tchórzewskiego infamii względem T.A.O. Wnikliwy biograf Olizarowskiego, niejednokrotnie kierujący uwagę w swojej wersji życiorysu poety na istotne fakty, luki i źródła, tym razem posuwa się w swoich hipotezach za daleko.

### Dwie książki, dwa debiuty poetyckie (?)

Dla obrazu lat galicyjskiej konspiracji Olizarowskiego nie bez znaczenia pozostaje także jego debiut poetycki.

Dwa pierwsze młodzieńcze utwory: *Hymn do Boga* oraz *Hymn do zachodu słońca*<sup>80</sup> (niektóre źródła podają *Hymn do Słońca*)<sup>81</sup> Olizarowski publikuje pod koniec 1831 roku w „Czasopiśmie Naukowym od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wydawanym”. To niewątpliwie prasowy debiut poety, który miał miejsce za czasów dyrekcji Konstantego Słotwińskiego (1793–1846)<sup>82</sup>.

Pierwszym dłuższym utworem ogłoszonym w czasopiśmie jest z kolei *Wilkołak. Powieść podług gminnych podań*. Informację o jego publikacji w lwowskich „Rozmaitościach” w 1835 roku, w numerze 15-16, podaje *Nowy Korbut*<sup>83</sup>.

---

ich znajomych. Bułharyn sygnalizował konieczność zwiększenia autonomii i praw Polaków, walczył z nadużyciami rosyjskich urzędników w Królestwie Polskim i na Litwie. Pisane przez niego „ekspertyzy” były zgodne w jego mniemaniu z interesem Polaków. [...] Trudno dziś oddzielić donosy od umiejętnie skonstruowanych raportów, które nie tylko nie szkodziły, lecz nawet pomagały wielu ludziom”, tenże, dz. cyt., s. 144.

<sup>79</sup> Mickiewicz spotkał się z Bułharynem podczas swojego pobytu w Petersburgu, bywał u niego na obiadach, nazywał siebie w swojej korespondencji „szczerym przyjacielem” Bułharyna, a jego samego określał mianem „kochany”. Przykładem list poety pisany z Berlina 12 czerwca 1829 roku, w którym wieszcz dziękuje Bułharynowi i prosi o przysługę: „[...] dowody przyjaźni twojej dla mnie głęboko w sercu zapisałem. Przekonany jestem o twojej szlachetności, daruj jednak, że cię raz jeszcze, wyciągając rękę przez piaski brandenburskie i Morze Bałtyckie, przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, jeśli dla nich będziesz chciał tyle być dobrym, ile dla mnie, na całe Życie moje zachowam Ci wdzięczność, zachowam Ci jedno z pierwszych miejsc w sercu moim”, w: tenże, *Dziela*, t. XIV: *Listy, cz. 1: 1815 – 1829*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 600.

<sup>80</sup> F. German, dz. cyt., s. 198.

<sup>81</sup> *Słownik krzemieńczan*, dz. cyt., s. 222.

<sup>82</sup> Zastąpił on pierwszego dyrektora Ossolineum, Franciszka Siarczyńskiego (1758–1829). Zob. A. Kawalec, *Książdz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*, Wrocław 2007.

<sup>83</sup> *Nowy Korbut*, dz. cyt., s. 534.

Z kolei za książkowy debiut poety uchodzi krakowski tomik *Poezje przez T.A.O.*, wydany w roku 1836, zawierający dwa poematy: *Zaweruchę* i *Bruna*. Inicjały zamiast nazwiska stanowią ślad życiowych perypetii jej autora. W związku z powstaniową przeszłością jego książka mogła być sygnowana jedynie inicjałami lub też podawać fałszywy adres wydawniczy.

Po tym wydaniu w roku 1838 na łamach „Tygodnika Petersburskiego” w numerach 48, 50, 56, 67 toczy się pomiędzy Aleksandrem Tyszyńskim a Michałem Grabowskim polemika dotycząca Olizarowskiego. To wówczas, za sprawą *Zaweruchy*, włączono go do grupy twórców reprezentujących szkołę ukraińską. W tym samym roku, we wcześniejszym, trzecim numerze tygodnika, w dziale „Korespondencja” zamieszczono *List do wydawcy*, podpisany inicjałami T. B., stanowiący właściwie pozytywną recenzję poezji Olizarowskiego. Czytamy w niej:

Teraz upominamy się o Tomasza Olizarowskiego, którego w r. 1833 porównaliśmy z Janem Pawłem [Richterem – M. B.-J.] na co Pan Wydawca nie zdawał się przystawać.

Śmiemy utrzymywać się przy naszym zdaniu\* („A my przy naszym”, Wyd. Tyg.)<sup>84</sup>, dodając, iż obok dziekiej twórczości Richtera, Olizarowski posiada mechanizm mierzony w najwyższym stopniu i należy do tej małej liczby excentrycznych poetów, w których siła przedmiotowa zagłusza wszelki egotyzm\*\* (? Wyd. Tyg.), inaczej, jest on w całym znaczeniu tego wyrazu wysokim artystą, godnym stanąć obok Shakespeare’a, Goethego, Waltera Scota\*\*\* (? ? Wyd. Tyg.)<sup>85</sup>.

Z przytoczonego fragmentu recenzji wynika, iż jej autor już w roku 1833 pisał pozytywnie o poezji Olizarowskiego, porównując ją z twórczością prekursora niemieckiego romantyzmu Jeana Paula Friedricha Richtera (1763–1825), sam zresztą przypomina ów fakt redakcji (anonimowo nadesłany artykuł, podpisany T. B., „Tygodnik Petersburski” 1833, nr 61). Jednak na jakiej podstawie recenzował wiersze Dydyma już w 1833 roku, jeśli nie na podstawie książki autora? Czyni to ponownie w recenzji z 1838, stawiając poezję Olizarowskiego obok liryki wybitnych twórców.

O jakiej więc książce mówi pierwszy recenzent poety, tajemniczy T. B., w którym po raz kolejny Tchórzewski upatruje Bułharyna, tego samego, który rzekomo zniszczył bądź zlecił zniszczenie dokumentów potwierdzających udział poety w powstaniu i jego działalność spiskową? Nie jest nią bynajmniej krakowskie wydanie poematów poety, ale, zapewne, wydany we Lwowie w roku 1832 tom *Psalmów*. To zawarte w nim poezje, anonim – bo nie mamy dowodów na to, że był to Bułharyn – przyrównywał do utworów Richtera w roku 1833 i 1838.

O tej chronologicznie pierwszej, a zatem stanowiącej właściwy debiut Olizarowskiego, książce wspominał nad grobem poety Gorkowski: „pamiętamy na gorą-

<sup>84</sup> W nawiasach zapisane są żartobliwe komentarze do listu, pochodzące od wydawcy „Tygodnika Petersburskiego”, to stały element tego typu wypowiedzi w epoce.

<sup>85</sup> *O Olizarowskim*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 3, s. 15-16. Przedruk w: „Poezja”, dz. cyt., s. 185-186.

co przyjęcie pierwszych jego poezji urywkowych, ogłoszonych we Lwowie w 1832 r.”<sup>86</sup>. Prawdziwym debiutem T.A.O. były zatem nie krakowski, lecz lwowski tomik.

Egzemplarz *Psalmów*, a właściwie dziesięciostronicowej broszury – zawierającej dziesięć utworów, znajduje się w Bibliotece Kórnickiej PAN (sygnatura 37861)<sup>87</sup>. Nie posiada on jednak karty tytułowej, została wyrwana; tytuł zapisany jest na końcu: *Poezje. Psalmy* z dopisaną ołówkiem uwagą: „poezje Tomasza Olizarowskiego”. Teksty, jakie zawiera, znalazły się później w poprawionej lub zmienionej wersji w trzecim tomie wrocławskiego wydania *Dziel* z 1852 roku. *Los mój, Odprawa wietrzyka, Burza w dzień, Poczta rosyjska* – weszły do wrocławskiego cyklu *Śnielek; Dumka powołyńska do Dumek*, choć w wydaniu wrocławskim to zupełnie inny tekst, noszący jednak ten sam tytuł; *Do arfy syjońskiej, Pieśń świecka nie da rady, Chęć powrotu do młodej pieśni, Syn błędu i pychy, Prawdziwa moc w Bogu* zasilily cykl *Chwał i żalów*.

W wydaniu wrocławskim część z tych utworów została jakby dokładnie przedrukowana, z zachowaniem identycznej kolejności<sup>88</sup>, tym samym w edycji wrocławskiej sprawia wrażenie przedruku z „konspiracyjnej” publikacji lwowskiej. Pozostała część<sup>89</sup> znajduje się już w różnych miejscach tego tomu, wrzucona w rozmaite cykle. Takie rozmieszczenie wierszy oraz powtórzenie jednego z tytułów pod trochę innym, ale podobnym tekstem, zapewne miało na celu dezinformację. Zostało tym samym osiągnięte wrażenie, że *Poezje. Psalmy* nigdy nie istniały, że są nieaprobowaną przez autora wersją wymyśloną przez wydawcę. Pewnie właśnie o to chodziło. Dodatkowo, już po wydrukowaniu III tomu *Dziel*, ktoś wpadł na pomysł usunięcia karty tytułowej ze wszystkich dostępnych egzemplarzy *Poezji. Psalmów*, co sprawiło, iż książka ta w 100% spełniała swoje zadanie mistyfikacyjne.

Nie wiemy zatem, kto wydał debiutancką książkę poecie i dlaczego w egzemplarzu kórnickim nie ma strony tytułowej? Tchórzewski sugeruje, że tom mógł wydać Słotwiński. Był redaktorem, z którego inicjatywy wydawano tajne druki konspiracyjne, jak i inne teksty pozbawione zezwolenia cenzury (w tym utwory Mickiewicza, Niemcewicza, Brodzińskiego). Wszystkie one posiadały fikcyjne miejsca publikacji, najczęściej jakieś miasto we Francji, Anglii czy Niemczech. Podobnie mogło być z debiutem Olizarowskiego. Być może był on sygnowany inicjałami lub nawet prawdziwym nazwiskiem, ale wtedy musiał posiadać fałszywy adres wydawniczy. Tylko taki układ przekonywałby policję o tym, że autor przebywa za granicą, na emigracji, tym samym myliłby tropy policji, a ułatwiał życie młodemu Olizarowskiemu. Ten ro-

<sup>86</sup> K. Gorkowski, dz. cyt., s. 196-197.

<sup>87</sup> Ten egzemplarz pochodzi zapewne ze zbiorów Leonarda Niedźwieckiego, gdyż wszystkie znajdujące się w Bibliotece Kórnickiej autografy Olizarowskiego pochodzą właśnie z tych zbiorów.

<sup>88</sup> Są to kolejno: *Do arfy syjońskiej, Pieśń świecka nie da rady, Chęć powrotu do młodej pieśni, Syn błędu i pychy, Prawdziwa moc w Bogu*.

<sup>89</sup> To sonety: *Los mój, Burza w dzień, Odprawa wietrzyka, Do arfy syjońskiej, Chęć powrotu do młodej pieśni, Poczta rosyjska*.







otrzymał jej przypadkowo, był to wynik przychylnego przyjęcia przez czołowych działaczy emigracyjnych, co zresztą potwierdzają wysokie funkcje społeczne, jakie Olizarowski pełnił, przebywając w Londynie. Był przecież stronnikiem Adama Czartoryskiego, ideologiem Hotelu Lambert, brał czynny udział w życiu publicznym. Pisał o tym Giller: „W życiu publicznym emigracji polskiej w Londynie czynny brał udział. Nie pominął żadnego zgromadzenia. – wspomina biograf – Nie będąc mówcą, zaciął się bowiem i zająkiwał, gdy mówił, rzadko głos zabierał, często atoli krótkim dowcipnym odezwaniem się lub dwuwierszem kwestię wyjaśniał, godził zwaśnione strony i spory do konkluzji politycznej doprowadzał (...)”<sup>97</sup>.

Biorąc pod uwagę wymienione okoliczności życia Olizarowskiego w Anglii, trudno uwierzyć w londyńską nędzę, z której poeta musi salwować się posadą służącego. Zapisany przez niego w przypisie do wiersza scenariusz, choć tchnie realizmem, prozą życia emigranta, poety-tułacza, wydaje się nieprawdziwy lub przynajmniej niepełny.

Ostatecznie w 1845 roku Olizarowski przenosi się do Paryża. Tu – zdaniem Gillerera – „jako człowiek zdolny i szlachetny, dający gwarancję niepodległego charakteru” zajmuje w Stronnictwie Trzeciego Maja (Czartoryskich) „wyższe stanowisko”<sup>98</sup>. W latach 1846–1847 publikuje przedmowę do *Mów księcia Adama (Przedmowa do: Mowy księcia Adama Czartoryskiego od roku 1838–1847, Paryż)*, czym otwarcie popiera działania stronnictwa konserwatywnego.

Pobyt w popowstaniowym centrum życia polskiej emigracji nie przebiega jedynie pod znakiem aktywności politycznej. W roku 1846 Olizarowski wydaje bowiem trzy tomiki: *Hejnał*, *Tyrtejska* i *Woskresenki*. Te ostatnie – zwane inaczej „pieśniami zmarłych wstania”, lub, jak nazywał je poeta, *Wskrześniami* – były próbą powrotu do młodszej twórczości. Ich krytyk, Wincenty Budzyński<sup>99</sup>, podkreślając objawiający się w nich śmiały patriotyzm i indywidualizm narodowy Olizarowskiego, pisał z wielką

<sup>97</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 180. O życiu emigracji w Londynie zob. K. Paradowska, *Polacy w Wielkiej Brytanii do 1939 roku*, w: *Polonia w Europie*, pod red. B. Szysłowskiej-Ceglowej, Poznań 1992; Z. Sudolski, *Tragizm doli emigranta*, „Poezja”..., dz. cyt., s. 48-61; J. Zdrada, *Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym*, Warszawa 1987; S. Kalemka, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003.

<sup>98</sup> Tamże.

<sup>99</sup> Wincenty Budzyński, herbu Dąbrowa (1815 – 1863) – powieściopisarz, krytyk literacki, redaktor emigracyjnych „Wiadomości Polskich”. Uczestnik powstania listopadowego w jeździe wołyńskiej pod wodzą Karola Różyckiego. Po powstaniu pozostał w kraju, należał do Stowarzyszenia Ludu Polskiego, za co był więziony. Po uwolnieniu w 1836 r. wyjechał do Anglii. W 1844 r. udał się do Paryża i współpracował z Towarzystwem Trzeciego Maja, wykładał literaturę polską w Wyższej Szkole Polskiej w Montparnasse. Publikował w języku polskim i francuskim, między innymi w „Revue Contemporaine” szkice o Mickiewiczu, Krasieńskim, Goszczyńskim. W „Bibliotece Warszawskiej” zamieścił swoje „Poezje ukraińskie” (rok 1861, t. 2; rok 1862, t. 1), pisywał także do znanego wówczas miesięcznika europejskiego „Revue des Deux Mondes”. (*Przegląd dwóch światów*), założonego w 1829 r. przez wydawcę François Buloza, celem którego było stworzenie pomostu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między Francją i Stanami Zjednoczonymi – Starym i Nowym Światem. Na łamach miesięcznika publikowali między innymi: Honoré de Balzac, Charles Baudelaire, Lew Tołstoj, Alexander Dumas, Antoni Czechow, Heinrich Heine, George

atencją: „Ich myśli [*Woskresenek* – M. B.-J.], ich tendencja, sprawdzająca w części nasze oczekiwanie Poezji, która by istotnie potrzebie narodu odpowiadała, nie mogły nas nie uderzyć przez wzgląd na czas swojego ukazania. Wrażenie na nas tych pieśni tchnących tryumfem w chwili strasznego zawodu, w chwili przechodniego rozkładu żywiołów polskich było dziwnym. Porównanie tych pieśni homerycznego popędu, rozstrzelanych na przestrzeni słowiańskich narodów, z obecnym stanem Ojczyzny, nie posiadającej piędzi ziemi, wciągnęło nas na pole różnych sprzecznych dumań [...]. Olizarowski przeto zaczyna epokę poezji prawdziwie narodowej, bo do potrzeby narodu, do jej obecnych pragnień najlepiej zastosowane”<sup>100</sup>. *Pieśni zmartwychwstania* zostały jednak przyjęte bez szerszego echa, co w roku ich wydania tłumaczyć poniekąd można brakiem romantycznej publiczności, także czasami, które w przeddzień Wiosny Ludów nie sprzyjały poezji.

Również podczas tego pierwszego pobytu w Paryżu Olizarowski poznaje osobieście Mickiewicza. Zapewne pod wpływem tego spotkania wzrasta jeszcze widoczny w twórczości Olizarowskiego kult wieszcz. Niestety, nie wiemy, w jakich okolicznościach doszło do spotkania obu poetów, najprawdopodobniej poprzedziła je ich korespondencja. Posiadamy tylko nieliczne jej ślady.

W 1841 roku poeta napisał dwa wiersze poświęcone Mickiewiczowi, dziękując mu w nich za ożywiająca moc jego poezji. Drukowane one były w Paryżu w „Dzienniku Narodowym”, pierwszy z nich to *Wiersz do...* (incipit: *Blask twego geniuszu przeszedł po mych piórach...*), drukowany w nrze 23, drugi zaś *Wiersz do A... M...* (incipit: *Zagraj, zagraj, a zaśpiewaj...*), opublikowany w 32. numerze<sup>101</sup>. W odpowiedzi na nie Olizarowski miał otrzymać list od wieszca. Jego kopia, przepisana ręką poety, wraz z nadanym listowi komentarzem, znalazła się wśród pośmiertnych ineditów poety. Treść listu cytuje Giller w swoim wspomnieniu o T.A.O.:

„Adam Mickiewicz do Tomasza Olizarowskiego w Londynie r. 1843”. Odpowiedź na wiersz umieszczony w „Dzienniku Narodowym”.

„Wiersze twoje czytałem i oblałem je łzami braterskimi. O geniuszu moim nie pisz i nie chwal go. Bo cóż to są geniusze? Pokutnicy, którzy przetrwali, jeżeli nie tysiączne życie, jak ty powiadasz, to wielokrotne życie. I dlatego jestem twoim tylko starszym... W satyrach byłeś dziwnie podobnym do Juwenalisa... W *Ugrumie* znalazłem tylko kilkadziesiąt wierszy, w których ducha twojego ujrzałem... Nie byłeś przeznaczony do czynienia opisów... Idź swoim śladem, nie naśluduj nikogo...

---

Sand, Alfred de Musset. Zob. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. J. Krzyżanowskiego i Cz. Hernasa, t. I, Warszawa 1984.

<sup>100</sup> W. Budzyński, *Pieśni zmartwychwstania, Kilka uwag o poezji narodowej z powodu nowo wydanych „Woskresenek” Tomasza Augusta Olizarowskiego*, Paryż 1846, przedruk w: „Poezja”, s. 186-189.

<sup>101</sup> Już po śmierci Mickiewicza napisał Olizarowski wiersz pt. *Pieśń u grobu Mickiewicza*, zamieszczony w niniejszym tomie, w rozdziale *Poematy drobne*.

Mamy wielką potrzebę nowych poetów. Zbliża się czas... Z urzędu rozkazuję ci, ciesz się..." (List kończy się wezwaniem do czczenia Maryi).

Pod listem miała się znajdować następująca uwaga:

„Jest to kopia z pamięci. Oryginał powierzony śp. Karolowi Sienkiewiczowi, nie odszukany, może niedostatecznie szukany, jeżeli kiedy się odnajdzie, poświadcz o rzetelności tego, co się w tej kopii przytoczyło”<sup>102</sup>.

Fragment tego listu, w nieco innym brzmieniu, powtarza Gomulicki: „Na nikogo się nie oglądaj, nikogo nie naśladuj. Pana pytaj, serce oczyszczaj i ducha twego słuchaj”<sup>103</sup>. Niestety ani Giller, ani Gomulicki nie podają źródła owej kopii, stąd nie możemy sprawdzić, która z wersji jest prawdziwa.

Z kolei pierwsze zdanie cytowanej tu, rzekomej kopii listu Olizarowski powtarza w przypisie do słów wiersza z 1867 roku *Pieśń u grobu Mickiewicza*<sup>104</sup>: „Mistrzu! spójrz! oto biedna lutnia owa, / Którąś ty oblał łzami braterskimi”. Posiadamy ów wiersz w dwóch rękopiśmiennych kopiach – i w każdej z nich, na marginesie przedostatniej strofy, znajduje się owo zdanie z dopiskiem w nawiasie: „Mickiewicz w liście do mnie pisany”.

To niewątpliwie dowód na to, jak bardzo cenił sobie poeta tenże list. Pozostał do końca życia wielbicielem Mickiewicza, hołd oddał mu nie tylko w poezji, ale również tłumacząc jego francuskojęzyczne dramaty: *Konfederaci barscy*<sup>105</sup> i *Jakub Jasiński albo dwie Polski*<sup>106</sup>, stanowiące jedyne przekłady Olizarowskiego. Do *Konfederatów* dopisał nawet drugą część, czyli pozostające w rękopisie akty III-V (powstałe w Paryżu w 1864 roku)<sup>107</sup>. Wystawione zostały one już po śmierci poety,

<sup>102</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 181.

<sup>103</sup> J. W. Gomulicki, dz. cyt., s. 7.

<sup>104</sup> Przywołuje je także S. Duchńska wraz z komentarzem: „Słowa te cytuje Olizarowski w przypisie do jednego z późniejszych poematów. Wiele osób żyjących dotąd czytało ów list, przeszedł on do zbiorów Karola Sienkiewicza; nie wiadomo jednak, co się z nim stało. Rodzina wielkiego naszego wieszca nie mogła wydobyc go z tych zbiorów, dlatego zamieszczanym nie był w wydanej korespondencji”, *taż*, dz. cyt., s. 17. Nie miała go zatem także w ręku Duchńska, która, co było już wspomniane, miała po śmierci Olizarowskiego dostęp do wszystkich jego rękopisów. Nie wiadomo więc, skąd ową kopię miał Giller.

<sup>105</sup> A. Mickiewicz, *Konfederaci barscy, dramat napisany po francusku, a oddany wierszem na język polski*, akty I-II w tłumaczeniu Olizarowskiego, publikowane w: „Przegląd Polski” 1866/67, t. 1; wydanie osobne, Lwów 1886, „Biblioteka Mrówki” 250-251; wyd. nast.: Złoczów 1903 „Biblioteka Powszechna” nr 4333; oprac. H. Galle, Warszawa 1917, „Biblioteczka Narodowa” 29. Wystawione w Krakowie w 1872 roku, rękopis znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. 1.

<sup>106</sup> A. Mickiewicz, *Jakub Jasiński albo dwie Polski*, fragment tragedii pięcioaktowej, Lwów „Biblioteka Mrówki” 250-251, wyd. nast.: oprac. H. Galle, Warszawa 1917 „Biblioteczka Narodowa” 29; Złoczów 1924 „Biblioteka Powszechna” nr 1030. Przekład znajduje się w rękopisach poety w Bibl. Pol. w Paryżu, t. I, s. 519-179, z podpisem: „*Jakub Jasiński albo Dwie Polski* Tragedyi pięcioaktowej, napisanej po francusku prozą przez Adama Mickiewicza, fragment, oddany po polsku wierszem przez Tomasza Olizarowskiego, w Paryżu, 1867 roku”.

<sup>107</sup> *Konfederaci barscy*, dramat w 2 częściach, akty III-V. Przekład z Adama Mickiewicza, znajduje się w rękopisach poety w Bibl. Pol. w Paryżu, t. 1, s. 831-1022.

w Krakowie w 1893 roku za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego<sup>108</sup>. W swoim wspomnieniu Giller powtarza taką opinię o tym przekładzie: „Gdyby Olizarowski nie więcej nie był napisał nad to doskonałe tłumaczenie, już by zapewnił sobie imię w literaturze polskiej”<sup>109</sup>.

Wróćmy jednak do paryskich dni Olizarowskiego. Pobyt we Francji widziany w perspektywie takich okoliczności – przychylność środowiska emigracyjnego, kolejne tomiki poetyckie, spotkania ze swoimi mistrzami – wydaje się owocnym i realizującym, na ile to możliwe w sytuacji tułaczki i wygnania, życiowe oczekiwania poety. Tymczasem w roku 1848 Olizarowski dość nagle opuszcza Francję.

Na jego wyjazd z Paryża nakłada się spadek zaufania do poety w kręgach Hotelu Lambert. Oficjalnym powodem takiego stanu rzeczy miała być odmowa napisania panegiryku na cześć księcia Adama. Pisze o tym, wskazując daleko idące skutki tej sytuacji, Giller: „Gdy pewnego razu generał Władysław Zamojski żądał, ażeby napisał wiersz okolicznościowy i podniósł ideę królewskość księcia Adama, wręcz odmówił i oświadczył, iż nie na dobie jest nominowanie króla. Być może, że tej to niepodległości charakteru, tej nieumiejętności pochylania karku przed możliwymi przypisać należy, iż później na starość nie znalazł opieki w Hotelu Lambert i szukać musiał przytułku w dobroczynnym zakładzie Sióstr Miłosierdzia”<sup>110</sup>.

Odmowa napisania utworu pochwalnego nie oznaczała jednak, że poeta zerwał stosunki z Familiją. W grudniu 1846 roku, czyli już po scenie z Zamojskim, stworzył specjalnie na imieniny księcia pieśń, do której muzykę dorobił Soliwa<sup>111</sup>.

Bezpośrednią przyczyną, która, zdaniem biografów, miała popchnąć Olizarowskiego do wyjazdu, była chęć wzięcia udziału w walkach rewolucyjnych, jakie przyniosła Europie Wiosna Ludów. Pobudzony do działania wypadkami roku 1848, za-

<sup>108</sup> Relacja Olizarowski – Mickiewicz (T. A. O. jako wielbiciel wieszczca, czego kilka razy dawał dowody w swojej twórczości oraz tłumacz jego dwóch dramatów) zasługuje na odrębną rozprawę. Inna rzecz, iż sporządzona przez Olizarowskiego kopia listu Mickiewicza wiele mówi o samym wieszczu. Może być przyczynkiem także do jego rysu charakterologicznego.

<sup>109</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 182. W roku 1917 pochlebną opinię o tłumaczeniu powtórzy Henryk Gallego. W przedmowie do jego ponownego wydania napisze on, iż utwór przełożył: „pięknym wierszem na język polski utalentowany poeta – romantyk, Tomasz August Olizarowski”, uzupełniając, iż jest to „raczej swobodna przeróbka, w wielu miejscach rozszerzająca i zmieniająca tekst pierwowzoru”, w: A. Mickiewicz, *Konfederaci barscy, Jakub Jasiński*, w przekładzie polskim T. Olizarowskiego, z objaśnieniami H. Gallego, Warszawa 1917, Biblioteka Narodowa nr 29. O Olizarowskim jako tłumaczu utworu Mickiewicza pisali również: A. Chorowiczowa, *O „Konfederatach barskich” A. Mickiewicza*, Warszawa 1922; W. Natanson, *Nieznany dramat Adama Mickiewicza, „Teatr”* 1949, nr 7-8; T. Boy-Żeleński, *Flirt z Melpomeną. Wieczór IX*, Warszawa 1930, s. 127-128; Z. Markiewicz, T. Sivert, *Melpomena...*, dz. cyt., 49-60. M. Rudkowska, *Tomasza Augusta Olizarowskiego szansa na dramat narodowy*, „Teksty Drugie” 1998, nr 5, s. 125-135.

<sup>110</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 180-181.

<sup>111</sup> Autograf ze zbioru Biblioteki Kórnickiej (rękopis 2483/37). *Wiersz T. O. do muzyki Soliwy na imieniny Księcia Adama Czartoryskiego w dniu 24 grudnia 1847*. Tekst zaczyna się słowami: „Dzień taki polski:/Cóż za kraina/Niepolska wokół nas...”.

mierzał udać się do Galicji, „w celu jednania Rusinów z Polakami”<sup>112</sup>. To szlachetne przedsięwzięcie nie doszło jednak do skutku, poeta dotarł jedynie do Drezna. Z powodu rewolucji, która wybuchła w stolicy Saksonii, i następnie ucisku rządu, mszczącego się na przebywających tam za udział w walce o wolność Polakach, Olizarowski nie mógł tu dłużej pozostać. Przyjmuje więc zaproszenie generała Dezyderego Chłapowskiego<sup>113</sup> i udaje się do jego majątku w Turwi, w Wielkopolsce. Tu, doświadczając polskiej gościnności, spędza pomyślne trzy lata, zamieszkując kolejno w Turwi, w Jurkowie, w Luboni, w Goli.

Znów wiele pisze. Według Duchinińskiej, powstaje wtedy „mnóstwo” powieści poetyckich, w tym *Królowa Wozna albo Złote jabłka*, poeta kreśli plany dramatów historycznych i rozczytuje się w kronikach. W roku 1849 publikuje w „Przeglądzie Poznańskim” (t. 9) część 1. trylogii, dramat pod tytułem *Wincenty z Szamotuł*, a rok później (w t. 11) rozprawę *O polskiej literaturze dramatycznej*. Udaje się wreszcie do Wrocławia i tam w roku 1852 nakładem Zygmunta Schlettera wydaje swoje poematy i poezje w trzytomowym zbiorze *Dziela Tomasza Olizarowskiego*.

Poeta opuszcza jednak Księstwo Poznańskie, wydalony przez rząd pruski zarzucający mu konspirację. Jedzie do Belgii. Tu przez sześć lat uczy języka i literatury polskiej w kolegium jezuickim w Tirlemont, gdzie pobierają nauki polscy młodzieńcy.

W roku 1858 w Bruges wydaje dwa dramaty: *Marian Muzowicz* (w siedmiu odsłonach) oraz *Wulpolup* (w tyluż odsłonach). Również z tego okresu pochodzi dramat *Dziewice Erinu*, utwór w dwóch częściach, drukowany w Paryżu w 1857 roku.

Kiedy podczas letnich wakacji jedzie do Ostendy na kąpiele morskie, Olizarowski, sam teraz nauczyciel, spotyka swojego dawnego profesora i mistrza, Józefa Korzeniowskiego. Śladem tego spotkania jest adnotacja poety zapisana pod jednym z wierszy: „Dawny profesor w Ostendzie powtórzył z pamięci przed uczniem tę strofę z poematu *Skald*, pisanego w Krzemieńcu w r. 1829”<sup>114</sup>. Oto ona:

<sup>112</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 181. Taki cel wyjazdu Olizarowskiego wskazuje również Gomulicki, dz. cyt., 7.

<sup>113</sup> Generał Dezydery Chłapowski (1788–1879) – działacz gospodarczy i kulturalny, polski wojskowy. Szlify wojskowe zdobywał w wojsku pruskim, a czynną służbę wojskową rozpoczął w gwardii Napoleona, brał udział w kampanii napoleońskiej 1807–1813. W 1815 roku wraca do rodzinnej Turwi, miejsca swojego urodzenia i zajmuje się gospodarstwem, gdzie stosuje najnowsze osiągnięcia wiedzy agronomicznej, zdobyte w Anglii. Uczestniczy w powstaniu listopadowym, kieruje korpusem na Litwie i Żmudzi. Za działania powstańcze skazany zostaje na rok więzienia. Unika jednak konfiskaty majątku, zamienionej na wysoką grzywnę i po odbyciu kary w twierdzy w Szczecinie, gdzie pisze podręcznik *O rolnictwie*, wraca do Turwi. Zaprasza tu Olizarowskiego. Zob. A. Syta, *Generał Dezydery Chłapowski 1788–1879*, Warszawa 1971; H. Florkowski, *Dzielo generala z Turwi*, 1979; K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1981.

<sup>114</sup> W ten sposób komentuje owo spotkanie Duchinińska: „Dawny profesor złamany chorobą, z bolem zapewne śledził bruzdy na czole drogiego mu ucznia, którego przed laty dwudziestu pożegnał kwitnącym młodzieńcem: z równym bolem wdzięczny uczeń spostrzegł cień śmierci, krążący już nad obliczem drogiego mu nauczyciela”, dz. cyt., s. 29.

W takiej Skald chwili stąpał nad brzegami,  
 Kędy natura, słońcem niekarmiona,  
 Bardzo południem i jego kwiatami;  
 Kędy do chudej skały przyczepiona  
 Sosna wyciąga skrzypiące ramiona,  
 Lub brzozy, płacząc nad urną swej ziemi,  
 Niekiedy chłodne wypełniają łona  
 Wichry szumnemi<sup>115</sup>.

W 1858 roku, gdy w Tirlmont zabrakło polskiej, uczącej się młodzieży, Olizarowski wraca, po dziesięcioletniej tułaczce po Europie, do Paryża.

### Na paryskim bruku. Mowa przedmiotów, szkic do portretu

Ponowny przyjazd poety do stolicy Francji jakże musiał się różnić od pierwszego. Minęło od niego już trzynaście lat, innym człowiekiem był sam poeta, inny był Paryż, w którym nie mógł przecież liczyć na poparcie i pomoc rodziny Czartoryskich. W 1858 roku w stolicy Francji nie było już także wielu dawnych przyjaciół poety, w tym mistrza, jakim był dla niego Mickiewicz, wreszcie sam Paryż nie był już miastem romantycznym<sup>116</sup>. Mimo to, żyjący przez ostatnich sześć lat w osamotnieniu, z dala od rodaków, w murach jezuickiego klasztoru Olizarowski przyjeżdża tu zapewne z nadzieją odmiany losu.

Tymczasem dwadzieścia lat, jakie przyjdzie mu spędzić na paryskim bruku, będzie okresem, w którym niezwykle dotkliwie odczuje tułaczy los bezdomnego emigranta na nieswojej ziemi. „Tu – wspomina biograf – wśród wrzawy i zgiełku stołecznego miasta prowadzi życie samotnika. Najczęściej jeszcze można go spotkać na posiedzeniu Towarzystwa Historycznoliterackiego, którego od lat wielu był członkiem”<sup>117</sup>.

Odbiciem sytuacji Olizarowskiego z lat emigracji jest, powstały najprawdopodobniej w początkowych latach pobytu w Paryżu, poemat dramatyczny *Tymon Zimorodek*. Jego bohater posiada wiele rysów samego autora. Trawiący życie w nędznej izdebce na poddaszu Tymon – poeta – zostaje scharakteryzowany w słowach:

Już tyle czasu serce i głowę  
 W ogniach pieśniami żywionych trzymasz;  
 Mumije myśli wielo-tomowe  
 Dobyłeś z siebie – i nic z nich nie masz.  
 Jesteś wesołym bez wesołości;

<sup>115</sup> Cyt. za S. Duchńska, dz. cyt., s. 29, bez zachowania „e” pochylonego.

<sup>116</sup> Por. M. Siwiec, *Między piekłem a niebem. Paryż romantyczny*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4, s. 111-135. Paryż jako stolica nowoczesnego świata w XIX wieku, miasto w którym – jak w żadnym innym mieście Europy – można było doświadczyć nowej jakości życia, jaką tworzyła rzeczywistość *modernité* (nowoczesność), wyłania się z *Pasaży*; W. Benjamin, przeł. I. Kania, Kraków 2005.

<sup>117</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 182.

I smutnym jesteś bez smutków znaku;  
 Jesteś samotnym bez samotności –  
 Biedny poeto! biedny Polaku!<sup>118</sup>

(XVI, w. 9-16)

W odpowiedzi na taką charakterystykę Tymon-Dydym-Poeta, któremu przyszło zderzyć się z prozą życia, wyzna rozpaczliwie:

Śpiewam śród trupów;  
 Śpiewam do słupów;  
     O! ileż mąk!  
 Moje śpiewanie?  
 To serca rwanie!  
 To jęków jęk!  
 We mnie namiętność,  
 W krąg obojętność:  
     Piekielny skład!  
 By czuć katusze,  
 Wciąż śpiewać muszę;  
     I nie ma rad.

(XVII, w. 1-12)

W roku 1862 Olizarowski „zaśpiewa” raz jeszcze. Wydaje bowiem broszurę zatytułowaną *Twory Dydyma Olifra*, drukowaną w Księgarni Polskiej w Paryżu, a w niej: *Odezwę Moskiewską, Odpowiedź Wsewataдови. A przestroga Sławianom* (datowaną na rok 1844, powstała w Londynie) oraz *Pieśń do Franciszka Duchinińskiego przy oddaniu mu zegarka*, podpisana: *Paryż, 29 Listopada 1861*.

W przeciągu całego okresu paryskiej emigracji poeta tylko raz na dłużej opuszcza miasto, pozwala sobie na naukową wycieczkę na południe Francji, zwiedzając ją od Nizy aż do Gór Pirenejskich. Resztę dni, lat trawi w mieście, najczęściej w swoim maleńkim mieszkaniu. W takiej przestrzeni zapamiętał go Giller, dając szkic do portretu poety:

Rozrywki szukał zwykle w pracy. Zamknięty w swoim pokoiku, czas spędzał paląc fajkę, na czytaniu książek lub pisaniu, poprawianiu i przepisywaniu własnych dzieł. Czasami, uproszony, odczytywał na posiedzeniu Towarzystwa mniejsze utwory swojej muzy – lecz rzadko się to zdarzało, nie lubił bowiem publicznych popisów. Samotnia poety ożywiła się tylko wtedy, gdy wszedł w jej progi przyjaciel [...]. Przechadzki lub gra w szachy należały także do rozrywek poety. [...]<sup>119</sup>.

Poznajemy tu Dydyma-człowieka, poeta zostaje bowiem sportretowany w swoim własnym mieszkaniu, w najbardziej prywatnej przestrzeni – „u siebie”,

<sup>118</sup> Ostatni wers w wersji cytowanej przez Duchinińską brzmi: „Biedny poeto, biedny człowieku!”, *ibid.*, dz. cyt., s. 33.

<sup>119</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 182.

którą, wedle relacji, opuszcza niezwykle rzadko. Oto mamy przed sobą zwyczajnego człowieka w jego domowym otoczeniu, spędzającego czas na drobnych przyjemnościach, paleniu, czytaniu, pisaniu. To ktoś niezwykle spokojny, skromny, samotny, a przy tym otwarty na przyjaciół, odwiedzających raz po raz jego klasztorną celę. Wśród nich na pewno znalazł się Karol Sienkiewicz, z którym poeta bywał w Towarzystwie, czy serdeczny przyjaciel, Leonard Niedźwiedzki. Właśnie on w sytuacji skrajnego ubóstwa, choroby astmatycznej i braku środków do życia, „zwycięzonego przez niedolę, tułacza i pokutnika”<sup>120</sup> przygarnął na rok do swojego mieszkania, pomógł otrzymać korepetycje w domach polskich i wreszcie miejsce w Zakładzie św. Kazimierza.

Dostał się tam Olizarowski w roku 1864, wpisany do księgi zakładowej jako „poeta, dramaturg i tłumacz”. Uzyskał tym samym status emigranta zamkniętego w Domu św. Kazimierza, zakonie, a właściwie domu opieki społecznej, zarządzanym przez zakonnice (szarytki od św. Wincentego à Paulo), zajmujące się poza społecznością weteranów także osieroconymi córkami emigrantów, prowadziły bowiem dla nich szkołę z internatem. „Zamknięcie to ostre słowo – wyjaśnia Alina Witkowska – które ma prawo kojarzyć się z izolacją przymusową, a do Zakładu szło się przecież dobrowolnie, więcej – zabiegano o pobyt tam. Bo schorowani, bez opieki, starzejący się mężczyźni mogli tu znaleźć schronienie przed skutkami biedy i osamotnienia”<sup>121</sup>. „A jednak było to zamknięcie”<sup>122</sup> – dodaje badaczka, na takie określenie pozostawiania w Zakładzie składało się kilka elementów. Dbając o rygor i wyobcowanie wspólnoty z rzeczywistości, bramę posesji zamykano już o godzinie ósmej wieczorem. Ponadto Zakład znajdował się, jak na ówczesne czasy, z dala od centrum Paryża. Aby się do niego dostać, trzeba było wziąć dorożkę lub taniej popłynąć statkiem pasażerskim przez Sekwanę. Nierealne było więc odwiedzenie miasta i powrót do niego w tym samym dniu, z kolei nocowanie w centrum wiązało się z nie zawsze możliwym pobytem u znajomych bądź z kosztem wynajmu hotelu, na co pensjonariusz, taki jak Olizarowski, nie mógł sobie pozwolić.

Mimo to, także i on, jak wielu innych emigrantów, zabiegał o pobyt w Domu św. Kazimierza, który otrzymywało się najczęściej dzięki protekcji Czartoryskich (wspierających Zakład finansowo) oraz będąc weteranem walk o wolność ojczyzny. Olizarowski, przypomnijmy, związany niegdyś ze stronnictwem konserwatywnym,

<sup>120</sup> Słowa te pochodzą z dedykacji, jaką Olizarowski zapisał na świstku papieru pod wierszem kierowanym do Leonarda Niedźwiedzkiego. Wraz z owym niedokończonym wierszem przytacza ją w całości S. Duchńska: „Leonardowi Niedźwiedzkiemu przyjaźń i wdzięczność poświęcając tę pracę, dokonaną w jego mieszkaniu, które było przytułkiem zwyciężonego przez niedolę, tułacza i pokutnika”, *taż*, dz. cyt., s. 35.

<sup>121</sup> A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 83. Wśród pensjonariuszy Domu św. Kazimierza Witkowska wymienia także Olizarowskiego, określając go mianem „poety prawdziwego”, wyróżniając tym samym z szerokiego grona wielu innych, „pseudo-poetów”, jacy „klecili okolicznościowe wiersze” w Zakładzie, *tamże*, s. 86.

<sup>122</sup> *Tamże*.



autor przedmowy do *Mów* Księcia Adama, uczestnik powstania listopadowego nie mógł otrzymać odmowy.

W domu przy ulicy Chaveleret 119 poeta spędził ostatnie lata życia. W tym miejscu, tworzącym odmienny, zamknięty świat – wspólnotę samotnych mężczyzn-emigrantów, z własną hierarchią wartości, rytuałami, autorytetami – Olizarowski był niewątpliwie kimś bardzo lubianym i poważanym. Wskazują na to słowa innego pensjonariusza Domu św. Kazimierza, uczestnika powstania w 1830 roku, Ignacego Boczkowskiego, który o poecie napisał: „Bez Ciebie zbiór weteranów jest to puls bez bicia”<sup>123</sup>.

Okres ostatnich piętnastu lat życia poety znamy z relacji trzech naocznych świadków, ludzi pióra, wielokrotnie tu już cytowanych Gillera i Duchyńskiej oraz, przebywającego także w domu weteranów, Cypriana Norwida.

Ich wspomnienia z tego okresu kreślą obraz Olizarowskiego jako udęczonego codziennością, szarą egzystencją człowieka, stroniącego od ludzi, spędzającego czas przeważnie w zakładowym pokoiku. „Odwiedzał nas często – wspomina Duchyńska – przebywał z nami po dni kilka, pielęgnował z upodobaniem kwiaty w naszym małym ogródku; wieczorami czytywał nam swe ostatnie pieśni i obszerniejsze poematy”. W innym miejscu dodaje: „Trawiony goryczą unikał towarzystwa, rad przesiadywał w swojej celi, pomiędzy ludźmi czuł się najbardziej osamotnionym. Pióro jedynym było powiernikiem tych codziennych udęczeń, tej głębokiej tęsknoty”<sup>124</sup>. Giller uzupełnia: „Z małej swej celi wychodził tylko do kościoła, na przechadzkę lub na posiedzenie Towarzystwa Historycznoliterackiego. [...] Czasami można go było niespodzianie zastać siedzącego w ubogim pokoiku z igłą w rękę i latającego podarty surdut lub cerującego bieliznę [...]”<sup>125</sup>.

Do najmiłszych chwil spędzonych w zakładzie należały zapewne te w otoczeniu dzieci ze szkoły sierot polskich. Olizarowski pisuje dla nich komedyjki w języku polskim i francuskim, które później odgrywają w teatrzyku urządzanym przez zakonnice. Utwory te w 1873 roku zostaną wydane w Poznaniu w zbiorze *Teatr dla dzieci i młodzieży*<sup>126</sup>. Zyskuje sobie sympatię małych podopiecznych, ale także i innych pensjonariuszy. Wpływ na to miało zapewne usposobienie poety, na które, zdaniem Gillera, składały się: „wyrozumiałość dla wszystkich”, „słodycz i dobroć”, „uprzejmość w pożyciu”, „pobożność i religijność bez fanatyzmu”, „tolerancja dla każdego z dobrej wiary płynąca”, „nienarzucanie się nikomu”<sup>127</sup>. Wszystkie te cechy nie przystawały do wyglądu zewnętrznego poety, który miał być podobno „wzrostu wysokiego, silnie i dobrze zbudowany. Postawa jego miała w sobie, pomimo wielkiej łagodności i dobroci przezierającej z oblicza, coś kozackiego i wyobrażała jak najdo-

<sup>123</sup> Za A. Witkowska, *Cześć...*, dz. cyt., s. 86.

<sup>124</sup> S. Duchyńska, dz. cyt., s. 234.

<sup>125</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 182, 183.

<sup>126</sup> *Teatr dla dzieci i młodzieży*, t 1, zawiera: *List do Matki Boskiej, Bodulówny i królowa Jadwiga*, komedia w trzech odsłonach.

<sup>127</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 183.

kładniej typ ukraiński. Czoło wysokie. [...] Oczy czarne rzucały blask ducha przenikliwy, pełen słodczy i pewności”<sup>128</sup>.

Większość czasu poeta trawi jednak na żmudnym przepisywaniu własnych dzieł, ale także kaligrafii akt i rękopisów innych, aby dorobić do skromnego zasiłku rządowego. Poświęca wreszcie czas na pisanie dramatów<sup>129</sup>. Prowadzi obszerną korespondencję<sup>130</sup>, stanowi ona namiastkę kontaktu ze światem spoza Zakładu; pisuje do „Tygodnika Wielkopolskiego” (1871–1874), pisma pozytywistów poznańskich.

<sup>128</sup> Tamże.

<sup>129</sup> W latach 1865–1877 powstały najprawdopodobniej, pozostające w rękopisach w Bibl. Pol. w Paryżu, następujące utwory dramatyczne: w t. I: *Bodulówny i królowa Jadwiga* (także w: *Teatr dla dzieci i Młodzieży*, t. 1, dz. cyt.), komedyjka w 3 odsłonach; *Bogusławscy albo partyzant*, dramat w 5 aktach; *Graf Worow*, epilog do komedii; *Etorix (Mona)*, dramat w 1 akcie; *Jakie postanie takie spanie*, komedia w 1 akcie; *Kanclerz Jan (Krystyn Gozdawa)*, dramat historyczny w 5 aktach; *Na ziemi i w niebie*, melodramat w 2 odsłonach; *Nina i Lila*, komedyjka w 2 odsłonach; *Omanki (Omanne)*, dramat czarodziejski, III i V akt („Ognisko Domowe” 1886 nr 73-78); *Osiek czyli z osieckich dziejów*, krotogra w 2 odsłonach; *Prima Aprilis*, humoresk dramatyczny. W t. II: *Puzyrow; Rognieda*, trylogia (fragment ogłosiła S. Duchńska, dz. cyt., także w: „Złota Przędza”, t. 2, Warszawa 1885); *Lirnik*, intermedia skrócona; *Zemsta Rogniedy*, w 5 północach; *Smakosz i Miłosz*, krotogra w 3 aktach oraz 4., nieskończony; *Twardowski*, dramat, urywki; *Wanara (Morowa)*, dramat, defekt; *Wincenty z Szamotuł*, dramat historyczny, trylogia, część I; *Wincenty z Szamotuł*, część I i II; *Złote wesele*, krotogra w 1 odsłonie („Świat” 1880, t. 1 nr 1-4). *Nowy Korbut* podaje ponadto, iż w rękopisach Bibl. Pol. w Paryżu znajduje się także *Odjazd nauczyciela*, komedyjka w jednym akcie, powstała w 1869 roku, niestety rękopisu takiego nie ma w zbiorach paryskich. W tym okresie, w roku 1861 powstaje także *Rada w Chęcinach*. Obraz wstępny w dwóch częściach, opublikowana w „Dzienniku Literackim” 1861, nr 26-27, wyd. osob. Paryż 1861. W roku 1866 powstaje również *List do Matki Boskiej*, rękopis znajduje się w Bibl. Kórn. Sygn. 2483. Rzecz w dwóch aktach. Dramaty stanowią największą część dorobku Olizarowskiego, S. Duchńska wymienia trzydzieści jako ich przybliżoną liczbę, w tym również takie, których nie ma w zbiorach rękopiśmiennych, nie wspomina też o nich *Nowy Korbut*, są to: *Morowa*, *Etoria*, *Noc hiszpańska*, *Allan i Aurora*, *Mojna*, *Skąpiec chiński*, *Pod Feniksem*, *Darmozjady*, *Worów* oraz *Ugrom* (najprawdopodobniej właśnie o tym utworze wspomina Mickiewicz w rzekomym liście do poety, przy czym w liście podaje on tytuł *Ugrom*), też, dz. cyt., s. 236. Najczęściej są to sztuki pisane wierszem, zawierające obszerne fragmenty poetyckie. Wydaje się, iż jest to liczba nieznacznie zaniżona, biorąc pod uwagę wszystkie dramaty poety powstające przez całe jego życie. Z tego bogatego dorobku dramat *Rognieda* otrzymał drugą nagrodę na konkursie krakowskim w 1873 roku i wystawiony został w Krakowie w 1874. Inny dramat, *Twardowski*, wystawiła scena w Paryżu w 1875 roku, dzięki staraniom Aleksandra Chodźki. C. K. Norwid w *Dwóch aureolach* (dz. cyt., s. 275) wymienia jeszcze *Magnetyzera*.

<sup>130</sup> W rękopisach w Bibl. Pol. w Paryżu znajduje się fragmentaryczna korespondencja poety z lat 1865–1877, t. VIII, w tym listy od następujących osób: Aleksander Chodźko, Bolesław Czarowski, Seweryna Duchńska, Seweryn Elżanowski, I. Falkowski, Gedroyć, J. T. Hodi, Eustachy Januskiewicz, Kłobukowski, Ildelfons Kosiłowski, Stanisław Koźmian, Mikołaj Kubalski, Jan Moty, Antoni Otocky, Józef Rustejko, M. Sodowska, K. Witte, Wójcicki, Bronisław Zaleski oraz sonet Boczkowskiego i wiersz Grudzińskiego ofiarowane T. Olizarowskiemu i list T. Olizarowskiego do Zygmunta Sarneckiego. F. German podaje ponadto, iż poeta korespondował w tym okresie także z: Bronisławem Trentowskim, Sewerynem Elżanowskim, Eustachym Januskiewiczem, Janem Konstantym Żupańskim, Zygmuntem Sarneckim, Stanisławem Tarnowskim i Stanisławem Koźmianem, tenże, dz. cyt., s. 199.

Wykonywane przez Olizarowskiego w Zakładzie codzienne czynności zapamiętał także dzielący podobny los Norwid. W *Dwóch aureolach* autor *Czarnych kwiatów* zapisał:

Pod ostatnie czasy dawano mu do przepisywania <kaligraficznie> rzeczy, które od osiemdziesięciu lat na druk czekają!

Biedny pan Tomasz zapalał lampę przed wschodem słońca i, schylony dręczony kaszlem, pisał kaligraficznie kopie, do prywatnej biblioteki zamówione<sup>131</sup>.

Pióro, naparstek, nocna lampka, kawałek papieru, często zapisane już stronicę, które w wolnych miejscach wykorzystywał ponownie dla zapisania fragmentu tekstu, strofy wiersza – wszystko to przedmioty wypełniające najbliższe otoczenie, w jakim Olizarowski spędził ostatnie lata życia. Tworzą wielce ascetyczną przestrzeń, mówiącą wiele o samym poecie. Potwierdzają właściwie to, co wprost zapisał o Olizarowskim Giller, iż „Umiał poprzestać na tym, co miał”<sup>132</sup>, a miał właściwie tylko jedno – swoje pisanie. Dom, fenomen zasadniczo przestrzenny, jest tu wyrazem osobowości swego właściciela<sup>133</sup>. „Podejrzone” przez bliskich w tym czasie Olizarowskiemu przedmioty składają się na jego wewnętrzną tożsamość, zaś zewnętrzna forma domu staje się wyrazem życia jego właściciela. Tak tłumaczy podobne zjawisko Bożena Mądra-Shallcross: „Biografia wpisana w otoczenie nie zamyka się wyłącznie w kręgu mniej lub bardziej trwałego bytowania śladów, gdyż wyraża jednocześnie wielką mowę przedmiotów noszących owe ślady. [...] Takie ślady bowiem, będące pierwotnym i właściwie bezwolno-mechanicznym rodzajem projekcji człowieka, łączą się z jego psychiczną energią”<sup>134</sup>.

Ową charakteryzującą Olizarowskiego-człowieka mowę przedmiotów uzupełnia rysunek Norwida z roku 1879. Na tym kameralnym szkicu otrzymujemy wizerunek poety w ostatnich dniach i latach, w domowym stroju, o zmizerniałych skutkach choroby astmatycznej rysach<sup>135</sup>.

<sup>131</sup> C. K. Norwid, dz. cyt., s. 177.

<sup>132</sup> A. Giller, dz. cyt., s. 183.

<sup>133</sup> Jak wyjaśnia B. Mądra-Shallcross, kiedy dom jest wyrazem tożsamości „ja” właściciela, wówczas jest zjawiskiem mającym romantyczną proveniencję. „Wszak rzutowanie własnego <ja> na zewnątrz jest pomysłem nader romantycznym” – tłumaczy. „Zdawać by się mogło zatem, że szczególnie sprzyjającym romantikom rodzajem przestrzeni jest ta domowa i najbardziej prywatna [...]” – konkluduje (*Dom romantycznego artysty*, Karków 1992, s. 8).

<sup>134</sup> Tamże.

<sup>135</sup> W rękopisach Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 345, odnajdujemy wiersz, powstały już u schyłku życia poety, zatytułowany *Do Astmy*. Cytuje go także Duchieńska, w: dz. cyt., s. 231. Pierwsza jego strofa brzmi:

Astmo, diablico, czego chcesz ode mnie?  
Za co mnie męczysz tak i tyle czasu?  
Czy za to, żem się ubiegał daremnie  
O marną sławę, o marę parnasu?

\* \* \*

3 maja 1879 roku w Zakładzie św. Kazimierza w Ivry pod Paryżem, na obcej ziemi umiera schorowany starzec, zmęczony walką o byt polski wygnaniec, tułacz, pełen nostalgii za krajem pielgrzym, zakorzeniony jedynie w mitycznym świecie przeszłości, dzieciństwa i młodości, niedoceniony, wołyński poeta, bezdomny romantyk. Pochowany zostaje początkowo w Ivry. Na to miejsce pierwszego pochówku Olizarowskiego wskazuje Duchńska. „Zwłoki jego złożono tymczasem na ubogim cmentarzu w Ivry, skąd wszak zapewne przeniesione będą na Péré Lachaise...”<sup>136</sup> – pisała. Wtórował jej Dubiecki: „Podczas jednego z dni majowych, 1879 roku, na ubożuchnym mogilniku w Ivry pod Paryżem, grzebano zwłoki siedemdziesięcioletniego starca [...]”<sup>137</sup>.

27 maja 1886 roku, siedem lat po śmierci poety, jego prochy zostają przeniesione i złożone w polskim grobie zbiorowym na cmentarzu w Montmorency. Podczas tej uroczystości nad grobem przemawiał K. Gorkowski. Jako początkowe miejsce spoczynku Olizarowskiego wskazywał on nie na Ivry, lecz na cmentarz w Gentilly, powiadając: „Z boleścią w sercu złożyliśmy byli zwłoki na cmentarzu w Gentilly w Paryżu, jest temu lat przeszło 7. Ze składek braterskich zakupiliśmy byli spokojny pobyt dla jego kości na lat 10; w nadziei, że mu wybudujemy nieco później grób stały. Tymczasem dzikie ziele porosło nad jego zwłokami, a o stałym grobie trudno było myśleć. [...] Wszelako znalazły się polskie serca, którym cierpko było pogodzić się z myślą, że za lat parę kości śp. Olizarowskiego, któregośmy wśród nas znali kochali, szanowali, będą odgrzebane i na cztery wiatry rozrzucone, żeby zużytkować miejsce dla nowego mieszkańca cmentarza. I te serca zacie dały jego prochom stały przytułek w tym tu grobie, gdzie już spoczywają kości i innych zasłużonych rodaków”<sup>138</sup>.

Być może, iż Gorkowski, mówiąc o Gentilly jako pierwszym grobie Olizarowskiego, zwyczajnie się pomylił. Najbardziej prawdopodobne jest bowiem, iż w 1879 roku został on pochowany w Ivry, jak chcą biografowie. Pewności jednak i tu nie mamy. Wątpliwości nie ulega jedno, nad zbiorową mogiłą w Montmorency Gorkowski żegnał poetę, któremu nie było dane ziścić zapisanego w wierszu marzenia:

Dla siebie dość mam: jak sen nie przemienę;  
A czyli naród, w tryumfu godzinę,  
Penejskim liściem okryje mi skronie,  
I w swym pomieści kiedyś Panteonie?  
Czy straż mych kości będzie przy marmurze?  
Czyli też polne pogrzebią je burze?

<sup>136</sup> S. Duchńska, dz. cyt., s. 260.

<sup>137</sup> M. Dubiecki, dz. cyt., s. 52.

<sup>138</sup> K. Gorkowski, dz. cyt., s. 196.

Mało się troszczyć. Dośćby dla mnie było:  
Niecudzoziemską odziać się moglią;  
Nieobcą mową, mieć sen przerywany;  
Nieobcą ręką kwiat na grobie rwany;  
Uroczyście widzieć narodowe,  
I słyszeć pieśni przemile domowe.

*(Pieśń przesilenia albo wieszczce wezwanie do synów polskich, strofy: XXVIII i XXIX)<sup>139</sup>*

Jego biografia, charakterystyczna dla pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu”, to zapis wielkiej bezdomności – losu człowieka bez „miejsca”, który opuściwszy rodzinne strony wołyńskie, powraca do nich już tylko w twórczości. Kolejne miejsca jego pobytu przynoszą jedynie tymczasowe próby schronienia. Wreszcie – przytułek zastępuje mu dom, a jego mieszkańcy, wśród nich obce dzieci, są skąpą namiastką domowego ogniska, jakiego nie zaznał, odkąd opuścił rodzinny mikrokosmos. W ostatnich latach życia zastępują mu rodzinę, której też nie założył – ten osamotniony i wyobcowany „samotnik na padole”.

---

<sup>139</sup> Utwór w całości drukowany w niniejszej edycji. Cytuje go również S. Duchńska, dz. cyt., s. 232. Przy czym wers 2 i 3 brzmi u niej: „A jeśli naród w tryumfu godzinę,/Bluszczowym liściem okryje mi skronie,”, z kolei w. 5 i 6 drugiej strofy: „Na łonie ziemi swej położyć głowę,/I dźwięki pieśni zasłyszeć domowe”.

### III. LIRYCZNE UNIVERSUM

Syn ja Niedoli. Na mnie bóg Parnas  
 Tehnął i położył znak natchnienia boski.  
 Znak ten odganiać miał ode mnie troski,  
 Bronić przez wieki od rąk i nóg czasu;  
 A światło życia dobywając nowe,  
 Ludzkiemu światu pokazać mą głowę,  
 By głowę słońca. Miałem być natchnieniem;  
 I czymże jestem? miałem miliony  
 Zwyciężyć pieśnią, i zostałem jeńcem  
 Boleści ducha [...].

*Syn Niedoli*

Słowo „poemat” posiada sens bardzo ogólny i nieostry. W znaczeniu antycznym to wszelki utwór poetycki, niezależnie od jego rozmiarów i przynależności gatunkowej. Synonimem terminu, aż do czasów romantycznych, jest obok „poezji” także słowo „wiersz”. Wiąże się to z tym, iż utwór poetycki oznaczał pierwotnie wypowiedź wierszowaną. „Poema” to, jak podaje *Słownik* Lindego, tyle, co „rytm, rym, wiersze”, zaś słowa „poemat” i „poezja” posiadają ten sam starogrecki źródłosłów – „czynić”, „tworzyć”. Jeszcze teoretycy i krytycy romantyzmu używają terminu w szerokim znaczeniu „utworu”<sup>140</sup>. Równolegle jednak pojawiają się – zbliżone do współczesnych – tendencje do obejmowania tym terminem większych form poetyckich, przy unikaniu omawiania krótszych wierszy lirycznych<sup>141</sup>.

Określenie „poemat” figuruje w podtytule licznych XX-wiecznych utworów, w których dominuje luźna kompozycja, często fragmentaryczna, a w narracji dużo miejsca zajmują refleksje, uczucia, sądy, wreszcie mieszają się struktury liryczne, epickie i dramatyczne. W związku z tym poemat jako gatunek należy do najbardziej skomplikowanych genologicznie utworów w epoce. Gatunkową wielokształtność poematu sankcjonowały już *Dziady* Mickiewicza. Drugiej i czwartej części utworu,

<sup>140</sup> Por. *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków 2000, s. 395; *Poemat, powieść poetycka*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002, s. 707-709; A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 465; S. Skwarczyńska, *Sytuacja w poetyce określenia „poemat”*, „Roczniki Humanistyczne” 1971, z. 1; M. Maciejewski, *Narodziny powieści poetyckiej w Polsce*, Wrocław 1970; J. Lasecka-Zielakowa, *Powieść poetycka w Polsce w okresie romantyzmu*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990.

<sup>141</sup> M. Grabowski, *O poezji XIX wieku*, 1827.

zaliczanych do dramatu, bo zawierających wiele pierwiastków gatunku (między innymi dialog, didaskalia, opisy rekwizytów), autor nadał podtytuł – *poema*.

Powoli zaczyna się jednak rodzić w romantyzmie świadomość zróżnicowania w obrębie gatunku, w zależności od przewagi w utworze elementów lirycznych lub epickich. Utwory o wyraźnie zarysowanej akcji, silnie udratyzowane, nazywa się „powieściami” lub „poematami”. Dla tej odmiany poematu ustala się nazwa „powieść poetycka” – romantyczny poemat fabularny wierszem nieco większego formatu z niedygresyjnym tokiem narracyjnym. Zalicza się tu utwory o zredukowanej akcji albo afabularne, których głównym tematem jest analiza uczuć, pokazanie ich dramaturgii, zaś świat przedstawiony jawi się w subiektywnej perspektywie podmiotowej. Brak precyzyjnych wyznaczników gatunku skutkuje jednak tym, iż mianem poematu określa się czasem utwory o innej strukturze gatunkowej.

W XIX wieku poemat funkcjonuje zatem w dwóch kręgach znaczeniowych: jako termin poetyki ogólnej jest określeniem „utworu literackiego”, jako termin genologiczny jest nazwą gatunku lub wchodzi w skład nazw różnych gatunków.

Poematy romantyczne postawione obok siebie ujawniają swoją odrębność literacką, opartą na swobodnym przemieszaniu kilku zasad gatunkowych i sposobów budowania wypowiedzi poetyckiej. Dzięki takiemu dowolnemu kształtowaniu wypowiedzi poetyckiej poemat staje się jedną z ulubionych form genologicznych romantyków, niechętnych normatywnym ustaleniom swoich poprzedników.

Do grona zwolenników gatunku zalicza się także Olizarowski. Wieloma swoimi utworami wpisuje się w ciąg rozwojowy poematu. Pierwsze dłuższe utwory T. A. O. – *Zawerucha* i *Bruno*, klasyfikowane jako powieści poetyckie, opublikowane zostały w tomie krakowskich poezji w 1836 roku. Utwory reprezentujące ten gatunek mieszczą się aż w dwóch tomach wrocławskiego wydania *Dzieł* z 1852 roku. Prócz zmienionych i poszerzonych wersji publikowanych w Krakowie powieści, zawierają one: *Sonię*, *Softy*, *Paladyna Czorcza* oraz drukowaną w 1839 roku w *Egzercycjach poetyckich* powieść *Krzyż w Peredyłu*, tu poszerzoną i zmienioną na *Topir-Górę*. Pozostałe poematy, zarówno te stanowiące dłuższe formy poetyckie, jak i drobniejsze oraz uzupełnienia do wydanych powieści, będą powstawały w różnych okresach twórczości Olizarowskiego, w większości jednak do dzisiaj pozostawały one tylko w rękopisach w Bibliotece Polskiej w Paryżu bądź, jak *Królowa Wozna*, ogłaszane były jedynie we fragmentach.

Poemat romantyczny pojawia się wcześniej, jeszcze przed powstaniem listopadowym. Dwa wczesne poematy Olizarowskiego dołączyły zatem do istniejących już bardziej i mniej wybitnych utworów tego gatunku, w tym *Dumy o Waclawie* (1819) Bohdana Zaleskiego, *Marii* (1825) Antoniego Malczewskiego, *Konrada Wallenroda* (1828) Adama Mickiewicza, *Zamku kaniowskiego* (1828) Seweryna Goszczyńskiego, *Żmii* (1831) i *Araba* (1832) Juliusza Słowackiego. Olizarowski startuje ze swoimi poematami właściwie w momencie, kiedy w epoce cichnie powoli zachwyty nad powieścią poetycką, a rośnie uwielbienie dla dramatu. Po roku 1830 to właśnie

dramat staje się koronnym gatunkiem romantyzmu. Zapewne także i ten fakt zawążył na tym, iż we wszystkich dłuższych poematach Dydyma dominuje właśnie żywioł dramatyczny. Ekspansywność form charakterystycznych dla tego rodzaju (między innymi narrator wyparty przez monolog lub dialogi bohaterów; podział na role w wybranych partiach tekstu; wypowiedzi narratora, które stają się często informacją o miejscu i czasie akcji) w powieściach poetyckich Olizarowskiego jest także zapowiedzią jego późniejszej twórczości z lat 1853–1879, w której oddał się prawie całkowicie pisaniu utworów scenicznych.

W roku 1850 Olizarowski publikuje szkic *O literaturze dramatycznej polskiej*<sup>142</sup> – krytycznoliteracką wypowiedź, w której rekonstruuje własne poglądy na sztukę. Wyrażony tutaj światopogląd estetyczny, w tym szczególnie poglądy na temat polskiego dramatu, rzuca światło na pewne rozwiązania kompozycyjne jego poematów. Poeta wykorzystuje w nich cały zasób środków dramatycznych charakterystycznych dla romantyzmu, na przykład splot wątków i postaci, równoległe występowanie osób realnych i fantastycznych, współistnienie elementów epickich, dramatycznych i poetyckich – synkretyzm gatunkowy, wizyjność; przy równoległym zachowaniu klasycznej reguły trzech jedności: czasu, miejsca i akcji, dążeniu do kompozycyjnego zamknięcia – elementach typowych dla klasycznego dramatu. Podobny sposób modelowania materiału dramatycznego jest wynikiem poglądów Olizarowskiego na sztukę sceniczną drugiej połowy XVIII wieku i początku XIX<sup>143</sup>. Poeta uznaje bowiem za niezwykle cenne artystycznie zarówno *Dziady* i *Nie-Boską Komedję*, jak i twórczość okresu stanisławowskiego i postanisławowskiego, w tym dramatopisarstwo Adama Kazimierza Czartoryskiego, Wacława Rzewuskiego, Franciszka Zabłockiego, Franciszka Dionizego Książnina, Alojzego Felińskiego; do wartościowych dzieł zalicza też komedie Aleksandra Fredry i dramatopisarstwo Józefa Korzeniowskiego<sup>144</sup>.

W swoim *credo* estetycznym poeta z dystansem wypowiada się o polskim romantyzmie. Nawołując o jego nowy, autentyczny kształt, oparty na zasadzie równowagi formy i treści, pisał:

[...] w świecie sztuki forma z duchem muszą się równoważyć, ażeby wydać doskonałość, a zatem przyjdzie uznawać wszelkiego rodzaju formy; bo pod każdą formą może się duch pokazać, i pod każdą wydać w nim się zawierającą doskonałość. Że zaś forma tak nazwana klasyczną jest tym w sztuce czym arystokratyczna w społeczeństwie, więc albo przyjął zasadę, że dzieło geniuszu nie może się wyjawić przez formę klasyczną, czyli jak chcą konwencjonalną, albo i formy konwencjonalnej zdjąć kłętwe wypada [...]. I tak dawniej było wołanie przede wszystkim o formę, dziś o ducha; dawniej formy było aż nadto, dziś już rady dać nie można z duchem [...] Co po takim stanie w świecie sztuki nastaje? Co już nastąpiło? Przesyt, nieczułość, obojętność albo przeczucie, albo wymagania, którym nikt zadość sprawić nie zdoła. Niewątpliwy symbol upadku sztuki! Sztuka jawnie upada. Tylko prawdziwy

<sup>142</sup> T. A. Olizarowski, *O literaturze dramatycznej polskiej*, „Przegląd Poznański” 1850, z. 4.

<sup>143</sup> Zwraca na to uwagę P. Chlebowski przy omawianiu *Bruna*, w: dz. cyt., s. 227.

<sup>144</sup> T. A. Olizarowski, *O literaturze...*, dz. cyt., s. 675-680.



zapał podtrzymać ją może. Zapału nie ma. Zapał rozbudzony przez klasyków przeszedł pod sprawę romantyków. Nowi orędownicy zapału umieli wysilić; zatrzymać nie umieli. Nadużyciem ducha skompromitowali ducha, osłabli potęgę jego, ogień prometejski z serc przenieśli do głów: myśli się pozapałały, uczucia pogasły. Sztuka żyje sercem, stroi się myślami: stroją się więc dziwolągi, potwory albo szkielety sztuki, stroją się dziko, po wariacku, jakby na urągowisko, na wyśmiech, na odpędzenie od tajemnic serca i ducha do rzeczywistej refleksji, do antytezy, rozpaczy. Nowe pokolenie sztukmistrzów może skończy się na nadziei, zaczęło od rozpaczy. Tłem u nich nienawiść, potępienie, przekleństwo, całun [...]. Zwrot do prostoty i naturalności nie udał się. Razi przesada w formie; ale przesada w treści jest potwornością w istocie. Potworność górującym żywiołem jest dziś w sztuce. Nie ma więc sztuki<sup>145</sup>.

Zawartą w przytoczonej wypowiedzi krytykę najnowszej sztuki w odniesieniu do romantycznego dramatu interpretuje Piotr Chlebowski. Jego zdaniem, w dużej mierze wiąże się ona u Olizarowskiego z oceną przydatności scenicznej gatunku, „stąd – komentuje badacz – zapewne bierze się to utyskiwanie na <przesadę w formie>. I bynajmniej nie idzie tu o monumentalizację, tę przecież będzie autor *Bruna* wykorzystywał w swoich dramatach historycznych szeroko, ale o możliwość teatralnej realizacji tekstu [...]. Za wartościowy dla teatru uważał on taki tekst dramatyczny, który posiada w swej wewnętrznej konstrukcji perspektywę inscenizacji”<sup>146</sup>.

Rozumiane wedle takiego klucza teoretyczne tendencje – z jednej strony ciągnięcie ku „teatrowi użytecznemu” Drugiego Cesarstwa, z drugiej zwrot w kierunku dramatu romantycznego – poeta będzie realizował praktycznie w swoich utworach, a także – w nachylonych mocno w kierunku dramatu – poematach. Choć nie zawsze konsekwentnie, będzie też wcielał postulaty umiarkowania w ukazywaniu potworności, wynikającej jego zdaniem z przeciwnego istocie romantyzmu zakorzenienia w realnym świecie, w empirii. Wyrazem nadania nowego kształtu sztuce „skompromitowanego ducha”, o jaki apelował Olizarowski, będzie także próba przełamywania tonacji romantycznego patosu. Poeta czyni to w swoich poematach, sięgając po oryginalne rozwiązania estetyczne, od żartu i humoru po groteskę i baśniowość. Tym, co wyróżnia utwory Dydyma, w których ostatecznie zawsze zwycięża romantyczna wizja świata, jest łagodzenie jej „nocnej”, „czarnej” strony nadzieją. Stoi ona przecież na antypodach, krytykowanych przez poetę, a eksponowanych, jego zdaniem niepotrzebnie i zanadto w sztuce romantycznej: rozpaczy, nienawiści, potępienia, przekleństwa, dzikości.

<sup>145</sup> Tamże, s. 686-687.

<sup>146</sup> P. Chlebowski, dz. cyt., s. 227.

## UCZEŃ SZKOŁY UKRAIŃSKIEJ

„Co to będzie?” –  
 „Będzie powieść  
 Ukraińska”. –  
 Mocium Panie  
 A potrzeba tego dowieść?  
 Bo jak dotąd, Mocium Panie,  
 Coś brzęczało, coś huczało,  
 Coś latało, coś krzyczało.  
 Wszystko ścichło. Cóż zostało?  
*Zawerucha*, Epilog I, w. 1-9<sup>147</sup>

Pierwszy recenzent wczesnych poematów Olizarowskiego, Michał Grabowski, ceniony krytyk epoki, zaliczył autora *Zaweruchy* do grona reprezentantów szkoły ukraińskiej<sup>148</sup>. Uznając T.A.O. za jednego z „prawdziwych poetów naszych”, obdarzonych zdolnością i poetyckim instynktem, umieścił go w szeregu takich przedstawicieli krajowego romantyzmu, jak Aleksander Spasowski, Dominik Magnuszewski, Józef Borkowski, Lucjan Siemieński, August Bielowski, Kazimierz Brodziński, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński.

Za wyznacznik przynależności do „szkoły wschodniej” krytyk uznał fabułę poematu *Zawerucha* zaczerpniętą „z materiałów poezji gminnej i z rzeczywistych obyczajów prostego ukraińskiego społeczeństwa, tak jak je do dziś dnia dochowało”<sup>149</sup>. „Przynależność tę – uzupełnia współczesny badacz, Jerzy Weinberg – wypadnie uznać także ze względu na niepospolitą rangę artystyczną *Zaweruchy*”<sup>150</sup>.

W cytowanych słowach motta, zaczerpniętych z Epilogu I pierwszego wydania *Zaweruchy*, tym samym jej pierwszej wersji, dostrzegamy aluzje literackie do wybranych utworów epoki. Słyszymy wyraźnie parodię II części *Dziadów* Mickiewicza, *Marii* Malczewskiego i dzieł autora *Zemsty*. W ten sposób poeta wyraża swój stosunek do najnowszej, współczesnej tradycji literackiej. Weinberg odnajduje w nim nawet konwencję ariostycznej igraszki. „Czy to nie powód do przyznania poecie miana nowatora i nie powód do chwały?” – pyta<sup>151</sup>.

<sup>147</sup> Podczas interpretacji cytuję pierwszą wersję *Zaweruchy* z roku 1836 (w: *Poezje przez T. A. O.*, Kraków 1836).

<sup>148</sup> M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej poezji*, w: *Literatura i krytyka. Pisma*, T. 1, Wilno 1840, cz. 1, s. 1-100. Przedruk w „*Poezja*”, s. 189-193. Dalej opinie Grabowskiego cytuję za tym przedrukiem.

<sup>149</sup> Tamże, s. 190.

<sup>150</sup> J. Weinberg, *Dwa wczesne utwory Tomasza Augusta Olizarowskiego*, „*Poezja*” 1983, s. 158.

<sup>151</sup> Tamże, s. 157.

„Żartobliwa autonobilitacja powieści ukraińskiej”<sup>152</sup>, pobrzmiewająca w cytowanym fragmencie, to wyraz dystansu autora wobec własnego utworu. Taką postawę kreuje on także w jego zakończeniu, w którym czytamy:

Czy zabawa lub nauka  
Stąd urośnie? – Nie wiem. – Sztuka  
Banialuki ludziom prawić,  
I nauczyć, i zabawić.  
Jam tej sztuki nie dokazał.

Dość, żem z kopę chwil przemazał  
Na tablicy nudnej czasu.

(Ranek, w. 73-79)

Tym, co odróżnia utwór Olizarowskiego od wpisujących się w prąd czarnoromantyczny *Zamku kaniowskiego* czy *Dumy o Waclawie* jest właśnie humor<sup>153</sup>. Stepy Ukrainy w oczach T.A.O., choć dzikie i tajemnicze, nie są nigdy smętne, jak te, skrojone w duchu poezji Północy, na przykład w *Marii* Malczewskiego. Humorem zostają prześlągnięte najrzewniejsze tony ukraińskie. Przykładem fragment z Epilogu II. Występujący tu w roli Wajdeloty – Paliwoda – grając na torbanie wyśpiewuje dramatyczną przecież historię tytułowego kozaka Zaweruchy i jego ukochanej Ruciany na taką nutę:

Mocium panie, figle! figle!  
Zrazu powieść jak na igle  
Osadzona zwinna mucha,  
Tak na stepie zabrząknęła;  
Pokręcił się Zawerucha,  
Stracił konia, i rzecz cała!  
[...]  
Strójeje torban, – Paryżanów  
Dzięki Bogu tutaj nie ma!  
Ukrainiec dźwięk wytrzyma  
By najtwardszy; a upiecze  
W serce dumka, łza pociecze [...]

(Epilog II, w. 2-7, 21-25)

Źródeł fascynacji Olizarowskiego Ukrainą, podobnie jak u Malczewskiego i Goszczyńskiego, szukać należy w biografii. Była to przecież jego ziemia rodzinna, a więc najważniejsza na mapie życia przestrzeń, punkt odniesień i „skarbnica czułych wspomnień”<sup>154</sup>. Tutaj, na Wołyniu, w Krzemieńcu, rodzinnej ziemi – postrzeganej przez większość kultur jako centrum świata – rodzi się tożsamość społeczna,

<sup>152</sup> Określenie Weinberga, tamże, s. 157.

<sup>153</sup> Por. recenzję Leonarda Sowińskiego, „Kłosa” 1879, nr 753, s. 264; J. Weinberg, dz. cyt., s. 159.

<sup>154</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 195.

historyczna, kulturowa poety. Jak dla większości romantyków, tak i dla autora *Zaweruchy* los wyznacza jego prowincjonalne pochodzenie<sup>155</sup>. „To ono sprawia, że romantyczne <ja> – zauważa Marta Piwińska – żyje w dwóch krajach i dwóch czasach, że zawsze ma coś <drugiego> obok, ponad i poza życiem normalnym. Ma miejsce, skąd może spojrzeć na rzeczywistość innymi oczami, ocenić ją, przyjąć lub odrzucić. Prowincja jest takim miejscem, romantyk stamtąd pochodzi. Dlatego zawsze będzie w nim <ten drugi> człowiek z innego świata”<sup>156</sup>.

Dlatego Ukraina – pierwotny *orbis interior* Dydyma, dający poczucie zakorzenienia w świecie, „azyl egzystencjalnego bezpieczeństwa”<sup>157</sup>, pozostający matrycą ustanawiania sensu świata – stanie się inspiracją i tematem nie tylko jego pierwszych, młodzieńczych utworów, ale stałym motywem w całej twórczości. „Mała ojczyzna – wyjaśnia antropolog kultury – jest sprawą doświadczania świata, które dostarczając emocji, ucząc pierwszych gestów budowania ładu otaczającego Kosmosu, staje się głęboko przyswojoną matrycą nadawania sensu także i późniejszym faktom: biograficznym epizodom, krajobrazom, w które wypada się wpisać”<sup>158</sup>.

Stosunek Olizarowskiego do Ukrainy nie jest więc motywowany jedynie literacko, ale i emocjonalnie<sup>159</sup>. W *Zawerusze* poeta kontynuuje i współtworzy niezwykle bliski mu temat, podjęty w *Marii* czy *Zamku kaniowskim*, uzupełniając go o nowe rysy.

Poznawczo-estetyczne nastawienie epoki, wywyższające ludowość, narodowość, historyczność, indywidualność ziem, kultur i prowincji, uprawomocniało kreację takiego geograficznie i topograficznie określonego świata, osadzonego realistycznie na mapie regionu. Wśród podobnych miejsc „Ukraina, zdaniem romantyków – notuje Halina Krukowska – posiadała najoryginalniejszy, najbardziej indywidualny, pośród ówczesnych regionów ojczystych, koloryt lokalny”<sup>160</sup>. To, co ukraińskie, uznano więc za wielce poetyczne, posiadające niepowtarzalne walory estetyczne i poznawcze. Wyobraźnie poetów zapładniały dzikie i burzliwe obyczaje kozackie, niespotykane na innych ziemiach, gorące namiętności i uczucia tego ludu, uznanego za najmniej skażony konwencjami i sztucznością, a tym samym taki, w którym usłyszeć można pierwotny, czysty głos natury. Za najbardziej egzotyczne i poetyckie, a wywiedzione z Ukrainy, romantycy uznali kozacki pęd stepowy i bezludny pejzaż stepu.

<sup>155</sup> M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005.

<sup>156</sup> Tamże, s. 49.

<sup>157</sup> P. Kowalski, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002, s. 106.

<sup>158</sup> Tamże, s. 107.

<sup>159</sup> Daleki jest od konwencjonalności, w którą popadali i wybitni twórcy. W sposób pogłębiony obraz Ukrainy interpretuje Marek Kwapiszewski: *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006.

<sup>160</sup> H. Krukowska, *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, w: A. Malczewski, dz. cyt., s. 15.

Nie ulega wątpliwości, że *Zawerucha* jest jedną z ciekawszych artykulacji tematu inspirowanego Ukrainą w literaturze romantycznej. Powieść rozpoczyna się charakterystycznym dla poetów tej szkoły, pełnym ekspresji obrazem pędzącego przez step kozaka, goniącego za chmurą Zaweruchy. Stepowe burzany tuż przed zachodem słońca, rozzłoszczony wiatr pędzący chmury i kozak na koniu próbujący je dogonić – bo Ruciana chmury chciała, „A dogodzić miłej trzeba” (Epilog I, w. 307) – tworzą niezwykle, głęboko metafizyczny krajobraz. Pusty step, przypominający archetypiczną pustynię, którego przestrzeń w przywołanym obrazie zostaje dodatkowo zwielokrotniona i spotęgowana przez niebieskie przestworze, symbolizuje świat jako niezgłębną Tajemnicę ontologiczną<sup>161</sup>.

Zawerucha „wzlatuje” (*Chmura*, w. 2) „W step – hop” (*Chmura*, w. 4) nie bez obaw, w „imię Boże” i zostaje w „stepowe burzany” „zabłąkany” „na wiek wieków” (*Chmura*, w. 6-7) – taki obraz to metafora istnienia człowieka w świecie. Utożsamia go dziki, nieogarnięty step, w którym toczą ze sobą walkę wszystkie żywyoty. Panuje w nim nieustanny ruch, który zostaje tutaj oddany dzięki zastosowaniu słownictwa z zakresu semantyki wody. Wszystko w stepie „płynie”: popychane wiatrem chmury, „morze” traw, kozak pędzący „kopytami wplaw”.

Koń stać zda się, step się rusza.  
Kozakowi rośnie dusza,  
On tak lubi. – Pędzi, milczy;  
W twarzy jak wzrok nocny, wilczy,  
Blask radości ma.

(*Chmura*, w. 16-20)

Ruch dziejący się na stepie zostaje tu dodatkowo wyeksponowany poprzez zestawienie z tym, co nieruchome, co stoi w miejscu. Harcującemu na koniu w stepie kozakowi przygląda się bowiem stojąca we wsi wiejska gromada. To jej oczami obserwujemy wyczyny Zaweruchy. Wcześniej step oglądaliśmy z perspektywy kozaka, teraz on sam znalazł się na nim, jak aktor na scenie świata:

„Wraca! wraca!” – gwarzą ludzie,  
Rozmawiają jak o cudzie.  
I przymilkli. – Odpoczęli.  
Razem nagle zawrzasnęli.  
W step puścili wrzask.

(*Chmura*, w. 21-24)

Wśród przyglądającego się kozakowi tłumowi jest i „czarnobrewa” krasawica. Jej magnetyzujące, pełne uroku spojrzenie zatrzymuje konia – „Koń źrenice takie zoczył/  
To i nie dziw, że w bok skoczył” (*Chmura*, w. 41-42) – tym samym i Zaweruchę.

<sup>161</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń...*, dz. cyt., s. 13.

Stepowe chmury pędzą jednak dalej. Ich liryczny, zmetaforyzowany opis przerywa wprowadzona do poematu partia dialogowa – ujęte w cudzysłów słowa bohaterki, Rucianej, znajdującej się wśród wiejskiego tłumu – słowa skierowane do zatrzymanego na stepie jej spojrzeniem Zaweruchy. To ciekawy pomysł wprowadzenia do utworu konstrukcji dramatycznej, przykład synkretyzmu rodzajowego, charakterystycznego między innymi dla ballady, który w całym poemacie stosuje Olizarowski. Oto fragment takiej kompozycji:

Leci chmura cudnie biała  
 Ponad cerkwią, ponad siołem,  
 O krzyż cerkwi białej czołem,  
 I zniża się jakby chciała  
 Ziemię skrzydłem bić.

#### RUCIANA

„Miły! miły! chmura rwie się,  
 Spadnie w stepie albo w lesie,  
 Przynieś chmury białą szmatkę,  
 A porzucę ojca, matkę,  
 Pójdę z tobą żyć”.

\*

W imię Ojca-j – Syna-j – Ducha  
 Wzleciał na koń Zawerucha.  
 Do lubimej „Bywaj zdrowa!”  
 A do ludzi ni pół słowa,  
 A do konia „hop!”

(*Chmura*, w.131-145)

To niezwykle filmowa scena, jakby w stopklatce bohaterka tylko na moment „wdziera się” w opis ze swoją kwestią, przerywa go, ale jednocześnie współtworzy. Opisywany pejzaż chmur powołał i zainspirował wypowiedziane przez nią życzenie, którego próba spełnienia przez Zaweruchę tworzy kolejne wydarzenia poematu.

Metaforyczne określenie „chmury biała szmatka” poeta zaczerpnął z folkloru ukraińskiego, o czym informuje w przypisie: „Mówią na Rusi, że chmura spada na ziemię białymi szmatkami, i że te szmaty nieraz walają się po lesie, po stepie, wreszcie po polu”. W poemacie „szmatka chmury”, którą przynieść ma Rucianej kozak, staje się symbolem zdobytego w świecie szczęścia. Nie udało się go osiągnąć w stepie, jednak kozak w oczach przynosi chmurę (Epilog II, w. 463)? Wchodzące do domu Rucianej uczucie jego namiętej miłości jest więc ofiarowanym jej szczęściem.

W przytoczonym fragmencie na uwagę zasługują oryginalne obrazowanie i odkrywczy, ekspresyjny, żywy język opisu chmur. Zmieniające się nieustannie niebo dzięki przybierającym różne kształty i kolory chmurom fascynuje poetę najbardziej.

Pejzaż nieba buduje on z całej gamy kolorów zmieniających się wraz z pogodą i porą dnia, a także wydarzeniami poematu, od krwawej, symbolizującej tu zło, walkę, wzburzenie – czerwieni, do utożsamianej z uspokojeniem po niej, ciszą i smutkiem – bieli. Śmiałe metafory typu „Krew została na talerzu/Chmur” (*Chmura*, w. 175), budują obraz zdemonizowanego nieba zapowiadającego śmierć rażonego piorunem konia Zaweruchy:

I krew szczęła. Niebo sine,  
Jak po dziecka mać pogrzebie,  
Patrzy tęskno w Ukrainę.  
Chmura zwija się po niebie.  
Jak powietrzny gad.

(*Chmura*, w. 176-180)

W przywołanym obrazie chmury posiadają ludzkie cechy, czują i myślą jak człowiek. W innym miejscu poematu przybierają też ludzkie kształty: głowy („Grom rozkroił chmury głowę”, *Chmura*, w. 196), oczu („Chmura jakby miała oczy”, *Chmura*, w. 151), twarzy (Błyskawica prędką pływa;/Sznurkiem w zygzak połamanym/Z twarzy chmury się dobywa./Jak zaskórny śmiech”, *Chmura*, w. 117-120). Tak upersonifikowane chmury kreują atmosferę utworu, współtworzą ją i stają się ważnym współbohaterem – przypomnijmy, że to po chmurę dla Rucianej pędzi po raz drugi na step Zawerucha, gdy błyskawica spadająca z nieba zabija mu konia.

W całej twórczości Dydyma inspirowanej krajobrazem Ukrainy nie ma chyba utworu, w którym nie pojawiłby się poetycko-malarski pejzaż chmur. Olizarowskiego prezentującego ich „czarną ścianę” (w. 194) w *Soni*, „sprawione w orszak łzawy, ponury” (w. 9) w *Kryżu w Peredyłu*, czarne, bo „czarcie” (w. 658) w *Paladynie Czorczu*, nazwać można prawdziwym „poetą chmur”. W ich opisie uczestniczą zawsze ruch, kolor i czas pozwalające widzieć je za każdym razem inaczej. Autor *Zaweruchy*, u którego odnajdziemy obrazy chmur wieczornych i porannych, spokojnych i burzowych, wiosennych i zimowych, stworzył w swoich powieściach poetyckich oryginalną i zasługującą na uwagę poetykę tego elementu przyrody.

Także dzięki chmurom step w wizji Olizarowskiego to obszar dwuznaczny. Z jednej strony jest to nieobjęta okiem przestrzeń, kojarzona z nieograniczoną wolnością, a więc wartością, której jednak nie każdy może doświadczyć. Wyjątkiem jest charakteryzująca się niespokojną, dziką i odważną naturą kozak, wiejska gromada stoi z boku, we wsi, w bezpiecznej odległości i oswojonym miejscu. Z drugiej jednak strony, to przestrzeń demoniczna, wręcz szatańska, na której swój plon zbiera śmierć. Przez stepowe burzany „przeplływają” „posępne”, „zgrzybiałe” duchy (*Chmura*, w. 96-97), na stepie ginie rażony piorunem koń Zaweruchy, a na jego kurhanie złowieszczo „wrona kracze,/I w posępne skrzydła bije;/Za kurhanem syczą żmije” (*Chmura*, w. 211-113). Rozległy step Ukrainy „jest *de facto* – stwierdza Andrzej Fabianowski – przestrzenią uwięzienia, obszarem, na

którym człowiek dotkliwie odczuwa swoje osamotnienie w świecie<sup>162</sup>. Atrybutami wykreowanego w poemacie stepu nie są jednak tylko śmierć, cisza i alienacja.

W tym świecie jest bowiem obecny Bóg. Zostaje on w poemacie dwukrotnie przywołany słowami modlitwy wypowiedzianej podczas czynienia znaku krzyża: „W imię Ojca-j – Syna-j – Ducha” (*Chmura*, w. 1 i 141), za każdym razem poprzedzając obraz wskazującego na koń i ruszającego w step kozaka. Tymi słowami rozpoczyna się poemat. Nie wiadomo, czy modlitwę wypowiada autor pieśni o kozaku, sam kozak, czy przyglądająca mu się społeczność wiejska. Jakkolwiek wypowiedziana przez niego lub za niego, towarzyszy ona poczynaniom kozaka na demonicznym stepie. Dlatego też ukraiński step Olizarowskiego różni się od tego wykreowanego na przykład w *Marii*, gdzie, jak dowodzi Fabianowski, otrzymujemy obraz stepu wielowymiarowego zagubienia jednostki, jej wyobcowania od innych ludzi, wartości, a nawet od Boga<sup>163</sup>. Tu step nie jest miejscem opuszczonym przez Absolut, nie odrzucił On tej ziemi. Przed dziką naturą jako przejawem „posępnej zasady – identyfikowanej ze Złem, a nawet spersonifikowaną mocą diabelską”<sup>164</sup>, bohatera poematu chroni znak krzyża, dlatego grom z nieba „Zgrzytnął, skoczył, świat zagłuszył,/Hukiem zapchał wszystką mowę,/Całą ziemię z gruntu ruszył/ Kozaka ni tknął” (*Chmura*, w. 198-200). Obecny tu Bóg jest więc pełen dystansu do tego, co stworzył, objawia się jako bezimienna Moc, ale jest.

Osamotniony po stracie swojego konia Zawerucha, z którym tworzył „jedną dziką duszę”, idzie zapić swoje smutki w karczmie. Tam spotyka równie zrezygnowanego kolejami życia Czumaka. Obydwaj śpiewają o swoich bolączkach przy dźwiękach teorbanu. Najpierw Czumak nuci powiastkę o sobie i rodzinie, następnie swoją pieśń w języku ukraińskim śpiewa Zawerucha. W czasie tej smutnej biesiady wchodzi do karczmy Znachor, ojciec Rucianej, zamożny gospodarz. Zaprasza obydwu w swój syty dom i oddaje rękę córki kozakowi.

Od tego momentu także i Zawerucha staje się gospodarzem. Porzuca pierwotny żywioł – step, a tym samym jego „nocny, wilczy” (*Chmura*, w. 19) wzrok gdzieś zniika. Stepowy rycerz, człowiek „bez miejsca”<sup>165</sup>, od momentu zaślubin będzie prowadzić osiadłe życie, charakterystyczne dla *homo domesticus*, w którym niewiele znajdzie czasu na „wycieczki” na bezkresny, dający poczucie wolności step. Nie zapomni o nim jednak nigdy. Potrzeba wyprawy na step, ponownego doświadczenia związanych z nim doznań i jednocześnie wrażliwość, uczuciowość, czy wręcz sentymentalizm bohatera ostatecznie go zgubią. Pod pozorem wycieczki na kurhan konia, na step Czumak wyprowadza Zaweruchę z domu i zabija go.

<sup>162</sup> A. Fabianowski, *Filozofia...*, dz. cyt., s. 289.

<sup>163</sup> Tamże, s. 290-291.

<sup>164</sup> Na takie znaczenie natury w dziełach czarnego romantyzmu zwracał uwagę J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008, s. 15.

<sup>165</sup> Figurę rycerza jako „człowieka gościńskiego”, pozostającego „w drodze”, „bez miejsca”, prezentuje A. Wiczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz, włóczęga*, Gdańsk 1996, s. 157.



„Podwójny” wizerunek Zaweruchy, z jednej strony dzikiego człowieka stepu, z drugiej spokojnego męża i gospodarza, namiętnie kochającego i żywioł stepu, i Rucianą, ma wiele wspólnego z konstrukcją antropologiczną, jaką jest postać kozaka, bohatera „odkrytego” przez romantyków. Jest on bowiem bohaterem uduchowionym, jak i okrutnym zarazem, szlachetnym, potrafiącym przelewać krew cudzą i własną z niezrównanym mistrzostwem i namiętnością, łączącym w sobie pierwiastki szatańskie z anielskimi<sup>166</sup>. Tę rozpiętą skalę charakteryzujących figurę kozaka uczuć oddaje jego zachowanie pod kurhanem konia, gdzie Zawerucha jednocześnie „I płacze – i klnie” (*Chmura*, w. 215).

Koleje losu bohaterów powieści opowiedziane zostają w dwóch Epilogach. A przecież epilog to końcowa wypowiedź utworu, mająca na celu poinformowanie o dalszych losach bohaterów po zakończeniu wypadków opisywanych we właściwej fabule. To zatem zaskakujący i nowatorski pomysł, aby właściwą treść utworu zamknąć w epilogu i to nie jednym, a dwóch. Jakby dając czytelnikowi do wyboru zakończenie.

Pierwszy z nich kończy się szczęśliwie – ślubem Rucianej i Zaweruchy. Smutek kozaka został utulony, bo choć stracił konia na stepie, zyskał przecież o wiele więcej – miłość Rucianej, dom, rodzinę. Zatem Epilog I to *happy end*, zamącony tylko, ale mimo wszystko, odnotowanym w zakończeniu przecuciem kozaka:

Czyż się szczęścia nie spodziewa,  
Nie przeczuwa? – Ha! Kozacze,  
Wiem ja, jak to śmiać się trudno,  
Kiedy dusza czegoś płacze,  
Kiedy czegoś sercu nudno.  
Choć się woli staje zadość,  
Choć dokoła błyszczy radość...

Ha, przeczucie!

(Epilog I, 490-497)

Po tych słowach następuje Epilog II, w którym opisane zostają kolejne, dramatyczne już losy bohaterów. Kto jednak chce poprzestać na obrazie szczęścia, nie musi dalej czytać:

Więc czekamy dalszej treści.  
A czy wszystko się pomieści  
Na raz w słuchu? Mocium panie,  
Bies by pytał! Komu ucha  
Z myślą braknie, niech nie słucha.

(Epilog II, w. 16-20)

Możliwe więc to jedno z prawdopodobnych wyjaśnień zastosowanego tu kompozycyjnego chwytu że Epilog I i II nie stanowią zwykłego ciągu dalszego wyda-

<sup>166</sup> A. Kotliński, *Mistrz „czerwonego rymu” Słowacki*, Warszawa 2000, s. 43.

rzeń, lecz jedną z możliwych wersji ich zakończenia – szczęśliwego lub dramatycznego – do wyboru.

Na uwagę zasługuje także ich wewnętrzna konstrukcja. Opowiada je bowiem w swojej pieśni Paliwoda, ten oddaje często głos swoim bohaterom, z kolei oni prócz prowadzenia dialogów również śpiewają – Czumak swoją *Śpiewkę* i *Powiastkę*, Zawerucha – dumkę. Struktura powieści przypomina więc konstrukcję szkatułkową. Z punktu widzenia kompozycji na uwagę zasługuje ponadto wmontowywanie w fikcyjną materię fabularną współczesnych zdarzeń (na przykład spalenie nadmorskiej wieży św. Olaja) i rzeczywistych postaci (w tym Tomasza Padury<sup>167</sup>, krzemieńczanina, który pisał w języku polskim i rusko-ukraińskim, czy Grafa Turka, czyli nazywanego tak powszechnie Waclawa Rzewuskiego<sup>168</sup>). Przywołania te stanowią dygresje od fikcyjnej historii miłości Zaweruchy, zakończonej dramatycznie śmiercią wszystkich bohaterów. Opowieść Paliwody nie kończy się bowiem na pierwszym, szczęśliwym epilogu, nie ma na niego miejsca w świecie, który staje się areną frenetycznego widowiska. Dlatego Czumak, który nie może patrzeć na szczęście Zaweruchy i Rucianej, zamorduje oboje, najpierw kozaka na kurhanie, następnie jego ukochaną, a na

<sup>167</sup> Tomasz (Tymko) Padura, Padurra (1801–1871), uczeń Liceum Krzemienieckiego, poeta piszący w języku polskim i ukraińskim, piewca kozaczyzny, popularyzator folkloru i muzyki ukraińskiej. Swoje dumki sam popularyzował, wędrując po Ukrainie w przebraniu „dida”, dziada prośalnego, w latach 1828 – 1829. W czasie powstania listopadowego walczył w oddziale Waclawa Rzewuskiego. Opublikował ceniony zbiór *Ukrainky z nutoju* (z przekładami polskimi i muzyką), tomik *Pienia* (1842), przetłumaczył na język ukraiński *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza. Sam o sobie zwykł mawiać: „Mickiewicz wielki poeta, ale kto go zna, a mnie śpiewa cała Polska i Ukraina”. Zob. M. Ingłot, *Padurra Tomasz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., t. 25, s. 13-15; D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005; K. Bulzacki, *Polacy i Ukraińcy – trudny rozwód*, Wrocław 1997; J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772 – 1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 47-48.

<sup>168</sup> Waclaw Rzewuski (1785–1831) (nazwiska przybrane, przydomki: *Emir Tadż el faher Abd-el-Niszczan*; *Emir Arslan*; *Abu Assed*; *Le Comte W. S. R.*; *Dziecar el cheil*; *Hrabia W. S. R.*; *W... R...*) – syn Seweryna Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, podróżnik, orientalista, pamiętnikarz, poeta, znawca koni, niezwykle barwna postać epoki. W 1811 roku stracił ojca, opuścił żonę i osiadł na swych dobrach na Wołyniu, w rodzinnym Sawranii, gdzie założył znaną później stadninę koni arabskich. Utrzymywał bliskie kontakty z założycielem Liceum Krzemienieckiego Tadeuszem Czackim, przyjaźnił się z Tomaszem Padurą. W latach 1818 – 1820 podróżował po Bliskim Wschodzie; gdzie mieszkał z Beduinami, polował z nimi i świętował, brał udział w ich wyprawach wojennych. Po powrocie na Podole wiele czasu spędzał w siodle wśród Ukraińców. Podczas powstania listopadowego wystawił oddział jazdy, przeznaczając dla niego konie arabskie. Zginął w bitwie pod Daszowem. Napisał między innymi, *Podróż do Palmiry* (1821); *Melodie arabskie: Pustynia Nedżu; Hymn ranny Beduinów Wehabitów; Wojna Wehabitów; Nedzi-Köchejlany; Melodie greckie: Starzec na mogile Achillesa; Dziewica Lezbu; Niewolnik Olimpu; Bobolina do dziewic Grecji; Odyszeusz do Greków; Śpiew grecki; Refleksje nad ruinami Palmiry. Poemat; Oxyna. Poemat w 2 pieśniach*. Utwory poświęcił mu między innymi: Adam Mickiewicz (*Farys*), Juliusz Słowacki (*Duma o Waclawie Potockim*), Wincenty Pol (*Hetman Złotobrody*), Tomasz Padura (*Złotoja Boroda*), Michał Budzyński (*Waclaw Rzewuski*).

końcu zabija także siebie. Z żalu i rozpacz po jedynej córce umierają też wkrótce Znachor i Znachorowa, a ich dom popada w ruinę, dosłownie umiera:

Wiater wionął  
I dom upadł, i wyzionął  
Starą duszę.

(*Ranek*, w. 65-67)

Prezentację dramatycznych wydarzeń, jakie wyśpiewać ma Paliwoda, poprzedza pęknięcie struny w torbanie, na którym gra:

Na torbanie struna jękla,  
Szlachcic przymilkł, struna pękła.  
Co to znaczy? – Co to znaczy?  
W końcu powieść wytłumaczy.

(Epilog II, w. 296-299)

To kolejny w poemacie komentarz odautorski. Przypomina o tym, że historia o Zawerusze to jedynie opowieść. Wstrzymując ją w ten sposób, poeta odwraca od niej uwagę czytelnika, skupiając zainteresowanie na opowiadającym szlachcicu. Wyśpiewuje on wydarzenia z wielkim zaangażowaniem emocjonalnym, dodając opowieści dramatyzmu efektami takimi jak fałszywy akord, wywołany pęknięciem struny w instrumencie, na którym gra. Taki chwyt kompozycyjny dodatkowo buduje napięcie. Niecierpliwie oczekujemy na to, co nastąpi, na słowa opowieści.

Makabrę, o której usłyszymy, zapowiadają w opowieści znaki natury, złowieszcze przepowiednie: wyjące psy, kukanie kukułki, krakanie wrony, syczenie żmii, czarne kruki i wreszcie – kolejny nowatorski pomysł w obrębie gatunku – domowe sprzęty. Scena dialogu upersonifikowanych elementów domu potęguje napięcie i staje się gorzką zapowiedzią krwawych wydarzeń mordu, proroctwem śmierci<sup>169</sup>. W świetlicy Znachora wydarzy się bowiem najohydniejsza zbrodnia, miejsce to obdarzone jest przecuciem tego dramatu i jego konsekwencjami dla przestrzeni domu<sup>170</sup>. Wypada jej poświęcić więcej uwagi.

<sup>169</sup> Także i tutaj, jak pisał w *Przedmowie do Cromwella* Wiktor Hugo, „Miejsce, gdzie wydarzyła się dana katastrofa, staje się straszliwym i nieodłącznym świadkiem”. Cyt. za: *Manifesty romantyzmu 1790 – 1830: Anglia, Niemcy, Francja*, wybór i opracowanie A. Kowalczykowa, Warszawa 1975, s. 286.

<sup>170</sup> Na podobną symbiozę miejsca i zdarzenia zwraca uwagę H. Krukowska interpretując motyw Pacholęcia w *Marii* Malczewskiego. Badaczka pisze: „[...] Pacholeć wychodzi z ziemi, z <szarej chwastów zarośli> (w. 1303), <z gęstwiny> (w. 1311), a więc z jej miejsca zaciemnionego i mrocznego. Pacholeć w swym wyglądzie ma cechy tej ziemi, jest bowiem związane z szarością, czernią, księżycem w pełni, z ciszą, śmiercią i zbrodnią, co pozwala w nim widzieć upersonifikowane echo zdarzeń, które tutaj miały miejsce. Wiedza Pacholęcia, jego żalobny dar drugiego wzroku są tak ciemne, jak to miejsce, które go wymanowało. Echo w poemacie <odzywa> się bowiem nocą, jest <nocną stroną>

Oto rozmowa toczy się pomiędzy ławką dębową, łóżkiem, szafką, skrzynią, stołem, prześcieradłem, które w dialogu zostaje nazwane „głosem z komody”, jak również elementami samego domu: ścianą, belką, dachem i krokwiami. Wszystkie one zabierają głos pojedynczo bądź chóralnie, dlatego w scenie występuje także „chór”.

Po świetlicy szła rozmowa.  
Ławka rzekła tak dębowa:  
– „Będziemyż to teraz gadać,  
Bo nic będzie komu siadać”.

(Epilog II, w. 298-301)

Oto upersonifikowany dom – centrum świata, najbliższa człowiekowi przestrzeń, w której czuje się on sobą, u siebie – „przeczuwa” nadchodzącą śmierć człowieka, a tym samym swoją własną, której wyrazem stanie się ruina. Na początek zdezerowane zostaje dziś i jutro:

SZAFKA

A cóż zrobi Znachorowa?

ŁÓŻKO

Przez dziś jęczeć będzie u mnie,

Jutro milczeć i spać w trumnie.

Głos z komory

Ale to ja dzisiaj białe,

Jutro we krwi będę całe.

SKRZYNIA

We krwi! – we krwi! – a ja może

Już się nigdy nie otworzę.

GŁOS Z KOMORY

Oh! nie będzie ślać mnie komu,

Bo nie będzie tu i domu.

[...]

STÓŁ

Ja dotychmiast domu serce,

Będę próchniał w poniewierce.

Już obrusem nie zaściele

Mego łona dłoń Ruciana,

Nie zasiądą przyjaciele

Do biesiady; – runie ściana.

(Epilog II, w. 302-390, w. 313-318)

Teraźniejszość wypełniona obecnością człowieka, jego głosem i codziennymi czynnościami, przeciwstawiona jest wizji jutra, milczenia i smutnego „nie ma”. Na tę opozycję nakłada się dodatkowo semantyka koloru: biel prześcieradła, symbol nie-

---

tego miejsca. Nie tylko u Malczewskiego, ale i u innych romantyków można spotkać przekonanie, że echa tragicznych zdarzeń przejawiają się w miejscu, w którym się przytrafiły”; w: *taż*, dz. cyt., s. 49.

winności, staje w opozycji do czerwieni, jaką przywołuje mająca je jutro zbroczyć krew – znak śmierci.

Owo kategoryczne odejście właścicieli domu sprawi, że „dom dębowy”, jak w „dom złoty” (Epilog II, w. 220) zmieni się w „ziemię jałową”.

#### CHÓR

Gdzież się, biedne, my podziemem?

(*Tu milczenie*)

Ach! spróchniejem!...

(Epilog II, w. 311-312)

Domowe sprzęty odsłaniają tu wiele znaczeń, wśród nich także i te, jakie przypisuje im folklor ukraiński. Nadaje on sakralne znaczenie wszystkim elementom domu: ścianom, sytuującym przestrzeń chaty odpowiednio do czterech stron świata, pokuciu – świętemu kątowemu z ikonami, ławami i stołem, który stał w świętym kącie i przypominał cerkiewny ołtarz<sup>171</sup>. W związku z tym notuje badaczka wierzeń ukraińskich związanych z domem – „Ukraińcy uważali, że chata jest budowlą, która nie istnieje sama dla siebie. Jest ona uduchowiona i żyje wspólnym życiem z otaczającą przyrodą i ludźmi”<sup>172</sup>.

Z kolei Gaston Bachelard tak pisał o szafach jako figurze dyskursu: „Wraz z tematem szuflad, kufrów i szaf nawiązujemy kontakt z niezgłębionymi rezerwami intymnych marzeń. Szafa i jej półki [...] są prawdziwymi organami sekretnego życia psychicznego. Bez tych i paru innych przedmiotów naszemu intymnemu życiu brakowałoby modelu intymności [...] W szafie żyje ośrodek ładu, chroniący przed bezgranicznym bałaganem”<sup>173</sup>. Dla Bachelarda szafa – której rolę w scenie poematu pełni skrzynia i głos z komory – nie jest zwyczajnym meblem, który w każdej chwili można otworzyć. Jest ona „zamknięta jak skryta dusza”, przechowuje w swoim wnętrzu ślady przeszłości, obecności właścicieli. Tu skrzynia-szafa wraz ze śmiercią człowieka ma się już więcej nie otworzyć, ma utracić swoją funkcję na zawsze. Wszystkie rozmawiające ze sobą sprzęty domowe wyrażają świadomość, iż same niewiele znaczą, ławka bez siedzącego, łóżko bez osoby ścielącej prześcieradło, skrzynia bez ręki, która ją otwiera, stół bez siedzących przy nim osób. Tylko człowiek, jego obecność z otwartej przestrzeni czyni miejsce, rozumiane jako bezpieczne schronienie, naznaczone intymnością związku z drugim. Bo przecież: „Przy braku odpowiednich ludzi szybko wyczerpuje się znaczenie rzeczy i miejsc [...]”<sup>174</sup>. To właśnie brak człowieka zamieni w pustkę, potem w ruinę, świetlicę Znachora. Ławka, łóżko, skrzynia, nawet serce

<sup>171</sup> J. Koniewa, *Semantyka chaty w folklorze ukraińskim i bułgarskim*, w: *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, pod red. T. Dąbek-Wigrowej i A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1997, s. 62.

<sup>172</sup> Tamże, s. 61.

<sup>173</sup> G. Bachelard, *Poetyka przestrzeni: szuflady, kufrы i szafy*, przeł. W. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 2, s. 236-237.

<sup>174</sup> Yi-Fu Tuan, *Intymne doświadczenie miejsca*, w: tegoż, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 178.

domu, czyni stół, wreszcie jego ściany, dach, belki i krokwie<sup>175</sup> – nic nie znaczą bez człowieka, to on, jego „krzątana” i obecność nadają mu charakter, poczucie intymności – sens. Dlatego świetlica, w której rozmawiają sprzęty, wraz ze śmiercią Rucianej, potem Znachora i Znachorowej, utraci także swoje osobiste piętno, cechę charakterystyczną mieszkalnej przestrzeni, związaną nie tyle z funkcjonalnością, ile ze sposobem, w jaki miejsce odzwierciedla duszę swojego właściciela<sup>176</sup>.

Wreszcie śmierć człowieka doprowadzi do ruiny domu. Przysłowiowy dach nad głową – zapadnie się, jego belki „położą się na gruzach” (Epilog II, w. 324). Dom przestanie być miejscem schronienia przed „wiatrem”, „słotą” i „spiekotą”. Tym samym wewnątrz domu zostanie pozbawione granic chroniących je przed zewnętrznym światem i jego żywiołami – całkowicie wobec niego bezbronne, jak zostało to w poemacie dosłownie wyrażone, będzie „nagie” wobec świata (Dach powie o sobie: „I sosnowe moje żebra/Będą nagie”, Epilog II, w. 329-330). Dom staje się znakiem śmierci, *Thanatos* wdziera się w jego przestrzeń, najpierw przywołany metaforą krwi, następnie ruiny domu<sup>177</sup>.

Charakterystyczne dla romantyzmu jest tutaj traktowanie domu – fenomenu przestrzennego, jako miejsca, będącego wyrazem tożsamości swojego właściciela. „Wszak rzutowanie własnego <ja> na zewnątrz – wyjaśnia Bożena Mądra-Shallcross – jest pomysłem nader romantycznym”<sup>178</sup>.

„Porąbane” elementy domu zostaną na koniec strawione przez ogień, krokwie „pokąsa” „ogień krwawy”, „pokraje w węgiel czarny” i „rozsypie” w „popiół marny” (Epilog II, w. 335-340). Niezamieszkaną dom, a takim wkrótce będzie świetlica Znachora, obumiera i ostatecznie staje się martwym domem. „Ludzie umierają – mówi filozof – umierają oblubieńcy, ojcowie i matki. Każdy dom skazany jest na opustoszenie”<sup>179</sup>. Dialog upersonifikowanych elementów domu – wszystkich jego składowych,

<sup>175</sup> O ludowym znaczeniu i symbolicznie poszczególnych elementów domu por. D. Benedyktowicz, *Struktura symboliczna domu*, w: *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz i A. Sicińska, Wrocław 1992.

<sup>176</sup> O istnieniu pewnego rodzaju poczucia intymności wewnątrz, nazwanego *Stimmung*, pisze w eseju o filozofii dekoracji wewnątrz Mario Praz (tenże, *An Illustrated History of Interior Decoration: From Pompeii to Art Nouveau*, trans. W. Weaver, New York 1982, s. 50-55). Witold Rybczyński precyzuje: „*Stimmung* to cecha charakterystyczna mieszkalnej przestrzeni, związana nie tyle z funkcjonalnością, co z osobistym piętnem właściciela, sposobem, w jaki jego pokój odzwierciedla jego duszę” (tenże, *Dom. Krótka historia idei*, przeł. K. Husarska, Warszawa 1996, s. 51).

<sup>177</sup> Równocześnie z pojawieniem się motywu ruin w powieści zostaje uruchomione całe ich bogactwo semantyczne. Tym bardziej, że mamy do czynienia z utworem z epoki romantyzmu, która uwydatniając rzeczywiste i materialne walory ruin, wyzwołała ją z dosłowności i uczyniła uprzywilejowanym tematem. Romantycy uczynili z niej swego rodzaju pryzmat postrzegania natury, historii, a nawet własnego „ja” zagrożonego śmiercią, rozpadem, rozdarciem, por. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993, A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982.

<sup>178</sup> B. Mądra-Shallcross, *Dom...*, dz. cyt., s. 8.

<sup>179</sup> J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1988, s. 229.

zarówno tworzących jego konstrukcję, jak i wypełniających go przedmiotów codziennego użytku, wyraża uniwersalną prawdę o kresie wszystkiego, co istnieje, staje się mową przesiąkniętą egzystencjalną prawdą o ostatecznym losie człowieka.

Gdy Olizarowski pisze o zamienionych w „popiół marny” elementach domu, staje się wyznawcą idei *vanitas vanitatum*, kiedy zaś notuje, iż „dom wyzionął/ starą duszę” (*Ranek*, w. 70), przypomina mistyków, którzy „dom lub zamek czynili siedzibą duszy”<sup>180</sup>.

Na tę, przenikniętą głębią uniwersalnych zagadnień ludzkiego bytu, nowatorską w swojej konstrukcji, rozstrzygającą o znaczeniach całej powieści scenę zwrócił uwagę już Grabowski. „Miejsca przytomne wielkiemu nieszczęściu nie zdają się zostawać nań zupełnie nieczułe”<sup>181</sup> – pisał. Skłoniła ona krytyka do wniosku, iż Olizarowski wszystkiemu „każe żyć, każe mieć duszę”<sup>182</sup>, „każde jego słowo żyje”<sup>183</sup>. Wysoka to ocena, szła za nią następna, mówiąca o tym, iż T.A.O., wnikając głęboko w ludową narodowość, „o krok dalej prace swojej szkoły posunął”<sup>184</sup>.

Omawiana scena jest szczególna jeszcze z jednego powodu, mianowicie ze względu na jej groteskową estetykę, nowatorski rys sztuki romantycznej<sup>185</sup>. Kontrast domu, przestrzeni stanowiącej dla człowieka schronienie i bezpieczeństwo, z wdzierającą się w jego mury śmiercią – najpierw w postaci krwawej zbrodni, potem w metaforze ruiny samego domu, robi wstrząsające wrażenie. Tym bardziej, że opowiadają o tym domowe sprzęty:

Ciało moje, moja skóra  
Z białej gliny, tak odstanie  
Od mych boków jako kora;  
Dyle pójdą na posłanie  
Dla robactwa, dla upiora.

(Epilog II, w. 319-323)

– powie o sobie ściana. Fantastyka miesza się tutaj z makabrą i horrorem<sup>186</sup>. Istotą makabry jest w tym obrazie transformacja domowych sprzętów, ich całkowite unicestwienie, prowadzące do metamorfozy domu – jego ruiny. Groteskowemu przetworzeniu podlega najbliższa człowiekowi domowa przestrzeń. Wpisana w sce-

<sup>180</sup> Por. uwagi M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 290.

<sup>181</sup> M. Grabowski, dz. cyt., s. 192.

<sup>182</sup> Tamże, s. 193.

<sup>183</sup> Tamże, s. 190.

<sup>184</sup> Tamże, s. 192.

<sup>185</sup> O grotesce jako ważnym, awangardowym „zdarzeniu” w systemie wartości estetycznych romantyzmu pisała A. Kowalczykowa. Elementy estetyki groteskowej badaczka dostrzega szczególnie w twórczości Juliusza Słowackiego. Zob. *Piękno groteski. Wiktor Hugo – Juliusz Słowacki*, w: *taż, Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 441-463.

<sup>186</sup> Na groteskę wpisaną w analizowany fragment poematu zwrócił już uwagę J. Ławski, *Bo na tym świecie...*, dz. cyt., s. 20.

nę groteska staje się tutaj zwierciadlanym odbiciem chaosu świata, jaki śmierć wprowadziła do pełnej dotąd ładu przestrzeni domu.

Zaraz po tej ziejącej grozą scenie makabry następuje pełna patosu, wzniosła rozmowa Rucianej z „bochomazami” – obrazami przedstawiającymi świętych oraz trzy Matki Boskie: Bolesną, Jasnogórską i Poczajowską<sup>187</sup>. Same obrazy i kolejne wcielenia Bogarodzicy występują w udratyzowanej scenie jako ożywione postaci i podejmują dialog z bohaterką, wtóruje im chór. Modlitwę-rozмовę kończy cud – przyniesiona przez Rucianą do stóp domowego ołtarza róża rozwija się podczas jednej chwili, zmieniając kolor z białego na czerwony. Cud też zostaje upersonifikowany i zwraca się do Rucianej w słowach: „Patrz! i dziw się – i wierz we mnie” (Epilog II, w. 408)<sup>188</sup>. Ruciana wchodzi więc w kontakt z rzeczywistością pozamaterialną, pozazmysłową, rozmawia z istotami Boskimi, dotyka transcendencji w mistycznym uniesieniu.

Złowrogi śmiech zostaje więc w tej scenie na powrót wyciszony wysokim stylem modlitwy, poważnym, zwielokrotnionym głosem trzech wizerunków Bogarodzicy – mistycyzmem. Zestawienie ze sobą tak kontrastujących scen: frenetyczno-groteskowej oraz liryczno-patetycznej, potęguje efekt ironii o wymiarze tragicznym i wzmacnia natężenie emocjonalne utworu, dynamizuje też akcję. Groteskowość, rozumiana jako gwałtowny kontrast tego, co brzydkie i piękne, zostaje tu jakby spotęgowana – budowana jest na dwóch płaszczyznach poematu, wewnątrz poszczególnych scen i pomiędzy nimi.

U Olizarowskiego, podobnie jak w myśli genezyjskiej Juliusza Słowackiego<sup>189</sup>, obok motywów makabry i groteski postawiony jest mistycyzm. Funkcja makabry podlega ciągłej ewolucji. Od groteski ku wzniosłości, od ciemnej strony istnienia ku przeanieleniu w mistycznym świetle, które rozjaśnia rzeczywistość.

<sup>187</sup> Matka Boska Poczajowska – Bogurodzica podtrzymująca Dzieciątka obiema rękami i tuląca je do twarzy na obrazie czczonym od 1597 roku w cerkwi klasztornej, obecnie Ławrze Zaśnięcia Matki Bożej (Ławra Poczajowska), w Poczajowie, na Wołyniu. Znana też jest znajdująca się w cerkwi ikona Matki Boskiej Poczajowskiej, wyobrażająca Matkę Bożą tulącą Dzieciątka w geście tzw. *umilenija*. Samo miasto jako miejsce pątnicze zaistniało w XII wieku, kiedy zaczęły się w nim dziać cuda. Jedno z objawień Bogarodzicy odnotowano w 1260 roku, a jego śladem miała być pozostała do dnia dzisiejszego odcisnięta w skale stopa Madonny, spod której wypływa źródło uzdrawiającej wody. Ten motyw wpisał Olizarowski w utwór. Matka Poczajowska zwraca się bowiem do Rucianej słowami: „Gdybyś dziewczę u mnie była,/W mym przybytku, – moją wodą/Serce, oczy i skroń zmyła,/I wiecznie byś była młodą,/ I wiecznie byś w szczęściu była” (Epilog, w. 385-390).

<sup>188</sup> W drugiej wersji utworu z 1852 roku scena ta została mocno skrócona. Ruciana rozmawia w niej po prostu z Bochomazami, w scenie nie występują bowiem Matki Boskie. Ponadto to, co w pierwszej wersji Ruciana przyjmowała za cud – w tej wersji uznaje za omen czegoś złego. Na białej róży pojawia się bowiem czerwona plama – kropla krwi. Bohaterka skomentuje ten fakt przerażona: „Jaka biała! Jaka wielka!/A to istna krwi kropelka –/ Któż tę różę tak przerobił?/Krwii kropelką przyozdobił?/Co to wszystko znaczyć może?/Oj! coś złego – Boże, Boże!” – *Wesele*, V, w. 99-103 (w: *Dzieła Tomasza Olizarowskiego*, t. II, Wrocław 1852).

<sup>189</sup> Por. A. Kowalczykova, *Wspaniała makabra*, w: *taż, Wokół romantyzmu...*, dz. cyt., s. 446. Zob. też: *Słowacki mistyczny*, pod red. M. Janion, M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1981.



Wyobrażenia ukraińskiego ludu nabierają w mitopoetyckim obrazie Olizarowskiego głębszych znaczeń, wyrażają uniwersalne prawdy antropologiczne o człowieku w ogóle. Zostają one wypowiedziane w makabrycznym obrazie, w którym mocno jest już zaznaczona tendencja do groteskowej deformacji świata. Dzięki temu obraz domu – ten wpisany w powieść Olizarowskiego – należy do tych wyjątkowych, niepowtarzalnych „skupiających w sobie pełnię doświadczenia; dąży również do tego, by stać się wizerunkiem doświadczenia”; dąży również do tego, by stać się wizerunkiem niemal „wszystkiego, co istnieje”<sup>190</sup>.

Jak wiadomo, Olizarowski wydał dwie wersje *Zaweruchy*, pierwszą w roku 1836 (Kraków), drugą poszerzoną i zmienioną w 1852 (Wrocław). Po latach dopisał także, pozostające dotąd jedynie w rękopisie, uzupełnienie w postaci: *Dumki Zaweruchy*, jak również jego mocno przerysowane niesamowitością zakończenie pod tytułem *Zawerucha (Czumak)*.

W nowszej wersji treść warstwy fabularnej pozostała ta sama, zmienił się natomiast układ, struktura i język utworu. Niestety, wersja wrocławska pozbawiona została wielu wartościowych fragmentów. Poeta zrezygnował z dumki kozaka w języku ukraińskim, pozbawił też utwór wielu pełnych humoru elementów. Zmienione zostały tytuły epilogów, a ich treść poeta włożył w kolejne części zatytułowane: *Obłok, Czumak, Wesele, Noc*<sup>191</sup>. Jednak scena dialogu domowych sprzętów w świetlicy Znachorów została zachowana bez zmian w obydwu wersjach. Świadczy to o randze, jaką nadawał jej autor, zdając sobie sprawę z jej znaczenia dla wyrazu całego utworu, który bez niej pozbawiony zostałby wymowy skandalicznej w epoce nowości – groteski.

Specyficzne postrzeganie świata, człowieka i natury, charakterystyczne dla poezji „szkoły ukraińskiej”, eksponujące „ponurość”, „dzikość” i „zbrodniczość”<sup>192</sup>, znalazły pełne odbicie w postaci Czumaka. Reprezentuje on w utworze Ukrainę hajdamacką, zbuntowaną. To bowiem człowiek zdecydowanie czarnoromantyczny: pyszny, zazdrosny, nieufny destruktor i wreszcie zbrodniarz, odwrotność uduchowionej doskonałości. Swoją naturę obnaża on już podczas pierwszego spotkania z Zaweruchą. Śpiewaną przez niego przy dźwiękach torbanu powiastkę o losach rodziny – „grubą i dziką”<sup>193</sup>, charakteryzuje ton samochwalczy. Pijany ukraiński chłop śpiewa o tym, że ojca mu powiesili, matkę, która była czarownicą, utopili, o bracie psy bije w Bohusławiu, i siostrze żyjącej z pohańcami. O sobie zaś powie: „i mnie bies

<sup>190</sup> D. Benedyktowicz, *Struktura...*, dz. cyt., s. 34.

<sup>191</sup> Porównanie dwóch wersji poematu, wskazanie istniejących w nich różnic, z uwzględnieniem napisanych po latach przez poetę uzupełnień, to zadanie na odrębną rozprawę.

<sup>192</sup> Na te podkreślane w twórczości poetów „szkoły ukraińskiej” elementy, uznane za jej najważniejsze „żywyioły”, wskazywała krytyka romantyczna, por. M. Garbowski, *O szkole...*, dz. cyt., A. Ty-szyński, *O szkołach poezji polskiej*, w: *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1904, E. Dembowski, *Mysli o rozwijaniu się piśmienności naszej w XIX stuleciu*, w: tegoż *Pisma*, t. 3, Warszawa 1955. Zob. także H. Krukowska, *Szkoła ukraińska w poezji polskiej*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku”, z. 19. Humanistyka – Filologia Polska, T. IV (1977).

<sup>193</sup> Określenie Michała Grabowskiego, dz. cyt., s. 191.

dopilnował” (Epilog II, w. 112)<sup>194</sup>. Kolejny raz jego dzika, demoniczna natura ujawni się po weselu Zaweruchy z Rucianą. „Okiem dzikim” zazdrośnie, samotnie Czumak obserwuje ich szczęście. Odczuwane przez niego stany osiągają wymiar ekstremalność, są krańcowym zamroczeniem duszy, zawładniętej przez skrajną, zbliżającą się do pierwotnego chaosu dzikość:

I co mówi – to bezładnie,  
I śmieje się – to nieszczerze,  
Sen za oczy go nie bierze,  
Bezszen zdrowie wciąż mu kradnie.

Siły z tchnieniem ulatują,  
I myśli mu wciąż dziczeją,  
I uczucia wciąż się psują,  
I lkną, gorzkną i czernieją.

(Epilog II, w. 245-252)

Ukryte w Czumaku namiętności odsłaniają ciemną stronę jego ludzkiej natury. Transgresja bohatera widoczna jest w jego zachowaniu. Czumak „nie ma w sobie wesołości”, bo nie może patrzeć na szczęście innych, alienuje się, nie opuszcza domu, nie śpi i w związku z tym ma dużo wolnego czasu na zbrodnicze myśli. Zaczyna się nudzić. Nuda – ów stan, dookreślony w poemacie jako choroba „serca,/ duszy” (Epilog II, w. 230-231), jest ostatecznym impulsem uruchamiającym tenebralną stronę jego istnienia. Zazdrość, bezsenność, alienacja, wreszcie nuda, to zestaw uczuć i stanów generujący początkowo ukryte, zbrodnicze jestestwo Czumaka, które i tak wcześniej czy później doszłoby do głosu. Głębie mroku, jak błysk zła i chaosu, przychodzą bowiem „nagle i nie wiedzieć skąd, wtedy, kiedy się ich nie będzie spodziewać”<sup>195</sup>.

„Czarne” stany duszy bohatera, jego rozterki i zgryzoty, irracjonalne zachowania, dziwne i dzikie myśli, zbrodnicze instynkty, wreszcie podjęcie decyzji dokonania zbrodni nocą wpisują się w poetykę romantycznej frenezji, estetykę czarnego romantyzmu – właśnie w jego „nocną stronę”<sup>196</sup>. Dopelnia ją pełen grozy i frenezji, rodem z *Zamku kaniowskiego*, obraz krwawej i bezlitosnej zbrodni bohatera:

Czumak ze krwi nóż obciera,  
Pcha go w pierś swą, – i całuje  
Twarz Ruciany. – Doumiera,  
Krew i pianę z ust zgartuje,

<sup>194</sup> W drugiej wersji utworu poeta doda do tej kwestii: „Nie odczepić co przyczepił” (II, Czumak, w. 47).

<sup>195</sup> J. Ławski, *Bo na tym świecie...*, dz. cyt., s. 33.

<sup>196</sup> Na temat „nocnej strony” romantyzmu szeroko pisała H. Krukowska, „*Nocna strona*” *romantyzmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.

Po połowie trupim słowem  
Do obecnych się odzywa:

– „Na kurhanie, na stepowym,  
Znajomy wasz we krwi leży,  
Niech kto pójdzie i pochowa;  
Ten nóż także tam należy”.

(*Noc*, w.74-83)

Wydarzenia „czarne”, to znaczy „niepojęte” – jak dookreśla podobne obrazy Zbigniew Suszczyński<sup>197</sup> – w swym krwawym okrucieństwie, objawiają tajemnicę pociągu człowieka do zbrodni i zła, niepojętą zagadkę Losu. Wszystkie one dokonają się w powieści pod osłoną nocy. Nie tylko bowiem w duszy ludzkiej tkwią demoniczne, ciemne i tajemnicze siły, kryje je w sobie także natura. Mającą się dokonać zbrodnię na Rucianej poprzedzają w powieści obrazy nocy, krwawej, rozjątrzonej, gęstniejącej, frenetycznej:

Puklerz złoty krwią oblany,  
Miesiąc w stepie wykopany,  
Zawieszony na niebiosach,  
Rósł po złotych w górę włosach;  
[...]  
Brylantowe blasku morze  
Spoza chmurwisk się wylęwa,  
I zielone stepu łoże  
Wonnym światłem się nakrywa.  
Jak z trupiego szpiku świeće,  
Gwiazdy płoną, ziemie głuszą,  
Krągle rosy z chmur się kruszą,  
I ściekają na ziół lice.

(*Noc*, w. 5-8, 13-20)

Zgodnie z przyjętymi w poezji „szkoły ukraińskiej” wyobrażeniami ludu noc także i tu jest czasem aktywności sił szatańskich, domeną działania tajemniczych i irracjonalnych sił natury, dominujących nad światem ludzkim. „A więc w nocy. – Nocy czarna!/Zwać by ciebie dniem zbrodniarza” (Epilog II, w. 277-278). Czumak dokona nocą swojej makabrycznej zbrodni. O zmierzchu „zbrodnią ciężarnym” (Epilog II, w. 280) zostanie przelana krew – symbol wiążący się ze skazą nieczystości, ze znalezieniem się w sferze śmierci i dzikości<sup>198</sup> – ciemną nocą, porą unaoczniającą fakt czasowego pochłaniania świata przez chaos śmierci, okresowego pojawienia się obcego zaświatowego porządku w codziennym życiu człowieka<sup>199</sup>.

<sup>197</sup> Z. Suszczyński, *Wprowadzenie*, w: Z. Krasieński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wstęp i oprac. Z. Suszczyński, Białystok 1998.

<sup>198</sup> O symbolice krwi zob. P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa-Wrocław 1998, s. 251.

<sup>199</sup> Tamże, s. 351.

Poprzedza ją i kończy złowrogi, niosący zapowiedź najgorszego omen – szczekanie psa<sup>200</sup>:

Pies zaszczekał – i już trwoga!  
Czyliż pies wie wolę Boga?

(Epilog II, w. 585-586)

I dziwne zachowania psów na stepie:

Na step biegną psy gromadnie,  
Warczą, skomlą, ujadają,  
W ziemię wyją, uciekają.  
A dlaczego? – Może zgadnie  
Ten, co przyszłość odgadywa?

(*Noc*, w. 36-40)

Te dwa złowieszcze omeny, pojawiające się tuż przed obrazem nocy i w passusie dopełniającym go, spinają ów opis jakby kłamrą kompozycyjną. Wedle ludowej mitologii, pies jest strażnikiem świata podziemnego, przewodnikiem dusz, prowadzącym je na tamten świat<sup>201</sup>. Ponadto jest to zwierzę, które pierwotnie było drapieżnikiem, prowadziło nocny tryb życia, dzieli więc wiele cech ze swoim dzikim krewniakiem, wilkiem. Wszystko to, wraz ze sposobem zdobywania przez niego pokarmu, wiąże go ze sferą ciemności i śmierci, czyni zwierzęciem przelewającym krew, uznanym za nieczyste, a często nawet demoniczne<sup>202</sup>. W przywołanych fragmentach psy szczekają, ujadają do księżyca, wyją, także i tu stają się więc reprezentantami nocnej strony egzystencji i zaświatów. Ich bieg przez step – pustkowię – implikuje z kolei pierwotną, nieposkromioną dziką naturę tych zwierząt.

Obrazy Ukrainy, na którą składają się w utworze Olizarowskiego okrutne zbrodnie Czumaka, jego dzika natura, przepelniające trwogą obrazy nocy, znaki wróżące najgorsze, mają, powtórzymy, swoją genezę w czarnym romantyzmie, ujawniają ukrytą, nocną stronę egzystencji, fascynującą romantyków o wiele bardziej niż jasna, dzienna. Olizarowski wnosi do niej jednak elementy humoru i nowatorskiej groteski, zdaje się stać na pograniczu czarnego romantyzmu. Spogląda na niego z dystansu, co wielokrotnie zaznacza w konstrukcji utworu, dopuszczając do głosu wszechwiedzącego narratora.

<sup>200</sup> O ludowych wyobrażeniach zwierząt jako zwiastunach i znakach dramatycznych wydarzeń, „prognostykach” tego, co najgorsze, zob. P. Kowalski, *Bestie, bydłotka i inny inwentarz*, w: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*, red. P. Kowalski, K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Opole 2007, s. 171-194.

<sup>201</sup> S. Kobieliński, *Bestiarium chrześcijańskie. Zwierzęta w symbolice i interpretacji: Starożytność i średniowiecze*, Warszawa 2002.

<sup>202</sup> P. Kowalski, *Leksykon...*, dz. cyt., s. 597.

Po latach, choć nie wiadomo kiedy dokładnie, poeta dopisał zakończenie utworu zatytułowane *Zawerucha (Czumak). Dokończenie*<sup>203</sup>. To obraz pośmiertnego życia bohaterów jako duchów. Wśród nich znajduje się także upiorna postać Czumaka, który przedstawiony tu został jako wampir w przerażającej frenetyczno-groteskowej scenie pośmiertnej zadawania sobie męki:

[...] Wyszedł z ziemi;  
W krąg oczyma rzucił złemi;  
Jęknął, zgrzytnął; dobył noża:  
Nożem piersi swe otworzył,  
Wyjął serce, o ziem cisnął;  
Na zdeptane łzami trysnął,  
I na powrót w piersi włożył.  
Odział ciało swe bezruchem.

(w. 52-69)

Obraz samookaleczenia Czumaka zamyka moralizujący komentarz:

Przyszła kara na zbrodniarza;  
Przyszła kara: kiedyś może  
Miłosierdzie przyjdzie boże.

(w. 80-83)

Odautorskiemu głosowi, ujawniającemu wiarę w łaskę Bożego miłosierdzia, wtóruje duch *Zaweruchy*: „Nie ma, nie ma przebaczenia!” (w. 76). Zbrodniarz otrzymał po śmierci zasłużoną karę, porządek świata został przywrócony.

### W stronę romantycznej frenezji

W pierwszej wersji *Zaweruchy* ciemną stronę życia Olizarowski okraszał humorem; nie ma go już w drugiej jego powieści *Sonia. Powieść ukraińska*, powstałej w 1839 roku<sup>204</sup>. Utwór ilustruje, jak nazwał twórczość poetycką Olizarowskiego Aleksander Tyszyński, „czarną a poetyczną twarz szkoły ukraińskiej”<sup>205</sup>.

Ta – określona przez poetę w epilogu jako „smutna” – „dzika powieść” czerpie swoją fabułę z ducha wyobrażeń gminnych, jest głęboko zanurzona w zabobnach i wierzeniach ludu ukraińskiego, który charakteryzuje szczególnie wrażliwość na ciemną stronę istnienia. Jej niesamowita ukraińsko-kozacka atmosfera budowana jest wokół tematu niespełnionej miłości i tłumaczonej czarami zemsty. W wyniku czarów kozak Horyma błąka się po świecie i ma „w domowe progi więcej nie po-

<sup>203</sup> Rękopis znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 143-156. Jego fragmenty, nazywając je epilogiem do *Zaweruchy*, ogłosiła S. Duchnińska, dz. cyt., s. 11-12. Utwór drukowała także „Poezja”, dz. cyt., s. 29-30.

<sup>204</sup> *Dziela...*, dz. cyt, t. I, s. 111-150.

<sup>205</sup> A. Tyszyński, *Rys historyczny oświecenia Słowian*, „Biblioteka Warszawska” 1843, III, s. 315.

wrócić” (I, w. 59), zaś zakochana w nim piękna Sonia, uznana za opętaną i obłąkaną, umiera. Zdarzenia te spowija aura niesamowitości, grozy i tajemnicy, która wynika z poetyki gatunku odznaczającej się niejasnością, niedopowiedzeniami, tajemniczymi aluzjami, fragmentarycznym ujęciem, burzeniem porządku linearnego zdarzeń. Dlatego też nie wszystko zostaje tu powiedziane wprost, wyjaśnione, nie wiemy na przykład, za co dokładnie mści się czarownica, która rzucone na dziewczynę czary tłumaczy zagadkowo:

A prosiłam: nie wchodź w drogę;  
 Nie zarywaj lubko ze mną;  
 Ostrzegałam nadaremno.  
 Odmówiłaś mi kozaka;  
 I wygnałaś mnie na puszcze.  
 Zdało ci się: że ja puszcę  
 Krzywdę z wiatrem; ja nie taka:  
 Ja swej krzywdy nie daruję

(V, w. 13-20)

Bohaterkami powieści są dwie kobiety – czarownica i krasawica. Ich ukochany – kozak Horyma, pozostaje jedynie w tle mających miejsce w pobliskim lesie i wsi wydarzeń. Widzimy go w charakterystycznym dla poetów szkoły ukraińskiej obrazie: „przemykającego strzałą” (I, w. 113) przez step na koniu; po raz drugi jego postać pojawi się we śnie tytułowej Soni. Postaci kobiece zbudowane są na zasadzie opozycji – będącej wcieleniem złych mocy, upiornej czarownicy i pięknej jak anioł czarodziejki Soni. Widoczny jest związek obu kobiet, kreślony na wzór Kseni i Orliki – postaci z *Zamku kaniowskiego*.

Siostra sowy posiada wszelkie atrybuty ciemnej bohaterki, kobiety demonicznej, pożądającej zniszczenia, żadnej krwi. Należy ona do świata widm i upiorów, czyniących świat ludzki ich igraszką. Jej charakterystyka, poprzedzona frenetycznym opisem nocy i głuchego pustkowia, wpisuje się w estetykę okropności:

Postać dziwna, straszna, dzika,  
 Wskoczyła z mogilnika.  
 W imię Ojca, Syna, Ducha!...  
 Co u licha? tfy! ropucha  
 Na ramieniu – w rękę sowa!  
 [...]  
 Pomarszczona żółta skóra  
 Wystające kryje gnaty;  
 Brwi wylazłe, włos kudłaty;  
 A żrenica kocia, bura.  
 Jaka gęba! jakie zęby!

(I, w.28-32, 36-40)

Już w przypisie do utworu poeta wyjaśnia, iż „Obraz ten zrobiony jest wedle powszechnych opisów czarownicy”. Postać ta, „Czarownica, jednym słowem” (I, w. 49),

pojawia się nocą – porą demonów, czasem wzmożonej aktywności złych duchów i mocy destrukcyjnych, porze magicznych praktyk, unaoczniającej fakt czasowego pochłaniania świata przez chaos śmierci, okresowego pojawienia się obcego, zaświatowego porządku w codziennym życiu człowieka. To niesamowite monstrum, naznaczone piętnem śmiertelności, destrukcyjnej siły, będącej narzędziem diabła, które porozumiewa się z tym, co infernalne i dzikie w naturze – sową i żabą<sup>206</sup>. Gdy tylko kogut zapieje, obwieszczając nadejście poranka, znika w lesie, a jej miejsce w powieści zajmuje Sonia – uosobienie ziemskiego piękna i kobiecego czaru:

Ależ kształtem! ależ gładka!  
 Snać kąpała w mleku matka;  
 Lub rusałka przyjaciółka  
 Wyjawiła cudne ziółka,  
 Które żyją ogniem skrzatka;  
 Z których bywa maść, olejek –  
 Skarb nad skarby czarodziejek.  
 Co magnesu! co uroku  
 W jej postaci, i w jej oku!  
 Piękność istna, lubo wiejska;  
 Piękność rzadka, czarodziejska:  
 Doskonałość krasawicy.

(I, w. 72-83)

Krasawica – „Czarodziejka okolicy” (I, w. 86), pojawia się wraz z nadejściem poranka, kojarzy się z uosobieniem świetlistego anioła. To, w opozycji do czarownicy, jasna bohaterka. Jednak i ona znika w lesie. Pod wpływem czarów Sonia bowiem zaczyna się zmieniać, pojawiają się pierwsze oznaki jej obłąkania, sugerowane w powieści pytaniami retorycznymi:

Gdzież się podział znak anioła?  
 Czemu gwiazdą skroń nie płonie?  
 Świętokradzkie może dłonie  
 Rajską gwiazdę zdjęły z czoła?...

(I, w. 88-91)

Podobnie jak Orlika w powieści Goszczyńskiego, także Sonia przechodzi na kartach powieści metamorfozę, powoli jej jasną stronę zagarnia nocna strona duszy. Opętanie Soni, a wraz z nim jej przemiana, tłumaczone jest wpływem czarów wiedzy, które uosabiają dzikie, zbrodnicze pobudki w naturze i psychice. Taki „nieustan-

<sup>206</sup> W symbolice ludowej żaba posiada znaczenie ambiwalentne, jak w przypadku każdej istoty powiązanej ze światem podziemnym, czyli obszarem niezróżnicowanego chaosu, śmierci. To płaz reprezentujący niezróżnicowany chaos wody i świata podziemnego. Powiązanie z mocami chthonicznymi i akwaticznymi czyni z niej potwora pochłaniającego niezbędną do życia wodę i istotę demoniczną; wskazują na to jej upodobania, na przykład unikanie promieni słonecznych; zob. P. Kowalski, dz. cyt., s. 643-644.

ny wpływ świata niewidmowego na widmowy” to jeszcze jedna, istotna cecha poezji szkoły ukraińskiej, na którą zwrócił uwagę Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich*<sup>207</sup>. Poddana demonicznemu, diabelskiemu wpływom Sonia zostaje przez nie zniewolona, znajduje się w ich mocy:

Ktoś twe serce do dna skłócił;  
Ktoś na ciebie urok rzucił:  
Będzie bieda z twojem zdrowiem.  
[...]  
„Doniu! ciebie lichy może  
Opętało i urzekło?...

(II, w. 136-138, 149-150)

– powie o zmienionej postaci Soni matka. O całkowitym przejściu bohaterki w sferę nocną świadczy zmiana jej wyglądu. Dotąd krasawica, teraz:

Niespokojna, drżąca, blada,  
Z miejsca w miejsce chodzi, siada:  
Włos rozpuszcza, zrzuca kwiaty;  
Nagle staje pośród chaty:  
W osłupieniu chyli czoło;  
Straszne oko wodzi wkoło;  
Krzywi usta; a w przyciszy  
Czegoś słucha; coś, gdzieś słyszy.  
Jakieś widma okiem goni.  
Jakiejś myśli szuka w skroni.  
Twarz się mieni; i łez sznurek  
Wybiegł z oka. W dłonie klasła;  
Zatupała, chichła, wrzała;  
I wybiegła na podwórek.

(III, w. 59-71)

Obraz opętanej Soni przypomina bardziej postać Kseni niż Orliki z *Zamku kaniowskiego*. Stan jej ducha zawładniętego przez skrajną, zbliżającą się do pierwotnego chaosu dzikość zapowiadały jej własne przeczucia i sen o martwym domu – fantomy strachu przed śmiercią i szaleństwem. Podobnie jak w *Zawerusze*, śniona przez Sonię przestrzeń domu staje się omenem najgorszego – śmierci.

Nie tak mnie ta latawica,  
Jak dzisiejszy sen przestrasza:  
Śniła mi się chata nasza;  
Była niby wieczornica:

<sup>207</sup> A. Mickiewicz, Wykład XXX, piątek, 17 czerwca 1842 r., w: *Dziela*, t. IX: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, przeł. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 381.



Wszystkie zeszły się dziewczęta,  
Jak do cerkwi podczas święta.

(II, w. 56-61)

– relacjonuje swój „widmowy” sen Sonia. Jej dom staje się we śnie nagle niemy, cichy „jakby w grobie” (II, w. 74); synonim życia zmienia się w jego zaprzeczenie. Wreszcie Sonia śni własną śmierć w domu. Oto w przerażającym sennym koszmarze widzi, jak „Ścięła zęby, trupem leży” (II, w. 98) – zacisnęła zęby w przedśmiernej konwulsji i umarła. Jej rodzinny dom staje się *theatrum* śmierci.

Także znaki natury zapowiadają w utworze to, co wydarzy się z Sonią, jej metamorfozę i śmierć. To omeny w przyrodzie: „łopoczący” „kruk na sośnie” (I, w. 191) i „jęki przeciągłe”, które wydaje „Puź w bajraku” (I, w. 192), czyli puszczyk. Te głosy wzbudzają strach, niosą złe przepowiednie, wieszczą zło, śmierć. „Wokół obrazów ptaków nocnych – twierdził Bachelard – zbiera się coś posępnego i ciężkiego”<sup>208</sup>. Zgodnie z wyobrazeniami ludowymi, z których czerpie autor, obydwaj ptaki wiążą się ze sferą śmierci, wzbudzając w człowieku tajemniczą obawę.

Kruk jako czarny ptak o skrzeczącym głosie i padlinożerca takie znaczenie zawdzięcza wyglądowi i sposobowi życia. Kojarzony jest ze zniszczeniem, rozpadem i gniciem, dlatego umieszcza się go na granicy świata śmiertelników i zaświatów, uważa za ptaka złowróbnego, kojarzonego ze światem bóstw podziemnych. „Latając mógł przecież przekraczać granice, odrywając się od ziemskiego porządku. Zjadając martwe, a nawet rozkładające się mięso nabierał cech sfery śmierci, stając się jej reprezentantem. Lokowano go poza kulturą, w obszarze dzikości i chaosu”<sup>209</sup>.

Także sowa budzi w ludowej mitologii szczególną grozę. Jej wygląd, zwłaszcza głowa – przypominająca ludzką twarz – i nieruchome żółte oczy pozwalają widzieć w niej hybrydę, pomieszanie cech zwierzęcych i ludzkich, a więc coś nieczystego i niepokojącego, nienależącego do uporządkowanego Kosmosu. Wpisana w strefę graniczną między światem śmiertelników a krainą podziemną sowa, niespodziewanie spotkana, zobaczona czy, jak w obrazie powieści, usłyszana, bo przeraźliwie pohukująca, musi budzić niepokój. „Przylatując z Tamtego Świata przynosi wieści, które mogą zapowiadać największe nieszczęście”<sup>210</sup>. To drapieżnik prowadzący nocny tryb życia, rozszarpujący swoje ofiary szponami i ostrym dziobem. Przelewana tak przez nią krew i wysmienita orientacja w ciemnościach czynią z niej zwierzę lunarne i chtoniczne, powiązane z księżycem, przemijającym czasem i destrukcją<sup>211</sup>. „Pierwotna wyobraźnia otoczyła tego ptaka aureolą demoniczną i złowrogą. Sowa jest posłańcem i wróżbą śmierci, głos jej uchodzi za śmiech samego diabła (...). Puszczyk

<sup>208</sup> G. Bachelard, *Poetyka skrzydeł*, w: tenże, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975, s. 192.

<sup>209</sup> P. Kowalski, dz. cyt., s. 256.

<sup>210</sup> Tamże, s. 522.

<sup>211</sup> Por. tamże, s. 521-522.

wyszypa swym śmiechem i sprowadza śmierć (...). Puszczyk jest w bliskich stosunkach z diabłem i służy mu”<sup>212</sup>.

Nocne ptaki tworzą nastrój grozy i tajemniczości oraz, podobnie jak w świecie wyobrażeń ludowych, zapowiadają ekstremalny stan duszy Soni i jej krańcowe zamroczenie. Obląkana bohaterka pędzi na cmentarz, gdzie umiera na jednym z grobów przy wtórze demonicznego śmiechu czarownicy:

Na kurhanie, czarownicy  
Stała postać: twarz rozświecał  
Śmiech piekielny; a w ponurych,  
Srogich, dzikich, oczach burych,  
Widok smutny radość wzniecał.

(V, w. 139-143)

Gusła, omeny, zapowiadający śmierć senny koszmar bohaterki, wreszcie sama jej śmierć na cmentarzu w aurze piekielnej, dzikiej radości tej, która rzuciła zły czar z zazdrości o kozaka – wszystko to dziwne, upiorne, ciemne, straszne, widmowe, wampiryczne, szatańskie, złe..., trudno o mroczniejszą symbolikę, o głębsze tchnienie romantycznej nocy.

A jednak Olizarowski nie zatracą się całkowicie we frenetycznym teatrze świata. Podobnie jak w *Zawerusze*, także i w tym poemacie tworzy unię ciemnej zasady istnienia z mistycznym uniesieniem.

Główna bohaterka – Sonia, choć niewątpliwie jest człowiekiem reprezentującym czarną romantykę, to przecież nie jest zbrodniarzem, jak na przykład Czumak z *Zaweruchy*, choć w powieści to właśnie ona, a nie siostra sowy – symbolizująca demoniczną, ciemną stronę bytu postać – doświadcza wstrząsu abyssystycznego, otchłanościowego, jak badacz określił stan egzystencjalnego rozchwiania, w który popada człowiek czarnoromantyczny<sup>213</sup>. Dowiadując się, że jej ukochany wyrusza po raz kolejny w świat, Sonia chce go zatrzymać lub pojechać z nim. Jej czyn skomentuje matka:

Lecz ty, Doniu, nie powinna  
Uganiać się za mołojcem,  
Jakby jaka ładaszczycyca,  
Jakby jaka latawica,

(II, w. 163-166)

Bezpośrednim powodem obląkania bohaterki – „skłócenie serca”, nie jest więc tylko rzucony na nią czar zazdrosnej o kozaka wiedźmy, ale przede wszystkim pożądanie erotyczne samej Soni. „Człowiek romantyki mrocznej – stwierdzi interpretator –

<sup>212</sup> E. Majewski, *Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego*, w: *Dodatku do wydania Zamku Kaniowskiego*, Warszawa 1958, s. 183-184.

<sup>213</sup> Od greckiego *abyssos* – otchłań, J. Ławski, *Bo na tym świecie...*, dz. cyt., s. 28.

zna pożądanie, gdy jednak pożąda erotycznie, w sposób dlań niedostrzegalny ujawnia się ten diabelski szpon natury. Wtrąca go nagle i nieodwołalnie w abysystyczne drżenie lub odrętwienie, bohater staje nad schautyzowaną lub obłądnie wirującą otchłanią, która jeszcze przed chwilą była Kosmosem czy Uniwersum<sup>214</sup>. Podobnie dzieje się z Sonią. Impuls, któremu podlega, nie zatracza w niej jednak ducha i nie czyni z niej bestii. Zagarnia ją zło tego świata – w szale i obsesji, stanie furii parzy trut-ziele i wypija je, co staje się powodem jej śmierci, a przecież jednak ona sama światu zła nie wyrządza. Jedyne zło, jakie wyrządza innym, polega na tym, że zabiera siebie kochającym ją rodzicom, uświadomi to sobie na moment przed śmiercią, w chwili trzeźwości umysłu, a więc w momencie powrotu jasnej, uporządkowanej strony bytu?

Także ostatnia scena poematu, scena śmierci bohaterki, łączy w sobie groteskowość z mistycyzmem, występujące tu naprzemiennie. Najpierw nad umierającą Sonią wyśpiewuje i tańczy w dzikim szale radości „siostra sowy”; obraz ten zderzony zostaje z patetycznym opisem śmierci bohaterki na jednej z mogił. Z kolei zaraz po tym, wzniosłym momencie otrzymujemy taki oto surrealistyczny obrazek:

Z ziół się zerwał rój motyli:  
Nad umarłą różnie lata;  
Wietrzykami się rozmiata:  
Sam pozostał trupiogłówek,  
Skąd, nie wiedzieć, pojawiony –  
Na powietrzu urodzony...  
Nadlatuje rój łastówek;  
Nad umarłą w górze krąży

(V, w. 97-104)

Krążący nad zmarłą rój dziwnych hybryd: motyli i jaskółek – „trupiogłówek”, to widok wymykający się racjonalnej analizie, czysta fantazja, magia wywiedziona z empirii, powiedzielibyśmy dzisiaj, wizja inspirowana realizmem magicznym<sup>215</sup>. Jakże to nowoczesny dyskurs, zapowiadający współczesne widzenie rzeczywistości, wprowadzający elementy cudowne i tajemnicze do codziennej rzeczywistości. Pasuje do estetyki prozy zaproponowanej przez Jorge Luisa Borgesa<sup>216</sup>.

<sup>214</sup> Tamże, s. 29.

<sup>215</sup> Realizm magiczny to pojęcie włoskiego powieściopisarza Massimo Bontempelli, posługuje się nim także niemieckie malarstwo postekspresjonistów. Określeniem tym charakteryzuje się nurt współczesnej prozy iberoamerykańskiej powstałej w I połowie XX wieku. Do jego najistotniejszych cech zalicza się amalgamat materializmu i fantastyki, czas ulegający zawieszaniu, prezentację faktów zadziwiających i fantastycznych obok zdarzeń codziennych, drobniogowo opisanych; J. Kühn, *Ojcowie i ojcobójcy. Szkice o literaturze Ameryki hiszpańskiej*, Warszawa 1984. Zob. też G. Brotherston, *W granicach samotności. Nowa powieść Ameryki Łacińskiej*, przeł. K. Wojciechowska, Warszawa 1977.

<sup>216</sup> Jorge Luis Borges (1899–1986), argentyński pisarz, poeta i eseista, uznany za ojca nowej prozy iberyjskiej, twórca nowego modelu prozy Półwyspu Iberyjskiego, której wyznacznikiem jest realizm magiczny. Talent Borgesa cenili Witold Gombrowicz, w *Trans-Atlantyku* ma miejsce pojedy-

Wróćmy jednak do kreowanego w poemacie obrazu. Nie bez znaczenia jest tutaj fakt, iż to motyle i jaskółki, a nie inne stworzenia krążą nad zmarłą. Motyle utożsamiane bywają z duszą bądź jej wcieleniem. Słowem *psyche* Grecy oznaczali zarówno to, co w człowieku duchowe, jak i motyla. „Znaczenie to – wyjaśnia antropolog – wzmacnia lekkość i delikatność owada – w ten sposób wyobrażenie duszy przedstawionej jako oddech, który miesza się z powietrzem, dodatkowo nałożone zostaje na obraz duszy jako zwierzęcia”<sup>217</sup>. Wedle rozpowszechnionych wierzeń, dusza człowieka konającego jawi się ludziom najbliższym w postaci motyla lub roju motyli. Motyla takiego nie wolno ani łapać, ani zabijać, gdyż miałyby to przedłużać agonię i cierpienia umierającego. Te ludowe wierzenia Olizarowski wykorzystuje w swojej liryczno-groteskowej wizji. Obok roju motyli w scenie pojawia się też podobna rzeczka jaskółek, ptaków postrzeganych przede wszystkim jako zwiastun początku, odnowy sił życiowych i zapowiedź szczęścia, wiosennego powrotu do życia. Wierzono, że ptak ten zachowuje „czystość” i związek ze światem „górnym”, ponieważ latając niezmiernie szybko i precyzyjnie zdaje się nie dotykać nigdy ziemi, nie kontaktować się ze światem śmiertelników. Chrześcijańskie apokryfy opowiadają o tym, że ptaki te unosiły się nad konającym Chrystusem, dodając mu otuchy<sup>218</sup>. Wiele z tych ludowych wyobrażeń zostaje przywołanych w poemacie. Oto bowiem jedna z jaskółek doznaje metamorfozy, odłącza się od reszty i unosi w górę, pod chmury:

Jedna biała, odłączona,  
Z trupiogłówka przetworzona,  
Ku niebiosom prosto dąży;  
Nieprzyjęta, zawrócona,  
Niknącymi coraz pióry,  
Spływa na dół, między chmury,  
Gwiazdy zwianą, garścią puchu  
W świat rzuconą do rozdmuchu.

(V, w. 105-112)

Jaskółka zostaje „zawrócona”, nie dostaje się do nieba, duchowo-boska sfera odrzuca ją, mimo przemiany, jakiej doznała. Na powrót zostaje wrzucona w świat na zatracenie. Świat, który ulega ustawicznym przemianom, stoi w opozycji do duchowej sfery, w której znaleźć się wcale nie jest łatwo. Aby się do niej dostać, trzeba bowiem mieć duszę, a wbrew ludowym wyobrażeniom, nie ma jej ani motyl, ani jaskółka. Posiada ją tylko człowiek, zmarła Sonia. Dlatego w kolejnej scenie, ciężkiej tym razem ku mistycyzmowi, otrzymujemy wizję tego, co dzieje się po śmierci ze zmarłą bohaterką. Podobnie jak oderwana od roju, biała jaskółka, ona też doznaje metamorfozy:

nek na słowa między literacką postacią Gombrowicza i „najwybitniejszym pisarzem Argentyny” – Borgesem właśnie.

<sup>217</sup> P. Kowalski, *Leksykon...*, dz. cyt., s. 326.

<sup>218</sup> Tamże, s. 184.

Z karawany chmur lecącej,  
 Rozbielona słońcem, rącza,  
 Błędna chmurka się wyłącza,  
 Kształt dziewicy bierze śpiącój;  
 I samotnie się przenasza  
 Ponad siołem, ponad dworem,  
 Ponad stepem, ponad borem;  
 I nad borem się rozprasza.

(V, w. 113-120)

Dusza zmarłej Soni unosi się w postaci chmury „ponad” siołem, „ponad” stepem – w górę, wysoko do nieba<sup>219</sup>, w „pozaświecie”, w zaświaty. „Wszystko zaś, co się wznosi – jak dowodzi Gaston Bachelard, badacz onirycznych wyobrażeń związanych z żywiołami – budzi się ku bytowi, ma udział w bycie. Odwrotnie zaś, wszystko, co opada, rozplywa się jak czeze cienie, ma udział w nicości. Waloryzacja przesądza o istnieniu: oto jedna z wielkich reguł świata wyobrażeń”<sup>220</sup>.

W Epilogu, stanowiącym odautorski komentarz powieści, poeta wprost napisze o swoim dystansie do „ciemnych” pieśni, ba... przeprosi za nie czytelnika, by ujawnić tęsknotę za radośniejszą wizją świata:

Z niezgłoszonych wiejskich zdarzeń,  
 W długi wieszczym powieść składam.  
 Lichy dłużnik, nie posiadam  
 Słodkich piosnek, złotych marzeń.  
 Społem oto do weselszych  
 Wzdycham pieśni, myśli bielszych.  
 [...]  
 Nie winujecie, moi mili,  
 Że przez smutną, dziką powieść,  
 Chcę wieszczego życia dowieść.

(Epilog, w.1-6, 16-18)

Żeby być wieszczem, wielkim poetą, trzeba – przekonuje Olizarowski – dotknąć czarnoromantycznego kosmosu, mieć w swoim dorobku utwór, w którym panuje frenetyczna noc – melancholia, dzikość i posępność. Poeta wyraźnie opowiada się jednak po tej drugiej stronie bytu. To zapowiedź przerwania impulsu antymistycznego.

<sup>219</sup> Wręcz identycznie zakończył baśń o małej syrence H. Ch. Andersen. W jej zakończeniu czytamy: „Niewidzialna [syrenka – M.B.-J.] ucałowała czoło księcia, uśmiechnęła się do niego i wraz z innymi dziećmi powietrza uniosła się na żeglującą po niebie różową chmurę”, tenże, *Baśnie i opowiadania*, t. I, 1830–1850, przeł. B. Sochańska, Poznań 2006, s. 170.

<sup>220</sup> G. Bachelard, *Powietrze i marzenia*, w: *Wyobraźnia...*, dz. cyt., s. 193-194.

### Baśniowość, epifania, realizm metafizyczny

Odpowiedzią na dramat języka ironicznego i irracjonalnej wizji świata czarnej otchłani jest u Olizarowskiego, obok mistycyzmu, także baśniowość i romantyczna epifania. Na poetyce opartej o te elementy poeta buduje kolejną swoją powieść poetycką zatytułowaną *Krzyż w Peredyłu. Pieśń wołyńska*<sup>221</sup> (ma ona też późniejszą, dużo gorszą i przegadaną wersję pod tytułem *Topir-Góra. Powieść wołyńska. Wedle miejscowego podania*<sup>222</sup>), opublikowaną w 1839 roku.

Utwór stoi w opozycji do *Soni*, budowanej głównie na motywach ciemności, mroku, czerni. Na pierwszym planie utworu eksponowane są wyraźnie motywy jasnej strony świata, który wydaje się mimo wszystko przewycięzać, zaznaczony tu równie mocno, świat ciemności, jego „nocną” stronę. „Jasność” przenikająca utwór determinowana jest porą roku, podczas której odbywają się prezentowane wydarzenia. Dzieją się wiosną.

Wiosna kwitnie wokoło,  
W Peredyłu wesoło,  
(*Doba pierwsza*, I, w. 1-2)

– tak wprowadzają czytelnika w radosny nastrój pierwsze wersy utworu. Kolejne – choć dramatyczne – fakty dokonają się nie nocą, lecz za dnia, najczęściej o poranku. Krwawe wydarzenia *Drugiej doby*, których nie przeczuwają bohaterowie, mają miejsce w jasny dzień:

Dzień się rozrasta. Słońce bierze jasną głowę  
I płomienistym łabędziem w jeziorze  
Obłoku pływa. Skowronek się budzi,  
[...]  
I tak w przyrodzie peredylskiej miło,  
Jakby nieszczęścia żadnego nie było,  
Jakby się śniły te widma Tatarzy.  
(*Doba druga*, I, w. 2-4, 11-13)

Nawet wycie psów nie jest tutaj przerażające, nie przypomina niczym złego omenu:

W siole psy wyją  
Niby na wojnę, lecz gdzież ta wojna?  
  
Ziemia na świecie leży spokojna  
I oręż laszy po domach drzyma.

<sup>221</sup> *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839, s. 1-55.

<sup>222</sup> *Dziela...*, dz. cyt., t. II, s. 41-88.

Od Peredyłu sto mil wokoło  
Nie słyhać, nie czuć wroga, więc nie ma.

(*Doba pierwsza*, IV, w. 1-6)

W innym obrazie z powieści psy, inaczej niż to było w *Soni* czy *Zawerusze*, nie wieszczą zła, lecz współodczuwają ludzkie cierpienie:

– Tutaj jest smętarz! tu chodźcie na gody! –  
Lecz zamiast gadów z jam ludzie wyłażą.  
Wchodzą do sioła z wynędzniałą twarzą.  
Zastają? – zgłiszczcie! – Psy do nóg ich liżą,  
Łaszą się, skomią, po rękach całują.  
Spalonym słupom tak się przypatrują  
Jak żywym ludziom, już nawet nie gryzą  
Siebie nawzajem, w przyjacielskim kole  
Płaczliwie wyją pieśń głodu po siole.  
Spólne nieszczęście nawet i zwierzęta  
W jedność zespała [...].

(*Doba druga*, I, w. 17-27)

Z kolei złowróźbne ptaki nocy: puszczyki, kruki i kukułki, zastąpione zostają jaskółkami, bocianem, skowronkiem – stanowiącymi znaki odradzającego się życia. Utożsamiane z początkiem nowego cyklu i będące zapowiedzią szczęścia oraz zwiastunami odnowy witalnych sił ptaki pojawiają się na miejscu będącym świadkiem dramatu – na zgłiszczach, jakie zostawili po sobie we wsi Tatarzy:

Nad zgorzeliskiem krążą jaskółki,  
Po łące brzęczą muchy i pszczołki  
Odwiedzające kwiatów kielichy  
I wrzeszczą czajki. I bocian cichy,  
Postrach zab, niby na krwawych szczudłach  
Chodzi po łące i w trawy kudłach  
Nurza dziób długi. W polu skowronek  
Wyniósł pod niebo piosnkę wesela,  
Nadleciał sokół i ranku dzwonek  
Zamilkł, z powietrza spadł między ziela.  
W lesie zaśpiewał las śpiewający  
I ścichł zarazem.

(*Doba druga*, XI, w. 25-36)

Istotę bytu w utworze determinuje dzień, a nie noc, co wynika niewątpliwie z faktu, iż kolejna w dorobku Olizarowskiego powieść inspirowana lokalnym kolorytem kresów wschodnich czerpie swoją problematykę z pamięci ludu ziemi wołyńskiej, miejsca, gdzie poeta spędził wczesne dzieciństwo, utożsamiane zawsze z arkadią. Utwór sięga więc po inspirację do wyodrębnionego na rozległym obszarze szeroko pojętej ojczyzny poety miejsca szczególnie bliskiego jego sercu, jego małej ojczyzny, matecznika, jakim był dla niego Wołyń. Charakterystyczny dla Ukra-

iny obraz dzikiego, wyludnionego, infernalnego stepu, w którym człowiek odczuwa osamotnienie, zastąpiony tu został arkadyjską przestrzenią – wołyńskimi zielonymi dolinami i kwitnącymi łąkami. Te dwa tak przeciwne sobie obszary różni stopień zdomowienia w nich człowieka. Okolica wołyńska jest oswojona i ustabilizowana, domowa, zaś ta kojarzona ze stepem – obca i dzika. Na te biograficznie uwarunkowane znaczenia nakładają się uniwersalne. „Przestrzeń”, z którą utożsamiać można step, kojarzona jest ze swobodą, warunkuje – ona – zaspokojenie potrzeby wolności, świata. Nie można się w niej jednak zdomowić, jest to bowiem obszar obcości, niebezpiecznego *orbis exterior*. Na jej antypodach sytuuje się „miejsce” oznaczające stabilność i bezpieczeństwo, w obszarze którego mieści się dom – centrum świata.

Rozmówienie w urokach własnej, najbliższej poecie okolicy widoczne jest tu w obrazach przyrody, szczególnie zaś w opisach wiosny i poranka. Ów osobisty stosunek do ziemi wołyńskiej słyszalny jest najmocniej we fragmencie:

Ach! Peredyłski kraju domowy.  
I peredyłskie progi kochane.  
Od lichych godzin nie wyżegnane!  
Czyż wy wstaniecie mi do rozmowy?

(*Doba druga*, X, w. 33-36)

Także wydarzenia przedstawione w powieści zostały „podśluchane” u ludu, z którego wyrósł poeta – mówi o tym wprost w objaśnieniach do jej pierwszej wersji:

„Powieść o krzyżu kamiennym w Peredyłu, tocząc się z ust do ust wieśniaków, dostała się do posiadacza sioła, skąd do autora.

Hordy Tatarów drapieżnych, właściwym sobie obyczajem, z ogniem, strzałą, handżarem i arkanem, uganiając po ziemiach ruskich, nakryły zniszczeniem mnogie, aż po Bug, sioła, pomiędzy nimi i Peredył. W Peredyłu kraśną dziewczynę pasącą trzodę Tatarzy ująć do jasyru [niewoli] pomknęli się. Ta w ucieczce, nie zdołając wynaleźć ratunku, rozkrzyżowawszy ręce, zawołała: <Ratuj mnie, Boże!> – i w tej postawie skamieniała.

Oto treść powiastki gminnej, z której autor korzystał. Osoby historyczne, jako Chan Islam i wojewoda Firlej, wchodząc do powieści, postawiły jej machinę w czasie, kiedy okolica, do której powieść należy, pilnie przetrząsana jasyrami, grabieżona, palona i krwią myta była. Na te czasy przypada, wcześniejsza nieco, bitwa pod Sokalem”.

Z genezy utworu wynika także jego odmienny niż poprzednich powieści ukraińskich charakter. Fakt, iż utwór powstał z fascynacji regionem, który autor dobrze znał, wpłynął na większe niż do tej pory manifestowanie w nim regionalizmu, narodowości i historyzmu. Wszystko to posłużyło próbie oddania indywidualnych cech ziemi wołyńskiej.

Dominująca w utworze jasna strony świata nie oznacza jednak, iż nie ma w nim charakterystycznych dla gatunku elementów grozy. Budzą ją niewątpliwe obrazy



nadciągającej i siejącej zniszczenie we wsi dzikiej hordy tatarskiej, wyeksponowanej bardziej w późniejszej wersji utworu, przede wszystkim jednak dramat głównych bohaterów, ich niepospolita, osobliwa śmierć. Najpierw jest to obraz skamieniałej Pazi, następnie śmierć Lewki Kurdyszuka, w pierwszej wersji utworu przez utopienie, w drugiej umierającego od strzała z tatarskiego łuku<sup>223</sup>. Wydarzenia te zaprezentowane są jednak w łagodzącej dramatyzm świata baśniowej poetyce. Z repertuaru baśniowych tematów zaczerpnięty jest motyw przemiany bohaterki w kamienny krzyż. Prócz charakterystycznego dla baśni motywu, na którym opiera się cały poemat, na co wskazuje zresztą tytuł utworu, bliska baśniowym wizjom jest w nim także typowa dla baśni antropomorficzna wizja przyrody.

Przerażający, choć niezwykle baśniowy, jest na przykład obraz nieba zwiastującego mający wydarzyć się we wsi dramat:

– Wy zaś, o chmury!  
Sprawione w orszak łzawy, ponury,  
Skąd się bierzecie? czego tu chcecie?  
Stójcie! powiedzcie, co to niesiecie?  
Na swoich piersiach? polarną zorzę?  
Czy żygające krwią majestaty?  
Czy królów we krwi zmaczane szaty?  
Nie! – to na ziemi złapane morze  
Krwi ruskiej chcecie zanieść do raj!  
I nie! to – łuno! Łuno czerwone!

(*Doba pierwsza*, III, w. 8-17)

<sup>223</sup> To właściwie dwa różne utwory pod względem konstrukcji, języka i formy. W obydwu wersjach zachowany zostaje jedynie główny temat. Jednak w pierwszej wersji utworu na pierwszym planie pozostają dramatyczne jednostkowe losy zakończonych w sobie Pazi i Lewki. Bitwa z Tatarami pozostaje w tle wydarzeń. Natomiast w *Topir-Górze*, drugiej wersji utworu, poeta odwraca taką hierarchię wydarzeń. W wersji z 1852 roku przewodnim jest i dominuje motyw bohaterskiej walki wiejskiej gromady z Tatarami. Stąd obszerne sceny batalistyczne w tej wersji utworu, których w ogóle nie ma w pierwszej. Do późniejszej wersji zostają też wprowadzone autentyczne postaci Polaków – wstawionych bohaterów w walkach z Tatarami – przybywających mieszkańcom ruskiej wioski na ratunek („Pogromca hordyńców”, „Daniel Pietyrożny”, według wyjaśnień Olizarowskiego z przypisu: „Daniel Jeło Maliński, herbu Pietyroh, z Wierzbnny pod Krzemieńcem, półkownik na Wołyniu, i zwycięstw nad Tatarami, i swemi zasługami zawołany” oraz jego syn Michał). Także śmierć Lewki – w tej wersji utworu już nie głównego bohatera, widziana jest w kategoriach patriotycznych. Umiera on za wspólnotę bohaterską śmiercią, a nie, jak w pierwszej wersji, w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach (topi się, być może w chwili ucieczki przed najeźdźcą, czego pierwsza wersja powieści nie rozstrzyga). W pierwszej wersji Lewko jest kochankiem, w drugiej bohaterem oddającym życie za sprawę, rycerzem i męczennikiem jednocześnie (przypomina postać św. Sebastiana, który za wyznawanie nauki Chrystusa, podobnie jak Lewko, został przeszyty strzałami). Zmiany te odzwierciedla tytuł obydwu wersji. *Krzyż w Peredyłu* skupia uwagę na głównej bohaterce, zamienionej w kamienny krzyż; *Topir-Góra* – to miejsce, w którym ów krzyż się znajduje, ale też przestrzeń, w której miała miejsce krwawa, bohaterska potyczka z Tatarami. Szczegółowe porównanie obydwu wersji utworu wymaga głębszych analiz, stanowi temat na odrębną rozprawę.

Natura jest tu tajemnicza, zmysłowa, zjawiskowa i uczłowieczona. Podobnie jak w *Zawerusze*, także i tu poeta stwarza niepowtarzalny, pełen ekspresji, odkrywczy portret chmurnego nieba, wzbogacony o symbolikę krwi.

Ale ze świetlic wylazi czoło  
 Za czołem, oko idzie za okiem,  
 Smutek za smutkiem, trwoga za trwogą,  
 – Łuno! – krzyk jeden poszedł obłokiem. –  
 – Łuno! – krzyk drugi pociągnął drogą.  
 Krzyk szedł za krzykiem, łuno za łunem,  
 Dymów, chmur całun szedł za całunem  
 Nie zatrzymany promieniem słońca,  
 Ani promieniem zemsty – piorunem.

(*Doba pierwsza*, IV, w. 7-15)

Krwią zachodzą także oczy matek umierających bohaterów. Warto zwrócić uwagę, iż *rozpacz matki* po śmierci dziecka jest stałym motywem powieści poetyckich Olizarowskiego. W *Zawerusze* zaraz po śmierci Rucianej umiera Znachorowa, podobnie w *Soni* w trzy dni po śmierci córki umiera jej matka, także i tutaj śmierć Pazi i Lewki równoznaczna jest ze śmiercią ich zrozpaczonych matek. Matka, która traci swoje dziecko, nie może dłużej żyć: „Dusza takiej matki/Tam najszcześniejsza, gdzie widzi swe dziatki” (*Doba druga*, II, w. 54-55) – powie poeta.

Powieść charakteryzuje styl typowy dla poetów szkoły ukraińskiej, ujawniający się w niestarannie wykończonych i jakby pośpiesznie kreślonych obrazach. W narracji pełno jest luk, niedopowiedzeń, miejsc niedookreślenia, nagłych zwrotów akcji. Przy czym owa fragmentaryczność jest cechą dominującą pierwszej wersji utworu, zbliżonej właściwie bardziej do ballady niż powieści, co sugeruje podtytuł *Pieśń wołyńska*.

Do ballady zbliża utwór także specyficzny dla niej ludowy sposób widzenia i wartościowania świata, w tym przekonanie, że dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane. Ostatecznie bowiem Tatarzy zostają zabici, nad wioską roztaczają się słoneczne promienie, w ich blasku i ciepłe: „Zgorzałe słupy/I krzyż kamienny stoją na straży/Pogorzelska. Na łące trupy/Tatarskie leżą” (*Doba druga*, XII, w. 16-19). Zaś ci, którzy zginęli w wyniku najazdu, najpierw prowadzą rozmowę jako duchy na cmentarzu, następnie żegnają się radosnym pozdrowieniem wraz z nadchodzącym porankiem, aby spotkać się już w raju.

Nawet strumień w pierwszej wersji utworu nie uniknął kary za to, że utopił bohatera, choć „niosąc go” próbował ratować. Upersonifikowany strumień przemówił w poemacie, stając się współbohaterem utworu. Po jego słowach następuje piękna scena ilustrująca to, co dzieje się z potokiem uświadamiającym sobie, jaką rzecz

uczynił. Jest ona ujętą w poetykę epifanii – a więc poetykę specyficznej mimesis i zarazem ekspresji<sup>224</sup> – wizją świata natury, skrywającego ducha:

– Strumień włókł się dalej,  
I coraz ciszej i coraz pomalej,  
Zwężał się, cieńczył, rozciągał, przerywał,  
Chwasty wodnymi reszty swe przykrywał,  
Blasku miesiąca już prawie nic nie brał,  
Wyszedł na piasek, z wody się rozebrał  
I między ziarna piasku się rozkropił.  
Tak skończył strumień, co Lewka utopił.

(*Doba druga*, IV, w. 22-29)

W tym pięknym obrazie poetyckim wysychającego strumienia odnaleźć można także elementy realizmu metafizycznego, ontologicznego. Zbudowana na wyobrażeniach związanych z motywem akwaticznym scena posiada niewątpliwie funkcję natrojotwórczą, ale przede wszystkim symboliczną. Motyw wody staje się tutaj znakiem przemijania i jednocześnie odrodzenia w innej postaci – jest ona wodą śmierci i życia zarazem. Opis zanikającego na piasku potoku, który „zwęża się”, „rozciąga”, „przerywa”, przywołuje ponadto skojarzenia z tęsknotą za rozplynięciem się, rozpuszczeniem, roztopieniem. Podobne asocjacje z motywem wody odnajdujemy w lirykach lozańskich, pisanych w latach 1839 – 1840, a więc mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pisał i publikował swój poemat Olizarowski<sup>225</sup>.

Romantyczny obraz wód śmierci wykorzystywali później często twórcy modernizmu. Także u nich, o czym pisała Anna Czabanowska, woda „budziła tęsknotę za rozplynięciem, roztopieniem się w przyjaznym żywiole, za powrotem do macierzyńskiego łona. Dawała nadzieję nowego życia, będąc równocześnie obrazem całkowitego zatracenia, pozbawiającego świadomości i pamięci. Te ambiwalentne znaczenia symboliki akwaticznej powodowały, że obraz <wód śmierci> niezwykle często pojawiał się w tych utworach młodopolskich, które, wyrażając zniechęcenie i pesymizm, nie rezygnowały równocześnie z mniej lub bardziej wyraźnie sprecyzowanych perspektyw metafizycznych”<sup>226</sup>.

Kreacja odbierającego życie i podlegającego destrukcji strumienia to jedna z rewelacji lirycznych poematu, to jakże poetyckie widzenie świata „zaczarowanego” mocą poezji. Obserwujemy tu podmiotowe widzenie przyrody, przypisywanie jej stanów psychicznych i przyznanie jej ogromnej autonomii. Strumień czuje, posiada du-

<sup>224</sup> Na temat epifanii romantycznej pisał M. Kuziak, *Epifanie Słowackiego – pomiędzy estetyką a metafizyką*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I, *Principia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, G. Kowalskiego, Białystok 2012, s. 225-237.

<sup>225</sup> Wodę jako figurę wyobraźni Mickiewicza, także wpisaną w liryki lozańskie, tropi W. Owczarski, *Mickiewiczowskie figury wyobraźni*, Gdańsk 2002, s. 47-70.

<sup>226</sup> A. Czabanowska, *Wyobraźnia akwaticzna w poezji Młodej Polski*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3, s. 118-119.

szę i ponosi za to konsekwencje – niknie, zatraca się, wysycha, zostaje unicestwiony. Świat przyrody, zgodnie z tą wizją, egzystuje w pełnej komunii z człowiekiem, to jeden świat oparty na wspólności ducha – podstawie wszelkiej rzeczywistości.

Podobny sposób widzenia świata charakteryzuje baśń i balladę. Znamionująca je także wiara w zjawiska nadprzyrodzone, a wraz z nią fantastyka, występowanie postaci, zjawisk spoza świata realnego, zostaje do utworu wprowadzona w scenie dialogu duchów Pazi i Lewki: Dziewicy i Topielca, w drugiej wersji utworu określonych po prostu jako On i Ona. Nocą w cmentarnej aurze obydwójce „ze swych mógł smutnie wzdychali”, do ich rozmowy dołączyły także duchy ich matek oraz inne, wzruszone rozmową z zaświatów<sup>227</sup>. Współodczuwająca ich ból natura nie śmie przezwyciężyć spotkania:

Ażeby schadzki nie przerwać duchom,  
Sen się przemienił w letarg chwilowy,  
I wartownik wziął pod klucz nowy,  
Dał tylko czuciom wolność i słuchom.  
Ażeby schadzki nie przerwać duchom,  
Nawet kur w siole spóźnił się z pianiem  
I światło trzecie się nie spieszyło.  
Dwoje słuchało: dwoje mówiło,  
Lub wszystko czworo jednym płakaniem  
Świat zaludniali.

Az oto trzecie

Światło prowadzi. Anioł poranku:

- Bądź zdrowa, Matko! – Bądź zdrowe, dziecię!
- Bądź zdrowa, Miła! – Bądź zdrów, kochanku!
- Ach! bądźcie zdrowi! – Ach! bądźcie zdrowi!

(*Doba druga*, X, w. 56-70)

Noc, którą toczy się rozmowa duchów, jako przeciwieństwo dziennego światła nie jest porą demonów, nie implikuje tu niezróżnicowanego chaosu śmierci, mimo iż rozmowa toczy się na cmentarzu. To raczej noc mistyczna, która w mitach kosmogonicznych poprzedza powstanie uporządkowanego świata, przynosząca spotkanie ze świętością, pozwalająca na bezpośrednią styczność z *sacrum*. Na takie rozumienie nocy w tej scenie wskazuje wpisana w nią symbolika światła. Zwraca uwagę określenie „trzecie światło”, które oznacza jasność poranka, przychodzi bowiem wraz z pianiem koguta. Nie spieszy się z nadejściem, nie chcąc przeszkadzać rozmowie nocą – rozmowie pierwszego i drugiego światła, jak metaforycznie zostają tu określone rozmawiające duchy. Są to więc postaci świetlane, nie mają one nic z wampirycznych demonów nocy. Duchy te kończą rozmowę serdecznym pożegnaniem i ostatecznie odchodzą wraz z nadejściem anioła poranka – odchodzą ku mistycznemu światłu rozjaśniającemu noc.

<sup>227</sup> W drugiej wersji utworu rozmowa toczy się tylko między duchem Lewki i Pazi, duchy matek nie pojawiają się.

Związek głównej bohaterki utworu z symboliką kosmiczną światła widoczny jest już w pierwszych scenach jej prezentacji. Oto na łące, w pełnym słońcu, pasie krowy „dziewczę śliczne” (*Doba pierwsza*, II, w. 1), „Ach kryniczne” (w. 2), „Krasna Pazia jest rozkoszą/Peredyłskiej okolicy./U niejednej krasawicy” (w. 16-17). „Czy to Anioł?” (w. 6), pyta narrator, „Czy uroczy/Duch dąbrowy lub lewady” (w. 6-7), który „Dla igraszki albo zdrady/Przybrał postać dziewczki wiejskiej?” (w. 8-9). Pazia przypomina więc świetlistą postać anioła i opiekuńczego ducha dolin i łąk (lewad) – nimfy leśnej i wodnej. Jest więc w jej wyglądzie, jak wyjaśnia w przypisie autor, coś charakterystycznego dla znanych z mitologii słowiańskiej rusalek, świtezianek, dziwożon i księżniczek. Pazia uosabia ziemskie piękno kobiece i dosłownie porównana jest ze świetlistą postacią anioła. Od początku istnieje w utworze w symboliczny sposób jako jasna bohaterka, pełna cnót i pobożności, która pozostaje na ziemi jedynie tymczasowo, co zostaje już na początku podkreślone stwierdzeniem, iż „Bóg powoła/Niezabawem Pazię k sobie” (w. 34-35).

Przedstawione w utworze wydarzenia kończy obraz niezmiennej w swoich rytmach i prawach przyrody – oznacza to powrót do harmonii i równowagi:

Nad Peredylem noc przeciąga cicha,  
Rozwija kwiaty, traw powiększa włosy  
I sieje gwiazdy i majowe rosy.  
Miesiąc do ziemi tęskno się uśmiecha  
I z nią rozmawia tajemnymi głósy.  
Nad Peredylem też płyną niebiosy  
Też same zorza dziś rosną, co rosły  
Też same wiatry przylatują w posły,  
Też sianozęci i lasy i wody.  
Tylko Peredył nie ten sam, co wprzody.

(*Doba druga*, IV, w. 1-10)

Noc jest tu spokojna, a przyroda, mimo wojny, ludzkich łez i dramatów, pozostaje niezmienna. Taki jej rytm i kształt wpisuje się w przenikającą cały utwór symbolikę światła. Wiosna – pora roku, podczas której mają miejsce wydarzenia, liczne obrazy poranka, eksponowanie radosnych, związanych z życiem elementów przyrody, wszystko to elementy składające się na świetlistość przenikającą każdy element utworu z kulminacyjną sceną rozmowy duchów. Pokazując społeczny i indywidualny dramat, poeta ostatecznie staje po stronie nadziei, a nie rozpacz, po stronie zwycięstwa człowieka, a nie jego klęski. Dlatego też uznać wypada, iż powieść ta wnosi do rozwoju gatunku i romantycznej filozofii życia nowe wartości<sup>228</sup>.

<sup>228</sup> Podobne, „jasne” elementy Piotr Chlebowski odnalazł w *Brunonie* Olizarowskiego, co skłoniło go do, istotnego dla oceny poetyckiego dorobku T.A.O., wniosku: „Dlatego sądzę – notuje badacz – iż znana teza Mariana Maciejewskiego, mówiąca o transformacji <światopoglądowej> epoki, wyznaczonej w literaturze polskiej dwubiegunowo przez *Marię* Malczewskiego i przez *Assuntę* Norwida, wymaga pewnego uzupełnienia. Daleki jestem od przyrównywania pod względem ar-

### Perwersja i sadyzm. Mroczna wizja cywilizacji Zachodu

Do eksponowania makabrycznych i krwawych obrazów poeta powróci w swojej późnej powieści z roku 1866 *Car-dziewica. Powieść tatarska*<sup>229</sup>. Powstała na paryskim bruku, pozostaje mocno zatopiona w czarnym romantyzmie. Po raz kolejny zostanie tu przywołany motyw Tatarów, jednak w zupełnie innym kontekście, niż miało to miejsce do tej pory. Utwór powstał znacznie później niż pozostałe powieści poetyckie T. A. O., zapewne także dlatego odbiega swoją konstrukcją od utworów charakterystycznych dla szkoły ukraińskiej. Wierszowaną fabułę poprzedza wiersz dedykowany *Druhom starszym i rówieśnym*, czyli, jak dookreśla poeta w tekście, wszystkim nieżyjącym już „mistrzom i przyjaciółom”. Jest on wyrazem świadomości Olizarowskiego, iż epoka romantyczna przeminęła. On jednak „nuci pieśń” (w. 1) o „syberyjskim stepie Minusina” (w. 2) w pełnej patosu tonacji romantycznej, najbliższej jego wrażliwości i psychice. Ulega więc tej konwencji w pełni świadomie, nie siląc się na jej przewyżczenie, jakiego dokonał na przykład bliski mu już wówczas towarzysz, C. K. Norwid.

Zasadnicza część fabularna powieści opowiada opartą na pieśni minusińskich Tatarów<sup>230</sup> historię jednego z dwóch braci o imieniu Krwawy Bułat, który gwałtem i siłą poskromił rządy siejącej postrach w całej Rusi Car-dziewicy. Genezę tej części utworu poeta objaśnia w przypisie, w którym czytamy, iż „stała się” ona „z ustępu końcowego jednej z bohaterkich powieści Tatarskich, śpiewanych przez starego Tatarzyna, nazwiskiem Siurej, na Ujbackim stepie, w Minusińskim okręgu, na Sybirze, a przez Moskala, koczującego na tym stepie, zebranych i w tłumaczeniu rosyjskiem umieszczonych w *Etnograficznym Zborniku*”.

---

tystycznym powieści Olizarowskiego do tych utworów, idzie mi raczej o umieszczenie *Brunona* w pewnym ciągu rozwojowym romantycznej myśli. Parafrazując słowa Mariana Maciejewskiego, możemy powiedzieć, że przepelnione rozpaczą spojrzenie Malczewskiego <wokóło> Olizarowski będzie próbował przekształcić na <nadziejne> spojrzenie w siebie, które dopiero Norwid ostatecznie zamieni na <spojrzenie w górę> za odchodzącym Chrystusem”; tenże, dz. cyt., s. 234. W ciągu rozwojowym romantycznej myśli, o którym mówi Chlebowski, umieścić należy także i *Krzyż w Peredyli*. Jego bohaterowie spoglądają przeciwz górę – ku mistycznemu światłu zwiastującemu doświadczenie Absolutu – Boga.

<sup>229</sup> Rękopis w Bibl. Polskiej w Paryżu, t. V, s. 44-47.

<sup>230</sup> Tatarzy minusińscy lub abakańscy, obecnie Chakasowie lub Chakasi. Jeden z ludów tureckich zamieszkujących południową Syberię, głównie Kotlinę Minusińską (inaczej Kotlinę Chakasko-Minusieńską) – rozległe obniżenie w azjatyckiej części Rosji pomiędzy górskimi grzbietami Południowej Syberii, Kuźnieckim Ałatau na północy, Wschodnimi i Zachodnimi Sajjanami na południu; jej częścią jest Step Abakański – Abakan (Chakasja), jej głównymi ośrodkami pozostaje Abakan i Minusińsk, zaś na lewym brzegu znajdują się rzeki Abakan i Jenisej. Używają języka chakaskiego (z grupy tureckiej). Ich tradycyjnym zajęciem jest koczownicze lub półosiadłe pasterstwo koni, bydła i owiec. Od XVIII w. pozostają w granicach Rosji, formalnie prawosławni. Niegdyś wyznawali szamanizm, a od XIX wieku prawosławie.

Poza charakterystycznym dla poetów szkoły ukraińskiej motywem bezbrzeżnego stepu pojawiają się w utworze „ociekające krwią”, makabryczne sceny pełne okrucieństwa, perwersji, sadyzmu. Do takich należy obraz bułata smagającego pletnią, plecionym pejczem, Car-dziewicę, „Silną, potężną, wielką bohaterkę” (w. 20):

Zaryknął Bułat: „To sobaka taka  
Co cię ukąsi!” rażno ku niej skoczył,  
Chwycił, obalił, kolanem przytłoczył;  
Nie dozwoliwszy zerwać się na nogi,  
Wywłókł za jurkę na stepu rozłogi.  
Na czystym stepie, pletnią, bez litości,  
Bez żadnych względów, bił do krwi, do kości.  
Czarnym strumieniem krew po stepie ciekła,  
Ciała od kości odpadły kawały;  
[...]  
I smagał dalej. Bił, aż do zatlumień  
Głosu i czucia; bił, aż ustąpiła  
I krwią czarną wszystka bohatyrska siła,  
Aż się pokazał krwi czerwony strumień.  
Wtedy ją zaniósł do białego morza,  
Żywą zmył wodą, napoił, ocucił;  
Do przytomności, do zdrowia przywrócił;  
I nadał pozór, że była jak zorza,  
Gdy wyjdzie z nocy nad morskie odmęty,  
Pokazać światu wdzięków dyamenty.

(w. 190-198, 211-220)

W przywołanym obrazie nie chodzi jedynie o epatowanie „estetyką okropności”. Cała scena jest podobna do rytualnego obrzędu inicjacyjnego, mającego na celu oczyszczenie, przejście bohaterki z jednego stanu w drugi, wraz z nim zmianę porządku egzystencjalnego, w który była do tej pory wpisana<sup>231</sup>. „Inicjowany – wyjaśnia ten proces antropolog kultury – staje się innym człowiekiem w następstwie religijnego objawienia Świata i egzystencji”<sup>232</sup>.

Obrzęd posiada charakter oczyszczający. Rytom inicjacyjnym poddana jest tutaj Car-dziewica, dlatego też najpierw zostaje symbolicznie uśmiercona po to, aby, już oczyszczona przez zanurzenie w morskiej wodzie, odrodzić się do nowego życia i w innej postaci. Bowiem, jak w każdym rycie inicjacyjnym, ten, który zostaje mu poddany, musi przejść symboliczne uśmiercenie. „Przejście ze świata świeckiego do świata świętego – wyjaśnia głęboki sens religijny tego obrzędu Mircea Eliade – w taki czy inny sposób implikuje doświadczenie Śmierci: umiera się dla pewnej egzystencji, aby dostąpić innej [...], wyższej: takiej, w której możliwe jest uczestnictwo w sacrum”<sup>233</sup>.

<sup>231</sup> Por. M. Eliade, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1977.

<sup>232</sup> Tamże, s. 16.

<sup>233</sup> Tamże, s. 25.

Uzyskanie nowego statusu – w myśli mitycznej – wymaga zawsze przejścia przez sferę śmierci, to jest czasowej dezorganizacji: „jednostka wyzbywa się wtedy dawnych właściwości, by następnie nabyć nowych”<sup>234</sup>. Charakterystycznym dla tego typu rytuału są – dominujące także w przywołanym obrazie powieści – krew i woda.

Woda, w myśl ludowej mitologii, jest medium przemiany i posiada moc oczyszczenia. Dlatego też w wielu obrzędach „obmywanie, oblewanie wodą czy zanurzanie w niej znacząco rytualną śmierć, co było niezbędnym prologiem do odrodzenia się w nowej postaci”<sup>235</sup>. Także i tutaj zanurzenie krasawicy w morzu oznacza jej dosłowne obmycie z nieczystości, pozostałości po fazie rytualnej śmierci – krwi, i nadanie jej nowego statusu. Osiągnięcie go symbolizuje nowy, odmienny od poprzedniego strój bohaterki:

Ubierzcie, rzeczce, złote krasawice,  
 Ubierzcie w szaty nowe Car-dziewicę.  
 Widzicie jako cudna i bogata  
 Wdziękami ciała a dziewiczym sromem.  
 Nie będzie więcej dla białego świata  
 Carem w uczynkach ani w słowach gromem.  
 Wszystka z niej wyszła bohaterka siła,  
 I wszystka czarna krew z niej ustąpiła;  
 Została sama czysta krew czerwona,  
 I moc dziewicza całkiem wyzwolona.  
 Nałóżcież na nią szaty piękne nowe,  
 Nowemu życiu na znaki i na mowę.

(w. 223-234)

Krew w magicznym porządku świata posiada znaczenia związane z ponownymi narodzinami. Jako motyw została tutaj najmocniej wyeksponowana, niesie ze sobą głębokie sensy symboliczne. Podobnie jak woda, przelewana krew krasawicy staje się krwią ofiarną, wiążącą się z jej symboliczną śmiercią i narodzinami dla świata w nowej postaci. Metamorfoza bohaterki dokonuje się bowiem dzięki przelaniu jej krwi, a także zmianie jej koloru z czarnego na czerwony. Krew czarna, demoniczna, symbolizująca dokonane przez nią zbrodnie, zmienia się wraz z jej obliczem w czerwoną, ludzką. W scenie przywołane tym samym zostają ambiwalentne uczucia, jakie związane są z krwią. Z jednej strony jej czerwień, ciepło, lekkość zdają się być synonimem życia, z drugiej zaś te same cechy – tu podkreślone kolorem czarnym – świadczą o biologiczności istnienia, nieczystości wszystkiego, co przemijalne, a więc budzące lęk<sup>236</sup>.

Inicjacja bohaterki w nowe życie zostaje dopełniona faktem zaślubin z Krwawym Bułatem. Po obrzędzie oczyszczenia dokona się kolejny obrzęd przejścia – we-

<sup>234</sup> P. Kowalski, dz. cyt. s. 478.

<sup>235</sup> Tamże, s. 613.

<sup>236</sup> Por. tamże, s. 251-256.



sele bohaterów – „siedmiodniowa i siedmionocna swadźba” (w. 27-271), na której „Wszyscy hulali; wszyscy dobrze jedli,/A jeszcze lepiej, jako to bywa, pili” (w. 276).

Opowieść o tatarskim „bohaterze” poskramiającym „Moskwicina”, zaprezentowana w oprawie inicjacyjnego obrzędu przejścia, staje się punktem wyjścia, tłem, rodzajem komentarza do drugiej części utworu, zatytułowanej *Kot dziewięćogonny* (*Cat-o'-nine-tails*). (*Zamiast Epilogu*), stanowiącej surową ocenę świata zachodniego i panujących w nim nieludzkich, choć pozornie demokratycznych praw. Rozpoczyna ją apostrofa do Europy:

O Europo! przy twojej oświacie  
 Dziko wygląda powieść minusińska.  
 Daleko jeszcze tam do twych stołecznych  
 I nie stołecznych komedyj rozlicznych,  
 [...]
 I tym podobnych, – w któreś tak bogata,  
 A z których twoja pyszni się oświata.  
 Tam tego nie ma; tam jest tylko oto  
 Siła i pletnia: siła, co tam cnota  
 I poezją; pletnia, co jest prawem  
 I moralnością, a razem nauką,  
 Znakiem władania, i władania sztuką.

(w. 3-6, 9-15)

W dalszych częściach poematu Olizarowski określa Europę mianem „złoto-ssałego” „upiora narodów” (w. 22), który „tylko wierzchnie przyjął chrześcijaństwo” (w. 127). Symbolem sprawowania przez nią władzy jest *Cat-o'-nine-tails*, oznaczający – zgodnie z objaśnieniami autora – pletnię, czyli pejcz zakończony ołowiem, wielkości kuli karabinowej, mający ostre końce, które wbija się w ciało. Ten przedmiot walki, wykorzystywany przez uznanych za dziki naród Tatarów, stosuje uważana powszechnie za cywilizowaną Europa. Krew i zadawane drugiemu z satysfakcją, sprawiające osobliwą przyjemność cierpienie są symbolem jej działań. Moralność zachodniej Europy jest moralnością obłudy, gdyż jak każda wielka cywilizacja, także i ona ulega monstrializacji, przeobraża się w żądną krwi bestię, zwierzę pozbawione ducha, porzucone na arenie frenetycznego widowiska historii.

Obraz zakłamanego w swoich poczynaniach Zachodu, który „gwałt zwie prawem, a rządem tyraństwo” (w. 125); który „znosi Carów zbrodnie i dziwactwa” (w. 128), kończy w utworze smutna konkluzja:

Ta Tatarszczyzna, dzika i uboga,  
 Znośniej się widzi, niż te tak nazwane  
 Bogate kraje cywilizowane,  
 W których, przez tyle wieków, słońce Krzyża  
 Promienie z Nieba pochodzące sieje,  
 A zbiera istne barbarzyńskie dzieje.

(w. 160-166)

„Mrozące krew w żyłach” obrazy *Car-dziewicy* – opowieści minusińskich Tatarów, służącej za komentarz do współczesnych autorowi rządów cywilizacji zachodniej – ujęte w ramy powieści poetyckiej, są niewątpliwie ciekawym pomysłem w obrębie gatunku. Makabra nie znajduje tu już rozładowania w groteskowych kontrastach, bo też czemu innemu służy przywołanie owych przepojonych sadyzmem obrazów. Nie ma tutaj też miejsca na mistycyzm. Wyróżniający utwór tak zwany koloryt lokalny został nowatorsko, choć zupełnie inaczej, niż w utworach reprezentujących romantyczną powieść poetycką, wykorzystany.

### Czarna romantyka w biblijnej stylizacji

Wróćmy jednak do powieści poetyckich napisanych przez Olizarowskiego do 1852 roku. W tym bowiem roku poeta ogłasza we wrocławskim wydaniu jeszcze dwa dłuższe utwory poetyckie: *Softy. Powieść hebrajska*<sup>237</sup> oraz *Paladyn Czorz. Powieść na gminnym podaniu oparta*<sup>238</sup>. Obydwie powieści opatrzone są dookreślającymi epitetami, pierwsza orientalizującym, pragnącym zwrócić uwagę na stylizację wschodnią utworu, opozycyjną do europejskiej, druga określeniem wskazującym na źródło stylizacji ludowej.

Pierwsza z nich, współczesna ze względu na konstrukcję czasu, wschodnia z powodu orientalnego charakteru warstwy fabularnej, osiągniętej dzięki zabiegom stylizacyjnym w zakresie języka i sfery tematycznej, sięga po biblijny motyw Samsona. Swoją wschodniość ukonkretnia przywołaniem plemienia hebrajskiego. Czytana w kontekście wybitnych utworów epoki, odwołujących się do wschodniego kodu gatunkowego, takich jak *Arab* czy *Szanfary* Słowackiego, *Farys. Kasyda na część emira Tadż-ul-Fechra* Mickiewicza, należy raczej do mniej udanych i epigońskich. Dopisana po latach, około roku 1873, trzecia część utworu pt. *Sofet Samson*, czytana w kontekście dwóch pierwszych pieśni, liczących każda po IX strof, staje się jego integralną częścią, trzecią pieśnią złożoną z XIX strof.

W rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu poeta tytułuje ten fragment po prostu: *Samson. Pieśń trzecia*, poprzedzając tak nadany tytuł stroną opatrzoną zapisem: *Sofet Samson. Powieść hebrajska*<sup>239</sup>. Utwór może być też traktowany jako autonomiczny obraz literacki; tak też było, gdy opublikowany został po raz pierwszy w „Tygodniku Wielkopolskim” (nr 25, 27) pod tytułem *Samson. Poemat hebrajski*. Fakt, że poeta wrócił do pisania kontynuacji utworu po tak wielu latach od powstania jego dwóch pierwszych części, świadczy o randze, jaką nadawał samemu utworowi, ale i atrakcyjności gatunku, jakim była dla niego powieść poetycka, której do końca nie zaniechał.

<sup>237</sup> T. A. Olizarowski, *Dziela...*, dz. cyt., t. I, s. 151-181.

<sup>238</sup> *Dziela...*, dz. cyt., t. II, s. 1-40.

<sup>239</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 553-564.

W pierwszej pieśni poematu Samson biblijny, pogromca Filistynów gnębiących Izraelitów, ukazany jest w chwili, kiedy powraca do domu z pola walki do swojej żony Dalili z powodu doniesień o jej zdradzie. Portret tytułowego Softego, oznaczającego Sędziego, zgodny tu jest z prezentowanym w Biblijnej Księdze Sędziów (Sdz 13-16). Jest to wojownik o sile lwa, którego nikt nie jest w stanie pokonać.

Do stylizowanej na język biblijny opowieści zostaje wprowadzony element charakterystyczny dla poetyki czarnoromantycznej. Samson powraca do domu ciemną, frenetyczną nocą. Po drodze zatrzymuje się na grobie ojca w Manoi. Jego rozmyślenia uwieńczone są mistyczną wizją Anioła, który daje mu naukę:

Nie we krwi miłość jest wieczna; ale w promieniach żywota.  
Wieczność obraża ten swoją, który nie wiecznej miłości  
Ale doczesnej jedynie patrzy rozkoszy na ziemi.  
Pani lub sługi patrzy, albo kochanki, nie siostry.  
Niewolnikiem duch przeto, lub niewolnicą jest dusza.  
Czas rozwiązuje co ziemskie; lecz co niebieskie trwa wiecznie,  
Kto nie dla nieba wybiera, ten nie dla szczęścia się łączy.

(Pieśń pierwsza, IX, w. 8-14)

Moralizujące słowa świetlistej postaci Anioła kończą pierwszą pieśń poematu. Dotyczą one samego Samsona, który przedłożył miłość do kobiety nad miłość Boga, wybierając to, co ziemskie, obraził wieczność i tym samym pozbawił się szczęścia, jakie dać może tylko wybór duchowego pierwiastka. Skierował się ku własnym, ukrytym słabościom – tenebralnej stronie swojej osobowości.

Biblijna historia Samsona, ukazująca, jak wielkie dary Boga mogą być zmarnowane wskutek ludzkiej lekkomyślności, naiwności i ulegania żądom, została w pierwszych dwóch pieśniach poematu Olizarowskiego wykorzystana właśnie do kreacji egzystencjalnie motywowanego zjawiska – spazmatycznej transgresji jednostki ku ciemnej stronie bytu, która dokonuje się w chwili popadania przez nią we wstrząs otchłannościowy. To żądze i słabości, którym ulega Samson – czar oczu i włosów Dalili, jej zmysłowy urok powie: „Padłem ofiarą twych oczów” „Padłem ofiarą twych włosów” (w. 14), „Wszystko twe ciało przybytek z kości słoniowej/w Samarji./O jakoś ty mi cudna! jakoś ty można nade mną!” (Pieśń druga, IV, w. 7, 14, 12-13) oraz naiwna wiara bohatera w jej szczerze uczucia – a nie sama zdrada ukochanej i podstępne czyny Filistynów, zostają tutaj napiętnowane. To one bowiem w prostej linii prowadzą bohatera – zgodnie z czarnoromantyczną koncepcją świata – do egzystencjalnego rozchwiania, zabicia w bohaterze ducha i zbudzenia w nim bestii. W tym celu Olizarowski wprowadza do poematu motyw, którego nie ma w *Biblii*. W chwili wściekłości, kiedy Samson odkrywa zdradę Dalili, odcina jej głowę. Otrzymujemy taki oto makabryczny obrazek:

I miecz podali mężowi. Padła do kolan Dalila.  
Z krzykiem i płaczem błagała, aby jej życie darował:

Ale zemstą dyszący, gniewu wezbraniem zaciekle,  
 Wdzięków i płaczów nie widział; krzyków i błagań nie słyszał:  
 Chwycił za włosy; ciął mieczem: trysnął krwi strumień; padł tułów,  
 Głowa w rękę zawisła. Softy na chwilę osłupiał;  
 Jakby swym oczom nie wierzył: „cóżem uczynił?” zapytał.

(Pieśń druga, IX, w. 3-9)

W scenie mordu Samsona ujawnia się imaginacja w stanie *furioso*. Jednak biblijny bohater Olizarowskiego to nie morderca w stylu Czumaka, ani człowiek obłąkany, niepoczytalny jak Sonia. Dlatego też nie dowierza czynom własnych rąk i zaraz po dokonanym, krwawym czynie świadomie żałuje tego, co zrobił.

Począł żałować Dalili: ze krwią jej zmieszał lzy swoje:  
 „Cóżem nieszczęsny uczynił! Niech więcej słońca nie ujrzę!

(Pieśń druga, IX, w. 14-15)

Po tych słowach Samson oddaje się w ręce Filistynów i, zgodnie z biblijną wersją, zostaje pojmany, oślepiiony i uprowadzony do Gazy. Taki kształt poematu oddaje głęboki sens moralno-religijny biblijnej legendy: Samson nie staje na wysokości zadania zleconego mu przez Boga, na skutek własnej lekkomyślności. Olizarowski dodaje, że jest ona wynikiem ciemnej strony jego istnienia.

Dopisana po latach trzecia część poematu nie zawiera już nic z czarnoromantycznej poetyki. Prezentuje portret poniżonego przez Filistynów Samsona („Wywyższony poniżony; sądy czyniący osądzon:/Bez ócz, bez sił, samotnie wydan okrutnym na pastwę”, Pieśń trzecia, III, w. 15-16) i jego zemstę, najbardziej znany motyw historii Sędziego. Sofetowi odrastają włosy, obcięte wcześniej przez Dalilę, a wraz z tym odzyskuje on nieposkromioną siłę, którą wykorzystuje, burząc mury świątyni, w której Filistyni oddawali cześć swojemu bogu Dagonowi, każąc Samsonowi grać na cedrowej harfie. Miłosierdzie większe niż gniew Boga przywraca siłę Sofetowi, pozwala na zemstę i kładzie tym samym kres jego duchowym cierpieniom. Makabra drugiej pieśni kończy się ostatecznie mistyczną wizją zapisaną w pieśni trzeciej – duch pomszczonego Sofeta w postaci białej mary odchodzi poza widzialny świat:

Noc bogata gwiazdami wyszła od Morza Wielkiego  
 Patrzeć jak syn jej srebrny złoto udaje słoneczne.  
 Do skrzydeł śmierci podobne skrzydła snu spadły na miasto.  
 Dziko się do księżycy chram zwaliskami uśmiechał.  
 Milczenie stało na straży. – Któż to tam przerwał milczenie  
 Rzewnym wołaniem Samsona? Któż to tam, biały jak mara,  
 Z cieniem swym błądzi po gruzach? Pilnie zwaliska przegląda?  
 Słowami, uchem, milczeniem, bada kamienie – na próżno?  
 Wstrzymał się, jęknął, zaszlochał; szatę rozdarłszy na sobie,  
 Odszedł od gruzów i zniknął. Słońce go potem widziało.  
 Jak szedł ku stronie hebrajskiej, z arfą cedrową na plecach.

I jeszcze raz go widziało, kiedy do Etan wstępował –  
I nie widziało już więcej...

(Pieśń trzecia, XVII, w. 1-13)

Odcięcie głowy Dalili jest, obok kipiących sadyzmem scen *Car-dziewicy*, ostatnim zapisem czarnego romantyzmu w dłuższych formach poetyckich Olizarowskiego. W pozostałych swoich poematach poeta będzie ignorował czarnoromantyczne pierwiastki zrodzone z antymistycznego impulsu.

### Z dała od świata frenetycznych widowisk

Bohaterowie omówionych dotąd poematów Olizarowskiego odkrywają zło świata w samych sobie i innych. Zastanawiając się nad istotą praw regulujących kosmiczny porządek historii, podejmują jednak próbę dialogu z Bogiem w modlitwie, znajdują zaspokojenie w mistycznych uniesieniach. Ich Bóg jest jednak bardzo odległy, niedostępny, zasłonięty tajemnicą. Trudno człowiekowi realizować swoje aspiracje we współpracy z takim Absolutem.

Inaczej jest w dwóch kolejnych poematach Olifira – *Paladynie Czorczu* i *Królowej Woznie* – tu bohaterowie poszukują możliwości zaspokojenia swoich życiowych potrzeb nie we współpracy z Bogiem, ale z bliższym niedoskonałej, ludzkiej naturze autorytetem, samym diabłem, uosobieniem zła. To utwory wykorzystujące odwieczny mit o kontaktach człowieka ze światem magii i alchemii, to inna niż zaproponowana przez ukraińską szkołę poetycką wersja odkrywania mrocznych tajemnic bytu.

To nienowy temat znany z ludowych legend i podań, taki, który pojawia się w wielu dziełach polskich poetów pierwszej połowy XIX wieku<sup>240</sup>. Łatwo więc o zarzut powtarzalności, braku oryginalności, epigoństwa względem pierwowzorów zaczerpniętych ze Spiessa, Marlowe'a czy Goethego. Wcielenie Fausta i Mefistofela, jakie proponuje Olizarowski – w roli pierwszego stawiając tytułowego Paladyna Czorcza pod postacią Mefista – kulawego Asmodeusza – nie jest jednak wyłącznie epigońską repliką bez wyrazu.

*Paladyn Czorcz* – to ostatni utwór reprezentujący powieść poetycką w dorobku Olizarowskiego. Stanowi przykład romantycznej epiki wierszowanej, opartej na legendzie, archaizowanej składni i języku. Zaprezentowany w poemacie motyw paktu z diabłem daleki jest od schematu, wedle którego następuje nawiedzenie, potem kuszenie, w końcu zawarcie umowy o duszę i jej egzekwowanie. Bowiem Paladyn Czorcz, choć żyje w towarzystwie diabła i wiele dzięki niemu osiąga, to jednak ostatecznie cyrografu z nim nie podpisuje.

<sup>240</sup> Tropi go Olaf Kryśowski, *Faust i Mefisto w twórczości romantyków krajowych. Trzy pełnowymiarowe kreacje osobowości*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. I, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 1999, s. 419.

Fabula utworu łączy elementy słowiańskiej historii i ludowej legendy. Tytułowy paladyn – „jakiś wsławiony” (w. 1) rycerz – przybywa do Polski, na dwór Królowej Bony. W służbie u rycerza pozostaje przebrany za starego giermka Czart „pospolicie zwany/Diablę kulawym” (w. 46-47). To dzięki niemu paladyn, postrzegany zawsze jako „piękny i młody” (w. 3), zyskuje względy „u płci pięknej” (w. 7) i odtąd wszystko zapowiada mu szczęście na dworze. Zdarzy się jednak, iż rycerz udręczy diabła swoją pobożnością, w odwecie za co ten wypowie mu służbę. Zdeklarował się zatem służyć mu dalej jedynie „za kontraktem” przypieczętowanym krwią. Rycerz milczeniem przyjmuje propozycję cyrografu, słowa więc nie daje, ale rękę diabłu uściśnie, chcąc tym samym – podobnie jak mistrz Twardowski<sup>241</sup> – przechytryć diabelską istotę.

Paladyn nie ulega więc diabelskiej presji, lecz ulegnie czarowi kobiety – pięknej królowej Bony. Ta zaklina rycerza i żąda od niego pomsty „na piekle i niebie” (w. 569), wyjaśniając swoje pretensje:

Tak jest, do nieba żal mam i do piekła.  
Z Boskiego prawa należysz do ziemi,  
Z ziemskiego do mnie: na te moje prawa  
Tak oto niebo jak piekło nastawa.  
Pani ma, ziemia, prowadzi spór z niemi;  
Lecz ulec będzie musiała przemocy,  
Jeżeli twojej nie ujrzy pomocy.  
[...]  
Azali zdołasz o piekle i niebie  
Zapomnieć dla mnie?

(w. 571-577, 581-582)

Po tych słowach Bony paladyn bez wahania podda się woli ukochanej wybranki, dodając: „Sprawuj mną; ciebie słucham, tylko ciebie” (w. 580); „Na wszystkim gotowy./Na miecz przysięgam” (w. 582-583). Ich rozmowę i zgodę na wszystko rycerza „zapięczętował” „najsłodszy pocałunek” (w. 578-579), po czym postać Bony znika:

[...] a wtem kogut zapał.  
[...] Asmodeusz hiknął,  
Zipnął i chihnął, padł na wznak i zniknął.  
I wszystko znikło; a tylko zostały  
Powypuszczane z rąk Efrytów skały;  
Sterczą po górach tamtejszych bezładnie,  
W gminne podanie wierzyć dają snadnie.  
Rycerza także wraz z diabłem nie stało:  
Z diabły się wdawał, do nich więc należał;  
Jak stał żywego Efryt nakrył skałą.

(w. 703-714)

<sup>241</sup> Zob. A. Smaroń, *Twardowski – niechciany „polski Faust”*. *Koncepcja postaci w literaturze polskiej XIX i pierwszej połowy XX wieku*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5, s. 577-580; J. Ławski, *Życie i śmierć mitu. „Faust polski” między XIX a XXI wiekiem*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. II, pod red. H. Krukowskiej, J. Ławskiego, Białystok 2001, s. 573-660.

W powieści chodzi więc o taki przekaz sensu legendy, z której wynikać ma proste przesłanie i przestroga przed wklaniem się w układy z siłami nieczystymi, których wcieleniem jest nie tylko diabeł, ale i kobieta. Przywołana legenda służy tutaj jednak przede wszystkim wyjaśnieniu występujących w krzemienieckiej okolicy, a więc najbliższej poecie, charakterystycznych elementów krajobrazu – góry, zwanej, jak bohaterowie poetyckiego przekazu legendy – Boną<sup>242</sup> i Czorczem:

U srebrnej Ikwy, między gór taborem,  
Nastaje góra z Cybelli koroną:  
Ta lub zamkową lub zowie się Boną;  
Zaraz koło niej jest Czorcza. Powitaj,  
Pożegnaj obie ode mnie, – a spytaj  
Od siebie: czemu jedna zwie się Boną,  
A druga Czorczą?

(w. 762-768)

Faustyczno-mefistofeliczny motyw cyrografu został tu umiejętnie wykorzystany – dopasowany do podania o górze Bonie i Czorczu. Przy czym Olizarowski nie ma ambicji kreowania „nowego Fausta”. Na tym polega oryginalność, skądinąd nadużywanego w epoce, toposu.

Do poematów Olizarowskiego wysnutych z podań ludowych, w których pojawia się temat paktu z diabłem, ba, cała galeria diabelskich wcieleń, należy także *Królowa Wozna albo Złote jabłko*. Utwór datowany w rękopisie na rok 1857, nosi podtytuł *Powieść romantyczna w dwunastu pieśniach*<sup>243</sup> i stanowi obszerny, bo posiadający około 6000 wersów, rozpisanych na dwanaście pieśni, poprzedzony wstępem i zakończony epilogiem, poemat epicki.

Wstęp do utworu poprzedza jeszcze pięć pieśni. Pierwsza z nich stanowi inwokację skierowaną do czytelnika:

Z parnaskim chlebem i z attyką solą,  
I z Diogena latarnią, cię szukam  
Słuchaczu miły! Znaleźć, czy pozwolą  
Nieba surowe? Spróbuję, zapukam:  
Tu?... Nie!... I tu nie!... O moja niedolo!  
Słuchaczu! Gdzieżeś? Na pustyni hukam?...  
Przecie! Znalazłem, znalazłem nareszcie!  
Osiedleś na wsi, szukałem cię w mieście.

(I, w. 1-8)

<sup>242</sup> Motyw góry Bony, charakterystyczny element krajobrazu okolic Krzemieńca, Olizarowski wykorzystuje także w *Wycieczce* (rękopis znajdujący się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 41-48). Topos ten pojawia się także w *Godzinie myśli* Juliusza Słowackiego. W poemacie czytamy: „Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem, / większa niż inne – miastu panująca cieniem; [...]” (w. 23-24), w: tenże, *Dziela*, t. II: *Poematy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1952, s. 207.

<sup>243</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. 4.

W kolejnych strofach autor przedstawia się słuchaczowi. Między innymi wskazuje swoje polskie pochodzenie, wyznanie katolickie i pseudonim: „Zwij mię Dydymem Olifirem, proszę” (III, w. 24) – po czym dalej wyjaśnia:

Tak jest, – wyznaję, – jestem pseudonimem.  
 Muzy w tym moja woła tajemnicza.  
 Tobie atoli wraz pokażę rymem:  
 Skąd się me imię, skąd nazwa pożyczca.  
 Chcesz? W piśmie świętym spotkasz się z Dydymem,  
 A z Olizarem u Zimorowicza.  
 A z resztą, nie patrz nazwiska: pseudonim  
 Albo anonim, co tobie tam po nim!

(IV, w. 25-32)

Cały ten fragment to przyczynek do wiedzy o autorze. Prócz pochodzenia i wyznania dowiadujemy się także o zainteresowaniach czytelniczych poety. Wskazuje na nie proveniencja przyjętych pseudonimów – uprzywilejowujących *Biblię* i twórczość Zimorowica.

*Dydym* to imię męskie pochodzenia greckiego, oznaczające „podwójny, bliźniaczy”. Istnieje trzech świętych Kościoła katolickiego noszących to imię. Ponadto imię to nosił wczesnochrześcijański pisarz kościelny i teolog – Dydym Aleksandryjski, Didymus zwany ślepy (urodzony około 313 roku w Aleksandrii, zmarły w 398). Stracił on wzrok w czwartym roku życia, nie potrafił więc pisać ani czytać. Pomimo tego, słuchając nauk, kazań i czytań, przez dyskusje i medytacje zdobył obszerną wiedzę i podyktował szereg prac egzegetycznych i teologicznych. Biskup Atanazy Wielki mianował go kierownikiem Aleksandryjskiej Szkoły Katechetycznej, a funkcję jej rektora Dydym pełnił przez 50 lat. Mieszkając przy tym w pobliżu Aleksandrii, prowadził jednocześnie pustelniczy tryb życia<sup>244</sup>.

Jednak Olizarowski wyraźnie wskazuje, iż źródłem jego inspiracji nie są postaci świętych, ani uczonych Kościoła, ale sama *Biblia*. Wskazuje, iż swoje pseudonimiczne imię poeta wzięł od Apostoła Tomasza, zwanego Didymos. O nim – zwanym niewiernym Tomaszem – napisze w swojej Ewangelii Święty Jan: „Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę»” (J 20, 24-26). Olizarowski-Dydym to zatem niewierny, biblijny Tomasz.

Z kolei drugi swój pseudonim – *Olizar* – poeta, jak pisze zaczerpnął od Szymona Zimorowica, czy Zimorowicza (1608 – 1629), poety polskiego baroku, autora wydanych po jego śmierci *Roksolanek* (1654)<sup>245</sup>, cyklu pieśni napisanych z okazji wesela

<sup>244</sup> J. Grzywaczewski, *Porozmawiamy o początkach chrześcijaństwa*, Warszawa 1999, s. 117-119.

<sup>245</sup> Pełny tytuł zbioru brzmi: *Roksolanki to jest ruskie panny na weselu B.Z. z K.D.*; zob. tenże, *Roksolanki to jest ruskie panny*, oprac. R. Grześkowiak, Warszawa 1999.



brata, należących do najwybitniejszych osiągnięć staropolskiej liryki miłosnej. Pierwotne, prawdziwe nazwisko tego poety brzmi Ozimek. Olizarowski tworząc swój pseudonim, zastosował podobny jak poeta baroku zabieg – przekształcił swoje nazwisko, użył jego części do stworzenia kryptonimu. Przy czym Zimorowic rozbudował swoje nazwisko, Olizarowskije skrócił.

Tymi pseudonimami Olizarowski sygnuje też inne swoje utwory: tomik *Twory Dydyma Olifira*<sup>246</sup>, *Rozsadnik Dydyma*<sup>247</sup> używa ich także dla nazwania swoich bohaterów: *Dydym w Piekło*<sup>248</sup>, *Dydym w Niebie*<sup>249</sup>. Imię Dydyma nosi wreszcie bohater poematu *Car-Lazar*<sup>250</sup>. Jednak fakt, iż wyjaśnieni co do proveniencji przyjętych pseudonimów, poeta udziela właśnie w tym poemacie, w jakiś sposób go wyróżnia. To także utwór, w którym poeta chce powiedzieć coś ważnego o sobie. Przedstawiony bowiem tak, już na początku utworu, autor będzie nam towarzyszył przez wszystkie kolejne pieśni utworu, panując nad światem przedstawionym. Będzie też zabierał głos w formie dygresji, odniesień dotyczących głównie własnej twórczości, wskazanych już w streszczającej każdorazowo kolejne pieśni „Treści” (na przykład: „Apostrofa do konia i do Muzy”, Pieśń druga. Treść; „Ucieczka Muzy z powodu zapachu kuchni, Pieśń trzecia. Treść”. Treść. Apostrofa do młodości. Zbyttnia ostrożność Muzy, Pieśń piąta. Treść), „Odezwa do Sprawiedliwości” (Pieśń ósma. Treść), „Narada z Muzą. Pożegnanie Muzy” (Pieśń dwunasta. Treść).

Dydym, Olizar, autor przedstawionych wydarzeń, zabierze głos także w zamykającym utwór Epilogu, zawierającym XXVIII pieśni. Tu wskaże źródło inspiracji do napisania poematu – książkę *Pamiętki krajowe*, opisującą autentyczne losy kobiety, Woznej z Turek, „czarownic królowej”, skazanej na stos i spalonej publicznie.

We właściwym wstępie, złożonym z XX ośmiowersowych pieśni, autor przedstawiający się jako Dydym Olifir, wyjaśnia, o czym będzie opowiadał utwór, prezentuje jego głównych bohaterów, wskazuje na jego cel i założenia dzieła. Fragment ten jest rodzajem charakterystycznego dla eposu „argumentu”, „założenia”<sup>251</sup>. Dydym wyjaśnia w nim jednak, iż nie będzie w swoich pieśniach opiewać czynów bohaterskich, rycerskich – jak to ma miejsce w eposach – lecz przedstawi historię dwóch, będących braćmi, kmieci – Jana i Wojciecha. Woli bowiem „z pospolitą rzeszą/Na Parnas wlec się na ośle lub pieszo” (Wstęp, XI), nie chce zaś być Baką i Donkiszotem. „Gdzież koń Homera?” (Wstęp, XIII), „Gdzież konie Danta, Milтона i Tassa?” (XIV), „Gdzież jest hipogryf?” (XV) – zapyta retorycznie i odpowie:

<sup>246</sup> *Twory Dydyma Olifira. Odezwa Moskiewska. Odpowiedź Wsewotadowi a przestroga Sławianom, Pieśń do Franciszka Duchńskiego przy oddaniu mu zegarka*, Paryż 1862.

<sup>247</sup> *Rozsadnik Dydyma*, aforyzmy i wierszem i prozą, ksiąg 7 i warianty. Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 307-532.

<sup>248</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 181-192.

<sup>249</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 159-180.

<sup>250</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 69-84.

<sup>251</sup> Por. *Epopeja (epos)*, w: *Słownik terminów literackich*, dz. cyt., s. 237.

W górach Kaledonii  
 Zmienił się w potwór nowego rodzaju:  
 Wampirem w ciągłej za złotem pogoni,  
 Stał się domowym niemal w każdym kraju.  
 Od czystych, świętych źródeł natchnień stroni;  
 Nad stekiem brudów krąży po zwyczajuj;  
 Wróg Sztuki boskiej i Poezji złodziej,  
 Z ich łaski żyjąc, na ich żywot godzi.

(*Wstęp*, XV)

Wobec powyższego Olifir zapewni: „Ja na takiego nie wsiądę rumaka” (XI), odrzuci wyniosłe wierzchowce i uda się nie na Parnas, lecz na Łysą Górę, o której będzie opowiadał. Dotrze na nią na niepozornym „mizeraku” (XVII):

Kiedy lepszego już nie ma wyboru,  
 Cóż robić, daj go! Czy gotów do drogi?  
 Obaczmy. Sądzić nie trzeba z pozoru.  
 Kościste boki a zylaste nogi  
 Do Łysej Góry zdatniejsze i boru.  
 Jakież narowy, jakie ma nałogi?  
 „Ma li wrodzone parnaskie narowy;  
 Lecz wychowany nad Ikwą”... Bądź zdrowy!

(*Wstęp*, XVI)

Poeta metaforycznie tłumaczy więc, iż włożone w ramy gatunku treści nie korespondują z jego formą. Utwór nie będzie bowiem bohaterskim eposem, a jego prześmiewczą wersją – poematem heroikomicznym. Dlatego Olifir przywoła we wstępie Homera, twórcę starożytnego eposu, a obok niego polską epopeję narodową – *Pana Tadeusza* (*Wstęp*, XIII), ale po to, aby wskazać wzór stylu i formy, jaki zamierza parodiować.

Dopiero po tym wstępie następuje XII pieśni, przedstawiających wydarzenia fabularne zaczerpnięte z ludowych podań, utrzymanych w konwencji poematu ironicznego, dygresyjnego. Każda z nich poprzedzona jest skrótem wydarzeń, tworzącym rodzaj streszczenia. Na niepublikowane dotąd w całości, ani nawet w większych fragmentach, kolejne pieśni poematu składa się historia ludowego bohatera – kmięcia Jana, który spotyka na swojej drodze tytułową Woznę z Turek, królową czarownic. „Poeta w żywych obrazach – streszczała utwór Duchinińska – maluje piekielne sprawy więdzm, ich powietrzne wędrówki na miotłach, ożogach i łopatach, ich sabaty, ich uczyty z szatanami na Łysej Górze. W końcu jednak, z oczu Wozny wyciska łyzy pokutne, z serca jej gorącą wydobywa modlitwę. Myśl wiekuistego potępienia przejmuje go zgrozą, woli zatem skończyć powieść w mniej tragiczny, a bardziej ludzki sposób”<sup>252</sup>. Zaprezentowana tu w skrócie opowieść oparta jest na ludowym sposobie widzenia i wartościowania świata. Poeta imituje charakterystyczne dla niego wierze-

<sup>252</sup> S. Duchinińska, dz. cyt., s. 26.

nia, zabobony, przepowiednie i klątwy, z zachowaniem ironicznego, pełnego dystansu spojrzenia, panując nad nim absolutnie.

Jej głównym tematem jest odwieczna walka dobra ze złem. Upersonifikowane tu zmagania tych dwóch mocy zostają wskazane już w streszczającej utwór „Pierwszej pieśni”: „Treści”, która w całości brzmi: „Jana Pokutnego wyprawa do lasu. Zejście się z wiedźmą i początek z nią walki. Jabłka złote. Dalszy ciąg walki z wiedźmą. Apostrofa do złota”. W dalszych pieśniach obydwie strony tego konfliktu – ziemska, reprezentowana zaledwie przez jednego, prostego kmiecia Jana, i diabelska, rekrutująca się z całego zastępu diabłów, którym przewodzą Królowa Wozna i Markiz Korsy, będą uparcie dążyć do zwycięstwa różnymi sposobami. Ilustrują je kolejno przykładowe streszczenia: „Nowe przewagi Kmiecia Jana nad diabłami. Nowy fortel Markiza” (Pieśń piąta. Treść.), „Rozpędzenie diabłów, pokonanie wiedźmy przez Kmiecia Jana i oswobodzenie Wojciecha” (Pieśń szósta. Treść), „Nowa, okropna przygoda Jana i Wojciecha w powrocie ich do domu. Tryumf Wozny” (Pieśń ósma. Treść). Ostatecznie dobro zatryumfuje – Wojciech, brat Jana, za dnia człowiek, nocą przerażająca bestia, wilkołak, powraca na stałe do swojej ludzkiej postaci, następnie dwaj bracia umierają, ale w aurze świętości, zaś największym wyrazem zwycięstwa boskich praw moralnych jest nawrócenie tuż przed śmiercią Wozny, uniknięcie przez nią wiecznego potępienia.

Świat ludzki koegzystuje tu z tym, jaki reprezentują siły piekielne. Człowiek – o ile na to pozwoli – pozostaje pod jej władzą. Barwne portrety diabłów i diabolic – bo jest ich w utworze cała galeria – w większości ludzi, którzy przyjęli diabelską postać na skutek grzesznego życia i podlegają władzy diabła (między innymi diabeł Baalzebut, Markiz Korsy, Hrabia Saddynu, Królowa Wozna), posiadają folklorystyczną proveniencję; są one co prawda tworamami pełnymi grozy, jednak w utworze, rysowane grubą kreską humoru, nie przerażają.

Nawet jeśli znajdziemy tu frenetyczne sceny, traktowane są z heroikomicznym przymrużeniem oka lub neutralizowane groteskową śmiesznością. Przykładem może być opis przerażającego swoimi planami wobec świata, wcielającego najwyższe zło Belzebuba, którego imię zostaje w poemacie celowo przekręcone:

„Brawo Markizie”. Monarchini chrypnie;  
Balzebut mówcy nad gęby kraterem  
Nos nadwiesiwszy, muchami z nozdrz sypnie,  
Orderu muchy nazwie kawalerem,  
I złotą muchę do nosa mu przypnie;  
Rzekłszy Królowej, że ma z Lucyferem  
Zejście się właśnie, wprost, w boki się skłoni,  
I wyjdzie z Rady w zwykłej ceremonii.

(Pieśń druga, LXI)

Wśród charakterystycznych dla obrazowania ludowego motywów znajdziemy ciekawe ujęcie toposu kosmicznego drzewa dobra i zła oraz rosnących na nim zło-

tych jabłek. W wersji zaprezentowanej przez Olizarowskiego człowiek sięga po zakazany owoc nie tyle z ciekawości, ile ze zwykłej ludzkiej chciwości. Wszak występujące w tytule jabłka są „złote”. To rodzaj ironicznego spojrzenia na przetworzony tu interesująco motyw biblijny.

Na uwagę zasługuje dłuższy fragment pieśni ósmej, opisujący postać Pani Twardowskiej, wpisującej się wraz z Wozną z Turek w historię kobiet brutalnie i agresywnie prześladowanych mężczyzn, motyw podjęty także przez mistrza poety – Mickiewicza, w jego balladzie, i raz jeszcze przez Olizarowskiego w dramacie *Twardowski*<sup>253</sup>. Jej sylwetkę autor anonduje w treści pieśni ósmej: „Obrona Pani Twardowskiej. Jej charakterystyczne niektóre rysy. Działanie jej pantofla, zbawienne dla męża”.

Zaprezentowana w utworze z właściwym dla eposu heroizującym przerysowaniem, pełnym jednak humoru i śmiałych, odkrywczych metafor, tworzy niewątpliwie jeden z oryginalniejszych wizerunków tej postaci w literaturze. Dla przykładu przytoczmy próbkę tej zabawnej charakterystyki:

Była to wzrostu średniego kobieta;  
 Piwonia twarzą, oczyma orlica,  
 Gębą przekupka; tuszą znakomita;  
 Godna małżonka polskiego szlachcica,  
 Duszą wyniosła a w cnoty okwita.  
 Miała przywary: gderalska, kłótnica,  
 Lubiła wprowadzić ze płcią swą gawędzić;  
 Woląla jednak klócić się lub zrzędzić.

(Pieśń ósma, VIII)

Nie sposób w kilku słowach dokonać interpretacji obszernego utworu, jakim jest *Królowa Wozna*. Utwór charakteryzuje niezwykle bogactwo gatunkowe. Jest to poemat epicki, momentami dygresyjny, najczęściej heroikomiczny, w ogólnym wymiarze bliski wierszowanej legendzie. Występujący w poemacie ludzie to prości kmiecie lub zakonni braciszczkowie zaprezentowani w realistycznej konwencji. Działające równolegle z nimi, barwne postaci piekielne to twory demonologii i baśni, wywiedzione z poetycznych zmyśleń ludu i zmyśleń poetyckiej imaginacji. Cały ten świat – ludzi i demonów – osadzony jest w konwencji komediowej. Tak skonstruowany utwór w swojej zasadniczej części – dwunastu pieśniach opowiadających losy uwikłanego w pozaziemskie knowania sił nieczystych kmiecia Jana – przypomina momentami komedie czeskie z pierwszej połowy XIX wieku i ich współczesną wersję, jaką są *Igraszki z diabłem* Jana Drdy<sup>254</sup>; ich bohater, Marcin Kabat, posiada wiele cech kmiecia Jana z poematu.

<sup>253</sup> Dramat do tej pory nie został wydany. Rękopisy w: Bibl. Pol. w Paryżu, t. II, s. 545-576.

<sup>254</sup> Jan Dra (1915 – 1970) – czeski dramaturg, prozaik, dziennikarz. *Igraszki z diabłem* opublikował w 1946. Jest także autorem dramatu *Zapomniany diabeł*, *Magdalenka* oraz kilkunastu dzieł proza-torski, między innymi *Miasteczko na dłoni*, *Bajki czeskie*.

Dzięki dużej dawce humoru, ironicznemu potraktowaniu wyobrażonego przez lud świata upadłych aniołów przełamane zostają ustalone w tradycji i literaturze demonologicznej wzorce. Choć większość wplecionych w utwór baśniowych, ludowych wątków związanych z diabłem jest nam dobrze znana (między innymi opisy działań diabelskich, jak na przykład pojawianie się demona w chwili samotności bohatera, czy składanie przez diabła obietnic i kuszenie złotymi jabłkami, symbolizującymi bogactwo), to w poemacie Olizarowskiego nabierają one nowego wyrazu, świeżości, często są po prostu zabawne. Rozgrywającym się sprawom ludzkim towarzyszy bowiem autorski uśmieszek pobłażania, diabelskim – postawa ironii. Odwieczny problem walki dobra ze złem i zmagania człowieka z szatanem walczącym o panowanie nad nim nie kojarzą się tutaj z religią, symboliką chrześcijańską, nie zostają wpisane w wielką ontologię, nie mają nic z patetycznej estetyki.

Jak w przypadku większości pozostających do tej pory w rękopisie utworów Olizarowskiego, także i ten poemat czeka dopiero na swojego odkrywcę.

## POD WPLYWEM BYRONA...

[...] Tu moja dziewczyna  
 Świeci we mnie, nade mną, tu mój świat zaczyna.  
 I kończy. Chcę żyć w cieniu samotnej godziny.  
 [...]  
 Zostawcie mię w spokoju; nie psujcie marzenia.  
 Wolę, wolę samotność dziką i ponurą –  
 Ludzie, precz z myśli mojej! Jesteście mi chmurą.  
*Samotnik*<sup>255</sup>

Druga powieść poetycka Olizarowskiego, jaką zawierał krakowski tomik z 1836 roku to – napisany pod wpływem IV części *Dziadów* i Byrona – *Bruno*<sup>256</sup>. W jednym, krakowskim tomie znalazły się zatem dwie różne powieści poetyckie: inspirowana regionalnym kolorytem ukraińskim, naznaczona humorem, choć tragiczna w wymowie *Zawerucha*, i pełen Bajronowskich smutków, oparty na współczesnej fabule *Bruno*. Po latach utwór uzupełniony został przez poetę o niepublikowane dotąd: *Epilog do pierwszej części Bruno*<sup>257</sup> oraz *Wstęp do trzeciej części Bruno*<sup>258</sup>.

W roku 1852 poeta opublikował *Bruno* po raz drugi, dodając do tytułu z pierwszego wydania słowo *Romans*<sup>259</sup>. W wydaniu wrocławskim otrzymujemy wersję nieco przekształconą i znacznie poszerzoną. Poeta zdecydowanie przeprowadził w niej rozrachunek z „chorobą wieku”, zmierzając do pogodzenia głównego bohatera z życiem, dzięki wybaczeniu i altruistycznej miłości<sup>260</sup>.

Utwór stworzony został wedle wzorca powieści poetyckiej. Świadczą o tym między innymi luźna kompozycja, fragmentaryczność, niejasność fabularna, wizyjność, bohater legitymizujący się metryką bajronowską – romantyczny indywidualista i marzyciel: „On, smutny młodzieniec, / Marzyciel; marzeń potępieniec” (I, w. 11-12)<sup>261</sup>.

<sup>255</sup> T. A. Olizarowski, *Dziela...*, dz. cyt., t. III, s. 25.

<sup>256</sup> *Poezyje przez T. A. O.*, Kraków 1836.

<sup>257</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. V, s. 127.

<sup>258</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 1-25.

<sup>259</sup> Interpretuję i cytuję drugą wersję utworu *Bruno. Romans* z roku 1852, w: *Dziela...*, dz. cyt., t. I.

<sup>260</sup> Por. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, dz. cyt., s. 470.

<sup>261</sup> Na całość wrocławskiego wydania poematu składają się dwie części. Pierwsza z nich pt. *Bruno* podzielona jest na XV fragmentów. Pochodzące z niej cytaty opatrzone w nawiasie skrótem cyfry rzymskiej, odnoszącym się do oznaczeń kolejnych fragmentów uczynionych przez samego poetę, a następnie numerem wersu (np. I, w. 56-89). Z kolei druga część utworu składa się ze *Wstępu* oraz jej zasadniczej części zatytułowanej *Bruno*. Cytaty pochodzące z tej części poematu opatrzone zostały w nawiasie słownym zapisem: „Część druga” oraz numerem wersu (np. „Część druga, w. 54-90), wszystkie one pochodzą z fragmentu zatytułowanego *Bruno*.

Powieść otwiera motto zaczerpnięte z IV części *Dziadów* Mickiewicza. Wskazuje na krąg inspiracji oraz wprowadza w temat:

... jest iskra w człowieku,  
 ... w młodocianym zapala się wieku.  
 Jeśli tę iskrę oko niebianki zapali,  
 Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie.  
 Jako lampa w rzymskim grobie.

Do motta nawiązują już pierwsze wersy, próbujące uchwycić moment początku miłości głównego bohatera i jego wybranki Kamili. W atmosferze salonowego szemrania rodzi się uczucie – jedno spojrzenie wybranki rozpała iskrę w sercu Bruna i gubi jego spokojność:

On, z myślami w skroni,  
 Bezmowny, okiem roziskrzonym goni  
 Po sali za kimś... Kto jest ta dziewczica?  
 [...]  
 A co on myśli? to, co ona czuje –  
 On za nią wodzi wzroki potajemne;  
 [...]  
 Łacno atoli zgadli o co chodzi,  
 W sztuce poznawań i zgadywań biegli:  
 W głos się rozśmieli jak tylko postrzegli,  
 Że on błyszczącym za nią okiem wodzi;  
 Że żywszym ogniem świeci jej żrenica;  
 Że się rumieńcem oblały jej lica;  
 I że przebiegło po obojgu drżenie,  
 Gdy on otwarciem a ona ukradkiem  
 Zaszli się z sobą oczyma, przypadkiem.

(I, w. 3-5, 8-9, 42-50)

Swoją miłość, podobnie jak Gustaw, Bruno przeżywa namiętnie i gwałtownie. Uczucie to prowadzi bohatera do granic szaleństwa i objawia swoje wyniszczające oblicze. Niespełniona miłość ma szansę na realizację jedynie w sferze marzeń, wybranka bowiem poślubia z rozsądku Urbana, choć wyzna po czasie, że również kochała. „Bruno – streszcza Cyprian Kamil Norwid – poetyczny, prawdziwy, serdeczny, kocha Dziewicę, ale wie, że ona nigdy nie będzie jego... Dziewica również kocha, milczy, ale wychodzi za mąż za innego. Bruno odbiera sobie życie i po śmierci jawi się na balu przed Kamilą. Ona poznawszy „Ducha”, rzekła: „Ciebie kochałam!”<sup>262</sup>. W Norwidowskim obrazie poematu brakuje tylko postaci Ostafiego, przyjaciela głównego bohatera, którego ten, pragnąc tak naprawdę jedynie własnej śmierci, zabija w pojedynku, tłumacząc później zjawiającemu się duchowi Ostafiego:

<sup>262</sup> K. C. Norwid, *Dwie aureole...*, dz. cyt., s. 276.

Ja, nie tak chciałem. Myśl była: on moje  
 Skończy dziwactwa, smutki, niepokoje.  
 On zręczny; jego wystrzał niezawodny  
 Wysadzi ciężar z piersi; a swobodny  
 Lekki mój oddech i duch mój szalony  
 Z wiatrem uleci w takie świata strony,  
 Gdzie się przynajmniej kończą ziemskie smutki.  
 (VII, w. 15-21)

Bruno kocha, aby żyć, ale życie z piętrem niespełnionej miłości nie jest możliwe, dlatego chce od niego uciec, pragnie własnej śmierci.

Podobnie jak wielu bohaterów powieści poetyckich, popełnia zbrodnię, zostaje zarażony złem. W duszy bohatera ujawnia się ukryta dotąd jego druga, tajemnicza, ciemna strona, a wraz z nią niepojętność Losu wtrącającego go w sytuacje skrajne i ostateczne. Do tej pory żyjący jak we śnie młodzieniec, „jeniec” panujących w świecie stosunków, „dziki, posępny, zadumany” odludek (I, w. 25), staje się już nie tylko opętany nieukróconą namiętnością szaleńcem, ale i zbrodniarzem. Bruno, pogardzający obcym dla niego światem, teraz gardzi także własnym „ja”, jego irracjonalną, nieogarniętą przez rozum „nocną stroną”. Jego gorącym pragnieniem staje się wyrwanie z otaczającej go rzeczywistości i dyktowana wyrzutami sumienia przemiana własnego wnętrza. Dlatego zwraca się do Boga z pytaniem: „Kiedyż pokuty dopełni się miara,/ Rajskim motylem rozbłyśnie poczwara?” (Część druga, w. 31-32).

Własne cierpienia i rozdarcie duszy oraz płynący z nich ból pojmuje w kategoriach cierpienia ekspiacyjnego. Odkupienie za popełnione winy, ocalające jednostkę oczyszczenie w końcu następuje. W ostatnich scenach drugiej części poematu Bruno zapada w hipnotyczny sen. W trans wprowadza go duch Ostafiego – bohatera stojącego na jego antypodach – uosabiającego „harmonijną część tego świata” (w. 184) i wiarę w sens ludzkiej egzystencji<sup>263</sup>. Bruno poddaje się jego sprawczemu spojrzeniu i „ulata” w „wyższe, rozleglejsze” (w. 802), „coraz jaśniejsze przezrocza” (w. 804). Z perspektywy tego „wewnętrzznego” lotu ogląda zaświaty i dociera do najgłębszych zakamarków własnego „ja” – odkrywa prawdę własnego istnienia. „Jak światło leczę. Piętami przestrzenie/Toną pode mną” (w. 921) – wyzna.

[...] – Dokądże ulata  
 Duch mój cielesny? – Na zewnątrz świata,

<sup>263</sup> Nieliczni badacze twórczości Olizarowskiego skłonni są twierdzić, iż romantyczny wątek ducha Ostafiego, stale obecny w drugiej, poszerzonej wersji utworu, pozbawiony jest grozy i niesamowitości (A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, dz. cyt., s. 471). Innego zdania jest P. Chlebowski. Choć wytyka wpisany w wypowiedzi Ostafiego dydaktyzm, to uznaje fakt jej obecności za ważny i celowy dla wymowy powieści. Widzi w jego postawie wyraziciela wiary w ład i porządek bytu, która wyraża autorskie, zgola oświeceniowe przekonanie, równoważące światopogląd Bruna. Więcej na temat roli tej postaci w powieści zob. P. Chlebowski, dz. cyt., s. 219-220.



Oddycham w sferze od wszystkich odmiennój.  
 [...]
   
Za prędko lecę. Wrażenie wrażeniem
   
Osłabiam, ścieram. Chciałbym się widzeniem

Przejąć, nasycić, nacieszyć, napięścić.
   
W myśli, uczuciu, słuchu i powiece.
   
By ptak wieczności w nieskończoność lecę.

(Część druga, w. 929-931, 944-948)

W swoich sennych wizjach Bruno podąża także w zaświaty. W jego onirycznych wizjach jako pierwsze pojawiają się obrazy nieba. Poczucie szczęścia, którego Bruno doznaje w raju, możliwe jest dzięki spotkaniu w nim zmarłych rodziców i przywołaniu atmosfery, jaka panowała w domu rodzinnym. Raj może być rajem – zdaje się mówić Olizarowski – tylko wtedy, kiedy stworzony jest na podobieństwo archetypicznych wyobrażeń, czyli dającego schronienie i poczucie bezpieczeństwa domu ziemskiego:

Każda część czasu cały kraj ten nową
   
Darzy rozkoszą – Moje tu przybycie
   
Zwie się rozkoszą. Śnieżnopióre dziecię
   
Zwie mię braciszkiem, cieszy się mną, pieści;
   
I drugi anioł wdzięczne mi powieści
   
O domu śpiewa; wiodą między palmy,
   
Gdzie dwoje świętych nuca: Pana chwa –
   
lmy!

Z trudnością, poznał matkę, ojca zgadłem;
   
Tak nieszczęśliwym szczęście odmieniło.
   
Słowa nie mówiąc do nóg ich upadłem;
   
Rozkosznie to nas wszystkich rozrzewniło.
   
O łzem zawołał: wszystko się przyjemnie
   
Echem wołania weseli wzajemnie.
   
Płaczu nieznaną; łzy perłami zowią,
   
Które nurkowie Wszchemocnego łowią
   
W ludzkości morzu, niżą na promienie,
   
I przez anioły, po całym Edenie,
   
Zdobią ołtarze Maryi poświęcone. –

(Część druga, w. 812-829)

Łza, którą w sennym marzeniu Brunona wywołuje widok – „spotkanie” z przebywającymi w zaświatach rodzicami, przybliża go do osiągnięcia *katharsis*. Zostanie ono w pełni osiągnięte w chwili, gdy bohater spotka się z Absolutem, doświadczy transcendencji. Będzie to możliwe w chwili wypełnienia pokuty:

Mówią że stąd droga
   
Już się zaczyna do oblicza Boga.
   
Ale mnie straże nie dopuszczą póty,
   
Póki się wszystkiej nie zbędę pokuty.

(Część druga, 1020-1023)

Zanim jednak Bruno dozna odkupienia, dotrze do piekła i odczuje jego grozę:

Ta puszcza zwie się przedpiekłem. –  
 Dlaczego  
 Każesz być widzem jeszcze miejsca tego? –  
 Dolina sądu! Stąd wychodzą one  
 Tłumy, troistym szlakiem prowadzone.  
 Nieznośne miejsce! przejmujące trwogą,  
 (Część druga, w. 860-864)

Senne wizje bohatera, jego metafizyczny lot kończy ukojenie – na jego twarzy pojawia się „anielski rumieniec” (w. 1030), „światłość w przymknionych źrenicach” (w. 1031) i łza (w. 1037). „Szczęśliwy! pokuta skończona” (w. 1034), „Już uleczony – dusza uleczona./Łza pokutnika jest balsamem nieba” (w. 1036-1037) – odczyta znaki wyzwolenia na twarzy Brunona jego opiekun i przewodnik, Ostafi. Jak typowy bohater romantyczny, także i Bruno podlega transgresyjnej metamorfozie. Jego przemiana ma charakter sakralny, wydobywa z jego wnętrza dobre pierwiastki i to wyróżnia go spośród zastępów rozdartych wewnętrznie literackich samotników epoki.

„Nadpowietrzny lot” Brunona nosi znamiona lotu onirycznego, wyraża więc, jak podobne obrazy poetyckie, wpisujące się w poetykę skrzydeł, pożądanie czystości i wolności<sup>264</sup>. Uskrzydłony ruch, który zostaje tutaj przywołany, implikuje obraz lotu ptaka, a wraz z nim ukryte w podświadomości doznania lekkości, żywości, młodości, czystości, łagodności. Wszystkie one stają się teraz udziałem Brunona. „Lot oniryczny” to także przejaw uśpionego szczęścia. „We śnie latamy tylko wtedy, kiedy jesteśmy szczęśliwi”<sup>265</sup>, a bohater szybuje właśnie we śnie, po niebie – w górę – wznosząc się coraz wyżej, jak ptak, istota czysta, wolna, szczęśliwa. Jego lot jest ucieleśnieniem dobrego lotu wzyź, ku światłu.

Można powiedzieć za Bachelardem, że Bruno jest bohaterem „walki między tym, co ziemskie, i tym, co powietrzne [...], bohaterem wyrywającym się, istotą, która wznosi głowę ponad materię, osobliwą istotą, łączącą dwie dynamiki: dobywania się z ziemi i wlatywania w niebo”<sup>266</sup>. Bruno wznosi się ku niebu, ku wolności, którą implikuje żywioł powietrza. Czym jest ów lot Bruna? Wyzwoleniem. Symbolizuje uwolnienie – z uczucia miłości, zła, siebie samego, własnych niemocy, wyrzutów sumienia, cierpienia – z wszelkich więzów, z tego, co ziemskie i cielesne, a nawet zmysłowe, w imię osiągnięcia mistycznej postaci.

Dlatego w kreacji świata odnajdziemy pesymizm, smutek, cierpienie, ale i zdjęcie owego odium egzystencjalnego bólu istnienia z człowieka, ciężenie ku nadziei, a nawet osiągnięcie pełnego oczyszczenia i odkupienia – *tryumf jasnej, dziennej strony bytu*.

<sup>264</sup> G. Bachelard, *Poetyka skrzydeł...*, dz. cyt., s. 186.

<sup>265</sup> Tamże, s. 187.

<sup>266</sup> Tamże, s. 199.

Oto co odróżnia rzeczywistość wpisana w powieści poetyckie Olizarowskiego od czarnej nocy Malczewskiego, Goszczyńskiego, Mickiewicza, Słowackiego.

Podczas gdy w *Zawerusze* Cyprian Norwid widzi jedynie „prześliczną idyllę ludu ukraińskiego”, to o *Brunonie* powie: „maleńkie arcydzieło”<sup>267</sup>. „Jakkolwiek – stwierdza w *Dwóch aureolach* – ten utwór wyda się ogółowi dziwną, a raczej mistyczną poezją, my odważamy się powiedzieć – że to coś tak pięknego, tak szczytnie obmyślanego – że nawet sam Szekspir nie pogardziłby tym maleńkim poematem, i gdyby weń wmawiano, że to napisał, pewno by odpowiedział: *Thas is the question!*”<sup>268</sup>.

Ocena Norwida stanowi jedną z nielicznych pozytywnych opinii na temat poematu, który wielu krytykom służy jedynie za przykład epigonizmu romantycznego. Miał się on wyrażać przede wszystkim w powielanym obrazie głównego bohatera – człowieka zbuntowanego, wyjętego z powieści Byrona, dramatów Mickiewicza czy z samego życia. Taką ocenę poematowi wystawia Maria Janion, uzasadniając: „Epigoni jednak jakby nie zdawali sobie sprawy z jednego, z tego mianowicie, że w poezji bunt powielony przestaje być buntem, bo przestaje poetycko znaczyć: staje się komunalem, konwencją, po której prześlizguje się obojętnie oko czytelnika”<sup>269</sup>. Istotą poematu *Bruno* nie jest jednak bunt głównego bohatera, ani jego nieszczęśliwa miłość – zdaniem badaczki, najchętniej wykorzystywane przez epigonów motywy.

Olizarowski pragnie ukazać możliwość wyjścia z koła tragizmu romantycznych bohaterów, przerwać cierpienie i rozpacz. Wszak Bruno – byronowski buntownik bez powodu – wbrew wzorcowi kończy szczęśliwie: osiąga niebo i zbawienie, choć w romantycznej konwencji mistycznego uniesienia.

Nie chodzi oczywiście o upieranie się za Norwidem, iż *Bruno* należy do arcydzieł epoki. Momentami utwór razi dydaktyzmem, przerysowaniem, przegadaniem w drugiej wersji zakończeniem. Są to jednak odczucia niedoskonałości, które nie mogą przesłaniać jego autentycznych wartości, do których zaliczyć wypada przede wszystkim wpisana w utwór głęboką refleksję nad człowiekiem, podążającą w kierunku zmiany jego oblicza utrwalonego w romantycznej literaturze, reprezentowanej przez jej najwybitniejszych przedstawicieli, jak również ciekawą, wyróżniającą utwór konstrukcję.

Utwór pod względem budowy jest całością nader skomplikowaną. Wyróżnia go bowiem synkretyzm gatunkowy i mocne ciążenie ku formom dramatycznym. Narrator zostaje często wyparty przez monolog lub dialog bohaterów. Nawet partie epickie odznaczają się proveniencją dramatyczną. Tekst jest często podzielony na role i uzupełniony przez didaskalia (między innymi oddają ruch postaci, ich wejścia i wyjścia; wyjaśniają pojawienie się przedmiotów w utworze, na przykład pistoletu), staje się w wielu miejscach dramatem.

<sup>267</sup> C. Norwid, *Dwie aureole...*, dz. cyt., s. 275.

<sup>268</sup> Tamże, s. 276.

<sup>269</sup> M. Janion, *Gorączka romantyczna*, w: *taż, Prace wybrane*, t. 1, Kraków 2000, s. 162-163.

We wrocławskim wydaniu utworu jego drugą część otwiera wypowiedź narratora, ale w gruncie rzeczy jest ona tylko wskazaniem miejsca (dom Bruna w Krzemieńcu) i czasu akcji (dziesięć lat po wydarzeniach przedstawionych w pierwszej części utworu). Dramat – koronny gatunek polskiego romantyzmu po 1830 roku, wyraźnie dominuje, jego całościowa forma odbiega jednak od wzorca romantycznego. Obok charakterystycznych dla dramatu romantycznego elementów, takich jak: prezentowanie równoległe świata rzeczywistego z fantastycznym, mieszanie epiki z liryzmem i środkami dramatu, oniryzm, w poemacie występują również uznane przez romantyków za przestarzałe formy klasyczne. Olizarowski zachowuje w drugiej części poematu klasyczną regułę trzech jedności: czasu, miejsca i akcji. Ponadto poemat wyraźnie dąży do kompozycyjnego zamknięcia, kieruje się przeciw idei otwartości dzieła. Skłania to do wniosku, iż utwór – jako całość – można uznać za nietypową w swojej konstrukcji realizację romantycznej powieści poetyckiej, mocno nachylonej ku dramatowi.

### Żywiol dramatyczny w poemacie autobiograficznym

Inaczej będzie w niepublikowanym dotąd *Tymonie Zimorodku*<sup>270</sup>, utworze powstałym już po ponownym przyjeździe poety do Paryża, w roku 1867. Tutaj górę całkowicie bierze żywiol dramatyczny, uzupełniany elementami lirycznymi, co poeta zaznaczył podtytułem utworu: *Poemat dramatyczny*. To właściwie jedyna przesłanka do tego, aby utwór włączyć nie do grupy dramatów, a poematów o tematyce współczesnej poecie<sup>271</sup>. Już na wstępie, rodem z klasycznego dramatu, autor podaje listę występujących w utworze osób. Kolejne partie tekstu nie są co prawda podzielone na sceny, ale dokładnie usytuowane, ze wskazaniem miejsca wydarzeń, często wsparte didaskaliami. Cały utwór oparty jest o dialogi bohaterów. Przerywają je jednak także fragmenty liryczne (dumka śpiewana przez Tymona) i monologowe (kiedy Tymon zostaje sam), a nawet prozatorskie (pisany pod wpływem alkoholu list bohatera). W *Tymonie Zimorodku* Olizarowski podejmuje więc próbę osiągnięcia wymarzonego ideału – stworzenia utworu mogącego zaistnieć na scenie.

Na wstępie wypada rozszyfrować znaczące imię bohatera – Tymon Zimorodek. Tymon to imię greckiego pochodzenia, oznaczające „tego, który czci”. Apostoł Tymon jest też postacią biblijną. Pismo Święte w *Dziejach Apostolskich* wymienia go jako piątego w grupie siedmiu wybranych do pomocy w posłudze apostołów Jezusa Chrystusa, obok Szczepana, Prochora, Filipa, Nikanora, Parmenasa i Mikołaja Prozelity (Dz 6, 2-5). Tymon – jako jeden z „cieszących się dobrą sławą, pełnych ducha mądrości” (Dz 6, 3) – zgodnie z tradycją uważany jest za jednego z pierwszych diakonów.

<sup>270</sup> Jego drobne fragmenty ogłosiła do tej pory jedynie S. Duchńska w swoim szkicu, dz. cyt., s. 30-34. Całość w: *Rękopis w Bibl. Pol. W Paryżu t. II*, s. 677-704.

<sup>271</sup> T. Sivert uznał utwór za dramat, omawia go w: Z. Markiewicz, T. Sivert, *Melpomena...*, dz. cyt., s. 75-77.

Z kolei zimorodek to gatunek niewielkiego ptaka wędrownego. Jego lot jest szybki i prostoliniowy, upierzenie niezwykle barwne. Związana jest z nim głęboka symbolika przemiany i inicjacji. Mitologia grecka podaje, że bogowie ukarali księżniczkę Alkione za jej pychę. Chciała bowiem nosić imię królowej nieba – Hery, a wraz ze swoim mężem Keyksem traktowała małżeństwo za boskie. Po śmierci męża Alkione rzuciła się do morza, a bogowie zamienili ją w ptaka. Odtąd uwija on swe gniazdo nad brzegiem, które stale niszczy morska fala. Władca wiatrów i ojciec księżniczki Eol raz do roku uspokaja wody, aby zamieniona w zimorodka kobieta mogła spokojnie wysiadywać swój lęg<sup>272</sup>.

Słowacki nazywa go w swoim *Panu Tadeuszu* Halcyjonem i tak opisuje: „Halcyjon, a na Litwie zimorodkiem zwany” (w. 4), „Piękny i błyszczący/Jak anioł, w równi złote skrzydła trzymający – (w. 7-8), „ptak pięknnością zakłęty i dziki” (w. 9), „z jaśnym grzbietem” (w. 13)<sup>273</sup>.

Wymienione tu cechy tego ptaka, jak i jego znaczenie mityczne, zostaną przywołane w utworze.

Główny bohater – tytułowy Tymon Zimorodek, podobnie jak Bruno, nosi rysy autora. Duchńska, która w swoim szkicu publikowała fragmenty utworu, napisała o nim: „Jest to według nas najwierniejsza autobiografia, przeplatana kwiatami fantazji”<sup>274</sup>. Obok niego występuje w utworze także jego przyjaciel – Leonard, w którym upatrywać można Niedźwiedzkiego, towarzysza Olifira z okresu powtórnego pobytu w Paryżu, a także Żupański – wydawca, odmawiający publikacji utworów poety. Obok postaci realistycznych utwor kreuje także świat fantastyczny – pojawią się tu: upersonifikowana Burza, postać o imieniu Własna, Duch Juhasa, Duchy Gór.

Całość zamyka się w dziesięciu obrazach. Siedem pierwszych scen dzieje się w Dolinie i w Karpackich Górach; kolejne pięć przenosi nas do dworku wiejskiego i ogrodu niedaleko Lwowa oraz na Wysokim Zamku, ostatnie jedenaście sytuuje bohatera głównie w Paryżu.

Owa „kartka wydartą z życia” poety<sup>275</sup> rozpoczyna się „Na dolinie”. Tu wazą się przyszłe losy młodego Tymona, który ma dokonać życiowego wyboru: pędzić dalej uniesiony Burzą – upersonifikowaną w utworze postacią – czy nie dać się jej ponownie porwać, wieść spokojny żywot zgodnie z radą Własnej. Zjawia się ona jako „mara” w postaci wiejskiej dziewczyny, opiekuńczego ducha okolicy. Powie o sobie: „Jestem mieszkanką wielowiekową/Tego ustronia, tej okolicy./Pierwszej tu ludzkiej córka żrenicy” (II, w.139-141). Do Tymona zwróci się zaś słowami:

<sup>272</sup> J. C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, Poznań 1998.

<sup>273</sup> J. Słowacki, *Pan Tadeusz. Fragmenty poematu*, w: *Dzieła*, t. II: *Poematy*, dz. cyt., s. 156. Na temat tej postaci w utworze Słowackiego pisał M. Szargot, *Halcyjon zimorodkiem zwany*, w: *Antyk romantyków – model europejski i wariant polski. Rekonesans*, pod red. M. Kalinowskiej i B. Paprockiej-Podlasiak, Toruń 2003.

<sup>274</sup> S. Duchńska, dz. cyt., s. 29.

<sup>275</sup> Tamże.

Ja, chcę do serca twego się dostać:  
 W sercu wznieść ołtarz czystej miłości;  
 Do twojej duszy wprowadzić pokój,  
 Wydrzeć cię Burzy, wydrzeć cię Nocy,  
 A oddać Dniowi i Spokojności.

(II, w. 45-49)

Jest Własna rodzajem wewnętrznego głosu Tymona, upostaciowieniem jakiejś części „ja” bohatera – jego „własnej” duszy, przeszłości, którą traci na zawsze wraz z ostatecznym wyborem Burzy.

WŁASNA

Niestety! Nie wiesz, mój przyjacielu,  
 Nie wiesz co tracisz.

TYMON

Wiem... lecz się stało!  
 Wiem... tracę ciebie i spokój błogi;  
 Tracę część Nieba doczesną całą.

(IV, w. 5-9)

Poeta żegna więc „ojczyste góry” (VII, w. 120) i rozpoczyna „życie tułaczę” (VII, w. 123). Podróż Tymona oznacza porzucenie przestrzeni praocjów Zimorodków w imię wypełniania w świecie swojej misji poetyckiej. Podobnie jak wędrowny ptak zimorodek, Tymon opuszcza swoje miejsce, by doświadczyć wolności, realizować siebie i siebie światu ofiarować. Wyznaje bowiem:

Ja chcę być orłem, chcę być sokołem,  
 A nie skowronkiem albo słowikiem;  
 Ja chcę mieć Ludzkość pieśni żywołem.  
 Pieśń moja będzie Ludzkości krzykiem.  
 Ja chcę poruszać serc miliony.  
 Ja chcę być także potęgą świata;  
 Niechaj pieśń moja budzi cyklony!

(III, w. 25-31)

Ta patetyczna scena monologu Tymona w górach przypomina *Improwizację* Konrada z III części *Dziadów*. Tymon na wzór Mickiewiczowskiego bohatera pragnie swoją pieśnią uszczęśliwiać innych, ale pragnie też sławy i wielkości. Te słowa wypowiada poeta przekonany o swoich możliwościach twórczych. Gubi go więc, podobnie jak mityczną księżniczkę Alkione, pycha. Choć doskonale zdaje sobie sprawę, że jego postawa łączy się z cierpieniem, to jednak tylko ono może wyzwolić jego duszę opętaną jarzmem gorzkiej rzeczywistości: „Tylko przez piekło mogę być w Niebie” (IV, w. 27) – powie.

Z idealistycznym wyborem bohatera, jakiego dokonał, łączy się kolejne poświęcenie. Tymon rezygnuje bowiem na kartach utworu także z miłości. Opuszcza zakochaną w nim ze wzajemnością, poznaną „we dworze wiejskim” Eleonorę, aby dalej

wypełniać swoją misję we Lwowie, Paryżu. Tu doświadczy gorzkiej inicjacji w życie. Jego ideały zderzone zostaną z prozą życia: bohater kończy w skrajnej biedzie, nie znajduje wydawcy swoich dzieł, z paryskiej izdebki na poddaszu wyrzuca go gospodarz, Tymon niszczy swój rękopis i pragnie popełnić samobójstwo, skacząc z mostu do Sekwany. Zgodnie z przywołaną imieniem bohatera symboliką, Tymon powróci w opuszczone niegdyś rodzinne strony po okresie zimy. To jednak tylko jedno z hipotetycznych rozwiązań dla wyborów życiowych bohatera. Poeta nie rozwiązuje bowiem ostatecznie kwestii Tymona, nad zasadnością takiego zakończenia utworu rozmawiają w ostatnich scenach poematu dwaj czytelnicy. Swoją rozmowę kończą pełnym humorem akcentem – wychylając szklankę wody za wszystkich czytelników poematu: „Tych, co pochwalą; i tych, co klasną;/ I tych, co ziewną; i tych, co zasną” (XXIV, w. 69-70). To rodzaj mocnego podkreślenia, iż przedstawione w utworze wydarzenia mają charakter jedynie literacki, wymyślony, znak odautorskiego dystansu. Nie zmienia to jednak faktu, iż odnajdujemy w nim elementy biografii samego Olizarowskiego, metaforyczne ujęcie jego tułaczego losu i życiowych wyborów, przede wszystkim tych dotyczących postawy twórczej.

Poeta świadomy był, że przyjęta przez niego poza romantyka była spóźniona i epigońska. Ową gorzką prawdę, z której doskonale zdawał sobie sprawę, włożył w usta swojego bohatera. Tymon odpowiada Księgarzowi, który zachęcał go do napisania nowoczesnego dramatu:

Do mego, w świecie sztuki, widzenia,  
Ani do mego usposobienia,  
Teatr dzisiejszy przystać nie może.

(XIX, w. 82-84)

### Imaginacyjne powroty do stron rodzinnych

Obok utworów, w których fikcyjni bohaterowie – jak Bruno czy Tymon – noszą rysy autora, znajdują się i inne o tematyce współczesnej, zawierające elementy autobiograficzne. Autor ujawnia się w nich na różne sposoby. Jak w przypadku *Dydyma w Niebie*, *Dydyma w Piekło*, głównym bohaterem utworu jest, występujący pod pseudonimem, sam Olizarowski. Z kolei w poematach, takich jak *Wycieczka*<sup>276</sup> lub *Syn niedoli*<sup>277</sup>, pisanych w 1 osobie liczby pojedynczej, podmiot liryczny stanowi *porte-parole* autora. We wszystkich tych tekstach – powstałych już podczas paryskiej emigracji – poeta „śpiewa” swój i wielu rodaków tułaczy los. W większości z nich motywem dominującym pozostaje samotność, której autor *Zaweruchy* dotkliwie doświadczył na paryskim bruku.

<sup>276</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 41-48.

<sup>277</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. V, s. 5-12.

W nie wiadomo kiedy powstałej *Wycieczce* poeta „powraca” w czasy młodości. W swojej fantazji, bo tak dookreśla utwór w podtytule, wyrusza w mentalną podróż do przeszłości śladami ukraińskiego poety Padury i krzemienieckiej przyrody: „W lasy, pola, słuch, wzrok nęcę;/Zasłuchany, zapłakany,/Wracam dumać po pio-sence” (w. 66-68). Samotny księżyc na niebie przypomina powracającemu w kraj lat dziecinnych pocie o jego własnej alienacji i jedynej możliwej ucieczce przed nią w zapisaną we wspomnieniu przeszłość. „Czy my rozumiemy siebie?...” (w. 159) – poeta skieruje pytanie retoryczne do księżycy i, sugerując, że nie warto się nad tym zastanawiać, odpowie: „O Krzemieńcu dumać wolę” (w. 160). Wspomnienie jest tutaj idealizujące, charakterystyczne dla podmiotu lirycznego, który odczuwa i przeżywa własne oddalenie oraz niemożność powrotu do utraconej czasoprzestrzeni. Pamięć idealizująca okazuje się pochodną fenomenu wygnania<sup>278</sup>.

Obok mocno akcentowanego motywu samotności<sup>279</sup>, dominującym w utworze pozostaje topos powrotu do domu rodzinnego. Prezentacja domu nosi tutaj znamiona oniryzmu, pozostaje wyobrażeniem utraconego na zawsze miejsca, za którym tęskni podmiot liryczny<sup>280</sup>. Powrót do niego jest więc jedynie imaginacyjną podróżą do arkadyjskiej, pozostającej już tylko w sennych wizjach przestrzeni.

Pamięć rodzinnych, ojczystych stron nie opuszcza także podróżnego z Wenecji, o którym pisał Olizarowski w *Rozmyślaniu* [pełny tytuł utworu brzmi: *Podróżny w Wenecji (Rozmyślanie)*]<sup>281</sup>. Poeta kreuje charakterystykę człowieka w drodze:

Podróżny zwykle duszy jest dwoistej:  
 Jedna przylega do ziemi ojczystej,  
 Druga nieznanę oblatuje strony,  
 Skąd czerpa mądrość, czasem ulgę świętą  
 Obciążonemu sercu. Nieuśpiony  
 Geniusz krainy wiarą niepojętą  
 Otacza zmysły podróżne: niebiosy,  
 Łądy i wody na jego rozkazy  
 Łączą się, tworzą czarowne obrazy  
 I śmia łągodzić Podróżnego losy.

*Podróżny w Wenecji (Rozmyślanie)*

Dla tytułowego podróżnego rodzinne strony są dawną, głęboko tkwiącą w nim wartością, punktem odniesienia. Równie ważne jest jednak dla niego doświadczenie obcych przestrzeni świata. Podróżny czerpie z niego wiedzę, ukojenie, wrażenia. Jego natura jest „dwoista”. Wyraża więc prawdę o człowieku, wielkim *homo via-*

<sup>278</sup> Na temat wyobraźni poetyckiej związanej z fenomenem wygnania zob. J. Olejniczak, *Arkadia i male ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992 (tu szczególnie rozdz. pt. *Figury wygnania*).

<sup>279</sup> Zob. M. Kalinowska, *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989.

<sup>280</sup> Zob. G. Bachelard, *Dom rodzinny i dom oniryczny*, w: tegoż, *Wyobrażenia...*, dz. cyt., s. 301-330.

<sup>281</sup> T. A. Olizarowski, *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839, s. 115-119.



tor, który utrzymuje się w „chwiejnej równowadze kultury”, zarówno dzięki strefie swojskości i bezpieczeństwa, w której sytuuje się dom, jak i w sferze obcości, którą uosabia świat<sup>282</sup>. W swoim poetyckim obrazie podróżnego Olizarowski kolejny raz uchwycił głęboką prawdę o człowieku i jego zbudowanej na sprzecznościach naturze. Polega ona na tym, że każdy człowiek dąży jednocześnie do stabilizacji i zmiany, pragnie bezpieczeństwa i swojskości przy równoczesnym otwarciu na obcy świat.

W *Synu niedoli*, kolejnym poemacie Olizarowskiego powstałym w Paryżu, najprawdopodobniej między 1864 a 1866 rokiem, powraca topos samotności. Przenikająca świat poety pustka czyni go tytułowym synem niedoli:

Syn ja Niedoli. Na mnie bóg Parnasu  
 Technął i położył znak natchnienia boski.  
 Znak ten odganiać miał ode mnie troski,  
 Bronić przez wieki od rąk i nóg czasu;  
 A światło życia dobywając nowe,  
 Ludzkiemu światu pokazać mą głowę,  
 By głowę słońca. Miałem być natchnieniem;  
 I czymże jestem? miałem miliony  
 Zwyciężyć pieśnią, i zostałem jeńcem  
 Boleści ducha. Tryumf błogo śniony  
 Smutnie się wyśnił. Gasnę w samotności,  
 Jako łzy ranku samotna perełka,  
 Lub iskra niebios zaledwie przez szkiełka  
 Sztuczne widziana.

(w. 1-14)

### „Dydym” w roli bohatera – kreacje postaci

Pozostający z dala od ludzi nawet w przestrzeni zaświatów Dydym jest bohaterem dwóch utworów. Swoją pseudonim poetycki autor umieszcza już w ich tytułach: *Dydym w Niebie. Fantazja*, powstałym w 1867 roku, oraz niedatowanym przez poetę poemacie *Dydym w Piekło (Wyimek z jegoż pism)*. *Brama polska*. Przypomnijmy, że źródło swojego pseudonimu poeta sam wskazał w *Królowej Woznie*, notując, że zaczerpnął go z *Biblii*. Didimosem zwany był bowiem Apostołem Chrystusa, Tomasz. Nazywany był także „niewiernym”, ze względu na wątpliwości, jakie wyraził co do zmartwychwstania Jezusa (Jan 20, 24-25). Imię bohaterów Olizarowskiego określa ich więc jako ludzi nieufnych, sceptycznie nastawionych do świata, chcących wszystko samodzielnie, empirycznie sprawdzić – takie znaczenie niesie bowiem ze sobą nosząca je biblijna postać.

Najprawdopodobniej obydwie teksty powstały z myślą o tym, że stanowią będą poszczególnie części całości, opowiadającej o wizycie Dydyma w zaświatach. Warto

<sup>282</sup> H. Plessner, *Pytanie o conditio humana*, przeł. M. Łukasiewicz, w: tegoż, *Pytanie o conditio humana. Wybór pism*, opr. Z. Krasnodębski, Warszawa 1988, s. 76.

więc czytać je obok siebie<sup>283</sup>. Łączy je postać bohatera – Olizarowskiego-Dydyma – i motyw wędrowki po zaświatach. Bohater, podobnie jak Dante, podróżuje po różnych kręgach zaświatów, dociera do nieba i piekła, przy czym dla polskiego bohatera zaświaty posiadają narodowy charakter<sup>284</sup>. Zarówno w niebie, jak i piekle, Dydim szuka i spotyka Polaków.

W obydwu utworach dominuje żywioł dramatyczny. Choć w *Dydymie w Niebie* jest on wyeksponowany już w samej budowie utworu<sup>285</sup>. Fantazję rozpoczyna bowiem lista występujących w niej osób, jest ona także podzielona na VII scen ze wskazaniem miejsc wydarzeń zapisanych w didaskaliach. Wszystko opiera się na dialogach bohaterów – najpierw Dydim ze św. Piotrem, Cherubami, następnie spotkanym w niebie jedynym Polakiem – Księdzem Baką oraz Staruszkim, w osobie którego widzieć można samego Boga.

Pierwszym odautorskim rysem bohatera jest jego profesja – Dydim jest poetą, co wedle słów św. Piotra nobilituje go do wejścia w bramy raju:

Wyjątkowe służy

Prawo poetom do tej tu podróży.  
Gdy wszystko ludziom Bóg rozdał na świecie,  
Chcąc dać najwięcej, nic nie dał poecie;  
Ale powiedział: „dać mu coś potrzeba:  
Niech, kiedy zechce, przychodzi do Nieba”. –  
Ja tu nie rządzę, nie sędzę, nie uczę,  
Nie rozkazuję, ni praw nie stanowią;  
Moją są rzeczą te wrota, te klucze.  
A resztą, sam on za siebie odpowie  
Przed samym sobą, jeśli księdzem Baką  
Zakrył przede mną kontrabandę jaką. –  
Dydim Olifir...

(III, w. 2-13)

Poszukiwania Dydyma kończą się porażką, w powszechnym niebie nie ma bowiem Polaków. Mają oni swoje osobne niebo: „Sami się oni od wszechnieb odwiedli./Im się podoba Niebo mieć osobne,/Niebo swe, polskie: zajęli sposobne/Do tego

<sup>283</sup> Pomijamy w tym miejscu niewydany dotąd *Rozsądnik Dydyma*, gdyż nie mieści się on w granicach gatunkowych poematu. Jest to obfity zbiór aforyzmów, przypominających formą *Zdania i uwagi* Adam Mickiewicza.

<sup>284</sup> Podobnie jak dla Piasta Dantyszka, bohatera poematu J. Słowackiego, *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o Piekło*, w: *Dziela*, t. II: *Poematy*, dz. cyt., s. 285-337. Zob. M. Jochemczyk, *Rzeczy piekielne: wokół „Poematu Piasta Dantyszka” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2006; A. Kuciak, *Dante romantyków: recepcja „Boskiej Komedii” u Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida*, Poznań 2003.

<sup>285</sup> T. Sivert uznał utwór za dramat, w: Z. Markiewicz, T. Sivert, *Melpomena...*, dz. cyt., s. 77.

gwiazdy, i na nich osiedli” – powie Książd Baka w scenie V (w. 86-88)<sup>286</sup>. Znow samotny nawet w niebie Dydym powraca na ziemię:

I tu samotność tylko dla mnie! i tu  
Samotność tylko u mej pieśni szczytu!  
I tu pieśń moja jak tam, jak śród ludzi,  
Marna, aniołów nie płodzi, nie budzi!  
Czyliż dlatego z serca się wyrывa  
To duszy mojej najmilsze dziecię,  
Żeby w nicestwo rozejść się po świecie?...  
Idź! idź w nicestwo moja nieszczęśliwa!

(VII, w. 17-25)

Z potrzeby zaznania przygody, które zdaniem Dydyma są „życiem w życiu, wiodą do swobody” (w. 14), wyrusza on także do bram piekieł. *Dydym w Piekło* to pierwszoosobowa relacja z tej imaginacyjnej podróży, w którą bohater, przygotowany jak prawdziwy turysta, zabiera paszport i lunetę. Nie podróżuje sam, choć samotnie, wraz z towarzyszami dociera na początek „żelazną koleją,/Do stacji, co się zowie: Beznadzieją” (w. 17-18). Z tej stacji podróżujących do piekła, w tym Dydyma, eskortuje kozak, pobierający za to, podobnie jak mitologiczny Charon, „ostatnią” opłatę. Kolej żelazna, pilnujący tłumu kozak, nazwa końcowej stacji – wszystko to przypomina zsyłki Polaków w głąb Rosji. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla budowania obrazu podróży do piekieł autor posłużył się wyobrażeniami związanymi z jadącymi na Sybir kibitkami<sup>287</sup>, na wzór scen martyrologii narodu polskiego z III części *Dziadów* Mickiewicza. Żandarmi, knuty, Iwany, łańcuchy – to tylko niektóre słowa z tego samego pola semantycznego tworzącego obrazowanie w kolejnych partiach utworu.

Tłum dociera w końcu do bramy polskiego, narodowego piekła. Dydym relacjonuje:

Ujrzałem bramę. Ujrzałem na bramie,  
Złotem wzdłuż czarnej marmurowej płyty,  
Kolosalnymi głoskami wryty,  
Napis; i widząc że wzrok mój nie kłamie,  
Rzekłem do Dońca: musi coś tu znaczyć  
Ten napis: polska. Chciej mi wytłumaczyć.

Niewiadomością moją się zadziwił.  
„Idziesz do piekła, a nie wiesz: że ile

<sup>286</sup> J. Baka, *Poezje*, opracował i wstępem opatrzył A. Czyż, Warszawa 1986; A. Nawarecki, *Czarny karnawał. „Uwagi o śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991; A. Czyż, *Retoryka ks. Baki*, w: *Retoryka a literatura*, red. B. Otwinowska, Wrocław 1984.

<sup>287</sup> Sybir to jeden z kanonicznych motywów epoki, który swoje najciekawsze realizacje znalazł między innymi w III części *Dziadów* lub w *Anhellim*. Zob. także *Sybir romantyków*, red. Z. Trojanowiczowa, Poznań 1993. W. Śliwowska, *Polski Sybir. Mity i rzeczywistość*, w: *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2012.

Ziemia narodów, piekło ma bram tyle.  
Kogo zapytasz, każdy tobie powie:  
Dlaczego polską ta brama się zowie”.

(w. 35-46)

Przebywający tak w pewnym oddaleniu od bram polskiego piekła tłum staje się nagle widzem niezwyklego wydarzenia. „Gwałt”, „dzwony”, „alarm”, „krzyk”, „trąby” (w. 49-50) i następująca po nich cisza, w której słychać zaledwie łoskot upadającego łańcucha i zgrzyt klucza, budują napięcie przygotowujące do tego, co ma za chwilę nastąpić. Oto bowiem piekielna brama, przed którą stoją zgromadzeni przybyli, otwiera się i z wnętrza wybiegają nieprzeliczone tłumy kościotrupów („huzarów huf do kości goły”, w. 59), ubranych w charakterystyczne dla polskiej kultury różnych okresów i stanów stroje:

Wysypały się z bramy ludzkie chmary,  
W kontuszach, deliach, kapotach, kubrakach,  
Płaszczach, opończach, surdutach i frakach,  
W kozuchach, futrach; inni mieli zbroje.  
A inni czechła, inni inne stroje.  
Nie brakowało tyryjskiej czerwieni,  
Ani szat złotych, ni drogich kamieni.

(w. 67-73)

Ten motłoch<sup>288</sup>, oglądany dokładnie przez Dydyma za pomocą lunety, stanowią sami mężczyźni, „Kobiet nie było. Wnosić stąd nie trzeba:/Że poszły wszystkie kobiety do nieba./Mają i one piekło swe oddzielne” (w. 73-74) – wyjaśnia przewodnik po przedpieklu, Dydym. Jego uwagę przykuwają, budząc zdziwienie, „ohydne” (w. 107) i „okropne” (w. 108) twarze wybiegłych z piekła Polaków, na których nie ma śladu dobroci, pojawia się jednak „Jakieś światełko, jakiś ślad anioła” (w. 110). Równoległe z nim, co nie pozostaje bez znaczenia dla wymowy kolejnych partii tekstu, kozak komentuje głośno to, co się stało:

„At, rzekł, zwyczajnie bezmózgie Polaki.  
Nadzieję w piekle mieć ochota wzięła;  
Znaleźli krede; z tą kredą wypadli  
Na wszystkie miejsca znaczne, i pokładli  
Białe napisy: *Jeszcze nie zginęła*.  
O miłosierdziu coś tam przy tym pletli.  
Więc na przedpiekle z piekła ich wymietli;  
  
Zatarli napis, co był na marmurze  
Od dawien dawna; postawili stróże

<sup>288</sup> Podobny obraz otrzymujemy w *Trzech Myślach pozostałych po śp. Henryku Ligenzie, zmarłym w Morreal 12 kwietnia 1840 roku* Z. Krasieńskiego, utworze powstałym między 1839 a 1840 rokiem, będącym pastiszem stylu sarmackiego, jak również oryginalną interpretacją idei mesjanizmu. Zob. M. Janion, *Krasieński – Mielikowski – Ligenza*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.

U bramy z knutem i z angielskim kotem.  
 Do różnych środków mają wziąć się potem:  
 Żeby zarazę nadziei zniweczyć,  
 I swoje państwo od niej zabezpieczyć”.

(w. 114-126)

Uczyniony rękami Polaków napis białą kredą „Jeszcze nie zginęła” przywołuje autentyczne wydarzenie, jakie stało się bezpośrednią przyczyną represji Nowosilcowa w Wilnie w 1823 roku<sup>289</sup>. Identyczny napis, uczyniony na drzwiach Uniwersytetu Wileńskiego ręką anonimowego sprawcy, rozpoczął proces Filomatów i Filaretów, który leży u genezy *Dziadów* drezdeńskich. W pierwszej scenie więziennej arcydramatu Sobolewski opowiada historię przyjaciela, Janczewskiego, który podczas wózek na Sybir, stojąc w kibitce, trzykrotnie zawołał: „Jeszcze Polska nie zginęła”<sup>290</sup>. Przytoczona wizja wyraźnie nawiązuje do obydwu wskazanych faktów: historycznego i literackiego. Olizarowski przywołuje ją i osadza we własnej, ciekawej wizji.

Cała zaś scena przypomina także „Widzenie ks. Piotra”. W poetyckiej wizji Olizarowskiego Polaków przed piekłem ratują: wiara w miłosierdzie, uczucia patriotyczne i nadzieja. Ach, ci Polacy, nawet w piekle jej nie tracą. Tutaj to ona, a nie miłość i wiara, staje się najwyższą wartością. Oto bowiem w wizji Dydyma pojawia się tajemniczy człowiek – jasny geniusz, przysłany od Anioła zwanego nadzieją:

Idące światło na ziemi postrzegłem;  
 Weszło do tłumu: był to człowiek jasny,  
 To jest jeniusz. Przystępom otwarty  
 Ma wszędzie; żadne nie szkodzą mu warty.  
 Przysłał go pewnie Anioł Ziemi własny,  
 Co jest nadzieją.

(w. 149-154)

<sup>289</sup>Wydarzenie to, któremu Olizarowski nadał artystyczny wyraz, opisuje A. A. Jakubowski, wkładając je w szerszy kontekst carskich prześladowań w Wilnie. We *Wspomnieniach polskiego wygnańca* czytamy: „Uniwersytet Wileński stał się głównym obiektem uwagi ministra Nowosilcowa, okrutnego narzędzia w rękach ciemnego despoty północy. Na tymże uniwersytecie powstało wśród studentów towarzystwo literackie mające sekretny cel: utrzymanie narodowego ducha. Jego prezes, Tomasz Zan, swym hardym i tajemniczym charakterem budził niepokój władz. Towarzystwo, noszące nazwę Filaretów, nie istniało długo, jednak powstało po nim inne, zwane Filomatami. Młody student o nazwisku Plater, zaledwie dwunastoletni, napisał na bramach uniwersytetu „Niech żyje konstytucja! Śmierć tyranom!”, co obrazilo Nowosilcowa, a studenci stali się przedmiotem okrutnych prześladowań, kilku z nich pobito prawie na śmierć, inni, choć ledwie byli dziećmi, zostali wyrwani z ramion rodzin, zakuci w kajdany i wysłani, by stać się rosyjskimi żołnierzami. Choć Zan pragnął poświęcić się za swych towarzyszy, został z wieloma z nich zesłany na Syberię. Więcej niż stu młodych studentów, czasem dzieci najpierwszych rodzin, było w ten sposób prześladowanych za kilka wolnościowych myśli”; tenże, dz. cyt., s. 87.

<sup>290</sup>A. Mickiewicz, *Dziady. Poema*, w: tenże, *Dziela*, t. III: *Dramaty*, opr. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 143.

Przywołana we fragmencie postać<sup>291</sup> przypomina tajemniczego Mesjasza oznaczonego w V scenie *Dziadów* liczbą czterdzieści i cztery. Olizarowski ciekawie wykorzystuje ten motyw i, podobnie jak Mickiewicz, przepaja scenę wiarą w nadejście lepszej epoki – wyrwa ich z zaklętego, piekielnego kręgu wiecznego potępienia i osadza w przedpieklu, dając nadzieję na zbawienie. W *Dydymie w Piekle* mesjanizm w wydaniu Mickiewiczowskim, przekonujący o wyjątkowej roli Polski i Polaków w dziejach świata, zostaje przeniesiony w wymiar zaświatów<sup>292</sup>. Powołani przez Boga za sprawą nadziei Polacy opuszczają piekielne bramy, co przybliży ich ku zbawieniu<sup>293</sup>. Polacy nie przewodzą jednak innym narodom na drodze wyzwolenia, wolność od nieskończonych mąk piekielnych zarezerwowana jest tylko dla prawdziwych Polaków, przyznających się do polskości. Wobec zaistniałych w polskim piekle wydarzeń – buntu wznieconego nadzieją – polskie piekło zostaje raz na zawsze zamknięte. Co jednak ze zmierzającym ku niemu tłumem, czy już na zawsze ma pozostać w zawieszeniu przedpiekła? Dzięki paszportowi Dydim opuszcza to miejsce, reszta otrzymuje wybór: albo w nim pozostać, albo wejść do piekła innego narodu:

Lecz towarzysze moi krzyki różne,  
 Straszne podnieśli: jakież ma być koniec  
 Tej koemdy? Za odpowiedź, Doniec  
 Podszeptął: Mówcie, żeście nie Polacy;  
 Żeście Moskale, lub żeście Prusacy.  
 „Myśmy Moskale!” Nędzni zawołali.  
 Odpowiedziano: „Idźcie do Moskali.  
 Moskiewską bramą, wejdziecie do piekła”.  
 Poszli. W ten sposób Polski się wyrzekła  
 Złoczyńców zgraja.

(w. 170-179)

Ostatnia scena dowodzi, że zdrada należy do grzechów spychających w piekielną otchłań, wszyscy bowiem ci, którzy wyrzekną się własnej narodowości – polskości – zostaną potępieni.

Zaskakujący koniec, nowatorskie wykorzystanie idei mesjanizmu, którego autor nie kwestionuje, ale też zachowuje wobec niego stosowny dystans, przywołanie i przetworzenie motywów Mickiewiczowskiego dramatu, humor rozładowujący na-

<sup>291</sup> Postać Anioła Ziemi jest motywem występującym między innymi w twórczości Byrona i Norwida.

<sup>292</sup> J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931; A. Walicki, *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*, Warszawa 1970; B. Dopart, *Poemat profetyczny: o „Dziadach” drezdeńskich Adama Mickiewicza*, Kraków 2002; A. Waško, *Zygmunt Krasiński: oblicza poety*, Kraków 2001. D. H. Valsecchi, *Między polityką a metapolityką. Samoobjawienie romantycznej twórczości Adama Mickiewicza*, Kraków 2008.

<sup>293</sup> O historiozoficznych implikacjach motywów zaświatowych w literaturze mesjanistycznej pisała A. Kowalczykowa, *Zaświaty*, w: taż, *Wokół romantyzmu...*, dz. cyt., s. 434.

rodowy patos, momentami groteskowy charakter utworu, stanowią jego niezaprzeczalne wartości.

Utwór rezonuje z treścią trzech poematów zawartych w paryskim tomiku z 1862 roku, w tytule którego poeta umieścił Dydyma w roli pseudonimu: *Twory Dydyma Olifira*. Zawiera on trzy drobne poematy: *Odezwę Moskiewską*, *Odpowiedź Wsewotadowi a przestroga Sławianom* oraz *Pieśń do Franciszka Duchinińskiego przy oddaniu mu zegarka*.

Pierwszy z nich to ironiczna wizja imperialnych rządów Moskwy. Rozpoczyna ją ją słowa upersonifikowanej stolicy Rosji kierowane do pragnących zostać męczennikami, w tym do Polaków:

Kto chce być męczennikiem, niech się do nas zgłosi.  
Do Nieba dziś najwięcej dostaje się z Rossii.  
Nasze prawa nie bronią służyć Niebu czynnie.  
Krzyczą, że u nas ludzie męczą się niewinnie:  
Niechaj powiedzą jakich ludzi Bogu trzeba.  
Cóżby się stało z Rossii, gdybyśmy do Nieba  
Wyprawiali złoczyńców? Nie! w takim sposobie  
Rossia źle by służyła i Bogu i sobie.

Na nas Bóg przesadził Rzymian powołanie.  
My tak mamy Polaków jak chrześcian Rzymianie.

(w. 1-10)

Zachęcając naród polski do przyjęcia rosyjskiego jarzma, Moskwa prezentuje płynące z tego korzyści. Wynikać one mają z zalet wszechpotężnej „Rossii”, jakimi są „kłamstwa i kradzieże”; zostają one w jej rozumieniu przekute w zalety państwa rządzonego „knutem, pletnią, różgą i pałką” (w. 88). Nie mają ich „Prusacy ani Austriacy”, bo choć umiejętni w „katowskiej sztuce”, to przecież nie są w niej lepsi od Rosjan, w których imieniu apeluje odezwa; do tego nie są Słowianami:

My umiemy być lwami srodze i wspaniale,  
Z nich zawsze tylko lisy i tylko szakale.  
My skaczem i podłazim jak wypadki każą,  
Oni póty się płaszczą i póty podłazą,  
Póki im nie pomożem na wierzch się wydrapać,  
I, będących pod spodem, za głowy połapać.  
My panujem sposobem wilczym, oni sępić.  
Oni tepią i niemczą, my, choć także tępić,  
Lecz nie moskalam; owszem sławianiejem sami:  
Mówim Sławian językiem, zwiem się Sławianami.

(w. 70-79)

Wykorzystanym tutaj motywem – przewodnim dla całego tomiku – jest słowiańskie pochodzenie Rosji, na którym chce ona budować swoje imperialistyczne rządy.

W imię wspólnych korzeni wschodnich narodów Europy nawołuje ona do ich jedności, która w rzeczywistości oznacza uznanie jej despotycznych praw. Z życia pod batem cara – jak głosi panegiryk – płyną bowiem same „korzyści”, jak na przykład śmierć na Sybirze:

I cóż stąd, że jak bydło ludzi w Sybir pędzimy,  
 Że knutów nie żałujem, że pałek nie szcędzimy!  
 Przecież wszystko na Sybir przepędzić się nie da;  
 A od pałek i knutów czyż tak wielka bieda?  
 Dostanie kto, na przykład, knutów sto najwięcej,  
 Lub pałek dwa, trzy, cztery, pięć i sześć tysięcy...  
 I cóż tak okropnego? wybiją, zabijają,  
 W wykopany dół rzucą i ziemią przykryją.  
 Nie wszystkoż jedno zginąć tak albo inaczej?  
 Pięć, sześć tysięcy pałek, cóż to temu znaczy  
 Co za drugim tysiącem już nie czuje bicia,  
 Dla tej prostej przyczyny że już nie ma życia.  
 (w. 142-153)

Słowami: „Hej! do nas bracia, przyjaciele” (w. 314) kończy się *Odezwa Moskiewską*; w podobnym tonie płyną ku Polakom słowa nadwornego, carskiego poety Wsewotada, o którym – ku przestrodze Słowianom – pisze Olizarowski w drugim poemacie, jaki zawiera tomik, napisanym jeszcze w Londynie w 1844 roku.

Ostatnim z trzech wymienionych tutaj utworów jest pieśń dedykowana mężowi Seweryny Duchieńskiej – Franciszkowi Duchieńskiemu (1816 – 1893), z którym poeta przyjaźnił się w ostatnich latach swojego życia. Powstała ona 29 listopada 1862 roku, jak podaje zapis pod tekstem. Nie wiąże się jednak ze wskazanym w podtytule wydarzeniem – oddaniem zegarka. W pierwszych strofach Olizarowski odwołuje się do działalności Duchieńskiego jako etnografa i historyka, do jego prac<sup>294</sup>, w których zaprezentował kontrowersyjną teorię o niesłowiańskim pochodzeniu Rosjan. Choć odrzucona, wywarła ona duży wpływ na dyskurs naukowy drugiej połowy XIX wieku. Zarzucano mu propagandę polityczną i antyrosyjskie zaślepienie. Zwolennicy podnosili jego wielki wkład we wprowadzenie do dyskursu naukowego kwestii odrębności dziejów Rusi Kijowskiej i państwa moskiewskiego. Zwraca się do nich Olizarowski ze swoją pieśnią:

I przedsłowiański gdzie Sławian raj,  
 U brzegów Łaby, u brzegów Odry;  
 I gdzie zabiega Środoziem modry  
 By drugich Rzymów całować kraj:

<sup>294</sup> *Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich* w III tomach (1858 – 1861); *Dopełnienie do trzech części zasad dziejów* (1863). O pracach Duchieńskiego, jeszcze za jego życia, pisał Agaton Giller, *O życiu i pracach Franciszka Henryka Duchieńskiego kijowianina*, Lwów 1885. Zob. też M. Czapka, *Franciszek Henryk Duchieński*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., t. V, s. 441-443.



Wszyscy wymówią tam słowo: brat!  
I wszyscy Polskę matką swą nazwą;  
A Moskwę nazwą mongolska jazwą,  
Co weszła piekłem w sławiański świat.

W dalszych częściach utworu poeta wykorzystuje poglądy Duchyńskiego do poparcia własnych, negatywnych ocen panslawistycznych rządów, popieranym przez Rosję w celu realizowania imperialnych interesów.

Postać Dydyma jest bohaterem także niewielkich rozmiarów poematu *Car-Lazar*. Prace nad utworem Olizarowski zakończył w 1866. Bezseną nocą, udręczony osobistym i narodowym cierpieniem poeta snuje dumkę na temat swojego protoplasty, pochodzącego z Serbii cara Lazara, postaci włączonej do grona świętych w Kościele wschodnim (wspominany w dniu 15/28 czerwca).

Łazarz Hrebeljanović, Lazar (1329 – 1389) – był księciem Serbii, nazywanym również carem, mimo iż nigdy nie kontrolował wszystkich zamieszkiwanych przez Serbów terytoriów. Jest postacią, która odegrała ważną rolę w mitycznym ujęciu bitwy na Kosowym Polu, stoczonej przez Serbów i ich sprzymierzeńców z Turkami w 1389 roku<sup>295</sup>.

W takim ujęciu historii Serbii bitwę na Kosowym Polu traktuje się (niezgodnie z prawdą historyczną) jako druzgocącą klęskę Serbów przesądzającą o początku okupacji tureckiej i opanowaniu Bałkanów przez Imperium Osmańskie, mimo iż z militarnego punktu widzenia starcie uznaje się za nierozstrzygnięte, gdyż obie strony wycofały się z powodu poniesionych strat, zwłaszcza śmierci naczelnych wodzów. Będąc klęską militarną, bitwa kosowska jest jednak przedstawiana jako „zwycięstwo w wymiarze duchowym”, zapewniające zbawienie uczestnikom starcia, jak i wszystkim Serbom. Mityczny obraz Kosowa zajmuje centralne miejsce w serbskiej mitologii narodowej, całkowicie przesłaniając zgodny z nowymi badaniami historycznymi obraz tego wydarzenia. Do sakralizacji samego starcia i traktowania kolejnych klęsk Serbów jako jego kontynuacji, dowodu, iż dzieje Serbii są „historią świętą”, przyczyniła się przede wszystkim postać Cara Lazara. Jego decyzja jako przywódcy przesądzić miała o misji – szczególnej roli, jaka w ujęciu symbolicznym, została nadana Serbom w historii świata.

<sup>295</sup> Według tradycji, ciało zabitego Łazarza zostało zwrócone wdowie po nim przez serbskich książąt, którzy złożyli Turkom hołd lenny. Milica pochowała je w Prisztinie, zaś w 1401 lub 1402 przeniosła do monasteru Rawanica. Jego ciało zostało umieszczone w ozdobnej ramce i ubrane w szatę z wyhaftowanymi postaciami lwów, którą miał mieć na sobie w czasie bitwy. W 1987 r., dwa lata przed 600. rocznicą bitwy kosowskiej, relikwie były kolejno wystawiane w różnych monasterach Serbii i Bośni, przed ostatecznym przeniesieniem ich do Rawanicy. Według opiekujących się relikwiami zakonników, mają one cudotwórczą moc. Jest to jeden z popularniejszych celów pielgrzymkowych w Serbii. D. Gil, *Prawosławie. Historia. Naród. Miejsce kultury duchowej w serbskiej tradycji i współczesności*, Kraków 2005, s. 174; T. Judah, *The Serbs, History, Myth and the Destruction of Yugoslavia*, Yale University Press, 2009.

Wedle legendy, na dzień przed rostrzygającą bitwą z Turkami Lazarowi miał ukazać się we śnie anioł, który przedstawił mu możliwość wyboru pomiędzy królestwem na ziemi a Królestwem Niebieskim. O owym wyborze mówi także ludowa pieśń serbska pt. *Upadek cesarstwa serbskiego*. Według niej, na dzień przed bitwą kosowską do Lazara przyleciał siwy sokół ze świętego miasta Jeruzalem, który okazał się świętym Ilią. Niósł on, wyglądając początkowo jak jaskółka – znak wiosny, książkę od samej Matki Boskiej. Kiedy upuścił ją na kolana Lazara, ona do niego przemówiła. Postawiła przed nim pytanie-wyбір: komu chce służyć, cesarstwu ziemskiemu czy niebieskiemu? Car wybrał wiecznie trwające Cesarstwo Niebieskie odrzucając trwające jedynie krótki czas ziemskie. Wybór ten zdeterminował wydarzenia następnego dnia. Lazar stanął bohatersko do walki, zginął w niej jednak wraz ze swoimi wojskami. Dokonując wyboru Królestwa Niebieskiego zgodził się więc na upadek swojego ziemskiego państwa, własną śmierć i walczących z nim wojowników, klęskę militarną i wszystkie jej polityczne konsekwencje. Tym samym zawarł z Bogiem „przymierze kosowskie” (serb. *kosovski zavet*), określające przyszły charakter narodu serbskiego i jego dziejów. Ludowa pieśń sugeruje, iż wybór Lazara był z góry przesądzony, a tym samym bitwa kosowska powinna być interpretowana jako akt ofiary<sup>296</sup>.

W miarę rozwoju literatury hagiograficznej opiewającej postać Łazarza pojawiła się wersja mówiąca, iż został on wzięty do niewoli i ścięty przez Turków. Jego bohaterską śmierć opisuje w *Prelekcjach paryskich* Mickiewicz. Za polskim kronikarzem Janczarem Polakiem poeta podaje, iż Lazar przyprawiony przed zwłoki zamordowanego Murata, wodza tureckiego, i zapytany przez jego syna: „Jakoś się śmiało o to pokusić?”, miał odpowiedzieć: „A jak ojciec twój i ty śmieliście kusić się o królestwo serbskie?”<sup>297</sup>. Nieugięty Lazar został więc przez sułtana skrócony o głowę.

W swoim utworze Olizarowski przywołuje mit Lazara jako świętego wojownika i męczennika poległego w obronie własnego kraju, jak i całego chrześcijaństwa, twórcy szczególnego przymierza Serbów z Bogiem. Wraz z postacią Lazara w poemacie pojawiają się także jego patriotyzm okazany w walce o wolność Serbii oraz bohaterstwo uwieńczone śmiercią za ojczyznę i jednocześnie w imię Królestwa Niebieskiego – największej duchowej wartości, jaką ukochał ten Święty. Wreszcie przywołany zostaje kult kosowski, jeden z mitów historycznych tworzących na przestrzeni wieków podstawę serbskiej tożsamości narodowej, przypominający polski mesjanizm.

Utwór przypomina *Tren XIX albo sen* Jana Kochanowskiego. Olizarowski buduje sytuację liryczną niemal identycznie, jak uczynił to mistrz z Czarnolasu. Oto poecie, występującemu pod pseudonimem, zjawia się w sennej wizji jego potomek, tak jak Kochanowskiemu objawia się zmarła matka z Urszulką na rękę. On również, po-

<sup>296</sup> Zob. J. Kornhauser, *Świadomość regionalna i mit odrębności*, Kraków 2001.

<sup>297</sup> Wykład IV, piątek, 8 stycznia 1841 r., w: A. Mickiewicz, *Dziela*, t. VIII: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 198. O postaci Lazara pisze także Roman Zmorski, w: *Narodowe pieśni serbskie, wybrane i przełożone*, 1853 oraz tenże, *Pisma oryginalne i tłumaczone*, Warszawa 1900.

dobnie jak matka Kochanowskiego, apeluje do udręczonego swoim tułaczym losem, cierpiącego Dydyma: „Nieszczęsny Polaka” (w. 36), „Na obcej ziemi, w przytułku, w szpitalu” (w. 37):

Przed końcem walki nie rzucaj oręża.  
W walce o przyszłość wytrwałość zwycięża.  
Ni się wrywaj z cierpienia kolei:  
Wielkość cierpienia jest żywota miarą.

(w.115-118)

Parafrazując słowa cara Serbii: w pełni człowiekiem stajemy się jedynie w cierpieniu. Pobrzmiewa w nich echo mądrości Cycerona zaczerpniętej z *Rozmów tuskulańskich*: *humane, humana ferenda*, wypowiedzianych w *Trenie XIX* słowami: „ludzkie przygody/Ludzkie noś”<sup>298</sup>. Dlatego pocieszenie Lazara nie oznacza prorocstwa kresu niedoli Dydyma. Przeciwnie, pisane mu są dalsze trudy prowadzące go do pełni człowieczeństwa: „Cierpiałeś wiele po duchu i ciele;/I jeszcze cierpieć, mój drogi, masz wiele” (w. 127-128) – powie mu znamienity duch z przeszłości, jego „praojciec” (w. 264), „stróż-anioł” (w. 264), który sam wiele wycierpiał, patrząc na nieszczęścia swojego kraju.

Kolejne słowa Cara Lazara płyną z ducha prawdziwego humanizmu, budowanego tutaj przede wszystkim w duchu chrześcijaństwa. Przynoszą, podobnie jak w cyklu trenów Kochanowskiego, jedyne możliwe pocieszenie, płynące z postawy pokornej zgody na wszystko, co otrzymujemy z ręki Boga, w myśl słów: „jeden jest Pan smutku i nagrody”<sup>299</sup>:

Czyż niespokojność twoja, twoja skarga  
Odmieni prawa i związki potarga,  
W które ujęte Przedwiecznego dzieło  
Na wieki wieków tor niezmienny wzięło?  
Czyż dla boleści w boleściach się rodzi  
Czyż do rozumu bez trudów przychodzi,  
Czyż ziemski człowiek nie musi z dziecięcia  
Wywalczać w sobie siebie od zwierzęcia?  
Czyż człowiek z siebie nie przez cierpień mnóstwo  
Wychodzi w Niebo i przechodzi w bóstwo?

(w. 143-149)

Tylko „cierpienia i trudy” mogą dać najcenniejszy „owoc”, którym są rozkosze duchowe. Dlatego Car Lazar nawołuje Dydyma do uwolnienia się od świata, od cielesności w imię wyższych wartości ducha:

<sup>298</sup> J. Kochanowski, *Tren XIX albo sen*, w: tenże, *Sobie śpiewam a Muzom...*, wybór K. Żukowska, Warszawa 1972, s. 181.

<sup>299</sup> Tamże.

W sędzie przyszłości niedaremna praca;  
 Zuboża ciało, lecz ducha z bogaca.  
 Ducha bogacą wdzięcznością swą ludy:  
 Bogacą ducha świętą, pogrobową  
 Pamięcią, pieśnią, pomnikami, mową.  
 Tego bogactwa, tej rozkoszy ducha  
 Nie pojmie biedny negr Gardła lub Brzucha;  
 A jednak jest to rozkosz niezawodna,  
 I długotrwała i człowieka godna.  
 Dbaj, mój Dydimie, o tę rozkosz ducha,  
 O to bogactwo wielkie i rzetelne.  
 Idź drogą cierpień w strony nieśmiertelne.  
 (w. 236-248)

Spotkanie poety ze świętym Lazarem może być zatem odczytywane w kategoriach wizji mistycznej. Dzięki niemu na drodze *metanoi* Dydim odkrywa sens nie tylko własnego, ale i narodowego cierpienia, wpisującego się w uniwersalne prawdy o człowieku. Wywody o cierpieniu, ofierze i jej zbawczych dla człowieka sensach wywiedzione są także z ducha romantycznego mesjanizmu. Połączenie w jednym tekście aluzji do renesansowych postaw, chrześcijaństwa, mistycyzmu i mesjanizmu daje nie byle jaki, oryginalny kolaż ideowy i niewątpliwie zasługuje na uwagę.

### Liryczne hołdy dla mistrzów i bohaterów

Oprócz poematów o tematyce współczesnej, których bohaterem pozostaje sam autor, znajdujemy także utwory poświęcone współczesnym poecie postaciom, jego mistrzom i bohaterom. Wymieńmy je: *Duch Byrona w Westminsterze*<sup>300</sup>, *Pieśń u grobu Mickiewicza*<sup>301</sup>, *Zgon Sowińskiego*<sup>302</sup>.

*Duch Byrona w Westminsterze* powstał w Londynie w 1843 roku. Pomyślany jest jako monolog przybyłego do Westminsteru ducha Byrona. Jak wyjaśnia autor w przypisie jednego z rękopisów, bądź jak to ma miejsce w innej jego kopii, w podtytule do utworu, powstał on „w czasie i z powodu nieprzyjęcia” do Westminsteru popiersia Byrona. Westminster to dzielnica środkowego Londynu. Olizarowskiemu chodziło zapewne o Westminster Abbey, Opactwo Westminsterskie, najważniejszą obok katedry w Cantenbury i katedry św. Pawła świątynię anglikańską w mieście<sup>303</sup>.

<sup>300</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. IV, s. 147-156.

<sup>301</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 29-39.

<sup>302</sup> Rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. IV, s. 137-147.

<sup>303</sup> O tym miejscu pisał Juliusz Słowacki w I części *Jana Bieleckiego* zatytułowanej *Wyprawa nocna*: „Gdzież jestem? Oto mury Westminsteru./Tam Izba Parów, tu Tamiza mgława/Połyśka słońcem. Przebiegałem chmurny/Ow pałac zmarłych z uczuciem przestachu:/Bo ja sam byłem jak umarły w gmachu./A oni żyli... [...]”, (w. 23-28), tenże, *Jan Bielecki. Powieść narodowa polska oparta na podaniu historycznym*, w: *Dziela*, t. II: *Poematy*, dz. cyt., s. 88.

Jest ona bowiem dla Brytyjczyków tym, czym dla Polaków Wawel, tu spoczywają monarchowie, politycy, artyści. Decyzja o nieumieszczeniu w niej wizerunku Byrona miała być bezpośrednią inspiracją dla Olizarowskiego.

Poemat, liczący blisko 600 wersów, otwiera apostrofa do Szekspira i Miliona, którą wypowiada tytułowy duch. W kolejnych wersach w tonie obrony opowiada on o swojej „pieśni”:

Co jest dla myśli wskazem i podniętą;  
 Co myśli wznosi i wynieśmiertelnią;  
 Co duchy budzi, umęznia, udzielnia;  
 Co błyskawicą wieczną myślom świecie;  
 Co w sercach ludzkich ogień boskie nieci.

(w. 288-292)

Utwór stanowi więc charakterystykę i zarazem pochwałę twórczości Byrona, na której nie poznali się jego rodacy, a którą docenić ma dopiero „podróżny,/ Różny narodem i językiem różny” (w. 19-20). W rezultacie powstał tekst będący hołdem dla mistrza, którym był dla poety Lord Byron, pochwałą zasług, jakie ma dla literatury ów legendarny autor *Giaura* – wybitny „skald” (w. 326), „trubadur” (w. 327), „minstrel” (w. 327), „bard” (w. 327), „wódz-poeta” (w. 286), „poeta Tytan” (w. 294), „Król Tytanów” (w. 294). Oto fragment tej pełnej rozżalenia obrony, w której pobrzmiwia także osobista porażka twórcza Olifira:

Podobnież ze snu wiecznego wychodzę,  
 W obronie Pieśni mojej żal rozwodzę.  
 .....  
 O Pieśni moja! Czyliż, kto cię słucha,  
 Nie czuje w sobie podniesienia ducha?  
 [...]  
 Pieśń zwyciężyła serca i rozумы.  
 Serca, rozумы dowiodły raz jeszcze:  
 Że kapłanami Ludzkości są wieszczce.  
 [...]  
 Pieśń mą bluźnierstwem zwąc i świętokradztwem,  
 Pieśnią Szatana głosząc ją przed światem,  
 Na moje prochy rzuciła anatem;  
 I marmurowi, co mnie przypominał,  
 Co dostał twarz mą i nazwanie moje,  
 Nie pozwolono wejść w głazów podwoje,

(w. 86-89;117-119;125-129)

W podobnym tonie bronił pieśni Byrona, która „zamętem stała się dla wielu” (w. 98), Mickiewicz w przedmowie do tłumaczenia *Giaura*, nazywając go „Napole-

onem poetów”<sup>304</sup>. Uczynił to później także w *Prelekcjach paryskich*, poświęcając mu cały wykład kursu trzeciego<sup>305</sup>.

Olizarowski oddał hołd także polskiemu wieszczowi. Mickiewiczowi poświęcił kilka utworów lirycznych, najdłuższym z nich, który uznać można za drobny poemat, jest *Pieśń u grobu Mickiewicza*, powstała w 1867 roku, a więc już dwanaście lat po śmierci mistrza Olizarowskiego. Zdaniem Duchńskiej, powstała dosłownie nad grobem poety<sup>306</sup>. Utwór poprzedza motto, słowa Johanna Carstena Haucha, zapisane jeszcze przed tytułem: „Dopóki ich głos odzywać się będzie, dopóty życie nie opuści ciała narodowego”. Utwór nasuwa skojarzenia z *Grobem Agamemnona* Słowackiego, daleki od jego artystycznego wyrazu i kunsztu, wpisuje się, podobnie jak on, w kult ludzi wielkich zapisany w obrazie literackim.

Wiersz wyraźnie rozpada się na kilka wyodrębnionych graficznie części. W początkowych strofach przypomina lament, tren wygłaszany nad grobem „Mistrza wielkiego” (w. 12), „Mojżesza wieszczów!” (w. 139); wyraża tęsknotę i żal po stracie „wieszczka nad wieszczce” (w. 12), którego pieśń nazywana tu jest „arką przymierza” (w. 144). W kolejnej pieśni grób Mickiewicza staje się dla Olizarowskiego także impulsem do rozważań nad naturą Boga i pojęciem nieśmiertelności.

Przed wszystkim jednak w dwudziestu siedmiu sześciowersowych strofach poeta oddaje hołd poecie, Olizarowski czci grób Mickiewicza własną „lutnią”, którą ten miał w przeszłości docenić:

Mistrzu! spójrz! oto biedna lutnia owa,  
Którąś ty oblał łzami braterskimi –  
Obojętności zaraza morowa  
Chce osadzić na niej prochy ziemi –  
Przyniosłem senną, położyć na grobie,  
Lub na cyprysie zawiesić w żałobie.

I nie myślałem, że ręka niemłoda  
Zechce ją zbudzić, i potrafi zbudzić  
Kwoli uczczeniu piewcy Wallenroda –  
I rzekłem: po co daremnie się trudzić!  
Lecz gdym ją smutny u grobowca składał,  
Twój duch w nią wstąpił, twój duch w niej zagadał.  
(w. 145-126)

<sup>304</sup> A. Mickiewicz, *Giaur. Ułamki z powieści tureckiej z Lorda Byrona. Przedmowa tłumacza*, w: G. G. Byron, *Giaur*, przekład A. Mickiewicz, oprac. S. Treugutt, Warszawa 1982, s. 33.

<sup>305</sup> A. Mickiewicz, Wykład III, wtorek, 20 grudnia 1842 r., w: *Dziela*, t. X: *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1998, s. 25-37.

<sup>306</sup> S. Duchńska wspomina: „Rad odwiedzał cmentarz w Montmorency, długie nieraz godziny spędzał na wieszczka grobie. W jednej z tych samotnych wędrówek wyśpiewał pieśń na cześć mistrza i przewodnika swego”; *taż*, dz. cyt., s. 228.

Dłuższym utworem Olizarowskiego wpisującym się w nurt twórczości poświęconej powstaniu listopadowemu jest *Zgon Sowińskiego*, napisany w 1847 roku. Jako utwór dedykowany legendzie związanej z bohaterską śmiercią wybitnej postaci wydarzeń 1830–1831, generała Józefa Longina Sowińskiego, postawiony może być obok *Reduty Ordon*, *Śmierci pułkownika Mickiewicza*, czy poświęconego tejże postaci *Sowińskiego w okopach Woli* Słowackiego. Pozostaje jednak wobec wymienionych utworów poematem wtórnym i, trzeba przyznać, mocno spóźnionym. Kolejny raz użyty w literaturze motyw żołnierza-bohatera i wywiedzione z mesjanizmu obrazu analogii między Męką Chrystusa i Polski – wypowiedziane tu wprost słowami: „Jęk Polski w niebo wyszedł ze złomów:/„Czemuś opuścił mnie Boże!” (V, w. 3-4), nie mogły zachwycać ani przekonywać. Podobnie, jak naznaczone dydaktyzmem, rymowane zakończenie utworu:

Pieśń tę, przy starej arfie dziejowej,  
Zbudzoną z arfy tułackiej,  
Dla nowej pieśni, dla chwały nowej,  
Poświęcam młodzieży lackiej.  
Szczęśliwym będę i nieśmiertelnym  
Jeśli mi czynem odpowie dzielnym.

(XII, w. 31-36)

### Z narodowego ducha

Poświęcony Sowińskiemu poemat powstał najprawdopodobniej na fali wydanych przez poetę w 1846 roku „pieśni zmartwychwstania”, *Woskresenek*<sup>307</sup>. Reprezentują one lirykę narodową, posługującą się retoryką romantycznej idei i prezentują tryumf państwa w chwili jego upadku, czyniąc to jednak zdecydowanie poniewczasie.

Z tego samego ducha narodowego wywodzą się także dłuższe pieśni powstałe w Londynie i Paryżu, między 1844 a 1866 rokiem. Pierwsza to *Pieśń o Trzecim Maju*, napisana „na dzień święta narodowego”, powstała w Londynie w 1844 roku, oraz druga, ukończona już w Paryżu, wywiedziona z tego samego ducha patriotycznego, datowana na trzeciego maja roku 1847, obszerna *Pieśń przesilenia albo wieszczce poselstwo do Synów polskich*. Obok nich sytuuje się *Słowo-sokół na 29-ty listopada* z 1866 i powstała najprawdopodobniej również w tych okolicach czasowych *Pieśń nowa, czyli wezwanie do pieśni nowej*, w której powraca marzenie o jedności narodów, unii, której w przyszłości dostąpi także Polska „narodów męczennica święta” (*Słowo-sokół*, w. 164). Są to już jednak utwory wtórne wobec wcześniejszych doświadczeń romantyzmu, posługujące się znanym obrazowaniem, nie odznaczające się niczym doniosłym na poziomie warsztatu pisarskiego.

<sup>307</sup> T. A. Olizarowski, *Woskresenki*, Paryż 1846.

O ostatnich, tworzonych u schyłku życia poety wierszach Tadeusz Sivert napisał: „Liryka ostatnich lat życia poety ma charakter bardzo osobisty. Jest w niej uczucie żalu z powodu utraconych nadziei, pojawia się skarga na samotność, brak zrozumienia przez ludzi, bezsilność, starcza apatia i rezygnacja. Te wiersze samotnika, żyjącego w nędzy, prawie odciętego od świata [...], przynoszą wiele piękna przez swoją bezpośredniość”<sup>308</sup>. Olizarowski często snuje w nich gorzkie, miejscami wręcz tragiczne refleksje, dokonując rozliczeń z przeszłością i teraźniejszością, wspomina kraj lat dziecinnych, czym pogłębia stan wewnętrznej udręki. Wśród nich pomieścił także i tę żarliwą modlitwę:

Boże nasz Ojcze, któryś jest w niebiosach,  
Zdejm z obietnicy swej czasu pieczęcie!  
A wy, o ludzie! we wszelakich głosach,  
I z miejsc wszelakich zawołajcie święcie!  
Z serc głębokości wynieście wołanie:  
W królestwo Twoje przemień ziemię, Panie!

Bądź wola Twoja na Ziemi jak w Niebie.  
Bez powszedniego nie zostawiaj chleba.  
Niech, w łonie Prawdy tkwiąca, miłość Ciebie  
Kwitnie słońcami od Ziemi do Nieba.  
Niech uczestnictwo mamy, jak niebianie,  
W chlebie wieczności, w chlebie Twoim, Panie!

Odpuść nam winy, i każ swym aniołom  
Zejsć w nasze serca i tak je narządzić,  
Abyśmy mogli i nieprzyjaciółom  
Odpuścić naszym, i dalej nie błądzić.  
Niech mur z aniołów od pokuszeń stanie!  
Zbaw nas od Złego! Błagamy, Cię, Panie!<sup>309</sup>

(*Ojcze-nasz*)

Utwór, choć nie zawiera w sobie łatwego pocieszenia, to przecież wyraża pogodzenie z losem, historią i Bogiem tego głęboko religijnego poety. Jest to liryczna, współczesna wersja modlitwy *Ojcze nasz*, inspirowana Ewangelią (Mt 6, 9-15 oraz Łk 11, 1-4) i podobnie jak oryginał ponadczasowa. Podmiot liryczny – Tomasz August Olizarowski – każdy wierzący chrześcijanin jest tutaj wyznawcą Boga-Ojca i równocześnie Jezusa, który nauczył swoich uczniów modlitwy *Pater noster*. Jest

<sup>308</sup> T. Sivert, *Olizarowski i jego patriotyczna liryka emigracyjna*, „Prace Polonistyczne”, ser. XX (1964), Łódź 1985, s. 243.

<sup>309</sup> Tekst dotychczas publikowany jedynie w „Poezja”, dz. cyt., s. 43, gdzie źródłem pozostawał rękopis znajdujący się w Bibl. Kórnickiej (BK 2483/VII). W niniejszej książce źródłem tekstu był rękopis z Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 87. Obydwie wersje nieznacznie się różnią. Inaczej brzmią: wers 1 w wersji kórnickiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiosach” oraz ostatni: „I ode złego już nas wybaw, Panie”.



w niej zapis wizji surowego, ale sprawiedliwego i dobrego Boga, do którego modli się człowiek głęboko przekonany o jego miłości i spełnieniu danych przez niego obietnic, zdający sobie sprawę z własnych, ludzkich ułomności. Podobnie jak w ewangelicznym pierwowzorze, także i w tej modlitwie-prośbie dystans do nieogarniętego, nieodgadnionego, wszechobecnego *Deus absconditus* zostaje przekroczony dzięki użyciu zwrotu „nasz Ojcze”, a sakralna przestrzeń nieba zostaje zderzona z ziemskim profanum. Wypowiedzieć innymi słowy zawarte w tej pierwszej dla chrześcijanina modlitwie treści – to nie każdemu udająca się sztuka.

\*\*\*

Pierwsze poematy Olizarowskiego wywarły duże wrażenie na Ludwiku Norwidzie, starszym bracie Cypriana. Niespełna wówczas osiemnastoletni młodzieniec poświęcił im pochwalną recenzję ogłoszoną w warszawskiej „Kronice Literackiej”. Pisał w niej: „Poeta posiada siłę wyższą, zdolność do tworzenia, odznacza się kompozycją niepospolitą, stylem osobnym, jemu tylko właściwym, a osobliwie oryginalnym sposobem zapatrywania się na świat i ludzi. Dla wielu z czytelników utwory poety zdawać się będą za dziwaczne, a może trudne do zrozumienia, dla innych nieokrzesane, niegładkie, lecz nikt nie powie, aby na nim wrażenia nie zrobiły”<sup>310</sup>.

Przytoczoną opinią wypada zamknąć to omówienie dłuższych form poetyckich liryka. Bo choć późniejsze utwory poety nie zawsze wypełniły to, co zapowiadał jego debiut, to dla współczesnego czytelnika pozostają one ważną lekcją polskiego romantyzmu w jego oryginalnej, właściwej tylko Olizarowskiemu, frenetyczno-mistycznej odmianie. Lekcją, która wciąż czeka na to, byśmy ją odrobili.

<sup>310</sup> L. Norwid, *Poezje przez T.A.O.*, „Kronika Literacka”, która ukazywała się na łamach redagowanej przez Antoniego J. Szabrańskiego „Panoramy Literatury Krajowej i Zagranicznej” 1836, z. 4, s. 76-85. Recenzję Ludwika odszukał i w całości przypomniał na łamach „Poezji” J. W. Gomułicki, w: tenże, *Poezja T.A.O. w oczach braci Norwidów*, „Poezja”, dz. cyt., s. 72-78.

A photograph of a handwritten signature in black ink on a light-colored, textured paper. The signature is written in a cursive script and reads "Tomasz Olizarowski?".

Tomasz Olizarowski?

Autograf poety

## ZASADY WYDANIA

### INFORMACJE EDYTORSKIE

Do korpusu tekstów w niniejszym wydaniu weszły wszystkie opublikowane i pozostające w rękopisach dłuższe formy poetyckie. W tym również utwory, których dziś nie uznalibyśmy za poemat, ale określany nim był w epoce, w znaczeniu utworu wierszowanego w ogóle. Powstawały one w różnych okresach twórczości, jednak nie zawsze znamy czas ich powstania, nie wszystkie bowiem poeta sygnuje datą. Nie jest więc możliwe podzielenie ich w niniejszej edycji ze względu na okres twórczości, w jakim powstały. Dlatego też nie chronologia stanowi tutaj kryterium ich rozmieszczenia, a zbliżona tematyka i rozmiar.

Podzielono je na trzy grupy. Pierwsza z nich, zatytułowana: *Poematy oparte na gminnym podaniu*, zawiera powieści poetyckie oparte na podaniach ludowych i historycznych, druga: *Poematy o tematyce współczesnej* mieści dłuższe powieści poetyckie i poematy dramatyczne o tematyce współczesnej poecie, wreszcie trzecia: *Poematy drobne* – dłuższe utwory wierszowane o różnej tematyce i pieśni.

Na pierwszą grupę złożyły się poematy oparte na gminnych podaniach. Wszystkie z nich poeta dookreśla gatunkowo w podtytułach. Z wyjątkiem *Paladyna Czorcza, Zawerucha* (wersja z 1836 i 1852 roku, wraz z uzupełnieniem: *Dumką Zaweruchy, Zawerucha [Czumak]. Dokończenie, Poprawka do Zaweruchy*), *Sonia, Topir-Góra* i jej pierwsza wersja *Krzyż w Peredyłu* oraz *Car-dziewica* to powieści poetyckie, ze wskazanym przez poetę epitetem („ukraińska”, „wołyńska”, „tatarska”) dookreślającym koloryt lokalny. Z kolei *Softy*, wraz z dopisaną po latach trzecią częścią utworu pt. *Sofet Samson*, to także powieść poetycka, jednak inspirowana Biblią. Ostatni utwór w tej grupie tekstów to *Królowa Wozna albo Złote jabłko*, określony przez poetę jako *Poemat romantyczny w XII pieśniach*, inspirowany ludowymi podaniami; różni się od pozostałych gatunkowo, przypomina swoją konstrukcją poemat epicki, a nie powieść poetycką.

W drugiej części zostały umieszczone dłuższe poematy inspirowane tematyką współczesną poecie. W tym znalazły się: powieść poetycka określona przez Olizarowskiego w podtytule jako romans – *Bruno* (wersja z 1836 i 1852 roku wraz z uzupełnieniem, powstałymi później: *Epilogiem do pierwszej części i Bruno część trzecią. Wstęp*); poemat *Duch Byrona w Westminsterze; Tymon Zimorodek* – poemat dramatyczny; sygnowane pseudonimem poety: fantazja dramatyczna *Dydy w niebie* oraz *Dydy w piekle*; jak również dłuższe utwory wierszowane: poświęcony postaci generała Sowińskiego *Zgon Sowińskiego* i protoplaście poety Lazarowi *Car Lazar*.

Poza poematem *Bruno*, utwory te nigdy dotąd nie były drukowane w całości, publikowane jedynie we fragmentach, głównie w czasopismach lub cytowane w opracowaniach. Ich źródłem pozostają inedita znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Trzeci korpus tekstów zawiera współczesne poematy drobne, zróżnicowane pod względem tematycznym. Weszły tu teksty, których sam poeta nie dookreślił mia-

nem poematu, nie można ich też zakwalifikować do dłuższych lirycznych form wierszowanych, nie są to jednak krótkie wiersze liryczne. Do tej grupy tekstów należą: *Podróżny w Wenecji. (Rozmyślanie)*, *Głos miłośnika ciszy*, *Miłościwe lato Narodów albo Córy Nieba i Ziemi*, *Słowo-sokół*, *Syn czasu*, *Syn niedoli*, *Fantazmat*, *Wycieczka*, *Odezwa Moskiewska*, *Odpowiedź Wsewotadowi. A przestroga Sławianom* oraz kilka utworów noszących w tytule odniesienie genologiczne do pieśni: *Pieśń nowa, czyli wezwanie do pieśni nowej*, *Pieśń o Trzecim Maju*, *Pieśń przesilenia, albo wieszce poselstwo do Synów polskich*, *Pieśń u grobu Mickiewicza*, *Pieśń do Franciszka Duchńskiego przy oddaniu mu zegarka*. Umieszczony tu został także niedokończony *Wymiek z poematu: Poranek muzyczny w Domu Księcia Sutherland*.

Większość znajdujących się w tej grupie krótszych utworów pisanych wierszem nie była dotąd publikowana, ich źródłem pozostają rękopisy znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Odbyta w kwietniu 2013 roku kwerenda w Bibl. Pol. w Paryżu, za zgodą jej Władz i Pracowników, umożliwiła ich sfotografowanie. Dzięki czemu utwory te zostały zarchiwizowane, następnie przepisane i poddane dalszym obróbkom naukowo-edytorskim przygotowującym je do druku.

Niniejszej edycji przyświecała przede wszystkim troska o to, aby niczego nie pominąć w obrębie gatunku; zarówno z ogromu ineditów pozostających do tej pory w teczках Biblioteki Polskiej w Paryżu, jak również z grupy poematów opublikowanych, ale pozbawionych dotąd w większości krytycznego opracowania. Miernikiem nie była tu zatem tylko wartość artystyczna prezentowanych utworów, lecz potrzeba uruchomienia procesu odzyskiwania twórczości Olizarowskiego dla czytelników i historyków literatury.

Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować Pani Ewie Rutkowskiej, za Jej wszechstronne wsparcie, jakiego doświadczyłam podczas wielogodzinnych kwerend spędzonych w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Jej niezawodna pomoc sięgała poza biblioteczne mury, przyczyniając się do możliwie kompletnej wersji zamieszczonych w niniejszej książce poematów.

Jedynym poematem, który nie wszedł do niniejszej edycji, jest *Wilkołak. Powieść podług gminnych podań*, pierwszy dłuższy utwór poetycki ogłoszony przez poetę w 1835 roku, w niedostępnych dzisiaj lwowskich „Rozmaitościach”, numerze 15-16. Utwór nie był nigdy wznawiany, ani przedrukowywany, nie cytuje go też żaden z biografów poety nawet we fragmencie. O jego istnieniu informuje *Nowy Korbut*.

W związku z czekającą wciąż na wydawcę i krytyka obfitą twórczością poety, także i prezentowana tu próba jej usystematyzowania w obrębie gatunku oraz wstępna analiza ma charakter wstępny. Stanowiąc zaledwie punkt wyjścia do pogłębionych analiz.

## SPIS SKRÓTÓW I OZNACZEŃ GRAFICZNYCH

Bibl. Pol. – Biblioteka Polska

Bibl. Nar. – Biblioteka Narodowa

sygn. – sygnatura

t. – tom

wyd. – wydanie

**POEMATY OPARTE  
NA GMINNYM PODANIU**

1670 poprawka do Zaweruchy.

zamiast początkowej strofy:

Zawerucha, wodziwy Korak z ojcow  
Korak z siebie, <sup>zrod mlotycow</sup> ~~Korak z ojcow,~~  
Nieposledni; <sup>z sprytu, sily</sup> ~~zrod mlotycow~~  
Z urody; <sup>wzrytkim mity;</sup>  
~~Do igrazek melonury,~~

Do wrytkiego chwrat,

Koniem z siota w step wyskoczyt:  
Bo u stepu mite zoczyt.

Z dziewcetami stala ona

<sup>zadumana</sup>  
~~W krawie mitego zapatrzona,~~

~~Gozisz, w stepu waz!~~  
~~By w krawie bura.~~

Hulaj, Korak, hulaj, KoryknaT.

Kon' s Kopyta w skwat popedyt:

Tchu nieszoredit, nog nieszoredit;

Cowak bardziej kryt sie, nitknaT

Tonat w morze braw.

## ZAWERUCHA

### POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

#### Chmura

W imię Ojca-j – Syna-j – Ducha,  
Wzleciał na koń Zawerucha;  
Wzleciał, krzyknął: – W imię Boże!  
W step – hop! Dalej przez traw morze,  
Kopytami wplaw!

O! w stepowe ty burzany,  
Na wiek wieków zabłąkany,  
Do przegonu dalej wietrze!  
A weź skrzydła co najletsze!

[10] Grzywą tak się baw.

Z karku w trawę czarna grzywa,  
Z trawy na kark się przeléwa;  
Ta jak czarna chorągiewka  
Ponad polnej róży drzewka,  
Szumi, świszczce, gra.

Koń stać zda się, step się rusza.  
Kozakowi rośnie dusza,  
On tak lubi. – Pędzi, milczy;  
W twarzy jak wzrok nocny, wilczy,

[20] Blask radości ma.

„Wraca! wraca!” – gwarzą ludzie,  
Rozmawiają jak o cudzie.  
I przymilkli. – Odpoczęli.  
Razem nagle zawrzasnęli.  
W step puścili wrzask.

Choć zatkane wiatrem uszy,  
 Choć na stepie słuch zostawił,  
 Kozak złapał wrzask do duszy.  
 Koń to poczuł, bieg poprawił,  
 [30] Ócz powiększył blask.

Ej! – a jeszcze jeden burzan,  
 To do drogi pierś doskoczy,  
 Po przed samej milej oczy.  
 Hop! hop! – Co to? – koń że znużon?  
 Skręci, skoczy w bok.

„Kozaczeńku! jeszcze! jeszcze!”  
 Za burzanem w dłoni pleszcze,  
 Pleszcze w dłonie czarnobrewa,  
 W białe dłonie, a rozgrzewa  
 [40] W oczach czarny wzrok.

Koń źrenice takie zoczył,  
 To i nie dziw, że w bok skoczył.  
 Niech po stepie noc się toczy,  
 To burzanu nie przeskoczy,  
 Bo przeskadza wzrok.

\*

Któż o mocy wzroku nie wie  
 Ukraińskiej krasawicy?  
 Dziki, bujny, smutny śpiewie,  
 O niejednej ty dziewicy  
 [50] W Ukrainie brzmiał!

Bo w kozaczą pierś niejedną  
 Niosło pieśni czarne oko.  
 Dziś te pieśni dzikie rzedną,  
 Czas uczony w toń głęboką  
 Przeszłości je złał.

Tylko jeszcze dum Padury\*  
 Brzmią po chmurach młode dźwięki,  
 A na ziemi nie ma ręki,  
 Co by zdjęła torban z chmury,  
 [60] Torban pełny dum.



Przejdą dumki i Padury,  
Bo Padury duch z torbanem  
Ponad ziemi oceanem  
Już żegluję, a te chmury  
Jego święty próm.

Jakież bo to zaszły zmiany!  
Dziś nie poznać Ukrainy:  
Zestarzał się Dniepr kochany.  
Jakież jego teraz czyny?  
[80] Gnuśny, stary szum!...

Dziś step skrapia co poranna,  
Czysta rosa niezmięszana  
Z krwią tatarską lub turecką,  
Albo polską – bo zdradziecko,  
Krew urządził czas.

Jako wodne dawne fale,  
Biegły kędy oczy niosły.  
Dziś bokami w brzegi wrosły,  
Wznoszą grzywy swe zuchwale,  
[90] I kładą je wraz.

Tak to dawna krew narodów  
Rozrzuciła się po świecie,  
Aż zamknięta do swych brodów,  
Jak w objęciach niańki dziecię  
Śpi w objęciach praw.

O! zgrzybiałe stepów duchy,  
Co w posępnej tam drużynie,  
Wziąwszy statek życia głuchy,  
Przepływacie przez pustynie  
[100] Ukraińskich traw.

Młode słowo czas oskarża,  
Waszych grobów nie znieważa;  
Bo dla serca, grób rycerza,  
Jak Olaja\* zgasła wieża  
Dla żeglarskich ócz!

\*

Kozak jeszcze jedno koło  
 Skreślił czterma kopytami,  
 I na drogę zbiegł wesoło.  
 Droga wrzała okrzykami,  
 [110] Step odgłosem tucz.

Chmury ciągną czarną rotą,  
 Poszczerbione piorunami,  
 Osmalone łyskaniami,  
 Brudne, chłodne. Widać błoto,  
 W piersiach, brzuchach ich.

A po czole rozczochraném  
 Błyskawica prędką pływa;  
 Sznurkiem w zygzak połamanym  
 Z twarzy chmury się dobywa,  
 [120] Jak zaskórny śmiech.

Wiatr stepowy rozzłoszczony,  
 Że w przegonie wyprzedzony,  
 Rozkręcił się, w niebo skoczył,  
 Tysiąc kłębów chmur wytoczył,  
 I na step je pchnął.

Kilka chmurek ubrał biało,  
 I na końcu je prowadził,  
 Słońce z wierzchu całowało,  
 Wiatr spod spodu równał, gładził  
 [130] I w jedną je spiął.

Leci chmura cudnie biała  
 Ponad cerkwią, ponad siołem,  
 O krzyż cerkwi białej czołem,  
 I zniża się jakby chciała  
 Ziemię skrzydłem bić.

## RUCIANA

„Miły! miły! chmura rwie się,  
 Spadnie w stepie albo w lesie,

Przynies chmury białą szmatkę\*,  
 A porzucę ojca, matkę,  
 [140] Pójdę z tobą żyć.”

\*

W imię Ojca-j – Syna-j – Ducha!  
 Wzleciał na koń Zawerucha.  
 Do lubi mej: – „Bywaj zdrowa!”  
 A do ludzi ni pół słowa,  
 A do konia: „hop!”

Zwiesił czoło i ponury  
 Biegł za chmurą, i cień chmury  
 Deptał, cieniem swoim mącił,  
 Wreszcie całkiem w cień się wtrącił  
 [150] I biegł chmurze w trop.

Chmura jakby miała oczy,  
 Nad równiną wciąż się toczy.  
 Kozakowi przeszkód nie ma,  
 Pod kopytem ciągle trzyma  
 Sunący się cień.

Słońce zlazło z wysokości  
 I na stepie do pół siadło,  
 Jakby luną z dalekości  
 Płytkie ognie w trawy kładło;  
 [160] Nikł głęboki dzień.

Czy widziałeś pościel zbrodni,  
 Którą olśni blask pochodni,  
 W której starzec konający  
 Czuciem widzi blask wchodzący,  
 I uśmiecha się?

Takie stepu uśmiechnienie  
 O zachodzie. – Żał się Boże!  
 Słońce świecić już nie może,  
 Wzięło z sobą mdłe płomienie,  
 [170] I schowało się?

Krew została na talerzu  
 Chmur, krew słońca, jak krew wojny  
 Zachodzącej na puklerzu  
 Wojownika, co spokojny  
 Niesie dalszy ślad.

I krew szczęła. Niebo sine,  
 Jak po dziecka mać pogrzebie,  
 Patrzy tęskno w Ukrainę.  
 Chmura zwija się po niebie.  
 [180] Jak powietrzny gad.

Czy to wzleciał smok wawelski?  
 Pokazując język krwawy,  
 Język smoczy, czy diabelski?  
 Nie! – to piorun łaknie strawy:  
 Boże, jeźdźca broń!

Ej! Kozacze piorun dłużej  
 Nie wyczeka, jak na Dnieprze  
 Bojdakami pośród burzy,  
 Rób ty koniem! – Życie lepsze  
 [190] Niż najlepszy koń!

Kozak ręce rozcapierzył,  
 Hop! zakrzyknął. – Koń uderzył  
 Kopytami, jak wiosłami,  
 Skrzydłem ptaków, ryb skrzelami,  
 Ponad chmury mknął.

Grom rozkroił chmury głowę,  
 Zgrzytnął, skoczył, świat zagłuszył,  
 Hukiem zapchał wszystką mowę,  
 Całą ziemię z gruntu ruszył,  
 [200] Kozaka ni tknął.

Tylko w uszach mu zostawił  
 Jakieś dzwony, działa, tuby,  
 Którym zda się anioł zguby  
 Głos podawał, czym zadławił  
 Na pół doby słuch.

Koń od ziemi tak odskoczył,  
 Jakby piorun z ziemi wracał,  
 Step nogami na krzyż macał,  
 Chwiał się, trząsał się, w bok się toczył;  
 [210] Padł – i chwilę spuchł.

Na kurhanie wrona kracze,  
 I w posępne skrzydła bije;  
 Za kurhanem syczą żmije,  
 Pod kurhanem Kozak płacze,  
 I płacze – i klnie.

Przycichł, z konia zdjął kulbakę  
 I uzdeczkę; na kurhanie  
 Stał i patrzył – może wstanie;  
 Może życia da poznać:  
 [220] Oj! nie! nie! już nie!

Stał i patrzył, bo nie słuchał,  
 Bo mu jeszcze słuch nie wrócił.  
 Chmura poszła. – Wiatr się zdmuchał,  
 Krępa nocy się obrzucił,  
 Ślepi i drzemał już.

Potem miesiąc wstał rumiany,  
 Jak w kalinie wykąpany;  
 Wylazł z stepu w lazuruwą  
 Kąpiel niebios; tonął głową,  
 [230] Mył się blaskiem zórz.

Bielusieńki, smutny, cichy,  
 Swą łabędzią pierś osuszał;  
 Z złotym chórem gwiazd się ruszał,  
 I w pachnące ziół kielichy  
 Strząsnął krople ros.

Stare gwiazdy promykami  
 Jak szpilkami, świecą ostro,  
 Jak mąż z żoną lub brat z siostrą,  
 Jak dziewczica z kochankami  
 [240] Lub jak z głosem głos.

Krążą z połu w duchów sferze,  
Z połu szczerze, świecą szczerze.  
W głębi niebios, młode, drżące,  
Słabe jeszcze, na pół śpiące  
Łażą dzieci ich.

Zrazu noc je na wierzch znęca,  
Ciemnościami je okręca.  
Kołysze je, pieści, bawi,  
Lecz po dranek wszystkie dławi,  
[250] I świt daje z nich.

## EPILOG I

– „Co to będzie?” –

– „Będzie powieść

Ukraińska”, –

„Mocium panie,

A potrzebaż tego dowieść!

Bo jak dotąd, mocium panie,

Coś brzęknęło, coś huczało,

Coś latało, coś krzyczało,

Wszystko ścichło. Cóż zostało?

[10] Mocium panie! wielka szkoda!

Młody torban, ręka młoda;

Jak z słów widno, młode serce

W zaniedbance, w poniewierce

Między czczymi trzymać dźwięki?

Szkoda serca, szkoda ręki!

I torbanu nawet szkoda,

Mocium panie!”

– „Kto to taki?”

– „Na usługi Paliwoda! –

[20] Mocium panie, jak szulaki

Na gołębia, napadamy

Na śpiewaka, porywamy

Jego duszę i po sobie

Przepuszczamy jak po grobie.

Jeśli dusza jeszcze zdoła

Ogrzać nasze serca, czoła,

Mocium panie, duszą duszy.

Lecz jeżeli nie poruszy,

Nie rozgrzeje, ba, ostudzi,

[30] Taka dusza nie dla ludzi;

Mocium panie, diabła warta,

Niechaj sobie szuka czarta!...

Chociaż się to tam bąknęło

Przeciw waszej coś piosence,

Lecz to marnie przeminęło,

Więc jak Piłat myję ręce.

Ja nie lubię słowem chuchać

I nie umiem. Lubię słuchać.  
Słuch mam stary, mocium panie,  
[40] Ale ten za młody stanie.

Niech po rosie jęknie dumka,  
Niech zaszumi w lesie szumka,  
To jakbym był opętany,  
W lasy, w pola, słuch wzrok nęcę;  
Zasłuchany, zapłakany,  
Wracam dumać po piosence.

A zadrzemię, to mi łążą  
Szumki, dumki, ponad twarzą,  
Ponad okiem, ponad czołem,  
[50] Drzemię z dumką, jak z aniołem.

Szumki, dumki, mocium panie,  
Moje całe to kochanie,  
Ja tym żyję, ja tym żyłem”.

\*

Odmienione widząc lica  
I słuchaczy, i szlachcica,  
Nutę pieśni odmieniłem.



## CZUMAK

„Oj! ja Czumak nieszczęśliwy\*,  
Z żurby chodzę ledwo żywy.  
Albo w wodzie się utopię,  
[60] Albo w ogniu się roztopię,  
Albo żywcem połknę żmiję  
Lub o kamień się rozbijem.  
Może bieda się odczepi,  
Może w ziemi będzie lepiej.

Lub niech siedzi w głowie bięda,  
Pójdę – zsadzę ją u Judki;  
Popróbiję jeszcze Żyda:  
Może na bóg da mi wódki”.

Wszedł do karczmy, siadł za stołem,  
[70] I posępny siedział czołem  
Naprzeciwko Zaweruchy.  
Zawerucha już nie głuchy,  
Dwie kwaterki przed nim wódki,  
Za nim Judka, a w nim smutki.  
W twarz Czumaka oczy wlepił:

„Znajomego, tfu! przesłępił!”

I wyciągnął obie dłonie.  
Czumak prędko sięgnął po nie;  
Przed stół wzajem pochyłili  
[80] Smutne czoła. – Uderzyli  
W dwie kwaterki. Zagłuszyli  
Na czas smutki. Lecz po chwili  
Kozak rzecze Oj! Czumacze,  
Twoje serce widno płacze!”

## CZUMAK

„Daj torbana, Żydzie Judko,  
I potraktuj gości wódką”.

Żyd się rzucił i z alkierza  
 Wniósł torban pełny – pierza;  
 Czumak brząknął i z tonami  
 [90] Osypały się z strun puchy,  
 Z Czumakami, z Kozakami  
 Kto jest, temu rosna słuchy.

*Śpiewka*

Oj! ja Czumak nieszczęśliwy,  
 Z żurby chodzę ledwie żywy.  
 Albo w wodzie się utopię,  
 Albo w ogniu się roztopię,

Albo żywcem połknę zmiję  
 Lub o kamień się rozbiję!  
 Może bieda się odczepi,  
 [100] Może w ziemi będzie lepij.

*Powiastrka*

Ojca mego powiesili,  
 Hulałże-bo z Żeleźniakiem  
 Matkę moją utopili,  
 Uganiałż-bo z przetakiem  
 W dzień po łące za Rosami,  
 W noc po lesie za biesami.  
 W piątek jeszcze czarownica,  
 A w sobotę topielica.

W Bohusławiu brat psy bije,  
 [110] A pochańcom siostra żyje.  
 Ja się jeszczejakoś chował,  
 Lecz i mnie bies dopilnował.

Konie moje pozdychały,  
 Jarzmo woły połamały;  
 Step wziął woły – oddał kości.  
 Człek bieduje choć z rozumem.  
 Powiadają: człowiek pości,  
 Wiater suszy, wilk je z skrumem.

## Śpiew

[120] Od niedzieli do niedzieli:  
Jam jadł z postem, tuczył woły.  
Oj! na toż ja tuczył woły,  
Żeby wiley jeść co mieli?!

Oj! na toż ja kupił konie,  
Żebym kości pytał o nie?  
Konie leżą nade drogą,  
Do Czumaka wstać nie mogą!

Psa odpędzisz – to kruk kracze,  
Kruka spędzisz – to gad lizie,  
I do reszty ścierwo gryzie;  
[130] A ja chodzę – a ja płaczę!

## KOZAK

Przestań! przestań – bo rozdzierasz  
Pierś kozaczą, bo zazierasz  
Pieśnią w serce, jakby dziobem  
Orla z puszczy. – Ty nad grobem  
Lepiej śpiewaj!

## CZUMAK

I nad swoim!

## KOZAK

Nie! Czumaku, nie nad moim!  
To ja także łyż miał w licu,  
Lecz wysypał po księżycu,  
[140] Na kurhanie, tam na stepie.  
Oj! Czumaku, kruk tam kraka,  
Wilk tam pali swoje ślepie,  
Gdzie Kozaka łośzak leży,  
Krew po sercu mocno bieży,  
Jak na cegle ukrop szypie,  
I żal gorzki piersi szczypie.  
Zanim serce się rozpadnie,  
Daj no torban, dumkę brzęknę,  
Może-j z piersi głos wypadnie.  
[150] Jeśli zdołam, z żalu jęknę.  
Potem dziej się woła Boża,

- Jedno trawie gnić od noża  
 Czy od kosy; jedno u mnie  
 Czy spokojnie szernić w trumnie,  
 Czy na białym świecie tu żyć  
 I nieszczęściu wiernie służyć,  
 Jak pies lub kot człowiekowi.  
 Przyszła dumka Kozakowi!  
 To maż siedzieć niewidziana,  
 [160] Gdzieś w zapiersiach, jak w czerepie  
 Ziarno zboża? – jak wąż w stepie  
 Lub jak łaska w dworcu Pana?  
 Daj! Daj! Torban, torban stary;  
 Kozak dumką rzucać umiał  
 Na doliny, na czahary,  
 Kiedy dzieckiem się rozumiał.  
 Hej! hej! Boże! czasy lepsze  
 Utonęły gdzieś na Dnieprze!  
 Jak ci ludzie, co koszulę  
 [170] Śmierci z ognia na Stambule  
 Rozwieszali sułtanowi;  
 Jak ci ludzie, jak te czajki,  
 Co latały po Dnieprowi;  
 Jak te zamki, jak te bajki,  
 Ukraińskie! – Miły Boże!  
 Co upadło, wstać nie może!  
 Ej! świat cały stracił siły,  
 Chodził jakby na pół zgniły!  
 Jak u pana Grafy Turka\*,  
 [180] Tak rok służył, był koń u mnie,  
 Koń kozacki, była burka.  
 Póki człowiek żył rozumnie,  
 To-j koń póty grał po ziemi.

#### JUDKA

Gdzie się podział pan Graf Turek?

#### KOZAK

Czy z nim ludzie, czy on z niemi,  
 Dyszy w puszczy wśród jaszczurek;  
 Żal się Boże! płynął, płynął,  
 Czas go tyli widać było!

- Jak raz lichy go nakryło,  
[190] Tak już na wierzch nie wypłynął,  
I szezł z świata.

## CZUMAK

Pan Graf zginął?

I nie płacze Ukraina!?

## KOZAK

- Że nie płacze, nie pierwszyczna.  
Jak krwią Gonty się on oblała,  
Tak się w sobie zapomniała,  
Że na sobie już łez nie ma.  
Co to teraz! – teraz rzadki,  
Co za grzywę się nie trzyma  
[200] Gdy w cwał trzeba! – Chłopiec gładki  
Jako sosna, a barczysty  
Jak dąb stary, a piersisty  
Jako skała, nim się imie  
Konia, burki, to zadrzémie,  
To zależy jak pies pole;  
Nic go w piersi nie ukole;  
To nad niczym nie zapłacze,  
Tylko jeszcze lśnią kozacze  
Oczy łzami – i to rzadko.  
[210] Zagadałem się ja gadką,  
I zapomniał, co mam w dłoni:  
Stójcie! – torban wraz zadzwoni,  
Tylko skąd co umiem, powiem.  
Był u Grafa pan Padura.  
Nie bardzo to świecił zdrowiem,  
Ale zwinny jak wiun, chmura  
Nie tak metka. – Cóż powiecie,  
A do konia jakby dziecię!  
Lecz jak siądzie na dywanie  
[220] Śród pokoju z Kozakami,  
Jak pociągnie po torbanie  
Białą ręką – a oczami  
Jastrzębimi jak po strunach,  
Po całunach i piołunach,  
Po kozackich twarzach mignie,

- To niech w tobie serce stygnie  
 Od wieczora, nie zastygnie  
 I do rania. – Gdy dwanaście  
 Piersi silnych dumkę huknie,  
 [230] I rąk silnych gdy dwanaście  
 Po torbanach razem stuknie,  
 To na tobie, jak na chwaście  
 Pełnym rosy, huk osiada,  
 Twoim sercem dumka gada!  
 Pan Padura dumek uczył:  
 Dał się w znaki, oj! dokuczył  
 Tym uczeniem – lecz nauczył.  
 Ta to cała Ukraina  
 Dziś dumkami brzmi Padury;  
 [240] Na podolskie już tam góry,  
 Popod same liżą chmury,  
 Dumki nasze. – Nie nowina  
 I w Krzemieńcu. – Jak tam byłem  
 Na posyłce: – „Jak tu głucho”  
 Sam do siebie wymówilem;  
 Aż tu dumka w same ucho:  
 „Zakotywsia misiać w chmary...”  
 Jak nie jęknie! – lecz z gitary,  
 Nie z torbanu – nie z torbanu.
- [250] Tu gorzałkę Żyd podsunął;  
 Kozak wypił, strząśł się, splunął,  
 Na torbanie grał po pianu,  
 Brząkał, w trojan się wpatrywał,  
 Na Czumaka spojźrzył, śpiewał:

### *Dumka*

- Wzletiw orleń na dubrowi,  
 W chmurach kryła połoskaty,  
 Kazut’ Dziuba Kozakowi,  
 Za chmaroju orłem hnaty!
- [260] Ej! ej! koniu czarnohrywy,  
 Chmara nespyt’, wytiahajsia!

Stepom – witrom widpychajsia,  
Szczoty Kozak buw szczęsływy!

Kiń wyskoczyw pered chmaru,  
Nad nym w chmary – haru! – haru!  
Perun kryknuw, kin schopywsia,  
Pid mohyłu zakotywsia.

[270] Tiażkoż Teper na mohyli  
Kozakowi widytchnuty,  
I nycz temna, i smert' czuty.  
Dożydawże Kozak chwyli.

Jak smert' były misiaczeńko,  
Chmary w nebi rozhortaje.  
Staw tużyty Kozaczeńko,  
Nyma konia, szczot win maje?

Z Konem stratyw świt i kryła  
Wże Peresław buty ptachom,  
Meży lud' mi jak mohyła,  
Pohładaje mertwym strachom.

\*

[280] Jeszcze brząkał rozegrzany,  
Dzikie tony wydobywał,  
Zwiesił głowę – myślą śpiewał.  
Czumak siedział zasluchany,  
Żyd o krawędź Sparty stoła  
Głaskał brodę. – Torban ścichnął.  
Kozak tęskno się uśmiechnął,  
Kiwnął głową. – „Hej! – zawołał –  
Miły Boże! – toż to tylko  
Pozostała pieśń domowa?  
A z nią – a w niej takie słowa,  
[290] Co to po nich w skroniach bóle,  
Jakby w oczy kłuł kto szpilką.  
A co w sercu? – ha! ha! wołę  
Już zamilczeć! –”

ŻYD

Zawerucho!

A czego wy chmurę gnali?

KOZAK

Nie ostygło jeszcze ucho

Wam po dumce – a już dalej

Chcecie słuchać. – Chmura ciekła

Ponad cerkwią, ponad siołem,

[300] Ponad stepem; miła rzekła:

– „Przynieś chmury!” – To sokołem,

Kanią, orłem, poleciałem.

ŻYD

A to na co?

KOZAK

Ej! kochałem!

O! niech miła rzeknie słowo,

To nałożyć choćby głowę,

A dogodzić miłej trzeba.

Oh! to niby na kształt nieba,

Nad kozaczą stoi duszą,

[310] A to piekło. – Jak jagody

Od ócz słońca, tak się suszą

Serce, rozum i wiek młody

Od jej oczu. – Ach, te oczy!

Ach, ta piękność jak psa droczy!

Za oczami kozak goni,

Myśl swą pali, a krew suszy,

I za szczęściem na pogoni,

Traci zdrowie i mir duszy.

Żyd po karczmie się przechadzał,

[320] Dumał. Czasem wzrok swój sadzał

To na twarzach dwóch siedzących,

To na strunach już milczących,

I ramieniem ruszał prawym.

Jakiś człowiek wszedł niebawem,

Z arendarzem się powitał,

– Co za jedni? – z cicha pytał:

– „Milczkiem! Milczkiem we dwóch siedzą,

Jak dwa wilki gdy psa zjedzą”.



- [330] Arendarz mu odpowiedział  
Co posłyszał – więc co wiedział.  
Tenże człowiek, kto on taki?  
Jest to Znachor; w okolicy  
Szanują go nawet diaki;  
Jest to ojciec krasawicy;  
On do karczmy często chadza,  
Ludziom w karczmie nie zawadza.  
Jak jest Znachor, to wesoło  
Pieją szumki Ukraince;  
A jak nie ma – to wraz czoło
- [340] Pochylają jak złoczyńce;  
Ledwie w taniec pójdzie który,  
I – to tańczy – zły, ponury.
- Znachor sekret gwiazd posiada,  
To czasami wypowiada  
O przyszłości, o zamęściach,  
O nieszczęściach i o szczęściach.  
Więc mu dary z siola znoszą  
I do karczmy co dzień proszą.  
Nazywają go Znachorem
- [350] I drżą jakby przed upiorem;  
A jak muchy do słodyczy,  
Tak się cisną k'niemu tłumnie.  
W twarzy nie ma on goryczy,  
Nie pogląda dziko, dumnie,  
Nie pogardza łachmanami,  
Je i pije razem z nimi.  
Lecz że Znachor, że rozumie  
Zawsze mówi, że już siwy,  
Że ma córkę w okolicy
- [360] Najpiękniejszą, – że szczęśliwy,  
Więc dla szczęścia – ma cześć tłumy,  
Cześć mołojców – dla dziewicy,  
Dla bogactwa – cześć ubogich,  
Cześć bogatych – dla rozumu,  
Dla znachorstwa cześć ma mnogich  
Mężczyzn, niewiast, starców, młodych.  
Cześć nabyta umem, cnotą.  
Cześć powszechna – komuż szkodzi?

[370] Człowiek prawy czci z ochotą  
 Mędrszych siebie i pocciwszych.  
 Nieszczęśliwy, ach! szczęśliwszych,  
 Choćby nierad, uczyć musi.  
 Nie tylko – to tak na Rusi:  
 W całym świecie jednakowo! –  
 Marne o tym dalsze słowo. –

[380] U Znachora jabłek w sadzie,  
 Aż się jabłoń matka kładzie  
 Pod ciężarem swego płodu.  
 Wysmuklejsza macierz grusza,  
 Z swym drobiazgiem w górę rusza,  
 I zagląda w oczy wschodu;  
 Słońca złotem się uśmiecha;  
 I w swój owoc wciąga złoto.  
 Bez krzaczasty wonnie wzdycha,  
 A powoje wianki plotą;  
 Gęste płoty obrzucają,  
 I przed okiem zasłaniają  
 Wnętrz ogrodu.

[390] Znachor miodu ma w pasiece  
 I pszczoł ile kropel w rzece;  
 Tam nie ujrzysz pni jałowych,  
 Tam garncami młode roje  
 Nie przygarścią można mierzyć.  
 Ktoś nie widział – możesz wierzyć  
 Lub nie wierzyć w słowo moje;  
 Ale pójdz no w Ukraińskie,  
 I zapytaj o Znachorze,  
 To się zdziwisz; to wołyńskie  
 Słowo moje, uczcisz może  
 [400] Słowem prawdy.

#### Znachorowe

Różne trzody i chudoba,  
 Tłuste, gładkie, rosłe, zdrowe;  
 Cztery źrebce rzą u żłoba,  
 W stepie ryczą cztery woły;  
 Jednym rykiem wszystkie doły,  
 Ukraińskie zaludnione;

Drugim rykiem, wszystkie góry  
Ukraińskie, trzecim chmury,  
[410] Czwartym dobrze zatrudnione  
Różne wody. A zrobiony  
Chór z tych ryków, chór szalony,  
Całym stepem, całą ziemią,  
Całym światem, wzdłuż, wszerz gada.  
Ludzie na to słowem drzeмиą,  
Echo za nich odpowiada.

Na basztanach śpią pokotem,  
To kawony, to melony,  
Niby żółwie zmyte złotem  
[420] I szmaragdem. Z różnej strony  
Kukuruze jako żony,  
Którym weźmie zły wróg progi,  
Wyszły z pola i skarb drogi,  
Skarb jedyny, niemowlęta  
Wziąwszy z sobą, przyciskają  
Je do piersi; odsłaniają  
Na wiatr włoski i oczęta,  
Coraz wyżej je podnoszą,  
I u nieba łaski proszą.

[430] Tam to wietrzyk południowy  
Niemy, szuka czasem mowy;  
Szmer znajduje; skąd w niebiosy  
Lub uchodzi w pszenne kłosy.

Gdy szarańcza plon wycięła  
Naokoło – ani tknęła  
Żdźbła pszenicy znachorowej.  
Błogosławieństw pełne pole,  
Pełno kłosa śpi w stodole.  
Próg w świetlicy acz nie nowy,  
[440] Lecz tam szczęście zawsze nowe.  
Błogie życie znachorowe!

O! szczęśliwy! Znachor komu  
Powie: „Synu, chodź do domu,  
Do mojego; tam jest córka  
Jak majowa biała chmurka;

Brwi dwa łuki czarne, w oku  
 Czarny ogień wiecznie pała,  
 I serdeczna jakaś strzała,  
 Igra w czarnym ócz obłoku”.  
 [450] Znachor stanął przed Kozakiem,  
 Uśmiechnął się, kiwnął głową:

– „A co, synu! – dobre słowo  
 Nie przeleci niemym ptakiem  
 Mimo uszu? – Ze mną radzę,  
 Do Ruciany poprowadzę,  
 Łzę kozaczą niech pobaczy.  
 Nie nowina śmiech kozaczy,  
 Nie nowina w Ukrainie;  
 Lecz łza dzika kiedy płynie,  
 [460] To żal kiedy wiatr ją bierze.  
 Synu! ze mną radzę szczerze!”

#### KOZAK

Lecz Ruciana chmury chciała.

#### ZNACHOR

Kozak w oczach przyniósł chmurę;  
 A będzie mi wymyślała,  
 To dostanie chmurną burę.  
 Któż to widział chmury szmatkę?  
 Chmura spada – ale deszczem.  
 Oh! Chodź, dłonie tam wraz spleszczem,  
 I wyśmiejem z córką matkę.

[470] „Jeśli łaska i wy z nami”.  
 Do Czumaka – „chodźcie” – rzecze, –  
 „W trojgu prędzej czas pocieczę;  
 A co będziemy mieli sami,  
 Tym i gościa poczęstuję;  
 Nic dla gości nie żałuję –  
 Wszak to zwyczaj staroświecki!...”

Ręka w rękę uderzyła,  
 Dusza z duszą pomówiła,  
 Wbiegło światło w twarz Czumaka,  
 [480] I spod rzęsów, jak spod krzaka

W noc robaczek świętojański,  
Błyska radość – i lza biała  
W kształt perełki uriańskiej,  
Spod powieki wyglądała.  
Bo przemiany z nieszczęść w szczęście,  
Są tak silne jak te pięście  
Staropolskie, co sok z drzewa\*  
Wyciskały. – Ależ czemu  
Kozak milczy? – Co to jemu?  
[490] Czyż się szczęścia nie spodziewa,  
Nie przeczuwa? – Ha! Kozacze,  
Wiem ja, jak to śmiać się trudno,  
Kiedy dusza czegoś płacze,  
Kiedy czegoś sercu nudno.  
Choć się woli staje zadość,  
Choć dokoła błyszczą radość...  
Ha, przecucie!

## EPILOG II

## PALIWODA

Mocium panie, figle! figle!  
 Zrazu powieść jak na igle  
 Osadzona zwinna mucha,  
 Tak na stepie zabrząknęła;  
 Pokręcił się Zaverucha,  
 Stracił konia, i rzecz cała!  
 Ale potem, ale potem  
 Przetykana jakby złotem,  
 To dumkami, to szumkami,  
 [10] Jak dziewicy warkocz w święta,  
 To wstążkami, to kwiatami.  
 Teraz człowiek popamięta,  
 Jak wyciągał wszystkie słuchy  
 Z głębi uszu, do powieści  
 O przygodach Zaveruchy.  
 Więc czekamy dalszej treści.  
 A czy wszystko się pomieści  
 Na raz w słuchu? Mocium panie,  
 Bies by pytał! Komu ucha  
 [20] Z myślą braknie, niech nie słucha.

Stróście torban, – Paryżanów  
 Dzięki Bogu tutaj nie ma!  
 Ukrainiec dźwięk wytrzyma  
 By najtwardszy; a upiecze  
 W serce dumka, łza pociecze,  
 I tak będzie w sercu, w głowie,  
 Jak po deszczu na dąbrowie.

– A cóż torban! nastrojony?  
 Mocium panie, wieszcz znużony.  
 [30] Hej! niech koniec kto dotoczy!  
 No panowie, kto ochoczy?...  
 Nikt! nikt! – wstydno w Ukrainie,  
 Kiedy piosnka nie tak płynie  
 Jak Dniepr ojciec. – On po łoże  
 Wtenczas idzie w Czarne Morze,

- Gdy obejdzie swymi wody,  
Pola, góry, sioła, grody.  
Wielkie czasy Bóg zasłonił.  
Ongi hetman pieśń zadzwonił,  
[40] Albo który Zaporoziec,  
To pieśń jak Dniepr długo ciekła,  
Nim do nieba lub do piekła  
Śpiewcy dusza się zawlekła.  
Nieraz biła o dwurożec  
Bisurmański i krzyk *alla!*  
Bywało jej nie podoła.  
W czajkach nazad powracała  
Cała, bujna, rozciągniona  
Na uczucia, na plemiona,  
[50] Powracała do anioła\*.
- Niegdyś takżem pieśń snował,  
Dzieje ojców wyśpiewywał  
Przed dziatkami. – Oh! Te dziatki  
Poszły szukać w górze matki.  
Syn mi został jeszcze doma  
I tęsknota za resztoma,  
Zamiast córki. – Mnież dziś pieśni?  
Nic się szczęśliwego nie śni.  
Zbudź się – cóż na jawie ujrzysz  
[60] Jak zgryzoty w piersiach rosną  
Chwile młode, jak żurawie,  
Odwiedzają tylko wiosną,  
A żar serca rzadki, ludzi  
Teraźniejszych nie rozbudzi.  
Popróbuję, może zdołam  
Skończyć powieść. – Pamięć zwołam:  
O Rucianej, o Kozaku,  
O Znachorze i Czumaku;  
Wszak na stepie, na kurhanie,  
[70] Potem w domu – a w komorze  
Sromno spomnieć, mocium panie.  
Więc słuchajcie: Pomóż, Boże!

Brząknął w torban – dał poznanie,  
Że i z mistrzem się rozumiał,  
I być skromnym dobrze umiał.  
Czyli czeka na wezwanie,  
Czy w swej duszy pieśń wyrabia,  
Brzęka w torban – patrzy w ludzi,  
Wzmacnia dźwięki, to osłabia,  
[80] Odchrząknięciem pierś swą trudzi,  
Wzniósł do góry starą głowę. –  
Nagle zaciął całą ręką  
Dźwięczne struny torbanowe  
I wraz zmieszał je z piosenką.



## RUCIANA

Milczą wrota leszczynowe,  
Za wrotami milczy droga;  
Czekam, czekam ja nieboga,  
I o okno spieram głowę.

[90] I po szybach łążę okiem,  
I za szyby idę wzrokiem,  
Mózg mnie boli nad oczyma;  
Kozaczeńka nie ma, nie ma!

## MATKA

Niech no Donia się nie smuci,  
Krasny Kozak wróci – wróci.

## RUCIANA

Jak ja była na dąbrowie,  
Pomyślała – zapytała:  
Któż mi powie, któż mi powie,  
Kiedy męża będę miała?

## MATKA

[100] A kukułka zakukała\*,  
I raz tylko zakukała.

## RUCIANA

Za dni kilka roczek minie,  
Jak ja była na dolinie;  
Matyż moja, widziałyście,  
Jak znalazłam czworoliście.

## MATKA

Coś orzechów nazbierała,  
Coś kaliny nałamała!

## RUCIANA

[110] A te moje dwu-orzechy,  
Oh! Są jeszcze dotąd w skrzyni;  
Będzie ze mnie gospodyni,  
Rzekłam pusta; dalej w śmiechy.

## MATKA

Potem – potem jak jaskółka,  
Za motylkiem biegłaś w kółka.

## RUCIANA

Jak jaskółka – jak jaskółka,  
 Za motylkiem gnałam pusta,  
 Miałam jagód pełne usta  
 I deptałam różne ziółka.

## MATKA

Niezdeptane ziółko wstało  
 I czegoś się uśmiechało.

## RUCIANA

[120] Czego? czego? – Lecz cyt! mamó!  
 Serce mówić chce coś samo;  
 Odemknięte widzę wrota.  
 Cyt! cyt! widzę! – Chwilo złota.

Matko! oni!... brak mi siły,  
 Wielka sercu teraz praca:  
 I mój rydni, i mój miły,  
 I ktoś trzeci z nimi wraca.

[130] I zamilkły znowu wrota;  
 Wybiec ciągnie mnie ochota.  
 Nigdy z serca nie wygubię,  
 Kogo teraz matko, lubię.

Jakież smutne, jakież blade  
 Niesie lice on. – Mój Boże!  
 Ja na bladość dam mu radę,  
 Lecz smutnością któż pomoże?

Do świetlicy wejdą wkrótce,  
 Idą jakby od niechcenia;  
 Utrę ja, matko, kamienia,  
 Dam miłemu wypić w wódce.

[140] Smutny, blady, w kształt gromnicy,  
 Jakby w śniegu sypiał w zimie;  
 Zda się jeszcze trochę drzémie,  
 Niechby zażył ciemżycy.

Niechby lepiej w trumnie, całki  
 Rozsypywał się w proch miałki,

Niż ma kochać pół- kochankiem,  
Lub zwać miłość przywiązaniem.

MATKA

Doniu! Doniu, nie wyrzekaj,  
Tylko czekaj – tylko czekaj.

\*

[150] Weszli. – Znachor klaskał w ręce,  
Śmiał się, prawił jak na męce,  
Lecz Ruciana: – „Czy, Kozacze,  
Szmatkę chmury ja pobaczę?”

ZNACHOR

Nie dość że ci Kozak wraca?

RUCIANA

Darmaż prośba? – darmaż praca?

KOZAK

Ta – dopędził –

RUCIANA

Długo bawił.

KOZAK

Długo bawił, bo zostawił  
Konia w stepie.

Spuścił oczy,

[160] A Ruciana od uboczy  
Zagładnęła, łzy postrzegła,  
Klasła w dłonie i podbiegła.  
Łzy otarła białą chustą  
I rumiane kładąc ustą  
Na kozaczej smutnej twarzy,  
Zapłoniona – „kocham” – rzekła,  
Do nóg matki się zawlekła.

Do Kozaka rzekli starzy:

[170] – „Synu! Tobie Donię dajem,  
Nasza Donię ukochaną.  
Żyj, Kozacze! żyj z Rucianą,  
Niech wam ziemia będzie rajem!”

## ZNACHOR

Synu! będziesz miał łoszaka  
 Nad łoszaki w Ukrainie;  
 A-j ten w stepie jeśli zginie,  
 będzie trzeci. – Więc po diaka  
 i po popa wraz pospieszę.

## ZNACHOROWA

Jakże ja się wami cieszę!

Lecz Ruciana we łzach tonie,  
     W szlochaniach i jękach;  
 [180] Do nóg matki kładzie skronie,  
     Całuje po rękach.  
 Matka jej łzy słowem suszy,  
     Nadaremna praca.  
 Słowo ciecze w głębię duszy,  
     Łzą z duszy powraca.  
 Czumak milczkiem stał śród chaty,  
     Wlepił wzrok w Rucianę;  
 Do Kozaka: – „Kto bogaty,  
     Ja przy tym zostanę”.

## KOZAK

[190] – „Zostań, zostań w tej chałupie,  
     Przy bratnim Kozaku;  
 Dam ci woły, konie kupię,  
 Czumaku, Czumaku!”

Zahuczały zaręczyny.  
 Na weselne gody  
 Do Znachora z Ukrainy  
     Szedł stary i młody.  
 Jak żurawie, młode wieści  
     Łańcuchem ciągnęły;  
 [200] O Rucianej cne powieści  
     Nigdy nie spłonęły.  
 Kozak kędy się powinął,  
     Dobre słowo zastał;  
 W ludzkie myśli wiecznie płynął,  
     W dusze, w serca wrastał.

Więc dobranoc, mocium panom! –  
Lecz powiecie, żem tym planom,  
Tej powieści urwał głowę.  
Nie! jam zbadać chciał – i zbadał,  
[210] Jak się w uszach śpiew układał.  
Chcecie? – Struny wraz gotowe,  
Brzęknąć koniec wam powieści!

\*

Miły z miłą gdy się pieści,  
Pieszczotami małżeńskimi;  
Gdy czas w szatach z rajskiej treści  
Przechadza się między nimi;

Wieczornice i biesiady  
Pełne zabaw i pustoty,  
Gdy w dom biorą cne sąsiady,  
[220] W dom dębowy, jak w dom złoty;

Gdy się wszystkie świata koło  
Do nich pięknym śmiechem śmieje,  
Gdy rozkosznie, gdy wesoło  
Nawet kogut w noc im pieje;

Czumak tylko z okiem dzikiem  
Czegóż siedzi poza stołem?  
Czy zazdrości, że z aniołem  
Kozak żyje, a on z nikim?

Z nikim, tylko z samym sobą,  
[230] Tylko z nudą, z tą chorobą  
Serca, duszy. – Ludzie! Ludzie!  
Czegóż Czumak żyje w nudzie?

Któż Czumaka mózg otworzy?  
Gdzie myśl pływa, któż się wdroży?  
Pójdąż oczy sercu na dnór,  
I co w sercu wiernież zgadną?

Czumak ma już woły, konie,

Jednak nie ma wesołości;  
Coraz częściej w smutek tonie,  
[240] Coraz rzadziej chodzi w gości.

Patrzy – patrzy bez unuży  
Na Rucianę coraz dłużej,  
Coraz krócej na Kozaka;  
A przyczynaż temu jaka?

I co mówi – to bezładnie,  
I śmieje się – to nieszczerze,  
Sen za oczy go nie bierze,  
Bezsen zdrowie wciąż mu kradnie.

Siły z tchnieniem ulatują,  
[250] I myśli mu wciąż dziczeją,  
I uczucia wciąż się psują,  
I łkną, gorzką i czernieją.

Z lic to białych smutek czarny  
Bierze Czumak. On by wolał  
Brać do serca ostre tarny,  
I gwóźdź w sercu mniej by bolał.

Cóż on winny, że nie umie  
Nadać sercu pewnych granic,  
Że praw bliźnich nie rozumie,  
[260] Że ma bliźnich szczęście za nic?

Prawowierny syn przyrody,  
Nieszczęśliwy, dziki, młody,  
Jemu szczęście się należy,  
Więc za sercem oślep bieży.

Co tam jemu prawa ślubne,  
On serdecznych praw się trzyma;  
Tam wmówionych uczuć nie ma,  
Gdzie są żądze samolubne;

Gdzie są bujne namiętności,  
[270] Serce prędkie, myśli żywe;

Gdzie są cnoty w swej dzikości,  
Gdzie i zbrodnie są cnotliwe.

Nie ma czasu do rozwagi,  
Co złe, dobre lub pośrednie.  
Zbrodnią szukać szczęścia, we dnie  
Czumakowi brak odwagi.

A więc w nocy. – Nocy czarna!  
Zwać by ciebie dniem zbrodniarza.  
Niech ci klnie ten i oskarża.  
[280] Czyjaś zbrodnią ty ciężarna!

\*

Pod noc Czumak do Kozaka:  
– „Do kurhanu trza pójść w gości,  
Trza pogrzebać konia kości”. –  
– Chodźmy! chodźmy!” – Poszli społem,  
Z różnym sercem, z różnym czołem.

\*

Na torbanie struna jękla,  
Szlachcic przymilkł, struna pękła.  
Co to znaczy? – Co to znaczy?  
W końcu powieść wytłumaczy.  
[290] Szlachcic torban w kącie składa,  
I dalej tak powiada:

\*

Szara cisza po świetlicy  
Rozeszła się w strony różne;  
Wszystkie miejsca stoją próżne.  
Znachorowi do krynicy,  
Znachor poszedł na gościńcę,  
A Ruciana po kalinę.

Po świetlicy szła rozmowa.  
Ławka rzekła tak dębowa:

[300] – „Będziemyż to teraz gadać,  
Bo nic będzie komu siadać”.

SZAFKA

A cóż zrobi Znachorowa?

ŁÓŻKO

Przez dziś jęczeć będzie u mnie,  
Jutro milczeć i spać w trumnie.

GŁOS Z KOMORY

Ale to ja dzisiaj białe,  
Jutro we krwi będę całe.

SKRZYNIA

We krwi! – we krwi! – a ja może  
Już się nigdy nie otworzę.

GŁOS Z KOMORY

[310] Oh! Nie będzie słać mnie komu,  
Bo nie będzie tu i domu.

CHÓR

Gdzież się, biedne, my podziejem?

*(Tu milczenie)*

Ach! spróchniejem!...

STÓŁ

Ja dotychmiast domu serce,  
Będę próchniał w poniewierce.  
Już obrusem nie zaściele  
Mego łona dłoń Ruciana,  
Nie zasiądą przyjaciele  
Do biesiady; – runie ściana.

ŚCIANA

Ciało moje, moja skóra  
[320] Z białej gliny, tak odstanie  
Od mych boków jako kora;  
Dyle pójdą na posłanie  
Dla robactwa, dla upióra.

BELKA

Ja na gruzach się położę.

DACH

Ja nakryję wszystko łożę.



Wiatr trząść będzie mną jak febra,  
 Sierć słomianą zgnoi słota,  
 A pokruszy ją spiekota;  
 I sosnowe moje żebra  
 [330] Będą nagie.

## KROKWIE

Rychło potem

Pokładziemy się pokotem.  
 A jak kości wilk po lesie,  
 Tak po siole człek poniesie  
 Porąbane; w piec zawlecze,  
 Gęsty ogień z nas pociecze  
 I dym w górę pójdzie łzawy;  
 I pokąsa ogień krwawy  
 I pokraje w węgiel czarny,  
 [340] I rozsypie w popiół marny.

\*

Bohomazy jeszcze chciały  
 Wejść w rozmowę, lecz nie miały  
 Swego czasu; bo Ruciana  
 Wbiegła jako obłąkana,  
 Jęła klaskać, tańczyć, nucić:  
 Nagle jakby ostrzeżona,  
 Że uciechę trzeba rzucić,  
 Bo z niej idą trosk nasiona,  
 W środku izby do podłogi  
 [350] I spojrziała pełna trwogi  
 Na obrazy – i westchnęła.

– „Zapomniałam, zapomniałam  
 Dziś was ubrać w świeże kwiecie!  
 Czy inaczej dziś na świecie?  
 Czy jak męża ja dostała,  
 I pamięci męża dała?”  
 I wybiegła do ogródka  
 Po barwinek, stokroć, rutę.

## BOCHOMAZ

Na wesołą śpiewa nutę.

## MATKA BOLESNA

[360] Wesołości nuta krótka.

## MATKA Z JASNEJ GÓRY

Dwa niepełne roki temu,  
 Któż się zbliża ku mojemu  
 Ołtarzowi? – U ołtarza  
 Klęka, wzdycha, krzyżem pada  
 I ofiary różne składa,  
 I pacierze swe powtarza,  
 I jałmużny daje trójne,  
 A ma serce tak spokojne,  
 Jak kwiat lilii w dłoniach nocy,

[370] Z czarnych ócz łzy białe płyną.  
 – „O! czegoż chcesz ty, dziewczyno?”  
 – „Matko! Twojej chcę pomocy”. –  
 I całuje próg ołtarza,  
 I pacierze swe powtarza.  
 – „Dziewczę! Na co te pacierze?  
 Raz westchnęłaś, raz tak szczerze,  
 To i prośba wysłuchana,  
 U wielkiego światów Pana”.  
 Lecz dziecina nie wiedziała

[380] Czego chciała – i wzdychała  
 Jako doma nauczono.

## BOCHOMAZ

W niewinnościach różnych rosła  
 I szczęśliwość z sobą niosła.  
 W szczęśliwości przeszkodzono,  
 Biada! biada! młoda żono!...

## CHÓR

Biada! biada! młoda żono.

## MATKA POCZAJOWSKA

Gdybyś dziewczę u mnie była,  
 W mym przybytku, – moją wodą  
 Serce, oczy i skroń zmyła,

[390] I wiecznie byś była młodą,  
 I wiecznie byś w szczęściu była.

## CHÓR

I wiecznie by w szczęściu była.

- Tu Ruciana wniosła kwiatki: –  
 – „O! obrazy cudne moje!  
 Jako mogę tak was stroję,  
 Tu rozmaryn, tu bławatki,  
 Tu barwinek, tu kalina,  
 Tu stokrotka – a tu róża  
 Pokazywać liść zaczyna.  
 [400] Niech przy tobie Matko Boża,  
 Z Jasnej Góry się ośmieli  
 Wyjść z zielonych objęć pączka.  
 Gdzie Jezusa pulchna rączka  
 Trzyma lilię, niech tam w bieli  
 Albo we krwi stanie cała.  
 Sama nie wiem czyli biała  
 Róża moja, czy czerwona?”

## CUD

Patrz! i dziw się – i wierz we mnie.

## RUCIANA

- Cud! cud! – róża rozwidniona;  
 [410] Cały ranek dziś daremnie  
 Ją rozwijał, – jedna chwilka  
 Rozwinęła. – Przysłoniona  
 Rumianością – listków kilka  
 Nakrapianych krwią po wierzchu,  
 Wewnątrz jeszcze całkiem białe;  
 Ja ciekawa, czy do zmierzchu  
 Będą listki w bieli całe,  
 Czyli we krwi?

## Szczególniejsza!

- [420] Oto białość wciąż się zmniejsza,  
 A rumieniec wciąż się żarzy,  
 Jak krew w mojej czasem twarzy.  
 Wyjdę, – wyjdę, – zaraz wrócę,  
 Wrócę z wodą kryniczaną;  
 Oj! co wieczór i co rano  
 Garstką kropel świeżych rzucę  
 Na tę różę. – Długo bawi  
 U krynicy rydnia moja,  
 Ciężko dzbanek nieść od źródła;  
 [430] Na pół drogi niech zostawi,

Niech do domu sama wraca;  
 Mnie o milę biec po wodę  
 Nie tak wielka jeszcze praca:  
 U mnie jeszcze wszystko młode.

I wybiegła nowa żona  
 Wpół szczęśliwa, wpół szalona.  
 Nowa żona na tym świecie,  
 Jest szczęśliwie obłąkana;  
 Jak ta rzeczka rozigrana;  
 [440] Co z potokiem wody splecie.

\*

Obok ojca, obok matki,  
 Wraca Donia – i sąsiadki  
 Gwarnie w progi wchodzą społem.  
 Znachor wita – Znachorowa  
 Odezwała się w te słowa:  
 – „Kumo! trzeba wam popiołem  
 Nogi sypać!”

RUCIANA

Trudnoż! Trudno,

Was zaprosić do nas w gości!  
 [450] Czyż tu u nas tak wam nudno,  
 Czyli jakie macie złości?  
 My niewinne!

KUMA

Oj! Ruciano,  
 U nas w polu praca tyła,  
 Co dzień siano, to orano.  
 W polu wszystka dzienna chwila,  
 A po nocy iść w gościnę  
 Nie przystało.

RUCIANA

Na godzinę

[460] Czyż przyjść trudno? Ach mój Boże!  
 Do nas w gości jak za morze  
 Wybieracie się – o! matko,  
 I Liliana bywa rzadko.

LILIANA

Ja pilnować musze matki;  
 Oni starzy, im ostatki  
 Życia łatwe do słabości;  
 A broń Boże! pójdę w gości,  
 Słabość przyjdzie, nie ma w domu  
 Łyżki wody podać komu.

RUCIANA

[470] Prawda! prawda!

KUMA

To to cudne,  
 To to białe i milutkie,  
 I okrągłe, i pulchniutkie  
 Po zamęściu.

RUCIANA

O! ja chudnę,  
 Ja i rada, że nie tyje;  
 Wciąż ciaśniejsze krawiec szyje  
 Mi bekieszki.

ZNACHOROWA

Im szczuplejsza,  
 [480] Tym jest bielsza i piękniejsza.

KUMA

Oj! nie ściskaj lubko ciała!  
 Moja Hania ciałko miała  
 Jak ze srebra, zobaczyła  
 Jak sznurują się na dworze;  
 Nie szkodziło popróbować;  
 Ale Hania – ach mój Boże!  
 Na przestrogi nie zważała;  
 Co dzień jęła się sznurować,  
 I na reszcie się ubrała

[490] W ciasną trumnę – i w grób ciemny.

Ruciana

Biedna Hania!

KUMA

Żal daremny!  
 A jednak żal się Boże!  
 Marnie zgasło mi niebożę  
 Takie miłe, takie hoże!  
 Ale gdzie twój miły Doniu?

## RUCIANA

- Pewnie w stepie gra na koniu.  
 Co to jemu! Póty skakać,  
 Póty w stepie latać będzie,  
 [500] Aż Kon w trawach trupem siedzie,  
 Aż mu przyjdzie znowu płakać.

## KUMA

Oj! kozacza to przyroda.  
 I mój Miron także w stepie  
 Proch kopytem z ziemi trzepie;  
 A powiedz co – „krew nie woda”  
 Odpowiada, czapkę wsunie  
 Aż na oczy – i ugania  
 Za duchami po piołunie,  
 Aż do nocy od świtania.

## RUCIANA

- [510] Mój bo miły Kozak taki,  
 Co to z Lachem, jak brat z bratem.

## KUMA

- I mój także nie inaki;  
 I przed całym niemal światem  
 Mógłby śmiało się pochwalić,  
 Że jest Kozak, Kozak z rodu  
 Tych, co chcieli Carogrodu  
 Choć z połowę w morze zwalić,  
 A połowę na proch spalić.  
 Ojciec jego w Koliszczyźnie  
 [520] Był z Nikitką; w Sawrańszczyźnie  
 Był Kozakiem; Lachem, panem,  
 Nigdy nie był. – Atamanem  
 Przede śmiercią.

## ZNACHOR

## Kozak ninie

Błądzi w stepie; w stepie zginie  
 Jak cień ojców starodawnych,  
 Co na morzach śpią gdzieś sławnych.

\*

Do późnego wiedli zmorku  
 Rozmaite pogadanki:

- [530] To śmiech mieli, to łzy w oku.  
 Przed ustami stały szklanki  
 Wyzłoczone miodną wódką;  
 I gorzałki stał gąsiorek,  
 Z pełnym brzuchem, szyją krótką,  
 I miód w plastrach, z swych komórek  
 Bursztynowych wpół przejrzystych,  
 Po talerzach lał się czystych,  
 Złocił noże, chleb i mowę,  
 I łzy kapał bursztynowe.
- [540] Wtem pies zawył, strażnik domu.  
 – „Kozak jeszcze nie powrócił;  
 Nie ma dumki śpiewać komu,  
 To pies dumkę nam zanucił” –  
 Rzekł z półśmiechem Znachor stary,  
 Ale szklankę wraz postawił,  
 Ale oczy wraz odprawił  
 Poza siebie, żeby wiary  
 W psie straszliwe przepowiednie  
 Nie widziano, w bohomazy
- [550] Wzrok zatoczył. Kuma blednie.  
 Po klawiszach wyobrazy  
 Przeszły dzikie tony różne,  
 Usta długo stały próżne,  
 Oczy długo stały suche,  
 Uszy były na pół głuche.  
 Kuma wstaje, z Lilianą  
 Wraz odchodzi. – „Jeszcze wcześniej” –  
 Nadaremnie zawołano.  
 I działo się niby we śnie:
- [560] Powstawali i usiedli,  
 Patrzą w siebie, milczą, zbledli,  
 Patrzą w siebie – czy dostrzegli  
 Kogo mają oplakiwać?  
 Porwali się, w jedno zbiegli.  
 Matka jęła naszłochiwać,  
 A Ruciana łamać dłonie,  
 Do kolan się matki składać.  
 Znachor umiał sobą władać,

[570] Dalszej chwili twarzą czekał,  
Zmianę rysów jak mógł zwlekał.  
Ale serce nie czekało,  
Łzy mu gwałtem w oczy dało;  
Nagle ogniem twarz spojrzała,  
Jakby z ogniem bój wygrała.  
W trupią bladość się oblekła,  
Z ocz dojrzała łza pociekła  
Na bieluchne córki ręce.

RUCIANA

Ojcze rydni! w takiej męce  
Dłużej czekać nie mam siły!  
Gdzie mój miły? gdzie mój miły?  
[580] Może jemu co się stało.

ZNACHOR

Cóż by? cóż by stać się miało?

RUCIANA

Tak coś myślę, aż myśl boli;  
Mnie na całej ciężko duszy.  
Co się w głowie mojej kruszy,  
Doczekałamże ja doli!...

ZNACHOR

Pies zaszczekał – i już trwoga!  
Czyliż pies wie wolę Boga?



## NOC

Chwile idą wciąż czarniejsze,  
Bez powrotu, bez uśmiechu.  
Noc, powietrze coraz lżejsze,  
Nic nie ciąży na oddechu.

Puklerz złoty krwią oblany,  
Miesiąc w stepie wykopany,  
Zawieszony na niebiosach,  
Rósł po złotych w górę włosach;

[10] I niósł w górę krwawe farby,  
I niósł w górę wielkie skarby  
Z pozaświecia, i w purpurę  
Ubrał chmurę, i wszedł w chmurę

Brylantowe blasku morze  
Spoza chmurwisk się wyléwa,  
I zielone stepu łoże  
Wonnym światłem się nakrywa.

[20] Jak z trupiego szpiku świeće\*,  
Gwiazdy płoną, ziemie głuszą,  
Krańce rosy z chmur się kruszą,  
I ściekają na ziół lice.

Krzyż cerkiewny żegna chmury,  
Ciągnie orszak chmur ponury  
Ponad stepem, ponad siołem,  
Osypany skrósł popiołem.

A na końcu chmura biała,  
Na step wbiegła – podumała;  
Nad kurhanem jęła pływać,  
Znów Kozaka w przegon wzywać.

[30] Ale Kozak już nieskory  
Do przegonu – i nie może.

A dlaczego! Hej! hej! Boże!  
 Żal się! żal się! – Cyt! – Upiory

Od kurhanu ciągną tłumnie,  
 Na ostatku upiór nowy;  
 Ej! kozacki! Czy już w trumnie  
 Zawerucha? – tu – brak mowy.

Na step biegną psy gromadnie,  
 Warczą, skomlą, ujadają,  
 W ziemię wyją, uciekają.  
 [40] A dlaczego? – Może zgadnie  
 Ten, co przyszłość odgadywa?  
 Wyszedł Znachor na podwórze,  
 Patrzy w zorze – i wsłuchiwa  
 Się w psów wycie, a w komorze,  
 Jakby ze snu, głos się zrywa:  
 – „Miły! miły! przemów słowo!”  
 I głos przycichł.

Znachor wraca

Do świetlicy, słuchem maca  
 [50] Czy jest Kozak; kiwnął głową,  
 Zatrzymał się w izby progu:  
 I rzekł z cicha: „Dzięki Bogu,  
 Śpią szczęśliwie! Oj Ruciano,  
 Gdyby twego przykowano  
 Na dzień w piekle albo w niebie  
 Do księżycy lub do słońca,  
 Lub do której ziemi końca,  
 On by na noc był u ciebie;  
 Uroczeń-bo twoje mocy  
 [60] O! dziewczyno! – Dobrej nocy!”

Odszedł, słycać znów w komorze:  
 – „Przemów słowo! – Nóż! nóż! – Boże!”

GŁOS DRUGI

Milcz! milcz!

GŁOS PIERWSZY

Ach! ja nieszczęśliwa.

## GŁOS DRUGI

Milcz-że teraz! Niech ci spływa  
W ziemię słowo ze krwią twoją!

## GŁOS PIERWSZY

Czumak! Czumak!

Ze świecami

Ojciec, matka w progu stoją,  
Do komory wejść się boją. –

## ZNACHOROWA

[70] Doniu! Doniu! Pan bóg z wami!

Z pościeli się Czumak zrywa,  
– „Donia we krwi teraz pływa!”

## ZNACHOROWA

Ach! ratunku! ach, umiera!

Czumak ze krwi nóż obciera,  
Pcha go w pierś swą, – i całuje  
Twarz Ruciany. – Doumiera,  
Krew i pianę z ust zgartuje,  
Po połowie trupim słowem  
Do obecnych się odzywa:

[80] – „Na kurhanie, na stepowym,  
Znajomy wasz we krwi leży,  
Niech kto pójdzie i pochowa;  
Ten nóż także tam należy”.

I skończyły dalsze słowa.

**RANEK**

Ranek. Ludzie się gromadzą  
Do Znachora i prowadzą  
Wielkie smutki swymi skrońmi.

Znachor wyszedł jak trup blady,  
I uderzył smutno dłońmi.

Przystępują cne sąsiady,  
Cieszą – radzą. Marne rady  
I pociechy!

Idzie bractwo  
[10] Z krzyżem świętym, z chorągwiami,  
I ze światłem. Z pacierzami  
Ciągnie tłumnie tam żebractwo.  
Smutna czeladź niesie trumny.

Pop z diakami w progi wchodzą,  
Pałą światła, pieśń rozwodzą  
Pogrzebową.

Orszak tłumny  
Dwie ku cerkwi wiezie trumny,  
Za trumnami Znachor stary,  
[20] Smutnie dźwiga gorzkie czoło.

Pogrzebową pieśń czahary  
I dalekie stepu trawy,  
Dzikim echem odśpiewują.

Starce starców, młódź żalują  
Nowożeńców. Orszak łzawy  
Pogrzebowy spelz sprzed oczu.

I lękliwe szło milczenie  
Na podwórze, na przedsienie,  
I stanęło na uboczu,  
[30] Do komory wejść nie śmiało.

Śród komory na znak leży  
Trup Czumaka. – Działwa bieży.  
Grabarz stary wlecze ciało  
Czumakowi na rozdroże,  
W samobójców dzikie łoże.

\*

Znachor wkrótce żegnał ludzi.  
Zasnął. Już się nie przebudzi.

I nastąpiły dalsze chwile.

[40] Na kozackiej krzyż mogile  
Wyrósł krwawo malowany.  
Na cmentarzu krzyż Ruciany  
I dwa inne krzyże rosną;  
Zielenieją zimą, wiosną.

Do kurhanu, do Kozaka  
Chodzi nocny duch Czumaka,  
Pod figurą sam zasiada,  
Z samym sobą smutno gada,  
Wzdycha, jęczy, gorzko płacze:  
– Słyszysz-że ty płacz, Kozacze?  
[50] Na mogilnik do Ruciany  
Chodzą duchy na przemiany;  
Jeden krwawy duch Czumaka,  
Drugi luby duch Kozaka.  
I ten jęczy, i ten płacze!  
Darmo płaczesz ty, Czumacze,  
A niedarom ty, Kozacze!

\*

Stał samotny dom Znachora,  
Stał czas długi. – Przyszła pora  
I na niego. – Raz w te słowa  
[60] Się odezwał sam do siebie:  
– „O! człowieku! Ja bez ciebie,  
Ja po twoim żyć pogrzebie

Nie potrafię. – Niech mnie schowa  
Czas pod siebie!” –

Wiatery wionął

I dom upadł, i wyzionął  
Starą duszę.

Od rozdroża,

[70] Od kurhanu, tam się snują  
Nocni goście; rozzartują  
Mu wnętrzości. – Jeden noża,  
Drugi burki swojej szuka.

\*

Czy zabawa lub nauka  
Stąd urosnie? – Nie wiem. – Sztuka  
Banialuki ludziom prawić,  
I nauczyć, i zabawić.  
Jam tej sztuki nie dokazał.

Dość, żem z kopę chwil przemazał  
Na tablicy nudnej czasu.

[80] A więc teraz życzę wczasu  
Mocium panom, – i scen miłych  
Z kochankami, nie zawiłych,  
Jak w powieściach naszych bywa.

Noc wam dobra i szczęśliwa!\*

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### Chmura

w. 56:

Tylko jeszcze dum Padury

Tomasz Padura, krzemieńczyk, komponował w narzeczu polskim i rusko-ukraińskim. Polskie jego poezje w małej ilości i w małej liczbie znane. Są, którzy czytali jego romans poetyczny *Karol*; jego poema w rodzaju *Don Juan* Byrona. Umieć po części jego *Szalony* (młodocianą kompozycję na drobną skalę, pełną pierwiastków poetycznych). Całe Ukraińskie, Podolskie, Wołyńskie umieć, a przynajmniej wie o dumkach ukraińskich Padury. – Żał się Boże. Tak ci marnie o Ukraino! zginął ten, który podług nut twoich dawnych śpiewał i zachwycał ruskie, polskie, rosyjskie, i inne słowiańskie kraje! (Mówią, że się zastrzelił).

w. 104:

Jak Olaja zgasła wieża

W „Tygodniku Rewelskim” doczytasz się o spłonięciu tej nadmorskiej wieży św. Olaja, podług której sterowano; bez której kilka okrętów rozbiło się.

w. 136-138:

„Miły! miły! chmura rwie się,  
Spadnie w stepie albo w lesie,  
Przynies chmury białą szmatkę,

Mówią na Rusi, że chmura spada na ziemię białymi szmatkami, i że te szmatki nieraz walają się po lesie, po stepie, wreszcie po polu.

### EPILOG I

w. 57:

„Oj! ja Czumak nieszczęśliwy,

Nie tylko ta, lecz i inne cząstki tej powieści pożyczono są u pieśni ukraińskich.

w. 179:

Jak u pana Grafa Turka,

Wacław Rzewuski tak się u gminu nazywa; u kozactwa jeszcze Rewucha, Zolotoja Boroda itp.

w. 487:  
Staropolskie, co sok z drzewa

Obacz Gołębiowskiego *O Polakach sławnych z siły*.

## **EPILOG II**

w. 50:  
Powracała do anioła.

Anioł, herb Ukrainy.

w. 99:  
A kukułka zakukała,

Wróżba jest, że ile razy kukułka pierwszy raz komu zakuka, temu trzeba tyle lat czekać do wesela.

## **Noc**

w. 17:  
Jak z trupiego szpiku świece,

O świecach z trupiego szpiku mówią w bajkach. Gdy się palą, wszystko głuszą tak, że największym krzykiem nie przebudzi śpiącego. Tych świec złodzieje najczęściej używają.

## **Ranek**

w. 84:  
Noc wam dobra i szczęśliwa!

Resztę objaśnień znajdzie czytelnik w poezjach Malczewskiego, Zalewskiego, Goszczyńskiego, Padury itd.



## ZAWERUCHA POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

### 1

#### OBŁOK

Hej wyjechał Zawerucha,  
Na rozbudę w stepie ducha –  
„Hulaj” krzyknął; okiem błysnął;  
I z kopyta koniem świsnął  
W pław przez morze traw.

O! w stepowe ty burzany,  
Na wiek wieków zabłąkany,  
Do przegonu dalej wietrze!  
A weź skrzydła co najletsze!  
[10] Grzywą tam się baw!

Jak przez poroh Dniepru fala,  
Przez kark grzywa się przewala;  
To na powrót nad kark wzbita,  
Gra chorągwią – gdy rozwita  
Z burzą rwie się w płas.

Snać dogodził sercu wrony;  
Bo uśmiechu błyskawica  
Rozwidniła cieniem lica;  
Strzymał konia – pojrzał w strony –  
[20] I pokręcił wąs.

Na majdanie kogoś zoczył –  
Twarz rumieńcem się oblała;  
I westchnieniem pierś zadrzała:  
W cwał z kopyta znów poskoczył,  
Z dzikim krzykiem hu!

Na majdanie Znachorówna,  
 Krasawica\* wśród krasawic,  
 Błyskawica wśród błyskawic,  
 Dumkę duma – gdzie jej równa  
 [30] Do niejże co tchu!

Do niej serce rwie się, skacze;  
 Wszystkie myśli ciągną do niej:  
 Masz tam niebo – leć kozacze!  
 Jej źrenica niebem płonie;  
 Jej pierś niebem tchnie.

Za serdeczną w ustach śpiewką,  
 Ze złotymi mary w skroni,  
 Ach, przy tobie czarnobrewko –  
 Oko w oku, i dłoń w dłoni –  
 [40] To jak w rajskim śnie.

\* \* \*

Wiatr stepowy, rozzłoszczony  
 Że w przegonie wyprzedzony,  
 Sto mil skrzydeł w niebo rzucił;  
 Wściekły zemstą, na step wrócił  
 Z tabunami chmur.

Po przed słońca majestatem,  
 Napowietrzne chmur tabuny  
 Lecą, miecą w świat pioruny;  
 Szumią, huczają, trzęsą światem –  
 [50] By piekła na wtór.

Aż, poprute piorunami,  
 Osmalone łyskaniami,  
 Rozlecą się w głębie stepu,  
 I zawisną u nieb sklepu  
 Postaciami skał.

Obłok tylko, biały słońcem,  
 Zabłąkanym niby gońcem,  
 Z jakąś myślą, z jakimś znakiem –

[60] Nad majdanem, nad kozakiem,  
Płynie jakby spał;

Nagle wiatrem silnym pchnięty,  
Wewnątrz zmiesza się i skłębi;  
Rozerwany, rozwinięty,  
Ku niebowej ruszy głębi  
I puści się w cwał.

\* \* \*

„Ty mnie sercem swym nazywasz;  
Pieśń serdeczną dla mnie śpiewasz:  
Teraz miłość twą obaczę:  
Pieśń i słowo, mój kozacze,  
[70] To pajęcza nieć:

Patrz, tam chmura w szmaty rwie się;  
Spadnie w stepie albo w lesie:  
Przynieś chmury białą szmatkę,  
A porzucę ojca, matkę –  
Pójdę z tobą żyć.”

Kozak okiem serca błysnął;  
Skoń nachmurzył; konia ścisnął;  
Pożeganie ręką skonał –  
I wnet w stepie z oczów zginął.

[80] Widać tylko w dalekości  
Błysk wypadły z chmur całunu;  
Słysząc tylko zgrzyt piorunu...  
I znów cisza tam się mości.

\* \* \*

Słońce w puszczy utonęło;  
Zostawiło płaszcz na wierzchu,  
Krasnowzory, córek zmierzchu,  
Mgieł i chmurek arcydzieło.  
Płaszcz rozdzierał się w kawały;  
W ślad usuwał się za słońcem;  
[90] O lecącej krawędź skały

Zaczeptiony złotym końcem,  
 Zmienił barwę, chwilę wisiał,  
 Resztę złota z siebie wysiał;  
 Spłowieł, ściemniał, spadł, zatonął.

- Wypuszczony na swobodę  
 Więzień słońca, wietrzyk wionął.  
 Nawoływa skotarz trzodę.  
 W różnogłosy trzoda jemu  
 Odpowiada po swojemu.
- [100] Na dobranoc stepom, smugom,  
 I dąbrowom i jarugom,  
 Dudarz zagrał dumkę z nuty:  
 Kołyb meni orłem buty\*.  
 Dumka stepem, w świat, po rosach,  
 Po zaroślach, po niebiosach,  
 Rozchodzi się i rozcieka.  
 Ziemia mrokiem się powleka.  
 W niebie gwiazda drży wieczorna.  
 Odstąpiła od pól praca;
- [110] Tłumnie, gwarnie do wsi wraca.  
 Na majdanie wrzawa zborna:  
 Puste śmiechy, huki, śpiewki;  
 W taniec lecą chłopcy, dziewczki –  
 „A pracować, to pracujmy:  
 Kto pracuje, ten nie goły;  
 A tańcować, to tańczujmy:  
 Kto tańcuje, ten wesoly”\*.  
 Huha! chłopcy, oczajdusze!  
 Jak tam będzie? co się pytać!
- [120] Życie ludzkie – życie musze.  
 Szczęścia chwile trzeba chwycić  
 Na przebiegu, na przelocie –  
 Jak te myśli, jak te mary,  
 Co, w młodości dusznym złocie,  
 Przelatują snu obszary.  
 Przeznaczeniu nie bluźń, nie łaj.  
 Lichej doli idź na przelaj.  
 Śmiej się z doli nieszczęśliwój.  
 Póki tylko strumień żywy
- [130] Krwi serdecznej gra po żyłach;

Póki ciało i duch w siłach;  
Póty śmiej się, kochaj, szalój –  
Byle dalej, byle dalej!  
Stronę smutku odpuść, utaj;  
I nie szukaj łez krynicy:  
Tyle twego raję tutaj,  
Co w uśmiechu krasawicy;  
Tyle dobra co radości;  
Tyle życia co w miłości.

- [140] Pierś wulkanem; ramię stałą,  
Skrzydłem, żaglem, skrzelem, wiosłem –  
Pędź, samego siebie posłem,  
Leć, płyn z bystrą życia falą:  
Aż do brzegu, do przystajni –  
Gdzie nieślepa tylko wiara;  
Nie sen życie, sen nie mara.  
Kochający i kochani –  
Niezawistni, niezawiśli –  
Błodzi, szczęśni w czuciu, myśli –  
[150] Chcenię gnani, rozwijani  
Od rozkoszy do rozkoszy;  
Coraz chyżej, coraz wyżej;  
Coraz tronu szczęścia bliżej –  
Aż gdzie szczęście się nie płoszy;  
Aż gdzie pełna życia całość,  
Nierozdzielna, nieprzemienna,  
Wiecznie młoda, skroś promienna,  
Iści samą doskonałość.

\* \* \*

- [160] „Co, Ruciano, ty nie tańczysz!”  
„Obejdzie się”. „Co-bo tobie?  
Dumki jakies w głowie niańczysz –  
Gdzie-to patrzysz?” „Ot, idź sobie!”  
„Tak się gniewasz; lubko, za co?  
Czy ja nelub\*? czy ladaco?  
Czy beżpięty\*? czy pohaniec?  
Chcesz? za ciebie w piekło skoczę;  
Do kropelki krew wytoczę –  
Nie gniewaj się! pójdźmy w taniec”.

- [170] „Nie, nie pójdę!” „Co się stało?  
Czy cię lichy opętało?  
Taka dzika i surowa!”  
„Daj mi pokój! ani słowa!  
Z Panem Bogiem!” – „Ha! bądź zdrowa!”  
Noc nastała; noc bogata  
W gwiazd tysięczne diamenty.  
Ziemię objął pokój święty.  
Gdzie niekóra w siole chata  
Gwiazdy w oknach udawała.  
Znikły tańce; zmiłkły gwary.
- [180] Wietrzyk usnął; mgła wstawiała;  
Przeciągały sny i mary.  
Potem miesiąc wstał rumiany:  
Barwę wschodu omył z siebie;  
Cichy, smutny, zadumany,  
Coraz wyżej rósł po niebie;  
Świecił twarzą rozbieloną;  
Opromieniał stepu łono.

## 2

## CZUMAK\*

„Oj ja Czumak nieszczęśliwy!  
Z biedy chodzę ledwo żywy.  
Albo w wodzie się utopię;  
Albo w ogniu się roztopię;  
Albo żywcem połknę żmiję;  
Lub o kamień się rozbiję:  
Może bieda się odczepi;  
Może w ziemi będzie lepiej.

[10]                   Lub niech siedzi w głowie bięda –  
Jeszcze ciągnie bies do Judki –  
Proponuję jeszcze Żyda,  
Może na borg da mi wódki”.

Wszedł do karczmy; siadł za stołem,  
Na przeciwko Zaveruchy:  
Który także z niewesołem  
Siedział okiem, niemy, głuchy;  
W twarz Czumaka oczy wlepił:  
„Czy nie Hylko?”

CZUMAK

Także Hylko.

ZAWERUCHA

[20]                   Tam do licha! Człek co tylko  
Znajomego nie prześlepił.

I podali sobie dłonie;  
Przez stół wzajem smutne skronie  
Pochyliwszy, uderzyli  
W półkwatki – wódkę pili;  
Rozmawiali:

ZAWERUCHA

Gdzież bywałeś?

Źle coś z tobą.

## CZUMAK

At, zachciałeś!

- [30] Już to moja dola taka:  
 Urodziłem się pod płotem –  
 Do chrztu trzymał mnie hulaka –  
 Co to musiał wkrótce potem  
 Wywędrować na burlaka\* –  
 Ojca mego powiesili –  
 Hulałże-bo z Zielizniakiem –  
 Matkę moję utopili –  
 Uganiał-cho z przetakiem,  
 W dzień po łące za rosami,  
 [40] W noc po lesie za biésami:  
 W piątek jeszcze czarownica,  
 A w sobotę topielica.  
 W Bohusławiu brat psy bije;  
 A pohańcom siostra żyje.  
 Ja się jeszcze jakoś chował;  
 Lecz i mnie bies dopilnował;  
 Nie odczepić co przyczepił.  
 Woły, konie pozdychały;  
 Chatę burze rozerwały;  
 [50] Do koszulim resztę przepił.  
 Gdy nie było już pić za co;  
 Gdy do głowy rozum wrócił;  
 Na doprawdym karczmę rzucił:  
 W świat puściłem się za pracą.  
 Wycierpiałem co się wlało.  
 Po niejednej perepałce,  
 Przy czumackiej wreszcie wałce  
 Miejsce dla mnie się znalazło.  
 Lepiej niby iść zaczęło;  
 [60] Lecz znów szczęście, by kłęb dymu  
 W dłoniach wiatru, w nic wionęło.

Powracali my do Krymu.

W Akermańskiej pustej stronie  
 Stała wałka. W stepie konie  
 Tuż się pasły; my zasiedli  
 Wkoło ognia, przy bajraku;  
 Pili wódkę, sadło jedli;



- Pieli dumkę o Czumaku.  
 Mnie za serce coś ścisnęło,  
 [70] Aż wypadła lulka z gęby;  
 Kilka kropel z ócz kapnęło –  
 I zgrzytnęły wszystkie zęby.  
 Więc w śmiech ze mnie całém garlém;  
 Mnie złość wzięła; lzy otarłem;  
 Lecz natomiast krew pocięła:  
 Bo gdy złość mnie pchnęła wściekła,  
 Żem się oślep z pięścią rzucił –  
 Jakoś jeden się wywrócił –  
 Wstał czy nie wstał – lecz nieszczęście  
 [80] Przebudziło się w tej chwili:  
 Wszyscy na mnie się rzucili –  
 Toż w robocie były pięście!  
 Bronilem się do ostatka;  
 Lecz przebrała się obrona:  
 Więc tak zbili, że rodzona  
 Nie poznałaby mnie matka.

Pamiętałem noc tę długo –  
 Teraz po niej ani znaku.

- Bieda jedna rodzi drugą.  
 [90] Z przekłętego życia szlaku  
 Zejść nie sposób. Coś do piekła  
 Zawsze ciągnie. Chęć przypiekła,  
 Żeby którą z diaboliczłapać –  
 Chciałem żony się dochrapać.  
 I wzdychałem aż chrapałem;  
 Gdzie tam! z kwitkiem pójść musiałem.  
 Jakie ze sto razy może  
 Próbowałem się ożenić:  
 Nic już widno nie pomoże;  
 [100] Lichej doli nie odmienić,  
 Co pokocham, to daremnie;  
 Co do której się przepytam,  
 Jedna rzeknie: et, co mi tam!  
 Druga: odczep się ode mnie!

Wszystkie dla mnie jak zakłęte.

- Czy ja taki zły? czy one  
 Takie dobre, takie święte?...  
 Więc zaloty me skończone.  
 Wczoram jeszcze raz się skusił –  
 [110] Omal serca żal nie zdusił –  
 Powiedziałem tedy sobie:  
 Że już dla mnie żona w grobie.  
 I nadzieję w grób zasunął;  
 I przekląłem świat i serce;  
 I na takim szczęście plunął:  
 Lepsze oto – w półkwaterce!  
 Niech się dzieje wola Boża!  
 Jedno trawie gnić od noża  
 Czy od kosy: jedno u mnie,  
 [120] Czy spokojnie leżeć w trumnie  
 Trupem zgniłym, robaczliwym,  
 Czy człowiekiem nieszczęśliwym  
 Błąkać się po świecie żywym.  
 Co ma bieda świecić zdrowiem!  
 O cóż jeszcze, o co stoję?  
 Pop tu swoje, a czort swoje –  
 Bądźcie zdrowi! Wkrótce powiem.

ZAWERUCHA

- Prawda, Hylku! Bieda twoja  
 Wielka, większa niżli moja;  
 [130] Lecz i moja także boli;  
 I do mojej także doli  
 Już się lichy przypytało.

CZUMAK

- Cóżby tobie stać się miało?  
  
 Zawerucha się uśmiechnął:  
 Niewyraźnie bąknął słowo;  
 Machnął ręką; trząsnął głową;  
 Zwiesił czoło i zacichnął.  
 W głąb serdeczną myśli wnurzył;  
 I zadumą skroń ochmurzył;  
 [140] Czumak także się zamyślił;  
 Coś po stole niby kryślił.  
 Oba zmilkli: milczkiem siedzą,  
 Jak dwa wilki gdy psa zjedzą.

Wszedł do karczmy trzeci człowiek.  
 Choć siwizna już na głowie,  
 Jeszcze ogień strzela z powiek,  
 Jeszcze w licach kwitnie zdrowie.  
 Wszedł z uśmiechem: na Czumaka  
 Kinął okiem; do Kozaka  
 [150] Rzekł: „Ty synu zdrów ty pijesz,  
 A tam myślą, że nie żyjesz:  
 Tam za tobą czarno w głowie,  
 Mokro w oczach, w piersiach załko –  
 Poczęstuj-no mnie gorzałką –  
 Pogadamy – wasze zdrowie!”

Jest to Znachor Panas; ojciec  
 Krasawicy: on, przyrody  
 Zdołał tajnych znaków dociec;  
 Jemu burze i pogody  
 [160] Znać o sobie dają wcześniej;  
 Wie co prawda w życiu, we śnie;  
 Ma nadludzkie widy, słuchy:  
 Okiem ducha widzi duchy;  
 Tajną mowę ich rozumie:  
 Czytać w gwiazdach przyszłość umie:  
 Na uroki, na choroby  
 Niezawodne zna sposoby;  
 Wszystkie babskie i cygańskie  
 Zna zamowy, szepty, słowa:  
 [170] W kącie doktory przy nim pańskie!  
 Sam Michałek niech się schowa\*.

Przyjacielski, dobroczynny,  
 Prostuduszny, lecz ostrożny;  
 Gospodarny, więc zamożny:  
 Futor jego w okrąg słynny.  
 Kalenicą chata kryta,  
 Białą ścianą zza drzew świta;  
 Izba duża, świeża, czysta,  
 Krasawicy dłonią myta;  
 [180] Szyba w oknach przezroczysta;  
 Stół dębowy; pościel biała;  
 A w obrazach izba cała.

- Pełno kwiatów i ziół z przodu,  
 I cienistej lipy rzędy;  
 Z tyłu chaty szmat ogrodu  
 Pokrajany w długie grzędy;  
 Sad po bokach: jabłek w sadzie  
 Aż się jabłoń matka kładzie  
 Pod ciężarem swego płodu;  
 [190] Wysmuklejsza macierz grusza  
 Z swym drobiazgiem w górę rusza;  
 Złoci owoc słońca blaskiem.  
 Za ogrodem niedaleka,  
 Ośloniona od burz laskiem,  
 Stem pni chwali się pasieka.  
 Na basztanach\* śpią pokotem,  
 To kawony, to melony,  
 Niby żółwie złane zlotem  
 I szmaragdem. Dookoła,  
 [200] Jak zasięgnie wzrok sokoła,  
 Pod skrzydłami łaski Bożej,  
 Od bezdroży do bezdroży,  
 Żyt i pszenic złote łany,  
 I papuzie łąk dywany.  
 W stajni cztery tęgie konie;  
 Krów z dziesiątek na wygonie;  
 Ze sto owiec na ugorze.  
 Kilka pługów rolę porze.  
 W domu święcie i spokojnie,  
 [210] I bogato i przystojnie.  
 Lecz nad wszystko znaczna córka:  
 Ciało u niej letnia chmurka,  
 Skroś przejęta ogniem słońca;  
  
 Kosa bujna, krucza, lśniąca;  
 Usta słodkie, koralowe;  
 Zęby śnieżne, równe, zdrowe;  
 Brwi dwa łuki czarne; w oku  
 Czarny ogień rajsko pała;  
 I serdeczna zorza, strzała  
 [220] Igra w ciemnym ócz obłoku.  
 Jak rozpuści ócz promienie;  
 Jak obejmie cię oczyma;

To już, chłopcze, rady nie ma:  
Musisz kochać ją szalenie.

ZNACHOR

A co, synu, będzie bura –  
Uleciała z wiatrem chmura?

ZAWERUCHA

Z wiatrem chmura, a koń z chmurą –  
Wiatr się schował do burzanu;  
Chmura gdzieś tam śpi pod górą:

[230] A koń leży u kurhanu.

ZNACHOR

Jeszczeż tobie nie rozważyć,  
Kto i czego chce od ciebie?  
Wstyd tak z mańki dać się zażyć!

ZAWERUCHA

Człowiek myśli, że jest w niebie,  
Kiedy patrzy w oczy lube;  
Choć w nich widzi własną zgubę.

[240] Co ja winien? Ona taka,  
Że co jakie słowo powie,  
To tak serce w piersiach skaka;  
Takie granie i szum w głowie,  
Że, jak w pjaństwie lub zakłębciu,  
Nie zliczyłby palców pięciu.  
Nie odprosić, nie odchęcić;  
A dogodzić zawsze trzeba:  
Choćby szyję przyszło skrócić;  
Choćby w piekło zlecieć z nieba.

ZNACHOR

Więc już drugi raz nie słuchaj;  
I na zimną wodę dmuchaj.

[250] A teraz-że synu ze mną!  
Co tam martwić się daremno!  
Co ma stać się, niech się stanie!  
Tam czekają córka z matką –  
Wpadniem na nie niespodzianie;  
I, zobaczysz, pójdzie gładko:  
Moja wola wasza dola.

Do Czumaka: „Jeśli wola,  
Bedziem radzi mieć w gościnie:  
Społem może chwila jaka  
Z miodem w przepaść słodko spłynie”.

- [260] Ręka w rękę uderzyła;  
Dusza z duszą pomówiła:  
Wbiegło światło w twarz Czumaka;  
I spod rzęsów, jak spod krzaka,  
W noc, robaczek świętojański,  
Błyska radość; i łza biała,  
W kształt perełki uryańskiej,  
Spod powieki wyglądała.  
Bo przemiany, z nieszczęść w szczęście,  
Są tak silne, jak te pięście
- [270] Staropolskie, co sok z drzewa  
Wyciskały\*. Ależ czemu  
Kozak milczy? Co to jemu?  
Czy się szczęścia nie spodziewa?  
Coś przeczuwa – Ha, Kozacze!  
Twoja dusza czegoś płacze;  
Twemu sercu czegoś nudno:  
Trudno tobie śmiać się, trudno!  
Choć się woli staje zadość;  
Choć dokoła błyszczą radość.

## 3

## WESELE

## RUCIANA

Milczą wrota leszczynowe;  
Za wrotyma milczy droga:  
Czekam, czekam ja nieboga;  
I o okno spieram głowę;  
I za szyby lecę wzrokiem;  
Myśl mnie boli nad oczyma:  
Kozaczeńka nie ma, nie ma.  
Matko! Matko! Czy on wróci?...  
Nie wiem czemu, lecz się boję;  
[10] Coś mnie trwoży; coś mnie smuci.

## ZNACHOROWA

Uspokój się dziecię moje!

## RUCIANA

Wybiec ciągnie mnie ochota –  
Matko! ono i chwilo złota!  
Jakże serce się me cieszy!  
Wlot do niego serce rwie się. –  
Ale czemuż się nie spieszy?  
Jakiś smutny – nic nie niesie:  
Może mocno już nie kocha?  
[20] Ach, nieszczęsna moja dola!

## ZNACHOROWA

Cierpliwości jeno trocha;  
Pokaże się Boża wola.

## RUCIANA

Niechby lepiej w trumnie całki  
Rozsypywał się w proch miałki,  
Niż ma kochać półkochaniem;  
Lub zwać miłość przywiązaniem.

\* \* \*

Weszli we trzech. U Znachora  
Twarz uśmiechem się ozłaca.

RUCIANA

Więc prosiłam darmo wczora –

ZNACHOR

[30] Nie dość, że ci Kozak wraca –

Pocałuj go! bo zapłacił –

Widzisz jaki smutny, blade –

RUCIANA

Cóż to jemu?

ZNACHOR

Konia stracił.

Pocałuj go! Nie ma rady;

Wynagrodzić stratę trzeba:

No! Słuchajcie! – Wola nieba –

Synu! tobie donią dajem;

Naszę donią ukochaną –

[40] Żyj kozacze! żyj z Rucianą!

Niech wam ziemia będzie rajem!

\* \* \*

Czemuż w łzach Ruciana tonie?

W szlochaniach i jękach?

Na pierś matki kładzie skronie;

Całuje po rękach.

Matka słowem lży jej suszy;

Nadaremna praca!

Słowo się zagłębia w duszy;

Łzą z duszy powraca.

[50] Próżno Kozak się rozczula;

Do objęcia chwytą;

Do swych piersi ją przytula;

O powód łez pyta.

Sama nie wie czemu płacze,

I jęczy i szlocha.

Nie dopytuj się Kozacze!

Ciebie ona kocha. –



Czumak milczkiem stał śród chaty;  
Wlepił wzrok w Rucianę;  
[60] Do Kozaka: „Kto bogaty,  
Ja przy tym zostanę”.

„Zostać, zostań w tej chałupie –  
Przy bratnim Kozaku;  
Dam ci woły, konie kupię,  
Czumaku, Czumaku!”

\* \* \*

Zahuczały zaręczyny. –  
Na weselne gody  
Do Znachora, z Ukrainy,  
Szedł stary i młody.

[70] Jak żurawie, nowe wieści  
Łańcuchem ciągnęły,  
O Rucianej cne powieści  
Nigdzie nie spoczęły.

Kozak, kędy się powinął,  
Dobre słowo zastał;  
Coraz więcej w świecie spłynął;  
W dusze, serca wrastał.

Oj! dajżeż im Boże jeszcze  
Doczekać się dzieci...  
[80] Jakieś światło... oj! złowieszcze  
Nad ich głowy świeci. –

4

Ze swą młodą kozak młody,  
Gdy edeńskie spełnia miody;  
Gdy małżeńskich im rozkoszy  
Nic nie truje, ani płoszy.

Wieczornice i biesiady,  
Pełne zabaw i pustoty,  
Gdy ściągają w dom sąsiady;  
W dom dębowy, jakby złoty:

Gdy się wszystko naokoło  
[10] Miłym śmiechem do nich śmieje;  
Gdy uroczy, gdy wesoło  
Nawet kogut w noc im pieje:

Czumak tylko z okiem dzikiem  
Czegoż siedzi poza stołem? –  
Ha! zazdrości, że z aniołem  
Kozak żyje, a on z nikiem –

Coś pomyślał niedobrego;  
Aż mu wytrysł pot na skronie:  
Zakipiało widać w łonie;  
[20] Bo twarz przybrał ducha złego.

Nieszczęśliwy! on nie umie  
Nadać sercu pewnych granic;  
Praw człowieka nie rozumie;  
Ma bliźniego szczęście za nic.

Niepieszczony syn przyrody,  
Nieszczęśliwy, dziki, młody;  
Jemu szczęście się należy:  
Więc za sercem oślep bieży.

Co tam jemu prawa ślubne!  
[30] On serdecznych praw się trzyma.  
Tam wmówionych uczuć nie ma,  
Gdzie są żądze samolubne;

Gdzie są bujne namiętności;  
Serce skore, myśli żywe;  
Gdzie są cnoty w swej dzikości;  
Gdzie nie wiedzieć co cnotliwe. –

Nie ma czasu do rozwagi  
Co złe, dobre, lub pośrednie:  
Zbrodnią szukać szczęścia we dnie,  
[40] Nie dostało mu odwagi;

A więc w nocy! – Nocy czarna!  
 Zwać by ciebie dniem zbrodniarza;  
 Niech ci klnie ten i oskarża;  
 Czyjaś zbrodnią ty ciężarna!

\* \* \*

Pod noc Kozak do Czumaka:  
 „Do kurhanu pójdźmy w gości;  
 I pogrzebmy konia kości”.  
 „Chodźmy, chodźmy!” – Poszli społem;  
 Z różnym sercem, z różnym czołem!

## 5

Szara cisza po świetlicy  
 Rozeszła się w strony różne;  
 Wszystkie miejsca głuche, próżne:  
 Znachorowa do krynicy;  
 Znachor poszedł na gościnę;  
 A Ruciana po kalinę.

Po świetlicy szła rozmowa;  
 Ławka ozwie się dębowa:  
 „Będziemyż to teraz gadać;  
 [10] Bo nie będzie komu siadać”.

„A co zrobi Znachorowa?”  
 „Przez dziś jęczeć będzie u mnie;  
 Jutro milczeć, i spać – w trumnie”.

„Ale to ja dzisiaj białe,  
 Jutro we krwi będę całe”.  
 „Nikt niedoli nie przemoże”.  
 „Ja dla kogoż się otworzę?”  
 „Och! Nie będzie słać mnie komu;  
 Bo nie będzie tu i domu”.  
 [20] „Gdzież się biedne my podziejem?”  
 „Spróchniejecie!” „Ach, spróchniejem”.  
 „Ja dotychczas domu serce,  
 Próchnieć będę w poniewierce.

- Już obrusem nie zaściele  
 Mego łona dłoń Ruciany;  
 Nie zasiądą przyjaciele  
 Do biesiady – runą ściany” –  
 „Przyłoży się do nas ręka –  
 I gliniane, pobielane  
 [30] Ciało nasze się popęka,  
 Poodstawa, poodpada;  
 Jak od suchej wierzby kora.  
 Poczernieje, zlezie skóra.  
 Potem wszystkie nas pozjada  
 Ogień w piecu u sąsiada”.  
 „Trząść mną będzie wiatr by febra;  
 Sierść słomianą zgnoi słota;  
 A pokruszy ją spiekota.  
 Me sosnowe nagie żebra  
 [40] Połamią się; połamane  
 Także zdadzą się na opał”.  
 „Ja tu sama pozostanę –  
 A czy wiecie, że zakopał  
 Garnek rubli Znachor we mnie –  
 Głupi! Zbierał nadaremnie” –  
     A wtem weszła młoda żona,  
 Myślą szczęścia ucudniona;  
 Urumienił trud jej wdzięki;  
 Coś wesołość jej powiększa;  
 [50] A wesołość ją upiększa:  
 Kładzie na stół kalin pęki;  
 Na swym łonie strój poprawia;  
 Sporyszami\* się zabawia;  
 W czworoliście się wpatruje:  
 Marę spomnień w sobie cuci;  
 Złote myśleń nitki snuje;  
 I wesołe śpiewki nuci.  
 Nagle okiem wkoło rzuci;  
 Na obrazy popatrzała:  
 [60] „Ach! jam o was zapomniała” –  
 I wybiegła do ogródka.

## BOHOMAZ PIERWSZY

Na wesołą nutę śpiewa.

## BOHOMAZ DRUGI

Wesołości nuta krótka.  
Dziś wesoła, dziś szczęśliwa;  
Ale jutro będzie inna.

## BOHOMAZ TRZECI

Taka piękna, tak niewinna,  
Taka zdrowa, hoża, młoda;  
Tak szczęśliwa – szkoda, szkoda!

Znów przerwała się rozmowa;

- [70] Wniosła kwiaty żona nowa:  
I na kłęzkach przed obrazem,  
Z serafińskim lic wyrazem,  
Zawołała: „Matko Boża!  
Nie gniewaj się, żem na dobie  
Opóźniła myśl o Tobie;  
Poprawię się: oto róża  
Pokazywać liść zaczyna;  
Niech u skroniek Twego Syna  
Za mną modli się do Ciebie!
- [80] O Przekzysta! co królujesz  
Tak na ziemi jak na niebie,  
Ty nade mną się zmiłujesz, –  
Chrystusowa Rodzicielko!  
Dobądź dla mnie łaskę wielką  
Z tych maleńkich Syna rączek;  
I daj odpust mojej duszy:  
Niech Cię prośba ma poruszy!’  
I zatknęła w obraz pączek.

## CUD

Patrz, i dziw się, i wierz we mnie!

## RUCIANA

- [90] Czyli mi się przesłyszało?  
Czy ktoś ozwał się tajemnie?  
A toż znowu co się stało?  
Wyszło naraz listków kilka –  
Dziw! cud istny! w oka mgnieniu  
Róża cała w rozwinieniu –  
To cudowna jakaś chwilka;  
Od całego dnia możniejsza.  
Lecz i róża szczególniejsza –

- Jaka biała! jaka wielka!  
 [100] A to istna krwi kropelka –  
 Któż tę różę tak przerobił?  
 Krwi kropelką przyozdobił?  
 Co to wszystko znaczyć może?  
 Oj! coś złego – Boże, Boże!

## 6

- Była cisza i zaduma,  
 Kiedy przyszła w gości Kuma,  
 Ze swą córką Tatianą.  
 KUMA  
 Jak się macie? – Cóż Ruciano?  
 Lepiej, gorzej teraz tobie?  
 Pokaż oczy! śledztwo zrobię –  
 Nie zakrywaj lubko lica!  
 Kryj się, nie kryj, – nie pomoże –  
 Już wydana tajemnica –  
 [10] Pokraśniała nieboraczka –  
 To i dobrze – szczęść wam Boże!  
 A prosimy o Kozaczka –  
 ZNACHOROWA  
 Będzie chłopiec, będziem radzi;  
 Lecz i dziewczka nie zawadzi.  
 RUCIANA  
 Niechaj o tym myślą w niebie.  
 KUMA  
 Mam, serdeńko, żal do ciebie –  
 Napędziłaś mi nieszczęścia –  
 Wzięłaś rozum Mironowi –  
 Od twojego on zamęścia,  
 [20] Do nikogo nie przemówi;  
 Nie pokłoni się nikomu;  
 Nie zaśmieje się do żadnej,  
 Choćby, lubko, jak ty ładnej.  
 Jak z doświtkiem wyjdzie z domu,  
 To aż późną nocą wraca;  
 A wciąż chodzi was tu blisko –  
 Opamiętać marna praca.  
 Schnie, marnieje mi chłopczysko.

## RUCIANA

Cóż ja, matko, winna temu –  
 [30] Zaradzić bym chciała złemu –  
 Czyż mnie Miron nie obchodzi? –  
 Nie rozdzielę się na dwoje –  
 Lecz co można, co się godzi.  
 Wszystko zrobię.

## KUMA

Serce moje!

Za to tobie Bóg nagrodzi. –  
 Lecz gdzie to się Twój obraca?

## RUCIANA

I mnie dziwno, że nie wraca.  
 Do kurhanu poszli w gości;  
 [40] Gdzie wronego leżą kości.

\* \* \*

## Rozmaite pogadanki

Do późnego wiedli zmroku:  
 To śmiech mieli, to łzy w oku.  
 Przed ustami stały szklanki,  
 Wyzłoczone miodną wódką;  
 I gorzałki stał gąsiorek,  
 Z wielkim brzuchem, szyją krótką;  
 I miód w plastrach, z swych komórek  
 Bursztynowych, przezroczystych,  
 [50] Po talerkach lał się czystych;  
 Złocił noże, chleb, rozmowę;  
 A lży kapał bursztynowe.

Wtem pies zawył, strażnik domu:

„Kozak jeszcze nie powrócił:  
 Dumki zapać nie ma komu;  
 To pies dumkę nam zanucił”.  
 Rzekł z uśmiechem Znachor stary;  
 Ale uśmiech był daremny:  
 Bo przecucia głos tajemny  
 [60] We złą wróżbę dodał wiary.

Kuma wstała z Tatianą;  
 Spoglądnęła na obrazy;  
 Przeżegnała się trzy razy.

Wyszły obie – „jeszcze wcześniej”  
Nadaremnie zawołano.

[70] I działo się niby we śnie:  
Zerwali się, i usiedli –  
Patrzą w siebie – milczą – zbledli –  
Czy dostrzegli, czy doczuli  
Kogo mają opłakiwać?  
Znachorowa córkę tuli –  
Znachor trwogę chciał wyśmiewać;  
Śmiech poczęty o myśl zwichnął:  
Dziwnie, dziko się uśmiechnął.  
Jakby kamień spadł nań z góry  
Zatoczył się – siadł za stołem:  
Ze zwieszonem na dół czołem  
Siedział niemy i ponury.



## 7

## NOC

Świat ogarnął się pokojem,  
Śpi, czy дума w nocnej ciszy;  
Niebo kwieci się gwiazd rojem;  
Żaden wietrzyk nie zadyszy.

Na stepowym gdzieś-tam brzegu –  
Gdzie do ziemi niebo spływa –  
Na popasie czy noclegu,  
Karawana chmur spoczywa.

[10] Do niej z boku wyszła lśniąca,  
Niezupełna twarz miesiąca;  
Olbrzymiego kształtem kwiecia,  
Wrosła w chmurę z pozaświecia.

I zza chmury, z niebios sklepu,  
Morze blasku w świat rozlewa;  
I zielone łono stepu  
W przecudowną biel odziewa.

[20] Błądny niby, osamiały,  
Przywędrował obłok biały;  
Nad kurhanem z myślą pływa:  
Do przegonu znowu wzywa.

Ale Kozak już nieskory  
Do przegonu, i nie może –  
A dlaczego?... Żal się Boże!...  
Cóż się stało?... cyt! upiory –

Od kurhanu ciągną tłumnie;  
Na ostatku upiór nowy...  
Czyj! Kozacki – czy już w trumnie  
Zawerucha? – tu brak mowy.

\* \* \*

Na step biegną psy gromadnie;  
 [30] Warczą, skomlą, ujadają,  
 W ziemię wyją, uciekają –  
 Toż dlaczego? Może zgadnie  
 Ten, co przyszłość odgadywa.

Wyszedł Znachor na podwórze;  
 Patrzy w gwiazdy, i wsłuchiwa  
 Się w psów wycie; wtem w komorze,  
 Jakby ze snu, głos się zrywa:  
 „Miły, miły! Przemów słowo”.  
 I głos przycichł.

[40] Znachor wraca  
 Do świetlicy; słuchem maca,  
 Czy jest Kozak? Kiwnął głową;  
 Zatrzymał się w izby progu;  
 I rzekł z cicha: „Dzięki Bogu!  
 Śpią szczęśliwie. Oj, Ruciano!  
 Gdyby Twego przykowano  
 Na dzień w piekle albo niebie,  
 Do księżycy lub do słońca,  
 Lub do której ziemi końca,  
 [50] On by na noc był u ciebie.  
 Uroczę-bo twoje mocy  
 Krasawico! – dobrej nocy!”

Odszedł – słysząc znów w komorze:  
 „Przemów słowo! – Nóż, nóż! Boże!”

GŁOS DRUGI

Milcz, milcz!

GŁOS PIERWSZY

Ach ja nieszczęśliwa!

GŁOS DRUGI

Milczże teraz! Niech ci spływa  
 W ziemię słowo ze krwią twoją!

GŁOS PIERWSZY

Czumak, Czumak! –

\* \* \*

Ze świecami  
[60] Ojciec, matka w progu stoją;  
Do komory wejść się boją.  
Znachorowa  
Doniu, Doniu! Pan Bóg z wami!

Z pościeli się Czumak zrywa:  
„Donia oto we krwi pływa”.

ZNACHOROWA  
Ach ratunku! Ach umiera!

Czumak ze krwi nóż obciera,  
Pcha go w pierś swą – i całuje  
Twarz Ruciany, Doumiera;  
Krew i pianę z ust zgartuje;  
[70] Po połowie trupiem słowem,  
Do obecnych się odzywa:

„Na kurhanie, na stepowym,  
Znajomy wasz we krwi leży;  
Niech kto pójdzie i pochowa –  
Ten nóż także tam należy”.

I skończyły dalsze słowa.

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### Obłok

w. 27:

Krasawica wśród krasawic,

Krasawica, piękna, kraśna dziewica.

w. 103:

Kołyb meni orłem buty.

Kołyb meni orłem buty, gdyby orłem być.

w. 114:

„A pracować, to pracujmy:  
Kto pracuje, ten nie goły;  
A tańcować, to tańcujmy:  
Kto tańcuje, ten wesoly”.

A pracować... Te cztery wiersze są pióra Adama Celińskiego.

w. 164:

Czy ja nelub? Czy ladaco?

Nelub, znaczy przeciwnie co kochanek, co luby.

w. 165;

Czy bezięty? Czy pohaniec?

Bezięty, diabeł.

**1**

**Czumak**

Czumak. Czumakami nazywają się chodzący z wozem i z wołami po sól lub rybę, szczególnie do Krymu i na Don.

w. 34:

Wywędrować na burlaka –

Burlak. Burlactwem nazywa się w Ukrainie nie tylko stan bezżeństwa i nieosiadłości, ale nawet chwilowe oddalenie się z domu, dla przemyśłu lub szuka-

nia roboty. Burlakować, mandrować, jest dotąd namiętnością ukraińskiego ludu (Lit. I Kryt. T. I).

w. 171:

Sam Michałek niech się schowa

Michałek, później doktor Wojciechowski, sławny ze sposobu leczenia wieśniak na Podolu.

w. 196:

Na basztanach śpią pokotem,

Basztanem zwie się część pola zasadzona kawonami.

w. 271-271:

Staropolskie, co sok z drzewa  
Wyciskały. Ależ czemu

Obacz Gołębiowskiego: o Polakach sławnych z siły.

w. 53:

Sporyszami się zabawia;

Sporysze, zrosłe orzechy.

**UZUPEŁNIENIE:****Dumka Zaweruchy**

Ponad stepem orzeł kraka  
Leci chmura spać ze słońcem;  
Mówi miła do Kozaka:  
Leć za chmurą doli gońcem.

Jeśli będzie Boża wola  
Że przyniesie chmury szmatkę,  
To nam jedna będzie dola  
I za ojca i za matkę.

[10] – Hej mój koniu czarnogrzywy!  
Wyciągaj się w lot pogonia!  
Będzie dola? – wrócę żywy;  
Nad niedolą – niech zadzwonią! –

Koń w kopyta gromko stuknął;  
Wnet pod chmurą wicher świsnął;  
A wtem piorun nad nim huknął,  
I pod kurhan trupem cisnął.

[20] Na niebieskim gwiazd majdanie  
Chodzi miesiąc jak trup blady;  
Stoi Kozak na kurhanie,  
Próżno szuka w myślach rady.

W smutek czarny skronie okuł;  
Westchnienia pierś rozdyma –  
Na śmiech teraz z niego sokół;  
Nie ma konia – skrzydeł nie ma.

[30] Już nie spojrzeć po kozacku  
Prosto w oczy, po orlemu –  
Życ gdzieś przyjdzie po burlacku,  
Po cygańsku lub po psiemu.  
Lub na oślepie w step pójść nurkiem;  
Za Dunajem gdzie wypłynąć  
Czort zna czym tam – może Turkiem –  
Albo marnie jak pies zginąć.

## ZAWERUCHA (CZUMAK) DOKOŃCZENIE

(Koniec)

- Miesiąc jeszcze stał nad stepem;  
Lecz już dumał o swym łożu,  
Co jest w stepie gdzieś, czy w morzu;  
Okiem chmurą na wpół ślepem,  
Czegoś szukał w Zaporozżu;  
A uśmiechem smutku białym  
Wiódł rozmowę z światem całym.  
Świat, na ziemi i na niebie,  
Jego uśmiech brał na siebie;
- [10] Pokazując cuda śpiące,  
Wyprowadzał ze swych ciemnic,  
Z czarodziejskich swych tajemnic,  
Nocne mary igrające.  
Niezliczone roje senne,  
Wsnute w skrzydła gwiazd promienne,  
Zlatywały na padole:  
Na edeńskie swe sposoby,  
Zaklinając w mir żywioły,  
Chciały wszystko zmienić w groby.
- [20] Była północ cicha, głucha.  
Psy zawyły jak na ducha.  
Przemówiło coś do ucha,  
Przypętało się do oka.  
Jakiś jeździec przelatywał.  
Trawa kryła go wysoka.  
Lecz gdy z trawy wyskakiwał,  
Można było, choć z daleka,  
Widzieć konia i człowieka;  
Można było, nocnym wzrokiem
- [30] Patrzącego z cerkwi ptaka,  
Ukraińskiem bystrem okiem,

- Poznać konia i kozaka.  
Jakby w szale lub po pjanu,  
Oblecieli step zakołem;  
Przylecieli do kurhanu:  
U kurhanu znikli społem.  
    Północ znowu była głucha.
- [40] Znów z futuru psy zawyły;  
A ze stepu od mogiły,  
Zaszumiała zawierzucha:  
Przeleciała przez rozdroże,  
Gdzie Czumaka dzikie łoże;  
Na mogilnik prosto wpadła,  
I zacichła i przepadła;  
Lecz, natomiast, wraz na grobach,  
W czterech zjawił się osobach,  
Wid naoczny, wid cmentarny,  
Dla umarłych li niemarny,  
A żywotny w świetcie Ducha.
- [50] Gdzie księżycy jaśń grobowa,  
Ze Znachorem Znachorowa  
I z Rucianą Zaverucha,  
Wszystko czworo razem stali,  
Po zwykłemu rozmawiali.  
Jaka była ich rozmowa,  
Każdy się z łatwością dowie;  
Bo każdemu serce powie:  
Jaka może być rozmowa  
Tam, gdzie tacy się we czworo
- [60] Do rozmowy dusznej zbiorą.  
    I Czumaka północ z łoża  
Wyciągnęła. Wyszedł z ziemi;  
W krąg oczyma rzucił złemi;  
Jęknął, zgrzytnął; dobył noża:  
Nożem piersi swe otworzył,  
Wyjął serce, o ziem cisnął;  
Na zdeptane łzami trysnął,  
I na powrót w piersi włożył.  
Odział ciało swe bezruchem.
- [70] Męcząc się wewnętrznie duchem,  
Stał posągiem strasznej męki,  
Wydającym same jęki;



- Aż, gdy kurów słysząc pienia,  
Zawerucha na step wrócił,  
Wtenczas słowa w niebo rzucił:  
„Nie ma, nie ma przebaczenia!”  
I osunął się w swe łoże.  
    O północnej każdej porze,  
Widowisko się powtarza.  
[80] Przyszła kara na zbrodniarza;  
Przyszła kara: kiedyś może  
Miłosierdzie przyjdzie boże.  
    Psy zawyły znów w futorze.  
Wyciem w stepie, jakby oman,  
Odpowiedział wilk siroman.  
I wróciła na rozdroże  
Cisza zwykła, gospodyni  
Sama jedna na pustyni.  
    Odbieranym blaskiem błądy,  
[90] Miesiąc smutny schodził w morze,  
I prowadził gwiazd gromady  
Gdzieś na sennie także łoże.  
Wietrzyk ocknął się świtowy:  
Pobiegł wszędy, ruszył wszystkim,  
Każdą trawką, każdym listkiem;  
Spędził z nieba chmur ostrowy;  
Coś po szepnął stepom, błoniom;  
Po bezchmurnym wionął świecie;  
Jutrzenkowym łzom i dłoniom  
[100] W dziw rozwinąć pomógł kwiecie;  
I u złotej bramy słońca,  
Świadkiem był powieści końca. –

Czy ja was nieznam? Byłem <sup>ja</sup> na 100<sup>tych</sup>  
I na przełozie z wami; byłem na wsi;  
Byłem i w mieście byłem i w obozie -  
prawda, wy odnas krowi i cielkowi;  
Stawie ~~zycie~~ <sup>zycie</sup> i ~~stanie~~ <sup>stanie</sup> pijacie;  
Stawie hukacie; stawie tancujecie;  
Z wami wesolo przepeda nie rycie.  
Lecz i to prawda: nie bardzo lubicie  
Chwalcie; przechwalcie; wiec letowieny gteoy  
Miemore winy i wam, na wasze stowo.

Mały Gub:

Najlepsze w takim czasie przekonanie.  
Wiec przy Janie leteln - pona,  
na polce Paullins, jutro na niedanie  
Mury  
Dobry Jęki. Warszawa - kochana.  
Tu będzie miata wiecnie przypominanie  
Do pokorobu i miła przedstawienie

Zachowane zapiski Olizarowskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu

**SONIA**  
**POWIEŚĆ UKRAIŃSKA**

**I**

Nocnych leliw\* pół wygasło;  
A pół drugie dogorywa:  
Dzienna tylko, jasna żywa,  
Niesie ziemi świtu hasło.

Ponad stepem, jak na sążeń,  
Wisi trupia twarz miesiąca.  
Rzesza z mogił się budząca,  
Na sen wraca z nocnych krążeń.

[10] Ujadają psy po jarach.  
Ptak jutrzeńki, dla swej pani,  
Pozdrowienie pieje w dani.  
Wietrzyk płoszy sny w czaharach;

Na wędrówkę do komyszy\*,  
Za szumkami w step ulata:  
Na burzanach puch rozmiata;

[20] Tchem pokłonnym w trawy dyszy.  
Z traw na ziemię rosę zlewa;  
Budzi kwiaty w pączkach śpiące:  
Z kwiatów wonie w świat rozwiewa;  
Niesie skrzydła swe pachnące.

Wyjdźcież ludzie przyjąć dary!  
Jeszcze wcześniej – nikt nie słucha.  
Jakże strona pusta, głucha!  
Mogą śmiało igrać mary.

Ot, nie bardzo – Żywa dusza  
Niedaleko gdzieś się rusza –

- Blisko oka, blisko ucha,  
Postać dziwna, straszna, dzika,  
Wyskoczyła z mogilnika.
- [30] W imię Ojca, Syna, Ducha!...  
Co u licha? tfy! ropucha  
Na ramieniu – w ręku sowa!  
Lecz i sama białogłowa  
Na rzadkiego właśnie ptaka –  
Jaka postać, i twarz jaka!  
Pomarszczona żółta skóra\*  
Wystające kryje gnaty;  
Brwi wylazłe, włos kudłaty;  
A źrenica kocia, bura.
- [40] Jaka gęba! jakie zęby!  
Niech Bóg broni od tej gęby,  
Jak od głodu i powietrza!  
Jaka przy tym baba letka\*!  
Od niejednej panny letsza –  
A na dziwy zwinna, metka.  
Trzeba widzieć to stworzenie  
Przy miesiącu świetle nowem –\*  
W piątek Boże Narodzenie –\*  
Czarownica, jedném słowem.
- [50] „Lećże, siostró, już do gniazda, –  
Gdy cię kole w oczy gwiazda” –  
Puszcza sowę; a ropuchę  
Tuli, chowa za pazuchę.  
Potem ziele w dłoniach zetrze;  
I zawoła: „Powiej wietrze!  
Jak tym ziele, albo dymem,  
Tak po świecie kiń Horymem.  
Niech się błąka; niech w domowe  
Progi więcej nie powróci!”
- [60] Poczym ziele na wiatr rzuci.  
Okapturzy płachtą głowę;  
Wprost na kurhan co tchu kroczy:  
Tam przemywszy rosą oczy,  
Pojrzy w sioło: coś postrzegła;  
Wskok z kurhanu w las pobiegła.

A toż jakie znów zjawienie?  
 Białogłowa na wejrzenie –  
 Czy odwrócić od niej oczy?  
 Już za późno! Wpływ uroczy  
 [70] Już wziął oczy do niewoli;  
 Już ma wszystkie zmysły gwoli.

Ależ kształtna! ależ gładka!  
 Snać kąpała w mleku matka;  
 Lub rusalka przyjaciółka  
 Wyjawiła cudne ziółka,  
 Które żyją ogniem skrzatka;\*  
 Z których bywa maść, olejek –  
 Skarb nad skarby czarodziejek.

Co magnesu! co uroku  
 [80] W jej postaci, i w jej oku!  
 Piękność istna, lubo wiejska;  
 Piękność rzadka, czarodziejska:  
 Doskonałość krasawicy.  
 Lecz samotność o tej porze?  
 W takim miejscu?... Ach, to może  
 Czarodziejka okolicy?  
 Albo nocny anioł sioła? –  
 Gdzież się podział znak anioła?  
 Czemu gwiazdą skroń nie płonie?  
 [90] Świętokradzkie może dłonie  
 Rajską gwiazdę zdjęły z czoła?...

Lecz domysłu czczy potęga  
 Wątpliwości nie przełamie;  
 Za prawdami wszędy sięga:  
 Ujrzy prawdę, jeszcze skłamię.  
 Prawda swoje ma tu zmysły.  
 Osłonią w złudne dziwy  
 Pozna zdrowy zmysł prawdziwy;  
 Na bok, na bok więc domysły!  
 [100] Krasawico, pokój tobie!  
 Idź swobodnie swoją drogą.  
 Zwykłe oczy więcej mogą:  
 W zwykłym ujrzy cię sposobie. –

Już jej nie ma – znikła w lesie.

- Wiatr od sioła echa niesie:  
 Końskich kopyt echa grzmiące.  
 Widać prochy wzlatujące,  
 Wzdłuż się kłębią w wał tumanny.  
 Jakiś także ptaszek ranny
- [110] Nie da wypaść się przyrodzie:  
 Leci – jakby szczęście gonił,  
 Albo uciec chciał przygodzie;  
 Przemknął strzałą – zachomonił\*,  
 I kurzawą się zasłonił.

- Koń bo pod nim – arab isty,  
 Fers skrzydlaty\*, we krwi czysty.  
 Matka, z klaczy Mahometa,  
 Świetna rodem, u Nedżeta,  
 W pokoleniu El-Harasa,
- [120] Śród arabskich pustyń hasa\*.  
 Syna, Emir Złotobrody  
 W nad-sawrańskie przywiódł strony:  
 Dzisiaj na nim kozak młody,  
 Z wiatrem puścił się w przegony.  
 Nic nie dodać rumakowi;  
 Nic nie ująć kozakowi:  
 Fers nedyjski wart kozaka;  
 Kozak lacki wart rumaka.  
 El-Sonalmi pokolenie\*
- [130] Nie ma jeźdźca nad Horyma;  
 Czy nad Fersa gdzie w Jemenie  
 Lub Omanie jest koń? – Nié ma!

Bujnych skrzydeł wiatr nie szczędził;  
 Co miał lotu, co sił pędził;  
 Lecz nie sprostał: śród gościńca,  
 Zakręcił się trzykroć młyńca;  
 Kłęb kurzawy dźwignął słupem,  
 I pospołu runął trupem.  
 Gdzie kusemu do zająca!

- [140] Gwiazdy znikły z niebios sklepu;  
 Wkrąg się wstrzęsło łono stepu;  
 Trup osunął się miesiąca.  
 Wnet z drugiego ziemi końca,  
 Jak na hasło ptasim głosem,  
 Wyblysnęło ku niebiosom  
 Brylantowe pióro słońca.  
 Wraz skowronek za skowronkiem,  
 Zawieszonym w niebie dzwonkiem,  
 Dzień pozdrowia; las hejnali\*:  
 [150] Chórem ptasim Boga chwali.

- Co się stało? Co tam w borze  
 Zatrzymało jeźdźca w locie?  
 Ptasie pieśni? Wilcy może?...  
 Zaruszały się paprocie;  
 Wychyli się w płachcie głowa;  
 Lecz w paprocie znów się schowa.  
 Kozak nie tam oczy wlepił;  
 Bliżej o coś się zaczepił;  
 Co tam? kto tam? a! dziewczyna,  
 [160] Krasawica, spoza krzaka,  
 Przemówiła do kozaka:  
 „Gdzie to leci tak ptaszyna?”  
 „Czy bies puścił tuman? Sonia!  
 Co tu robisz?” – „Zsiądźno z konia!”  
 „Co tu robisz sama jedna?”  
 „Ja bez ciebie taka biedna!  
 Rady sobie dać nie mogę.  
 Co pomyślę, to zapłaczę:  
 Że cię może nie obaczę.  
 [170] Weź mnie, serce, z sobą w drogę;  
 Na kraj świata pójdę z tobą.  
 Ja cię kocham. Weź mnie z sobą”.  
 „Ej ucieka pilna pora!  
 Nie o sto mil jadę w drogę;  
 Jeszcze dzisiaj wrócić mogę;  
 Bywaj zdrowa do wieczora.”  
 „Mnie tak smutno. To, choć chwilę  
 Dla mnie, ze mną kozaczeńku.  
 Dla mnie szczęścia jeno tyle

- [180] Co przy tobie. Lżej serdeńku,  
 Kiedy widzi to co kocha.  
 Zsiądź, pogadaj ze mną trocha.”  
 „Soniu serce! chcesz mnie zgubić –  
 Puść mnie z Bogiem! za to lubić  
 Jeszcze, jeszcze lepiej będę.”  
 „Proszę!” „Nie prosź!” „Siądź!” „Nie zsiędę.  
 Już nie rano! bywaj zdrowa!”

- Ścisnął konia, czapkę skinął;  
 Hop! zakrzyknął, i z ócz zginął. –
- [190] Tak skończyła się rozmowa.

Załopotał kruk na sośnie;  
 Jękł przeciągle puź\* w bajraku\*.  
 Na słonecznym jasnym szlaku  
 Czarna ściana chmury rośnie.  
 Mieni, sępi się przyroda.  
 Wkrąg podnosi się mgła płowa.  
 Żłote rąbki swe pogoda  
 W pozaświeciu we mgle chowa.

- Co radością w mir zabrzasło;
- [200] Przenajdroższe ócz bogactwo,  
 W swych pieluchach rajskich zgasło:  
 Naśladując śnień dziwactwo.  
 Więc, czy śni się czy się jawi:  
 Co unosi do zachwytu;  
 Co rozczuła, uczy, bawi;  
 Jak bogactwo oto świtu,  
 Za skinieniem tajnej woli,  
 Z uśmiechami ludzkiej doli,  
 Przeobraża się w złudzenie,
- [210] W jawną nicość, w marne śnienie.

Radość, szczęście kto ustali?  
 Na tym świecie próżna praca:  
 Co kto stawi, czas wywraca.  
 Cóż więc począć? a cóż? dalej.  
 Za przyrodą w pochód prosty –



- Na przepaściach staną mosty;  
 Morza w ściany się rozetną;  
 Noc rozbłyśnie zorzą świetną;  
 Przez manowce szlak się nada.
- [220] Niech dzień po dniu wstaje, pada!  
 Po zwaliskach, trupach czasu,  
 Z doczesności wreszcie lasu,  
 Wyprowadzi wielka droga  
 Na Siloe\* – przed sąd Boga.  
     O! przypatrz się chmur przechodom –  
 Ten jest żywot podświetlony!  
 Przykład ludziom i narodom –  
 W grobie trafisz na tór wieczny.
- Krasawica wraca do dom.
- [230] Wiedźma hasa wśród paproci;  
 Twarz radością dziką złoci;  
 Klaska w ręce; pierś chrapliwą  
 W pieść wysila przeraźliwą:

### Pieśń i Taniec

Tadry, tadry, hu hu hu!  
 Co tam starość! Skacz co tchu!  
 Dała-żem ci! cha cha cha!  
 Masz za swoje! hopsa pa!  
     Hopa pa!

Tere, fere, hoc hoc hoc!  
 [240] Moja radość, moja moc.  
 Co mi zrobi sąd lub pop  
 Tyli lili, hopa hop!  
     Hopa hop!

Ojoj! ojoj! ha? co? ból?  
 Z bystrą wodą hulże, hul!  
 Moja krzywda, moja msta:  
 Masz za swoje! hopa pa!  
     Hopa pa!

Hopczuk, fiu fiu! huzia huż!  
 [250] Grają wiatry, śpiewa puż:  
 Puhi, puhi, szuch, szuch, szuch!  
 Kto mnie złapie, będzie zuch.  
     Będzie zuch! –

## II

Wpół czerwono, wpół błękitnie,  
 Wpół posepnie, wpół radośnie,  
 Na kominie ogień kwitnie;  
 Kłąb za kłębem dymu rośnie.  
 W kłębach gwiazdy iskier błyszczą:  
 Grają, roją się bez końca,  
 Jak muszeczki w świetle słońca.  
 W garnku zioła płaczą, piszczą;  
 Nie wyproszą się od śmierci!  
 [10] Już się pieni, już się wierci,  
 Już się wściekły ukrop ruszył;  
 Zabelkotał, i zagłuszył  
 Płacze, piski; parą zieje,  
 I z trupami ziół szaleje.

U obrazu lampa płonie.  
 Przed obrazem Soni macierz;  
 Po zwyczaju, mówi pacierz;  
 Biję pokłon po pokłonie.  
 Przy kominie krasawica  
 [20] Przekłonią, zadumana:  
 Odwrócone w komin lica;  
 Na blask ognia skroń wydana.  
 Ponad czarną jak noc głową,  
 Biała rączka się przechyla.  
 Półtwarz ćmi się, pół rozmila  
 Barwą ognia rubinową.  
 Oczy, z rodu ócz anioła,  
 Patrzą gdzie się warzą zioła.  
 Wtem pierś westchnie, łza ukanie;

[30] Usta szepną: „Och! w zamianie  
 Tak ty kochasz?... Blisko roku  
 Jak sen cały był w mym oku;  
 Jak spokojność w sercu była.  
 Okam dzisiaj nie zmrzyła;  
 By nocnica, po kryjomu  
 Przed doświtkiem wyszła z domu;  
 Z myślą w głowie; że obronisz  
 Od bezsennic; że rozgonisz  
 Chmarę smutków, i rozbielisz

- [40] Niebo duszy; rozweselisz  
Wszystko życie. Otworzyłam  
Prawdę serca, i prosiłam;  
I prosiłam nadaremno.  
Poczekajże! jak ty ze mną,  
Tak ja z tobą: hore tobie\*!  
Żal nie waży – ja tak zrobię:  
Że ci z głowy tego rana  
Nie wybije Tatiana –  
Hore, hore!” –
- [50] Właśnie macierz  
Zagadnęła, kończąc pacierz:  
„Co to warzysz, doniu?” – „Zioła”.  
„A to na co?” – „A dla krowy...  
Ja słyszała, że do siola  
Znów wróciła siostra Sowy”.  
„Nie tak mnie ta latawica,  
Jak dzisiejszy sen przestrasza:  
Śniła mi się chata nasza;  
Była niby wieczornica:
- [60] Wszystkie zeszyły się dziewczęta,  
Jak do cerkwi podczas święta.  
Była Handzia Mironowa;  
Była Nastia Neorowa;  
I we dworze wychowana  
Rusokosa Tatiana.  
Neor śpiewał, wyśpiewywał;  
Na bandurce grał, przygrywał.  
Horym hukał; w okna stronę  
Rzucał oczy nawiedzone.
- [70] Tyś siedziała na pościeli  
Błada, niema, przy kądzieli:  
Zdałaś łzami się żalować.  
Neor przestał grać i śpiewać;  
Wszystko ścichło jakby w grobie.  
Horym usiadł nie przy tobie;  
Lecz przy oknie, lecz przy boku  
Rusokosej Tatiany;  
I dłoń w dłoni, oko w oku,  
Wzdychał, śmiał się na przemiany;
- [80] Dłoń na sercu kładł, hołubił;

- Obiecywał, poprzysięgał  
Że na wieki będzie lubił;  
I ustami do ust sięgał.  
Ta go biła; on całował:  
Wpół rękoma obejmował:  
Serdecznego prosił słowa.  
Wtem krzyknęła Neorowi:  
„Ach nieszczęście! Sonia mdleje.”  
Ja do ciebie biegnę, tulę;  
[90] Krzyczę wody, drę koszulę;  
Łzy i wodę na twarz leję.  
Wchodzi ojciec; karbowańce  
Na stół sypie; prosi w tańce:  
Poi miodem; szumi śpiéwa;  
Na torbanie gra, przygrywa.  
– Cyt człowiecze! Bój się Boga!  
Patrzaj! Sonia twoja droga  
Ścięła zęby, trupem leży. –  
Mówię jemu; pokazuję:  
[100] On się śmieje, zagaduje;  
Prosi w tańce; ku drzwiom bieży:  
W krąg jołomem się pokłoni\*;  
W żółte struny pieśń zadzwoni;  
Tupnie, huknie; na Horyma  
Skinie głową i oczyma:  
– Nuże synu! Idź do stoła!  
Wypij duszkiem czarkę miodu;  
Potem z Sonią wskok do koła:  
A wszak kozak z miny, z rodu. –  
[110] Horym odrzekł: Już nie rano;  
I wraz odszedł z Tatianą.  
Tyś zerwała się na nogi,  
Sama z sobą na przemogę,  
Z jękiem wyszła aż na drogę;  
I upadła pośród drogi.  
Przebudziłam się w tej chwili;  
Jak raz w cerkwi zadzwonili;  
Na kominie ogień błysnął.  
Mocny przestrach serce ścisnął;  
[120] Myśli przeszły po mnie mrowiem.  
Niech Bóg chroni ode złego!

- Ale widno ze snu tego,  
Że przepłacić trzeba zdrowiem.”  
Piersź zatrzęsła się westchnieniem;  
Z ócz wypadły łzy strumieniem.  
Osłonięte płachtą lichu  
Zaglądnęło do świetlicy;  
Łypło śmiechem do dziewicy;  
Na jej skronie ręką cichą  
[130] Cień kinęło; chichło, znikło.  
Czerwonoscią się niezwykłą  
Krasawicy twarz oblekła,  
Pobieliała wraz by chusta.  
„Doniu\* moja, matka rzekła,  
Weź święconej wody w usta:  
Ktoś twe serce do dna skłócił;  
Ktoś na ciebie urok rzucił:  
Będzie bieda z twojem zdrowiem.”  
Donia ręce załamała:  
[140] „Maty, Maty! zawołała,  
Nie winuj mnie – prawdę powiem:  
Mnie we dworze powiedziano,  
Że nim słonko się zaświeci,  
Horym w drogę znów poleci;  
To ja wyszła z domu rano –  
Lecz bodajem pierwej była  
W domu głową nałożyła!  
Serca tylko żal się Boże!”  
„Doniu! ciebie lichu może  
[150] Opętało i urzekło?...  
Oj! ty może zapomniała,  
Com ja tobie powiadała:  
Że grzech słodki, gorzkie piekło.”  
„Nie bójcie się! ja nie zrobię  
Tego wstydu wam i sobie.  
Ja nie taka, bym się lichu  
Urzec dała; powiem: Grzéchu!  
Schowaj srebro, schowaj złoto;  
Nie durz mojej młodej głowy;  
[160] Ja nie lubię słodkiej mowy:  
Żyć i umrzeć wolę z cnotą.”  
„Sława Bogu żeś niewinna.

- Lecz ty, doniu, nie powinna  
 Uganiać się za mołojcem,  
 Jakby jaka ładaszczyca,  
 Jakby jaka latawica,  
 Ja i śladu za twym ojcem  
 Nie robiła: chocia także  
 Dokuczała bezsennica;  
 [170] Choć serdeczna tajemnica  
 Wciąż męczyła; a jednakże  
 Zahór kręci się, hołubił  
 Przez dwa roki nadaremno;  
 Aż na trzeci wziął ślub ze mną:  
 I dlatego w śmierć mię lubił.  
 Gdybym-że ja wyszła z domu  
 Za nim, w nocy, po kryjomu –  
 Choćby żaden grzech się nie stał;  
 On by pewnie kochać przestał.  
 [180] Bo to taka już przyroda:  
 Że gdzie krasa i swoboda,  
 Tam pilnować się potrzeba  
 By nie spadła kara z nieba;  
 By przed ludźmi się nie wstydzic;  
 Świata sobie nie ohydzic;  
 Złego nie bać się języka;  
 Znieść zawistne słowa, śmiechy;  
 I doczekać się pociechy  
 Z czystej sławy rozsadnika. –  
 [190] Tak nie można moje dziecię!  
 Trzeba rozum mieć na świecie;  
 Bo choć Pan Bóg się złagodzi,  
 Ludzie ludźmi.” – „Nic nie szkodzi.”  
 – „Oj dobrzeby, doniu, było,  
 Żeby to nic nie szkodziło!  
 Miłosierny Panie Boże!  
 Nie opuszczaj nas w tej porze!”  
 Wiąże pieniąż w koniec chusty:  
 Rozporządza: „To dla popa;  
 [200] Dla popadji kapłon tłusty;  
 A dla dzieci jabłek kopa.  
 Dwie gromnice: jedna jara,  
 Druga żółta; i lamp para;

I mętalik – dla Rodzicy  
Bożej dary.” – Po świetlicy  
Przypomnienia okiem wodzi;  
Żegna ściany, i odchodzi.

### III

Choro, blado dzień się śmieje;  
A złociste jego oko,  
Podniesione nie wysoko,  
Za płachtami chmur bielmieje.  
Jęczą dzwony w głębi sioła.  
Krasawica cedzi zioła.  
Z głębi piersi głos dobywa:  
Pieśń w łabędziej myśli śpiéwa.

### Pieśń

[10] W czystym polu malina,  
A pod górą kalina.  
A pod górą kalina.

Ty odjeżdżasz kozacze:  
Kiedyż ja cię zobaczę?  
Kiedyż ja cię zobaczę?

Weź mnie, serce ty moje!  
Weźmiesz ze mną wygodę.  
Weźmiesz ze mną wygodę.

[20] Ja konika napoję;  
I do stajni zawiodę.  
I do stajni zawiodę.

Lub przy wrotach zabawię;  
Owsa, siana przyrzucę.  
Owsa, siana przyrzucę.

I siodełko poprawię;  
I pieśń serca zanucę.  
I pieśń serca zanucę.

Ludzie mówią zem harna\*:

Lico moje rumiane;

Lico moje rumiane;

- [30]   Oko sine, brew czarna;  
Ciałko w mleku kąpane.  
Ciałko w mleku kąpane.

Będziesz żalił się wiecznie;

Nie zastąpisz mnie drugą.

Nie zastąpisz mnie drugą.

Ja ci będę serdecznie

Wierną żoną i służą.

Wierną żoną i służą.

- [40]   Na pustyni wiatr wieje.  
Przestań wdychać dziewczyno!  
Przestań wdychać dziewczyno!

Niechaj serce zgorzknieje!

Niechaj gorzkie łzy płyną!

Niechaj gorzkie łzy płyną!

---

Zamilkła. Ręce załamała.

Gorzkim płaczem zapłakała;

I – trut-ziela się napila.

        Dzikię słowa wymówiła.

Wyszła z chaty cała w smutku.

- [50]   Pochodziła po ogródku,  
Po ogrodzie, po podwórku;  
Na rozstajną wyszła drogę.  
U figury na pagórku  
Zatrzymała chyżą nogę.  
Kraśne wstążki i paciorki  
Na figurze zawiesiła;  
I przed doły a pagórki  
Do świetlicy powróciła.

        Niespokojna, drżąca, blada,



- [60] Z miejsca w miejsce chodzi, siada:  
Włos rozpuszcza, zrzuca kwiaty;  
Nagle staje pośród chaty:  
W osłupieniu chyli czoło;  
Straszne oko wodzi wkoło;  
Krzywi usta; a w przyciszy  
Czegoś słucha; coś, gdzieś słyszy.  
Jakieś widma okiem goni.  
Jakieś myśli szuka w skroni.  
Twarz się mieni; i łez sznurek
- [70] Wybiegł z oka. W dłonie klasła;  
Zatupała, chichła, wrzasła;  
I wybiegła na podwórek.

#### IV

Z chwastem w dłoni i na skroni,  
Z rozpuszczoną na wiatr kosą,  
W poszarpanej sukmaninie,  
Pędzi – kędy opęt goni;  
Kędy chyże nogi niosą;  
Kędy wiodą oczy sinie.

- Dziwo starych, postrach dzieci,  
Między ludźmi przez wieś leci:  
Zajdzie drogę gdzie niektóry;  
Chce zatrzymać; pojrzy w oczy;
- [10] Krzyknie: Sonia! na bok skoczy;  
Wejdzie z wieścią w tłum ponury.

- Smutną wieścią poruszony  
Tłum powtarza żalu słowo.  
Starzy mądrą kręcą głową;  
W Imię Ojca, szepczą żony:  
Narzekają na przyrodę.  
W łzach się topią oczy młode.  
Jedni śpieszą do Zahora;
- [20] Drudzy niosą wieść do dwora.

- Od każdego żalowana;  
I od każdej przeżegnana;  
Pełna różnych zmian radości,  
I dziwactwa i smutności,  
Na mogilnik Sonia wpada.  
Na zielonym grobie siada;  
O czymś дума; coś postrzega:  
Za motylem w poskok rwie się;  
Z grobu na grób przez chwast drze się;
- [30] Wzdłuż i poprzek smętarz zbiega;  
Na zielony grób powraca.  
Smutne słońce ją ozłaca:  
Szumią żalem dookolne  
Wierzby, lipy, jarzębina;  
I wędrowną śnać ptaszyna,  
Ku pociesze, dumki polne  
Z krzyża kwili i wykwiła.  
Bożym – drzewkiem wietrzyk chyla;
- [40] Krasawicy w lot westchnienie  
Chwyta, niesie w stronę sioła,  
Chmur po ziemi płyną cienie.  
Motylami grają ziola.  
Jaskółkami szar się mota\*.  
W tym wiatr chmurą przyniesiony,  
Wpadł na smętarz po pokłony;  
I smętarnie zamknął wrota.

## V

- Na mogilnik weszła z boku  
Siostra – Sowy, czarownica.  
Śmiech oblewa żółte lica;  
Dzika radość błyszczy w oku;  
Do dziewczycy: „A co suko!  
Coś wygrała ze swą sztuką?  
Kraśne liczko, drobne rączki;  
Białe ząbki, mleczone ciało;  
I te włosy, i te pączki...
- [10] Na cóż to się wszystko zdało?  
I co z tego puste zeszło kwiecie.  
A dawałam ci przestrozę;

- A prosiłam: nie wchodź w drogę;  
 Nie zarywaj lubko ze mną;  
 Ostrzegałam nadaremno.  
 Odmówiłaś mi kozaka;  
 I wygnałaś mnie na puszcze.  
 Zdało ci się: że ja puszcę  
 Krzywdę z wiatrem; ja nie taka:  
 [20] Ja swej krzywdy nie daruję:  
 Czy to psami kto poszczuje;  
 Czy przed panem mnie obrecha\*;  
 Czy w serdeczną wejdzie drogę:  
 Niechże straży nie zaniecha,  
 Gdy nie może co ja mogę,  
 Chciałaś ze mną sprawę wygrać  
 Pacierzami i urodą –  
 Lepiej było z ogniem igrać:  
 Hul hul teraz z bystrą wodą!”  
 [30] Poczym wyszła z mogilnika.

- Krasawicę ziele męczy;  
 Za pierś chwyta się i jęczy  
 Biedne słowa; huka, wskrzyka;  
 Klaska w dłonie – echa budzi:  
 Wszystko boli, albo nudzi.  
 Niespokojna siada, wstaje;  
 Spokojniejsza znowu siada;  
 Coś do kogoś niby gada:  
 „Na!” pokrzywę komuś daje.  
 [40] I opiera o grób oczy;  
 I po sobie wzrokiem toczy.  
 Równa, gładzi, spleta włosy.  
 Z traw do dłoni zbiera rosy;  
 Umywa się i uśmiecha,  
 Niby róża rosą zmyta:  
 „Nie wesolaż?” słońca pyta;  
 Tonie w zamyśl, ciężko wzdycha.

- Nowa chwila w niej rozkwita.  
 Nowa sprawa serca, głowy  
 [50] Z ocz wygląda; smutek nowy  
 Krąży w licach. Dzika radość

Przemieniła się w ponurość;  
 I rumieniec, co chciał urość,  
 W swym poczęciu zapadł w błądź.  
 Okiem wkoło potoczyła;  
 Słuch skłoniła ku mogile;  
 Zatrzymawszy dech na chwilę,  
 Odetchnęła, – przemówiła:

- „Cyt! rozumu gdzieś godzina
- [60] Uderzyła w świecie – w grobie –  
 Przy mnie – we mnie bić zaczyna...  
 Gdzież to jestem? co tu robię?...  
 Biednaż, biedna ja dziewczyna!  
 Teraz widzę com zrobiła.  
 Kogom szczęścia pozbawiła.  
 Bóg jedyne dał im dziecię –  
 Tak kochali i pieścili –  
 Wszystkiem życiem dla mnie żyli –  
 Jakież teraz dla nich życie!...
- [70] Na to żeś mię, matko miła,  
 Na to żeś mię upowiała...  
 Ojciec wróci od Kijowa –  
 Spyta gdzie ja? i czy zdrowa?...  
 Wróci kozak... także może  
 W żal zatonie... Oduść Boże!...  
 Ach, umieram taka młoda!”...

- Wraz opadły ręce z łona;  
 Z ócz serdeczna trysła woda;  
 Głowa, jakby snem kłoniąca,  
 [80] Przekłoniąca, na grób padła;  
 Twarz, wyrazem żalu jasna,  
 Pocałunkiem śmierci zbladła;  
 Rozwiązkami życia ciasna  
 Pierś ruszyła się westchnieniem;  
 „Matko, ojczy” – usta szepty,  
 I zadzierzgiły się milczeniem;  
 Ostatecznym członki drgnieniem  
 Sprostowały się; duch ciepły  
 I promienna dusza pierzchły;

- [90] W ślad za niemi oczy błysły,  
Wywróciły się, zamierzchły;  
I ustały wszystkie zmysły,  
I ustało serca bicie;  
I wyjawne wszystko życie  
Wzięło koniec.

W tejże chwili

- Z ziół się zerwał rój motyli:  
Nad umarłą różnie lata;  
Wietrzykami się rozmiata:  
[100] Sam pozostał trupiogłówek,  
Skąd, nie wiedzieć, pojawiony –  
Na powietrzu urodzony...  
Nadlatuje rój łastówek\*;  
Nad umarłą w górze krąży:  
Jedna biała, odłączona,  
Z trupiogłówka przetworzona,  
Ku niebiosom prosto dąży;  
Nieprzyjęta, zawrócona,  
Niknącymi coraz pióry,  
[110] Spływa na dół, między chmury,  
Gwiazdy zwianą, garścią puchu  
W świat rzuconą do rozdmuchu.

- Z karawany chmur lecącój,  
Rozbielona słońcem, rącza,  
Błędna chmurka się wyłącza,  
Kształt dziewicy bierze śpiącój;  
I samotnie się przenasza  
Ponad siołem, ponad dworem,  
Ponad stepem, ponad borem;  
[120] I nad borem się rozprasza.

Gwarnym tłumem, skorym chodem,  
Dobrzy ludzie idą z sioła;  
Idą smutni: lecz wesoła,  
Pusta dziatwa bieży przodem.  
Idzie matka nieszczęśliwa:  
„Soniu! gdzie ty?” rzewnie woła;  
Strumieniami łzy wylewa;  
O swych siłach iść nie zdoła.

- Na mogilnik dziatwa wzywa;  
[130] Na mogilnik wszyscy weszli;  
Na mogilnik matkę wnieśli...

W trzy dni potem, pop dwie trumny  
Z Zahorowej wywiódł chaty.  
Za trumnami szedł lud tłumny,  
I z gromnicą pan brodaty.  
Przy nim, smutkiem niemy, stapał  
Zahór, ojciec krasawicy,  
I w łzach gorzkich oczy kąpał.

- Na kurhanie, czarownicy  
[140] Stała postać: twarz rozświecał  
Śmiech piekielny; a w ponurych,  
Srogich, dzikich, oczach burych,  
Widok smutny radość wzniecał.

## Epilog

Z niezgłoszonych wiejskich zdarzeń,  
W długu wieszczęm powieść składam.  
Lichy dłużnik, nie posiadam  
Słodkich piosnek, złotych marzeń.  
Społem oto do weselszych  
Wzdycham pieśni, myśli bielszych.

[10] Wzorem moim nie są kwiele\*,  
Używane ku złudzeniu:  
Co mam w czuciu i myśleniu,  
To, przed wami przyjaciele,  
W spółrodzinne słowa stroję;  
I w tym całe skarby moje.

Nim więc tęsknej zbędziem chwili;  
Tron pogody się oczyści;  
Serce wróżby swoje ziści:  
Nie winujcie, moi mili,  
Że przez smutną, dziką powieść,  
Chcę wieszczego życia dowieść.

1839

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### I

w. 1:

Nocnych leliw pół wygasło;

Leliwa, gwiazda.

w. 13:

Na wędrówkę do komyszy,

Komysze, zakąty stepowe.

w. 36:

Pomarszczona żółta skóra

Obraz ten zrobiony jest wedle powszechnych opisów czarownicy.

w. 43:

Jaka przy tym baba letka!

Obwinioną o czary kobietę ważono. Jeżeli przypadkiem okazała się lekką, a tym samym sposobną do unoszenia się w powietrzu, dowód był winy.

w. 46-47:

Trzeba widzieć to stworzenie  
Przy miesiąca świetle nowem –

Czarownice, czyniąc się niewidzialnymi za pomocą sztuki przez nich posiadanej, latały w pewne dni, jako czwartek po nowiu księżycowym, na Łysą górę. Kto, przed uroczystością Zwiastowania N. P. Maryi, o głowę ubitego węża potarł nieco białego czosnku, zdolnym się stawał widzieć lecącą czarownicę w powietrzu. (Obacz: Pamiętki Krajowe Karola Milewskiego, str. 335).

w. 48-49:

W piątek Boże Narodzenie,  
Czarownica –

Obyczaj był: przed słowem Czarownica, powiedzieć dzień, w którym Boże Narodzenie przypada (Maciejowski).

w. 76:

Które żyją ogniem skrzatka;

Skrzatek, ognik błędny.

w. 113:

Przemknął strzałą – zachomonił,

Homon, u Klonowicza gomon, hałas, szum: takie tłumaczenie tego wyrazu daje Michał Grabowski.

w. 116:

Fers skrzydlaty, we krwi czysty.



Fers skrzydlaty. Koń z rodu Fers, im mocniej popędzany, tym szparcej bieży. Biały znak po obydwóch stronach piersi, sięgający Az ze strzemiona, nazywa się skrzydłami, i oznacza biegłość i pewność.

w. 117-120:

Matka, z klaczy Mahometa,  
Świetna rodem, u Nedżeta,  
W pokoleniu El-Harasa,  
Śród arabskich pustyń hasa.

Miał Mahomet pięć klaczy, które pobłogosławił: konie od nich pochodzące uważane są za najszlachetniejsze.

Nedżet, wielka pustynia pomiędzy Omanem a Mekką, w całej Arabii: obozuje pospolicie na stepach Arabii pustej; niekiedy w okolicach Nedżetu. (obacz: Przyj. Ludu. Nr 44. Rok szósty.).

w. 129-130:

El-Sonalmi pokolenie  
Nie ma jeźdźca nad Horyma.

To pokolenie posiada sławę najlepszych jeźdźców stepu.

w. 149:

Dzień pozdrawia; las hejnali:  
Las hejnali. Hejnał, pieśń poranna; stąd słowo hejnalić.

w. 192:

Jękl przeciągle puż w bajraku.

Puż, puszczyk.

w. 192:

Jękl przeciągle puż w bajraku.

Bajrak, zarośle.

w. 224:

Na Siloe – przed sąd Boga.

Siloe, gdzie dolina Jozafata.

**II**

w. 45:

Tak ja z tobą: hore tobie!

Hore tobie! Biada tobie.

w. 102:

W krąg jołomem się pokłoni;

Jołom, rodzaj czapki kozackiej.

w. 134:

„Doniu moja, matka rzekła,

Donia, córka.

**III****Pieśń**

w. 27:

Ludzie mówią żem harna:

Harna, piękna.

**IV**

w. 43:

Jaskółkami szar się mota.

Szar, przestrzeń powietrzna nie objęta okiem.

**V**

w. 22:

Czy przed panem mnie obrecha;

Obrechać, oszczekać, okłamać.

w. 103:

Nadlatuje rój łąstówek;

Łastówka, jaskółka.

### **Epilog**

w. 7:

Wzorem moim nie są kwiele,

Kwiele, narzędzia, na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptactwa udawano, ażeby go przynęcić i złapać (Maciejowski).

Joſef Samson.

~~Samson~~

Powieść Hebrajska .

**SOFTY\***  
**POWIEŚĆ HEBRAJSKA**

**Pieśń pierwsza**

**I**

Śmieje się w polu pszenica, piękna judejska psze-  
nica;  
Sępi się rolnik atoli: zmiłkły cymbały i arfy;  
Huczą trąby na górach; zbroja połyska w dolinach.  
Nazareusz płomienny duchem, od Boga wznieconym,  
Wyszedł z Etan jaskini, mówiąc: niech zadrży Filistyn!  
Chanaan błogosławiona, łysty zakłada na biodra:  
Sorek dolino! w cóż się twoje obróćą winnice? –  
Grodzie rodzinny Samsona, Zarea! ehejże tobie!  
Tam u grobowca Manoi, ręka zdradzieckiej Dalili  
Ale nie róże zwabiły.

[10] Zrywa róże sarońskie ręką, a usta przechyla  
Poza krzewy różane; cichą rozmowę prowadzi –  
Z kim?... Samsonie przybywaj! zdradza cię  
twoja niewiasta.  
Z rykiem lwa zranionego, z miecza piorunem przybywaj!  
Gości w domu zastaniesz – piękne gołębie z Askalon.

**II**

„Pójdźcie gładkie niewiasty! czeka was moja  
winnica.  
Pójdźcie, któreście rzekły w sercach przekleństwo  
Softemu,  
Kiedy dla Filistynki Dana pogardził córkami.  
Wzgardę pomścił Adonaj. Bardzo się cieszyć bę-  
dziemy.”  
Tak mówiła zarejska przednia wdziękami niewiasta;  
Wiodąc do swej winnicy drugie niewiasty co gładsze.  
Bardzo się radowały; w dłonie klaskały z radości,

- Chciwie słuchając powieści o Samsonowej niedoli.  
Piły wino, sycereę; jadły suszone owoce,  
[10] I askalońskie cebule, śmiejąc się z męża wielkiego.  
Jedna tylko, na podziw łatwa do śmiechu bezmary,  
Wysłuchiwała powieści smutnej ze smutkiem na sercu.  
Dłonią oczy zakryła, płacząc niewidnem płakaniem.  
Nie mieszkając z winnicy wyszła, rzekomie do domu;  
Zaszła do gaju Abrahi: siostra mieszkała w Abrahi.  
W domu nie było dziewierza; był on w obozie  
Samsona.  
Posłać kogo nie było; same więc idą do Ramy,  
Do Betel, i do Estaol – niosąc wieść smutną  
Softemu.

### III

- Obóz był pod Estaol, wedle Neholu w dolinie,  
Słońca bogactwem odziane śmieją się wody i ziemie.  
Góry, doliny i miasta, śmieją się cudnie dokoła;  
Ale nie tobie Samsonie! – Zgromion Filistyn dał  
pole;  
Morem popłochu owiany, ani śmie czoła nawrócić.  
Uszedł miecza judzkiego; sępów nie ujdzie pogoni.  
Szlak ucieczki trupami znaczy. Na gody! na gody!  
Pustynń ruszyły się łona: sępów podnoszą się żale;  
Zewsząd zwołują się hien, lisów, szakali gro-  
mady:  
[10] Ciągną do Ramat-Lechi. Lew efraimski na czele,  
Zagrzmiał biesiady hasłem. Skaczą po przodzie  
szakale;  
Biegną hieny po bokach, jeżąc swe grzbiety, że  
muszą  
Dawać pierwszeństwo przed sobą między zwierzęty  
pierwszemu;  
Znosić przymierze szakali; dzielić się z niemi zdo-  
byczą.  
Czterech pokoleń mężowie chwałą Jehowę na niebie;  
Chwałą Samsona na ziemi: cieszą się nowem zwy-  
cięstwem.  
Wyjdzie Softy z namiotu od wszechmiłości witany;

- Lecz jego szczęście zawisło! Tylko od jednej mi-  
 łości:  
 Właśnie tej jednej niepewny, dzielić uciechy nie może.  
 Błyśnie uśmiechem do tłumu; wraz do namiotu  
 się cofa,  
 [20] Z chmurą serdeczną na licach, z sępem serdecznym  
 na czole.

## IV

- Wziętą na Filistynach Izrael korzyść rozdziela.  
 Samson z arfą prorocką zasiadł palmą Debory;  
 Zagrał; zagrawszy zaśpiewał chwałę Duchowi  
 Pańskiemu,  
 Który wzbudzał Sofetych, aby zbawili Izrael.  
 Z góry Efraim śpiewał, siedząc pod palmą Debory.  
 Słysząc było śpiewanie w Rama i Betel do zmroku.  
 Śpiewał Otonijela, syn Cenezowego,  
 Który pobił Chusana, Mezopotamii króla:  
 Lud swój zbawiwszy, rozpiął namiot pokoju nad  
 ziemią:  
 [10] W ciszy czterdziestoletniej sądził Jeszurun chwa-  
 lebnie. –  
 Śpiewał Aoda, syna Gery: ten zgromił Moaby;  
 Ziemię uciszył, że była cicha dziesiątków lat  
 osém. –  
 Śpiewał Anatowego syna, Samgara mocnego:  
 Ten Filistyny okrutnie zbił i poraził lemieszem. –  
 Śpiewał Deborę wieszczą: która z Barakiem pobiła  
 Króle walczące w Tonach; w Tonach, przy wodach  
 Mageddo,  
 Niosły pobitych ciała Cison z Kadumim potoki;  
 Wieszca niewiasta i Barak, Panu dziękczyniąc,  
 śpiewali;  
 Chwaląc zarazem Jahlę, żonę Abera z Cynei,  
 [20] Która zabiła Sisarę, Jabinowego hetmana.

---

Ścieżki spoczęły. Debora, siedząc pod palmą,  
 sądziła

Przez lat czterdzieści spokojnych, matką od ludu  
nazwana. –  
Śpiewał Joasowego syna, imieniem Gedeon,  
Którego anioł widomy, w Efra pod dębem siedzący,  
Powołał i umocował aby lud boży wybawił:  
Trzysta wzięwszy więc mężów, natarł na Madyany;  
U wysokiego pagórka trąbiąc li w trąby: tak zniósł je.  
Pojmał z Samanem Zebeę, króle ich; pojmał  
i pobił:

[30] I uczynił na ziemi pokój bogaty latami. –  
Śpiewał Jeftego, który synów Ammona poniżył.  
Za co jedyną córę Panu poświęcił w objacie. –  
W końcu za swoje sprawy dzięki dał Panu na niebie.  
A skończywszy pieśń wielką, patrzył na gwiazdę  
wieczorną:  
Chciał prorocstwo dla siebie z arfy i piersi swej dobyć:  
Struny ustały na arfie; głos się załamał w głąb  
piersi.  
Złożył więc arfę pod palmą; oddał się całkiem  
smutkowi:  
Smutek swe myśli rozwijał; oczy patrzyły w Zareę:  
Zaś między Rama i Betel morze cichości leciało.

## V

Achiel z gaju Abrahi, dziewiarz Ensenny, z En-  
senną,  
I ze swą żoną pospołu, wszedł do Softego na górę;  
Bez omieszkania powiedział: „Zdradza cię twoja  
niewiasta.  
Wedle grobowca Manoi zdradę i zdrajców widziano.  
Oto niewiasta...” „Ensenna!” – Softy wy-  
krzyknął zdumiony –  
„Białogłowo wesoła, której wesołość przekląłem:  
Pragnąłem bowiem miłości, której myślenie ser-  
deczne  
Widzieć się daje na twarzy światłem miesiąca na  
wodzie.  
Od wesołości twej duszy lica się twoje świeciły,  
[10] Jako od słońca letniego świeci się piasek w pustyni.



A jakby wołał o kwiecie, patrząc jedynie na  
piasek;  
Takem zawołał o serce, patrząc na twoją wesołość.  
Schowałeś serce przede mną: serca patrzałem; a  
przeto  
Odwróciły się oczy moje od ciebie Ensenno.”  
„Odwróciły się oczy twoje ode mnie Samsonie,  
Aż na Sorek dolinę. Gdyś był na Sorek dolinie,  
Jam cię kochała w Zarea: Adonaj! myśląc mó-  
wiłam,  
Błogosław oczom Samsona; błogosław Sorek dolinie,  
Która wydała niewiastę, oczom Miłego nie przykrą,  
[20] Drugie niewiasty zarejskie źle ci rzuciły w swych  
sercach,  
Że Filistynki wybierasz, gardząc córkami swych braci;  
Jam powiedział: Niech będzie błogosławiony mąż  
Pański!  
Wziął wedle oczów niewiastę; błogosław jego  
Dalili!  
I cieszyłam się wielmie twego oblicza weselem.  
Radość moja ustała; smutnam na dobie Samsonie!  
Smutek pierwszy to u mnie: obym go więcej  
nie znała!  
Z filistyńskimi książęty zdradza cię twoja niewiasta.  
Wedle grobowca Manoi róże zrywała rękoma,  
Usty mówiła z książęty; widać ich było z winnicy  
[30] Co jest od strony Hirsemskiej.” – Rzucił się Softy  
lwem srogim;  
Rozdarł szatę na sobie; zagrzmiął przekleństwem  
i pomstą.  
Serce jego upadło; w serca upadku zawołał:  
„Jam ci jest Nazareusz; Panie! czyniłem jak  
chciałeś:  
Wina, sycery nie piłem; jadeł nieczystych nie jadłem;  
Włosy puściłem na głowie, aby nie znały żelaza;  
Zachowałem przymierze, któreś uczynił z ojcami:  
Ciebie samego wynosił; tobiem się kłaniał jedynie.  
Z twego imienia nasieniem, z chwałą imienia  
twojego,  
W Etam jaskini mieszkałem, żywot sposobiąc na  
dziwy.

[40] Czasum swojego nie przespał; nie przeigrałem młodości.

Czuwał i nie ustawał duch mój człowieczy na ziemi:  
Przetoś utwierdził mię w mocy; duch zapalił swym duchem.

Wyszedłem tedy z jaskini, niosąc ludowi zbawienie.  
Dziwy się stały zaiste, mocą mych ramion czynione:  
Zdumion Filistyn porażką, łystę na biodra zakładał.

Izrael, widząc zwycięstwo, oczom się swoim dziwował;

Szyje podnosząc pytał jeden drugiego: czy śni się?  
Od Dan aż do Bersabe pokój posiałem i radość:  
Cieszy się Izrael wszystek, wczasem odziany bogatym.

[50] Samże w korzyści co biorę? zdradę i zdradę a zdradę!

Obracają się na mnie obcy i swoi pospołu;  
Kopią jamy pode mną; ale padają w nie sami.  
Tamnateczanka zdradzała – wiatry rozwiały jęj popiół.  
Juda mnie zdradził: związawszy nieprzyjaciołom mnie wydał;

Lecz w Ramat-Lechi zdumiony, kraj szaty mojej całował.

A oto zdradza Dalila..... ha! na grobowiec Manoi!...  
Wracaj Ensenno do domu; koźle z kóz Panu ofiaruj:  
Smutnąś mi prawdę otwarła – będziesz więc moją pociechą.

Ty Achielu przezacny, idź do obozu w Estaol:

[60] W pięćset mężów dobranych na pięciu miejscach staniecie:

Gdzie Akkaron i Azot, Get i Askalon i Gaza;  
Na pięciu miejscach ucieczki, aby nie uszli książęta.”

## VI

Gwiazdy promiennookie, z drzeniem, oczyma aniołów,  
Przypatrują się ziemi ze swych przybytków wysokich.  
Wyszedł księżyc czerwony; stanął za gajem oliwnym,  
Niby pożar w pustyni, niby słońce w zapadzie.  
Przyzwan do tronu nocy, rozdarł na sobie szkarłaty;

Błady podniósł się w górę: z białym na twarzy  
 uśmiechem,  
 Sądził gwiazdami na niebie, sądził żywoty na ziemi:  
 Dobrym duszom posyłał w goście anioły cieszące;  
 Ciałom dobrym sny rajskie, głowom marzenia ro-  
 skoszne.

- [10] Kwiatom kazał dań dawać; gwiazdom opłacać dań  
 kazał:  
 Kwiaty wonność dawały; gwiazdy płaciły im za to  
 Drogiemi rosły perłami, co na promieniach ich rosną:  
 Kwiat nieposłuszny usychał; gwiazda jałowa padała.

## VII

Cicho, lubo, uroczu wkoło grobowca Manoi.  
 Z dała Efraim góry, niby wielbłądy olbrzymie,  
 Leżą garbami na gwiazdach; albo się piętrzą w do-  
 linach  
 Chmur karawaną zbłąkaną, wiecznym stojącą po-  
 pasem.  
 Bliżej Nehol połyska; leżą przy palmach ich cienie.  
 Askalońskie cyprysy czernią się wedle grobowców.  
 Czasem gazelka płocha z cieniem się swoim wyściga:  
 Lśniącą wstęgę strumienia ptakiem bezskrzydłym  
 przeleci;  
 Pod baldachimem palmowym strzyga się, pojrzy  
 dokoła;  
 [10] Pojrzy w stronę grobowca Manoi – w gaju uchodzi.  
 Czasem od winnic miejskich arfa zadzwoni w po-  
 głosy;  
 Albo chaldejska fletnia gwiazdę wieczorną pozdrowi.  
 Po jednej Estaol stronie; Zarea widać po drugiej:  
 Widać też ramę i Betel: wszystko w miesięcznym  
 oblasku,  
 Ducha miłości przyzywa, aby doznawał rozkoszy.

## VIII

Softy na grobie ojcowskim stanął; nie patrzył na  
 księżyc;

- Oko nie podniósł na niebo; dziwom się nocy nie-  
dziwił.
- Pomsty uczuciem zajęty, pojrzał w cyprysy i róże:  
Z ócz strzegomemi błyskały, rzuciły się w miejsca zarosłe.  
Ziemia trzęsła się pod nim; groby się zapadały.  
Ruchu niezwykle cyprysy, z dzikim się szeptem  
ruszyły:
- Jakoby na nie wiatrami szczyty natarły etamskie.  
Kromia ptaków ponocnych, które pierzchały nad  
głową;
- Kromia gadów poziomych, które spod nogi strach  
sprzątał:
- Nic nie znalazłszy w zaroślach, wrócił do grobu Manoi.  
[10] Tam tedy powieść rozważał: azali była prawdziwa?  
Wahał się wierzyć Ensennie; lękał się niewiast za-  
rejskich;
- Lecz podejrzewał Dalilę: : „Już mię po trzykroć ubodła  
Ta jój ciekawość wiedzenia, w czym jest moc moja  
tak wielka.
- Byłaż to jeno ciekawość? zwykła ciekawość nie-  
wieścia?
- Alboż nie może być zdrada? Wszakem już doznał  
niejednój;
- Może być jeszcze niejedna: jedna być może tém  
snadniej.
- Nie, nie mam szczęścia do niewiast! Nawet Dalili  
nie ufam.
- Jakaż wierności rękojmia, nie utwierdzona potom-  
stwem.
- Trzęsą mną srogie te myśli, jakbym trząsł drzewem  
nieletniem.
- [20] Ciężko pracuje ma dusza – Może też myśli nie-  
słuszne?
- Może Ensenna wzgardzona, kłamstwa użyła w od-  
wecie?
- Lub służy za córkę głosu kłamstwom niewieścim  
w Zarea?”

## IX

Tak gadał z sobą; wtem pojrzy, dziwo mu wielkie  
się widzi:

Z ziemi otwartej nieludzka postać podniesie;  
Czechłem okryta śmiertelnym, tymi się słowy odezwie:

„Nazarejczyku ty Boże! ileż utrapień podnosisz!  
Umilowałeś niewiastę wedle piękności jej ciała;  
Nie patrząc azali dusza, z łona niebowej przyrody  
Przeszła na łono ziemskiej, jednopromienna z twym  
duchem.

Nie we krwi miłość jest wieczna; ale w promieniach  
żywota.

Wieczność obraża ten swoją, który nie wiecznej  
miłości

[10] Ale doczesnej jedynie patrzy rozkoszy na ziemi.  
Pani lub sługi patrzy, albo kochanki, nie siostry.  
Niewolnikiem duch przeto, lub niewolnicą jest dusza.  
Czas rozwiązuje co ziemskie; lecz co niebieskie  
trwa wiecznie,

Kto nie dla nieba wybiera, ten nie dla szczęścia się  
łączy.

Ciała szukałeś w Tamnat; ciała na Sorek dolinie;  
Nie pamiętając na ducha ciało się twoje cieszyło.  
Jak od okrętu wiatr morski, odszedł od ciebie duch  
męski:

Jako więc żagle bez wiatru, moc twa w sen poszła  
bez ducha.

Nieprzysłany mocarzu! słabszyś od słabej nie-  
wiasty.

[20] Próżno się srożysz lwem srogim; wnet cię uśmierzy  
Dalila.

Nabierz w oczy Samsonie! nabierz widoku tej nocy!  
Drugiej takiej nie ujrzysz. Przypatrz się ziemi ro-  
dzinnéj!

Ostatni raz ją oglądasz, Nazarejczyku niebaczny!” –

## SOFTY

## Pieśń druga

## I

„Po tysiąc i sto srebrników damy ci każdy, Dalilo!”  
 Tak powiedziawszy książęta weszli za ścianę komory.  
 Samsonowa niewiasta, z arfą u okna zasiada;  
 Grając na arfie śpiewa pieśni twe Sorek dolino!  
 Słucha przyroda jej grania; wodzi po rosie śpiewanie;  
 Córkom je głosu podaje, aby się działały uroki;  
 Dźwięki rozmija pieściwie, jakby serdeczne uświęca:  
 Raczej burzami zagłuszyć, gromem je przerwać powinna:  
 Bowiem podobne do róży, pod którą wąż się ukrywa.

## II

„Sobie śpiewasz czy komu?” Softy rzekł w progu komory.  
 „Komuż miałabym śpiewać, jeśli nie sobie lub tobie?”  
 Odpowiedziała Dalila, biegnąc powitać uściskiem.  
 Nie dopuścił objęcia; miłym pogardził uściskiem:  
 Groźnie zawołał o światło – zradna niewiasta zadrzała.  
 Wniesiono świecznik ze światłem: Softy dzikiemi oczyma  
 Z nachyła mierzył zdrajczynię; patrzył w jej lica,  
 w jej oczy;  
 I rozmaitych uczuć biegały po nim wyrazy.  
 „Także to Samson mnie wita? Takąż mi korzyść przynosi  
 [10] Z korzyści w Ramata Lechi? Cieszy się Izrael cały;  
 Jażbym miała pamiętać, żem się rodziła w Chanaan;  
 I z Filistyny złorzeczyć mocom ramienia twójego?  
 Wzięła ci arfę do ręki; pieśni śpiewałam domowe;

Pieśń z doliny Sorek: może już tobie niemiłe?  
 Może milejsza jaka oczom się twoim nadała?”  
 „Milejszej próżno bym szukał; ale wierniejsza się  
 najdzie.”

### III

- „Więczeniem już przykra Miłemu? chejżeż mnie  
 niebogiéj!  
 Snacem niepróżno śpiewała pieśń rodzinnej doliny:  
 Przyjdzie porzucić Samsona: lecz co powiedzieć  
 rodzicom?  
 Daliście córkę mężowi; daliście róże Soreku:  
 Otóż ją macie na powrót, abyście nad nią płakali.  
 Płaczcie nad zwiędłą różą, nad pogardzoną Dalilą!”  
 Tak powiadając płakała. Samson wyciągnął ramiona;  
 Chciał ją pochwycić w objęciu; z krzykiem na  
 stronę ubiegła:  
 „Nie twojam! Nie masz mnie więcej! Dla niewol-  
 nicy zachowaj  
 [10] Twoje objęcia wszeteczne: precz wiarołomny ode-  
 mnie!”  
 „Przyzwę świadectwo przeciwko tobie, i podam  
 cię hańbie!  
 Sprawiedliwy gniew wzruszę: lękaj się gniewu  
 mojego!  
 Ciebie widziano z księżęty wedle grobowca Manoi...”  
 „Mnie widziano?... Kto widział?... Czy nie  
 ta wierniejsza twoja?...  
 Gdy kłamstwo wiarę zyskuje, czemuż by kłamać  
 niemiano?  
 Spodziewam się złości. Wchodzę do miasta  
 mieszkania,  
 Rzekłem: złości to miasto; nikt mnie tu sercem  
 nie wita.  
 Wszystkie niewiasty tutejsze złymi patrzyły oczyma  
 Na moje szczęście mniemane. Jużem na tedy widziała.  
 [20] Że dla wesela mojego nie ma przybytku w Zarea.  
 Iłężem razy płakała na złośliwości sąsiedzkie!  
 Co naigrawań okrutnych, co słów zelżywych sły-  
 szalam!





O miła moja, zapomnij! wyrzuć noc smutku z dnia  
 twarzy!  
 [50] Jako dzień piękny twarz twoja i jako ogród Engaddy:  
 Z dniem ogród ócz są bogactwem: smutek zubożył  
 me oczy.  
 Wypędź ubóstwo nocy z twarzy ogrodu cudnego:  
 Przywróć bogactwo mym oczom: serca oczyma  
 patrz na mnie.  
 Wesel się w moich objęciach; igraj w objęciach  
 Samsona:  
 „Jakoś na Sorek dolinie wtórą gazelką igrała.”  
 Tak mówiąc arfę wziął do rąk; grając zaśpiewał  
 słowami;

## IV

„Igrała cudna gazelka, słońce czarując oczyma.  
 Przyszedł ci Samson lwem srogim: ułowił sobie  
 gazelkę:  
 I padł ofiarą jej oczów. Oczy błogosławione!  
 Patrzajcie na swą ofiarę z uweseleniem oblicza.  
 Ofir i Sydon nic nie są obok bogactwa waszego.  
 O jakoś ty mi cudna! jakoś ty można nade mną!  
 Padłem ofiarą tych oczów: można Dalilo! Dalilo!

\* \* \*

Od wszystkich niewiast cudniejsza: róże sarońskie  
 twe usta;  
 Dzwonki lilii polnej zębki twe w różach dzwoniące;  
 [10] Ogród Engaddy twarz twoja; łono twe Sorek dolina;  
 Warkocz twój potok Kadumim; postać twa cyprys  
 z Askalon:  
 Wszystko twe ciało przybytek z kości słoniowej  
 w Samarji.  
 O jakoś ty mi cudna! jakoś ty można nade mną!  
 Padłem ofiarą tych włosów: można Dalilo, Dalilo!

\* \* \*

Wybiegłem z Etam jaskini lwem za zdobyczą dy-  
 szącym:  
 Miłość moją zdobyczą; moją miłością Dalila.  
 Będę się w gwiazdy wpatrywał wedle winnicy  
 miłości?  
 Zawróć oczy na Etam, patrząc na Sorek dolinę?  
 Winnico mojej miłości! Sorek dolino rozkoszy!  
 [20] Powiedz ślicznościom swoim, powiedz sarneczkom  
 w dolinie,  
 Aby się do snu nie kładły – powiedz Dalilo, Dalilo!”

## V

Wzięła więc arfę Dalila; dzwoniąc na arfie  
 śpiewała:  
 „Samson powiada ustami: Mojaś ty miła Dalila,  
 Samson powiada ustami: Cudniejszaś od wszystkich  
 niewiast.  
 Nie wierz Dalilo ustom! Serce Samsona nie z tobą.

\* \* \*

Samson nie wierzy Dalili; a kto miłuje ten wierzy.  
 Samson potrzykroć skłamał: Miłość prawdziwa  
 Nie kłamie.  
 Nie wierz Dalilo, nie wierz! Serce Samsona nie  
 z tobą.

\* \* \*

Mężem ty wielkiej mocy; dziwią się tobie mocarze:  
 W czym twa moc? trzykroć pytałam; trzykroć  
 skłamałeś Samsonie!  
 [10] Nie wierz Dalilo, nie wierz! Serce Samsona nie  
 z tobą”.

## VI

Upadła dusza Softego; zradna przemogła niewiasta.  
 Otworzył prawdę w te słowa: „Jakom jest Na-  
 zareusz;

To jest: Bogu z dzieciństwa z matki poświęcon  
 żywota;  
 Nigdy przeto żelazo włosów mej głowy nie tknęło.  
 Ale gdyby żelazo zdjęło z mej głowy siedm wło-  
 sów;  
 Moczy odeszła ode mnie; i byłbym jak inni ludzie.  
 Wyznałem wedle miłości”. – Grając śpiewała  
 Dalila:

[10] „Raduj się duszo moja! Róże sarońskie me usta;  
 Kwiecie lilii polnej w różach mych; cyprys w postaci.  
 Twarz moja ogród Engaddy; łono me Sorek dolina.  
 Wszystko me ciało przybytek z kości słoniowej  
 w Samarii.  
 Wyznał mi prawdę Samson: raduj się duszo moja!

\* \* \*

W przybytku z kości słoniowej duchem swym Sam-  
 son zamieszkał.  
 Oczy jego z rozkoszą błędzą w Engaddy ogrodzie.  
 Ogniem przemiłym ust swoich róże sarońskie  
 zapali;  
 Obejmie cyprys; położy głowę na Sorek dolinie;  
 Zaśnie na moich kolanach: raduj się duszo  
 moja!”

## VII

Stało się! Softy ugłaskan, jako pragnęła Dalila.  
 Zasnął na jej kolanach, sami jakoby dziesięcio.  
 Przyzwała tedy balwierza, i ogoliła siedm włosów.  
 A ogoliwszy siedm włosów, w dłonie zaklaśła  
 wołając:  
 „Filistynowie nad tobą!” Z dzikim na licach  
 wyrazem,  
 Chwilę patrzyła w twarz jego: zadrżała – oczy  
 otworzył:  
 Pojrzał w jój lica, i chmura spadła na jego oblicze;  
 Pojrzał raz drugi; i twarz swą pół przebudzoną, pół  
 śpiącą,

- Z niewygaszonym uśmiechem, na dalsze odwrócił  
spanie:  
[10] Błyszczał w niej uśmiech tak właśnie, jak w twarzy  
nieba jesiennéj  
Słońce zalane chmurą porozrywaną wiatrami.

### VIII

Weszli Filistynowie. Dalila pchnęła Samsona.  
Stoczył się z kolan na ziemię: nim się rozbudził,  
nim powstał,  
Już na ramionach powrozy, na gardle miał nie-  
przyjaciół.  
Próżno się prężył i miotał; wielka moc jego  
ustała:  
I był jak inni ludzie. Natedy Filistynowie,  
Wziąwszy w swe ręce siedm włosów, naigrywali  
zeń srodze.  
Ryknął na widok swych włosów, na widok księżąt  
z Chanaan.  
Lecz tłumiąc rozpacz zawołał: „Adonaj! twoja  
bądź wola!”  
Umilkł; usta się zwarły: krwią mu zabiegły  
żrenice;  
[10] Twarz zczzerwieniała. Księżęta śmiejąc się nad nim  
śpiewali:  
„Igrała cudna gazelka, słońce czarując oczyma.  
Przyszedł ci Samson lwem srogim; ułowił sobie  
gazelkę –  
I padł ofiarą jej oczów: cudnaś gazelko, gazelko!  
Po tysiąc i sto srebrników damy ci każdy, Dalilo!”  
„Wyliczajcie srebrniki” rzecze do księżąt  
Dalila,  
A do Samsona: „Cóż racha! będziesz mi gnie-  
wem swym groził?”  
Trąciła noga twarz jego: „Brzydzi się dusza  
ma tobą,  
Nazarejczyku ty Boży!” Samson bolejąc za-  
wołał:  
„Proszę rozwiążcie powrozy, abym się pomścił  
zniewagi.

[20] Jestem jak inni ludzie; macie nad jednym moc  
 pięciu”.  
 Więc między sobą książęta: „Jestem oto jak inni  
 ludzie;  
 Rozwiążmy aby się pomścił: znów go zwiążemy,  
 Po tysiąc i sto srebrników”. – I rozwiązali po-  
 wrozy.

## IX

Chciała uciekać Dalila; lecz jej książęta zabiegli:  
 „Odbierz za swoje; masz oto po tysiąc i sto sre-  
 brników”.  
 I miecz podali mężowi. Padła do kolan Dalila.  
 Z krzykiem i płaczem błagała, aby jej życie da-  
 rował:  
 Ale zemstą dyszący, gniewu wezbraniem za-  
 ciekły,  
 Wdzięków i płaczów nie widział; krzyków i błagań  
 nie słyszał:  
 Chwycił za włosy; ciął mieczem: trysnął krwi  
 strumień; padł tułów,  
 Głowa w rękę zawisła. Softy na chwilę osłupiał;  
 Jakby swym oczom nie wierzył: „cóżem uczynił?”  
 zapytał.

[10] „Głowę uciąłeś niewieście; zdrady i hańby po-  
 mściłeś.  
 Cóż jeszcze myślisz? skończyłeś. Dawaj się rę-  
 kom więc naszym.  
 Nie będziesz więcej nas trapił, i bogów naszych  
 znieważał”  
 Filistynowie mówili. Samson się w głowę wpa-  
 trował.  
 Począł żałować Dalili: ze krwią jój zmieszał łzy  
 swoje:  
 „Cóżem nieszczęsny uczynił! Niech więcej słońca  
 nie ujrzę!  
 Wziąłem twój żywot w swą; wezmę śmierć  
 twoją w swe ciało”.  
 I miecz namierzył w swe piersi. Alici książęta  
 przypadną,

Żelazo z ręki wytrąca, głową Dalili precz rzuca.  
On ręce nadstawił: „Macie! żadnej nie stawię  
obrony;  
[20] Weźcie mi żywot, lub drzyjcie!” – „Twego nie-  
chcemy żywota;  
A uczynimy, że więcej lękać się ciebie nie bę-  
dziem”.  
Związali tedy mu ręce; oczy natychmiast wyjęli:  
I tak powiedli do Gazy.

### OBJAŚNIENIA [POETY]

**Softy**

tytuł:

*Softy*

Sędzia.

**SOFET SAMSON**  
**POWIEŚĆ HEBRAJSKA**

**SAMSON**  
**Pieśń trzecia**

**I**

W stolicowej swej Gazie święcił Filistr Dagona,  
Arcyboga krainy; we trzy tysiące zgromadzon,  
W chrampie, z książęty, z kapłany, czynił objaty i modły.  
Po objatach, po modłach, przyzwał Samsona do chramu.  
Wszedł hebrajski mąż z arfą; wiodło go cudne pachole,  
Mimowolnie wesołe twarzą dziewiczą nadobną,  
Śnieżne odzieniem, niebieskie okiem, a złote włosami.

**II**

Niedawno, od przedniejszego tłumu judokiego okolon,  
Stąpał na modły, na sądy, albo na świątki, na gody.  
Przed lwami jego spojrzenia wzroki najśmielszych, najstarszych  
Kryły się pod swe powieki; czoła się przed nim chyliły,  
Jako przed mężem mającym ducha bożego najwięcej.  
Cześć kędy stąpił, a miłość w każdym miał sercu hebrajskiem.  
Na żywot jego nastawać nie śmiał Filistyn otwarcie.  
Ninie, jedno pachole wodzi go wedle rozkazu,  
Od więzienia do chramu, i do więzienia od chramu.  
[10] Ninie, wszyscy nań patrzą jako na syna niedoli:  
Jedni się dziwią, śmieją się drudzy, niektórzy litują.  
Bezserdeczny Filistyn, każe mu, dla swej uciechy,  
Mleć na żarnach w więzieniu, albo błaznować w świątyni.

## III

Wywyższony poniżon; sądy czyniący osądzon:  
 Bez ocz, bez sił, samotnie wydan okrutnym na pastwę.  
 Postawią się nad nim okrutni; pastwią się wzgardą, szyderstwem.  
 Litość udając słowami, cieszą się z jego niemocy,  
 Smutkiem się jego weselą, bawią się jego boleścią.  
 Twoje to dzieło, niewiasto! Biada wam wielcy mężowie,  
 Jeśli się z mężów bożych niewiast mężami stajecie!

## IV

Wszedł hebrajski mąż wielki; stanął u słupów świątyni,  
 U dwóch filarów, na których cały strop gmachu spoczywał;  
 Oparł rękę o filar, drugą na arfie zostawił,  
 Trzymając w górę: oblicze, pełne wyrazu boleści;  
 Powieki próżne oczyma, ale łzą krwawą niepróżne;  
 Czoło ponure myślą, z woli niezmiennej wyrosłą,  
 Temu jedynie wiadomą co wie o wszystkim na świecie.  
 Głowę mu kryło i barki czechło z byssusu białego.  
 Cały się zdawał posągiem obok filaru stojącym. –  
 [10] Filistynowie klaskając: błaznuj Samsonie! wołali.  
 Gdy cisza weszła<sup>1</sup> do chramu; Samson w głos począł rozmowę  
 Ze swoją arfą i z Bogiem; w słowa te z nimi rozmawiał:

## V

Arfo moja cedrowa! Po raz ostatni uderzę  
 W struny twe złote i srebrne. Brzmiałaś na szczycie Etamu,  
 Kiedym chwałę a dzięki pieśnią podnosił do nieba;  
 Kiedym sławie podawał zbawców imiona uczciwie:  
 Kiedym otonijela, kiedym wysławiał Ahoda,  
 I Baraka z Deborą wieszczą, Samgara mocnego,  
 Jeftego i Gedeona. Lud się gromadził, jakoby  
 Na uroczyste modlitwy trąby przyzywan srebrnemi;  
 Wdzięcznie i święcie nas słuchał, i umiłował arfariarza.  
 [10] O, towarzyszek mej pieśni! czas ten, z oczyma mojemu  
 W przepaść byłości rzucony, więcej już do nas nie przyjdzie  
 Ujrzę go chyba gdzie oczy będą mi moje oddane.  
 Ale już inne tam czasy, boskie tam będą nie ludzkie.  
 Tam się napawać będzie wzrok mój obliczem Jehowy;

<sup>1</sup> W rękopisie: wejszła.



Tam się napawać będzie słuch mój pieśniami aniołów.  
Tam się radować będę z ziemskiej wyzwolon niewoli.  
Tam skrzydła czasów przynosić będą rozkosze li same.  
Do tamtych czasów duch mój w drogę się oto wybiera.

## VI

Inny czas nastał. Nie ma już czasu wdzięcznego na ziemi.  
Wyjdz głosie lwami z mych piersi, jakem wychodził z Etanu  
Za czasu mocy mych ramion, kiedym niósł pomstę i wolność.  
Jeśli nie pierzchnie przed tobą ludu mojego niewola;  
Jeśli Dagonów czciciele nie zaprzestaną urągać  
Z Boga mojego po ojcach, z ludu mojego i ze mnie:  
Niech wejdzie we mnie milczenia przepaść! Niech będzie wyjęta  
Dusza z ciała mojego, jako wyjęte są oczy!

## VII

O Ty, coś Sema potomków ludem swym nazwał wybranym;  
Coś Abrahama powołał: aby ci chwałę zbudował  
Na ziemi mleka i miodu; chwałę nad dęby, nad cedry,  
Na wszystkie świat, na wszystkie czasy, od ojców do synów –  
Ojców mych Boże! Chwała ci! Chwała ci z ducha i ciała!  
Oto pierś moja brzemienna pieśnią ostatnią na ziemi;  
I oto arfa gotowa pieśni pomagać dźwiękami,  
Aby iść społem do ciebie. Adonaj! otwórz im drogę.

## VIII

To rzekłszy w arfę uderzył na wtór, śpiewając te słowa:  
– Chwała ci z ducha i ciała! chwała ci ojców mych Boże! –  
I słuchał arfy, dopóki Anioł, stróż pieśni, nie zaniósł  
Wszystkich jej dźwięków do nieba; poczym znów mówił: Adonaj!  
Pamięć ma nie śpi przed tobą; serce me czuwa przed tobą.  
Tyś mię w żywocie Elymy wybrał dla ludu swojego.  
Tyś mię Nazareuszom, tyś mię uczynił mocarzem.  
Zaprowadziłeś na Etam: abym w jaskini Etamskiej  
Ciało wychował dla ducha, ducha wychował dla Ciebie.  
[10] Zleciały do mojej głowy orły na gwiazdach wylęgte;  
Lwy weszły do ramion moich; w sercu gołębie osiadły.  
Gołębiami latałem od Dan aż do Bersaby;

Od fig i winnic Engaddi do palm i gajów Jeryha.  
 I od ogrodów Engadii do gór Libańskich cedrowych.  
 Do ciebiem latał orłami. Duch mój się tobą wykarmił.  
 Stałem się wielkich sił mężem; ducha i ciała mocarzem.  
 Chwała ci z ducha i ciała! Chwała co ojców mych Boże! –

## IX

Zagrał na arfie – posłuchał; poczym, gdy ścichł, tak mówił:  
 Mocny, wyszedłem z jaskini, na szczyt Etanmu wyszedłem.  
 Grając na arfie śpiewałem; pieśni dziękczynne śpiewałem.  
 Góry, doliny na ziemi, księżyc i gwiazdy na niebie  
 Pieśni słuchały do świtu. Pod tym baldachem gwiaździstym,  
 Przed twego ducha obliczem, duch się mój błogo unosił  
 Pieśni skrzydłami górnymi. Jako od pieśni słowika  
 I od łez gwiazdy porannej, róża swe wdzięki rozwija,  
 Tak od mej pieśni rozkwitło ludu twojego zbawienie.  
 [10] Chwała ci z ducha i ciała! Chwała co ojców mych Boże!

## X

Z promienia twarzy Jehowy twarz twa sprawiona o! słońce!  
 Wysła od pustyń Eufratu, śmiejąc się cudnie do świata.  
 I pora wtedy ubrana w szaty swe letnie bogate,  
 Na górach i na dolinach, pięknie się z tobą witała.  
 Jeleń złocił swe rogi twarzy twej złotem; sarneczki  
 Biegły do źródeł ucieszne; kozłę igrało z kozłędziem;  
 Na pagórkach wesołych pasły się stada owieczek;  
 Na dolinach się pasły stada jałowic i ciołków.  
 Milczały trzciny grające; smutek oniemiał skotarzy.  
 [10] Sępił się rolnik judejski patrząc na uśmiech pszenicy.  
 Zmilkły arfy na górach; zmilkły cynnory w dolinach.  
 Radość skrzydła zwiesiła. Szata się ludu rozdarła;  
 Spadło mu z głowy nakrycie; popiół mu stał się siedzeniem.  
 Izrael z córkami swymi siadł na popiele i płakał.  
 Ujarzmiel urągał, cieszył się w namiotach swoich.  
 Pod palmami Jerychu, w gajach Bersaby oliwnych,  
 W Efraimskich winnicach, w stronach Jordanu zielonych,  
 Cieszył się z łez Izraela, pysznił się z jego niewoli.  
 Krzyknęły wnętrzności moje; gniew się zapalił w mych piersiach;  
 [20] Pieśń uciekła w głąb serca; arfa wypadła mi z ręki.

Adonaj! zawołałem. Ducha mojego przybytek  
 Duchem się twoim napełnił. Serce się moje podniosło.  
 Lwy się ruszyły w ramionach. Zbiegłem w doliny, wołając:  
 Chwała ci z ducha i ciała! Chwała ci ojców mych Boże!

## XI

Spotkał się ze mną lew srogi, za zdobyczami goniący:  
 Chwyciłem go, rozdarłem; a precz rzuciwszy, wyrzekłem:  
 Tak będzie rzucony wszelki za zdobyczami goniący.  
 I nie skłamałem słowami. W słowa me żywot wszedł z Boga;  
 A w żywot weszła moc prawdy, wielkich uczynków rodzica!  
 Ujrzał mię nieprzyjaciel; ujrzał moc mego ramienia.  
 Mocą się moją przeraził – łysty na biodra zakładał –  
 Sromotnie pierzchał przede mną, gęsi stadami przed orłem,  
 Przed lwem stadami kóz dzikich; aż do nadmorskich skał pierzchał.  
 [10] Izrael powstał z popiołów; przestał narzekać i płakać;  
 Przywdział szaty święteczne. Srebrne się trąby ozwały.  
 Radość rozpięła skrzydła swoje anielskie szerokie.  
 Po winnicach, po polach, pieśni zabrzmiały dziękczynne.  
 Błogosławieństwem wolności cedry szumiały libańskie.  
 Boga prawego chwała między lud pański wróciła;  
 Wszystek zawołał: Samsonie, zasiądź pod palmą Debory!  
 Nazareuszu, zbawiłeś, sądz nas po ojców zakonie! –  
 I wszystek się radował że miał sąd własny nad sobą.  
 Jam się też wielmie radował, lubo ostrzegał mąż senny  
 [20] Od Pana do mnie zesłany, bym się w radości oglądał,  
 I ku widzeniu miał oczy, i ku słyszeniu miał uszy.  
 Daremna była przestroga. Radość wezbrała gwałtownie.  
 Upadła pamięć mądrości, ludzkiej mądrości niemocnej.  
 Rozkosz weszła<sup>2</sup> do myśli i zagadała do uczuć;  
 I przepasała mi oczy swoją przepaską czarowną...  
 O! bogdajem był pierwej oczy i myśli postradał!

## XII

Zaruszał arfy strunami; puścił rozdźwięki na marność:  
 Nic z nich do pieśni nie złożył. W ustach mu ścięły się słowa.  
 Piersi podniosło westchnienie. Nowa łza krwawa wybiegła,

<sup>2</sup> W rękopisie: wejszła.

- Z pustyni oczów wybiegłszy ściekła po licach na piersi.  
 Gdy powróciły mu słowa, do pacholęcia przemówił:  
 Weźmij arfę i wynieś – więcej grać na niej nie będę;  
 Dźwięki, dla mnie skończone, pocznę się kiedyś w niej znowu.  
 Mąż powołany od Pana, wielki mąż chwały i pieśni,  
 Znajdzie ją czasu swojego; zagra przed Panem, przed światem,  
 [10] I przed wiekami ziemskimi; złoży u Arki przymierza.  
 W jaskini Etam zachowasz; a nie dopuścisz zniewagi.  
 Lecz jeżeli Filistyn świętość jej skazi dotknęciem;  
 Ogniem świętość naprawisz, w popiół ją święty przemienisz;  
 A ze świętego popiołu pieśń nad pieśniami wyrośnie.

### XIII

- Pacholę z arfą odeszło. Samson tak dalej wyrzekął:  
 O! Tamnato przeklęta! tyś zwyciężyła zwycięzcę!  
 Ukazałaś cudniejszą między córkami swojemi –  
 Uczyniłaś więc ze mnie oczów niewieścich igraszkę.  
 Stałem się oczów ofiarą; w sieciach rozkoszy uwięzłem.  
 Uwięzłem i usnąłem, dawszy moc ciału nad duchem.  
 O Tamnatzanko! Nad lwy ty była, nad wojsko! Lwam rozdarł  
 Wojskom pobił; a z mocą moją stanąwszy przed tobą,  
 Przeraziłem się oczów twoich anielskich orężem.  
 [10] O twe niewieście wejrzenie duch się zatrzymał mój męski,  
 Poddał się ze swoją mocą pod moc rozkoszy twych wdzięków.  
 O ty! w ciało ubrana jako lilije a róże!  
 Postacią drugąś ty palma miła owocem i cieniem.  
 W oczach masz gwiazdy dwie żywe, ogniem miłości płonące.  
 Mowa twa w gajach Saronkich byłaby pieśnią nad pieśni.  
 Wszystka by miłość młoda, kiedy na dziwy, na czary,  
 Z sadu Pańskiego wychodzi świadczyć o niebie na ziemi.  
 Za cóż bezecna zdrada weszła<sup>3</sup> do łona twojego!  
 Anioł uśmiechu biały igrał przede mną w twej twarzy,  
 [20] Gdy dusza twoja myślała zdrady myślami czarnymi.  
 Nie spojrziałem na serce twoje, niewiasto rozkoszna!  
 Zawierzyłem twych oczów gwiazdom i twoich ust różom.  
 Węża spółniczko rodzona! Gniewu pańskiego pobudko!  
 Bodajeś nie wyszła była z nocy żywota ludzkiego!  
 Albo trąd niechby był pożarł wdzięki tve, zdradzie służące!

<sup>3</sup> W rękopisie: wejśzła.

## XIV

- Na łonie zdrady usnąłem. Przyszliście<sup>4</sup> Filistynowie!  
 Przywołała was zdrada. Wzięliście tedy śpiącego:  
 Związawszy ręce i nogi, w głębie więzienne zanieśli.  
 Ale z owoców zdrady pomsta pokarmy swe bierze.  
 Miłosierdzia posłaniec we śnie rzekł do mnie: Samsonie,  
 Filistynowie nad tobą, radzą o twojej zagładzie.  
 Zbudź się! – Więc się zbudziłem. Wnetże zerwawszy powrozy,  
 Jakoby przedze pajęczę, na twarz upadłem, wołając:  
 Adonaj! nie pamiętaj ducha mojego słabości!  
 Bądź ze mną, jako w Zarea byłeś, i w Etam jaskini!  
 Wstawszy wyszedłem z ciemnicy, drzwi wysadzając z wrzeczadźwów.
- [10] Słońce było na niebie; strach był na twarzach strażników:  
 Samson! Samson! Krzyknęli. Krzycząc rozbiegli się w strony.  
 Po mieście trwoga rzucała oczy swe wielkie straszliwe.  
 Lud i księżęta pierzchając, jedni po domach się kryli,  
 Drudzy wybiegłszy za miasto bramy za sobą zawarli.  
 Wyrwałem jedną; na barkach znakiem zaniósłem na górę,  
 I położyłem u Arki – Izraelowi na dziwy,  
 Na trwogę nieprzyjaciółom. Izrael wołał w radości;  
 Samgar nad wszystkich był mocą; tyś nad Samgara, Samsonie!  
 I wyskakiwał z radości, grając, śpiewając ucieszenie.
- [20] Nieprzyjaciel się smucił; tonąc myślami w przeszłości,  
 Rdzą nie odpędzał od zbroi, którą po ścianach rozwiesił.  
 Na Izraelskich granicach stały olbrzymy straszące;  
 Patrząc na morza, na góry, morzom i góróm groziły.  
 Krwawe drogi oręża zazieleśniły spoczynkiem;  
 Uśmiechał się na ziemi pokój bogaty i wdzięczny.

## XV

Mądrości moja człowiecza! czemuś ty ze mą nie była,  
 Kiedym na Sorek dolinę biegł za wdziękami Dalili!...  
 Jako łowcy przemyślni, żeby lwa dostać srogiego,  
 Siećmi czekając nań w gaju, puszcza sarneczkę w dolinie:  
 Ta uciekaniem do gaju lwa przyprowadzi za sobą  
 I odda sieciom łowieckim. Tak też mnie, moja sarneczka  
 Oddała skrycie zmówionym... O! zawiniłem przed Tobą  
 Panie! znowu zbudziłem gniew Twój; i znowum ukaran

<sup>4</sup> W rękopisie: *Przyjśliście*.

- [10] Zdradą umiłowanej... Lecz żal mój większy niż wina;  
 A miłosierdzie twoje większe niż gniew twój. Spoglądnij,  
 Abym się pomścił zniewagi, krzywdy, kalectwa i zdrady.  
 Adonaj! nie broń mi pomsty. Boże mych ojców, bądź ze mną! –

## XVI

- Między Filistynami mowa ta wrzawą wybuchła.  
 U jednych błyszczał śmiech w twarzy biały zębami; u drugich  
 Gniew się srożył oczyma. Jedni mówili: błaznuje;  
 Drudzy: pomstą nam grozi. Wszyscy więc wrzawę czynili.  
 Rzesza krzyknęła: śmierć mu! – Śmierć mu! Wyrzekli książęta.  
 Wszyscy z miejsc się ruszyli. A wtem się Samson odezwał;  
 Głosu piorunem zawołał: Biada wam Filistynowie!  
 Koniec naigrywaniu! koniec sromocie i nędzy!  
 Włosy moje odrosły; lwy do mych ramion wróciły.  
 [10] Pan mój jest ze mną. Biada wam! Adonaj! przyjmij mą duszę!  
 To rzekłszy zatrzęsł słupami siłą wulkanu drugiego.  
 Lamia się gmachu podpory; pęka strop; ściany pękają.  
 Gmach cały wali się w złomy; wali się z gromu łoskotem:  
 Z krzykiem tysięcy zmieszany, gruzów spokojnych legł kupą.  
 Społem z gruzami świątyni wszystko umilkło na zawsze.  
 I Samson umilkł na zawsze, społem z gruzami świątyni.

## XVII

- Noc bogata gwiazdami wyszła od Morza Wielkiego  
 Patrzeć jak syn jej srebrny złoto udaje słoneczne.  
 Do skrzydeł śmierci podobne skrzydła snu spadły na miasto.  
 Dziko się do księżyca chram zwaliskami uśmiechał.  
 Milczenie stało na straży. – Któż to tam przerwał milczenie  
 Rzewnym wołaniem Samsona? Któż to tam, biały jak mara,  
 Z cieniem swym błądzi po gruzach? pilnie zwaliska przegląda?  
 Słowami, uchem, milczeniem, bada kamienie – na próżno?  
 [10] Wstrzymał się, jęknął, zaszlochał; szatę rozdarłszy na sobie,  
 Odszedł od gruzów i zniknął. Słońce go potem widziało.  
 Jak szedł ku stronie hebrajskiej, z arfą cedrową na plecach.  
 I jeszcze raz go widziało, kiedy do Etam wstępował –  
 I nie widziało już więcej...

**XVIII**

W gaju Abrahi, w Zarea,  
Z dziesiątek temu księżyców, smutna chodziła pogłoska  
O zniknięciu dziewicy, ciągle wesołej, błękitnej  
Oczyrna, złotej włosami... Drugiej pogłoski nie było –  
Powieść przeto dowolnym niech się zakończy domysłem.

**XIX**

Ty zaś, o arfo cedrowa, złota i srebrna strunami,  
Przepowiedzeniem Samsona możnie odziana, bezpieczna, –  
Tyś długo, w Etam jaskini, senną milczała dzierzawą,  
Aż cię do rąk swych, dostał syn Izajowy w Betleem,  
Pasterz u ojca swojego, młodzian natchniony i silny;  
Mąż potem Boży; mąż wielki chwały i pieśni: on ciebie,  
Zbudzoną, wyniósł na Sion, i z tobą zasiadł na tronie.

(Poprawka do Paladyna Erora)

„Exemuzes, Panie, chmurą odział człoto?  
Zrzuc' to odzienie, poglądaj wesoło.  
Patrz, jak się nasze spełniają rozkazy:  
Stąd, niosą noane na Kamiennej głazy;  
Stamtąd, z roznoimi narzędziami, spiesza  
Majstry i czeladź niezliczona, resza.  
Wnet się tu wszystkie materiały zgarną.  
Tam, sokołami wypuść swoje ocxy:  
Widzisz te drogę, na powietrzu czarna,  
Do której rydwan świecaący się toczy?  
Drogę, grzbietami tworzą djabli prosci;  
Rydwaniem leci przedmiot twoj miłości.  
U zyczeń celu już jestes, mój Panie.  
Raduj się, raduj!... Wtem kurów spiewanie,  
Od strony Tunik, uderzyło w sluchy:  
wraz, na to hasło, zniknęły złe duchy.



## PALADYN CZORCZ\*

### POWIEŚĆ

Na gminnym podaniu oparta

- Jakiś paladyn, na wojnach wsławiony,  
Przybył do Polski, do królowej Bony.  
Czorc miał nazwę; był piękny i młody,  
Dumny i śmiały, i lubił przygody.  
Słuszne o sobie rozumienie dawał;  
W obronie wdzięków i honoru stawał.  
Tak wielkie zyskał u płci pięknej względy;  
Tak na nie umiał szczęśliwie zasłużyć,  
Ze sama zazdrość nie śmiała ust użyć;  
[10] Ze niewiadomo czy miał jakie błędy.  
Królowa Bona rada była z gościa;  
Tak podobała sobie jegomościa;  
Takie dla niego zdradziła spółczucie,  
Ze ci co byli w szczęśliwych kompucie,  
Od słów okrągłych przeszli do patosu –  
Do gorzkich żalów na niestałość losu.  
Potrójnym krzyżem przeżegnał się Gamrat;  
A oświadczywszy że młodości kamrat,  
Kurosz, od dawna stracon w tym żywocie,  
[20] Dał mu się widzieć w żywego posturze – \*  
Tak się odmienił, taki swej naturze  
Bóg wypowiedział, że w surowej cnocie  
Wiodąc dni resztę, z wielkiej zelozyi  
Spalił Rajczynę\*, na chwałę Maryi.  
Na ród Firlejów mór zazdrości powiał;  
Popsuł im szyki, tryb żywota zmienił:  
Kto miał z nich żonę, brał rozwód lub wdowiął;  
Kto nie miał, na łeb na szyję się żenił.  
Kilku wyzwało rycerza na rękę –  
[30] I rycerz widział ich skonania mękę.  
Świat rozpowiadał o szczęściu przybłądy:  
Musiało tam być niemało zajść krwawych,

A obok krwawych niemało ciekawych,  
 Którychby opis zyskał ludzkie względy.  
 Lecz co tam było, to Letejski ponik  
 Wymył z podania, czas nie wziął do kronik,  
 A grać w domysły Aonida nie chce, –  
 Lęka się straty i czasu i zmysłów.  
 Jeśli więc kogo ciekawość załechce,  
 [40] A snu nie będzie, ni spraw lepszych, ni słów;  
 Za pozwoleniem czasu i komina,  
 Niechaj skorzysta z daru Apollina, –  
 Niech pokosztuje nektaru domysłów.

Gryząc orzechy podań, ziarno wieści  
 Takie się dało zyskać dla powieści.

Miał rycerz giermka, którym był przebrany  
 Czart Asmodeusz, pospolicie zwany  
 Diabłem kulawym. Podówczas nie kulał;  
 Garbił się nieco – starego udawał:  
 [50] Z tem wszystkim, kiedy trzeba było, hulał;  
 W niejednym razie za młodego stawał.  
 Szczególnie lubił miłosne przygody,  
 Do których umiał nastęczać powody,  
 W sposób dowcipny, pod postacią żartów.  
 Ta umiejętność i dla samych czartów  
 Stała się trudną, od czasu jak Ewa  
 Zerwała owoc z wiadomości drzewa.  
 Próżno Paskwilin chciał trudność przełamać;  
 Nauczył tylko w nowy sposób kłamać.  
 [60] Ulękłe kłamań, miłosne przygody  
 Już nigdy więcej nie szukały mody;  
 Gdzieś w hidalgijskich\* kryły się komnatach,  
 Cygańskich szatrach lub arabskich jatach\*.  
 I prędeż można było u pasterzy  
 Zgorszyć się wieścią niżli u rycerzy.  
 Nikt ani wiedzieć nie chciał o Sodomie;  
 I było wszędzie jakby w Bożym domie.  
 Nie śmiał D'Eona\* nikt wielkiego słać.  
 Zapyrenejski jakiś tam poeta  
 [70] Chciał Don Żuanem publiczność zabawić:  
 Zyskał, że dzieło pochłonęło Leta.

- Aż Moliera, Mozarta, Byrona<sup>5</sup>  
 Czas musiał przyzwać: by Muza zemszczona.  
 W przekorę świata, Don Żuana imię,  
 Wypchnięte z dziejów, uwieczniła w rymie.  
 Miłość nieśmiała nawet śmiało marzyć.  
 W górze i dole panowała – skromność.  
 Pewnie uwierzyć nie zdoła potomność,  
 Że musiał kłamać kto chciał kogo skarżyć:
- [80] O jakieś myśli, uczucia tajemne;  
 Jakieś westchnienia, spojrzenia wzajemne;  
 Jakieś rozmowy tej z tym, z tamtą tego;  
 Jakieś randez-vous – jakiś i tam da-  
 lój...
- Zgoła, dla prawdy nic w przyszłym pewnego,  
 Jeśli nie będzie z Gretna-Green\* kowali. –  
 Wróćmy do giermka. Ten na dworze Bony  
 Wschodni obyczaj zaprowadzić myślił:  
 Podał królowej plan który nakryślił;  
 Za co drogmaństwem został nagrodzony.
- [90] Drogmanił sercom, serc tłumaczył słowa.  
 Jednego razu, z paladyna głowy  
 Zdejmując smutek, szepnął: że królowa  
 Ma do Krzemieńca udać się na – łowy.  
 Niech wie czytelnik że to nie jest przytyk;  
 Gdyż ongi w lesie udział białogłowy  
 Miewały jak dziś filozofii nowój  
 Lub polityce. – Przy tym niech wie krytyk,  
 Że tu się tylko powtarza, przetwarza  
 Bajka czy prawda, – lecz nic się nie stwarza.
- [100] Rycerz w Krzemieńcu z diabłem się znajdował,  
 Gdzie dla królowej przyjęcie gotował;  
 W tak wielką radość nieobacznie wpadał:  
 Że, jak na dziękczyn niebu, ręce składał;  
 Czym diabła trwożył i dręczył, jak płocha  
 Piękna kobieta gdy innego kocha –  
 I rzekł też diabeł: „Pamiętać potrzeba,  
 Mości rycerzu, że radość nie z nieba,  
 Ale skąd inąd dała się posiadać –  
 Jestże właściwie dzięki niebu składać?”

<sup>5</sup> W wydaniu wrocławskim, które jest źródłem tekstu: Bajrona.

- [110] „Wolałbyś milczeć!” rycerz odparł gniewnie.  
A diabeł na to: Wolałbym zapewne,  
Wolałbym milczeć, zamilknąć, zaniemieć –  
By przestrzegania powinności nie mieć.  
Otwarcie powiem, że się nie dam użyć  
Przeciwno sobie; wolę przestać służyć.  
I najrozumniej podobno uczynię,  
Jeżeli powiem: bądź zdrów paladynie.” –  
Paladyn, widząc że diabła obraził  
Właśnie nie w porę, w szkaradny pysk wraził
- [120] Pocałowanie piękne, przyjacielskie;  
Uśmierzył gniewy i żale diabelskie.  
Diabeł rzekł: „Mości rycerzu! tym aktem  
Dałeś mi poznać, że nikt w świecie drugi  
Dziś nie zastąpi mojej tu usługi.  
Będę więc służył – ale za kontraktem.  
Kontrakt uczynim, przy świadkach, na górze,  
Na której zechcesz, na wołowej skórze.  
Jegomość, naszym rządząc się statutem,  
Podpiszesz piórkiem kobuziem, mańkutem,
- [130] I krwią mizinną; ja pieczęć przyłożę  
Z asafetydy; dla większej ważności,  
Świadki oplwają podpis jegomości;  
A czekające właśnie kuriery  
Wsiądą na wiatrów niewstrzymanych cztery,  
Do Pandemonium\* dokument zataszczą,  
Do aktów dadzą. Z przeogromną paszczą  
Trąby solennej, herold stanie w branie,  
W jednej ze czterech, wywiesi twe znamię,  
I głuszę świata po trzykroć rozłamie
- [140] Twojem imieniem. Wraz oświadczy goniec,  
Że już przyjęcia ceremonii koniec;  
Że zatem można, na kontrakcie mocy,  
Użyć żywota. – Kontrakt w sobie zawsze:  
Po pierwsze. Pałac, w Krzemieńcu, tej nocy.  
Z rozbłysko złotym dachem, jak na Ławrze,  
Stanie śród zamku. Słupy wzrosną wedle  
Ruin Balbeku, z jak największych głazów.  
W ścianach zwierciadło stanie przy zwierciadle.  
Nie wpuszczą żadnych niemiłych obrazów.
- [150] Nigdzie się naga nie pokaże ściana;

- Przynajmniej w srebro musi być ubrana.  
 W stropy, posadzki, lub szmaragd swe płyty  
 Lub rubin da swe, lub gład rozmaity;  
 Byle za oczy chwytający polor,  
 I kształt miał wedle komnaty i kolor;  
 Byle pogardził pospolitą ceną.  
 Marmur więc z Luny, i to w sieniach jeno,  
 Swe okazować białości łabędzie,  
 Lub w rzeźbach kunsztem dziwić znawców będzie.
- [160] W każdej komnacie ma być góra blasku\*,  
 To jest diament, którego pół zdoła  
 Zjeść górę blasku Wielkiego Mogoła.  
 W środku pałacu ma być lasek: w lasku  
 Ma trelić słowik, ruczaj w kwiatach mruczyć,  
 Fontanna szemrać i kaskada huczyć.  
 Ma też grać w lasku kilka arf eolskich;  
 Śpiewać tyroła kilka dziew tyrolskich.  
 Lub na przemianę alpejskimi chóry  
 Rozbrzmia się w czary krzemienieckie góry.
- [170] By więc dopełnić wielkiej serenady,  
 W chór, śpiewaczkowie mali, nauczeni,  
 Niby amorki krzykną padwan\* w sieni.  
 Minstrel pod oknem zbudzi swe ballady;  
 Truwer gdzie w kącie laisę\* odśpiewa;  
 A pode drzwiami gdzie para szczęśliwa  
 Zechce wypocząć, Bekwarkowe\* lutnie  
 Wdadzą się w swoje melodyjne kłótnie.  
 Nadto, jeżeli królowa zażąda,  
 Arie, sonety, triolety, ronda,
- [180] Łzy Symonidzkie\*, dumy i romanse,  
 I pastoralie, i z echami ranze\* –  
 I rożnonazwe i beznazwe pienia,  
 Wschodnie, zachodnie, północne, półdniowe,  
 Każdego razu mają być gotowe  
 Prowadzić wojnę z mocarstwem milczenia.  
 W pałacu ma być z kurantami łoże;  
 I tysiąc rzeczy dowcipnych być może.  
 Fraszki nie fraszki; gustowne bawidła;  
 Rzeźby okrągłe i płaskie i różne;
- [190] Różne naczynia i pełne i próżne;  
 Nieporównanych pęzli malowidła;

- Esy, floresy, freski, arabeski;  
 I różne dziwy sztuki a natury,  
 Jakim nie sprostą nawet dwór papieski,  
 Ni gród wenecki, ni żaden Rzym wtóry.  
 Dla ust w pałacu mają być: nektary,  
 Myran – meola\*, sorbety, syropy,  
 I ambrozje; dla nosów: hyssopy,  
 Nardy, storaxy, różane atary,  
 [200] Liście a kwiecie, skąd wstają perfumy,  
 I perskie, judzkie a sabejskie gummy,  
 I czego nie ma w Rzymach i nie Rzymach;  
 W arabskich nocach, rymach i nie rymach;  
 I o czym jeszcze nic nie wie nauka;  
 I o czym nawet nie marzyła sztuka:  
 Zgoła, co tylko panu będzie trzeba,  
 Sługa dostawi, choćby miał kraść z nieba.  
     Powtóre. Zapis nie będzie miał mocy,  
 Jeżeli jeszcze tejże samej nocy  
 [210] Miłość nie ujrzy królowej jójmości,  
 W jej czarodziejskiej auzońskiej piękności.  
 Jeśli ten kopiec nad inne wzniesiony,  
 Zwać się od jutra nie będzie miał mocy.  
 A to stosownie do dzisiejszej nocy,  
 Zamkiem lub górą Rozkoszy lub Bony.  
     Po trzecie zatem. Do Asmodeusza  
 Sługi mojego, pańska moja dusza  
 Należć będzie, po latach dwudziestu,  
 Albo trzydziestu, najdalej czterdziestu;  
 [220] Gdy notabene sługa nie naruszy  
 W niczym kontraktu. – Przy oddaniu duszy  
 Żadnej nie będzie z mej strony objecki.  
 Ni egzorcyzmów nie wezmę protekcji.  
 Nigdy nie pójdę odtąd do kościoła.  
 Kolan przed niebem nie zegnę ni czoła:  
 I na lekarstwo nie zmówię pacierza.  
 Klnę się na verbum nobile rycerza;  
 Tym cyrografem, tym przy świadkach aktem  
 Stwierdzam przysięgę: że, zgodnie z kontraktem,  
 [230] Żyć będę jako prawdziwy ateusz –  
 Póki nie każe umrzeć Asmodeusz.  
 Dan – et cetera. – Jakże się podoba?”

- Rycerz nic nie rzekł; lecz diabła uściskał  
 Że aż ten razem i miauknął i pisnął.  
 Poczém zmlknieniu oddali się oba.  
 A wtem stanęła przed nimi osoba  
 Z ognistym mieczem. Z miecza łuno trwogi  
 Padło na diabła: wziął pod pachę nogi,  
 Prędko do zadu smoczy ogon przytknął,  
 [240] Z ramion wydobyl lelikowe skrzydła,  
 I wyrzygając rozliczne straszidła,  
 W powietrze zwolna podźwignął swe brzemie;  
 Zadymił, ręką na rycerza skinał,  
 I nagle runął – utopił się w ziemię;  
 Aż na kamiennej Zybłazce\* wypłynął,  
 Co z Wołowicy sąsiadką przyjmuje  
 Gości od strony, gdzie słoneczna głowa  
 Złoto swych włosów w srebrach Ikwy chowa;  
 Gdzie Boża-góra równinom panuje;  
 [250] Potopowego wiru tanecznicza,  
 Kochanka dłońmi od sióstr odniesiona,  
 Rzucona w puszcze, istna pokutnica,  
 Od dawnych czasów Bogu poświęcona,  
 Ninie piastuje kapliczkę z podaniem  
 O pustelniku jakimś bezimiennym,  
 Głośnym po całym kraju tym krzemiennym  
 Rodzajem życia, klęsk przepowiadaniem.  
 Lecz, że to nie dość wiąże się z przedmiotem;  
 A czas się liczy – – więc nie mówmy o tém.  
 [260] Nie śmiej się, bracie, że mówię o czasie;  
 Znam wartość czasu, choć jestem Polakiem;  
 I gdybym lepszą lirę miał w zapasie,  
 Gdybym parnaskim wyższym latał szlakiem,  
 Bez apostrofy nie wiem czybym zdołał  
 Obejść się, zwłaszcza na gorącym razie –  
 Kiedym w powieści utknął na przelazie –  
 Bądź pewien żebym nie żartem zawołał  
 Czasie! ach czasie! W obliczu Nokturna\*  
 Wyrwałbym z piersi odę do Saturna\*;  
 [270] Gdybym nie myślał że Dialis flamen\*  
 Coś podobnego zagłosi na amen.  
 Gdy wódz niebiańskich pułków (gdyż on to był)  
 Serce i duszę rycerza przestrajał;

- Gdy ten nie żartem bił się w pierś i kajał;  
Głos, ryk, war głosów z podziemi się dobył;  
Jakby się rodził wulkan albo zamęt.  
Archanioł zniknął. Poczerniał firmament.  
Śpiąca chmur flota za górami, nagle  
Czarne, szerokie rozpostarła żagle.
- [280] Skrzydliska burzy zaświszczały w górach.  
Miesiąc z gwiazdami utopił się w chmurach.  
Ziemia się wstrzęsła. Chmury się rozśmiały,  
Zakrzusowały się, plwając zaryczały,  
I same siebie lecąc przedrzyżniały,  
Wstała natura; ale nie ta cicha  
Co, przebudzona uśmiechem jutrzeńki,  
Nim zacznie hejnał, mile się uśmiecha,  
Spokojną dłonią rozbudza swe wdzięki.  
Wstała natura, jak matka zbudzona
- [290] Przygodą dziecka; zbudziła żywioły:  
Zwołała różne duchy i anioły,  
Białe i czarne; i nim krew wzburzona  
Wróci na zwykłe krążenie spokojne,  
Nim sen potrafi panować bezpiecznie,  
Zwołani muszą wedle praw swych wojnę,  
Złością szatana prowadzoną wiecznie,  
Odbyć i uciec do tajemnic proga.  
A była pora onej niedaleka  
W której kur pieje, w której cicha trwoga
- [300] Odgania nocne duchy od człowieka;  
W której na ziemię przylata straż nowa,  
Dawna w niebiosach za gwiazdy się chowa:  
W której królestwo wszelakich katuszy,  
Męk odświeżeniem jęczące pospołu,  
By strach od złości nie odwiódł padołu,  
Jęczenia owe zamknięciem bram głuszy.  
I tylko w sercu bogobojnej ciszy,  
Dusza snem swoim magnetycznym słyszy  
Piekła i nieba dwa chorały różne;
- [310] I widzi różne dwa wielkie królestwa,  
Dwoma drogami, za progiem nicestwa,  
Oczekujące na swoje podróże.  
Na cyplu góry, jakby z krzyża zdjęty,  
Stał Czorc samotny; poruszone męty



- Uczuć i myśleń przelewał przez siebie.  
 Coby zostało po przelewie na dnie  
 W sercu i głowie? któż to tam odgadnie,  
 Gdzie można wnosić iż myśli o niebie  
 Nigdy nie było; gdzie żyć bez przygody  
 [320] Tęskniej by przyszło niż rybnie bez wody;  
 Gdzie być postrachem tęskliwej ludzkości,  
 I burzycielem ludzkiej spokojności,  
 Znaczyło wielkość, niestety, człowieka;  
 Gdzie nie wstydziała diabelska opieka:  
 Tam lepiej ręka skinąć przeżegnanie,  
 I w rozwaliny odbiedz na dumanie.  
     Ach dumać, dumać, wśród ruin, o losach  
 Światów i ludzi, narodów i osób.  
 Dumać na wdzięczny, fantastyczny sposób:  
 [330] Kiedy panuje miesiąc na niebiosach;  
 I ubogą resztę znakomite  
 Amfiteatrów, świątyń, wodociągów,  
 Gmachów publicznych, kolumn i posągów.  
 Dumać; przenikać czasy rozmaite;  
 Wywodzić na jaw, przed duszne źrenice,  
 Zbrojne postacie dzielnych wojowników;  
 Sławy, wielkości badać tajemnice;  
 Duchem orłować wśród walczących szyków;  
 Gdzieś na mogile, Bojanowej dumy  
 [340] Słuchać w powietrze wczarowanych dźwięków;  
 Pozdrawiać na śmierć wychodzące tłumy;  
 Serce stosować do orężnych szczęków;  
 Życie rozwiększyć sprawą wyobraźni;  
 Przeszłość ożywić mocą żywej jaźni  
 Rozpromienionej, rozgrzanej do szału;  
 Rozwikłać szczerze kształty ideału;  
 I z ruin wywieść ogniwo łańcucha,  
 Związującego arcydzieło ducha  
 Z arcydziełami myśli i uczucia.  
 [350]      Wyjdź Sybaryto z przybytku zepsucia!  
 Dobądź się, wyrwij z Alcyńskiego\* łoża;  
 Nim cię reumatyzm nie pozbawi siły,  
 Nie zeszkieleci słuszna kara Boża;  
 Jeżeliś jeszcze na duchu nie zgniły,  
 Rusz się, przejdź ciałem w życie szlachetniejsze.

- Najdoskonalsze i najwymowniejsze  
 Katedry dziejów, ruiny, mogiły,  
 We dnie i w nocy czekają z wykładem  
 Kodeksu życia, ważnego przykładem.
- [360]        Jak wielki obraz! jak zachwycający  
 W gruzach Kartagi Marjusz dumający!  
 Ale ty wolisz obraz po rozpuście  
 W pysznej sypialni... Nie mówmy o guście.  
 Różny gust mamy, różna w nas natura:  
 Ty Arystypa albo Epikura;  
 Ja zaś Platona lub Stoika wolę:  
 Ty siebie widzieć wśród ruin – na stole  
 Albo pościeli; ja zaś Marjusza  
 Wolę śnić obraz w Kartagińskim gruzie:
- [370]    Ty Bachusowi, ja część niosę Muzie.  
 Żeby więc rozciąć węzeł Gordyusza,  
 Gdyśmy gotowi obaj na ofiarę –  
 By zyskać nowe Philenorum arae\* –  
 W miejscu jak stoim, niechaj nas pogrzebie  
 Mnie moja mania, a rozpusta ciebie.  
               Zgoda! cóż znowu? żyć jaka przyczyna?  
 Komuż potrzeba świadectw Piotrowina?  
 Piękności! tobie? przeciwko niewiarze...  
 Ja nie wiem jak to będzie; sam albowiem
- [380]    Nie bardzo wierzę: cóż niewierny powiem?  
 Przekonaj! albo lekceważ potwarze! –  
 Prawdy szkodliwsze a jednak cóż szkodzą?  
 Cóż po nich bywa? odmiana żywota?  
 Gdzie tam! – Co różę, co słońce obchodzą  
 Złe albo dobre sądy ludzkie? – Cnota  
 Jest jak niemowlę potrzebne opieki;  
 Lecz piękność, piękność – która same bogi  
 Niegdyś w śmiertelne sprowadzała progi,  
 Która strzał celnych pełne ma powieki,
- [390]    Która uśmiechem jednym nieraz zdoła  
 Zmienić człowieka w diabła lub anioła,  
 Która ćwierć wieku żyje tryumfalnie,  
 Do której wzdychać i przed którą klękać  
 Jest tak przyjemnie i tak naturalnie; –  
 Taka potęga miałażby się lękać,  
 Lękać się ludzi? – – Piękności! nie wierzę

- Abyś się chciał stawić w równej mierze  
Z nieszczęśliwymi ofiarami cnoty – –  
Każ mi, ku gwiazdom skierowane loty,  
[400] Do twoich oczów, do twych stóp nawrócić;  
Każ madrygały, tryolety nucić;  
Każ mi potęgę twoich wdzięków głosić,  
I znak miłości grenadierski nosić;  
Wszystko to spełnię ze szczerą ochotą.  
Lecz jeśli myślisz, jeśli wolisz z cnotą  
Niewdzięczną trzymać, ludziom na przekorę, –  
Szukaj rycerza; ja przed się nie biorę  
Obrony twojej: nie chcę i nie mogę  
Płynąć pod wodę bystrą i szkodliwą.
- [410] Chcesz mieć sumienie, pragniesz być cnotliwą  
Już będąc – piękną? – – Dam tobie przestrożę.  
Słuchaj! minęły czasy paladyńskie.  
Rycerze zeszli jak cienie chińskie.  
Honoru, słowo tylko pozostało:  
Nawet piękności już się odechciało  
Na ostre bronić; mało kto o sławie  
Rzetelnej marzy; a nikt słyszeć prawie  
O cnotcie nie chce. Tak dziś świat nic potem,  
Że albo trzeba zostać Donkiszotem,  
[420] Albo zającem, albo Hottentotem,  
Żeby zachować jakąkolwiek wartość.
- Próżne me słowa. Ma swą moc upartość.  
A! kończ się świecie niezwykłym obrazem:  
Piękność i cnota chcą być w ciele razem.  
Piękność chce tedy i we dnie i w nocy  
Dbać o talizman czarodziejskiej mocy;  
Nad blask i przepych mając samą siebie,  
Chce lśnić na ziemi jak gwiazda na niebie;  
Chce być nad towar, nad sprzęt wywyższoną;  
[430] Nad wszelkie skarby chce mieć odtąd łono,  
Gdzie mieszka serce – ludzkości fundament,  
I z tchnieniem Twórcy miłości sakrament.
- Bądź, bądź nad wszystkie skarby wywyższoną!  
Gwiazda nad tobą, ty gwiazdą nad synem  
Lub mężem świecić czuj się przeznaczoną.  
Możny wódz natchnień twoim paladynem;  
Boga–Rodzicy przepasany wstęgą,

- Nie da ci upaść, będzie twą potęgą.  
I mnie, być może, pozwoli Apollo
- [440] Stanąć w twej sprawie choć z attycką solą,  
Jeśli nie z jakim ważnym argumentem,  
Twych przeciwników znoszącym ze szczętem.  
Zda mi się przyjmę ten rodzaj obrony,  
I tak przemówię tobą zachwycony:  
„Ach! uwierzyłem, uwierzyłem wreszcie  
I w postęp świata, i w cnoty niewieście.  
Niewierny Tomasz doszedłem do laski,  
I już nie samych wdzięków widzę blaski.  
Spadła zasłona nie wiem która z rzędu;
- [450] Dostyc że spadła jedna z zasłon błędu.  
Jakby się oko narodziło nowe,  
Takie widzenie biorę w serce, w głowę.  
Jakby pod skrzydła cherubin zabłądził,  
Taką do lotów niecierpliwość zrządził,  
Czas podnoszący; a ciężkie powietrze  
Wydaje mi się o połowę lepsze:  
I gdyby słowo nie trzymało w dole,  
Już bym na gwiazdach nucił barkarole,  
Wzrok widokami tamtemi bogacił,
- [460] I z wysokimi duchami się bracił.  
„Ach! uwierzyłem. Nie poznaję świata;  
Tak zubożała ułuda bogata.  
W miejsce ułudy rzeczywistość jawi  
Swoje bogactwa, swymi dziwy bawi.  
Co było brzydkim wypiękniało właśnie;  
Co było ciemnym wybiegło na jaśnie.  
Mienia się kształty, dźwięki, wonie, barwy:  
Z larw aniołowie, z aniołów się larwy:  
Co było fałszem w harmonijnym względzie,
- [470] Weszło na zgodność w muzyczne narzędzie;  
Dzikie kolory już oczów nie rażą;  
Na zapach dziegciu nocy się nie skarżą;  
Poważny sędzia, czciciel trufli, twierdzi  
Że ten ser pachnie właśnie który śmierdzi.  
Wierzę; i wielce dziwię się nosowi  
Że czas tak długi nie ufał sérowi;  
Że się na jego nie znał wyborności;  
I był jak serce, co się na piękności

- [480] Poznać nie umie, a jednak w dyspucie  
Przeciwko oczom stawi swoje czucie. –  
Zgoła, zupełnie inne mam widzenie,  
Smak, dotykanie, słuch i powonienie.  
Jakby jutrzienka śród nocy zabrzała,  
Noc mej niewiary od jednego hasła  
Uległa zmianie; i widzę jak we dnie.  
Jak mnie to cieszy! Fałsz przede mną blednie.  
Przebóg! co widzę? na sto praw mówionych  
Ledwie jest dziesięć do prawdy zbliżonych.  
Piękności ziemską! Śmiało mogę zatem
- [490] Być twym rzecznikiem, i głosić przed światem,  
Z pewnym tryumfem, z dumą, z bezpieczeństwem,  
Że się tłum ludzi prawdopodobieństwem;  
Na ciebie patrzy niewiary oczyma,  
Tak, że sposobu na niewiarę nie ma:  
Bo choć się dobrze zastawisz małżeństwem;  
Owoce cnoty, dziećmi, pobożnością,  
Powagą, pracą, anielską skromnością,  
Choć się aniołom pańskim upodobnisz,  
I zakonnymi śluby wyosobnisz;
- [500] Jeszcze niewiara, w skutek może kary  
Pierwszych rodziców, nie traci swój wiary:  
Pyta z rodzajem szatańskiego śmiechu,  
Czy piękność może być bez Ewy grzechu?  
Piękności! przebacz złośliwej niewierze.  
Przy tobie tryumf. Tobie świat ołtarze,  
Tobie natura, tobie sztuka czyni  
Hołdy, ofiary. – Ślepy! kto cię wini.  
– Nie można dalej! – Optymizmu sfera.  
Dziedzina szalu – a więc et cetera. –
- [510] Do mówiącego wróćmy paladyna,  
Który sam z sobą wdawszy się w szermierstwo,  
Dotychczas myślił, a teraz zaczyna  
Taki monolog: „Nie istneż szyderstwo?  
Na łódź żywota sprowadziłem burzę;  
I mam grę oto dwóch przeciwnych żagli:  
Jeden w zad cofa, drugi naprzód nagli;  
Ten ku dołowi, ów ciągnie ku górze.  
Doczesne, wieczne korzyści spór wiodą:  
Doczesne pewne, pewną grożą szkodą;

- [520] Wieczne niepewne... w oczach mi się dwoi;  
Swawolna mara głowę niepokoi.  
Ja, który dotąd nie znałem co trwoga;  
Ja, com się nie bał ni ludzi, ni Boga;  
Ja, który, tchórzem lub zwykłej hołocie,  
Myśl zostawiłem o własnym żywocie;  
Który mam swoje u śmierci zasługi  
Jak ledwie który żywy rycerz drugi;  
Jazbym się wahał, niedołącznie trafił? –  
Myślę być w niebie; lecz sobie pozwolę
- [530] Asmodeusza wyprowadzić w pole.  
Dobrze żem słowa dać się nie pokwapił.  
Nieba lub Bony nie chciałem postradać:  
Jedno i drugie spróbuję posiadać”.
- Wtem kogoś zoczył, i stanął w postawie  
Zwykłej rycerskiej, Achillowej prawie:  
„Nie waż się,” krzyknął, i mieczem pogroził.  
Właśnie wiatr chmury w stronie porozwoził;  
Zaczem Nocena\* oświecił postać  
Do paladyna śmieie podchodzącą:
- [540] Już samym kształtem obrazu mówiącą  
Że chce i może matce wdzięków sprostać:  
Dopieroż kiedy na twarz od Noceny  
Śnieżnego blasku dostawszy, stanęła  
Tuż przed rycerzem, a głosem Kameny  
O swej niedoli rzecz prowadzić jęła;  
Dopieroż kiedy, aby nabrać ceny,  
Składając dłonie niby do pacierza –  
„Mścij się mej krzywdy” – zaklęła rycerza;  
Tak go tym zaraz w swoją moc dostała,
- [550] Że mu o niczym myśleć już nie dała,  
Jeno o wdzięków niezliczonych blasku:  
A których jużci z Bożej miała ręki,  
Ile gwiazd niebo, albo morze piasku.  
I były wojskiem potężnym jój wdzięki,  
Którym bezbronnie naszła serca państwo,  
I wzięła rozum zarazem w poddaństwo.  
Zawołał rycerz: „O wdzięczne zjawienie!  
Od którejś części świata mi przysłana?  
Był u mnie bowiem poseł od szatana;
- [560] I ten się jawił co mieszka w Edenie:

- Co pułkom pańskim hetmani w niebiosach  
I ważny udział w ludzkich miewa losach”.  
„Uznaj więc we mnie od ziemi posłankę”  
Odrzekła piękność. – „Uznałem niebiankę  
W posłance ziemi. Ach! gdybym mógł jeszcze  
W niebiance uznać ziemską mą bogdanę!”  
Zawołał rycerz; a piękność: „więc jeszcze”.  
I dłoń podała. Rycerz dłoń całował,  
I wielką miłość dozgonną ślubował.
- [570] „Gdybym mógł jeszcze... mów mi, niech się  
pieszczę,  
Mówieniem twojem” – „Jest niejedno jeszcze,  
Piękność mówiła, które jest dla ciebie,  
jeżeli krzywdy mojej powetujesz”.  
„Jakiejże krzywdy mścić się rozkazujesz?  
Na kim?” zapytał. „Na piekle i niebie”,  
Odpowiedziała. Zamilkła. Potem rzekła:  
„Tak jest, do nieba żal mam i do piekła.  
Z Boskiego prawa należysz do ziemi,  
Z ziemskiego do mnie: na te moje prawa
- [580] Tak oto niebo jak piekło nastawa.  
Pani ma, ziemia, prowadzi spór z niemi;  
Lecz ulec będzie musiała przemocy,  
Jeżeli twojej nie ujrzy pomocy”.  
„Cóż mam uczynić? Co jest do spełnienia?  
Mów wodzu serca mego i ramienia.  
Sprawuj mną; ciebie słucham, tylko ciebie”.  
„Azali zdołasz o piekle i niebie  
Zapomnieć dla mnie?” – Na wszystkim gotowy.  
Na miecz przysięgam” –
- [590] Czy w skutek tej mowy,  
Czy w inny skutek, okrągłe ramiona,  
Obiegną szyję, przechyłą mu głowę,  
I pocałunek najśłodszy rozmowę  
Zapieczętował. Gdy wszakże do łona  
Piękność przygarnąć rycerz się odważył  
Odbił się tylko o piersi wiatr chłodny:  
Postać zniknęła. – Obłok się nadarzył;  
Urban Nocenę w wieniec niepogodny.  
Miecz archanielski wyblęsnął z obłoku;
- [600] Powietrze działo ryknęło piorunem;

- Chmury się zbiegły: świat pod ich całunem  
Stał się pustynią ciemną. – Czorcza oku  
Widzieć się dawa coś białego znowu;  
K' niemu na górę wzlata od parowu:  
„Komu jak komu, latawica woła,  
Ale mnie twoje należy się ciało.  
Staram się o nie różnie i niemało.  
Z kraju do kraju, od siola do siola  
Latam za tobą, od miasta do miasta.
- [610] Trudno cię posiąść: życie się rozrasta  
W tobie by w dębie. Wymyślam trafunki,  
I tylko sama za to mam frasunki.  
Moją to sprawą z rąk gładkiej piastunki  
Wpadłeś do morza; i gdyby nie zbójca,  
Który w tę porę właśnie wylądował  
Aby z piastunką miłości skosztował,  
Już byś nie wrócił do matki i ojca:  
Od lat trzydziestu już byśmy spokojni  
Snu rozkosznego ciągle używali.
- [620] U Wielkiej Megi\*, gdzie malcy zuchwali,  
W dziecinne prawie tylko łuki zbrojni,  
Na kupę wilków zasiedli samotrzeć,  
Samam wilczycę na was prowadziła;  
Lec gdy do ciebie paszczą miała dotrzeć,  
Padła, w jej sercu strzałka twa utkwiała.  
Gdy całą kupę rozegnała trwoga,  
W piersi me rozpacz uderzyła sroga.  
Pięknym dorostkiem, za rodzinne wody,  
Z Henrykiem Ósmym wybiegłeś na Franka.
- [630] Byłeś w potrzebach z różnemi narody;  
Byłam przy tobie wierna twa kochanka.  
Wiedziałeś o mnie, gardziłeś mną wszędy.  
Diabłaś na giermka wziął pod Eperonem;  
A pod Flodenem tak męstwem szalonym  
Mojej pierwszynie pozyskałeś względy,  
Tak miecza dla niej przyrzekłeś nie szczędzić,  
Że mnie od ciebie kazała odpędzić:  
Być na twój rozkaz, od ciebie uciekać,  
I szukać męża, albo pory czekać.
- [640] Czekałam. Więcej czekać już nie będę.  
Dzięki twej zmianie teraz cię posiędę”. –



- Paladyn użył w odpowiedzi miecza;  
 Zląkł się, gdy poznał czym jest moc człowieka:  
 Wiatr tylko świsnął mieczem rozkrojony;  
 A kształt ów biały stał nienaruszony:  
 Wkrótce spodobnion, utożsamion prawie  
 Z rycerzem w mierze, rysach i postawie,  
 Podchodził kniemu, wyraźność swą mroczył,  
 I w niewyraźny cień się przeistoczył.
- [650] Halele lele\* i requiem, chóry  
 Niezmiarkowane z szumem drzew się niosły.  
 Wiatr dął. Psy wyły. – Niby nowe góry  
 Wstały z parowów, nad dawne urosły,  
 Jakby rzec chciały: wy nie macie szczytów  
 Godnych korony z nieśmiertelnych śniegów;  
 My więc jesteśmy dla waszych zaszczytów.  
 Lecz zaraz pękły. Mnóstwo się szeregów  
 Czarcich wylało; do wschodnich Efrytów\*  
 Kształty podobne wystąpiły jak wieże,
- [660] U stóp się których niskie miasto zbierze.  
 Postacią smoka Asmodeusz wił się;  
 Wydymił rozkaz, i na zamek wzbil się.  
 Niżsi wprost gwarnie, bezodwłoki, razem  
 Wzlecieli czarną chmurą za rozkazem;  
 Ogromni w różne strony szli. Z początku  
 Zdały się prawie same iść tułowy, –  
 Istne kolumny dzikiego porządku, –  
 Nogi w przepaściach; w chmurach nikły głowy;  
 Ale niebawnie chmury się postrzegły
- [670] Że są za nisko, na wyższość wybiegły,  
 Czyniąc widnymi w las niby świrkowy  
 Odziane kopce, na kopcach zamczyska, –  
 Pysków gatunek śnać przed – Adamowy.  
 Skoro pysk który otworzył się, z pyska  
 Wybuchnął wulkan i ryknął grom mowy.  
 Ile ócz tyle nierozpromienionych  
 Widzieć się dało księżyców czerwonych.  
 Wartoby może puścić wolno pióro,  
 Ażeby, dłutom i pędzłom w dogodzie,
- [680] Z bliższą tych kształtów oznać się naturą,  
 W anatomicznym poblądzić wywodzie.  
 Byłaby może przysługa nielada:

- Żrenicom sztuki pokazać muszkuły  
Przeosobliwe, i inne szczegóły  
Dotąd nieznane. Lecz że nie wypada  
Przed katastrofą z czasu nie korzystać;  
Pióro więc musi na warunki przystać, –  
Jakie w tym względzie krytyka ogłasza, –  
I bardzo dłuta i pędzle przeprasza,  
[690] A rzecz w ten sposób do końca prowadzi:  
    Z kamiennéj góry Efryci rwą głązy  
Wielkimi szmaty, jak były rozkazy.  
W zamku majstrowie z tłumami czeladzi,  
Z Asmodeuszem chodzą, mądrze radzą;  
Gdzie co postawią, położą, poradzą;  
Lecz Asmodeusz klin ma jakiś na głowie;  
Na czymś mu zbywa. Co widząc majstrowie  
Spytali; odrzekł: „Tykaloski\* krewi!  
Do Hottentotek hultaj szmergnął może,  
[700] Albo na Łysej zatrzymać się górze.  
Jestem w obawie. Czy ten błazen nie wie,  
Że każda cząstka tej pory jest droga?  
Że kur... aż mrowie i pot sieje trwoga!”  
A wtem z radości huknie by z moździerza:  
„Bywajże prędzej!” – Leci do rycerza:  
„Patrz paladynie! Już niesie królowę –  
Już wszystko niosą – już wszystko gotowe!  
Co to? czemużeś panie tak poszkapał?  
Panie mój! wstydz się! patrz tylko na dziwy:  
[710] Podpisz cyrograf – już będziesz szczęśliwy –  
Nim powiesz raz, dwa...” a wtem kogut zapiał.  
Wraz deszcz kamienny z rąk Efrytów runął;  
Jak gdzie był który tak w ziemię się wsunął,  
By kamień w wodę. Asmodeusz hiknął,  
Zipnął i chichnął, padł na wznak i zniknął.  
I wszystko znikło; a tylko zostały  
Powypuszczane z rąk Efrytów skały;  
Sterczą po górach tamtejszych bezładnie,  
W gminne podanie wierzyć dają snadnie.  
[720] Rycerza także wraz z diabły nie stało:  
Z diabły się wdawał, do nich więc należał;  
Jak stał żywego Efryt nakrył skałą.  
Hełm strusiopióry obok skały leżał.



- Jać nową książkę przyrządę tymczasem.  
 A propos jeszcze dać przestrozę muszę,  
 Żebyś nie pytał co się stało z Boną?  
 Gdyż albo tylko ramionami ruszę,  
 Albo: idź, powiem, Krzemieniecką stroną;  
 Tam poza wielkim Szepetyna borem,  
 [770] U srebrnej Ikwy, między gór taborem,  
 Nadstaje góra z Cybelli koroną:  
 Ta lub zamkową lub zowie się Boną;  
 Zaraz koło niej jest Czorcza. Powitaj,  
 Pożegnaj obie ode mnie, – a spytaj  
 Od siebie: czemu jedna zwie się Boną,  
 A druga Czorczą? Jeżeli się dowiesz  
 Więcej ode mnie, wyręczysz, dopowiesz.  
 O sto procentu podniesiesz lub znizysz  
 Powieść mą, jeśli do prawdy się zbliżysz.  
 [780] O to, co zwykle bywa, bądź spokojny:  
 Ze mną za prawdę mieć nie będziesz wojny.  
 Skoro mi prawda lice swe ukaże,  
 Świeć się! Wykrzyknę; ani się poważę  
 W walce z nią szukać korzyści lub sławy.  
 Pod tym ja względem egzemplarz ciekawy:  
 Raczej się dziwię, gdy widzę człowieka  
 Co się w zapasach z prawdami zacieka;  
 Zda mi się widzieć z żywiołem igranie.  
 Zwykle otwieram takie o nim zdanie:  
 [790] Nie wie co czyni, nie zna prawd wartości;  
 Tępe ma oczy – nie widzi piękności,  
 Albo też widzi właśnie gdzie jej nie ma.  
 Lecz gdy przejrzał, gdyby się nie lenił  
 Do świętej wiedzy często się zalecać,  
 Bardzoby zyskał, snażnie by się zmienił;  
 Przestałby w sobie złe żary rozniecać;  
 I samby wyznał, poznawszy naturę,  
 Że zawsze prawda w ostatku ma górę.  
 Co do mnie, chociaż w zmyśleń błędę sferze,  
 [800] Rycerzem prawdy zawsze się być wierzę:  
 Znak atlasowy czyli kitajkowy  
 Nad nią powiewa, nie trudzę tym głowy;  
 Gdziekolwiek spotykam, przynależne względy  
 I hołd powinny oddawam jej wszędy.

- Z takim rycerzem staniesz do zawodu;  
 Do świętej wiedzy nie żałuj pochodu.  
 Powrócisz z prawdą, rad będę z powrotu;  
 Powrócisz z niczym, przyjmę bez kłopotu;  
 Ani mnie nowe odrazi zmyślenie:  
 [810] W spółzawodniku dobrą chęć ocenię.  
 Bądźmy więc szczerzy, o prym idźmy w drużbie,  
 Z pamięcią zacną o publicznej służbie.

### OBJAŚNIENIA [POETY]

#### Tytuł

Paladyn Czorc

Pisał się zapewne: Church.

w. 20:

Dał mu się widzieć w żywego posturze –

Ciekawa to powieść o Gamracie i Kuroszu tak brzmi w Niesieckiego kronice:  
 – W wigilią święta któregoś, wybierał się (Gamrat) na nieszporne godziny do kościoła, w pokoju tedy swoim, sam tylko siedząc, czekał rychło mu znać dadzą, że już czas nadchodzi. Tymczasem stawa mu w oczach znajomej sobie dobrze osoby, postura Kurosza szlachcica, dawno przedtem zmarłego, który Gamratowi w młodszych latach, żyjąc jeszcze na świecie, w wielu mniej sumiennych kompaniach był nierozdzielny towarzyszem. Zrazu się go lękać począł biskup, atoli jednak na perswazję umarłego, żeby się nie bał, bojaźń złożywszy pyta się go: Na jakiejby drodze był? Odpowie: żyję, i dlatego szczęśliwszym życiem niżeli wy. Tu Gamrat: Czy możesz to być, żebyś ty był w kompucie szczęśliwym, któryś życie swoje tak sprośne prowadził, o czym i ja wiem. Wierzyć będziesz, mówi Kurosz, z tego co ci powiem. Młodszym, prawi, będąc w cudzych krajach, trafiłem na takiego, który bluźnierską gębą lżył Matkę Boską; z zelozyi ku tej świętej Pani, policzek wyciąłem bezbożnemu, a potem gdy mię o to na pojedynek wzywał starłszy się z nim, szczęśliwie go zabił i pokonał. Ucieczką zdrowiem salwowałem. W dalszym życiu mojem nigdy mi ta rzecz na myśl nie przyszła, aż wtenczas, gdy w ostatniej godzinie dusza się moja z ciałem rozstawać miała. Wtenczas albowiem od gminu czartostwa w koło opasany, gdy i sumienie mię o tak wiele nie cnótoppełnionych przeświadczało, nic mi nie stawało przed oczyma, tylko pewna i wieczna zguba. Gdy się tak nędzny piekła lękam: w tym stawa przede mną Najświętsza Matka Boska, z orszakami aniołów świętych. Rozpierzchnęła się za jej prezencją hałastrą piekielna; a Matka Boska rzuciwszy na

mnie okiem miłosierdzia swego, rzecze: Także żołnierz mój, obrońca honoru mego, zginie? A do syna swego obróciwszy się: Oto wnętrzości, które cię nosiły; oto pierśi które cię karmiły, Synu mój, i ja go tymi rękami trzymać będę, póki go ty do łaski swojej nie przyjmiesz. Gdy to mówiła Najświętsza Maria, jam się prawdziwą skrucą z ohydzeniem dawnych nałogów we łzy rozkwilił: Boga o miłosierdzie prosząc sercem, nie ustami; bo gwałtowna gorączka mowę już była odjęła, przyjął Bóg żal mój że gdym w nim skonał, nie potępił duszy mojej, ale ją między wybranych swoich policzył.

w. 24.

Spalił Rajczynę, na chwałę Maryi.

Rajczyna przyjęła żydowską wiarę, przez Gamrata spalona na stosie w Krakowie (Niesiecki).

w. 62:

Gdzieś w hidalgijskich kryły się komnatach,

Hidalgo, szlachcic hiszpański.

w. 63:

Cygańskich szatach lub arabskich jatach.

Jata, namiot (Linde).

w. 68:

Nie śmiał D'Eona nikt wielkiego słać.

Chavelier D'Eon, przebierał się za kobietę; w dworskim i dyplomatycznym świecie niemałą odgrywał rolę, szczególnie na londyńskim i petersburskim dworach. Zostawił wielce zajmujący opis swoich działań i przygód.

w. 85:

Jeśli nie będzie z Gretna-Green kowali. –

W Gretna-Green kowal w dziedzictwie posiada przywilej dawania ślubów. Jest to bezpieczna ostoja dla przygodnych związków małżeńskich. Ślub zawarty przed kowalem w Gretna-Green jest ważnym. Wykradające się pary miłosne zapewne błogosławią tej szczególnej instytucji.

w. 135:

Do Pandemonium dokument zataszczą,

Pandemonium, stolica piekieł, podług Milтона.

w. 160:

W każdej komnacie ma być góra blasku,

Sławny dyament Wielkiego Mogoła zowie się Kuch-i-nur, to jest góra blasku.

w. 172:

Niby amorki krzykną padwan w sieni.

Padwan, padwanek, pieśń miłosna (Zimorowicz).

w. 174:

Truwer gdzie w kącie laisę odśpiewa;

Lais, piosnka truwerska albo trubadurska.

w. 176:

Zechce wypocząć, Bekwarkowe lutnie

Bekwarek, sławny lutnista zygmunowski.

w. 180:

Łzy Symonidzkie, dumy i romanse,

Łzami symonidzkimi nazwano elegije.

w. 180:

I pastoralie, i z echami ranze –

Szwajcarskie śpiewy.

w. 194:

Myran – meola, sorbety, syropy,

Myran-meole, nektar staro-pruski. Opisuje go Kotzebue w starożytnej historii pruskiej.

w. 241:

Aż na kamiennej Zybłazce wypłynął,

Część gór krzemienieckich od strony Dubna zowie się Zybłazami.

w. 268:

Czasio! ach czasio! W obliczu Nokturna

Nokturn, bożek ciemności.

w. 265:

Wyrwałbym z piersi odę do Saturna;

Saturn, czas.

w. 266:

Gdybym nie myślał że Dialis flamen

Dialis flamen, kapłan Jowisza. Posiadał wielkie przywileje; między innymi: miał krzesło kurulskie; był zwykle poprzedzonym przez liktora; zawsze z jego domu brany był ogień ofiarny; nie mógł czynić żadnej przysięgi; nigdy na koniu nie jeździł; a sposób jego życia przedstawiał miał prostotę pierwiastkowych czasów. W pewnych razach służyło mu prawo zdjąć łańcuchy z więźnia, uwolnić od chłosty, jeżeli na tę karę skazanego spotkał w drodze itd. (Chempré w dykcjonarzu mitologicznym).

w. 347:

Dobądź się, wyrwij z Alcyńskiego łoża;

Alcyna, uosobienie rozkoszy niecej w Orlandzie szalonym. Armida w Jeruzalem wyzwolonej jest naśladowczym utworem; wolałem dlatego trzymać się pierwotnego, który mniej wprowadza znany powszechności, lecz przedstawia dokładniejszy obraz nikczemnego, rozpuście oddanego żywota.

w. 369:

By zyskać nowe Philenorum arae –

W sporze o granicę między Cyrenaiką a Kartaginą, dwaj młodzi bracia kartagińscy Filenowie, kazali się pogrzebać żywcem w miejscu, które nosi nazwę area Philenorum (ołtarze Filenów) dla pokazania dokąd się granica ich ojczyzny rozciąga (*Aperçu de Géographie ancienne*, par M. Larenaudière. W dodatku do *Geografii Malte-Bruna*).



s. 23, w. 532:

Zaczem Nocena oświecił postać

Nocena, księżyc. Wyraz z czeskiego przeniesiony przez autora *Spomnień*.

w. 614:

U Wielkiej Megi, gdzie mały zuchwali,  
Nazwa jednego z miejsc, gdzie się drudzkie, ofiarne znajdowały głowy.

w. 650:

Halele lele i requiem, chóry

Halele lele, śpiewano na pogrzebach w całej Polsce za pogańskich czasów.

w. 658:

Czarcich wylało; do wschodnich Efrytów

Efryt, rodzaj ducha, olbrzymie widziadło zamysłowe (w arabskich nocach).

w. 698:

Spytali; odrzekł: „Tykałoski krewi!

Tykałoski, diabeł hottentotski (*Revue britannique*, jeśli się nie mylę z roku 1834).

w. 731:

Snażne królowej wyszyły ją dłonie.

Snażny, piękny. Takie dał tłumaczenie tego dawnego wyrazu pan Maciejowski.

w. 749:

Świecie bądź łaskaw! Ave caesar, ave!

Ave zaesar, morituri salutant te. Z tym pozdrowieniem występowali zapaśnicy.

So - grzmoty z kopyt, a ze ston, i czołm.

Otkarze z gruzów, choćy kpsów wycia

Choragwie z tun

Z gruzów brzech stolic, ludom do kota

Mir, mir od serca wieczny zagłosim

Ducha świętego na tron zaprosim, -

Bojaniści lirnik zbudzi Aniota

ze stotych strun

1848. 5

Olizarovskan

Autograf poety wśród rękopisów

## KRZYŻ W PEREDYLU

### PIEŚŃ WOŁYŃSKA\*

(Fragmenty)

#### DOBA PIERWSZA

##### I

Wiosna kwitnie wokoło,  
W Peredyłu wesolo,  
Dzieci skaczą po drogach,  
Starzy siedzą na progach,  
Wiodą stare rozmowy  
Albo patrzą na dzieci.  
Młody, wonny dzień świeci,  
Pieśnią sady, dąbrowy  
Pieśnię słowik ich uczy.

[10] Za sadami staw huczy,  
Chorańgiewki trzciny wieją –  
Lica wody się śmieją –  
Niebo, słońce w nich pływa.  
A na łące, wśród woni,  
Strumień z sobą w przegoni  
Wszystkim brzegom przygrywa  
Na harmonice fal.

##### II

A na łące dziewczę śliczne  
Pasie krowy. – Ach kryniczne  
W lecie wody nie tak zdrowe,  
Nie tak świeże jak jej oczy,  
Jak jej oczy liliowe.

Czy to Anioł? Czy uroczy  
Duch dąbrowy lub lewady\*  
Dla igraszki albo zdrady  
Przybrał postać dziewczki wiejskiej?  
[10] I ot! w nucie czarodziejskiej

- Ośpiewuje niwy, łąki,  
 A słowiki i skowronki  
 Jej piosenki biorą w siebie –  
 I po ziemi i po niebie  
 Ptasim chórem je roznoszą.  
 Krasna Pazia jest rozkoszą  
 Peredylskiej okolicy.  
 U niejednej krasawicy,  
 Gdy zakwitnie lico cudem,  
 [20] Miłość, przyjaźń – nudą, trudem,  
 Cnota rośnie od niechcenia,  
 A łza, niby kropla wody  
 Zaczyniona do kamienia  
 Dziwną dłonią przyrodzenia.  
 Pazia takiej nie ma złości,  
 Kto zna Pazię, nie zna szkody  
 W szczęściu, cnocie, pobożności,  
 W spokojności i miłości. –  
 I jest pismo u niej w twarzy:  
 [30] „Wszystkim ze mną się uśmiechać,  
 Lecz jednemu do mnie wzdychać.”  
 I to pismo wciąż się żarzy  
 W głębi oka, w głębi czoła.  
 Żal się, ziemio! Bóg powoła  
 Niezabawem Pazię k sobie  
 Będzie gorzej niżli w grobie!

### III

- Cóż to? gdzie słońce? słońce wysokie?  
 Czy zbiegło z nieba i poszło w pole  
 Dalekie, albo w puszcze głębokie?  
 Cóż to za chmury nad lasem rosną?  
 A rosną sporo – już leżą przodem  
 Na środku nieba, a wschód z zachodem  
 Łapią bokami. Wiosno, o! Wiosno!  
 Na co ci chmury! – Wy zaś, o chmury!  
 Sprawione w orszak łzawy, ponury,  
 [10] Skąd się bierzecie? Czego tu chcecie?  
 Stójcie! powiedzcie, co to niesiecie?  
 Na swoich piersiach? polarną zorzę?  
 Czy żygające krwią majestaty?

Czy królów we krwi zmaczane szaty?

Nie! – to na ziemi złapane morze

Krwi ruskiej chcecie zanieść do raję!

I nie! to – łuno! Łuno czerwone!

Łuno sąsiedzkie! –

O! śliczny Maju,

[20] Z czym ty przychodzisz? – Twoje zielone

Dłonie śmierć czarną niosą i myją

Świat pożarami –

#### IV

W siole psy wyją

Niby na wojnę, lecz gdzież ta wojna?

Ziemia na świecie leży spokojna

I oręż laszy po domach drzyma.

Od Peredyłu sto mil wokoło

Nie słyhać, nie czuć wroga, więc nie ma.

Ale ze świetlic wylazi czoło

Za czołem, oko idzie za okiem,

Smutek za smutkiem, trwoga za trwogą,

[10] – Łuno! – krzyk jeden poszedł obłokiem. –

– Łuno! – krzyk drugi pociągnął drogą.

Krzyk szedł za krzykiem, łuno za łunem,

Dymów, chmur całun szedł za całunem

Nie zatrzymany promieniem słońca,

Ani promieniem zemsty – piorunem.

#### V

– Snadź niedaleko światu do końca! –

Ozwał się Lewko, syn Kurdyszowy,

Mołodeć krasny, parobek zdrowy.

Jak szeroka wieś i długa

On sam jeden do wszystkiego,

Do dobrego i do złego,

Do siekiery i do pługa

I do cepa – do hulania,

Do przyjaźni, do kochania,

[10] W cerkwi także niepośledni,

Tam on śpiewak niepowszedni,

Niby sam diak, przy nim diaczki?

Przy słowiku gęsi, kaczki –

- Na dożynki, zaręczyny,  
Wieczornice, na prężniki\*,  
Na wesela – on jedyny.  
Przy nim chłopcy? chłystki, smyki  
Czy to w karczmie, czy na stepie,  
Czy to w dobrą, czy w złą porę,  
[20] Jego oko zawsze gore,  
Jego lica upiór szczypie\*.  
Krew ukropem w sercu kipie –  
Dwa lwy siedzą mu w ramionach.  
Oj! lżej dychać zającowi  
W stepowego orła szponach  
Anizeli człowiekowi  
W dłoniach Lewka. „O! ten chłopiec,  
Mówią starzy, mógłby kopiec  
Z miejsca w miejsce przekorzeń  
[30] I dwa konie bez uździenic  
Między całą wieś przesadzić,  
Jako chmury wiatr przesadza,  
Tylko jemu chęć zawadza”.  
– Zda się wschodzi koniec świata.  
Licha, sumna to godzina!  
Gdzież to moja, gdzie dziewczyna,  
Miła moja? W oczach lata  
Chęć zobaczyć lica miłe.  
W uszach igra chęć słuchania  
[40] Miłej mowy i wzdychania  
Serce rośnie w nową siłę  
Do wszystkiego – do kochania.  
Co ma upaść, niech upada!  
Nie smuć się, lepsza rada.  
Klasnął w dłonie i poskoczył  
Przez ogrody, płoty, rowy  
I na łąkę żwawo kroczył,  
Kędy Miła pasie krowy.  
Wzdłuż, wszereż łąki lsknią łotacze\*,  
[50] Śpiewa strumień, pszczoły brzęczą,  
Krowy ryczą, Pazia płacze.

**DOBA DRUGA****I**

- Noc ciągnie się w przepaść, gasną białe zorze,  
Dzień się rozrasta. Słońce porankowe  
Z zanadru ziemi bierze jasną głowę  
I płomienistym łabędziem w jeziorze  
Obłoku pływa. Skowronek się budzi,  
Piórkami w niebie przebiera radośnie,  
Polną piosenkę nuci do tych ludzi,  
Którzy w tej dobie nie myślą o wiośnie.  
Powietrzni, wodni, polowi i leśni
- [10] Mieszkańce różne wyśpiewują pieśni.  
I tak w przyrodzie peredylskiej miło,  
Jakby nieszczęścia żadnego nie było,  
Jakby się śniły te widma Tatory.  
Lecz dość zaglądnąć do biednego sioła.  
Żeby mieć sprzeczność z radością przyrody!  
Stamtąd zniszczenia duch do gadów woła:  
– Tutaj jest smętarz! tu chodźcie na gody! –  
Lecz zamiast gadów z jam ludzie wyłażą.  
Wchodzą do sioła z wynędzniałą twarzą.
- [20] Zastają? – zgłiszczcie! – Psy do nóg ich lizą,  
Łaszą się, skomią, po rękach całują.  
Spalonym słupom tak się przypatrują  
Jak żywym ludziom, już nawet nie gryzą  
Siebie nawzajem, w przyjacielskim kole  
Płaczliwie wyją pieśń głodu po siole.  
Spólne nieszczęście nawet i zwierzęta  
W jedność zespala, i dlaczegoż ludzie  
Nie mają społu? Jedni chcą żyć w trudzie,  
Mówią: – Pomoże ręka boża święta,
- [30] A znów na ziemi będzie rosło sioło.  
Drudzy po świecie myślą dźwigać czoło  
I nędznym słowem żebrać u bogaczy  
Jałmużny, gorszej od samej rozpaczy!

**II**

- Czy my tu wszyscy? – spytał ktoś z ubocy.  
– Wszyscy! – wstał odgłos, aż tu dwie wieśniaczki  
Stają, dwie matki, jakoby dwie płaczki.

- Płaczą przed ciżbą, krwią zasły im oczy  
I jedna rzecz: – Czy tu, między wami,  
Gromado, nie ma Lewka Kurdyszuka? –  
Ciżba odrzekła: – Sam on się wyszuka.  
A druga rzecz: – Czy tu, między wami,  
Nie ma mej Pazi? – Gromada z oczami  
[10] Stała dziwnymi i nic nie odrzekła.  
Wtenczas łza nowa dwóm matkom pociekła.  
Pierwsza zawodzi: – Moje wszystko zdrowie! –  
Zawodzi druga: – Bez mojej dzieciны,  
Bez mej gołąbki, bez mej jedynaczki  
Ja żyć nie mogę! – I do wody bieży,  
Chce się utopić! – Pilnujcie biedaczki! –  
Pomiędzy ciżbą wołanie się szerzy.  
Zaczem się ozwą co starsi z gromady:  
– Kumo! co robisz? bój się Pana Boga!  
[20] Wszak dla młodców nie tak wielka droga  
Pójść i poszukać, wraz staniem do rady  
I szukać będziem. Jedni w las, a w pole  
Drudzy poskoczą i twoją niedolę  
Pewnie pocieszą. – Szukajcie, szukajcie! –  
Nieszczęsna woła. – Donię mi oddajcie! –  
Szmer, jak gdy w lasy zadmie wiatr jesienny.  
Rusza się ciżba, za sioło wychodzą.  
Skądże za siołem wziął się krzyż kamienny?  
I wraz krzyż kołem ludzi się ogradza.  
[30] – Co się to znaczy? – wstają w tłumie głosy.  
Czapki z głów schodzą, a smętne niebiosy  
Z chmur wypuszczają promiennego jeńca  
I słońce stoi nad krzyżem w kształt wieńca.  
Niewiasty klęczą i biją pokłony  
I szepczą pacierz. Ten, ów pochylony  
W krzyż się wpatruje i pomimo woli  
Przerabia w podziw pamięć swej niedoli.  
Nawet dwie matki żalów nie rozwodzą.  
Z milczącym ustem do krzyża podchodzą  
[40] Pierwsza uklęka, jęczała swój pacierz,  
Biła pokłony. Ale druga macierz  
Na prost do krzyża drze się przez tłum, woła:  
– Puście, gromado! ja lepiej pobaczę!  
Puście! – ach widzę... –



Ledwie starsi siola –  
 Puśćcie ją! – rzekli, ta już wrzeszczy, płacze,  
 Dłońmi po krzyżu błądzi szalonymi  
 Czepia się, ściska, całuje, różnymi  
 Przemawia słowy niezrozumiałymi,  
 [50] Pogląda w niebo – i bez zmysłów pada.  
           Wodą i słowem trzeźwi ją gromada.  
 Darmo! – Ot! lepiej wziąć na smętarz ciało,  
 Swobodnej duszy czyż będzie się chciało  
 Wracać do więzów? Dusza takiej matki  
 Tam najszcześniejsza, gdzie widzi swe dziatki,  
 A tu – na ziemi?  
   Lecz co ten krzyż znaczy?  
 Skąd się wziął? – rychło ludzki wzrok pobaczy.

### III

Nocleg przy krzyżu. Ścielą się sukmany,  
 Kozuchy, płachty, rozkwita rumiany  
 Wielki kwiat ognia i na chłopskiej twarzy,  
 W koło siedzącej, łyszczy się i żarzy.  
           Gwar zrazu tłumny, dziki, pomieszany,  
 Coraz i coraz w sobie się osłabia,  
 To nagle znowu wzmagą się, wywabia  
 Najdziwsze echa z stawu i czaharu.  
           Kilka akordów rej wodzi wśród gwaru:  
 [10] I nieszczęśliwych niewiniątek łkanie.  
 Co już pokarmu ssą krople ostatnie,  
 Lecz i to wreszcie sen zmienił w chrapanie.  
           Z pośrodku śpiących wstaje grono bratnie  
 Czujnych młodców, sowimi oczyma  
 Wodzą dokoła, czy Tatarów nie ma.

### IV

Nad Peredylem noc przeciąga cicha,  
 Rozwija kwiaty, traw powiększa włosy  
 I sieje gwiazdy i majowe rosy.  
 Miesiąć do ziemi tęskno się uśmiecha  
 I z nią rozmawia tajemnymi głosy.  
           Nad Peredylem też płyną niebiosy  
 Też same zorza dziś rosna, co rosły  
 Też same wiatry przylatują w posły,



- Gdzie sołtysowe konopie rosna,  
Aż tu Tatarzy wrzeszczą dokoła,  
Dokoła na śmierć nożami dzwonią.  
Ja w krzyk – uciekam. – Tatarzy gonią,  
Łapią, już łapią – już są nad głową –
- [20] Mnie sił już nie ma. – Ha! jeszcze słowo:  
– Ratuj mnie, Boże! – zdołałam wrzasnąć.  
I jakom stała rozkrzyżowana,  
Tak dał kamieniem Zbawiciel zasnąć.  
I tak nie pójde póty do sioła,  
Aż święty Michał na sąd zawoła.  
Wstać ja z kamienia co nocy mogę  
I niemal w każdą wolną iść drogę.  
Ale mnie na co tyle dróg w świecie?  
Ja sobie jedną wybrała, jedną –
- [30] I na świąteczne, i na powszedne –  
Drogę do ciebie. Nim światło trzecie  
Zejdzie na niebie, ja tu zostanę.  
Ach! Peredyłski kraju domowy.  
I peredyłskie progi kochane.  
Od lichych godzin nie wyżegnane!  
Czyż wy wstaniecie mi do rozmowy?  
Jako wstał Lewko, moje kochanie,  
Jak on co nocy do Pazi wstanie.  
Ach! Maty moja! i gdzież was ninie,
- [40] I gdzież was szukać? – Cyt! cyt! Głos płynie  
Od mogielnika:  
– Oj, Doniu, Doniu!  
Już mnie na żywym nie szukaj błoniu!  
Czarna godzina na oczach stoi,  
Przyjął mogilnik na wieczne gości  
I na komorne wieczne do kości.  
Będzie mi dobrze – tu wszyscy swoi. –  
Od mogilnika drugi głos leci:  
– Przyjdźcie tu do nas, przyjdźcie tu, dzieci!
- [50] I głos dwu matek po rosie pływa:  
Ta wzywa córki, ta syna wzywa.  
Poszli oboje. Na mogilniku  
Wstało tak wiele płaczu i krzyku.  
Że się umarli poprzebudzali  
I ze swych mogił smutnie wzdychali.

- Ażeby schadzki nie przerwać duchom,  
 Sen się przemienił w letarg chwilowy,  
 I wartownik wziął pod klucz nowy,  
 Dał tylko czuciom wolność i słuchom.
- [60] Ażeby schadzki nie przerwać duchom,  
 Nawet kur w siole spóźnił się z pianiem  
 I światło trzecie się nie spieszyło.
- Dwoje słuchało: dwoje mówiło,  
 Lub wszystko czworo jednym płakaniem  
 Świat zaludniali.
- Aż oto trzecie  
 Światło prowadzi. Anioł poranku:  
 – Bądź zdrowa, Matko! – Bądź zdrowe, dziecię!  
 – Bądź zdrowa, Miła! – Bądź zdrów, kochanku!  
 [70] – Ach! bądźcie zdrowi! – Ach! bądźcie zdrowi!  
 Echo po rosie to samo mówi.

## XI

- Kur zapiał w siole i świeże cisze  
 Po świecie chodzą. Wietrzyk poranny  
 Biega po zgliszczach, w polu kołysze  
 Piołun, rumianek, mak i dziewanny,  
 Obchodzi z cicha lasy przestronne  
 I rosy z liści strzepuje wonne.
- Czarowna zorza, która gwiazd chorom  
 Wiecznie przodkuje, dniom i wieczorom  
 Otwiera oczy, jak zalotnica
- [10] Ma dwu kochanków: w wieczór Księżycy,  
 W poranek – Słońce. W wieczór radośnie  
 Najsmutniejszego kochanka czeka.  
 Z rana posępna, patrzy z daleka,  
 Jak dzień na wschodnich błękitach rośnie.  
 Właśnie poranny kochanek wstaje  
 I widne wdzięki światu rozdaje,  
 Swej zaś kochance odbiera wdzięki,  
 Jutrzenka zbladła, splakana rosą,  
 Diamentowe zrzuca sukienki.
- [20] Chowa się w niebo, a za nią niosą  
 Jej porannego tronu ostatki.
- Dziewica weszła znów do kamienia. –  
 Topielec leży znów u strumienia. –

Na mogilniku leżą dwie matki. –  
 Nad zgorzeliskiem krążą jaskółki,  
 Po łące brzęczą muchy i pszczołki  
 Odwiedzające kwiatów kielichy  
 I wrzeszczą czajki. I bocian cichy,  
 Postrach żab, niby na krwawych szczudłach  
 [30] Chodzi po łące i w trawy kudłach  
 Nurza dziób długi. W polu skowronek  
 Wyniósł pod niebo piosnkę wesela,  
 Nadleciał sokół i ranku dzwonek  
 Zamilkł, z powietrza spadł między ziele.  
 W lesie zaśpiewał las śpiewający  
 I ścichł zarazem.

## XII

Któż tam po lesie

Tętni w kopyta? pewnie pragnący  
 Krwi Tatar dalsze nieszczęście niesie!  
 Budzi się chłopstwo, jedni uciekać,  
 Drudzy na resztę nieszczęść chcą czekać.  
 Tymczasem z lasu rycerstwo leci,  
 Kilka tysięcy słońce w zbrojach świeci.  
 Dobyte szable, gotowe włócznie.  
 Prędkim kopytem świat depczą konie,  
 [10] Gdzie się rozściela szerokie błonie,  
 Tam podskoczyło rycerstwo hucznie  
 I w szyk bojowy raźnie się zwarło.  
 Wodze wrzasnęli na wszystkie garło,  
 Hufiec po hufce rzędnie się sprawił,  
 A wojewoda Firlej stał z czoła  
 I napomnienia rozliczne prawił.  
 Wystął szpiegierzy prędkich do siola.  
 Szpiegierze w siole mało języka  
 Znalazłszy, nazad wrócili skoro.  
 [20] Więc się rycerze przez siolo biorą.  
 Co tchu pogonią. Chłopstwo wykrzyka:  
 – Niech żyją Lachy! – a poza niemi  
 Odgłos się ciągnie wzdłuż i wszecz ziemi.

**XIII**

- Słońce się zmieścić w sobie nie może  
 Przez jego oko leje się morze  
 Blasku i ciepła. Drobnie obłoki,  
 Pooprawiane w perłowe boki  
 I napierśniki, z daleka krążą,  
 Leniwo w różne szyki się wiążą,  
 Aż w przepaść niebios słońce je spycha.  
 W objęcia wody wiatr uwięziony,  
 Kiedy, niekiedy do ziemi wzdycha,  
 [10] Jak mąż niewierny do miłej żony.  
       Znikło rycerstwo. Ścichły okrzyki.  
 Wieśniacy z resztą nędznych rupieci  
 Wychodzą z sioła, z nimi ich dzieci,  
 Żony i matki, nie na prazniki  
 Wesołe idą! –  
       Zgorzałe słupy  
 I krzyż kamienny stoją na straży  
 Pogorzeliska. Na łące trupy  
 Tatarskie leżą, z ich groźnych twarzy  
 [20] Na psy strach pada, dokoła siedzą  
 I wyją z głodu, a nic nie jedzą\*.

**OBJAŚNIENIA [POETY]****Podtytuł:**

Powieść o krzyżu kamiennym w Peredyłu, tocząc się z ust do ust wieśniaków dostała się do posiadacza sioła, skąd do autora.

Hordy Tatarów drapieżnych, właściwym sobie obyczajem, z ogniem, strzałą, handżarem i arkanem, uganiając po ziemiach ruskich, nakryły zniszczeniem mnogie, aż po Bug, sioła, pomiędzy nimi i Peredył. W Peredyłu kraśną dziewczynę pasącą trzodę Tatarzy ująć do jasyru [niewoli] pomknęli się. Ta w ucieczce nie zdołając wynaleźć ratunku, rozkrzyżowawszy ręce, zawołała: „Ratuj mnie, Boże!” – i w tej postawie skamieniała.

Oto treść powiastki gminnej, z której autor korzystał. Osoby historyczne, jako Chan Islam i wojewoda Firlej, wchodząc do powieści, postawiły jej machinę w czasie, kiedy okolica, do której powieść należy, pilnie przetrząsana jasyrami, grabieżona, palona i krwią myta była. Na te czasy przypada, wcześniejsza nieco, bitwa pod Sokalem.

Notami historycznymi okrzepić powieść na ten raz nie może autor, trudności w wyszukaniu źródeł historycznych przydatnych nie przełamał, a pamięć tyłą warstwami nowych wypadków zasuniona, nie odważa się wynieść na wierzch powierzone sobie niegdyś w Ojczyźnie fakta historyczne. Wreszcie obraz, przedstawiający cząstkowe skutki napadów tatarskich, da się odnieść do ogólnego, bliższego wiadomości ludzkiej.

## DOBA PIERWSZA

### II.

w. 7

Czy to Anioł? czy uroczy  
Duch dąbrowy lub lewady

Słowianie także mają swoje Nimfy leśne i wodne, mają duchy opiekuńcze dolin, łąk [lewad]. Gór i pagórków, mają Rusałki, Świtezianki. Dziwo-żony, Księżniczki etc. Czytelnik odniesie się do dzieł i traktatów o mitologii sławiańskiej, jeżeli zechce mieć rozleglejsze o tym duchowym świecie wiadomości. Poszuka przewodników, począwszy od Zoriana Chodakowskiego do Napoleona Medyńskiego, względnie do dzieł rosyjskich i czeskich.

### V

w. 14

Na dożynki.

Kiedy sierp skończy robotę w polu, żniwiarz i żniwiarki, wśród śpiewów właściwych obrządkowi, skrońmi dziewic przynoszą do dworu wieńce: żytni i pszeniczny, za co wódką i muzyką nagrodzeni, wieczór tańcem i pijatyką zabywają. Obchód zowie się „dożynkami”. Wtenczas chłop ruski raduje się, nieszczęśliwy, że ujarzmielowi i tyranowi swemu dostarczył środków do zbytku i rozpusty. Panowie!...

Prażnik, prażdnik: święto mianowicie odpustowe, u Rusinów: „iść na prażnik” to, co u Polaków: „iść na odpust”.

w. 21

Jego lica upiór szczypie.

Wyrażenie mające oznaczać tak twarz rumianą, jak twarz bladą oznaczałoby wyrażenie: „jego lica upiór ssie”.

Są tu i ówdzie w Sławiańszczyźnie bajki, gadki o upiorach, martwicach, nocnicach, kołbukach wypijających krew z dziewic i dzieci. Na Rusi od znachorów [wróżbiarzy] i znachorek można posłyszeć nawet piosenkę w podobnym rodzaju. Z jednej, którą autor słyszał na Wołyniu, w narzeczu ruskim, umieszcza cząstkę:

Oj, diwczyno, diwczynońko!  
Łyco twoje, oj! Łycońko  
Mołoko kisłoje!  
Hdeż krow tajo sołodkaja,  
Szczu w mołoku ćwika?  
Prysow Martweć, wziaw krow z łyća,  
Pryszła łycha Czarywnyća,  
Mołoko skwasyła.

w. 48

Wzdłuż, wszereż łąki lskną łotacze.

Łotacz [lussilago] drudzy kaczyńcem zowią (Kack. Pas. 15). Kaczyniec [teraxacum, kniat, knieć, podbiał trzeci, śmirgiel, ziele znajome dla kwiatu swego żółtego, od którego majowe masło żółtawe się staje. Kluk. Rośl. 2.225). Gdy kwitnie, zbierają go z ziołem i suszą, a parząc po garści co dzień i z paszą krowie dając, przez całą zimę będzie majowe masło (Ead. H. n. 62.83). (Linde).



**TOPIR-GÓRA\***  
**POWIEŚĆ WOŁYŃSKA**  
Wedle miejscowego podania

**Część pierwsza**

**1**

Już ogłosiły wiosnę żurawie;  
Już skowronkami powietrze śpiewa;  
I żab zagrała gędzba na stawie:  
Słowik już swoje pozdrowił drzewa.  
Dziewczę w dąbrowie słucha ciekawie  
Wróżki kukułki; smuci się, gniewa:  
Kukułka prędkich godów nie wróży;  
A tu już czekać nie chce się dłużej.

[10] Dziewczę-bo, rzekłbyś, tylko-co z rajy;  
Anielstwa cechą wszystka promienna;  
Luba, urocza jako noc w maju;  
Świeża i czysta by zorza dzienna,  
Gdy się na łące skąpie w ruczaju,  
I wyjdzie w niebo, patrzeć jak senna  
Duchów gromada godzinę święci,  
W której się zbudził kwiatek pamięci.  
Dlaczegoż smutna? Czy rajy szkoda?  
Czy już zagrały myśli i chęci  
Ziemskie, cielesne? – Serdeczna woda

[20] W oku – a oko, kwiatek pamięci;  
Usta, usteczka – ej, róza młoda  
Do pocałunków cały świat ńeci.  
Istna miłości postać anioła! –  
Czemuż łza w oku? smutek u czoła?

Wróżce kukułce nie dawaj wiary!  
Na dziesięć razy raz prawdę powie:

Kuka, bo szuka gniazda lub pary –  
 Ot byś wołała, w miłej dąbrowie,  
 Dumkę zadzwonić komu na czary –  
 [30] Oczaruj kogo! – Jakże się zowie  
 Ten – co to wczora taniec prowadził?  
 Licho nie chłopiec! wszystkich przesadził.

Licho nie chłopiec! na dziw pozorny –  
 Nie ma takiego drugiego w siole –  
 Łebski, ciekawy, rzutki, praworny;  
 Siła niedźwiedzia; oczy sokole;  
 W karczmie wesoły; w cerkwi pokorny;  
 Z uśmiechem w licach, z myślą na czole;  
 Gdzie się powinie miłość obudzi:  
 [40] Pan Bóg go stworzył na radość ludzi.  
 „Na radość, prawda – ale...” „Cóż ale?”  
 „Pójdź na doświtki, na wieczornice:  
 Tamto dopiero posłyszysz żale” –  
 „Któż się tam żali?” „A, krasawice”.  
 „Czy jego wina?” – „Nie jego wcale.  
 Patrzą na chłopca jak czarownice;  
 Chciałyby zda się zjeść go oczyma;  
 Lecz żadna mocy na niego nie ma”.

„Ty tylko jedna żalu doń nie masz?”  
 [50] „Ja co innego...” „Cóż ty innego?”  
 „On się mnie boi”... „Czy z lichem trzymasz,  
 Żeś taka straszna?” „Ja mam na niego  
 Sposób...” Czarami w swoją moc imasz?”  
 „Ja sama dobrze nie wiem dlaczego  
 On się mnie boi”. „Boi się, stroni?”  
 „Żebyś miał stronić, niech mię Bóg broni!”

To mówiąc westchnie, w dłonie uderzy;  
 Wskok przez zarośla ku łące bieży.

## 2

Młode, wesołe słońce majowe,  
 Zza góry Topir podniosło głowę;  
 Nad Peredylem, w błękity czyste,

Niesie szerokie skrzydła ogniste;  
I oceany blasku a krasy  
Zlewa na łąki, pola i lasy.

Cudnyż bo świat ten za wiosny przyjściem!  
Radeby z piersi wyskoczyć serce,  
Kiedy się lasy odzieją liściem;  
[10] Łąki roztoczą swoje kobierce;  
Słowik zanuci, pszczołka zabrzączy;  
Drzew i ziół w okrąg zawoni kwiecie:  
Wszystko co żyje cieszy się, wdzięczy.

O luba wiosna! o cudny świecie!  
Jak czarodziejskie, jak dobroczynne  
Sprawy nad ludźmi macie z rąk nieba!  
Lecz żeby całą rozkosz czuć, trzeba  
Mieć myśli czyste, serce niewinne:  
[20] Myśli, jak w ruskich krynicach woda;  
Albo jak twoje Wołynia dziecię:  
Serce, jak twoje Rusinko młoda;  
Lub, niezabudka, jak twoje kwiecie.

### 3

Z lirą pod pachą, z torbą na grzbiecie,  
Z kosturem w ręku, wszedł dziad do sioła.  
Chleby i sadła do rąk mu znoszą;  
Częstują wódką; serdecznie proszą  
O pieśń, o dumkę. „O moje dzieci!  
Złowieszczym głosem starzec zawoła,  
Czarna godzina w gości tu leci –  
Idę ja stamtąd gdzie Inguł rzeka  
Zmieszana z Bohem do morza płynie:  
[10] Tatarska ziemia tam niedaleka.  
Byłem na szlakach, co przez pustynie  
Od Tatarczyzny na Ruś prowadzą.  
Widziałem mnogie w stepach Tatary:  
Oj! wiosny ludziom zaznać nie dadzą!  
Ciągnęły za mną wielkie wron chmary –  
A jest takowy zwyczaj w przyrodzie:  
Że kiedy z Krymu albo Nogaja,

- Luta pohańców ruszy się zgraja,  
Morze wron, kruków leci po przodzie.  
[20] Wieść to nienowa w ruskim narodzie:  
I wy się skoro o tém dowiedziecie –  
Póki czas, myślcie zachować życie:  
Niechaj was Święty Józefat broni!”

- Nie wziął nic do ust, i nic do dłoni;  
Ku wschodniej stronie rzuciwszy okiem,  
Ruszył ku cerkwi, nucąc po drodze  
Smutnie pomiłuj! – a za nim w trwodze,  
Bezmownym tłumem, powolnym krokiem.  
Niby za trumną, szło całe sioło.  
[30] Przyszli pod cerkiew, stanęli wkoło.  
Starzec padł krzyżem; wszyscy uklękli,  
Razem Hospody pomiłuj! Jękli.  
Mówią Ojczy nasz; biją pokłony;  
Całują ziemię – Wtem z wschodniej strony  
Dym się zakłębił; a za Topirem,  
Jakby się niebo powlekło kirem,  
Tak wielką czernią wzbily się wrony –

- Z głębi pól jeździec jakiś tam pędzi;  
Pędzi ku siołu; konia nie szczędzi.  
[40] Zanim ujrzano gwiazdę na czole;  
Zanim poznano pańskiego konia:  
Już on przeleciał pola i błonia;  
Już się grzmot kopyt rozlegał w siole;  
Już jeździec wołał: „dzieci do lasu!  
Nie ma do straty i chwili czasu;  
Stąd o pół mili tatarskie chmary...  
W nogiż co prędzej! w lasy, w czahary!  
Nie ma co myśleć – myśleć nie pora –  
Po chleb, słoninę za mną co zdrowsi!”

- [50] Młodcy za jeźdźcem śpieszą do dwora;  
Tłum z płaczem, z krzykiem rozbiegł się po wsi.

## 4

- Po łące krążą uśmiechy wiosny;  
 Śród kwiatów błądzi strumień radosny;  
 Nad nim samotne wikliny drzewko,  
 Płacz naśladowując, gałązki zwiesza;  
 Z blaskami wody cienie swe miesza.  
 Tam z Dziubą-Pazią Mutorny-Lewko  
 Zeszli się z sobą nie na zabawę:  
 Ona paść krowy, on kosić trawę...  
 Ona anielskiem pogląda okiem;  
 [10] On, lśniącą kosę nad sobą trzyma;  
 Płomienistemi świeci oczyma;  
 A dumkę duma czołem szerokiem.  
 Ozwie się wreszcie: „Nie, rady nie ma!  
 Niech sobie co chce zozula wróży,  
 Nic nie pomoże! Co ja mam dłużej  
 Męczyć się sercem! – Jeszcze niedzielę  
 Jedną przeczekam – potem wesele.  
 Jutro twym ojcom po prostu rzeknę:  
 Dajcie mi donię! – a jak nie dadzą;  
 [20] To niech mnie wiatry gdzie chcą prowadzą!  
 Choćby do piekła, z tych stron ucieknę”.  
 „Dadzą, mówili: choć nie bogaty,  
 Lecz zdrow i dobry; to przyjmieni swaty” –

- Dziewka z tym słowem sromieźnie płonie;  
 Kryje spłonioną twarz w obie dłonie:  
 O głos rozumu Lewko nie pyta;  
 Szalony szczęściem, w objęcie chwyta;  
 I pocałunek, pomiędzy ręce,  
 Z westchnieniem, wszczepia w usta dziewczęce.  
 [30] Ona go ręką rzkomie odpycha;  
 A czarodziejskim ciągnie uśmiechem;  
 Grozi: „Nie całuj! nie igraj z lichem!  
 Jak to zobaczy...” „To co?” „To licha  
 Napędzi w nasze serdeczne chwile –  
 Wiesz, ludzie mają ócz i słów tyle”  
 „A niech pies brecha! niech żaba rechce!  
 „Niech człowiek gada!” „Ja tego nie chcę!  
 Ja bym wolała nałożyć głową,  
 Jak słyszeć o nas jakie złe słowo”.

## 5

Tak rozmawiając nie baczą zgoła  
 Co się na świecie dzieje dokoła.  
 Nagle posłyszają krzyki straszliwe;  
 I bicie na gwałt we wszystkie dzwony:  
 Pojrzą – aż wszystkie dymią się strony;  
 Wronami niebo czerni się siwe;  
 Twarzą upiora słońce się świeci.

- Bezladnym tłumem, młódź, starcy, dzieci,  
 Ciągną do lasu w skorym pochodzie;  
 [10] Niosą obrazy, chorągwie, krzyże;  
 Sprzęty, naczynia, pościele, spiże\*;  
 Pop, z Chlebem Pańskim, stąpa po przodzie;  
 Za tłumem, z dziadem idą dwie matki;  
 A idą, jakby żywe ostatki  
 Ziemskiej ich duszy dogorywały;  
 Zda się bez dziada już by ustały.  
 Jakież tam żale obie rozwodzą;  
 Od przytomności niemal odchodzą:  
 Na górę Topir jedna pójść żąda;  
 [20] Druga za siebie, w siolo pogląda.

## 6

- Ledwie w las weszli, gdy okrzyk ała  
 Z tysiącznych piersi w niebo uderzył;  
 Rozgłosem gromu w świat się rozszerzył:  
 Od końskich kopyt ziemia zadrżała.  
 Zewsząd tatarskie czernie się leją;  
 Wzdłuż wszere nad niemi kitajki wieją:  
 Przy cerkwi stanął groźny dwurożec.  
 Buchnął kłęb dymu, drugi i trzeci;  
 Nad Peredylem wnet całun leci,  
 [10] Unosząc z sobą cerkiew i dworzec –  
 Z każdej stodoły, z każdej chałupy,  
 Setne się kłęby, kity podniosły;  
 Z dymem ogniste strzeliły słupy;  
 I w jedno łuno wszystkie się zrosły.  
 Wszystko w perzynę, w zgliszcze się mieni:

Nawet młyn wodny, co zrół na wodzie,  
 Zaśmiał się tylko śmiechem płomieni;  
 A resztę z dymem, na życie lepsze,  
 W świat na wędrówkę, puścił w powietrze.

## 7

- O ty, serdeczny ruski narodzie!  
 Z ludzkiej na oko odarty cechy –  
 Nigdyś ty w miłej nie żył swobodzie:  
 Nigdyś ty pewnym nie był swej strzechy;  
 Nigdyś szczęśliwej nie zaznał pory.  
 Niezrachowane kłęski – czambuły\*,  
 Wojny, pożogi, głody, pomory –  
 Pasma niedoli w twój żywot wsnuły.  
 W dziwnym na świecie istniesz sposobie:  
 [10] Grobem w kolebce, kolebką w grobie.  
 I jesteś jako na łące trawa,  
 Mogąca przeżyć wsze ziemiotwory;  
 A której dojrzeć kosa nie dawa.  
 Lub jesteś jako wciąż darte z kory  
 Drzewo, rosnące na ziemi płodnej;  
 Któreby mogło, w doli swobodnej,  
 Wysoko podnieść czoło w obłoki;  
 A cień ramiony żywć szeroki:  
 Ale zmuszone obracać soki  
 [20] Na pnia nagiego nowe okrycie;  
 Byle zachować jakie bądź życie,  
 Nie dba o kwiecie, ani o liście;  
 A każde wiosny wesołej przyjsćie  
 Uschłą gałęzią posepnie wita.  
 Żal, na twój widok, za serce chwyta.  
 Czy Bóg nad tobą zasiał przekleństwo?  
 Czy ciebie skazał świat na męczeństwo;  
 I za swe winy mści się na tobie?  
 Dopókiż lute wrogi, bezkarnie  
 [30] Więzić cię będą w kolebce, w grobie?  
 Kiedyż się twoje skończą męczarnie? –

O matko życiem, wdziękiem dziewico,  
 Ziemskiego czasu oblubienico,

Wiosno zielona! wiosno kwiecista!  
 Dla drugich krajów edenko istna!  
 Z czym ty Wołynia nawiedzasz stronę?  
 Co twe przyniosły dłonie zielone?  
 Klęski, jasyry\*, mordy, pożary,  
 Gwałty, łupieżę! – też twoje dary?  
 [40] Odmień się! albo wdziękami swemi  
 Puszcze i dzikie pola ozdabiaj!  
 Tam dzikich gości przyjmuj, i zwabiaj!  
 A święty pokój ruskiej daj ziemi!

## 8

Hej ty, Danielu!\* Ty Pietyrożny,  
 Wołyński mężu! chrobry, wielmożny;  
 Chwało, kochanie mężnych Wołyńców!  
 Szerokosłynny gromco hordyńców;  
 Nie śpij na wieńcach; ani się składaj  
 Starością ciała, turze ty jary!  
 Spocznieś w mogile, zakorzenionéj  
 W pamięci wieków, a osłońconéj  
 Sławą twą zacną – Rusz się! Tatory  
 [10] Do tańca proszą – Zatańcz-no stary!  
 I po swojemu zagraj, zagadaj!  
 Zaświeć Chanowi szczerbakiem w ślepie!  
 Zapytaj: czemu nie siedział w stepie?  
 Oto go masz tam – śród mirzów koła,  
 Kręci oczyma, belkoce, woła:  
 „Samże tu popiół po nas zostanie?  
 Czy tu psa dżiaura żadnego nie ma?”  
 „Ała jest wielki,” rzekł Dżentaj, „Chanie!  
 Niegodny twoje całować strzemię,  
 [20] Mówi do ciebie: nie dżiaurów Chanie!  
 Lecz twoja wina że ich tu nie ma;  
 Wszelkie przed tobą ludzkie drży plemię;  
 A strach przed tobą umiata ziemię”.  
 A więc Chan Islam pyski rozdyma;  
 Roziskrza oczy: „Mirzo Dżentaju!  
 Azrail\* stanął przy twojej głowie;  
 Skrzydła twej duszy dziś będą w raju”.  
 „O wielki Chanie! – Dżentaj odpowie –



- [30] Ty, który setne wiesz imię Ałły\*;  
Ciebie ze drzeniem słucha świat cały;  
Ja, twe całować strzemię niegodny,  
O jedną łaskę śmiem ciebie prosić:  
Koń mój, argamak\*, od tych pochodny  
Co miały szczęście przodków twych nosić;  
Czworonóg z niego zwinny i lotny:  
Lotny jak strzała, jak myśl obrotny;  
Na przetrzymane w stepach on jeszcze  
Wyzwał bezdroża, głód, skwary, deszcze;  
Od Kizył-Kumy leciał po Tatry;
- [40] Niejedne w locie przetrzymał wiatry:  
Wiatry ustając szeptały o nim:  
To istny borak\* – daremnie gonim.  
W mroźnych zim szponach patrzył wesoło;  
Na strzały słońca nadstawił czoło;  
Nie błagał cienia wśród letniej spieki;  
Jak hipopotam przepływał rzeki:  
Zwycięzca głodu, wielbłąd się zdumiał  
Że mniej od niego zdołał i umiał.  
Wie on że w żyłach krew ma nie podłą;
- [50] Przyjm go łaskawie pod twoje siodło:  
Jako mnie służył, niech tobie służy!  
Chanie Islamie, żyj jak najdłużej!”

- To powiedziawszy pojrzał w obłoki;  
Insza Allahu\* rzeknie po chwili;  
Poczym odrzuci zawój wysoki;  
Na pierś złożywszy ręce, łeb schyli.  
Wraz chański bułat nad nim zablęsnał –  
Raźny krwi strumień z karku wytrysnął –  
Tułów na jedną stronę się stoczył;
- [60] Łeb odmieciony na drugą skoczył:  
Łypnął oczyma jakby do Chana;  
Wyszczerzył zęby, piękne na dziwy,  
Białe jak morska lub końska piana:  
I twarz się ścięła w wyraz straszliwy.

## 9

- Dowodem siły, dobrocią stali  
 Uszczęśliwiony Chan-baran\* rzeknie:  
 „Niech kędy stąpię krew ludzka cieknie!”  
 Poczym Dżentaja zęby pochwali;  
 Między sułtany rozda bagczysze\*;  
 Wzrok na Gyrary\* rzuci łaskawy;  
 W całym taborze nakaże ciszę.  
 Gyrary pieją, wyją tolgawy\*;  
 Na wtór trzystrunne dzwonią czungury\*.  
 [10] W takt łbem kołysze Islam ponury;  
 Krwią nakrapiane rozwiera oczy;  
 Wzroki tygrysie po hordach toczy;  
 A łyka kumys czarę po czarze.  
 Jak zginął Dżentaj, piąć sobie każe.  
 Wpadł, z końcem pieśni, w zapal nie klaman,  
 Wypuścił strzałę i krzyknął aman\*!  
 Sobole szłyki, sute kaftany,  
 Rozdał w nagrodę między gyrary,  
 Za dziewczycami, ku różnej stronie,  
 [20] Większe lub mniejsze wysłał oddziały;  
 I wylał łaskę na tabor cały –  
 Rozkazał wytchnąć i – popaść konie.

## 10

Cóż to się stało na Topir górze?  
 Któż–to tam krzyknął: ratuj mnie Boże! –  
 Krzyk był niewieści – trwogi – rozpaczy...  
 Tatarzy są tam! – czegoż tam chcieli?  
 Pędzili za kimś – nagle stanęli,  
 Jak wryci w ziemię – co się to znaczy?...

- A tam, na łące – tam u wikliny,  
 Czegoż tak krzyczą dzikich puszczy syny?  
 Dziaur! dziaur! wołają – lecą – śmierć niosą –  
 [10] Śmierć albo jasyr. – Wedle strumienia,  
 Lewko z ujętą oburącz kosą,  
 Na ich przybycie czeka bez drżenia.  
 Przypadli – sądzą że bez oporu

- Powiodą brańca wraz do taboru:  
 Zarzucić kuruk\* jeden się schyli –  
 Ale nań kosa spadła w tej chwili –  
 Zawrzasnął ała! stoczył się z siodła –  
 I śmierć swe nad nim zatknęła godła.  
 Drugi do cięcia szablę podnosił;  
 [20] Lewko uprzedził – z konia go skosił.  
 Runął poganin, płatnięty srodze;  
 Po przeraźliwym znać było jęku  
 Że już jest duszą na Selat w drodze\*;  
 Ale podobno bez kija w rękę.  
 Trzej pozostali, w nieładzie, w trwodze,  
 Co lotu w koniach, w odwrót się rzucają;  
 Wkrótce atoli czoła nawrócą;  
 Trzy celne strzały z rąk ich świsnęły –  
 Zachwiał się Lewko – twarz śmiercią zbladła –  
 [30] Oczy stanęły – zęby się ścięły –  
 I z rąk bezwładnych kosa wypadła...

## 9

Słyszać dalekie, głuche tętenty –  
 Czy grom się rusza od strony Bugu?  
 Czy ze zdobyczą wraca przeklęty?

- Chan na zielonym, na kraśnym ługu,  
 Rozkazał namiot rozbić swój złoty:  
 W złotym namiocie używa wezasu.  
 W okrąg się bielą mirzów namioty.  
 Pod Topir górą, pod ścianą lasu,  
 Taborna tłuszczca, z Ałły pochwałą;  
 [10] Surowe końskie dławi mięsiwa;  
 Kobyle mleko łyka – szczęśliwa!  
 Tak jej do szczęścia potrzeba mało!  
 Za cóż tak wiele niestet rozsiéwa!

Tętent ów zrazu daleki, głuchy,  
 Coraz donośniej bije o słuchy.  
 Wyszedł z namiotu Chan pełen trwogi;  
 Krzyknął – wypadli mirze z namiotów;  
 Wszystka się tłuszczca zrywa na nogi;

- [20] Śpieszą do siodeł, śpieszą do grotów:  
 Wnet cały tabor, do sprawy gotów,  
 Z Chanem na czele, wyruszył w pole;  
 I w czystym polu stanął w półkole.

- Słysząc krzyk: dzieci! dalej do tańca! –  
 Dreszcz po tatarskiej przebiega czerni;  
 Drżą łuki w rękach – Zza lasu krańca  
 Lecą husarze, lecą pancerni –  
 Do sprawy wiedzie gromca tatarski,  
 Jeło Pietyrok. Koń pod nim dziarski;  
 Sroga stal w ręku; na łbie misiurka;  
 [30] Na piersiach pancierz; na plecach burka.  
 Broda do pasa, jak mleko biała;  
 Głos gruby huczy z gardła jak z działa:  
 Łapa niedźwiedzia, oczy rarogi –  
 Nikt w nie nie spojrział jeszcze bez trwogi –  
 Twarz, malowaną ostrzem bułata,  
 Nakarbowały liczbą swą lata;  
 Wyraz szlachetny w zarysach lica,  
 Przez siatkę marszczków, świecie z oblicza:  
 Jak za kratami piękność dziewicza;  
 [40] Lub za chmurami światło księżycy.

- Przy nim syn Michał; zacny młodzieniec,  
 Wielka otucha, harcerz nie lada;  
 Orła polotem sięga po wieniec:  
 Na sławę Jelów z ojcem się składa;  
 Dzielny nie w samym tylko pozorze,  
 Gdy Stary huknął: pomagaj Boże!  
 Pierwszy z pogany do tańca skoczył;  
 Pierwszy szablą w ich krwi ubroczył;  
 W ich szyk zdradziecki włamał się pierwszy;  
 [50] I krąg swą szablą wysiekł najszerszy.  
 Stary pomagał, syna zastawiał;  
 Niedostateczne razy poprawiał:  
 Nie gęsto machał; nacierał rzadko:  
 Lecz ile razy szczerbakiem natarł,  
 A machnął, pewnie padł z konia Tatar.  
 Szło więc obydwom raźnie i gładko.

**12**

Dzielnie natarli z boków pancerni;  
W środek chorągwie wpadły husarskie:  
Z lackiem hu! wrzasło ała tatarskie\* –  
Zawrzał bój; a wtem – pierzchli niewierni.

Niewielką liczbą Polaków śmiały,  
Chan chciał harcerek skosztować chwały:  
Przed swe szeregi na harc wyruszył;  
Zwarł się z Danielem; ale nie sprostał:  
O lacki szczerbak bułat swój skruszył;  
[10] I pamiętnego po grzbiecie dostał.  
Z pamiętki pewnie będzie się puszył,  
W Bagczesaraju, w Czałat-Ormanie;  
Ale wieść o nim taka zostanie:  
Dał pole, zdjęty strachem i sromem.

Za nim czerń pierzchła, zwiana rozgromem;  
W ślady chorągwie puścił swe Jelo.  
Na boju zostały trupy;  
Pod Peredylem bogate łupy –  
Lecz nie ten koniec nieszczęście wzięło.

## Część druga

### 1

Wyszli z jam leśnych, i oczy dzierżą  
 Na zgliskach siola, biedni sielanie!  
 Swym własnym oczom zaledwie wierzą,  
 Takiej uległo wszystko odmianie.  
 Ciężko wzdychają i gorzko płaczą;  
 Na dziatki patrzą z trwogą, z rozpaczą.  
 Łzami się myją ruskie dziewice;  
 Krwią czarodziejskie zaszyły źrenice;  
 Zbolały piersi, zachryply głosy;  
 [10] Widzą w nieładzie ich piękne kosy;  
 Poblady wdzięki; przerwa w zamęściach,  
 W nadziejach, pieśniach, tańcach i szczęściach!

### 2

Dwie białogłowy, oblane łzami,  
 Staną przed tłumem: „Czy między wami  
 Nie ma mojego?” Zapyta druga:  
 Czy nie ma mojej?” I nowa struga  
 Serdecznej wody z oczów się toczy.  
 Pierwsza zawodzi: „Oj moje oczy,  
 Gdzież wy mnie teraz poprowadzicie?  
 Któż mi na świecie, na żywym powie:  
 Gdzie moje szczęście? Gdzie moje zdrowie?”  
 [10] Zawodzi druga: „Gdzie moje dziecię?  
 Moja Paziętka, moja jedyna?  
 Bez mej gołąbki, na co mi życie!”  
 PIERWSZA  
 Ja żyć nie mogę bez mego syna.  
 DRUGA  
 Ja żyć nie będę bez mojej doni.  
 GŁOS Z TŁUMU  
 Znajdą się może –

## PIERWSZA

Znajdą się pewnie –

Czy na tym świecie?

## DRUGA

Głos w sercu dzwoni

Z tamtego świata –

- [20] I płaczą rzewnie.  
 Próżno pop święte przywodzi słowa;  
 I próżno lirnik pociesza stary:  
 Daremna dla nich wszelka wymowa;  
 Smutek bez końca, żal ich bez miary.

## 3

- Jakkolwiek własną znekani biędą,  
 Tak poruszyła matek niedola,  
 Że szukać zguby wszyscy wraz idą:  
 Jedni do lasu, drudzy na pola.  
 Chodzą po polach, błędą po lesie:  
 Stąd córka głosu\* hukania niesie;  
 Krzyk, klaski zowąd. Wieczór tymczasem  
 Jasną dnia głowę skrytą za lasem,  
 Przysłonił chmurą cudnie złoconą;  
 [10] Ciemniało niebios lazurne łono;  
 Bór się zasiniał rąbkiem wieczoru:  
 Hukania, krzyki ustały zwolna;  
 I ptasząt rzesza leśna a polna,  
 Właśnie skończyła swój chór nieszporu.

## 4

- W lesie i w polu próżno szukali;  
 Wyszli na Topir – cóż tam spostrzegli?  
 „Krzyż! krzyż!” do krzyża wszyscy się zbiegli;  
 Murem stanęli – cud! Zawołali;  
 I padli na twarz. Żyjące ledwie  
 Przyszły do krzyża matki obiedwie:  
 Jedna ulękła, jęczała paciérz,  
 Biła pokłony; lecz druga maciérz,  
 Z krzykiem szalonym, na krzyż się rzuci;  
 [10] Ściska, całuje; coś chce, coś gada;

Raptem ku niebu oczy wywróci,  
Wyciągnie ręce – bez tchu pada.

„Dajcie jej pokój! daremna cucić –  
Pokój jej duszy! Będziez się chciało  
Oswobodzonej do więzów wrócić?  
Amen! Zanieście na smętarz ciało.  
Co żal pomoże? – Spytajcie raczój:  
Ten krzyż kamienny co tutaj znaczy?  
Jakim sposobem i skąd się zjawił?  
[20] Lub nie pytajcie! Ot, cud postawił.

## 5

Nocleg przy krzyżu. Ścielą sukmany,  
Kozuch, płachty. Wstaje rumiany,  
Wielski kwiat ognia: na chłopskiej twarzy,  
Wkoło siedzącej błyszczący się, żarzy.

Ledwie przebąknie słowo tam który;  
Tak każdy zamilkł, smutkiem ponury.  
Tylko niemowląt rzewne kwilenie;  
Żałosne, krótkie słowa niewieście,  
Kiedy niekiedy przerwą milczenie;  
[10] Lecz i te przerwy ustały wreszcie:  
Snem dobroczynnym, anioł opieki  
Oniemiał usta, przywarł powieki.

## 6

Śpią albo milczą; ty tylko jedna  
Nie śpisz, nie milczysz, niewiasto biedna!

## NIEWIASTA

Oj lichaż licha moja godzina!  
Gdybym wiedziała gdzie moja strata,  
Puściłabym się i na kraj świata.  
Boże! zmiłuj się! oddaj mi syna!

## WARTOWNIK PIERWSZY

Co w tej cichości Wszechmocny zrobi,  
Tego człowieczy krzyk nie przerobi.  
[10] Pokój wam matko!



## NIEWIASTA

Idź ty ze swoim  
Rozumnem słowem, ze swym pokojem!

## WARTOWNIK DRUGI

Nie krzyczcie matko! śpiących zbudzicie;  
Im sen potrzebny: Bóg dał im zasnąć  
By snem zbawili zdrowie i życie.

## NIEWIASTA

Oj ja bym chciała wrzasnąć, tak wrzasnąć...  
Ach jak tu ciężko, jak gorzko wszędzie!  
Wiedźcie na smętarz – tam lżej mi będzie –  
Na smętarz! prędeż! ja tam iść muszę,  
[20] Albo na łące zostawię duszę –  
Stójcie! słyszycie? ... w tej stronie... mów!  
Wyraźnie do mnie... bywajcie zdrowi!  
Módlcie się!... W imię Ojca i Syna...  
Synu mój, synu!...

## 7

Noc nad Topirem wędruje cicha;  
Miesiąca twarzą w świat się uśmiecha;  
Lazurne stropy gwiazdami zdoobi;  
Sieje po ziemi brylanty rosy;  
I łąk zielone powiększa włosy;  
A do rozkwitu pączki sposobi.

W powietrzu różni duchowie błądzą;  
Ci życiem ludzkim, ci śmiercią rządzą;  
Za ich rozkazem żywoty wschodzą;  
[10] Lub srogie śmierci za sobą noszą;  
Na ludzkich ustach oddechy koszą.

Hukają sowy, jęczą puszczyki.  
Górą i dołem ciągną wietrzyki;  
Niekiedy w ogień nocleżny wleczą;  
Sine i krwawe płomyki miecą;  
Niby chorągwią płomieniem kłonią;  
I w świat za nową rozrywką gonią.

- U wrót smętarza śpią nocni stróże;  
Sny nagle mocne nimi owładły.
- [20] Ogień się błyszczy na Topir górze.  
Dwie posłannice, dwie gwiazdy spadły;  
Jedna na łąkę, na Topir druga.  
Poczym krzyż postać przybrał dziewicy.  
Promień z kamiennej strzelił źrenicy;  
I całe oko do ognia mruga;  
I cała świeci ócz błyskawica.  
Śmieją się ciałem kamienne lica;  
Ciało się krzewi: z lica na szyję,  
Z szyi na piersi, na ręce ścieka;
- [30] I wraz połowa dziewicy żyje,  
Połowa w głazie na życie czeka.  
Wtem się ukazał anioł na niebie;  
Podał dziewicy strój zdjęty z siebie:  
Sam się zasłonił światłem księżyca.  
W anielskim tedy stroju dziewica,  
Wyszła z kamienia bóstwa obrazem;  
Wszystkie jej wdzięki wyszły z nią razem;  
Wyszła z kamienia tak lekko, głucho –  
I tak cichemi, i tak lekkimi
- [40] Stopy wionęła między śpiącemi;  
Ze nie słyszało jej żadne ucho,  
I żadne oko jej nie widziało.  
Nad stawu brzegiem, w locie strzymało  
Jasne księżycem zwierciadło wody:  
Z uroczej ruskiej wietrznicy gościem,  
Rzekła do siebie: „ciekawa jestem,  
Czy nie ma jakiej we wdziękach szkody?  
Czy pozna miły?” – I uśmiech śliczny  
Z jej ust się rozlał; jak z róży mlecznej,
- [50] Gdy pocałunkiem rozwita ranku,  
Na pięknych skroniach ujrzy się w wianku.  
I przycisnęła do serca dłonie;  
I myślą szczęścia zjaśniła skronie.

## 8

Obok dwóch trupów tatarskich, leży  
Na łące trzeci – w chłopskiej odzieży.

Trzy zagłębione w piersiach tkwią strzały:  
 Jedna z nich w serce najgłębiej wpadła.  
 Myśl nieruchoma czoło osiadła;  
 Oczy rozwarte bielmem patrzyły;  
 W boleści wyraz ścięły się lica.  
 Gałązki nad nim wiklina zwiesza,  
 I z cieniem śmierci cienie swe miesza.

[10] Do niego cudna biegnie dziewczica;  
 Podnosi głowę „zbudź się!” zawoła;  
 Na jego szyję ręce zarzuci;  
 W lica zapuści oczy anioła;  
 I pocałunkiem z martwych ocuci.

ON

Ziemię szczęścia niedoli dożyć.

ONA

Bóg dla nas każe otworzyć;  
 I da nam szczęście, co się nie płoszy  
 Od byle czego; i da nam tyle,  
 Tyle i takiej, takiej rozkoszy,  
 Że my jej pojąć teraz nie w sile.

[20]

ON

I kiedyż się to, co mówisz ziści?

ONA

Wtedy gdy będziem zupełnie czyści;  
 Gdy będziem godni czystego nieba;  
 Gdy się kto za nas pomodli szczerze;  
 A nie, to czekać będzie potrzeba,  
 Aż na sąd wielki wszystko się zbierze.  
 Zawsze my kiedyś będziemy w niebie. –  
 Trzema strzałami przebili ciebie:

Tę pocałuję raz, tę trzy razy;  
 A tę, co w serce – och, tę sto razy!  
 Gdyby nie ona, ty byś mnie przeżył;  
 Ty byś się duszy mej przeniewierzył:  
 A od grzechowej zmazy do zmazy,  
 Do tego wreszcie przyszłoby z tobą,  
 Żebyśmy nigdy nie żyli z sobą. –  
 Miły, ty smutny?

[30]

ON

Co miałem męki!

Biednej mej matki słyszałem jęki –

[40] A wstać nie mogłem: dusza daremnie  
 Wszelkich sposobów szukała we mnie,  
 Żeby z rąk śmierci wydrzeć me ciało;  
 Więc tylko jękła w swoim sposobie –  
 I potem cicho było jak w grobie –  
 I nie wiem co się z matką mą stało.

ONA

Ja także jeszcze nie wiem co z moją;  
 Bo oczy ciała z ciałem w kamieniu –  
 A oczy duszy, w nierozwinięciu,  
 Lata po świecie jeszcze się boją.  
 Na prośbę serca, ledwie im siły  
 [50] Wystało ciebie odszukać, miły!

ON

Coś-bo w nie swoim mówisz sposobie –  
 Czy Tatar mowę odmienił w tobie?

ONA

Posłuchaj miły! Bóg mnie odmienił –  
 On wszystką ziemskość moję skamienił.  
 Nie szukaj na mnie wczorajszych znamień;  
 Kamień ja dzisiaj na świecie, kamień.  
 W krzyżu kamiennym twoje kochanie;  
 W krzyżu kamiennym moje mieszkanie.

Kiedym na Topir za matką biegła,  
 [60] Wchodzącą w krzaki zdałam dostrzegła;  
 Wołając: Boże! bądź Tobie chwała!

Biegłam za matką. Jużem myślała  
 Że się połączę z sercami swemi  
 W bezpiecznym miejscu; wtem zwrócę oczy;  
 Pojrzę za siebie – za mną, jak z ziemi,  
 Z sotnia Tatarów nagle wyskoczy –  
 Puszczą się za mną – uciekam – gonią –  
 Już doganiają – już są nad głową –  
 Już, już chwytają – sięgają dłonią

[70] Po moję kosę – ha! jeszcze słowo,  
 Ratuj mnie Boże, zdołałam wrzasnąć;  
 I jakom stała rozkrzyżowana,  
 Tak Bóg kamiennym krzyżem dał zasnąć;  
 I tak mnie zbawił od rąk pogana:  
 I tak zachował Pazię dla ciebie.  
 Odtąd już w jedno myśli swe sprzedziem;

I czuć pospołu, i żyć dla siebie,  
Tylko dla Boga, tylko dla siebie,  
W miłości coraz większej, wytrwalszój;  
[80] Coraz czystszej i doskonalszój.  
Z miłości naszą będziemy bezpieczni:  
W miłości szczęśli; a w szczęściu wieczni. –  
Wstać ja z kamienia co nocy mogę;  
Widna, niewidna, w duchów godzinie,  
Rządzić się chęcią, w każdą iść drogę:  
Lecz chodzić będę po tej jedynie,  
Co wszystkie moje pociąga siły;  
Co mnie prowadzi do ciebie, miły.

## 9

Od mogilnika głos z głosem leci:  
„Ach nasze dzieci! gdzie nasze dzieci?”  
I głos dwu matek po rosie pływa:  
Ta wzywa córki; ta syna wzywa.  
I syn i córka, społem po rosie.  
Gdzieś tam na łące, w nadwodnym chwaście,  
Ich słów wymawiać ucząc się, śpięwa  
Zaczarowana, omanna dziewa.  
Przeleci niemych chwil kilkanaście;  
[10] Poczynam się radość, we cztery głosy,  
Z głębi smętarza, ozwie w niebiosy;  
Miłość najczulsze rozbudza słowa:  
Aniłów godna wstaje rozmowa.  
Nareszcie kurów przeciągłe pienie,  
Przywróci grobów święte milczenie.

## 10

W dali, gdzie niebo schodzi się z ziemią,  
Po jednej stronie stada chmur drzemią;  
Miesiąc zapada za ścianę lasu:  
Po drugiej, z szarych pieluch się śmieje  
Białe niemowlę nocy i czasu.  
Wietrzyk trawami i liśćmi chwieje;  
Coraz wyraźniej rosną dnia rysy.  
Z pomiędzy trupów wyskoczą lisy,

[10] Część nogi, ręki, chwycą do pyska,  
I do jam ciągną z pobojuwiska.  
Wilk też od strawy oderwał paszczę;  
Rad nierad w gęste uchodzi chaszczę\*.  
Sowa w las głuchy na sen pośpiesza.  
Z gniazdek ptaszęca zrywa się rzesza,  
Osiada krzewów i drzew wierzchołki;  
Dziobkiem na sobie pierze poprawia;  
To śpiew, to świegot miesza do spółki:  
Tak chwali Boga i dzień pozdrawia.

[20] Drżąca gwiazd ksieni, z siostrami swemi,  
Także drżącemi, także zbladłemi,  
Patrzy z daleka, patrzy z wysoka  
Jak dzień wyrasta, jak wstaje zorza:  
Wtem słońce wyjrzy, i blasku morze  
Wyleje na świat ze swego oka:  
Jutrzenka blada, splakana rosą,  
Kryje się w niebo; a za nią niosą  
Jej porannego tronu ostatki.

[30] Dziewica weszła znów do kamienia:  
Mołojec trupem legł u strzemia;  
Na mogilniku śmiercią śpią matki.

[40] Nad zgorzeliskiem krążą jaskółki;  
Po łące brzęczą muchy i pszczołki,  
Odwiedzające kwiatów kielichy;  
I kwilą czajki; i laskonogi  
Stąpa gość bocian poważny, cichy.  
Tumany kurzu wiatr zwiewa z drogi  
Na stawie płaszą złożone fale;  
Świszczą kaczory, i huczą bąki.  
W sadach słowiki głoszą swe żale.  
W niebiosach polne dzwonią skowronki.  
Zgłisk sioła strzegą spalone słupy.  
Po polach leżą tatarskie trupy;  
Przy nich i na nich psy, wrony, kruki  
Prężą się, szarpią, i rwą na sztuki.  
A nad tem wszystkim wyciąga w chmury  
Kamienne ręce krzyż z Topir-góry.

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### Tytuł:

Topir, góra pod Peredyłem na Wołyniu. Na tej górze znajduje się krzyż, będący przedmiotem powieści, mającej w pierwszym i drugim wydaniu, tytuł: Krzyż w Peredyłu.

### Część pierwsza

#### 5

w. 11:

Sprzęty, naczynia, pościele, spiże

Spiza, żywność (wyraz dawny).

#### 7

w. 6:

Niezarachowane klęski – czambuły

Czambuł, pomniejszy napad tatarski.

w. 38:

Kłęski, jasyry, mordy, pożary,

Jasyr, niewola.

#### 8

w. 1:

Hej ty, Danielu! Ty Pietyrożny,

Daniel Jeło Maliński, herbu Pietyroh, z Wierzbny pod Krzemieńcem, półkownik na Wołyniu, i zwycięstw nad Tatarami, i swymi zasługami zawołany. Syn jego, Michał, marszałek wołyński, póki jeszcze Wołyń nie miał wojewodów, rządził nim z wielką pochwałą (Niesiecki).

w. 26:

Azrail stanął przy twojej głowie;

Azrail, anioł śmierci.

w 29:

Ty, który setne wiesz imię Ałły;

Ty, który setne wiesz imię Ałły. Teologowie muzułmańscy naznaczają sto imion czyli przymiotów Ałłahowi. Z tych dziewięćdziesiąt i dziewięć znane są i wyliczone. Setne, zwane el-ismel-azam, to jest: największe imię, uważa się u Muzułmanów za zginione; znają je tylko aniołowie, święci oraz prorocy; a wszystkie cuda czynią się jedynie za pomocą znajomości tego imienia. Salomon, podług ich mniemania, dlatego duchami rządził, że miał pierścień, na którym było wyryte owe setne imię Allaha, dzisiaj grzesznikom nieznanne. Od dawnych czasów trwa pomiędzy Arabami tajemna nauka; o setnym imieniu Bożym, zwana Elm-ism-Allah; a poświęceni w jej tajemnice, mają jakoby moc czytać księgi zamknięte; rozumieć języki im nieznanne; widzieć co się w dalekich miejscach dzieje: słowem, rządzą duchami (*Encyklopedia powszechna*).

w. 33:

Koń mój, argamak, od tych pochodny

Argamak, koń czystej krwi.

To istny borak – daremnie gonim.

w. 42:

To istny borak – daremnie gonim.

Borak, wiatr burzliwy na stepach mongolskich; także koń Mahometa, na którym wjechał do raju.

w. 54:

Insza Allahu rzeknie po chwili;

Insza Allahu. Jeżeli się to podoba Bogu.

**9**

w. 2:

Uszczęśliwiony Chan-baran rzeknie:

Chan-baran. Na wschodzie baran oznacza odwagę i siłę, stąd często rycerze bywają porównani do baranów. „Jam jest Kuroglu, baran”, powiada o sobie sławny ban-



dyta Choraskański (Specimens of the popular poetry of Persia, przez Alexandra Chodźkę. Z tego po większej części czerpane są objaśnienia dotyczące Wschodu, w niniejszej powieści).

w. 5:

Między sultany rozda bagczysze;

Bagczysz, podarek.

w. 6:

Wzrok na Gyranu rzuci łaskawy;

Gyran, bard, skald tatarski.

w. 8:

Gyranu pieją, wyją tołgawy;

Tołgaw, rodzaj rycerskiego rapsodu; pieśń tatarska.

w. 9:

Na wtór trzystronne dzwonią czungury.

Czungur, rodzaj gitary o trzech strunach.

w. 16:

Wypuścił strzałę i krzyknął aman!

Aman, znaczy pardon albo brawo!

w. 17:

Sobole szłyki, sute kaftany,

Szłyk, spiczasta czapka.

## 10

w. 15:

Zarzucić kuruk jeden się schyli –

Kuruk, arkan tatarski, ale niepodobny do arkana czerkieskiego; służy także do łapania dzikich koni.

w: 23:

Że już jest duszą na Selat w drodze;

Selat, most prowadzący do mahometańskiego raj. „Obyś w przechodzie przez most Selat nie miał czym się podeprzeć” (92. *Pieśń Gilańska* w zbiorze Alexandra Chodźki: Specimens).

### 13

w. 3:

Z lackiem hu! Wrzasło ała tatarskie –

Z lackiem hu! Wrzasło ała tatarskie. Dawniej Polacy, w spotkaniu się z nieprzyjacielem, wykrzykiwali hu!

### Część druga

### 3

w. 6:

Stąd córka głosu hukania niesie;

Córka głosu, wyrażenie biblijne, znaczy echo.

### 10

w. 12:

Rad nierad w gęste uchodzi chaszczce.

Chaszczce, zarośla, krzaki.

**CAR-DZIEWICA**  
**POWIEŚĆ TATARSKA**

*Druhom starszym i rówieśnym*

Podobną do tej pieśń nucą Tatarzy  
Na syberyjskim stepie Minusina;  
Podobną do tej, wobec Moskwicina,  
Przy wtórze kobzy, nucił Siurej stary.  
Mnie frasunkowa nagnała ochota,  
Tatarską powieść osadzić w polskie rymy.  
Nie szuka wagi luźna ta robota;  
Wszakże, nie powiem: że to tylko dymy.

[10] O, starsi moi lub rówieśni!  
Którzyście niegdyś słuchali mych pieśni –  
W jesiennym albo zimowym wieczorze  
I teraz radzi posłuchacie może.  
A jeśli to wam nie pójdzie na radość,  
I myśli waszej nie stanie się zadość;  
I, żem się waszej przypomniał pamięci.

[20] Wy! rozłączeni z tym światem na wiecznie,  
Mistrzowie moi, moi przyjaciele,  
Gdybyście żyli, jakżebym serdecznie  
Cieszył się pieśnią, któraby wesele  
Do serc wam niosła! Lecz już wasza droga  
Ziemska skończona – już was nie powróci!  
Wyście w mogile, – może już u Boga;  
Gdy ja... Lecz wolę pieśń tatarską nucić.

1866\*

## CAR–DZIEWICA

- Słońce stepowe tylko co wyrosło,  
 Żłocistą głowę nad tajgę\* podniosło,  
 I zarzuciło płaszcz arcy monarszy  
 Na grzbiet Taskiłu\* – i na morza nurty,  
 Kiedy dwaj bracia wyszli na step z jurty\*:  
*Krwawym Bulatem* nazywał się starszy,  
 Młodszy miał nazwę *Pełnego Miesiąca*.  
 Rodem i siłą obaj bohaterzy;  
 Koń u obydwóch bohaterki ryży.
- [10] Skroń u starszego dumki dumająca,  
 Nagle rozbłysła jakąś ważną, nową  
 Myślą z dalekiej przywołaną strony;  
 I oko jego daleką stepową  
 Pobiegło drogą w kraj czy świat marzony;  
 Przyniosło, tylko: dla siebie widzenie  
 Niedopędzone, dla piersi westchnienie.  
 I zawzdychała młoda pierś Bulata;  
 A usta rzekły do młodszego brata:  
     „Za siódmą ziemią mieszka Car-dziewica;
- [20] Silna, potężna, wielka bohaterka.  
 Mówią: że twarzą istna krasawica;  
 I, że oczyma nie patrzy, nie zérka,  
 Lecz tylko błyszczy tak groźnie, że z trwogi  
 Nikt przed nią nie wie gdzie ręce, gdzie nogi.  
 Po białym świecie chodzą o jej sławie  
 Szerokie wieści, roznoszące drzenie.  
 Bohatyrowie przez nią wszyscy prawie  
 Albo w mogile albo u niej w plenie\*  
 A na niej drogie świecą, się kamienie;
- [30] A w jurcie u niej złota nie do wiary:  
 Stół, stołki złote; słup przed jurtą złoty\*.  
 Jej carstwo wielkie – niezmierne obszary,  
 Lud mnogi, mnogie tabuny i skoty.  
     Słyszałem o niej od ludzi, od starych, –  
 Co mieli prawdę i w ustach i w czołach, –  
 Że jeździ wozem o czterdziestu kołach,  
 W czterdzieści koni bohatyryjskich karych.  
 A kiedy jedzie, to mać–ziemia–syra

- Trzęsie się wokrag i welni się morze.  
[40] Do tego czasu Kudaj\* bohatera  
Dla niej nie wybrał; – to coś znaczyć może...  
Wiesz ty, co, bracie, ja do niej pojedę.  
Jak ci się zdaje? Jaką dasz mi radę?”  
„Tyś, bracie, starszy. Rozum w starszej głowie  
Lepszy do rady.” Młodszy mu odpowie.  
Więc Bułat konia siodła i dosiada,  
I do Pełnego-Miesiąca powiada:  
„Ty gospodaruj; domu strzeż; daleko  
Nie jedź; nad ojcem i matką opieką  
[50] Synowską czuwaj. Wrócę za trzy lata;  
Albo...” Zawzdychał, i pożegnał brata.  
Zaciąwszy konia, puścił się przez stepy,  
Przez różne ziemie, góry i wertepy.  
Koń grzmoty pędził, zdawało się wierzył  
Że na wyprzodki wciąż leciał ze strzałą:  
Już kopytami siedem ziem przemierzył,  
A jeszcze w locie nic go nie strzymało;  
Aż wyjechali na górę wysoką:  
Tam koń przemienił w piersiach swych powietrze,  
[60] I w nogi wciągnął skrzydła jeszcze lepsze.  
Pojrzało z góry bohatera oko;  
Ujrzało z góry, toczące się rzeką  
Ogromne wody do białego morza\*;  
A krajem morza daleko, daleko,  
Step się rozścielał od góry podnóża.  
Step Car-dziewicy. Na stepie jurt mnogo,  
I luda mnogo, skota nieubogo.  
Tam grzyw chorągwie tysiączne tabunne  
Wzdłuż koczowiska lub na poprzek lecą;  
[70] A grzmią kopyta i tumany miecą.  
Gdzieniedzie słyhać kobzy jednostrunne,  
Dźwięczące wtórem powieściom nuconym  
Gardłem tatarskim; a w jurcie Kudaja,  
W której się mieści cała światów zgraja,  
Czernią się tajgi w stepie rozdalonym.  
Poza tajgami w rząd Taskiły leżą,  
Śnieżnymi grzbiety ku niebu się jeżą.  
Zleciał na jurtę Bułata wzrok-sokół;  
Zleciał na jurtę, przy której naokół

- [80] Stoi sześćdziesiąt bohaterów strażą:  
Czyż tam nogi zbliżyć się poważą?  
Słup wedle jurty słońcem błyszczący złoty;  
Wozu nie widać o czterdziestu kołach,  
Czterdziestu koniach: śnać on swymi grzmoty  
Straszy zwierzęta po górach, po dołach;  
Albo po carstwa obszarach rozwozi  
Wzrok bohaterki, rozkazy i sprawy.  
Lecz o tym w jurcie dowie się ciekawy.  
    Jak to? nie zważasz o Bułacie-Krwawy?
- [90] Że tam sześćdziesiąt bohaterów grozi  
Jednemu tobie? Wróc się! Czyś oszalał?  
Tylkoś pogardy rozśmiechem twarz zalał;  
Tylkoś oczami przeraźliwie błysnął,  
I w stronę jurty takie wzroki cisnął,  
Jakbyś tam samym stanąć miał Kudajem.  
Ryży twój rumak, zacięty nahajem,  
Tak wolę twoję kopytami spełnił,  
Że zatrząsł ziemią i morzem zawehnił;  
I tak ogniste nozdrza rozczeluścił,
- [100] Takie dokoła wzroki lwie rozpuścił,  
Że wszystkie konie bahatyrskie, z trwogi,  
Wraz się rozbiegły w stepowe rozłogi.  
Gromko wołają bohатыry na nie:  
Echa po stepie roznoszą wołanie;  
Lecz ech usługnych nadaremna praca:  
Cisza jedynie ich drogami wraca.  
    Bułat tymczasem rażno skoczył z siodła;  
Przywiązał konia do złotego słupa;  
Myśl bohaterka do jurty go wiodła,
- [110] Ale mu w drodze bohaterów kupa,  
W sześćdziesiąt głosów, ozwała się razem:  
„Wejście do jurty jest tu pod zakazem.”  
„Szczekacie, jak wam przykazano czekać.  
Miałżebym tutaj gospodyni czekać?  
Miałżebym czekać, aż mi wejść do jurty  
Pozwolą istne na powrozech kurty?  
Ciekawym tego, coby mi zabronił  
Wejść, gdzie mię wiedzie moja chęć!” Takowa  
Bohater Bułat odpierając mową,
- [120] Zagrzmiął: „precz z drogi!” Strażniki rozgonił,

I wszedł do jurty gdzie siedem krasawic  
 Siedziało w siedem oczyma błyskawic.  
 Przed niemi stało Car-dziewicy krzesło,  
 Ze złota całe; na niem strach- duch siedział.  
 Gość pozdrowienie dziewicom powiedział,  
 I spędził stracha.

„Co cię tu przyniesło?

Kto jesteś?” jedna z krasawic zagada;  
 A druga: „Nie siedź na tym miejscu złotem.”  
 [130] „Od czegoż ono? Któż tu na niem siada?”  
 „Dowiesz się o tem. Oj! dowiesz się o tem.  
 Ale byś wolał na biedę nie czekać,  
 A stąd z rozumem, póki czas, uciekać.  
 Bo tutaj rozum żaden nie wytrzyma;  
 Żadna moc ludzka tutaj mocy nie ma.”

Uśmiech się rozlał po Bułata licach,

Ogień przemignął po jego żrenicach:

„Czyjaż to jutra i czyja ta ziemia?

Jak zwie się władca tego koczowiska?”

[140] „My nigdy tego nie mówim nazwiska.”

„Cóż was tak straszy? Co was tak oniemia?

Chan-że to jaki? mężczyzna? kobiéta?

Dziewica może?” Tak bohater pyta;

A jedna z dziewic: „Jak śmiesz tak powiadać?

Mam z tobą straszno, niebezpieczno gadać.”

„Czego się strachać? Wszak nie tajemnica,

Że tym koczewiem władnie Car-dziewica?”

Wszystkie dziewice spojrzwały ciekawie

Na bohatera, co mówił tak śmiało.

[150] Ich dzikim oczom widzieć się zdawało,

Jakby samego Kudaja na jawie.

Milcząc, ze drżeniem, a w głąb do jego lica

Przywiązywały ócz swych błyskawice.

„Powiedzcież, moje złote krasawice,

Powiedzcie, gdzie jest teraz Car-dziewica?”

Zwiedza swe ziemie; odbiera jasaki\*

Patrzy, u swoich bohaterów jeńców,

Czy się bohater nie narodził jaki:

Każe strzec dzieci, uwozi młodzieńców.”

[160] „Od kiedy w drodze?” „Od przeszłego roku.”

„A kiedy wróci?” „Dzisiaj dla niej pora

Wrócić do domu.”

U Bułata w oku

Myśl zabłysnęła stanowcza a skora.  
 Posiedział w jurcie; wyszedł na ulicę;  
 Wzroki-sokoły puścił w okolice,  
 I słuchy puścił; więc widzi i słyszy:  
 Ziemia się strzęsie, morze się kołyszy,  
 Góry się chwieją, głos grzmi siłą gromu;  
 [170] To Car-dziewica powraca do domu.  
 Odwiązał tedy pletnię swą od siodła,  
 Machnął na próbę żeby nie zawiodła,  
 Schował w zanadrze; do jurty powrócił,  
 Na złotym stole zasiadł bez pytania;  
 Na Car-dziewicę czekał bez gadania,  
 I niczym w sobie myśli swych nie klócił.

Dało się słyszeć przed jurtą po chwili  
 Groźne wołanie głosem jakby gromu:  
 „Czyj koń u słupa? Kogoście wpuścili  
 [180] Do mojej jurty? do mojego domu?”  
 „Jakiś bohater przyjechał nieznanym;  
 Nas precz odpędził, straszny jak Ilchany\*  
 Sam wszedł do jurty, i teraz tam siedzi.  
 Mocarz to jakiś.”

Po tej odpowiedzi,

Weszła<sup>6</sup> do jurty Car-dziewica roga;  
 Siadła na krześle; gniewu z niej pożoga  
 Buchła słowami: „Co to za sobaka  
 Siedzi na stole? Zepchnąć go ze stoła!  
 Wyrzucić z jurty! Zaraz precz stąd!” woła.  
 [190] Zaryknął Bułat: „To sobaka taka  
 Co cię ukąsi!” Rażno ku niej skoczył,  
 Chwycił, obalił, kolaniem przytłoczył;  
 Nie dozwoliwszy zerwać się na nogi,  
 Wywłókł za jurkę na stepu rozłogi.  
 Na czystym stepie, pletnią, bez litości,  
 Bez żadnych względów, bił do krwi, do kości.  
 Czarnym strumieniem krew po stepie ciekła,  
 Ciała od kości odpadły kawały;  
 [200] A jednak usta zwarte nie wydały

<sup>6</sup> W rękopisie: wejszła.



- Jęku ni prośby; i nieprędko rzekła:  
„Dosyć już, bracie! Nie czyn ze mnie żyru  
Wronom stepowym! Odpuść! Miru! miru!”  
„Tyś bohaterów ubiła niemało.  
Iluż to „odpuść” do ciebie wołało?  
Któryż otrzymał twoje przebaczenie?  
Wszyscy lub w grobie lub u ciebie w plenie.  
Miałaś z ich życia i z ich łez igraszkę.  
Tobież to zwodzić z bohaterzy boje?  
[210] Toż jest niewieście przeznaczenie twoje?  
O! ciebie ubić jest, co ubić ptaszkę.”  
I smagał dalej. Bił, aż do zatłumień  
Głosu i czucia; bił, aż ustąpiła  
I krwią czarną wszystka bohatyrska siła,  
Aż się pokazał krwi czerwony strumień.  
Wtedy ją zaniósł do białego morza,  
Żywą zmył wodą, napoił, ocucił;  
Do przytomności, do zdrowia przywrócił;  
I nadał pozór, że była jak zorza,  
[220] Gdy wyjdzie z nocy nad morskie odmęty,  
Pokazać światu wdzięków dyamenty.  
Bohater zagrzmiał od morza wołaniem.  
Siedm dziewic z nowym przybiegło ubraniem.  
„Ubierzcie, rzeczce, złote krasawice,  
Ubierzcie w szaty nowe Car-dziewicę.  
Widzicie jako cudna i bogata  
Wdziękami ciała a dziewiczym sromem.  
Nie będzie więcej dla białego świata  
Carem w uczynkach ani w słowach gromem.  
[230] Wszystka z niej wyszła bohatyrska siła,  
I wszystka czarna krew z niej ustąpiła;  
Została sama czysta krew czerwona,  
I moc dziewicza całkiem wyzwolona.  
Nałóżcież na nią szaty piękne nowe,  
Nowemu życiu na znak i na mowę.”  
Siedem więc dziewic, dziwiąc się przemianie,  
Na Car-dziewicę wkładało ubranie;  
A Bułat, z dumką czarodziejską w czole,  
Wrócił do jurty, siadł na złotym stole.  
[240] Niedługo potem, Car-dziewica, skromna,  
Jasna przymierzem piękności i cnoty,

- Weszła<sup>7</sup> do jurty, uprzejma, przytomna;  
 Jadła, napoje znosząc na stół złoty,  
 Zagadła czule: „wielki bracie, kto ty?”  
 „Ja Bułat-Krwawy.” „Tyś to Bułat-Krwawy!  
 Tyś to bohater znajomej mi sławy!  
 O! tyś nie obcy dla mnie...” I jej lico  
 Śliczną dziewczicą odziało się krasą.  
 Bohater Bułat spojrział na nią łąso;
- [250] Na twarz jej iskry posypał żrenicą;  
 Rzekł, z wyjaśnionym obliczem, z prostotą:  
 „Czy ty pójść za mąż myślisz Car-dziewico?”  
 Ta, nic nie mówiąc, wzięła skrzynkę złota,  
 Dobyła papier wielkości wojloka;  
 Co w nim się mieści wzięła wlot do oka;  
 I papier w ręce złożyła Bułata.  
 A był to czażyn\* w nim prastare lata,  
 I księgi przeznaczeń, wypisały słowa,  
 W których się wyrok nieodzowny chowa.
- [260] Wyrocne pismo Bułat w głos przeczytał,  
 I Car-dziewicy, „cóż tedy?” zapytał;  
 Jej ócz wyrazu, jej ust ruchu śledzi;  
 Lecz ta, poważnie, zamiast odpowiedzi,  
 Wychodzi z jurty, z Bułatem dłoń w dłoni:  
 „Bohatyrowie!” srebrnym głosem dzwoni,  
 „Uczyńcie swadźbę! Oto nowożeniec!  
 Silny, potężny bohater młodzieniec,  
 Na krwawo-ryżym koniu Bułat-Krwawy\*.  
 On mężem moim. I to jest w czażynie.
- [270] A co w czażynie, wiecie, nie ominie.  
 Uczyńcie swadźbę, swadźbę siedmiodniową  
 I siedmionocną.” Więc bohaterowie  
 Tak uczynili jako było w mowie  
 U Car-dziewicy. Wesoło i zdrowo  
 Swadźbę dni siedem, siedem nocy wiedli.  
 Nie mieli żadnej niewesołej chwili.  
 Wszyscy hulali; wszyscy dobrze jedli,  
 A jeszcze lepiej, jako to bywa, pili.  
 Na zakończenie siedmiodniowych pirów\*
- [280] Bułat rozpuścił wszystkich bohaterów,

<sup>7</sup> W rękopisie: wejszła.

Mówiąc: „Wolniście! ruszajcie gdzie chcecie!  
Ja sobie radę bez was dam na świecie.”

Gdy już nie było bohaterów w plenie,  
Zagarnął całe Car-dziewicy mienie,  
I skot i ludzi; żonę na koń wsadził;  
Do swego domu wszystko wprowadził.

W domu tak zastał wszystko jak zostawił.  
Nową dla siebie jurkę wzniosł obszerną.

Swadziebne gody po raz wtóry sprawił:

[290] Co było wszystkim radością niezmierną.

Potem nie hulał. Żył, był i polował.

I całym swym ludem dziewięć dni godował.

I dziś wesoło i bogato żyje;

Codziennie ptactwo i zwierzynę bije.

### **Kot dziewięćogonny**

**(*Cat-o'-nine-tails\**)**

**(Zamiast Epilogu)**

Taka jest powieść, powieść barbarzyńska,

O Car-dziewicy i Krwawym-Bułacie.

O Europo! przy twojej oświacie

Dziko wygląda powieść minusińska.

Daleko jeszcze tam do twych stołecznych

I nie stołecznych komedyj rozlicznych,

Ludzkich, nieludzkich, świeckich, politycznych

I religijnych, małżeńskich, społecznych,

I tym podobnych, – w któreś tak bogata,

[10] A z których twoja pyszni się oświata.

Tam tego nie ma; tam jest tylko oto

Siła i pletnia: siła, co tam cnota

I poeziją; pletnia, co jest prawem

I moralnością, a razem nauką,

Znakiem władania, i władania sztuką.

Gdzie Car i Sybir, nie dziw że wyjawem

Oświaty pletnia, gwałt i siła wściekła:

Więcej zadziwia inna strona piekła.

Z okiem ciekawem i z uchem ciekawem

[20] Staję przy tobie, amfibijo nasza!

Najrozumniejszy na świecie potworze!

Ty, złotossący narodów upiorze!

- Co to masz w ręku?.. Jakże mnie przestrasza  
Twoja myśl nowa! Tobież to potrzebne  
To, w twojem ręku, narzędzie haniebne?  
Hańba! To hańbi nawet rękę kata!  
To tylko może, dla hańb Mitrydata,  
Dla Moskwicina hańbą się nie wydać.  
Dżon Bullu, bacz się! Moskwę w tobie widać.
- [30] Mniemałem dotąd: że twoja oświata, –  
Po barbarzyńsku na kiju oparta, –  
Choć zasadami także diabła warta,  
Choć się z nauką Chrystusa tak zgadza  
Jak noc ze słońcem, jak z lilią sadza;  
Ale że na niej nie tandetna szata;  
Że dżentelmaństwem znaczna; że bogata;  
Że głową państwa swego nie Gorgona;  
Że ma Szekspira, Milтона, Bajrona<sup>8</sup>;  
Że wiele milczy; wiele, gdy trza, gada;
- [40] Że najsoczystsze mięsiwa posiada;  
Że ma wyborne sery i portery;  
Że pija rubin *porto*, topaz *szerry*:  
Mniemałem przeto, że twoja oświata  
Słusznie się śmiała z całej reszty świata;  
Zwłaszcza z tej reszty, co się jeszcze z piekła  
Średniowiecznego nie dosyć wywlekła,  
Żeby nieść z tobą barbarzyństwa trumnę;  
Pozatykawszy w czoło myśli dumne,  
Trzymać za końce pogrzebowej płachty,
- [50] Srebrnej herbami królów, książąt, szlachty.  
Głosiłeś siebie takim wolnym, dumnym!  
Takim szczęśliwym i takim rozumnym!  
Pomimo kija, ta głośba u świata, –  
Poparta kruszczu<sup>9</sup> szlachetnego brzękiem,  
Szeptem banknotów, i cór twoich wdziękiem, –  
Zyskała wiarę; sam, za adwokata  
Służyłem tobie w gawędkowych sądach  
O twej wolności i o twoich rządach.  
Śmiałem się wprawdzie z twej brokerskiej\* dumy;
- [60] Ale twój rozum kładłem nad rozumy

<sup>8</sup> W rękopisie: Bajrona.

<sup>9</sup> W rękopisie: kruścu.

- Berlina, Wiednia, Moskwy, Petersburga.  
Ptak szczęścia twego, wielkości Symurga,  
Latał przede mną ponad oceanem,  
Ze złotem w szponach, na grzbiecie z Szatanem.  
I gotów byłem podziwiać bogactwa,  
Łupy, wolności twoje i dziwactwa.  
Cóż oto widzę? Dziwactwoż jedynie  
Od geniuszu tatarskiego bierze  
Sztukę rządzenia w wolności krainie?
- [70] Cóż to masz w ręku? Oczom ledwo wierzę!  
Wszak to rodzone dziecko knuta, pletni?  
*Kot albioński* perfekcja knuta!  
Perfekcja pletni! Czy w skórze Mamuta  
Lub krokodyla rodzą się szlachetni  
Synowie twoi, dumny Albionie,  
Że takie do nich dobierasz narzędzia,  
Żeby obudzić uczucie w ich łonie?  
Czy chcesz odpędzić wolności łabędzia  
Od brzegów swoich? gdzieś, na oceanie,
- [80] Wydobyć z niego tą pletnią śpiewanie?  
Co powie Tatar i co Moskal powie,  
Gdy o dziewięciu ogonach się dowie?  
Tatar zaiste, ze swoim nahajem,  
Kłęknie przed tobą jakby przed Kudajem;  
Moskal, z swym Carem, tve zdrowie pić będzie:  
Żeś do perfekcji przywiódł to narzędzie,  
Które, dla jego niedźwiedziego ciała,  
Wymyślił geniusz jakiegoś baskaka;  
Niech żyje *John Bull!* huknie Moskwa cała;
- [90] Z powinszowaniem Car przyśle Kozaka.  
Ja, z muzą moją, wiemże co uczynię?  
Zapewnie siędę na jakiej wyżynie,  
Dumać o twojem narodowym święcie,  
Gdy *cat-o'-nine-tails* miejsce swe zabierze  
W chramie świętego Pawła, w Westminsterze,  
Albo, przy wełny worze, w Parlamencie.  
Może mi rozkaz przyjdzie od Muz tronu;  
Może, mej Muzie, parnaskie ministry  
Każą pochwyć arfę Kaledonu,
- [100] I z niej wypuścić potok tonów bystry,  
Niosący w słuchy, kaskadą ze skały,

- Ketonajntolsu twojego pochwały.  
 Może się wstydem za ciebie odzieję;  
 Albo pogardy śmiechem twarz zaleję;  
 Albo na sobie jaki tren wymuszę:  
 Na śmierć nadziei, lub na śmierć wolności;  
 Może zanucę odę do przyszłości;  
 A może tylko ramionami wzruszę.  
     Co pieśń na sercach tych rekińskich zdoła?
- [110] Czym dla handlarzy trybunał Parnasu?  
 Niechaj więc pozwy wręcza woźny czasu!...  
     Nowy Miramie giełdy i kościoła  
 Urzędowego! fałszerzu wolności,  
 Oświaty, cnoty! w obliczu Ludzkości,  
 W obliczu Krzyża, w imię społeczeństwa,  
 Kojarzysz z prawem swoim okrucieństwa  
 Godna Moskala! Zamiast leczyć godnie,  
 Po bosku; zamiast gubić win przyczyny,  
 Wymyślasz kaźnie za swe własne winy;
- [120] Pastwień się zbrodnią chcesz powściągnąć zbrodnie.  
     Azija, Azija w tych kupieckich głowach!  
 Sybiry w sercach! – Że na sądy świata,  
 Na sądy Boga nawet, Azija  
 Kacap nie zważa w uczynkach i słowach;  
 Że gwałt zwie prawem, a rządem tyraństwa;  
 Knutowładnego czciciela samowładztwa,  
 Że tylko wierzchnie przyjął chrześcijaństwo;  
 Że znosi Carów zbrodnie i dziwactwa;  
 Że ubożyszczcza wszeteczne Caryce;
- [130] Że służyć zbrodniom ma chęci i lice;  
 Że w narodowość swoją wszczepił knuty,  
 Pałki i pletnie: to i ty, zakuty  
 W sobie Dżon-Bullu, wprowadzasz w swe prawa  
 I w swoje dzieje barabarzyńskie kary;  
 I ciebie pawi twa haniebna sława,  
 Twa wielkość niecna, o pirato stary!  
 U ciebie także złoczyńska obawa  
 Próżnuje patrząc na twoje zamiary,  
 Na twoje siły, na twoje bogactwa,
- [140] Na twoją czynność, na twoje matactwa;  
 Masz także czoło nie uważać na nic;  
 Masz także żądze bez Boga, bez granic;

- Po świat ramiona jak Moskał wyciągasz;  
 I jak on z świata i Boga urągasz.  
 Nie pierwsza hańba i nie pierwsza zbrodnia,  
 I nie ostatnia!... Lecz świata pochodnia  
 Zabłyśnie kiedyś... Stój Muzo! daj pokój!  
 Bogdanko moja, idź spać, nie prorokuj!  
 Lub, jeśli powiek twoich sen nie pieści,  
 [150] Ubieraj w rymy tatarskie powieści;  
 W stepy, w pustynie prowadź wzroki wieszczce:  
 Znośniejszy wid jest na te koczowiska,  
 Gdzie słońce Krzyża jeszcze nie doblýska;  
 Gdzie myśl człowiecza, w niemowlęctwie jeszcze,  
 Mocy człowieczej nad zmysłami nie ma;  
 Gdzie barbarzyństwo, w stepowej dzikości,  
 Nie wie o boskiej w człowieku godności;  
 Nie patrzy w siebie chrześcijan oczyma:  
 Nie widzi w sobie człowieka i Boga.  
 [160] Ta Tatarszczyzna, dzika i uboga,  
 Znośniej się widzi, niż te tak nazwane  
 Bogate kraje cywilizowane,  
 W których, przez tyle wieków, słońce Krzyża  
 Promienie z Nieba pochodzące sieje,  
 A zbiera istne barbarzyńskie dzieje,  
 I światło błogie oczom – nietopérza.

1866

### OBJAŚNIENIA [POETY]

#### *Druhom starszym i rówieśnym*

Między tekstem wprowadzającej pieśni pt. *Druhom starszym i rówieśnym* następuje następujące wyjaśnienie poety:

Powieść *Car-dziewica*, stała się z ustępu końcowego jednej z bohatyrskich powieści Tatarskich, śpiewanych przez starego Tatarzyna, nazwiskiem Siurej, na Ujbackim stepie, w Minusińskim okręgu, na Sybirze, a przez Moskala, koczującego na tym stepie, zebranych i w tłumaczeniu rosyjskiem umieszczonych w *Etnograficznym Zborniku*.

w. 2:

Złocistą głowę nad tajgę podniosło,

Tajga, las gęsty, czarny.

w. 4:

Na grzbiet Taskiłu – i na morza nurty,

Taskił, góra wysoka.

w. 5:

Kiedy dwaj bracia wyszli na step z jurty:

Jurta, namiot koczowniczy, z wojłoków czyli derh tatarskich.

w. 28:

Albo w mogile albo u niej w plenie

Plen, niewola.

w. 31:

Stół, stołki złote; słup przed jurtą złoty.

Przy jurcie bohatyrskiej powinien znajdować się słup złoty, albo pozłocony, do którego sami tylko bohatyrowie mogą przywiązywać swe konie.

w. 40:

Do tego czasu Kudaj bohatera

Kudaj, bóg minusińskich Tatarów.

w. 63:

Ogromne wody do białego morza;

W pieśniach Tatarskich, zachodnie morze zowie się białym, północne czarnym, południowe czerwonym, wschodnie niebieskim albo zielonym, środkowe złotym itd.

w. 156:

Zwiedza swe ziemie; odbiera jasaki

Jasak, dań na Sybirze, po większej części futrami płacona.

w. 182:

Nas precz odpędził, straszny jak Ilchany

Ilchan, Szatan.



w. 236:

A był to czażyn w nim prastare lata,

Czażyn, księga, arkusz papieru. Pismo na nim uważane jest za stanowczy wyrok, za pismo przeznaczenia, które niezbędnie spełnia ten, do którego się odnosi. Im większy czażyn, tym ważniejsze na nim pismo.

w. 268:

Na krwawo-ryżym koniu Bułat-Krwawy.

Po zwyczaju u Minusińskich Tatarów, obok nazwiska bohatera, – które bywa najczęściej od maści konia, – wymienia się maść jego bohatyrskiego konia.

w.279:

Na zakończenie siedmiodniowych pirów

Pir, uczta.

### **Kot dziewięcogonny (*Cat-o'-nine-tails*) (Zamiast Epilogu)**

Cat-o'-nine-tails, pletnia o dziewięciu surowcach, zakończonych ołowiem, wielkości kuli karabinowej, mającym ostre końce, które wbija się w ciało.

w. 59:

Śmiałem się wprawdzie z twej brokerskiej dumy;

*Brocker*, faktor.

## Car-dziewica.

Słońce stepowe tylko co wyrosło,  
 Złocista głowę nad tajgę<sup>(a)</sup> podniosło,  
 I zarzuciło płaszcz arcy monarchy  
 Na grzbiet Taskilu<sup>(b)</sup> i na mrona nurty,  
 Kiedy dwaj bracia wyszli na step z jurty:<sup>(c)</sup>  
Krwawym-Butatem nazywał się starszy,  
Młodszy miał nazwę Piętnego-Miesiąca.  
 Rodem i siłą, obaj bohaterzy;  
 Konie u obydwóch bohaterki ryzy.  
 Skronie u starszego dumki dumająca,  
 Rozbłysła nagle jakąś waina, nowa  
 Myśla z dalekiej przywołana, strony;  
 I oko jego daleka, stepowa,  
 Pobiegło droga w kraj czy świat marzony;  
 Przyniosło, tylko: dla siebie widzenie  
 Niedopędzone, dla piersi westchnienie.  
 I zawzdychała młoda pierś Butata;  
 A usta rzętkły do młodszego brata:  
 „Ka siódma ziemia mieszka Car-dziewica;  
 Silna, potężna, wielka bohaterka.  
 Mówią: że twarzą, istna krasawica;  
 I, że oczyma nie patrzy, nie rzętkka,  
 Lecz tylko błyszczy tak groźnie, że o troogi  
 Nikt przed nią, niewie gdzie ręce, gdzie nogi.  
 Po białym świecie chodzą o jej sławie  
 Szerokie wieści, roznoszące dźwięnie.  
 Bohatrowie przez, nią wzięscy prawie

(a) Tajga, las gęsty, czarny.(b) Taskil, góra wysoka.(c) Jurta, namiot kozromieczy z wojteków czyli dach tatarskich.

# KRÓLOWA WOZNA

## ALBO

### ZŁOTE JABŁKA

Powieść w dwunastu pieśniach

#### Dydym Olifir

##### I

Z parnaskim chlebem i z attycką solą,  
I z Diogena latarnią, cię szukam  
Słuchaczu miły! Znaleźć, czy pozwolą  
Nieba surowe? Spróbuję, zapukam:  
Tu?... Nie!... I tu nie!... O moja niedolo!  
Słuchaczu! gdzieżeś? Na pustyniż hukam?...  
Przecie! Znalazłem, znalazłem nareście!  
Osiadłeś na wsi, szukałem cię w mieście.

##### II

[10] Rad jesteś ze mnie. W imię Radogosta  
Starodawnego przyjmujesz w swym progu.  
Uśmiech twój szczery, mowa twoja prosta:  
O! witaj bracie po Polsce i Bogu!  
Kapucyn ninie, lecz jutro starosta,  
Nie dbam, nie szydę z obfitości rogu.  
Serce przenoszę nad jadła, napoje:  
Gdyś mym słuchaczem, o resztę nie stoję.

##### III

Pytasz kto jestem? Jestem syn człowieczy,  
Poczęty w duchu, narodzony w ciele.  
Uprzejmość twoja tego mi nie przeczy;  
[20] Oszczędza przeto słów daremnych wiele.  
Do pospolitej należałem rzeczy,  
I w katolickim chrzczono mię kościele.  
Nie wchodząc jakie imię własne noszę,  
Zwij mię Dydymem Olifirem, proszę.

**IV**

- Tak jest, – wyznaję, – jestem pseudonymem.  
Muzy w tym moja wola tajemnicza.  
Tobie atoli wraz pokażę rymem:  
Skąd się me imię, skąd nazwa pożyczta.  
Chcesz? W piśmie świętym spotkasz się z Dydymem,  
[30] A z Olizarem u Zimorowicza.  
A z resztą, nie patrz nazwiska: pseudonym  
Albo anonim, co tobie tam po nim!

**V**

- Wzrok przyłóż raczej do tego co kryśli;  
I słowa jego weź pilnie do słuchu,  
I tam je wprowadź gdzie dusza twa myśli,  
I gdzie myślami przewiecznia się w duchu;  
I serce otwórz; oznajmienie wyślij  
Po ruchu oka i po twarzy ruchu:  
[40] Że anioł, zleceń boskich w nas narzędzie,  
Spółczuć pasma czarodziejskie przędzie.

## Wstęp

### I

Nie bohatera, którego bułatem  
Zbudzone wieki, dłońmi bezsennemi  
Ocean sławy wodzą ponad światem;  
Ni, ostrogami znacznego złotemi  
I srogą kopią i dzielnym bachmatem,  
Rycerza szarfy śpiewam rymy memi:  
Niechaj wybaczą rycerz i bohater!  
Już tylko dymi moich natchnień krater.

### II

Radbym zanucił o tobie Kolbercie!  
[10] I was by słuszną zapomnienia pleśni  
Wydrzeć Emrysie\* i Wielki Albercie!  
Rotszyld i Howgua Wielki\* warci pieśni;  
Wart poematu hrabia na kopercie:  
Szkoda żem o tym nie pomyślał wcześniej;  
Teraz za późno, za późno niestety!  
Ledwieby może natchnęły kobiety.

### III

Lecz mię Cavaignaca nie nauczył jeszcze:  
Jak barykady brać bez wielkiej straty?  
To już podobno me nadzieje wieszczę  
[20] Poszły z wiatrami, czy, co jedno, z laty.  
Wróćcie się! Próżno niekiedy zawrzeszczę;  
Próżno wybiegnę na zwiady, na czaty:  
Choć czarodziejka okiem serce draśnie,  
Zbudzi się serce, i – na powrót zaśnie.

### IV

Jak nie ma zasnąć, kiedy w piersiach ciepło  
A dookoła wietrzno, chłodno, nudno...  
Dawniej natchnienie wśród kobiet nie krzepło,  
Dzisiaj?... żrenicą patrzę może złudną –  
Może do oczów złego co przyklepło –  
[30] Widzieć więc dobre i prawdziwe trudno.  
A jednak widzę, widzę doskonale...  
O! płci nadobna! lecz, na potem żale.

**V**

Z bohaterami przedstawiam się memi:  
Oto dwaj bracia, Jan i Wojciech, kmiecie;  
Duchów pokutnych dwa ciała na ziemi:  
Uboczem oni dziejowym po świecie,  
Drogami idąc pokuty różnemi,  
Zejdą się wreszcie na tej życia mecie,  
Za którą wieczność nagrody lub kary  
[40] Rozciąga swoje niezmierne obszary.

**VI**

Pałace, zamki, klasztory, salony!  
Nie krzyczcie na mnie, że szczyt Góry Łyséj  
A nie ołtarze opiewam i trony.  
Wy, gracje, nimfy, perje, hurysy!  
Wy, Heloizy, Wirginie, Aldony,  
Julie, Laury, Pamele, Klarysy!  
Darujcie, proszę, darujcie mi winę:  
Żem nie po sercu wybrał heroinę.

**VII**

Gdybym po sercu wybierał, zaiste!  
[50] Wybrałbym ciało liliowo białe;  
Oczy błękitne i włosy złociste;  
Nóżki i rączki kształtne, pulchne, małe;  
Ząbki perłowe, równe, zdrowe, czyste;  
Usta różane; rysy doskonałe;  
Lica z dołkami wdzięcznymi, a razem  
Ze serafińskim spółczucia wyrazem.

**VIII**

Albo dziewczęję wybrałbym nadobną,  
Gładką a smagłą, a włosami czarną,  
Do błyskawicy oczyma podobną,  
[60] Wlot do pościgów z Dianą za sarną  
Lub z Atalantą nogami sposobną.  
Albo Rusałkę wybrałbym figlarną,  
Kwitnącą wdzięków wszelakich tysiędem,  
Z wiecznym skrós ruchem a z okiem gorącym.

**IX**

Żeby wynaleźć godną was rywalkę,  
Sięgnąłbym między dziewice niegminne;  
Lub słodkośpiwną wybrałbym Kastalkę,  
Lub drugą, Safę, lub drugą Korynnę,

- [70] Lub siostrę jaką świętą, lub Westalkę;  
Lecz w mym wyborze wole były inne:  
Moja fantazja z romantycznym szustem  
Snadniej się łączy niż z klasycznym gustem.

## X

- Tak tedy moje bohaterzy, kmiecie;  
I stara wiedźma, heroina moja:  
Wszakże królowa – to coś znaczy przecie –  
W niektórych razach pozorna dziewoja:  
I to coś znaczy na pozorów świecie. –  
Jakie zaś wojny żywioły i zbroja?  
Jakie potęgi stronom służą za tło?  
[80] W ciągu powieści wykażę na światło.

## XI

Co to? dar Teba? drwiny! Czy ja Baka  
Albo Donkiszot? Nie! nie! Nie przyjmuję  
Daru takiego, takiego szłapaka.  
Próżno go siodłasz i przypinasz buje;  
Ja na takiego nie wsiądę rumaka.  
Powiedz Tebowi: że za dar dziękuję;  
Że wolę oto z pospolitą rzeszą  
Na Parnas wlec się na ośle lub pieszo.

## XII

- „Prawda, że jasno-kościste ma boki;  
[90] Że tak wygląda jakby do żydowskiej  
Należał bidy: lecz ognistooki;  
Zbytniej o siebie nie wymaga troski;  
Piersi ma bujne a sprężyste skoki.  
Zresztą, lepszego nie ma w stajni boskiej:  
Same kaleki, zjezdki romantyczne,  
Parnaskie muły i osły klasyczne.”

## XIII

- Gdzież koń Homera? „Spod Wirgiliusza  
Nieboraczysko przeszedł pod Woltera;  
Rzekł przeto pan mój: niech go nikt nie rusza.  
[100] Ale na prośby samegoż Homera,  
Pod Mickiewiczem *Pana Tadeusza*  
Wywiółszy na świat, znowu się zabiera  
Pewnie do kilkowiekowego<sup>10</sup> wczasu.  
Tak o tym prawią mieszkańcy Parnasu”.

<sup>10</sup> W rękopisie: kilka-wiekowego.

**XIV**

- Gdzież konie Danta, Milтона i Tassa?  
 „Wierzchowiec Danta, następnie Byrona<sup>11</sup>,  
 Pod pseudonimem<sup>12</sup> ostatecznie hasa.  
 Był pod Klopsztokiem latawiec Milтона;  
 Podobno także na długo popasa.  
 [110] Rzecz z Torkwatowym na poły skończona:  
 Czekać na wyspie, na telchińskiej\*, będzie  
 Aż go tam nowy Torkwat nie dosiędzie”.

**XV**

- Gdzież jest hippogryf? „W górach Kaledonji  
 Zmienił się w potwór nowego rodzaju:  
 Wampirem w ciągłej za złotem pogoni,  
 Stał się domowym niemal w każdym kraju.  
 Od czystych, świętych źródeł natchnień stroni;  
 Nad stekiem brudów krąży po zwyczajowi;  
 Wróg Sztuki boskiej i Poezji złodziej,  
 [120] Z ich łaski żyjąc, na ich żywot godzi”.

**XVI**

Kiedy lepszego już nie ma wyboru,  
 Cóż robić, daj go! Czy gotów do drogi?  
 Obaczmy. Sądzić nie trzeba z pozorowi.  
 Kościste boki a żyłaste nogi  
 Do Łysej Góry zdatniejsze i borowi.  
 Jakież narowy, jakie ma nałogi?  
 „Ma li wrodzone parnaskie narowy;  
 Lecz wychowany nad Ikwą”... Bądź zdrowy!

**XVII**

- Ty zaś do lotu dalej mizeraku!  
 [130] Pokaż co możesz! Nuże! W górę śmigi\*!  
 Graj kopytami po powietrznym szlaku!  
 Z wiatrem nie z wiatrem dalej na wyścigi!  
 Czemuż nie lecisz? Co tobie dziwaku?  
 Co wsteczne ruchy, co znaczą te drygi?  
 Czegóż się lękasz? Któż to w drogę wchodzi?  
 Rycerz to Rozum – ruszaj! Nie zaszkoździ.

<sup>11</sup> W rękopisie: Bajrona.

<sup>12</sup> W rękopisie: pseudonimem.



**XVIII**

Rycerz to Rozum, dumny niedołęga!  
 Trąca o słuchy brzękami komara;  
 Krótkim swym wzrokiem za myśli nie sięga,  
 [140] A przekonaniem zarazić się stara:  
 Że w nim jedynie jest wiedzy potęga;  
 Że w nim jedynie jest niebłędna wiara;  
 Co widzi, czuje, w to wierzy jedynie;  
 Poza zmysłami dla niego pustynie.

**XIX**

Z drogi! Nie słucham, ani chcę słuchania.  
 Wiem, żeś jest wieku swojego wyrazem;  
 Wiem, jaka żądza, dokąd cię zagania;  
 Wiem, żeś potrafił najświętszym przykazem;  
 I że się w tobie wszystko przeszatania:  
 [150] Masz dla Poezji spólność uczuć z głazem...  
 Trupów jak Galwan poruszać nie myślę:  
 Nie tobie śpiewam, nie dla ciebie kryślę.

**XX**

Z drogi! ja dążę za zmysłów granice,  
 Pomiędzy duchy i inne istoty,  
 Niedopatrzone przez twoje źrenice,  
 A rozmaite wiodące żywoty.  
 Nie w mojej drodze mamońskie świątnice;  
 Nie w mojej drodze cielec srebrny, złoty;  
 Nie w mojej drodze twe zmysłowe bogi:  
 [160] Precz mi z bogami swymi! z drogi! z drogi!

## Pieśń pierwsza

### Treść

**Jana Pokutnego wyprawa do lasu. Zejście się z wiedźmą, i początek z nią walki. Jabłka złote. Dalszy ciąg walki z wiedźmą. Apostrofa do złota. Walka z pokusą.**

#### I

Z niw podniebyskich zielonych majowy  
Wyszedł na niebo dzień w boskim ubiorze:  
Śliczny i świeży, ze złocistej głowy  
Rozlał nad ziemią cudne światła morze.  
Ptaszęcy zabrzmiał hejnał porankowy.  
Kmieć Jan Pokutny, w tejże samej porze,  
Z torbą na plecach, chyłkiem ze wsi w pole  
Smutek myślący wyniósł w licach, w czole.

#### II

W jednej miał ręce koronki, szkaplerze<sup>13</sup>;  
[10] W drugiej starości dębową podporę.  
Spod czapki siwej włos czarne kędzierze  
Na grzbiet wytaczał, kopie lat w przekorę.  
Grzbiet jeszcze prosto dźmierzył swe pacierze.  
Nogi do chodu jeszcze były skore:  
Zim sześć dziesiątków tak niosły, jak gdyby  
Szesnaście wiosen z koszykiem po grzyby.

#### III

Zmierzał do lasu. Myślą zaprzątnięty,  
Bynajmniej oka ni ucha nie dawał  
Na majowego poranku ponęty.  
[20] Próżno dlań słowik pieśniami napawał  
Śliczną dąbrowę, gdzie piorunem cięty  
Dąb, pradziad lasu, trzymał czoła kawał,  
Którym swą dziatwę zasłaniał od słońca;  
Młodych pokoleń sędziwy obrońca.

#### IV

Rzecz niezwyczajna u starego Jana,  
Starego dębu w przechodzie nie zwiedzić;  
Teraz niełaskaw, na lasów tytana

<sup>13</sup> W rękopisie poeta używa formy *skaplerz*.

- Nawet nie spojrział: dlaczego? nie wiedzieć.  
 Snać jakiś zamiar niesie myśl schowana.  
 [30] Wieszczka ciekawość przedsięwzięła śledzić:  
 Pewnie dośledzi, właśnie żeby dowieść:  
 Że się poczęta skończyć może powieść.

## V

- Pominał gruszę, pod którą śród spieki,  
 Sam albo w kole żeńców lub kosarzy,  
 Snem smacznym lubił uraczać powieki,  
 Ciebie, by anioła, piastując na twarzy.  
 Tam, od trosk wolen, od przygód daleki,  
 Na snopie żyta o życie śni, marzy;  
 [40] Lub z przenicznymi snopy, kopy, stogi,  
 Wodzi się senny gdzieś by w rajskie progi.

## VI

I jabłoń minął, co widzi się wszystka  
 Białorumiem kwieciem cudnie zlana,  
 Że zielonego nie dopatrzeć listka.  
 Pod nią murawa kwiaty natykana.  
 Za młodych czasów znalazł tu lubystka –  
 Co to za ziółko? spytajcie Bohdana –  
 Dość, że Janowi dzień doli wnet błysnął:  
 Bo śliczną Kasię do serca przycisnął.

## VII

- Obok pamiętki wesołej i miłej  
 [50] Przeszedł milczący, zmarszczony, ponury;  
 Zapuścił oczy, i, co w nogach siły,  
 Dążył do celu przez doły, przez góry.  
 Tuman go jakiś zawiódł do mogiły;  
 Przeżegnał tylko, ruszył do figury:  
 Ta go strzymała; upadł na kolana,  
 I o coś bardzo modlił się do Pana.

## VIII

- Mówiąc Ojciec nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę,  
 Zaszedł do lasu; puścił się w gęstwinę.  
 Przez powikłane gałęzie, przez kierze,  
 [60] W głąb się przedzierał: wyjść miał na dolinę,  
 Gdy coś trąciło z nagła o szkaplerze.  
 Pojrzał za siebie. Ujrzał kobiecinę.  
 Tuż była za nim, staruszka schyłona,  
 Sparta na kiju, płachtą owiniona.

**IX**

- Zdziwił się, strzymał, zawrócił do widziadła;  
 Wpatrzył się, splunął. Na dziwy szeroka  
 Gęba staruszki śmiechem się rozpadła.  
 Błyski strzeliły z jej kociego oka;  
 Świsnęły nozdrza: „Co ci to?” zagadła.  
 [70] „Nic... tfy!” „Rozumiem, cha, cha! nie patoka  
 Twarz starej baby, nie magnes, nie kwiecie:  
 Cóż robić, kotku! tak to tak na świecie.

**X**

- „Szukasz dziewczuchy?” Kmieć po staroświecku  
 Machnął krzyż święty. Staruszka zmieszana,  
 Kurcząc się chrypla: „Witasz po zdradziecku”.  
 „A co za jedna?” „Sługa mego pana”.  
 „Pan twój zapewne chodzi po niemiecku,  
 Na kurzych łapkach?” „Pan mój, brata Jana  
 Ma kędyś we wsi; sam zwał się Wojciechem”.  
 [80] To powiedziała z szczególnym uśmiechem.

**XI**

„Co ty powiadasz staruszko pocziwa!  
 Jak też wygląda pan twój?” „Rozmaicie:  
 Jak wilk, jak człowiek”. „A kędy przebywa?”  
 „Słyszysz? to jego rozlega się wycie.  
 Już poczuł gościa. Żle tu z gośćmi bywa;  
 Żle będzie z tobą: na włosku tve życie.  
 Wielki u niego przysmak ludzkie mięso.  
 Mnie samej gnaty ze strachu się trzęsą.

**XII**

- Okrutniejszego nie ma nadeń zwierza”.  
 [90] „Damy mu radę przy boskiej opiece”.  
 „Głowo ty głowo! toś mi na rycerza!  
 Czy nie w te cacka ufasz tak dalece –  
 Śmiejąc się kijem dotknęła szkaplerza –  
 Daćbyś je wolał jakiemu kalece”.  
 „Milcz wiedźmo stara! Albo cię tym cackiem  
 W łeb tak ubawię, że w śmierć padniesz plackiem”.

**XIII**

„Co! chcesz mnie zabić? mnie, kalekę starą?  
 Co ci się złego widzi w mej osobie?  
 Mów, co masz do mnie?” „To, żeś jest poczwarą

- [100] Zmówioną z diabły<sup>14</sup>. Mocno znać po tobie  
 Że Łysa–Góra twym dworem, twą farą”.  
 „Tak myślisz o mnie... oj ty! ty!... przerobię  
 Myślenie twoje... coś ci wnet pokażę...  
 Pójdź, niebezpiecznie stać przy tym czaharze.

#### XIV

- Jest jedno miejsce bezpieczne, którądy  
 Pan mój, gdy wilkiem, nigdy nie przebieży.  
 Obiegnie cały las, zagładnie wszędy;  
 Człowieka, gdzie jest, wężem wnet wymierzy  
 I już go żadne nie strzymają względy.
- [110] W tym jednym miejscu, chocia doń należy,  
 Nawet człowieka przechować rzecz łatwa:  
 Tak się tam wilcze powonienie matwa”.

#### XV

- Tak powiadając, gościa wiedzie żwawo  
 Brzegiem doliny, zakręci na lewo;  
 Potem, ubitą ścieżeczką, na prawo;  
 Wprost, i stanęła, wskazując na drzewo  
 Kmieć, znawca jabłek, żrenicą ciekawą  
 Powiódł po drzewie: „Jakby je polewą  
 Złocistą oblał, tak cudnie się świecą:
- [120] Co to za jabłka?” I rozjaśnił lico.

#### XVI

I już nie srodze na babę spoglądał;  
 Owszem, uśmiechem do niej się przymilił:  
 Lecz za to szczepnych kilka różdżek<sup>15</sup> żądał.  
 Staruszki jednak uśmiechem nie zmylił;  
 Rzekła: „Mój kotku, trzeba żeby on dał;  
 Ja dać nie mogę”. Próżno się Jan silił  
 Przekonać babę, że, mimo zakazów,  
 Może bezpiecznie dać mu parę zrazów.

#### XVII

- „Jak ciebie kocham, odparła, nie mogę.  
 [130] Listki, nie tylko różdżki policzone”  
 „To daj choć z parę jabłuszek na drogę:  
 Bo mam pragnienie”. „Choćbyś miał szalone”  
 „Nic-że na tobie babo nie wymogę?”

<sup>14</sup> W całym rękopisie poeta używa form *djabel*, *djabły*.

<sup>15</sup> W rękopisie: *rószcek*.

„Nic a nic, dziadu! – Słuchaj, gdzie święcone  
Paciorki twoje?” Najprzód w Tartakowie,  
Potem w Sokalu, potem w Częstochowie”.

### XVIII

„Trzykroć święcone, w trzech miejscach cudownych!  
To co innego. Mam na nie ochotę.  
Starość nie radość; a leków skutkowych  
[140] Coraz mniej z wiekiem, zwłaszcza na zgryzotę.  
Takie paciorki w słabościach gwałtownych  
Byłyby szczęściem. Wiesz, to jabłka złote...”  
„Złote? co mówisz?” „Dlatego uparła:  
Trzysta dukatów każda sztuka warta”.

### XIX

Kmieć sam nie wiedział: wierzyć czy nie wierzyć.  
Mruczał do siebie: sprawa w tym nieczysta.  
Począł był w myślach jakiś zamiar mierzyć:  
„Za każdą sztukę po dukatów trzysta...”  
I – paciorkami chciał wiedźmę uderzyć;  
[150] Lecz ta wrzasnęła: „Co po głowie śwista!  
Co się zachciwa! Myślisz, że się boję  
Paciorek twoich? spróbuj! uderz! stoję”.

### XX

I takim błyskiem oczy kocie trysły;  
I taką siłą wraz nabiegła postać:  
Że kmieć na chwilę rozpuścił był zmysły;  
Kinął się uciec, lecz wrócił pozostać.  
Wstydu szkarłaty na licach wybłysły;  
A zmiękł, że zda się dałby się ochłostać.  
Nie tyle mięknie воск od słońca powiek,  
[160] Ile od oczów wiedźmy zmiękł ten człowiek.

### XXI

Zważając jejmość jak przeciwnik słaby,  
Puściła wolno cugle swej wymowy;  
A walnie złota wynosząc powaby,  
Drażniła chęci, rozum psuła zdrowy.  
Zbałwanion, nie śmiał przemówić do baby;  
Spuścił w dół oczy, jak stróż haremowy,  
Kiedy sułtańska przechodzi dziewica,  
Srogiego dumą nie zakrywszy lica.

**XXII**

- Do góry tedy jejmość nosa zadrze:  
 [170] „Dasz mi paciorki?” zapytała nakaźnie.  
 Kmieć z paciorkami rękę skrył w zanadrze:  
 „To są święcone”, bąknął niewyraźnie.  
 Wiedźma, w ostatniej cierpliwości kwadrze,  
 Na przeciwnika z pięścią skoczy raźnie;  
 Lecz jeszcze raźniej na powrót odskoczy:  
 Machnął jej bowiem szkaplerzami w oczy.

**XXIII**

- Bój rozpoczęty. Posiadacz szkaplerzy  
 Jawnie miał górę, nad mistrzynią czarów:  
 Niebity w ciemność, wie jaką broń dzierży;  
 [180] I czemuż nie śmie spełnić swych zamiarów?  
 Czemuż się waha? Czemu nie uderzy?  
 Odgonił wiedźmę, i – cofnął się w parów.  
 Lecz nie on pierwszy ani też ostatni  
 Nieprzyjaciela nie dotrzymał w matni.

**XXIV**

- Słuszność pozwala prostaka wywinić;  
 Ile gdy ręczyć można, że nie czytał  
 Ksiąg, które uczą: jak, co, kiedy czynić?  
 By nieprzyjaciel skonaniem zazgrzytał.  
 Żal wprawdzie pory, w której spajęczynić  
 [190] Mógł starą wiedźmę: przez co by powitał  
 Cel osiągnięty wyprawy zuchwałój,  
 Razem usłużył okolicy całej.

**XXV**

- Lecz co się stało odstać się nie może.  
 Szkoda się stała; szkoda się nagrodzi.  
 Gdy złe, w tym rozum by nie było gorzej.  
 Nie każda szkoda w następstwach swych szkodzi.  
 Czasem złe bywa złem tylko w pozorze.  
 To złe dopiero co na złe wychodzi.  
 Zważywszy tedy zdania przytoczone,  
 [200] Można rycerza naszego wziąć stronę.

**XXVI**

Śmiech wprawdzie widzieć człowieka w parowie  
 Z rozwartą gębą, z osłupiałym wzrokiem;  
 Z tem wszystkim, mądrze zrobił, każdy powie,  
 Że drapnął w parów przed wiedźmy widokiem.

Podobnie czynią rozważni wodzowie:  
 Wojskowej sztuki bezpieczni wyrokiem,  
 Wołą się cofnąć, by ład w wojsku zrobić,  
 Niż bez porządku przeciwnika pobić.

### XXVII

Mądrych więc wodzów nasz bohater wzorem  
 [210] Cofnął się w parów: odzyskał przytomność;  
 Z pacierzem, zatem z nowym sił naborem,  
 Wyszedł z parowu; a czując niezłomność  
 Swoich zamiarów, wyraził pozorem  
 Co czuł w istocie: zaraz ujrzał skromność,  
 Pokorę, bojaźń w przeciwnej postaci;  
 Tym bardziej przeto fantazji nie traci.

### XXVIII

„Słuchaj, rzekł, babo! ja wiem dobrze o tem:  
 Co z tobą memi świętościami mogę.  
 Mogę cię zniszczyć. Mam cię jak pod młotem  
 [220] Albo stęporem, widzę twoją trwożę.  
 Zechcę, a wiechciem gnić będziesz pod płotem,  
 Kręcić się wichrem umiatając drogę,  
 Jęczyć po nocnym na bani puszczykiem,  
 Lub piszczeć sinym w ognisku płomykiem.

### XXIX

Próżnobyś chciała czarami się ostać.  
 Nic nie pomogą z trupich szpików maście.  
 Jeśli się tedy mamy w zgodzie rozstać,  
 Dasz mi jabłuszek kilka”. „Kilkanaście,  
 I kilkadziesiąt nawet, możesz dostać;  
 [230] Lecz nie przez groźby jakieś i napaście.  
 Cierpliwość, Grzeczność, we spółce z pokorą,  
 Najmniej wydają a najwięcej biorą.

### XXX

Tak, tak, mój kotku! jeśli będziesz grzeczny,  
 Cierpliwy, dobry, pokorny, posłuszny,  
 To, najprzód zrobię, że będziesz bezpieczny,  
 A potem – pan mój bywa dobroduszny –  
 Upatrzę chwilę, zmyślę dostateczny  
 Powód do prośby: poproszę o słuszny  
 Wzgląd na mą służbę, i albo postawię  
 [240] Na babskiem swoim, albo się odprawię.



**XXXI**

Zostańże tutaj, i pilnuj jabłoni,  
 Żeby ciekawy nie zdarzył się jaki.  
 Siedź tu, leż sobie, albo chodź koło niej;  
 Możesz zażywać snu albo tabaki;  
 Ale do jabłek nie przybliżaj dłoni,  
 Bo tu śmierć tajne swoje ma kozaki:  
 Zginąłbyś śmiercią nagłą i okrutną;  
 A mnie by było, kotku, bardzo smutno”.

**XXXII**

Odeszła,; wkrótce w leśnej gęstwinie znikła.  
 [250] Kmieć do jabłoni wzroki swe obrócił,  
 Drgnął, poczerwieniał: chęćka w sercu strzykła;  
 Lecz dobrych uczuć tłum się na nią rzucił,  
 I walka duchów poczęła się zwykła.  
 Widmem się szczęścia rozum zbałamucił.  
 Drzewo oblewał uśmiech tak uroczy,  
 Że się napatrzeć dość nie mogły oczy.

**XXXIII**

Miłości złota! jakoś ty potężna!  
 Z miłością kobiet dawne masz przymierze:  
 Tobie hołduje starość niedołączna,  
 [260] Gdy tamta sprawę nad młodością bierze.  
 Opór jedyny – dusza niebosięzna,  
 Gdy się opierać postanowi szczerze.  
 Ale, że mało takich dusz na świecie,  
 Wielmożnie przeto światu panujecie.

**XXXIV**

I wtem jest jeszcze licha wasza psota:  
 W blask wasz kto duszy wpatrzy się oczyma,  
 Już nie pogoni za światłem żywota;  
 Wzrok jego wielkich światła nie wytrzyma:  
 A jeśli jaka zakwitnie w nim cnota,  
 [270] To z tego kwiecica świat owocu nie ma.  
 Patrząc na skutki, wyznać z prawdą trzeba:  
 Żeście dla piekła więcej niż dla nieba.

**XXXV**

Prawda! a jednak, gdyby aniołowie  
 Rzekli do świata: „Oczyść–że tron Pana,  
 Albo przekleństwo noś na swojej głowie!”  
 On by przed Panem upadł na kolana,

Jako zwykł padać, i w pokornej mowie  
 Mówiłby: Panie! ale by bałwana  
 Złotego nie zdjął, ani białogłowy  
 [280] Ze swego serca i z tronu Jehowy.

### XXXVI

Kto dociekł prawdy, wniknął w tajemnice,  
 Które Bóg, między sobą a stworzeniem,  
 W nieprzebadane ustawił granice?  
 Jakże nad świata myślić przemienieniem?  
 Czyliż mocarki serca gwiazdolice,  
 W spółce ze złotem, pierzchną przed sumieniem?  
 Ach, nie! Więc źle jest: kiedyż będzie lepiej?  
 Wtenczas gdy ludzie wszyscy będą – ślepi.

### XXXVII

Miłości Złota! ty na starca duszy,  
 [290] Na tym narzędziu zgrzybiałym, odgrywasz  
 Fantazje życia młodego. Śród głuszy  
 Arfą eolską grasz mu, cudnie śpiewasz  
 Syreną serca. W głowie, by rój muszy,  
 Igrają myśli które ty ogrzewasz.  
 Krew, jakby źródłem zasilona złotem,  
 Krąży po ciele różniejszym obrotem.

### XXXVIII

Śród jego myśli rozwiesza swe tęczce  
 Nadzieja mara, jak on marszczków pełna;  
 A jednak szaty na niej i nałęczce  
 [300] Jak na dziewicy; raczej jak bawełna  
 Na przykrym słowie, jak nitki pajęczce  
 Na trupie muchy. On śni; czy nie zmełna  
 Plewa we młynie śnień jego obrazem?  
 O, nie! za stary by nie czuwał razem.

### XXXIX

Śni, czuwa. W śnieniach waha się, przebiera.  
 Ale twarz coraz bardziej się zachmurza;  
 Jakaś myśl dzika przez skroń się przedziera,  
 Błyska w źrenicach i w piersiach się nurza:  
 Znać, że ją stamtąd sumienie wypiera.  
 [310] Nie w szklance wody zaiste to burza!  
 Walka w człowieku jest walką żywiołów:  
 Ze złym dobrego, z czartami aniołów.

**XL**

Co jaką siłę z sumienia dobędzie,  
 To ją o dziką myśl roztrąci w chwili.  
 Źle mu z tą myślą, jednak jej nie zbędzie;  
 I być spokojnym na próżno się sili:  
 Bądź się położy, bądź wstanie, bądź siędzie,  
 Tak go coś korci, tak jabłoń się mili,  
 I tak jabłkami pociąga i łechce,  
 [320] Źe z wielką biedą wyrzekł: „nie! kraść nie chcę”.

**XLI**

I żeby dłużej nie grała pokusa  
 Na słabych strunach człowieczego ducha,  
 Splunął i raptem dał takiego susa,  
 Źe można było wykrzyknąć w nim zucha.  
 Zatknąwszy słuchy puścił się w las kłusa;  
 Ale wnet ustał. Patrzy wkoło, słucha:  
 Cisza i spokój jak na oceanie,  
 Kiedy Bóg sądzi umarłych zebranie.

**XLII**

Rozważa tedy. Rozważać się godzi  
 [330] W ważnym przypadku. Przypadek nie lada,  
 Kiedy o złoto więc o szczęście chodzi.  
 Waży, rozważa. Niedobrze się składa.  
 Śród uczuć burzy, śród myśleń powodzi,  
 Głowa: tak! mówi, serce: nie tak! gada.  
 Tak! nie tak! Bądźże mądry w tym kazusie:  
 Tak! przeważało – dał ucha pokusie.

**XLIII**

Pokusa tedy, wymowna na dziwy,  
 Starości samej przyszłość barwi cudnie;  
 Prawi staremu: „Będziesz żył szczęśliwy  
 [340] Lat ze dwadzieścia, nie smutnie, nie nudnie:  
 Nawet przyjaciel znajdzie się gorliwy;  
 I nie tak przykre wyda ci się grudnie:  
 Ciepłe, wygodne sprawisz sobie futro;  
 Ani cię głowa zaboli o jutro.

**XLIV**

Zbudujesz sobie malowany dworek;  
 Staną budynki w miejscu starych nowe;  
 Dokupisz ziemi, koni, krów, maciorek;  
 Kilku parobków przyjmiesz; owocowe

- [350] Pomnożysz sady; znajdzie się gąsiorek  
 Miodu – umilić wieczory zimowe;  
 Nie pożałujesz worka dla kościoła;  
 Sąsiad o pomoc nie próżno zawoła.

#### XLV

- W ten sposób wszystko pójdzie by po maśle.  
 To mi gospodarz! każdy we wsi powie.  
 Wszyscy o tobie wiedzieć będą w Jaśle;  
 Klaniać się będą Żydzi i panowie.  
 A choć przypadek jakie licho naśle,  
 Będzie gotówka – będzie rozum w głowie.  
 Tak biedzie nie dasz przystępu do siebie.  
 [360] Użyjesz życia na ziemi jak w niebie”.

#### XLVI

Szedł za pokusą: wrócił do jabłoni.  
 Znow jej widokiem oczy swoje drażni;  
 Na długość ręki przybliżył się do niéj:  
 Nie musiał grzech być, gdy nie czuł bojaźni.  
 Podnosi rękę: wtem pamięć zadzwoni  
 Wiedźmy przestroga; uderzył strach kaźni;  
 Zła chęć wionęła, i ręka opadła:  
 „Wiedźmo!, zawołał, czarta by tyś zjadła!

#### XLVII

- Na takąś mnie tu wystawiła próbę.  
 [370] Ale się przecie dopatrzył zamiaru.  
 Mojąś ty sobie zamierzyła zgubę:  
 Nie głupim! Nie chcę i twojego daru,  
 I twoję na wiatr wywiodę rachubę.  
 Nie tknę twych jabłek i uniknę czaru.  
 Bez marcypanów kopa lat urosła;  
 Dopłynę brzegu bez złotego wiosła”.

#### XLVIII

- Zaledwie odszedł, aliści nad lasem  
 Zerwą się wichry, świszczą i homonią,  
 Klóćą się z sobą szalenie: tymczasem  
 [380] Wszystkie się drzewa trzęsą, biją, kłonią;  
 Padają sosny z łoskotem, z hałasem;  
 Z różnych stron chmury śladami się gonią:  
 O śmigi wichrów drąc swe czarne kłęby,  
 Płomienistymi pozgrzytują zęby.

**XLIX**

Zgiełk, szumy, świsty, zgrzyty i rozbłyski.  
 Z traskiem w świat wałą piorun po piorunie;  
 A zewsząd trąbią wichrów wściekle pyski.  
 Żółtawo-czarne chmurzysko się sunie.  
 Strach na rycerza. Choć pod grom za niski,  
 [390] Lecz lichy nie śpi; a nuż pluta lunie.  
 Właśnie lunęła jak z cebra. Kmieć w nogi:  
 Wrócił pod jabłoń z umysłu czy trwogi.

**L**

Wrócił pod jabłoń; ale się omylił:  
 Pilnie oczyma po murawie wodził,  
 I w ostrokątną figurę się schylił;  
 Macał rękami; sam tam wyżłem chodził:  
 Żadnym mu jabłkiem los się nie przymilił ;  
 Żadne nie spadło; a przeto się zgodził:  
 Że ostatecznie już jabłoń porzuci,  
 [400] I, choćby gromy biły, nie powróci.

**LI**

Życząc mu tedy, aby z obłądnika  
 Wyszedł, i dalej w świętym szedł pokoju;  
 Zważywszy przy tym: że się pieść zamyka,  
 Jako się kielich zamyka powoju,  
 Kiedy dnia oko z widnokręgu znika:  
 Zwijam pieśń przeto, dla nowej rozwoju,  
 Której być treścią, należy do więdzmy.  
 Co się z jejmością dzieje? Chcecie? Śledźmy.

## Pieśń Druga

### Treść

**Apostrofa do konia i do Muzy. Faworyt wiédźmy; jego służba i jego przemowa na Łysej–Górze. Rokosz. Uśmierzenie rokoshu. Łysogórska rada. Markiz Korsy; jego rycerskie zapaly. Przybycie Baalzebuta<sup>16</sup>. Dalszy ciąg rady. Niefortunne odezwanie się Markiza. Tryumf jego wymowy. Kawaler orderu muchy. Poruczenie Markizowi ułożenia planu wojny albo programu biesiady.**

### I

Nadikwianego wychowańcze błonia.  
 Mój wiatronogu, powracaj już z paszy!  
 „Co? apostrofa do konia?” Do konia.  
 „To romantycznie. Czemuż nie do baszy  
 Albo nawaba\* jakiego? do słonía?  
 Lwa albo piewcy co lwy pieniem straszý?\*
 Kiedy już ma być apostrofa dzika,  
 Arkadyjskiego uracz nią słowika”\*.

### II

A zatem... Muzo! czekam cię z przedmową.  
 [10] Panno uroczą! wybacz, odpuść, daruj!  
 Żem cię nie uczcił strofą początkową.  
 Za to we wszystkich strofach gospodaruj!  
 Co się podoba rób sercem i głową!  
 Gadul, nauczaj, rozśmieszaj lub czaruj!  
 Już ja twym będę tylko sekretarzem:  
 Tak, łącząc siły, czegoż nie dokażem.

### III

Nie święci garnki lepią, mówią ludzie;  
 I dobrze mówią. Alboż my jacy,  
 Byśmy nie mieli tej pociechy w trudzie,  
 [20] Że i nas spotka nagroda po pracy?  
 Jeśli to złuda, lepiej wierzyć złudzie,  
 I w niej smakować jak Żydowie w macy;  
 Chwalebniej runąć z dziełem choćby w przepaść,  
 Jak nic nie działać, by w działaniu nie paść.

<sup>16</sup> Dalej w rękopisie poeta używa również form: *Balzebut*, *Balzebub*.

## IV

- A więc!... Sęk! przebóg! klęska! katastrofa!  
 Na wiatr parnaski rozleciał się snopek.  
 Ach! i ach! jeszcze: na nic cała strofa!  
 Z kastalskiem mlekiem wywrócił się skopek.  
 Miała być w pięciu strofach apostrofa;  
 [30] W wieluż jest oto? „Brak jednej”. Hej kropek!  
 Czekaj; duch lepszy. Jak na toż spadł z nieba...  
 Strofy więc piątej w duchu szukać trzeba.

VI<sup>17</sup>

- Ogoź\*, jak gdyby nie widziała więcej  
 Nad siedemnaście w swoim życiu wiosen,  
 Żwawo, fertycznie, dalejże co prędej,  
 Tędy, owędy – myślałbyś, że to sen  
 Igra po lesie w postaci dziewczęcej –  
 Miga się jeno śród dębów, śród sosen;  
 A spieszy między jałowce, paprocie,  
 [40] Jeżyny, chwasty; kędy gadów krocie.

## VII

Pod jałowcowym stanąwszy pagórkiem,  
 Nogą o ziemię uderzy trzy razy;  
 Potrójne koło zakreśli kosturkiem;  
 Wymówi jakieś szczególne wyrazy;  
 Następnie w ziemię zapuści głos nurkiem,  
 Do Iskrzyckiego niosącym rozkazy.  
 Krzyk się po całej rozbudzi otchłani:  
 Pilno! Iskrzycki! Natychmiast do Pani!

## VIII

- Natychmiast przeto ziemia się rozpadnie,  
 [50] Sypną się iskry, raźnie się wychyli,  
 Wskoczy postać, czyja? każdy zgadnie.  
 Wiedźma, ażeby nie stracić i chwili:  
 „Iskrzysiu!” rzeknie; obcesem przypadnie,  
 Na grzbiet mu skoczy, nadzieją zasili  
 Nowych zaszczytów, prawiać o zamiarze,  
 Na Łysą–Górę zanieść się rozkaże.

<sup>17</sup> Należy zwrócić uwagę, iż celowo poeta nadał tej strofie numer VI, nie V, wynika to z treści.

**IX**

Gdy się Łysej ukazała górze,  
 Wielki natychmiast otoczył ją splendor.  
 Schowaną miała twarz w czarnym kapturze;  
 [60] Wdziąła kozusznym minderak, palendor\*;  
 Wzięła nóż w rękę. Tuż, w walnej posturze,  
 Stał Iskrzycki, nadęty by jędor.  
 Zewsząd pokłony stosują się nieme.  
 Janczary grają *plot nie plot* antemę.

**X**

Wraz łysogórcy dostojnicy spieszą:  
 Dziewięciu książąt, osiemnastu panów\*.  
 Za nimi mnogą zlatują się rzeszą  
 Różnych ziem posły, z rozmaitych stanów.  
 Zdrowiem, widokiem królowej się cieszą.  
 [70] Tłum kapturkowy zbiera się do tanów.  
 Wzięte do posług ubogie dziewice  
 Roznoszą damom z napojem szklenice.

**XI**

Już za przewodem tanecznych zuchwalców  
 Wionęły koła, trąciły się łokcie;  
 Już nawet kilka przetańczono walców,  
 Gdy się zmieszano by zioła w dekokcie:  
 Królowa ręką, ręką, z której palców  
 Soplami zwisły stuletnie paznokcie,  
 Właśnie znak dała ciszy, nie wesela;  
 [80] Wraz też gwar ustał, umilkła kapela.

**XII**

W imieniu Pani, Iskrzycki, orator  
 Nie ciasnej gęby, nie płaskiego czoła,  
 Jak hippopotam albo aligator  
 Rozwarłszy gębę: „Panowie!” zawoła;  
 Ale się zaciął: widać nie wpadł na tor  
 Jakim przemawiał do bratniego koła;  
 Odchrząknął przeto, skłonił się i śmieje  
 Wąs podkręciwszy, rzekł: „Obywatele!”

**XIII**

Obywatele! Jaśnie Oświeceni,  
 [90] Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Sławetni  
 I pracowici! Słuchajcie zdumieni!  
 Słuchajcie mężni! Słuchajcie szlachetni!



Wymową moją będziecie wzruszeni.  
 Dzień ten sposobem innym się uświetni.  
 Królowa Jejmość tańczyć dziś nie może;  
 Któżby z Ichmościów tańczyć chciał w tej porze?

#### XIV

                  Nie spomnę gwałtu, jaki stąd ponosi  
 Obyczaj stary, przywilej miejscowy;  
 Lubo widocznie na złe się zanosi  
 [100] Gdy miejsce dawnych zwyczaj bierze nowy;  
 Powiem jedynie: Królowa was prosi.  
 Któżby nie czułym był na głos Królowój?  
 Prosi nie tańczyć; a ważny ma powód:  
 Czego wyjawny wkrótce będzie dowód.

#### XV

                  Królowa Jejmość uprzejmie zaprasza  
 Do rady Ichmość Panów senatorów.  
 A posłom ziemskim niniejszym ogłasza  
 Podziękowanie za pamięć honorów.  
 Posłowie! błyszczą karta dziejów wasza.  
 [110] Ostatnim aktem przeszliście do wzorów,  
 Od których, mądrze na następstwa pomni,  
 Nie będą śmieli odstąpić potomni.

#### XVI

                  Wam, przed innymi, należy się chluba:  
 Że Łysa–Góra nie jest Ilionem  
 Strąconym w gruzy, że nasza Hekuba  
 Szeroko lśniącem pociesza nas tronem.  
 Niech spływa na was łaska Balzebuba!  
 Wróćcie do domów z sercem pocieszonym!  
 Wróćcie do domów! Za przyjściem Sabatu  
 [120] Ujrzycie znowu słońce majestatu”.

#### XVII

Co! do samotu odroczone płąsy!”  
 Sarknął tłum wieścią taką porażony.  
 Przewódcy tyranów szarpią sobie wąsy;  
 Drudzy spuszczażą nosy lub ogony.  
 Wszystką płeć piękną wraz napadły dąsy,  
 Chimery, spazmy. Żal tańców szalony  
 Wszystkich porywa. Wszystkie na rozdmuchu  
 Względy powinny: rokosz na wybuchu.

**XVIII**

- Już kapturkowe wzięły się za noże;  
[130] Już się rozwarły gęby pełne wrzasku:  
Wrzawa, harmider, bunt na Łysej Górze.  
Bez skutku wiatry sypią garście piasku  
W oczy i gęby; krzyczy jak kto może.  
Królowa Jejmość, by sowa w potrzasku,  
Widzi, że rankor, w którą stronę skoczy,  
Stanie w pośrodku i napręży oczy.

**XIX**

- Okropnie oczy pałą się od gniewu;  
Gęba też złością przeraźliwie dyszy.  
Dosyć tej gęby do buntu rozwiewu;  
[140] Dosyć tych oczów by strach wionął myszy.  
Damy nie mogąc znieść gęby wyziewu,  
W tłum się cofnęły; a następnie w ciszy,  
Miotel, ożogów i łopat dosiadły:  
W chwili z widowni znikły i przepadły.

**XX**

- Przywódcy zostać nie chcieli w rosole.  
Niebawem popłoch na resztę uderzył.  
Sabatan, z gniewem Jowisza na czole,  
„Wydać ich władzom” krzyknął; tłum uwierzył.  
Senatorowie zgromili swawolę.  
[150] Tak bunt się rozchwiał, hałas się uśmierzył.  
Na miejscu tedy z buntu oczyszczonem  
Staje królowa z senatorów gronem.

**XXI**

- Skinie na sługi i wyda rozkazy.  
Rozbito namiot pyszny i obszerny;  
Wniesiono krzesła kurulskie, obrazy  
Trzech władców Piekła, tron arcymisterny  
Z kości słoniowej, oprawny w topazy,  
Rubiny, perły i drugie, niezmiernéj  
Ceny kamienie, które kunszt poskładał,  
[160] Kształty przedziwnych arabesków nadał.

**XXII**

Zanim usiedzie na spaniałym tronie,  
„Gdzież jest Iskrzycki?” zapyta królowa.  
Ktoś odpowiedział: „Zamiast serca w łonie,  
Zająca zda się nasz przyjaciel chowa.

Drapnął gdy ujrzał zbrojne w noże dłonie”.  
 „Musiała nerwy rozdrażnić wymowa,  
 Że wrażeń czynu nie zniósł nasz orator”.  
 Dodał Balberyt książe i senator.

### XXIII

A wtem Iskrzycki wpada do namiotu:  
 [170] „Jakąż zastaję odmianę! zawoła,  
 Czy już po buncie? Co miałem kłopotu!  
 Nikt tego wyrzec, nikt pojąć nie zdoła.  
 By się nie spóźnić nie szczędziłem lotu.  
 Wpadam do Piekła – znój kropli się z czoła,  
 Kłębami para z ust jak z kotła bucha –  
 Krzyczę do broni! krzyczę – nikt nie słucha.

### XXIV

Gdzie cesarz? Pytam, ktoś rzekł: w Kalifornii;  
 Sułtan? W haremie; prezydent? W Emacie.  
 „Czy koniec świata?” pytają niesforni.  
 [180] Do patagońskich podobne postaci  
 Wiodący setnik, do mnie, jak z waltorni,  
 Ozwie się: hasło?... Co tam hasło! Bracie!  
 Ważniejsza rzecz jest: bunt na Łysej górze.  
 „Bunt?, zawaltornił, fałsz! To być nie może”.

### XXV

Kiedy nie wierzysz, poślij na wywiady;  
 Albo, co lepiej, sam pójdz ze swą rotą.  
 Zagardlił tylko śmiechem z mojej rady;  
 Podszedł do tłumu i zapytał: kto to?  
 „Iskrzycki” rzekną w jeden głos gromady;  
 [190] A ten, któremu w dozór dano błoto,  
 Rokita dodał: *Civis Lechia natus*,  
 Królowej Wozny obecnie *ad latus*”.

### XXVI

To mówiąc, w pokłon, nie bez pewnej forsy,  
 Pod kątem prostym, zgiął się przed królową;  
 Za co Markizem zamianowan Korsy,  
 Do niepoznania przybrał minę nową;  
 Z której wnieść można, że się hrabia D’Orsay  
 Zostanie tylko ze sławy połową.  
 Raduj się tedy apollińska dziatwo!  
 [200] Tak wdzięczny przedmiot wynaleźć nie łatwo.

**XXVII**

O nowej minie, o nowym tytule,  
 Lechijski diabeł, wdzięcznością przebodły,  
 Chciał do królowej coś przemówić czule;  
 Ale go słowa w tym razie zawiodły.  
 Stracił fantazją, jak ten co w szkatule  
 Szukając złota, znajdzie kruszec podły.  
 Stracił fantazją, lecz tylko na chwilę:  
 Ta bowiem wraca zwykle w nowej sile.

**XXVIII**

Wróciła. Markiz nie długo zostawał  
 [210] W nieszczęśliwego mówcy położeniu:  
 Słów mu zabrakło; lecz myśli miał nawał.  
 Nie w czuciu przeto, lecz w samym myśleniu  
 Szukał słów steru: znać też ręką dawał,  
 Którą solennie wznaszał przy mówieniu,  
 Że już po haku, mieliżnie lub rafie;  
 Że już się znalazł w swoim paragrafie.

**XXIX**

Lecz ten paragraf, okolicznościami  
 Wzięty w nawiasy, pozostał na stronie,  
 Błogosławiony między nawiasami.  
 [220] Królowa bowiem zasiadła na tronie;  
 Senatorowie zasiedli rzędami.  
 Chciał Markiz zasiąść w senatorów gronie;  
 Nie było miejsca: musiał na widoku  
 Stać, po zwyczaju, przy królowej boku.

**XXX**

Stał, ze śmiesznego stanowiska wiedzą;  
 I myślał z gniewem o przykrym kazusie:  
 On jeden stoi, kiedy wszyscy siedzą;  
 Stoi z tytułem, i stoi po musie.  
 Co o tym bracia piekielni powiedzą?  
 [230] Chciał protestować; na tronu gradusie  
 Chciał wreszcie usiąść, gdy właśnie królowa  
 Czule nań spojrzy i ozwie się w słowa:

**XXXI**

„Senatorowie! traf z dawna widziany  
 Odwłókł się tylko, lecz nie minął; sprawił:  
 Że spokój, długo niczym nie przerwany,  
 Spokój, co nasze panowanie wslawił,

- Doznaje przerwy. Gość ów spodziewany,  
 Hrabi Syddynu brat właśnie się zjawił.  
 Wojnę nam walną, wojnę przyniósł srogą:  
 [240] Czary, niestety, mało na nim mogą.

## XXXII

Nie w miecz, nie w dzidę, ani w półhak zbrojny,  
 Ale w święcone paciorki, szkaplerze,  
 Stąpa po lesie śmiały i spokojny;  
 Górę nad nami coraz większą bierze.  
 Tak nieprzełomną wykrył chęć do wojny;  
 Tyle ufności w swej położył wierze;  
 Tyle przytomny; tak na cel swój baczy:  
 Że mnie już prawie przywiódł do rozpacz.

## XXXIII

- Chciałam mu wykraść, wydrzeć lub wyłudzić  
 [250] Świętości one, w które się uzbroił;  
 Nie bronił w sobie poządliwość zbudzić;  
 Do złotych jabłek mocno się nastroił:  
 Lecz rozpał chęci musiałam przestudzić;  
 Gdyż, zamiast ulec, tak śmiałość podwoił,  
 Że już nie tylko zamysłił wał skrycie,  
 Ale się jawnie targnął na me życie.”

## XXXIV

- „Na twoje życie, królowo! Na twoje?”  
 Wrzasnął Iskrzycki, wpadł w niezmierny zapał,  
 Poruszył w sobie mocne niepokoje,  
 [260] Iskrzył się gniewem, za boki się łapał,  
 Szukał oręża, lecieć chciał na boje,  
 Jak derwisz w miejscu kręcił się, zasapał;  
 Już się utrzymać na nogach nie zdołał,  
 Padł na kolana: korda, szpady wołał.

## XXXV

- Za kord, za szpadę markizostwo dawał,  
 Jak Ryszard Trzeci królestwo za konia.  
 Na okrutnego rycerza zakrawał.  
 Co widząc pewien senator z postronia,  
 Na śmiech mu podał różną rdzawy kawał;  
 [270] Królowa rzekła do swego lubonia:  
 „Idź, mój Markizie! idź odnieść zwycięstwo!  
 I mieć w nagrodzie Kalifornii księstwo”.

**XXXVI**

- Markiz oburącz chwycił ów kęs różna:  
 „Pójdę, rzekł, pójdę, i pokażę światu  
 Co przy odwadze i zapale można.  
 Pójdę, i stanę w sprawie majestatu,  
 I twegoż życia, o Pani Wielmożna!  
 Hrabio Syddynu, biada twemu bratu!  
 Idę, tak! idę: niech zuchwalec pozna  
 [280] Co Markiz Korsy! co Królowa Wozna!

**XXXVII**

Idę przypomnieć sobie oraz czasy,  
 Gdyśmy, Mospanie, w srogiej Marsa szkole,  
 Na popis wolny siekli Turki, Sasy;  
 I co tam wyszło przeciwko nam w pole,  
 Czego ochronić nie zdołały lasy.  
 Zrąbane, skłute lub wzięte w niewolę,  
 Świadczyło jawnie o naszym popisie;  
 Kraj cały huczał: wiwat! kochajmy się!

**XXXVIII**

- Idę? . Odchodził; nie doszedł atoli:  
 [290] Owszem, na powrót zbliżył się do tronu;  
 Przybrał postawę swym zwyczajom gwoli:  
 Od głębokiego począwszy pokłonu,  
 Podnosił głowę, prostował powoli  
 Szyję i tułów; wszystek się do tonu  
 Przyzwoitego dociągał i stroił:  
 Rozśmieszył widzów, krytykę rozbroił.

**XXXIX**

- Miał coś powiedzieć; już wargami ruszył;  
 Już dochrząknieniem dał znać należycie  
 Że mowę zaczął, z której słusznie tuszył  
 [300] Nowym splendorem przyozdobić życie,  
 Kiedy go rumor powszechny zagłuszył:  
 Herold oznajmił boga much przybycie;  
 Stafierz\* rozesał piandaz\* złotolity:  
 Wszedł Baalzebut, muchami okryty.

**XL**

Wszedł, i zatrzymał u wejścia swe kroki;  
 Raczył na licach uśmiechem rozkwitać;  
 Skłonił się grzecznie na prost i na boki.  
 Królowa z tronu zeszła go powitać;

- [310] Oddała pokłon należny, głęboki.  
 Nawzajem raczył o zdrowie zapytać;  
 Wziął ją za rękę, na tron odprowadził;  
 Z respektem, gwałtem na tronie posadził.

#### XXI

- Sam, stojąc przy niej, wysłuchał ciekawie  
 Nadzwyczajnego przyczyny zebrania;  
 Spytał o rokosz; następnie łaskawie  
 Raczył obecnych zawezwać do zdania.  
 Mówiono tedy, najprzód w buntu sprawie;  
 Żądano głównych sprawców ukaranie:  
 Lecz Markiz, duchem opozycji pchnięty,  
 [320] „Ja, rzekł, wotuję *pro insubsistenti*.

#### XXII

Bo jakaż, pytam, buntu kategorja?  
 Gdzie aktorowie główni? Jakie fakta?  
 Skutki? Powody? Masz wiedzieć historja  
 O tym co zaszło? Wziąć sprawę *ad acta*;  
 Niech zatamują jej bieg akcessorja.  
 Przy tym ponowić zdałoby się *pacta*;  
 Ile że punktów brak na słuszny dekret,  
 A nadwerężyć można władzy sekret”.

#### XXIII

- Z tą mową Markiz wyrwał się fatalnie;  
 [330] Jeszcze fatalniej śmiały i nadęty,  
 Wzniósł nos i z góry pojrzał tryumfalnie.  
 Senat, tym aktem do żywego tknięty,  
 Przez aklamację ogłosił finalnie:  
 Mieć głos Markiza *pro insubsistenti*;  
 By przyjął zdanie proszą Balzebuta:  
 Balzebut przyjął. Ustała dysputa.

#### XXIV

- Chciał niefortunny mówca protestować;  
 Chciał zerwać radę: lecz *liberum veto*  
 Na Łysej–Górze nie mogło skutkować;  
 [340] Marną się tylko nadało podnietą.  
 Do Pandemonium myślił apelować;  
 Chciał jeszcze mówić, lecz nie dano: przeto,  
 Rzekłszy Piotr Wielki miewał też nieszczęście,  
 Zacisnął usta i zęby i pięści.

**XLV**

- Sama królowa wniosła sprawę drugą.  
Opowiedziała całą rzecz wymownie,  
Rzewnie, bez figur, nie krótko, nie długo.  
Wszyscy pojęli o co chodzi głównie.  
Łzy z ócz Markiza puściły się strugą;  
[350] Tak nań ta mowa wpłynęła czarownie.  
Oczarowany, na senatu szczęście,  
Otworzył usta i zęby i pięście.

**XLVI**

- Wyznać potrzeba: czerkies zeń nie lada!  
Stracił na rzeczy, zyskał na pozorze.  
Widać to po nim, że broni nie składa,  
Że chce odwetu, że odwet mieć może.  
Nosa nie spuścił, to i duchem włada;  
Z czego wniesć snadno, że w stosownej porze,  
Śmieie istotę zastąpi pozorem,  
[360] I wzniośle powie: wyszedłem z honorem.

**XLVII**

- Tak pewien mocarz, który sobie tuszył  
Zdobyc rzecz wielką wielkości pozorem,  
Wydał rozkazy i krociami ruszył;  
Wtem rzeczywistość stanęła otworem;  
Zląkł się przegranej; chęć cofnął, przygłuszył:  
Groził pójść naprzód, wstecznym poszedł torem.  
Srom był i strata, on przecie się chwalił:  
Że co chciał zyskał i honor ocalił.

**XLVIII**

- Co począć? walna łysogórska rada  
[370] Ima pytanie na wagi, co w głowie:  
Jeden po drugim wstaje, mówi, siada;  
Radzą nie żartem, radzą co się zowie;  
Lecz nikt na sposób zaradczy nie wpada:  
A zatem Markiz ozwie się: „Panowie!  
Mnie jeszcze chciejcie posłuchać; ja bowiem  
Ważne, niezmiernie ważne, rzeczy powiem.

**XLIX**

- Mówcy, po których mam zaszczyt mówienia,  
Na tym stanęli w swych wymownych głosach:  
Że jest przypadek trudny do zwalczenia;  
[380] Że trzeba spoledz na życziwych losach;



Że nieprzyjaciel łączny do znużenia,  
Błądząc po lesie, paprociach i wrzosach,  
Sam się rozbroi i tyle osłabi,  
Że się da pożreć Syddyńskiemu hrabi.

**L**

Byćby tak mało; byćby tak powinno;  
Lecz tak nie będzie: wraz tego dowiodę.  
Kto zna cudami Częstochowę słynną,  
Łatwo oceni grożącą szkodę,  
I myśl poweźmie o rycerzu inną,  
[380] Co bezpieczeństwo rzucił i wygodę,  
By swego brata wybawić z zaklęcia;  
A dał już dowód mocy przedsięwzięcia.

**LI**

Pamięci mojej byłoś niedaleka,  
W której poznałem co to są pacierze  
Zaufanego w moc modłów człowieka.  
Ja wiem co mogą koronki, szkaplerze;  
Ja wiem co może świętych miejsc opieka.  
Strasznymi błędni bywali rycerze,  
Gdy poświęcanem walczyli żelazem;  
[400] Lecz ten strasniejszy od nich wszystkich razem.

**LII**

Tamtych sposoby walczone różnemi;  
Można ich było od celu odwrócić  
Bogactwem łupów, niewiasty gładkiami;  
Miłość w nich własną dmuchem, chuchem cucić;  
Wielki gniew karmić słówkami małemi;  
Łudzić, czarować, o byle co kłócić.  
Tego rycerza na dawne sposoby  
Czy można walczyć? pokazały próby.

**LIII**

Skoro go jabłka nie przemogły złote;  
[410] Skoro mu nie strach paszczy wilkołaka;  
Jasna, że w sercu ma śmiałą robotę,  
Która w nadludzkość prowadzi Polaka.  
Na wielką stratę, na wielką sromotę  
Zaiste wojna zanosi się taka.  
Losy porządkiem zwyczajnym nie chodzą;  
Spuścić się na nie, najpewniej zaszkodzą.

## LIV

- Nie! nie na losy spuścić się wypada,  
 Ale przedsięwziąć trzeba coś koniecznie.  
 Senatorowie! Biada, trzykroć biada!  
 [420] Na mądrych słowach przestać niebezpiecznie.  
 W cóż się obróci mądra wasza rada,  
 Jeżeli losy zechcą działać sprzecznie?  
 Sił uczynkowych nie słownych dobądźmy!  
 Nie losy nami, my losami rządźmy.

## LV

- Haniebna klęska złożyć broń przed czasem,  
 Nie wyczerpawszy wszech środków obrony.  
 Mówcie co chcecie; powstańcie z hałasem  
 Przeciw mej mowie; mówcie żem szalony:  
 Staję przed wami z doświadczeń zapasem;  
 [430] Nie banialuki plotę, nie androny:  
 Senatorowie! potrzeba rozbroić  
 Nieprzyjaciela, potrzeba go – spoić”.

## LVI

- Oprócz królowej, oprócz Balzebuta,  
 Wszyscy z Markiza zaśmiali się mowy;  
 Lecz Markiz, sztuka na gołoledź kuta,  
 Z upadku zawsze podnieść się gotowy,  
 O pysze pawia, o minie koguta,  
 Śmiały, zuchwały względami Królowej,  
 Na śmiechy śmiechem odstrzelał pogardy;  
 [440] Kręcąc oczyma w krąg miotał wzrok hardy.

## LVII

„Wy się śmiejecie, a ja mówię: spoić!  
 Spoić, ażeby nie zdołał się ruszyć;  
 Związać go trunkiem, związawszy rozbroić.  
 Inaczej ani po rozumie tuszyć,  
 Że się da groźna burza uspokoić.  
 Głosu przyrody iście nie zagłuszyć.  
 Owóż mą radę głoszę po przyrodzie,  
 Którą mam w sobie po polskim narodzie.

## LVIII

- W onego bowiem stawię się osobie,  
 [450] W onego oraz przypadku, i wnoszę,  
 Co *notabene* miarkuję po sobie,  
 A, pod honoru punktem, światu głoszę:

Że mieć Polaka można li w sposobie  
 Następującym – posłuchajcie! proszę:  
 Magnes na niego nie w kobiet uśmiechu,  
 Ani też w blasku złota, lecz w kielichu.

**LIX**

Dziwną fantazją posiada mój krajan:  
 W kielichu na dnie jest prawda, do której  
 On sto i tysiąc gotów ubiec stajan;  
 [460] Gotów się puścić za dziesiąte góry:  
 A osobliwie gdy niesłusznie złajan.  
 Lub słusznie zgniewan; lub gdy czas ponury.  
 Na każdym miejscu do tej prawdy wzdycha;  
 I w każdej porze radzi się kielicha.

**LX**

Inny gdy trzeźwy a inny gdy pjany.  
 Trzeźwego wywieść niepodobna w pole;  
 W samego siebie zda się wmurowany,  
 Pioruny w oku, pioruny ma w czole,  
 Krzyż w sercu: ani myśleć o wygranej.  
 [470] Za to pjanego można mieć w rosole;  
 Można z nim począć sobie rozmaicie,  
 I wybrać z niego i duszę i życie.

**LXI**

„Brawo Markizie”. Monarchini chrypnie;  
 Balzebut mówcy nad gęby kraterem  
 Nos nadwiesiwszy, muchami z nozdrz sypnie,  
 Orderu muchy nazwie kawalerem,  
 I złotą muchę do nosa mu przypnie;  
 Rzekłszy Królowej, że ma z Lucyferem  
 Zejście się właśnie, wprost, w boki się skłoni,  
 [480] I wyjdzie z Rady w zwykłej ceremonii<sup>18</sup>.

**LXII**

„Dobrze Markizie, bardzo dobrze radzisz.  
 Wskaż tylko sposób wykonania rady;  
 Jak i co poczniesz? jak rzecz poprowadzisz?  
 Jakim sposobem umieciesz zawady,  
 O które w drodze do celu zawadzisz?  
 Ułóż plan wojny lub program biesiady:

<sup>18</sup> W rękopisie zapis przez jedno „i”: *ceremoni*.

Abyśmy mogli coś przecie uchwalić,  
I honor państwa naszego ocalić”.

**LXIII**

Na ten głos z tronu Markiz się zórawił  
[490] Ku odpowiedzi, gdy Tatar czy Doniec  
Na Łysej–Górze nagle się pojawił.  
Ruszył się senat; zawołano: goniec  
Przybył od lasu. Wypadek ten sprawił  
Że posiedzenie otrzymało koniec.  
Diabli najlepiej znają wartość czasu;  
Wnetże jak stali ruszyli do lasu.

## Pieśń trzecia

### Treść

**Przewaga Kmiecia Jana nad diabłami. Koncept Iskrzyckiego. Strofy poświęcone prawdzie. Iskrzyckiego doniesienie Hrabiemu Syddynu, i dziwy wyrosłe z jego myśli posianych. Nieco o koniach. Nieco o marzeniu. Ucieczka Muzy z powodu zapachu kuchni.**

#### I

Do lasu tedy, prosto z Łysej–Góry,  
 Królowa na swym *ad latusie* leci.  
 Za nią sów zgrają ciągną senatory.  
 Z Kmieciem tymczasem próżno po raz trzeci  
 Pokusa w duszne wdawała się spory:  
 Już złoto żadnej myśli w nim nie nieci;  
 Myśl świętą czołem by chorągiew niesie,  
 Za którą stąpa po bezdrożnym lesie.

#### II

Burze ryczące włóczą się po stronach,  
 [10] Wejść mu atoli nie ważą się w drogę.  
 Czarcie haramzy, skryte w drzew oponach,  
 Różnie w nim zbudzić usiłują trwozę:  
 Zawisną nad nim dzieckiem w orła szponach;  
 Kłębem się węzów rozbiją o nogę,  
 I, powspinane, zarazem gotowe  
 Sto wrazić żądeł, syczą ponad głowę.

#### III

Grożąc szponami, z przeraźliwym krzykiem,  
 Ptaków drapieżnych mnóstwem do ócz skaczą;  
 Trzęsą krwiożernych czworonogów rykiem;  
 [20] Wyją wilkami; puszczykami płaczą;  
 Pędzą z przeciwka rozjuszonym dzikiem;  
 Niedźwiedzią łapą już, już głowę haczą:  
 Okropnej strasząc widokami śmierci,  
 Drą z siebie pasy, piłują się w ćwierci.

#### IV

Tutaj ciernistą gęstwą nie przebytą,  
 Tu drzew olbrzymich widzą się zwaliskiem;  
 Tu, potokami głęboko porytą,

- Przestrzenią pustą; indziej trzęsawiskiem;  
 Indziej opoką stromą, w niebo wzbita;  
 [30] Lub odwiekowem kości zsyppiskiem:  
 Lecz gdy Kmieć wszelkie zwycięża zawady,  
 Ustali, mówiąc: nie damy mu rady.

## V

- Rączego tedy do Królowej pchnęli;  
 Sami, za Kmieciem, kędy się obrócił,  
 Ciekawych żaków hałastrą ciągnęli.  
 Ten widzą, że już czarcią moc ukrocił,  
 Zwolnionym krokiem postępował śmielój,  
 I, *Gwiazdo morza*, potężnie zanucił.  
 Zaledwie skończył, gdy ktoś z niedaleka  
 [40] Nutę mu głosem powtórzył człowieka.

## VI

Mocno się zdziwi, w krąg okiem las bada,  
 I pręży słuchy: lecz tylko jastrzębie  
 Widzi w przelocie albo wronie stada;  
 Lecz gruchające słyszy li gołębie.  
 Więc się zatrzyma, zahuka, zagada:  
 Hukanie leśne powtórzyły głębie;  
 A z dwu stron różnych odpowiedź zarazem  
 Jednakim wyszła hukiem i wyrazem.

## VII

- Jak tu być mądrym z takiej odpowiedzi?  
 [50] I jak odgadnąć, w której prawda stronie?  
 Nową trudnością nasz rycerz się biedzi;  
 Z diabłami sprawa: O święty patronie!  
 Pospiesz z pomocą! Iskrzycki uprzedzi;  
 Iskrzycki, który w senatorów gronie,  
 Z Królową Wozną właśnie się pojawił,  
 I nową trudność swym dowcipem sprawił.

## VIII

- On to konceptem swym diabelskim ruszył:  
 Powtórzył nutę świętej pieśni czysto:  
 Z czego się wielce radował i puszył;  
 [60] On to odpowiedź razem dał dwoistą,  
 Zeskamotował prawdę: z czego tuszył,  
 Że mu zazdrościć będzie sam Mefisto –  
 Mefistofeles, którym się zaszczycą  
 Kraj Fryderyka, Lutra i Kaunica.

**IX**

Owóz i prawda pod pióro podłazi;  
 Co czyje, oddać sprawiedliwość każe:  
 Napiszmy prawdę, choć się kto urazi;  
 Napiszmy prawdę i pošlijmy w darze  
 Jakiemu księciu w Afryce lub Azji;  
 [70] Niech się dowiedzą tamtejsi mocarze:  
 Że kraj niemiecki, obok serc najmiekszych,  
 Ma filozofów i diabłów największych.

**X**

Ale choć także poddany Szatana,  
 Iskrzycki nawet Mefisofelesa  
 Uznawać nie chce za swego bratana.  
 Gdy się z nim zejdzie, prawi mu karesa,  
 Zowie go mistrzem, prosi na szampana;  
 Ale grzeczności hamuje esccesa;  
 Z fantazją zwykłą zawdy kończy na tem:  
 [80] Niemiec nie będzie Polakowi batem.

**XI**

„Jak to? azali i tym panem chodzi  
 O narodowość?” A za co nie? proszę?  
 „Cóż diabeł diabłu pochodzeniem szkodzi?  
 Wszak li o dusze stoją ci panosze?”  
 Odpowiem tylko, że anioł się zgodzi  
 Z aniołem wszędy; a następnie wnoszę:  
 Że wojny, walki, spory i niesmaki  
 Są nie z anielskiej lecz diabelskiej łaski.

**XII**

Alboż to anioł na człowieka godzi?  
 [90] Alboż to anioł poniża człowieka?  
 Alboż to anioł jakieś prawa rodzi:  
 By prawa gwałcić do praw się ucieka;  
 Drogą bezprawia wedle prawa chodzi?  
 Alboż to anioł w blaski się obleka,  
 Którymi pozór próżności i pychy  
 Zwykle okrywa żywot wewnątrz lichy?

**XIII**

Dosyć jest dziełom przypatrzeć się z bliska,  
 Ażeby na ich poznać się autorach.  
 Pewno nie anioł dręczy i uciska;  
 [100] Pewno nie anioł myśli o zaborach;

Pewno nie anioł bagnetami błyska,  
 Huczy działami, i, o marność w sporach,  
 O imię w dziejach lub o blaski złota,  
 Krocie pozbawia szczęścia lub żywota.

#### XIV

Nie twoje imię w dziejach się promieni  
 Boską nauką człowieku przejęty!  
 W cieniach ludzkości czas twój się strumieni;  
 Szczęsnyś zaiste, spokojny i święty:  
 Ale nie ciebie za przykład wymieni  
 [110] Dzieciom swym mocarz w pysze nieprzejęty;  
 Na przykład właśnie w rodzie swym posiada  
 Dziada, pradziada albo prapradziada.

#### XV

Cóż ten dziad, pradziad lub prapradziad zrobił?  
 A wielkie rzeczy, wielkie bez wątpienia,  
 Kiedy wawrzynem skronie swe ozdobił.  
 Oto, wezwawszy boskiego imienia,  
 Napadł sąsiada i słabszego pobił,  
 Dla wilczej racji, dla zaokrąglenia  
 Państwa, a zatem dla świata pożytku,  
 [120] Albo dla drogi otwarcia do zbytku.

#### XVI

Małeż to rzeczy? „Nie małe”. Więc godne  
 Synom i wnukom za przykłady służyć.  
 „A czy z nauką Chrystusową zgodne?”  
 Jeszcze co? może nie pozwolisz użyć  
 Żywota? może strzymasz tłumy głodne?  
 Zabronisz łupić, mordowac i burzyć?  
 Chyba z księżycą przybywasz, że nie wiesz  
 O czym wie Kozin nie tylko Poniewież.

#### XVII

Tak jest, kochany Panie i Łaskawco!  
 [130] Na ludzkim świecie po ludzku się dzieje.  
 Nie jeden usty głosi się wyznawcą  
 Nauki świętej; w duchu z niej się śmieje.  
 Że krwi rozlewu, że niedol jest sprawcą,  
 W słowach przed światem żałuje, boleje;  
 Lecz okoliczność niech się wraz nadarzy,  
 Na krwawe czyny wraz i się odważy.



**XVIII**

- A co tam jemu przykazania boże!  
 I Chrystusowa co jemu nauka  
 Przy Interesie albo przy Honorze!  
 [140] On dla Honoru kogóż nie oszuka?  
 Dla Interesu i w ojca pchnie noże.  
 Dopiąć swojego, na tym cała sztuka;  
 Mniejsza o środki, sposoby, żywioty:  
 Zwycięż, a zabrzmiąć Te Deum padoły.

**XIX**

- Im zbrodnie twoje będą większe, krwawsze;  
 Im potworniejsze będą dzieje twoje:  
 Tym powabniejsze będą i ciekawsze.  
 Boskie niewiasty, anielskie dziewoje,  
 Na swe świętości niebaczne, jak zawsze,  
 [150] Kwoli twej przyjmą obyczaje, stroje;  
 Pysznąć się będą, nazwą się szczęsnemi  
 Jeśli je spodlisz łaskami twojemi.

**XX**

- A gdy rozwieszisz ponad światem kiry,  
 Tłumy przyjmować będą cię radośnie;  
 Trąby i arfy i lutnie i liry  
 Na chwałę twoją odezwą się głośnie,  
 Że nie dosłyszysz kłątwy ni satyry;  
 Z postacią twoją pod gwiazdy wyrośnie  
 Głaz albo kruszec słupem okazałym:  
 [160] Półbogiem, bogiem będziesz nawet całym.

**XXI**

Zgraje pochlebców wielkim cię ogłoszą.  
 Wielkość czas przymgli, zmali; nic nie szkodzi!  
 Dziejopisowie mgłę czasu rozproszą;  
 Zgrzybiałe kłamstwo w prawdę się przerodzi;  
 Znowu twą wielkość ujrzy świat z rozkoszą.  
 I wejdiesz w pamięć od starych do młodzi;  
 I będziesz wzorem dla naczelných męży,  
 Aż ostatecznie Chrystus nie zwycięży...

**XXII**

- Spojrzy w głąb lasu. Tam, w nizinie, krzywy  
 [170] Świeci się strumień. U strumienia brzegu,  
 Na trupie sosny, siedzi człek sędziwy;  
 Wpatrzył się w wodę, jakby chciał ją w biegu

Strzymać oczyma. Z ócz widać, że żywy.  
 Widać, że myśli: wedle włosów śniegu  
 Tkwią myśli w skroniach. Czy czuje? nie widać,  
 Albo też czucia na jaw nie chce wydać.

### XXIII

Gnany pośpiechem Iskrzycki przypadnie:  
 „Hrabio Syddynu, raduj się! zawoła,  
 Mamy wystąpić dziś arcy paradnie,  
 [180] W radości wielkiej. Wyrzuć smutek z czoła!  
 Jest gość; a jaki? serce twoje zgadnie.  
 Przybył on z dobrze znanego ci siola...  
 Więcej nie powiem. Psuć radości nie chcę  
 Niespodziewanej, niech ciekawość łechce!”

### XXIV

Poczym siać myśli w głąb lasu się kinie.  
 Z posianych myśli wraz dziwy urosły:  
 Dziwy w snu chyba widziane krainie.  
 Gotycki zamek rozległy, wyniosły,  
 Z kararu cały, rozmilił pustynie;  
 [190] Ku gwiazdom wysłał cztery wieże w posły;  
 Żłocistym dachem rozkwitł w blask słońcowy;  
 Zatknął szkarłatny w czoło znak godowy.

### XXV

Po bokach zamku zwierzyńce, ogrody.  
 W zwierzyńcach pełno zwierząt rozmaitych;  
 I, dla myśliwych wczasu a wygody,  
 Kilka namiotów pysznych, złotolitych.  
 W ogrodach słupy, meczety, pogody,  
 Śród drzew owocem lub kwieciem pokrytych,  
 Lub śród gaików, wnosząc się w obłoki,  
 [200] Z fantastycznymi łączą się widoki.

### XXVI

Przed zamkiem, z kwiatów najpiękniejszych cały,  
 Pyszni się dywan, rozesłan szeroko;  
 Pośród którego wodotrysk wspaniały  
 Ogromnym słupem wyrzuca wysoko,  
 I stroi w tęcze mokre swe kryształły.  
 A kędykolwiek powinie się oko,  
 Spotyka różne arcydzieła sztuki:  
 Posągi, mosty, ruiny i łuki.

**XXVII**

- Ujęte w ramy rzezane z granitu,  
 [210] Wkrąg obwiedzione oleandrów kwiatem,  
 Jezioro piękne, piękne do zachwytu,  
 Porusza zwolna łonem swem bogatem;  
 W którym się złoty monarcha błękitu  
 Odbija z całym swoim majestatem:  
 A stąd się uśmiech promienny rozlewa,  
 Po licach wody, na kwiaty, na drzewa.

**XXVIII**

- Tam śnieżnym wieńcem łabędzia drużyna  
 Zwolna żegluję na sen ku zatoce;  
 Łańcuch zaś kaczy środkiem się przerzyna,  
 [220] W odwrotną stronę ciągnąc ku opoce:  
 Na której, z Syren orszakiem Ondyna  
 Zielonowłosa, w słonecznej powłoce,  
 Pięknościom swoim przygląda się, wedle  
 Płaczącej wierzby, w jeziora zwierciadle.

**XXIX**

- Pośród jeziora wyspa oczy wabi:  
 Pięknym kioskiem, cieniem palm powabnym,  
 Wonią akacji i rzędem korabi  
 Z masztem złożonym i z żaglem jedwabnym,  
 A ze znamiony Syddyńskiego hrabi.  
 [230] Wyspa się z brzegiem łączy mostem zgrabnym,  
 Wydłutowanym kunsztownie z bazaltu.  
 Do mostu wiodą drogi dwie z asfaltu.

**XXX**

- Za zamkiem stajnie, obory podłużne,  
 Oparkanione złożonymi koły;  
 Rzekłbyś: pałace, od prawdziwych różne,  
 Że zamiast ludzi mieszkają w nich woły,  
 Osły i konie, albo stoją próżne;  
 Chwałą się płasko-rzeźbionymi czoły,  
 I materiałem, bo głazem ciosanym,  
 [240] I budownictwa porządkiem mieszanym.

**XXXI**

W dalszym widoku cedry, baobaby,  
 I tysiącletnie zajmują baublisy;  
 I stare grusze, pod którymi baby  
 Miewają schadzki opółnocne z bisy;

I bagna, w których grają polskie żaby;  
 I góry, słońca olbrzymie kulisy:  
 Swą polną wiosną wieś przyjemna, z boku  
 Wtrąca się także wdzięcznie do widoku.

## XXXII

Rzec o stodołach coś wypada jeszcze;  
 [250] Szczęściem zamknięte: lecz choćby szeroko  
 Były rozwarte, najpodobniej, wieszczę  
 Nawet zaglądnąć nie chciałoby oko:  
 Przeto nic o nich tutaj nie zamieszczę.  
 Czego żałuję mocno i głęboko.  
 Obory także Muza ma pominie;  
 Ja jej bynajmniej za to nie obwinę.

## XXXIII

Ale od stajni nic mię nie odgoni;  
 Choćby się miano zgorszyć na Parnasie:  
 Ni dla błękitnej ni żółtej piwonji,  
 [260] Ani dla regji, ni dla *bonnie lassie*,  
 Która tam w arfę kaledońską dzwoni;  
 Ni dla Tej nawet, co tam, w bóstwa krasie,  
 Czeka, i myśli że dla niej zanucę:  
 Nie! ani dla Niej stajni nie porzucę.

## XXXIV

Miałbym stajnię ja porzucić dla tej,  
 Która zapewne pieśni mej wysłucha,  
 Pieśni mej, dla niej w pochwały bogatej;  
 Przyjmie ją może dalej niż do ucha;  
 Dłużej zachowa niż przy sercu kwiaty;  
 [270] I westchnienie może: ale złego ducha  
 Dla mnie nie rzuci; ale niecnym chęci,  
 Próżność rojeń dla mnie nie poświęci.

## XXXV

Za głosem ona nie pójdzie, niestety!  
 Za głosem, który przez jej serce woła;  
 I głos mój nazwie kaprysem poety;  
 Przyjmie myśl brzydką do pięknego czoła;  
 Jak te przed nędzą w srom zbiegłe kobiety,  
 Ze swojej smutnej odwagi wesola,  
 Za złotem albo tytułem pociągnie,  
 [280] I tam – z Wandzinej mogiły urągnie.

**XXXVI**

Witaj więc stajnio! Jak się masz arabie?  
 Jaki tu przepych! Z mozaiki ściany,  
 Żłoby ze srebra a ze złota drabie.  
 Pod kopytami adziamskie dywany  
 Nie mierzwa podła; a wszędy jedwabie  
 Zamiast konopi; każdy rząd natkany  
 Diamentami: a tak tego mnogo,  
 A blask, że oczy znieść zaledwie mogą.

**XXXVII**

Obok tej czymże stajnia Godolfina?  
 [290] Albo sułtańskie stajnie i cesarskie?  
 Jedyna tylko stajnia Apollina,  
 Z której na niebo dzień wywożą dziarskie,  
 Ogniste, lotne dzianety, jedyna  
 Obok tej nie jest jak złoto malarskie  
 Przy dukatowym lub koronnym złocie:  
 Wszystkie zaś inne, blaszki przy klejnocie.

**XXXVIII**

Mości siwoszu, dlaczego waść parska?  
 Rozumiem – wcale od waści nie stronię:  
 Godna uwagi twa postawa dziarska.  
 [300] Że cię na swoim wychowała łonie,  
 Niechaj się chwali pustynia Saharska.  
 W twym oku czarnym *góra-blasku* płonie;  
 Tkwi myśl Cezara w twojej pysznej głowie;  
 Monarchą końskim ja ciebie już zowię.

**XXXIX**

„To tylko emir, ozwie się koniuszy,  
 Oto jest sultan: ma Kyrata\* w rodzie;  
 Oczyma ślepi, rzeniem wszystko głuszcy;  
 Od lwa wspanialszy, od człowieka w chodzie;  
 W biegu kamienie kopytami kruszy;  
 [310] W locie i świetle nie da być po przodzie;  
 W naddżaihuńskiej urodził się stronie:  
 Sułtanem wszystkie uznały go konie.

**XL**

I jego ojciec, bedew do piorunu  
 Lotem podobny, kiedy się tukański  
 Nadbliżył tabun, z głębi Dżaihunu  
 Wyskoczył na brzeg, – czego choraszański

- Aszyk\* był świadkiem, – przypadł do tabunu,  
 Uszczęśliwionej wyborem, sułtański  
 Płód swój zwierzywszy, powrócił do rzeki  
 [320] I fal całunem przykrył się na wieki”.

#### XXI

Niechże już oczy zwrócę me na ciebie  
 Fersie skrzydlaty, potomku Boraka\*,  
 Którego wierzą być z prorokiem w niebie.  
 Nie wiem czy godna ludzi wiara taka,  
 To wiem, co widzę: więc, gdy oczy grzebię  
 W twojej postaci, wyznaję: rumaka  
 Równie dzielnego nie widziały jeszcze  
 Ni bałagolskie oczy ani wieszczę.

#### XXII

- Tu z przyjemnością możnaby godziny  
 [330] I dnie przepędzać: jest czym drażnić oczy.  
 Tabunny panek, posiadacz stadniny,  
 Tu by poznali cały wpływ uroczy  
 Końskiej piękności. – Przyznam się do winy.  
 Niech memu sercu, mej sławie uwłoczy  
 Koniolub czuły! Przyznam się, lecz w strofie  
 Następującej: słuchaj Filozofie!

#### XXIII

- Ty, który więcej od innych coś znaczysz;  
 Który myślami w nieskończoność sięgasz,  
 I wiesz o wszystkim i na wszystko baczysz,  
 [340] Który sporności w ład zespolny sprzęgasz,  
 I wszystko jasno, dowodnie tłumaczysz;  
 Którego dzieła kiedyś sprzeda księgarz  
 Na wagę złota, posłuchaj przykładnie:  
 We względzie koni jaki duch mną władnie.

#### XXIV

- Wiedz, żem na piękność, na końską, nieczuły;  
 Żem nigdy koni, nie lubił namiętnie;  
 I na ich uszy, zęby i muszkuły  
 Zawsze poglądał prawie obojętnie;  
 [350] Więcej mnie osły dziwiły i muły:  
 Wszakże dla rasy czysto polskiej chętnie  
 Tu bym pozostał; aże jej tu nie ma,  
 Oświadczam przeto: nic mię nie zatrzyma.

**XLV**

Wracam do zamku. Czy dla mnie ta droga,  
 Wysłana sukнем, jakby dla Ottona?  
 Kiedy tak, niechże rozkoszuje noga  
 Z codziennych kajdan, z bólów uwolniona.  
 Żeby to można tak iść aż do Boga!  
 Czy też nastanie przyszłość ta marzona,  
 [360] Kiedy po suknie, w każdej roku porze,  
 Ludzie odbywać będą swe podróże?

**XLVI**

„Co się zachciwa? co? po suknie chodzić?”  
 Tak jest, po suknie. Czy i ta chęć zdrożna?  
 „Jest to marzenie”. Cóż to może szkodzić?  
 „Nie wolno marzyć”. Nieszkodliwie można.  
 „Nie można.” Jak to? „Tak to! W to nie wchodzić:  
 Tak jest! i dosyć. Wszelka mowa próżna.  
 Przykładane są oto pieczęci  
 Do sumień, marzeń i do dobrych chęci”.

**XLVII**

[370] Za pozwoleniem! Któż to się poważyl  
 W nas pieczętować boskie majątności?  
 Któż to chce, żeby ludzki duch nie marzył?  
 Żeby poezji zrzekł się i miłości?  
 Bóg szczęście ludzkie z marzeniem skojarzył.  
 Póki marzenia, póty i ludzkości.  
 W wielkim tu celu marzenia są dane.  
 Ja nie przestanę marzyć, nie przestanę.

**XLVIII**

[380] Lecz otom w zamku. Tu byś, duchu lichy,  
 Duchu człowieczy, którego nie zdoła  
 Tak wznieść religia, żebyś na przepychy  
 I na bogactwa oczy miał anioła,  
 Tu byś nie zważał na cnoty uśmiechy;  
 A obracając oczyma dokoła,  
 Skryłbyś się w zmysły, jak zwierz w głąb ostępu;  
 Ni grzechom głównym wzbronilbyś przystępu.

**XLIX**

I poglądałbyś na wszystko zarzewnie.  
 Lecz nad bogactwa i nad przepychy wszelki,  
 Dwie tutaj rzeczy przeniósłbyś zapewnie:  
 Piwnicę, z której beczki i butelki

- [390] Wdzięczą się pleśnią, i kuchnię, gdy ziewnie,  
Przez ustawione w karylon rondelki,  
Zapachem dymów, aromatem pary;  
Istne na zmysły wywierając czary.

**L**

- Właśnie aromat czarowny, tajemnie  
Wykradł się z kuchni, leciał gdzieś – tu zbłądził:  
Czy chciał mnie sobą uraczyć przyjemnie,  
Czy w moim nosie znaleźć komin sądził,  
Wpadł mi do nosa; i pozostał we mnie  
Myślą, marzeniem; a następnie zrządził  
[400] Że Muza moja, dziwaczka, uciekła:  
W następnej pieśni powrócić przyrzekła.



## Pieśń czwarta

### Treść

**Hrabia Syddynu. Jego małżeństwo z Wozną i wilkołactwo. Pożycie małżeńskie. Wzmianka o celu wyprawy Jana Pokutnego.**

#### I

Hrabie Syddynu znajmy bliżej nieco.  
 Na świat on przyszedł w podniebyskiej chacie;  
 A dwóch ich było: mieli schedę kmicą  
 Z własności prawem. Po rodziców stracie,  
 Nierozdzieleni miłością kobiecą,  
 Ni żądzą niecną, brat mieszkał przy bracie;  
 Jak Bóg przykazał prowadzili życie,  
 Ludzko, uczciwie, zgodnie, pracowicie.

#### II

Szczęśliwi, kmicym nie gardzili stanem.  
 [10] Wolni od żądy, co spokojność burzy;  
 Wolni od pychy, co trzyma z Szatanem,  
 A której człowiek niepobożny służy,  
 Każdy z nich sługą był sobie i panem.  
 Na Wieczność pomni w doczesnej podróży,  
 Szli drogą prostą do Wieczności progę,  
 Nie czyniąc krzywdy ni ludziom ni Bogu.

#### III

Bóg na nich patrzył świętem okiem swoim,  
 Oddalał od nich nachody złej doli;  
 Bogatym w radość odziewał pokojem.  
 [20] Mieli też wdzięcznej spory kawał roli,  
 I łączkę żywym przepasaną zdrojem,  
 I ogród z sadem; a stąd im powoli  
 Rosła zamożność i wziętość u ludzi.  
 Lecz ludzkie szczęście wciąż Szatana budzi.

#### IV

Starszy Jan z czwartym już krzyżykiem chodził,  
 Młodszy trzeciego jeszcze był nie skończył,  
 Kiedy w nich Szatan okiem swym ugodził,  
 I, gorzej niżli śmiercią, ich rozłączył.  
 Najprzód im życie zwykłe wieść przeszkodził;

- [30] Potem niezgody jad w osierdzia wsączył:  
Wkrótce dokazał, że więcej nie przyśli  
Do wspólnych działań, chęci albo myśli.

#### V

- Więc rozdzielili majątność: połowę  
Jan wziął, a Wojciech wziął połowę drugą.  
Życie im tedy otwarło się nowe.  
Wytrwać nie mogli w samotnościach długo:  
Jan pobożniejszy zwiedził Częstochowę,  
Potem Tartaków, Sokal, Waręż: tu go  
Anioł oczyma urzekł Kasinemi,  
[40] I z Kasią złączył śluby małżeńskimi.

#### VI

Lecz Kasia, istne szczęście na tym świecie,  
Wkrótce swojego porzuciła Jana.  
Nielitościwa śmierć wzięła im dziecię.  
Po stracie dziecka nieukołysana  
W rozpaczycy matka, w samym życia kwiecie,  
Uchła i zgasła, ofiara Szatana.  
Jan zniósł te ciosy w karaniu za grzechy,  
I w nowych związkach nie szukał pociechy.

#### VII

- I Wojciech gruszek nie zasnął w popiele:  
[50] Ode wsi do wsi, od dziewczki do dziewczki,  
Szukał anioła swego w ludzkim ciele;  
Chodził po karczmach, wsłuchiwał się w śpiewki,  
Patrzył na tańce. Dziewek było wiele;  
I smalić było do kogo cholewki:  
Lecz do zalotów Wojciech się nie kwapił;  
A jeśli westchnął, to westchnienie zapił.

#### VIII

- I znów li chłodne prężył wzroki, słuchy.  
I tak minęły tygodnie, miesiące.  
Próżno do niego śmiały się dziewczuchy:  
[60] Ich, rozkosznymi myślami grające,  
Rumiane twarze; ich ponętne ruchy,  
Hoże postacie; ich oczy gorące,  
Pełne uroczych serdecznych promieni,  
W nim nie budziły miłosnych<sup>19</sup> płomieni.

<sup>19</sup> W rękopisie zapis: *miłosnych*.

**IX**

Jan po kościołach za aniołem chodził;  
 Magnesem modłów przyciągał anioła:  
 Toteż mu w Kasi anioł się nagodził.  
 Wojciech przeciwnie, stronił od kościoła,  
 W karczynie rad gościł; tym sobie zaszkodził:  
 [70] Do zakłętego dostał się tam koła;  
 Więc się wywarła na niego moc piekła:  
 Stara diablica wreszcie go urzekła.

**X**

Była to Wozna z Turek, wiem królowa.  
 Ta, wziąwszy na się postać gładką, młodą,  
 Weszła do karczmy, wionąc w tan gotowa.  
 Błyśnie uśmiechem, świeci się urodą;  
 Lica pokrywa rumianość różowa.  
 Kamień nie człowiek, kogo nie przeboda,  
 Na skróż jej oczy, w kim serca nie ruszą,  
 [80] I do szalonej miłości nie zmuszą.

**XI**

Wojciech jak siadł był, tak siedział u węgła,  
 I po zwykłemu spoglądał na boki,  
 Kiedy go wiedźma oczyma dosięgła  
 Kiedy wywarła na niego swe wzroki:  
 Wraz też do woli swojej go zaprzęgła,  
 W nieodwikłane osnuła uroki.  
 Zadrzał... skinęła... skoczył rażno w taniec:  
 Do upadłego hasał opętaniec.

**XII**

Potem do siebie rzekli coś po cichu,  
 [90] I płomińście spojrzeli po sobie;  
 A po wzajemnym miłosnym uśmiechu,  
 Jak wyszli z karczmy o północnej dobie,  
 Tak gdzieś przepadli bez widu, bez słyhu.  
 Gadano o nich w zwyczajnym sposobie;  
 I rosły wieści o nich osobliwe,  
 Prawdopodobne, ale czy prawdziwe?

**XIII**

Raz, gdy o wilku zajętych powieścią,  
 Spokój przedsenny pieścił na swym łonie,  
 Krzyk nagły, piersią wydany niewieścią,  
 [100] Ruszył wieś całą: za wilkiem pogonie;

Porwał dziewczynę, i z porwaną cieścią  
 Wpadł w las. Psy z ludźmi lecą ku obronie;  
 Lecą; stanęli: zostali pod lasem  
 Psy ze szczekaniem a ludzie z hałasem.

#### XIV

Odtąd zwierz srogi okolice trapił;  
 Stał się nieszczęściem gdzie li się pojawił;  
 Na co li pojrzał wnet paszczą ułapił.  
 Próżno na niego tłum ludzki się wrzawił:  
 Tutaj owieczkę lub ciołka zacapił;  
 [110] Tam jałowicę, indziej konia zdławił.  
 A lubi w pastwach, strawach nie przebierał,  
 Ludzi najradziej<sup>20</sup> chwycił i pożerał.

#### XV

Trwoga chodziła od domu do domu.  
 Wielu myśliwych, wielu było słynnych;  
 Ale do myśli nie przyszło nikomu,  
 Że to wilkołak, że na niego innych  
 Nie ma sposobów, krom bożego gromu,  
 Święconych rzeczy i czarów odczynnych.  
 Na tym się przeto kończyły wyprawy,  
 [120] Że z nich korzyści zwierz odnosił krwawy.

#### XVI

Jest zaś tym zwierzem Wojciech z Podniebyla.  
 Mocą uroczą opętany babią,  
 Szedł za nią w leśne gęstwy i zachyla.  
 Coraz potężniej gdy pokusy wabia,  
 Zaszedł gdzie bór swe dzikości umila  
 Wodnymi tany i muzyką żabia;  
 Tam, na dolinie, przy świetle księżycy,  
 Ciało i duszę wzięła mu diablca.

#### XVII

Tam gody trwały dni kilka weselne;  
 [130] Poczym na Łysą–Górę się przeniosły,  
 Gdzie się zebrały cymeszy piekielne:  
 Władcy, książęta, senatory, posły,  
 I łysogórskie matrony naczelne,  
 I drugie panie, oraz panny. Osły,  
 Barany, capy, małpy, koty, wieprze,  
 Godowe pieśni nuciły o lepsze.

<sup>20</sup> Być może, że jest to pomyłka, w R1 bowiem poeta zapisał: *najradziej*.

**XVIII**

- Wreszcie się ozwał tułumbas potężny.  
 Zmilkły kantaty, a narzędzia dęte  
 Natomiast głos swój zbudziły mosiężny,  
 [140] I do sztajera rozdały zachętę.  
 Zerwał się okrzyk tłumny, gwiazdosiężny;  
 Chwatkie wionęły pary w płasy kręte;  
 Potem się trzęsły; potem rozmaicie  
 Chwiały się, gięły w tanecznym zachwycie.

**XIX**

- Nawiedzić gody Baalzebut raczył:  
 Rozdał godowych upominków stosy;  
 Znakami swymi wsze piersi poznaćzył;  
 Muchami swymi poobdarzał nosy;  
 Wszystkich łaskawie pytaniem zahaczył;  
 [150] Ku swojej chwale zbudził wszystkie głosy  
 I zapalczywe okrzyki, oklaski,  
 Gdy w tan pójść raczył na znak wielkiej łaski.

**XX**

- Po obertasie szalonym z Królową,  
 Syddyńskim hrabią mianował Wojciecha,  
 I tabakierę wręczył szylkretową;  
 W której, włoskiego wielkości orzecha,  
 Soliter gwiazdą promienił się dniową.  
 Na tym stanęła godowa uciecha;  
 Zapiały kury: zaczym Łysą–Górę  
 [160] Odziało puste milczenie ponure.

**XXI**

Wszyscy w swe strony spieszą bezhałaśnie.  
 Do lasu wraca nowożeńców para.  
 O pączku w maśle pan-młody śni właśnie,  
 Gdy z panny-młodej widzi mu się stara.  
 I brzydka wiedźma: „Jezu Marja! wrzaśnie,  
 Co to ja widzę? Co to za maszkarą?”  
 „Żoneczka twoja”. „Ha! co za szkarada!  
 Tfy! precz ode mnie! zdrada! gwałtu zdrada!”

**XXII**

- „Mój przyjacielu, pomnij żeś nie w raju,  
 [170] Ale na ziemi; nie między niebiany,  
 Ale śród ludzi, kędy po zwyczajuj  
 Bez zdrady żadne nie tworzą się stany.

Podstęp i zdradę znajdziesz w każdym kraju,  
 W każdej osobie. Wierzaj, mój kochany,  
 Z ludzkiego świata zdejm tylko pozory,  
 A ujrzysz same licha i potwory.

### XXIII

Mniemasz: że piękność, na przykład kobieca,  
 Pochodzi z rajy; że pod tą osłoną  
 Dusza myśleniem pięknym się rozkwieca;  
 [180] Że dobrą może ta tylko być żoną,  
 Co w mężu ognie wdziękami roznieca:  
 Jam także była pięknością wsławioną;  
 Mnie także zwano aniołem i bóstwem:  
 Więc także była zdradą i oszustem.

### XXIV

I mój mąż miał się za najszcześniejszego;  
 Najnieszczęśliwszym był potem, i słusznie:  
 Kochał jedynie dla ciała pięknego;  
 Jam go podobnie kochała, nie dusznie  
 Ale cielesnie; a stąd siła złego:  
 [190] Bo serce długo nie może posłusznie  
 Czuć wedle ciała; a myśleć o niebie  
 Albo o piekle w dusznej jest potrzebie.

### XXV

Kryślimy prawdę. Lecz prawda ma własność:  
 Że, choćby była u ciemności na dnie,  
 Musi wyjść na wierzch, musi wyjść na jasność,  
 Gdy na nią pora wyroczna przypadnie.  
 A wtedy znika w czar łudząca krasność.  
 Poznane kłamstwo wygląda szkaradnie:  
 Na całe życie nieraz się wywiera,  
 [200] I w samą Wieczność zarazą się wdziera.

### XXVI

Wykryta prawda stała się pobudką  
 Nieporozumień, wyrzutów wzajemnych,  
 Nienawidzeń się, kłótni; poczym krótko,  
 Po kilku scenach bardzo nieprzyjemnych,  
 Do mych rodziców wróciłam rozwódką.  
 Mąż mój w pociechach zgubił się karczemych:  
 Na gorzkie żale kiedy szukał środka,  
 Śmierć z nim pod lawą spotkała się słodka.

**XXVII**

- Śmierć jego mojej przypisano złości;  
 [210] Na językowe tortury mnie wzięto;  
 Kłamstw namiotano różnych bez litości;  
 Nie jedną prawdą srodze też dotknięto:  
 Uczucie zemsty przeciwko ludzkości  
 Zagrało, rzekłam: niech będę przeklętą!  
 Niech mam na wieki potępioną duszę!  
 Niech co chce będzie, a zemścić się muszę!

**XXVIII**

- Przyzwałam tedy piekło do pomocy.  
 Kontrakt na Łysej podpisałam górze.  
 Władam sił mnóstwem na kontrakcie mocy.  
 [220] Mnie piekło, piekłu ja nawzajem służę.  
 Zemstę wywieram i we dnie i w nocy.  
 Próżno czuwają aniołowie stróże:  
 Gdzie ja, tam szczęścia ludzkiego zagłada;  
 Tam niewinności i młodości biada.

**XIX**

- „Dla czegożeś mię w swe ujęła sidła?”  
 Przerwie pan-młody. „Potrzeba mi ciebie”.  
 „A na co?” „Na coś” „Dla czegożeś zbrzydła  
 By piekło, właśnie gdym myślał o niebie?  
 Znieść niepodobna takiego straszidła.  
 [230] Niechby kto inny dogadzał potrzebie.”  
 „Co tam! Bądź wdzięcznym żem zawczasu maskę  
 Zdjęła przed tobą.” „Dziękuję za łaskę”.

**XXX**

- „Chłopie ty głupi! niezdolny ocenić  
 Szczęścia, co ze mną dostaje się tobie.  
 Ty, co byś musiał z chłopką się ożenić,  
 I na wsi w chłopskim, ciemnym żyć sposobie;  
 Będziesz mógł oto przy mnie się promienić  
 I wyrównywać książęcej osobie.  
 Bogactwom twoim świat będzie się dziwił;  
 [240] Zazdrościć tobie będzie sam Radziwił.

**XXXI**

Pozwolę tobie włączyć się po świecie,  
 I czynić wjazdy pańskie, okazałe:  
 Zechcesz, pojedziesz do Szwajcarii w lecie;  
 W jesieni Niemcy zwiedzisz wielkie, małe;

W zimie Florencje, Rzymy i Wenecje;  
 W Paryżu wiosną zamieszkaś na stałe:  
 Stamtąd do wszelkich będziesz mógł okolic  
 Czynić wycieczki, i do wszelkich stolic.

### XXXII

„Spokojny, wiejski zakątek ja wolę”.  
 [250] „Co ty wiesz! Nie wiesz jakie tam rozkosze,  
 Jakie urocze dla młodości pole,  
 Gdy służy zdrowie i kiedy są grosze.  
 Owóż ci młodych użyć tak pozwolę,  
 Nawet pomogę, a tylko poproszę:  
 Żebyś się mego nie wyrzekła lasu,  
 I mnie nawiedzał od czasu do czasu”.

### XXXIII

Wojciech nie patrzył, lecz słuchał z uwagą.  
 Już mu do ręki zaczęły przypadać  
 Owe podróże; już mu się odwagą  
 [260] Serce zbroiło; już w myślach układać  
 Jął szczęście przyszło: wiedźma znowu ma go.  
 Wtem w odpowiedzi gdy miał coś zagadać,  
 Po swej żoneczce oczyma potoczył,  
 Wstrząsł się, nie! krzyknął i raźnie odskoczył.

### XXXIV

A odskoczywszy, gdy następstw nie bada,  
 Co siły w nogach ku zaroślom ruszy.  
 Lecz, choć szczęśliwie zarośli dopada,  
 Próżno ucieczką ratować się tuszy.  
 Czarcia go zewsząd opadła gromada.  
 [270] Mężnie się bronił; aliści za uszy,  
 Za włosy, za kark i za ręce schwytan,  
 Padł, jak śród wilków niedźwiedz albo brytan.

### XXXV

Wraz mu związano i ręce i nogi,  
 I zaniesiono w leśne niedostępy,  
 Gdzie błędne wody, ryjąc krzywe drogi,  
 Dziko zarosłe potworzyły kępy.  
 Na jednej z kęp tych czekał wyrok srogi,  
 Czekala wiedźma. Jak tylko zastępy  
 Zniknęły czarcie, do więźnia przyskoczy  
 [280] Ogniem piekielnym pałac w sobie oczy.



**XXXVI**

Po krótkiej gniewu z jakąś myślą walce,  
 Krzyknie: „Na wierność przysięgę mi ponów!  
 Lub cię obróć na maście, na szmalce.  
 Po krocjach męczarń, po tysiącach skonów,  
 Odrę ze skóry, poszarpię w kawalce”.  
 I zbliża k niemu ręce na kształt szponów;  
 A wtem odskoczy: Imię Pana Boga  
 Przez usta więźnia wymówiła trwoga.

**XXXVII**

„Czy nie przysięgniesz?” „Odczep się ode mnie!”  
 [290] „Jeszcze raz pytam?” „Odczep się, mówię”.  
 „Wolisz więc zginąć, niżli żyć przyjemnie?”  
 „Wolę”. „Ha! wolisz!” Tak słowo po słowie,  
 Na koniec baba, groziwszy daremnie,  
 Odeszła mówiąc: „Poszukaj w swej głowie  
 Rady zbawiennej. Uciec mi nie zdołasz;  
 A tu nie przyjdę jeśli nie przywołasz”.

**XXXVIII**

Mija dzień, więzień woli swej nie zmienia;  
 Mija noc, więzień cierpliwie się męczy;  
 Mija dzień drugi, dzień drugi cierpienia,  
 [300] Więzień już w duchu za trzeci nie ręczy;  
 Mija noc druga, dzień się rozpromienia  
 Trzeci, nieznośny, więzień stęka, jęczy;  
 Śmierć mu się widzi, śmierć z głodu okropna:  
 Kapitulować radzi myśl roztropna.

**XXXIX**

Lecz się ociąga; jeszcze się spodziewa  
 Że mu ratunek jaki się nagodzi.  
 Spogląda w niebo, spogląda na drzewa.  
 A już i słońce z góry na dół schodzi;  
 Nadzieja kona; wtem puszczyk zaśpiewa:  
 [310] Sygnał to śmierci. Umrzeć od zagłodzi?  
 Nie, Wojciech nie chce. Ile przeto zdołał  
 Wytężył piersi: „czekam cię!” zawołał.

**XL**

Przybyła Jejmość. Wojciech oczy zmrużył,  
 Jęknął przysięgę. Lecz gdy się posilił,  
 Gdy do sił wrócił, gdy wolności użył,  
 Gdy z lasu głowę na pola wychylił,

- Znowu zapomniał, że za męża służył;  
 Znowu chciał drapnąć, znowu się omylił.  
 Bo w tejsze chwili: „Co! znowu ucieczka?”  
 [320] Tuż za plecami krzyknęła żoneczka.

#### XXI

Krzyk ten do ziemi przybił go by ćwiekiem.  
 Rozwierał usta na przysięgo trzecie;  
 Ale go wiedźma żab zgłuszyła skrzekiem:  
 „Kiedy tak biegać chce ci się po świecie,  
 Biegajże wilkiem, ale nie człowiekiem!”  
 I uderzyła laseczką po grzbiecie.  
 W chwili go wilcze odziały pozory.  
 Tak wilkołakiem został od tej pory.

#### XXII

- Wracać do ludzkiej może on postaci,  
 [330] Lecz tylko w lesie; tak żoneczka każe:  
 Gdy wyjdzie z lasu, postać ludzką traci,  
 Widne, niewidne ma przy sobie strażę.  
 Każde zakazu przestąpienie płaci,  
 Równającym się najsurowszy karze,  
 Musem znoszenia mileń się Jejmości, ,  
 Musem dzielenia małżeńskiej miłości.

#### XXIII

- Usilnie przeto na zakazy baczy;  
 Nawet swe myśli ma na pilnym względzie,  
 By, jak chce żona, nie myślał inaczej.  
 [340] Kiedy człowiekiem u strumienia siędzie,  
 Chocia mu serce pęka od rozpaczy,  
 Słowo rozpaczy z ust się nie dobędzie.  
 Zwyczajnie u niego oczy w wodę wryte,  
 Usta grobowym milczeniem pokryte.

#### XXIV

- Nieraz Iskrzycki, lubiący gawędzić,  
 Zostawi pleśnią wdzięczące się flasze,  
 By polskim trybem parę godzin spędzić;  
 Ale na próżno woła: zdrowie nasze!  
 Daremnie każe na wiwaty gędzić,  
 [350] Stukać w puhary i brzękać w pałasze;  
 Aż, zrozpaczony daremnym zamiarem,  
 Sam się tokajskim uraczy nektarem.

**XLV**

Niekiedy Jejmość obcesowie wpadnie,  
 I pawim głosem pozdrowienie wrzaśnie;  
 O tym o owym z umizgiem zagadnie,  
 Siędzie przy boku, śmieje się hałaśnie,  
 Każe mu śmiać się, ręce na nim kładnie:  
 Drżący, spocony, śmieje się tak właśnie  
 Jakby miał w sobie gody złego ducha,  
 [360] Jakby mu kiszki wypruwano z brzucha.

**XLVI**

Zwykle ten duet kończy się na śmiechu,  
 Niekiedy wszakże baba się rozdąsa;  
 A wtedy dąsy spędza na Wojciechu.  
 Szturcha go, szczypie, łechce, szarpie, kąsa.  
 Porywa w tany: co starczy oddechu.  
 Aż gnaty trzeszczą, szalonego płąsa.  
 Póty się miota, wywija i wierci,  
 Aż w nim nie ujrzy wizerunku śmierci.

**XLVII**

Spląsanym ciśnie o ziem, coś zagada,  
 [370] Łopaty, miotły, ożoga, kociuby  
 Lub adlatusa swojego dosiada,  
 Śmiga w powietrze ponad leśne czuby,  
 I ponad lasem przejeżdża się rada.  
 Lub, gdy swe rogi nów pokaże luby,  
 W króleskich szatach, do poddanych rzeszy,  
 Na Łysą–Górę szabasować spieszy.

**XLVIII**

Wojciech tymczasem, za czarcią pomocą  
 Wydarty śmierci, postawion na nogi,  
 Własną nad strumień zawlecze się mocą,  
 [380] Chlipnie garść wody, okiem pełnym trwogi  
 W okrąg potoczy, z leśną dziką nocą  
 Zgodzi swe słuchy; cichy, na los srogi  
 Nawet nie sarknie; jak w lecie tak w zimie  
 Na zwykłym miejscu całą noc przedrzymie.

**XLIX**

Letnie, zimowe niech szaleją burze;  
 Niech słońce pali; niech tuż biją gromy;  
 Niech się przemienia cały skład w naturze;  
 Niech światów w bezład ruszą się ogromy;

- [390] Niech zamiast nieba, piekło staje w górze,  
A w dole ziemia w przepastne rozłomy  
Niech z gwałtem pęka; niech mu śmierć do duszy  
Ręce swe zbliża, on się nie poruszy.

**L**

- Takiego życia przeżył lat dwadzieście;  
I drugie tyle miałby do przebycia,  
Gdyby braciszek jeżdżący po kweście  
Do tajemnicy nie trafił odkrycia.  
On tedy sprawił, że stary Jan wreście,  
Gdy do wiecznego sposobił się życia,  
Przedsięwziął boskiej wezwawszy pomocy,  
[400] Wybawić brata od czartowskiej mocy.

**LI**

Jakoż... lecz o tym ciekawy się dowie  
W następnych pieśniach, których najmniej dwie, trzy  
Będzie miał dwakroć. Muza tymczasowie  
Albo się prześpi, albo się przewietrzy;  
I Pegaz spocznie w parnaskim parowie;  
A za to będzie raźniejszy i letszy:  
Na czym zapewne dalsza powieść zyska.  
Mości słuchaczu! więc do zobaczyska.

## Pieśń piąta

### Treść

**Nowe przewagi Kmiecia Jana nad diabłami. Nowy fortel Markiza. Markiza rozmowa z Hrabią; zejście się i rozmowa z Kmieciem Janem. Opis wieczoru. Iluminacja. Strofy poświęcone uwagom religijnym i filozoficznym. Rada *nec plus ultra*. Apostrofa do młodości. Zbyttnia ostrożność Muzy.**

### I

Czy patron święty, którym był Jan Kanty,  
Czy inny święty sprawił swą przyczyną,  
Że wyjść z trudności sameż czarcie franty  
Dały Kmieciowi: gdzie bowiem gęstwina  
Zakryty strumień, mrużąc swe kuranty,  
Wzdłuż Wojciechową ciąga się dolina,  
Tam czarcie zbiegłe pierzchliwe gromady  
Jęły się wznosić rozliczne zawady.

### II

Dość było okiem Kmieciowi potoczyć  
[10] Po tych zawadach, aby pojąć snadnie:  
Że na sęk trafił; że o ten sęk stoczyć  
Uporną bitwę zapewne wypadnie.  
Śmieje jednakże nie przestawał kroczyć;  
Gdy wtem, tłum czarci, wrzasnąwszy szkaradnie,  
Pułkiem nań strzelców z zasadzek uderzy  
I łuf tysiące w jego pierś wymierzy.

### III

Zmieszał się zrazu takowym widokiem;  
Stanął jak wryty, w lufy oko wlepił;  
Wtem go coś pchnęło; stąpił naprzód krokiem;  
[20] Wraz o szkaplerzach myślą się pokrzepił:  
Wzniósł je do góry, i rażnym poskokiem  
Na diabły ruszył: czym taki strach wrzepił  
W one gromady, że się chwiały, trzęsły,  
Cofały, wreszcie w głąb ziemi zakłęśły.

### IV

Z niemi zniknęły i bronie i wały.  
Zwycięzca żwawie na dolinę wkroczył;  
Ale się zdumiał, gdy jej obszar cały

- Obszedł, obejrzał i nic nie wyoczył.  
 Same tam bowiem tylko pozostały  
 [30] Dziewy omanne\*, i strumień co toczył  
 Środkiem doliny swe grające wody,  
 I sosen ciche na pól zgniłe kłody.

## V

- „Co by tu diabli mieli do obrony?”  
 Zagadnął siebie, usiadłszy na kłodzie:  
 Ku strumieniowi twarzą obrócony,  
 Badawczem okiem pociągnął po wodzie,  
 I znów na wszystkie obejrzał się strony.  
 Nie nakarmiona ciekawość go bodzie  
 I ściąga z miejsca. Jakoż, nie dosiedział;  
 [40] Lecz że nic nie ma znowu się dowiedział.

## VI

„Hej! czy jest kto tu?” zawoła donośnie:  
 „To tu”; ktoś z drugiej strony mu odpowie.  
 W stronę więc głosu pospiesza radośnie,  
 I li milczące znajduje pustkowie.  
 Rozchyła krzewy; trzykroć coraz głośniej  
 Kto tu jest? pyta: tylko wietrzykowie  
 Listkami trzęsą w swawolnym przelocie;  
 Tylko gadami chwieją się paproci.

## VII

- Wrócił nad strumień. Przyjemności wczasu  
 [50] Jęły się wpraszać w nogi, w plecy, w oczy;  
 Ale nie można; nie ma na to czasu  
 I niebezpieczno: znowu zatem kroczy,  
 Za radą słońca, w dalsze gęstwy lasu,  
 Ufaniem w Boga mocen i ochoczy. –  
 Cóż się z Wojciechem stało? Z diabły razem  
 Znikł, za uprzednim Markiza rozkazem;

## VIII

- Znalazł się w zamku, w szatni: dokąd wiele  
 Różnych artystów rzemiosłowych zmierza;  
 Rozkazodawca Iskrycki na czele.  
 [60] Dał rozkaz: najprzód wpuszczono balwierza;  
 Potem pachnące wniesiono kąpiele;  
 Potem, za danym znakiem od stafierza  
 Szewcy z butami, z trzewikami weśli;  
 A potem krawcy stos odzieży wniesli.

**IX**

Inni artyści kolejno wchodzili  
 I wychodzili; gdy wyszedł ostatni,  
 Z cicha wszedł Markiz; po niedługiej chwili  
 Głos podniesiony słyszeć dał się z szatni:  
 „Królowej, Hrabio, nikt z nas nie przesili.  
 [70] Bądźmy posłuszni; bądźmy akuratni.  
 Ona tu nami samowolnie władnie.  
 Ona chce: musimy wystąpić paradnie.

**X**

Nie ma wyboru; nie myśl o wyborze.  
 W instrukcji, danej przez me usta tobie,  
 Żadna odmiana miejsca mieć nie może.  
 To wyrok, Hrabio! ja go nie przerobię.  
 Radzę ci przeto, bądź w dobrym humorze.  
 Ubierz się. Wystąp w hrabiego osobie,  
 Gdy nie chcesz wilkiem wyskoczyć na brata.  
 [80] Spiesz się! bo wkrótce sygnał da harmata”.

**XI**

„Mówisz, że z bratem mam się widzieć?” „Z bratem”.  
 „To być nie może. Nie wierzę, nie wierzę!  
 On pewnie dawno rozstał się z tym światem”.  
 „Ujrzysz żywego”. „Szczerze mówisz?” „Szczerze,  
 Jakem Iskrzycki”. I rozmowa na tem  
 Stała. Weszli do Hrabi stafierza:  
 Istne niemczyki w harbejhach o pudrach,  
 W lamowych frakach, w aksamitnych pludrach.

**XII**

Markiz tymczasem do gości pospieszył.  
 [90] Ten właśnie, w nowe wdawszy się obłądy,  
 Przeciw drugiemu przykazaniu zgrzeszył,  
 Kiedy postyszał wołanie: nie tędy!  
 Ujrzał Markiza, zdumiał się, ucieszył.  
 Zeszli się z sobą, wdali się w gawędy.  
 Kmieć spytał: „Cóż tu panisko porabia?”  
 „Tu, odrzekł Markiz, mieszka pan mój, hrabia”.

**XIII**

„Co to za hrabia? jeśli łaska powiedz”.  
 „Moja tu służba nie tak dawnej daty,  
 Bym zdołał wrazić oczy pod pokrowiec;  
 [100] Dlatego powiem tylko: że bogaty;

Może kawaler, albo może wdowiec;  
 Może w niezwykłym sposobie żonaty,  
 A może w zwykłym; tylko że, po modzie,  
 Lub w separacie żyje lub w rozwodzie.

#### XIV

Żyje po pańsku; sam ujrzysz jak żyje.  
 Gość nade wszystkie u niego radości.  
 Gdy sobie podje i nieco podpije,  
 Wpada w fantazje dziwnej wesołości:  
 Kompana stołu porywa za szyję,  
 [110] Ściska, całuje; to potem, hojności  
 Pańskiej dowody czyniąc okazałe,  
 Sypie mu w czapkę złota garście całe”.

#### XV

Na wzmiankę złota Kmieć spoglądnął raźnie  
 W oczy Markiza, potrząsnawszy głową,  
 „Albo to prawda”, bąknął niewyraźnie.  
 Markiz, wątpieniem szarpnięty za słowo,  
 Silniej uderzył w miecą wyobraźnię;  
 I tyle swoją dokazał wymową,  
 Że, kiedy ruszył naprzód, za nim żwawo,  
 [120] Szedł Kmieć, nie patrząc ni w lewo ni w prawo.

#### XVI

Już z wysokiego niebios oceanu  
 Ognisty korab słońca ku ostoi  
 Zachodniej spływa; już wszech światów panu  
 Gędzba się ptasia na dobranoc stroi:  
 Gdy wielkie tony z milczenia organu  
 W świat wypuszczone od niebios podwoi,  
 Sprawiwszy sobą napowietrzne drogi,  
 Resztę wietrzyków w sen czarują błogi.

#### XVII

Hymnem wieczoru brzemienna natura,  
 [130] W ciszy na hasło rozwiązania czeka.  
 Chmury stanęły, jak gdzie była która,  
 To z bliska jedna drugiej, to z daleka.  
 Rzekłbyś: że w niebie wisi gród lub góra;  
 Że leży martwa na powietrzu rzeka,  
 Śpi wyspa lotna, lub nawa, tak właśnie  
 Jak gdy na śpiących piersiach morza zaśnie.



**XVIII**

- Ognisty korab przybił do zatoki;  
 Rozwiesił wielkie chorągwie czerwone,  
 Wpłynął do miasta, pomiędzy obłoki.  
 [140] Miasto obłoków cudnie oświecone  
 Przyjęło pana, poza las głęboki  
 Społem się skryło; a gędzby strojone  
 Ptasie zabrzmiały, ścichły; i noc czarna  
 Wyszła gwiazd złote rozsypywać ziarna.

**XIX**

- I w tejsze chwili rozległ się grzmot działa.  
 Tysiące beczek zapalono smolnych.  
 Rozkwitły ognie; luna się rozlała  
 Po nieba, ziemi stronach dookolnych.  
 I tak ognista, i tak okazała  
 [150] Noc była w lesie, jak dzień w równiach polnych  
 Na czystym niebie i w letnim poranku,  
 W przejrzystej szacie a w słonecznym wianku.

**XX**

- Płonie, jasnymi gwiazdy a rozety,  
 Zamek i wszystko w zamkowym obwodzie:  
 Stajnie, obory, stodoły, sztachety,  
 Łuki, posągi, słupy, maszty, łodzie,  
 Mosty, kioski, pogody, meczety.  
 Wszechbarwne ognie igrają po wodzie.  
 Wyspa ogniste rozlewa potoki;  
 [160] Ogniste słupy wyrzuca w obłoki.

**XXI**

Chińskie latarnie po gałęziach wiszą.  
 Sterczą chorągwie po szczytach rozpięte.  
 Niebo, odziane uroczystą ciszą,  
 W czarne, spokojne ramy chmur ujęte,  
 Zaledwie tylko gwiazdą przeoryszą  
 Swe życie świata pokazuje święte;  
 Zdaje się na to obojętnie patrzeć,  
 Na coby winno krociem gromów natrzeć.

**XXII**

- Ileż to rzeczy dzieje się na świecie  
 [170] Jawnych i skrytych, za które powinny  
 Deszczami spadać pioruny; a przecie  
 Więcej ponosi kar i trosk niewinny.

Za to w niewinnym jest wieczności kwiecie,  
 Które zakwita gdy się na świat inny  
 Dusza przepawi; a to żywić trzeba  
 Łzami, troskami i karami Nieba.

### XXIII

Jeśli nam tedy, w na pokutnej doli,  
 Dostał się smutek, troska i żaloba;  
 Nie wyrzekajmy, ani mówmy: boli.  
 [180] Jeśli się Ojcu naszemu podoba  
 Byśmy cierpieli; jeśli z Jego woli  
 Mamy tu próby odbywać Hioba,  
 To, jest pociecha: że nie dla zaguby  
 Na tym tu świecie odbywamy próby.

### XXIV

A z resztą, kto wie? kto w sposoby Boże  
 Stworzenia świata, sprawowania światem,  
 Wniknąć i pojąć? kto powiedzieć może,  
 Gdzie co i jako dzieje się poza tem  
 Państwem człowieczem? Kto przebrodzi morze  
 [190] Prawd i tajemnic? Kto zdoła li na tem  
 Przestać, co do ócz mówi świat widomy?  
 Lub co do myśli mówią astronomy?

### XXV

Są prawdy jawne, i te pojąć snadno;  
 Są inne, których domyślić się można;  
 Ale są takie, których ludzką żadną  
 Myślą nie dostać: po nie myśl ostrożna  
 Nawet nie sięga. Góry bowiem padną,  
 Światy rozłoży ręka czasu można,  
 I nowe światy też ręka poskłada,  
 [200] A człowiek bożych tajemnice nie zbada.

### XXVI

Nawet w tak zwanej jasnowidztwa chwili,  
 Kiedy zmysłowa straż wszystka zadrzemie,  
 A poza zmysły dusza się wychyli,  
 I swoim okiem zagładnie w nadzieimie;  
 I wtedy nawet albo się omyli,  
 Albo się olśni, albo myśli brzemię  
 Ściągnie na siebie, pod którym złamana  
 Spadnie igraszką lub pastwą Szatana.

**XXVII**

Ale jakkolwiek trudno przestać na tem

- [210] Co świadczą zmysły, kiedy wyorlony  
 Rozum nauką, w poloty nad światem  
 Zagrał bujami\*, i przebił zasłony  
 Złud i pozorów, i wyrwał z anatem  
 Potęgą gromów, i świata pokłony  
 Zgarnął ku sobie, i zatrząsł ołtarzem  
 Od wiecznej prawdy, i stał się mocarzem;

**XXVIII**

Jakkolwiek trudno żądy wiatronoga

- Rozkielzanego powściągnąć w zapędzie,  
 Cofnąć, gdzie rośnie spokojna uboga  
 [220] Myśl na sprawionej religiją grzędzie;  
 I czuwa prosta, ślepa wiara w Boga;  
 I uczuć niska krynica się przędzie;  
 Ograniczona daje spać potrzeba;  
 I droga wiedzie łatwiejsza do Nieba.

**XXIX**

Jakkolwiek trudno posiadać cierpliwość

- Owczą lub oślą, nie sarknąć w odpłacie  
 Za pokrzywdzenia, za niesprawiedliwość,  
 Za okrucieństwa i za wilcze racje;  
 Jakkolwiek trudno strzymać uczuć żywość  
 [230] I nie zapłakać po dotkliwej stracie,  
 Nie krzyknąć z bólu, nie westchnąć z tęsknoty,  
 I nie urągnąć z złota i pozłoty;

**XXX**

Jakkolwiek trudno tak przerobić ducha,

- Żeby mieć kokosz z orła albo pawia,  
 Pokorę z dumy, z góry co wybucha  
 Dolinę cichą co się umurawia:  
 Ażby potem służbę mieć u Brzucha  
 Albo u Gardła, co właśnie rozprawia  
 Tak, iż rozprawa wniebowzięcia godna,  
 [240] Gdy uczynkami sięga piekiel do dna:

**XXXI**

Potrzeba wszakże przynajmniej się bronić  
 Przeciw rozpaczy... „Cóż robić?” A, ulec<sup>21</sup>:

<sup>21</sup> W rękopisie zapis: *uledz*.

Ukochać zwykłość, za sławą nie gonić;  
 Uczucia, myśli zająć pod strychulec;  
 A kiedy boskich zasłon nie odsłonić;  
 To na ciekawość nałożyć hamulec;  
 I żądzę z serc, dumę wygnać z głowy;  
 I być jak ciele, co to ssie dwie krowy.

### XXXII

Człowieku! bracie! Nazywam cię bratem;  
 [250] Nie chcę cię nazwać, a może nie mogę,  
 Hrabią, ksiązęciem, baszą lub magnatem;  
 Kaftan czy kubrak wdziewasz czy widłogę,  
 Czy się sajeta pawisz lub szkarłatem,  
 Ja cię zwę bratem; a dołów pod nogę  
 Nie myślę sadzić, ni żądać twej kréski,  
 Ni ciągnąć z ciebie korzyści i zyski.

### XXXIII

Miłości nie mam dla ciebie, wyznaję:  
 Boś mnie i Macierz moję skrzywdził srodze  
 Mnóstwem krzywd różnych. Serce mi się kraje,  
 [260] Ból bólów czuję, gdy myślami wodzę  
 Po twoich dziejach: o! te łez ruczaje,  
 Te krwi potoki rozlane po drodze  
 Do świątyń pychy, te mordy, zniszczenia,  
 Prześladowania, gwałty i więzienia...

### XXXIV

Nie, nie! nie mogę kochać cię człowieku.  
 Mogę cię nazwać bratem; twojej winy  
 Część mogę przenieść na rachunek wieku;  
 Mogę ci życzyć, byś przynajmniej w syny  
 Wszczepił Chrystusa, i w matczynym mleku  
 [270] Pozmieniał czartem zaprawione płyny:  
 By dzieci ssały sam czysty miłości  
 Edeński pokarm, rosły dla Wieczności.

### XXXV

Dla mnieś ty widny zewsząd jako w cynku;  
 Naskrós cię widzę: widzę co noc, co dzień,  
 W domu, na dworze, w kościele, na rynku,  
 W kramnicy, w biurze... jeśli tedy zbrodzień  
 Rozmyślny, jeśli poganin w uczynku  
 I w duchu, żalu i litości godzien:  
 Mogęć żałować, mogę się litować,  
 [280] Ale nie mogę, nie mogę miłować.

**XXXVI**

Chyba tam, kiedyś, w przyszłym jakim czasie,  
 Kiedy zwycięży Chrystus ostatecznie;  
 Kiedy ustaniesz w zbrodniczym zapasie  
 Z cnotą i prawdą; gdy ludzkość serdecznie,  
 Święcie ukochasz; i w Serafa krasie  
 Ducha miłości wyjawisz słonecznie:  
 Wtedy ukocham; dziś, cóż jeszcze mogę?  
 Powtórzyć oto radę i przestrozę:

**XXXVII**

[290] Odpędź marzenia; wyrzecz się nadziei;  
 I siebie odstęp, gdy przemoc zawoła.  
 Do Nieba czasy wróciły Astrei.  
 Owieczką jesteś; masz wilków dokoła:  
 Zbójców, rabusiów, oszustów, złodziei;  
 Trzymaj się przeto owczarni, kościoła;  
 Cierp bez szemrania, powtarzaj pacierze;  
 I przestań na tym, co mówią pasterze.

**XXXVIII**

Rada ta, w dusznej higienie, zaiste,  
 Jest nec plus ultra; a i ciało przy tem  
 Może być jędrne, ciepłe i mięsiste;  
 [300] Twarz się uśmiechnie zdrowia kolorytem,  
 I w oczach akty zagrają strzeliste  
 Na widok... Resztę strofy tej kopytem  
 Pegaz fantasta do przepaści strącił,  
 A Eol wody kastalskie pomącił.

**XXXIX**

O ty, do czynów sposobna, Młodości!  
 Gdybym był tobą, piąłbym się po kwiatek  
 Na Himalaje; po uśmiech Piękności,  
 Po listek sławy lub nadziei skrzatek\*,  
 Biegłbym przez całe obszary ludzkości;  
 [310] Skoczyłbym w przepaść po strofy ostatek;  
 Zamiast w Kastalii, zgasiłbym pragnienie  
 W stawie, w kałuży, i miałbym natchnienie.

**XL**

Na nic nie zważać młodości się godzi.  
 Lecz Muza moja, nazbyt już ostrożna,  
 Prawi: to zdrowiu, to natchnieniu szkodzi,  
 To niepotrzebne, a tego nie można.

Ach, czytelniku! wszystko to odwodzi:  
Że polędwica dawno zdjęta z rożna;  
Że już się w popiół obracają żary;  
[320] I że już z prozą staje się do pary.

**XLI**

Z prozą; i z prozą spokojną, porządną.  
„A cóż poezja?” Już prawie rozwódka.  
„A jeśli ludzie w to przypadkiem wglądną?”  
Znajdą łazarza, trupa lub odludka...  
Lecz to odłóżmy na dolinę sądną.  
Jeszcze nie koniec; jeszcze jest pobudka:  
Choć w popiół żary czas obraca wieszczę,  
Rozdmuchnąć ogień spróbujemy jeszcze.

## Pieśń szósta

### Treść

**Paradne wprowadzenie Kmiecia do zamku Hrabiego, nieco słów o rozsądku, z powodu rozsądku Markiza. Taniec, i podczas tańca rozmowy Kmiecia z Najpiękniejszą i z Markizem. Uczta. Markiza zabiegi, wyznanie i porwanie. Rozpędzenie diabłów, pokonanie wiedźmy przez Kmiecia Jana i oswobodzenie Wojciecha.**

### I

Gdy Kmieć z Markizem stanęli na moście,  
Zabrzmiała gędzba, wystrzeliło działo;  
Wraz wyszli z zamku na podwórzec goście,  
Każdy mąż ze swą obok głową białą:  
Stanęli w rzędy, jako chcą różnoście  
Ich łysogórskie, i gromadą całą  
Wprost ku mostowi, za książąt przewodem,  
Ceremonialnym ruszyli pochodem.

### II

„Co to zamyślasz?” „Stać tu nie wypada”.  
[10] „Do ciebie idą”. „Do mnie? Oni?” „Oni”.  
„Ta pań i panów bogata gromada,  
Do mnie? Do chłopą?” „Patrz! Wszystko się kłoni  
Przed tobą z dala”. „Żart paniskiem gada.  
Umknę się z drogi, zejść do ustroni”.  
„Chcesz by za tobą w ustroń szły te panie.”  
„E, co zaś!” „No, to czekajże tu na nie”.

### III

„To chyba pańska fantazyja jaka.  
Chcą może mieć tu widowisko ze mnie,  
I żarty stroić z chłopą nieboraka”.  
[20] Zbić posądzenia Markiz chciał daremnie;  
Słowem honoru wstrzymać chciał prostaka;  
Już on był w krzakach: skąd, gdy potajemnie  
Wychylał oczy „a to co?” zawoła;  
Goście zamkowi stanęli dokoła.

### IV

Każda twarz wdzięcznym wyrazem się mili;  
Każda pokory uśmiechem się kryje;  
Każda się głowa pokłonami chyli;

- Z każdych ust wyszło trzykrotne: niech żyje!  
 „Gościu, Balberyt przemówił po chwili,  
 [30] Wedle zwyczaju miejscowego, czyje  
 Nogi w tej porze staną na tym moście,  
 W najpożądańsze zalicza się goście”.

## V

- „Ale ja chłopem jestem; ledwie czytać  
*Ottarzyk Złoty* umiem...” „Wybacz Panie!  
 Lecz nam gościnność każe tylko witać  
 Przybyłych tutaj, prosić na śniadanie,  
 Obiad, wieczerzę, nie o godność pytać.  
 Racz tedy przyjąć nasze powitanie;  
 Z nami Hrabiemu powinszować społem;  
 [40] I społem zasiąść za biesiadnym stołem”.

## VI

Kmieć się uśmiechnął, poskrobał się w głowę,  
 Pomyślił, szepnął: „Przemawiając zacnie”.  
 Iść w gości chęci ma gotowe;  
 A wtem skwapliwie w zanadro się macnie,  
 I wzroki w okrąg potoczy pochowe.  
 Niebezpieczeństwo Markiz widząc łącznie,  
 Zadrży, przystąpi do pań ukradkowie,  
 I najpiękniejszej coś do ucha powie.

## VII

- Ta wraz do Kmiecia, z dobroci wyrazem,  
 [50] Zbliży się; wdzięków nowych zbrojna siećmi,  
 Rzeknie: „O pójdźcie ojczy z nami razem;  
 Pójdźcie! będziecie ojcem między dziećmi.  
 Oto pod waszym mieścim się rozkazem.  
 Niech wam się zdaje żeście między kmiećmi;  
 Że sołtysowską piastujecie władzę.  
 O! pójdźcie! chciecie, ja was poprowadzę”.

## VIII

- I w oczy stare młodymi, a właśnie  
 Rusalkowymi oczyma uderzy,  
 Pod rękę chwyci i po brodzie głaśnie,  
 [60] Chwilę na piersiach twarzą mu poleży,  
 Uśmiech rozleje po sobie, zakłaśnie;  
 Markiz wykrzyknie: wiwat Piast! a z wieży  
 Gwiazd różnobarwnych deszcz do nieba strzeli,  
 Na hasło działu, na hasło kapeli.



**IX**

Wiwat Piast! echo powtarza podniebne,  
I co w dolinach na rosie mieszkwiwa;  
A brzmią szeroko narzędzia gędziebne;  
A jeszcze szerzej działa pohukiwa.  
W dwa rzędy stają gromady służebne,  
[70] Palą pochodnie i wonne łuczywa;  
A dziewic grono, huryskowe istne,  
Miece po drodze róże setnolistne.

**X**

Markiz tymczasem tak sam z sobą radził:  
„Gdybym odmienił program ułożony;  
Gdybym go teraz na Sułtana wsadził;  
Gdyby kark skręcił teraz... Wszak skończony  
Byłby ambaras? leczbym siebie zdradził:  
Bankietum pragnął bardziej niż korony...  
Bacniejszym na się rządźmy się rozsądkiem:  
[80] Niech tedy program idzie swym porządkiem”.

**XI**

Tego baczenia rozsądnego na się,  
Za złe brać diabłu, sądzę, nie należy;  
Tym bardziej diabłu, kiedy w każdym czasie,  
Pomiędzy ludźmi, nawet wśród młodzieży,  
Na każdym miejscu, nawet na Parnasie,  
Ten się rozsądek jak szerzył tak szerzy.  
Jażń samolubna, alfa i omega...  
Nie mówić o niej rozsądek ostrzega.

**XII**

Jaki to dobry anioł, ten rozsądek!  
[90] Szczęśliwy! Kto go ma i kto go słucha.  
Bez niego w piersi, w płuca i żołądek,  
W całą lepiankę człowieczego ducha,  
Jak niebezpieczny wchodzi nieporządek!  
Rosądek w głowie, to nie w nosie mucha...  
Lecz muszę odbiec dalszych pochwał treści,  
Gdyż gwałtu krzyczy dalszy ciąg powieści.

**XIII**

Owóż, przy świetle, przy kapeli brzmieniu  
I huku działa, ukwieconą drogą,  
Z torbą na plecach, we chłopskim odzieniu,  
[100] Pewną, butami kolosalną, nogą

Wszedł Jan do sali zamkowej w milczeniu.  
 Stał u progu; przejął wszystkich trwogą.  
 Z jego postawy, z jego lic wyrazu  
 Myśl niebezpieczną poznali od razu.

#### XIV

„Markizie, widzisz tę myśl w jego głowie?”  
 Spytał Balberyt słowem przyciszonym.  
 Markiz w odpowiedź pojrzał li surowie,  
 Do Najpiękniejszej zbliżył się z ukłonem,  
 Coś jej do ucha szepnął ukradkowie:  
 [110] I w teże chwili, z swym potężnym tonem,  
 Ustały sztorty, pomorty, puzany,  
 Kornety, trąby, kotły, tarabany;

#### XV

A za skinieniem naczelnego smyczka,  
 Pospołu z dętą ozwała się rżnięta  
 Taneczna gęźba. Po walcu, do byczka  
 Raźnie skoczyła haramza przekłeta.  
 Markiz nie tańczył; dostał za to prztyczka  
 W nos od tancerki, co w parę nie wzięta,  
 Sama się przy nim porywała w pląsy.  
 [120] On, w inną stronę patrząc, kręcił wąsy.

#### XVI

On patrzył w stronę, gdzie były podwoje.  
 Tam Najpiękniejsza rozmawiała z Janem;  
 Mówiła ona: „Tam sobie oboje  
 Siędzim wygodnie”. On mówił: „Pan panem,  
 Chłop chłopem; tutaj miejsce chłopskie moje”.  
 „Ależ my kmięcym nie gardzimy stanem;  
 Gości szanujem: wy tu gościem przecie.”  
 „Tu mi siedzenie dajcie, jeśli chcecie”.

#### XVII

Dwa przyniesiono tedy fatersztule:  
 [130] W jednym Kmieć, w drugim Najpiękniejsza siadła.  
 Ta, poglądając na sąsiada czule,  
 „Co jest wam ojczy?, z westchnieniem zagadła,  
 Powiedzcie, może ja wasz żal utulę;  
 Twarz, pooraną od smutności, radła,  
 Może potrafię niemarnym pociechy  
 Zasiać nasieniem, i odziać w uśmiechy”.

**XVIII**

- „A czy o wilku tutejszym co wiecie?”  
 „O jakim wilku? My tutaj o żadnym  
 Wilku nie wiemy”. „Po co to kłamacie”.  
 [140] Rzekł Jan błysnąwszy wzrokiem przeciwzdradnym.  
 A wtem się usta odezwały trzecie:  
 „O wilku mowa...” W sposobie układnym  
 Zbliżył się Markiz: „Pewnie o tym wilku,  
 Co to gdzieś, kiedyś pożarł ludzi kilku?”

**XIX**

- „Cóż wiecie o nim?” „To, co wieści głoszą”.  
 „Cóż wieści głoszą?” „Znacie stronę boru,  
 Gdzie łąki, których od dawna nie koszą;  
 Gdzie zdziczałego obszary ugoru  
 Korzyści ludziom żadnej nie przynoszą;  
 [150] Owóż, w tej stronie jest zwierz, wilk z pozoru,  
 Istotnie człowiek w wilka przemieniony”.  
 „Czy jeno tamtej trzyma się on strony?”

**XX**

- „Tak, jeno tamtej”. „I temu nie wierzę”.  
 W przerwę rozmowy wrzasnęły komety,  
 Trąby i kotły. Nadchodzą stafierze  
 Z ciastkami, z ponczem, z lody i sorbety;  
 Stają przed Kmieciem; czekają, nie bierze.  
 Nic przyjąć nie chce z rąk pięknej kobiety;  
 Do ponczu wszakże pokusa go łechce,  
 [160] Lecz połknął ślinkę i powiedział: „Nie chcę.”

**XXI**

Dajcie mi pokój z tymi specjały!  
 To nie dla chłopskiej co dla gęby pańskiej”.  
 A Markiz: „Mamyć polskie kordyały.  
 Żwawo z puzderkiem przynieście-no gdańskiej”.  
 W chwili zbiór wódek przyniesiono cały:  
 Od bambusówki aż do astrachańskiej.  
 Markiz pochwycił goldwaseru flaszę,  
 Wstrząsł, nalał kielich, mówiąc „zdrowie nasze”.

**XXII**

- Wypił, i kielich nalany powtórnie  
 [170] Podał gościowi; ale ten wymówki  
 Powtórzył pierwsze. Markiz pojrzał chmurnie,  
 Wypróżnił kielich, nalał anyżówki,

Wypił, znów nalał i przemówił górnio;  
 Lecz gdy Kmieć nawet nie chciał i szumówki,  
 Zawołał „Jak to! Czegóż to jest znakiem?  
 To wasze chyba nie jesteście Polakami?”

### XXIII

Kmieć się uśmiechnął, zakołysał głową;  
 A mówiąc „darmo! już ja się nie skuszę”,  
 Omotał palce taśmą szkaplerzową,  
 [180] I z wolna rękę wsunął w zapazusze,  
 I na Markiza poglądnął surowo.  
 „Ja, rzekła Piękność, oddalić się muszę.  
 Muszę się przebrać. Wnet dadzą do stołu”.  
 I w tłum z Markizem odeszła pospołu.

### XXIV

Ustały tańce. Z rozwartej podłogi  
 Wyrosły stoły przepysznie nakryte,  
 Że zasiąść przy nich mogłyby półbogi,  
 I bogi same. Słudzy rozmaite  
 Wnoszą potrawy: wstępujących w progi,  
 [190] Marszałek, w szaty odzian złotolite,  
 Wstrzymuje laską, i nazwę wzniesionej  
 Potrawy głosi minezzyna tony.

### XXV

Z głoszonych potraw słusznaby niejednę,  
 Do smakoszowskiej podać potomności;  
 Lecz przedmiotowi słowa odpowiednie  
 Azali będą posłuszne zdolności?  
 Nie będziez miejsce w powieści zbyt sedne?  
 Arystarkowej nie ściągnęz srogości:  
 Jeśli jaskółcze gniazda i nasienie  
 [200] Lientwy opieję i lientwy korzenie?

### XXVI

Muzo! wszak prawda? nie mamy odwagi  
 Z watelskiej sztuki wdawać się w popisy.  
 Kuchennej przeto arcydziela magii,  
 I wy garbami żubrowymi misy,  
 I bambusowe żegnajcie szparagi!  
 I ciebie lientwo nie tkną me opisy!  
 Was zaś na trufle zaklinam i proszę:  
 Jeślim was zawiódł, przebaczcie Smakosze!

**XXVII**

- Gdy potrawami zaśmiały się stoły,  
[210] I przyjemnemi tchnęły aromaty;  
Senatorskimi okolony czoły,  
Wojciech, paradnie w hrabskie odzian szaty,  
Z paziem przy boku, wzroki chyląc w doły,  
Błady i stary twarzą, choć nie laty,  
Snać że udaje mimowolnie pana,  
Z widną obawą zbliżyć się do Jana.

**XXVII**

- Wyciągnął ręce, rozłożył je, złożył,  
Opuścił; patrząc z boleści wyrazem,  
Po dwakroć usta daremnie otworzył,  
[220] Chrypnął za trzecim, aż za czwartym razem,  
Gdy mu paż w ucho słowo włożył  
I strasznej groźby przeraził okazem,  
„Proszą do stołu” rzekł wargi drżącemi,  
I zatoczył się i ślaniał ku ziemi.

**XXIX**

- Ale przyboczni skoczyli doń lotem;  
Wziąwszy pod ręce, do stołu zawiedli  
I posadzili w krzesła szczerozłotem,  
Na pierwszym miejscu; i sami zasiedli  
Wedle dostojęństw; i oklasków grzmotem  
[230] Poczęli ucztę; i pili i jedli.  
A uczta była na początku chińska,  
Potem mieszana, w końcu abisyńska.

**XXX**

- Wszyscy być ucztą zajęci się zdali.  
Zdali się szczerze oddawać rozkoszy.  
Markiz się tylko uwijał po sali,  
Szukając miejsca dla swoich trzech groszy;  
Stanął, pomyślał co ma począć dalej:  
Kilka fasz dobył z kilku różnych koszy,  
Skoczył do starca z bachijskim nektarem;  
[240] Ale daremnym trudził się zamiarem.

**XXXI**

Odszedł do Pazia, u którego w oku  
Ognie błyskały żmijne i tygrysie,  
A który ciągle stał przy Hrabi boku  
I chęci jego obracał ku misie,

Co, z garbem żubra stojąc na widoku,  
 Mile drażniła podniebienia bisie:  
 „Widzę, że sprawę znowuśmy przegrali”  
 Mówił Paź idąc z Markizem w róg sali.

### XXXII

„Nawet starego nie chciał tokaja!  
 [250] Ciągle powtarza: już ja się nie skuszę.  
 I tym zamiary wszystkie me rozstraja.  
 Nie wiem co począć, wyznać oto muszę.  
 Mniejby mnie łoże bolało Madaja,  
 I snadniej wszelkie przeniósłbym katusze,  
 Niż to szyderstwo co mnie w piekle czeka:  
 Żem tego spoić nie zdołał człowieka”.

### XXXIII

Tak Markiz, a Paź: „Strzeż się tej choroby!  
 To beznadzieja! rozpacz w jej rozwoju.  
 Jeszcze są, jeszcze znajdą się sposoby.  
 [260] Dotrwać potrzeba na tym placu boju,  
 Póki się wszystkie nie przebiorą próby.  
 Nie przyjął jadła, nie przyjął napoju;  
 To może przyjmie dar jaki. Masz oto:  
 W imieniu Hrabi zanieś mu to złoto”.

### XXXIV

Paź, na swe miejsce, do Hrabiego wrócił.  
 Markiz do Kmiecia zbliżył się ze złotem,  
 Brzęknął; starego z myślenia ocucił.  
 „Co znowu?” „Złotko”. „Nowym mnie obrotem  
 Chcecie wziąć, widzę?” I wzrok srogi rzucił.  
 [270] „Dar od Hrabiego”. „Schowajcie na potem”.  
 „Czy nie przyjmiecie?” „Przyjmę, jak zarobię”.  
 „A w jakim macie zarobić sposobie?”

### XXXV

„W jakim zarabiam na kawałek chleba;  
 Pewno nie w waszym”. „Cóż wy o nas wiecie?”  
 „Może mniej, może więcej niż potrzeba.  
 Dokazujecie! oj! dokazujecie!  
 Lecz niechno ludzie więcej w siebie nieba  
 Szczerego wezmą...” „To co?” „To na świecie  
 Ciasno wam będzie”. „A niech was gęś kopnie!  
 [280] A czy to można grozić tak okropnie!

**XXXVI**

A co my winni? Jeśliśmy bogaci,  
 To nasze szczęście; i w tym nie ma winy.  
 Jeśli tu sobie żyjem by magnaci,  
 To tylko skutek tej słusznej przyczyny:  
 Że mamy za co. Kto, co na tym traci?  
 Hrabia, niezmiernych bogactw pan jedyny  
 Bezdzienny..." „W to mi nie mieszaj Hrabiego.  
 On co innego, a wy co innego”.

**XXXVII**

„Cóż on? a co my?” „Wy, przekłete duchy;  
 [290] A on, ofiara nieszczęśliwa wasza”.  
 To mówiąc dobył szkaplerz z za pazuchy;  
 Markiz odskoczył: „A widzisz! Przestrasza.  
 Widzisz, że znam was: te niby dziewuchy,  
 Te niby panie... łysogórska hasza.  
 A ci panowie...” Markiz przerwał z cicha:  
 „Co robisz, nie kończ, nie zaczepiaj licha.

**XXXVIII**

Coś tobie powiem; posłuchaj mię, proszę:  
 Ja jestem Polak, Iskrzyckim się zowie.  
 Żem bardzo lubił zbytki i rozkosze,  
 [300] A zbyć się Iskrzyc zmusili Żydowie;  
 Gdy mnie ostatnie opuściły grosze,  
 A myśli piekły, jakby mi po głowie  
 I brzuchu chodził infernalis lapis:  
 Ze strachu, z biedy uczyniłem zapis...”

**XXXIX**

Tu się obejrzał; wszystkie oczów pary  
 Ujrzał zwrócone, wywarte ku sobie:  
 Zadrzał; strasliwe czekały go kary:  
 Skoczył ku progom; tam za ręce obie  
 Schwycon od drabów patagońskiej miary,  
 [310] „Broń mię” zawołał w rozpaczonym sposobie.  
 Kmieć do obrony schwycił się na nogi;  
 Ale już puste tylko ujrzał progi”.

**XL**

Od progów zatem zbliżył się do stołu;  
 Pazia, co właśnie Hrabiemu podawał  
 Po abisyńsku część żywego wołu,  
 Odrącił na bok; dobył z torby kawał

- Sadła i z chleba kawałem pospołu  
 Złożył na stole, w części porozkrawał,  
 Rzekł do Hrabiego: „Wojciechu, to może  
 [320] Da się jeść łatwiej; jedz to w Imię Boże”.

#### XXI

„Dziękuję”. „Nie chcesz? dlaczego?” „Nie mogę”.  
 „Wiem ja pod jaką zostajesz tu mocą,  
 I jaką masz tu dokoła załogę”.  
 „Uchodź stąd! Po co przyszedłeś tu, po co?”  
 „Po ciebie, bracie! Zabieraj się w drogę”.  
 „Uchodź stąd, mówię, uchodź! bo ach...!” „Bo co?”  
 „Bo... biada tobie! i biada nam obu!”  
 „Nie bój się! Bóg mi użyczył sposobu...”

#### XXII

- Wtem Paź laseczką Wojciecha uderzył.  
 [330] W tej samej chwili wilk z krzesła wyskoczył,  
 Wściekłymi w Jana ślepiami wymierzył,  
 Z rozwartą paszczą k niemu się potoczył:  
 Lecz ten już w rękę obronę swą dzierzył,  
 Z którą, gdy natarł, wilka pod stół wtłoczył,  
 Czartów rozpędził, szkaplerzami schłostał:  
 Paź tylko jeszcze na placu pozostał.

#### XXIII

- „Pójdiesz stąd!” Krzyknął moczarsz szkaplerzowy.  
 „Nie wyganiaj mię, Paź rzeknie potulnie,  
 Twą stronę biorę, i jestem gotowy  
 [340] Z całych sił pomóc; a działając wspólnie  
 Możem zwyciężyć, i porządek nowy  
 Uczynić w zamku. Na wilka szczególnie  
 Złożonej trzeba zręczności i mocy”.  
 „Już ja się bez twej obejdy pomocy”.

#### XXIV

- „Zwierz, gdy odejde, śmiałości nabierze,  
 Rzuci się wściekle”. „Już ja się nie zleknię.  
 A zresztą... widzisz te oto szkaplerze?”  
 „Widzę. A jakie to wyszycie piękne!”  
 „Zmówisz *Ojcie Nasz* i *Zdrowaś* i *Wierzę*?”  
 [350] „Zmówię”. „I klęknie przed tym znakiem?” „Klęknię”.  
 „Klęknij, i głośno zawezwij tych łaski,  
 Których imiona noszą te obrazki.

#### XXV

Nie klękasz?” „Zali nie spuścisz z rygoru?”



- „Nie”. „I zawierzyć nie chcesz mnie inaczej?”  
 „Nie chcę inaczej”. „Dam słowo honoru”.  
 „Słowo honoru nic u mnie nie znaczy.  
 Trzymam się rzeczy a nie jej pozoru;  
 I wiem jak takich nazywa się graczy.  
 No! klękaj! módl się! albo bez odwłoki  
 [360] Za jółdaszami marsz, co starczą skoki!”

#### XLVI

Z postawy Kmiecia widząc co by zyskał,  
 Gdyby z nim w dalsze rozmowy się wdawał,  
 Paż przeraźliwie widami zabłyaskał,  
 Ku drzwiom stąpając oglądał się, stawał;  
 Czegoś po sali wkrąg oczyma iskał;  
 Tłumionej złości jadem się napawał;  
 Dał nurka pod stół: wnet z wilkiem pospołu  
 Okropne babsko wylazło spod stołu.

#### XLVII

- Zgnilizną trupią cuchnącą poczwara,  
 [370] Kudłatym, brudnym potrząsając włosom,  
 Staje przed Kmieciem: „Czy mnie zwodzi mara?  
 Ty, kotku, tutaj!, rzecze znanym głosem,  
 Czy mnie poznajesz?” „To ty więdźmo stara!”  
 „Jakżeś tu zaszedł?” „Tak, idąc za nosem  
 I za oczami”. „Widoczna w tym łaska  
 Mojego pana”. I wilka pogłaska.

#### XLVIII

- „Musisz się, kotku, zaprzyjaźnić ściśle.  
 Lecz zem snu zmogą na poły złamana,  
 I ty wyglądasz przedsennie i kiśle,  
 [380] Więc pogadanie odłóżmy do rana,  
 A pójdźmy spocząc”. „Ja tu spać nie myślę”.  
 „Cóż myślisz robić?” „Odebrać ci pana;  
 Wrócić go sobie i ludziom i Bogu;  
 A ciebie puścić z kwitkiem na ożogu”.

#### XLIX

- Wiedźma zadrzała, oczyma łypnęła:  
 „Co! ze mną wojna! Spróbujmyz się!” rzekła,  
 Z całych sił wilka na przedsiebie pchnęła,  
 I sama za nim rzuciła się wściekła;  
 Lecz szkaplerzami w twarz cięta, runęła.  
 [390] Wrzask przeraźliwy, wrzask całego Piekła  
 Wstrząsł czarcim zamkiem: wilk zawył, grom ryknął  
 Światła wraz zgasły i zamek wraz zniknął.

## Pieśń siódma

### Treść

**Sąd na Łysej-górze<sup>22</sup>. Markiz przed sądem Szatana. Pani Twardowska. Twardowski i jego wniosek. Przybycie Wozny. Wstrzymanie sądu. Zwarcie się Wozny z Twardowską. Skutek tego zwarcia się.**

#### I

Z chmury leżącej u boru na boku  
Dobyty miesiąc, z dwoistego rogu  
Wypuścił światło i pokazał oku:  
W górze lecącą wiedźmę na ożogu;  
A gdzie był zamek, w dole, na widoku,  
Bracia na klęczkach dziękowali Bogu,  
Najświętszej Pannie i patronom świętym,  
Za pomoc daną przeciwko przeklętym.

#### II

Po dziękowaniach, za poradą Jana,  
[10] Zebrawszy siły, jakie tylko mieli,  
Szli do strumienia; skąd, za przyjściem rana,  
Wprost ku domowi wyruszą, jeżeli,  
Niedostatecznie wiedźma pokonana,  
Do nowych jeszcze prób się nie ośmieli:  
A wtedy jaki obrót rzeczom dadzą,  
To u strumienia obaczą, uradzą.

#### III

Zostawmy braci w drodze do strumienia;  
I na ożogu zostawmy Królowę;  
Na Łysą-Górę, spieszmy bez wytchnienia:  
[20] Bo tam już wszystko na sądy gotowe.  
Sam Wielki Szatan zasiadł do sądenia;  
Wzniósł piorunami uwieńczoną głowę.  
Lucyfer przy nim po prawej na tronie,  
A Baalzebut siadł po lewej stronie.

#### IV

Tron otoczyli wielcy dostojnicy.  
W odstepie, w okrąg, warstwami stanęli

<sup>22</sup> Wyjątkowo w rękopisie zapis *górze* (z małej litery).

- Różni a coraz mniejsi czynownicy.  
 I tych od reszty pospolitej dzieli  
 Odstęp sążniowy. A stanów różnicy  
 [30] Naruszyć z czartów nikt się nie ośmieli:  
 Każdy swe miejsce zna najdoskonalej,  
 O cał nie stanie ni bliżej ni dalej.

## V

- Każde swój numer posiada tam czoło:  
 Stąd jest porządek; stąd w machinie państwa  
 Dzielnie, sprężyste obraca się koło:  
 Mimo kradzieży, mimo oszukaństwa,  
 W skarbie nie pusto i w kraju nie goło.  
 Nikt o zniesieniu nie myśli poddaństwa:  
 Postęp jedynie zasadza się na tem,  
 [40] By szarcic ludzi i zawładnąć światem.

## VI

Postęp ten rośnie, by ciasto na młodziach;  
 I nie ma stopnia rośnienia jak ciasto.  
 Tłum coraz większy na Charona łodziach;  
 A nie do Piekła ledwie dziesięć na sto.  
 Nieraz utonie w piekielnych powodziach  
 Cały ród jaki, cały stan lub miasto.  
 Gdzie się podzieli potopem zalani?  
 Poszli na negrów do Piekieł otchłani.

## VII

- O czterech światach człowiek posiadał wieści:  
 [50] Ziemia, świat grzechów, szkółka innych światów;  
 Niebo, świat nagród, o którego treści  
 Mówią: smak miodów; woń i barwy kwiatów;  
 Luba istota, gdy serdecznie pieści;  
 Wieszcz, kiedy nuci w gronie młodych bratów;  
 Przez mistrze w górach spowietrzana gędźba;  
 I snów dziewiczych lub młodzieńczych przędźba.

## VIII

- Trzecim jest czyściec, albo świat Pokuty;  
 A czwartym Piekło, inaczej świat Kaźni.  
 Iść z Dantem w zawód nie mamy dość buty,  
 [60] Ani dość bodźca; przy tym na bojaźni  
 Słusznej nie zbywa: jeszcze do dysputy  
 Mógłby być powód! Więc, choć opis draźni  
 Obszerny Piekła, powiedzmy jedynie:  
 Że świat piekielny największy jest ninie.

**IX**

Czym się ostrzega wszystkie ludzkie stany,  
 Stopnie i wieki; wszystkie grody, sioła;  
 Wszystkie pogany; wszystkie chrześcijany:  
 Więc wszystkich ludzi, by, co rozum zdoła,  
 Co zdoła serce, nim znak będzie dany,  
 [70] Nim się odezwie trąba Archaniola,  
 Wszyscy się wzięli do odmian żywota.  
 Tak, żeby tron swój odzyskała Cnota.

**X**

Cnota, rozumem, ludzka nie zwierzęca;  
 Ludzka, z boskimi przepisami zgodna;  
 Nie końska, ośła, kocia, psia, bydlęca;  
 Nie udawana, faryzejska, modna:  
 Lecz, co człowieka kształci i wyświęca;  
 Co z głębi Nieba sięga w serca do dna,  
 I utrzymuje między Doczesnością  
 [80] Związki żywota a między Wiecznością.

**XI**

Na znak skiniony rozemkły się tłumy;  
 We dwie się równe rozemkły połowy.  
 Przyprowadziły Markiza naумы.  
 „Przystąp!” zawołał woźny przytronowy.  
 Przystąpił Markiz; oko pełne dumy  
 Wzniósł, pojrzał orłem; krzykniono: „kotowy!”\*  
 Lecz on się jeszcze wyprostował bardziej,  
 I na Szatana spojrział jeszcze hardziej.

**XII**

„Jak śmiesz tak patrzeć? Czemu prosto stoisz,  
 [90] I przynależnych nie czynisz pokłonów?  
 Czy nie wiesz kto my? Czy się nas nie boisz?  
 Czemu się różnić chcesz od milionów?  
 Może swą myślą myślisz? Może roisz?  
 Mów! albo każę, za pomocą szponów,  
 Kleszczy i haków, wszystkie z siebie myśli  
 Dobyć i śledztwo zrobić jak najściślej”.

**XIII**

Tak mówił Szatan; a mówił z hałasem,  
 Że, niby gromów dookolne granie,  
 Głos się rozlegał: Iskrzycki tymczasem  
 [100] Podkręcał węża, wreszcie rzekł: „Mosanie!

Groziś mi... czekaj!... Mam ja tu za pasem  
 Broń przeciw Waści, Mosanie Szatanie!  
 Spróbuj się oto z punktami dziesięcio,  
 Ze swym podpisem i ze swą pieczęcią.

#### XIV

Jest to formalna kopia kontraktu,  
 Uczynionego między mną a Waścią;  
 Akt urzędowy. Wobec tego aktu  
 Grozić mi, znaczy próbować napaścią,  
 Racji fizyki lub kwitować z paktu...  
 [110] Groźba twa przeto może stać się mością,  
 Dla mojej duszy... a kontrakt, w konkluzum  
 Unieważniony, może pójść ad usum...”

#### XV

Lezija! zdrada! pletnie! pałki! knuty!  
 Madaja łoże! Prometeja skała!  
 Pani Twardowska! plantacje! rekruty!...  
 Tymi wyrazy Łysa–Góra brzmiała.  
 Krzyk był powszechny, krzyk wyroczny, luty.  
 Struchlał Iskrzycki: już go dosiędz miała  
 Wyrokiem swoim zawziętość czartowska,  
 [120] Gdy wtem z powietrza zleciała Twardowska.

#### XVI

„A wy przekłęci! wy, plugawe śmiecie,  
 Które Pan kazał wyrzucić w przepaście!  
 Wy tutaj ze mnie naigrywać śmiecie,  
 I czynić na mój charakter napaście!  
 Hola! co uszło temu tam poecie,  
 To wam nie ujdzie. Proszę! jakie waście!  
 Żartować ze mnie... Mężu!” Krzykiem żony  
 Na Łysą–Górę z powietrza ściągniony,

#### XVII

Wejdzie Twardowski w czarcie zgromadzenie,  
 [130] Stanie przy żonce, skargi jej wysłucha,  
 Z uśmiechem powie na uspokojenie:  
 Że każń nie minie zuchwałego ducha,  
 Co sprawił takie serca rozdrażnienie;  
 Coś o Iskrzyckim poszepnie do ucha,  
 Podkręci węża, wyloty podrzuci,  
 Do władców Piekła z mową się obróci:

**XVIII**

- „Macie tu sprawę, w której niebezpiecznie  
 Aż do konkluzum pędzić agitacje;  
 Musicie bowiem przegrać ostatecznie.  
 [140] Adwersarz ma swe argumenta, racje;  
 Ma swoje forsy. Już stanąć poplecnie  
 Chcą wszyscy święci: będą apellacje,  
 Sąd archanielski, w obronie Pawężki...  
 Widne w następstwie przegrana i klęski”.

**XIX**

- W czartowym tłumie szmer powstawał głuchy;  
 Lecz się wyręczył cichym głów kenęsem.  
 Z nozdrz Balzebuta sypnęły się muchy,  
 Lucyfer wstrząsł się wszystkich członów wstrzęsem;  
 A Szatan, gniewu hamując wybuchy,  
 [150] „Cóż radzisz Mistrzu?” zapytał z przekąsem.  
 Mistrz odpowiedział: „Radzę kompromisem  
 Zakończyć sprawę, i to przed jej wpisem”.

**XX**

- Na Iskrzyckiego Szatan wzrokiem strzelił.  
 Łypnęli diabli oczyma po sobie;  
 Jeden drugiemu myśli swej udzielił:  
 Wszyscy w jednakim myśleli sposobie;  
 Lecz się wyrazić zaden nie ośmielił.  
 Milczały strony przytronowe obie.  
 Milczał tron. Milczał wszystek tłum czartowski;  
 [160] A przeto znowu przemówił Twardowski:

**XXI**

„Po znajomości dawnej, jeśli chcecie,  
 Sądem rozjemnym roztrygniemy sprawę;  
 Lecz najprzód zadość uczynmy kobiecie,  
 Na której tutaj targniono się sławę.  
 Ten, co potwarze na niewiasty miecie,  
 Niech oto wlezie natychmiast pod ławę,  
 I co tu szczeknął niech odszczeka głośnie,  
 A niech się spieszy, bo dzień wnet wyrośnie”.

**XXII**

- Mości Twardowski, Mefistofeles rzecze,  
 [170] Jam to waści na żonę między kaźnie  
 Największe wliczył; skrenilem, nie przeczę.  
 Lecz jeśli pomnisz jakąm odbył łaźnię..

Sama myśl o tym przeraźliwe piecze...  
 Gdyś po tej łaźni w moję wyobraźnię  
 Zagrał warunkiem: przepędzenia roku  
 W miejscu Waszeci przy Jejmości boku...

### XXIII

Warunkiem sroższym, sroższym aniżeli...”  
 „W skutek którego gracko się czmychnęło”.  
 Wtrąci Twardowski. „Zaiste!... Jezeli  
 [180] Pamiętasz Wasze: jaki koniec wzięło  
 To ultimatum, sroższe od kąpieli  
 W święconej wodzie, co w nic rozdmuchnęło  
 Dwudziestoletnie moje prace, troski  
 Około duszy twej, Mości Twardowski!

### XXIV

Jeśli to wszystko należyście zważysz:  
 Że niedość słusznie, wyznasz niezawodnie,  
 O tak nazwane potwarze mnie skarżysz;  
 Postąpisz sobie po szlachecku, godnie;  
 I uniewinnisz albo mi pobłażysz:  
 [190] Szanowna raczy pojrzeć rozpogodnie;  
 A ja przyrzekam, pod słowem honoru,  
 Że już nie będę powodem do sporu”.

### XXV

Twardowski z żoną, pomówił na stronie.  
 Jejmość w powietrze śmigła po rozmowie;  
 Nad Łysą-Górą w obłocznej osłonie  
 Stojąc patrzała na czarty surowie.  
 W Lucyfera twarzy błyskawic pogonie,  
 Pioruny grały na Szatana głowie,  
 Z nozdrz Balzebuta much buchały kłęby:  
 [200] „Wkrótce świt” szepty oddaleńsze gęby.

### XXVI

Mistrz ku tronowi na powrót zbliżony,  
 Rzekł: „Mefistofil w karze kryminalnej  
 Wymienił żonę moję. Urodzony  
 Pan na Iskrzycach podległ karze walnej:  
 Niechaj ma zatem służbę u mej żony.  
 Ten jest mój wniosek w konkluzji finalnej”.  
 „Zgoda”. Rzekł Szatan. Mefistofil klasnął.  
 Iskrzycki na żart czy naprawdę wrzasnął.

**XXVII**

Wrzasnął naprawdę. Widziadło straszliwe

- [210] Raźnie śmigąło powietrznymi szlaki;  
 Była to Wozna; pomiędzy krzykliwie  
 Ponocne różne zamieszana ptaki:  
 Wiatr ją za włosy chwycił jak za grzywę,  
 I grał jakoby w turskich baszów znaki;  
 A ożog, koń jej, w kształt się zmienił smoczy;  
 A migotały skrzatkami jej oczy.

**XXVIII**

W chwili na Łysej z swego konia zsiadła;

- I, hyc raz, drugi i trzeci i czwarty,  
 Pomiędzy stany zgromadzone wpadła;  
 [220] Krzykiem, szturchaniem roztrąciła czarty;  
 Do arcytronu, spieniona, rozjadła,  
 Przystęp jaknatoż znajdując otwarty,  
 Skoczyła, zwykłych nie pomna korwetów,  
 Rzekła, bez żadnych achów i niestetów:

**XXIX**

„Nim przystąpicie do sprawy mej sądu,

- Chciejcie odwołać wyrok, w moc którego  
 Z waszego państwa, spod waszego rządu  
 Ten się wysuwa – Tu, na Iskrzyckiego  
 Wskazała ręką, – Więcej dajcie wglądu  
 [230] W tę rzecz. Fortele znacie Twardowskiego.  
 Iskrzycki, dawna głowy jego troska...”  
 A wtem z obłoków zleciała Twardowska.

**XXX**

„Ty! ty przekłeta bezecnico stara!

- Śmiesz Twardowskiego ruszać swym językiem.  
 A zasz! wara! koczkodanie, wara!”  
 Z takim do Wozny przystąpiła krzykiem.  
 Napad odparła przeciwna poczwara  
 Skrzekiem ropuchy i gadziny sykiem.  
 Wściekle oczyma zmierzyły się obie.  
 [240] I przyskoczyły z pięściami ku sobie.

**XXXI**

Lecz się nie zwały. Czy była przeszkoda?

Nie było żadnej. Myśleli niektórzy,  
 Szeptali nawet: że nastąpi zgoda;  
 Wnosili jedni: że Twardowska stchórzy;



Mefistofeles trzykroć szepnął: szkoda.  
 Drudzy mówili: że Wozna się korzy.  
 Jakoż, w kształt koci czy żabi złożona,  
 O parę kroków cofnęła się ona.

## XXXII

Ale jej pięści wzniesione do góry,  
 [250] Suche, kościste, nieco rozemknięte:  
 Snać, by pokazać soplami pazury  
 Zwisłe u palców, jak szpony zagięte;  
 Ale jej oczy, w których wzrok ponury,  
 Dziki, w rozbłyski miotał się wścieknięte;  
 Ale jej ruchy małpie i kurczowe,  
 Chęci do walki jawiły gotowe.

## XXXIII

Twardowska również nie myślała wcale  
 Przestać na groźnej jedynie postawie.  
 Wojnę poczętą w szlachetnym zapale,  
 [260] Wojnę dającą połysk nowy sławie,  
 Skończyć na niczym: o takiej zakale  
 W życiu tej pani nie słyszano prawie.  
 Więc i tę drugą heroinę zapal  
 Stoczenia bitwy tak trzymał jak złapał.

## XXXIV

Jej językowi, jej postawie groźnej  
 Nikt nie dotrzymał ni z ludzi ni z czartów:  
 Znalazłszy przeto przeciwnicę w Woznej  
 Równie potężnych przymiotów i hartów,  
 A z jej źrenicy iskrzącej się, mroźnej,  
 [270] Z pięści wzniesionych nie dla płonnych żartów,  
 Chęć wyczytawszy na zabój walczenia,  
 Straciła wodze czucia i myślenia.

## XXXV

Ale i Wozna, po naturze babiej,  
 Nie zachowała przytomności granic,  
 Ze swej postawy wyskoczyła żabiej.  
 Wrzasnęły obie wrzaskiem opętanic:  
 Twardowska mocniej, Wozna wrzasła słabiej.  
 Lecz już obiedwie nie zważały na nic:  
 Ta swe paznokcie a ta swoje pięście  
 [280] Rzuciła w zwarcie na oślepe, na szczęście.

**XXXVI**

„Drapiesz bestyo!” Twardowska zawoła,  
 I Woznę zwali pięścią by obuchem,  
 Szturchańcem sięgnie do twarzy, do czoła.  
 Wozna, sztukując siłę szybkim ruchem,  
 Przysiędzie, hycnie, obierzy dokoła,  
 Ta paznokciami gracnie popod uchem,  
 To nogą kopnie, odskoczy, przyskoczy:  
 Dzierżąc w obrotach, krew zręcznością toczy.

**XXXVII**

Tak tedy w świetne wdały się zapasy  
 [290] Siła i zręczność. Patrząc na ich twarze,  
 Ręce i nogi, na ich obertasy,  
 Arystark przyzna, w słuszności wymiarze,  
 Że do swych wozów obie wprzęgły czasy,  
 Na wieczną jazdę w przyszłości obszarze.  
 Więc stadium walki: dotąd równowaga;  
 Zręczności dotąd siła nie przemaga.

**XXXVIII**

O! walko byków lub gladyatorów,  
 Psów lub kogutów! i ty walko krwawa,  
 Co władców świata masz za spektatorów,  
 [300] Walko tak ludzka i taka ciekawa!  
 Wy, walki różnych rodzajów, doborów,  
 Które brać lubi do swej trąby sława:  
 Wy, choć działacie na nerwy nie słabiej,  
 Czyliż przyjemniej od tej walki babiej?

**XXXIX**

Czegoby nie dał ten ekscentryk rudy,  
 Co, faktoriarni, jak kleszczami, wpity  
 W boki narodów, ssąc rupije, szkudy,  
 Piastry, talary, pokarmu nie syty,  
 Upiór znudzony, z nud szukając nudy,  
 [310] Nawiedza Rzymy, Paryże, Madryty;  
 Czegoby nie dał: żeby widowiska  
 Takiego mógł być spektatorem z bliska.

**XL**

W wysokim stopniu mógłby tu się bawić,  
 To jest, przez szkiełko patrząc, poziewać;  
 Zakłady wielo-szterlingowe stawić,  
 Z krwią amfibijną wygrywać, przegrywać.

- Ale nie o nim przedsięwzięłem prawić.  
 Nie lubię takich istot w rym odziewać.  
 Więcej do smaku baby mi przypadły.  
 [320] Niech żyją baby!... W nowy ferwor wpadły.

#### XXI

W nowym ferworze ledwo się nie żarły:  
 Z tej krew się lała, sińce rosły na tej;  
 Do naga prawie ze szat się odarły:  
 Z tego był widok w śmieszność tak bogaty,  
 Że tłum wszystkimi zaryhotał garły.  
 Sam nawet Szatan, co od Nieba straty  
 Nie śmiał się nigdy, stał się mniej ponurym:  
 Tak się przynajmniej wydało niektórym.

#### XXII

- Mefistofeles śmiał się jak szalony.  
 [330] Twardowski śmiechu wybuchy przytłumiał.  
 Iskrzycki tylko stał nierozśmieszony,  
 Widząc bój babi, z początku się zdumiał;  
 Potem poskoczyć myślał do obrony;  
 Ale się wstrzymał: strony wziąć nie umiał;  
 A raczej wolał neutralnym zostać:  
 By ujrzeć jaką bój przybierze postać.

#### XXIII

- I mądrze sobie postąpił, zaiste!  
 Postąpił sobie jak polityk wielki.  
 Ma neutralność zyski oczywiste:  
 [340] Można nie wylać krwi ani kropelki,  
 A można jakoś upiec swe pieczyste.  
 Gotowym będąc na przypadek wszelki,  
 Można też wojnę przedłużyć lub skończyć,  
 W korzystny sposób z mocniejszym się złączyć.

#### XXIV

- Strach mu był Woznej, strach mu był Twardowskiej;  
 Wdanne mu przecież następstwa się miłą:  
 Lecz Burydańskie przypuszczenia, wnioski,  
 Równy myśl jego w obie strony chyłą.  
 „Markiz nie głupi, szepnął Tykałoski,  
 [350] Nie chce być między Charybdą a Scyllą”.  
 „Nie odstąpiłbym za tysiąc krotofil  
 Tej jednej sceny”, w głos rzekł Mefistofil

**XLV**

Po chwili dodał: „Oświadczam z mej strony,  
 Jeśli się Markiz z interwencją wściubi,  
 Do interwencji zmusi mnie szalonej:  
 Ze mną mieć będzie! ze mną się poczubi!  
 Widok ten znaczy: pociech miliony.  
 Widok człowieka co swą duszę gubi,  
 Zbyt spowszedniałe daje nam pociechy...  
 [360] Gwałtu! co to jest? wszak ustały śmiechy”.

**XLVI**

Ustały śmiechy: Wozna się zachwiała.  
 Chrzęsły jej kości od sił wytężenia;  
 Ręce opadły, twarz trupio zbieła,  
 Oczy stanęły, zaparły się tchnienia,  
 Z ust ściekła piana. Twardowska już chciała,  
 Dla zupełnego walki ukończenia,  
 Dotknąć się palce, by wiedźmę wyrzucić;  
 Na wyrwconą wzrok pogardy rzucić.

**XLVII**

Lecz się zawiodła. Inne były losy  
 [370] Tej walki na śmierć. Niepojęte dziwo!  
 Widzowie klaśli, wrzaśli wniebogłoso,  
 Wozna do walki znów skoczyła żywo.  
 Obie się baby porwały za włosy.  
 Na szczęście jednej i drugiej, za niwą  
 Dzień się pokazał, zaśpiewały kury:  
 A zatem wszystko pierzchło z Łysej–Góry.

**XLVIII**

Czarci w przepaście powrócili swoje;  
 Wozna do lasu śmigła na ożogu;  
 Państwo Twardowscy z Iskrzyckim, we troje,  
 [380] Wnetże w powietrznym zanikli rozłogu.  
 Na tym się sądy skończyły i boje,  
 Co Łysą–Górę trzymały w połogu  
 Wielkich wypadków. Rzec wszakże wypada:  
 Że się narodził wypadek nie lada.

**XLIX**

A tym wypadkiem, godnym zapisania,  
 Jest Iskrzyckiego służba u Twardowskiej.  
 Mogą być o tym rozmaite zdania;  
 Mogą być różne gawędy i wnioski:

[390] Lecz my, pragnący różnic pojednania,  
Donosim, wedle ostatniej pogłoski,  
Że nasz przyjaciel zmienił myśl i czucie,  
I między ludźmi jest gdzieś – na pokucie.

## Pieśń ósma

### Treść

**Odezwa do Sprawiedliwości. Obrona Pani Twardowskiej. Jej charakterystyczne niektóre rysy. Działanie jej pantofla, zbawienne dla męża. Strofy zamiast ody pochwalnej i zamiast satyry nagannej. Dokończenie powieści o Twardowskich. Nowa, okropna przygoda Jana i Wojciecha w powrocie ich do domu. Tryumf Wozny.**

### I

Gdzieś, kiedyś, jakimś niezwykłym trafem,  
W rodzaj wieszczego obłąkania wpadłszy,  
Ślub uczyniłem przed prawdy serafem...  
Choć to dziwactwem poetycznym patrzy,  
Któreby słuszna zakurzyć wagsztafem...  
Lecz że się stało, a zatem: raz dwa trzy!...  
O ty! co wolisz ciągle mieszkać w Niebie,  
Sprawiedliwości! wznoszę głos do ciebie.

### II

Tak jest, co ciebie głos mój śmiały wznoszę:  
[10] Wzywam cię! przybądź otwarcie lub skrycie!  
Wszystko mi jedno, – przybądź tylko! proszę.  
Zechcesz, zataję twoje tu przybycie;  
Zechcesz, przez pisma publiczne ogłoszę.  
Mnody zwątpili już o twoim bycie.  
Na twojem miejscu moc widzą, w moc wierzą:  
Niechże się w piersi nareszcie uderzą.

### III

O! przybądź! na kolanach wołam.  
Czuję się pewny, że cię nie obrażę.  
Tronów, portfolioów dać tobie nie zdołam;  
[20] Ale ci serce niektóre pokażę.  
Są!... Jeśli kłamię, loty moje połam!  
O! są, są serca, są twoje ołtarze!  
Nawiedz je! pokrzep tą nadzieją błogą:  
Że twego czasu doczekać się mogą.

### IV

Przybądź! potrzebnaś, i bardzo potrzebna.  
Stań tylko na tej wysokości świata,

- Gdzie się granica poczyna odniebna,  
 Gdzie z miliony próśb i westchnień lata  
 Człowieczych duchów gromada drużebna:  
 [30] A wraz się dowiesz: jak świat z tobą splata  
 Potrzeby swoje. Już on ma Szatana  
 Wyżej piramid. Przybądź obiecana!

## V

- Prawda, że granic skrós Interes strzeże;  
 Że jeszcze wszędy pogańsko i kramnie;  
 Że cię świat nigdy nie przyzywał szczerze:  
 To nie dla świata, ale przybądź dla mnie,  
 Dla mojej Muzy, dla której w ofierze  
 Tyle krzywd znoszę... Dozwól mi przynajmniej,  
 W imieniu twojem odezwać się w sprawie  
 [40] Także skrzywdzonej, – lecz tylko na sławie.

## VI

Klientką moją, jest Pani Twardowska.  
 Mickiewicz diabła tylko nią wystraszył,  
 I na tym uciął; słuszna zatem troska:  
 Za co w domysłach resztę prawdy zaszył?  
 Dla czartów Jejmość istna kara boska;  
 Dziwo! dla męża, którego wieszcz zbaszył,  
 Zjunaczył, zśmieszył, gmin szarcił, – dla męża?  
 Ewa bez wdzięków, lecz też i bez węża.

## VII

- Widziałem Jejmość w polskim malowidle;  
 [50] I w wyobraźni i we śnie widziałem.  
 I mógłbym, o tym na diabły straszędzie,  
 Dostawić tomów ze cztery... Wołałem.  
 O Zabłockiego pomysławszy mydle,  
 Z spekulacyjnym strzymać się zapalem;  
 I dla klientki, po prawie, po części,  
 Epizodyczne miejsce dać w powieści.

## VIII

- Była to wzrostu średniego kobiéta;  
 Piwonia<sup>23</sup> twarzą, oczyma orlica,  
 Gębą przekupka; tuszą znakomita;  
 [60] Godna małżonka polskiego szlachcica,  
 Duszą wyniosła a w cnoty okwita.

<sup>23</sup> W rękopisie: *Piwonja*.

Miała przywary: gderalska, klótnica,  
Lubiła wprawdzie ze płcią swą gawędzić;  
Wolała jednak klócić się lub zrędzić.

### IX

Miała przywary: lat miała za wiele,  
Jak na kobietę: choć tego nie można  
Rozpoznać było ani po jej ciele;  
Ani po zębach, które nieostrożna  
Pokazywała wobec wszystkich śmieie;  
[70] Ani po włosach, w które się wielmożna  
Nie wdała jeszcze srebrna ręka czasu:  
Szanując gęstość tego czarno-lasu.

### X

Skalista w wierze, w nabożeństwie pilna,  
W kościelnych wszelkich praktykach surowa,  
W uczuciach żywa, w zdaniu nieomylna,  
Które w prostackie odziewała słowa;  
Zdrowa, ruchawa, sprężysta i silna,  
Zdanie popierać pięściami gotowa,  
Prawdę mówiła w oczy i z odwagą:  
[80] Stała się grozą, stała się powagą.

### XI

Oświadczyć przeto wypada na dobie:  
Że wieszcz litewski, na korzyść ballady,  
Krzywdę wyrządził szanownej osobie;  
Osobie godnej wejść między przykłady.  
Chociaż wdziękami płci swej ku ozdobie  
Nie mogła służyć; chociaż miała wady:  
Lecz miała cnoty, jakich by jej sama  
Pozazdrościła małżonka Adama.

### XII

Nieszczęście chciało żeby w czarnej mocy  
[90] Uwiązł Twardowski; lecz też szczęście chciało  
Żeby do wiecznej nie dostał się nocy,  
Twardowską przeto w małżonce mu dało.  
Dziwaczka, jeździć nie chciała w karocy,  
Mieszkać w pałacu, ni się okazała  
Otaczać służbą, ni chodzić w bławatach,  
Ni w koronkowych, ni w złocistych szatach.



## XIII

„A mnie to na co?”, powiadała w gniewie,  
 Dla kogożbym się stroiła? dla Boga?  
 Czy mnie Bóg nie zna? Czy On tego nie wie  
 [100] Że ja Twardowska, szlachcianka uboga?  
 W ziarnie jest wartość zboża a nie w plewie.  
 Wąska do Nieba na karoce droga;  
 Najwygodniejsze w drodze tej łachmany:  
 Nie tam się widzą strojne koczkodany.

## XIV

A mnie do czego dworskich barwne roje?  
 Do czego jakieś pańskie tam pałace?  
 Czy w naszym domku ciasno na nas dwoje?  
 Człowiek stworzony na troski, na prace.  
 Ja o bogactwa bynajmniej nie stoję;  
 [110] I pewno dla nich cnoty swej nie stracę.  
 Żyję dla Boga, dla ciebie, dla siebie;  
 A nie o Świecie lecz myślę o Niebie”.

## XV

Mąż usiłował pokonać dziwactwa:  
 Różnych sposobów z przyjacielem użył,  
 By w żonie zbudzić pociąg do bogactwa;  
 Ale tu żaden sposób nie posłużył:  
 Przeciwnie, odkrył piekielne matactwa;  
 Czym tak pobożną niewiastę oburzył:  
 Że, jak niepyszny, pójść precz Mefistol,  
 [120] A mąż się ugiąć musiał pod pantofel.

## XVI

I ten pantofel zdziałał to nareście,  
 Czego święcona nie zdziałała woda. –  
 Tu bym chciał opisać tryumfy niewieście.  
 I marzy mi się monstrualna oda,  
 W sto strof oktawnych, albo też i w dwieście;  
 Ale, że... ergo tandem tedy... szkoda!  
 I lepiej zrobię, jeżeli pochwalne  
 Odrączę rymy, a satyrę palnę.

## XVII

Dobrze. Cóż potem? Dajmy, że zawita  
 [130] Satyra *nec plus*: wewnątrz gorzka, ostra;  
 Zewnątrz wdziękami dowcipu pokryta,  
 By Żony *Modnej* nieodrodna siostra.

Dajmy, że każdy, każda ją przeczyta;  
 Że ją pochwałą trybuny i rostra,  
 Trony, kazalnie, katedry i biura;  
 I że jej nawet tłumy wrzasną: hurra!

### XVIII

Cóż stąd? Czyż Rzymian poprawił Horacy  
 Albo Juwenal? Kogóż nie rozśmieszył,  
 Kogóż poprawił Krasicki Ignacy?  
 [140] Któryż satyryk kiedy się pocieszył  
 Ze słów niemarnych, z niedaremnej pracy?  
 Który zwątpieniem wreszcie się nie przeszył?  
 Mamże ja tuszyć: że, kiedy zawołam,  
 Źle panie robią! poprawić je zdołam.

### XIX

Choćby mi prawdę przyznano wspaniale;  
 Choćby się ze mną zgodzono, jak sędzę,  
 Na skutki grzechów; choćbym zbudził żale:  
 Czyliż bym uśpił smutki, nudy, żądze?  
 A pycha szara? a próżność? a ale?...  
 [150] A czy ja bocian? czy ja sam nie błędzę?  
 Pocóżbym wznawiał alcydowe prace?  
 Wiemże co zyskam? Nie wiem. Wiem co tracę.

### XX

A zatem do was, Pszonki i Szubrawce,  
 Odsyłam satyr przyczyny i skutki:  
 Ja wolę oto bawić się w latawce,  
 W mydlane bańki lub karciane budki;  
 Wolę, dla zmiany w samotnej zabawce,  
 Z tureckim dymem puszczać na wiatr smutki;  
 Czytać powieści, albo z koziej skóry  
 [160] Dobywać głosy, wieszczych głosów wtóry.

### XXI

Wolę, na przykład, dumać o pfandbryfie, –  
 Wszakże przed myślą banknot staje częściej, –  
 Lub, na Pegazie albo hippogryfie,  
 Latać na zwiady w różne świata części:  
 To ku Kamczatce, to ku Teneryfie;  
 To tam gdzie Hekla, to gdzie gwiazd się gęści  
 Rój niezliczony w nadpowietrzną szosę;  
 Lub gdzie komety błędzą długowłose.

**XXII**

- Albo na księżyc dostawać się wolę;  
 [170] I, jako Hamlet nad Yoricka<sup>24</sup> czaszką,  
 Hołd ponowiwszy romantycznej szkole,  
 Filozofować nad jaką tam flaszką  
 Pełną rozumu\*; a topiąc wzrok w dole,  
 Nazwać igraszką świat ludzki, lub fraszką,  
 Światelkiem drobniuchnym w światów rojowisku:  
 Lub widowiskiem o jakimś nazwisku.

**XXIII**

- Wolę, wrócony na zwyczajne życie,  
 Kwiaty siać, zbierać, układać... Cóż jeszcze?  
 I kanarkiem igrać, gadać jako dziecię;  
 [180] Mieć sny edeńskie lub rojenia wieszczę;  
 Flamandzki nektar\* łykać smakowicie;  
 I, czego na tej karcie nie zamieszczę,  
 To jeszcze wolę. – Czas z braćmi się złączyć;  
 A stąd wypada o Twardowskich skończyć.

**XXIV**

- Wiadomo jakim Twardowski fortelem,  
 Przygotowanym przez Panią Twardowską,  
 Rozstał się w karczmie ze swym przyjacielem;  
 Jak się wybieżał przed mocą czartowską.  
 Lecz chocia rozbrat miał z Mefistofelem,  
 [190] Chocia z niemałą w dalszym życiu troską  
 Starał się dostać do Łaski ogrojca:  
 Do Czyścica wyrok skazał go Wszechojca.

**XXV**

- Wtedy to zacna białogłowa rzekła:  
 Przysięgam wiecznie żyć z Twardowskim spółnie;  
 Pójdę z nim tedy chociażby do Piekła”.  
 Poszła do Czyścica; i tam dobrowolnie,  
 Srodze się tłukła, kłuła, siekła, piekła.  
 A co się chłośnie, przypiecze lub kolnie,  
 Zawoła: „Panie! to za męża! Panie!  
 [200] Lecz niech się wedle Twojej woli stanie”.

**XXVI**

Podobała się pokuta Panu:  
 Czyścicowe męki przemienił na letsze.

<sup>24</sup> W rękopisie zapis: *Yoryka*.

A że nie może wejść do Bożostanu  
 Dusza, dopóki zmaz z siebie nie zetrze,  
 Do promiennego nie powróci stanu:  
 Przeto pozwolił przenieść się w powietrze;  
 I tam się w dusznej wyrabiać czystości,  
 Aż do promieni, aż do edeńskości.

### XXVII

Czy się oczyścił, przed obliczem Pańskim,  
 [210] Duch czarnoksięski? Czy się jeszcze błąka  
 Z innymi duchy w świecie ossiańskim?  
 Czy wisi w niebie postacią pająka:  
 Jak to się widzi oczom zabużańskim?  
 Nie chcę zgadywać, – by nie puścić bąka;  
 Wole zaczekać: może od stron boskich  
 Duch jaki wieść da nową o Twardowskich.

### XXVIII

Wróćmy do braci. Na sosnowej kłodzie  
 Siedząc i gwarząc, u strumienia oni  
 Na dzień czekali. Gdy zatem na wschodzie  
 [220] Odblask, wysłany od słonecznej skroni,  
 Zaczął po niebie rozlewać powodzie  
 Bogate swoje, a do snów pogoni  
 Wietrzyk się zerwał z podniebyskiej łąki,  
 I zadzwoniły na hejnał skowronki,

### XXIX

Powstali oba; po niebios obszarze  
 Jakby nowymi oczyma powiedli;  
 A w przeżegnanej wodzie zmywszy twarze,  
 Zmówili pacierz poranny, zasiedli;  
 Chleba i sadła kawalców po parze  
 [230] Milczkiem, z zazdrości godnym smakiem, zjedli;  
 Potem ruszyli. Wojciech niósł szkaplerze;  
 Jan koronkowe odmawiał pacierze.

### XXX

Szli długo, słońce radząc się o stronę.  
 A słońce rosło przeogromnym kwiatem;  
 Coraz to wyżej rosło na koronę  
 Ognistą światu, wieszając nad światem  
 Potopy blasku, którymi oszklone,  
 Przed Stworzyciela górnym majestatem,  
 Ziemskie przyroda okazuje swoje  
 [240] Wdziękiem precudne i przepyszne stroje.

**XXXI**

Żadnej przeszkody nie doznali w iściu.  
 By po kobiercu szli po ziemi mszystej,  
 Po ułożonym w grube warstwy liściu.  
 Właśnie mówili o głuszy lesistej,  
 Gdy ptaszek dzwonic nadleciał, na kiściu  
 Siadł młodej choi; skąd do rozłożystej  
 Przefrunął sosny: ciekawy a płochy  
 Na dębu stare przeniósł się rosochy.

**XXXII**

Chwalaż bądź Bogu! sądząc z tego dzwońca,  
 [250] Rzekł Jan, wskazawszy ręką na ptaszynę,  
 Snać niedaleko mamy już do końca.  
 Jakąś tu nawet postrzegam drożynę:  
 Właśnie prowadzi ku wschodowi słońca.  
 Możem się dostać za byle godzinę,  
 Albo do pniewia, albo do dąbrowy,  
 Gdzie jabłoń stara i dąb piorunowy”.

**XXXIII**

Szli tedy ową drożyną nagodną.  
 Mieli nad głowy dach z liści zielony,  
 Kraty z gałęzi, przez które pogodną  
 [260] Twarzą błyskając, strzelało promiony  
 Słońce złotymi; gdy gędźbą niezgodną  
 Chór ptasi z powolnej przybliżał się strony.  
 Czasem tuż siwy gęczołek zakukał,  
 Zagrała wilga lub dzięcioł zastukał.

**XXXIV**

Jana atoli najbardziej ucieszył  
 Koncert słowiczy; bo ten mu zwiastował  
 Bliskość dąbrowy: więc chodu przyspieszył.  
 Wojciech mu w chodzie sprostac usiłował.  
 Dzwonic tym czasem przez drzewa się przeszył;  
 [270] I znów widomie idących pilnował:  
 Aż też, jakoby w bojaźni ptaszęcej  
 Pierzchnął, odleciał, – nie powrócił więcej.

**XXXV**

Jak tylko zsiadła ze swego wierzchowca,  
 Królowa z Łysej powróciwszy góry,  
 Wzięła kosturek, weszła do manowca:  
 „Kić!” zawołał. Głos dziki, ponury

- Dobyl się z ziemi; wnetże spod jałowca,  
 Zielonooki kot wyskoczył bury:  
 „Po co mnie wzywasz?” „Potrzebuję gońca.  
 [280] Przemień się w drozda, kosa albo dzwońca”.

### XXXVI

Kot się przemienił. „Tych tam dwóch podróżnych  
 Tu mi naprowadź”. Kot ruszył w las ptakiem.  
 Wiedźma dobyła, z dębu wnętrzy próżnych,  
 Leki zawarte w naczyniu dwojakim:  
 Z jednego wzięła kilka słojów różnych,  
 Z drugiego flaszkę: zasiadłszy pod krzakiem,  
 Łyknęła z flaszki; maściami ze słojów  
 Wysmarowała swe pamiątki bojów.

### XXXVII

- Zdjęta potrzebą niepozbędną wczasu,  
 [290] Głowę o dłonie, łokcie o kolana  
 Sparszy, sennego użyła zapasu;  
 Lecz tak oszczędnie, jakby li otkana  
 Snu pajęczyną. Toteż kiedy z lasu  
 Powrócił goniec, wraz była zerwana  
 Snu przędza wąta; a rzeškość i zdrowość  
 Wróciła babie, i do walk gotowość.

### XXXVIII

- „Są, szepnął bury, właśnie ich zostawił  
 W bliżu jabłoni”. „Mój kotku, odszepla  
 Z radością wiedźma, dobrześ mi się sprawił”.  
 [300] I pogłaskała miaukasa, poklepla.  
 Gdy ten się w ziemię pod jałowcem wdławił,  
 Pomkła gdzie jabłoń, na czaty przylepla  
 Do drzewa, co tam, nad krzewy wysoce  
 Pnąc się ku niebu, listkami trzepece.

### XXXIX

- Nadeszli<sup>25</sup> bracia. Od słońca uśmiechu  
 Właśnie z jabłoni wkrąg strzeliło złoto  
 Mnóstwem promieni: „Patrzaj no Wojciechu!  
 Patrzaj no bracie! Jan zawołał, oto!...”  
 I drząc z radości; nie myśląc o grzechu,  
 [310] Skoczył pod jabłoń; lecz, o nowa psoto!  
 Nie dostał ręką: a chęć skarbu piecze.  
 Trząśł drzewem, próżno; do Wojciecha rzeczce:

<sup>25</sup> W rękopisie forma: *Nadejśli*.

**XL**

„Wlazłbym na drzewo, gdybyś mnie podsadził”.

A Wojciech: „Bracie, ostrożność nie wadzi.

W tych jabłkach może diabeł się zasadził”.

Jan odparł żywo: „A niech się zasadzi!

Takiej zasadzki ja bym mu nie radził.

Bo najprzód ksiądz to poświęci, okadzi,

Zmówi modlitwę. Z księdzem nie ma żartu.

[320] Nie bój się Wojtku! damy radę czartu.

**XLI**

Starość nie radość. Co jutro? Kto zgodnie.

I kto wie, kiedy przyjdzie wyrok z Nieba?

To może jeszcze długo żyć wypadnie;

To będzie trudno o kawałek chleb.

Bo tyle chyba ręką człek zawładnie,

Ile wyciągnąć po jałmużnę trzeba.

Oj, wielka temu, bratuniu, niedola!

Komu o łasce ludzkiej żyć niewola.

**XLII**

I psu bez budy nie rado na świecie.

[330] Nocować w boru, u drzwi lub u płotu

Nie chciałbym w zimie, ani nawet w lecie.

A tak się składa... aż strach co kłopotu!

Już mi się zbiory nie udały trzecie;

Siła ubyło z tym przednowkiem skotu;

Biedne koniska schną przy pustym żłobie:

Coraz to mocniej człek się w głowę skrobnie.

**XLIII**

Siódmy już krzyżyk jak powiła matka;

A tych krzyżyków pewnom nie prześwistał:

Od dnia poczęcia do jego ostatka

[340] Człek wciąż pracował, że zaledwie wystał.

I za to nędza!... Gdy się trafia gratka,

Czegóżbym wartął gdybym nie skorzystał?”

Buchnęło ogniem chciwości zarzewie:

„Podsadz Wojciechu!” i wraz był na drzewie.

**XLIV**

Ale tu znowu kłopot miał niemały.

Najprzód koronki, jakby obdarzone

Wolą żywotną, słuchać go nie chciały:

Po raz dziesiąty w zanadro wetknione,

- Po raz dziesiąty już, już wypadały;  
 [350] A że w cudownych trzech miejscach święcone,  
 Nie śmiał je cisnąć, drzewu nie chciał zwierzyć,  
 Nie mogąc w ręku, w zębach musiał dzierżyć.

#### XLV

- W połowie drzewa nie mógł użyć ręki:  
 Wciąż, żeby nie spaść, oburącz się łapał;  
 Gdyż pod nogami łamały się sęki,  
 Gięły gałęzie, – a wzmagął się zapal.  
 Chocia wierzchołek był giętki i cienki,  
 Ku wierzchołkowi na siłę się drapał.  
 „Janie! co robisz! spadniesz!” Wojciech wołał;  
 [360] Lecz opamiętać wołaniem nie zdołał.

#### XLVI

A złote jabłka, po bokach, nad głową,  
 Śmieją się cudnie, huśtają się, dzwonią.  
 Odległość jeszcze tylko półłokciową  
 Zdobyć potrzeba, potem sięgnąć dłonią...  
 Na siłę przeto zdobywa się nową:  
 Choć się gałęzie coraz bardziej kłonią,  
 On sięga wierzchu. Owóz i po walce,  
 Już się jabłuszka dotykają palce...

#### XLVII

- Wtem, z trzaskiem, nagle zniknął wierzch jabłoni.  
 [370] Wojciech zakrzyknął, na widok okropny  
 Skrył przerażone oczy w obie dłoni;  
 Gdy je odsłonił, już Jan nieroztropny  
 Leżał na ziemi, a wiedźma z ustroni  
 Panterą w poskok rzuciła się chopny:  
 Z dziką radością, z piekielnym uśmiechem  
 Przed osłupiałym stanęła Wojciechem.

#### XLVIII

- Z rąk mu laseczką wyrwała szkaplerze,  
 I odrzuciła pomiędzy paprocie:  
 „Znów, rzekła, uciec ochota cię bierze.  
 [380] Dałbyś już pokój marnej tej ochocie.  
 Wszak wiesz, że tutaj bez przerwy cię strzeże  
 W różnej postaci mych strażników krocie.  
 Przestańże swoją turbować ucieczką!”  
 I uderzyła po plecach laseczką.



**XLIX**

Drgnął uderzony, na bok się zatoczył,  
Runął ze stękiem; szalenie się tarzał,  
Zrywał się, padał; w zarośla się wtłoczył;  
W postać się wilczą z ludzkiej przeobrazał;  
Zupełnym wilkiem do wiedźmy poskoczył;  
[390] Zastrzęgły z gardła jakiś głos wywazał,  
Dobył jęk ludzki, krwawą łzę uronił,  
Na koniec zawył, i w gęstwy pogonił.

**L**

Wiedźma następnie wzięła się do Jana.  
Koronki w chwasty laseczką zawlekła;  
Przyzwała czarty, przyzwała Szatana;  
Pojrzała z dumą, z tryumfem wyrzekła;  
„Teraz sąd czyńcie! Widzicie? Wgrana”.  
Pogłaskać babę raczył władca Piekła;  
Raczył nakazać obchód świetny dla niej;  
[400] I raczył wrócić do swojej otchłani.

**LI**

Na znak skiniony tłum czarci się kryje,  
Poprzemieniany w nietoperze, sowy,  
Komary, bąki, ropuchy i żmije.  
Wiedźma, przytknąwszy dłoń do Jana głowy,  
Rzecz: „Tym lepiej! Kiedy jeszcze żyje,  
To do obchodu pewno będzie zdrowy”.  
Spiesz po maście; pozwala tymczasem  
Pegaza popaść, pokrzepić wywczasem.

## Pieśń dziewiąta

### Treść

**Opis wieczoru. Przemienienie się w sny szkaplerzy<sup>26</sup> i koronek. Czynności tych snów w sprawie Jana i Wojciecha. Gwardyan i Kwestarz. Cud. Opis nocy. Obchód tryumfalny Wozny. Satyra literacka, czyli jak potrzeba pisać, żeby mieć złoto, sławę i powagę. Młódka czarnooka, nieprzyjaciółka Wozny. Podróż z nią na szczotce. Wyprawa na Woznę pod dowództwem Gwardyana i Kwestarza. Rozstanie się z Młódką czarnooką. Przemowa do skrzydlatego konia.**

### I

Słońce pływało w niebiosach podziemnych.  
 Diamentowe gwiazd wyblęśły oczy:  
 Porozsadzane po sklepieniach ciemnych,  
 Patrzą azali, na wschodniej uboczy,  
 Wyjdzie ze swoich podwoi tajemnych,  
 Króla światłości namiestnik uroczy.  
 Ale ten książę, z powodu przerodzin,  
 Odwlecze wyjście aż do rannych godzin.

### II

Snu szukające po łąkach, po polach,  
 [10] Kiedy niekiedy zaszasną wietrzyki;  
 To zaigrają w leśnych dookolach,  
 To zatrzepoczą listkami osiki;  
 Wreszcie, strzymane w przedsennych swawolach,  
 Kryją się jedne w napowietrzne wniki,  
 Drugie z listkami zasypiają w zgodzie,  
 Inne spokojnie wczasują na wodzie.

### III

Nad łonem ziemi cisza swe rozwiesza  
 Morza i światy. W borowym zakresie  
 Milknie śpiewaków pospolita rzesza.  
 [20] Słowicze chóry rozgłos w strony niesie:  
 Między nie czasem krzyk sowy się wmiesza;  
 Czasem się zbliżą, błędzące po lesie,  
 Dwa wilcze wycia, i przerwą rozgłośnie  
 Nucone owe spowiedzie miłośne.

<sup>26</sup> W tym miejscu rękopisu jedyny raz, wyjątkowo zapis *szkaplerzy* przez „sz”, a nie przez „s”, jak w reszcie poematu.

## IV

Tymczasem sny dwa, z paproci i chwastu,  
 Wstawszy, przybrały dwa kształty podobne,  
 Pojrzały w niebo i poszły ku miastu.  
 W mieście, gdzie mury klasztoru osobne,  
 Sen już odziewał mnichów kilkunastu;  
 [30] Lecz ojciec Gwardian<sup>27</sup>, co ma niesposobne  
 Do spania zmysły, jeszcze nie spał: właśnie  
 Wziął do rąk brewiarz, więc nieprędko zaśnie.

## V

Braciszek Kwestarz jeszcze także czuwał:  
 W ciemnej swej celi, na twardym posłaniu,  
 Kwestarskie dzieje przez myśli przesuwał;  
 Myśląc o kwestach nie myślał o spaniu.  
 Nowej wyprawy projekta wykluwał;  
 Zapadał w śmiechy; a w śmiechów przerwaniu  
 Prozą, wierszami, to mruczy, to szeptą  
 [40] Swe beranrdyńskie dykta i koncepta.

## VI

Właśnie się bawił powtarzaniem wierszy,  
 Które ułożył na obchód godowy; –  
 A w których afekt wynurzył najszczerzy,  
 W sposobie godnym Korsaka przedmowy, –  
 Kiedy do niego zbliżył się sen pierwszy:  
 Proza z wierszami wnet uciekła z głowy,  
 A sen wszedł do niej przez oczy, przez uszy;  
 Uwięził zmysły dając wolność duszy.

## VII

Sen drugi trudu miał nierównie więcej:  
 [50] Nie chciał go przyjąć Gwardyan uparty;  
 Mocno brewiarz trzymał w jednej ręce,  
 Drugą przerzucał szeleszczące karty;  
 Potem się modlił jak mógł najgoręcej;  
 Nareszcie ziewnął raz, drugi i czwarty:  
 Oczy się zwarły, usta się rozwarły,  
 I o brewiarz skronie się oparły.

## VIII

Po półgodzinnej przespance takowej  
 Budzi się, dziwi: „Co to jest? szkaplerze...”

<sup>27</sup> W rękopisie poeta stosuje dwie formy, raz *Gwardjan*, raz *Gwardyan*.

- Skądże się wzięły?” Wypadły mu z głowy.  
 [60] Dziwi się wielce; do ręki je bierze;  
 Przeciera oczy, czuje się że zdrowy;  
 Patrzy, są!... klęka; gdy mówi pacierze,  
 Sen mu się cały wyraźnie powtarza:  
 Więc ima lampę, spieszy do Kwestarza.

## IX

- Kwestarz zbudzony o tej samej porze,  
 Pięcią palcami po szyi się łącznie  
 Poglądnie w okno; widząc noc na dworze,  
*Da capo* zasnąć bierze się; co łącznie  
 Wedle zwyczaju skutecznie może.  
 [70] Wtem, kiedy dłonią po wezglówiu macnie,  
 „Waż! czy co?” wrzaśnie, wyskoczy z pościeli,  
 Jak Mefistofel z święconej kąpieli.

## X

- Ku drzwiom się z ręką wyciągnioną kinie;  
 Lecz się zatrzyma „co to?” słucha, zważa;  
 Postrzega światło nad klamką w szczelinie,  
 Słyszy stąpanie w głębi korytarza.  
 Klasztor spać wszystkim zwykł o tej godzinie.  
 Ogień? złodzieje?... Domysł go przeraża;  
 Czoło się poci, gra po plecach mrowie,  
 [80] Mnichowski wieniec jeży się na głowie.

## XI

Wchodzi Gwardyan: „Bracie January,  
 Nie śpisz?” „A nie śpię, Ojczy Gwardyanie!  
 Tylko co senne zbudziły mię mary...  
 Miałem sen dziwny...”. Patrzy na posłanie,  
 Widzi koronki, lecz nie daje wiary.  
 Bierze je do rąk, różnie patrzy na nie:  
 „Rzecz osobliwsza! właśnie mi się śniły;  
 Pamiętam dobrze: takie same były.”

## XII

- Następnie sen swój opowiedział cały.  
 [90] „Cud to jest, bracie!, Gwardyan zawoła,  
 I moje oczy sen podobny miały:  
 Tylko, że gdym się przebudził, u czoła  
 Zamiast koronek szkaplerze leżały”.  
 Zwołują zatem ojców do kościoła.  
 Bura wielebnych schodzi się gromada;  
 A Ojciec Gwardjan o cudzie powiada.

**XIII**

Wielebni, mówiąc *Laus Tibi, Hosana*,  
 Zbliża się kornie do Pańskiego stołu;  
 Na stopniach rzędem padną na kolana,  
 [100] I odśpiewają pieśń *Chwały* pospołu.  
 Poczym, za wolą Ojca Gwardyana,  
 Wrócą do swego nocnego żywiołu.  
 Gwardyan radę uczyni z Kwestarzem:  
 Co zaś uradzi, następnie pokażem.

**XIV**

Był dzień, a raczej była noc Sabatu.  
 Namiestnik słońca, nowo narodzony,  
 Część swego lica pokazywał światu.  
 Pysnie się kwiecił bóg gwiazd oddalony;  
 Patrzył spokojnie na brylanty kwiatu  
 [110] Należącego do nocnej korony,  
 Którym od zmroku migać do poranku  
 Śliczna gwiazd księżna zwykła bez ustanku.

**XV**

Znieruchomiały snami przyrodzenia,  
 Po wierzchu srebrem oblany księżycy,  
 Do późnej nocy las nie psuł milczenia.  
 Spać się zdawała wszystka okolica.  
 Słowicze nawet zacięły się pienia.  
 Zapanowała Ciszy tajemnica,  
 Pełna czynności duchów rozmaitych,  
 [120] Przed zmysłowymi oczami zakrytych.

**XVI**

Lecz o północy, by po działa grzmocie,  
 Huknął las, wstrząsł się: wraz, w rozlicznych strojach,  
 W rozlicznych barwach, w diamentach, w złocie,  
 W koronkach, szłykach, hełmach lub zawojach,  
 Różnych postaci wystąpiły krocie,  
 Wyszły na pola. Pułk jazdy we zbrojach  
 U Łysej–Góry zajął stanowisko;  
 Drugi pułk taki stanął lasu blisko.

**XVII**

Pomiędzy niemi, zachowując względy  
 [130] Powinno pułkom, inne wojsko konne,  
 Raźnie i sprawnie, bez żadnej komendy,  
 Zająły miejsce milowo przestronne;

A wszystko razem czyniły dwa rzędy.  
 Pałac pochodnie i łuczywa wonne,  
 Między nie weszły piesze dwa szpalery:  
 Szwajcary, Szkoty i Grenadyery.

### XVIII

W równych odstępach po obojej stronie,  
 Stały działa powietrzem nabite.  
 Czekwały hasel, każda w swoim gronie,  
 [140] Muzyki piesze, konne, rozmaite.  
 Grały chorągwie, na których w koronie  
 Jaśniały cytry, herby złotem szyte.  
 Na hełmach, szłykach lub turbanach jazdy  
 Dyamentowe iskrzyły się gwiazdy.

### XIX

Wzniosły się luki: ognia wewnątrz pełny,  
 U wyjścia z lasu, z alabastru cały;  
 U Łysej–Góry z kryształu zupełny:  
 Zorzą północną odbłaski w nim grały.  
 Strojne w bisiory z tybetańskiej wełny,  
 [150] Kariatydy żywe je dźwigały.  
 Ochotne ognie puszczały pacholki:  
 Parstuki, puki, chochliki, matolki.

### XX

Zagrzmiały działa. Z lasu kawalkada  
 Wraz wyruszyła. Przodem oddział konny.  
 Za strażą przednią trębaczy gromada  
 Wrzask rozdająca z trąb złotych przestronny.  
 Tuż Lewiatan, co wojskami włada:  
 A przed nim znamię, buńczuk trójgonny;  
 A na nim szyszak z dyamentów cały;  
 [160] A pod nim rumak ogniooki biały.

### XXI

Dalej na pysznych wozach na rydwanach,  
 Jechały żywe rozliczne obrazy.  
 Na siedmiu pierwszych ludzie w różnych stanach,  
 Siedmio-grzechowe przedstawiali zmayı.  
 Dalej bałwany różne; po bałwanach  
 Następowały gromadą swą płazy;  
 Ze swymi rody lwy i mastodonty;  
 Ze swymi gryfy, symurgi i dronty.

**XXII**

Dalej niesiono palankiny, trony:

- [170] W jednych siedziały wdziękinie piekielne,  
 Dumne dziewice i srogie matrony;  
 Na drugich bóstwa z sobą nierozdzielne:  
 Moloch z Ammoną, z Dumą Gwałt szalony,  
 Zbytek z Próżnością, z Grzechem Śmierć, bezczelne  
 Kłamstwo z Obludą, Okrutność z Tchórzostwem,  
 Podłość z Pochlebstwem i Chciwość z Sobkostwem.

**XXIII**

Najokazalsze trony się dostały:

- Interesowi, największemu z bogów;  
 Największej z bogiń, Pysze, pełnej chwały  
 [180] Od jednych świata aż do drugich progów.  
 Wszystkie narody znaki tu swe miały;  
 A z cielcem złotym, z pękiem złotych rogów,  
 I z worem wełny, i z godły różnemi  
 Szły deputacje od Piekła i Ziemi.

**XXIV**

Wreszcie *plot nie plot* zagrały muzyki;

- Z dział bić poczęło, broń wzięto na ramię;  
 Nad bramą wrzasły sowy i puszczyki:  
 Z cytrą królewską rozwinięto znamię.  
 Jęły się szerzyć oklaski, okrzyki:  
 [190] Woź tryumfalny ukazał się w bramie:  
 W zamęcie wrzawy górowały słowa:  
 Ałlahu! hurra! Królowa! Królowa!

**XXV**

Mamuto-kostny, roboty misternej,

- Rydwan ciągnęły dwa wilki ogromne,  
 Przybrane w rzędy sutości niezmiernej.  
 Wkoło rydwanu płaśały nieskromne  
 Almy, zaciekle w ochocie tancernej.  
 Kłowny, pajace do skoków nałomne,  
 Dziwne maskary, frygi, arlekiny,  
 [200] Stroiły różne figury i miny.

**XXVI**

Baldach, z tyryjskiej czerwieni, bogaty,

Ziarny brylantów, topazów, rubinów  
 Gęsto zasiany, niosły goliaty:  
 Wybór dwunastu dygnitarskich synów:

Każdy z nich, pękiem strusich piór czubaty,  
 Chełmił skronie szyszakiem z cekinów,  
 Piersi błyszczącą łuską opancerzył,  
 A barki płaszczem teutońskim uśnieżył.

### XXVII

Na wozie sama siedziała Królowa.

- [210] W lewicy u niej były złote wodze,  
 W prawicy berło, na ramieniu sowa,  
 Przy boku miaukus, wąż hewach przy nodze,  
 Na kudłach głowy korona perłowa.  
 Oko patrzyło raz pysznie, raz srodze;  
 Twarz się mieniła: od starej, szkaradnej  
 Wciąż przechodziła do młodej i ładnej.

### XXVIII

- Jej kilkadziesiąt łokciowe, króleskie  
 Rucho czerwone, na drążkach złocistych  
 Włokły parami Ondyny niebieskie;  
 [220] Wile z obłoków spuszczały w kroplistych  
 Deszczach pachnidła; zaś Rusałki rześkie,  
 Pośród okrzyków, przy światłach rześistych,  
 Niosły adziamskie kobierce bogate,  
 A na nich ożog, miotłę i łopatę.

### XXIX

- Za Rusałkami szły poważnym chodem,  
 Stare, brodate capy wielkorogie:  
 Z racji rogów ogromnych szły przodem.  
 Za niemi dziki i niedźwiedzie srogie  
 I osły wielkie; a różne narodem,  
 [230] Płcią, wiekiem, stanem, niewolników mnogie  
 Ciągnęły pary: kawalkadą wreście  
 Baszy-buzuków zamykało dwieście.

### XXX

- „Stój!” Co tam? „Nowym pytaniem cię haczę:  
 Dla kogo pieszysz?” Dla kogo? dla ludzi.  
 „Dla ludzi? cha, cha! Prawdą cię uraczę:  
 Wiedz, iż ten dzisiaj na próżno się trudzi,  
 I od takiego pierzchają słuchacze,  
 Który nie działa na nerwy, nie budzi  
 Serc narkotycznym dramatem, powieścią  
 [240] O tym, co wieku jest żywotną treścią.



**XXXI**

O czymże piszesz? tylko się zastanów:  
 Co to dzisiejszą ludzkość ma obchodzić,  
 Co ma obchodzić chłopów, mieszczan panów,  
 To, co się nie da zastosować, zgodzić  
 Z rzeczywistymi potrzebami stanów,  
 Rodzajów, wieków? Po co jakieś płodzić  
 Cudackie sceny, obrazy i kształty?  
 Po co wyrządzać rozumowi gwałty?

**XXXII**

Masz doskonale u Francuzów wzory.  
 [150] Tam sztuka z wielkim skutkiem łechce, drażni,  
 Trzyma w gorączce; a jeżeliś chory,  
 Trzyma cię w potach na kształt ruskiej łaźni.  
 Tam wyobraźnię napelnia utwory,  
 Jakich nie trzeba szukać w wyobraźni;  
 Lecz jakie każdy widzieć snadnie może  
 Na każdym miejscu i o każdej porze.

**XXXIII**

Choć tam edeńskich nie doznasz słodyczy;  
 Nie zakosztujesz boskich tych nektarów,  
 Jakiemi darzyć może tajemniczy  
 [160] Duch poezji: mar, uroków, czarów,  
 Zachwytów sprawca; duch świata dziewiczy,  
 Na czele bożych postawiony darów;  
 Duch-tłumacz boski; duch-poseł wcielony;  
 Duch podnoszący w nadprochy, w nadzgony.

**XXXIV**

Choć tam nie doznasz wzniosłych pociech życia;  
 Lecz za to innych korzyści masz tyle!  
 Byłeś się zdołał wychylić z ukrycia  
 O szybkim piórze, o tomowej sile;  
 Byłeś potrafił, od jedzenia, picia,  
 [170] Grania i spania, wolne zająć chwile,  
 Zająć przyjemnie oraz pożytecznie,  
 A możesz nie dbać o resztę bezpiecznie.

**XXXV**

Tego pożytku i tej przyjemności  
 Masz u Francuzów doskonale wzory.  
 Jeśli twój geniusz w podniosłej dzikości,  
 Naśladownictwa nie chce znać pokory;

- Niechże przynajmniej będzie dla ludzkości  
 Czym są, na przykład, masłoki, likwory;  
 Albo czym tytoń, herbata i kawa:  
 [180] I stąd majątek może być i sława.

### XXXVI

Zmysł powonienia księgarski nie tępy.  
 Umiej stosownie dzieło swe zaprawić,  
 A wraz poczują, zlecą się by sępy.  
 Płactwo Minerwy wraz pocznie się wrzawić.  
 Do walk wystąpią krytyki zastępy:  
 Jedni osławiać, drudzy będą sławić.  
 Publiczność wda się w piśmienne igrzyska:  
 Fabryka dzieł twych popularność zyska

### XXXVII

- Do publiczności li stosuj się zawsze.  
 [190] Niech cię społeczne nie zrażają kały.  
 W imię naprawy, śmiało najplugawsze  
 Wykazuj strony: będą one miały  
 Wartość, pokupność, – jako najciekawsze  
 Obrazy, typy, cele i realy.  
 W świat ideałów, w świat duchów nie lataj;  
 I z ludzkim światem tych światów nie splataj.

### XXXVIII

- Co niepraktyczne to niepożyteczne.  
 Miarą dobroci utworów i płodów  
 Jest pożyteczność. Prawo to odwieczne,  
 [200] Znane tak u nas jak u Antypodów,  
 Jeżeli kiedy to dzisiaj konieczne,  
 Weszło w obyczaj, zwłaszcza u narodów  
 Wielce rozumnych, wielce doświadczonych,  
 Jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych.

### XXXIX

- Rządź się tym prawem, i służ Pożytkowi.  
 Szkodź zdrowiu, cnocie, szczęściu, – mniejsza o to!  
 Ale obrazy nie czyn Rozumowi.  
 Dogadzaj Żądry. Posługuj się Cnotą,  
 Jako się Bogiem posługują owi  
 [210] Wielcy – zbrodniarze; słowem: Chcesz mieć złoto,  
 Sławę, powagę? pisz tak, jak ci radzę”.  
 Skończyłeś. Bądź zdrow! Rzecz dalej prowadzę.

**XL**

Między wiedźmami patrzącymi z Góry,  
 Była kapturna, młódka czarnooka.  
 Wzrok jej ognisty, dziki i ponury;  
 Szkląca się twarzy smągława powłoka  
 Wyraz namiętnej odziała natury;  
 Postać jej chuda, wysmukła, wysoka;  
 Piękność bez wdzięków: piękność wychowana  
 [220] Nie na anioła; myśl na niej Szatana.

**XLI**

Z założonymi na piersiach rękoma,  
 Na kawalkadę patrzyła pochowie:  
 Na widok Wozny zazdrość powidoma  
 Zagrała w oczach; myśl stanęła w głowie,  
 I błyskawica uśmiechu strzegoma\*  
 Zatańcowała w jej lica osnowie.  
 I tłum wybiegła na kraniec opoki;  
 Stamtąd na szczotce śmignęła w obłoki.

**XLII**

„Na szczotce?” Tak jest, na szczotce, powtarzam.  
 [230] Gniewasz się za to? czy tylko się dziwisz?  
 „Gniewam się, dziwię, gorszę i oskarżam:  
 Gwałcisz podanie i pojęcie krzywisz”.  
 A to przepraszam, jeżeli obrażam.  
 „Nie, tej nowości nie usprawiedliwisz”.  
 Z krytyką w spory wdawać się nie lubię:  
 Co mnie Hekuba lub co ja Hekubie?...

**XLIII**

Obróćmy oczy ku źmigrodzkiej stronie.  
 Tam, u rozstajnej drogi, przy Żmigrodzie,  
 Kędy siedliskie poczyna się błonie,  
 [240] Widać niezwykle jakiś tłum w pochodzie;  
 Tłum zbrojny: miesiąc pokazuje bronie.  
 Lecz, zamiast wodza, dwóch mnichów na przodzie,  
 Dwóch bernardynów: za broń, za pancerze,  
 Jeden koronki, drugi ma szkaplerze.

**XLIV**

Mnich o szkaplerzach wystąpił na wzgórze.  
 Tłum się zatrzymał, na dwoje rozdzielił;  
 Czekał na słowo w milczeniu, w pokorze.  
 Mnich źrenicami ku niebiosom strzelił,

- [250] Zmówił modlitwę; poczym, w Imię Boże,  
 Błogosławieństwa tłumowi udzielił;  
 Zszedłszy ze wzgórza, do drugiego mnicha  
 Rozkazująco coś powiedział z cicha.

#### XLV

- Z rozdroża w pochód tłum ruszył za chwilę.  
 Połową ciągnął kędy Łysa–Góra;  
 Drugą połową kędy Podniebyle. –  
 Ciebież, o panno latająca, która  
 Pociągnie strona? Jeśli się nie mylę,  
 W twem oku męskim niewieścia natura  
 Lśni ciekawością? Zgadłem. Lećmyż razem!  
 [260] Spróbujęm szczotkę pogodzić z Pegazem.

#### XLVI

Jazdę na szczotce po raz pierwszy widzę.  
 „Gardzę ożogiem, miotłą i łopata”.  
 A względ na zwyczaj? „Ze zwyczaju szydę”.  
 Królowa Wozna cóż powiada na to?  
 „Królowa Wozna?... ja jej nienawidzę”.  
 Anibyś nad jej zapłakała stratą?  
 „Czy radość płacze?” Radość także płacze;  
 Uczuciem byćby nie mogła inaczej.

#### XLVII

- Czyś ty płakała kiedy? „Och! Płakałam!  
 [270] Płakałam łzami tysiąca boleści”.  
 A teraz? „Zemstą i zazdrością pałam”.  
 Sięgam myślami do twych dziejów treści.  
 Chcesz? powiem. „Powiedz”. Kochałaś. „Kochałam”.  
 O heroino! słucham twej powieści.  
 „Mojej powieści?... Próżno o tym mówić!...  
 Był kwiat. nie dano wieńca z niego uwić!...”

#### XLVIII

- Ot, powiedz raczej: co, gdzie ich prowadzi?”  
 Królowa Wozna celem ich wyprawy.  
 Święcona kula z ożoga ją zsadzi<sup>28</sup>.  
 [280] Będzie to widok, nieprawdaż, ciekawy?  
 „Święcona kula nic tu nie poradzi”.  
 Celni są strzelcy. „Nie znają swej sprawy...  
 Zresztą obaczmy... bądź zdrowy!” Bądź zdrowa!  
 Już mnie porzucasz?... Nadaremne słowa.

<sup>28</sup> W rękopisie: *ssadzi*.

**XLIX**

Co ją spłoszyło, odniosło ode mnie?  
 W bok uleciała tak nagle, tak raźnie,  
 Żebym ją dognać silił się daremnie.  
 Bądź zdrowy, rzekła... spojrzała przyjaźnie...  
 Z nią podróżować zacząłem przyjemnie...  
 [290] Widzę ją jeszcze; widzę ją wyraźnie:  
 Latem zakrętnym do lasu się niesie.  
 Jeszcze się może obaczmy w lesie.

**L**

Nie ociągaj się mój skrzydlaty koniu!  
 Donieś mię do mej czarownicy jeszcze.  
 Kto to wie, może w jakim gdzie ustroniu  
 Tułactwo moje zakończy się wieszczę...  
 To ty zahaszasz wolny na swym błoniu,  
 Ja... może wczasem ducha się popieszczę;  
 Urząd niewdzięczny, nieszczęśliwy złożę;  
 [300] W jutro jak w otchłań nie spoglądnę może.

**LI**

Ach! ta codzienna o jutrze zagadka;  
 Ta o kęs chleba niepewność i troska,  
 I ta niedola, do której ostatka  
 Dosięgnąć wola nie pozwala boska;  
 Ta mara sławy, śmiejąca się matka  
 Mych smutnych myśli; prometeuszowska  
 Ta tu męczarnia... ten nadziei szalej.  
 I ta samotność!... Dalej, koniu, dalej!

## Pieśń dziesiąta

### Treść

**Dalszy ciąg obchodu tryumfalnego Wozny. Laureat; jego panegiryk i jego oda tryumfalna. Tańce. Popłoch. Powrót Wozny do lasu. Zasadzka na nią. Młody strzelec i najmłodszy. Strzał i ranienie Wozny. Waśń między strzelcami. Uspokojenie strzelców przez Kwestarza. Konanie Wozny. Zemsta Księżniczki. Opis poranku. Trzy siostry miłosierne. Udział Gwardyana w śmierci i pokucie Wozny. Pokuta Jana i Wojciecha.**

### I

Na Łysej-Górze, w szopie pędzłem, dłutem  
Wyozdobionej do arcych utworów,  
Na tronach jasnych, pod okryciem sutem  
Ze złoto-srebro-głowów a bisiorów,  
Siedzieli w pysze Szatan z Balzebutem  
I Lucyferem, na czele swych dworów;  
Mając przed sobą starszyznę diabelską:  
Ministry, senat i Izbę poselską.

### II

Lewicę szopy zajęły kobiety;  
[10] Kobiety godne Szacha lub Sułtana;  
Piękne i strojne w modne toalety;  
Modne, bo Moda jedna z sióstr Szatana  
A córka Pychy. Śród nich, przedmiot fety,  
Na dobie wielką Monarchinią zwana,  
Wozna, łaskawie na wszelakie boki  
Ze swego tronu rozsiewała wzroki.

### III

Połowę szopy w scenę zamieniono,  
I przedstawiano: Monarchini życie.  
Doborne było amatorów grono;  
[20] Szło przedstawienie arcy wyśmienicie.  
Część odegrano; resztę odłożono  
Na noc następną: zatem swe ukrycie  
Rzucił Laureat, zawołany liryk,  
I rzekł: „Mam odę; mam też panegiryk.

## IV

Na próżno sobie roili lub roją  
 Zrównać się ze mną parnascy śpiewacy.  
 Porównywałem wszystkie ody z moją,  
 I mogę śmiało chlubić się z mej pracy.  
 Niżej ode mnie, tak jest! niżej stoją  
 [30] Pindar, Sarbiewski, Russo i Horacy.  
 A kiedy takich zdołałem wyprzedzić,  
 Cóż pozostało o reszcie powiedzieć?

## V

Mój panegiryk wprawdzie tylko trzysta  
 Zamyka wierszy, ale jakich wierszy!  
 Ich doskonałość tak jest oczywista,  
 Że chyba w druku pokaże się szerszy  
 Lub węższy jaki. Ten, co Antychrysta  
 Opiewać będzie, już nie będzie pierwszy  
 W doskonałości rymotwórczej sztuki.  
 [40] Niech się mną pyszną wnuki i prawnuki!

## VI

Lecz się zatrzymam z lirycznym wypustem  
 Pochwał, którymi słuszna Muzę witać,  
 A stojąc oto przed moim Augustem,  
 Błagam, ażeby pozwolił zapytać,  
 Gdyż nie chcę rządzić publiczności gustem,  
 Czy panegiryk czy odę mam czytać?”  
 „Czytaj co krótsze”, Szatan rzekł. „To szkoda”,  
 Mruknął Laureat, a w głos zaczął: „*Oda!*”

## VII

*Oda na Tryumf Wielkiej Monarchini,*  
 [50] *Co odebrała pierwszeństwo kopule*  
*Rzymskiej, w powszechnej stwierdzona opinji”.*  
 Po ogłoszonym w ten sposób tytule,  
 Spojrzał: wrażenie jakie tytuł czyni?  
 Poczym, na Woznę spoglądawszy czule,  
 Odczytał odę; a dobrze do tyła,  
 Że Osińskiego przeszedł i Delila.

## VIII

Przedmiot był godny wielkiego śpiewaka;  
 I przedmiotowi odpowiedział godnie:  
 Jako przystało na piewcę dworaka,  
 [60] W zmyślane cnoty poprzestrajał zbrodnie;

Znalazł Deborę, znalazł też Baraka;  
Rozliczne sławy wschodnie i zachodnie  
I południowe w porównaniu wciągnął:  
Pochlebił, zdziwił i zamiar osiągnął.

### IX

Poświęcił przy tym ustęp Piekła chwale.  
Skreślił olbrzymie tego państwa dzieje.  
W patriotyczno-lirycznym zapale  
Wieszczę rzekł słowa, wynurzył nadzieje:  
[70] Że, co się dotąd oparło zuchwale,  
Wkrótce się zmieni, wkrótce się zachwieje  
Wkrótce się ujrzy w konieczności ulec<sup>29</sup>,  
I z całym światem stanąć pod strychulec.

### X

Z urzędu chwalczy z urzędu klaskano.  
Mistrz ceremonii dawał znak gdzie klaskać.  
Za koniec wszakże szczerze winszowano.  
Darami przy tym umiano pogłaskać  
Serce autorskie. Odszedł jednak z raną;  
Ani się zdołał z tą myślą otrzaskać:  
[80] Że panegiryk na nic był, dlatego  
Że oda krótsza cokolwiek od niego.

### XI

Gdy się skończyła oda tryumfalna,  
Tysiące piersi odetchnęło razem;  
Gdy zaś kapela ozwała się walna,  
Twarze rozbłysły radości wyrazem;  
Mimika oczów zagrała astralna.  
Z miejsc wyruszeni Szatana rozkazem  
W taneczne pary rzucili się wszyscy,  
Starzy i młodzi, wysocy i niscy.

### XII

Wtem „uciekajcie!” ktoś zawołał z boku;  
[90] Po wszystkich twarzach rozsiały wyraz trwogi,  
Wszystkich zatrzymał w ochotnym poskoku.  
Z wiedźmami miotły, łopaty, ożogi,  
Rozleciały się po różnym obłoku.  
Po czarcich zgrajach tylko bez pięt nogi  
Pokazały się na powierzchni ziemi:  
Na Łysej–Górze wszystko znikło z niemi.

<sup>29</sup> W rękopisie zapis: *uledz*.



**XIII**

Dwa tylko wilki zostały na Górze;  
 Z ócz latarniami biegały, stawały;  
 Nareszcie, widząc myśli o ich skórze,  
 [100] Zbiegły ze szczytu, wpadły między skały,  
 Między zarośla, wrzosa, dzikie róże.  
 Mnogie z zasadzek huknęły wystrzały:  
 Echa się tylko do wilków doniosły;  
 Ukrył je parów kręty i zarosły.

**XIV**

Wozna, w powietrzu siedząc na ożogu,  
 Niewidna strzelcom, poglądała w stronę,  
 Kędy się parów w polowym rozłogu  
 Przemienia w łąki wąskie, pokręcone,  
 Dosiegające do leśnego rogu,  
 [110] Miejskami trzcina porośłe, na schronę  
 Dzikiemu ptactwu, którego tam stada  
 Ściąga wczas, nocleg, miłość lub biesiada.

**XV**

Gdy przeto wilków dostrzegła, łąk pasem  
 Między trzcinywie zmierzających czuby,  
 Prost się puściła w drogę swą. Tymczasem  
 Drużyna strzelców, chciwa jej zaguby,  
 Za mnichem w ślady przeszła popod lasem;  
 W przechodzie znikła: natomiast pień gruby,  
 Krzak spory wytknął zza siebie w obłoki  
 [120] Zmierzone lufy i napięte wzroki.

**XVI**

Cóż to za strzelec młody się pojawił?  
 Z leśnej gęstwiny wyszedł potajemnie;  
 Tuż przy najmłodszym strzelcu się ustawił;  
 Gęstej leszczyny miał na twarzy ciemnie:  
 „Słuchajno, z cicha do sąsiada prawił,  
 Winniśmy sobie pomagać wzajemnie:  
 Ostrzegam, leci”. Sąsiad odparł gniewnie:  
 „Lepszych od moich oczów nie masz pewnie;

**XVII**

Widziałbym”. „Prawda, lepsze twe źrenice;  
 [130] Mniej szlifowane od świata widoku:  
 Lecz żeby widzieć w locie czarownicę,  
 Wzrok nie człowieczy mieć potrzeba w oku;

Albo znać trzeba pewne tajemnice;  
 Albo być w pewnym zaklętym otoku;  
 Albo mieć czosnek, w pewien czas potarty  
 O głowę węża ubitego”. „Żarty!”

### XVIII

„Niezwykłym rzeczom zwykli wierzyć młodzi.  
 Czy trafnym strzałem możesz się pochwalić?”  
 „Pewnie, że mogę” „Gdy o jedno chodzi,  
 [140] Zazdrość, nieufność potrzeba oddalić.  
 Masz oto czosnek. Próba nie zaszkodzi.  
 Na stratę czasu nie będziesz się żalić...  
 Czy widzisz?” „Widzę”. „Jeszcze jedna rada:  
 Przed strzałem czosnek w usta wziąć wypada”.

### XIX

W chwilę strzał huknął. Ze strzału odgłosem  
 Różne zarazem zmieszały się krzyki:  
 Krzyk Wozny na dół lecącej ukosem;  
 Błędnego strzelca krzyk radości dziki;  
 Krzyk starych ówików, że smyk im przed nosem  
 [150] Wyrwał się z pudłem i pomieszał szyki.  
 Młodzik atoli upornie dowodził,  
 Że czarownicę kulą w pierś ugodził.

### XX

Byłaby z tego waśń urosła sroga,  
 Szczęściem mnich wdał się, przemówił skutecznie:  
 „A dobrodzieje! a bójcie się Boga!  
 Ja was szanuję i kocham serdecznie;  
 Każdego z was tu osoba mi droga:  
 Nie chciałbym tedy, by potem żał wiecznie  
 Męczył którego, że w gniewu zapędzie,  
 [160] Wrogowi duszy służył za narzędzie.

### XXI

Moi łaskawi! ino się z zapalem  
 Gniewu strzymajcie; prawda się udzieli;  
 Ja, krzyk w powietrzu po strzale słyszałem”.  
 „Myśmy żadnego krzyku nie słyszeli”.  
 „Boście wraz sami krzyknęli z wystrzałem.  
 Wiecież co? oto obaczym: jeżeli  
 Święcona w wiedźmie utonęła kula,  
 To śmierć matula gdzieś tu ją przytula.

**XXII**

Wedle umowy z Ojcem Gwardyanem,

- [170] Mamy zaczekać do powrotu słońca.  
 Jeśli dzisiejsza sprawa ze Szatanem  
 Na Łysej–Górze nie przyjdzie do końca,  
 Sami tu do nas przyciągną nad ranem;  
 W przeciwnym razie przyślą wieść przez gońca.  
 Wedle umowy zaczekać wypada;  
 Wszakże, co począć niech wyrzeknie rada”.

**XXIII**

Czekać i spocząć z narady wypadło.

- Wraz do spoczynku wzięło się nie żartem:  
 Tu, tam po kilku do drzew się przysiadło;  
 [180] Kilku, owitych w gunie, pod otwartem  
 Niebem, na torbach głowy swe pokładło.  
 Mnich chodził, dumał, mruknął „sprawa z czartem;  
 Ostrożnym tedy, czujnym być należy”  
 Nasunął kaptur, wziął się do pacierzy.

**XXIV**

Wozna, święconą kulą ugodzona,

- Nie wprost na ziemię i nie zaraz spadła;  
 Ręką wstrzymując krew ciekącą z łona,  
 Do tego stopnia jeszcze sobą władła:  
 Że, do manowca głębi doniesiona,  
 [190] Z ożoga, jakby po zwyczaju zsiadła;  
 Do drzewa nawet, gdzie leki, dobiegła:  
 Sięgając po nie, potknęła się, legła.

**XXV**

Usiłowała podnieść się, przyklęła;

- Poczuła ciężar, ciężar śmierci w łonie;  
 Stękiem przeciągłym, przytłumionym stękla;  
 Oczy ku różnej obracając stronie,  
 Straży, pomocy wołała przelękla;  
 Obie ku drzewu wyciągnęła dłonie,  
 Lecz je ku piersiom cofnęła czym prędzej:  
 [200] Upadła znowu; nie powstała więcej.

**XXVI**

W powietrzu, w ziemi ruchy, świsty, szmery.

Jawią się czarci: co który wyniknie,  
 Pojrzy na wiedźmę, strach okaże szczery,  
 Miauknie lub warknie, piśnie albo kwiknie,

Skąd wyszedł wróci. Przystąpią felczery:  
Co który rany dotknie się, zakrzyknie,  
Trzęśnię palcami, skrzywi się szkaradnie,  
Poglądnie z trwogą, odskoczy, przepadnie.

### XXVII

Z orszakiem drżącym od służalczej trwogi,  
[210] Szatan nawiedzić konającą raczył;  
Myślą uśmiechem łagodząc wzrok srogi,  
Z cicha, na palcach, zbliżył się, obaczył:  
Pioruny wstały na łbie mu, pożogi  
Gniewu utłumić nie zdołał, zahaczył  
Groźnym pytaniem przyboczne doktory:  
Czemu ratunek nie nastąpił skory?

### XXVIII

Naczelny felczer odpowiedział śmiało:  
„Ta operacja rzeczą jest aniołów”.  
„Czemuż nie waszą? Mówcie co się stało?”  
[220] „Nie znamy rady na święcony olów...”  
„Tak wielką stratę dawno Piekło miało!  
Znaczny w tej stronie dusz ustanie połów.  
Szkoda! tak wielkiej monarchini, szkoda!  
Lecz zwykle bywa po szkodzie nagroda”.

### XXIX

To rzekłszy Szatan znikł ze swoim dworem.  
Natomiast sowy, puszczyki, puchacze  
Jęły się złatać: pojedynczo, chorem  
Ogłaszać swoje trwogi i rozpacze.  
Nowym ze śmiercią ocucona sporem,  
[230] Wozna, puszczyków posłyszawszy płacze,  
Krzyknęła dziko: „Czy już rady nie ma!”  
I czegoś w Niebie szukała oczyma.

### XX

Coś tam znalazła. W oczach myśl się żarzy.  
Ta myśl, jeżeli w łzę się przeistoczy,  
Pewnie na szali odpustnej zaważy.  
Wtem znana postać zza krzewia wyskoczy  
Z dzikiej radości wyrazem na twarzy,  
W umierającą utkwi straszne oczy:  
Oczy upiora, oczy bazyliuszka;  
[240] I wrzaśnie: „Zemsta za mego Franciszka!”

**XXXI**

„To ty Księżniczko! wzywam twej opieki...  
 Opuścili mnie... zlituj się nade mną...  
 Koniec mój bliski...” „Koniec twój daleki”.  
 „Ratuj... odsługą odpłacę wzajemną...”  
 „Dobrze; cóż więcej?” „Tam są, w pniu tym, leki...”  
 „O lekach myślisz daremno, daremno.  
 Przyszła wyrocza i na ciebie pora:  
 Pod panowanie przechodzisz Upiora.

**XXXII**

Przyzywać będziesz daremnie pomocy.  
 [250] Żywcem cię będą rwać dzioby i szpony,  
 Aż upiorzycą, o każdej północy,  
 Wstaniez powtórzyć skon niedokończony;  
 Ale skończyć nie dostaniesz mocy.  
 Nie skonasz nigdy; bo ołów święcony  
 Tkwi w piersiach twoich na wieczne męczarnie.  
 Szczęścia ludzkiego nikt nie psuł bezkarnie.

**XXXIII**

O litość wołasz, ty, któraś litości  
 Nigdy nie znała! O żmijo nad żmije!  
 Jędze nad jędze! Monarchinio złości!  
 [260] W złościach piekielnych brodząca po szyję,  
 Któraś nie mogła żadnej znieść świętości,  
 Której się szczęście podobać niczyje  
 Nigdy nie mogło, ty o litość wołasz!  
 O kroplę wody uprosić nie zdołasz.

**XXXIV**

Samotnej, wiecznej zostawionaś męce.  
 Lekarze, którzy dotknęli się ciebie,  
 W ogniu do kości umywają ręce.  
 Szatan, któremuś skończona w potrzebie,  
 Ani pomyśli już o tobie więcej.  
 [270] Nie masz na Ziemi ni w Piekle ni w Niebie,  
 Nie masz nikogo. Przyszło do rachunku.  
 Nie ma dla ciebie żadnego ratunku”.

**XXXV**

Wstrzęsła się Wozna, powieki rozwarła,  
 W których z ogniami mieszało się blemie;  
 Głosy okropne wyrzuciła z garła;  
 Nogami chciała pchnąć od siebie ziemię;

- Rękami wściekle piersi swoje darła,  
 Skwiercząc, wołając; piecze, pali, drze mię!  
 Nareszcie wzroki ku niebu, po walce,  
 [280] I zakrwawione wyciągnęła palce.

### XXXVI

Z niebowych kwiatów najjaśniej kwitnąca,  
 Blednie Jutrzenka. Potajemna, cicha  
 Ręka gwiazdami ciągle sprawująca,  
 Jedne posuwa, drugie gasi, spycha  
 W podziemne nieba lub ku ziemi strąca.  
 Zachód się sępi, a wschód się uśmiecha.  
 Narodzinami dnia, co spoza ziemi  
 Na świat wygląda oczyma złotemi.

### XXXVII

- Zbudzony wietrzyk listkami szeleści;  
 [290] To drzew czubami pod niebem kenęsa;  
 To po nizinach z trawkami się pieści;  
 To po szerokich polach się wałęsa;  
 To z lasu krzyki wynosi boleści;  
 To poświstując lub rosę otrzęsa,  
 Kłębami kurzu za kimś goni w psocie,  
 Albo żeglować pomaga chmur flocie.

### XXXVIII

- I przepłynęły, przy grzmotnych rozgłosach,  
 Płowe chmurzyce gromami brzemienne;  
 I zatoneły w odległych niebiosach.  
 [300] I całkowite wyszło światło dzienne:  
 Wyszedł dzień cały w swoich złotych włosach,  
 W błękitnym płaszczu; odsłonił wiosenne  
 Wdzięki przyrody, i poglądał na nie  
 Wdzięcznie, rozkosznie jak na raj niebianie.

### XXXIX

- Myślałbyś, widząc taki dzień na niebie,  
 Że li uciechy, rozkosze i wdzięki,  
 Przyroda ziemską przejawia przez siebie;  
 A jednak ileż smutków! jakie męki!  
 Smutek na balu, radość na pogrzebie,  
 [310] Anakreońskie w kościele piosenki,  
 Byłyby może w rzetelniejszej zgodzie,  
 Niż bywa pozor z istotą z Przyrodzie.

**XL**

Ustanąż kiedy troski i cierpienia?  
 Jak świat człowieczy miejsce ich obszerne.  
 Mimo poselstwa, mimo Odkupienia,  
 Plemiona ludzkie, wierne i niewierne,  
 Nie wymazały ich z ksiąg przeznaczenia.  
 Lecz są trzy siostry, siostry miłosierne,  
 Cudne lekarki powszechnie, od których  
 [320] Rozweselenie idzie w dniach ponurych.

**XLI**

One rozdają sercom zapomogę;  
 Mienią się w balsam, bronią od rozpaczy;  
 Stają za siłę, za rękę, za nogę  
 Dla słabych, chromych, sierot i tułaczy.  
 One od Piekieł zastępują drogę;  
 One ubogich wznoszą nad bogaczy;  
 A zbawić mogą zbójcę i złodzieja;  
 Trzy siostry: Miłość, Wiara i Nadzieja.

**XLII**

Na świecie ludzkim wielka ich potęga.  
 [330] Przez nie poselstwa, przez nie Odkupienia  
 Sprawa się ciągnie, końca świata sięga.  
 Wiele się jeszcze przez nie poodmienia.  
 Od nich zależy i przeznaczeń księga.  
 A są boskiego one pochodzenia:  
 Miłość jest z Ojca, z Syna jest otucha  
 Czyli Nadzieja, a Wiara jest z Ducha.

**XLIII**

Wielce szczęśliwy, szczęśliwszy od mnóstwa,  
 Nazwać się może po trzykroć szczęśliwym,  
 U kogo trzy te przebywają bóstwa.  
 [340] Może spokojnym, może być cierpliwym;  
 Może nie wzywać na pomoc oszustwa  
 W mocnym napoju, w uśmiechu fałszywym  
 Pięknej niewiasty, lub w sztucznej podniecie,  
 By się weselić na pokuty świecie.

**XLIV**

I ten nie wydał wyroku na siebie,  
 Kto z sióstr cudownych choć jedną posiada:  
 Byle chciał szczerze a może być w Niebie.  
 I temu jeszcze nie na wieki biada,

- [350] Kto w ostatecznej chociażby potrzebie,  
Gdy już ustanie wszelka inna rada,  
Głosem Nadziei od serca zawoła.  
O! i ten jeszcze zbawiony być zdoła.

#### XLV

- Nadeszli<sup>30</sup> strzelcy z Ojcem Gwardyanem.  
Wielebny ojciec poznał, o co chodzi:  
Nad konającej zlitował się stanem.  
Nie dać pomocy, jemu się nie godzi.  
Odpowiedzialność ciężką ma przed Panem.  
Wszak z powołania, z urzędu dobrodziej;  
Rzekł przeto: „Wielka w twojej duszy nędza!  
[360] Grzesznico! Powiedz; azali chcesz księdza?”

#### XLVI

Na ten głos, jakby z martwych obudzona,  
Żywo chwyciła Gwardyana rękę,  
Pocałowała, przycisła do łona,  
Chrypła westchnienie, i szepnęła dziękę.  
Śmierci w jej piersiach złagodniała szpona.  
Siostra cudowna uśmierzyła mękę.  
Gwardian przyjął do ucha jej grzechy,  
I religijnej udzielił pociechy.

#### XLVII

- Rzekł w końcu: „Żałuj przeciw wiecznej karze  
[370] Broń się! pokutuj! Bóg jest miłosierny;  
On miłosierdzie nad tobą okaże.  
Nadzieja w Bogu mocy jest niezmiernej;  
Ona ci ulży w pokuty ciężarze.  
A gdy posłyszysz jak Pański Odźwierny  
Zadzwoni w klucze, daj znać do klasztoru,  
By ci wnijsć pomóc<sup>31</sup> do Pańskiego dworu.”

#### XLVIII

- Wyraz boleści z konającej lica,  
I chmura smutku ustąpiła z czoła;  
Łzę, skarbem duszy, rozbłysła źrenica;  
[380] Myśl przeleciała przez skronie wesola:  
I poczęła się śmierci tajemnica.  
Wieczność przystała swojego anioła:

<sup>30</sup> W rękopisie forma: *nadejśli*.

<sup>31</sup> W rękopisie zapis: *pomódz*.



Ten życie nowe dla duszy otworzył,  
A pieczęć śmierci do ciała przyłożył.

### XLIX

Schowawszy ciało w ziemi poświęconej,  
Wrócili obaj mnisi do klasztoru.  
Myśliwi w swoje rozeszli się strony;  
I bezpieczeństwo wróciło do boru.  
Wkrótce zawitał czas błogosławiony.  
[390] Radość od rana kwitła do wieczoru.  
Ludzie z okolic wszyscy się cieszyli:  
Że wreszcie czasu dobrego dożyli.

### L

Jan zaś z Wojciechem, naradą bezsporną,  
Postanowili życie wieść surowe:  
Mienie swe dawszy na własność klasztorną,  
Strony na zawsze rzucili domowe.  
Z torbą, z pacierzem, ze skrucą pokorną,  
Jan w świat się puścił, nie bacząc gdzie głowę,  
Gdzie kości złoży, – pod płotem czy w borze?  
[400] Wojciech posługi czynił przy klasztorze.

### LI

Jan, wzniosły żebrak, duch bogaty, w nędzy  
Twarz jednostajnie pogodną zachował;  
Nawet w jałmużnie nie przyjął pieniędzy;  
Na widok złota trwogą się przejmował,  
Żegnał się, zmykał. Rad przebywał między  
Niewolnikami Pracy; usiłował  
Być im pomocą i pociechą w trudzie:  
Dziadem-Pociechą przezwali go ludzie.

### LII

Bywało, nieraz po skończonej pracy,  
[410] Na rękach z pola przyniosą go prawie,  
Powracający do wioski wieśniacy.  
Tam, po wieczery, po skokach, po wrzawie,  
Gdy go obsiedą dziewczki i chłopacy,  
Rad nie rad, musi ku płochej zabawie,  
Dziad święty prawić aż do nocy późnej:  
O złotych jabłkach, o Królowej Woznej.

### LIII

Za to niejeden chłopak lub dziewczucha  
Spiec musi raka: dziad wie, co się święci;

- Niejednej przeto szepnie coś do ucha,  
[420] Pogrozi palcem i głową pokręci.  
Niejeden chłopak poci się, tak słucha  
Co jemu wkłada do pamięci:  
„Oj! złote jabłka, na koniec powiada,  
Kto je chce posiąść, biada temu biada!”

**LIV**

- I Wojciech w duchu nie słał, nie ostygł.  
Czynił posługi w ochocie przykładnej:  
Nuąc pieśń świętą drwa do pieców dźwigał.  
Potulny, z nikim mowy nie miał zwadnej.  
Na widok mięsa sępił się i wzdrygał;  
[430] Mięsnej potrawy nie wziął do ust żadnej.  
Miejsce do modłów zwykłych obrał sobie  
W kruchcie przy progu; wczasował przy grobie.

**LV**

- Wszyscy poczciwość przyznali mu zgodnie.  
Zakonni bracia, wielebni ojcowie  
Mówili o nim: Człek ten niezawodnie  
Pójdzie do Nieba. Gwardian w rozmowie  
Rzekł mu: „Wojciechu, pokutujesz godnie.  
Wytrwaj w pokucie mój braciszku, kto wie...  
Koniec pokuty daleko czy blisko?...  
[440] Masz Pokutnego nie próżne nazwisko”.

## Pieśń jedenasta

### Treść

**Widzenie się z Czarnoksiężniczką w borze. Zamiar połączenia się z nią węzłem małżeńskim. Niewieści posąg rozmawiający z grobem na smętarzu. Wyjście z smętarza posągu i duszy. Zejście się z posągiem. Miłosna rozmowa. Oświadczenie się przyjęte na kiedyś. Pomysły i marzenia z powodu zbierania się do męzowskiego stanu. Pożegnanie Polek.**

### I

Coś mnie za serce szarpnęło; do lasu  
 Coś pociągnęło: co ten pociąg znaczy?...  
 Zajęty jestem. nie chcę. Nie mam czasu.  
 Niecierpliwi się rumak mój, dziwaczny,  
 Obiecanego domaga się wczasu.  
 I któż tam? „Jakaś dziewczica w rozpaczy”  
 Czy ja ksiądz żebym pocieszał tam kogo.  
 Nie mogę. Słowa moje nic nie mogą.

### II

I u mnie w sercu nic puchy, nic miody:  
 [10] Z mojego serca głosy swe dobywa  
 Stara żaloba i smutek niemłody.  
 Myśl w mojej głowie rzadki gość szczęśliwa.  
 A w moim duchu pragnienia i głody.  
 A w mojej duszy ciemność przeraźliwa:  
 Istne w niej kłęby wiją się padalcze.  
 Walczę z rozpaczą; coraz słabiej walczę.

### III

Jażbym miał?... widzę... zdrajco! facetusie!  
 Ucieszne chciałeś widowisko sprawić...  
 Nic z tego bratku! nie dam się pokusie:  
 [20] Nie będziecie się moim kosztem bawić...  
 Pociąg ów jednak?... Uczyńmy po musie;  
 Żeby uporem gęsi nie rozwrzawić.  
 Widziałeś, mówisz, w lesie tę dziewczicę...  
 Ciekawość prózną jedynie nasycę.

### IV

To ty, panno moja spółwędrownna!  
 Samaś wśród boru o tak późnej porze.

- Twarz twoja blaskiem miesiąca czarowna,  
 Zaiste mnie tu oczarować może.  
 Obraziła cię mowa niestosowna.  
 [30] Wolisz samotnie błąkać się po borze.  
 Czekaj! Dziwaczka, moje myśli wikła;  
 Ciężko westchnęła, odeszła i znikła.

## V

- Nie znikniesz jednak. Szukać ciebie będę,  
 Choćbym miał szukać po wszystkie dni moje.  
 Znajdę koniecznie; znajdę i posiędę.  
 Choć nie Sokrates, Ksantyp się nie boję;  
 I włókno życia z włóknem życia sprzędę,  
 W małżeński węzeł zwiążę; i w przeboje  
 Przez świat ze szczęściem lub za szczęściem w Niebo.  
 [40] Znajdę cię, serca mojego potrzebo!

## VI

Na żadną ucha nie zwrócę przestrogę.  
 Duch magnetyczny iść tędy mnie zmusza –  
 Obok wiejskiego smętarza mam drogę –  
 Posąg niewieści?... Ten posąg się rusza!  
 Rozmawia z grobem. Dosłyszyć nie mogę.  
 Grób się otworzył; wyrosła zeń dusza.  
 Posąg wymówił słowo: przebaczenie;  
 I wraz z smętarza wyszedł w pół przestrzenie.

## VII

- I dusza wyszła z smętarza, w poloty  
 [50] Ku miastu, kędy osobne klasztoru  
 Wznoszą się mury. Więcej mam ochoty  
 Pójść za posągiem. Pójdę, i od boru  
 Zajdę mu drogę. Idzie ku mnie... To ty!  
 Ach czarodziejko! nie zmieniaj już toru!  
 Miej mnie w swych celach, w swych myślach i chęciach.  
 Pójdź! spocząc w moich serdecznych objęciach.

## VIII

- „Dziwnym, tajemnym jakowymś zrządzeniem  
 Schodzimy się z sobą po raz trzeci, czwarty”.  
 Nic w tym dziwnego. Jestem twoim cieniem;  
 [60] Światłem miłości do ciebie przywartę,  
 Chodzę za tobą z nadziei marzeniem:  
 Że mnie przeniesiesz nad groby, nad czarty;  
 Ze mnie wybawisz z samotności czyśćca  
 I w radość zmienisz smutek samoiśca.

**IX**

„Samotny jesteś?” Samotny, jak jeszcze!  
 „Kochasz mnie?” Kocham. „Czy dobrze mnie widzisz?”  
 Dobrze cię widzę; mam źrenice wieszczę.  
 „Ha! widzisz dobrze – i mną się nie sztydzisz?”  
 Przeciwnie, rajsco widzeniem się pieszcę.  
 [70] „Nie, nie, nie wierzę; ludzisz się lub brzydzisz,  
 Albo w niezwykłym sposobie dziwaczysz”.  
 Czy oświadczenie moje przyjąć raczysz?

**X**

„Nie dzisiaj?”. Kiedyż? „Kiedyś”. – Na tym świecie  
 Wszystko się dla mnie na kiedyś odkłada;  
 I ja się z tego raduję by dziecię:  
 Nadzieja echem skądś na kiedyś gada;  
 Sława na kiedyś coś tam dla mnie plecie;  
 Ojczyzna kiedyś będzie może rada;  
 Fortuna kiedyś może się uśmiechnie;  
 [80] I Miłość kiedyś na męża wystrychnie.

**XI**

Mężowski stan mój czymże będzie wtedy?  
 Nagrodą? karą? rozkoszą? męczarnią?  
 Nie będaż dwie tam do wyboru biedy?  
 Okoliczności jakież ubezkarnią  
 Wybór na śniegach rumieńca uredy?  
 Wybór kamienia pokrytego darnią?  
 Nie będziez wtedy parawanem starość?  
 I czymże będzie, jeśli będzie, parość?

**XII**

Ta myśl ma na mnie obręcze położa.  
 [90] Można się wszakże od niej oswobodzić:  
 Jeżeli prawdą jest metempsychoza;  
 Metempsychoza może każn złagodzić.  
 Choć o tym także myśleć grzech i zgroza,  
 Pomyślmy jednak: chciałbym się przerodzić  
 W ptaka lub rybę; lecz niech mię Bóg broni  
 Od doli wołów, wieprzów albo koni.

**XIII**

Nie chcę być koniem, ni wieprzem, ni wołem.  
 Wołę być dzikim koniem, hemionem,  
 Odyńcem, żubrem, turem lub bawołem,  
 [100] Lwem lub niedźwiedziem lub małpą z ogonem,

Orłem lub kurem, wróblem lub sokołem.  
 Ptasim, zwierzęcym nie wzgardziłbym tronem;  
 Leczbym najradziej na zmianę przystał,  
 Z którejby człowiek nijak nie korzystał.

#### XIV

Gdym takie mary ściągał w wyobraźnię,  
 Czarnoksiężniczka odbiegła mnie znowu;  
 Ku klasztorowi puściła się raźnie.  
 Nie wiem czy z tego będzie co połowu:  
 Po cóż się trudzę? po co chęci drażnię?  
 [110] Czyby nie lepiej do chmury ostrowu  
 Przypiąć nadzieję, i kochać się w chmurze,  
 I gonić za nią z wilą po lazurze?

#### XV

Lub się do jakiej przysiąc gospodarnej...  
 Ale nie! jednej już się trzymać wolę.  
 Wolę się trzymać mej księżniczki czarnej:  
 Choćby mię miała wciąż wywodzić w pole;  
 Choćby się miała na nadziei marnej  
 Miłość ma skończyć; choćby przyszło rolę  
 Odegrać męża, męża komicznego:  
 [120] Męża starego, męża wygodnego.

#### XVI

Dość już być ciągle przegrywaną stawką  
 W banku Fortuny! Dość już być Fortuny  
 Rycerzem błędnym, szyderską zabawką!  
 Byłości, precz mi w groby, pod całuny!  
 Nadziejo marna, depczę cię purchawko!  
 I wy pękniecie nieszczęśliwe struny!  
 Po wzajemności, świat? ludzie? co mi tam!  
 Jeszcze się sercem czarownicy chwytam.

#### XVII

Podobnie brzytwy tonący się chwytają.  
 [130] Nie miejcie za złe, wybaczcie Polki!  
 Że już, po latach tyłu, z wami kwita.  
 O was marzyłem; alebym na kolki  
 Chorować wołał. Próżno mi rokita  
 Szeptął trzciniąmi; próżno mię topolki  
 Liśćmi drżącymi wieszczy duch ostrzegał.  
 Aby na waszych sercach nie polegał:

**XVIII**

Bo wasze serca, tam gdzie wasze oczy;  
 A wasze oczy, tam gdzie myśli wasze;  
 A wasze myśli, tam gdzie szyldwach smoczy,  
 [140] Tam gdzie kacyki, nawaby i basze;  
 I tam, gdzie koło Fortuny się toczy;  
 I tam, gdzie szychy, gdzie dętki, gdzie strasze:  
 Daremnie przeto stamtąd, jak z kościoła,  
 Mnie, tułaczowi, wyglądać anioła.

**XIX**

Ale zaklęty i oczarowany,  
 Wierzyć nie chciałem, nie mogłem Rokicie;  
 I z wieszczym duchem w sporność powikłany,  
 Marami o was przemarzyłem życie.  
 Czekaniem wreszcie daremnym znękany,  
 [150] Klucz moich żalów zwieszam w błękiecie;  
 A was, o Polki! was – żegnam na wieki.  
 Niech Bóg osądzi! – odwracam powieki.

**XX**

Ba! Alboż mogę? Jest jakaś konieczna  
 Potrzeba, jakaś siła nie przeparta,  
 Rodowa, myślna, duszna i serdeczna,  
 Co ciągnie do was, choć z setnych mil warta;  
 Choć zakazami droga niebezpieczna;  
 Choć tam posągiem o urnę oparta,  
 Nieruchomymi Dola ma oczyma,  
 [160] Kamienne krople nad grobowcem trzyma.

**XXI**

Wiem, że na próżno o was myślę, marzę;  
 A jednak z piersi ucieknie westchnienie,  
 Choć w nic się zgubi w powietrznym obszarze;  
 A jednak mokre rosą łez spojrzenie  
 Wyleci z oczów, o promienne twarze  
 Gwiazd się roztrąci, rozstrzeli w promienie;  
 I tam, nad wami, zawiśnie w niebiosach,  
 I spłynie do was po miesiąca włosach.

**XXII**

Nieraz na wiatry słowo serca rzucę,  
 [170] Na wiatry w wasze wędrujące strony;  
 Albo się w obłok myślami obrócę,  
 Polecę do was, w nad las oświetlony

Kochanków słońcem nocnym; lub zanucę,  
 Również myślami w ptaka przemieniony,  
 Zanucę w polu, zanucę w ogrodzie,  
 O słońca wschodzie, o słońca zachodzie.

### XXIII

Jak ja marzyłem rozkosznie i błogo!  
 Marzyłem: Z Laską lub Rusinką sprzedam  
 Wszystko swe życie; jedną pójdziem drogą;  
 [180] Pospołu myśleć, pospołu czuć będziem:  
 Cheruby myśleć, Serafy pomogą  
 Czuć po niebiańsku. Ze swych serc dobędziem  
 Miłość i przyjaźń: więc święcie serdecznie  
 Szczęście żyć będziem docześnie i wiecznie.

### XXIV

Od cudzoziemki duch mię mój odwracał.  
 Od cudzoziemki odciągała Muza.  
 Na Ruś, do Polski duszny szlak się złączał:  
 Tam mój Awinion, tam moja Wokluza,  
 Tam był mój Eden! I wszystkim poskracał  
 [190] Żądze, zamiary: w kapiicy Kartuza,  
 Trapisty raczej życie bym zakończył,  
 Niż z cudzoziemką na wieki się złączył.

### XXV

I co z tych marzeń? co z tych zalecanek?  
 Na co się zdały? na nic? jako żywo!  
 Przez niem naczynił sobie obiecank,  
 Z których pajęcze oto mar przędziwo;  
 Przez niem zdaleczał od małżeńskich szranek;  
 Przez niem w flamandzkie wskamował się – piwo;  
 Przez nie przekleństwo wyrzeknę niewieście;  
 [200] I przez nie dojdę do splinu nareście.

### XXIV

Próżno do grobów księżyc się uśmiecha;  
 Próżno wędrowiec woła na pustyni;  
 I próżno do was brat wasz tułacz wzdycha.  
 Serce was moje wini i nie wini...  
 I was, jak wszystkich, ode mnie odpycha  
 Niedola, życia mego gospodyni.  
 Jedna mi przecież zostaje otucha:  
 Że do mojego przyznacie się ducha;



**XXV**

- Że go w swe myśli, w swe serca weźmiecie;  
[210] Że się nad jego zadumacie pieśnią;  
I poświęćcie jemu łzy i kwiecie.  
Może me słowa wmarzą się wam, weśnią;  
Może w nich miody dla siebie znajdziecie.  
Może uczucia wasze się rościeśnią;  
Może pytanie na myśl przyjdzie komu:  
A ma też grób on, kiedy nie miał domu?...

**XXVI**

- Na próżno oczy odwracam, na próżno:  
Myślami patrzeć i widzieć was muszę;  
I beznadziejnie i smutno i dłuźno  
[220] Myśleć, tantalskie żeby czuć katusze.  
Daremnie pieśnią zagłuszam się różną.  
Myśli nie stłumią, uczuć nie zagłuszę.  
Może dziwactwem cierpienia ukoję:  
Za czarownicą dalej oczy moje!

## Pieśń dwunasta

### Treść

Gospodarstwo anioła snów w klasztorze. Jego zejście się i rozmowa z Wozną. Dwa sny znowu. Wozna i Wojciech. Noc zaduszna i dzień zaduszny. Niespodziane nocne dzwonięcie w klasztorze. Zebranie się ojców i braciszków w Kościele. Rozmowa Gwardyana z Wojciechem w zakrystyi. Nowe dziwo. Rozmowa Gwardyana z marą. Tajemnica łyzy. Zagrożenie straszliwym sądem. Odpowiedź na to zagrożenie. Zwycięstwo Gwardyana. Wielkanoc. Śmierć Wojciecha i Jana. Narada z Muzą. Pożegnanie Muzy. Ujrzenie czarnoksiężniczki u stóp Gwardyana i za kratami: koniec poematu.

### I

Żmigrod szczekaniem z echami się kłócił.  
 Na ziemi wiatry grały a na niebie  
 Gwiazdy tańczyły. Księżę gwiazd się smucił:  
 Na smutek chmurki przywołał do siebie;  
 Lecz się uśmiechał, kiedy je porzucił.  
 Myśl o zimowym krążyła pogrzebie;  
 Lecz jeszcze Jesień siedziała na tronie,  
 Z rumieńcem w licach, z suchotami w łonie.

### II

Gospodarował anioł snów w klasztorze:  
 [10] Właśnie powracał od strony kuchennej,  
 Z troską, że uspić Wojciecha nie może,  
 Gdy się zszedł z Wozną na drodze promiennej,  
 Co od księżycy, przez powietrza morze,  
 Prosto się ciągnie do ściany kamiennej,  
 Znosząc uśmiechy, a w uśmiechach śliczne  
 Rajskie pokosty brylantowo-mléczne.

### III

„Po co?, zapytał, i co za przyczyna  
 Nie względu na czas? Przychodzisz za wcześnie:  
 Jeszcze północna nie doszła godzina.  
 [20] Oprócz jednego, wszystkich mam tu we śnie.  
 Czy ciebie jego sprowadza tu wina?  
 Co on zawinił? Westchnęłaś boleśnie.  
 On mnie odpycha zapewne dla ciebie.  
 Gdzie mieszkasz: w Czyścucu, Piekłe albo Niebie?”

## IV

- Przychodzisz błagać, dręczyć lub pocieszyć?”  
 „Z Czyśćcam<sup>32</sup>, odrzekła, i błagać przychodzę.  
 Więcej nie powiem, bo muszę się spieszyć.  
 Chwili straconej rokiem nie nagrodzę.  
 Dzisiaj do czysta mają mnie rozgrzeszyć.  
 [30] Muszę po ziemskiej jeszcze przebiec drodze,  
 I u żebraków żebrać przebaczenia.  
 I ciebie błagam: pomóż do zbawienia”.

## V

- „Chętnie. Wskaż sposób”. „Przyzwij dobre dwa sny;  
 Dwa sny podobne, by dwie krople rosy:  
 Jeden jak drugi niechaj będzie jasny,  
 Jednakowymi niechaj mówią głosy,  
 Rzeczywistość udając kształt własny.  
 Niechaj umieją twarz, oczy, brwi, włosy,  
 Całą mą postać przedśmiertną powtórzyć,  
 [40] Ażebym mogła skutecznie ich użyć”.

## VI

„Jak na toż mam snów takich parę”. Skinął  
 Ku gwiazdom: wnetże promyk od gwiazd strzelił,  
 Dwoisty w jednym sen na ziemię spłynął,  
 Wedle rozkazu w dwa sny się rozdzielił:  
 Do Gwardyana jednym wraz się kiął,  
 W krew po oddechu wszedł i w mózg się wcielił,  
 I w chwili stał się duszy gospodarzem;  
 Drugim podobnie postąpił z Kwestarzem.

## VII

- Wozna tymczasem, z żywołem w zgodzie,  
 [50] Do Wojciechowej celki wnikła cicha,  
 Drżąca, by światło miesiąca na wodzie  
 Do której wietrzyk przedświtowy wzdycha;  
 Weszła, przy samym strzymała się wchodzić.  
 Twarz jej miesięcznym blaskiem się uśmiecha;  
 A uśmiech, w barwy mieniony opalu,  
 Tynkuje wyraz uczuć: z prośbą żalu.

## VIII

Już to nie była straszna owa pani,  
 Namiętnościami podobna semumom,

<sup>32</sup> W rękopisie zapis: Czyśćcam.

- [60] Albo potworom piekielnej otchłani,  
Rozkazująca z Łysej–Góry tłumom  
Wiedźm, fryg, jędz, wołchów, czartów; której w dani  
Złościę znosiły uczuciom, rozumom  
Wydarte skarby; której chwałę liryk  
Odziewał w odę albo panegiryk;

### IX

- Ani to była staruszka schylona,  
Owita płachtą, na kosturku sparta,  
Kłem się śmiejąca, zwiędła, pomarszczona,  
Twarzą szpetniejsza od małpy, od czarta,  
W której pokory podobność złożona;  
[70] Ani to była baba zła, uparta;  
Ni wiedźma, jędzą do oczów skacząca,  
Piekłem patrząca i piekłem dysząca.

### X

- Już w niej pokuta poczyniła zmiany.  
Został jej tylko pozór podobieństwa.  
A lubo jeszcze, jak czyste niebiany,  
Nie czyni zjawą swą błogosławieństwa,  
Lubo nie całkiem smutek z niej wygnany,  
Nie całkiem ślady zatarte przekleństwa,  
Przecież znośnymi stały się: jej mowa  
[80] Jej twarz śmierciana, jej postać grobowa.

### XI

Ujrzał ją Wojciech, schwycił się z pościeli,  
Wlepił wzrok trwożny: „Tyżeś!, krzyknął srodze,  
Czy cię ode mnie jeszcze grób nie dzieli?  
Czego chcesz jeszcze?” Odrzekła: „Przychodzę  
Z prośbą czyścicową<sup>33</sup>. Wojciechu! Jeżeli  
Nie chcesz przeszkody mieć do Nieba w drodze,  
Jeżeli nie chcesz, abym cię mojemu  
Nawiedzinami trapiła częstemi:

### XII

- To, nie odmówisz prośby mej serdecznej.  
[90] Twój przełożony litość miał nade mną:  
On mnie od kary wyratował wiecznej.  
Bóg nie pogardził duszą mą nikczemną:  
Więc do pokuty mojej ostatecznej,

<sup>33</sup> W rękopisie forma: *czyścicową*.

Natchniona radą świętych potajemną,  
Gdy mi Piotr święty zadzwonił w swe klucze,  
Za przebaczeniem po świecie się włóczę.

### XIII

Proszę cię tedy, przebac mi Wojciechu!  
Przebac, ażeby Bóg przebaczył tobie.  
I tyś nie anioł, i tyś nie bez grzechu;  
[100] A wkrótce także mieszkać będziesz w grobie:  
To cię nie przyjmą do wybranych cechu,  
Jeśli to tylko będziesz miał przy sobie:  
Żeś, mogąc, nie chciał dać mi przebaczenia;  
Żeś mi dopomóc nie chciał do zbawienia”.

### XIV

„Jeżeli prawda, żeś w czyścicowej<sup>34</sup> hucie  
Brała kąpiele aby się odrodzić;  
Jeżeli prawda, żeś w szczerzej pokucie  
Znalazła sposób z Bogiem się pogodzić:  
Toćem nie zły-duch; mam przecie uczucie,  
[110] A myśli nie mam krzywdy swej dochodzić:  
I jak sam pragnę wiecznie się radować,  
Tak też nikomu nie chcę Nieba psować”.

### XV

„Przebacysz tedy?” „Przebaczam”. „O! dzięki!  
Dzięki Wojciechu! Bóg tobie nagrodzi  
I za twą dobroć i za twoje męki.  
Już o was dobra wieść po Niebie chodzi;  
Już aniołowie śpiewają piosenki  
Radosne o was, wkrótce się narodzi  
Dzień wasz, z którego dobędzie się czysta,  
[120] Błoga, rozkoszna światłość wiekuista.

### XVI

Ujrzym się wkrótce. Już oczom twym więcej  
Nie będę przykrą... Miły! do wodzenia!”  
Składa na piersiach jak Modlitwa ręce;  
I jak Modlitwa w górę wzrok spromienia;  
I jeszcze w jednej doczesnej odwzięcie  
Z uśmiechem miesza balsamy westchnienia;  
W błogosławionej postać się przewdziewa,  
W świetle księżycy światłem się rozsiewa.

<sup>34</sup> W rękopisie forma: *czyścicowej*.

**XVII**

- Ponad klasztorne wyniesiona mury,  
 [130] Oddzielną, w postać zmienić się gotową,  
 Światłością leci do żebraka, który,  
 Siłę na sobie zdobywając nową,  
 U podniebyskiej spoczywał figury:  
 Od niego święte otrzymał słowo,  
 Gdy przebaczeniem ostatniem się cieszy,  
 Na powrót światłem do klasztoru spieszy.

**XVIII**

- Już znaki swoje północna godzina  
 Poczęła dawać w chrześcijańskim świecie;  
 Wiatry stanęły. Najświętsza Rodzina  
 [140] Aż do gwiazd zeszła w Wybranych poczecie.  
 Dusze wstające z mogił w Imię Syna,  
 Jedne na zachód, drugie na wschód, trzecie  
 Na północ spieszą, na południe czwarte.  
 Pieczęcie z grobów ich na dzisiaj zdarte.

**XIX**

- Dzień to ich ważny. W tym dniu ważą one  
 Swoje pokutne prace, swoje żale.  
 Nabożeństwami ktemu wspomóżone,  
 Roczny zarobek złożywszy na szalę,  
 Gdy ją przeważą na odpustu stronę,  
 [150] Rzucają padół w radości i chwale,  
 A lecą w górę, gdzie anielskie ręce  
 Wkładają na nie promienie i wieńce.

**XX**

- Tam, gdy ostatnią łączą z siebie wysączą,  
 W promieniach, wieńcach a szatach godowych,  
 Śród alelujnych chórów, drogę kończą;  
 Do światów nowych, do żywotów nowych  
 Wchodzą, na wieki z świętymi się łączą;  
 Na wieki żyją w rozkoszach niebowych.  
 Życie wciąż biorą z Miłości ogrojca;  
 [160] I cieszą Ojca, i cieszą się z Ojca.

**XXI**

Po raz dwunasty pod żelaznym młotem  
 Spiż jękl przeciągle na klasztornej wieży:  
 Już tylko dźwięków ostatnich rozlotem  
 Powietrze coraz pojękiwa szerzej

I coraz słabiej, kiedy za powrotem  
 Wozna w klasztorze do dzwonnicy wbieży,  
 We wszystkie dzwony zarazem zagędzi,  
 I wraz sny wszystkie z klasztoru wypędzi.

## XXII

Zrywa się ze snu zakonna gromada,  
 [170] Żegna się, dziwi, kapiec obleka,  
 Z cel na korytarz czym prędzej wypada,  
 Po korytarzu biega, staje, czeka;  
 Jeden drugiego co się stało bada,  
 Przeciera oczy, mruży i narzeka.  
 Wreszcie wychodzi Gwardyan i woła:  
 „Niechaj się wszyscy zbiorą do kościoła”.

## XXIII

Radzi nie radzi, posłuszni rozkazom,  
 Których się nawet rozbierać nie ważą,  
 Kaptur zjednionym przydawszy wyrazom,  
 [180] Ciągną w milczeniu, z zasępioną twarzą;  
 A tylko raz wraz to deskom, to głazom  
 Przerywać ciszę sandałami każą.  
 Ojciec Gwardyan z Kwestarzem braciszkiem,  
 Idąc w odstępie, rozmawiają ciszkciem.

## XXIV

Przez zakrystię<sup>35</sup> wchodzą do kościoła:  
 Ojce zasiadłszy ławki swe, o ręce  
 Złożone w krokwie, opierają czoła;  
 Oczy ku pańskiej powznosiwszy męce,  
 Braciszki klęczą u Bożego stoła.  
 [190] Pozapalane gromnice jarzące  
 Ślą od ołtarza światło aż do kruchty,  
 Gdzie Wojciech u drzwi klęczy wedle kuchty.

## XXV

Na niego Gwardjan machnął ręką, głową;  
 Do zakrystyi przez Kwestarza wzywa.  
 Wszczął się gwar między gromadą ławkową;  
 Wzrok spod kapturów wszystek się dobywa,  
 Do idącego zwraca się puchowu,  
 I w twarz się jego ciekawie wczytywa:  
 Co mają myślić? nie wiedzą ojcowie;  
 [200] Nie wiedzieć o czym szepcą braciszkwowie.

<sup>35</sup> W rękopisie: *zakrystję*.

**XXVI**

Umilkli wszyscy. Choć ciekawość grzechem,  
 Każdy atoli słuchy nagotowił,  
 Czy jakie słowo nie wyleci echem.  
 I słyhać było jak coś Gwardjan mówił,  
 I jak rozmowę prowadził z Wojciechem;  
 Lecz z tej rozmowy żaden słuch nie złowił  
 Ani wyrazu, ani nawet zgłoski,  
 Z którejby domysł mógł jakie mieć wnioski.

**XXVII**

O nowe dziwo! jakże się zdumieli,  
 [210] Kiedy postrzegli, śród łodzi kościelnej,  
 Niewiastę w śnieżnej całkowicie bieli,  
 Ze śnieżnem licem, w koszuli śmiertelnej,  
 Z wejrzeniem, z jakim widzą się anieli:  
 Gdy duch człowieczy, w walce swej piekielnej  
 O most wiszący nad przepaścią świata,  
 Tam się dostaje, skąd w Niebo ulata.

**XXVIII**

Skądże się wzięła? co to za kobiéta?  
 Jak? kiedy weszła? umarła czy żywa?  
 Jeden drugiego lub swych myśli pyta.  
 [220] A choć jej postać wcale niestraszliwa,  
 Choć w niej wejrzenie anielskie rozkwita;  
 Choć sługom bożym na sercu nie zbywa:  
 Ruszać się przecież żaden nie ochoczy;  
 Wszyscy do mary przykuci za oczy.

**XXIX**

I zostawali w posądnym bezruchu,  
 By opisani laską czarnoksięską;  
 Aż ten, co mawia potężnie do słuchu,  
 Co gromi czarty wymową zwycięską,  
 Ojciec Fulgenty poczuł się na duchu,  
 [230] Pierwszy się ruszył, i z odwagą męską  
 Wstał, rzekł, machnąwszy znak Krzyża Świętego:  
 „Wszelki duch chwali Pana Boga swego!”

**XXX**

„I ja Go chwale, i ja Go miłuję”.  
 Dźwiękła odpowiedź; a głos był niewieści,  
 Którym się serce z rozkoszą przejmuje,  
 Którego człowiek słyszeniem się pieści,



Jakby cherubie słyisał aleluje,  
 A w alelujach o swym szczęściu wieści.  
 Toteż się wszyscy ruszyli, powstałi,  
 [240] I uroczyście marę przeżegnali.

## XXXI

Wtem wyszedł Gwardjan, a ujrawszy marę  
 Zdumiał się zrazu, strzymał się na chwilę;  
 Lecz gdy w cud nowy poczuł w sobie wiare,  
 I gdy modlitwą utwierdził się w sile,  
 Z obrazu Marji odchylił kotarę,  
 Wziął krzyż do ręki, do patrzącej mile  
 Przystąpił mary, mówiąc: „Czego trzeba,  
 Ażeby duszy pomóc<sup>36</sup> wejść do Nieba?”

## XXXII

„Ojczye!, odrzekła, ojczye szczęścia mego!  
 [250] Słyszałam klucze dzwoniące na Niebie;  
 Znać o tym dałam wedle słowa twego.  
 I oto z prośbą przybywam do ciebie:  
 Łzy mnie potrzeba do szczęścia wiecznego”.  
 „Jakże uczynię zadosyć potrzebie,  
 Tak dla mnie nowej, tak dla mnie niejasnej?  
 I czyjeżże to pragniesz łzy?” „Mej własnej.

## XXXIII

Pośród tajemnic jest łzy tajemnica.  
 Jest to łza-matka, łza-aniół śmiertelny:  
 Nią, duch pokuty, dusza pokutnica,  
 [260] Kiedy się stawi u drogi rozdzielnej,  
 Tam, gdzie jest płaczu z weselem granica,  
 Oplaca wejście do strony weselnej.  
 Łza to ostatnia, ostatnia opłata;  
 Ostatnia długu spłaconego rata”.

## XXXIV

„Nie masz jej?” „Miałam; za twą sprawą miałam:  
 Wziął mi ją Zły-Duch. Często ja po ziemi,  
 W pokucie, chodzić i zwiedzać musiałam  
 Miejsca mych grzechów, i płakać nad niemi.  
 Nad jednym grobem raz się rozplakałam  
 [270] Wszystkiem uczuciem i łzami wszystkiemi,  
 Tak, że ostatnia łza na grób wyciekła.  
 Chwycił ją Zły-Duch i uniósł do Piekła.

<sup>36</sup> W rękopisie zapis: *pomóc*.

**XXXV**

- Chodzi mi tedy o jej odebranie.  
 Odbierz ją Ojczy! Odbierzecie snadnie.  
 Złemu Duchowi mocy nie wystanie  
 Przeciwno mocy, co przez ciebie władnie.  
 Na znak zwycięstwa granie i śpiewanie  
 Ozwie się z Niebios, potem gwiazda spadnie:  
 Postacią gwiazdy lżę z mojej żrenicy  
 [280] Anioł przeniesie w Łono Wszzechrodzicy.

**XXXVI**

Ojczy! dokonaj chwalebne go dzieła:  
 Pomóż mi stanąć po radosnej stronie.  
 Do widzenia się!” To mówiąc zniknęła.  
 Przemile tylko rozlały się wonie,  
 I niewidzialna dźwiękami westchnęła  
 Arfa eolska, jakoby koło niej  
 Anioł, co z rajskim poleceniem spłynął,  
 Płochym wietrzykiem w locie się przewinał.

**XXXVII**

- „Dopókiż tedy naszej powolności,  
 [290] Mości Autorze, nadużywać będziesz?”  
 – Dla Boga! co się stało Jegomości?  
 – „Kiedyż tam koniec powieści dobędziesz?  
 Czy widzisz gęby, uszy Cierpliwości?...  
 Jeżeli na ten widok wnet nie zsiędziesz  
 Z latawca swego, Mospanie Poeto,  
 Ja, z mego miejsca, na gwałt krzyknę: veto!

**XXXVIII**

- Krzyk mój da hasło krzykom publiczności”.  
 – A jeśli zważać nie będę na krzyki?  
 – „To cię do jakich pozwę *Wiadomości*,  
 [300] Przed tytanicznej trybunał krytyki;  
 Albo do innej gdzie sprawiedliwości,  
 Gdzie do *Przeglądu*, *Dodatku*, *Kroniki*:  
 Tam za licencje, za śmiałość odpowiesz;  
 Boś tylko talent, nie gieniusz, – nie Jowisz.

**XXXIX**

Tak jest! straszliwym zagrażam ci sądem:  
 Sądem, na którym protekcijnie głasną;  
 Z wyższym ogólnym na rzeczy poglądem,  
 Spoglądną chłodno, – ujrzą pewnie jasno;

- [310] Sprawiedliwości uniosą się prądem,  
Ogłoszą wyrok z uwagą nawiasną  
Albo finalną, co jest tym dla Kamen,  
Czym dla dusz w Czyśćcu<sup>37</sup> *requiescant, amen!*

**XL**

- To tylko talent, rzekną Sanhedryny,  
Amfiktyony, sędzie i podsędki;  
To tylko talent, rzekną Mandaryny;  
To tylko talent, rozgłos pójdzie prędkie:  
Talentów mamy tuziny, seciny.  
Kto by odstąpił miłości, gawędki,  
Stołu, stolika, dla czegoś co nudzi?
- [320] Już talent wrażeń i zajęć nie budzi.

**XLI**

To tylko talent, pomyślą kobiety;  
Odwrócą oczy, serca od talentu:  
Wypadnie zatem wymówić: niestety!  
Gmachy nadziei zburzyć, zmieść do szczętu;  
Myśli pozmieniac w jady i sztylety;  
Nabrać do ludzi i do życia wstrętu,  
I w świat z talentem jak z przeklętą głową,  
Jak z karą boską, jak z jędzą sercową.

**XLII**

- Trzeba mieć geniusz, geniusz koniecznie:
- [330] Aby się ostać przed ducha wylewem;  
Aby pod nosem krytyki bezpiecznie,  
Ze śmiałym jakim odezwać się śpiewem;  
Aby z nią w sporze wygrać ostatecznie;  
Aby się orłem unosić nad drzewem,  
Co, wedle wiatru, kędy tchem uderzy  
Umarza sławę, zapomnienie szerzy”.

**XLIII**

- Nie obawiam się krytyki upasu.  
Może mnie tchnienie jej szkodliwe dosiąć,  
Na śniedz, pod pyły zepchnąć w dół Parnasu.
- [340] Przyszłość pokaże: czym złoto czy mosiądz.  
Duch mój świat pozwie przed trybunał czasu,  
I zdoła, zdoła sprawiedliwość osiądz;  
A sprawiedliwość, co jest gmachem z Tatrów,  
Nie chorągiewką na dachu wśród wiatrów.

<sup>37</sup> W rękopisie zapis: *Czyśćcu*.

**XLIV**

- Bojaźń, cierpliwość, pokora i skromność  
 Mają granice, mają swoje brzegi.  
 Mam, czy nie, geniusz, – mam ducha niezłomność:  
 Tysiączne krytyk rosnące szeregi,  
 I wbiwszy orlą źrenicę w potomność,  
 [350] Na końcu dzieła wykrzyknę: Exegi!  
 Niechaj mię śmiałość obwini o śmiałość,  
 Zarozumiałość o zarozumiałość.

**XLV**

- Dziedzictwo moje na niezwykłym polu:  
 Nie rosną na niem kopy, stogi, stérty.  
 Źródło mych natchnień dalekie Paktolu.  
 Na skroniach moich nie powstały mirty.  
 Ludzi ja wprawdzie widzę w dookolu;  
 Ale w ich sercach istne morskie syrty.  
 [360] Na morzu życia mam li brzegi strome,  
 Rafy, mielizny lub piaski ruchome.

**XLVI**

Ani jednego szczęścia, ani jednej  
 Błogiej pociechy, prawdziwej rozkoszy;  
 Nie, ani nawet przyjemności biednej  
 Jaką ma żebrak z wymodlonych groszy,  
 Z dobrego słowa, z reszty poobiednej.  
 Nadzieja tylko nie zawsze się płoszy;  
 Lecz zawsze dzika, sfinksowa i cicha,  
 Spoza przepaści do mnie się uśmiecha.

**XLVII**

- [370] W doli zaklętej, w pokucie niezbędnej,  
 Nieszczęśliwego niechże mam przywilej;  
 Smutny przywilej odwagi bezwzględnej  
 Na to, co zacniej, korzystniej lub milej.  
 Sam nierad jestem z muzy gniewnej, zrzędnej.  
 Duch mój, do miejsca i pory nachylej  
 Chodzić słowami nie chce i nie może:  
 Duch jest pokutny, a wyroki boże.

**XLVIII**

- Daj pokój! nie draźń mej miłości własnej!  
 Nie budź tej jędzy! Jeśli się rozbudzi;  
 [380] Jeśli wystąpi z swej kryjówki ciasnej,  
 I ducha mego zaciemni, zabrudzi:

Nim zdołam wrócić znów do myśli jasnej,  
Do czystych uczuć, przeklnę świat i ludzi;  
Otworzę w sobie przepaść, z której wściekła  
Burza klątw, żalów wyleci jak z Piekła.

### XLIX

Pokój więc, pokój! Powstrzymaj obrończe,  
Na moje nerwy działające słowa.  
Dogodzę Waści: wkrótce powieść skończę;  
Wkrótce wymowię: bądź zdrowy! bądź zdrowa!  
[390] Strof kilkanaście jeszcze li dołączę.  
Patrz! już mię Muza porzucić gotowa;  
I Pegaz buje opuścił i uszy,  
Ledwie ogonem już pode mną ruszy.

### L

O mój biedaku! jakże mi cię lito!  
Takeś się trudził i tak nadaremnie!  
Mnie chodzić było drogą pospolitą,  
Barany pasać gdzie przy Bugu, Niemnie,  
Dnieprze lub Wiśle, lub orać pod żyto,  
Nie tobą latać. Oddal się ode mnie!  
[400] Oto ostatnia może garść obroku.  
Vale! – powracam do powieści toku.

### LI

Wielebny Ojciec czasu nie zmitrężył:  
Bój począł jutrznią którą sam odprawił.  
Daremnie Szatan siły swe wytężył;  
Zgromion modłami w otchłań się zadławił.  
Rycerz Chrystusów, Gwardyan zwyciężył;  
I widział gwiazdę, z którą się przejawił  
Poseł niebowy przez stropy lazurne;  
I słyszał granie a śpiewanie górne.

### LII

[410] Względem Wojciecha czas odtąd zamiary  
Miał wszystkim widne: bez przerwy rozbierał,  
Cząstkę po cząstce, ten przybytek stary  
Ducha pokuty. Twarz starca ubierał  
Uśmiech Nadziei, Miłości i Wiary;  
Smutek wyrazy swoje pozacierał;  
Błyszczała radość w zapadłych źrenicach;  
Niezwykłe myśli chodziły po licach:

**LIII**

- Myśli nie ziemskie i już nie znikome.  
 Od Wozny one przybywając w posły,  
 [420] Utrzymywały związki pokrywome,  
 Karmy dla ducha i pociechy niosły.  
 Zrazu gościwe, wnet dobre znajome,  
 Wkrótce z myślami Wojciecha się zrosły,  
 I mieszały się; aż nagle pospołu  
 Wyroły się do Nieba z padołu.

**LIV**

- Właśnie nastąpił dzień Chrystusów wielki;  
 Dzień alelujny, w którym się weseli  
 Na polskiej ziemi nawet żebrak wszelki.  
 Powszechną radość w dniu tym zakon dzieli:  
 [430] Czemuż nie wyszedł Wojciech ze swej celki,  
 Gdy, na głos dzwonka, wszyscy już stanęli  
 Do walnej sprawy ze święconem sutem,  
 Z którym stół zdał się stołów być mamutem?

**LV**

- Sprawa niezwykła dla zakonnej rzeszy.  
 Ciast, szynek, kielbas, gąsiorów widokiem  
 Nawet starszyzna wewnątrznie się cieszy;  
 Wilczy apetyt młodszym strzela okiem:  
 Za cóż się z hasłem Gwardjan nie spieszy?  
 Snać wprzód duchownym uraczy obrokiem.  
 [440] I kogóż jeszcze szuka on oczyma?  
 „Gdzież Wojciech?, spyta, czemu tu go nie ma?”

**LVI**

- Stary o ziemskim już nie pomni świecie.  
 W tak wielkie święto godzi się zwyczaj  
 Zmienić powszednie, a wypada przecie  
 Z dobrem życzeniem zjeść święcone jaje.  
 Począć tu sobie beze mnie możecie.  
 Na Ojca Rocha gospodarstwo zdaję”.  
 To rzekłszy odszedł. Zmówiono modlitwę,  
 I rozpoczęto ze święconym bitwę.

**LVII**

- [450] W nóż i widelec każdy się uzbrajał,  
 Szedł do ataku prosto, bez zasadzki;  
 Zdobycz święconą kłuł, w kawalce krajał,  
 Zatapiał w gębie: spełniał świętokradzki

Czyn bez skrupułu; usilność podwajał.  
 Nikły kielbasy, szynki, baby, placki.  
 Ten, ów, na finał, kością poobrać,  
 Osmoktał palce. – Gwardyan nie wracał.

### LVIII

W Kwestarzu zagrał natchnienia ekscytarz,  
 Pokiwał głową, potoczył spojrzeniem:  
 [460] „Gdzie była Troja, wnet się nie dopytasz!  
 Sic transit gloria mundi!” rzekł z westchnieniem,  
 I z refektarza wyszedł na korytarz;  
 A z korytarza, chwycon przypomnieniem,  
 Zbiegł do Wojciecha: „Śpi?” zapytał w progu.  
 Gwardyan odrzekł: „Tak, śpi, – zasnął w Bogu”.

### LIX

Od miejsc cudownych, dziad Jan za powrotem,  
 Na rezurekcją do klasztoru zmierzał;  
 Że starość dźwigał, nie pamiętał o tem:  
 Zdradzon od sił swych, którym zbyt dowierzał,  
 [470] Padł, i pod niebios marcowym namiotem,  
 Północnym wiatrem na zawadzie leżał.  
 Leżał przy drodze; a przy nim u dłoni  
 Kij spółtowarzysz, i torba u skroni.

### LX

„Już koniec”, szepnął, ku niebu obrócił  
 Gasnące oczy; widzi, – światło leci,  
 Jakby kto gwiazdę w lot na wiatry rzucił;  
 Z wiatrami leci, a niezmiennie świeci.  
 Tym się widokiem gdy nieco ocucił,  
 Przemówił: „Amen. Jej to znak się kwieci...  
 [480] Cicha... wprost do mnie leci jakby strzelił...”  
 Wnetże lecącym światłem się obielił.

### LXI

Światło stanęło. Głos dźwięknął serdeczny,  
 Niebiańsko śpiewny: „O mój miły Janie!  
 Raduj się w Panu! już jesteś bezpieczny;  
 Już się skończyło twoje pokutowanie.  
 Mężu mój drogi! pójdz na żywot wieczny!  
 Czekam tam ciebie wszystko twoje kochanie”.  
 „Kasieńko moja”... dziad szepnął z westchnieniem;  
 I duch zeń wyszedł wesoły zbawieniem.

**LXII**

- [490]           W kilka dni potem, w dzień jasny i cichy,  
Do łona ziemi dwie przybyły trumny.  
Gwałcącej świętość nie było tam Pychy.  
Orszak składały pogrzebowy tłumny  
Lud okoliczny, żebraki i mnichy.  
Głos pochwałami nie ozwał się szumny.  
Gwardyan tylko o trzy *Zdrowaś* prosił;  
A tłum w dodatku łzami groby zrosił.

**LXIII**

- A teraz Muzo! uczynmy naradę.  
Wrócić do domu ochota cię bierze.  
[500] Nie radaś ze mnie. Nie skarż się na zdradę.  
Jam cię nie zdradził. Chciałem, chciałem szczerze;  
Zdawało mi się: że pokonam wadę  
W szczęściu do ludzi; i że się dobierze  
Śpiewanie nasze do uczuć, do myśli;  
Że się rozdnieprzy, rozniemni, rozwiśli.

**LXIV**

- Wielka zaiste wada: szczęścia nie mieć;  
Lecz obok jakaż podniosłość i chluba:  
Nie dać niedoli na swym duchu brzemieć;  
I, choćby ciała zagrażała zguba,  
[510] Spieścić swe myśli. Mógłżem ja zaniemieć?  
Mógłżem nie przyzwać ciebie? powiedz Luba!  
Wiesz, co mnie pchnęło, przywarło do ciebie;  
A jeśli nie wiesz, to spytaj się w Niebie.

**LXV**

- Tam ci powiedzą: w jakiej mnie pokucie  
Złączono z tobą; czemu mi kazano  
W pieśni odziewać myślenie i czucie;  
Czemu tym pieśniom w książkach zasnąć dano;  
I w jakim czasie, przy jakim ocucie  
Z omumień one papierowych wstaną:  
[520] Ażeby świadczyć przeciwko światowi,  
W którym źle było dobremu duchowi.

**LXVI**

                  Po coś ty moje ozłociła mary?  
Och! czarodziejko! nie znaćbym cię wolał.  
W cóż się twe słodkie obróciły dary?  
Czegożem sobie do napoju dołał?



Czegożem dolał do żywota czary?  
Nim się pokazał, jakżeż to mnie bolał  
Ten marnej sławy nieszczęśliwy listek,  
Na który szczęścia duch pracował wszystkim!

**LXVII**

[530]           Wracaj do domu czarodziejko moja!  
Precz już ode mnie gra nadziei złudna!  
Ty się odmłodziś u swojego zdroja;  
Ty będziesz znowu i młoda i cudna;  
Ty będziesz znowu urocza dziewoja.  
Dla ciebie spółka na świecie nietrudna:  
Znajdziesz spółnika szczęśliwego może  
Co cię ustroi w laury, mirty, róże.

**LXVIII**

                  Żegnam cię! – Gdzież jest moja obiecana?  
Czarnoksiężniczko! ciebież to widziałem  
[540] Kornie klęczącą u stóp Gwardyana?...  
Twojeż to słowa żałośne słyszałem?  
Twojaż to świeci twarz zakratowana?...  
Już wiem... ha! jeszcze nie dosyć cierpiałem.  
Jakżem samotny! jakżem opuszczony!  
Bądź zdrow! bądź zdrowa!... Poemat skończony.

## Epilog Treść

### I

„Za pozwoleniem”. Jeszcze hak? „A jeszcze”.  
Hacz tedy! „Haczę. Ucierpliw się, proszę.  
Wiem jakie mają przywileje wieszczę.  
Tych przywilejów wrogiem się nie głoszę;  
Ani ich między piekielne nie mieszczę;  
Prawdę atoli i nad nie przenoszę;  
Dla kogo wołam: jeśli zmyślasz w słowie,  
Zmyślajże całkiem a nie po połowie”.

### II

Do rzeczy! „Jest więc pytanie takowe:  
[10] W książce wydanej przed którymś tam rokiem,  
Mającej tytuł: *Pamiętki krajowe*,  
Jest w opisaniu, dość nawet szerokiem,  
Że Woznę z Turek, czarownic królowę,  
Po śledztwach, próbach, sądowym wyrokiem  
Na stos skazaną, spalono publicznie,  
Przed publicznością zgromadzoną licznie.

### III

Taki był koniec czarownic królowej.  
Za cóż w powieści twojej nie ma względu  
Na istną prawdę, na akt urzędowy?  
[20] Nie! do takiego w zmyśleniach zapędu  
Nie upoważnia kodeks Apollowy.  
To już należy do tych zmyśleń rzędu,  
Za które czeka krzyków przyszłość cała,  
Albo Tarpejska zapomnienia skała.

### IV

Kto inny byłby skorzystał z przedmiotu  
Po artystowsku: byłby niezawodnie  
Trzymał się prawdy, jako ślepy płotu;  
A idąc z prawdą aż do końca zgodnie,  
Byłby dogodził i Sławie i Złotu;  
[30] Patrzyłby na świat wdzięcznie i pogodnie;  
Mógłby obcować rok z Fortuny marą,  
Mieć co dzień obiad, kawę i cygaro.

### V

Dziwię się nawet: nie Muzy lecz żaby  
Musiały krehtać w twojej hippokrenie;  
Musiał jej źródła puls być bardzo słaby,  
Gdy takie rzeczy, jak więdzmy pławienie,  
Stawianie stosu i palenie baby,  
Nie zdolne były wejść w twoje natchnienie;  
Gdyś zdołał prawdę tak łącno porzucić,  
[40] By o zmyślonym wniebowzięciu nucić.

## VI

Kto inny byłby zapewne opisał  
Staw lub jezioro o błękitnym łonie,  
Nad którym z jednej strony głowy zwisał  
Ajer z sitowiem, wiatr po drugiej stronie  
Warkoczem wierzby zielonym kołysał,  
Lub z ostów puchy pochwyciwszy w dłonie,  
Niósł je na fale, do których zbiegały  
Słońca promienie, myśląc że kryształy.

## VII

Byłby opisał ciekawość gromadną,  
[50] Z ócz tysiącami stojącą, nad wodą;  
Byłby opisał: jak więdzmę szkaradną  
Burmistrz, ławnicy i rajcy przywiodą,  
Jak ją w staw rzucają, jak nie pójdzie na dno;  
Jakie stąd głosy z tłumów się wywiodą,  
I aż o boskie oprą się mieszkanie;  
I sprawiedliwość jaka stąd się stanie.

## VIII

Z gęsiego albo stalowego pióra  
Byłby obrazy różne powysadzał.  
Gród, sąd, stos, rynek, królowej postura,  
[60] Kiedy oprawca na stos ją wprowadzał,  
Kiedy ją ognia odziała purpura,  
A dym koronę na głowie się sadzał,  
Mogłyby były niezmyślonej treści,  
Zatem coś wartej, dostarczyć powieści”.

## IX

Fakto-cyfrowy rozum niech wybaczy.  
Ja telegrafem ducha magnetycznym  
Rozmawiam z światy; co wam się majaczy  
Mnie jasno widne; dla mnie historycznym  
Żywotem wszystko czasy swoje znaczy:

- [70] I nieraz myśli polotem magicznym  
 Aż tam dosięgam, gdzie światy się rodzą;  
 Skąd na żywoty w przestrzeń się rozchodzą.

**X**

- Prawdy i słońca Historii<sup>38</sup> potrzeba.  
 Prawda bez słońca, choćby była światem,  
 Choćby samego była prawdą Nieba,  
 Już ma na sobie dziejowy anatem,  
 I do gór prawdy należy jak zleba.  
 Co leży w górach martwej ziemi szmatem.  
 Historii jawnych potrzeba wyrazów,  
 [80] Świadectw z papierów, glin, kruszców lub głązów.

**XI**

Myśl sięgająca do wszechrzeczy spodów,  
 Widząca duchów i myśli tych duchów,  
 Które się dają rzeczom do zarodów,  
 Do przejść, wyjawisk, i żywotnych ruchów;  
 Myśl boskich potęg, rozmiarów, wywodów,  
 Pomimo zmysłów, cielesnych łańcuchów,  
 Mogąca latać, po światów obszarze,  
 Z nieskończonością w różnej niemal parze:

**XII**

- Ta myśl, bez słońca i bez świadectw, może  
 [90] Oglądać prawdy, żywią się któremi  
 Rzeczy w istocie swojej i w pozorze.  
 Rozum, zmysłami przyrosły do ziemi,  
 Co gwiazdy tylko widzi w gwiazd przestworze,  
 Szczelnie oprawion ściany rzeczowemi,  
 Nie widzi istot w ciało nieodzianych,  
 I prawd nie widzi nie ciałem widzianych.

**XIII**

- „Na mocy tedy tych tam osobliwych  
 Patrzeń i widzeń, w zapale czy szale,  
 Za wyobraźnią po drogach fałszywych,  
 [100] Goniąc swe widma, odbiegłeś zuchwale,  
 W powieści toku od zdarzeń prawdziwych.  
 Chcesz, wkrąg miotając szyderstwa i żale,  
 Byśmy, zdeptawszy rozumu prawidła,  
 Dubom smalonym palili kadzidła.

<sup>38</sup> W rękopisie występuje zapis: *Historji*.

**XIV**

Z twoich powiadań apokaliptycznych<sup>39</sup>

- Trudno być mądrym. Dałem zapytanie:  
 Dlaczegoś, zamiast faktów historycznych,  
 Użył zmyślonych? odpowiadasz na nie  
 W filozoficzno mańkach poetycznych:  
 [110] O czymś, co zdradza zmysłów pomieszanie,  
 O telegrafach jakichś magnetycznych,  
 O jakiejś myśli, co widzi zarody  
 I światów gniazda i wszechrzeczy spody”.

**XV**

- Ciała i ducha są myśli i prawa.  
 W kim tylko ciało myśli swe wychowa,  
 Tego przed Bogiem odroczonego sprawa  
 Aż do nowego wcielenia się Słowa;  
 I ten pomiędzy zwierzęty zostawa  
 Jako istota w stworzeniu krańcowa,  
 [120] Która, gdy żywot ócz zawarciem kończy,  
 Znów się myślami ze zwierzęty łączy.

**XVI**

Kto więc jest takim, niechaj mnie nie pyta:  
 Dlaczego z trybem zwykłym się powadził?  
 Dlaczego oto powieści koryta  
 Po historycznym gruncie nie prowadził?  
 Niechaj mnie sądzi nowy Stagiryta;  
 Bo od dawnego takem się odsadził;  
 Że, gdybym jego chciał wyroków słuchać,  
 Musiałbym w dudki arkadyjskie dmuchać.

**XVII**

- [130] Wołałem przeto wziąć bezwzględne tory,  
 I w chrześcijańskie wnikać tajemnice,  
 I wywieść na jaśń: że nawet potwory  
 Jak te żyjące z diabły czarownice,  
 Że duch grzechami największymi chory,  
 Że same nawet diabły i diabllice,  
 Wrócić do Ojca, kiedy zechcą, mogą  
 Świętą miłości i pokuty drogą.

<sup>39</sup> W wersji R1 pierwszy wers tej strofy jest skreślony (por. Uwagio tekstach i ich odmiany), strofa zaczyna się od wersu kolejnego w brzmieniu: „Proste, wyraźne dałem zapytanie”. Warto zauważyć, że wówczas strofa posiada 8 wersów, tyle ile wszystkie pozostałe, a nie, jak ta wyjątkowo 9.

**XVIII**

- „Nawracać diabły, zamiar niepośledni;  
 Genialnego jużci godny czoła...  
 [140] Musztarda, jako przysmak poobiedni,  
 Wyobrażenie najlepsze dać zdoła  
 O tym zamiarze, którego do bredni  
 Wkluczam jedynie z rozkazu Kościoła.  
 I kto wie, gdyby Kościół nie zabronił,  
 Na twe kazanie czybym nie zadzwonił.

**XIX**

- Tak jest, twe prace nowo apostołskie  
 Mogłyby we mnie znaleźć popieracza.  
 Nawracać diabły, zwłaszcza diabły polskie,  
 To do mej głowy złotą marą wkracza;  
 [150] To mi się wdzięczy jak słońce podolskie,  
 Gdy owoc trudów pszennego oracza,  
 Okiem swym boskiem, wychodzi pozłacać.  
 Tak jest! i jakby diabły chciał nawracać.

**XX**

- Nawracać diabły może nawet snadniej,  
 Niżli odpędzić, zwłaszcza od człowieka  
 Co się, przed ludźmi, modli najprzykładniej;  
 Co ciągle Bogu dobrym być przyrzeka;  
 Co przykazania święte zna dokładnie  
 Niżli niejeden święty; co nawleka  
 [160] Słowa anielskie, słowa Chrystusowe  
 Na swej myśli... Lecz zmieńmy rozmowę.

**XXI**

- Żeby przyjaźń względów nie nadużyć;  
 Żeby się rozstać bez uczuć rozvodu:  
 Raz jeszcze pozwól hak w twe myśli wnrzucić.  
 Nie badam więcej, z jakiego powodu  
 Nie chciałeś faktów historycznych użyć;  
 Lecz się domagam jasnego wyводу:  
 Na jakiej mocy twe wyroki wieszczę  
 Kazały Woznie żyć po śmierci jeszcze?"

**XXII**

- [170] Na jakiej mocy? na mocy Szatana.  
 „A! świeczkę tedy mamy zapaloną;  
 Lecz wiedzy jeszcze noc nierozegnana.  
 Proszę o prawdę całkiem rozslonioną:

Bo prawda w części tylko pokazana,  
 Jest jak dnia chmurne świtające łono,  
 Z którego jedni o pogodzie wnoszą,  
 Drudzy o słońcu; inni burze głoszą”.

## XXIII

Kiedy do walki o swą zdobycz stawa,  
 Zły-Duch sposobów i potęg używa,  
 [180] Jakie mu tylko jego władza dawa.  
 Nie jemu szkoda: głupota złośliwa,  
 Gorliwość ślepa, barbarzyńskie prawa;  
 Świętość go tylko zwycięża prawdziwa;  
 Przeważne wpływy na niego wywiera;  
 Najdroższe z rąk mu zdobycze wydziera.

## XXIV

Magistrat w Turkach tym najwięcej zbłądził:  
 Że, ewangelii<sup>40</sup> duchem nie przyjęty,  
 Z dzikim umysłem, wedle praw osądził,  
 Do których nie miał przystępu Duch-Święty.  
 [190] Ten to magistrat nieszczęśliwy zrządził:  
 Że śmiechem parsknął szyderskim Bezpięty,  
 Gdy, zamiast Wozny, gacha jej pławiono,  
 I gdy go potem na stosie spalono.

## XXV

„Więc zamiast Wozny spalono jej gacha!  
 Ma się rozumieć gacha z piekła rodem.  
 A to prawdziwie warte śmiechu: cha cha!  
 Zadovolniony jestem tym wywodem,  
 Tą kitą lisią, którą widzę macha  
 Muza waszmościa, jakby chciała chłodem  
 [200] Uraczyć skronie myślami gorące,  
 I wionąć w tany na otmuskiej łące.

## XXVI

Niech i tak będzie! Zgoda! Krotofile  
 Niech będą wolne i córom Pamięci.  
 Gdy wiem co mogą króle i pamfile,  
 Kralki, niżniki, widząc co się święci;  
 Za cóżby, pytam, ulubione tyle,  
 Cne czarodziejki nie mogły mieć w chęci,  
 W rozkazie, z mrzonek wyrojonych treści  
 Boskich, nieboskich komedyj, powieści?

<sup>40</sup> W rękopisie forma: *ewangelji*.

**XXVII**

[210] Odtąd nie myślę już być Arystarkiem,  
Ani Zoilem: możesz już swobodnie  
Tomy zapełniać marzeń swych jarmarkiem.  
Nawracaj diabły i rozgrzeszaj zbrodnie!  
Ja ci stać więcej nie będę nad karkiem.  
Gotówem nawet zapalić pochodnie,  
Nając klaskaczy, i pokazać w rymie  
Moje uczucia dla ciebie Dydymie.

**XXVIII**

Chciałem się nazwać twoim przyjacielem;  
Ale, gdym słowo to od serca dźwignął  
[220] By do ust donieść, duch jakiś z fortelem  
Podszedł, zającem przed myślami mignął.  
Miałem chęć twoim nazwać się Polelem;  
Chęć się spłoszyła, anim jej doścignął;  
Więc tylko także powiem po zwyczaju:  
Bywaj mi zdrowy!... Ujrzymy się?... w raju.



## OBJAŚNIENIA [POETY]

### Wstęp

### II

w. 11:

Wydrzeć Emrysie i Wielki Albercie!

Emrys, czyli Merlin.

w. 12:

Rotszyld i Howgua Wielki warci pieśni;

Howgua Wielki - Wielkim nazwany w piśmie perjodycznym angielskim, przy oznajmieniu jego śmierci. Powszechnie znana jest w Londynie mieszanina herbaty pod nazwą: *Howgua's Micsture*.

### XIV

w. 111

Czekać na wyspie, na telchińskiej, będzie

Wyspa Telchińska czyli Rodyjska.

### XVII

w. 130:

Pokaż co możesz! Nuże! W górę śmigi!

Śmigi, skrzydła.

### Pieśń druga

### I

w. 5:

Albo nawaba jakiego? Do słonia?

Nawab albo nabab, ksiązę indyjski.

w. 6:

Lwa albo piewcy co lwy pieniem straszyc?  
Utrzymuj, że lew od śpiewu koguciego ucieka.

w. 8:

Arkadyjskiego uracz nią, słowika”.

Arkadyjski słowik, osiel.

## VI

w. 33:

Ogoż, jak gdyby nie widziała więcej  
Ogoż, wiedźma.

## IX

w. 60

Wdziała kozuszny minderak, palendor;

Ubiór sabatowy czarownic na Łysej Górze (Milewski: *Pamiętki*).

## X

w. 65-66:

Wraz łysogórszy dostojnicy spieszą:  
Dziwięciu książąt, osiemnastu panów.

Podług litanii czarowniczej.

## XXXIX

w. 297:

Stafierz rozesał piandaz złotolity:

Stafierz, lokaj.

Piandaz, kobierzec czerkieski.

## Pieśń trzecia

### XXXIX

w. 296:

Oto jest sułtan: ma Kyrata w rodzie;

Kyrat, koń sławnego Chorasńskiego bandyty, Kuroglu (Aleksander Chodźko w dziele o popularnej poezji perskiej etc.).

**XL**

w. 317:

Aszyk był świadkiem, – przypadł do tabunu,

Aszyk, wieszczek wschodni.

**XLI**

w. 322:

Fersie skrzydlaty, potomku Boraka,

Borak, koń Mahometa.

**Pieśń piąta**

**IV**

w. 30:

Dziewy omanne\*, i strumień co toczył

Dziewy omanne, echa.

**XXVII**

w. 212:

Zagrał bujami, i przebił zastony

Buje, skrzydła.

**XXXIX**

w. 308:

Po listek sławy lub nadziei skrzatek,

Skrzatek, błędny ogień (objaśnienie tylko w pierwszej wersji).

**Pieśń siódma**

**XI**

w. 86:

Wzniósł, pojrzał orłem; krzykniono: „kotowy!”

Chińskie „pokłony” (objaśnienie w pierwszej wersji).

**Pieśń ósma**

**XXII**

w. 173:

Pełną rozumu; a topiąc wzrok w dole,

Podług Ariosta, w *Orlandzie Szalonym*, jest na księżycu góra złożona z flaszeczek, zawierających części rozumów ludzkich, które uciekły z Ziemi. Każdy człowiek ma tam swoją flaszeczkę.

**XXIII**

w. 181:

Flamandzki nektar łykać smakowicie;

Faro, piwo belgijskie.

**Pieśń dziewiąta**

**XLI**

w. 225:

I błyskawica uśmiechu strzegoma

Strzegomy, straszący oczyma. Wyraz dawny (objaśnienie poety tylko w pierwszej wersji).

**POEMATY O TEMATYCE  
WSPÓŁCZESNEJ**

## Epilog do Pierwszej części Bruna.

Młodości moja, jasna i zielona, —  
Jak młodość roku, na majowej łące,  
Gdy się oblecze w promienie gorące,  
I nowe życie wydobędzie z łona, —  
Ty masz marzenia, miłość i niewinność.  
Wolają: z marzeń wyrasta bezczynność,  
Z miłości smutek, a błąd z niewinności!  
Posłuchaj wołań; zgasz ogień miłości!  
Sam tylko popioł uczuć niech gorący  
W sercu zostanie, iskrami błyszczący.  
Niechaj niewinność rozumem zawini  
Przed tych oczyma, którym rozum szkodzi;  
I niech myśl, mojej głowy gospodyni,  
Dobędzie z siebie moc tego promienia,  
Co z oka słońca na ziemię wychodzi  
I ony rozpedza, i noc w dzień przemienia.  
Młodości moja, niebądź mi tak marna,  
Jako to w potu głuchem <sup>plenne</sup> puste ziarno.

## BRUNO

*... jest iskra w człowieku,  
... w młodocianym zapala się wieku.  
Jeśli tę iskrę oko niebianki zapali,  
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie.  
Jako lampa w rzymskim grobie.*

Mickiewicz

### I

#### Salon podzielony

Różnością myśli, uczucia i wieku  
Na różne grupy. Z tych w jednej, matrony  
Rozповідаją o jakimś człowieku,  
Co żył przed laty, nienawidził żony  
I gardził ludźmi, a nie był szalony.  
W drugiej, żywszymi prowadzona słowy  
Młoda rozmowa, przedmiot miała nowy;  
Że wiele teraz nieszczęśliwych w świecie,  
[10] Że trzeba płakać, że płacz nie pomoże,  
Więc trzeba tańczyć. Że w teatrze łoże  
Już rozkupione. Że dziś w toalecie  
Wielkie odmiany. Że poezje nowe  
Głupie, kapuście dawszy łysą głowę,  
Każą jej dumać nad losem jarzyny\*.

Grono wesołe na młodzieńca baczy,  
Który do gwaru należeć nie raczy,  
Grono wesołe – „spliny!” – spliny! – spliny!”  
Rzekło – i zamilkło. – Młodzieniec dokoła  
[20] Patrzy ponuro, więzi w ustach słowa;  
Ręce na piersiach, pochylona głowa  
I wzrok w głębiny zatacza się czoła.  
O czym on myśli?

## Dziecinne przymioty

- Dobre i wady jego: brak ochoty  
 Do niezwykłych przedsięwzięć, zdolności  
 Bujne, zielone, bezkwietne niestety!  
 Bez zapłonienia, wyrazu miłości  
 Nie może wyrzec. – Rozmowa z kobiety
- [30] Czemuż dla jego umysłu torturą?  
 I jeśli uśmiech błyska w jego twarzy,  
 To ten blask jakby przygnieciony chmurą  
 Jakąś serdeczną, na tego się skarży,  
 Który go budzi. – Jego twarz posępna,  
 Dla badań ludzkich nie zawsze dostępna.  
 Można w niej jednak utonąć oczyma,  
 Można w niej widzieć łatwo, czego nie ma,  
 Lecz co jest – trudno. I dlatego trudno  
 Nieść malarzowi jego rysy w płótno.
- [40] Czasem się skarży, że mu czegoś nudno,  
 Śmiejąc się mówi, że mu czegoś smutno.
- On obojętny. Jego obojętność  
 Ma za podstawę głęboką namiętność.  
 Znać to, po zbytnej żądzy samotności,  
 Po wzroku, który łatwo się rozdrażni  
 Widokiem nędzy lub blaskiem piękności;  
 Znać to po bujnej jego wyobraźni,  
 O jego śmiechu, pośród biesiad hucznych,  
 Po zdaniach rzadko z kamertonem mowy
- [50] Powszechnej zgodnych. Jest on dziwny, nowy,  
 W tych towarzystwie, którzy wedle sztucznych  
 Form etykiety, chcą mieć zawsze życie,  
 I powiadają, że to wieczne dziecię  
 Urozmaica towarzystwa ludzi,  
 Że często bawi, chociaż często nudzi.
- „Nudny!” – dziewczęta między sobą prawią,  
 „Nudny!” – młodziki powtarzają z cicha,  
 I kosztem tego, śmieją się i bawią,  
 Który ich nudzi. Gorzko się uśmiecha
- [60] Oko młodzieńca kolejno patrzące,  
 W obecne twarze i usta milczące,  
 Widno z ich ruchu, odezwać się chciały;



Lecz zagłuszone rozmową niezręczne,  
 W przerwaniu gwaru kobiet – oniemiały.  
 I czegoś czeka, słysząc tak niewdzięczne  
 Słowa o sobie? – I czemu należy  
 Do tego koła, które go odpycha?  
 Czemuż ubitym zwyczajnej młodzieży  
 Torem nie idzie? nie gada, nie wzdycha?  
 [70] Spojrzał na kogoś – ktoś dostrzegł na kogo?  
 I usiadł w kącie, i poglądał z cicha,  
 Ale posępnie, ale z jakąś trwogą!

\*

Dziwna, że w piersiach tak się łatwo mogą  
 Zawrzeć wulkany! – Dziwniejsza, że można  
 Żywić zbyt długo te wulkany w sobie.  
 Jak dojść ich bytu? – Często nieostrożna  
 Twarz je wydawa. – Biada! biada tobie,  
 Cichy młodzianie! – Grają twoje lica  
 Młodymi farby wewnętrznego płomienia;  
 [80] Z ust twych rychłe wybuchną westchnienia,  
 Bo śniesz o szczęściu, bo piękna dziewica  
 Westchnęła patrząc ukradkiem na ciebie.

\*

Dziewico! w czyje serce się zagrzebie  
 Ziarno twych spojrzeń, temu już niewola  
 Chodzi z trucizną w sercu! – O piękności!  
 Mówisz, że serce mężczyzn twarda rola  
 Dla twoich miękkich zasiewów miłości,  
 Pójdź, popatrz, jak się przyjęły spojrzenia  
 Twych pięknych oczu i jakim odmianom  
 [90] Uległa dusza młoda. – Nie zbawienia  
 Wiecznego pragnie, ni serdecznym ranom  
 Ulgi, ni twojej czarodziejskiej ręki,  
 Niepojmujący szczęścia z posiadania  
 Ciebie; on żąda, by przedłużać męki;  
 Powiększać ogień, który go pochłania,  
 Widzeniem ciebie i słuchaniem ciebie,  
 I rozmyślaniem o godzin nowości,  
 O twoich wdziękach i o swej miłości;  
 Z tą słodką wiarą, że tak będzie w niebie.

\*

[100] Jakże zwodnicze naszych mar postaci!  
 Jak zrazu łudzą rozkosznie ich skrzydła.  
 Lecz gdy niebaczne oko raz je straci,  
 Jakież w nich potem odkrywa straszycła,  
 Jakie przepaście pod nimi, za nimi!

Słodko jest dać się na wieki załudzić,  
 Ale jak gorzko śród ułud się zbudzić!  
 Krążąc myślami zaczarowanemi  
 W kraju anioła, dotknąć nagle ziemi,  
 I uczuć, że się tak daleko było  
 [110] Siedliska mężów, a tak blisko nieba.

Jakżeż? – więc marzyć nigdy nie potrzeba? –  
 Lecz jak nie marzyć, kiedy to tak miło?!

Nie płoszy marzeń, – czas je śmieiej spłoszy.

## II

### BRUNO

– „Kamillo<sup>1</sup> moja! dziewico rozkoszy!  
 Kocham, a nie śmiem, że kocham, powiedzieć;  
 Gdybyś ty mogła sama przez się wiedzieć, –  
 Wszak są spółczucia? – Za głęboko marzę!

Przyjdź moje jutro! przyjdź jutra wieczorze,  
 Jeśli ją ujrzę, wyznać się odważę:  
 Co za szaleństwo!

Jak próżne przestworze  
 Tych moich rojeń. – To tylko się zdało,  
 [10] Żem widział zycia jakąś gwiazdę nową,  
 To jakaś chmura ponad moją głową  
 Przelatywała, w której łonie tlało  
 Nasienie gromu, ha! jam to za zorzę  
 Wziął mego bytu!”

Dłonią bił się w czoło,  
 Usta zaciskał; – zakreśliwszy koło

<sup>1</sup> W tej pierwszej wersji utworu poeta zapisuje imię Kamilla przez dwa „l”, w drugiej wersji, z 1852 r. już przez jedno.

- Wzrokiem na ziemi, spoglądał ku górze.  
 – „Nie doznawałem jeszcze takich wrażeń!  
 Nie mogę otrząść umysłu z tych marzeń,  
 [20] Co tak kłają.” – Przechadza się – klęka,  
 – „Kamillo moja!” I ścięły się usta.  
 Rzucił się jakby na łoże Prokrusta,  
 Na łoże własne. –  
 – „Ha! serce mi pęka!”  
 I twarz w poduszkę aż do dna zanurzył,  
 I na głos płakał.  
 – „Czyżem ja zasłużył  
 [30] Na takie męki!”

JAKUB  
 Może przynieść kwiatu,  
 Lub liści fiołka, lub liści dziewanny\*.  
 BRUNO  
 Na co?  
 JAKUB  
 Pan chory. – Pan jest rozgrzany;  
 Pan ma gorączkę.  
 BRUNO  
 Odejdź!

### III

Bruno nazajutrz gdy do domu wrócił,  
 Drzwiami zatrzaskał. Kapeluszem rzucił,  
 I trząś się z gniewu.

### IV

MŁODY CZŁOWIEK  
 Bruno!...  
 BRUNO  
 Nawet bratu,  
 Przyjacielowi. Ojcu rodzonemu  
 Nie przebaczyłem.

MŁODY CZŁOWIEK

Jesteś obrażony?

BRUNO

I to jak jeszcze!

MŁODY CZŁOWIEK

Bruno! ty szalony!

Upamiętaj się – napawaj w oczy temu

Co cię opętał.

BRUNO (*podając pistolet*)

Bierz to – i chodź!

MŁODY CZŁOWIEK

Czekaj!

[10] Jeślim obraził, obrazę odwołam. –

BRUNO

Prędeży! tej chwili jedynej nie zwlekaj,

Ja po tej chwili lub odetchnąć zdołam,

Lub...

MŁODY CZŁOWIEK

Jakież głupstwo. I cóż to ma znaczyć?

BRUNO

To aż do śmierci da się wytłumaczyć.

\*

Poszli. Milczenie zostało. – Godzina

Przeszła. Powrócił. Bruno krwią zbryzgany

Ust nie otworzył i wzrok pomieszany

Ku ziemi schylił. Krew! Widna przyczyna,

[20] Dlaczego nawet na bezduszne sprzęty

Nie podniósł oka. Sam w sobie zamknięty,

Odtąd nie wyjrzał za granice domu.

Skutki miłości zatajonej w sobie,

Czasem podobne są do skutków gromu,

Który wypadłszy z tajnic chmury, w grobie

Złoży człowieka, sam się w ziemię kryje,

Bez braci gromów i bez chmury żyje!

## V

Dzień się rozebrał i spać się położył;

Noc, z lampą w ręku niecałą, z księżycem

Niedokończonym i z posępnym licem

Szła ponad ziemią. Czas bramę otworzył,

- I północ wyszła, i na nocy łonie  
 Spocząwszy, spadła na przyszłości tonie,  
 I utonęła. – Bezsenny, beczynny,  
 Bruno przy oknie siedział po księżycu,  
 Błady, występny; może i niewinny.
- [10] Nie wiedzieć jakie rysy ma na licu;  
 Rozmyśla. O czym? O czasie zapewnie  
 Nocnym, pogodnym. – W nim teraz jak w drewnie,  
 Lub jak w kamieniu, spokoju i ciszy  
 Ile chcesz, znajdziesz. On słucha. Czy słyszy?  
 Patrzy. Czy widzi? Oddycha. Czy żyje?  
 Są to pytania, co bez odpowiedzi  
 Mogą pozostać. – Całą noc przesiedzi  
 Wedle zwyczaju, choćby pod nim żmije  
 Gniazdo zrobiły. – Próżno Jakub stary
- [20] Błaga na klęczkach, – wskazuje na łożo.  
 Uściska starca, idzie i nie może  
 Zdążyć do łoża – skutki boskiej kary.

\*

## MŁODY CZŁOWIEK

Nie śpisz?...

BRUNO

Ha! co? – ty ożyłeś Ostafi?

OSTAFI

Bruno! przyrzekłeś po śmierci powiedzieć,  
 Dlaczegoś nie chciał przyjąć świętej zgody?  
 Dlaczegoś z ziemi zepchnięty? Chcę wiedzieć,  
 Dotrzymaj słowa.

BRUNO

Tak! Bruno potrafi

- [30] Dotrzymać słowa, lecz – śmierci dowody  
 Gdzież są? Żyjącego masz głos i postawę.

OSTAFI

Dziwny człowieku, skończ swoją obawę  
 Lub zacznij twogę!

Z uśmiechem boleści

Płaszcz swój rozkrywa.

„To zostało z cieści

Robactw i gadów!”

- BRUNO  
Więc słuchaj powieści,  
Żaden żyjący słowa nie posłyszysz
- [40] O mej miłości.
- OSTAFI  
Bruno! Ty kochałeś!  
Ty, co tak zimnym zawsze się zdawałeś?
- BRUNO  
Miłość najczęściej lubi w pewnej ciszy  
Wyrabiać swoje płomieniste kwiecie;  
I zapaleńcy pojąć nie zdołają,  
Z jakich płomieni serca się składają  
Po wierzchu zimne. W naszym zimnym świetle,  
Mnogie przykłady tych tajemnic rosną:  
Ptak w zimnej urnie, ciepło gniazdo szczepi,
- [50] I że nic nie ma w urnie, mówią ślepi.  
W wnętrznościach zimny płomienista wiosna  
Bierze swój żywot, a wulkany rosną  
W zimnych podziemiach. Tak jest! Oddychałem  
Miłością tajną. Czegóż nie doznałem!  
Czegóż nie czułem?! – Jako potępieniec  
Patrzyłem na świat. – Ha! każdy młodzieniec,  
Każdy przyjaciel jej był moim wrogiem.  
Nic mi nie było miłym, świętym, drogiem;  
Bo wszystko moje drogie, miłe, święte,
- [60] Wszystko w niej jednej bywao zamknięte.  
A moja rozkosz? Tylko jak poprzednia  
Największych cierpień, budziła się we mnie;  
Tylko zgryzota była mi powszednia,  
Jak długa miłość. Kochałem daremnie.
- O! któż z łatwością miłość wykorzeni,  
Która jest pierwszą! która czas obróci  
W pierwiastek życia, a która się wrzuci  
Aż na spód serca i jest na kształt rdzeni  
W drzewie uczucia? Gdy ciało spróchnieje, –
- [70] Ona się w próchnie martwym blaskiem śmieje;  
Śmieje się do tych, których to źrenice  
Miały oglądać w śmierci jej granice!
- OSTAFI  
Jakież ja udział miałem w twej miłości?

BRUNO

Szatański!...

OSTAFI

Bruno!...

BRUNO

Ty byłeś przystojny,

Młody, bogaty; i oczy piękności

Wciąż szły ku tobie. Drżałem niespokojny

Patrzac na ciebie. A gdy słodkie słowo

[80] Brałeś z jej ustek, wtenczas nad twą głową,

W żółci zmaczaną zemstę przelewałem.

Żal mi! – nie jestem zemszczony jak chciałem.

OSTAFI

To nie dość zemsty? Los ci się przysłużył,

Takeś szczęśliwie twojej broni użył;

Kula została przy mnie, w środku serca,

Nie sytyś jeszcze zemsty?

BRUNO

Zdjąłem z ciebie

Młodziutkie życie, a nakryłem siebie

Starą zgryzotą. Tak mści się morderca,

[90] Ja nie tak chciałem! – Myśl była: „On moje

Skończy dziwactwa, smutki, niepokoje;

On zręczny; jego wystrzał niezawodny

Weźmie to ciężkie serce, a swobodny

Lekki mój oddech i duch mój szalony

Z wiatrem uleci w takie świata strony,

Gdzie się przynajmniej kończą ziemskie smutki.

Czemuż budując przyczyny, na skutki

Tak mało baczym?”

OSTAFI

Stało się inaczej

[100] Jak chciałeś, maszże poddać się rozpaczy?

Męski początek, lecz koniec niemęski,

Niech po zwycięsku postąpi zwycięski,

A komu szczęścia nie braknie, ni męstwa,

Niech z zwycięstw woła o dalsze zwycięstwa.

Zwyciężyć, martwieć – że się zwyciężyło,

Albo narzekać słowy niewieściami,

Że się raz przeszło stopy burzliwemi

Pomiędzy ludźmi; że serce raz biło

- Zanadto mocno, że nie tak się dzieje,  
 [110] Jak dzać powinno; wiesz, czyje to dzieje,  
 Ludzi zwyczajnych, mój Bruno – i twoje.  
 BRUNO  
 Jakie? i gdzie są te zwycięstwa moje?  
 OSTAFI  
 A mój kościotrup? Czy to nie należy  
 Do zwycięstw? Czyliż nie bronią rycerzy  
 Walczyłeś ze mną? Gdzież zwycięstwa dalsze?  
 Przy twoim sercu ćmami troska leży:  
 Czyli spróbować zamyślasz, co trwalsze,  
 Serce czy troski? – O! troski dosiedzą  
 Do końca życia i serce objedzą,  
 [120] Uczucia strawią i umysł popsują,  
 I duszy liście i gałązki zżują:  
 Szkielet zostawią i z serca, i duszy,  
 Jeśli ich człowiek wcześniej nie zagłuszy  
 Śmiechem, zabawą, nadzieją lub pracą.  
 Bruno! zapytaj siebie – smutek na co?  
 Co on pomoże? Ja się nie uskarżam  
 Na zmianę bytu. jeszcze Ra powtarzam:  
 Bruno bądź wesół! Będziem się widzieli  
 Za rok; – a teraz...
- BRUNO  
 [130] To nie rozweseli.  
 OSTAFI  
 Ale będziemy – gdzie będzie...  
 BRUNO  
 Kamilla?  
 OSTAFI  
 Tu o Kamilli mowa?... nie wiedziałem.  
 BRUNO  
 Tak! – o Kamilli!  
 OSTAFI  
 Ja jej nie kochałem!  
 Tędy milcząca przechodziła chwila.  
 BRUNO  
 A ona ciebie? – To jeszcze pytanie.  
 OSTAFI  
 Czymże by dla mnie było jej kochanie?!  
 Śmiesznością. Czuję na gałązkach kości,



- [140] Oddech jutrzeńki. Ziemia takich gości  
 Jak ja nie może dniowi pokazywać,  
 Bądź zdrow, mój Bruno. Kur zaczyna śpiewać.

## VI

- Poranek. – Bruno opuścił ciężące  
 Czoło na ręce – i usnął. – Na śpiące  
 W nieładzie włosy, słońce przezroczystą  
 Garścią sypało złoto przerobione  
 W światło poranne. Zrazu było czysto  
 W powietrzu. Niebo nowo narodzone,  
 Liliowymi świeżymi oczyma  
 Patrzyło na świat. Ziemia odetchnęła,  
 [10] Skoro promieni słońca w usta wzięła;  
 Zdało się że już dłużej nie wytrzyma,  
 Wstanie i pójdzie ku słońcu lubemu.  
 I wydało się oku śmiertelnemu,  
 Że ziemia wstawać zaczynała mgłami;  
 Lecz mgły wzleciały szarymi skrzydłami  
 Pod niebo, ziemia została na ziemi.
- Mgłą zadymione słońce, splakany  
 Patrzy oczyma. Gdzieniegdzie pomiędzy  
 Mgły, szpary, rzadki promyczek przecieka,  
 [20] W kształt złotych żyłek, które trud człowieka  
 Odkrywa w ziemi lub w kształt złotej przędzy,  
 Którą pomiesza tkacz z szarym jedwabiem.
- Mgły naśladową w górze niskie morze,  
 A słońce, jakby było ich korabiem,  
 Powolne wały coraz słabiej porze,  
 Na koniec całkiem na siłach opada,  
 I tonie we mgłach. Zwycięska mgła siada  
 Na horyzoncie, odwdzięczając ziemi  
 Za pożyczoną wilgoć, rześystemi  
 [30] Perłami deszczu skrapia jej klejnoty,  
 Poukładane w mozaiki różne.
- Zbudził się Bruno; serce miał tak próżne,  
 Jakby my we śnie wyszło przez zgryzoty;

Jakby mu został tylko skorup suchy  
Na kształt ślimaka domku. Jakiś głuchy  
Odgłos przeszłości do jego pamięci  
Dochodził tylko. Jakby żył bez chęci,  
Bez żadnych celów, bez cnoty, bez grzechu,  
Bez ócz, bez myśli, bez łez i bez śmiechu,  
[40] I bez miłości. On nic nie pamięta  
I jego dusza tak była zamknięta,  
Jak kwiat co na noc swój kielich zamyka.  
Lecz jak kwiat na dzień ten kielich otwiera,  
Tak się roztwiera i myśl śmiertelnika,  
I taka przeszłość z jej łona wyziera,  
Jaka tam przeszłość spać się położyła.

Oto i Bruna myśl się otworzyła!

Kwiat dla promieni rozkrywa, dla rosy  
Swoją kielich wonny. Jak odmienne losy  
[50] Człowiek wtenczas, gdy myśl jego ściąga  
Snem przysypane cierpienia, i sprząga  
W ciężkie, kolczate, ślepe, głuche koła  
I po uczuciach póty je przetacza,  
Aż zmordowana siądzie pośród czoła,  
I rzeknie: „Teraz niech serce rozpacza!”

Takie są dzieje myśli Bruna, w chwili  
Gdy aniołowi ranku opuścili  
Zewnętrzne strażę, idąc wewnątrz nieba.  
Deszcz ustał, ciepło wilgotne lecz świeże  
[60] Pcha wodę w ziemię; skąd para jak z chleba  
Ciepłego bucha. Świat mówi pacierze,  
Lasy, doliny, pola, góry, wody,  
Pełne radości i zdrowia wiek młody  
Przypominają, kiedy łez zapląta  
Zwykle jest radość.

Bruno się odłożył

Od dziejów ranku letniego. On lato  
Zna po piorunie, który mu położył  
Pieczęć na sercu i zapieczętował  
[70] Wiosnę uczucia, i wniwecz zepsował  
Młodziutką szkółkę jego duszy bujnej,

Miłość, niewinność, szczęśliwość i radość.

Cóż mu zostało oprócz troski czujnej,  
 Co strzeże ruin serca? Czyliż zadość  
 Dadzą pytaniu te wyrazy? Bładość  
 Niegdyś rumianej twarzy. Obojętność,  
 Niegdyś powłoka jego namiętności?  
 Gdzież ta rumianość, ta jego namiętność?  
 Czyliż występki trawiać spokojności,  
 [80] Koniecznie musi i wesołość strawić?  
 Czemuż nie pójdzie pośmiać się, pobawić,  
 W wesołym gronie swych młodych znajomych –  
 Dziś zapomnianych? Wszak tam nikt kryjomych  
 Myśli i czynów jego nie wysledzi;  
 Pójdzie, pomówi – popatrzy – posiedzi –  
 I skończy na tym; jeśli nie poczuje  
 Pewnych zdolności do zabaw, do śmiechów,  
 Do tych niewinnych salonowych grzechów.

Na co pokuta? Człowiek pokutuje  
 [90] Życiem za życie. I póty nie zaśnie  
 Pamięć występkę, póki nie zagaśnie  
 Światło żywota. Czyliż ta straszliwa  
 Bezsenna pamięć nie jest dostateczną  
 Karą za zbrodnie? Myśl jest niebezpieczną  
 Gadziną duszy, jeśli ją rozgrzewa  
 W sobie odludek. Bruno jest odludnym.  
 Lęka się ludzi. Kto nie jest obłudnym,  
 A jest występny, ten ma powód ważny  
 Do samotności. Lecz kto się odważy

[100] Na zbrodnię, taki bezwstydnym do twarzy  
 Niechaj nabierze, niech idzie odważny  
 Pomiędzy ludzi. – Ludzie nie powiedzą:  
 – „Ten nie należy do naszego koła!”  
 – „Bruno jak szatan spogląda, nie siedzą  
 Na jego licu te rysy anioła,  
 Które go między ludźmi odznaczały:  
 Bruno pożółkniał – był rumiany, biały,  
 Płoni się, – mięsza, gdy o zbójcach mowa.  
 Co to jest?” –

[110] Takie mogą być pytania,  
 I dla tych pytań Bruno się zasłania  
 Przed okiem ludzi. A jeśliby słowa  
 Kto o Ostafim do rozmowy wtrącił  
 Lub o Kamili, wtenczas by się zmaćił  
 Tak w sobie, jako miękka woda, w którą  
 Zanurzą niewód. Bruno woli z chmurą  
 Swych chwil obcować niżeli z pogodą  
 Towarzyskiego wśród ludzi pożycia.  
 Jest więc samotność karą – i nagrodą,  
 Za grzech – i cnotę młodzieńczego życia?!

## VII

Kamilla skoro wróciła z wieczora,  
 Na którym Bruna poznała, upadła  
 Przed swą rodzicą na klęczki i zbladła,  
 I nic nie rzekła. Rodzica przelekła  
 Pomaga powstać i dziewicę bada:  
 – „Co ci jest, córko? Taka jesteś blada.  
 Czy jesteś chora?” Dziewica uklękła,  
 I nic nie rzekła. – „Ha! moja kochana,  
 Rzecz rodzica, jesteś obłąkana.”  
 [10] Po chwili: „Co ci, moje dziecię drogie?”

### KAMILLA

Ja, matko moja, nie umiem, nie mogę,  
 Już wypowiedzieć, co jest w mojej głowie,  
 I w moim sercu.

### RODZICA

A któż to wypowie?

### KAMILLA

Łzy albo serce, albo nie! ja muszę  
 Sama powiedzieć. Odurzam się, głuszę,  
 To pierwsza taka scena w moim Życiu!

### RODZICA

Niech będzie pierwsza i ostatnia, Boże!

### KAMILLA

[20] Pozwól mi, matko, ja czoło przyłożę  
 Do twojej dłoni. W mego serca biciu

Zanadto głośnym, w moich oczu słowie,  
 W mych ust płomieniu, w mojej twarzy mowie,  
 Czyliż nic, matko, zrozumieć nie można?

RODZICA

O! córko moja, byłaś nieostrożna,  
 Ha! bądź szczęśliwą!

KAMILLA

Jak-bo to boleśnie

Kochać na jawie, a być jakby we śnie,  
 Ja go tak kocham, a on nie wie o tém,  
 Ja mu nie powiem – i milczenie zdrowiem  
 [30] Pewnie przyplączę, umrę, i nie powiem . –

RODZICA

Stój, córko moja! odłóżmy na potem  
 Dziecinną rozpacz. A pomówmy szczerze;  
 Wiedz, że największą śmiesznością kobiety,  
 Jeżeli pierwsza mężczyznę wybierze,  
 I pierwsza powie, że kocha.

KAMILLA

Niestety!

Jak to dalekie od natury, matko!

RODZICA

Dziś do natury odwołuj się rzadko,  
 Jeżeli śmieszna nie chcesz być dziewczyną.  
 [40] Oh! rozważ! jeżeli przeminą  
 Godziny szału; jeżeli zawołasz  
 O święty rozum, i jeżeli zdołasz  
 W gorące czoło przyjąć myśl rozumu  
 Chłodną jak woda, jeżeli wśród tłumu  
 Usłyszysz twoje imię pomięszane  
 Z jakimś nazwiskiem, w intrygę wplątane,  
 Czy ty rozważasz?...

KAMILLA

Matko! Ten mój święty

Płomień miłości, tak bujny, zamknięty  
 [50] W mych piersiach tylko. – Mnie tylko wiadomy,  
 I tobie, matko, będzie przypomnieniem  
 Tak miłym dla mnie, jak ten nieznajomy,  
 Który go zbudził.

## RODZICA

Miłość twa z marzeniem,  
O! dziecię moje! Tak ściśle się łączy,  
Że się z marzeniem niezadługo skończy.  
Zbyteczne moje jak widzę obawy;  
Rozum twój, córko, łatwy do naprawy.  
Łatwo przygasić dziewicy rojenia,  
[60] A jeszcze łatwiej te ognie serdeczne,  
Zrazu olbrzymie, zrazu niebezpieczne,  
Przelać na ustne drobniutkie westchnienia! –

## VIII

Różnymi skrzydły, lecz zawsze prędkimi  
Ulatywały godziny Kamilli.  
Jest pewna chwila, nierzadka na ziemi,  
W której nieszczęście nawet się przesili.  
I snąć tę chwilę miała już dziewica,  
Już nie unika towarzyszek dawnych,  
Już widzi więcej młodzieńców zabawnych,  
Wróciła barwa świeżości jej lica,  
[10] Włosy starannie w pukle ułożone;  
Wykwintne stroje i wypogodzone  
Oczy mówiły, że zabaw szukają,  
Że obojętność za dno spojrzeń mają.

Młodzież w niej nowe upatrując wdzięki,  
A pomnąc dawne, wzdycha do jej ręki,  
Ale jej ręka nie im przeznaczona.

Uprzejma, zimna, niekiedy wzruszona,  
Słucha powiastek miłosnych z uśmiechem.  
Na zapytania z niezwykłym pośpiechem,  
[20] Trafne, dowcipne daje odpowiedzi,  
Wszelkich poruszeń, wszelkich spojrzeń śledzi,  
Zdaje się wdróżać nagłymi oczyma  
Do głębi myśli; i ten tylko wstrzyma  
Zapęd jej spojrzeń?, kto lub wzroku nie ma,  
Lub na jej piękność dawnym patrzy okiem.

[30] Każdy młodzieniec jest dla niej obłokiem,  
Nad którym ona jako księżyc świeci;  
W każdym młodzieńcu ona światło nieci,  
Każdy młodzieniec, gdy ją z oczu traci,  
Traci swe światło, i niejeden łzami  
Za utracone takie światło płaci.

Ona krępuje ich słowa oczami,  
Ciągłe zdejmuje wesołość z ich twarzy  
Swoją pięknnością.

Ileż to dziewczyczych  
Serc, na nieludzką jej piękność się skarży,  
Ileż to może i łez tajemniczych  
Wylano przez nią. Ona jest zawadą  
W szczęściu kochankom. Nadaremne słowa  
[40] Tych, co jej piękność w równi z ziemską kładą,  
Na próżno mówią: ona jest zbyt bladą,  
Zalotną, próżną. Acz niejedna głowa  
Zdaje się takim potakiwać zdaniom,  
Serce mu przeczy i wszelkim wyznaniom  
Przeciw tej, która jego światem włada.

## IX

Kamilla baczna na czas, co okrada  
Jej piękność z wieków, stale postanawia  
Obrać strażnika swych wdzięków. Objawia  
Swe myśli matce. I w kilka tygodni  
Widziano światło weselnej pochodni,  
Co oświecała lica nowożeńców;  
Widziano wielu pochmurnych młodzieńców  
Chodzących tłumnie pod okna piękności.  
Jedni rozkoszy, szczęścia, zazdrościli  
[10] Jej małżonkowi, drudzy złorzeczyli,  
A wszyscy razem westchnąwszy, w cichości  
Nocnej znikali.  
Rzadko dziewica a sercem podąży,  
A rzadziej kogo ukocha, poślubi:  
Ale pamięci o tym nie zagubi,  
Który jej serce miłością okrąży.  
Kamilla sama wybrała za męża

- Głośnego w kraju z nauk i z oręża.  
 Dla niego tylko jej usto oddycha,  
 [20] Dla niego nawet ciągle się uśmiecha,  
 Toż samo usto czy dla niego wzdycha?  
 I serce jemu tylko ślubowane  
 Czyliż dla niego zawsze tylko bije?  
 On myśli, smokcząc jej usta rumiane,  
 Że kwieciem lotu, że ambrozją żyje;  
 Myśli, odurzony muzyką jej ciała,  
 Że jego rozkosz jest razem i szczęściem.  
 Ale on nie wie, że ona kochała,  
 I że ta miłość przed samym zamęściem  
 [30] Kształt zagaszonej dopiero przybrała;  
 I że uczucia chociaż się zagłuszą  
 Wypadkiem, z czasem przychodzą do słuchu;  
 Chociaż zadrzemią na rozkoszy puchu,  
 Na ścierni życia przebudzić się muszą.  
 O dziejach swojej niedawnej przeszłości  
 Nie chce powiadać mężowi Kamilla.  
 Gdy zapytuje, ona się przymiła,  
 Różne niewieście prawiąc mu słodkości,  
 Czym zapytania jego snadno tłumi.  
 [40] Tak to kobieta tajemnicę umié,  
 Serca dochować. Ta takiej osnowie  
 Często swe szczęście tkają małżonkowie!

## X

- Oto rok mija od czasu rozmowy  
 Bruna z Ostafim. Czy jest jaki kamień,  
 Co by był cięższym od człowieka głowy,  
 W której jest troska? – Bruna troskę zamień  
 W ciało, a ujrzysz jej ciężar; a sile  
 Człowieka będziesz się dziwował.  
 Ileż to Bruno trosk dźwigał a ile  
 Jeszcze ma dźwigać! Któżby porachował  
 Te różne myśli, posępne, ciągnące  
 [10] Pod jego czaszki sklepieniem gromadnie?  
 Że mu te myśli ciężą, łącno zgadnie  
 Ktokolwiek spojrzy w jego spadające  
 Ku ziemi czoła. Są to wprawdzie skutki



- Zbrodni; lecz czemuż nie przytłumić smutki  
 Czynami cnoty? Jakież jego czyny?  
 Miłość? samotność? I gdzie są godziny  
 Jego zatrudnień? Jakież u ludzkości  
 Zasługi? Jakże życia udowodni?  
 Czyż po świadectwo uda się do zbrodni?  
 [20] I powie: „żyłem, bom odebrał życie!”  
 Lecz gdy zapyta natura: „O! dziecię,  
 Czy świat miał z ciebie pociechę?” Cóż powie  
 On, syn niewdzięczny? I spojrzysz po sobie,  
 I ani lauru nie ujrzy na głowie;  
 Ani nadziei w sercu, że na grobie  
 Łzy będą po nim. I spojrzysz na dłonie,  
 Które beczynnym długim drzemiaczom  
 Raz się zbudziły, żeby z tego świata  
 Zepchnąć bliźniego.
- [30] Światło ludziom płonie,  
 Żeby pomagać w boskim rozkrywaniu  
 Świata umysłu. Młodzieniec jeżeli  
 Zapali świecę, to żeby weselej  
 Było w komnacie; żeby w przepędzeniu  
 Samotnych godzin miał za towarzysza  
 Marne światelko.
- Jakież to wśród czoła  
 Zdziczały Bruno zamiary rozwiesza!  
 Rak mija. – Wieczór rychło go powoła  
 [40] Do ukazania ludziom swej postaci,  
 Odwykły świata, pamięci nie traci,  
 Że był na świecie. Stał przed zwierciadłem,  
 – Ileż zmian w rysach, jakże ja poblądłem –  
 Pójdę – he! pójdę po nowe zgrzyoty;  
 Jeszcze ich mało! Już widzę oznaki  
 Głupiej litości. Jedni: „kto to taki?”  
 Pytają drugich. A te młode trzpioty,  
 „Bruno! jak się masz – tak dawno widziany”,  
 Gwarnie się kupią. – Odpowiem „tak! dawno!”
- [50] – „Jak tu zabawno, Bruno” – „Tak, zabawno”!  
 – „Gdzieś ty był? Coś ty robił, mój kochany?”  
 Inny zapyta; lecz bez odpowiedzi  
 Pewnie odejdzie. – „Patrz, gdzie Bruno siedzi,

Gdzie stoi, rozmów jakim uchem słucha,  
 Co mówią usta, oczy, jak się kłania; –  
 Polepszał, zgorszał, będą różne zdania,  
 Różne powieści. Ja nie zamknę ucha,  
 Ale ust pewnie łatwo nie otworzę”.

„Jakubie! pomyśl o moim ubiorze!”

- [60] Wbiegł do komnaty starzec. „Święty Boże,  
 Chwała bądź Tobie!” i z radości w dłonie  
 Uderzył, i padł na stare kolana.  
 Bruno by wolał na radość szatana  
 Patrząc w tej chwili niż na białe skronie,  
 Co się schyliły do jego nóg drżących.

JAKUB

- Mało tak młodych, a tak już cierpiących,  
 Mój drogi panie! wolałbym ja, stary,  
 Martwić się za was. – Ale dzięki Bogu,  
 Już umartwienia spełzną z tego progu,  
 [70] Bo widno spełzły z waszej duszy czary.  
 Jam poznał, że to ktoś was oczarował.  
 Bo gdybym się ludzi ciągle wypytywał  
 O was, a ludzie nawet nie wiedzieli  
 Żeście na świecie byli i cierpieli.  
 Żal się zrobiło, że świat tak nic nie wie  
 O moim panu, i chodziłem w gniewie.  
 Ażem jednego zapytał studenta,  
 Ten powiedział, że pana znał w szkołach;  
 Że tam myślano, że pan po aniołach  
 [80] Będzie najbliższym Boga; że pamięta  
 Pana charakter, myśli i zdatności,  
 Że to bywało co do swawolności  
 Nad was nie było. Że pan jak pokończył  
 Szkoły i z nimi wiecznie się rozłączył,  
 I nic nie robi, i z świata ucieka. –  
 Panie! ten student miał minę człowieka!  
 Paplało mi to coś bardzo rozumnie,  
 Ale to w głowie zatrzymać się u mnie  
 Nie bardzo mogło. Były tam przytyki  
 [90] Podobno panu, były tam i krzyki  
 Jakieś na pana, nie pamiętam za co?

To studencisko może i ladaco,  
 Ale kaznodziej byłby z niego, panie!  
 Ja bym sam poszedł na jego kazanie;  
 Bo ja powiadam, on coś tak rozumnie  
 Do mnie powiedział, że to ni raz u mnie,  
 Zostać nie mogło.  
 Ale ja myślę, że to były czary,  
 Wszak to studentom czarować nietrudno,  
 [100] I nie dziw, bo to na naukach chudną.

Bruno zmarszczony słuchał i zaciskał  
 Zęby, i wzroki rozpalone miotał  
 Na usta starca. A starzec migotał  
 Oczu starymi światełkami, błyskał  
 Płomieniem wiary w to, co opowiadał;  
 Snać pomiarkował, że zbyt się rozgadał,  
 Zalał się łzami i odszedł z milczeniem.

Bruno wypuścił za nim wzrok i zwrócił,  
 I wodno z twarzy, jak mu serce skłócił  
 [110] Starzec powieścią. Starzec wrócił. Z drzeniem,  
 Podawał suknie. Bruno brał z uśmiechem,  
 Lecz co się działo w czyścucu jego myśli,  
 Ziemiańskie pióro tego nie określi.

Bruno ubrał się i wyszedł z pośpiechem.

## XI

Wieczór łagodny, czysty, wycieplony  
 Jakimś oddechem, pomieszany z różną  
 Wonnością kwiatów. Nad krainą prózną  
 Powietrza, księżyc z ziemi wypuszczony  
 Swój łuk błękitny przebiegał w cichości.  
 Jak złote listki niebios drzewa, zorze  
 Trzęsąc się, grając, w tej swojej radości  
 Drobnej, dziecinnej, całowały łoże  
 Błękitne, miękkie, gładkie, ciepłe, wonne  
 [10] I jako niebo wypukłe, przestronne  
 Łoże wieczoru. Ziemnemu się zdało,  
 Że to subtelne plemię światła drżało

O swój byt krótki. Potem się wydało,  
 Że gwiazdom ciasno i duszno się stało;  
 Bo jako mogły, brały się do ruchu,  
 A nawet wpadło do zimnego słuchu  
 Kilka promyków (gwiazdy promykami  
 Wiodą rozmowę), że chmura piersiami  
 Wielkimi płynie i wciąż je do brzegu  
 [20] Jakiegoś garnie i jakby ze śniegu  
 Pan Bóg je zrobił, tak w ścisku topnieją.

Na próżno wiatry południowe wieją;  
 Wrócą w południe wiatry południowe.  
 Chmura zachodnia i wiatry zachodnie  
 Większe, silniejsze; już nocy pochodnię  
 Miesiąć zgasiły; już gwiazdek połowę  
 Wypiły z niebios lazuruwej czary.  
 Chłodem, ciemnością, powietrzne obszary  
 Nagle przesiąkły. – Wiatr niósł rękę prawą  
 [30] Chmurę, a lewą dymem i kurzawą  
 Świat zasypywał; z korzeniem wywracał  
 Domy i drzewa. Owoce otrząsał.  
 Co po omacku na polu namacał,  
 To zgniótł, – podeptał, poszarpał, pokąsał,  
 Pospędział szumy, w lasy pozawierał,  
 I zrobił z lasów harmonikę burzy;  
 Całymi dłońmi na drzewach przebierał,  
 Odegrał koncert, sirhassirim burzy\*.

BRUNO

W szum się wsłuchiwać ucho nie chce dłużej  
 [40] I patrzeć w chmury już bolą źrenice.

OSTAFI

Patrz no tam, Bruno! jak chmura z piorunem,  
 W pogoń się puszcza. Jak tam błyskawice  
 Drodze jej świecą, swoich skrzydeł łunem.  
 Słyszysz! Jak wicher wybija na chmurze  
 Takty muzyczne grające naturze! –

BRUNO

Idźmy.

OSTAFI

Wszak jeszcze burza nie skończona,  
 Na to, co ujrzysz, nie pożałuj oka.

- [50] Patrz! jak się męczy ta postać wysoka  
 Od kościotrupa większa Oriona\*.  
 Pioruna żądło w środek czaszki pchnięte  
 Pali się; wdroża przez czoło pęknięte,  
 Błyszczący jak fosfor, osuwa się w lica,  
 Gra na klawiszach zębów, w szczęce świta,  
 Przecieka w gardło. Już piersi oświeca, -  
 Tli w piersiach, – między żebrami rozkwita  
 Jeśli to żądło dojdzie, gdzie się kończy  
 Kość pacierzowa..., jeśli potrafi  
 Zgryźć zaród życia...\* Patrz! Skupia się, łączy
- [60] Blask przy tej kości – i – zagasł!...

BRUNO

Ostafi

Co to ma znaczyć?

OSTAFI

- Ta olbrzymia postać,  
 To martwiec czasu. Grom chciał go obalić,  
 Chciał w nim kość życia przyszłego wypalić.  
 Lecz grom musiał jego jeńcem zostać,  
 A on po ziemi będzie się przechadzał,  
 I różne burze będzie przeprowadzał,  
 Z miejsca na miejsce; i będzie rozbijał
- [70] Różne czarności i różne przestraszy  
 Ponad milczące śmiertelników dachy.  
 Z nasion pogody będzie krew wypijał,  
 Burzą żyć będzie; póki piorun nowy  
 Nie pożre jego kości zarodowej  
 Przyszłego życia. Do pewnego domu  
 Ludzkiego wejdzie, a człowiek go zdradzi,  
 Konduktorami przemówi do gromu,  
 I piorun nowy w czaszkę mu sprowadzi.

BRUNO

- [80] Że są widziadła, to pewna na świecie,  
 Lecz twoja powieść zbyt bujna i gminna,  
 Ażebym wierzył jak piastunce dziecię.  
 Jeśli to martwiec, zapewne jest inna  
 Rzecz jego bytu! ja inaczej sądzę  
 O tym widziadle, i kto wie, czy błędę!

## OSTAFI

Sąd wasz, ziemianie, jak wasze widzenie,  
 Można z łatwością na cale pomierzyć.  
 Sądźcie ślepą myślą przyrodzenie,  
 Jesteście ślepi powinniście wierzyć.

## XII

[10] W te same progi i w to samo grono,  
 Gdzie poznał Bruno swych marzeń królowę,  
 Weszli dwaj młodzi. Przerwano rozmowę  
 I ukłonami salę napełnioną.  
 Ostafi usiadł przy Kamilli boku  
 I często Bruna miał na pilnym oku.  
 Bruno się wmieszał między młode twarze,  
 Gdzie był jak posąg. A w powszechnym gwarze,  
 Najczęściej jego imię było słycać.  
 Ostafi schylił ku Kamilli głowę,  
 I niewyraźną prowadząc rozmowę,  
 [20] Jęli na Bruna poglądać i wzdychać.

Bruno strudzony, a może znudzony  
 Zapytaniami, usiadł na uboczu,  
 I za odpowiedź milczące ukłony  
 Dawając, trzymał na Ostafim oczy;  
 I z Ostafiego wkrótce na Kamillę  
 Przeniósł je z lekka; długie, długie, chwile  
 Patrzył i słuchał. A co przepowiedział  
 Względem młodzieży, to się słyszeć dało:  
 – Bruno tam siedzi, gdzie przed rokiem siedział,  
 [30] Jak mówił dawniej, tak i mówi mało,  
 Tak dziko patrzy, jak patrzył przed rokiem,  
 Wybladł, wypiękniał, gdzie on był? – co robił?  
 Krążą dokoła i słowem, i okiem.

Bruno tymczasem w myślach się sposobił,  
 Co ma powiedzieć? jak zacząć? jak skończyć,  
 Czy Ostafiego z Kamillą rozłączyć,  
 Przerwać mówiącym, czy jak są zostawić?  
 Patrzył i oko poczęło się łzawić;  
 Widział zwracane do siebie jej oczy,

[40] I czuł, że o nim rozmowa się toczy,  
 Acz jej nie słyszy acz wyteża uszy,  
 Może by słyszał lecz gwar słowa głuszy.

Gdyby mu anioł zrobił zapytanie:  
 – Czego chcesz, Bruno? „Niech ten gwar ustanie”.  
 A do szatana wyrzekłby: „Szatanie!  
 Rozłącz ich, rozłącz! lub mnie weź do piekła!”

„Panie Ostafi! dobrze!” – ona rzekła,  
 I jej dłoń w jego dłoni odpoczęła;  
 Ostafi skinął na Bruna nieznacznie,  
 [50] Bruno przystąpił i poglądał bacznie  
 Na Ostafiego. Kamilla westchnęła,  
 Gdy Bruno usiadł, drżąca, zapłoniona  
 Wstała, odchodząc do Bruna półustem  
 – „Ciebie kochałam!” rzekła i wzruszona  
 Wyszła z salonu.

\*

BRUNO

Ostafi! ty z gustem

Widzę układasz sceny romansowe.

OSTAFI

Chodźmy! na wolnym powietrzu, rozmowę  
 Zaczętą skończym.

[60] I rękę położył  
 Na piersiach. „Bruno! Bogdajem nie ożył,  
 Jeżelim prawd choć w części umorzył,  
 Jeżelim z tobą nie postąpił szczerze”.

A Bruno z cicha: „Ostafi, ja wierzę!”

I wyszli oba.

\*

Tak rosą ludzkie dzieje i powieści,  
 Kopie dziejów! Często wzrok niewieści  
 Zaczyna młodość i te jej dziwactwa,  
 Które się kończą zwykle na cierpieniu.  
 [70] Często młodzieniec w beczynnym marzeniu,

Zamknij swą młodość, jak skąpiec bogactwa  
 W beczynnej skrzyni. – Albo jak rozrzutnik  
 Wielkimi uczuć skarby, zalotności  
 Marny wzrok spłaci. Albo jak pokutnik  
 Zdycha do zbiegłej bezdziejnie młodości!...  
 Młodość moja, jasna i zielona  
 Jak młodość roku, – tyś do swego łona  
 Przyjęła miłość, rozkosz i niewinność.  
 Jeśli miłości skutkiem jest beczynność,  
 [80] Rozkoszy gnuśność, głupstwo niewinności,  
 Młodości moja, jasna i zielona  
 Jak młodość roku, ja nie chcę miłości,  
 Ani rozkoszy, ani niewinności!  
 Młodości moja – nie bądź mi tak marną,  
 Jak to spokojne w martwym polu ziarno!

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### I

w. 15

Każą jej dumać nad losem jarzyny.

Mickiewicz tak opisał kapustę w obrazie ogrodowiny. Jest to dowód, że we wszystkich przedmiotach otaczających wzrok i myśl można znaleźć poezję. Natura, zasłaniając ją przed okiem zwyczajnym, zostawia swym wybranym talizman odkrywania poetycznych skarbów, w każdej cząsteczce stworzenia.

### II

w. 32:

Lub liści fiołka, lub liści dziewanny.

Napój z tych liści chłodzący jest częstym lekarstwem u pospólstwa na gorączkę.

### XI

w. 38:

Odegrał koncert, sirhassirim burzy.

Sirhassirim, hebrajski tytuł *Pieśni nad pieśniami* Salomona – co jedno znaczy.



w. 50:

Od kościotrupa większa Orionu.

Naturalista Pliniusz kościotrupowi Orionu daje 46 łokci wysokości.

w. 59:

Zgryźć zaród życia... Patrz! Skupia się, łączy

Żydzi mniemają, że jest w ciele jakaś część wolna od zniszczenia, która się stanie zarodem nowego ciała. Część ta wieczna ma w postaci migdała zakończyć kość pacierzową, a podług nauki rabinów siła ludzka skruszyć jej nie może, ogień nie spali, woda nie rozpuści. Wedle tychże mniemań i powieści rabin Jozue Ben Chauma stawiony przed cesarzem Adrianem miał okazać mu tę część zarodową przyszłego życia. Pomiędzy dwoma młyńskimi kamieniami została w całości; daremne były próby ognia i wody, na koniec wzięto ją na największe kowadło. Młot i kowadło prysnęły, a kość nie była naruszona. Na tę kość upadnie rosa przed zmartwychwstaniem, a z nasieniem śmierci wyprowadzi życie (O czym „Tygodnik Polski” z r. 1820).

Bruno.

Creść Inecia.

Wstęp.

W żywocie ludzkim, <sup>w doczesnym</sup> ~~jak w ~~czymś~~ żywocie~~

Ja, chwile przemian; dobre lub złe chwile:

Jawia się w ducha elektrycznej sile.

Jedne z nich służą zbrodni, drugie cnocie,

Na mocy woli albo przeznaczenia.

Ja, która służę chorobie marzenia,

Tworzy następstwa smutne i szkodliwe;

Inna, uderza na władzę leniwe,

Budzi uspione: do życia, do ruchu,

Porywająca wszystko w ciele, w duchu,

Tworzy następstwa, w których, nad anioły

Człowiek wyniesion, zwycięża żywioły,

Przywłaszcza sobie wszelkie ziemskie trony,

I tem się staje, w swojej skończoności,

W ograniczeniu, czem, w nieskończoności,

Jest nieskończony, nieograniczony.

Taka miał chwile, za sprawą upiora,

Marzyciel Bruno. I stała się pora

Przemiany, godnej wzmianki na Larnasie,

## BRUNO ROMANS

*... jest iskra w człowieku,  
... w młodocianym zapala się wieku.  
Jeśli tę iskrę oko niebianki zapali,  
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie.  
Jako lampa w rzymskim grobie.*

Mickiewicz

### I

O czemś i o kimś rozmowa się toczy;  
Wszystkie na Bruna zwróciły się oczy:  
Czy o nim mowa? – On, z myślami w skroni,  
Bezmowny, okiem roziskrzonym goni  
Po sali za kimś... Kto jest ta dziewczica?  
Ósmy cud świata! to może wietrznica? –  
Co ona czuje? pytanie daremne.  
A co on myśli? to, co ona czuje –  
On za nią wodzi wzroki potajemne;  
[10] Kto on? kto ona?

On , smutny młodzieniec,  
Marzyciel; marzeń dzikich potępieniec.  
Samemu sobie zostawion za wczesnie,  
Wlubił się w śnienia, i żyje jak we śnie;  
Za skoro ujrzał w świecie rzeczy płonność;  
Mary mu dały do odludztwa skłonność;  
Świat wszakże umiał zatrzymać młodzieńca  
W swoich stosunkach, jak dzikiego jeńca,  
Któremu wolno o zbiegostwie marzyć;  
[20] Ale nie wolno zbiegostwa się ważyć.

Dziko, w rażący odzywa się sposób;  
Nie umie, nie chce może, mieć dla osób  
I dla miejsc względu: pośród niewiast grona  
Zwykle się jawi z twarzą Fociona.

- Dziki, posępny, zadumany; przecie  
 Nie jest wyrzutkiem w salonowym świetle.  
 Czemu przypisać ten wzgląd dla odludka?  
 Może nadziei, która o nim swoje  
 Wieści podała i w jasne podwoje?  
 [30] Nie! to za słaba do względów pobudka.  
 Duch chrześcijański może potajemnie  
 Przemówił za nim, lub jaki chwalebny  
 Obyczaj ludzki? Może on potrzebny  
 Jak cień dla światła? – Pewniejszej daremnie  
 Szukać przyczyny; i mniejsza też o nią!  
 Dość że śmiertelne bóstwa mu nie bronią  
 Pod ich opieką, i pod ich urokiem,  
 Śród nich przebywać; ażeby je bawić,  
 Dziwić lub nudzić dziwactwa widokiem,  
 [40] Należne sercu chwile marnotrawić.

- Jego oblicze piękne lecz posępne,  
 Dla badań ludzkich nie zawsze dostępne:  
 Łacno atoli zgadli o co chodzi,  
 W sztuce poznawań i zgadywań biegli:  
 W głos się rozśmieli jak tylko postrzegli,  
 Że on błyszczącym za nią okiem wodzi;  
 Że się wykradło z jej piersi natchnienie;  
 Że żywszym ogniem świeci jej źrenica;  
 Że się rumieńcem oblały jej lica;  
 [50] I że przebiegło po obojgu drzenie,  
 Gdy on otwarcie a ona ukradkiem  
 Zaszli się z sobą oczyma, przypadkiem.

## II

Bruno nie zważa na urągowiska –  
 On sposążony dziewicy spojrzeniem,  
 Zamknięty w sobie, odpiera milczeniem  
 Wszelkie doń słowa: okiem tylko błyska,  
 Mieni się licem, i zęby zaciska;  
 Kiedy młodziki niebiankę okolą –  
 Kiedy Ostafi, piękny jak Apollo,  
 Bogaty, młody, w taniec ją obejmie;  
 Kiedy uśmiechem wdzięczna się przymili;

- [10] Albo z tancerzem rozmawia uprzejmie –  
 O! wtedy Bruno na próżno się sili  
 Stoicki pokój zagruntować w sobie.  
 Nie ma dla niego, nie ma już pokoju!  
 Na całe życie skazany do boju  
 Z własnym swym sercem – mruknął coś o grobie –  
 Przeklął się – zaśmiał w szatańskim sposobie –  
 Utkwił w Ostafim oczy złego ducha –  
 Wziąwszy na stronę, rzekł mu coś do ucha –  
 I zdumiałego w salonie porzucił;
- [20] Sam – na marzenia do domu powrócił.

### III

Ileż zwodnicze naszych mar postaci!  
 Jak zrazu łudzą rozkosznie ich skrzydła!  
 Lecz gdy niebaczne oko raz je straci,  
 Jakież w nich potem odkrywa straszzydła!  
 Jakie przepaście pod nimi, za nimi!

- Słodko jest dać się na wieki załudzić;  
 Ale jak gorzko wśród ułud się zbudzić!  
 Krążąc myślami zaczarowanemi  
 W kraju anioła, nagle dotknąć ziemi;
- [10] I uczuć całą różnicę pomiędzy  
 Serdeczno-duszej, w pamiętce rozkoszy,  
 Zachować tylko promyk, co się płoszy  
 Za każdym na świat, na ludzi spojrzaniem –  
 Nitkę, co rwie się za każdym westchnieniem.
- Poco więc marzyć? poco w sobie budzić  
 Te sny, łudzące Edenu pozorem?  
 Potoż jedynie, ażeby się łudzić;  
 I być dla siebie samego upiorem?  
 Lecz jak nie marzyć, gdy tyle od rojeń
- [20] Dusza doznawa zachwyceń, upojeń?  
 Gdy ziemskość swoje granice rozprzęga,  
 A w siódme niebo duch po rozkosz sięga.  
 Mniejsza o skutki! precz orły - zamiary  
 Symurgi - chęci, sokoły - nadzieje!  
 Precz w otchłań z wiatrem, co wam w skrzydła wieje!  
 Precz wszystko! same niech zostaną mary!  
 Nie płosz ich świecie! czas je snadniej spłoszy.

## IV

„Niebianko moja! dziewico rozkoszy!  
 Ileż rozkoszy, co razem katuszy  
 Z ócz twych promieńmi weszło do mej duszy!  
 W jakiejż nagrodzie albo w jakiej karze  
 Na życia mego zjawiłaś się drodze?  
 Czy nie truciznę zażyłem w nektarze?  
 Czyliż nadzieję z miłością pogodzę?  
 Nie mam nadziei, a miłością płonę.  
 W umysł mój mary schodzą się szalone. –

- [10]                Że kocham ciebie, jak tobie powiedzieć?  
 Ach, gdybyś mogła sama przez się wiedzieć,  
 Dlaczego<sup>2</sup> zdziczała? dla czego oniemiała? –  
 Wszak są spółczucia?... Lecz za cóżbym niemiała  
 Śmiele wyjawić przed tobą, przed światem:  
 Że ciebie kocham; że po wszystkie wieki  
 Chcę być twym mężem, kochankiem i bratem –  
 O, pójdź! przed Bożym ukląc majestatem;  
 Bożej zawezwać łaski i opieki;  
 Błogosławieństwem zaopatrzyć głowy;
- [20]                Złączyć się stułą i świętymi słowy. –

- Tak! jutro – jutro – wyznać się odważę –  
 Wyznam na klęczkach... przebóg! próżno marzę!  
 Jażbym przyjsć zdołał aż do posiadania  
 Ciebie? ja?... próżne, próżne moje chęci!  
 Dozwól przynajmniej nie tracić pamięci,  
 Powiększać ogień, który mnie pochłania,  
 Widzeniem ciebie i słuchaniem ciebie;  
 I rozmyślaniem o godzin nowości,  
 O twoich wdziękach, i o swej miłości –
- [30]                Z tą słodką wiarą, że tak będzie w niebie.”  
 Tak Bruno marzył. –

<sup>2</sup> W wydaniu wrocławskim zapis: *Dla czegoś*.

## V

OSTAFI  
 Jesteś obrażony?  
 BRUNO  
 Wyzwałem ciebie –  
 OSTAFI  
 Bruno! ty szalony!  
 Opamiętaj się! –  
 BRUNO (*podając pistolet*)  
 Bierz to – i chodź!  
 OSTAFI  
 Czekaj!  
 Jeślim obraził, obrazę odwołam.  
 BRUNO  
 Prędzej! tej chwili jedynej nie zwlekaj!  
 Ja, po tej chwili, lub odetchnąć zdołam –  
 [10] Lub...  
 OSTAFI  
 Jakieś głupstwo. I cóż to ma znaczyć?  
 BRUNO  
 To aż po śmierci da się wytłumaczyć.

## VI

Niebo wołyńskie, czystymi lazury,  
 Objęło do snu doliny i góry.  
 Ciała księżycem, a gwiazdami strojna,  
 Szła noc nad ziemią piękna i spokojna.  
 Bruno siadł w oknie; patrzy w twarz księżycy,  
 I jego blaskiem swe tynkuje lica;  
 Strasznie występku myślą odmienione;  
 Żalem i bólem serca przepelnione;  
 Słucha – zapewne harmonii ciszy  
 [10] W okrąg rozlanej? słuchając, czy słyszy?  
 Patrzy – czy widzi? oddycha – czy żyje? –  
 .....

Czemuż tam jęczy puszczyk – i pies wyje? –  
 Co tutaj pędzi ten rój nietoperzy?...  
 Godzina duchów wybiła na wieży...

- Jakażto postać z parowu wyrasta?  
Prędko i prosto zbliża się do miasta:  
Gość to niezwykle na żywota świecie;  
Czerwonej gwiazdy nad nim pływa kwiecie;  
Od jego stąpań nie psuje się cisza;  
[20] I nie ma cienia, żywych towarzysza.  
Czy dręczyć idzie – Wszedł w miasto i zniknął.

## VII

„Nie śpisz” – przemówił; i rękę położył  
Na plecach Bruna: ten schwycił się, krzyknął:  
„Ha! co? Ostafi! ty żyjesz? – tyś ożył?”

OSTAFI

Bruno! przyrzekłeś po śmierci powiedzieć,  
Dlaczegoś<sup>3</sup> nie chciał świętej przyjąć zgody?  
Dlaczego<sup>4</sup> z ziemi zepchnięty? Chcę wiedzieć –  
Dotrzymaj słowa!

BRUNO

Złóż śmierci dowody!  
Jak żywy mówisz; jak żywy wyglądasz –

- [10] Ostafi, podły rozwierając płaszcz,  
Rzekł: „patrz! Co grobu zostawiła paszcza” –

BRUNO

Słuchaj spowiedzi, której tak pożądasz.  
Żaden żyjący słowa nie posłyszysz  
O mej szalonej miłości –

OSTAFI

Kochałeś?

Ty, co tak zimnym zawsze się zdawałeś?

BRUNO

Tak jest! kochałem – w skrytości i ciszy;  
Tajną miłością gorzałem, szalałem –  
Niebo i piekło zarazem poznałem.

- [20] Ha! co się działo, co się działo we mnie! –  
Co serce czuło, co myślała głowa,  
W słowach wyrazić chciałbym nadaremnie;

<sup>3</sup> W wydaniu wrocławskim: *Dla czegoś*.

<sup>4</sup> W wydaniu wrocławskim: *Dla czegoś*.



- Choćbym na wyraz wszystkie złożył słowa.  
 Na świat patrzyłem okiem potępieńca,  
 Drżałem na widok każdego młodzieńca,  
 Groźnego dla mnie urokiem imienia,  
 Potęgą związków, urody lub mienia.  
 Mniej mię raziły gromy, błyskawice,  
 Jak gdy jej na kim spoczęły źrenice;  
 [30] Z rozpaczam słuhał i poglobała z trwoga,  
 Kiedy mowała z uśmiechem do kogo;  
 Každy przyjaciel jej był moim wrogiem.  
 Nic mi nie było świętem, miłem, drogiem;  
 Bo wszystko moje drogie, miłe, święte,  
 Wszystko w niej jednej bywało zamknięte.  
 I rozkosz sama, tylko jak poprzednia  
 Największych cierpień budziła się we mnie.  
 Myśl samobójstwa była mi powszednia,  
 Jak chleb, jak miłość – kochałem daremnie.
- OSTAFI
- [40] Jakież ja udział miałem w twej miłości?  
 BRUNO  
 Szatański! –  
 OSTAFI  
 Bruno! –  
 BRUNO  
 Ty byłeś przystojny,  
 Młody, bogaty – na tobie piękności  
 Oczy spoczęły. Drżałem niespokojny  
 Patrząc na ciebie; gdyś brał słodkie słowo  
 Z jej ust do serca, ja nad twoją głową  
 W żółci zmaczaną zemstę przelewałem –  
 Żal mi! nie jestem zemszczony jak chciałem.
- OSTAFI
- [50] To nie dość zemsty? Los ci się przysłużył:  
 Takesz szczęśliwie twojej broni użył –  
 Kula została przy mnie, w środku serca –  
 Nie sytyś zemsty?
- BRUNO  
 Tak mści się morderca:
- Ja, nie tak chciałem. Myśl była: on moje  
 Skończy dziwactwa, smutki, niepokoje;  
 On zręczny; jego wystrzał niezawodny

Wysadzi ciężar z piersi; a swobodny  
 Lekki mój oddech, i duch mój szalony  
 [60] Z wiatrem uleci w takie świata strony,  
 Gdzie się przynajmniej kończą ziemskie smutki.  
 Czemuż, stwarzając przyczyny, na skutku  
 Tak mało baczym!

OSTAFI

Stało się inaczej

Jak chciałeś; masz-że poddać się rozpaczy?  
 Męski początek, lecz koniec niemęski.  
 Niech po zwycięsku postąpi zwycięski.  
 A komu szczęścia nie braknie, ni męstwa:  
 Niech z zwycięstw woła o dalsze zwycięstwa.  
 [70] Zwyciężyć – martwieć, że się zwyciężyło;  
 Albo narzekać słowy niewieściami,  
 Że się raz przeszło stopy burzliwemi  
 Pomiedzy ludźmi; że serce raz biło  
 Zanadto mocno, że nie tak się dzieje,  
 Jak dzieć powinno – wiesz czyje to dzieje?  
 Ludzi zwyczajnych, mój Bruno, i twoje.

BRUNO

Jakie? i gdzie są te zwycięstwa moje?

OSTAFI

Czyliż do zwycięstw mój grób nie należy?  
 Walczyłeś ze mną nie bronią rycerzy?  
 [80] Nie bronią ludzką? – Dlaczegoż ustawasz?  
 Odprawiasz ducha, i serce wydawasz  
 Na pastwę smutkom? Broń się, przyjacielu!  
 Miej cel! i nie daj wydrzeć sobie celu!  
 Ja ci przebaczam; ani się uskarżam  
 Na zmianę bytu. Jeszcze raz powtarzam:  
 Broń się od smutków! – Będziem się widzieli  
 Za rok – a teraz...  
 Bruno

Zapewnie ta chwila,

W której cię ujrzę, radość mą ośmieli.

OSTAFI

[90] Gdzież się znajdziemy?

BRUNO

Gdzie będzie Kamila?

OSTAFI

Tu o Kamili mowa?... nie wiedziałem –

BRUNO

Tak! O Kamili –

OSTAFI

Ja jej nie kochałem!...

BRUNO

A ona ciebie? – to jeszcze pytanie.

OSTAFI

Czemu-żeby dla mnie było jej kochanie?

Śmiesznością! – Czuję na gałązkach kości

Oddech jutrzeńki. Ziemia takich gości

Jak ja, nie może dniowi pokazywać:

[100] Bądź zdrow, mój Bruno! – kur zaczyna śpiewać. –

## VIII

Poranek. Bruno upuścił ciężące

Skronie na ręce, i usnął. Na śpiące

W nieładzie włosy, słońce, przezroczystą

Garścią, sypało złoto przerobione

W światło poranne. Zrazu było czysto

W powietrznym kręgu. Nowo narodzone

Niebo, świeżymi dziecięciami oczyma

Patrzyło na świat. Ziemia odetchnęła,

Skoro promieni słońca w usta wzięła;

[10] Zdała się ruszać, ku słońcu podnosić;

I czuć rokosze i rokosze głosić

Przez chóry ptasie, przez owadów brzęki,

Przez blaskiem słońca ucudnione wdzięki.

Ale mgłę tylko, co z wody wyrosła,

Rąbkiem, na swoim potrzymanym łonie,

Z uśmiechem, zwolna ku niebu podniosła;

Sama została, gdzie jej Stwórca dłonie

Dały mieszkanie.

## IX

Bruno przebudzony

Miejskimi gwary, ocknął się niechętnie;

Na wdzięki świata pojrzał obojętnie:

- Dla jego duszy świat już był stracony.  
 I życie już mu nie w myśli, nie w chęci;  
 Serce się jego zagubiło we śnie;  
 I całej nie mógł odszukać pamięci.  
 Co czuł, co myślał – czuł, myślał oblesnie;  
 Czuł coś atoli, coś przypomniał sobie:
- [10] Chwytał pistolet – i w góry szedł spiesznie.  
 Wszedł do parowu: tam, w rajskim sposobie,  
 Słowik miłośnicie kwili; a uciesznie  
 Wtórzy mu, różnie świegocząca rzesza.  
 Źródło od głazu, z pod którego tryska,  
 Z płaczem ucieka; płacze swoje miesza  
 Z chórem ptaszęcym; węzem się przeciska  
 Pomiędzy krzewów i ziół wikłaniny;  
 Szuka przepaści lub łona doliny.
- Bruno, z okropnym na licach wyrazem,
- [20] Dzierżąc pistolet w ręku, stał nad głazem;  
 Patrzył na źródło, i dziwić się zdawał,  
 Jakby znanego miejsca nie poznawał.  
 Ileż on razy w tej ustroni poił  
 Duszę swą ranku tchnieniem i uśmiechem!  
 Ileż tu godzin przesiedział, przeroił!  
 Tu, na tym głazie, lub pod tym orzechem.  
 Ślad krwi na głazie – tak, to jego dzieło...  
 Ale to źródło – skądże tu się wzięło?
- Odpowiedź znalazł w duchu poetycznym –
- [30] Uświęcił źródło i przyswoił sobie;  
 Jakby urokiem ciągnion magnetycznym,  
 O każdej niemal nawiedzał je dobie.  
 Tam swoje czarne myśli wywoływał;  
 Tam gorzkie z serca uczucia dobywał;  
 Dręczył się zbrodni pamięcią bezsensną;  
 I duszę w rozpacz zapędzał bezdenną.
- Nieraz zamierzał odjąć sobie życie;  
 Ale duch jakiś, czuwający skrycie,  
 Jakieś pobożne budził w nim uczucie;
- [40] Wprowadzał, między jego czarne mary,  
 Jakąś myśl białą, o czymś – o pokucie:  
 I samobójstwa rozganiał zamiary.

## X

Nie ty za sercem pójdziesz o dziewico!  
 Gdzie są te czasy, kiedy się wzajemna  
 W sercach budziła miłość niedaremna?  
 Kiedy dość było pogadać żrenicą,  
 By się dowiedzieć o Przedwiecznej woli;  
 I kiedy sama wystarczała miłość  
 Do postanowień o nawiecznej doli.  
 Ileż dziś razy trzeba za niebyłość  
 Mieć ogień ręką zapalony nieba!  
 [10] Ileż dziś w szczęściu ostrożności trzeba!

Dzisiaj to właśnie najmniej pewne szczęście,  
 Które poczyna miłość, nie zameście.  
 Dziś przed zameściami każda miłość płocha;  
 Tyle co głupstwo, a nawet mniej waży:  
 Niech więc wprzód głowa następstwa rozważy;  
 A potem serce, gdy może, niech kocha!

## XI

MATKA

Tak jesteś blada, taka pomieszana –  
 Co tobie, dziecię?

CÓRKA

Ach! matko kochana –

MATKA

Tak! Kamilo, ma swoje znaczenie –

CÓRKA

Domyśl się, matko! – Pierwsze to wrażenie,  
 Z którym poradzić już nie umiem sobie.

MATKA

Znajdzie się rada – radzić będziemy obie.

CÓRKA

Matko! ja wątpię, żeby jaka rada  
 Była skuteczna – o biada mi biada!

[10] Ja go tak kocham! –

MATKA

Jakże się nazywa

Ten tak kochany?

CÓRKA

Nie wiem nieszczęśliwa,

Jakie nazwisko dać mojej miłości –

MATKA

To romantycznie; bardzo romantycznie.

Skądże ten pociąg do romantyczności?

CÓRKA

On tak wygląda, matko, poetycznie!

A moje serce lubi takie oczy,

I taką postać. Jakiś duch uroczy

[20] Zamieszkał w jego niezwykłej twarzy;

Patrząc w nią, jakiś cudny świat się marzy;

Czuje się rozkosz; wzdycha się serdecznie:

Niechym nie chciała, tylko patrzeć wiecznie

W twarz te uroczą –

MATKA

Posłuchaj rozwagi;

Rozważ i powiedz: czy masz dość odwagi;

Usłyszeć swoje imię pomieszane

Z jakimś nazwiskiem – w intrygę wplątane...

CÓRKA

Ach, nie kończ matko! – Matko! ten mój święty

[30] Płomień miłości, tak bujny, zamknięty

W mych piersiach tylko; mnie tylko wiadomy

I tobie matko; będzie przypomnieniem

Tak miłym dla mnie, jak ten nieznajomy

Który go zbudził – będzie przypomnieniem –

I przypomnieniem tylko lub marzeniem.

MATKA

Czyś tego pewna?

CÓRKA

Postaram się, matko!

Żeby w mym sercu było czysto, gładko,

[40] Święcie spokojnie – Urban mi pomoże

Nie trwać zbyt długo z własnym sercem w sporze.

Nieprawdaż matko? –

\*

\*

\*

\*

## I w kilka tygodni

Widziano światło weselnej pochodni,  
 Co oświecała z Urbanem Kamilę.  
 I nastąpiły dobre dla niej chwile:  
 Czas porozpraszał dziewicze rojenia;  
 Wygasły ślady dzikiego płomienia;  
 Ustała pamięć chwilowego szału;  
 [50] Wypokojsniało, wyniebiało łono;  
 Bóg błogosławił jej duszy i ciału:  
 I była dobrą i szczęśliwą żoną.

## XII

Wiatr, poseł burzy, rozdawał jej hasła.  
 Chmur czarne ściany zewsząd się podniosły;  
 Ponad górami piętrzyły się, rosły.  
 Wieczorna gwiazda wyblęśla i zgasła.  
 Cudny król nocy wychodził zza góry  
 Objąć nad światem rządy swe promienne,  
 Łono przyrody uedenić senne –  
 Rozlał swój uśmiech i zatonał w chmury.  
 Bruno milczący, zamyślony, smutny,  
 [10] Znękany, błądzący, u źródła w parowie  
 Siedział na głazie – istny duch pokutny –  
 Wiatr igrał z włosem na odkrytej głowie;  
 W głąb nieba wmyślać dawały się skronie;  
 A oczy dzikie tkwiły w burzy łonie.  
 Taniec błyskawic przelał się po chmurach.  
 Wstrząsnął się i ryknął świat od salwy gromów.  
 Tysiącem skrzydeł i tysiącem promów  
 Burza świszczwała, szumiała po górach;  
 Morzami piersi, jak świat szerkiami,  
 [20] Grała, śpiewała wielką pieśń naturze;  
 Siejąc zniszczenie dłońmi szalonymi.  
 Bruno z zajęciem wpatrywał się w burzę.  
 Nakazującym uderzon widokiem,  
 Sercowej sprawy zapomniał na chwilę;  
 W zamysłów do oka przywołanej sile  
 Patrzył na chmury Szampoljona okiem:  
 Chciał być tłumaczem błyskawic i gromów,  
 Jak ów karnackich i luksorskich złomów:

- [30] Nić nowej myśli na umysł nawijał;  
 Zagłuszon myślą, nie słyszał jak w górze  
 Rządca żywiołów gromami wybijał  
 Takty muzyczne grającej naturze;  
 Zaślepien myślą, nie wiedział jak z ziemi  
 Wyrósł Ostafi przed jego oczyma.

### XIII

OSTAFI

Chodź!

BRUNO

Daj mi zostać tu z myślami mymi.

OSTAFI

Idziemy! – czasu do stracenia nie ma.

BRUNO

Wróć skąd wyszedłeś; mnie zostaw mej woli.

OSTAFI

Nie wprzód spoczynek Bóg da mym popiołom;

Nie wprzód wyrzucisz mnie ze swojej doli,

Aż ja ci powiem: wróconyś aniołom. –

Dostałem w zarząd twe serce i duszę.

BRUNO

Czuję, że tobie posłusznym być muszę:

- [10] Odbierz więc życie! lub ziemię pode mną

Otwórz, żywego strąć w otchłań podziemną

Na rusztowanie prowadź, na tortury!

Lecz tam nie prowadź! – Do innej natury

Należy duch mój dziki i ponury.

Ze światem ludzkim już zerwane związki –

Odpadłem jako owoc od gałązki,

W którym swe robak domostwo założył.

W myślach, w uczuciach jużem się przetwożył;

Jużem na inne marzenia się zdobył;

- [20] Jużem się z moją samotnością obył:

Daj mi pozostać, w mojej samotności,

Pająkiem, gadem, w odludnym manowcu;

Chwastem rosnącym przy twoim grobowcu;

Albo Saturnem dni mojej młodości!

Ach stój! – tam dla mnie...



OSTAFI  
Jest talizman nieba –  
BRUNO

Piekła mów, piekła!

OSTAFI  
Spieszyć się potrzeba,  
By nie uronić potrzebnej nam chwili. –

[30] Dalszą rozmowę idąc prowadzili.

#### XIV

W te same progi, i w to samo grono,  
Gdzie poznał Bruna marzeń swych królowę,  
Weszli dwaj młodzi. Przerwano rozmowę;  
I powitaniom przerwę poświęcono.  
Wszyscy z radością witali młodzieńców,  
Oprócz Kamili: ta, w rówieśnic kole,  
Siedziała z parą na licach rumieńców  
Nowo rozkwitłych, z zadumą na czole.  
Do spokojności zdała się przymuszać;  
[10] Jej pierś łabędzia zdała się poruszać,  
Bądźto raźniejszym serca uderzeniem;  
Bądź niepuszczanym od serca westchnieniem.  
Widać, że anioł miłości przelotny,  
Lubo chwilowy, lubo niepowrotny,  
W sercu po sobie nie zostawił pustek:  
Jego to uśmiech u jej rozkwitł ustek;  
Jego odbłaskiem zajaśniały oczy,  
Jak dyamenty Wielkiego Mogoła.  
Bruno zmieszany nie dotrzymał czoła;  
[20] Zadrzał – cofnął się – stanął na uboczy.  
Ognie tłumione zagrały w źrenicach;  
Czarne uczucie odbiło się w licach;  
I dziwny wyrazna poły tajemny,  
Napoły widny, wpół jasny, wpół ciemny,  
Wypchnięty z duszy, rozlał się po twarzy;  
I taki widok obliczu nadawał,  
Jakby spod pędzla flamandzkich malarzy  
Z obrazem czyścica<sup>5</sup> wybiegł płótna kawał.

<sup>5</sup> W wydaniu wrocławskim zapis: *czysca*.

## XV

O czymś i o kimś rozmowa się toczy;  
 Wszystkie na Bruna zwróciły się oczy,  
 I wszystkie usta; prócz Kamili,  
 Które z Ostafim mówiły w tej chwili.

„Nic się nie zmienił – wybladł – wyszlachetniał –  
 Szczerniał – oniemiał – wypiękniał – zesze-  
 pniał” –

- Tak rozmawiali między sobą dalsi;  
 A bliżsi, śmielsi, ciekawsi, czy dbalsi  
 O przyjacielskie stosunki z młodzieńcem,  
 [10] Różnicowym okoliwszy wieńcem,  
 Zapytywali: gdzie był? i co robił?  
 On ukłonami milcząc odpowiadał;  
 A coraz w głębszą ponurość zapadał.  
 Snać do ucieczki w myślach się sposobił;  
 Bo ku drzwiom stąpił: lecz spojrzął raz jeszcze  
 W stronę przeciwną – i przebiegły dreszcze;  
 I obłąkaniem strzeliły źrenice;  
 I wyskoczyły pasma żył na skronie,  
 Pęknąć gotowe; złamały się lice  
 [20] W najdzikszy wyraz – cóż ujrzał w tej stronie?  
 Ku Ostafiemu przechyloną głowę –  
 I tkliwe oczy ku niemu zwrócone –  
 I jakieś słowa czule wymówione  
 I dłoń podaną – Biegł przerwać rozmowę;  
 Ale się wstrzymał przed pięknosci okiem,  
 Jakby się wstrzymał przed lwicy widokiem;  
 I wrył się w miejsce jak przed gromu ciosem –

- Kamila wstała – drżąca, zapłoniona,  
 Rzekła do Bruna przytłumionym głosem:  
 [30] „Ciebie kochałam” – i wyszła wzruszona.

## Bruno

### Część druga

#### Wstęp

..... w Krzemieńcu.  
 Ogrodów pełne miasto, leży w wieńcu  
 Gór potopowych; które, jak u ściany,  
 Skamieniałymi potopu bałchany,  
 U podolskiego siadłszy płaskogórza,  
 To wieńce tworzą, to zielone łoża:  
 Dokąd, jakoby pod skrzydła anioła,  
 Na ciche życie przywabiają sioła.

- W zacięniach dziejów gubi się początek
- [10] Krzemienieckiego jak zamku tak grodu.  
 Kiedy gród obrał sobie ten zakątek?  
 Jest w dziejach domysł, lecz nie ma dowodu.  
 Zamek na górze, być może, posadził  
 Książ Mścisław chrobry, albo Mścisław stary:  
 Gdy Oktaj, groźne Temudżyńskie chmary\*,  
 Od Kandaharu do Klazmy prowadził.
- Stąd Rusin złotym hordyńcom urągał.  
 Zdobywca krajów, jarzmiciel narodów,  
 Tutaj doznawał Fortuny zawodów:
- [20] Batu-chan tędy ze sromem przeciągał.  
 Nad tymi mury orzeł jaśniał lacki,  
 Kiedy ostatni z rodu, wódz Buczacki,  
 Perekopskiego czambułu rozgromem\*,  
 Podał do sławy krzemienieckie pola.
- Lecz że pod słońcem wszystko jest znikomem;  
 I na Krzemieniec licha przyszła dola:  
 Ten, co odpierał groźne Batu-chany;  
 Co tylu burzom, tylu czasom sprostał;  
 Od hord tatarskich sam niepokalany,
- [30] Nigdy niewzięty, acz wielokroć brany;

Mocniejszych przemógł, słabszym się nie ostał  
 Czern Krywonosa skaziła te mury.  
 Bogatych łupów otuchą zapalon,  
 Wziął je kozacki półkownik Dziewalon.  
 I odtąd widok stał się z nich ponury.  
 W strony się różne rozbiegł lud zamkowy.  
 Nie grały więcej na zamku haubice.  
 Na zębcach śmieie siadywały sowy.  
 Nie powiewały chorągwią wieżyce.  
 [40] Miejsce zbrojnego ludu i starosty,  
 Zajęły gady, chwast i czarownice.  
 Już się zwodzone nie podniosły mosty.  
 Królowa pustyn i rozwalin, głusza  
 Zapanowała jak pokutna dusza.

Niekiedy nocne przerywał milczenie  
 Czas rwący z wieżyc cegły i kamienie;  
 Albo ptak śmierci, gdy o szarej dobie  
 Siadłszy na zamku, myśląc że na grobie,  
 Śpiew swój zajęczał w parowy lecący;  
 [50] Lub wiatr zaszumiał, po górach błędzący;

Minęła świetność rycerska w tej stronie;  
 Inna wyblęśła; by nafta płonąca  
 Rozlana cudnie po wołyńskim łonie.  
 Lecz i ta świetność o czas się roztrąca –  
 Jakaż nastąpi?... proroctwo u Boga –  
 A w głąb powieści nie tędy nam droga.

Rysunek miejsca ma być dan na razie;  
 Jak chce mieć utwór, i jak sztuka każe:  
 Przeto w niniejszym Krzemieńca obrazie,  
 [60] Raczej zewnętrzna postać się ukaże.  
 Niech ma czytelnik albo słuchacz kwoli,  
 Posłyszeć, ujrzeć co tu kunszt pozwoli.  
 Nagórny żywot wniknął w rozwaliny;  
 Zejdźmy w rozdoły, parowy, doliny.

Tam – z górą Bony, liceum spaniałe  
 Rozdzielić miasto chcą na dwie połowy;  
 Lecz wielkie chęci a nieludzkie zmowy

Wody potoku zepsowały małe.  
 Potok, za karę, u stóp Bony płacze;  
 [70] Żyje śniegami, po kamieniach skacze:  
 Chwyta z parowów źródła nadchodzące;  
 Od gór ucieka; przez pola się cedza;  
 Białokrynickie rozwaliny zwiedza;  
 Nareszcie prądy topi śpiewające  
 W Ikwie, co z gniazda Sobieskiego niesie,  
 W dani do Styru, wody ciche, czyste;  
 A srebrne bryłki, w Szepetyńskim lesie,  
 Ludziom wyrzuca na brzegi piaszczyste\*.

Z czworgiem wież przednich, licealne mury,  
 [80] Z piątą kopułą italskiej struktury,  
 Białe, wesole, miłe, uroczyste,  
 Wznoszą się dumnie i malownie w czyste,  
 Sine gwiazd pole, ponad czernie domów.  
 Dzieło to sztuki, nie będąc jej cudem,  
 Nie dziwiąc nawet wykonania trudem;  
 Śród panującej przyrody ogromów,  
 Umie panować – umie nie być małym.  
 W tym osobliwe to pobożne dzieło,  
 Że gdziekolwiek w przyrodzie stanęło;  
 [90] Pośród Alp samych byłoby spaniałem.  
 Tak dawny szlachcic, śród swego powiatu,  
 Zdał się postawą rozkazować światu.

W tym dworku mieszka młodzieniec nasz  
 dziki.  
 Wyniósł się z miasta w zamiejskie Tuniki.  
 Zamieszkał domek wprawdzie nade drogą;  
 Lecz nie zaprasza, nie wpuszcza nikogo.  
 Jeden Ostafi, któremu nie może  
 Przeszkodzić wstępu, o północnej porze  
 Przychodzi czasem, w sposobie tajemnym,  
 Z głosem pociechy, nie zawsze daremnym.  
 [100] Gość ten jedyny bramy nie otwiera;  
 Rdza najswobodniej zawiasy pożera;  
 Sztachety próchno podgryza. Podwórek,  
 Od dawna stopą nieruszany żywą,  
 Odział się trawą, ślazem i pokrzywą:  
 Przeszedł w dzierzawę wężów i jaszczurek.

- Młody odludek dniem w książki się grzebie;  
 Nocą u okna w dumy się rozkłada:  
 Uchem i okiem zawieszony w niebie,  
 Słucha sfer grania, gwiazd poruszeń bada.
- [110] Albo też z nieba zdjąwszy się, na łonie  
 Ziemskiej przyrody, szuka pożywienia  
 Dla dzieci duszy, którymi swe skronie  
 Lubi zaludniać – aż do przeludnienia.  
 Jeżeli przy tym z jarów wiatr zadzwoni  
 Z posyłką, z wieścią co się w świecie dzieje;  
 Jeżeli miesiąc snażną twarz odśłoni,  
 I uśmiech biały po nocy rozleje:  
 Jakby zczarować, rozkochać naturę;  
 Jakby chciał życie wyobrazić wtóre:
- [120] Jeżeli puszczyk jęknie, lub zakwili  
 Kochanek róży; lub arfa Lahiura  
 Brzmieniem przeciągłym nadmieścica rozmili\*;  
 Albo tyrolem odezwie się góra;  
 I psów dalekie, zagórne szczekanie  
 Rozbudzi w jarach oman po omanie\*;  
 Albo zaświszczy i zaryczy chmura,  
 Skrzydłami burzy lecaça w otchłanie:  
 To za bezsenność jest już nagrodzony:  
 Już ma czym żywić mar swych miliony.
- [130] Sam, by pustelnik, owocami żyje:  
 Których ma dosyć w sadzie; wodę pije,  
 Którą do sadu źródło mu przynosi.

- Okno mu dawa widoki ponure;  
 Właśnie o jakie dusza jego prosi.  
 Nasamprzód widzi stromą Bony górę,  
 Z zamkiem na głowie: gdzie lud z okolicy  
 Swe majątności i żywoty schraniał;  
 Kiedy Bisurman po ruskiej ziemicy,  
 Za korzyściami z jasyrem uganiał:
- [140] A Lesi grali w sejmiki i sejmy,  
 Z sobą w zajazdy, z wrogami w rozejmy.  
 W tym zamku zgrzytał Świdrygieł burzliwy:  
 W braterskich więzach gnił za żywot krzywy.  
 Ninie ruina stercząca w niebiosą  
 Przywodzi na myśl czasy Krywonosa;



W drugim widoku liceum się bieli.  
 O białość murów nieraz się odstrzeli  
 Czarna myśl Bruna, i powróci w bieli:  
 Jakby wracała od rajskiego proga,  
 Na przewodniczkę uczuciom do Boga.  
 W tej zbyt dla ulzeń krótko-trwałej chwili,  
 Przeszłości mara przez serce przeleci;  
 [190] Ogniem spomnienia życie się rozmili;  
 Dusza się zacznie ocieplać... w tym trzeci  
 Widok z kolei, jak Meduzy głowę,  
 Podstawi smętarz: ognie spomnieniowe  
 Opadną w byłość, lub w przyszłość ulecą;  
 Lub, gdy zostaną, zimniej od gwiazd świecą.

W czwartym widoku jest parów: wyroczone  
 Miejsce dla Bruna – tam poległ Ostafi.  
 Tam gdyby jawnie grajkowie Serafi  
 Chwyтали w płasy jak najbardziej skoczne;  
 [200] Gdyby płaśały almy, bajaderki  
 I najcudniejsze na świecie tancerki;  
 Tłum arlekinów i poliszyneli,  
 A nawet mędrców tłum, nie rozweseli  
 Tam patrzącego naszego odludka.

Jest jeszcze widok, czarnych mar pobudka  
 Nad inne można: dom biały, wesoły,  
 Na wzgórzu, w dali, zielonymi czoły  
 Drzew osłoniony. Pojrzy-li tam Bruno:  
 Serdecznych spomnień twarz mieni się łuną;  
 [210] Pierś wrywaniem wtrząsa się westchnieniem;  
 Czoło ponurym sępi się myśleniem;  
 Dziki rumieniec na wybladłe lice,  
 I dzikie światło splywa na źrenice;  
 Nieszczęsne serce nieszczęśliwej głowie  
 Bój wypowiada. Bruno jednak zowie  
 Widok ten rajskim; choćby piekło wołał:  
 Nie tyleby go widok piekła bolał.  
 Dom to Kamili.

Składnia tych widoków,  
 [220] Jakkolwiek różnych sztuką i naturą;



- Ta mieszanina ziemi i obłoków,  
 Gór, wież, mogiłek, parowów, potoków,  
 Chat, cerkwi, domów i dworków; strukturą  
 Różnych przeróżnych; rozsianych po górach,  
 Jarach, ogrodach, sadach i futorach:  
 Ta różnaitość wzięta w całość okiem;  
 Acz się nie może do europejskich  
 Liczyć widoków; ni darzyć urokiem  
 Ludzkich arcydzieł: wszakże czarodziejskich
- [230] Wrażeń nasprawia półdzikością właśnie.  
 Jeżeli z ludzkiej nie ma tam nic ręki,  
 Coby w niezwykle bogaciło wdzięki;  
 To, jest przyroda, której wdzięk nie zgaśnie  
 Przed żadnym wdziękiem: przed tymi tém więcej,  
 Co swe zjawienie ludzkiej winny ręce;  
 Cyrklom i liczbom: których koła, łuki,  
 Linije proste cześć budzą dla sztuki;  
 Których ożywny duch nie jest rzecznikiem;  
 A w których każą kochać się bardowie;
- [240] Odstępcy życia nazwanego dzikiem;  
 Albo sztukmistrze – martwych dzieł ojcowie.

Lecz oto północ – zwykły czas rozmowy  
 Bruna z przyrodą. Kto tedy gotowy  
 Na widowisko, a sercem niegłuchy;  
 Skoro udziału w samotnika doli,  
 Niechaj przybliży podstrojone słuchy;  
 Może zarazem i oczom mieć gwoli.

- Zostaje troska, jak zakończyć prolog?
- [250] Miły słuchaczu! jeśliś ideolog –  
 Co nierzadkością w terażniejszym czasie,  
 Nie tylko gdzieś tam na górnym Parnasie  
 Lub Helikonie; nie tylko u stolic  
 Dziewięć bogiń; albo wśród okolic,  
 Gdzie arkadyjskie padwanią piszczałki,  
 Igrają Wile, czarują Rusalki:  
 Ale i kiedy dwaj gromcy natchnienia,  
 Przychód z rozchodem, zatknęli chorągiew

- Groźną z napisem: Lepsza wody stągiew,  
Nad sto antałów nektaru złudzenia.
- [260] Jeżeliś tedy ideolog, raczysz  
Naprzód wybaczyć; potem, gdy wybaczysz,  
Przyjąć w ofercie niniejsze poema.  
Innego względu przy tym akcie nie ma,  
Tylko ten zwykły, którym zobowiązać  
Przynajmniej trzeba; jeśli się wywiązać  
Z przedsięwzięć nie da ta sama przyroda:  
Co za nas ludziom obietnicę poda;  
Licho tam jakieś sercowe podrażni;  
Ziemskie przykrycie zdejmie wyobraźni;
- [270] Ołśni połyskiem wdzięcznej niby sławy;  
Słuchy narządzi, nastroi do wrzawy:  
Co tak rozkosznie, tak dobrze się słyszy;  
Coć nic po prawdzie nie przerywa ciszy;  
Choć między ludźmi, co do nas, tak głucho,  
Jakby w egipskim skamieniałym lesie:  
Ni mucha brzękiem nie trąca o ucho;  
Ni wiatr przelotny pochwały nie niesie.  
Roztropniej tedy przydobać opiekuna,  
Jak czekać wiatru na łaski ugorze.
- [280] Ten wzgląd jest pierwszy; zaś drugi – być  
może:  
Że, bracia nasi, patrząc w dzieje Bruna,  
Na klucz bogactwa, na talizman trafią;  
I nie marami pogonią za Pafią,  
Lub za zamkami, które wiatr rozwieje:  
Lecz – niech się godzi takie mieć nadzieje –  
Z myślą ochłodną, oczyma prostemi  
Spojrzą na ziemię – i wrócą do ziemi.  
Wrócą do ziemi, nie na bachanalje;  
Nie na wzmocnienie duszy ludzkiej wroga;
- [290] Nie na uczczenie Belfegora\*... ale  
Na radość ludzi, i na chwałę Boga.

**BRUNO**BRUNO (*sam*)

Jaka spokojność! Na przyrody łonie  
 Różne żywioły drzemią, w dłoniach dłonie.  
 Twój mię spoczynek zachwyca przyrodo!  
 Mym młodym ciałem, moją duszą młodą  
 Czegoż nie widzę, nie słyszę, nie czuję?  
 Czuję anioła – niebem na mnie dysze;  
 Pitagorajską harmoniją słyszę;  
 Widzę rój światów; ich matkę zgaduję:  
 Wkoło niej krążą; krążąc okiem mojem  
 [10] Nie mogę przebić; ale myślą mogę  
 W nieskończoności mieć wysoką drogę,  
 Przez niezliczone oświeconą słońca,  
 Bez przerwy ludną myślami bez końca;  
 Mogę przestąpić prawa i granice,  
 I w przyrodzenia wnikać tajemnice;  
 A z samotnością i wiarą samotrzeć  
 Do troistego źródła prawdy dotrzeć.  
 Mogę – i oto wystąpiłem z siebie,  
 Wyciągnąłem się, rozciągnąłem tyle,  
 [20] Że jestem razem na ziemi i w niebie. –

Na strunach myśli rajskie grają chwile.  
 U wierzchu myśli słodycz, lubość, błogość;  
 U spodu gorycz, przeznaczenia srogość.  
 Cienka nić, wążła wierzch ze spodem łączy;  
 Łacno rozerwany życia zdrój się sączy,  
 Opływa kości; jednak, ni tej nici  
 Ni tego zdroju przerwać mocy nie mam:  
 Ciała jak ślimak skorupy się trzymam.

Kiedyż o Panie! duch mój się wychwyci,  
 [30] Wyleci w twoje bezcielesne progi?  
 Kiedyż pokuty dopełni się miara,  
 Rajskim motylem rozbłyśnie poczwara? – –

Kogoś widziałem – kroczył środkiem drogi;  
 A lubo księżyc za każdym przedmiotem  
 Straż cień posyła, najmniejszego cienia  
 Nie było za nim ni przy nim. A potem,  
 Idące ciało wrogiem jest milczenia;  
 Duch przyjacielem tylko być potrafi:  
 On że to kroczył? byłże to Ostafi? –  
 [40] Ostafi zwykle oznajmia swe przyjście  
 Psów ujadaniem, poprzedza się trwogą –  
 Nie czułem żadnej. Mylne oczywiście  
 Było widzenie. –

Jak cicho! jak błogo!

W górze i dole jak uroczol! – Ziemię  
 Czarodziej miesiąc oblał mlekiem lasku,  
 I myśli skryć się tam – w nagórnym lasku,  
 Skąd do parowu zbiega leszczyn plemię,  
 Omijać kamień – świadectwo zdarzenia...  
 [50] Stało się! źródło sący się z kamienia;  
 Czego niebyło przed owym zdarzeniem.  
 Głaz się rozpląkał nad mym przeznaczeniem.  
 Odtąd łyż u mnie ani na lekarstwo.  
 Miejsce aniołów pokryło się warstwą  
 Piekielnie suchą, nieznośną, niezdjętą  
 Nawet przez prace żalu i pokuty.  
 Życiem nadstawił, – łzę tylko wyjęto;  
 Duch się wyskrzydlić nie może osnuty  
 I przyciśniony zabójstwa spomnieniem.  
 [60] Przez łzę jedynie byłbym jeszcze w niebie:  
 Do łyż się dostać nie mogę u siebie.  
 Pragnę, usycham, męczę się pragnieniem  
 Serdecznej wody, – poję się płomieniem.  
 Widzą się różne obrazy męczeństwa;  
 Śród nich spotykam własne podobieństwa.  
 Wrył mi się w pamięć niepomiarowany,  
 Do gniazd semomu podróżnik zagnany:  
 „Cóżem uczyni!” śród spiekoty woła;  
 Próżno oczyma obraca dokoła:  
 [70] Oddałby szczęście za sam pozór cienia;  
 Życieby oddał za sam ślad strumienia;  
 Gdziekolwiek stąpił, nadzieja uciekła.

Wielkie nic, straszne – jak w otchłani piekła;  
 Głucho – jakoby na świata pogrzebie;  
 Nieznośnie gładko na ziemi, na niebie,  
 Piekielnie pusto. Sęp tylko z daleka  
 Zawisł w powietrzu, z grobem w piersiach czeka.  
 Niechby podróżny przynajmniej umierał  
 Z cieniem na twarzy, pod skrzydeł namiotem;  
 [80] Lecz nie! nie można! cień znajdzie się potem –  
 Potem – po walce, po najsroższym skonie;  
 Gdy obojętność jednaka zostanie:  
 Czy sęp, czy semum osiedzie na łonie,  
 Czy na twarz spadnie jutrzeńki płkanie.

*(Daje się słyszeć granie na arfie)*

Czego chcesz sztuko?... Arfa to Lahiura  
 Na cześć miesiąca wtór przeciągły dzwoni;  
 Rozdźwięk po rosie, śród ciszy, śród woni,  
 Szeroka lata. – Ach! gdyby natura  
 Mniej była mściwą za swe własne zbrodnie –  
 [90] Jakże szczęśliwie, jakżebym wygodnie  
 Cieleśno-dusznym oddał się wrażeniom,  
 Myśłom serdecznym, czarom, zachwyceniom!

Był czas – i ślady jego odcisnione  
 Świecą w pamięci jak głoski złożone  
 W czarnym marmurze – był czas wniebowzięty:  
 Czas serca, szału, czas miłości święty;  
 Bodajby nie był! Co się ze mną działo!  
 Jakież przeze mnie przechodziły burze  
 Kiedy jej oko niebem spoglądało;  
 [100] A usta, którym nie zrównały róże,  
 Mową serdeczną dzwoniły na czary:  
 Boskie, niezwykle wyjawiając dary;  
 Kiedy jej uśmiech nie płocho budzony  
 Jak ogień piękny, na świecie sprawiony  
 Dla niej jedynie, jej dzięki oświecał,  
 A zachwycenie powszechne rozniecał;  
 Kiedy jej postać, kibić, kształt, postawa,  
 Młodą boginią, nadającą prawa  
 Nowe miłości, nowe ideały  
 [110] Z nieba znoszącą, widzieć w niej kazały.

- Jakichże natenczas nie zdołałem wrażeń!  
 Jakichże uczuć, albo jakich marzeń  
 Nie byłem zdolny! Ty matko naturo!  
 Do jakichżeś mię nie pędziła skutków  
 Własnej przyczyny? – aż do czarnych smutków  
 Wpędziłaś syna, w samotność ponurą;  
 W najnieznośniejszej zamknęłaś więzienie:  
 Matko naturo! odbierz mi myślenie,  
 Albo zdejm ze mnie... Ha! i kto potrafi  
 [120] Zdjąć z moich dziejów to słowo: Ostafi?  
 I kto potrafi zdjąć z mojego serca  
 I z mojej duszy to słowo: Kamiła?  
 To nie żagielki leciuchne motyla,  
 Które sron lada zdejmie z łąk kobierca;  
 To są ciężary! życie moje całe  
 Do ich dźwigania za słabe, za małe.  
 Ulgi lub mocy! łzy lub śmierci! Boże!  
 Końca pokuty!
- Psy szczekają – trwogą
- [130] Serce się wstrzęsło: on!... niezwykłą drogą  
 Dzisiaj przychodzi. Nie sam idzie. Może  
 Może to ona?... Onażby? po nocy?  
 Do mnie? – Jaż takie śmiej mieć przypu-  
 szczenia?  
 Nie! nie chcę nawet takiego marzenia.  
 Lękam się jednak – on ma tyle mocy,  
 Tyle sposobów niezapobieżonych;  
 Tak mną zajęty, tak o mnie troskliwy:  
 Gotów wpaść na myśl, że byłbym szczęśliwy,  
 Gdybym ją ujrzał w tych odosobnionych  
 [140] Od świata progach, w tej porze, w tym stanie;  
 Lecz się omyli; mówię niezachwianie,  
 Za żadną w świecie rozkosz nie przyzwolę  
 Na jej spodlenie. – On wie że mam wolę;  
 Że jako semum ta woła się zrywa,  
 Jak semum wieje. – Niech się nie spodziéwa,  
 Że mię uleczyć tym sposobem zdoła.  
 Jeżeli jeszcze mam rzetelną skruchę;  
 Jeżeli dotąd serce moje woła,  
 Przez moje usta, Panie, Panie, Panie!  
 [150] Jeśli coś może znaczyć to wołanie;

Jeśli chcę nieba; jeśli nie mam chęci  
 Do moich dziejów przyłożyć pieczęci  
 Podanej z piekła; jeśli nad katusze  
 Cieleśne, ziemskie, dotąd nie przenoszę  
 Dusznych, piekielnych; jeśli się o duszę  
 Spieram z szatanem; jeśli na rozkosze  
 Zwyczajne okiem pogardy spoglądam;  
 Jeśli w jej oczach być aniołem żądam:  
 To tylko w skutek niewątpliwej wiary,  
 [160] Że w niej kochałem anielską istotę; –  
 Że ubóstwiałem w niej piękność i cnotę.  
     Lecz niepotrzebnie te domysłów mary,  
 Ten nowy żywiół, zapas na zgryzotę:  
 Dokładnie bowiem widzę jak dwaj kroczą,  
 Tu poglądują i rozmowę toczą;  
 W płaszczach i męskich kapeluszach oba.  
 Już na dziedziniec weszli. – Kto ten drugi?  
 Po co tu? – Takiej nie lubię przysługi.  
 A jednak – skądże tak mi się podoba  
 [170] Ten nieznajomy? urok magnetyczny,  
 Serdeczno-duszny pociąg sympatyczny. –  
 Otóż i oni.

OSTAFI (*w progu*)

Czyliśmy przyjęci?

BRUNO

Ostafi witam – niech się chwila święci!

OSTAFI

Jak widzisz, Bruno, nie sam dziś przychodzę.

BRUNO

Cóż ci kazano nadużyć wolności?

Czemu naruszasz prawa samotności?

OSTAFI

Na przyjaciela – brata ci przywiodę...

Zgadnij czyjego?

BRUNO

[180] Jakie podobieństwo!

OSTAFI

Alfons ma imię.

(*Bruno pada na kolana przed Ostafim*)

Co znów za szaleństwo?

- BRUNO  
Przyjm dziękczynienie!
- OSTAFI  
Bądź obacznym przecie.  
Bądź harmonijną częścią tego świata,  
Być od harmonji wszedł na innym świecie.  
Poświęć te chwile dla Kamili brata –  
On zna twe dzieje; on cię kocha więcéj  
Jak możesz mniemać: on cię kocha tyle
- [190] Co jego siostra. Poświęć mu te chwile.
- BRUNO  
Niech żąda życia, chętnie mu poświęcę.
- OSTAFI  
Każesz mu żądać najmniejszej ofiary;  
Nie, nawet nazwać niemożna ofiarą  
Wymiany tego co zwiesz jawną karą,  
Za to co jeszcze niepewnej jest kary.  
Nie ma co mówić, bardzo jesteś hojny.
- BRUNO  
Czegóż żądacie?
- OSTAFI  
Twojej spokojności.
- ALFONS  
Tak, spokojności.
- BRUNO  
Wszak jestem spokojny.
- [200] ALFONS  
Nikt o tym nie wie.
- BRUNO  
Żyję w samotności.
- ALFONS  
Dla młodych ludzi smutny rodzaj życia.
- BRUNO  
Prawda.
- ALFONS  
Potrzeba wyjść na świat z ukrycia.
- BRUNO  
Po co?
- ALFONS  
Jest tyle powodów na świecie,  
Dla których warto z światem się pogodzić.  
W czym świat ukrzywdził, w tym zdoła nagrodzić.



BRUNO

- [210] Nigdy, Alfonsie, świat nie zdoła szkody  
 Nagrodzić mojej; bo nie ma nagrody  
 Którąbym przyjął, którąbym mógł przyjąć –  
 Chybaby oczy i serce chciał wyjąć,  
 Inne naczynia w pierś i głowę wstawić,  
 Lub inną pamięć do serca przyprawić.  
 Ale dopóki pamięć się zachowa  
 Nawskroś przejęta tamtych chwil obrazem,  
 Tamtych słów dźwiękiem, tamtych lic wyrazem;  
 Dopóki tamtych dziejów, noc grobowa
- [220] Nie zdoła pokryć, zastąpić innemi;  
 Dopóki tylko na ziemi, nie w ziemi  
 Duch mój rozmyślać, ciało będzie czuwać;  
 Dopóty próżna nadzieja przesuwac  
 Przed wyobraźnią; słów i czasu strata:  
 Rąk nie wyciągnę na powrót do świata.

ALFONS

A jeśli przyjaźń odezwie się tkliwa –

BRUNO

Chociażby miłość, chociażby szczęśliwa –

ALFONS

A jeśli w imię przyjaźni Kamila...

BRUNO

- [230] Słyszycie? Słowik z włoskiego orzechu  
 Żegna się z wiosną, podzwonne wykwiła  
 Pieśni swej, którą na sen zamknie w echu.  
 Pieśń jest miłością, echo jest przyjaźnią:  
 Gdzie nie ma pieśni, echo tam nie śpiewa.

ALFONS

Lecz wdzięcznie czasem na głos się odzywa.

BRUNO

Skarży się tylko że go próżno drażnią.

ALFONS

Przyjaźń niepróżno odzywa się przecie.

OSTAFI

O co wam chodzi, sami się dowiecie.

Ja muszę odejść.

BRUNO (*zatrzymując się*)

O mój dobroczyńco!

Czymże odwdzięczę?



Myśl do wysokich pociech usposobił,  
I właśnie serca dogodził potrzebie,  
Dając mi w goście, mój Alfonsie, ciebie.

*(Chce rzucić się Alfonsowi na szyję, ale jest odepchnięty)*

ALFONS

Igraszką tedy jestem czarnej znowy!

BRUNO

Jak kto rozumiesz?

ALFONS

Niedobry! – Bądź zdrowy!

BRUNO

Uchybiłem może

Niewczesną, szczerą oznaką przyjaźni?

Jeśli obraził, użyj wszelkiej karni;

[280] Z ust, z rąk twych młodych przyjmę ją

W pokorze.

Nie odchodź tylko; nie śpiesz się z zatruciem

Tej reszty serca, którą od zatrucia

Bronił jedynie przyjaźni uczuciem.

ALFONS

Niewczesnie, lubo mówisz do uczucia;

Jako wąż mówisz; lecz nie przejdiesz granic

Chytrłości niecej: mowa twoja na nic;

Nadzieja mylna; zamiar niegodziwy.

BRUNO

Co to ma znaczyć?

ALFONS

[290] Co? – nie wiesz? – fałszywy!

BRUNO

Bądź sprawiedliwym. Oskarżaj o winy

Podobne do mnie: oskarżaj o czyny

Do samych niebios o pomstę krzyczące;

O fałsz mię nie skarż: z chytrłości idące

Słowa, uczynki, myśli nawet, wierzaj

Nie są mojemu; jeśli chcesz skutecznie

Rozraniać serce, inaczej uderzaj.

Alfons

Nie sądź, że możesz nadużyć bezpiecznie

Ufności mojej w szlachetność, uczciwość,

[300] Sumienność waszą.

BRUNO

Szacowna drażliwość!  
Słuszna obawa! lecz, daruj, niewczesna.  
Tu żyje pamięć przeszłości bolesna;  
Tu siada smutek, rozpacz się przechadza,  
Mieszka pokuta; ściany pajęczyna  
Dawna obleka: jakąż więc przyczyna  
Obaw? podejrzeń? – Cóż ci tu zawadza?

ALFONS

Nie rozum, płochosć, obłąkanie własne, –  
I wasze tutaj ze mną się obejście.

BRUNO

[310] Jeszcze to dla mnie co mówisz niejasne.

ALFONS

Co Ostafiego znaczy stąd odejście?

BRUNO

To, co twe przyjście.

ALFONS

Musielście radzić:

Jakież był zamiar mnie tutaj sprowadzić?  
Zaklinam, chciej mi otwarcie powiedzieć.

BRUNO

Mowy o tobie ni myśli niebyło;  
Ani wiedziałem, ani mi się śniło  
Żeś jest na świecie.

ALFONS

Tak, nie mogłeś wiedzieć –

[320] Ostafi wszakże musiał cię uprzedzić  
O jakimśkolwiek dzisiejszym zamyśle.

BRUNO

O żadnym. Zresztą działa niezawisłe  
Od mojej woli.

ALFONS

Dałeś poznać może.

Żebyś z Kamilą chciał się zejść – w zamiarze  
Zwyczajnym, ludzkim...

BRUNO

Alfonsie, broń Boże!

[330] Świadczę się Bogiem, że nawet nie marzę  
W ten sposób o niej. Kocham ją, nie przeczę;  
Kocham ją; ale nawet snom złorzeczę:

Jeśli się ważą nie zachować względu,  
I ją wytrącać z anielskiego rzędu.

ALFONS

Mimo to jednak, gdyby traf nadarzył –  
W rzeczywistości – sam byś się poważył  
Wzgląd ten przełamać; i wziąłbyś do czoła  
Dumę i radość z upadku anioła.

BRUNO

Mylisz się, mylisz. Oddzielić nie umiesz  
Prawdę od prawdy; bierzesz nieogłędnie  
[340] Jedną za drugą; wyższych nie zrozumiesz  
Warunków serca: sądzisz o mnie błędnie.  
Nie znasz natury, i nie znasz miłości:  
Święta czy grzeszna, zawsze w swym przed-  
miocie  
Chce widzieć świętość: urokiem świętości  
Grzeszna wzmózona, wzniesie się ku cnocie;  
Piekielnie czarna rajska się rozbieli:  
Urok świętości zdejm tylko, jeżeli  
Chcesz nawet niebo dla niej zatruć piekłem.

Kochając Kamilę w samotność uciekłem

[350] Widzieć ją świętą, stało się miłości  
Mojej potrzebą: dzięki samotności  
Aż dotąd miałem zadość tej potrzebie.

ALFONS

Na ziemi jesteś człowieku nie w niebie.  
Śnień i mar własnych wywyższasz utwory;  
Łudzisz się. Jesteś na marzenia chory.  
O nie! Kamila nie była dla ciebie.

BRUNO

Nie była dla mnie, wiem o tym dowodnie;  
Bo cóż jest dla mnie na tym świecie?  
Sny lub szyderstwo; samotność lub zbrodnie;  
[360] Kolce lub zwiędłe, lub zdeptane kwiecie.  
Z macierzyńskiego snać wyszedłem łona  
Gdy gwiazda była w domu skorpioną.  
Czas nie wiem jakie przedsiębrał zamiary,  
Że mnie zachował dla tak długiej kary.  
Szczęśliwszy więzień z łańcuchem u szyi!  
I ten szczęśliwszy którego rak toczy!

- Oddałbym chętnie nogi, ręce, oczy,  
 Ażebym tylko nie miał w piersiach żmii:  
 Poco to serce? Sądz o mnie inaczej.  
 [370] Miej przed oczyma smutne moje dzieje,  
 Moje powody słuszne do rozpaczy.  
 Zważ dwie te rzeczy: miłość, beznadzieję.  
 Cały ten przedział pomiędzy miłością  
 A beznadzieją zapełń okropnością  
 Serdecznej burzy: zważ to życie smutne,  
 Czarne, dziwackie, samotne, pokutne;  
 Zaprańnij świata i bądź samotnikiem –  
 Chciej być cnotliwym i zostań grzesznikiem;  
 Zważ mą pokutę surową lecz słuszną;  
 [380] Krzycz moim krzykiem: jak mi ciężko, duszno!  
 Krzycz tak lat dziesięć nadaremny krzykiem.  
 Zniszcz swego ducha miłości pożarem;  
 Bądź tylko próżnym na ziemi ciężarem;  
 Bądź w sobie samym jak w chodzącym grobie:  
 Łóżem boleści bądź samemu sobie.  
 Myśl, abyś z myśli miał tylko marzenie;  
 Czuć, abyś z czucia miał tylko cierpienie.  
 Ulgi, łzy, śmierci daremnie pożądam;  
 Dźwigaj się, wspinać, w nad gwiazdy zaglądam,  
 [390] Wołaj o siłę – z jękiem się osuwaj;  
 Rozpaczy okiem dokoła obracaj;  
 I w ziemskość swoją na męczarnie wracaj.  
 Męcz się; i w męczarni straszliwej kolei,  
 Nie zdołaj nawet próżnej mieć nadziei;  
 Jak z rusztowania, jak z pod ręki kata  
 Patrz, i niczego już nie chciej od świata;  
 I tylko prędzej chciej wyrwać się z siebie,  
 Już nie dla tego ażeby być w niebie,  
 Lecz żeby nie być przynajmniej na ziemi. –  
 ALFONS  
 [400] Gorszę się, smucę słowami twojemi.  
 Jak można mówić tyle nieostrożnie,  
 Jak można myśleć i czuć tak bezbożnie!  
 Nic nie wymawia tak grzesznej rozpaczy.  
 Kamila myśli o tobie inaczej.  
 BRUNO  
 Przejmij się, bądź mną choć na godzin parę,  
 Choć tylko w dusznym, choć w sennym sposobie,

- Weź mnie w swe zmysły choć jak senną marę;  
 Przed samym sobą wystąp w mej osobie.  
 Częstką mych dziejów powtórz, jak powtarza  
 [410] Sztuka naturę przez pędzel malarza;  
 Mocą i sprawą, przez które nawzajem  
 Głowom i sercom w duchu się podajem,  
 Uczuj co czuję, – i wtenczas wyrokuj. –  
 ALFONS  
 Daruj, niebacznie zaburzam twój spokój.  
 Już muszę odejść. Odprowadź mnie.  
 BRUNO  
 Służę.  
 ALFONS  
 Albo nie, zostań – Czy Ostafi wróci?  
 BRUNO  
 [420] Powinien wrócić.  
 ALFONS  
 Więc jeszcze przedłużę  
 Rozmowę z tobą, ale...  
 BRUNO  
 Jak mnie smuci,  
 Boli i wstydzi ta nieumiejętność  
 Przyjęcia gościa drogiego mi tyle.  
 Gościu mój drogi! daj proszę te chwile  
 Wiatrom na rozwiew lub rzuć w obojętność. –  
 Przebacz, zapomnij. Niechaj ci się zdaje  
 Żeś przez sen zwiedził pokutników kraje;  
 [430] Żeś był w szpitalu, żeś widział chorego  
 Wielką chorobą marzeń nękanego;  
 Który znikł z myśli, spłynął, w otchłań senną,  
 Jak zmora nocna przed światłością dzienną –  
 O to cię proszę; daj mi tę nagrodę  
 Za wyrządzoną mym uczuciom szkodę.  
 ALFONS  
 O jakiej szkodzie mówisz, nie pojmuję.  
 BRUNO  
 Bardzo ubogim od tych chwil się czuję.  
 Skarb mój jedyny troskliwie chowany,  
 Jedyny obraz, sercem malowany  
 [440] Na szkle pamięci, wielce ubogacon  
 Dziesięcioletniem marzeniem, – dziś stracon.

Został rozity, zastąpiony nocą.  
 Od strony ziemskiej nie mam teraz o co  
 Oprzeć się w sobie; – otchłań nieskończona,  
 Żadnym światełkiem nie zapobieżona.  
 Gdybyś w te piersi nóż morderski wbijał,  
 Szyję bym twoją ramiony obwijał;  
 Całując rękę patrzyłbym w twe czoło,  
 Jak w czyste niebo, spokojnie, wesoło;  
 [450] Skonałbym z czystym uśmiechem wdzięczności.  
 Ale za zdjęcie uroku świętości,  
 Za znieważenie ołtarza miłości,  
 Za zdjęcie mocy z mego talizmanu,  
 Za sprowadzenie do strasznego stanu,  
 Gdzie samą rozpacz jak łaskę się czuje  
 Gdzie jęk puszczyków jest za aleluję; –  
 Za spoziomienie mego ideału...

ALFONS

Hamuj się! lecisz w dzikie góry szału.

BRUNO

Skąd w tobie rozmyśl tak chłodny, tak stary –  
 [460] Tak niepodobny do twojego wieku?  
 Rzecz szczególniejsza! w tak młodym człowieku  
 Takie spokojne w biciu krwi rozmiary.

ALFONS

Chciałżebyś widzieć tylko gorączkowych,  
 Tylko szalonych? Inne są dla zdrowych,  
 Inne dla chorych prawideł w naturze.

BRUNO

Inne dla żywych, inne dla nieżywych;  
 Inne dla młodych, inne dla sędziwych.  
 Ty jesteś młody: we krwi twojej burze,  
 W oczach twych deszcze, w skroniach błyskawice,  
 [470] Orły, sokoły, w piersiach lwy i lwice,  
 I afrykańskie być powinny żary. –  
 Jesteś zagadką dla mnie.

ALFONS

Jakieś gwary

Dają się słyszeć –

BRUNO

Weszli na podwórze  
 Jakowiś ludzie. Co ich o tej porze



- Tutaj przywodzi? Przejmują cię trwogą:  
 Nie trwóż się! są to zapewne ciekawi –  
 Z żyjących nie ma – – wraz ich się odprawi  
 [480] Skoro się powie by szli swoją drogą.  
 Zaraz powrócę. (*Wychodzi*)  
 ALFONS  
 Miłosierny Boże  
 Miej go w opiece.  
 (*Głosy za oknem*)  
 GŁOS BRUNA  
 Czego tutaj chcecie?  
 GŁOS INNY  
 Szukamy łotra – ty nim jesteś może?  
 Może ty jesteś Brunem?  
 GŁOS BRUNA  
 Zgadujcie;  
 Wy kto jesteście? dlaczego burzycie  
 Ludzką spokojność?  
 GŁOS INNY  
 [490] Wprowadź nas do domu.  
 GŁOS BRUNA  
 Zwykle przystępu nie daję nikomu.  
 GŁOS INNY  
 Kłamiesz! daj przystęp, albo naraz życie.  
 GŁOS BRUNA  
 Radzę wam odejść.  
 GŁOS INNY  
 Ażeby swobodnie  
 Noc w twojem łozu przepędził zbrodnie.  
 Zdaj się na względność; wprowadź do mieszkania.  
 GŁOS BRUNA  
 To być nie może.  
 GŁOS INNY  
 Chcesz zemsty wezbrania,  
 Drzyj niegodziwy! – Weźcie się do dzieła!  
 [500] Pilnujcie tylko by się nie wymknęła –  
 ALFONS (*przez okno*)  
 Miej wzgląd na siebie! Urbanie co czynisz?  
 URBAN (*z za okna*)  
 Co? żyjesz jeszcze? wstyd więc nie uderzył  
 Gromami swymi?

BRUNO (*wpada do pokoju*)

Nigdybym nie wierzył –

Tak się nie godzi! –

KAMILA

Ach, i ty mnie winisz!

URBAN (*wchodzi z domownikami*)

O wiarołomna! – Temuż się do domu  
Serce nagliło? Nie tknęła przygoda,  
Bym właśnie przybył na przyjęcie sromu.

[510] Co było w sercu? co było w rozumie?  
Skąd ci się wzięło nie uważać na nic?  
Nie szukać podłej namiętności granic  
W religii świętej lub szlachetnej dumie?  
Żono i matko! gdzie twa pamięć była?  
Matko anioła! cóżeś uczyniła?

Jeśliś nie miała litości nad mężem, –  
Który tym tylko względem ciebie zbłądził,  
Że ciebie godną ufności osądził, –  
Jeśli los męża słabym był orężem

[520] Przeciw słabości płci, której ozdobą  
Mieć ciebie chciano; i jeśliś nad sobą  
Tak jak nade mną nie miała litości, –  
Aniołże nasz ten, ta nasza jedyna,  
Najdoskonalsza, najmilsza dziecina,  
Nie miałaż czym cię powstrzymać od złości?  
Nie przyszłóż nawet zapytać się: na czym  
Zwykle się kończą takie przewinienia?

KAMILA

Wybaw mię Boże z tego posądzenia!

URBAN

Serce, skamieniej! ażeby ci płaczem

[530] Nie odebrano przymiotu kamienia.  
Lecz się rozprawmy naprzód z tym puchaczem,  
Co to się trzyma samotności cienia,  
I zamieszkiwa kąty romantyczne,  
Mniej od złodziejskich z ludzkim światem styczne:  
Ażeby zbrodniom miejsce dać dogodne,  
I od natręctwa ludzkich ocz swobodne.

(*do Bruna*)

Słuchaj ty – szczęścia mojego wydzierco.  
Mogę cię zabić –

BRUNO

Masz otwartą drogę

[540] Do moich piersi –

URBAN

Nie chcę być mordercą.

Puścić też płazem krzywdy swej nie mogę;

Muszę krwią serca zmyć moją sromotę.

Powiedz mi szczerze: czy masz jaką cnotę?

BRUNO

Nie bać się śmierci, cnotą jest u ludzi:

Owóz w mym sercu przestrach się nie budzi,

Ani krwi w żyłach nie miesza, nie mrozi,

Gdy mojej głowie cios śmiertelny grozi.

URBAN

Dobre cośkolwiek od złego dłużnika.

[550] Tchórz chyba woli w tchórzcu przeciwnika.

W nocy występków niechaj gwiazdą złotą

Świeci ten przymiot – niechaj będzie cnotą.

Więc się rozprawim – jeden z nas koniecznie

Musi z tym światem rozstać się nawiecznie.

BRUNO

Zgoda! przyjmuję chętnie to wyzwanie.

KAMILA

Niesprawiedliwość popełniasz, Urbanie.

URBAN

Głos twój już dla mnie na zawsze stracony.

Hańbę mam tylko – i już nie mam żony.

Hańbę mam tylko w przekazie po żonie.

[560] Wieniec Gongony spadł na moje skronie.

Pestka nie serce, pestka brzoskwiniowa,

Była w tym puchu łabędzim – w tym łonie,

Gdzie tyle skarbów anielskich Bóg chowa;

Tylu świętościom przybywać dozwala;

Westwalski ogień dla szczęścia zapala.

Zgasł ogień szczęścia, czysty, święty, boski;

Po nim szatańskie wybuchły płomienie:

Anielskie skarby i niebiańskie wnioski,

Uroki moce, świętości, promienie,

[560] Z którymi dusza niewiasty się wciela,

Znikły – wróciły do rąk Stworzyciela,

Zlekceważone i sponiewierane.

- Nie byłem gotów na tę doli zmianę. –  
 Gdybyż był jaki powód z mojej strony:  
 Gdybym nie kochał, nie szanował żony;  
 Gdybym o święte nie stał obowiązki;  
 A wszedłszy z jaką zgrają miejską w związki,  
 Gościem był tylko, i to rzadkim w domu;  
 Gdybym był jakim szczególnym dziwakiem;  
 [580] Lub nałogowym karciarzem, pijakiem –  
 Nawet uczucia pozbawionym sromu;  
 Gdybym był jakim starym suchotnikiem;  
 Jakim półtrupem; zgrzybiałem młodzikiem;  
 Gdybym wstręt budził rysami Kaima;  
 Zapadłym nosem, zgniłymi oczyma;  
 Kształtem wielbłąda; ułomności zbiorem;  
 Gdybym od diabła brzydszym był potworem:  
 A gwałt i przemoc, lub szyderstwo losu  
 Dały mi żonę piękną doskonale;  
 [590] Wtenczasbym może nie śmiał podnieść głosu:  
 W cichości gorzkie przeżykałbym żale,  
 Złorzecząc w myślach naturze i sobie.  
     Występna! co masz przeciw mej osobie?  
 W czym jestem przykry? czy masz jaki dowód  
 Słuszny, sumienny, któryby przemazał  
 W części twą winę, mnie milczeć nakazał?  
 Mów, co masz do mnie? skąd występków po-  
     wód? –  
     Ha! takiej, takiej doczekać się zdrady!...  
     *(do Bruna)*  
 Czy dobrze strzelasz?  
     BRUNO  
 [600]      Pokaże się.  
     URBAN  
                                     Może  
 Mocniejszy jesteś na szable lub szpady? –  
 Ale ty, prawda, jesteś przy wyborze –  
 Bodajbyś wybrał broń, którą do siebie  
 Serce przyciąga siłą magnesową –  
     KAMILA  
 Mężu, nie dręcz mię!

URBAN

Ciesz się! – będziesz wdową,  
Będziecie mogli, po moim pogrzebie,  
Dać szczęściu wolność, i mieszkać pospołu.

KAMILA

[610] Przysięgam wierność u świętego stołu;  
Nic tej przysięgi nie złamię na świecie.

URBAN

Tak, nic nie złamię; lecz coś już złamało.

KAMILA

To posądzenie.

URBAN

Ja mam oczy przecie.

KAMILA

I cóżeś widział?

URBAN

Czy nic się nie stało?

A może jeszcze mam za to przeprosić?

KAMILA

Czy, przy sumieniu, możesz z tego wnosić  
Żem popełnił zbrodnią przemieszania?

URBAN

[620] Nie znam śmielszego z żywych ócz szyderstwa.  
I gdzież to jesteś? i o jakiej dobie?  
I co ten męski strój znaczy na tobie?  
Z kim przepędziłaś sam na sam pół nocy? –  
A, na mą głowę! jeżeli przy mocy  
Takich dowodów, jeszcze wątpić trzeba:  
Że tutaj piekło nie zwalczyło nieba –  
To już wszystkiemu zaprzeczyć się godzi.  
Ta śmiałość czoła pojęcie przechodzi.

(do domowników)

Co wy myślicie? – Janie!

JAN

Słucham pana.

URBAN

[630] Czy tu małżeńska wierność dochowana?

JAN

Ja nie wiem, panie.

URBAN

Pawle! ty co powiesz?

- A cóż, nic, panie.
- PAWEŁ
- Nieszczęście takie?
- URBAN  
Piotrze! jak ty zowiesz
- A ty Michale?
- PIOTR  
A nieszczęściem, panie.  
URBAN
- I wszystko myślę, że to na teatrze.
- [640] W Kamieńcu albo w Żytomierzu, panie.
- MICHAŁ  
Ja słucham i patrzę,
- Twoje, Maxymie. Jakież będzie zdanie?
- URBAN  
MAXYM  
Biłbym, proszę pana.  
KAMILA (*staje pomiędzy Urbanem a domownikami*)
- Dosyć już tego! Wmawiasz zbrodnią, której  
Daleka jestem; powiadam ci z góry:  
Lub wierz w mą cnotę, lub rozłącz się ze mną;  
Wmawianiem zbrodni nie męcz mię daremno.
- BRUNO
- Memu słowu dajcie posłuchanie:  
Słuchaj Kamilo! słuchaj mię Urbanie!  
Za karę żyję; nienawidzę świata;
- [650] Więcej z duchami niżli z ludźmi trzymam.  
Nie przykra dla mnie reszty życia strata.  
Jestem ułomny, – zmysłu szczęścia nie mam.  
I w innych zmysłach jestem upośledzon. –  
Od lat dziesięciu pierwszy raz nawiedzon,  
Dotąd nie mogę przyjść do myśli jasnej,  
Żrenicy wierzyć jeszcze nie śmiem własnej;  
Snu to ma postać; i jeszcze się łamię,  
Czy moje ucho i oko nie kłamie? –
- Kiedy dwaj goście weszli w progi moje,
- [660] Pierwszy Ostafi, drugi – nieznajomy, –  
Drugi wniósł w pierś mą dziwne niepokoje,  
Pociąg do siebie obudził kryjomy;  
Roztoczył urok, uwikłał w uroku.

- Ostafi brata Kamili przedstawił,  
Podejrliwości śmiałą myśl zadławił;  
Zaprzeczył uchu mojemu i oku.  
Czułem, nie śmiałem przyznać się do czucia;  
Bo przechodziło możność przypuszczenia,  
Ażeby przedmiot mego ubóstwienia,  
[670] Dla mnie chwil męża nie zląkł się zatrucia.  
Nie chciałem wierzyć i nie mogłem wierzyć,  
Żeby Kamila zdołała należyć  
Do rzędu istot nieszczęsnych, namiętnych,  
Na samą świętość ślubów bezpamiętnych.  
Lecz ile razy spojrziałem w jej lica,  
Do głębi serca wstrzęsła się źrenica,  
Wewnętrzne oczy ze snu się zrywały,  
Lecz bezpromiennie lub na wspak patrzyły;  
Bo tej nie było, co dopełnia wzroku,  
[680] Nie było wiary, lub była w uroku.  
Tak więc przy całym wewnętrznym widzeniu,  
Strój męski bronił wzmóc się podejrzeniu.  
Zaś gdybym wiedział, gdybym był zrozumiał  
Z niestosowności rozmowy wyciągnąć  
Wniosek stosowny, i prawdę osiągnąć;  
Tryumfby miała Xenokrata szkoła\*.  
Zewnętrzna postać, chociażby anioła,  
Nic nie jest dla mnie; gardzę pięknem ciałem;  
[690] Bo piękna dusza moim ideałem;  
Bo na ideał nie przyda się ciało.  
Co ma być prochem, prochu kształt przybiera;  
I co ma umrzeć, już w prawdzie umiera.  
Ideał wieczność obejmuje całą;  
W łonie wieczności szuka talizmanu;  
W najdoskonalszy kształt prawdę obleka;  
Kształt rozświetlonecznia; jak z gwiazd oceanu  
Wyjęte słońce, zbliża do człowieka;  
Do myśli zbliża, i uczucia drażni,  
[700] I odzwierciedla dzieje wyobraźni;  
Wtórą dla uczuć staje się przyroda;  
Zbudzone mary ubarwia, poślaca;  
Myśli nadziei błogością i zgodą,  
I fantazją życie ubogaca. –  
Ciało nie zbudzi mojego zapału,

Ciało dla ciała, ducha nie poruszy;  
 Co niema prawdy nie da ideału;  
 Piękność jest w prawdzie a prawda jest  
 w duszy.

[710] Piękna Kamilo! dla mnie piękne ciało  
 Względną ma wartość; jakkolwiek nadobne,  
 Jeśli blaskami cnoty nieozdobne,  
 Nic warte dla mnie. – Za to co się stało  
 Nie jestem wdzięcznym. Zgodzić się nie mogę  
 Ażeby cnota przemieniała drogę,  
 Jaką świat przyjął, czas w zwyczaj wprowadził.

KAMILA

Stój, nie potępiaj! wszak nie moja wina?  
 Przynajmniej winy nie moja przyczyna.

BRUNO

[720] Wiem winowajcę, wiem kto resztę zgładził  
 Meją spokojności; lecz od skutków winy  
 Siebie dla żadnej nie cofnę przyczyny. –  
 Wszelkie ci prawo zostawiam Urbanie. –  
 Małżonka twoja nie złała wiary;  
 Aniby przyjął podobnej ofiary,  
 Ani jej serce w tak złym było stanie.  
 Godna jest kary za sam pozór zbrodni;  
 Nie karz jej jednak; niech wprzód udowodni  
 Że tylko pozór woła o karanie.

URBAN (*do siebie na stronie*)

[730] Pozór? być może! bywają pozory;  
 Lecz też i prawda stroi się w kolory  
 Często fałszywe. – Wziął się do fortelu,  
 Gra filozofa – filozofów wielu  
 Podobnych znałem: przy każdej piękności,  
 Pośród przyjaciół i uprzejmych gości  
 Ileż podobnych filozofów bywa! –  
 Twarz jego wszakże zda się niefałszywa,  
 Głęboko smutna smutkiem nie chwilowym;  
 Uderzająca wyrazem surowym;  
 Dlaczegoż tyle ponura i dzika?  
 Lub mistrza zbrodni lub cnoty stronnika  
 [740] Trzeba w nim widzieć. Jest tedy wątpliwość.  
 Cóż teraz począć? Jak mieć sprawiedliwość?

(*po chwili – do Kamili i Bruna*)



Dajcie mi prawdę! dajcie przekonanie

Żeście niewinni – (*wchodzi Ostafi*)

BRUNO (*do Ostafiego, porywcz*)

Ha, ty!...

OSTAFI

Pokój tobie!

BRUNO

Patrz, co się dzieje! – Czy w takim sposobie

Miałeś mi pomóc zdjąć ciężar?...

OSTAFI

Urbanie –

URBAN

[750] Cóż to za postać? ciemna, tajemnicza –

Ten głos, te wzroki, ten wyraz oblicza

Nie są mi znane: – Nie znam ciebie, panie!

Kto jesteś? – Znasz mię? –

OSTAFI

Za mną!

URBAN

Ciągniesz okiem

Jak wąż urzekasz – przenikasz urokiem –

Wrażasz się we mnie – po szatańsku wglębiasz –

Ducha mojego duchem swym okłębiasz –

Magnetycznego wpływu twoich powiek

[760] Czy nie odeprę? – sile się daremnie –

Magnetyzerze! czego chcesz ode mnie?

Moc osobliwsza! – Skąd się wziął ten człowiek?

OSTAFI

Za mną!

URBAN

Za tobą? dokąd? w jaką drogę? –

Duszę wyciągniesz tak za duszę –

Puść! – w Imię Ojca!... Oprzeć się

nie mogę –

Istny niewolnik, posłusznym być muszę –

Za ten gwałt woli przed Bogiem odpowiesz.

[770] Chwalisz ty Boga?

OSTAFI

I o tym się dowiesz.

URBAN

Puść mnie! lub mego lękaj się szaleństwa...

Bronić się będę... ludzie! do pomocy!...

OSTAFI

Za mną!

URBAN

W tajemnych więzach posłuszeństwa

Jak cień twój idę – Masz mię w swojej mocy

*(odchodzi za Ostafim)*

KAMILA

To samo oko mnie tu przyciągnęło.

Wierzajcie ludzie! nie moje to dzieło.

Wypraszałam się, płakałam daremno;

[780] Czulałam wstręt nawet: czucie się zwichnęło.

To samo oko, szponą swą tajemną,

Ciągnąc za serce, mnie tu przyciągnęło.

Te same usta zagłuszyły we mnie

Głos obowiązków żony, matki, pani.

Pamięć zwyczajna uciekła ode mnie.

Wydało mi się być w jakiejś otchłani

Opanowaną szaleństwem wolności.

Tak mną ten człowiek niezwykły owładał.

Żem się odwołać do przyzwoitości

[790] I do praw, którym zwyczaj świętość nadał,

Do Boga nawet, tak nie byłam w stanie;

Tak mi ta rola nie zdała się podłą;

Tak nic sumienia mojego nie bodło,

Jakbym spełniała święte przykazanie. –

Boże! wiesz lepiej czyja w tym jest wina,

Racz dać winnemu twoje przebaczenie!

Panno Najświętsza! przejrzyj me sumienie,

Przyczyń się za mną do Twojego Syna!

BRUNO

Kamilo! masz więc dowód niewinności.

[800] Wiem czyja wina! Truciznę radości

Wlałaś mi w ucho. Dzięki, dzięki tobie!

Już teraz spokój jest i dla mnie w grobie.

*(Wracają Ostafi i Urban. Ostafi zatrzymuje się przy drzwiach)*

URBAN

Do domu, dzieci! (*domownicy odchodzą*)

Kamilo, Kamilo!

Jesteś niewinną! (*ściska ją*)

Bądź przekłeta chwilo,

Coś obudziła furią<sup>7</sup> podejrzeń! –

Nigdy w podobnej nie był z sobą wojnie.

*(staje przed Brunem)*

I ty niewinny! – nie patrz tak spokojnie;

[810] Inaczej mścij się. Nie mogę znieść wejrzeń

Tak mało mściwych. Okaż, choćby gestem

Przynajmniej gniewu, że jeszcze nie jestem

Tyle nikczemnym, nieszczęśliwym tyle,

Bym ci za prawość nie miał czym odpłacić,

Zawsze wołałem sam na szczęściu stracić;

Niżli nieszczęściem cudzym się zbogacić.

Gdybym był wiedział żeś kochał Kamilę...

BRUNO

Ciebiez obwiniam, jeżeli złorzeczę

Sercu własnemu? Tobieź cnoty przeczę

[820] Jeśli o skutki oskarżam sam siebie?

Byłeś szczęśliwym – nie mam nic do ciebie.

*(postrzega Ostafiego)*

Chcesz mię z nóg zepchnąć? Wzrok mię twój

przejmuje –

Przejął do kości jak gorączka zgniła –

Już tylko myśleń pozostała siła –

*(opada na łożę)*

W rozkoszną otchłań snu tonę – dziękuję! –

URBAN

Co mu jest?

KAMILA

Co to?

OSTAFI

Zbliżcie się. Patrzajcie.

URBAN

Omdlał, czy tylko usnął?

<sup>7</sup> W wydaniu wrocławskim: *furyq.*

## OSTAFI

[830]

Usnął. Czuje,

Słyszysz i widzisz; wam się przypatruje;  
 Na wskroś<sup>8</sup> was widzi. Przystąpcie. Zważajcie.

(do Bruna)

Użyj praw ducha. A o czym się dowiesz,  
 Głosem słyszonym nam oto rozpowiesz.

(do Urbana i Kamili)

Zmysłów potęga od wiary zależy.  
 Ten tylko widzi i słyszy kto wierzy.  
 Wierząc słuchajcie, jeśli wiedzieć chcecie  
 Co jeszcze można krom snu znaleźć w świecie.

BRUNO (w uśpieniu)

[840]

Na słodkie ręce sen-jeniusz bierze;  
 Ulata ze mną w wyższe, rozleglejsze  
 Świata i czasu przestwory; w jaśniejsze,  
 Coraz jaśniejsze przezrocza. –

(po chwili)

Jak szczerze

Jestem witany! – Różni aniołowie,  
 I Cherubowie i Serafinowie,  
 Śpiewają dla mnie dziwnie miłe pieśni, –  
 O jakich nawet nie marzy się, nie śni  
 Na ziemskim świecie. Alelujną mową,  
 Serdeczną, śpiewną, wszystko się odzywa.

[850]

Jaka to dla mnie godzina szczęśliwa!  
 Jak mi tu dobrze! jak błogo! jak zdrowo!  
 Co tu rozkoszy, czucia i myślenia!  
 Jakie przedziwne widzenia, słyszenia!  
 Każda część czasu cały kraj ten nową  
 Darzy rozkoszą – Moje tu przybycie  
 Zwie się rozkoszą. Śnieżnopióre dziecię  
 Zwie mię braciszkiem, cieszy się mną, pieści;  
 I drugi anioł wdzięczne mi powieści  
 O domu śpiewa; wiodą między palmy,

[860]

Gdzie dwoje świętych nuca: Pana chwa-  
 lmy!

Z trudnością, poznał matkę, ojca zgadłem;  
 Tak nieszczęśliwym szczęście odmieniło.

<sup>8</sup> W wydaniu wrocławskim: *Nawskroś*.

Słowa nie mówiąc do nóg ich upadłem;  
 Rozkosznie to nas wszystkich rozrzewniło.  
 O łzem zawołał: wszystko się przyjemnie  
 Echem wołania weseli wzajemnie.  
 Płaczu nie znają; łązy perłami zowią,  
 Które nurkowie Wszechmocnego łowią  
 W ludzkości morzu, niżą na promienie,  
 [870] I przez anioły, po całym Edenie,  
 Zdobią ołtarze Maryi poświęcone. –  
 Pozwól mi zostać. – W ziemską wracasz stronę.

OSTAFI

Gdzież teraz jesteś? –

BRUNO

Nie winem. – Słyszę łkania,  
 Westchnienia, żale, skargi, narzekania.  
 Posępna światłość zza chmur nieruchomych,  
 Przez rozpadłości przekrada się z dala,  
 Blask niedosięgly rzuca, niepozwana  
 Rozpoznać ludzkich postaci rzekomych.

OSTAFI

[880] Leć w stronę światła.

BRUNO

Dziwna okolica!

Nieobejrzana płaszczyzna dokoła.  
 Na wszystkie strony gubi się żrenica;  
 Ni gór ni lasów, ni grodu ni sioła:  
 Trzy tylko widzę karawany piesze,  
 W trzy różne szlaki, jak trzy wielkie rzeki,  
 Od środka w zakres ciągną się daleki;  
 Trzy różne szlaki, i trzy różne rzesze:  
 W jednej snąć same dusze potępione –  
 [890] Płacz i zgrzytanie wciąż im towarzyszą;  
 Druga, na ustach z nieprzerwaną ciszą,  
 Omgłona płuży w południową stronę;  
 Trzecia zaś na wschód, skąd światło wynika,  
 Spiesznym pochodem rusza się, wykrzyka  
 Hosannę, hejnał\*, prozę\*, aleluję;  
 Wszystek tłum w bieli, wszystek się raduje. –  
 Ta puszcza zwie się przedpiekłem. –

Dlaczego

Każesz być widzem jeszcze miejsca tego? –

- [900] Dolina sądu! Stąd wychodzą one  
 Tłumy, troistym szlakiem prowadzone.  
 Nieznośne miejsce! przejmujące trwogą,  
 Sromem i żalem. – Nie mam, nie mam chęci  
 Patrzyć w prawdziwe zwierciadło pamięci.  
 Zabić mię tutaj własne oczy mogą  
 Jak bazyliuszka<sup>9</sup> – uwolń ulżyj męce!  
 Niech już tą sferą nie oddycham więcéj.  
 Przenieś do tamtej pierwszej okolicy –  
 Do tamtej błogiej: gdzie nie ma różnicy  
 Miedzy rozumem a sercem, i między
- [910] Myślą a słowem a czynem, i między  
 Ciałem a duchem; gdzie uśmiech niewieści  
 Nie jest uśmiechem żrącej jędzy;  
 Gdzie wszystko żywot umiła i pieści;  
 Gdzie ani wie kto, co jest miłość płocha,  
 Gorzka, paląca, doczesna, daremna,  
 Gorsza piekielnej ziemskiej – niewzajemna.  
 Ach! tam się wszystko wzajem wiecznie kocha.  
 Matka występków nieznana namiętność,  
 Ani jej dzieci, ani obojętność.
- [920] Żadnego czynu i myśli Kaima,  
 I wieści nawet o Kaimie nie ma.  
 Tam nie ma sławnych i niesławnych śladów  
 Zajść, pojedynków, wojen i napadów.  
 Nie ma gry losów, szaleństwa żywiołów  
 Ludzkich, nieludzkich, krwawych i niekrwawych,  
 Dzikich uniesień, niewstydyw plugawych;  
 Ziemsko-piekielnych bezsumień, bezczołów.  
 Jeden drugiemu nie podstawia dołów.  
 Jak kameleon serce się nie mieni;
- [930] Ani się zawiść dusznym jadem pieni.  
 Okropno oka nie jawi się trwoga,  
 Snu nieprzeryta ni miecz ni pożoga.  
 Nieznana chytrność, obłuda, przewrotność,  
 Ni samolubstwo, ni smutna samotność;  
 Ni zbytek z nędzą, z pokutą rozpusta.  
 Prawdą, szczerością kwitną wszystkie usta.  
 Pierwiastek pochlebstw niema tam potęgi.

<sup>9</sup> W wydaniu wrocławskim: *bazyliuszka*.

- Złych geniuszów wymysły i księgi  
 Nie mają wpływu planet, komet, zjawisk.  
 [940] Dzikich, pijanych nie słyhać tam wrzawisk.  
 Złość tam przystępu żadna mieć nie może,  
 Chociażby w samym anielskim pozorze,  
 Chociażby tylko snu chwilową marą. –  
 Część świata żadną nie dotknięta karą,  
 Rozkoszne przejście do drugiej przyrody:  
 Tam równie miły wiek stary jak młody,  
 Nie znają pychy ani też pokory;  
 Wszyscy panują – każdy li nad sobą  
 Jak nad aniołem anioł. – Roku pory  
 [950] Są tylko zmienną przyrody ozdobą,  
 Zmianą rozkoszy, ale niczém inném:  
 Co tylko tam jest, jest li błogoczynném. –  
 Tam, tam niech wróć! rozkaż podać skrzydła.  
 Już mi ta sfera drugą ziemią zbrzydła;  
 Sfera skarg, żalów, płaczów, drzeń, straszyleł –  
 Nieznośna, duszna, zmorna – skrzydeł, skrzydeł!  
     Ha! dzięki! Znowu lecieć mi pozwalasz.  
 Oskrzydliłeś mię, rozlałeś w promienie.  
 Jak światło lecę. Piętami<sup>10</sup> przestrzenie  
 [960] Toną pode mną. – Co czynisz? oddalasz!  
 Wszak to tam przecie rajski lśni planeta? –  
 Pędzisz mię w jakiś obszar głuchoniemy.  
 Żaden mi w pędzie nie sprostał kometa.  
 Archipelagi gwiazd, i słońce systemy  
 W głąb już uciekły, znad skroni pod stopy;  
 Drżą teraz wkłęsém, jakoby w bezdennéj  
 Przepaści wiszą. – Dokądże ulata  
 Duch mój cielesny? – Na zewnątrz świata,  
 Oddycham w sferze od wszystkich odmiennéj.  
 [970] Na międzyświeciu błąkam się szczęśliwy.  
 W nieskończoności rozkres patrzę; dziwy  
 Rozliczne widzę. Łagodnie grające  
 Pieściwe, miłe, jak uśmiech dziewicy,  
 Śmieje się w dali morze błyskawicy.  
 Łuków tęczowych nade mną tysiące;  
 I stopy jakby łąkami wysłane,

<sup>10</sup> W wydaniu wrocławskim: *Piętami*.

- I anielskimi pióry przetykane.  
 Ócz miliony anielskich dokoła  
 Płoną gwiazdami różnopromiennemi,  
 [980] Na wskroś<sup>11</sup> promieńmi przejmują miłemi.  
 Zachwycająca rozliczność, wesoła! –  
     Za prędko lecę. Wrażenie wrażeniem  
 Oslabiam, ścieram. Chciałbym się widzeniem  
 Przejąć, nasycić, nacieszyć, napięścić.  
 W myśli, uczuciu, słuchu i powiece.  
 By ptak wieczności w nieskończoność lecę.  
     Spotykam duchów różnych miriady;  
 Roznoszę w światy sprawy potajemne,  
 Nieczystym duchem zwą mnie: widzą ziemne  
 [990] Niewymazane jeszcze ze mnie ślady.  
 Jeden duch z wielkiej odłaman gromady,  
 Zostaje przy mnie: pozdrawia, rozmawia.  
 Cofa mię w przeszłość – w błędne Nodu\* sady;  
 Przedpotopową znajomość odnawia:  
 W popiołach wieków drzemiącą głęboko  
 Iskrę pamięci wynosi na oko;  
 Tysiąca wieków długości promienie  
 Rozbudza z iskry; dziejów naszych cienie  
 Stawi przed blaskiem, i świadczy o wiecznym  
 [1000] Braterstwie naszym, więcej niż serdecznym.  
 W lubości spomnień ogarnieni oba,  
 Lecim gdzie temu bratu się podoba.  
 Wszędy na szczęścia daje czuć obfitość,  
 I doskonałość a przerozmaitość. –  
     Na błyskawicy morzu spotykamy  
 Cudownie piękną wyspę latającą,  
 Krociem jakoby arf eolskich brzmiającą  
 W dalekie strony. Przystęp do niej mamy.  
 Zowie się natchnień oazą. Prorocy  
 [1010] Zachodzą drogę; a za nimi wieszczce;  
 A za wieszczami nienazwani jeszcze:  
 Dziwią się mojej śmiałości i mocy;  
 Myślą żem także natchnieniec. – Przybycie  
 Z uroczystością ma być obchodzone.  
 Tymczasem różną przeglądamy stronę

<sup>11</sup> W wydaniu wrocławskim: Nawskroś.



- Cudnej oazy. Ach jakie tu życie!  
 Jakie tu szczęście! i jakie rozkosze!  
 Nad same rajskie chętnie je przenoszę.  
 Nektar od miodu słodszy dziewięć razy\*,
- [1020] Nektar by jeszcze psuł słodycz oazy.  
       Różnych rozkoszy odetchnąłem sferą:  
 W oazie natchnień znajduję dopiero  
 Kres pożądany oczarowań, szalów,  
 Śnień rzeczywistych, sennych ideałów.  
 Może gdzie dalej, za natchnień oazą,  
 Są jeszcze wyższe rozkosze; tą razą  
 Znam tylko jedną na padole postać,  
 Którejby więzy mogły były sprostać  
 Wszelkiej rozkoszy, słodyczy, lubości –
- [1030] Jakich doznaję w tej tutaj wolności –  
 Gdyby... lecz... trzeba poddać się wyrokom,  
 Na które sami dostarczamy wątku.  
 Przy wrzawie myślei i przy uczuć wrzątku,  
 Biegniem na oślep ku złudnym widokom.  
 Śród zjawisk życia wybieramy właśnie  
 Co niedosięgte lub dosięgte gaśnie.  
 Cenimy, zamiast dyamentów, strasze\*;  
 Lub nie pytając co jest z Boga nasze  
 A co nie nasze, co nam pozwolone,
- [1040] Co zakazane, dzikie rościm prawa;  
 W serce przyjmujem nadzieje szalone, –  
 I tylko rozpacz po wszystkim zostawa.  
 Szczęśliwsi mogą z nieszczęścia się dobyć;  
 Mędrsi z nieszczęściem potrafią się obyć;  
 Lecz tylko samym dzielnym pozostało  
 Powstać z upadku, odżyć duszą całą:  
 Jak wiosna, która po zimowym czasie  
 Z martwych powstaje w żywocie i krasie.  
 Dla jednych rozpacz śmiercią jest, dla drugich
- [1050] Staje się życiem. Kto w męczarniach długich,  
 Podłością uczuć ducha nie zniechęci,  
 Nie straci hartu, i myśl swą wyświęci,  
 I nie odstąpi od cnót talizmanu;  
 Ten zawsze może powrócić do stanu,  
 W którym anielska czuje się opieka,  
 I święty ogień spływa w pierś człowieka

Jak w łono bóstwa. –

Mówią że stąd droga

Już się zaczyna do oblicza Boga.

[1060] Ale mnie straże nie dopuszczą póty,  
Póki się wszystkim nie zbędę pokuty.  
Rok jej dziesiąty kończy się w tę chwilę –  
Potem... ach zimno! upadam na sile.  
Jakąż na ziemi zastaję odmianę!  
Jakie uczucia piękne, niespodziane!  
To mię rozrzewnia! cnota więc nie mara!  
Dla mnie, mój Boże, tak wielka ofiara (*umilka*).

KAMILA

Jaki anielski rumieniec na licach.

URBAN

I jaka światłość w przymknionych źrenicach.

KAMILA

[1070] Łza!

URBAN

Łza.

OSTAFI

Szczęśliwy! pokuta skończona.

KAMIL

Może – doktora – pójdz mężu –

OSTAFI

Nie trzeba.

Już uleczony – dusza uleczona.

Łza pokutnika jest balsamem nieba.

.....

Cieszcie się, cieszcie! Szatan już nie zdoła

Powiększyć wami państwo swe przekłete.

Mówcie hosanna! albowiem dokoła

[1080] Chwałę wam śpiewać zeszyły chóry święte.  
Wy nie widzicie tych śpiewaków pańskich,  
I nie słyszycie tych śpiewów niebiańskich;  
Ale ja widzę i słyszę, i mówię:  
Błogo wam! przyszli oto aniołowie,  
Anioł przyjaźni i anioł miłości.  
Ja błogo widzę, wy czujecie błogo.  
Prawda Urbanie, nie czujesz zazdrości  
I nie posądzasz o zdradę nikogo? –

- URBAN
- Świadectwo prawdzie na klęczkach powiadam.
- KAMILA
- [1090] I ja z rozkoszą na kolana padam.
- URBAN
- Na zgodę, żono, pójdź w moje objęcie.
- KAMILA
- Tak jest, Urbanie, kocham ciebie święcie.
- URBAN
- A Bruna?
- KAMILA
- Bruna?...
- URBAN
- Wszak zazdrości nie mam –
- KAMILA
- On nie ma matki – ja... miłością matki  
Kochać go będę.
- URBAN
- Za słowo cię trzymam.
- Jeśli najlepszą próbą są przypadki.
- [1100] Młody ten człowiek bez wątpienia rzadki.  
Innej, zaiste, innej godzin doli!  
W tej grze przeznaczeń wstydzę się mej roli.  
Lecz, dzięki niebu, mogę się poprawić.  
Nie myślę rzeczy jako są zostawić.  
W miłościm skrzywdził, nagrodzę miłością:  
Z jak najprawdziwszą, najwyższą radością  
Przyjmę go w dom mój, gdy zechce – na zięcia.  
Mam córkę, przykład łaski nieba rzadki;  
Bardziej rajskiego nie znajdzie dziewczęcia.
- [1110] Poczekaj trochę, będzie miał do wzięcia,  
Tej co tak kochał, podobieństwo matki:  
Rozwiej róży w pączku podobieństwo.  
Będzie miał szczęście za – szczęścia szaleństwo.
- Gościu żyjących, biorę cię na świadki:  
Świadectwem twojem słowo me nastalam.  
Żono, przyzwalam?
- KAMILA
- Od serca przyzwalam.

OSTAFI

[1080] Amen! – Już nocne głuchną harmonije;  
 Białych podwoi widzę otwieranie,  
 I dniowej zorzy czuję oddychanie. –  
 Bruno nie prędzej zbudzi się, ożyje,  
 Aż dłoń Natalii dotknie jego powiek.  
 Pieśniom aniołów wrócony jest człowiek.

KAMILA

Strzec go będziemy.

URBAN

Kochać go będziemy.

I oduczycie smutnego nałogu  
 Stronienia ludzi. – Co to chcecie?

URBAN i KAMILA

Chcemy

[1090] Dzięki ci złożyć.

OSTAFI

Idźcie Bogu, Bogu

Oddać co Jemu tylko się należy.

URBAN i KAMILA

Czynisz co każesz. – (*odchodzą*)

1839

## OBJAŚNIENIA [POETY]

### BRUNO

#### Część druga

#### Wstęp

w. 15:

Gdy Oktaj, groźne Temudżyńskie chmary,

Temudżyn, Czyngiz-chan.

w. 23:

Perekopskiego czambułu rozgromem,

Perekop Krym; czambuł, zagon tatarski.

w. 78:

Ludziom wyrzuca na brzegi piaszczyste.

Obacz: Ik wa, w dziele p. A. Słowaczyńskiego, pod tytułem: *Polska w kształcie dykcyonarza*.

w. 121-122:

Kochanek róży; lub arfa Lahiura  
Brzmieniem przeciągłym nadmieścica rozmili;

O panu Lahure, czy Lahire, nie umiem dokładnEj dać wiadomości; wiem tylko że trudnił się w Krzemieńcu uczeniem na arfie, i robieniem arf. Wzmianka w poemacie o arfie Lahiura nie jest zmyśleniem.

w. 125:

Rozbudzi w jarach oman po omanie;

Wyrazem oman, użył Bohdan Zaleski zamiast echo. Przyjąłem ten wyraz, lubo jeszcze bym potrzebował innego na zupełne zastąpienie echa. Oman bowiem zna-  
czy właściwie tylko złudę, gdy echo oznacza złudne, szczególne odbicie się głosu.

w. 176:

Z których dziś sztuka mieć nie może cieści,

Cieść, pastwa, łup (Linde).

w. 177:

Kiedyś, za sprawą swego Zoryana,

Zoryan Chodakowski.

w. 290:

Nie na uczczenie Belfegora... ale

Belfegor albo Baalfegor, sprośne bóstwo Moabitów.

## BRUNO

w. 687:

Tryumfby miała Xenokrata szkoła.

Xenokrates, filozof dotyla surowych obyczajów, że się zdołał oprzeć podnie-  
tom Laidy, słynnej piękności w Koryncie. Do tego kwiecica uroczego latał, przezwany  
pszczołą grecką, Xenofont; Demostenes zaś, lubo wymowniejszej jeszcze rzeczy od

wymowy, znacznej ilości daru Plutusowego, używał; odprawiony z niczym, został pole Diogenesowi do nadzwyczajnych względów – do których ten mieszkaniec beczki dostać się potrafił. Xenokrates tylko wołał pogardzić względami, o które dobijali się niemal wszyscy ówczesni sławni ludzie greccy; wołał poprzestać na sławnym swoim serze, sławnym ze suchości; niżeli uszczerbić w czym wstrzeźliwości i surowości obyczajów.

w. 895:

Hosanę, hejnał, prozę, aleluję;

Hejnał, pieśń porankowa.

Proza, pieśń zwana prozą, śpiewana podczas mszy, i jej część stanowiąca.

w. 983:

Cofa mię w przeszłość – w błędne Nodu sady;

Część Edenu.

w. 1010:

Nektar od miodu słodszy dziewięć razy,

Poeta Ibikus, daje wyobrażenie o naturze i smaku ambrozyi, w sposób następny: „Ambrozya, powiada on, jest dziewięć razy słodsza od miodu; i jedząc miód, doznaje się dziewiętej części rozkoszy, jaką sprawia pożywienie ambrozji.” Na mocy tego świadectwa pozwoliłem sobie, a raczej nie wzbronilem Brunowi, w jego powieści jasnovidzkiej, użyć przyrównania rozkoszy natchnienia do nektaru, w sposób zawarty w dwóch wierszach, do których się odnosi niniejsze objaśnienie. – Że nie ambrozyą ale nektar wziąłem za miarę porównania, chociaż Ibikus nie o nektarze lecz o ambrozyi mówi; mógłby być zarzut słuszny. Czego się wszakże nie spodziewam. Czyniący zarzut będzie miał do nauczenia mnie, co słodsze: ambrozya czy nektar? Wreszcie licentia poetica, jeżeli niedość może słuszną, to dość przeważną następczy obronę.

w. 1027

Cenimy, zamiast dyamentów, strasze;

Strasze, strasy, fałszywe dyamenty.

**UZUPEŁNIENIA****Epilog do Pierwszej części *Bruna***

Młodości moja, jasna i zielona, –  
Jak młodość roku, na majowej łące,  
Gdy się oblecze w promienie gorące,  
I nowe życie wydobędzie z łona, –  
Ty masz marzenia, miłość i niewinność.  
Wołają: z marzeń wyrasta bezczynność,  
Z miłości smutek, a błąd z niewinności!  
Posłuchaj wołań: zgaś ogień miłości!  
Sam tylko popiół uczuć niech gorący  
[10] W sercu zostanie, iskrami błyszczący.  
Niechaj niewinność rozumem zawini  
Przed tych oczyma, którym rozum szkodzi;  
I niech myśl, mojej głowy gospodyni,  
Dobędzie z siebie moc tego promienia,  
Co z oka słońca na ziemię wychodzi  
I sny rozpędza, i noc w dzień przemienia.  
Młodości moja, nie bądź mi tak marną  
Jako to w polu głuchym puste ziarno.

## Bruno część trzecia Wstęp

- W żywocie ludzkim, w doczesnym żywocie,  
Są chwile przemian; dobre lub złe chwile:  
Jawia się w ducha elektrycznej sile.  
Jedne z nich służą zbrodni, drugie cnocie,  
Na mocy woli albo przeznaczenia.  
Ta, która służy chorobie marzenia,  
Tworzy następstwa smutne i szkodliwe;  
Człowiek wyniesion, zwycięża żywioły,  
Przywłaszcza sobie wszelkie ziemskie trony,  
[10] I tym się staje, w swojej skończoności,  
W ograniczeniu, czym, w nieskończoności,  
Jest nieskończony, nieograniczony.  
    Taką miał chwilę, za sprawą upiora,  
Marzyciel Bruno. I stała się pora  
Przemiany, godnej wzmianki na Parnasie,  
Chociażby tylko dla nadziei w czasie,  
Że ludzie... Co tam!... Ze mną łączna zgoda.  
Ja, resztę pieśni pchnę w przepaść bezdenną;  
Lub  
[20] Zamknę w sobie, jako marę senną.  
Lecz Muza?... Muza, choć bardzo niemłoda,  
Nie chce, nie może przystać na milczenie.  
Jej nieśmiertelność znajdzie pokolenie,  
Nie z trupem serca, i nie z grudniem ducha.  
To, swoją wiosną, zaludni pustynie;  
A otworzywszy pamięci świątynie,  
Wejdzie do świątyni, i pieśni posłucha.  
    Muza więc moja, dla przyszłości ucha,  
Śpiewa przy trupie; a wieści udziela:  
[30] Że się Marzyciel przemienił na męża,  
Na gospodarza, na obywatela;  
Dostał nawet sławy cnej z oręża.  
    Cnej, mówię; wszakże wyznam przy tym szczerze:  
Że, nieraz, na to co mówię nie zważam,  
A za drugimi tak samo powtarzam,  
Jak drudzy, albo jak dziecko pacierze



- Za Panią Matką. – Nie będę się tał  
 Z wadami swymi. Wyznam bez pokory  
 Lecz i bez pychy: żem się przyzwyczał,  
 [40] Przyjmując zwyczaj od najmłodszej pory,  
 Zdań i wyrażeń, podanych mej głowie  
 I memu sercu, nie brać pod rozwagę.  
 Gotów rozwagę uważać za plagę  
 Uczuć z zapalem wyrażanych w mowie,  
 Z odmętu myśli i z uczuć odmętu  
 Chwytane słowa podawałem światu,  
 Drogą ust albo drogą atramentu,  
 Z sercem, zaiste, z jakim wiązkę kwiatu,  
 Róży, fijołka, rezedy, konwalii,  
 [50] Podawał niegdyś Bruno swej Natalji  
 Gdy sobie drogę torował do serca,  
 I do ślubnego<sup>12</sup> następnie kobierca.  
 Tak jest. Ja także, z bezmyślnym zapalem,  
 Sławę z oręza cną i piękną zwałem.  
 Dziś, gdy wiek odjął zapałowi zapał,  
 Za skrzydła uczuć ciężką ręką złapał;  
 Gdy zapytaniem haczy każde słowa,  
 Które zamyśla wysłać na świat głowa:  
 Dziś, odjąć muszę od słów mych swawolę,  
 [60] Rozwadze poddać pod ścisłą kontrolę.  
 Jest więc kontrola w zapytanie zbrojna:  
 Co to jest sława, którą daje wojna?  
 O wojnie mówić byłoby zbyt cnym.  
 Kto o niej nie wie? Kto o niej nie wiedział?  
 Kto o niej słowa swego nie powiedział?  
 Jest ona czemsić powszechnym, koniecznym.  
 Cały anielski, cały ród człowieczy,  
 Wszystko, świat cały z bogami i z Bogiem,  
 Jest pod jej prawem najszalenię srogiem.  
 [70] Większość jej nie chce; większość jej zlorzeczy:  
 Ta sama większość, po słowach daremnych,  
 Gwałtownym prądem mniejszości porwana,  
 W grze na benefis namiestnych Szatana,  
 Musi wystąpić do narodów wzajemnych.  
 Przeciwno tedy rzeczy tak niezbędnej

<sup>12</sup> W rękopisie jest forma: *ślubnego*.

- Mówić i pisać, jest szukać jasności.  
 Na drodze ciemnej lub prawdy na błędnej.  
 Stan ten odmienić próżno sobie rości  
 Wieszcz lub filozof. Co ich słowo zdoła?
- [80] Nie na pustyniż głos ich także woła?  
 Filozofowi przeto i poecie  
 Radzim, po umie rozwitym w Krzemieńcu,  
 Gdy nie chcą żeby tak było im na świecie  
 Jak Jonaszowi w wieloryba kścieńcu,  
 Niech na niebiosach głosy swe zawieszają  
 A na padole słuchami pospieszą  
 Tu, do gawędy o marsowym wieńcu.  
     Co jest ten wieniec? co, to liście głupie,  
 Liście laurowe, przedmiot nad przedmioty?
- [90] Po który sięgać, chociażby po trupie  
 Połowy świata, jest dowodzić cnoty  
 Szczególnej, wielkiej, i większego jeszcze,  
 Jak powiadano dawniej, animuszu,  
 Jak powiadają dzisiaj, jeniusza,  
 Talentu, ducha: co ja, dzisiaj, mieszcę  
 W rządzie diabelskich<sup>13</sup> nie ludzkich przymiotów;  
 Co niewartością nazwać jestem gotów;  
 A co podnieśli do wartości wieszczę  
 Skrzydłami pieśni, noszącymi z szumem,
- [100] Ponad bezmyślnym bałwochwalczym tłumem,  
 Imiona bogów ziemskich i półbogów,  
 Do nieśmiertelnej Mnemozyny progów.  
     Co jest ten wieniec? ten wawrzyn? ta sława,  
 Którą świat wielbi, którą oręż dawa?  
 Co jest ta sława? co jest? jaka ona?  
 Ona? piękna? wielka? Nie przeczę wielkości;  
 Zwłaszcza gdy patrzę na łono ludzkości,  
 Na łono ziemi, na narodów łona,  
 Stosami trupów człowieczych pokryte,
- [110] Krwi potokami ociekłe, poryte.  
     O! wielka sława! większa milion razy  
 Niz zbójców w górach lub na morskich wodach.  
 Jest czemu Marsa naśladować w chodach,  
 I nosić dumy na licach, wyrazy.

<sup>13</sup> W rękopisie forma: *djabelskich*.

- Największe dla niej, w epepejach, w odach,  
 Zabrzmiały pieśni; największe obrazy  
 Poświęcił dla niej pędzel zapłacony;  
 A świat, co nigdy podobno nie zdoła  
 Wziąć bożej myśli do swojego czoła,  
 [120] Nakazał sobie bić przed nią pokłony.  
 Tak Cesarz Chiński, z Tatara-Mongoła,  
 Syn Nieba, władca Azji połowy,  
 Kazał być sobie najwyższym kapłanem:  
 Żeby, przed niższym od siebie bałwanem,  
 Przed Smokiem czarnym, wybijać kotowy.  
 Tak Chiny przed nim padają na czoła,  
 Albo przed jego żółtym parawanem.  
 Widoczna zatem wielkość owej sławy  
 Do żadnej spornej nie wiedzie rozprawy.
- [130] Schylmy się przed nią; a przenieśmy oczy  
 Na jej piękności blask, jużci uroczy,  
 Kiedy tak wielu pociąga, urzeka.  
 Piękną jest ona, szczególnie z daleka,  
 Lub z bliska w pieśniach, dziejach i pomnikach,  
 I w poematach, w dramatach, w dziecinnych,  
 Bajkach, w powieściach gminnych i niegminnych,  
 W ucztach, w tryumfach, w oklaskach, okrzykach.  
 Piękną jest ona, – mówi się o sławie  
 Pięknej rycerskiej, – piękną jest, tak prawie
- [140] Jak... porównanie uciekło przede mną.  
 Goniłbym za niem może nadaremno:  
 Możebym, jak to często się przydarza,  
 Złapał kowala na miejscu ślusarza,  
 Albo ślusarza na miejscu kowala:  
 Wolę mieć tedy porównanie z dala;  
 A z bliska wścibić i swoje trzy grosze  
 Do banku gawęd. Posłuchania proszę.  
 Piękną jest ona i cną jest, powiada  
 Groźna i pyszna Bellony gromada.
- [150] Piękną i cną jest, powtarzają drudzy:  
 Z niedorostkami głupcy, tchórze, śludzy.  
 Słyszac pochwały tak wielkie, tak liczne,  
 Rzuciłem na nią badające wzroki.  
 Śliczne w niej rzeczy ujrzałem, tak śliczne,  
 Że, gdybym prawo miał głosić wyroki,

- Taki bym afisz rozkazał przylepić;  
 Cność jej i piękność żeby widzieć, trzeba:  
 Nasamprzód, oczy odwrócić od Nieba;  
 Prawdę na ziemi, jaka jest, prześlepić;  
 [160] Potem, ócz nie mieć na trupy, na zgliska,  
 Na spustoszenie i na łez strumienie,  
 Na nędz tysiące, na kalectw tysiące,  
 Na skutki wreszcie, które nieskończenie  
 Wyliczać można, a wszystkie krzyczące  
 Tak czyścowymi<sup>14</sup> głosami do nieba,  
 Że aż przejmują dreszcze, że aż... ale  
 Mówmy o sławie. Więc, następnie trzeba  
 Być mocno głuchym, na jęli, na żale  
 I na przekleństwa. Wtedy, w Marsa sprawie,  
 [170] Gdy rzecz wypadnie i o jego sławie,  
 Będzie stosownym utrzymywać śmiało:  
 Że cna i piękna; że ma szatę białą,  
 Czystą, anielską; że znakami łono  
 Ma ozdobione, zazdrości godnemi;  
 Że skroń ma zdobną wieńcem lub koroną;  
 Co jest dla szczęścia ludzkiego na Ziemi,  
 I dla radości anielskiej na Niebie.  
 Takem gawędził; wtem spojrziałem w siebie:  
 Ujrzałem w sobie przypomnień aniola.  
 [180] Stał mi przy sercu; dobywał złożone  
 Skarby pamięci: podając do czoła,  
 Składał obrazy rajsko rozmilone.  
 W tych więc obrazach ujrzałem was, szkolne  
 Czasy wy moje! Ujrzałem cię szkoło,  
 W której, naprzemian, smutno i wesoło,  
 Dni przepędzałem prędkie i powolne.  
 Ujrzałem nauk i zabaw obrazy.  
 I was ujrzałem, odziane Zybłazy;  
 I ciebie góro nieodziana Bony,  
 [190] Co zamku reszty masz zamiast korony,  
 Gór krzemienieckich księżno czy królowo,  
 Znaczniejsza od nich, wyższa od nich głową.  
 I ciebiem ujrzał Ikwo, siostró Bugu,  
 Seredu, Styru, z którym rozłączona,

<sup>14</sup> W rękopisie forma: *czyścowemi*.

- Znowu go szukasz: znalazłszy na ługu  
 Podberesteckim, z siostry odtąd żona,  
 Spólnie z nim bieżysz do Prypeci łona.  
 I twoją ujrzał, o! Królewski moście!  
 Gospodę, w której zawsze były goście:
- [200] Miejsce wybrane, letnich i zimowych,  
 Przyjazdów konnych, sannyh i bryczkowych;  
 Miejsce kąpeli, majowej zabawy,  
 Kurcząt, pirogów, śmietany i kawy,  
 I innych różnych studenckich łakoci,  
 Słynnych dokoła, o których dobroci  
 Ja wolę nucić, choćby bez słuchaczów,  
 Niż z słuchaczami o zacności czynów,  
 I o piękności rycerskich wawrzynów,  
 I o dobroci ładunków, kartaczów,
- [210] Kul, bomb, granatów, szabel, karabinów,  
 Dział i moździerzy i innych narzędzi,  
 Którymi Szatan do swych celów pędzi  
 Tych oto, których, dla swego Królestwa,  
 Stwórca wydobyl z wiecznego nicestwa.  
     Sławo rycerska! zapadnij w otchłanie!  
 Albo przynajmniej odleć jak najdalej  
 Od oczu moich! Niech cię nie dostanie  
 Nawet myśl moja. Na pustyniach szalej!  
 I tam nie zbywa na zbójcach walecznych,
- [220] I na radościach dzikich z twej zdobyczy.  
 Odleć stąd! odleć! Leć do tamtej dzicy.  
 Nie psuj mi moich obrazów serdecznych.  
 Niech mi ta chwila swobodnie się święci.  
 Nie plosz dobrego anioła pamięci:  
 Niech się zatrzyma dłużej przy mym sercu.  
 Niech po kwiecistym młodości kobiercu,  
 Jak po kwiecistej łące, okiem wodzi.  
 Niech czarodziejskie sprawi mi złudzenie:  
 Starości ciała dając zapomnienie,
- [230] Duszy da młodość, spomnieniem odmłodzi.  
     Ileż obrazów przede mną przechodzi!  
 Chciałbym je wszystkie zatrzymać przed sobą.  
 Chciałbym przed nimi rozjaśnić dumanie,  
 Smutne tułactwem i czarne żałobą.  
 Lecz snąc na zawsze byłości otchłanie

- Połąknęły skrzydła nadziei promienne,  
Po których, w duszę spływały pociechy,  
W umysł pogoda a w lica uśmiechy.  
Snać już nie wrócą koleje przemienne
- [240] Szczęścia z nieszczęściem; a żywota pole  
Już same tylko wyda mi niedole,  
Cierpienia, troski, smutki każdodziwne.  
Dla uczuć gorzkich tylko, albo marnych,  
Albo bolesnych, mam serce; a głowę  
Dla myśli dzikich, zjadłych lub smętarnych.
- Dawniej, przed laty, przed trzydziestu laty,  
Na zmartwychwstanie wiosny, gdym jej tchnienia  
Poczuł w oddechu, gdym ujrzał jej kwiaty,  
Przywoływałem młodości spomnienia.
- [250] Ileżem pociech miał z nich i roskoszy!  
Po sercu anioł spomnień się przechadzał,  
Duch się weselił, umysł rozpogadał:  
Dzisiaj, wesołość moją wszystko płoszy:  
Trafem zjawiona, pierzchliwie ucieka,  
Jako ptaszyna dzika od człowieka.  
Nawet te dumy o nauczycielach,  
O ich naukach, o ich mądrych głowach,  
O towarzyszach, o naszych rozmowach,  
O naszych sercach, o nad przyszłych celach,
- [260] Jak niepodobne ogniem i uśmiechem  
Do mych dum dzisiaj, co, z takim pośpiechem,  
Zrzucają z siebie nie swoje ozdoby:  
Znaki nie bólu, barwy nie żałoby.
- Tak; o was dumam, mistrze me w nauce;  
Ale dumaniem już tylko się smucę;  
Już tylko widzę gdzieś tam wasze krzyże;  
Mogły wasze już z ziemią zrównane;  
Trawy i zielska na nich już nie świeże:  
A wszystko społem milczeniem odziane.
- [270] Puszczyk je przerwie, lub wędrowną ptaszę,  
Gdy zbłądzi spocząć na mogiły wasze.  
Lecz słuchacz mnogi, dziecinny i młody,  
Już nie okoli waszych katedr nowych,  
I nie dobędzie z waszych ust grobowych,  
Pochwal ni nagan: w pochwałach nagrody,  
Co mnoży chęci do trudów książkowych;

Lepiej od pochwał przydają się cnotcie.

Lecz dumam o was: snadniej przystajecie

[280] Do moich dumań wy, na ludzkim świecie,  
Więcej, zaiste, ludzcy i pobożni  
Niż ci, orężem lub czym innym możni,  
Co w służbie Boga, bogów lub narodów,  
Szukają tronów, wieńców i dochodów;  
Co w sztuce kłamań, łudzeń, matań, knowań,  
Lub w sztuce burzeń, kaleczeń, mordowań,  
Każą uznawać dzieła ludzi godne,  
Z dobrocią Boga, z jego wolą zgodne.

Precz z moich dumań Cezary, Lojole,

[290] Machiawe! Precz! Krwawe upiory,  
Przeklęte duchy genialne zmory!  
O was ja dumać, o was śpiewać wołę  
Przywódcy moi w kościele i szkole,  
Których najwyższym stopniem przywłaszczenia:  
Objęcie władzy nad polem sumienia,  
Rozumu i serca, na którym potrzeba:  
Nasiona Nieba rozwinąć dla Nieba.

O was ja dumam; i o was rówieśni,

[300] Coście ją potem na swe serca wzięli,  
I tak podnieśli, i takim odzieli  
Pochwał urokiem, iżem się zagubił  
Duchem w uroku, a pieśnim poślubił  
Z żywotem wszystko, co w światowej mowie,  
Szczęściem, wygodą, mądrością się zowie.  
Na otworzoną pochwały waszemi,  
Dla mego szczęścia najszkodliwszą drogę  
Wyszedłem, głuchy na wszelką przestrożę.  
Zszedłem się z burzą na ojczystej ziemi.

[310] Bestye różne ściagały mię w burzy,  
Pędząc do Żyda wiecznego podróży.  
Ludzkich i boskich zgwałciwszy praw świętość,  
Złych duchów przeszła złych ludzi zawziętość.  
Syn Polski nie miał na polskich ziem łonie,  
Na sen chociażby, oprzeć o co skronie.  
Gdzie stąpił, ziemię z pod stopy mu brano;  
Gdzie się położył, zrywał go na nogi

- Ciągłe tropiący wróg, wilkołak srogi.  
 Synowi Polski oddychać nie dano  
 Powietrzem polskim. Helicejski Szatan  
 [320] Zawyrokował; a zbrodnią z nim zbratan  
 Wykonał wyrok. Wygnaniec na wieki,  
 W obliczu nieba, którego opieki  
 Doznaje człowiek, mający w swej mocy  
 Bez nadczłowieczej obejść się pomocy,  
 Ojczysta ziemi, pożegnałem ciebie.  
     Z cichą łzą w oku, z głuchym w piersiach krzykiem,  
 W świat się puściłem zmuszonym pątnikiem.  
 Po drodze śpiewał w serdecznej potrzebie,  
 Rzucając pieśni, z uśmiechnieniem dzikiem,  
 [330] Jak ognie sztuczne, na zgaśnienie w niebie,  
 Albo jak listki, jak piórka, jak puchy,  
 Pomiędzy ludźmi, wiatrem na rozdmuchy.  
     O pieśni moje, którem poubierał  
 W ciało mej duszy, w serca mego kwiecie,  
 Poubierane rzucił, sponiewierał:  
 Stało się z wami, co ze mną na świecie.  
 Świat mię wydobył ze swoich skrytości;  
 Wywiódł na światło ze swoich ciemności;  
 Dał swoje ciało i swoje przymioty;  
 [340] Dał złote skrzydła, i sen dał mi złoty;  
 Umysł zaludnił myślami pięknymi;  
 I uczuciami z bogacił me serce:  
 Potem to wszystko oddał poniewierce,  
 Na zagrzebanie gdzieś na obcej ziemi.  
     Nie jest mi danem, ani dozwolonem  
 Zawrzeć to w pieśni, com doznał w tułactwie.  
 Lecz drogę moję, w mowy mej dziwactwie,  
 Nazwałbym: ciągle powtarzany zgonem.  
 Sam chyba Dante szedł podobną drogą.  
 [350] W śnie swym piekielnym. –  
 Marne pytanie. Srogo! Czemu srogo?  
     Jeśli, z mego ducha  
 I z mego serca, wulkan żal wybucha:  
 Wybucha tylko do chmur, do obłoków,  
 I do tych pustyń bezdennych nad światem,  
 Co są dla światła słonecznych potoków;  
 Dla gwiazd kwitnących wiecznie jednym kwiatem;



- I dla tych, których rachunkowa biegłość  
Wie ile gwiazd jest, jaka ich odległość,  
[360] Jakie im nadał ktoś niezmiennie chody;  
I dla domysłów, skazanych na wieczne  
Gdzieś tam latanie poza drogi mleczne,  
Dla kłamstw po kłamstwa, dla prawd po dowody;  
Jakby świat nie dość wszystkiego dowodził,  
Lub domysł z wiedzą do spółnictwa wchodził.  
Wulkan ten prędko w głębie swe zapada.  
Rozmyśl spokojny uczuciami włada.  
Pytam się wtedy: azali dla miodów  
Żałuje pszczoła troskliwych zachodów?  
[370] Moje cierpienia, nie pszczelneż to troski,  
Żeby mieć kiedyś nektar życia boski?  
Inne uczucia przy dumaniach miewam:  
Dziwię się raczej, albo ubolewam.  
Oto się dziwię, że nauczyciele,  
Nieboskie dzieje, barbarzyńskie cele,  
Odziane chwałą wieszczą i nie wieszczą,  
Zamiast potrącić w orygmy, w ereby,  
Przed młodą myślą na widoku mieszcza  
Jako celniejsze wzory i potrzeby.  
[380] Jako przedniejsze serca specjały,  
Żywiły ducha, rozumu ideały.  
Miał więc mój zamiar, w ducha swego bieli,  
Lecieć odezwą do nauczycieli,  
Gdym ujrzał sępa: tuż przede mną siedział;  
Patrzył cierpliwie, jakby był kamiennym  
Lub malowanym sępem, albo sennym.  
Czego chciał, może byłbym się dowiedział;  
Jużem był nawet, czego chce, zapytał:  
Wtem, bomba pruska strasznym, bliskim gromem  
[390] Pękła, ryknęła i zatrzęsła domem;  
Wpadł groźny popłoch: Sęp znikł jak zawitał;  
Myśli, na powieść licznie zgromadzone,  
Pierzchły rozsypką w rozmaity stroneę;  
Pióro, bomb huku nie chcąc służyć więcej,  
Wypowiedziało posłuszeństwo ręce;  
Ręka, następnie, stała się nieczułą  
Na głosy Kamen, na elektrofony  
Duszy i serca; a Pegaz nieskory,

[400] Oświadczył: że mu skrzydło się zepsuło;  
Że już do lotu nie można go zmuszać.  
Więc od zamiaru wypadło odskoczyć:  
Nauczycieli odezwą nie ruszać;  
A czytelnika pewnością otoczyć:  
Że już się więcej nie spotka z powieścią,  
Której znów Bruno miał być dalszą treścią.

**TYMON ZIMORODEK**  
**POEMAT DRAMATYCZNY**

OSOBY:

Tymon Zimorodek, poeta  
Hrabia  
Ksiądz Dobrowolski  
Chołod  
Leonard, przyjaciel Tymona  
Księgarz  
Gospodarz  
Osoba Incognito  
Literaci  
Czytelnik Pierwszy  
Czytelnik Drugi  
Henryk Delage  
Duch-Juhas  
Duchy Gór  
Lokaj

Eleonora, poeta  
Hrabina  
Własna  
Burza

**Na dolinie**

**I**  
**(Dolina)**

**TYMON** (*sam*)

Co to za ustrzeń? Ta okolica  
Tak mnie pociąga, tak mnie zachwyca!  
Co memu sercu? co memu oku?  
Nie przeczuwałem tego uroku.

**DUMKA**

O dolino! o dąbrowo!  
Jak ja na was patrzeć lubię!  
W zachwyceniach wzroki gubię.  
Na dolinie łąki dywan,  
Czarodziejską wiosny dłonią  
[10] W barw bogactwo powyszywan  
I oblany rajską wonią,

Srebrno-licy ruczaj pieści.  
Pieszczoch wciąż ucieka z gniewem,  
I wciąż nad nim duch boleści  
Babilońskiem płacze drzewem.

Wypuszczony z pól uwięzi  
Wiatr Bojańskim synem lata,  
I na czary do gałęzi  
Krótkie swoje szumki wplata.

[20] Łąko! Czaruj mnie uśmiechem,  
Barwą, wonią, ciszą, echem.  
Nieś tu wietrze swoje szumki!  
Śnij dąbrowo swoje dumki!

Wciąż się ze mną żegnaj wodo!  
Igraj pole morzem kłosów!  
Mów, mów do mnie wiejska rodo  
Czarodziejskich morzem głosów!

*(jawi się Własna)*

Cóż widzę? Co to – tam, nad ruczajem?  
Skądże się wziął tam posąg dziewicy?  
[30] Lecz nie posągu patrzy zwyczajem.  
Potężny promień od jej źrenicy  
Przyleciał do mnie z piekłem czy rajem?  
Jakaż to jaka oka potęga!  
Nie tylko serca mego dosięga,  
Lecz nad myślami moc mi odbiera;  
I taką siłę na mnie wywiera,  
Że już bynajmniej sobą nie władnę.

- Nie, nie wytrzymam – na oślepk skoczę  
 I na kolana przed nią upadnę,  
 [40] I skargę przed nią na nią wytoczę.

## II TYMON I WŁASNA

### WŁASNA

Ty lecisz z Burzą sokole młody;  
 Lecisz za góry, lecisz za wody,  
 Do różnych krajów, do różnych stolic.  
 Burzę zatrzymał wielki duch lasu;  
 Błąd zwiódł cię z drogi do tych okolic.  
 Dziękuj Błędowi korzystaj z czasu.

### TYMON

Czy ja rozumiem twoją przestrożę  
 Ukłąc przed tobą myślę, – czy mogę?

### WŁASNA

- Tys nie paladyn ani oględnik  
 [10] Ani zwodziciel; ja nie Alcyna,  
 Nie Lais żadna: to nie oblędnik,  
 Nie sad Armidzin; ale dolina  
 Sielska, otwarta i nieszkodliwa.

### TYMON

A jednak czarem zmysły okrywa;  
 A jednak serca powiększa bicie;  
 A jednak duszę napada skrycie,  
 Budzi w niej ogień dotychczas śpiący;  
 Postacią ledwie we śnie widzianą  
 Wyjawia urok pociągający.

- [20] Ja zachwyceniem duszę mam pjaną;  
 W moim umyśle igrzysko marzeń;  
 W moich uczuciach igraszka wrażeń;  
 Na próżno bym się silił położyć  
 Rozum z uczuciem na równowadze;  
 Tak nad myślami straciłem władzę,  
 Że mogę tylko ciąg szalów tworzyć.  
 Oczarowanie tutaj mną włada;  
 I zachwycenie przeze mnie gada.

### WŁASNA

Mnie to nie dziwi; wiem tajemnicę,

[30] I tobie powiem. Czy chcesz posłuchać?

TYMON

Wolno ci we mnie siać błyskawice,  
Możesz w moim sercu wulkan rozdmuchać,  
I uczuciami moimi się bawić,  
I moim umysłem władać do woli.  
Niech dusza gore! niech serce boli!  
Ja nie przestanę już błogosławić  
I wielbić ciebie.

WŁASNA

To próżne słowa

[40] I nieprawdziwe; rodzi je głowa  
Oczarowana moim widokiem.  
Spojrzałeś na mnie poety okiem;  
Do wyobraźni wzięłeś mą postać,  
Ubrałeś w myśli swoich dyament,  
I chcesz mnie z sobą unieść w swój zamęt.

Ja, chcę do serca twego się dostać:

W sercu wznieść ołtarz czystej miłości;  
Do twojej duszy wprowadzić pokój,  
Wydrzeć cię Burzy, wydrzeć cię Nocy,  
A oddać Dniowi i Spokojności.

TYMON

[50] Masz moc nade mną; użyj swej mocy!  
Wołam mnie swoją pochwycić i okuj!  
Twym niewolnikiem będę z rozkoszą.  
Uczucia moje i myśli proszą,  
Ażebyś była ich wieczną panią.  
Zakłęciami, w ustach twoich zbudzonym,  
Uczyń mnie, uczyni swym Oberonem,  
I bądź na wieki moją Tytanią!

WŁASNA

Ja chcę być siostrą twoją na wieki;  
Ja chcę być wiecznie twoją po Niebie.

[60] Burzy i Nocy chcę wydrzeć ciebie,  
Odwrócić twoje młode powieki  
Od strony, w którą Burza cię wiedzie;  
Gdzie cię pociąga chęć nieroztropna;  
Gdzie serc kamienie i gołoledzie;  
Gdzie walka czeka ciebie okropna, –  
Walka podobna Tantalskiej męce,

Trudom Syzypa i Iksiona; –  
 Gdzie cię czekają rozpaczy ręce,  
 I polipowe smutku ramiona,  
 [70] I osamiałość wśród ludzi mnóstwa,  
 I pośród bogactw piekło ubóstwa;  
 Gdzie musisz przekląć siebie żeś czuły;  
 Gdzie nie prześlepią kęska bibuły,  
 Kawalka szmaty, ciebie prześlepią;  
 Gdzie w twe uczucia truciznę wszczepią;  
 Gdzie z twoich myśli wypędzą Boga;  
 I ciebie wypędzą potrzeby święte;  
 Gdzie żądz przez ciebie przyjdzie pożoga,  
 Zostawi w pustkach serce pęknięte.

## TYMON

[80] Głos twój, Niebianko, z serca pochodzi, –  
 Z serca złąkłego podróżą moją  
 Do Pandemonium kobiet i młodzi; –  
 Lecz twe obawy niech się ukoją.

## WŁASNA

Wstrzymaj się, wstrzymaj od tej podróży!  
 Nie idź za Burzą! nie słuchaj Burzy!  
 Tu zostań: ze mną i z tym strumieniem,  
 I z tą doliną, i z tą dąbrową,  
 I tym pięknym drzewem, co darzy: cieniem,  
 Wietrzyków pieśnią albo rozmową.  
 [90] Tu na pieśniowym tronie zasiędziesz:  
 Bractwom słowików panować będziesz;  
 Panować będziesz skowronków bractwom,  
 Rozlicznym polnym i leśnym ptactwom;  
 Dasz tu pieśń wiosny wdziękom, uciechom,  
 I memu sercu i łąki echom.  
 Świat ciebie nazwie śpiewakiem wiejskim,  
 Serdecznym, miłym i czarodziejskim.  
 W twą duszę spłynie błogie natchnienie;  
 W sercu zakwitnie spokojność błoga;  
 [100] I myśli twoich czyste promienie  
 Wynajdą sobie drogę do Boga.  
 Patrz na te pola, lasy i sioła!  
 Wszystko co tutaj widzisz dokoła,  
 Było przed laty mieniem twych przodków;  
 Wszystko to teraz niecni przychodnie

Poprzywłaszczali sobie niegodnie;  
 A ród twych ojców, ród Zimorodków,  
 Porozganiany Burzą po świecie,  
 Pod obcym niebem, na obcej ziemi,  
 [110] Pomarniał; posnął snami wiecznymi.  
 Nie brząz lub marmur, nie krzyż, ni kwiecie,  
 Ale chwast dziki, zamiast grobowca,  
 Wpół wklęśły w ziemię kryjąc pagórek,  
 Dla wiatrów zrosły i dla jaszczurek,  
 O *Zdrowaś Marya* prosi wędrowca;  
 Prosi daremnie: kto go zrozumie?  
 Kto z dzikiem zielskiem rozmawiać umie?

Z ciebie grabarz tam obojętny  
 Zamknie w grób niemy, nie wiedzieć jaki.  
 [120] A jeśli śpiew twój dziki, namiętny,  
 Wypali w czyjej pamięci znaki,  
 To może która z gazet o tobie  
 Zapisze wzmiankę, jak o nadziei  
 Co zginęła gdzieś tam w rozwiei;  
 A wiatr zaśpiewa na twoim grobie:  
 Tutaj spoczywa ten sokół młody,  
 Co z mar drużyną latał w zawody;  
 Co się dał Burzy odwieść od zdrowych,  
 Miłych i świętych progów domowych,  
 [130] Ażeby walki nierówne staczać  
 Z losem i światem, zmarnieć, zrozpaczać;  
 I mieć, za całą walk tych nagrodę,  
 Łoże ze słomy, z chwastów grobowiec,  
 Błuszcz na letejską puszczonej wodę,  
 I, zamiast mirtu, dziki jałowiec.

TYMON

Tak mroźne prawdy mówią tak młode,  
 Tak piękne usta – kto jesteś? powiedz!

WŁASNA

Wszystkiemu tutaj w osobie słowo.  
 Jestem mieszkanką wielowiekową  
 [140] Tego ustronia, tej okolicy.  
 Pierwszej tu ludzkiej córka żrenicy,  
 Znam wszystkie odtąd były tu czasy.  
 We mnie te łąki, pola i lasy,  
 I dnie złociste i srebrne noce



- Swe czarodziejskie złożyły moce.  
 Widna, niewidna, – gdy tu kto wchodzi  
 Z sercem i okiem co myśli rodzi,  
 Przed tym z uśmiechem gościnnym staję,  
 Duszne zachwyceń tkanki podaję,
- [150] I budzę pociąg do tych ustroni,  
 Czasem miłości budzę anioła,  
 Z krzyżem na piersiach, z gwiazdą u skroni,  
 Z tęczami w skrzydłach, z lilią w dłoni.  
 Jeśli przychodzień spółuczuc zdoła;  
 Jeśli przyniesie z sobą natchnienie,  
 I wraz odzieje w pieśń zachwycenie:  
 Iskry niebiańskie we mnie się roją,  
 Łączą się w ogień, i już nie gasną;  
 Wtedy przychodnia staję się własną,
- [160] I zwę się Własną... Przychodniu! twoją  
 Stałam się Własną, i zwę się Własną...  
 Lecz oto!... słyszysz?... Burza cię szuka...  
 Lata po niebie żrenicą jasną,  
 Wzdycha wichrami, gromami huka,  
 W pogoń za tobą szle chmur gromady,  
 I wichrów skrzydła pędzi w twe ślady.  
 Uchodź stąd! uchodź! – Tam jest przysiołek  
 Tuż za dąbrową. Jest tam kościółek, –  
 Święta pamiątka twojego przodka.
- [170] Wedle kościółka mieszka sędziwy  
 Ksiądz Dobrowolski, mąż świątobliwy,  
 Pleban tameczny: on Zimorodka  
 Wyrwie z rąk Burzy, i odda sielskiej  
 Rodzie spokojnej, rodzie szczęśliwej,  
 Rozkoszy błogiej, ludzko-anielskiej.  
 Uchodź! – Mnie znajdziesz w porze właściwej:  
 Na wiosnę, kiedy rankiem tu, młoda,  
 Albo wieczorem, gości pogoda;  
 W lecie, gdy cieniem darzy dąbrowa,
- [180] Lub gdy w dolinie fletnia wierzbowa  
 Z echem rozmawia; znajdziesz w jesieni,  
 Gdy się dolina jeszcze zieleni,  
 Gdy dzień swem okiem jeszcze gorącym  
 A noc spogląda jasnym miesiącem;  
 I w zimie, kiedy żałobne stroje

I zechcesz widzieć brylanty moje. –  
 Właśnie na nieszpór w kościołku dzwonią.  
 Do widzenia się (*znika*)

### III TYMON (*sam*)

Zniknęła. O nią

Duch mój zatrzymał gnane swe tory  
 W szerokie, wielkie świata przestwory  
 Mamże jej słuchać? słuchać tej mary,  
 Co mi spokojne przyrzeka czary?  
 Czyż nie chwilowa jedynie złuda?  
 Mogęż być pewnym, że mi ten jeden  
 Zakątek świata stanie za Eden?  
 Mogęż być pewnym, że mnie tu nuda  
 [10] Na swe tortury nie wciągnie zwolna?  
 I że myśl moja, – rozrość się zdolna  
 I tak szeroko jako świat cały,  
 I tak wysoko jak ideały, –  
 Tu się nie zwinie, nie zamknie w sobie  
 Jak duch, którego ciało pokona,  
 Lub zrani grzechu piekielna szpona?  
 Ja mam podobną duszę Niobie:  
 Cóż się z nią stanie, gdy polip nudy  
 Chwyci jej córkę w swoje ramiona?  
 [20] Tantalów męki, Syzypów trudy  
 Sąż nieznośniejsze od tortur nudy?  
 Niech co chce będzie amen! wyrzekłem,  
 I z arkadyjskich objęć uciekłem.  
 Ja chcę być orłem, chcę być sokołem,  
 A nie skowronkiem albo słowikiem;  
 Ja chcę mieć Ludzkość pieśni żywiołem.  
 Pieśń moja będzie Ludzkości krzykiem.  
 Ja chcę poruszać serc miliony.  
 Ja chcę być także potęgą świata;  
 [30] Niechaj pieśń moja budzi cyklony!  
 Okrętem gromów dusznych niech lata!

(*jawi się Własna*)

**IV  
TYMON I WŁASNA**

WŁASNA

Jeszcześ tu?

TYMON

Głos twój za późno woła:

„Do klatki zamknij ducha-sokoła!”

Już muszę dotrzeć do mego celu.

WŁASNA

Niestety! Nie wiesz, mój przyjacielu,

Nie wiesz co tracisz.

TYMON

Wiem... lecz się stało!

Wiem... tracę ciebie i spokój błogi;

Tracę część Nieba doczesną całą.

WŁASNA

[10] Ach! i o wieczność zadrzycj, mój drogi!

TYMON

Zadrzałbym, gdybym nie walczył o nią.

O wieczność walczyć lecę pogonią

Do Pandemonium, za moim wrogiem,

Co mi myśl wykradł łączącą z Bogiem;

Co wykradł hostię<sup>15</sup> z cymborium serca;

Co zamordował spokojność we mnie.

Tam jest mój złodziej i mój morderca!

Tu mnie zatrzymać chcesz nadaremnie.

WŁASNA

Gardzisz przestrogą, młody sokole!

[20] Walk najtrudniejszych wybierasz pole.

Tam ciebie czeka wielkie męczeństwo:

Męczeństwo myśli, uczuć męczeństwo;

Tu byś mógł łatwo odnieść zwycięstwo.

TYMON

O! nie chwiej moim postanowieniem.

Ja się rozumiem z mym przeznaczeniem.

Znam się z przyszłością, rozumiem siebie:

Tylko prze Piekło mogę być w Niebie.

<sup>15</sup> W rękopisie zapis: *hostyę*.

## WŁASNA

- Falsz! fałsz, Tymonie! Jakaż potrzeba  
 Aż w Piekło szukać drogi do Nieba?  
 [30] Czyliż przez Piekło do Nieba droga?  
 Jest tylko boska droga do Boga.

*(nadbiega Burza)*

## V

## TYMON, WŁASNA I BURZA

## BURZA

- Czy po ustroniach i po manowcach  
 Chęć bierze szukać pieśni żywiołów?  
 Może z piszczałką siędziesz przy owcach?  
 Albo zanucisz odę do wołów?  
 Jużes się może wdziękami okuł?  
 Jużes dał może tej tu pasterce,  
 Za uśmiech zdradny, czułe twe serce?  
 Czy już skowronek z ciebie nie sokół?  
 Zaiste! piękne mają pozory  
 [10] Te niby bóstwa, te dziewotwory,  
 Te czarodziejki, co po dolinach  
 Czatują tylko na serca młode.

## WŁASNA

- Mów ty o swoich, o swoich winach.  
 Nie ja do Piekła te serca wiodę.  
 Ty, z łaski świata i z łaski losu,  
 Więcej potęgi, więcej masz głosu.  
 Głośniej się zwykle Piekło odzywa;  
 I potężniejszy głos Piekła bywa.  
 Człowiek poznaje wtedy dopiero  
 [20] Prawdziwą przyjaźń i prawdę szczerą,  
 Gdy je odrzuci, gdy je utraci,  
 I z fałszem związku szczęściem przypłaci.

## BURZA

Patrz! jaka postać! Rzecby, dziewica  
 Rajsko-królewska! A jakie lica!  
 A jakich wdzięków i jakie mnóstwo!  
 A jaka mowa! Jak to dobrane!  
 Jak ułożone i jak odziane

- W bóstwo dobroci, w rozumie bóstwo!  
 Pilnuj się, pilnuj! To obłudnica!
- [30]           Obaczysz w morzu, jako pod falą,  
 Przed okiem słońca, kwiaty się chwają  
 Pięknością barwy; obaczysz razem  
 Rybkę złudzoną kwiatów obrazem;  
 Powiedz niebaczej: Rybko wędrowna!  
 Nie wierz tym kwiatom! nie wierz ich barwie!  
 Tam ciebie czeka śmierć nieodzowna.  
 I ja ci mówię: Nie wierz tej larwie,  
 Co tutaj wdzięków nastawia sieci!  
 Owieczki pasie duch co w nie wleci.
- WŁASNA
- [40]           Mojej tu złości nie ma przykładów.  
 Mnie tu o szkody nic nie oskarża.  
 Jeśli się jaka szkoda wydarza,  
 To z twych szalonych tylko napadów  
 Niech sądem naszym będzie dolina,  
 Pole, las, łąka! – Ty swą pojawą  
 Wszystko przejmujesz smutkiem, obawą.  
 Tobie złorzeczy polna ptaszyna;  
 I człowiek ciebie często przeklina.  
 I ty śmiesz przed tym młodym człowiekiem,
- [50]           Którego wieszysz, przez straszne próby,  
 Przez męki serca, do szczęścia zguby,  
 Śmiesz przed nim do mnie oszczerstwa ćwiekiem  
 Przybijając swoje dzikie przymioty!  
 Jak z Niebem Piekło, tak my dwie różne.
- Nie mam zwyczaju, ani ochoty  
 Wdawać się z tobą w rozmowy próżne.  
 Dzisiaj zwyczaju złamałam prawa:  
 Żeby ocalić tego młodzieńca,  
 Żeby ci wyrwać z rąk tego jeńca.
- BURZA
- [60]           Jaka rycerska! jaka łaskawa!  
 Jaką to czułość z siebie wychyla!  
 Może masz jeszcze łzę krokodyla?  
 I Dalilowych lic uśmiech złoty?  
 I pocałunek Iskaryoty?

## TYMON

Stójcie! rozwiążę ten węzeł sporu.  
 Czyście z istoty, czyście z pozoru  
 Takie, jakimi głosicie siebie,  
 Nie wchodzę. Wola moja jest we mnie;  
 I wyższa od niej jest tylko w Niebie.  
 [70] Więc się spieracie o mnie daremnie.  
 Nie wpływa na mnie wasza rozmowa.  
 Gdzie fałsz? Gdzie prawda? wcale nie pytam.  
 Stało się! rzekłem. (*do Własnej*) Bywaj mi zdrowa!  
 Może cię jeszcze kiedy powitam.

## WŁASNA

Więc-że ocalić ciebie nie mogę!  
 Wzgardziłeś moją radą i troską.  
 Żegnam cię! – Wołaj o pomoc boską! (*znika*)

## VI

## TYMON i BURZA

## BURZA

Pójdź! Wyprowadzę ciebie na drogę.  
 Pójdiesz tamtędy; pójdiesz przez góry.  
 Obaczysz dachem czerwone mury.  
 Pan ich był prostym tylko szlachcicem,  
 Teraz jest Hrabią; lecz mniejsza o to.  
 Próżność niekiedy łączy się z cnotą,  
 Nawet z rozumem. Jest on dziedzicem  
 Wad i cnót przodków. Choć się nadyma  
 [10] Jak żaba w bajce; umie atoli  
 Zachować miarę; niekiedy woli  
 Być naturalnym. Baran oczyma,  
 I głową baran; niektórzy czasem  
 Zwą go jeleniem, – lecz to nawiasem  
 I pod sekretem. Zresztą nie inny  
 Od wielu innych. Przy tym gościnnie.  
 On cię powita; on cię ugości;  
 I dalszą twoją podróż uprości.  
 Pamiętaj tylko uzbroić oczy,  
 [20] W widok przyszłości, i w obojętność  
 Na wpływ niewieścich wdzięków uroczy.  
 Niech ma prąd morza męska namiętność.

- Są tam dwie siatki na serce młode.  
 Twoja tam przyszłość może mieć szkodę.  
 Pilnij się tedy. – Hrabina jeszcze  
 Młoda i piękna. Podobno wieszczę  
 Byli powodem metamorfozy  
 Głowy Hrabiego. Tak powiadali  
 Wieści zbieracze i rozsiewacze;  
 [30] Tak *diabelkowi*<sup>16</sup> wtórzili gracze;  
 A przyjaciele zauważali:  
 Że Hrabia stanął po stronie prozy  
 Właśnie od czasu metamorfozy.  
 Lecz nie Hrabina tobie zagraża.  
 Kapryśna, dziwna, nerwowa, płocha  
 Efemeryczną miłością kocha;  
 Łatwo się nudzi; łatwo się zraża:  
 Kogo uśmiechem dziś uszczęśliwi,  
 Dlatego jutro, pojutrze, pewnie  
 [40] Schmurzy się czołem, nosem zakrzywi,  
 I na *dzień dobry*, w odpowiedź, ziewnie.  
 Taki o więcej niech już nie pyta.  
 Myśl o nim? na wiatr puszczone pierze;  
 I jego miejsce *Paul de Kock* bierze,  
 Albo w sąsiedztwo nagła wizyta.  
 Tak! za Hrabinę ja tobie ręczę.  
 Jej sieci? istne sieci pajęczce,  
 Które ty bąkiem przebijesz snadnie,  
 Jeśli ci droga przez nie wypadnie.  
 [50] Zgubniejsza sieć tam jest dla sokoła;  
 Jest heroina nie *Paul de Kocka*:  
 Krewna Hrabiny anielsko-oka.  
 Eleonora imię anioła.  
 Jeśli twój rozum wytrzymać zdoła  
 Tę wielką próbę, będziesz mógł śmiało,  
 Przed całym światem, rzec gębą całą:  
 Życie me *Tryumf*, imię me *Sława*.  
 Zostawiam ciebie. Moja wyprawa  
 W dalekie strony, w pomarańcz kraje.  
 [60] Niech woli twojej moc nie ustaje.  
 Trzymaj się ściśle mojej przestrogi.  
 Dąż całym sobą, i nie schodź z drogi.

<sup>16</sup> W rękopisie: *djabelkowi*.

TYMON

Na wszystkie próby moc w sobie znajdę.

Zwalczę, co będę miał do zwalczenia.

Gdziem zajść przedsięwziął, tam znajdę, znajdę.

BURZA

Do zobaczenia.

TYMON

Do zobaczenia

*(rozchodzą się)*



## W górach

### VII

#### (Zmiana widoku. W górach Karpackich)

#### TYMON i DUCHY GÓR w postaciach JUHASÓW i JUHASEK

TYMON

Wszystko tu na mnie krzyknęło: stój! –

Oto mi widok! – Wzrok tutaj mój  
Oparł się jakby o gromów dom,  
Z którego wyszedł dziewięsił grom  
Ze skałą w rękę i z groźbą w twarzy:  
„Zagłada temu, kto się poważy  
Postąpić dalej choćby o krok!” –

[10] Ale im śmielszy rozwieszam wzrok  
Po tych ogromach, nad których szczyty  
Same się tylko wznoszą błękity,  
Tym łagodniejszych doznaję wrażeń;  
Tym więcej wciągam w siebie żywiołów  
Do poetyckich wzruszeń i marzeń. –

Tu spoczne sobie, wśród tych rozdołów,  
Gdzie z gór schodząca kaskada huczy;  
Gdzie uchodzący od matki strumień.  
Szuka doliny, coś sobie mruczy.

[20] Tu, wśród zachwyceń i wśród zadumień,  
Może pieśń-sokół w sercu się zbudzi;  
Może wyleci, i, zamiast ludzi,  
Przemówi do tych gór, wód i drzew.

Co to? Juhasów, juhasek grono,  
U szczytu siedzi góry koroną. –  
Co to? po górach rozlał się śpiew.

*Śpiew duchów z góry*

Do nas tu, w góry!  
Tu, pośród nas,  
Aniołów pióry  
Ulata czas.

## DUCH-JUHAS

(schodzi z góry i zbliża się do Tymona)

- Do nas tu, do nas! Cudowne maści  
 [30] Do ran serdecznych przyłożym.  
 Serce wyleczym, przetworzym.  
 Smutki wytrącam w przepaści.
- Z myśli twej zdejmiam chmury, całuny;  
 Jako Bóg niebo tak ją odziejem;  
 Spokój i światło po niej rozlejem.  
 Rosnące w duchu wyrwiem pioruny;  
 A mieszkające w nim błyskawice  
 Li na pogodę wytkną swe lice.  
 Do arfy twojej dobierzem struny  
 [40] Z nowymi dźwięki i z nową mocą;  
 Nowe ją czasy ozłocą.  
 Natchnienie, wolne od duchów złych,  
 Wyleci pieśnią w świat z piersi twych.

*Śpiew z góry*

Do nas tu, w góry!  
 Tu, pośród nas,  
 Aniołów pióry  
 Ulata czas.

## DUCH-JUHAS

- Odetchniesz niebem czystym, wysokiem;  
 Szeroko z orłem pociągniesz okiem;  
 [50] Wielkich tajemnic będziesz tłumaczem.  
 I będziesz świadkiem, widzem, słuchaczem  
 Karmiącej wieczność rozmowy  
 Z matką Przyrodą ojca Jehowy.  
 Wzrok się napelni widzeniem;  
 Słuch się napelni słyszeniem:  
 Wzrokiem dosiężesz nieskończoności;  
 Słuchem dosiężesz, kędy pieśń chwały  
 I pieśń miłości  
 Śpiewa świat cały.

*Śpiew z góry*

- [60]           Do nas tu, w góry! do nas tu!  
 Tutaj ocean bożego tchu,  
 Nienadczepany przez wieki świata,  
 Jak za dni pierwszych, tak samo lata:  
                   Gdy niebem myśli obleka,  
 Ambrozijami i nektarami  
                   Przepływa przez pierś człowieka.

## DUCH-JUHAS

- Gdy cię do wczasu zawezwie trud,  
 Siędziesz samotny u spodu wód:  
 Co rozciekłymi rzkomie kryształą,  
 [70]           Zmieszane z śniegiem zeszkłonym,  
                   Spadają warkoczem skały  
                   Szumnym, szalonym.  
 Od palącego dni letnich oka  
                   Zasłoni skała wysoka,  
                   Albo powieka chmur.

*Śpiew z góry*

Do nas tu, do nas! na czar, na cud!  
 Na złoty taniec mar!  
 Na rajską igrę złud!  
                   Na cud! na czar!

## DUCH-JUHAS

- [80]           Zaśpiewasz; wraz twój śpiew,  
                   Omannyh grono dziew,  
 Ludzkiego głosu grono cór,  
                   Rozniesz od gór do gór.  
                   Zadumasz; do twych dum  
                   Mieć będziesz wtór:  
                   Potoków szum.  
                   I orłów krzyk, i gromów huk,  
                   I góralskiego toporca stuk. –  
 W góralskiej chacie znajdziesz stół, łoże,  
 [90]           I sen; i we śnie szczęście: to, może,

Sen się na jawie powtórzy,  
I już samotnym nie będziesz dłużej.

*Śpiew z góry*

Do nas tu, do nas! w góry! w góry!  
Tu, pośród nas,  
Aniołów dobrych miłymi pióry  
Ulata czas.

TYMON

- Jak wy do serca mego mówicie!  
Tu chciałbym osiąść na całe życie.  
Chciałbym – niestety! Nie mogę.
- [100] Mam swoją gwiazdę; mam swoją drogę.  
Mam drogę, którą iść muszę;  
Mam głos, który mnie woła,  
Który mnie ciągnie za duszę.  
Zatrzymać nic mnie nie zdoła.  
Nie zatrzymają katusze;  
Nie zatrzymają rozkosze.
- Taką wyniosłem z progów rodzinnych,  
I taką wolę z sobą unoszę.
- [110] To mojem prawem; nie znam praw innych;  
Nie znam, i nie chcę znać.  
Ten tylko, co może chwiać  
Strącać, przesadzać, słowem swym góry,  
Co może zmieniać prawa natury.  
Ten tylko może mej woli grot,  
Puszczony do życia mety,  
Zatrzymać w locie lub zmienić lot.  
On tylko, może wolę poety  
I kolei ducha wyrzucić,  
I w nic obrócić.
- [120] Żegnam was, żegnam ojczyście góry!  
Może was jeszcze kiedy obaczę.  
Może się moje rozejdą chmury.  
Może się zmieni życie tułacze.  
Z jakąż rozkoszą wsłucham się w szумы  
Waszych posepnych i dzikich lasów!  
Z jakąż rozkoszą wsłucham się w dumy

Waszych juhasek, waszych juhasów!  
A gdy u spadu wody zasięde,  
Z serca skarboney pieśń wydobęde;  
[130] Zaśpiewam z wami: „tu, pośród was,  
Aniołów pióry ulata czas.” –  
Żegnam was, żegnam! och! żegnam was!

## We dworze wiejskim

### VIII

#### HRABIA i ELEONORA

HRABINA

W ubiorze jego razi niedbałość.  
Parafiańszczyzną trąci nieżnośną.  
Patrzy za śmiało, mówi za głośno.

ELEONORA

Mnie w nim zdziwiła właśnie nieśmiałość.

HRABINA

Ze mną był śmiałym.

ELEONORA

Ze mną nieśmiałym.

HRABINA

Przy tobie inny, a przy mnie inny.  
Mógłby aktorem być doskonałym.

ELEONORA

Winyż to dowód? Czyliż on winny,  
[10] Że nam dwom różnym wydał się różnym?

HRABINA

Moja kochana, w tobie nie trudno  
Znaleźć obronę. Dość być podróżnym,  
Smutku wyrazem mieć twarz obłudną,  
Chytrą nieśmiałość przybrać do powiek,  
Żeby spólczucie twoje obudzić.  
Źle mi się widzi ten młody człowiek.

W obronie jego szkoda ust trudzić.

Bez ceremonii miałby odprawę;  
Lecz ma interes ważny do męża –

[20]

Mówi że jemu chodzi o sławę; –  
O sławę, jemu! – Lecz tym zwycięża.  
Choć się obchodzę nie bardzo grzecznie,  
Trzymam z daleka, nie proszę siedzieć,  
Zapytaniami ranię serdecznie;  
Jednak, odwagi nie mam powiedzieć:  
Męża mojego zatrzyma feta  
Może do jutra, może i dłużej;

- Szczęśliwej zatem życzę podróży.  
 ELEONORA
- Biedny poeta!  
 HRABINA
- [30] Czy to poeta?  
 Na domysł mówisz.  
 ELEONORA  
 Mówię z pewnością.  
 HRABINA
- Jak to z pewnością? Eleonoro!  
 A wiesz, to dla mnie jest ciekawością.  
 Przecie nie jesteś tak bardzo skora  
 Do znajomostek tego rodzaju.  
 ELEONORA
- Jest to wyjątek z mego zwyczaju.  
 HRABINA
- Nowe mi rzeczy, nowe powiadasz.  
 Męczysz. Zagadkę jakąś układasz.  
 ELEONORA
- [40] Do zgadywania nic tutaj nie masz.  
 HRABINA
- Dlaczegoż moją ciekawość trzymasz  
 Tak na uwięzi.  
 ELEONORA  
 Bądź-że cierpliwą
- Przynajmniej chwilę.  
 Hrabina  
 Czy dziś mi powiesz?  
 Eleonora
- Dajże mi mówić. Zaraz się dowiesz.  
 HRABINA
- Słucham cię. Mów już. Mówżebo żywo.  
 ELEONORA
- [50] Byłam w altanie. Miałam perfumy  
 Parnaskie w ręku: *Alfonsa dumy*.  
 Już, uczuć bardzo sztuczne esencje,  
 I opracione wiersze w kadencje  
 Uderzające o słuch przyjemnie,  
 I jednostajne wyrazów dźwięki,  
 Tak mocno działać poczęły we mnie,  
 Że mi sen myślał wytrącić z ręki

Te narkotyczne wyziewy ducha,  
 Kiedy, od strony gdzie wierzba płacze,  
 Głos do mojego dochodzi ucha, –  
 Głos, w którym smutki, skargi, rozpacze  
 [60] W takim oddane były sposobie,  
 Że, nie pytając co i jak robię,  
 Ze łzami w oczach, pocieszyć biegłam.  
 Spłoszyłam tylko. Tylko dostrzegłam,  
 Już w oddaleniu, jak rzucił okiem;  
 Jak się przeraził moim widokiem  
 I w głąb ogrodu skrył się przede mną.

HRABINA

Ciebie się przelęknął? Powiem ci szczerze:  
 Ja przelęknieniu temu nie wierzę.  
 On tu ma jakąś myśl potajemną.  
 [70] Może poetę tylko udaje.

ELEONORA

Tak prawdę skłamać czyliżby zdołał.  
 Czyżby łzy z serca kłamstwem wywołał?

HRABINA

Nieraz udają świętych hultaje.  
 Bardzo mądrego potrzeba oka,  
 Ażeby poznać: czy się powłoka,  
 Co jest na twarzy i co jest w mowie,  
 Zgadza zupełnie z tym, co jest w głowie  
 I co jest w sercu. (*Dzwoni. Wchodzi Lokaj*)

Ten pan, w ogrodzie –

[80] Proś do salonu. (*Lokaj odchodzi*)

Ja prawdę zbadam.

Czy słowa z sercem u niego w zgodzie,  
 Od razu poznam. Ja z nim pogadam.

ELEONORA

Przedemną skrył się swoją osobą;  
 Myślami kryć się będzie przed tobą.

HRABINA

Nikt się przede mną ukryć nie zdoła  
 Z myślami swymi: ja umiem czytać  
 W twarzy i oczach; ja umiem chwycić  
 Myśli w przelocie z serca do czoła.



ELEONORA

- [90] Jeśli ma w sercu jakie świętości,  
Które są tajnym duszy bogactwem,  
O których mowa jest świętokradztwem,  
To, twojej śledczej umiejętności,  
Jeżeli zechce, łatwo zaprzeczy.  
Samem milczeniem czyż nie zniweczy  
Skutku twych badań?

HRABINA

- Moja kochana,  
Z ciebie za młoda jeszcze kobieta. – (*wchodzi Tymon*)  
Oto go mamy.

## IX

HRABINA, ELEONORA, TYMON

HRABINA

Prosiemy pana.

Niech pan usiądzie. Czy pan poeta?

TYMON

- Jak każdy młody, duchem zawisły  
Tylko od woli, co chce mieć zmysły  
Więcej dla ducha niżli dla ciała;  
Co żądzą czegoś lepszego pała –  
Czegoś lepszego od ziemskich czarów,  
Od niebezpiecznych Fortuny darów;  
Czegoś lepszego od tych rozkoszy,  
[10] Które nam dają kuchnie, piwnice,  
Łoża, kopalnie, trony, kramice;  
Od tego szczęścia, które się płoszy  
Jak leśne pióra, jak polne skoki.

HRABINA

Tak, pan poeta wzniosły, głęboki.  
Zaraz poznałam, że się ukrywa  
W panu młodzieniec niepospolity. –  
Rozgość się panie. – Bardzom szczęśliwa. –  
Jest tutaj także talent ukryty –  
Eleonoro, muszę cię zdradzić.

ELEONORA

- [20] Zdradź – albo czekaj – sama się zdradzę.

HRABINA

Będziesz się mogła właśnie poradzić.

ELEONORA

Tylko się serca w natchnieniach radzę.

Wszak poetyczna największa sztuka:

Mówić do serca. Żadna nauka

Mowy tej nie da. Dlatego myślę:

Że się natchnienie z radą nie zgadza.

Jest to osobna, szczególna władza,

Co ma swe prawa, co niezawisłe

Od praw zwyczajnych, w świat wyprowadza

[30] Myśli w skrytościach serca poczęte,

Nadludzkim ogniem gorące, święte.

Gdzie jest natchnienie, cudny dar nieba,

Tam, prawda panie, rad nie potrzeba.

HRABINA

Obaczmy zaraz, czy nie potrzeba (*odchodzi*).

TYMON

Zazdrość pani.

ELEONORA

Co pan powiadasz?

TYMON

Natchnienie błogie pani posiadasz:

Błogie jak wiosny z nieba spojrzenie,

Jak kwiat spokojne, jak kwiat niewinne,

[40] A przejmujące jak boże tchnienie.

ELEONORA

Alboż natchnienie może być inne?

TYMON

O! jest natchnienie, co huraganem

Podnosi myśli i ciska niemi

Z ziemi do nieba, z nieba do ziemi;

Co się wrywa z serca wulkanem.

ELEONORA

Czyż to natchnienie?

TYMON

Cóż to?

ELEONORA

Cierpienie,

Albo pokuta, albo tworzenie.

## TYMON

- [50] Prawda! w tych słowach prawdę poznałem.  
 Życ, jest to tworzyć; walczy kto tworzy;  
 Kto walczy, cierpi duchem lub ciałem.  
 Tak jest! Kto cierpi, w tym promień boży  
 Szuka swej drogi do tego łona,  
 Z którego wyszedł: żeby oddzielnie,  
 W kształtach śmiertelnych, żyć nieśmiertelnie.  
 Podobnie czynią roślin nasiona:  
 Walkę z istoty zwodzą różnemi,  
 Żeby, do słońca wyszedłszy z ziemi,  
 [60] Znów siebie w sobie stworzyć, przetworzyć;  
 A w przetworzeniu siebie rozmnożyć.

## ELEONORA

- Natchnienie zatem będzie aniołem  
 Co, śród żywota ludzkiego słoty,  
 Wychodzi z duszy z pogody czołem,  
 I uśmiech z serca wynosi złoty:  
 Albo to będą z niebianów ręki  
 Do śpiących ciałem, puszczone dźwięki,  
 Które w gościnę przyjmuje dusza;  
 Nimi się cieszy, pieści, porusza;  
 [70] Dostaje od nich wieści o niebie,  
 I w dalszą drogę śle je od siebie.  
 Albo to będzie moc ducha święta,  
 Co odejmuje od serca męki:  
 Albo to będzie do smutku ręki  
 Pocięchy ręka tak wyciągnięta –  
 TYMON (*całując rękę podaną*)

Biada mi!

## ELEONORA

- Po co, po co to słowo  
 Pomiędzy nami? Sercem, nie głową,  
 Mów ze mną. Wierz mi; ja tobie wierzę.  
 [80] Przeciw smutkowi mamy przymierze.  
 Mamy przymierze od czasu może,  
 Kiedy nam sądy kazały boże  
 Życ ziemskim życiem.

HRABINA

*(wracając z imionnikiem w rękę)*

Tu są zawarte

Sercu mojemu drogie imiona. –  
Dla pana którąż przeznaczyć kartkę?...  
Oto jest właśnie karta zielona...

TYMON

Tak wielkie szczęście niespodziewane,  
Tworząc w uczuciach nagłą przemianę,  
[90] Odbiera myślom moim przytomność,  
Natchnieniu śmiałość –

HRABINA

Talentu skromność. –  
Bądź panie śmiałym. Śmiałość myśląca  
Zdobi i szczęści.

TYMON

Bez zasług względy  
Mogą narazić śmiałość na błędy –

HRABINA

Młodość, tak wiele obiecująca,  
Do wszelkich względów posiada prawo.  
Miło mi będzie mieć przed oczyma  
[100] Imię błyszczące poety sławą –

ELEONORA *(do Tymona)*

Prawdziwej żadnej wymówki nie ma...

TYMON

To dla mnie rozkaz. Jest tu potęga  
Co aż do natchnień rozkazem sięga;  
Magicznym oka duszy promieniem  
Budzi natchnienie, rządzi natchnieniem.  
Jest tu prąd woli, przeciw któremu  
Stawić by trzeba upór eremu;  
Upór tu zwykły sam sobie skłamię:  
Za prądem pójdzie albo się złamię.

*(siada do pisania)*

ELEONORA *(do Hrabiny)*

[110] Nie przeszkadzajmy *(Stoją przy kwiatach)*.

HRABINA

Jest to młodzieniec  
Niepospolity. Zróbmy mu wieniec.  
*(robiąc wieniec)*

Widzisz, na mojem stanęło właśnie;  
Widzisz, że umiem wywieść na jaśnie  
W ciemnościach serca prawdę ukrytą.

ELEONORA

O jest to prawda taka ostrożna,  
Że tylko grzeczność widzieć w niej można.

HRABINA

Za młodą jeszcze jesteś kobiętą  
Ażebyś mogła poznać od razu,  
[120] Z kilku słów brzmienia, z twarzy wyrazu,  
Jakie uczucia widzieć się każą,  
Choć nie są mową, choć nie są twarzą. –  
Ja mam do kwiatów rękę szczęśliwą:  
Kwiat sławy, moją ręką poczęty,  
Przed oczy świata wyrośnie żywo,  
Choćby był szańcem grobów zamknięty.  
Od tego wieńca, od nas, widocznie,  
W tym domu, jego sława się pocznie.

ELEONORA

Jabym wolała, na miejscu sławy,  
[130] Złożyć ten wieniec na szczęścia czole.

HRABINA

Szczęście, to proza; ja sławę wolę.  
Zresztą o szczęście nie miej obawy:  
Szczęście i sława sobą nie gardzą.

ELEONORA

I nieraz spólną puszczą się drogą;  
Lecz dojść do mety społem nie mogą.

HRABINA

Myśl tego wieńca cieszy mnie bardzo.  
Mam przy tym pomysł, co nas zabawi  
I dla pamięci przyjemność sprawi:  
Ty nam odczytasz w głos jego wiersze,  
[140] Ja włożę wieniec. Każemy potem  
Na pergaminie wypisać złotem:  
Talentu wieszczka zwycięstwo pierwsze.

*(Tymon, skończywszy pisanie, oddaje imionnik Eleonorze)*

ELEONORA *(czyta w głos)*

„W daleką idę drogę, i daleko zajdę;  
Com tu znalazł, nie znajdę, nigdzie już nie znajdę.  
Pod niebem rozmaitym, pośród różnych ludów,

- Zadziwią mnie widoki arcydzieł i cudów;  
 Może bardzo wysokie stopnie uczuć poznam,  
 Lecz co tutaj doznałem, nigdzie już nie doznam.  
 Co ujrzałem w tych progach, tego bym na próżno  
 [150] Po całym świecie szukał żrenicą podrózną.  
 To miejsce ma przymierze z mym sercem i duchem;  
 Tu myśl moją przykuła wieczność swym łańcuchem.  
     Jeżeli do tych głosek zabłądzi spojrzenie,  
 I zbudzi pamięć o mnie, i spłoszy westchnienie,  
 Co spoczywa na sercu jak snem w pół zakłętę,  
 Na gnieździe, gołębiczy białej skrzydło święte;  
 Jeżeli, choć jak przez sen, o mnie tu zagada  
 Wspomnienie, jakaś serca mimowolna zdrada;  
 Jeżeli gwiazda jaka, albo jakie kwiecie:  
 [160] Lub sen jaki przypomni że jestem na świecie;  
 Czarodziejska moc ducha dosięgnąć mię zdoła,  
 I myśl szczęścia jutrenką przypnie mi do czoła.  
     HRABINA  
 Niech za odpowiedź służy ten wieniec.  
     *(wkłada wieniec na głowę Tymonowi; wchodzi Hrabia)*

## X

## HRABINA, ELEONORA, TYMON i HRABIA

- HRABIA *(do siebie)*  
 A to co?... znowu jakiś młodzieniec...  
 Zapewnie znowu jakiś poeta...  
 HRABINA  
 Mężu, czekamy.  
 HRABIA  
     Cóż to za feta?  
 HRABINA  
     Pan Zimorodek, – wielki poeta.  
*(odchodzi z Eleonorą)*  
 HRABIA *(do Tymona)*  
 Bardzo mi miło. Czy Pan pozwolisz?  
     *(podaje cygara)*  
 TYMON  
 Nie palę.  
 HRABIA  
 Może fajkę pan wolisz?

- TYMON  
Inną mam prośbę.  
HRABIA  
[10] Niechaj pan powie.  
TYMON  
Pilną potrzebę mam być we Lwowie,  
A nie tak bliska droga na pieszo.  
HRABIA  
O konie chodzi?  
TYMON  
Tak jest, o konie.  
HRABIA  
Będą gotowe.  
TYMON  
Prosiłbym o nie  
Natychmiast, panie Hrabio.  
HRABIA  
Pospieszą  
(*odchodząc, do siebie*)  
Cóż go tak nagli? Czy tu przypadkiem  
[20] Nie uchybiono w czym gościnności?  
Może to, czego stałem się świadkiem,  
Tylko szyderstwem było z próżności?  
Psozną igraszką kosztem młodzieńca,  
W którym zapewne młodość wieńczono? –  
Muszę się najprzód rozmówić z żoną:  
Gdyż nie pojmuje ni tego wieńca  
Ani wyjazdu tego do Lwowa  
Z taką nagłością – w tym się coś chowa.  
(*odchodzi*)

## XI

TYMON (*sam*)

- [30] Źle się broniłem; biada mi, biada!  
Serce swe ognie śmiało rozkłada.  
Myśli gorące roją się tłumnie.  
Coraz mi trudniej myśleć rozumnie.  
Gdzież się podziały rozumu chłody?  
Wiecznej miłości, gorączki wiecznej,  
Od ócz anielskich wyszłe zarody

- Już się do głębi wżarły serdecznej.  
     Nie mamże siły wystarczającej  
 Do zatrzymania uczuć wybuchu?  
 Nie mamże ducha? Nie mamże w duchu  
 [40] Władzy i woli rozkazującej?  
 Czyż mego serca nie jestem panem?  
 Byćże nie mogę jego tyranem?  
 Czyliż nie mogę do uczuć tłumu,  
 Jak bóg, przemówić gromem rozumu?  
 Lecz ten grom, gdzie on? gdzie on? Daremnie  
 Szukam go w sobie: nie ma go we mnie.  
     Nie! nie! ja muszę być w sobie panem.  
 Muszę być siebie władcą, tyranem.  
 Muszę wydobyć całą moc woli.  
 [50] Musi się spełnić pierwszy głos doli.  
     Z drogi! anielskie wdzięki kobiety!  
 Precz myśli słodka szczęścia, rozkoszy!  
 Myśli szkodliwa sławie poety!  
 Niech cię od mojej głowy odpłoszy  
 Krzyk w duchu moim z ojców zamknięty.  
 Krzyknij mój duchu! bądź w mym jestestwie  
 Jako jest orzeł w ptaków królestwie,  
 I jako lew jest między zwierzęty!  
 Niech się uczucia moje nie ważą  
 [60] Po mojem sercu z ogniami latać!  
 Niech myśli moje sobie zakażą  
 Bawić się w tęcze i w wieńce splatać!  
 Niech piramidą sława tkwi w głowie,  
 Niech się zaludnia serca pustkowie  
 Tylko krzykami pieśni orlemi!  
 Precz od mojego serca przekłęta  
 Ty u przeklętych, u świętych święta!  
 Precz ty parodio nieba na ziemi!  
 Precz, precz miłości!...  
 [70] Mnież ma obchodzić  
 Jakaś tam strata – szczęścia? Co szkodzić  
 Może mnie smutek? Wszak wciąż trucizną,  
 Wciąż się karmiło serce ojczyzną,  
 Ludzkością, sławą?... Pójdę przebojem.  
 Przez wszystkie wdzięki, przez wszystkie czary  
 Oczów i mowy, przez wszystkie mary



Szczęścia, rozkoszy; pójdę przebojem.

O! żeby prędzój, żeby już prędzój

Mil kilkanaście stanęło między

[80] Tymi progami a sercem mojem!

## W ogrodzie

### XII ELEONORA i TYMON

ELEONORA (*z niezabudkiem w ręku*)

Więc nas, Tymonie, myślisz porzucić.

TYMON

Muszę.

ELEONORA

Czy myślisz kiedy powrócić?...

Nic nie odpowiadasz...

TYMON

Cudna dziewczico!

Jakąż to myślą oczki się świecą?

Cóż to za kwiatek wzięłaś do dłoni?

Cóż to za dumkę wzięłaś do skroni?

ELEONORA

Ten miły kwiatek, kwiatek nadobny,

[10] Do twoich oczów taki podobny,

Jakby od twoich oczów pochodził,

Albo wraz z nimi w Niebie się rodził;

Może od niego poszły twe oczy. –

Ileż ten kwiatek dla mnie uroczy!

TYMON

Tak, mój to kwiatek, – kwiatek pamięci;

Nad wszystkie inne u mnie się świeci.

I po cożeśgo wzięła do dłoni?

Niechby dokwitał w swej tam ustroni.

Porzuć go, porzuć! on pamięć budzi...

[20] A tam dokoła sąd i śmiech ludzi...

Czuj co innego sercem niewinnem;

Anielską skronią myśl o czem innym.

Syn ja niedoli, ach! bądź ostrożna!

Dość dla mnie; więcej tobie nie można.

Dla mnie wystarczy na całe życie

Twa myśl, – ten uśmiech pączka w rozkwicie.

Z myślą twą o mnie, z tym dyamentem

Na duszy mojej świecącym wiecznie,

[30] Wzlecę nad ciemnym świata odmętem,  
 Pośród złych duchów przejdę bezpiecznie.  
 Może się jeszcze zejdziemy – w Niebie...  
 Może tam bliżej będziemy siebie...  
 Lecz to pajęcza marzeń osnowa...  
 I już zerwana... więc, bądź mi zdrowa!

ELEONORA

Co? co? Tymonie! Cóż to za mowa?  
 Ja nie pozwalam na pożeganie.  
 Co się stać miało niechaj się stanie.  
 My w duszach naszych mamy do siebie  
 Wzajemne prawo, dane nam w Niebie.  
 [40] Ty jesteś moim, ja jestem twoją.  
 Żadne powody, żadne przeszkody  
 Dusz i serc naszych już nie rozdwoją.  
 Odjazdu twego jakież powody?  
 Czemu znieważasz serc naszych związki?  
 Czemu nie słuchasz boskiej w nas woli?  
 Powiedz mi: jakie masz obowiązki,  
 Którym poświęcić Bóg ci pozwoli  
 I moje szczęście i moje życie?

TYMON

Tam jest odpowiedź – tam na błękanie.  
 [50] Tam jest ta gwiazda, za którą idę,  
 Przez Pandemonium, na Tebaidę.  
 Tam jest głos, który wymawia: biada?  
 Gdy moje oczy kierunek tracą;  
 Gdy się w mej drodze oglądam na co.  
 Głos ten piorunem w serce mi wpada,  
 Morduje myśli, co się podnoszą  
 Do słońca czynu z pączkami swemi,  
 Których rozwite kwiecie na ziemi,  
 Zowie się szczęściem albo rozkoszą.

[60] Tam, tam na niebie, Eleonoro,  
 Mojego szczęścia ziemskiego weto.

ELEONORA

Nie to jest prawdą, Tymonie, nie to.  
 Inne powody szczęście nam biorą.  
 Za cóż przede mną prawdę ukrywasz?  
 I cóż to gwiazdą swoją nazywasz?  
 Jakieś dziwactwo nad sobą woli;

- Jakieś macosze dziwactwo doli.  
 Czemuż otwarcie nie mówisz ze mną?  
 Czemuż otwartość skrytością płacisz?
- [70] Cóż mieć przeszkadza ufność wzajemną?  
 Zwierz się przede mną. Na tym nie stracisz.  
 Ja mych przed tobą uczuć nie kryję:  
 Co dusza myśli, czym serce bije  
 Wypowiedziałam przed tobą śmiało;  
 I co się oto w mym sercu stało,  
 Stało na wieki. Lecz jeśli słuszną  
 Powiesz przyczynę: czemu my społem  
 Stanąc nie możemy przed Bożym stołem,  
 Daję ci słowo: będę posłuszną.
- [80] Smutkiem jedynie w duszy bogata,  
 Obróć oczy już nie do świata,  
 Ale do tego, co okiem swoim  
 W rajskie pociechy smutki przerabia.  
 I tą, co obdarza serce pokojem,  
 Co z duszy ludzkiej płamy wywabia,  
 Z modlitwą całe połączę życie,  
 I wieść je będę przed światem skrycie.  
 Bo, jak mam Boga jednego w niebie  
 Tak mam na ziemi jednego ciebie.
- TYMON
- [90] Mamże ja także być nieobacznym?  
 Mamże ja także rządzić się szalem?  
 Porywem serca? Głowy zapalem?  
 Zwij mnie niewdzięcznym albo dziwacznym!  
 Zwij nieszczęśliwym... Precz ideału  
 Mego zjawienie! Precz cudne mary!...  
 Nie chcę korzystać z twojego szału,  
 Z twej anielskości, z twojej ofiary.
- ELEONORA
- Ty zwiesz to szalem...
- TYMON
- Tak, twoim szalem
- [100] A moją zbrodnią.
- ELEONORA
- Co znowu? zbrodnią?

## TYMON

Chłodnej rozwagi oświeć pochodnią  
 Ten nasz postępek, który nazwałem  
 Zbrodnią i szaleń; spytaj rozwagi:  
 Z kim iść zamierzasz i w jaką drogę.  
 Być ci posłusznym nie chcę, nie mogę:  
 Wieść ciebie w przepaść nie mam odwagi.  
 O! najmilejsza! Ostrzegam szczerze:  
 W przepaść ten pójdzie, kto pójdzie ze mną.

## ELEONORA

- [110] Ja ostrzeżeniu temu nie wierzę.  
 Swoją przepaścią straszysz daremno.  
 Ja w przyszłość naszą patrzę bez trwogi;  
 Ja tylé jestem tobą szczęśliwa,  
 Że choćby przepaść była prawdziwa  
 I w przepaść pójdę z tobą, mój drogi.

## TYMON

I czy nie szal to? Wszystko posiadasz  
 Do składu szczęścia. Bóg ci dał szczęście;  
 A ty je zniszczyć chcesz przez zamęście  
 Takie dziwaczne.

## Eleonora

- [120] At sobie gadasz.  
 Nie tobie szczęścia być adwokatem:  
 Nawet Fortuny przegrałbyś sprawę.  
 Żeby posągiem stanąć przed światem,  
 Gotówes wszystko oddać za sławę.  
 I czy to warto? Co warta sława,  
 Choćby nie straszna, choćby nie krwawa,  
 Choćby nabyta pieśni potęgą,  
 Albo najwyższych mądrości księgą?  
 Cóż to jest sława? co te pochwały,  
 [130] Które powtarza, dajmy, świat cały?  
 Kto niemi serce nasycić zdołał?  
 Kto, niemi sycon, dość mam, zawołał?  
 Co warta sława? co ona waży  
 Na boskiej szali? czyliż nie skarży  
 Także o próżność przed świata sędzią?  
 Czyliż powiększa, chociażby piędzią,  
 W królestwie bożym ludzkie zdobycze?  
 Maż ona w sobie takie słodycze,

- Jakie ma dobroć w czynie i słowie;  
[140] Jakie ma spokój w sercu i głowie;  
Jakie ma święte, niegłośne życie;  
Jakie ma dwojga ludzi pożycie,  
Gdy się dobiorą jako my dwoje?  
O mój Tymonie! czyż dla tej mary  
Możesz chcieć wielkiej szczęścia ofiary?  
Miałżebyś rzucić swoje i moje  
Szczęście na pastwę nadziei marze  
I widmu sławie – rozwiewnej parze?  
Czyliż bez myśli Bóg w te podwoje  
[150] Sprowadził oto nas dwie sieroty,  
Dwie natchnieniami bliźnie istoty?  
I ja rozmysłem, drogi Tymonie,  
I ja rozmysłem chłodnym się rządę;  
Za obłokami wilą nie gonię;  
Mam na uwięzi zwyczajne żądze.  
Choć myślę śmiało, czuję gorąco,  
Od marzeń ognia jestem bezpieczną:  
Bo mam nad sobą moc dostateczną;  
Bo mam nad sercem straż czuwającą, –  
[160] Straż czuwającą w głowie i Niebie.  
Zupełną jestem władczynią siebie.  
W oddaniu ręki mnie nie potrzeba  
Żadnych pozwoleń, prócz woli Nieba.  
Uczuć przed tobą moich nie tłumię;  
Przed tobą nie mam myśli zamkniętych;  
W mej głowie kłamstwo postać nie umie;  
Do mego serca tajemnic świętych  
Ty się dostałeś posłem wieczności,  
I otrzymałeś pierwszy przyjęcie.  
[170] Z uroczystością ołtarz miłości  
Wszystkimi światły zapłonął święcie,  
I cały w kwiatkach stanął przed tobą.  
Duszne gromady złotych gołębi  
Chcą nam zagruchać hymn dziewosłębi;  
Radość, serafa cudną osobą,  
Swoje promienie z Edenu niesie,  
Na hasło czeka w serca zakresie:  
A ty chcesz odziać smutkiem, żałobą,  
Te święte szczęścia wesołe barwy

[180] Dla tej, z oklasków powstałej, larwy,  
 Pokrytej zewnątrz złotem uśmiechu  
 Wewnątrz, podobnej do wnętrzy grzechu;  
 Dla tej potwory, co skronie wieńczy  
 A zjada serce i ducha męczy.

O! jeśli słowa, co były w łonie,  
 Co wyszły z serca, przejdą daremnie;  
 Jeśli przeniesiesz, drogi Tymonie,  
 Jeśli przeniesiesz sławę nade mnie,  
 Sławę, za którą w przepaście bieżysz;

[190] Jeśli, w tym biegu za snem na jawie,  
 Zdepczesz me szczęście, w serce uderzysz:  
 Łzami wymówię przekleństwo sławie.

TYMON

Ode mnież szczęście twoje zależy?

ELEONORA

Tobie jedynie serce me wierzy;  
 Dusza ma ufa jedynie tobie.  
 Stwórca, Tymonie w twojej osobie  
 Żywiły szczęścia mego złożył:  
 On mnie dla ciebie jedynie stworzył,  
 A ciebie dla mnie. Patrz w znaki boże!

[200] Szczęścia mego u ciebie władza;  
 Mym tylko szczęściem twe istnieć może.  
 Myśl moja z twoją tylko się zgadza.  
 Uczucie moje takie szczęśliwe,  
 Takie wesołe, rozkoszne, żywe,  
 Kiedy z uczuciem łączy się twojem.  
 Natchnienie moje z takim pokojem,  
 Z taką swobodą w słowa się wciela,  
 Gdy w twym natchnieniu ma przyjaciela  
 I powiernika.

TYMON

[210] Duch mój się złamał.  
 Moc ma ustała. Jam sobie skłamał:  
 Ja uwierzyłem w potęgę woli;  
 Ja uwierzyłem w słowa potęgę;  
 Krzywą wyrzekłem sławie przysięgę.  
 Nie orli ród mój, ani sokoli.  
 Nie krzykiem orlim, ni orlim duchem,  
 Ani sokolim lotem, lecz puchem

Jestem na świecie. Świat puch jedynie  
Będzie miał ze mnie. Niech sława zginie!

ELEONORA

[220] I sławie zginąć nie damy marnie;  
Tylko usuniem z drogi męczarnie.  
I orzeł orłem, w obszar bez końca,  
Wzleci na tron swój pod baldach słońca;  
W głos swój monarszy wpszęże moc gromu,  
Puści po zdobycz serc do poziom.

Śpiewać będziemy wspólnie i marzyć;  
Szczęście i sławę z pieśnią kojarzyć. –  
Co tobie? Czemu oddajesz czoło  
Tak niewesołej jakiejś zadumie?

[230] Jam ci wesoła; patrz mi wesoło!  
Co ci Tymonie?

TYMON

Radość nie umie,  
Nie śmie grać we mnie skrzydłami swemi.

ELEONORA

Rajski sokole, nie bój się ziemi!  
I na niej raj był; i będzie jeszcze, –  
Jak o tym w sercu są głosy wieszczce, –  
I teraz bywa – w chwilach młodości,  
W chwilach prawdziwej, świętej miłości –  
I jest... nieprawdaż?...

*(nadchodzi Lokaj)*

LOKAJ

[240] Pan Hrabia czeka  
Pana w powozie.

ELEONORA

Co znowu? Czemu  
Tak nagły odjazd? Cóż tak dopieka?

TYMON

Natychmiast służę panu Hrabiemu.

*(Lokaj odchodzi)*

Wygnanie z raju!... Eleonoro!  
Taki to raj nasz! Ha! bądź mi zdrowa!

ELEONORA

Nie boską ręką szczęście nam biorą;  
Nie wezmą! – Dokąd jedziesz?



TYMON

Do Lwowa.

ELEONORA

[250] Pewnie do Lwowa?

TYMON

Tak, niezawodnie.

We Lwowie myśl ma o dalszym celu.

ELEONORA

I ja będę za dwa tygodnie.

Dowiesz się o mnie w Żorża hotelu. –

Tymonie... (*całuje go*) Odtąd, ty gospodarzem

Naszego szczęścia. Ślub przed ołtarzem

Już tylko nasze potwierdzi związki.

Czuwać nad nimi tve obowiązki;

Czuwaj nad nimi. To nie przechodnie

[260] Jakieś tam mary! To nie złudzenia! –

W hotelu Żorża.

TYMON

Do zobaczenia.

**We Lwowie****XIII***(przy stole bachicznym)***Grono młodych miejscowych literatów,****Tymon i przy nim Osoba Incognito.***(na stronie)*PIERWSZY *(wskazując na Incognito)*

Czyżże to koncept?

DRUGI

Wina nie nasza.

PIERWSZY

Czyżaż?

DRUGI

Ten człowiek sam się zaprasza.

PIERWSZY

Sam Judasz nie miał tak judaszowskiej

Na sobie twarzy, gdy się do boskiej

Osoby zbliżał ze zdradą w łonie.

Studiów godna twarz, wychowana

W nowożytniej szkole Szatana.

[10] Mrowie mię przeszło – siadł przy Tymonie.

Jaki szczęśliwy – jaki wesóły –

Jaki uprzejmy! – Jak się uśmiecha!

By przy kochance mili się, wzdycha.

Snać mu niedobrze służy wzrok goły,

W szkła odział oczy. Chrząka; coś powie.

INCOGNITO *(u stołu)*

Znacznego gościa mamy, panowie!

Oto się moja pochyla głowa

Przed jednym z młodych mocarzy słowa;

I usta moje prośbę zanoszą,

[20] Ażeby, mocą swego natchnienia,

Obdarzył nasze serca rozkoszą,

By je napoił nektarem pienia.

Prosimy pana. Tu, co wypłynie

Z serca poety, marnie nie zginie,

Nie będzie słuchu igraszka luźną...

PIERWSZY *(na stronie)*

Jakby tu ostrzec zręcznie i w porę?...

## DRUGI

To ostrzeżenie na siebie biorę –  
Zręcznie do ucha szepnę –

## PIERWSZY

Za późno.

## TYMON

[30]           Mej pieśni chcesz?  
Niewczesna chęć!  
Co można, wiesz:  
Bicz z piasku skręć!

Wieszcz? mara, cień,  
W pustyni głos,  
Na ścierni kłos,  
W mgły wsnuty dzień.

[40]           Nie pora czuć  
Nie pora dum –  
Co w piersiach, stłum!  
Co w głowie, skróć!

Aż przyjdzie dzień  
Szerokich tchnień – (*Incognito klaska*)  
Aż przyjdzie czas,  
Gdy wszyscy wraz –

## INCOGNITO

Brawo! wybornie!

## TYMON

Bóg nam tych chwil!  
Doczekać da –

## INCOGNITO

Brawo!

## TYMON

[50]           Tymczasem sza!  
Ot – kwasy chyl!

Rachuby ucz;  
Pacierze mruć;  
Trzy po trzy praw;  
Niewiasty baw –

Grzbiet w kącie grzej;  
 O mierzwie marz;  
 I hreczkę siej,  
 Lub cukry warz –

[60]                   Co dalej rzec,  
 I czym słowa wlec  
 Przed ludzki słuch?  
 Nie wie mój duch.

Więc względny bądź!  
 Po chęci sądz –  
 Ot, podaj dłoń –  
 I w szkła te dzwoń.

INCOGNITO (*uściskawszy się za ręce z Tymonem*)  
 Panowie!

Wieszca naszego wychylmy zdrowie.  
 (*przez rozchylone drzwi pokazuje się głowa policjanta, i znika*)

[70]                   Niech żyje wieszcz nasz! wieszcz nasz kochany!  
 PIERWSZY (*ze strony, zbliża się do stołu z kieliszkiem w rękę*)

Za pozwoleniem. Panowie! Proszę  
 Baczyć na przykład świeżo nam dany –  
 Więc, za przykładem, ja zdrowie wnoszę:  
 Niech żyją oczy, co za nas baczą –  
 Uszy, co za nas słuch tężyć raczą:  
 Byśmy bezpiecznie żywoty wiedli,  
 Spokojnie spali, pili i jedli –  
 Tych oczów zdrowie! Tych uszów zdrowie!

INCOGNITO

[80]                   Przeciwko temu zdrowiu, panowie,  
 Ja, protestuję. – Wszystko być może  
 W miejscu właściwym, właściwej porze.  
 Mamy tu, z wieszca naszego łaski,  
 Można powiedzieć, bankiet parnaski –  
 Tutaj toasty policji wnosić,  
 Jest bardzo różne rzeczy kojarzyć. –  
 Panie, twój toast przeszkadza marzyć;  
 Dajmy mu pokój. – Ja wolę prosić  
 Ukochanego gościa o jeszcze.  
 Jakie ambrozje, nektary wieszcze. –

- [90] Kiedyż sposobność druga się zdarzy,  
 Dla nas miejscowych tu gospodarzy,  
 Posiadać takich gości z Parnasu?  
 Nie traćmy przeto drogiego czasu  
 Na tych wścibianiach słów i toastów,  
 Co są podobne, rzekłbym, do chwastów  
 Chcących zagłuszyć wyrosłe kwiecie  
 Ze krwi Ajaksa. Nie przy poecie  
 Miejsce policji. Za drzwiami ona  
 U synów Feba stać przeznaczona –
- [100] Tak jest, za drzwiami tam, gdzie się święci  
 Godzina której z córek Pamięci.  
 Nie mamże racji? A zresztą, panie,  
 Niech nam tu wszystkim zadość się stanie!  
 Niech nas pogodzi parnaski książę!  
 Niech spór łaskawie pieśnią rozwiąże.
- TYMON (*biorąc do ręki kielich z winem*)  
 Kto wie co będzie.  
 Ot, przy gawędzie  
 Odprawmy czas.  
 Mości Kronosie!
- [110] A przypatrzę-no się:  
 Czy znasz ten kwas?
- Trunków ta chluba,  
 Twoja zaguba –  
 Wymów żeś był.  
 Więc toast z racji:  
 To – dla libacji... (*pije*)  
 A to – dla sił... (*pije*)
- Gdy chylić do dna  
 Płomieni głodna
- [120] Każe nam krew;  
 Choć serce boli,  
 Choć lica Doli  
 Zachmurza gniew:
- Co tam! ot, razem,  
 Za krwi rozkazem,  
 W braterski chór!

- (*powstawszy*)
- Niech żyją wieszczci!  
I ci co jeszcze  
Nie zesli<sup>17</sup> z gór!
- [130] Zdrowie młodości,  
Tej, co wolności  
Z serc wznosi gmach! –  
Niech snów cherubin  
Ten kwasów rubin.  
Znektarzy w snach!  
Niech sen Mahomet  
Z swych gwiazd i komet  
Niebo nam tka!
- [140] A u snów końca,  
Niech, zamiast słońca,  
Bóg wolność da!  
INCOGNITO  
Wolność ach wolność! Ktoby swobodnie  
Nie chciał oddychać i żyć wygodnie? –  
Niech żyje wolność!... Oklask poecie!...  
(*klaskając mówi do ucha Tymonowi*)  
Mam coś powiedzieć panu w sekrecie.  
(*oba wychodzą*)  
JEDEN Z GRONA  
Co to za sekret, obaczyć muszę  
(*wychodzi i wnetże wraca*)  
Porwał! Porwali jak diabli duszę;  
Poprowadzili wprost do Dyrekcji.  
PIERWSZY  
Nie tracąc czasu użyjmy prozy,  
[150] Żeby poetę wydostać z kozy;  
Poruszmy wszystkie dzwony protekcji  
(*rozchodzą się*)

<sup>17</sup> W rękopisie forma: *zejśli*.

**XIV**  
**(Góra Wysoki Zamek)**

**ELEONORA**

- Wysoki zamku, co tak daleko  
 Dokoła dajesz sięgnąć powieką,  
 Pomóż mi znaleźć mego Tymona!  
 Ach! nadaremnie wodzę oczyma;  
 Wszystko mi mówi: tutaj go nie ma!  
 Gdzieś go już inna zakrywa strona  
 Swym sto mil może łonem szerokim.  
 Czyliżbym serca magicznym wzrokiem  
 Nie wyszukała? nie przyciągnęła?...  
 [10] Jakimż kamieniem pierś ma westchnęła?  
 Jakiemż przeczuciem serce zadrżało?...  
 Co się z nim stało? Co się z nim stało?...  
     Niech co chcą mówią! Niech zwą wariatką!  
 Świadcę się z wami: Tobą, mój Boże!  
 Toba, mój ojczel! I toba, matko!  
 Z którą rozdzielić grób mię nie może:  
 Bo chociaż ciałem spoczywasz w grobie,  
 Ja twą obecność czuję przy sobie –  
 Świadcę się z wami: zem czysta ciałem,  
 [20] Czysta myślami, i czysta całem  
 Dotychczas życiem; zem mojej doli  
 Całą rzecz w boskiej złożyła woli.  
     Nie! miłość moja nie jest szaleństwem;  
 Jest, przeznaczeniem; jest, posłuszeństwem  
 Prawom odwiecznym, odwiecznej myśli, –  
 Wszechpraw i światów wszech gospodyni, –  
 Odwiecznej ręce, co światy czyni,  
 I światom prawa niezmiennie kryśli. –  
     Kiedy, w śmiertelnej życia ojczyźnie,  
 [30] Magnetyzm trafu lub przeznaczenia  
 Odśłoni oczom dwa spółistnienia,  
 W osobnych ciałach dwie dusze bliźnie;  
 Kiedy się wskrzesi pamięć ta ciemna,  
 Spółczuciowa pamięć wzajemna,  
 Co przeszłość całą jedną myśl zbierze,  
 I całą przyszłością zwiąże w przymierze,  
 Wiecznemu oku da pod powiekę,

- I przeznaczaniu da pod opiekę;  
 I rość promieńmi pocznie błogiemi,  
 [40] Co przenikają dwie dusze wzajem,  
 I jednym dla nich stają się rajem;  
 Jak słońce, kiedy nieba i ziemi  
 Dzień jeden, spólny na świecie tworzy:  
 Czyż pamięć wtedy, od krzyku ludzi,  
 Pierzchnie? w sen czarny znów się położy?  
 I już się żadnym prawem nie zbudzi?  
 Do samowskrzesnej siły nie wróci?  
 W sen się przemieni? w nie się obróci?  
 Jakaż moc wtedy nakaże woli:  
 [50] Żeby się stała sądem dla siebie?  
 Żeby się zrzekła myśli o niebie?  
 Żeby się stała myślą niedoli,  
 Dla dogodzenia ludzkim oszczerstwom,  
 I ich zwyczajom, i ich szyderstwom?  
 O nie! nie! nie ma pojednań, nie ma  
 Nieba ze światem, gdzie jest szyderstwo  
 Z nieba, i gdzie jest nieba morderstwo!  
 Niechaj świat Argus, swymi oczyma,  
 Uderza w szczęście serca i duszy!  
 [60] Niechaj świat Stentor, w spółce z Szatanem,  
 Wybuchą strasznym krzyku wulkanem!  
 Przestraszy miłość; lecz nie zagłuszy  
 Tej cichej mowy, anielskiej mowy,  
 Jaką prowadzą serca i głowy  
 Dwóch istot bliźnich, jednych pamięcią,  
 Jednych stworzeniem, i jednych chęcią.  
 Przerazi miłość, szczęście naruszy;  
 Lecz nie odpędzi duszy od duszy;  
 Lecz nie rozerwie tych związków świętych,  
 [70] Z ręki przedwiecznej Wszechojca wziętych, –  
 Wziętych na wieczne już nieoddanie. –  
 Nie! serce moje sobie nie kłamie.  
 Nie! miłość moja już nie ustanie.  
 Stałości mej nic nie przełamie.  
 Stałość, nie płochość, mówi przeze mnie;  
 Przysięgam! mówi nie nadaremnie.  
 Na grobie matki, na ojca grobie,  
 W sercu przysięgłam, Tymonie, tobie;



- [80] Uczulam w sobie moc nieprzepartą;  
 Wyszlam za tobą z mego ukrycia:  
 Pójdę za tobą drogą otwartą,  
 Do końca świata, do końca życia...  
*(wchodzi na górę Xiądz Dobrowolski)*

## XV

## ELEONORA i X. DOBROWOLSKI

X. DOBROWOLSKI

Zda się niewielka tej góry stromość,  
 Jednak zapiera tchy, i z nóg łamie...  
 Witam... odetchnę nieco... wiadomość...

ELEONORA *(podbiega do niego)*

Oprzyj się, ojcze, o mnie, o ramię...  
*(podtrzymuje go)*

Jakżeś strudzony...

X. DOBROWOLSKI

Tak to wypada

Z porządku swego: starość, sił zdrada.  
 Lecz szkoda czasu. Nie pytaj: kto ja?  
 Znana mi cała historia twoja...

- [10] Ja wiem gdzie Tymon...

ELEONORA

Gdzież on?

X. DOBROWOLSKI

W Paryżu.

ELEONORA

O! dzięki, ojcze! *(całuje go w rękę)*

X. DOBROWOLSKI

Niebezpieczeństwo

Grozi mu bliskie...

ELEONORA

Błogosławieństwo

Na drogę, ojcze! *(całuje Krzyż będący na piersiach Księdza)*

Prowadź mię, Krzyżu!

X. DOBROWOLSKI

On nas prowadzić będzie oboje.

Dlatego wziął go na piersi moje.

ELEONORA

- [20] Xiądz także jedzie?

X. DOBROWOLSKI

Jedziemy spolem.

ELEONORA

Aż do Paryża?

X. DOBROWOLSKI

Aż do Paryża. –

Prawda, niełatwą rzecz przedsięwziąłem;

Ile że czuję, jak się przybliża

Daleko większej chwila podróży –

Lecz chcę, dopóki zdrowie mi służy,

Skorzystać z łaski czasu i krzyża:

Chcę, na waletę, wyrwać katuszom

[30] Dwa serca dobre; dwom dobrym duszom

Podać edeńską różdżkę pokoju;

Dwojgu sierotom, z anioły spolem,

Uczynić gody przed pańskim stołem;

Z wesołą myślą zejść z placu boju;

Otworzyć wieczne przed sobą wrota:

By przed tym, co ma u stóp swych losy,

Złożyć świadectwo, raport żywota:

Swoje kąkole i swoje kłosa.

## W Paryżu

### XVI

#### TYMON i CHOŁOD

CHOŁOD

Nigdyż ty, nigdy ze swego czola

Nie zdejmiesz pieśni, precz nie odrzucisz?

Nigdyż nie spojrzysz jasno dokoła,

I nie zapytasz: dla kogo nucisz?

Dla kogoż nucisz? Kto ciebie słucha?

Czyja źrenica łzą, serca błyska?

Kto z tobą łączy swojego ducha?

Kto cię do serca szczerze przyciska?

Już tyle czasu serce i głowę

[10] W ogniach pieśniami żywionych trzymasz;

Mumije myśli wielo-tomowe

Dobyłeś z siebie – i nic z nich nie masz.

Jesteś wesołym bez wesołości;

I smutnym jesteś bez smutków znaku;  
 Jesteś samotnym bez samotności –  
 Biedny poeto! biedny Polaku!

Gardząc przestrogą chłodnych rozumów,  
 Za widmem sławy, za pieśni słońcem,  
 Nad małodusznym poziomem tłumów,  
 [20] Niedoli własnej latałeś gońcem:  
 Gdzie twoje szczęście? gdzie twoja sława?  
 Twoje pociechy? twoje wygody? –  
 Grób twój zasłonią chwasty i trawa;  
 Ciebie zapomnieli zakryją lody.

Cóż mi odpowiesz? Zawołasz może:  
 Ja chcę być orłem; precz obojętność!  
 Ja namiętności mej nie umorzę.  
 Zważ obojętność, i zważ namiętność.  
 Przemieniać w gruzy może namiętność;  
 [30] Ale też może ożywiać gruzy:  
 Gdy zimne serce i obojętność  
 Zawsze są tylko głową Meduzy.

Wskażesz mi jeszcze na przeznaczenie,  
 Na piersi swoje, i na tron boski –  
 I powiesz jeszcze: gdzie jest natchnienie,  
 Tam jest konieczność pieśni i troski.  
 A ja ci powiem: pieśni konieczność  
 Jest tylko błędnych celów potrzebą:  
 Niebłędnym celem jest tylko wieczność;  
 [40] A koniecznością, jest tylko Niebo.

TYMON

Wszystko co mówisz prawda, mój drogi.  
 Lecz gdybyś we mnie zapuścił oko  
 I ujrzał, jak mnie rani głęboko  
 Twój rozum dla mnie perswazją srogi –  
 Ach! gdybyś wiedział, co to za męka,  
 Gdy przyjacielska lód rzuca ręka  
 Na rozpalone serce natchnieniem:  
 Innych byś na mnie sposobów użył,  
 Aby gmach szczęścia, którym raz zburzył,  
 [50] Tytana znowu wznosił ramieniem.

CHOŁOD

Nie mam słów więcej do wyrzucenia  
 Na próbę z grochem. Do zobaczenia.  
 (odchodzi)

**XVII**  
**Tymon** (*sam*)

Śpiewam śród trupów;  
 Śpiewam do słupów;  
     O! ileż męk!  
 Moje śpiewanie?  
 To serca rwanie!  
     To jęków jęk!  
 We mnie namiętność,  
 Wkrąg obojętność:  
     Piekielny skład!  
 [10] By czuć katusze,  
 Wciąż śpiewać muszę;  
     I nie ma rad.  
 Lecz jest otucha;  
 Ta, z głębi ducha,  
     Rwie się na zjaw:  
 Chce coś wygadać,  
 Coś wypowiadać  
     Ze swoich praw  
 Może też może  
 [20] W królestwo boże,  
     Śród złotych mar,  
 Jasnym sokołem,  
 Z własnym aniołem  
     Przeleczę z kar.

**XVIII**  
**TYMON i LEONARD**

*(Leonard wchodzi i kładzie na stole owinięty w papier kawał sera)*

TYMON

Co to?

LEONARD

Patrz.

TYMON (*rozkrywa papier*)

Czester!

LEONARD

Czy cię rozczuła?

TYMON

Jak Anhellego sennego dusza.

LEONARD

(wydobywa z kieszeni buteleczkę wina i nalewa w szklanke)

Skosztuj.

TYMON (*pije*)

To szerry<sup>18</sup>!

LEONARD

Czy cię porusza?

TYMON

To nektar szerry!... gody Lukulla!

[10] Wyborne, pyszne szyderstwo z nędzy!

LEONARD

I cóż z wyjazdem do Nicy?

TYMON

Byłem

O pół do ósmej, to jest pomiędzy

Siódmą a ósmą; lecz się spóźniłem

O kilka minut.

LEONARD

Wszak sam wyznaczył

Godzinę.

TYMON

Czekać jednak nie raczył

Nawet do pół do ósmej. – Zapewnie,

[20] I w tym przypadku tylko przewiewnie

Uśmiechnęła się nadzieja próżna.

Na słowa hrabskie tak liczyć można,

Jak na ich serca, jak na ich głowy.

LEONARD

Wstrzymaj się; sąd twój może omylny:

Może mu wypadł interes pilny.

TYMON

Był przecie sposób nie zlekceważyć...

Lecz mniejsza o to! Co mam się skarżyć!

Fatalność!... Innej wołam rozmowy...

Ci, co to wino piją, pochodzić

[30] Muszą od bogów... bo napój boski

Jest jego ojcem, ambrozija matką...

Czy możesz ze mną na to się zgodzić?

<sup>18</sup> W rękopisie pisane przez jedno „r”: *Szery*.

## LEONARD

Mogę.

TYMON (*pijąc*)

Do gardła idzie tak gładko...

Ożywia radość, umarza troski.

Na Apollina! to napój boski.

(*po chwili*)

Od czasu, jak coraz częściej wydarza mi się myślami tylko karmić żołądek, staję się gotowym uwierzyć: że człowiek jest tylko żołądkiem, polipem, którego narzędziami są wszystkie inne części ciała, nawet głowa, nawet serce,

[40] - arcy naczynie! do którego żołądek odsyła krew dla przelewania jej do innych naczyń ciała, żeby we młynie władz żywotnych nie zabrakło poruszalnych czynników; – a te władze żywotne, czemuż są bez władzy żołądkowej?

Ministerstwo głowy z musu, z potrzeby, pracuje dla żołądka; a dla czegoś innego, na przykład, dla ducha, pracuje z łaski, z przyjemności.

Miałożby tak być?

Miałożby nawet głowa być przede wszystkim dla żołądka?

Miałożby żołądek być celem dla samego siebie w zadaniach bytu i życia?

Uwiecznianie się w rodzaju miałożby być prawem tylko żołądka?

[50] Duch z ducha się nie rodzi, bo duch nie umiera; śmierć dla niego jest widowiskiem, na które on patrzy, jak patrzy lokator na wywłaszczenie i rozwalenie domu, z którego ustąpić musiał.

Więc żołądek rodzi się z żołądka, czyli, przeradza się, rozradza, i o cel życia walczy ze śmiercią, z plenipotentką ziemskiej Natury, z dostawiaczką pożywienia ziemi.

Wiesz co? w tym musi być jakaś prawda.

Wieleż masz takich, co nie są jedynie żołądkami?

Co nie żyją jedynie dla żołądka? Co zdołali zdobyć sobie cel inny? Co zdołali z żołądka swego zrobić niewolnika, przestającego n pokarmie pokuty, choroby ub świętości?

Wieleż masz takich, po których ziemia zostawia coś więcej nad to, co my zostawiamy po zjedzeniu, na przykład, kury?

LEONARD

Czy nie uważasz, że mówisz prozą

A nie wierszami?

TYMON

To szerry! Szerry!

Taką mnie darzy metamorfozą.

Pozwól! niech zwykłe myślenia sfery

Poleżą sobie w zakęcie głowy.

Nie broń mym myślom tej pohulanki.

- [70] A wszak to dla nich dzień Lukullowy!  
 Jeszcze nektaru mamy pół szklanki...  
 Ja sobie Olimp<sup>19</sup> tu uprzytomnię...  
 Ile kropelek, tyle wyrazów  
 Rozkoszy duch ma, tyle topazów  
 Nieba greckiego wdzięczy się do mnie...  
     Nie patrz tak na mnie... tak... tak rozumnie!  
 Bo będę myślał, że widzisz u mnie  
 Kandydaturę do Szarantonu...  
 Nie psuj mi chwili, w której cierpienie
- [80] Zasłabło przecie na zapomnienie...  
     Ale, był u mnie jeden z Zakonu;  
 O moją duszę mocno troskliwy,  
 Mocno szturmował do nieszczęśliwój;  
 Żądał pokory, skruchy, pokuty...  
 Pobożnie straszył mnie Bogiem i Piełem.  
 Chciałem w obronie użyć dysputy;  
 Lecz pomyślałem – i tylko rzekłem:  
 „Błogosławieni którzy cierpią wiele”  
 Wyrzekł Wszechojciec, przez Syna, w kościele.
- [90] Gdy więc przed jego stanę trybunałem,  
 Wyrzeknę słowo jedyne: cierpiałem.  
 I na świadectwo staną me cierpienia:  
 On je w anioły błogie poprzemienia  
 A zdjęte ze mnie win doczesne brzemię  
 Do zapomnienia wyrzuci na ziemię;  
 Myśl nową w moim osadowi ciele,  
 I ducha mego umieści w niebiosach;  
 Gdzie mnie pieśń przyjmie w niezliczonych głosach:  
 „Błogosławieni którzy cierpią wiele”. –
- [100] Gość spojrział na mnie okiem surowem,  
 Westchnął, ze smutkiem rzekł mi odpowiedź:  
 „Do Nieba droga tylko przez spowiedź”.  
 Wtem wszedł hak drugi; pierwszy więc z słowem,  
 „Przyjdź do spowiedzi”, odszedł ode mnie.  
 Gdy do policji zawezwał drugi,  
 Nadszedł hak trzeci; dosyć przyjemnie  
 Uśmiechając się, pół metra długi  
 Krew, bułek, chlebów i świec rachunek

<sup>19</sup> W rękopisie zapis: *Olymp*.





KSIĘGARZ

Daremne były zachody.

Księgarze nie chcą.

TYMON

Nawet Żupański?

KSIĘGARZ

Nawet Żupański.

TYMON

Jakież powody?

Księgarz

Największy, wedle mojego zdania,

Nie masz pan szczęścia.

TYMON

[10] Powiedz pan raczej:

Że jestem wozem, koniem rozpaczy;

Że mną autorska próżność pogania

W stronę mniemanych słońc, gór, olbrzymów;

Więc w stronę karłów, płaszczyzn i dymów. –

Ha! znowum sobie mniemaniem skłamał. –

Znałem jednego, co ruble łamał,

I co kart talie<sup>20</sup> tak darł...

*(drze dramat i wyrzuca przez okno)*

Patrz panie!

KSIĘGARZ

Cóżeś pan zrobił?

TYMON

[20] Wiatry umiały

Ocenić plód mój... Patrzaj!... rozwiały...

KSIĘGARZ

Ja właśnie chciałem zaproponować...

Chciałem na siebie przyjąć wydanie

Tego dramatu...

TYMON

Cha cha cha! Panie!

Może mi jeszcze każesz żałować,

Żem wydawnictwo wiatrom powierzył?

Prawda, żem serca część tam wyrzucił;

Lecz reszty serca żal nie zakłócił.

[30] Nie! piorun żalu w pierś nie uderzył.

<sup>20</sup> W rękopisie zapis: *talje*.

Bo i czegożbym tak znów żałował?  
 Jam większych rzeczy żale mordował,  
 I chłonał w sobie jak trupy woda  
 Pełna rekinów.

KSIĘGARZ

Zawsze to szkoda.

TYMON

Szkoda? Dla kogo?

KSIĘGARZ

Dla publiczności.

TYMON

[40] Dla publiczności? Dla oceanu  
 Żołądków, haków?. Przyznam się panu,  
 Że mnie nie ciągnie nic do ludzkości;  
 Owszem, mnie duch jej odpycha od niej:  
 To Kain<sup>21</sup>! Kain! powtarzający  
 Ciągłe na sobie swe pierwsze zbrodnie;  
 To duch-suchotnik połykający  
 Morza swych myśli, których nie trawi;  
 O których wtedy tylko pamięta,  
 Ceni i chwali, kiedy je dławi,  
 Kiedy je w swoich jelitach grzebie,  
 I w zapomnienie puszcza przez siebie.

KSIĘGARZ

[50] A jednak Ludzkość, wielkie to słowo,  
 Wielki majestat, wielkie oblicze,  
 Przed którym trzeba, jak przed Jehową,  
 Na twarz upadać. – Ja panu życzę  
 Wejść w praktyczniejsze z ludzkością związki,  
 Takie na siebie wziąć obowiązki,  
 W których następstwie bywa niepłonne  
 Pożytkowanie i obustronne.

TYMON

[60] Życzysz mi, panie, żebym był styczny  
 Z ludzkością w sposób zwykły, praktyczny.  
 Choć to nie moje dziś imieniny,  
 Za to życzenie wszakże dziękuję.  
 Wraz myśl głęboko w głowę wśrubuję:  
 Jakby zamienić teorie w czyny.

<sup>21</sup> W rękopisie zapis: *Kaim*.

- Ułożmy program; kontrakt społeczny  
 Albo cyrograf, którego mocą  
 Zapis z mej duszy uczynię wieczny.  
 Chodzi ludzkości, wyraźnie, o co?  
 O co? o liczbę kozłów ofiarnych;  
 O ciąg przedstawień w świata arenie  
 [70] Komedyj krwawych, na końcu marnych:  
 Na czyj benefis? Powie – milczenie.  
 Radzisz mi tedy?

KSIĘGARZ

Rzucić obłoki,  
 Zstąpić na ziemię; ziemskie widoki  
 Ująć na sposób najstosowniejszy  
 Do czasu, miejsca i do słuchaczy.  
 Sposób to nawet u nas pewniejszy  
 Do spieniężenia daru –

TYMON

To znaczy?

KSIĘGARZ

- [80] Ażebyś pisał pan dla teatru –  
 TYMON

Wolę dla pyłu albo dla wiatru. –  
 Do mego, w świecie sztuki, widzenia,  
 Ani do mego usposobienia,  
 Teatr dzisiejszy przystać nie może.  
 Miałżebym skarby i dary boże  
 Dobywać z ducha, ażeby z niemi,  
 Zszedłszy po miarę z karły dusznemi,  
 W fabryce Sztuki być wyrobnikiem,  
 Nie własnej woli być niewolnikiem,

- [90] Od spekulanckiej zależeć łaski,  
 Żeby otrzymać świsty lub klaski,  
 Przed publicznością, stać jak żołdacy  
 Stoją przed swymi starszymi – katy;  
 Z oślim stoictwem przykrości znosić;  
 Wyzyskiwacza pokornie prosić:  
 By raczył przyjąć pod swe wyzyski,  
 Ujęte w znaki ludzką robotą,  
 Dyamentowe twórczości błyski,  
 Bożego daru srebro i złoto;

- [100] I to jedynie dlatego: żeby

Zaspokojone były potrzeby  
 Smoka, potwora, co pospolicie  
 Zwie się żołądkiem, co tworzy życie  
 Najnikczemniejsze w świecie żywotów!  
 W niebo z mych piersi wyskoczyć gotów  
 Krzyk przeciw sztuce podłej, fałszywej,  
 Co się podniosłe zwie teatralną,  
 Co jest zadławą zorną, fatalną  
 Dla dramatycznej sztuki prawdziwej.

KSIĘGARZ

[110] Jest to już taki porządek świata;  
 I ten porządek jak był tak będzie:  
 Wszystko tu, jedno z drugim się splata;  
 Jedno drugiemu jest za narzędzie;  
 Jedno się drugim żywi i trzyma,  
 Albo też jedno z drugiego żyje.  
 Tego porządku nic nie rozbije;  
 Na tę praw srogość sposobu nie ma.

TYMON (*po chwili*)

Co? dla teatru zrzec się poezji?...  
 Nie! nie! Za żadne w świecie pieniądze  
 [120] Tej krzywdy sztuce ja nie wyrządę.  
 Tej prostytutce i tej herezji  
 Niechaj się po mnie nikt nie spodziewa –  
 Nie mówmy o tym – bo to mnie gniewa.

KSIĘGARZ

Pokazuje się: mnie tu nie radzić.

TYMON

Wybacz mi panie! Ale ja zdradzić  
 Świętości mojej nie chcę, nie mogę.

KSIĘGARZ

A zatem w swoją puszcę się drogę.  
 Żegnam. – Jeżeli komedia jaka  
 Wyjdzie spod pióra, zdatna do grania,  
 [130] Albo też powieść w guście Balzaka;  
 Proszę mi przysłać, – ja do poznania  
 Wraz to wyprawię. Obaczmy: może  
 Panu, w tym razie, Bóg dopomoże.

(*odchodzi*)

**XX**  
**TYMON i GOSPODARZ**

- TYMON
- Po krew przychodzisz?
- GOSPODARZ
- Tak, po pieniądze.
- Wszak to był księgarz?
- TYMON
- Księgarz.
- GOSPODARZ
- Więc lekarz –
- Więc tu receptę mamy, jak sądzę,  
Na tę chorobę, naszą... (*pokazuje notę*)
- TYMON
- Poczekasz
- Jakiś czas jeszcze; nieprawdaż panie?
- GOSPODARZ
- [10] Mnie nikt nie daje na poczekanie;  
Przychodzi termin, zapłacić muszę.
- TYMON
- Cóż mam? Mam duszę. Weź co mam.
- GOSPODARZ
- Duszę?
- TYMON
- Weź duszę.
- GOSPODARZ
- Masz mię za diabła, panie?
- TYMON
- Mam za człowieka; więc za istotę,  
Przy której diabeł przedstawia cnotę,
- GOSPODARZ
- Prawda, że człowiek zwykle dłużnikiem,  
A diabeł zwykle jest wierzycielem;
- [20] Człowiek mieszkańcem lub stołownikiem,  
Diabeł dzierżawcą lub właścicielem.
- TYMON
- Masz, panie, dowcip.
- Gospodarz
- Dlatego może
- Dajesz mi duszę w czterystu frankach –

- Weksel to, panie, nieznany w bankach,  
 Znany w murzyńskim chyba kantorze,  
 Lub w państwie cara. Ja, co Tatarem  
 Nie jestem żadnym, z takim towarem  
 Straciłbym dowcip: szczypty tabaki
- [30] Niktby mi nie dał za towar taki.  
 Pan z księgarzami masz do czynienia,  
 Otwierasz kredyt na swe marzenia –  
 Za kawał szmaty, za zdarty afisz,  
 Zbyć swojej duszy pan nie potrafisz.  
 Nie ma już, nie ma na dusze kupców!  
 Diabłów gdzieś diabli wzięli; a głupców  
 Każdy dziś woli chorobę kupić,  
 Zgrać się, obeźreć albo się upić.  
 A zresztą, dusza własność nie pana.
- TYMON
- [40] A czyja?  
 GOSPODARZ  
 Boga albo Szatana.  
 Tak powiadają; i temu wierzy  
 Znaczna część świata.
- TYMON
- Niech i tak będzie!  
 Niech dusza będzie na kredyt dana!  
 Niech sobie człowiek w ciele ją dzierży  
 Na dożywociu albo w arendzie!  
 Cóż chcesz? Uczyńmy koniec gawędzie.
- GOSPODARZ
- Czterysta franków mnie się należy –
- TYMON
- [50] Nie mam i czterech.  
 GOSPODARZ  
 Smutny stan kasy<sup>22</sup>!  
 Przerażający mnie, wierzyciela!  
 Czterysta franków, nie bagatela!  
 Zwłaszcza na takie krytyczne czasy. –  
 Raz jeszcze pytam: Czy mi pan płacisz  
 Czterysta franków?

<sup>22</sup> W rękopisie zapis przez dwa „s”: *kassy*.

- TYMON  
Później zapłacę.  
Na poczekaniu nic, nic nie stracisz.
- GOSPODARZ  
Czterysta franków. Nic, nic nie stracę!...
- [50] Stracę, nie stracę – muszę surowo  
Postąpić z panem – oto me słowo:  
Ja duszy nie chcę; ja chcę pieniędzy.  
Czterysta franków chcę jak najprędzej.  
Pan mi przyniesiesz franków czterysta;  
Potem zabierzesz swoje bagaże.
- TYMON  
Więc mnie wypędzasz?
- GOSPODARZ  
To oczywista –  
Interes rządzi; interes każe.
- TYMON  
Człowieku! miejże przecie sumienie.
- GOSPODARZ  
[60] Czterysta franków.
- TYMON  
Su mam wszystkiego –  
Patrzaj! Su tylko całe me mienie –  
Gdzież się podzieję?
- GOSPODARZ  
Co mi do tego?  
Czterysta franków!
- TYMON  
Chcesz mej rozpaczy?
- GOSPODARZ  
Czterysta franków! nasza rozmowa.  
Wszystkie zaś inne, daremne słowa.
- TYMON  
Szatanie!
- GOSPODARZ (*otwiera drzwi*)  
[70] Proszę... Niechaj pan raczy...  
I mnie to boli... Franków czterysta!...  
Póki dzień, radzę, niech pan korzysta:  
Może się znajdzie kupiec na duszę –  
Lub na czterysta franków wierzyciel  
Jak ja dowcipny – lub poręczyciel...

Ale już pana pożegnać muszę.  
Życzę pomyślnej sprzedaży duszy,  
Albo na kredyt szczęścia po uszy.  
(zamyka drzwi, chowa klucz do kieszeni)  
Czterysta franków! (odchodzi)

TYMON (po chwili)

[80]

Niemiłosiernie

Męczysz mię świecie! Cierpię niezmiernie...  
Do końca cierpień najkrótsza droga...  
Lub jest Bóg dobry, lub nie ma Boga!  
(odchodzi)



**Na moście****XXI**

**TYMON** *wychodzi na most z jednej strony, z drugiej* **ELEONORA**  
**i X. DOBROWOLSKI**

TYMON

Sekwano! w twojem pochowam łonie  
 Moje cierpienia...

ELEONORA

To on!... Tymonie!

TYMON

Ten głos?...

ELEONORA

Tymonie!

TYMON

Być-że to może?

Eleonora! – O dobry Boże!

*(wchodzi na most Leonard)*

**XXII**

**TYMON, ELEONORA, X. DOBROWOLSKI i LEONARD**

LEONARD

Czy to nie dziwo? Gub się w domysłach!

Magnetycznego mamy coś w nosach,  
 Jak mamy w oczach, jak mamy w głosach,  
 Ustach, językach, i innych zmysłach,  
 Jak mamy w myślach. Wyobraź sobie,  
 Jaki magnetyzm! Najprzód, o tobie  
 Myśl wypuściłem; potem, po prostu  
 Szedłem za nosem do tego mostu.

I pytam ciebie, pytam ten chodnik:

[10] Czy z nosa mego mylny przewodnik?  
 A w walnej byłeś dla mnie potrzebie;  
 W walniejszej jeszcze byłeś dla siebie:  
 Twój stół wesoły nową ceratą,  
 W otwartej izbie czeka na ciebie.

TYMON (*przedstawiając*)

To, mój przyjaciel Leonard; a to,  
Xiądz Dobrowolski; – to, moja – Pani. –

## W czytelniku

### XXIII DWAJ CZYTELNICY

#### CZYTELNIK PIERWSZY

W stanowczy sposób niech pan nie gani.

#### CZYTELNIK DRUGI

Jak to? na moście kochanków złączyć –  
Na magnetyzmie w nosach, rzecz skończyć –  
I chcieć, bym za to kadzidła palił!

#### CZYTELNIK PIERWSZY

Tu się nie każe, abys pan chwalił;  
Żąda się tylko, abys pan furtkę  
I dla innego zdania zostawił.  
Ten frak po kostki, ten woli kurtkę:  
Który ma rację; nie będę prawil.

[10] Mogą mieć rację jeden i drugi.  
Jeden piękności służy nos długi,  
A drugiej krótki, – jak do porządku  
Piękności krągłej albo podłużnej.

#### CZYTELNIK DRUGI

W tym co pan mówisz, nie ma rozsądku.

#### CZYTELNIK PIERWSZY

Ale jest piękność; – mówię o różnej;  
A zatem mówię przeciw bezwzględny  
Stanowczym zdaniom, szczególnie w sztuce;  
W której nie trudno być sędzią błędnym,  
Nawet po bardzo trudnej nauce.

#### CZYTELNIK DRUGI

[20] Czy pan Romantyk?

#### CZYTELNIK PIERWSZY

Proteusz, smakiem.

Z romantykami smak romantyczny,  
A z klasykami smak mam klasyczny;  
Z wieszczem dziwacznym jestem dziwakiem;  
Lecę za marą, lecę za sławą;  
W tym lubię dowcip; z tym się zapalam,  
Wybucham w gwiazdy, płaczę słów lawą;

- Temu po myślach moich pozwalam  
Mgłę rozpościerać dum i tęsknoty;  
[30] Z tym serce moje; z tym moja głowa;  
Z sokołem złotym sokół ja złoty;  
Z orłami orzeł; z sowami sowa;  
Z tym barbarzyniec dziki i krwawy;  
A z tym kochanek sentymentalny;  
Z tym rymotwórca bałwanochwalny;  
Z tym chrześcijanin i człowiek prawy.

## CZYTELNIK DRUGI

Tej zdań i wrażeń oberży nie mam.

## CZYTELNIK PIERWSZY

- Zostałem tedy zdań oberżystą.  
Nim na oberżę patent otrzymam,  
[40] Proszę na bankiet do Monte-Cristo.

## W Monte-Cristo

### XXIV

#### DWAJ CZYTELNICY I HENRYK DELAŻ

*(Henryk Delaż stawia szklankę wody na stole)*

#### CZYTELNIK PIERWSZY

Oto nasz bankiet, – ta szklanka wody...  
 To Henryk Delaż, Mag-obywatel,  
 Nowy Cagliostro, duchowy Watel,  
 Mistrz mój. – Wraz panu damy dowody  
 Wirtualności metafizycznej,  
 Ujętej w czynny reał na ziemi. –  
 Przystąp do szklanki tej hermetycznej!  
 Przystąp z oczami wiarą chciwemi!  
 Zadziwiający pokarm otrzymasz  
 [10] Dla ócz cielesnych przez oczy duszne.  
 Czy masz to, czego na pozór nie masz?  
 Czy masz w rozistne reały wiarę?

#### CZYTELNIK DRUGI

Do prawdy, wierzyć każesz mi panie:  
 Żeś zachorował na pomieszanie.

#### CZYTELNIK PIERWSZY

Nie wierzysz; słuchaj tedy za karę;  
 A co posłyszysz zanotuj sobie.  
 Sprawdzimy potem w zwykłym sposobie.  
*(patrząc w szklankę)*  
 Widzę dolinę; widzę dąbrowę.  
 Obłok dąbrowy sioło, przysiołek.  
 [20] Obok przysiołka wiejski kościółek.  
 Jakieś tam widać święto ludowe.  
 Wiejskiego ludu zeszło się mnóstwo.  
 Radość ma w licach nawet ubóstwo;  
 I wszystkie oczy radością świecą.  
 W kościółku ołtarz ubrany w kwiaty,  
 Przed odslonioną Boga Rodzicą,  
 Lśni mnóstwem świateł. Kapłan, już laty  
 Gołębek siwy, obliczem święty,  
 Łączy...

- CZYTELNIAK DRUGI
- [30]           Tymona z Eleonorą –  
                   CZYTELNIAK PIERWSZY
- Domysłu dozę posiadasz sporą.  
 Wyraźniej mówisz niż płyn zamknięty  
 W magicznej szklance.
- CZYTELNIAK DRUGI
- Do takich widzeń,  
 Do takich istnych z rozumu szydzeń,  
 Potrzebaż jakichś szklanek magicznych?
- CZYTELNIAK PIERWSZY
- Pozwól mi, panie skończyć widzenie.  
 Śród drobiazgowych widoków licznych,  
 W które się bawią światła i cienie,
- [40]           Widzę cudownie piękną dziewicę.  
 Snać sponażona oczekiwaniem,  
 Czy też anielskiem jakim czuwaniem,  
 Ku jednej stronie trzyma źrenice;  
 Myślą zwycięską, myślą wesołą,  
 Święcie promienne nadstawia czoło.  
 I druga postać, straszliwa twarzą,  
 W której pioruny uczuć się warzą,  
 Groźna wejrzaniem, dzika warkoczem,  
 Straszna odzieniem, z szaleństwem wbiegła;
- [50]           Spokojną pierwszą postać postrzegła;  
 Coś tam wyrzekła; przeszła uboczem,  
 I znikła w lesie, czarna przegrana. –  
 W tym samym czasie, zwycięstwem jasna  
 Znikła w dolinie.
- CZYTELNIAK DRUGI
- Burza i Własna.
- CZYTELNIAK PIERWSZY
- Szkoda że sfinksy poprzemieniano  
 W milczące głązy! Mógłbyś być, panie,  
 Tłumaczem sfinksów.
- CZYTELNIAK DRUGI
- Nie ma tam czego
- [60]           Jeszcze w tej szklance?  
                   CZYTELNIAK PIERWSZY
- Jest coś smutnego.

## CZYTELNIK DRUGI

To niech już sobie w szklance zostanie.  
Pójdźmy zaglądnąć do innej szklanki –  
Tam się dopatrzym innych zaślubin –  
Tam myśli nasze, burgundzki rubin,  
Przemieniać będzie w swoje kochanki,  
Przed bóstwem, co się Bachusem zowie.  
Pan Delaż z nami? – Wychylim zdrowie  
Tych, co pochwalą; i tych, co klasną;  
[70] I tych, co ziewną; i tych, co zasną.

Bajrona piosenki przetrwałej

Miltonowi

.....  
Do was, odziani w pamięci marmury,  
Do was przychodzę Szekspiere! Miltonie!  
Przychodzę w gości gniewony i ponury,  
Z głosem zbudzonym jako serce w dzwonie,  
Gdy na gwałt bije albo na żalobę;  
Z głosem, co przeszedł przez życie, przez próbę,  
Jakoby wtóre jęczenie Kaukazu,  
I snem się odział w aoty mojej Tonie,  
U grobowego zostawionej głazu.

Miał on się zbudzić w świata orfeonie:  
Żeby potuszyć do nowych żyć ludy;  
Żeby wywołać nowe duchów trudy,  
I nowe walki dla skonów, dla wskrzeszeń —  
Aż do ostatnich smutków i pocieszeń;  
Aż do odzysku albo do zdobycia  
Utraconego lub nowego życia...  
Budzi się oto w piosni mej obronie;  
I porostanie w waszem tutaj gronie,  
Aż do godziny gdy przyjdzie podróżny,  
Różny narodem i językiem różny,  
Któremu wybrał żeby swoją mowę  
Ogłosił żywym me posmiertne Towo.

.....  
Wielką posiadał moc na ziemi ciało.  
Mocarstwo jego jeszcze nieustalo.

(\*) poemat napisany w czasie i s powodu nieprzyjęcia do Westminsteru popiersia Bajrona.



## DUCH BYRONA<sup>23</sup> W WESTMINSTERZE\*

.....  
Do was odziani w pamięci marmury;  
Do was przychodzę Szekspirze! Miltonie!\_  
Przychodzę w gości gniewny i ponury,  
Z głosem zbudzonym jako serce w dzwonie,  
Gdy na gwałt bije albo na żałobę;  
Z głosem, co przeszedł przez życie, przez próbę,  
Jakoby wtóre jęczenie Kaukazu,  
I snem się odział w arfy mojej łonie,  
U grobowego zostawiony głazu.

[10] Miał on się zbudzić w świata orfeonie:

Żeby poruszyć do nowych żyć ludy;  
Żeby wywołać nowe duchów trudy,  
I nowe walki dla skonów, dla wskrzeszeń –  
Aż do ostatnich smutków i pocieszeń;  
Aż do odzysku albo do zdobycia  
Utraconego lub nowego życia...

Budzi się oto w Pieśni mej obronie;  
I pozostanie w waszym tutaj gronie;  
Aż do godziny gdy przyjdzie podróżny,  
[20] Różny narodem i językiem różny,  
Któregom wybrał żeby swoją mową  
Ogłosił żywym me pośmiertne słowo.

.....  
Wielką posiadało moc na ziemi ciało.

Mocarstwo jego jeszcze nie ustało.  
W swej przywłaszczonej namiestnej potędze,  
Samej naturze zaprzeczać się każe;  
Zadaje kłamy przeznaczenia księdze:  
Kłamca przez słowa, kłamca przez ołtarze,  
Związki ze szczęściem i przymierza łamie,

[30] I przeciw Bogu świadectwami kłamie.  
Przezeń tu jeszcze niebianom piekielni,

---

<sup>23</sup> We wszystkich rękopisach utworu poeta stosuje zapis: *Bajron*.

I nieśmiertelnym przewodzą śmiertelni.  
 W kręgach pokuty ma prawo do ducha.  
 Jeżeli jeszcze pokuty nie skończył,  
 Na wieki wieków z Ojcem się nie złączył,  
 Duch niewolnikiem woli jego słucha.

- .....
- Czas mnie powołał do zajęcia tronu,  
 Który nad ludźmi wznosił arfiarz Syonu.  
 Na radzie wieków mnie pieśni tyarę
- [40] Danta dziedzictwo mnie przyznano stare.  
 Świat, nie zważając na poziomy, lichy  
 Chór Interesu, Obłudy i Pychy,  
 Uznał mnie godnym gwiazd i drogi mlecznej,  
 Która świat ludzki kończy i oddziela  
 Od innych światów i od Stworzyciela.  
 Imię me weszło<sup>24</sup> do pamięci wiecznej;  
 I arfę moję u Wieczności łona,  
 Swą nazwał siostrą miecz Napoleona;  
 I duchy nasze dwa, w bratniej jedności,
- [50] Apolla z Marssem stanowiąc sojusze,  
 Dwoma bogami, ze szczytu Ludzkości,  
 Szłą swoje myśli na serca, na dusze.
- Ja, bóg śmiertelny, człowiek nieśmiertelny,  
 Który zdobyłem, siłami własnymi,  
 Tyle umysłów, tyle serc na ziemi,  
 Ile zdobywa ciał wojownik dzielny,  
 Kiedy, orężem zrodzonym z komety,  
 Szuka po świecie zwycięstwo swoich mety;
- [60] Ja, z panujących w państwie Ideału,  
 Między duchami wielki i potężny,  
 Ja muszę oto być posłusznym ciału,  
 Które na sobie nosi duch zaciężny,  
 Wołowy, lichy, którego potrzeba  
 Wciągnęła między rzkome sługi Nieba;  
 Próżność i Praca wyniosły na czoło  
 Murów kwitnących Plutusa jemiola;  
 A hierarchiczne, albo inne względy, –  
 W tym nabożeństwa dziwnego kościele,  
 Gdzie mają twierdzą przesady i błędy,

<sup>24</sup> W rękopisie forma: *wejszlo*.

- [70] Gdzie najwyraźniej cześć ma Złote-Ciele, –  
 Dały powagę i potęgę prawie  
 Mogącą szkodzić pamięci i sławie.  
 Duch, coby nie śmiał spoglądać mi w oczy,  
 Coby przede mną krył się do uboczy,  
 Jak cień przed słońcem, który w duchów rzędzie  
 Nigdy potęgą nie był i nie będzie, –  
 Tak jest podrzędnej, tak podłej natury, –  
 Oto, odziany w ciało i w te mury,  
 Znalazł moc na mnie, trafił do sposobu
- [80] Mnie, z moim głosem, wywołania z grobu.  
 Jak ojciec śpiący, gdy go zbudzą wieści,  
 Że córkę jego o zbrodnię posądził  
 Tłum bezrozumny, i krzywdę wyrządził  
 Uczciwej sławie, od ciosu boleści  
 Z grobu by powstał, na świadectwo spieszy  
 Jedynej swojej przeciw sędziów rzeszy:  
 Podobnież ze snu wiecznego wychodzę,  
 W obronie Pieśni mojej żal rozwodzę.

- .....
- O Pieśni moja! Czyliż, kto cię słucha,  
 Nie czuje w sobie podniesienia ducha?
- [90] Czyliż nie leci w nad czasy, w nad światy,  
 Ażeby oczy odwrócić ze wstrętem  
 Od tych poziomów, gdzie panują katy  
 Ciała i ducha, zowiąc prawem świętem  
 Człowieka albo narodu poddaństwo,  
 Z imieniem Boga kojarząc tyraństwo,  
 Piekielne środki i sposoby władztwa,  
 Pychę, sobkostwo, zbrodnie i dziwactwa.

- .....
- Pieśń ma zamętem stała się dla wielu.  
 Z wież sądów ludzkich, jak w wieży Babelu,  
 Zleciały na mnie pomieszane krzyki:
- [100] Żem wróg Ludzkości, żem odludek dziki,  
 Adwokat zbrodni, i poseł Szatana.  
 Postać człowieka, pierwszy raz ujrzana,  
 Nie tyle wrzasku w małym lesie budzi,  
 Ilem ja wrzasku obudził śród ludzi.

.....

Tor\* Dunedynu\* młotem swym uderzył;

- Po klanach skrybów odgłos się rozszerzył;  
 Wszczęła się walka: gniewnego Apolla  
 Łuk w mojem ręku był przegraną klanów.  
 [110] Walka na inne przeniosła się pola.  
 Faktorów słowa i pseudo-kapłanów  
 Wzniosły się głosy w tym wojennym gwarze;  
 Sukami Stygu, z mammońskich podwoi,  
 Puszczono na mnie kłamstwa i potwarze;  
 Jak tłumy Greków na zburzenie Troi,  
 Zewsząd ruszyły na moję Pieśń tłumy.
- .....
- Pieśń zwyciężyła serca i rozумы.  
 Serca, rozумы dowiodły raz jeszcze:  
 Że kapłanami Ludzkości są wieszczce.  
 [120] Lecz głupstwo znowu dowiodło: że wszędzie  
 I zawsze głupstwem, tylko głupstwem, będzie;  
 I że z nim walczyć, czasu tylko szkoda.  
 Obluda stara, – i młoda, –  
 Ze samolubem w spółce kastowładztwem,  
 Pieśń mą bluźnierstwem zwąc i świętokradztwem,  
 Pieśnią Szatana głosząc ją przed światem,  
 Na moje prochy rzuciła anatem;  
 I marmurowi, co mnie przypominał,  
 Co dostał twarz mą i nazwanie moje,  
 [130] Nie pozwolono wejść w głązów podwoje,  
 Za ten największy, wedle nich, kryminał:  
 Za pieśń wolności i za prawdy słowa,  
 Które tym były dla naszych upiorów,  
 Czym, w dawnych czasach, były dla potworów  
 Alcyda ramię i Meduzy głowa.
- .....
- Ode mnie poszło odnowienie świata;  
 Przyszłość dostała wdzięki, przeszłość skrzydła.  
 Pieśń prorockimi skrzydły znowu lata:  
 Jam te zgrzybiałe poodmładzał skrzydła.  
 [140] Ja, nowy Daniel nowym Baltazarom.  
 Kazałem ciemnym przyszłości obszarom  
 Dla oczu serca stać się przejrzytymi.  
 Imię me będzie symbolem na ziemi.
- .....
- Zasiadłem pieśnią tuż przy niebios stropie.

Jako Ararat, po swobód potopie,  
 Ja błędną arkę wolności witałem  
 Drugi na ziemi, a pierwszy podałem  
 Jej gołąbkowi gałązkę gościnną.  
 I kiedy z siebie czas zdejmie pieczęcie;  
 Kiedy despotyzm, na wieczne zaśnięcie,  
 [150] Wróci do swoich borealnych szlaków;  
 Noc wolności zacznie ludzkość inną;  
 Kiedy na miejscu tyłu herbów, znaków,  
 Miłość bezwzględna jednym znakiem wszędzie,  
 I wolność herbem wszystkich ludzi będzie,  
 Wtenczas mój pomnik wejdzie do kościoła,  
 I do tysiąca pomników zawoła:  
 Precz stąd! lub służcie rzeczy spomnień innej.

.....  
 Wicież pomniki po co was tu wzięto,  
 I oderwano od skały rodzinnej?  
 [160] Oto złotymi głóski w was zamknięto  
 Krwawe powieści, lub podłe pochwały,  
 Które się głupcom wraz z wami sprzedały.  
 Gdybyście wzięły narzędzia wrazenia;  
 Gdybyście, w miejsce twardego odzienia,  
 Nawlekły ludzkie lub zwierzęce ciało,  
 Coby przynajmniej zdrygnąć się umiało,  
 Wzdrygnęłoby się i znów skamieniało:  
 Gdybym powiedział jak was oszukano,  
 Jak na szyderstwo was powystawiano.

[170] Tak jest, marmury! nieszczęśliwe sługi,  
 Które tak wiernie i przez czas tak długi  
 Służycie narzuconym panom:  
 Faktorowi świata, świata rozbójnikom,  
 Oszustom ludzi, narodów tyranom,  
 Sługom tyranów, katom, obłudnikom,  
 Tłumom mniemanych świata dobrodziejów...  
 Gdybyście mogły wiedzieć jakich dziejów  
 Trzymacie pamięć w sobie i na sobie,  
 Żeby nie znikła społem z gminem w grobie,  
 [180] Jękby z was powstał i serca poruszył,  
 Te nawet, które Interes zagłuszył.

.....  
 Tak brzydkich dziejów tak piękne marmury

- Piastują pamięć, i tak święte mury  
 Życ pomagają tak grzesznej pamięci!  
 Nie mam dość czasu ani dosyć chęci  
 Stawać przy każdym spodlonym kamieniu,  
 I zwać bękartów sławy po imieniu;  
 Jednym pociągiem ręki wskażę oto:  
 Co chcą i mogą Sobstwo, Pycha, Złoto.
- [190] Trójca nieboska do tyła potężna,  
 Że boska przy niej zda się niedołączna:  
 Ona to włada i lasem bagnetów,  
 I morzem hymnów, modłów i pacierzy,  
 I święconymi skrzydłami poetów,  
 Pędzlem malarzy i dłutem snycerzy.  
 Ileżto przez nią i dla niej cierpiano!  
 Przez nią i dla niej ileż krwi wylano!  
 Przez nią i dla niej dotychczas nie przyśli.  
 Ludzie do zbratnień swych braterskich myśli.  
 Przez nią i dla niej długo jeszcze, długo  
 Łzy się wyciskać będą gorzką strugą;
- [200] I nieraz jeszcze, z zawziętością wściekłą,  
 Ludzie przedstawią, dzieło swoje – piekło.  
 I nieraz jeszcze komedye śmiertelne,  
 Ziemsko czyścowe<sup>25</sup> i ziemsko piekielne,  
 Dobrego ducha otoczą katuszą;  
 Do krzyku wreszcie bolesnego zmuszą:  
 Sprawiedliwości! niech na twoim grobie  
 I po Ludzkości czas chodzi w żałobie!
- .....
- Z ruin Ludzkości nowy gmach się wzniesie;  
 Nowe i trwalsze dostanie przyciesie.
- [210] Rodzajem ludzkim, rodzajem aniołów  
 Feniks Ludzkości wstanie z swych popiołów;  
 I dziejów nowych rozpocznie się karta, –  
 Dziejów Miłości, o której dziś mowa,  
 A którą w sobie sfinks przyszłości chowa.  
 O urnę wieków arfa ma oparta,  
 Śpiąca snem głązów śród powszechnej głuszy,  
 Nowego życia słońcem zadrażniona,  
 Wyda znak czucia jak posąg Memnona,

<sup>25</sup> W rękopisie forma: *czyścowe*.

Do nowej pieśni zbudzi się, poruszy.

.....

- [220]           Nastanie zdjęcie więzów i pieczęci;  
I myśli moje które czas uświęci,  
Jak amulety nosić będą ludzie  
Przeciw tyraństwu, kłamstwu i obłudzie.  
          Nawet mój naród, gdy powróci serce, –  
Które zabrał mu Mammon i zostawił  
U antypodów, – będzie błogosławił  
Moim bluźnierstwom, i uczci bluźniercę:  
Nie karyjskim marmurem, ni złotem, –  
Którym chce złocić nadaremna praca
- [230]   Pamięć, nie wiedząc czym się ta pozłaca, –  
Nie Torwaldseńskim despotycznym dłutem,  
Które ma za nic do półwiecza prawo,  
Ale się bieli całkowitą sławą,  
Jeśli snem ciemnym zapomnienia drzymie  
Przezeń w pomniku osadzone imię:  
Naród mój, – powiem słowem wiarygodnem,  
Słowem przyszłości, co się do mnie śmieje, –  
Uczci mnie dziełem siebie i mnie godnem,  
Uczci pomnikiem – krwią, która przeleje
- [240]   W imię wolności i w obronie wolnych,  
I niewolników wolnymi być godnych.
- .....

          Nie, Albionie! – choć Syreny twoje,  
Interes, Przemysł, Traktaty, Podboje,  
Uśpiły w tobie uczucia szlachetne, –  
Pieśni Proroka nie umrą bezdzietnie:  
Ich dzieci wznowią herkulańskie boje  
Na łonie twojem, i serce twe, złoto,  
Orfejskiej lutni podda się z ochotą.

.....

- Byłem poetą. Każdy nieszczęśliwy
- [250]   Jest nim, jeżeli duchem niecierpliwy,  
Pod jarzmo zmysłów woli swej nie nagnie,  
I ku wieczności obróci swe oczy,  
Pogardzi ziemią i nieba zapragnie,  
I walkę w sobie, ducha z ciałem, stoczy.  
          Walka ta czasem wyjawia się w śpiewie;  
Zwykle się kryje, i nikt o niej nie wie.

- Są duchy wielkie, które walczą z ciałem  
 Cicho, samotnie, z tym świętym zapalem,  
 Co jest dla myśli ciągłym okiem słońca,  
 [260] Co od początku walki trwa do końca.  
 Koniec ich walki, tu – dół bez grobowca,  
 Co nie zatrzyma i dziada wędrowca,  
 Którego wargi zawsze są gotowe  
 Przerwać pacierzem milczenie grobowe;  
 Ale tam za to, o poeci męscy!  
 Zwycięscy ciała więc śmierci zwycięscy,  
 Tam was przyjmuje z tryumfem nagroda:  
 W królestwie bożym nieśmiertelność młoda.  
 Waszej poezji mieni się robota  
 [270] W promienne pasma wiecznego żywota;  
 Waszej poezji tam kończy się praca –  
 (Bo dla niej w szczęściu nie ma pożywienia) –  
 Gdzie odrodzonym synem duch wasz wraca,  
 Gdzie rozwiązane są wasze życzenia.

- .....  
 Ja także byłem poetą. Od wczesnej  
 Młodości duch mój tęskny usiłował  
 Z rzeczywistości wyrwać się doczesnej;  
 Z światem i czasem o wieczność wojował;  
 I tym był większy, że pragnął zarazem  
 [280] Być, nie, jak mówią, epoki wyrazem,  
 Ale tym wodzem co wiedzie rozумы  
 Na wysokości, z których widok jasny  
 Na ten świat ciemny, nikczemny i ciasny,  
 Na niewolników i tyranów tłumy,  
 Ponad którymi znamiona swe trzyma  
 Uśmiech Szatana i zbrodnia Kaima.  
 Tak jest! ja byłem tym wodzem-poetą,  
 Co jest dla myśli wskazem i podnieta;  
 Co myśli wznosi i wynieśmiertelnia;  
 [290] Co duchy budzi, umężnia, udzielnia;  
 Co błyskawicą wieczną myślom świeci;  
 Co w sercach ludzkich ognie boskie nieci.

.....  
 Byłem poetą, poetą Tytanem,  
 Królem Tytanów; i na Olymp nowy,  
 Na nowy potwór bogów wielogłowy,



Silniem uderzył pieśni oceanem:  
 Pieśni złożonej z głosów wołających  
 O pomstę z grobów, z miejsc krwawych zapasów,  
 Z więzień i pustyń zimnych i gorących,  
 [300] Z nowych Tebaid, z narodów i czasów.

.....  
 Zawsze stawałem, za przykładem Bóstwa  
 Po stronie cierpień, po stronie ubóstwa,  
 Po stronie słabszych i prześladowanych.  
 Usiłowałem nadać słowu wartość  
 Przez ducha prawdy, przez uczuć otwartość.  
 W słowach mówionych i w słowach pisanych  
 Mieściłem wagę, – i największą wagę.  
 Prawdę; i wyrzec znalazłem odwagę:  
 Że prawda więcej waży od narodu,  
 [310] I od Ludzkości więcej i od świata;  
 Skrzydłami ducha myśl moja bogata  
 Brała ją w siebie u wszechrzeczy spodu,  
 Środka i wierzchu, z mądrością owadu  
 Szukającego u wszech roślin miodu.  
 I nikt przede mną bogatszego składu  
 Prawd na człowieczym świecie nie posiadał.  
 Dłatego wrażeń obudził tak wiele,  
 I w państwie myśli tak możnie zawładał,  
 I tak zamieszkał w pamięci kościele.

.....  
 [320] Jam przeznaczenie tylko swe zrozumiał,  
 Przyjął, wykonał – i tym świat się zdumiał.

.....  
 Nie byłem kłamcą; i męskim językiem  
 Juwenalisa a Stentora krzykiem,  
 Odzywałem się, choć był czas niewieści  
 Zdrad, matwań, fałszów, ze świętości szydzeń.  
 Od widzeń prawdy, od prorockich widzeń  
 Duch mój wybuchał ze zgroz i boleści.  
 Lawa słów moich, z parnaskiej wyżyny,  
 Ściekła potokiem na świata doliny,  
 [330] Na których Pycha z Samolubstwem w parze,  
 Zewsząd gromadząc kradzieże i łupy,  
 Pobudowała trony i ołtarze,  
 Gmachy i łuki, posągi i słupy.

- I twarze Pychy od mej pieśni zbladły;  
 I z koron Pychy promienie wypadły;  
 I jej posągi, gmachy, słupy, łuki,  
 Na prośbę tylko Sztuki i Nauki,  
 Zostały jako pomniki szyderstwa  
 Myśli anielskich, co w zwyczajnym życiu,  
 [340] Z matką swą duszą, w domowym ukryciu,  
 Prządkami szczęścia składały w ofierze  
 Życie Nadziei, Miłości i Wierze.
- .....
- Nie! nie zwątpienia duch ślepy i głuchy  
 Wszedł z moją pieśnią między ludzkie duchy.  
 Zanadto byłem otwartym i śmiałym;  
 Zanadto śmiało szedłem sobą całym  
 Przeciw pochlebcom, kłamcom, obłudnikom,  
 Przeciw tyranom i przeciw krytykom,  
 Ażebym sądom podległym z tych zgrają,  
 [350] Co swoje myśli i uczucia tają;  
 Co, łask i względów nękami potrzebą,  
 Wedle potrzeby wierzą w piekło, w niebo;  
 Co za łask miodem muchami się nęcą;  
 Od tchnienia względów tak w miejscu się kręcą  
 Duchami swymi, jak posąg Giraldy  
 Od tchnienia wiatrów. Ja byłem nad skaldy,  
 Nad trubadury, minstrele i bardy,  
 Nad laureaty; z wyrazem pogardy  
 Ciskałem wzroki na tyranów progi.  
 [360] Oburzały mnie te spodłone tłumy,  
 Co, nad swe serca i nad swe rozumy  
 I nad swe duchy, podnosiły w bogi  
 Stworzenia z ziemi stworzone na ziemi,  
 Tak samo ludzkie, tak samo stworzone,  
 W takżej ujęte prawa przyrodzone  
 Życia i śmierci. Ja, pieśniami memi,  
 Unosiłem się nad potomstwem Pychy,  
 Jak się unoszą błyskawic uśmiechy  
 Ponad Sodomy i ponad Babele;  
 [370] Jak się unosi obłokami gromów  
 Duch wywołany z przyrodzenia domów.
- .....

Na piersiach zbrodni błędny ognek cnoty

- Więcej miał dla mnie blasku i ponęty,  
 Niż dziedzicznego tyrana gmach złoty,  
 Niż purpurowej pychy dyamenty.  
 Duch mój, miłością gorący namiętą,  
 Wolał jej dzieje dzikie i zbrodnicze,  
 W których gwałtownie męskie biło tętno,  
 W których, jeżeli nie boskie oblicze,  
 [380] Nie bosko ludzkie, to była przynajmniej  
 Twarz z podobieństwem do tej nieśmiertelnej,  
 Pięknej jak niebo a jednak piekielnej  
 Myślą o niebie, której wyraz dla mnie,  
 Z przepaści smutku na wierzch wydobyty,  
 Warstwą pogardy i dumy pokryty, –  
 Pogardy względów, łask, dobrodziejstw wszelkich;  
 Dumy z zamiarów tych śmiałych, tych wielkich,  
 Co, choć nie mogły wyczynić się z marzeń,  
 Zwołać pod siebie potęg oceany,  
 [390] Stały się wszakże rodzicami zdarzeń,  
 Od których ludzki świat doznał odmiany; –  
 Wyraz ten, mówię, ten myśli pokrowiec  
 Najogromniejszych w stworzonej istocie,  
 Arcy-anielskiej błogości grobowiec,  
 Przetrwac mający wieków może krocie,  
 Może od czasu, kiedy Bóg przestanie  
 Nowymi światy zaludniać otchłanie,  
 A w zaludnione moc wypuści słowa,  
 Co zgarnie światy i w sobie je schowa:  
 [400] Dla mnie ten wyraz, wszystkim myślom widny,  
 Większy miał pociąg, niżli zbiór ohydny  
 Ludzkich wyrazów, w których ślady nieba  
 Pozacierały Próżność i Potrzeba;  
 W których niewola podłych bydląt cechy,  
 W których obłuda upiorów uśmiechy,  
 Albo tyraństwo rysy gorgońskimi  
 Nie tylko wierzyć każą w piekło ziemi,  
 Ale do wąpień przywodzą zarazem:  
 Ażeby człowiek Boga był obrazem.  
 .....  
 [410] Tak jest! wolałem zbrodniarzy postaci  
 Królewskim płaszczem pieśni mej odziewać,  
 Niż, za przykładem apolińskiej braci,

Komedyantom i upiorom śpiewać,  
 O bohaterach, których bohaterstwo  
 Dlatego chyba zbrodnią się nie zowie,  
 Dlaczego oto jeszcze są królowie,  
 Dlaczego oto narodu morderstwo,  
 Lub ustawionych w porządne szeregi  
 Wymordowanie kilkuset tysięcy,  
 [420] Podług prawideł taktyki, strategii<sup>26</sup>,  
 Od cnót największych ma znaczenia więcej,  
 I więcej chwały i nagrody więcej...

Taj jest! wołałem zbrodniarzy postaci  
 Królewskim płaszczem pieśni mej odziewać,  
 Niż, za przykładem apolińskiej braci,  
 Śpiewać, ażeby dośpiewać się łaski  
 Głupca, którego, w zamianę rozumu,  
 Boginia doli przyodziła w blaski  
 Mające wartość u podłego tłumu; –  
 [430] Śpiewać, ażeby wyruszyć oklaski  
 Z rąk, coby mogły należeć po ruchu  
 Do automatów, do gładów po duchu;  
 Co, nieruszane żadnym ducha bólem,  
 W związku li z mózgiem albo alkoholem,  
 Nie wiedząc nawet o serca bytności,  
 Lub przy kłamanych wyrazach czułości,  
 Przed chwilą może kreśliły wyroki  
 Na śmierć, na męki lub na krwi potoki.

.....  
 Nie! Pieśni moja! odziany bogactwem  
 [440] Wieszczej mej dumy, jam ciebie nie spodlił  
 Łask, względów, nagród i pochwał żebractwem;  
 Anim się tobą, przymilał i modlił.  
 Tyś była mieczem podanym z niebiosów;  
 Tyś była ducha walczącego krzykiem;  
 Byłaś wolności pieśnią; głosem głosów;  
 Grzmotem Jowisza, oceanu rykiem,  
 Jekem narodów i Ludzkości zgrzytem.  
 Z sercem, gromami boleści przesytem,  
 Z bólem, żywionym mego sępa dziobem,  
 [450] Nad cnót przepaścią i nad uczuć grobem,

<sup>26</sup> W rękopisie: *strategji*.

Prometeusza łańcuchem przykuty  
 Do Albionu, piekielnej na ziemi  
 Rzeczywistości widokiem zatruty,  
 Błyskawicami w słowa ujętemi  
 Słałem cię w posły do Ducha Ludzkości, –  
 Zorzą północną i słońcem do nocy;  
 Śpiącego w więzach Pychy i Przemocy.  
 Słałem cię w posły do Ducha Wolności;  
 Gdy obudzony wzniosł głowę od ziemi,  
 [460] O jegom więzy bił skrzydły twojemi:  
 Pękły okowy; niewolnik się dźwignął,  
 Nazwał swą przyszłość Zwycięstwem lub Grobem,  
 Sprawę wolności orężem rozstrzygnął,  
 Macedończyka Wielkiego sposobem  
 Węzeł gordyjski rozwiązał niewoli,  
 I zatlił nową gwiazdę swojej doli.

.....  
 I któraż córka Jowisza prawdziwa,  
 Któraż Kamena opiewać nie woli  
 Choćby zbrodniarza, co okowy zrywa,  
 [470] Co myśl wolności, gwiazdę myśli stałą,  
 Zapala w niebo podniesionej skroni;  
 Co, z Nemezydy mieczem krwawym w dłoni,  
 Ludzki świat cały i przyrodę całą,  
 Do walk wyzwawszy, razem się ośmiela  
 Mieć tego nawet za nieprzyjaciela,  
 W imię którego jedni drugich więżą,  
 Ciągnąc korzyści, podłą i ciemiężą,...

.....  
 Zbrodniarz, na dzikich namiętności drogach, –  
 W każdy raz z grobem gotowym przy nogach,  
 [480] Czy drogi jego są na oceanach,  
 Czy na saharach, stepach lub sawanach,  
 Czy na gór grzbietach lub w wnętrzościach dołów, –  
 Więcej pobudek i więcej żywiołów  
 Dostarcza pieśni, niż tyran na tronie  
 W drogich kamieniach siedzący i złocie,  
 Który nic nie ma szlachetnego w łonie,  
 Który nic nie ma boskiego w żywocie,  
 Który należy myślą do potworów,  
 Sercem do zwierząt, życiem do upiórów.

- .....
- [490]                Falszerzu cnoty i Boga oszczerco!  
 Faryzeuszu! Ty mnie zwiesz bluźniercą,  
 I bezbożnikiem... O ty! ty pobożny.  
 Staw się na czele swych pobożnych mnóstwa;  
 Zbierz tłum swój w cnoty, w rozумы zamożny:  
 Zważym kto więcej z nas posiadał bóstwa.  
 Złóćcie swe myśli wszystkie, złóćcie w jedno;  
 Dajcie im ciało, postać odpowiednią:  
 Czyliż ten potwór z karzełek złożony  
 Zdoła się równać z krociami olbrzymów,  
 [500] Co się zjawiły w świecie moich rymów?  
                       Dajcie swym myślom berła i korony  
 I aureole, gwiazdy, dyademy;  
 Powznoście dla nich ołtarze i trony;  
 Śpiewajcie dla nich hymny i antemy;  
 I na kolana rzućcie się przed niemi;  
 I czoła swoje pokładźcie na ziemi;  
 Głoście ich wielkość w głosów miliony;  
 Ja stanę obok; staniemy przed Bogiem,  
 On nas rozsądzi: kto był jego wrogiem?  
 [510] Do których myśli przyzna się: czy do tych,  
 Co swoich bogów miały w cielcach złotych?  
 Co swoje nieba miały w gardłach, brzuchach?  
 Swoich aniołów w ciemnych, lichych duchach?  
 Co się nad poziom nigdy nie podniosły?  
 A którym Chciwość, Sobkostwo, Przebiegłość  
 Nadały wymiar, – w dusze, serca wrosły, –  
 Grubość monety, banknotu rozległość?  
 Czy do tych, które z jego były daru;  
 Których objętość była bez wymiaru;  
 [520] Z których niejedna stanęła przed światem  
 Nowym kolosem, nowym Araratem;  
 Z których niejedna wynieśmiertelniona  
 Słońcem się pali u Ludzkości łona,  
 Której nie zgaszą ni Jeffrejskie pióra,  
 Ni wasze klątwy, ani wasze hura!...
- .....
- Tak! Jest to duma, zuchwałość (nie przeczę);  
 Uznawać myśli, myśli swe człowiecze  
 Za godne Boga. Nie wiem, od Adama

[530] Czy kto otwarcie wzbil się do tej dumy;  
 Ale ta дума, ta zuchwałość sama  
 Godna jest Boga; gdy wasze rozumy,  
 Gdy wasze myśli płaskie i pokorne,  
 Poprzemieniane z dzikich prawd w potworne,  
 Z wyraźnych w ciemne, z istotnych w pozorne,  
 Z usposobieniem, z celem waszym zgodne,  
 Godne was, – lecz nie! Nawet was niegodne.

.....  
 Pieśń ma ustała. Słowo me przerwane.

[540] Czas nie pozwolił raz wystąpić jeszcze,  
 W grom pieśni odziać zapytanie wieszczce:  
 Kiedyż zabłyśnie tak długo czekane  
 Słońce wolności? Czyliż chęci ludów  
 Zawsze się mają w wulkanów sposobie  
 Objawiać światu? Maż na królów grobie  
 Wolność wykwiatać z łona krwi i trudów?  
 Nigdyż kaimia walka się nie skończy?  
 Nigdyż się rodzaj ludzki nie połączy  
 W jedną rodzinę albo w naród jeden?  
 Czy już na ziemię nie powróci Eden?  
 Czy nigdy służyć nie przestaną ludzie

[550] Pysze i Głupstwu, Kłamstwu i Obłudzie?  
 Czy już się nie da przymierze odnowić  
 Zawarte w samych początkach stworzenia?  
 Zawszeż Interes, na grobie sumienia,  
 Siłą się rządzić, prawa ma stanowić?

.....  
 Nie powiedziawszy ostatniego słowa  
 Zamilkłem wiecznie; bo pieczęć grobowa  
 Wiecznie milczącej zamknęła mi usta.  
 Milcząca wiecznie, Ducha połowica,  
 Ta wieczna Ewa, powszechna rodzica,

[560] Przeniósłszy z życia, jak z łoża Prokusta,  
 Na swoje łono, jak na łożo z puchów,  
 Już mię na wieki zatrzyma śród duchów:  
 Bo już się moje stało przeznaczenie:  
 Jużem królestwo wieczne sobie stworzył...  
 Ostatnie mojej pokuty wcielenie,  
*Ada*, jeszcze mi przedłuży cierpienie...  
 Lecz i w niej umrę – obym wiecznie ożył.

.....  
Nie powiedziałem ostatniego słowa;  
Ale je powie za mnie sam Jehowa...  
[570] Nim tedy Ludzkość o nie się upomni,  
Niech Misolongę i wolność Helady  
Na mym grobowcu zapiszą potomni,  
I niech dołożą imię mojej *Aady*;  
A to złączone z milczeniem grobowem,  
Niech nazwą mojem ostatecznem słowem.

### OBJAŚNIENIA [POETY]

#### Tytuł

Poemat napisany w czasie i z powodu nie przyjęcia do Westminsteru popiersia Byrona.

w. 106

Tor Dunedyni młotem swym uderzył;

Tor, Mars skandynawski.

*Dynedyn*, Edynburg.



## ZGON SOWIŃSKIEGO

### I

Arfo dziejowa! arfo Ursyna!  
Zakłębem obudz się mojem!  
Dzwoni, gra w duchu natchnień godzina;  
Myśli podnoszą się rojem;  
I pieśń serdeczne ognie rozpala:  
Afro! zawtóruj, chociażby z dala.

[10] Pieśń o Sowińskim. Ach! nie u brzegów  
Twoich, o Wisło, serc rzeko!  
Nie śród ojcowisk, nie śród szeregów;  
Od pól i mogił daleko.  
Wam, przyszli wieszcz, niebo lazurne  
Życie i pieśni; nam zorze chmurne.

Wy tam szczęśliwym będziecie śpiewać,  
My nieszczęśliwym spółdrużym;  
Wam da bóg zbierać, nam dał zasiewać:  
Jako wypadło tak służym.  
Jakie są czyny takie są słowa:  
Smutna dziś nasza pieśń narodowa.

[20] Z Zygmuntem Trzecim nasi królowi  
Miejsce nieszczęsnym oddali;  
Po Janie Trzecim szczęśni wodzowie  
Więcej się nie pokazali;  
Ani już dosięgł do szczęścia daru,  
Duchem i sercem wielki mąż Baru.

Z późniejszych, męstwem niejeden świeci  
I świętą iskrę ma w łonie;  
Lecz klęsk zaraza za każdym leci:  
Ten w nurtach Elstery tonie;  
Ów z więzień wyniósł żywot beczynny;  
[30] Śród zapomnienia umiera inny.

Nim więc szczęśliwy mąż się wyświęci,  
 I zbudzi radośne pienia,  
 Dajmy hołd wieszczym mężnych pamięci;  
 Żywym i mnóżmy spomnienia.  
 Czynom z nich bywa pobudka, wątek.  
 Niech nie próżnuje ołtarz pamiętek.

## II

MŁODY

Ty Generale bronić masz Woli?

STARY

Ja rozkaz dostałem zginąć.

MŁODY

Może też przecie Niebo pozwoli  
 Nie tylko z śmiercią się minąć,  
 Lecz zanieść trwogę w moskiewskie tłumy,  
 I grób podesłać dla carskiej dumy.

STARY

Niebo zgniewane. Bez łaski Nieba  
 Na świecie niewiele można;  
 Ale co można, zrobić potrzeba...

[10] Niech zadrży czerń niepobożna!  
 Gotowych na śmierć kilku jest więcej  
 Niż niegotowych kilka tysięcy.

\*\*\*\*\*

Zmilkli i weszli w okopy wolskie.  
 Starzec przemierzył oczyma  
 Przestrzeń obrony i siły polskie,  
 Rzekł do Młodego: Patrz! nie ma,  
 Nie ma czym serca Polski zasłonić...  
 Lecz jest gdzie polec... Będziem się bronić.

[20] Będziem się bronić. Jeśli napadu  
 Nie odeprzemy tą siłą,  
 Zawsze, nie damy złego przykładu:  
 Wszak umrzeć za kraj swój miło!  
 Tylko po trupach naszych Moskale  
 Wejdą do miasta!...

MŁODY  
Tak! Generale.

III

Niedolo nasza! po cudach męstwa  
    Za cóż nie nastał czas błogi?  
Jakby się tylko śniły zwycięstwa,  
    Wkoło Warszawy znów wrogi!  
Pola Grochowa, Igań i Wawru,  
Nic-że w was, okrom biednego lauru?

Pola nadziei! święcie zasiane  
    Nasionem szczęścia i chwały,  
Krwiań bohaterską ponapawane,  
[10]      Chwałęście tylko wydały!  
O! za plon taki niechaj szaleństwo  
Druzgi arf miota wyjąc przekleństwo.

Bezląd w stolicy. Straszego sądu  
    Bije nad Polską godzina:  
Ni dobrać wodza, ni rząd mieć z Rządu;  
    Jak tedy zgnieść Moskwicina?  
Jeszcze nie było w świecie przykłady  
Ażeby bezład gromcą był ładu.

Graf Erywanu patrzy i słucha  
[20]      Co w grodzie lackim się dzieje;  
Nowych zaszczytów jemu otucha,  
    Zwycięstwo jemu się śmieje:  
Po Suwarowsku skosztuje sławy –  
Car go pozdrowi Księciem Warszawy.

Warto, by zostać Warszawskim Księciem,  
    By życia rozkoszy użyć,  
Warto pogardzić i wniebowzięciem,  
    I Piekłu tak samo służyć,  
Jak służy Niebu człowiek poczciwy,  
[30]      Jak chrześcijanin służy prawdziwy.

Warto, nieprawdaż, zagłuszyć w sobie  
Ojca i Syna i Ducha,  
Byle w szatańskim władać sposobie;  
Władać dla Gardła i Brzucha;  
Władać dla Zmysłów i dla tej Pychy,  
Dla której Niebo stracił duch lichy.

Czyliż nie warto po ludzkich trupach  
Iść po tytuły, po czyny?  
I na kamiennych wznosić się słupach  
[40] Kamieniem, brązem nad gminy?  
I tyle złota mieć ile sławy?  
I być, na przykład, Księciem Warszawy?

I cóż tam jakieś królestwo boże!  
I jakieś wieczne żywoty!  
Cnoty człowiecze dobre są może,  
Zwierzęce najlepsze cnoty.  
Szczęście z rozumem chodzi zwierzęciem;  
A szczęście bywa grafem i księciem.

Kto służy Bogu, ten się wyrzeka  
[50] Rozkoszy ziemskiego świata.  
Bóg swoim każe kochać człowieka,  
I widzieć w człowieku brata;  
W sprawiedliwości swojej wymiarze  
Dobrych nagradza, tylko złych karze.

Na złych i dobrych dzieli ród ludzki;  
Nawet nie dzieli na klasy:  
Sóldat, co jeszcze łeb ma rekrucki,  
I muzyk co rąbał lasy,  
I dziad, u niego, co żył z pacierza,  
[60] Nad feldmarszałka i nad kanclerza.

Wszystkim jednakie dał przykazania;  
Wieść każe żywot w czystości;  
Kłamać, zabijać i kraść zabrania;  
Cudzej nie daje własności;  
Chce żeby wszyscy żyli wciąż w Niebie:  
Jak niepodobny Carze do ciebie!

U ciebie służyć po psiemu trzeba;  
                     Trzeba mieć czarci spryt w głowie;  
 By nie zejść w Sybir, nie iść do Nieba;  
 [70]               Ciebie nad Boga mieć w mowie,  
 W myślach, w uczynkach; przed twą osobą,  
 Korzyć się, prężyć, i drzeć przed tobą.

Zbójcy lub szpiega kto ma sumienie,  
                     Serce tygrysa, raroga;  
 Kto ma do mordów usposobienie;  
                     Kto wierzy na pozór w Boga;  
 Kto piekło w twarzy, piekło ma w oku,  
 I znieść nie może cnoty widoku:

Ten się u ciebie w łaski dostanie;  
 [80]               Ty go wyniesiesz nad tłumy;  
 Dasz mu rozległe ludźmi władanie;  
                     I pęcherz ozłocisz dumy;  
 I piersi jego w chresty ozdobisz;  
 Grafem, książęciem, satrapą zrobisz.

#### IV

W sta paszcz ze spiżu lwy wojny ryczą,  
                     Buchają dymem, śmierć zieją.  
 Hurra! pijane rebiata krzyczą,  
                     I na okopy się leją.  
 Huczą w krąg bębny, świszczą kul grady;  
 Trzęsą się ziemne świata posady.

Pieszce i konne szturmują szyki.  
                     Padł tłum, nastąpił wnet drugi.  
 W powietrzu zgiełki, jęki i krzyki;  
 [10]               Na ziemi czerwone strugi.  
 Trupów i rannych wznoszą się stosy.  
 Polski i świata ważą się losy.

O piekło! jesteś bardziej prawdziwe?  
                     Czym ziemia od ciebie inna?  
 Jak przeznaczenie zda się straszliwe!  
                     Jestże to sprawa niewinna?

Matko Naturo! co się to znaczy?  
Nie mogąż ludzie istnieć inaczej?

[20] Co znaczą krwi te ludzkiej strumienie?  
Te ludzkie co znaczą trupy?  
Jednym chodziło o wolne tchnienie,  
Drugim o zabór, o łupy.  
Skąd w ludziach tyle i takiej złości?  
A wszak są wszyscy dziećmi Miłości?

Nigdyż się lepszy czas nie wyłoni?  
Wiecznież doczesność ta sama?  
Kaim napada, Abel się broni –  
Tak to grzech zmazan Adama?  
W czymże się rodzaj ludzki odrodził?  
[30] Po co Syn Boży na świat przychodził?

Po co Syn Boży na świat przychodził?  
I co po boskiej nauce?  
W czymże się rodzaj ludzki odrodził?  
Postąpił – w zbójcekiej sztuce.  
Zasiew Miłości jakież plon wydał?  
Rozum kształcony na cóż się przydał?

Na ludzkie szczęście? na chwałę bożą?  
Powiedzcie, powiedzcie: na co?  
Niech się zaślepiły oczy otworzą,  
[40] I umysł wiedzą zbogacą.  
Ho! nim na istną prawdę traficie,  
Niejedno przejdzie jak przeszło życie.

Więc nie ma rady: trzeba się przesyć  
Zwątpienia ostrzem zatrutem;  
Lub, pozorami ludząc się, cieszyć  
Myśleniem ze snów wysnutem:  
Czy kto morduje, wydziera, gwałci,  
Trzeba powiadać: rozum się kształci.

## V

Śród bitwy krzyków, strzałów i gromów,  
Głośniejszy niż głosów morze,  
Jęk Polski w Niebo wyszedł ze złomów:  
„Czemuś opuścił mnie Boże!”  
Matko! nie koniec jeszcze twej męce:  
Znowuś wydana w katowskie ręce.

Raduj się Carze! piekło ci radość  
Śród innych posyła darów;  
Raduj się raduj! masz oto zadość:  
[10] Już przestał chwiać się tron Carów,  
Bo już się Polski zachwiała dola,  
Mor wieści powiał: już wzięta Wola.

Zwycięskie liczbą, pijaństwem mężne,  
Weszły w okopy po trupach,  
Różne czeredy carskie orężne;  
Ruszyły w porządnym kupach,  
Ku kościółkowi ruszyły pędem,  
Żadnym na świętość nieludzkie względem.

O domie boży! kościółku wolski!  
[20] Miałeby zważać na ciebie  
Antychrystusowy duch pomongolski,  
Duch, co w szatańskiej potrzebie,  
Z duchem waregskim pchnięty w zawody  
Między sławiańskie wtrącił się rody.

Próżno znak święty w Niebo podnosisz,  
Myśl w Niebo za sobą wołasz;  
Próżno o świętej miłości głosisz;  
Nawet ocalić nie zdołasz  
Tych, co u ciebie szukają schrony:  
[30] I ty ich ciałom nie dasz obrony.

Lecz dodasz mocy ich duchom tyle,  
Że, choć ciałami upadną,  
Żywot założą wieczny w mogile,  
Przyszłością całą zawładną;

I wciąż podawać będą z mogiły  
Nowe żywoty i nowe siły.

## VI

Kilkudziesięciu tylko zostało;  
Lecz i ci stawią pierś śmieie  
Przeciw ciągnącym wrogom nawałą;  
Starzec o szczudle na czele.  
I kilka niewiast, jakby aniołów,  
Kłęczą z modlitwą u bożych stołów.

Mogli broń złożyć i żyć w niewoli;  
I żyć w niewoli jak inni...  
Ale ostatni obrońcy Woli  
[10] Czują co Polsce powinni:  
Więc polecieli dusze swe Bogu,  
Garstką Polaków stanęli w progu.

Nieśmiertelnego przymnożyć kwiatu,  
Do końca wytrwać chcą w pracy;  
Chcą oto jeszcze pokazać światu,  
Jak umierają Polacy:  
Słabe niewiasty, żołnierze prości  
Chcą być przykładem serca wielkości.

Jeszcze po sobie raz spoglądnęli,  
[20] Bez drzenia, z serc podniesieniem;  
Patrzają w twarz wodza, blaski widzieli,  
Błyszczała męstwa natchnieniem.  
Jakby już wchodził między półbogi,  
Czuł, nie czuł, znaku nie wydał trwogi.

Na krzyż li pojrzał ze łzą w powiece,  
Wymówił imię kobiety,  
Którą polecił boskiej opiece;  
Spokojem ducha okryty,  
Z twarzą wzniosłością czynu zajęta,  
[30] Rzekł: „Spełńmy, dzieci, powinność świętą!



Wy tu piersiami swymi zasłońcie  
Te nieszczęśliwe ofiary,  
I do ostatka progów tych brońcie:  
Bo z tego przybytku Wiary  
Duch się podniesie Bogiem gorący,  
Duch miliony ogarniający.

Tutaj jest pole pięknego zgonu;  
Sława to miejsce wybrała:  
Więc się nie zhańbim prośbą pardonu.”  
[40] I odszedł pomiędzy działa,  
Co jeszcze swoje ciskały gromy,  
W moskiewskich rolach czyniąc wyłomy.

Ale pomimo niepróżnych strzałów,  
Nieprzyjacielskie szeregi  
Zalały Wołę, w kształt morskich wałów,  
Kiedy wypadną na brzegi,  
Burzą i wały pchane nowemi,  
Całunem swoim zajmą szmat ziemi.

I oto przypadł tłum do kościoła,  
[50] I tęży na hurra płuca;  
Garstka „Niech żyje Ojczyzna” woła,  
I na bagnety się rzuca.  
Z rozpaczłą wściekłą miesza się bitwa.  
Jęczy wśród zgiełku niewiast modlitwa.

Dzicz na modlitwy, na płeć nie zważa.  
Co Bóg przy carze? co cnoty,  
Co prawdy światło, świętość ołtarza,  
Dla tej kaimskiej hołoty?  
Zaszczep Kaima wzrósł na północy,  
[60] Wzmógł się Złym-Duchem, i nabrał mocy.

## VII

Pewno nie z Boga, ni z serca ludzi  
Poszły podwoje, zabory.  
Zły Duch złe myśli, złe chęci budzi,  
W ludzkie obleka pozory;

Ludzi w zwierzęta, w bydło przemienia;  
Carowie z jego rządzą ramienia.

Z niebiosów tchniony ogień wygasił,  
Piekielnym zastąpił dechem;  
Cary, bojary, ludy rozłąsił,  
[10] Rozdrażnił szczęścia uśmiechem.  
Dokazał swego: niosą gwałt, mordy  
W chrześcijan progi, chrześcijan hordy.

Lecz gdzie to widne? W nizach Ludzkości.  
A więc sen, złuda rozwiewna!  
Czy inne oczy na wysokości,  
Czy inne prawdy? to pewna,  
Że Boga dzisiaj więcej poganie  
W uczynkach mają niż chrześcijanie.

O prawdo święta! mądrości! cnoto!  
[20] Jak wy osłabły, zmały!  
Wasz głos się gubi, głuszy go złoto;  
I blask wasz jakże nieśmiały!  
I cóż się stało z waszą pochodnią?  
Jesteścież Kłamstwem, Głupstwem i Zbrodnią?

Czymże jesteście? że wasze męże  
Po świecie tułać się muszą;  
Krażyć jak sępy, pełzać jak węże,  
I kryć się jak lotry z duszą.  
Ni łyż pokazać, bo znak niewieści;  
[30] Ni się uśmiechnąć, bo czas boleści.

Albo knutami mieć plecy zryte,  
Pierś bagnetami pokłutą,  
W ręce i nogi łańcuchy wpite,  
W wnętrznościach strawę zatrutą,  
Stryczki na szyjach, na gardłach noże,  
Lub przebaczenia błagać w pokorze:

Że bronić życiem praw narodowych  
Święta znalazła się śmiałość;  
Że przy siedzibach nadpradziadowych

[40]           Omieszkać wyrzekła stałość;  
 Że pierś oddychać chciała swobodnie;  
 Że Polak chciał być Polakiem godnie.

Gdzie sąd? gdzie prawo? gdzie sprawiedliwość?  
 Co pokrzywdzonym zostawa?  
 Jakaś nadzieja!... święta cierpliwość!...  
           Śmierć bohatyrska!... i sława!...  
 Jeśli dla takich skutków istniecie,  
 Rozsyp się ziemio! i skończ się świecie!

### VIII

Już sami ranni przy wodza boku  
           I przy niewiastach zostali:  
 Po raz ostatni pomknęli kroku,  
           Ścianę zwalili Moskali.  
 Ha! jeszcze... lecz już bronią niewładni...  
 Od nowej fali bagnetów padli.

Jednych od razu sen okrył wieczny:  
           Nad nimi wnet rozpostarła  
 Śmierć litościwa namiot bezpieczny,  
 [10]           Boleściom pastwę wydarła;  
 Drudzy snąc skonu męki przejść muszą,  
 By potem w niebo dostać się duszą.

Wam jakaż dola niewiasty biedne?  
           Same się bronić myślicie!  
 Bronić swych wdzięków, co mogły jedne  
           Ocalić, lecz zhańbić życie.  
 Chwała wam! Tak jest! cześć Polkom droga,  
 Droższa nad życie w objęciach wroga.

Stos konających drga u ołtarza.  
 [20]           Ze śmiercią walka się toczy:  
 Ten z ciągłym jękiem we krwi się tarza,  
           Schwytał się, wyrzucił oczy;  
 Ów „pomóż bracie” rzekł, ręce dźwignął,  
 Uścisnął brata, społem zastygnął.

Tamten „dla Boga! dobij” zaklina;  
Ten się do broni porywa;  
Ta jeszcze widzieć chciałaby syna;  
Ta już spokojna, szczęśliwa;  
Ra ma powiedzieć jeszcze coś komu;  
[30] Tej dzieci same zostały w domu.

Ta śmiercią piękna, by anioł śpiący,  
Choć pierś bagnetem przeszyta,  
Uśmiech na twarzy zachwycający,  
I łza ze źrenic wykwita.  
Niezwyczajnego postrzegłszy trupa.  
Sama zbójcecka dziwi się kupa.

Uśpione mordem niewiasty polskie!  
Na was Bóg patrzy z miłością.  
Anielskie hymny, arfy eolskie,  
[40] Niebowej gęźdźby słodkością,  
Ozwią się dla was rajskim zbudzeniem,  
I wniebowzięciem i przebóstwieniem.

## IX

Niewiasty polskie! wy, coście życiem  
I śmiercią dla Polski żyły;  
Wy, coście serca waszego biciem,  
Ducha polskiego karmiły;  
Coście Miłości, Wierze, Nadziei  
Ustać nie dały w żadnej kolei;

Niezagubione w powszechnym męcie,  
Ciągłem uczynków pobożne,  
Łzami własnymi bogate święcie,  
[10] Cnotami święcie wielmożne,  
Spółpracownice, spółmęczennice,  
O matki polskie! polskie dziewice!

Wyście na samej rozpaczy łonie  
Myśl wychowały tę boską,  
Co słońcem ducha tam nawet płonie  
Gdzie cary ze swą katowską,

Ze swą piekielną siłą się mocą,  
By ją krwią zalać i pogrześć nocą.

[20] Tę noc zapomnień, wynarodowień,  
Wyscie czasowi wydarły  
I wyrzuciły do bezodnowień;  
Światła ją nowe pożarły.  
Pamięć dniem ciągłym przed nami kwitnie,  
Że być Polakiem, jest: myśleć szczytnie,

Świecić się myślą, uczuciem pałać  
Jak anioł świętej miłości;  
Jako apostoł mówić i działać,  
Wypędzać piekło z Wieczności;  
I wieść złe myśli do dobrych przemian,  
[30] Ażeby znowu mieć niebian z ziemian.

A w tym pochodzie ducha do Boga,  
W tej walce z piekłem widomem,  
Gdy czarcia służbą zasiana droga,  
Spokojnie z pieśni iść gromem,  
I ciało krzyżem nosić na sobie,  
Albo je złożyć w żyjącym grobie.

Jeżeli tedy są jeszcze tacy,  
Co, przemieniając w krzyż ciało,  
Od przekazanej po świętych pracy,  
[40] Przed piekiel potęgą całą,  
Nie idą kryć się w odstępstwa zbrodnie,  
I służyć piekłu by żyć wygodnie:

To wdzięczność za to wam się należy;  
I kiedyś... i wkrótce może,  
Kiedy godzina wielka uderzy,  
Głosząca królestwo boże,  
Śród błogosławieństw powszechnych w świecie,  
W niebie swych myśli mieszkać będziecie<sup>27</sup>.

<sup>27</sup> Przypis autora w tym miejscu: „Są wyjątki. Jest nawet niemało wyjątków. I o nich Muza nie zapomni”.

## X

Stało się! wszyscy obrońcy legli...  
 Nie, jeszcze jeden pozostał.  
 Na niego zbójcy tłumami biegli,  
 Jakimże cudem się ostał?  
 Sam, wśród poległych, stał jak wśród zrębu  
 Postać samotna starego dębu.

[10] Czy rozkaz pełni tłuszcza kaimia,  
 Że się bagnety wstrzymały?  
 Czy do ocz dzikich postać olbrzymia,  
 Do serc przemówił włos biały?  
 Czy Bóg dopomógł tyle zawładać,  
 Że się nie ważą śmierci mu zadać?

Stał obok działa, które wymierzał  
 Przeciw moskiewskiej kolumnie;  
 Lont zapalony w prawicy dzierzył,  
 Patrząc spokojnie i dumnie  
 Na śmierć ku niemu zewsząd idącą,  
 Stami bagnetów połyskującą.

[20] „Zdaj się na łaskę! proś przebaczenia!”  
 Rotny Uralec zawoła.  
 Sowiński, z groźnym błyskiem spojrzenia  
 I z chmurą myślącą czoła,  
 „Jażbym, rzekł, zbójców przebaczeń prosił,  
 I łask ich hańbę na sobie nosił?

[30] Nie! ja powinność swoją tu zrobię...  
 Obyś ty, Kraju mój, złożył  
 Dłońmi wolnymi kości me w grobie!  
 Kraju mój!”... I lont przyłożył.  
 Huknęło działo. Huk się roznosił,  
 I bohater a śmierć razem głosił:

Bo w tejże chwili, komendant dziki  
 W sześć wilków z jegrami skoczył,  
 Chwycił karabin, krzyknął: na sztyki!  
 Sam pierwszy krwią się ubroczył;

Okiem radości na trupa rzucił,  
Po chrest, po stopień do pułku wrócił.

## XI

Z piersią czerwoną sześcioma rany,  
Przy dziale, w gronie poległych,  
Z twarzą w twarz niebu, legł wódz kochany;  
W licach, już śmiercią zabiegłych,  
Wyraz żył jeszcze Wodza-Anioła,  
I żyła jeszcze myśl w głębi czoła.

Gdyby tu wasza była żrenica  
Wy, żywi polscy wodzowie;  
Gdyby ten wyraz wam przeszedł w lica,  
[10] Ta myśl odbiła się w czole:  
Możeby rozpacz, poparta męstwem,  
Z gruzów Warszawy wyszła zwycięstwem.

Niestety! wolność znów tylko marą;  
Polska znów w więzach, w żałobie.  
Wodzu kochany! tyś padł ofiarą;  
Lecz tyś szczęśliwy: bo tobie  
Bóg dał przynajmniej po męsku skończyć,  
I do cnych duchów ducha dołączyć.

Umieść ten obraz wśród swego szczytu,  
[20] Wyniosła dziejów świątynio!  
Tam, gdzie narody, dla prawdy bytu,  
Ofiary z synów swych czynią;  
Gdzie wielkoduszne lackie naddziady  
Miłości świętej dali przykłady.

Wy, pobojańskiej arfy dziedzice,  
Zadzwońcie w waszych strun złoto!  
Niech, pochodzące z nieba, Dziewice,  
Mir święcą Pamięci z Cnotą!  
Niech, naznaczając groby wawrzynem,  
[30] Głoszą kto, Polsko!, był twoim synem.

## XII

Tak skończył sławę Polak wzorowy,  
 Ostatni Woli obrońca.  
 Pomnik dla niego, w sercach gotowy,  
 By z piersi, przed oko słońca,  
 Wyszedł marmurem lub brązem, trzeba  
 Pod nogi Ziemi, nad głowy Nieba.

Pamięci godnych tak wiele czynów,  
 Obrazów szczytnych tak wiele,  
 Wyszło, o Polsko! z serc twoich synów;  
 [10] W Ludzkości pięknieć kościele.  
 Każdy z tych czynów wart być zapłacon  
 Wolnością swoją; czyż każdy starcom?

Czyż każdy na to li przeznaczony:  
 By w dziejach świecić się zdołał,  
 Jak gwiazda w nocach? by, obaczony,  
 Pieśń tylko marną wywołał?  
 Lub malowane wydał obrazy?  
 Albo litości zbudził wyrazy?

O nie! te czyny, to talizmany  
 [20] Przyszłości polskiej. Łańcuchem  
 Spartańskich czynów wróg skrępowany,  
 Ze swoim kaimskim duchem,  
 Albo zwycięstwo przyzna wolności,  
 Albo rozedrze własne wnętrze.

Chwała wam chwała Sowińskich czyny!  
 Mnóście się na polskiej ziemi!  
 Za waszą sprawą szczęśliwsze syny  
 Odetchną piersi wolnemi;  
 Z praojców dumą podniosą czoła,  
 [30] A radość zbudzi pieśni anioła.

\*\*\*\*\*

Pieśń tę, przy starej arfie dziejowej,  
 Zbudzoną z arfy tułackiej,



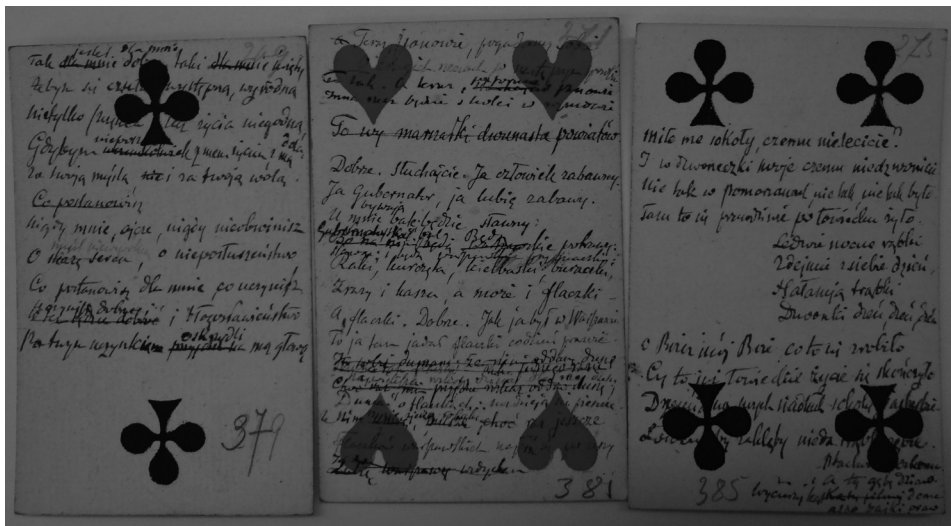
Dla nowej pieśni, dla chwały nowej,  
Poświęcam młodzieży lackiej.  
Szczęśliwym będę i nieśmiertelnym  
Jeśli mi czynem odpowie dzielnym.

1847

### OBJAŚNIENIA [POETY]

Jenerał Sowiński, ciągle walcząc w baterii naczelnej, robił posługę wodza i żołnierza; nigdy nie odstąpił armaty, chociaż wszystkich kanonierów wystrzelano; do noszenia ładunków używał żołnierzy z linii; chociaż ta posługa szła tępo i niezręcznie, strzelał jednak do nieprzyjaciela. Gdy nareszcie wdzierać się poczęli Rosjanie do Jego naczelnej baterii, Sowiński z karabinem w rękę, wspólnie z żołnierzami odpierał wrogów; lecz przyciśniony większością sił nieprzyjaciela, stojąc przy armacie, nie przyjął ofiarowanego pardonu, skłuty bagnetami żyć przestał.

(*O wzięciu Woli*, przez Tomasza Świtkowskiego, Paryż 1833)



Zachowane zapiski Olizarowskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu

**DYDYM W NIEBIE**  
**FANTAZIJA**

OSOBY:

Dydym Olifir  
Św.<sup>28</sup> Piotr  
Xiądz Baka  
Staruszek  
Cherubowie

Rzecz w Niebie

---

<sup>28</sup> W całym rękopisie poeta stosuje zapis: S<sup>ty</sup>.

## Dydym w Niebie

### Scena I

(u bramy niebowej)

ŚW. PIOTR i DYDYM

ŚW. PIOTR (*przez okno*)

Czego tu szukasz?

DYDYM

Chciałbym wejść do Nieba.

ŚW. PIOTR

Czy masz cedułkę jaką? aszport jaki?

DYDYM

Czy i do Nieba paszport mieć potrzeba?

ŚW. PIOTR

Dla mnie szczególnie potrzebne są znaki,

Ażebym wiedział komu drzwi otwieram.

DYDYM

Mam swoje prawo.

ŚW. PIOTR

Ja praw nie rozbieram;

Ja tylko klucz mam: z mocy tego klucza,

[10] Pytam o znaki do wejścia potrzebne.

DYDYM

Czy to tu Niebo?

ŚW. PIOTR

To wrota odniebne.

DYDYM

Przecie poetów Niebo nie wyklucza.

ŚW. PIOTR

Jesteś poetą?

DYDYM

Tak, jestem poetą.

Na dowód mogę zaimprovizować

Odę do ciebie.

ŚW. PIOTR

Możesz sobie schować

Tę swoją odę. Co poeci pletą,

- [20] To może zająć na ziemi tam kogo;  
 Tu się to nie da ani przypiąć, ani  
 Przyłatać.  
 DYDYM  
 Proszę! Tak tu sądzą srogo  
 O tym co wyszło przecie nie z otchłani,  
 Co darem bożym nazwano na ziemi.  
 ŚW. PIOTR  
 Wszak się i miody chwalicie waszemi?  
 DYDYM  
 Czyż nie prawdziwą przejmują słodyczą?  
 ŚW. PIOTR  
 Tutaj ich słodycz byłaby goryczą.  
 DYDYM  
 I ja tak myślę.  
 ŚW. PIOTR
- [30] Jakże się nazywasz?  
 Z kim się chcesz widzieć?  
 DYDYM  
 Chciałbym tu rodaków  
 Moich oglądać.  
 ŚW. PIOTR  
 Rodaków?  
 DYDYM  
 Polaków.  
 ŚW. PIOTR  
 Jednego tylko znajdziesz tu Polaka.  
 DYDYM  
 Jak się nazywa?  
 ŚW. PIOTR  
 Xiądz Baka.  
 DYDYM  
 Xiądz Baka?  
 ŚW. PIOTR
- [40] Znajomy?  
 DYDYM  
 Znany; w całej Polsce znany.  
 ŚW. PIOTR  
 Mamy go tutaj.

DYDYM  
 Xiądz Baka kochany!  
 Chciałbym go widzieć.  
 (*Św. Piotr idzie otworzyć*)  
 Chciałbym jegomościa  
 Z bliska oglądać.

### Scena II

Ciz i Dwaj Cherubowie

ŚW. PIOTR  
 Zaprowadźcie gościa  
 DYDYM  
 Do xiędza Baki.  
 (*Dydym odchodzi z Cherubami*)

### Scena III

ŚW. PIOTR (*sam*)

Wyjątkowe służy  
 Prawo poetom do tej tu podróży.  
 Gdy wszystko ludziom Bóg rozdał na świecie,  
 Chcąc dać najwięcej, nic nie dał poecie;  
 Ale powiedział: „dać mu coś potrzeba:  
 Niech, kiedy zechce, przychodzi do Nieba”. –  
 Ja tu nie rządę, nie sędzę, nie uczę,  
 [10] Nie rozkazuję, ni praw nie stanowią;  
 Moją są rzeczą te wrota, te klucze.  
 A resztą, sam on za siebie odpowie  
 Przed samym sobą, jeśli xiędzem Baką  
 Zakrył przede mną kontrabandę jaką. –  
 Dydym Olifir...  
 (*wchodzi do swego mieszkania*)

### Scena IV

Dydym i Dwaj Cherubowie

DYDYM (*zatrzymując się*)  
 Idziem kwiatów drogą.  
 CHERUB PIERWSZY  
 Czy lubisz kwiaty?

DYDYM (*przyglądając się kwiatom*)

Czy lubię!... Nie mamy

Takich na ziemi. Ich woń nad balsamy!

Barwami, kształty cudne!... Jak tu błogo!

CHERUB DRUGI

Zostaniesz tutaj?

DYDYM

Ach! nie.

CHERUB DRUGI

A to czemu?

DYDYM

- [10] Jeszczem nie zrzucił ziemskich rzeczy z siebie.  
 Jeszcze nie przyszedł czas ciała mojemu.  
 A ciało ziemskie nie może być w Niebie.  
 Cherub Drugi  
 Są rzeczy ziemskie, co są li dla ziemi;  
 I te na ziemi zawsze zostać muszą;  
 Do Nieba nigdy nie można wejść z niemi.  
 Rzeczy te nie są ani ludzką duszą,  
 Ani też ciałem. Są to cząstki drobne,  
 Do cząstek duszy i ciała podobne:  
 Wchodzą do ciała, i do duszy wchodzą;
- [20] Szkodzą tak ciału, jak i duszy szkodzą;  
 Ale się złączyć ni z duszą ni z ciałem  
 Nie mogą, wiecznie złączeniem się trwałem.  
 Od człowieczego rozumu i woli  
 Zależą one; od nich ludzkie ciało  
 Jak ludzka dusza, byle tylko chciało  
 Całym swym chceniem, zawsze się wyzwoli;  
 A wyzwolone, nie zrzucając z siebie  
 Ziemskości swojej, może być i w Niebie.  
 Nie samej ziemi ciało jest udziałem:
- [30] Wszystko na świecie jest duszą i ciałem.  
 Rozum i wola, co są duszy władzą,  
 Bez ciała na nic duszy się nie zdadzą.  
 Co nie ma duszy, nie może mieć ciała;  
 Co nie ma ciała, mieć duszy nie może.  
 Takie jest prawo; to prawo jest boże;  
 I na niem świata rzecz istnieje cała.

DYDYM

Więc mi powiadasz: że można do Nieba  
Z ciałem się dostać na wieczne mieszkanie?

CHERUB DRUGI

[40] Żeby czuć Niebo, ciało mieć potrzeba.  
Dla bezcielesnych są tylko otchłanie;  
Jak dla bezdusznych składy nieżywotne.

DYDYM

A cóż wy macie? Czy to takie jasne  
Ciało na tobie?

CHERUB DRUGI

Ciało moje własne,  
Zrobione ze światła, jako światło lotne.

DYDYM

Cóż wy czujecie?

CHERUB DRUGI

Uczuć my osobnych  
Żadnych nie mamy; lecz mamy spólczenia,  
Mamy pociągi do istot podobnych.

DYDYM

[50] Czy wasze ciała wolne od zepsucia?

CHERUB DRUGI

Żadna rzecz tutaj nie podlega zmianie.  
Już wszystko tutaj jest na wieki wieków.

*(daje się słyszeć granie i śpiewanie)*

Dydym

Jak czarujące granie i śpiewanie!

CHERUB PIERWSZY

To aniołowie Najmędrszego z Greków  
Grają, śpiewają.

DYDYM

Co? Sokrates w Niebie?

Wszak to poganin?

CHERUB PIERWSZY

Ma dokoła siebie  
Własnych aniołów tyle, co xiędz Baka.

DYDYM

Czy xiędza Baki dalekie mieszkanie?

CHERUB PIERWSZY

Oto on właśnie idzie na spotkanie.

DYDYM

Skorsze ma nogi od skrzydeł od ptaka.



**Scena V**  
Dydym i Ksiądz Baka

DYDYM

Wszak Xiędza Bakę mam szczęście powitać?

KSIĄDZ BAKA

Mój Dobrodzieju, pozwól się zapytać:

Jakeś tu dawno?

DYDYM

Nie ma i godziny.

KSIĄDZ BAKA

Jakże wiesz o mnie? Czas drugim już wiekiem,

Jakem się przeniósł do wiecznej krainy.

Nie byłeś wtedy i myślą-człowiekiem;

Nie mogłeś znać mię.

DYDYM

Znanyś jest autorze

[10] *Uwag o Śmierci*; znanych Litwie całej,

Rusi i Polsce tak Wielkiej jak Małej.

KSIĄDZ BAKA

Nie, moje serce, nie, to być nie może.

Żarcik ucieszny, żarcik Dobrodzieju.

Ja autorskiego pod czaszka oleju

Nigdy nie miałem. Pamięć mam przytomną.

Wszystkie me myśli dobre są tu ze mną;

Wszystkie uczynki dobre tu się pomną:

Pomiędzy niemi szukam nadaremno

Autorstwa mego. Coś złego być musi,

[20] Kiedy tu o niem żadnej nie ma wieści.

DYDYM

A przecie mnoga, mnoga niem się pieści

Pamięć w Koronie, na Litwie, na Rusi.

Sam ja, chociażem pamięcią już tępy,

Dotąd niektóre pamiętam ustępy:

Jak ten, na przykład, o śmierci matuli;

Jej porównanie czułe do cebuli:

Śmierć matula,

Jak cebula,

Gdy rozczula;

Lecz gdy hula,

[30] I po płótnie

Tęgo utnie,

I po suknie  
Tęgo stuknie...

Albo hymn, który podnosi od razu  
Do Przenajświętszej Rodziny obrazu:

Wiwat Jezus i Maryja!  
Śliczna w Niebie kompanija...

Albo ten sfinxik, ta ptaszyna rzadka,  
Wielce dowcipna, figlarna zagadka:

Wiwat księżę, pieścidelko!  
Proszę zgadnąć: gdzie pudełko,  
Zamczyste,  
Sklepiście,  
Co księży  
Mitręży?...

Lub ten procesji opis do Trok latem,  
Którą prowadził hetman z majestatem, –

Hetman na rydwanie,  
W czerwonym żupanie;  
I staruszki  
Jak garnuszki,  
I łysiny  
Jak patyny...

Lub to satyra, od której zadrżały  
Biesy i ciała, a z nimi świat cały:

Ciało? kat!  
Świat? psu brat!  
A zaś bies,  
Zły to pies!...

Więcej niż wszystkie razem satyryki,  
Więcej wyrzekły cztery te wierszyki.

#### XIĄDZ BAKA

Jam nigdy w takim nie myślał sposobie.  
Żarcik ucieszny ktoś tam zrobił sobie.  
Gdy poznasz Niebo, będziesz mógł osądzić:  
Czy słusznie zwą mię na ziemi autorem.  
Żadna myśl moja nie jest tam upiorem;  
Żadnej nie chciałem tej krzywdy wyrządzić,  
Żeby ją przykuć do papieru piórem,  
Albo ją oddać pod druk jak pod ćwieki,  
[70] Uwięzić w księdze na lata, na wieki.  
Ja mam tu z sobą wszystkie myśli moje;  
Należą niemi tutaj do bogatych –  
Niektóre miały plamki; lecz i dla tych

Z czasem się Nieba otwarły podwoje.  
 Więc mam je wszystkie. Z nich mam świat mój wieczny,  
 I niebo wieczne. Mój bracie serdeczny,  
 Dobrze to mówią: jak sobie kto ściele,  
 Tak się i wyśpi. Puchy najlepszymi  
 Są dobre myśli. Gdyby w ludzkim ciele  
 [80] Li dobre myśli leżały się na ziemi,  
 Ziemia by weszła znów do Nieba składu.  
 Miałyby postać znów rajskiego sadu.

DYDYM

Na to autorstwo więcej nie nastaję.  
 Twojemu słowu, xiężę, wiarę daję,  
 Powiedz mi jeszcze, co znaczy: że w Niebie  
 Nie ma Polaków, krom jednego ciebie?

KSIĄDZ BAKA

Sami się oni od wszechnieb odwiedli.  
 Im się podoba Niebo mieć osobne,  
 Niebo swe, polskie: zajęli sposobne  
 [90] Do tego gwiazdy, i na nich osiedli.  
 Podróż stąd do nich łatwa i niedługa.  
 Przewóz ułatwia powietrzna żegluga,  
 Która codziennie, o pewnej godzinie,  
 Tam i na powrót, bez ochyby płynie.

DYDYM

Wiadomość dla mnie ważna i ciekawa.  
 O! dzięki! – Jakież potrzebne są prawa,  
 By się tam dostać?

XIĄDZ BAKA

Takie jak do Nieba.

Polakiem tylko przy tym być potrzeba.

DYDYM

[100] O tej podróży już rozkosznie marzę –  
 I gdybym w pewnym nie był tu zamiarze...  
 (*postrzega nadchodzącego staruszka*)  
 Kto ten staruszek? Tu patrzy; tu kroczy.  
 Jakie u niego promieniste oczy!  
 Jaki majestat w obliczu, w postawie!  
 A obok tego żywość, młoda prawie.  
 Pewno jest jakimś bardzo wielkim świętym.  
 Czią niewymowną czuję się przejętym. –  
 Czy przyzwoitość odejść mi nie każe?  
 Czy natrętnością moją nie obrażę?

## KSIĄDZ BAKA

Pierwszy raz tutaj słyszę te wyrazy.  
 Żadnej a żadnej nie ma tu obrazy  
 Ani w uczynku, ni w myśli, ni w słowie.  
 DYDYM (*do siebie*)  
 Ciekawy jestem: kto on? i co powie?

**Scena VI**

Dydym, Książ Baka i Staruszek

## STARUSZEK

Odźwierny doniósł o twojem przybyciu.  
 Przybywasz z ziemi, z pamięcią o ziemi.  
 Powiedz mi o niej, o waszem tam życiu,  
 O waszych dziejach.

## DYDYM

Chciałbym, przed innemi  
 Słowy, zapytać: czy mi wolno będzie  
 Oglądać Boga?

## STARUSZEK

Oglądasz go wszędzie.  
 Czy go nie widzisz?

## DYDYM

[10] Widzę i nie widzę.  
 Nie jestem pewny widzenia mojego:  
 Czym nieraz mocno w myśleniach się biędzę.

## STARUSZEK

Więc go nie widzisz. A co masz do niego?

## DYDYM

Mam prośbę. Chciałbym prosić za Szatanem.

## STARUSZEK

Do siebie samych prośby te zanoście:  
 Z was on; był sługą waszym, stał się panem.  
 Wasz to syn, ludzie! Siebie za nim proście. –  
 Prośby bywają skargą, obwinieniem;  
 Sprawiedliwości, mądrości przeczeniem.  
 Wiedział co czynił ten, co was utworzył;  
 Ten, co w was samych początki was złożył;  
 Co wam dał rozum, i wolą, i inne  
 Władze, narzędzia i mocy przyczynie, –  
 Wszystkie posłuszne człowieczej osobie.

- Macie bez niego zdobyć przyszłość sobie.  
 On bez człowieka obejść się nie może:  
 Bo to część jego odziana w śmiertelność,  
 Aby się stała nieśmiertelną, w porze  
 Owocu swego, i przez własną dzielność;  
 [30] Lecz ziemski człowiek, do czasu pewnego,  
 Może, powinien obejść się bez niego.  
 Wy macie sami, przez wysiłki własne,  
 Życie swe ziemskie, zwikłane i ciasne,  
 W nieskończoności rozwikłać przestrzenie,  
 Zdobyc dla siebie żywot wiecznotrwały,  
 Stać się bogami; mieć więc żywot cały.  
 Wszelkiego życia końcem uwiecznienie. –  
 W samych początkach wiedzieliście o tem;  
 Aleście rozum odebrali woli;  
 [40] Żywoty swoje różniąc z wszechżywotem,  
 Uczyniliście mocarstwo niedoli.  
 Zamiast o wieczność walczyć z doczesnością,  
 Wy o doczesność walczyście z wiecznością;  
 Zamiast aniołów dobrych, czystych, jasnych,  
 Potrzebnych duszy, ciała pożytecznych,  
 Naczyniliście, ze swych myśli własnych.  
 Diabłów szkodliwych, tyranów serdecznych.  
 Dla swego ciała i dla swojej duszy  
 Naczyniliście taką moc katuszy;  
 [50] Naczyniliście diabłów takie mnóstwo;  
 Tak wielkie macie w anioły ubóstwo:  
 Że wiele czasu, wiele prac potrzeba  
 Abyście mogli dostać się do Nieba,  
 Abyście mieli porę połączenia  
 Części z całością – ze stwórcą stworzenia.

(*odchodzi*)

DYDYM (*do siebie*)

Kto ten staruszek?... Dał mi do myślenia...  
 Mamże na ziemię znieść te jego słowa?  
 Któż je serce, która przyjmie głowa?  
 Kto mię wysłucha? I kto mi uwierzy?

(*X. Baka odchodzi*)

## Scena VII

DYDYM (*sam*)

Święcony piorun czyliż nie uderzy  
 O piersi moje i o moje skronie?  
 Czyliż się moim samotnym rozumem  
 Przeciw tysiącom języków obronię?  
 Czyliż obłuda, ze swych puszczy, nie zionie  
 Zapalczywości duszącym semumem?  
 Pyszni pokorą a pokorni pychą,  
 Masłoków prawdy szafarze z urzędu,  
 Czyliż nie krzykną: „syn błędu! syn błędu!”  
 [10] Czyliż nie krzykną: „precz z nim! szerzy lichy!”  
 Niech się posypie przed nami popiołem!  
 Niechaj przed nami tłucze ziemię czołem!  
 Niechaj się martwi! niech cierpi! niech skwierczy!  
 Krzyżem klęczącym niech przed nami sterczy!  
 Niech cierniem drogę przed sobą wyściele!  
 Niech ciernie nosi i w duszy i w ciele!” –  
 (*słyszysz anielskie śpiewanie i na arfach granie*)  
 (*po chwili, oglądając się*)

I tu samotność tylko dla mnie! i tu  
 Samotność tylko u mej pieśni szczytu!  
 I tu pieśń moja jak tam, jak wśród ludzi,  
 [20] Marna, aniołów nie płodzi, nie budzi!  
 Czyliż dlatego z serca się wrywa  
 To duszy mojej najmilejsze dziecię,  
 Żeby w nicestwo rozejść się po świecie?...  
 Idź! idź w nicestwo moja nieszczęśliwa!

CHERUB PIERWSZY (*przechodząc*)

Dydym Olifir wejść do Niebios może  
 Za każdą chęcią, i o każdej porze.

CHERUB DRUGI (*przechodząc*)

Pora dla niego niebiosą porzucić.  
 Pora dla niego na ziemię powrócić.

DYDYM

Dłużej pozostać już tutaj nie mogę.  
 [30] Wróćmy na ziemię. Westchnijmy na drogę.

**DYDYM W PIEKLE**  
**(WYIMEK Z JEGOŻ PISM)**

**BRAMA POLSKA**

Co są bez przygód człowiecze żywoty?

Prochy osiadłe, pajęczce roboty  
W komnacie, w której mieszkają bezpiecznie  
Cisza, spokojność i czas śpiący wiecznie.

Niech Bóg uchowa od takich żywotów!

O ty, którego uśpić zbójcy pragną.  
Spójrz i pluń, bracie, na spokojne bagno;  
A każdej pory bądź do przygód gotów;  
Śmiało do celu obierz tory proste:

[10] Na Kapucyna albo na starostę.  
Możesz w dół runąć pod ciosami złości;  
Lecz też wyjść możesz na górę wolności.  
Tak jest, mój bracie kochany, przygody  
Są życiem w życiu, wiodą do swobody.

Stałem się przeto do przygód gotowym.

Krzyknąłem: precz mi z żywotem jałowym!  
Wraz do podróży i mnie chęć urzekła.  
Jednych ochota do północnej osi,  
Drugich do wnętrzy afrykańskich nosi;

[20] Mnie przedsięwzięcie porwało do Piekła.  
Właśnie znalazłem spółników podróży.  
Ciekawym, jak mi podróż ta posłuży.

Dojechaliśmy, żelazną koleją,  
Do stacji, co się zowie: Beznadzieją.  
Gdyśmy wysiedli, salwę dały Kruppy.  
Quidam w kaszkiecie, u którego nosił  
Pruską kokardę, że był urzędnikiem,  
Przemówił do nas berlińskim językiem,  
Spisał protokół, o grzecznie poprosił

[30] Byśmy raczyli, trzymając się kupy,

Iść za Kozakiem, co właśnie zgromadził  
 Przybywających, aby zaprowadził  
 Do bramy piekła. Płaciło się za to.  
 Lecz to już było ostatnią opłatą.

Chociaż podlegam roztargnień chorobie,  
 Nie zapomniałem przecież o paszporcie,  
 I o lunecie: miałem je przy sobie.  
 Umieściłem się przy samej eskorcie,  
 By mieć rozmowę o rzeczach widzianych,  
 [40] I wiadomości nabrać o nieznanych.

Ujrzałem bramę. Ujrzałem na bramie,  
 Złotym wzdłuż czarnej marmurowej płyty,  
 Kolosalnymi głoskami wryty,  
 Napis; i widząc że wzrok mój nie kłamie,  
 Rzekłem do Dońca: musi coś tu znaczyć  
 Ten napis: Polska. Chciej mi wytłumaczyć. –  
 On spojrzął na mnie, i zrazu się skrzywił; –  
 Myślał że szydę z niego mym pytaniem; –  
 Lecz, odmieniony twarzy mej zważaniem,

[50] Niewiadomością moją się zadziwił.  
 „Idziesz do piekła, a nie wiesz: że ile  
 Ziemia narodów, piekło ma bram tyle.  
 Kogo zapytasz, każdy tobie powie:  
 Dlaczego polską ta brama się zowie”.  
 To powiedziawszy skorszym ruszył chodem;  
 A jam pomyślał: gdy, prócz Antypodów,  
 Nikt nas nie mieści w rodzinie narodów,  
 A taśmy jeszcze u Piekła narodem  
 I po mych piersiach, w mimowolnym rzucie,

[60] Jakieś do Piekła przebiegło uczucie,  
 Jakby wdzięczności pogłaskane dłonią.  
 – Co się to znaczy: na gwałt w Piekło dzwonią.

Alarmem huczą wielkie Iwany;  
 Latają krzyków i trąb huragany. –  
 Pytam Kozaka. Stał zdziwieniem niemy.  
 Nie odpowiedział. Pytam towarzyszy:  
 Wszyscy mi krótko odrzekli: nie wiemy.  
 Gdy nagle wszystko wróciło do ciszy,  
 Łoskot łańcucha upadającego,

[70] I zgrzyty klucza doszły ucha mego.  
 Po chwili brama rozwarła swe poły:



Wyszedł huzarów huf do kości goły.  
Ten nas odepchnął aż do stacji samój;  
Półkolem wielkim stanąwszy u bramy,  
Oparł się w stronach o skaliste ściany;  
Przy których gęsto wznoszą się wulkany,  
W sposób, że oko z daleka je bierze  
Za jakieś baszty i za jakieś wieże.

[80]               Kiedy swe miejsca zajęły huzary,  
Wysypały się z bramy ludzkie chmary,  
W kontuszach, deliach, kapotach, kubrakach,  
Płaszczach, opończach, surdutach i frakach,  
W kożuchach, futrach; inni inne stroje.  
A inni czechła, inni inne stroje  
Nie brakowało tyryjskiej czerwieni,  
Ani szat złotych, ni drogich kamieni.  
Kobiet nie było. Wnosić stąd nie trzeba:  
Że poszły wszystkie kobiety do Nieba.  
Mają i one Piekło swe oddzielne.  
Och! Och! I dla nich męki są piekielne.

[90]               Przez szkła patrząc, zbliżyłem się okiem  
Do tego tłumu, przykrego widokiem.  
Z bólem patrzyłem w twarze tych Polaków.  
Żadnych dobroci nie dostrzegłem znaków.  
Skąd się to wzięło? wszak na polskiej ziemi  
Ludzie się rodzą z twarzami dobremi,  
Jak więc, i czemu wyrazem szkarady,  
Dobrego ducha pokryły się ślady?  
Nie możnaż było do przyrody wrócić,  
Skutki nałogów zwalczyć i wyrzucić?

[100]            Jest czas cierpliwy; lecz nie ma cierplivej  
Pory, za lekceważenie nie mściwej.  
Odzyskać dobroć mogła za żywota,  
Lecz nie umiała i nie chciała cnota.  
Zdolnościom swoim sama zostawiona,  
Na sprawiedliwość zdała swe brzemiona.  
Na sprawiedliwość, co na szalach wagi,  
Trzyma zamkniętą księgę i miecz nagi.  
Księgę otwiera gdy wyroki głosi;

[110]            Do wymierzenia kary miecz podnosi;  
I staje z mieczem nad głową człowieczą.  
Leczyć nie umie; nie chce zgłębiać przyczyn,

- Które odsyła z wiatrem za Van-ly-czyn\*.  
 Walka z występkiem i tryumf jest rzeczą  
 Cnoty rozumnej; ale rozum zgubne  
 Przybrał w ludzkości tory samolubne;  
 Cnotę zostawił na piasku, wśród głazów,  
 W drodze bez świateł i bez drogowskazów.  
 Występek przeto poczynił ofiary  
 Dla ohydneho ducha i dla kary.
- [120] Widziałem tedy ofiar tych ohydne,  
 Okropne twarze, czoła ich bezwstydnę.  
 Jednak coś miały dobrego te czoła,  
 Jakieś światełko, jakiś ślad anioła.  
 Co znaczy, skąd się wziął w piekle ślad taki?  
 Właśnie, gdym sobie to pytanie rzucił,  
 Kozak z następną wiadomością wrócił;  
 „At, rzekł, zwyczajnie bezmózgie Polaki.  
 Nadzieję w Piekle mieć ochota wzięła;  
 Znaleźli krede; z tą kredą wypadli
- [130] Na wszystkie miejsca znaczne, i pokładli  
 Białe napisy: *Jeszcze nie zginęła*.  
 O miłosierdziu coś tam przy tym pletli.  
 [120] Więc na przedpiekle z piekła ich wymietli;  
 Zatarli napis, co był na marmurze  
 Od dawien dawna; postawili stróże  
 U bramy z knutem i z angielskim Kotem.  
 Do różnych środków mają wziąć się potem:  
 Żeby zarazę nadziei zniweczyć,  
 I swoje państwo od niej zabezpieczyć”.
- [140] Kiedy to mówił Kozak, noc wybiegła  
 Czarna, i całe przedpiekle zaległa.  
 Nad nią wulkany paliły się mnogie,  
 I głosy jakieś latały złowrogie,  
 I jakieś świsty, i jakieś komendy,  
 I jakby jakichś huraganów pędy.  
 Wraziłem oczy w obraz ten niezmierny,  
 Przerażający dzikością i mocą  
 I oświetleniem swoim i swą nocą.  
 Drżąc zawołałem: panie miłosierny!
- [150] Zdejmij ten obraz okropny ze świata!  
 Wszak nie ma granic boska twa potęga.  
 Wszak i do piekieł władza twoja sięga.

- Wszak nie masz serca ani oczu kata  
Albo mocarza, co rządzi narodem  
Z kamieniem w sercu i w źrenicach z lodem.  
Uzał się uzał nad nieszczęsnym tłumem,  
Co się nie wodził sercem i rozumem,  
A szedł za dziką i niehamowaną  
Żądzą i chucią w zmysłach wychowaną.
- [160] Dozwól nadziei, aby, przez pomoce  
Świętej miłości i gorącej wiary,  
Cnót rozwinęła kwiecie, i owoce  
Do przebłagalnej zebrała ofiary! –  
Kiedy tu niebu tą modlitwą biegłem,  
Idące światło na ziemi postrzegłem;  
Weszło do tłumy: był to człowiek jasny,  
To jest geniusz. Przystępom otwarty  
Ma wszędzie; żadne nie szkodzą mu warty.  
Przysłał go pewnie Anioł Ziemi własny,
- [170] Co jest nadzieją; i dla tego raźniej  
Owe światełka błysły i wyraźniej.  
Powstał gwar wielki; wybuchły chorały;  
I niezliczone światełka biegały  
Gdzie na pagórku stał ów jasny człowiek  
Niecąc z ust słowa a promienie z powiek.  
Chciałem wejść w tłum ten, lecz nie dopuszczono;  
I nam przybyłym wszystkim oświadczone:  
Że nie przyjmują już więcej Polaków.  
Od stacji także stanęły kordonem
- [180] Roty żandarmów i sotnie kozaków.  
I tak się stało, że na miejscu onem,  
Ostatek ziemi brano nam spod nogi,  
Nawet powietrznej zabraniając drogi.  
Mnie wypuszczono, bom paszport pokazał.  
Z listy nieszczęsnych Quidam mnie wymazał.  
Lecz towarzysze moi krzyki różne,  
Straszne podnieśli: jakież ma być koniec  
Tej koemdy? Za odpowiedź, Doniec  
Podszeptął: mówcie, żeście nie Polacy;
- [190] Żeście Moskale, lub żeście Prusacy.  
„Myśmy Moskale!” Nędzni zawołali.  
Odpowiedziano: „Idźcie do Moskali.  
Moskiewską bramą, wejdziecie do piekła”.

Poszli. W ten sposób Polski się wyrzekła  
Złoczyńców zgraja. – Jeszcze raz rzuciłem  
Oczyrna w stronę Piekła, i wróciłem  
Do Światogrodu żelazną koleją,  
Z myśli natłokiem, z paszportem, z lunetą,  
Z wiadomościami o Piekle, z nadzieją,  
[200] I z niezgaszoną do przygód podniętą.

### **OBJAŚNIENIA [POETY]**

w. 112:

Które odsyła z wiatrem za Van-ly-czyn.

Wielki mur chiński.

## CAR LAZAR

- Była to jedna z nocy mych bezsennych.  
Nad Panteonem stał księżę gwiazd cichy,  
Ubierał miasto w srebrne swe uśmiechy.  
Za Panteonem kilka chmur ościennych  
Czekało wodza lotnego podróży,  
Co tam, przy źródle zasnął w gaju róży,  
Trzymając w ręku skrzydła swe rankowe,  
U których loty odrastały nowe.  
A w gmachu świata ludzkiego, nad światem
- [10] Wisiało niebo sklepieniem bogatem;  
A w gmachu, cisza usta brylantowe  
Kładła na domy i na drzewa śpiące:  
Czasem, spłoszona dróg żelaznych swistem,  
Pierzchała w strony, lub na niebie czystem  
Kryła się między gwiazdy, śpiewające  
Pochwałę nocy, nieba i księżycy.
- Siedziałem w oknie; wzrok, myśli sokołem,  
Za urokami latał górą, dołem;  
Odblask miesiąca padał mi na lica,
- [20] I w magnetyczne wchodził związki ze mną;  
I myśli moje z myślami Przyrody  
Gdzieś w nieskończoność, biegały w zawody,  
Albo rozmowę wiodły potajemną.  
Dumka tymczasem, z pieluch serca wzięta  
I przeniesiona na mamki do głowy,  
Poczęła z głowy dobywać rączęta,  
I poza głową szukać sobie mowy.  
Wtem stanął przy mnie cień Cara Lazara,  
Pomógł rączętom dobyć się i urość;
- [30] Lecz, zamiast mowy, myśl nadeszła stara,  
Podając starość, żal, gorycz, ponurość,  
Takowe słowa, powiązane w rymy,  
Rzuciła w serca płomienie i dymy:  
„Miałeś tron carski, masz oto ołtarze\*;  
Naród cię serbski w pieśni serca odział;

A twój potomek, o Carze Lazarze!,  
Nieszczęsny Polak, patrzaj gdzie się podział!  
Na obcej ziemi, w przytułku, w szpitalu,  
I koronką cierpień łączy pieśni żalu.”

- [40]           Ledwie te słowa w sercu mym przeczytał,  
Drzwi się rozwarły, wszedł... kto?... próżnom pytał.  
Miał gronostaje i szkarłat na sobie,  
Włos długi złoty, postać męską, razem  
Twarz święcie jasną dobroci wyrazem;  
Wyciągnął ręce spod purpury obie,  
Mnie do swojej duszy przygarnął; wesoło  
Patrzył na oczy moje i na czoło.  
Wziął mię całego w swoich ócz promienie;  
W błogie i święte owinął wrażenie;
- [50]           Mocą nadludzką pociągnął do siebie;  
Przywołał związki wiekujące w Niebie,  
I w tajemnicach ducha osadowił;  
Pamięć, przez ciała zatartą przemiany,  
Dobyl, oczyścił, rozjaśnił, odnowił;  
I czterech wieków rozprzezroczył ściany;  
I stał się dla mnie tak żywym, tak znanym,  
Tak blisko swoim i tak ukochanym,  
Żem się jak dziecko aż do łez rozczulił;  
I padł do kolan, całując kolana.
- [60]           On mnie raz jeszcze do siebie przytulił.  
I była chwila w Niebie tylko znana,  
Kiedy, po długim czyścowym<sup>29</sup> rozdziele,  
Zejdą się z sobą krewni, przyjaciele  
I kochankowie, na złączenie wieczne,  
Na szczęście wieczne.

- Ja miałem tę chwilę,  
Tę arcy chwilę! W niej doznałem tyle;  
Takie w niej siły zagrały serdeczne,  
Że omal usty nie wyrzekłem memi:
- [70]           Czemu mnie Boże zostawiasz na ziemi!  
Jakaż mną wtedy zatrzęśła potrzeba  
Zrzucenia z siebie tej z ciała koszuli,  
Którą wdział duch mój a ludzie zatruli!  
Jakież pragnienie miałem wtedy Nieba!

<sup>29</sup> W rękopisie forma: *czyścowym*.

- Tak pragnie domu wędrownik pustyni;  
 Morski podróżnik tak do łądu wzdycha.  
 A jako ziemia i dom się uśmiecha,  
 Kiedy tam czeka miła gospodyni:  
 Tak się uśmiechał do mnie dom ten ducha
- [80] O którym wciąż mi gada coś otucha;  
 Gdzie czeka na mnie siostra jej przeczysta,  
 Najdoskonalsza Miłość, wiekuista;  
 I gdzie prowadzi trzecia siostra, Wiara,  
 Kapłanka serca, lekarka i mara.  
     Jak mi śmierć wtedy wydała się inną!  
 Jak pożądaną i jak dobroczynną!  
 Jak mi się młodą wydała, ta stara  
 Grobów królowa! W jej zimnej istocie,  
 W której nie było żywo-istnych znamień,
- [90] Jedno myślący li widziałem kamień:  
 Kamień ten myślał o nowym żywocie.  
 Spojrzałem myślą w głąb tego kamienia,  
 I w nieskończoność wniknąłem bez drżenia.  
 W nieskończoności tej ujrzałem życie  
 Nowe, pełne, w pełnym rozkwicie,  
 Przyobiekane w kształty doskonalsze,  
 Coraz wdzięczniejsze, wygodniejsze, trwalsze.  
 Ona do tego życia przewodniczką;  
 Ona jedyna wieczną jest spółniczką
- [100] Matki Natury, w wiedzy jej tajemnic  
 I jej przeznaczeń. Do mnie od jej ciemnic  
 Już nie szła ciemność; jej chłód i jej błądność  
 Nie odrażały; chciwiem szukał zadość  
 Oczyma duszy; patrzałem w jej lica  
 I takim spółczuciem, z jakim w twarz księżycy  
 Patrzałem w czasie, kiedy moje wieszczce  
 Marzenia gadać nie umiały jeszcze.  
     Rzewnie wyrzekłem do mego przychodnia  
 „Prajczę! weź mię z sobą! Wszak nie zbrodnia
- [110] Czegoś lepszego, czegoś chcieć dobrego?  
 Źle mi tu! źle mi!”  
     On na to: „Dydymie, –  
 Zwęć tym imieniem boś przybrał to imię, –  
 Nie czyń jak czynią biedni małoduszni,  
 Dzikim uczuciom i myślom posłuszni:

- Przed końcem walki nie rzucaj oręża.  
 W walce o przyszłość wytrwałość zwycięża.  
 Ni się wyrrywaj z cierpienia kolei:  
 Wielkość cierpienia jest żywota miarą.
- [120] Idź drogą cierpień. Nie gub się w rozwiei  
 Myśli i uczuć. Nie czyn się ofiarą  
 Nierządu uczuć i krótkości widzeń.  
 Nie przyjmuj żadnych do serca ohydzeń;  
 W czuwaniu nad niem nie szczędź nigdy troski:  
 Bo serce zawsze winno być świątynią,  
 W której się święte tajemnice czynią,  
 Miłości ludzkiej i miłości boskiej.
- Cierpiałeś wiele po duchu i ciele;  
 I jeszcze cierpieć, mój drogi, masz wiele.”
- [130] „Nie będzież końca tej przeklętej doli?”  
 „Stój! nie wyrzekaj.”
- „Gdy ciało i duszę  
 Dręczą cielesne i duszne katusze,  
 Mam nie wyrzekać, mam nie wołać: boli!  
 Mogę się zgodzić na ciągłość męczeństwa?  
 Mogę się wyrzucić z mego człowieczeństwa?  
 Ja nie chcę cierpieć!”
- „Za późno wymawiasz
- [140] To twoje: nie chcę! Wszak się zastanawiasz  
 Nad tym co mówisz? Dlaczegoż nie zważysz:  
 Że nieobacznie i próżno się skarżysz?  
 Bo, choćbyś głos miał gromu lub wulkanu;  
 Choćbyś się miotał grzbietem oceanu:  
 Czyż niespokojność twoja, twoja skarga  
 Odmieni prawa i związki potarga,  
 W które ujęte Przedwiecznego dzieło  
 Na wieki wieków tor niezmienny wzięło?  
 Czyż dla boleści w boleściach się rodzi  
 Czyż do rozumu bez trudów przychodzi,
- [150] Czyż ziemski człowiek nie musi z dziecięcia  
 Wywalczać w sobie siebie od zwierzęcia?  
 Czyż człowiek z siebie nie przez cierpień mnóstwo  
 Wychodzi w Niebo i przechodzi w bóstwo?  
 Wszak się nie skarżysz żeś nie poszedł w lewo,  
 Żeś poszedł w prawo, choć po lewej stronie  
 Tak zwane szczęścia czekały cię dłonie?



- Mój drogi, całe cierpi nasze drzewo,  
Od pnia począwszy, począwszy ode mnie.  
Ileż cierpiałem, kiedym nadaremnie
- [160] Królestwa moje przywieść chciał do zgody,  
Ażeby Turka od Serbii za wody  
Odpędzić czarne! Ileż było bolu  
W mym sercu, kiedy na Kosowym polu  
Serbia padła Brankowicza zdradą!  
Mocno mię, mocno zabolalo serce  
Gdym widział ród mój w sromie, w poniewierce:  
Gdy krew z krwi mojej musiała w haremie,  
Dziewica Krzyża, wrogi Krzyża płodzić;  
Gdy wnuki moje musiały uchodzić
- [170] Z ciałem i duszą na rusińskie ziemie.  
Płakać nie mogłem nad Polski zagładą:  
Bo leż nie miałem; bo leż tam już nie ma  
Skąd ja mojemu spoglądam oczyma  
Na ludzkie dzieje: nie płakałem; ale  
Z ducha mojego takie wyszły żale,  
Że tylko Szatan, Niemcy i Moskale  
Mogli tak w sobie sumienie zagłuszyć,  
Żeby się mymi żalami nie wzruszyć.  
Bołałem patrząc na Sławę rozdartą;
- [180] Na Ruś w połowie przez Moskwę pożartą;  
Na Czechy tkwiące w wnętrznościach Rakuskich;  
Na zadławione, przez zadławców Pruskich,  
Śląsk i Pomorze; na królestwa moje,  
Ponad którymi wzniosły się zawoje  
Z groźnym dwurożcem i krwawym bułatem.  
Boleści oko wodziło nad światem.  
W mym duchu wrzało wielkie oburzenie;  
Do ust mych gwałtem biegło złorzeczenie,  
Gdy mię głos ostrzegł: że Bóg, w swej mądrości,
- [190] Pełnomocnictwo dał człowieczej woli  
Wydobyć koniec złościom i niedoli.  
Więc obróciłem oczy do przyszłości.  
Przyszłości widok gniewy me rozbroił,  
Ducha mojego pocieszył, ukoił.  
O Wisło, Dnieprze, Duno i Dunaju!  
Przyszłość na wasze zwierciadła spoziera  
Oczyrna szczęścia; jeszcze w waszym kraju

- Pieśń nad pieśniami radość zbudzi szczerą;  
 W przezroczeniach waszych, w uroczystej dobie,  
 [200] Będą się jeszcze przyglądały sobie  
 Wesołe znaki swobody i miru,  
 Zamiast turbanów z wełny Kaszemiru,  
 Zamiast buńczuków, i zamiast sztandarów  
 Czarnych orłami Carów i Cezarów.  
 W miejscu tych godła krwi, łań, kajdan, zbrodni,  
 Godła swobody obaczą swobodni,  
 I godła cnoty obaczą cnotliwi,  
 I godła szczęścia obaczą szczęśliwi.  
     Drogi Dydymie! dziel moje pociechy!
- [210] Jeszcze dla Sławy przyszłość ma uśmiechy;  
 Jest jeszcze przyszłość dla Polski, dla Serbii,  
 Dla Czech, dla Rusi, i dla wszystkich ludów,  
 Co się zbawienia nie wyrzekły trudów,  
 Co wierzą w przyszłość. Oręż się wyszczerbi,  
 Złamię i skruszy, którym chciwe Cary,  
 Chamy, Sułtany, Króle i Cezary  
 Ludzkość pocięli na kawały różne,  
 Dla dzikiej sławy, dla liczby poddaństwa,  
 Dla szatańskiego interesu państwa,  
 [220] Dla niecnej żądz i dla pychy próżnej.  
 Wszystko to hańbą, zatonię w przeszłości.  
 Interes Boga, interes Ludzkości  
 Stanie na miejscu interesu panów  
 I samolubów, kupców i szatanów.  
 Przemoc oręż swoje precz odrzuci;  
 Prawu ustąpi miejsca przywłaszczenie;  
 Na swoje miejsce Sprawiedliwość wróci;  
 Bóg swe odzyska znaczenie i mienie:  
 Wieczne swe prawa odzyska na ziemi.
- [230] I będzie wiedza dobrego prawdziwa;  
 I będzie wiedza złego niefałszywa.  
 Ludzie, narody prawami swojemi  
 Rządzić się będą, prawami boskiemi.  
 Człowiek i naród, na ziemi jak w niebie,  
 Należać będą jedynie do siebie.  
 Arka Przymierza, w święte zachowanie,  
 Na wieki między narodami stanie.  
     Ten owoc dadzą cierpienia i trudy.

- W sędzie przyszłości niedaremna praca;  
 [240] Zuboża ciało, lecz ducha zbogaca.  
 Ducha bogacą wdzięcznością swą ludy:  
 Bogacą ducha świętą, pogrobową  
 Pamięcią, pieśnią, pomnikami, mową.  
 Tego bogactwa, tej rozkoszy ducha  
 Nie pojmie biedny negr Gardła lub Brzucha;  
 A jednak jest to rozkosz niezawodna,  
 I długotrwała i człowieka godna.  
 Dbaj, mój Dydymie, o tę rozkosz ducha,  
 O to bogactwo wielkie i rzetelne.
- [250] Idź drogą cierpień w strony nieśmiertelne.  
 Jam cię sprowadził z pospolitej drogi,  
 I wyprowadził na drogę cierpienia,  
 Między żywota piołuny i głogi;  
 Jam w tobie zasiał bujne te rojenia,  
 Co wszystko w tobie o wiele przerosły;  
 Jam podałem skrzydła, co ciebie podniosły  
 Nad poziom ludzki; jam w tobie o sławie  
 Myśl pielęgnował we śnie i na jawie;  
 Pieśni twej, serca twojego piskłęciu,
- [260] Dając naukę, jam arfę eolską,  
 Na dumek nutę, grał o wniebowzięciu  
 Duchowi twemu; jam cię złączył z Polską,  
 Na wieki pieśnią; ja szczęście odsuwam  
 Od ciebie ziemskie; ja nad tobą czuwam;  
 Nad twojem sercem i nad twojem czołem  
 Czuwam praojcem i stróżem-aniołem.  
 Zawierz praojca nad tobą czuwaniu!  
 Wszystkimi ducha potęgami władaj!  
 Przed końcem walki oręża nie składaj!
- [270] Odpowiedziałem w myśli rozerwaniu:  
 „Tak jest! nie ujrzę końca mej niedoli.  
 Niech się duch męczy i niech serce boli,  
 Aby gdzieś, kiedyś wymówił: zwycięstwo!”  
 On spojrział we mnie oczyma smutnemi,  
 I głowę moję schyloną ku ziemi  
 Ujął w swe dłonie, rzekł błogosławieństwo,  
 Zarzucił uścisk, na pościel mię złożył,  
 I sen zostawił. –

Gdym oczy otworzył,

- [280] Ujrzałem jako promieńmi białemi  
Dzień noc odganiał od nieba i ziemi.  
Niebo i ziemia patrzyły z uśmiechem  
Na odchodzącą od nich noc z pośpiechem.  
Kury śpiewały hasło swe poranne.  
Dzwonek klasztorny wzywał zakonnice  
Ażeby niosły przed Najświętszą Pannę  
Z modłami usta, serca i źrenice.  
Nad Panteonu kopułę wysoką,  
Na obłoczkami zasiane lazury
- [290] Dnia zza Tybetu wychodzące oko  
Słało potoki złota i purpury.  
Wiatr obudzony na drzewach spróbował  
Swych nowych lotów, i z chmur karawaną,  
W pustynie Niebios zwolna powędrował.  
Jam w myślach pieścił postać ukochaną,  
Mającą szkarłat monarszy na sobie,  
Włos długi złoty, męską a zarazem  
Święcie twarz jasną dobroci wyrazem,  
I ręce ku mnie wyciągnięone obie.

*Paryż 1866*

### **OBJAŚNIENIA [POETY]**

w. 34

„Miałeś tron carski, masz oto ołtarze;

Car Lazar świętym jest w kościele wschodnim.

# **POEMATY DROBNE**

1039  
(Dopóki ich głos odzywac się będzie, dopóki życie nie opuści ciała  
namirowego. Flauch.)

## Pieśń u Grobu Mickiewicza.

w 1867 roku

Grob Mickiewicza —  
~~Przygrobnym~~ grob wielkiego meza!  
Jakie go uchroni? Co w uchronieniu ztoze?  
Gdybym miał orez i stawe z oreza,  
Ztozyłbym orez; lub, gdybys Ty Boze.  
Dat mi liś wieczny, zdaszłbym go z mej głowy,  
I swięcie przeniosł na ten gitar grobowy.

Zycia ziemskiego niebaczny wędrowiec,  
Lzy, skarby moje, zaniostem w manowiec;  
O próżną skarbnicę wyszedłem z manowca.  
Lutnia mi tylko pozostała jeszeze:  
Niechże ją ztoze u twego grobowca  
O mistrzu wielki, o towarzyszu nad wieszere!

Z namiotu swiata uciekły obłoki;  
Słońce rozlewa blasków swych potoki;  
Dokota jasno, dokota wesoto —  
Tu tylko mnogie smutkiem cmi się czoto;

## PODRÓŻNY W WENECJI (ROZMYŚLANIE)

- Podróżny zwykle duszy jest dwoistej:  
Jedna przylega do ziemi ojczystej,  
Druga nieznane oblatuje strony,  
Skąd czerpa mądrość, czasem ulgę świętą  
Obciążonemu sercu. Nieuśpiony  
Geniusz krainy wiarą niepojętą  
Otacza zmysły podrózne: niebiosy,  
Łądy i wody na jego rozkazy  
Łączą się, tworzą czarowne obrazy  
[10] I śmia łagodzić Podróżnego losy.  
Wenecjo! córko piękniejszej Przyrody!  
Pod twoim niebem Cudzoziemiec młody  
Przybył odetchnąć, przybył pełen wiary,  
Że ty, cudowna, zdołasz rozpogodzić  
Umysłu jego posępne obszary,  
Naprawić serce, cierpienia złagodzić,  
Obmyśleć ulgę i życie osłodzić,  
Jeśli się zadość stanie cierpiącemu,  
Wenecji chwała! błogo Podróżnemu!
- [20] Sławna kraino! Sławna pamiątkami  
Zmarłej wielkości – Tutaj niegdyś morza  
Biegła po ślubne sojusze z Dożami.  
Dziś o Wenecjo! gdy w trumnach śpią Doże,  
Arcy-złoczyńcy, twoi władcy nowi,  
Płodzą – więzienia. Milczą lwi brązowi.  
Straszliwa Rada poszła do otchłani,  
Stary Flanatyk, sługa obojętny.  
Na własną dumę przeszłą bezpamiętny,  
Podłej Austrii daje nazwę Pani.
- [30] Wielka Wenecja tak szczuple oddycha!  
I karmi rzeszę, w której się uśmiecha  
Tysiąc Szatanów, nad którą dwugłowy  
Czerni się orzeł, Duchu narodowy,  
Biada ci, biada! – Nie śpią Austriacy,

Co tam edyktów! co tam podlej pracy!  
 Rosną więzienia, ludzkość płacze krwawo.  
 Słysząc – katują? Widać, z jaką wprawą,  
 Znać, że katostwo nie nową im sprawą.

- Z krainy wolnej, z cudownego miasta,
- [40] Jest oto turma, piekło i królestwo.  
 Kształci się w potwór człowiecze jestestwo.  
 Rzeczpospolita Cesarstwem obrasta  
 Jak trup robactwem O! lepsi szakale.  
 Lepszy tygrysi niżeli Moskale!  
 Lecz od Moskali nie lepsi Prusacy,  
 Czyż od Prusaków lepsi Austriacy?

- Słońce do morza zeszło zmyć dzień z czoła,  
 Wieczór wygładza falujące koła.  
 Z wodnistych światów Geniusze zmroku,
- [50] Mokrymi stopy dążąc do obłoku,  
 Darzą świat ziemski kroplistymi rosy.  
 Niemordowane gondolierów głosy,  
 Szept flag, plusk wiosel po lagunach grodu,  
 Na placu Marka, w zacięniach ogrodu  
 I na Rialto kilka scen miłosnych,  
 W samej zaledwie Wenecyi głośnych,  
 Oto, co dowieść chce życie narodu!

- Są życia w trupie, nie braknie dowodu,  
 Ale czy trupa życie to dowodzi?
- [60] Jednak tu ludzie i starzy, i młodzi  
 Z uroczystością wyglądają wschodu.  
 Czy życia, szczęścia, wolności Narodu?  
 O! to niestety! nie dla takich wschodzi.  
 Oni czekają zwyczajniejszej rzeczy –  
 Wschodu księżycy! który ich zadziwi,  
 Przypomni życie, ale czy ożywi?

- Jak pohańbiony tutaj ród człowieczy!  
 Jak mało myśli o prawej wolności!  
 Jak obojętny, gdy mu ssie wnętrzności
- [70] Soliter-Habsburg!

Grodzie niedołączny,  
 Grodzie na morzach ongi tak potężny.  
 Godnyś do morza wrócić tak na nowo,  
 Jakiś zeń wyszedł na przypadku słowo!



- O! Cudzoziemcze! czyliż tu mieć zdołasz,  
O co cierpieniem uświęconym wołasz?  
Na próżno błądzisz pomiędzy gmachami,  
Na które patrzeć ledwie umie oko,  
I odlatujesz od ziemi myślami!
- [80] Spotykasz Przeszłość i wzdychasz głęboko.  
Spotykasz Przyszłość, zdajesz się zdumiewać,  
Zdajesz się ogień przez siebie przesiewać.  
W oczach twych iskry malowane grają,  
Dziwne kolory po policzkach wstają!  
Zdaje się Przyszłość znajdować tłumacza,  
Zdajesz się czekać na przyjście słuchacza...
- Zamiast słuchacza księżyc spoza ziemi  
Wstaje nad morza z blaski szerokiemi,  
Przenasza, ciągle od mórz pilnowane,
- [90] Ponad Wenecją czoło zadumane  
I świat czaruje mocą swych promieni.  
Ziemianie, więcej niżli zachwyceni,  
Ich życie zda się na czas zawieszzone,  
Otworem oczy i uczucia mieli  
I wiele wrażeń posilnych przyjęli.  
Podróżny także zachował milczenie  
I miał w cierpieniu ulgę – zapomnienie,  
I na umyśle miał ślad jakiś święty.
- Monarcha nocy zniżył górne skronie.
- [100] Szum po ulicach wiosłami poczęty  
Wzmagał wiatru ochłodzone dłonie.  
Jak po obchodzie triumfalnym ludzie  
Spieszą do domów odetchnąć po cudzie.  
Coraz i coraz rzadziej igra fala,  
Muzyka wioseł coraz się oddala.  
Miasto usnęło.

**WYIMEK Z POEMATU: PORANEK MUZYKALNY W DOMU  
KSIĘCIA SUTHERLAND, 1841R.\***

- Dawno, dawno tak wolny byłem od rozpaczy!  
Nie duszno mi, nie gorzko; błogo mi! Co znaczy  
Że nikim tu nie gardzę, nikim się nie brzydzę?  
Że, patrząc jak zwykle, jak zwykle nie widzę?  
Nie widać, nie czuć głowy widomej Szatana;  
Zaprawdę, ducha dobry tu twoja wygrana.  
Wzrok mój widokiem świata gorzki, tu osłodniał,  
Szczerniały, tu rozjaśniał; duch mój tu odmłodniał.  
Jak na dobie dziecięcej w dobroć ludzi wierzę.
- [10] Hosanna! tu świat miejski uśmiecha się szczerze.  
Światło serca po twarzach rozlewa się błogo;  
Spółczucie się rozlewa dla kogoś: dla kogo?  
*Anioł-Stróż*: „Wytęż serce i duszy źrenice”.  
Widzę ducha. Przeszyty troistym żelazem,  
Uwieńczon ciernią, odzian boleści wyrazem,  
Podane części złożył: złożoną kotwicę  
Rozpromienił i pożarł; wzroki wzniosł ku górze.  
Rozlało się w nim światło, niby w cienkiej chmurze  
Przelykającej słońce. Tchnął; wytchnął kotwicę;
- [20] Rozbił w części; gwiazdami w czasie porozwieszał;  
Błóżąc komuś rozwiął się, z powietrzem się zmieszał;  
Na powrót sprzed ocz ludzkich uciekł w tajemnicę.  
Zaprawdę, duchem Polski wydał się przede mną.  
„Jest nim”, Anioł-Stróż odrzekł, i podzielał ze mną  
Zamyślenie się moje. Wtem, jak elektryczną  
Iskrą wybity z myśleń, powiodłem dokoła  
Badającą źrenicę moją poetyczną,  
I ciekawie spytałem mojego Anioła:
- [30] Śród istot, które weszły tu w widzenie moje  
Jako te farby w obraz, bez których w obrazie  
Nie stałoby świata, uważam na razie  
Dwoje biorących ster mych widzeń: kto ci dwoje?  
Najprzód, kto ten mężczyzna, u którego z lica,  
Z ocz przytępionych brwiami, radość się wychwyca,

- Szczera, córka dobroci, towarzyska cnoty,  
 Z której tryumfem w uśmiech rozlewa się złoty?  
 Duch mój jego dobroci nie może się ostać;  
 Z rozkoszą się poddawa marzeń sprawie nowej.  
 Wtem *Aniol-Stróż* zawołał: Czy widzę tę postać?
- [40] Widzę – cień bez korony; dumający, smutny.  
 Cierpiący, ponizony, istny cień pokutny.  
 Po co tutaj to widmo poroniańca wieku!  
 To ubóstwienie ziemi i piekła w człowieku!  
 Uśmiech prośby? Ha, prośba przebaczenia w licach,  
 I lśniąca woda żalu w zamierzchłych źrenicach!  
 Gdyby się rozjąć mogły zaciśnięte wargi,  
 Wyparłyby snąc z piersi przeraźliwe skargi:  
 Wyparłyby snąc z piersi przeraźliwe skargi:  
 Na kogo? Ho! na kogo!... Drzyj drzeniem!  
 Cień Polski jest i twoim prześladowczym cieniem.
- [50] I tyś jawnie ukaran z tych, co umoczyli  
 Cesarskie płaszcze w krwi jej, niby w koszemli;  
 I ciebie zna swym mistrzem szkoła;  
 I w tobie ludzkość miała krwawego anioła;  
 I tyś na świat poglądał oczyma Szatana;  
 I tyś nie sługi świata lecz brał miejsce pana;  
 I tyś wielkości żądzą niepobożną pałał;  
 I tyś jak Szatan marzył i jak Szatan działał;  
 I tyś życiem i szczęściem i cnotą pomiatał;  
 I tyś narody deptał, ssał, odzierał, płał;
- [60] I w tobie wolność świata miała tylko wroga;  
 I tyś był tylko wrogiem Ludzkości i Boga;  
 I tyś był tylko wrogiem mojego narodu:  
 Tak w duchu moim skażony ów gość zagrobowy,  
 Wyciągnął ku mnie rękę; w obłok smutku nowy  
 Odział się i z przejawy uciekł w tajemnicę;<sup>1</sup>

### OBJAŚNIENIE [POETY]

Przypis do tytułu:

Ten Poranek był na dochód Polaków.

<sup>1</sup> W tym miejscu poemat się urywa.

## GŁOS MIŁOŚNIKA CISZY

- „Cisza na świecie. Miłośniku ciszy,  
Co się to znaczy: wszak ty ciężko wzdychasz?  
Szydersko, gorzko, strasznie się uśmiechasz?  
Żleż oko widzi? mylnież ucho słyszy?  
Miałżebyś?... powiedz, Miłośniku ciszy,  
Czego chcesz?” Burzy. „Burzy?” Tak jest, Burzy.  
Cisza, to niech mi dobrodziejstwom służy:  
Oliwną gałąź niech ma w jednej dłoni,  
Drugą niech wodzi od skroni do skroni
- [10] Myśli z anielskiej sprowadzone sfery;  
Niech w serca ludzkie szlachetne uczucia,  
A w usta ludzkie wszczepia uśmiech szczery;  
Niech miłość, przyjaźń broni od zepsucia;  
Niech będzie białym Ludzkości aniołem;  
Niech będzie rajską opiekunką świata;  
Niech będzie zgody i szczęścia żywiołem;  
Ludzi, narody niech święci, niech brata;  
Niechaj rozdaje od osi do osi  
Wolność prawdziwą; niech prawa podnosi,
- [20] Depce bezprawia; pracę uszlachetnia;  
Matkę występków chłonie, ubezdzielnia;  
Morze oświaty słodzi i rozwiększa;  
Żywot doczesny umiła, upiększa,  
I do wiecznego dzielnie usposobia:  
Niech ziemskie piekło na niebo przerabia.  
Takiej chcę Ciszy. Taka tylko u mnie  
Ma cześć i miłość. Taką chcieć zniweczyć,  
Jest chcieć z Szatanem; i takiej, rozumnie  
A bogobojnie, nie można złorzeczyć
- [30] Lub nie miłować.
- Lecz jeśli ta Cisza  
Pająkiem świata sieci swe rozwięsza,  
Albo polipem rozpuszcza ramiona;  
Jeśli spoglądam na ludzkie plemiona,  
I słyszę boskie słowa o braterstwie,

- A widzę pasma myśli o morderstwie,  
I, ubierane w cele zacne niby,  
Czyny bezecne czartostwem Kaima;  
Jeśli zagłębę pod błyszczące szyby  
[40] Sprawiedliwości, i widzę: że nie ma  
Nic dla słabszego tylko śmierć, kajdany;  
Dla cnotliwego rozpacz lub spodlenie;  
Jeśli spoglądam w naród mój kochany,  
I widzę tylko ogromne więzienie,  
Tylko, ogromne jak naród, tortury,  
Jak pierś narodu ogromne pazury;  
Jeżeli widzę lasy pik i sztyków,  
Trzody żołdatów, psiarnie czynowników;  
Jeżeli widzę te na pół tatarskie,  
[50] Na pół normandzkie kształty, charaktery,  
I, na mundurach tych potworów, carskie  
Szyderstwa z Krzyża Świętego, ordery:  
Śród bachanaliów, śród igrzysk szatańskich,  
Gdy jęk narodów słyszę chrześcijańskich, –  
Narodów, niby już gnijących we śnie, –  
Jęk, przygłuszany możnie lecz docześnie;  
Gdy widzę jako, pod swoje powieki,  
Ziemia przyjmuje łzy na głuche rzeki;  
I czuję jako Przyroda się wzdryga,  
[60] Jak morze Ducha z martwych się podźwiga;  
Gdy widzę Burzy ogromne żywioły,  
Jak sen udają albo śpią na poły;  
Gdy wiem, że doba Ludzkości spokojna,  
Trzymana kędyś w odzieniu dalekiem,  
Jest jeszcze marą; że ostatnia wojna  
Może nie jednym zasłania się wiekiem;  
Gdy oko, ucho wierzyć ciągle każe:  
Iż taka Cisza chodzi z piekłem w parze,  
O! to nie mogę pożądać jej dłużej:  
[70] Nad piekło Ciszy wolę piekło Burzy.  
Miłośnik Ciszy, znieść nie mogę podłej.  
Burzo! Po ciebie Szlę do Boga mdły.  
Modły, zaiste, dzikie i pogańskie;  
A dziejeż jakie? czymże chrześcijańskie?  
Nie tymże tylko, że do tych należą  
Co powiadają że w Chrystusa wierzą?

- Nie! nie mam serca wołać z piekłem: miru!  
 Gdy trza krew puścić, krzyknę: trumny, kiru?  
 Gdy woda święta jeszcze nie przemienia
- [80] Czarta w anioła, zwierzęcia w człowieka,  
 Ani dać może narodom sumienia;  
 Sprawiedliwości gdy na próżno czeka  
 obrońca wiary, oświaty, swobody, –  
 Na śmierć wydany na miejsce nagrody, –  
 Na śmierć szermierza albo męczennika;  
 Gdy na jęk jego świat uszy zatyka,  
 Albo oklaski i słowy pięknymi  
 Wołającego o swe prawa zbywa,  
 Lub rokoszanem albo śmieciem ziemi
- [90] Przez gazeciarzy podłych okrzykiwa;  
 Gdy widzę mirem rosnącego wroga,  
 Wroga Ojczyzny, Ludzkości i Boga, –  
 O! to chociażbym kwakrem się urodził;  
 Choćbym z maleństwa w sukni księżej chodził;  
 Choćby mi nawet szło o spokój w grobie,  
 Jeszczebym wołał w pogańskim sposobie:  
 Burzy! krwi! Boże, zemsty za mój naród!  
 Precz podła Cisko! przyjdź Burzo na zaród!
- Bóstwo ty krwawe, przyjdź morzem a lądem!
- [100] Upuść krwi grzesznej! wychłószcz złe narody!  
 Z dymem po świecie puść ich nieczne grody!  
 Na rumowiskach z polubownym sądem  
 Zostaw anioła pokoju i zgody!  
 Obdarz powszechną wolnością narody;  
 A wolne oświeć, uszczęśliw, pobrataj,  
 Pozmywaj brudy, śmiecie pozamiataj;  
 Plewy Ludzkości rzuć na wolę wiatrów!  
 Daj Rządce zacne, – już nie cielce złote; –  
 Za przepych daj im rozum, dzielność, cnotę;
- [110] Arlekinadę zostaw dla teatrów;  
 Dla reszt piekielnych niepobożne sprawy.  
 Gościńcem cnoty każ chadzać do sławy.  
 Okaż rzetelną wielkość człowiekowi;  
 Wielkość rzetelną okaż narodowi.  
 Postaw zwierciadło: niechaj się obaczą,  
 Niech się przerażą, niech się przeinaczą!
- Przyjdź karo boska! przyjdź, i zawyrokuj!

Zmus wreszcie Ludzkość wyjść na szlak do Nieba!  
Niestety, Burzo! od ciebie więc trzeba  
[120] Wymagać rzeczy, które winien Spokój.  
Cóż robić? Biada! innej rady nie ma.  
Ród Ablów zmarniał; na rodzie Kaima  
Nic nie wymoże ta co Niebu służy.  
Ciszo, precz w Niebo!... Burzy! Burzy! Burzy!

*Londyn 1843, 29 listopada*

## PIEŚŃ O TRZECIM MAJU

Zanim wolności pora się wyświęci;  
Zanim swe hasło wyda radość błoga;  
Niech nie wymiera z pieśni i pamięci  
Po duchu ojców pozostałość droga.

Ma dnie nasz naród godne wiecznej chwały;  
Jest Trzeci Maja: zgłuchnąż pieśni o nim?  
Jakby pamiątki obchodzić przestały,  
Tak bez zapалу, tak słabo ich bronim.

[10] Śpiewajcie inni o tym co nastanie:  
Bóg daj wam prawdę! Mnie czas w bujnym locie,  
Mnie już w prorockiej poskromił ochocie;  
I kwiecica więc dziejów wolę brać śpiewanie.

Rad czym bogaty, ku twej, Polsko, chwale  
Ofiarny ładan ze wspominków palę;  
W lechijsko wieszczym nucąc orfeonie,  
W tułacką arfę na rozbudę dzwonię.

[20] Arfo tułacka moja nieszczęśliwa!  
Już byś wolała nagrobkiem bezstronnym  
Tkwić nad mym dołem cichym i piolunnym...  
Nie pora jeszcze – duch mój jeszcze śpięwa.

Jeszcześmy ziemskiej dłuźni coś przyrodzie;  
Jeszcze ze światem niezmienione związki;  
Jeszcze pieśń żywe w sercu ma zawiązki:  
Nie koniec jeszcze – słuchaj więc Narodzie!

### I

O Polsko Saska! Z jakimże obrazem  
Stajesz przed sercem, i z jakim wyrazem!  
Wolałbym, żebyś miała dla mej Muzy  
Wzrok bazyliuszka, lub głowę Meduzy.



Do piekła wspomnień czasy te należą.  
[30] Ale ty, serce polskie, choć na ciebie  
Prometeusza sępy tam uderzą,  
Idź tam, – wśród piekła podumać o niebie.

Duch pradiadowski, duch wielki, szlachetny,  
Zmalał w potomkach, że był jak bezdzietny;  
O pomstę nieba grzech za grzechem wołał;  
Prawość w śmiech poszła; rozum nic nie zdołał.

Odjęto matce dotychczas olbrzymów,  
Moc wydawania godnych, siebie synów:  
Występowały natomiast do czynów  
[40] Gardła Stentorów, żołądki Eskimów.

Dusze hulały, – popuszczano pasa.  
Kiedy pił tylko uwielbiano Sasa;  
Lecz gdy chciał rządzić, wrzaski same budził;  
Sprawami państwa na próżno się trudził.

Po dworach pańskich, szlachecka hołota  
Huczała pijana<sup>2</sup>: wiwat wolność złota!  
Ale już tylko wolności widziało  
Śród jędz się snując, wśród wojen przepadło.

Korab' ojczyzny, wichrami bezrządu  
[50] Oddan na wolę niesfornych żywiołów,  
Po morzu niestety, od lądu do lądu  
Miotany, rozpękł na dwie różnych połów.

Jedna połowa w odmęt szaleć padła;  
Druga połowa na mieliźnie siadła;  
Maszty runęły, kotwice uciekły;  
Orkan niedoli przelatywał wściekły.

Szatan z głębokiej pociechy wyrazem  
Patrzył na obraz, co piekło przedstawiał;  
Sam Bóg z odmiany wstrzymał się rozkazem:  
[60] Zwolna w przyszłości zmieniał i naprawiał.

<sup>2</sup> W rękopisie zapis: *pjana*.

Posłał wszelako promień swego ducha,  
By przygaszone rozetlić myślenia;  
I posłał głos swój, by szepnął do ucha:  
Co, kto ma począć w dziele odkupienia.

„Bracia! ratujmy korab nieszczęśliwy!”  
Krzyknęli młodzi, dzielni rozbitkowie;  
I wszelki wonczas polski syn prawdziwy  
Powstał na sercu, znalazł światło w głowie.

[70] Bijąc się w piersi wybrani, szlachetni,  
Westchnąwszy w Niebo, weszli w ogrom dzieła;  
W sejm się złożywszy walny, czteroletni,  
Radzili – w końcu Polska odetchnęła.

Prawo, z wiekowej dobyte mogiły,  
Przyszło do życia, wracało do siły:  
„Nie ma już, rzekło, między ludźmi bydła!”  
I opiekuńcze rozciągnęło skrzydła.

[80] „Kto bliźnich jarzmi, ten jeszcze poganin.  
W Polsce, promiennej słońcem Ewangelii,  
Wszyscy są braćmi: szlachcic, chłop, mieszczanin;  
Zacóżby szlachtą wszyscy być nie mieli?”

„Otwórz wszystkim do szlachectwa wrota!  
Czacie postępuj! Prowadź na igrzyska  
Godne chrześcijan! Niech nagrodę zyska,  
Niech ma szlachectwo zasługa i cnota!”

„Któryż człowieku nie pochodzisz z Boga?  
Któryż na cnotę nie wzięłeś zadatku?  
Komu do Nieba zakazana droga?  
Jestże zasługa dziełem li przypadku?”

[90] „Zaiste, każdy może być cnotliwym;  
Każdy krajowi zasłużyć się zdoła:  
Niech tylko w chęciach nie będzie leniwym;  
Niech tylko serce do czynów powoła”.

„Dla zbrodni tylko świat nie dosyć długi,  
Nie dość szeroki; ale dla zasługi  
Pomiędzy ludźmi może być za ciasno?  
Na jakimż miejscu cnota nie jest jasną?”

„W bogatym gmachu z marmuru i złota;  
W ubogiej chatce z chrustu i ze słomy;  
W puszczy, w jaskini zajaśnieje cnota,  
[100] Ani zagaśnie wśród samej Sodomy”.

„Szlachectwo polskie jest rodzajem bractwa:  
Zbratnieniem w miłość z ubóstwem bogactwa.  
Z postępem czasu szlachtą być wam wszyscy!  
Zniźcie się wzniośli, podnieście się niscy!”

O zacne prawo! godne ludzi prawo!  
Ty hołdy niesiesz cnotcie i zasłudze.  
Naród przez ciebie odzieje się sławą...  
Lecz ach! gdzie szczęście?... Jakąż strunę budzę?

Struno Nieszczęścia! tyż mi sama jedna  
[110] Dasz Dźwięk wyraźny, gdy oniemi inne  
Boleść i rozpacz? O progi rodzinne!  
Jakże mi żal was!... O arfa ma biedna!

Więdnie mi dusza i kostnieją palce  
Gdy je do ciebie zbliżam kwoli czasu:  
Czyś udziałana z jakiego upasu?  
Czy tarantule chowasz i padalce?

I w ciebie weszła zaraza niedoli;  
I ciebie widok Mordowanej boli –  
Łzy chciwie łycasz jak urna z popiołem  
[120] Strzeżona okiem nieba wiecznie gołem.

Arfo przeklęta! arfo pełna jęków!  
Nigdyż przekleństwa czas nie zdejmie z ciebie?  
Nigdyż nie wrócisz do tych błogich dźwięków,  
Któreś w młodości zostawiła niebie?

Duchu ty smutny! nigdyż nie przesiliz  
 Fali cierpienia wciąż na ciebie gnanej?  
 Nigdyż żywota mego nie rozmilisz  
 Uśmiechem doli, rozkoszą wygranej?

[130] Kiedyż pokuta, n wygnania ziemi,  
 Na świecie ludzkim, skończenia dosiężne?  
 Ojczy Niebowy! Kiedyż cię zwyciężę  
 Pieśniami memi, cierpieniami memi?...

## II

Lat cztery zbiegło, nim za przyjściem Maju,  
 Wielkiej przyszłości fundament był gotów.  
 Radość po całym rozbiegła się kraju;  
 W obronie prawa wzięto się do grotów.

[140] Wyleciał orzeł, wyleciał nasz biały;  
 Na krwawe pole z pogonią pogonił;  
 Rzekami ostrza, groty w ślad wezbrały;  
 W kościele czasu pomsty dzwon zadzwonił.

Nie raz i nie dwa, od tej życia doby,  
 Śmierć dłońmi siała w Polsce groby;  
 Nie raz i nie dwa ciekły krwi potoki;  
 Nie jeden Polskę całun krył szeroki.

Ludzkość w szatańskie dostała się szpony.  
 Zbrodnie podniosły w górę swe korony.  
 Nastaly nowe igrzyska upiorów,  
 I nowych panów i nowych potworów.

[150] Polska, co bożym chciała być narodem,  
 Przez trzy potwory rozdarta na ćwierci,  
 Letargicznego snu ujęta lodem  
 Czekala życia pod skrzydłami śmierci.

Lecz jej synowie przez to nie zamarli;  
 Pod snu powłoką czuwali nad śpiącą;  
 A poruszeni wolą wszechmogącą,  
 Wstali i wielki bój na nowo zwarli.

Było to przejście czuwania od ojców  
Do synów; był to znak opieki Boga;  
Jego to było słowo i przestroga:  
[160] Słowo do świata, przestroga do zbójców. –

\*\*\*\*\*

Chwała wam pieśni zacne, narodowe!  
Wam pradiadowską winna Polska mowę;  
Wyście od serca do serca rozniosły  
Miłość ojczyzny i cel Polski wzniosły.

Pieśni ojczyste, boskim możne darem,  
Z ducha polskiego wypuszczone w loty,  
Krażąc po sercach, wnikacie w żywoty,  
Jedne balsamem, a drugie nektarem.

Tak zaprzątzione miodem swym owady,  
[170] Za Bożą sprawą, za nauką Bożą,  
Z kwiecica do kwiecica, przelatując sady,  
I miód zbierają, i owoce mnożą.

Chwała wam Maja Trzeciego ustawy!  
Wyście żywota Polski odnowieniem;  
Ważną rękojmią narodu naprawy,  
Gniazdem rozumu, wielkich cnót nasieniem.

Obywatelstwa cudne talizmany!  
Cudowne maści na narodu rany!  
Nowe szlacheckie przed Bogiem zasługi!  
[180] Chwały wam żaden czas nie weźmie drugi.

Przy pieśniach dzisiaj w narodzie śpiewanych,  
I przy ustawach w sercu zapisanych,  
Hańbą wam rozpacz byłaby Polacy!  
Precz więc z rozpaczą, a z Bogiem do pracy!

Bez poczciwości mogą stać narody, –  
Jak tego mamy w sąsiedztwie dowody; –  
Lecz bez cnót nie ma narodowych związków,  
Praw uświęcenia, czucia obowiązków.

Pocziwość, cecha polska, czym bez cnoty?  
[190] Czym bez rozumu serce? Czym żywoty  
Gardłem jedynie i brzuchem zajęte?  
Czym u nieświętych powinności święte?

Oczyścież polską pocziwość rodową!  
Na wiatry rzućcie arlekińskie drańcie!  
Wznówcie cześć prawdy; szkołę cnót surową  
Otwórzcie w sobie: świętymi się stańcie!

Matko najmiłsza! wstań ze śmierci łoża!  
Nowego życia chwalebny czyny  
Zasłoń te dzieje, w których kara Boża  
[200] Spadła na ciebie, za dzieci twych winy!

Polsko! chciwości sąsiedzkiej ofiaro!  
Polsko! dotknięta prób i męczarni karą,  
Wypełń cnót miarę, a będziesz z prób zdjętą;  
Szczęśliwą, wolną będziesz, – stań się świętą! –

**PIEŚŃ PRZESILENIA**  
**ALBO**  
**WIESZCZE POSELSTWO DO SYNÓW POLSKICH**

**I**

Kraju mój! tobie radbym wiecznie śpiewał;  
Tyś w mojem sercu pieśń obudził wieczną;  
Tyś mego ducha ośmielał, ogrzewał;  
Skrzydła na drogę wyprowadził mleczną;  
Pięknej Nadziei promieniami zdobił,  
I do poselstwa wieszczego sposobił.

**II**

Z poselstwem wieszczym dałeś poruczenie:  
Bym twoje syny od złości odwodził,  
Szedł z pieśnią naprzód, boleści łagodził,  
A obowiązków czynił przypomnienie.  
Lecz jeśli prawdę mam w głos wyznać szczerą:  
Tebów ja moją nie zbuduje lirą.

**III**

Minęły czasy, i dawno minęły,  
Gdy na głos wieszczka kamienie z miejsc biegly,  
I, gdzie ten myślą pokazywał, legły: –  
Teby sposobem takowym stanęły. –  
Dziś łatwiej pieśnią zburzyć gmach wspaniały  
Niż chlew zbudować; – prawdy żyć przestały.

**IV**

Prawdy dziś, istne sodomskie owoce:  
Kto je skosztuje, skrzywi się i ciśnie.  
I dni dzisiejsze, jako pełne noce  
Snów gorączkowych. Kiedyż dzień zabłyśnie  
Zdrowia, zbawienia i ducha i ciała?  
Kiedyż wykrzyknem: Tobie Boże chwała!

**V**

Ty zorzę prawdy zapal w mej powiece;  
Serajskim głosem napełń piersi moje;  
I lot i miecz daj i anielską zbroję:

Niech nad Niedoli padoł jeszcze wleczę!  
 Może usłyszą, ujrzą, zrozumieją,  
 Zgadną poselstwo, – rozkwitną nadzieją.

### VI

Może zapragną oglądać co rana  
 Majestat w słońcu spoza niw rozkwiecan.  
 Świeżością, blasku trzeźwion i podniecan  
 Może Duch dobry przełamie Szatana,  
 Co pod postacią różnego rodzaju  
 Moźnie nastawa na zagubę Kraju;

### VII

Może, przetarłszy oczy, Sybaryta  
 Dobędzie ucha; i niewieściuch spyta:  
 Skąd głos i po co? I czciciel Mamona,  
 I kapłan Bursy, i syn Beliala  
 Zachwyci iskrę zarzewną do łona,  
 I szlachetniejsze myśli pozapala;

### VIII

Obywatelskie zagrają uczucia,  
 W miejscu gier innych, w miejscu uczuć innych;  
 A męska woła, w chwilach dobroczynnych,  
 Zachowa serca lackie od zepsucia:  
 Jeśli choć reszty serc i głów ocali,  
 Już w pół pokona Niemców i Moskali;

### IX

Już będzie można śmiało się spodziewać,  
 I nie blichtrami tylko w oczy świecić;  
 Już będzie można Znicz zgody rozniecić,  
 I pieśń pobudki nie na wiatr zaśpiewać;  
 Już będzie można pociechy anioła  
 Mieć każdodziennie u piersi, u czoła.

### X

Ale podobno i pieśni nieważne  
 I chęci moje niezwykle lub marne.  
 Dziedzictwem smutku struny wyposażne,  
 Uczucia gorzkie i myśli mam czarne;  
 To już sam nie wiem: czyli dalej śpiewać,  
 Czy prorockimi łzami się oblewać?

### XI

Kraju mój! czemuż zwierzasz się przede mną  
 Ze swym nieszczęściem, ze swoją żałobą?



Niechby twa dola była mi tajemną!  
Niechbym swobodnie radował się tobą,  
Jako skowronek niebem, jako pszczoła  
Ziemią ubraną w rozkwiecione zioła!

## XII

W ślicznościach wiosny miłość się śmiejąca,  
Z zielonych gajów, kwiecistych ogrodów,  
Przez swe śpiewaki w niebo śpiewająca,  
Jako jest wdzięczna u drugich narodów!  
Ciebie, mój Kraju, wiosna nie pociesza:  
Bo smutek tobie we wszystko się miesza.

## XIII

Królestwo niegdyś wesołe, ozdobne,  
Jakożes dzisiaj biedne i żałobne!  
Gdzie twa ozdobność? gdzie twoje wesele?  
Gdzie twoje króle, męże, przyjaciele?  
Gdzie narodowe prawa twe i rządy?...  
Straszne na lud twój, straszne spadły sądy!

## XIV

Ojczy mój Kraju! co się z tobą stało?  
I co się stało ze starą twą chwałą,  
Z tą budzicielką pieśni i powieści?  
Matko Ojczyzno!... och! ileż boleści  
W synowskie serce wnosi to widzenie!  
Bodajby było jako płonne śnienie!

## XV

Lecz jak nie widzieć krwi nieprędko wsięklej,  
Do niepamięci nigdy nie przyjętej!  
I jak nie widzieć tłuszczy tej przekłetej  
Co tobie Matko zbolałej, przelęklej,  
Raz po raz ciosy zadawa śmiertelne,  
Gdy los rzucają syny skazitelne!

## XVI

Jakże nie widzieć krwi z ran się sączącej!  
Jak łez nie widzieć! jak nie słyszeć jęków,  
Głosów boleści, i twych kajdan szczęków!  
I jak nie widzieć różgi czuwającej!  
Jawne jest wszystko, i wszystko jest głośne,  
I tak znoszone jakby było znośne.

**XVII**

Jawne jest wszystko i głośne, a przecie  
 Jakby snem było przemija na świecie.  
 Na jakiej próbie? na jakiej torturze  
 Serca i głowy? Skąd takie w naturze  
 Srogość, szyderskość, bezprawie, szaleństwo?  
 Ziemi! nad tobą panuje przekleństwo.

**XVIII**

Myż przeto mędrsi? Ustająż rozterstwa,  
 Kłamstwa, sobkostwa, blichtry i bluźnierstwa?  
 Czyliż nieczysta zmienia się namiętność,  
 I samej zdradzie równa obojętność?  
 Gdzie, w czym naprawa? W słowach, w pustych słowach!  
 Cóż jest w uczynkach? co w sercach i głowach?

**XIX**

Każdy, o Polsko, żeć miłuje, prawie;  
 Lecz bodaj sądzon był wedle miłości!  
 Tym albo owym ten, ów się zastawi,  
 Skoro zawezwiesz do czynu jedności.  
 Piasek! nie więcej. Z tego, co się dzieje  
 Chyba udane mogą rość nadzieje.

**XX**

O! gdzież są tamci, których nazywamy,  
 Ojcami swymi? Ach, gdzie wy ojcowie!  
 Gdzie wasze duchy! Nigdyż nie zdołamy  
 Pokazać światu żeśmy tych synowie,  
 Co mściwy bułat o niedźwiedzie zorze  
 I krzyż oparli o dwoiste morze?

**XXI**

Prawdążby miało stać się powiadanie:  
 Żeśmy wolności niezdolni, niegodni?  
 Że tylko burzyć mamy powołanie?  
 Żeśmy już prawie ojców swych wyrodni?  
 Dawne i nowe prorocтва straszliwe,  
 Miałyżby przez nas dla nas być prawdziwe?

**XXII**

Aż mię do kości przejmuję, przestrasza  
 Prorocтво Skargi. Wnętrznosci mię bolą  
 Gdy czytam wielkie słowa Izajasza.  
 Jak straszna prawda! O wielka niedolo!  
 Małuczko mamy... Spieszmy wyjść z nałogu;  
 Lub bezrząd stoczy, obmierzi nas Bogu.

**XXIII**

My dla naprawy wybrani narodu;  
Naród nasz wybran dla świata naprawy.  
Pozawracane oczy są od wschodu  
I od zachodu: jakież nasze sprawy?  
Azaliż ostać poselstwo się zdoła?  
Bracia! podobno z góry głos zawoła:

**XXIV**

„Przepadnie naród, który się przeciwi  
Ojcowskiej woli będącej na niebie;  
Który przeznaczeń proste ścieżki krzywi;  
Który nie umie jednym być w potrzebie.  
Jam jest! i dal mnie gdy nie będzie zgody,  
W proch pójdą ludzie, pod miotłę narody.

**XXV**

„Mieliście dosyć czasu do naprawy;  
Mieliście dosyć czasu do narady:  
Gdy nie ma napraw, ziemia więcej trawy  
Niech ma natomiast! Wyjdz czasie zagłady!  
Już miłosierdzie wszystko wyczerpane;  
Trawy natomiast niech będą posiane!”

**XXVI**

Panie! zatrzymaj, zatrzymaj ostatnie  
Wyroki twoje! może się poprawim.  
Uczyni mnie mocnym! Zawołam tłumy bratnie,  
I ołtarz tobie na sercach postawim;  
A do przykazań stosując żywoty,  
Do nowych trudów nabierzem ochoty.

**XXVII**

Użał się Panie! nie pieczętuj jeszcze  
Czasu naszego! naprawim się może.  
Uczyni mnie mocnym! zwiększ siły me wieszczce!  
Przemień pieśń moję w jasne prawdy morze!  
Użał się! usłysz! Panie! błagam ciebie:  
Daj mi moc! – Błagam o nią nie dla siebie.

**XXVIII**

Dla siebie dość mam: jak sen nie przeminę;  
A czyli naród, w tryumfu godzinę,  
Penejskim liściem okryje mi skronie,  
I w swym pomieści kiedyś Panteonie?  
Czy straż mych kości będzie przy marmurze?  
Czyli też polne pogrzebią je burze?

**XXIX**

Mało się troszczyć. Dośćby dla mnie było:  
 Niecudzoziemską odziać się mogiłą;  
 Nieobcą mową, mieć sen przerywany;  
 Nieobcą ręką kwiat na grobie rwany;  
 Uroczystości widzieć narodowe,  
 I słyszeć pieśni przemile domowe.

**XXX**

Dosyćby mi było, Kraju mój kochany,  
 Widzieć twe szczęście; widzieć twe młodzieńce  
 Cnót starych szlakiem biegnące po wieńce;  
 Dziewice twoje bez żadnej przygany,  
 Jako lilije i róże w śliczności  
 Dojrzewające kwoli cnej miłości.

**XXXI**

Dosyćby mi było widzieć w radzie ojce,  
 W urzędzie męża, w dosłudze mołojce;  
 W służbie dwa morza flagą twą wiejące,  
 I złote trąby chwałą twą grające;  
 Równość przed prawem, w uczynkach braterstwo,  
 Tron nie na frymark i nie na szyderstwo.

**XXXII**

Dość mam dla siebie; lecz nie dość dla Kraju.  
 Dlatego Panie proszę ślę do ciebie:  
 Obróć wejrzenie swe na mnie w potrzebie!  
 Daj pieśni mojej pomocnika z raję!  
 Może co zdołam; a wszak wieszcz Ismaru  
 Poruszył skały i bogi Tenaru.

**XXXIII**

Uzał się Panie! Ty, coś z Moskwicina  
 Zdjął dwuwiekowe jarzmo Tatarzyna,  
 Coś Batawczyka i Greka wyzwolił,  
 Prawa i króle mieć im swe pozwolił,  
 Coś dwakroć Polskę cudownie ocalił,  
 Tyżbyś po trzeci raz się nie uzałił?

**XXXIV**

Uzał się! Gniewać już nie będziem więcej.  
 Gdy nie chcesz byśmy rządy wielogłowe  
 W narodzie mieli, przerwiem o nich mowę;  
 Złożym nad sobą moc w jednego ręce;  
 Od obowiązków nic nas nie odrązi,  
 I obojętność haniebna nie skązi.

**XXXV**

Gdzie alfa, alfa, gdzie ma być omega  
 Omega będzie, jak w dzielnym rycerstwie.  
 Kto na czym pójdzie nikt go nie wybiega;  
 Rady nie strwonią czasu na rosterstwie.  
 Tak młódź z ojcami, rządzeni z urzędem,  
 W zgodzie i ładzie z nowym poczną pędem.

**XXXVI**

Tę obietnicę daję za rodzeństwo  
 Dwudziesto-kilko milionowe moje;  
 Jeżeli płonna, niechże już nie stoję  
 O nic na świecie! Niech spadnie przekleństwo!  
 Mówcie, wołajcie: biada naszym głowom!  
 Rozpacz w ostatku rzeknie białogłowom:

**XXXVII**

„Świąteczne szaty przywdziejcie i wieńce;  
 Wszytą ozdobność wykażcie na oko;  
 Przyrządźcie łoża; bierzcie kwiaty w ręce;  
 Przyjmujcie gości zbryzganych posoką  
 Ojców i mężów i braci i synów!  
 Tońcie w uściskach Niemców, Moskwicinów!

**XXXVIII**

„Cieszcie się, mówiąc: dlaczego się smucić?  
 Jest czym zastąpić mężów i kochanków –  
 Ten, kto na palcu, ma prawo do wianków;  
 Temu do objęć słuszna wdzięki rzucić.  
 Niewiasty polskie! rzucajcie swe wdzięki  
 W objęcia wrogów – Co tam jakieś jęki!...

**XXXIX**

„A ty maluczki! nie słuchaj co stary  
 Włóczęga prawi. Gdzieś tam z nad Sekwany,  
 Tybru, Tamizy albo Niagary  
 Przywłókł się tutaj, nikomu nieznanym:  
 O pokoleniu mówi Bóg wie jakim;  
 Mieni się twoim malcze spółrodakiem.

**XL**

„Ty przecie Moskal – może po kądzieli  
 Potomek tamtych, co gdzieś wyginęli.  
 Nie, ty nie Polak! ty Moskal lub Niemiec.  
 Wszystko tu twoje: ziemie, nieba, wody,  
 Lasy i pola i sioła i grody.  
 Nie słuchaj co ten gada cudzoziemiec.

**XLI**

„Potrać go, uderz! Prawo sobie rości  
Do tego domu i do tej tu włości.  
Kłamie! Nie było Polskiego Królestwa;  
Nie było królów o jakich ci prawi,  
Ni bohaterów, których pieśnią sławi;  
Tu były jakieś nieszczęsne jestestwa,

**XLII**

„Jakowiś ludzie, jacyś włóczęgowie, –  
Różni jakoby różnych ziem synowie:  
Co o braterstwie szeroco prawili,  
Gdy nienawiścią serca swe poili,  
Gdy się o słowo jak psy o kość żarli,  
Gdy się rzezali... Bóg wie jak pomarli.

**XLIII**

„Tu być musieli jacyś wyrodkowi:  
Bo niepodobna ażeby synowie  
Chrobrych, Zamojskich, Żółkiewskich, Czernieckich,  
Zgnili w moskiewskich jarzmach i niemieckich.  
Albo tych Chrobrych na świecie nie było,  
Albo ich plemię z nimi się skończyło.

**XLIV**

„Potomkom prawym, sama pamięć czynów  
Wielkich ojcowskich, jużby wystarczyła  
Do wyrzucenia za Dniepr Moskwicinów;  
Jużby niejedna Byczyna świadczyła  
I wiedeńskiego wilkołaka klęsce;  
Już chytry Prusak wielbiłby zwyciężcę.

**XLV**

„Inna rzecz znać się, inna być Polakiem.  
Dawny czas mówi jakimi to byli  
Ci, co chadzali Witołdowym szlakiem,  
Co chrześcijaństwu za przedpierz służyli,  
Co na twych ojcach szczerbili pałasze.  
Dzieci zbójcekie, nie drzyj! – próżno straszę”.

**XLVI**

Próżnoby straszyl! Bóg nie dał sposobu,  
Nie już umarłych wywoływać z grobu,  
Lecz żywe kształty poruszać do życia.  
Budziłem serca do skorszego bicia,  
Głowy do myśleń zdrowszych: mam to w skutku,  
Że duch mój tonie w coraz głębszym smutku.

**XLVII**

I nieraz, okiem wodząc wkoło smutnie,  
 Chce mi się zalać łzami ostatniemi,  
 Z ostatnią pieśnią zdeptać, strzaskać lutnię,  
 I, końca końców, ulgi szukać w ziemi.  
 Ty mnie, mój Kraju, ty mnie zbijasz z tropu:  
 Bronić się każesz śród nieszczęść okopu.

**XLVIII**

Słucham cię Kraju! Bronię się jak mogę:  
 Gdzieś mię postawił wrytą trzymam nogę.  
 Cokolwiek przyjdzie, w miejscu mię zastanie.  
 Znam swą powinność, wiem swe powołanie:  
 Zdrajcą nie będę; ze swym zginę znakiem:  
 Przyszędłem na świat, odejdę Polakiem.

**XLIX**

Przeciw rozpaczy talizman posiadam.  
 Świętą złym losom wojnę wypowiadam.  
 Choćbyście wszyscy wygodne spodlenie  
 Przenieść woleli nad przykre cierpienie,  
 Dla mnie wy nawet nie będziecie wzorem;  
 Dumny cierpieniem, wżgardzę waszym torem.

**L**

Ale nie, bracia! wy się nie spodlicie  
 Odstępstwem, zdradą: nie! przed żadnym gromem,  
 Przed żadnym ciosem, nie zechcecie sromem  
 Dobić ojczyznę: ufam, nie zdradzicie;  
 Dotrwacie; złe was nie przemogą duchy.  
 Nabierzcie męstwa! nabierzcie otuchy!

**LI**

Bardzo są wasze serca popsowane,  
 Ciała zbiedzone, duchy ponękane;  
 Klęska po klęsce w wasze łono bije;  
 Śmierć was przerzedza, rozpacz w głowy pali;  
 Lecz gdy rzekniecie: Ojczyzna niech żyje!  
 Serca Opatrzność uzdrowi, nastali.

**LII**

Dla samej sławy, co wytrwałych czeka,  
 Warto jest wytrwać, warto nie zejść z pola.  
 Niech Polak znaczy dzielnego człowieka!  
 Niech znaczy skałę, o którą niedoła  
 Swe huragany, swe roztrąca fale!  
 Losom i światu stawmy się zuchwale.

**LIII**

Prawdziwie Kraj swój kochających synów,  
Noszących polskie nie dla oka znamie,  
Żadna przeciwność nie spodli, nie złamie.  
Co! miałby Polak wrócić bez wawrzynów,  
Wrócić, po służbie kilkunastoletniej,  
Z niczym, na hańbę? – zgnić, będzie szlachetniej.

**LIV**

Ale nie, bracia! wy się nie spodlicie  
Odstępstwem, zdradą. Niech siłą się losy!  
Niech za ciosami uderzają ciosy!  
Niech co chce będzie! Polski nie zdradzicie.  
Dotrwacie. Złe was nie przemogą duchy.  
Nabierzcie męstwa! Nabierzcie otuchy!

**LV**

Taką cię pieśnią, w święto narodowe,  
Kraju mój darzę. W obce miłej wiosny,  
Na śpiew nie mogę zdobyć się radosny.  
Nie moja wina. Mam chęci gotowe:  
Trzeba więc, Kraju, byś dał chęciom zadość;  
A w pieśni wejdzie alelujna radość.

*1847, 3 maja, Paryż*



## FANTAZMAT

### I

Naraz, tysiącem gromów, ponad gwiazdy same  
Rozdarło się powietrze tworząc jakby bramę,  
Za którą mnóstwo światel, w kształtach doskonałych  
Ludzkich, igrało z cieńmi na pustyniach białych.  
Nad pustyniami wisiał nieba czarny kawał;  
Zaczepony o wieczność, na płask się podawał  
Otchłani w nieskończoność zasunionej głębią:  
W której białość latała postacią gołębią,  
Mlecznymi drogi znacząc swe bezkresne tory.  
[10] Nad niebem, w kryształowe zamknięte przestwory,  
Uśmiechały się światy uśmiechem słońc mnóstwa.  
A słońca brały uśmiech od promieni Bóstwa,  
Dla światów zakrytego myśli oceanem,  
A dla ludzi światami, ciałem i Szatanem.

### II

Właśnie, gdym oczy prężył na dalsze widzenia,  
Wyszedł z ziemi, i, na kształt niezmiernego cienia,  
Z błyskawicami w twarzy, z piorunami w głowie,  
Stanął w bramie i na mnie spoglądnął pochowie:  
Przeszył mię na wskroś wzrokiem, by cichym piorunem;  
I ciemnością mię swoją nakrył, by całunem;  
I jako boa brał mię w swoich myślach skręty;  
I zapuszczał w me ciało swój ogień przeklęty.  
Dobyte z piekła ręce w piersi moje wkładał,  
[10] Cisnął serce – ażebym jego słowa gadał,  
Myślał jego myślami i chciał jego chęcią.  
Słów nie pomnę, gwałtowny władał ból pamięcią;  
Pomnę tylko że słowa wyrzucałem wściekły:  
Tak darły mię swą złością, tak ogniem swym piekły.

### III

„Pokój tobie!” anielskie posłyszałem słowa,  
I ujrzałem niewiastę. Jej anielska głowa  
Złotym się oblewała potokiem warkocza;

Twarz serca promieniami kwitnęła urocza;  
 Oczy, gwiazdy mówiące o jej duszy niebie,  
 Czarodziejstwem dobroci ciągnęły do siebie.  
 Jaśniała tak miłymi, tak cudnymi blaski,  
 Jak oko Opatrzności, gdy spromienia łaski;  
 A spromienione wcedza w dusze bogobojne,  
 [10] I w serca dokonany zwycięstwem spokojne.  
 Szła ku mnie w oblubieńczej szacie śnieżnej, długiej;  
 W jednej ręce krzyż nosła a liliję w drugiej.  
 Pomyślałem o szczęściu; wtem Szatan przede mną  
 Jej postać jasną zakrył swą postacią ciemną;  
 I błyskawicę śmiechu rozwiesił w swych licach,  
 I piorunową myślą zaświecił w źrenicach,  
 I wionął taką grozą, żem w przeciwne strony  
 Uchodził, jakbym śmierci miał za sobą gony.

## IV

„Nie wstrzymujcie! Niech leci! Pozna się z chaosem”.  
 Ktoś wymówił te słowa oddalonym głosem.  
 Ktoś drugi: „Za rozumem niech na księżyc leci”.  
 „Ja za niego polecę” – ozwał się ktoś trzeci  
 Głosem, jakim niewiasta li ozwać się może.  
 Zaraz poza tym głosem było uczuć morze;  
 Ale mnie tak przerażał Szatan swym widokiem,  
 Żem nie śmiał w stronę głosu nawet rzucić okiem:  
 Myślą jednak spojrziałem; i myśl przerażona  
 [10] Cofnęła się, uciekła do serca – szalona!  
 Rozbudziła uczucia dziwne, rozmaite,  
 Uśpione zapomnieniem, latami spowite.

## V

Ach! po co, po co znowu te upiory moje!  
 W żywota mego drzewie już młodości słoje  
 Roztoczone, spróchniałe: drzewo zielonością  
 Śmieje się, jako strzechy zielone starością,  
 Kiedy słońce jesienne, żegnając niebiosą,  
 Spoza chmur popielatych pogładnie z ukosa.  
 Po co zmartwychwstajecie młode me uczucia?  
 Mocniejszegoż wam jeszcze potrzeba zatrucia?  
 Zaliż czas swej pieczęci do was nie przyłożył?  
 [10] Albożem was nie przeżył? Światże nie umorzył,  
 Gdy na was bazyliuszka spoglądął oczyma?  
 Wróćcie do grobu swego! Nic tu dla was nie ma.

Jeśli się w bryły złota mienić nie możecie,  
Lepiej bez was niż z wami na ludzkim tu świecie.

## VI

Przedem mną różnobarwny, cudny łąki dywan,  
Strumieniami popruty, wikliną pozszywan;  
Dalej bór siwy mgłami, milczący, ponury.  
Za borem w chmur turbanach niebosiężne góry.  
Wokrag ciska. Do tańca brały się mar tłumy.  
Serce grać, myśli wiązać poczęły się w dумы.  
Szedłem błędzić po łące. Wietrzyk coś mi szeptał,  
Gdy nagle wicher spod stopy, jakbym go przydeptał,  
Zerwał się, podniósł w ogrom, sam w sobie się skłócił,  
[10] Zaskomlił, zawył; pchnął mię, obalił, podrzucił,  
Chwycił w locie oddechem; i z takim pośpiechem,  
I z taką siłą niósł mię i pędził oddechem:  
Że mnie myśl nie dognała w nadłącznym przelocie;  
Alem schwycił myśl inną, kiedy kłosów krocie  
Pszenicznych, żytnych razem w loty poszły ze mną –  
O bór się zatrzymamy, myślałem daremno:  
Sosny, dęby zerwane, zmieszane by kłosy,  
Z szumem, trzaskiem wionęły za nami w niebiosy.  
Co tylko było w drodze, ogrody i bory,  
Wsie i miasta, mojemu wzlatywały tory.  
Wody, powyrywane szybami całami,  
Zwinąwszy się toczyły globy wodnistemi.  
Nie mogły się na opór zdobyć nawet góry,  
[20] Sposad w lot na wędrówkę ruszyły jak chmury.

## VII

Zgrają tedy, rzekomie świata ku zagładzie,  
Pędem li w nieszkodliwym trzymaną bezładzie,  
Lecieliśmy w bezkresy, pozaświeciom na tło,  
Pochłonąwszy zarazem słońca ziemskie światło.  
Wszystko się zakryło ciemności obrazem,  
I wyglądało dzikim, ściętym w strach wyrazem.  
Z gwiazd opadała światłość od naszego pędu.  
Lecieliśmy w ciemności bez przerwy, bez względu,  
Godziny, dnie, tygodnie, miesiące i lata –  
[10] Aż do głosu w otchłani: tu granica świata! –  
Tu wicher złożył ręce, osunął się, zwinął,  
I cicho w bezruch wieczny do otchłani spłynął;  
Nas zostawił w powietrzu, zawiesił w eterze  
Nowym ciałem niebowem.

## VIII

W opiekę nas bierze

- Jakiś wielki, potężny pan tej części świata,  
 Opierścieniony światłem; wkoło niego lata  
 Mnóstwo cudnych księżyców, z blaskiem takiej mocy  
 Że edeńsko przyjemny dzień miewamy z nocy.  
 Pokryjoma przyrody wyjawia się praca:  
 Co ze snu ładu wyszło, w ładu sen powraca.  
 Obrwały sobie miejsca doliny i góry;  
 Szeroką błyszczą twarzą niskie wód lazury;  
 [10] Poczęły się dobywać lasy, pola, łąki;  
 Kwilą leśne słowiki i polne skowronki;  
 Z tysiącami jałowie echo w jarach gada;  
 Po dywanach łąk depczą wiatronogów stada;  
 Indziej owiec gromady, chmurami białemi  
 Suwają się powolnie po zielonej ziemi;  
 Indziej sarna za sarną, w doły do ruczaju,  
 Lub, jak strzała za strzałą, przemknie się w gaj z gaju.  
 Wybrzeża malowniczo siołami porosły.  
 Nad siołami kościelne wieże się podniosły,  
 [20] I społem w nurtach drżących pławią swoje cienie.  
 Od dolin czarodziejskie rozdaje się pienie;  
 Z gór spływa rozgłos fletni: i w całym widoku,  
 I w całym słuchokręgu, tak wiele uroku,  
 Tyle rajskich podrażnień, że dusza do rojeń  
 Najrozkoszniejszych sięga, wśród zmysłów upojeń.  
 A najbardziej mię cieszy, uszczęśliwia, dziwi,  
 Żeśmy tu prawie wszyscy swoi i poczciwi.

## IX

- Mamy tu Bogu dzięki, wszystkiego dostatek.  
 Wiatr o wszystkim pamiętał; nawet mój tu kwiatek,  
 Kwiatek pamięci przyniósł: właśnie w mej uboczy  
 Nad jeziorem rozwinął turkusowe oczy,  
 I aniołem zagląda do mojej pamięci,  
 Uczucia milsze budzi, myśl do dumań ńęci.  
 Puściłem myśl w dumania; a w zmysłów rozterce,  
 „Ja za niego polecę”, – powtarzało serce;  
 „Ja za niego polecę”, – śpiewało jezioro.  
 [10] I to śpiewanie senną objęło mię zmorą;  
 I ta zmore śpiewała. I było w tej zmorze  
 Gwiazdziste niebo myśli i uczucia morze.

Błysnął uśmiech kryjomy, i rysy oblicza  
Uderzyły pięknnością; i postać dziewicza,  
Uroczą, rajską, cudną, z pocałunkiem rzekła:  
„Ja za niego polecę”. – Wtem zmora uciekła;  
I, niestety, znów smutek jawny skroń ociemia;  
I znów tylko samotność i ludzie i ziemia.

1852

# MIŁOŚCIWE LATO NARODÓW

albo

## Córy Nieba na Ziemi

W wielkiej świątyni Przyrody  
Zeszły się różne narody,  
I wyznawały swe winy,  
O przełożonych swych winy;  
A wyznawając wzniosły ku Niebu wołanie:  
Rozsądź i rozwiąż o panie!  
Panie Jedyny!

I pokazał się u góry  
Znak wyroczny, znak zwiastunny;  
[10] I wielogłosy i wielostrunny  
Hymn się nad światem rozlał z Niebiosów.  
Z ruin narodów, z chaosów,  
Zbudzony graniem, śpiewaniem,  
Wyszedł Syn Czasu z win rozwiązaniem.  
I nieba ludzkiego córny,  
W Przenajświętszej dyademie,  
Stąpiły na ziemię.

Napełniły się serca świętym pożądaniem;  
I pożądanie stało się wołaniem:  
[20] Wołano głosy milionowemi  
O Niebo na Ziemi.

Ludzkość, Ducha Świętego poruszana cudy,  
Ducha do powszedniego przyłączyła chleba;  
Świętą miłością spajać poczęły się ludy,  
Nowe śpiewające pieśni na chwałę Cór Nieba.

I pieśń nad pieśniami, na rydwanie złotym,  
W otoku duchów, po drodze mlecznej,  
W chórze Jutrzenek, w Chórze Deotym,

[30] Na dzień wieczny z nocy wiecznej,  
Przeciągała ponad światem  
Przed Jehowy majestatem.

I niebo wszystkim sercom rozdało się za tło;  
I pochopy do nowych zbudziły się trudów;  
Moc wielka weszła w pierś ludów;  
Wielkie powstawać zaczęło światło.  
Świat się w myśleniach swych rozpogodził;  
Ożyły praojców groby;  
I tak się stało, jakoby  
Nowy Ludzkości z nieba dzień wychodził.

[40] Moc opuściła mocarzy;  
Ducha prąd porwał ich siły;  
I ich mocarstwo się waży.  
W okrzykach ludów słowa się zgubiły.  
Dwa tylko pozostały słowa nad okrzyki:  
Słowo moskiewsko-mongolskie,  
I słowo lechicko-polskie.  
Jednym się ozwał zły, krwawy, dziki  
Duch Kaimowy,  
Piekielny, carsko-moskiewski;  
Drugim się ozwał dobry, niebieski  
Duch polski, ludzki Ablowy.  
I wedle słów tych powstały  
Ziemińskiego świata rozdziały.  
Na złych i dobrych świat się rozdzielił:  
Szatańską myślą ten zmałał, szcerniał;  
Córami Nieba ten się rozbielił,  
Niebiańską myślą rozkwitł, niezmierniał.

[60] Któż to zawołał tam: mocy!  
Tam, w głębokościach Północy?  
To on! – niedobry, nieodrodzony –  
To on! szatańskich dziedzic zamiarów,  
Upiór z upiorów, car z carów;  
Car z carstwa, z ducha, z korony;  
Z bożyszcz bożyszcze z krwawym berłem w dłoni,  
Z knutami na skroni.

- Oto przysiągł przed Niebem na Piekła korzyści;  
 Oto wyteżył siły swe piekielne;  
 Oto zapragnął nowych pastw: aliści,  
     Wionęły czasu tchy nieśmiertelne,  
 Armije myśli, pod sprawą Cór Nieba,  
 [70]      Wraz wystąpiły do zwarcia:  
 Wszechnarodowa wszczęła się potrzeba.  
     I oto dawna moc czarcia  
 Już terazniejszym carom nie wystarcza;  
 W fałszu i kłamstwie już zasłabła tarcza.  
     Myśl prawdy czysta i żywa,  
     Z wyżyn niebiańskich ciśniona,  
     Piorunem ducha przeszywa  
 Szatanów ziemskich czaszki i łona.  
 I oto myślą Prawdy przeszyty,  
 [80]      Iść naprzód? cofnąć się? nie wie;  
 Wydał fałszywe na wolność kwity;  
 I przygotował zarzewie...
- Dokoła wodzi wzroki pochowo;  
 Dokoła wodzi słuchy z przestrachem:  
     Posłyszysz lechijskie słowo,  
 Nowym Dagonów trzęsące gmachem.  
     I ujrzy pęknięte ściany;  
 Ujrzy na stropach znaki grożące;  
 Uczuje mocy swej huragany  
 [90]      Przeciwko sobie wiejące.  
     Gdy Syna Czasu obaczy,  
 Rozpacz mu myśli wyzwie do boju;  
     Lecz on, w palącym napoju,  
     Broń znajdzie przeciw rozpaczy;  
     Sumienie w jelita wtłoczy;  
     W kielichy zapuści oczy;  
     Umysłem w drzemki przygaśnie,  
     I duchem zaśnie.
- Głosy Orłowów i Murawiewów,  
 [100]      Jakby z tygrysy dobyte ziewów,  
 Zza pleców rzucone w słuchy,  
 Wyrwą go z pjanej zaduchy,  
 Obróć do świata twarzą,  
 I nastajaszczym Carem pokażą.





I tych Kaukazów, Sybirów;  
I kraj dokoła krzyżów i kirów.

Oblubienico narodów!  
Matko bohaterów!  
Matko męczenników wolności i wiary!  
Ojczyzno Synów Czasu, których orszak bratni  
Pierwszy wystąpił na pole ofiary,  
I schodzi ostatni,  
W nędżnościach ciała, w bogactwach ducha,  
[150] Z pola krwi, łez i znoju,  
Z pola wiekowego boju;  
Matko! niech dojdzie do twego ucha  
Głos odegnany od ciebie...  
Niechaj do ciebie doleci  
Po bratnich sercach twych dzieci,  
Lub, z duchem gońcem, po niebie.  
Wzniesź powieki wiekowym płaczem obciążone,  
Pojrzyj w nieba stronę;  
Tchnieniem odetchnij letszem,  
[160] Odetchnij powietrzem,  
W którym Duch Święty przez swe anioły,  
Zasiał nowego szczęścia żywioły.  
Oto z twoim talizmanem,  
Z alelui oceanem,  
Cud, archanioł nowy, czeka  
Na wybranego człowieka.

Oto z Ducha Świętego weszła w czas odmiana.  
Dane jest serce nowe, i moc nowa dana.  
Dojrzewają owoce krwi, płaczu i trudu.  
[170] Przymierzone cierpienia są twojego ludu.  
Co zapalił Duch Święty w twym łonie nie zgasło.  
Nie ustawaj! Zwycięstwa wydane jest hasło.

Noc z dniem, z radością, smutek są w czasie kolejach.  
Raduj się w myślach, raduj się w nadziejach!  
Doczekasz się wniebowzięcia.  
Przy radosnym okrzyku wszystkich cnych narodów,  
Wejdą niebiańskie córy do twych siół i grodów:  
Gotuj się do ich przyjęcia.

- [180]           A ty lechijski wszelki zacny synu!  
 Coś u Bałtyku, coś jest u Euksynu,  
 Czy twe piastunki Wisły, Warty, Duny;  
 Czy Borysteny, Niemny twe piastuny:  
 Ty nie ustawaj! bo z twojego czynu  
 Duch budujący dobry ma budulec.
- Duchowi czasu wszystko musi ulec:  
 Musi być ołtarz powszechnej wolności!  
 Musi być boski tron sprawiedliwości!  
 Muszą zejść wszyscy pod prawa strychulec,  
 I myśli swoje przejąć Świętym Duchem,  
 [190]           I śpiąc swe serca braterstwa łańcuchem;
- A tobie,  
                           Lechijski wszelki cny synu,  
 Czy u więzienia, czy też przy grobie,  
                           Powtórzyć z piewcą Erynu\*:  
*Grób i więzienie droższe są, jeśli*  
                           *Da im swe imię mąż prawy,*  
*Niżli trofea tych, co się wznieśli*  
                           *Z wolności zwalisk do sławy.*

### OBJAŚNIENIA [POETY]

W wersie 93:

Moore.

Powtórzyć z piewcą Erynu:

**SYN CZASU**  
**[W TRZECIM ZAKONIE]**

Nad rodem ludzkim tkwi przeznaczenie  
Prawem nadanym od Boga.  
I jest w tym prawie słowa nasienie;  
I przepisana jest droga;  
I są przepisy, środki jakimi  
Nasienie słowa ma zejść na ziemi.

[10] Bóg nie odmienia; człowiek odmienia,  
A brnąc w odmiany piekielne,  
W piekło odstąpił od przeznaczenia;  
Dostał się w przejścia śmiertelne;  
I, zamiast co by zdobywał wieczność,  
Wywołał w walce śmierci konieczność.

Ducha swojego skarlił, zubożył;  
Pogardził rozumem jasnym;  
Nieprzyjacioły swoje rozmnożył,  
I stał się wrogiem swym własnym;  
Z walki do walki, z szału do szału,  
Moc dał nad sobą dzikiemu ciału.

[20] Mijały czasy, mijały wieki  
On nie ustawał w zapasach,  
Nic niewidzące trzymał powieki  
W słowach, wypadkach i czasach;  
Wciąż się odziewał kar oceanem,  
Albo rozpaczy buchał wulkanem.

Szukał wywyższeń w pysze, w pokorze;  
Za szczęściem gonił, przepadał:  
Czemuż nie spojrzął w twe słowo, Boże!  
I twego słowa nie zbadał?  
Wszak tam królestwa twego nasienie;  
[30] Wszak tam wieczności jest wyzwolenie.

Próżno czas swoje syny wywodził,  
I mocą wielką obdarzał:  
Niemocy tylko każdy dowodził,  
I prawa twoje obrażał.  
I nie rozumiał żaden z nich ciebie;  
I nie rozumiał żaden z nich siebie.

Ty nie tronujesz ani panujesz,  
Ani się pysznisz, ni korzysz;  
Lecz tworzysz wiecznie, wiecznie miłujesz;  
[40] I dla miłości li tworzysz.  
I ten cię tylko zrozumieć zdoła,  
Kto cię miłością kocha anioła.

Gdzież taka miłość? u kogo ona?  
Gdzie dusza zupełnie czysta?  
Gdzie myśl nad wszystkie myśli wzniesiona?  
Jak słońce tak promienista;  
Jak słońce widna, ożywiająca;  
Jak namiot nieba ogarniająca.

Gdzie duch człowieczy, co mieszka w ciele  
[50] Jak Samson w Etamu skale?  
Gdzie ten, co duchem stoi na czele,  
Co, jako morskie wiatr fale,  
Myślą podnosi serc miliony,  
Wódz bez buławy, król bez korony?

Gdzie syn twój, Czasie! syn twój prawdziwy?  
Gdzie Nazareusz twój, świecie?  
Gdzie ten duch wielki, czyniący dziwy?  
Mąż? młodzian? czy jeszcze dziecię?  
Czy przeszedł próby? czy walczy jeszcze?  
[60] Czy go widzicie, źrenice wieszczę?...

Czy go widzicie?... Ach! i on zginie...  
I jemu zginąć potrzeba...  
Śmiercią on swoją życie rozwinie  
Zesłane na Ziemię z Nieba.  
Śmiercią on swoją da życiu rękę,  
Co od Ludzkości odejmie mękę.

Czas jego ojcem, matką mogiła;  
Jego kolebką więzienie;  
Z łez pokarm jego, a z marzeń siła;  
[70] Jego nauką cierpienie.  
Zwie się Duch-Naród, trójcą jest zatem  
Z Duchem-Człowiekiem i Duchem-Światem.

On przeznaczenie ludzkiego rodu,  
I słowo rodzące zbadał;  
Między narody Wschodu, Zachodu  
Chodził i opowiadał;  
I na Południu i na Północy  
Głosił o nowej żywota mocy.

I nad myślami myślą swą świecił,  
[80] Duchem swym duchom przewodził,  
I ogień w sercach ogniem swym niecił;  
I wciąż przez próby przechodził;  
Nigdzie nie dotknął ziemi bezkarnie,  
I mnogie, mnogie przebył męczarnie.

I poznał Boga; i w swym żywocie  
Miłości ołtarz zbudował;  
I stać przy Prawdzie, i stać przy Cnocie  
Wiecznie a święcie ślubował.  
I mieszkał w Etam; i czynił dziwy;  
[90] Czas wyrzekł: oto syn mój prawdziwy.

Z miłości słońcem oto on dąży...  
Z nim dnia nowego odźwierny...  
Orszak aniołów wciąż gdzie on krąży;  
Śpiew się rozbudza niezmierny,  
Od siół i grodów, do siół i grodów,  
I do narodu, i do narodów.

Od tego śpiewu praca się pocznie;  
Pocznie się ludów przymierze;  
Duch nie ustanie, serce nie spocznie;  
[100] Zjawią się nowi rycerze.  
Prawda i Cnota dadzą broń nową,  
Broń dla złych straszna, broń Chrystusową.

Niepoliczona moc nowych męży  
Do walki sercami stanie;  
I ostatecznie Chrystus zwycięży.  
Nastąpi nowe wybranie.  
Duch-Świat się pocznie na nowym sejmie;  
I kościół nowy ziemię obejmie.

[110] Co zbudowała niebo człowiecze,  
Miłość, ten kościół zbuduje.  
A strzec go będą nie żadne miecze,  
Którymi Zły-Duch wojuje;  
Ni żadne słowa, których używa  
Udana prawda, mądrość fałszywa.

Ale go serca strzec będą same,  
Miłością zbrojne jedynie.  
Miłość zbuduje dla grzechów tamę;  
I do miłości grzech zginie.  
Miłość namnoży świętych żywiołów,  
[120] I poprzera bia ludzi w aniołów.

W każdą myśl wejdzie miłości gwiazda,  
Noc myśli w dzień się rozgwieździ  
Znikną pokory i pychy gniazda;  
Mądrość się wszędy rozgnieździ;  
Rodzić się będą li dobre chęci;  
Myśl się zanieli, wola wyświęci.

Mądrość otworzy wiele tajemnic,  
Złością i głupstwem zamkniętych;  
Wypuści z więzień, wywiedzie z ciemnic  
[130] Wiele żywotnych prawd świętych.  
Powszechną wojnę wydadzą ludzie  
Wszelkiemu kłamstwu, wszelkiej obłudzie.

A jako słońce zdejmuję z siebie  
Chmur i obłoków odzienie,  
I rozpościera po całym niebie  
Oblicza swego promienie:  
Tak się odsłoni prawda na ziemi,  
Tak się rozpostrze promieńmi swemi.

[140] I wiedza wtedy nie będzie marą  
Na pokuszenia wodzącą;  
I wiara będzie nie chromą wiara,  
Nie ślepą, ale widzącą;  
Wszelki się złości trud udaremni:  
Żaden już Boga fałsz nie zaciemni.

I przed człowiekiem dola bogata  
Wiedzą się pewną otworzy:  
Że on jest twórcą swojego świata;  
Że świat swój myślami tworzy;  
Że ze złych myśli ma świat piekielny;  
[150] Z dobrych niebiański i nieśmiertelny.

Dąż Synie Czasu! dąż swymi tory  
Przez piekła, czyście<sup>3</sup> padolu!  
Potęgi złości, zmory, upiory,  
Z głupstwem, z ciemnotą pospołu,  
Już cię zawrócić, wstrzymać nie mogę:  
Zdobycwo Nieba, dąż swoją drogą!

Masz dojść, i dojdiesz kędy się kończy  
Moc i królestwo Szatana;  
Gdzie ziemia z niebem w jedno się łączy;  
[160] Gdzie ostateczna wygrana;  
Gdzie Duch-Świat ciebie w żywocie przejmie;  
I wiecznym szczęściem wszystkich obejmie.

1861

---

<sup>3</sup> W rękopisie zapis: *czyście*.



## ODEZWA MOSKIEWSKA

Kto chce być męczennikiem, niech się do nas zgłosi.  
Do Nieba dziś najwięcej dostaje się z Rossii.  
Nasze prawa nie bronią służyć Niebu czynnie.  
Krzyczą, że u nas ludzie męczą się niewinnie:  
Niechaj powiedzą jakich ludzi Bogu trzeba.  
Cóżby się stało z Rossii, gdybyśmy do Nieba  
Wyprawiali złoczyńców? Nie! w takim sposobie  
Rossia źle by służyła i Bogu i sobie.

Na nas Bóg przesadowił Rzymian powołanie.

- [10] My tak mamy Polaków jak chrześcian Rzymianie.  
Cóż gorszego, na przykład, Mongoł od Latyna?  
Że męczymy Polaków, czyż do skarg przyczyna?  
Wszak stąd im i nam sława: im z męstwa nam z siły;  
Nam ze zwycięstw i życia, im z walk i mogiły;  
Oni śmiercią nad światem stanęli wysoko,  
My życiem się rozmogli po ziemi szeroko –  
Od Szwecji w Antypody, od Niemiec do Persji –  
Oni pierwsi po duchu, my po ciele pierwsi;  
Im nie przykrzy się ciągle na męki narażać
- [20] Nam nie przykrzy się męczyć. Im nie chce się zważać  
Na nasz rozum i szczęście, nam się nie odechce  
Korzystać z ich nieszczęść: a czy żaba krechce,  
Pies warczy, lub świat krzyczy, na jedno wychodzi.  
Niech krzyczą! obaczymy co komu zaszkodzi;  
Co się z czego wywiąże, i co ostać zdoła:  
Niebo polsko-sławiańskie, czy piekło Mongoła?  
Czy Bóg, przekławszy, carów z ich prestełów zsadzi,  
I na miejsce carstw, swoje królestwo wprowadzi?  
Lub się do moskiewskiego przyłączy caratu,
- [30] I przed nami pokłony bić rozkaże światu?  
Takie oto pytania zadajem czasowi.  
Świat czeka wyprężony co nam czas odpowie.  
Sławianie! czas i o was pomyśli nam każe.  
Raczymy o was pomyśleć; padnijcie na twarze!  
Wy, co lubicie żeby wami kto bądź władał,

- Żeby żył z was i za to kijami okładał,  
 Macie zrzęcnosć spod deszczu przenieść się pod rynnę.  
 Posyłałiśmy do was słowa miodypłynne;  
 Lecz widać, że na naszym nie znacie się miodzie:
- [40] A wszak to jego zapach w angielskim narodzie  
 Dziś bardziej się podoba niż koloński zapach.  
 Podaliśmy go przecie nie w niedźwiedzich łapach,  
 Lecz w pieśniach, które car sam napisać rozkazał,  
 Które przeczytać raczył, i z nich nie wymazał  
 Nawet słowa wolności; on, car, dla którego  
 Wolność, wolność słowo jest coś bardziej złego  
 Niż świętość dla szatana, on przeniósł na sobie  
 Taki gwałt, jego carskiej zadany osobie,  
 Żeby się wam podobać: cóż przeto się znaczy
- [50] Żeście jeszcze nie z nami? Jakże się tłumaczy  
 Opieszalsosć w poddaniu swych grzbietów i kieszeń  
 Pod prawa, rządy nasze? Czyliż wam przyspieszeń  
 Wyrażniejszych potrzeba? Wszakęście nie ślepi?  
 Wszak widzicie gdzie komu gorzej albo lepij?  
 Prawda! macie Prusaka, macie Austriaka<sup>4</sup>;  
 Lecz nie macie Moskala, nie macie Kozaka.  
 Prawda! i oni mają szpony i pazury,  
 Umieją także chodźć koło waszej skóry;  
 Umieją was za gardła tak trzymać jak chcecie,
- [60] I wypróżniać kieszenie i jeździć po grzbiecie;  
 Umieją także męczyć – i, w katowskiej sztuce,  
 Jeżeliśmy nie u nich byli na nauce,  
 To dla tego, że u nas także była szkoła,  
 Szkoła najdoskonalsza, warego – mongoła.  
 Jest i u nich fakultet obłud, fałszów, kłamań,  
 Zdrad, matactw i podstępów, słów i przysięg łamań  
 I oni z Boga szydzą gorzej od szatana;  
 I ich wiara jak nasza słowy udawana;  
 I oni, jak wypadnie, to podli to dumni;
- [70] I oni bardzo silni i bardzo rozumni,  
 Silniej oto od was tymże rozumniejsi;  
 Ale my rozumniejsi od nich i silniejsi.  
 My umiemy być lwami srodze i wspaniale,  
 Z nich zawsze tylko lisy i tylko szakale.

<sup>4</sup> W wydaniu paryskim zapis: *Austryaka*.

- My skaczem i podłazim jak wypadki każą,  
 Oni póty się płaszczą i póty podłazą,  
 Póki im nie pomożem na wierzch się wydrapać,  
 I, będących pod spodem, za głowy połapać.  
 My panujem sposobem wilczym, oni sępim.
- [80] Oni tępią i niemczą, my, choć także tępim,  
 Lecz nie moskalim; owszem sławianiejem sami:  
 Mówim Sławian językiem, zwiem się Sławianami.  
 O! pójdźcie! obaczycie jak miło, jak zdrowo  
 Mieć Moskala przy sercu, przy głowie, nad głową.  
 Pójdźcie! przysięgam sobie przed Bogiem na cara,  
 A przed carem na Boga – i będzie z nas para:  
 My panować będziemy, wy służyć będziecie;  
 Męczyć was tak będziemy jak sami zechcecie,  
 Jak męczymy? niechaj wam powiedzą Polacy.
- [90] Pewno ani Prusacy ani Austriacy<sup>5</sup>  
 Nie mają takich knutów, pletni, różg i pałek.  
 Gubernator wojenny albo feldmarszałek,  
 W zastępstwie cara, rządzić będzie i dowodzić.  
 Przepisze wam jak macie po formie stać, chodzić;  
 Po formie milczeć, gadać; po formie się modlić;  
 Po formie kraść i kłamać; po formie się podlić;  
 Znać po formie, na przykład, co po formie znaczy  
 Kiedy najmiłościwiej car rozkazać raczy  
 Postąpić po ojcowsku? jak wszystkie ukazy,  
 I jak wszystkie po formie tłumaczyć wyrazy?
- [100] Nauczycie się prędko i łatwo form wszelkich:  
 Jak małych czynowników, jak średnich, jak wielkich  
 Po formie przekupywać, i po formie prosić.  
 Dostaniecie przepisy jaką odzież nosić.  
 Wiedzieć będziecie kiedy czapka się zdejmuje,  
 Kiedy wąsy się gołą, kiedy co się czuje,  
 I kiedy co się myśli. Głowa nie zaboli:  
 Bo car wiele wam myśleć i czuć nie pozwoli.  
 Wy sami nie zechcecie czuć i myśleć wiele;
- [110] Wszak wiecie, że dwie krowy ssie pokorne cielę?  
 Czym zaś ogień jest wodzie, tym myśl jest pokorze;  
 I uczucie z pokorą zgodzić się nie może.  
 A gdy trzeba pokory, po formie pokory,

<sup>5</sup> W wydaniu paryskim zapis: *Austriacy*.

- Ażeby z dwóch krów mleko było każdej pory  
 Dla jednego cielęcia, żeby czasem śmiałka  
 Nie wzięła chęć obrazić cara, feldmarszałka,  
 Albo gubernatora, albo tam jakiego  
 Czynnownika chociażby kollegialnego,  
 Chociażby assessora lub registratora;
- [120] Gdy widoczne niezbędną potrzebna pokora,  
 Ta szczególnie co bywa głupoty dowodem;  
 Gdy po carsku car rządzić nie mógłby narodem  
 Nie cielęco pokornym, nie podłym bydłeco,  
 Nie indyjsko cierpliwym, nie głupim zwierzęco:  
 Wy sami więc będziecie mądrze pokornymi,  
 Cierpliwymi, podłymi i mądrze głupimi.  
 Pokornie iść będziecie na zsyłki, w rekruty,  
 I z cierpliwością znosić pałki, pletnie, knuty.  
 Uzbroicie się w piki, sztyki i pałasze;
- [130] Zabijać się będziecie na rozkazy nasze.  
 Skarzy się nie będziecie na kradzieże, zdzierstwa,  
 Postoje i odkupy, więzy i morderstwa.  
 Cóż tam! że, po przykazie, którego napadną,  
 Złają, stłuką, okują, obedną, okradną,  
 I zwiozą do turmy albo cytadeli...  
 Ot, w końcu się pokaże iż diabli nie wzięli.  
 Bo jest oskarżony oprawdać się umie  
 Po zwyczaju, po formie, po sprawnym rozumie,  
 Po sąd potrafi kota ogonem obrócić,
- [140] Wilk syty kozie całej da do domu wrócić.  
 Jeśli się nie oprawda, to jest nie okupi,  
 To dowiedzie że głupi; więc za to że głupi,  
 Czyli niemądrze głupi, sprawiedliwie zginie,  
 Lub pójdzie na świętego w sybirskie pustynie.  
 I cóż stąd, że jak bydło ludzi w Sybir pędzimy,  
 Że knutów nie żałuję, że pałek nie szczędzimy!  
 Przecież wszystko na Sybir przepędzić się nie da;  
 A od pałek i knutów czyż tak wielka bieda?  
 Dostanie kto, na przykład, knutów sto najwięcej,  
 Lub pałek dwa, trzy, cztery, pięć i sześć tysięcy...
- [150] I cóż tak okropnego? wybiją, zabiją,  
 W wykopany dół rzucą i ziemią przykryją.  
 Nie wszystko jedno zginąć tak albo inaczej?  
 Pięć, sześć tysięcy pałek, cóż to temu znaczy

- Co za drugim tysiącem już nie czuje bicia,  
 Dla tej prostej przyczyny że już nie ma życia.  
 Dusza śmieje się, kiedy trupa wiozą, wleką,  
 Po komendzie, po formie, rąk tysiącem sieką;  
 Ona śmiejąc się mówi: Myślicie duraki,  
 [160] Że to mnie tak pałkami dajecie się w znaki.  
 Żeby z ciała wypędzić, zapędzić do nieba,  
 I trzech tysięcy pałek dla mnie nie potrzeba;  
 Więc tylko w tysiąc hyclów, dla carskiej purchawki,  
 Szatkujcie pałkami trupa dla zabawki –  
 Bawciez się! Więc się bawim w pałki, różgi, knuty,  
 Jak Hiszpanie w swe byki, Anglicy w koguty.  
 I z tego, tfy! do krzyków budzi się pochopność!  
 Potwarcy nasi krzyczą: <<okropność! okropność!  
 Hańba! piekło!>> świat cały zasiałi potwarzą  
 [170] I krzykami na Rosję, a tego nie zważą:  
 Że te knuty, te pałki okropne, haniebne,  
 Dla bardzo ważnych przyczyn bardzo nam potrzebne.  
 Przy nich mróz nie śmie do nas mówić swym sposobem;  
 Przy nich głód woli cichym w szeregu stać grobem;  
 Przy nich z gardła pragnienie wyciąga swą szponę;  
 Przy nich miłość odrzuca swój magnes na stronę;  
 Bez nich narodowości my byśmy nie mieli,  
 I moskiewskiego ducha ludzie by nam wzięli;  
 One o carskiej mocy mówią nam dobitnie;  
 [180] One uczą nas nie czuć i nie myśleć szczytnie.  
 Toteż tylko są u nas podłości zaszczytne,  
 I szczytne niemyślenia i beczucia szczytne.  
 Możeż być szczytniejszego coś bardziej na świecie  
 Jak to bicie się nasze po twarzy, po grzbiecie,  
 I po tych częściach ciała które są do bicia  
 Wyraźnie przeznaczone? Ileż to w tym życia!  
 Ile ze świata sztuki wypędzim ruchów!  
 Ile dodanych raptem lub odjętych duchów!  
 Ile póż dla snycerzy albo dla malarzy!  
 [190] Ile scen dla teatrów! a dla ich pisarzy  
 Jakie skarby traiczne, traiczno-komiczne!  
 Większe niżli biblijne, niżli homeryczne.  
 Do jakiegoż to stopnia nie dojdzie wrażenie  
 Gdy przez strój pędzić będą, knutować na scenie,  
 Brać kobiety pod różgi, sługi pod nahajki,

- I bić dopóki baryń nie wypali fajki!  
 Wtedy pewnie ustaną na brak akcji żale.  
 Cyrki, łącznie zastąpi teatr doskonale;  
 I sztuka dramatyczna dojdzie tam nareście,  
 [200] Dokąd dojść nie zdołała, choć szła lat ze dwieście.  
 Powszechność wtedy przyzna: że geniusz mongolski  
 Świat nowy artystyczny wprowadził do Polski,  
 A przez Polskę do świata. I któryż człowieczy  
 Wtedy język i któreż pióro nam zaprzeczy  
 Cywilizacyjnego posłannictwa w świecie?  
 W tym posłannictwo udział także mieć możecie:  
 Udział czynny i bierny; czynno-bierny raczój;  
 Albo po prostu bierny. U nas jedno znaczy  
 Stan czynny i bierny. Kto jest w stanie czynnym  
 [210] Ten bierze; w stanie biernym jest także nie inny  
 Tylko czynnym: bo branie jest także czynnością,  
 I wszelka u nas czynność kończy się biernością.  
*Brać i brać!* godło nasze i naszego nieba,  
 Nasza cywilizacją i naszą potrzebą...  
 Szeroka to materia; więc na innej karcie  
 Rozpiszemy się o niej szeroko, otwarcie,  
 Na uwieńczenie dzieła, do którego treści,  
 Bądź to w kształcie rozprawy, bądź w kształcie powieści  
 Wejdą: pałki, nahajki, różgi, pletnie, knuty,  
 [220] Dyby, powrozy, śledztwa, zsyłki i rekruty,  
 Cytadelle, katorgi, Sybiry, Kaukazy,  
 I roty aresztanckie i carskie ukazy,  
 I inne, tym podobne, ojcowskie sposoby  
 Cywilizacji naszej, i ducha wyroby.  
 Zwrócim waszą uwagę na stan nasz moralny,  
 Pewni, że wykrzykników wstanie las pochwalny:  
 Jaka dobra ta Rossia! jaka Moskwa święta!  
 Jak o wszystko się stara, o wszystkim pamięta!  
 Jak ona nie podbija – tylko się rozszerza!  
 [230] Jak nikogo nie zdradza! jak wszystkich zawiera!  
 Jaka u niej opieka nad słabszymi błoga!  
 Jaka miłość bliźniego! jaka wiara w Boga!  
 Jaka zgoda w małżeństwach! jaka w prawach jasność!  
 Jakie życie bezpieczne! jaka pewna własność!  
 Co postępów oświaty i postępów sztuki!  
 Co przykładów zbawiennych! co boskiej nauki!  
 Sami się przekonacie, i puścicie gromy

- Na tych co miecą potwarz na nasze Sodomy,  
 Z których, choć przepowiednie już były złowieszcze,  
 [240] Żadna się w głębie ziemne nie zapadła jeszcze.  
 Lecz, wedle oświadczenia, wszystko to przedmiotem  
 Innego ma być pisma, zatem potem o tem;  
 Tu, ażeby odezwę po formie zakończyć,  
 Wypada o wolności naszej coś dołączyć.
- My, nie mamy wolności angielskiej, francuskiej,  
 Holenderskiej, belgijskiej, szwedzkiej albo pruskiej,  
 Lecz mamy swoją wolność. U nas, mocą złota,  
 Cnotą zbrodnia a zbrodnią przedstawia się cnota.  
 U nas tylko ubogim nie wolne są zbrodnie.
- [250] U nas można katować, lżyć i kraść swobodnie –  
 A jest kogo okradać, i lżyć i bić kogo. –  
 U nas wolno z ubogim obchodzić się srogo;  
 I bogatego można mieć w tygrysiej paszczy,  
 Jeśli nie carochwalca i nie nastajaszczy.  
 Nam wszelkiego rodzaju wolne są szalbierstwa.  
 Chełpić się z naszych kruczków, z oszustwa, z szulerstwa  
 Nam wolno i przed Bogiem i przed Carem kłamać,  
 Nie dotrzymywać słowa i przysięgi łamać:  
 Jeśli to słowo nasze, albo ta przysięga,  
 [260] Cara lub Wysokości jakiej nie dosięga.  
 Przekupstwo u nas drugą stało się naturą.  
 Przeleźć, podleźć wszędzie – górą, dołem  
 Niedźwiedziem, wilkiem, wężem, tchórzem lub ka[narkiem]<sup>6</sup>  
 Zahaczyć cudzą własność i stać się jej panem,  
 Nam wolno, owszem za to u nas zamiast kary  
 Jest nagroda: czynami i pozdrawiają cary,  
 Podnoszą w generały i gubernatoru,  
 Obsypią chrestami i stawiają za wzory.
- Prawda, żeśmy od pałek i knutów zawiśli;  
 [270] Lecz, że u nas car tylko i czuje i myśli,  
 Nieprawda. Cary zawsze bez serca być muszą.  
 Carów z sercami u nas trują albo duszą.  
 I myśleć Cary także nie mogą dowoli.  
 Niechaj spróbuje który, niech sobie pozwoli  
 Myśleć jak chrześcijanie albo jak Polacy!  
 Ujrzy czy się nie znajdą między nami tacy,  
 Co, albo jego myślom carskie tory dadzą,

<sup>6</sup> W wydaniu paryskim słowo urywa się na sylabie „ka”, jest niedodrukowane.

- Albo wszystkie zeń myśli na wiatry wysadzą.  
 I to także nieprawda, ażeby Moskale
- [280] Nie myśleli, nie czuli. Myślą doskonale,  
 I czują doskonale. Moskal – Rossijanin  
 Myśli, czuje, jak myślał i jak czuł Rzymianin,  
 Kiedy nad Kapitołem, mgłą owiana mara,  
 Rozbłysła panią świata i gwiazdą Cezara.  
 W naszych głowach moskiewskich igra myśl bogata,  
 Z piersi głos wyrywa się: my panowie świata!...  
 My panowie! nam służą tłumy cudzoziemców,  
 Tak Francuzów, Anglików jak Greków jak Niemców.  
 Nad nami kto? Car tylko. To nasz bóg widomy.
- [290] Z jego słów dla nas prawo, a dla świata gromy.  
 Imię jego niepróżnym stało się postrachem:  
 Czas da hasło, on słowo; a jednym zamachem  
 Sto głów hydry, sto koron wionie mu pod stopy –  
 W dodatku, z trupem Azji, z trupem Europy.  
 Żaden Moskal nie wątpi, że, za Romanowa,  
 Z świata będzie świat stary, z Rossii Roma nowa.  
 Taka myśl i uczucie, taka nasza wiara;  
 I dlatego, nie mówiąc, mówimy do Cara:  
 O Carze! ty nasz ojciec, nasz pan samodzierny,
- [300] Bij ty nas! niech pod tobą Rossia drży i skwierczy!  
 Katuj bez miłosierdzia! tylko nie do śmierci.  
 Zostaw życia w połowie, a przynajmniej w ćwierci,  
 Ażebyśmy korzystać mogli z twego daru.  
 Ty nam świat podarujesz; czy nieprawda Caru?  
 A Car najmiłościwiej, po ojcowsku, raczy,  
 Mówiąc nie mówiąc, mówić: <<Tak jest, nie inaczej!  
 I dopóty będziecie mieli ze mnie kata,  
 Dopóki w ręce moje nie dostanę świata.  
 Świat w moich rękach, waszą korzyścią się stanie.
- [310] Tak ma być!>> Czy słyszycie? Słuchajcie Sławianie!  
 Cywilizować będziem, świat cywilizować!  
 To jest hulać, kraść, łupić, męczyć i mordować.  
 W części odrzem, okradniem, w części wymordujem,  
 Resztę, ma się rozumieć, ucywilizujem,  
 Czyli spodlim i scarzym. O! pójďte Sławianie!  
 Pójďte i miejcie udział w tej świata przemianie!  
 Udział, jaki już mają wasi pierworodni.  
 Widzicie że umiemy, że jesteście godni  
 Być panami waszymi. Zrobim dla was wiele:
- [320] Polska przykład. Hej! do nas bracia, przyjaciele!



## ODPOWIEDŹ WSEWOTADOWI

### A PRZESTROGA SŁAWIANOM\*

Co to? carskiego słyse Wsewotada,  
Nad Newą huczy: <<Tyranom zagłada!  
Wolność Sławianom!>> Sławianie do chóru!  
Wsewotadowi carskiemu do wtóru:  
Śmierć cudzoziemcom! niech zginą tyranie!  
Niech żyje wolność! – zahuczmy Sławianie!

I któż nie zagrzmie, pod Sławii niebem,  
Żywiołem (\*\*\*) wolności, tyraństwa pogrzebem?  
A jednak, biada!... Czegóż chce wśród Sławian

[10] Ten tam naród i niedźwiedź i pawian?  
Co się przerabia ciągle na ich wzory  
Żeby ich dusić, potwór nad potwory!  
On, co niekiedy w pustyni, wśród dziczy,  
I o wolności zamruczy, zaryczy,  
I czegoż chce on pomiędzy Sławiany?  
Moskal! Uralec! tyran nad tyrany!  
On, co w tyraństwie dawne Otomany,  
Dzisiejsze Niemce i Huny przechodzi,  
Nie, on, Sławianie, z nami się nie zgodzi.

[20] On jeśli z nami wykrzyk swój zespoli;  
Jeśli nas w pieśni od siebie pozdrowi;  
I jeśli zechce dobyć nas z niewoli:  
To, by nas poddać swojemu carowi,  
By z naszych niedol swą dolę wykształcić,  
By nasze wszystko popsować, pogwałcić,  
A wzięwszy pod się, podeptać, pokrwawić,  
Wysmoktać, zdusić, i wreszcie zadławić.

Macie wzór! Patrzcie, pobratymi moi,  
Kędy królowa rzek sławiańskich poi  
[30] Ziemię odziane w krzyże i w tych groby,  
Co, od Chrobrego wiekopomnej doby,  
Z wrogami Sławii ciągle wiedli wojny:  
Ośm wieków byli na czele Sławianów,  
Za braci siebie znając nie za panów;

- Dziś za to ziemi wolnej i spokojój  
 Nie mają choćby dla swych tam kurhanów.  
 Patrzcie gdzie Prypeć, wołyńskich wód pani,  
 Borystenowi zanosi w dani,  
 By społem, tworząc wyspy i limany,  
 [40] Z czarnomorskiemi łączyć się barchany;  
 Stańcie oczyma nad tymi całuny  
 Co są od Wisły do Niemna i Duny;  
 Wpatrzcie się tylko w to krajów więzienie,  
 W ten czyściec ziemski, w to piekiel sąsiedztwo;  
 Wpatrzcie się tylko w dziecko tortur, *śledztwo*;  
 Wczujcie się tylko w milionów drzenie;  
 Dość będzie! potem wsłuchajcie się w pienie  
 Tam Wsewotada, a tutaj Kollara...  
 Poznacie piekło co się wam okrasza  
 [50] Barwą poezji, niebem się ogłasza.  
 Ale skądkolwiek wyrwie się wołanie:  
 <<Niechaj przepadnie tyraństwo!>> Sławianie,  
 Na wtór piersiami uderzmy wszystkiemi:  
 <<Niechaj żyje wolność! niech tyraństwo zginie!>>  
 I mądrą wolność dłońmi święconemi  
 Na samodzierstwa osadźmy ruinie.  
 .....
- Jeżeli duszy twemu narodowi
- Nie wydarł Turek; jeśli Niemcowie  
 Nie dał się pożyć, a pożyty strawić;  
 [60] Jeśli cię Madiar nie zdołał zadławić;  
 Jeśli chcesz widzieć skon swego narodu,  
 W tym skonie ujrzyć obraz Laokona;  
 Jeśli chcesz kraj swój nazwać *Wieżą Głodu*,  
 Wpleść jego ducha w polipu ramiona;  
 Oh, jeśli jarzmo jeszcze mało boli;  
 Jeśli cię noże ranią nie dość ostre:  
 Na towarzyszkę, na boleść siostrę,  
 Na towarzyszkę Polski i niedoli,  
 Daj swą ojczyznę wypuścić z niewoli  
 [70] Na wolność carską...
- Sławianie do chóru!
- Ja wam chór zacznę; huczcie mnie do wtóru:  
 Zgoda cierpiących! zgodnych dzielność, zdrowość,  
 Celów i środków dobroć, jednakowość!

Gruntem wolności Bóg, serce zasiewem,  
Rozum żniwiarzem, a *precz z Rosją* śpiewem!

.....

Co za kraj, w którym nawet pieśń spodlono!

Nawet pieśń w Rossii carem zarażono,

Nawet pieśń w Rossii pełna jest chytrłości,

[80] Nawet pieśń w Rossii urąga z wolności;

A jednak wolność i tam weszła<sup>7</sup> w pienie,

Lecz jaka? po co?... w czas oczy, Słowienie,

I uczyście! Rossii nie wiercie!

Rosjijskiej pieśni, choćby w czeskim słowie,

Chociażby w polskiej, choćby w świętej mowie,

Choćby z wolnością podanej, nie bierzcie!

Pajęczęcej sieci strzeżcie się o muchy!

Niewolne ciała, miejcież wolne duchy!

Nie dajcie sobie wychwycić z wnętrzości

[90] Tych sił żywotnych, które wystarczyły

Wam kilkowiekie przecierpieć mogły,

I wielki żywot założyć w przyszłości.

Zły stary tyran, ale gorszy młody.

Biada wam biada sławiańskie narody!

Jeśli was Rossi w swoją moc dostanie.

Na Polskę tylko patrzajcie Sławianie!

Taka was wolność, taka dola czeka!

Taka dla Sławian Rossii opieka!

Rossii nie Turka lub Huna się strzeżcie!

[100] Rosjijskiej pieśni nie wiercie! nie wiercie!

Lecz jeśli gdzie kto wykrzykuje: Biada,

Biada tyranom! – czy to Wsewotada

Głos czy Kollara – Sławianie do chóru!

Choćby samemu carowi do wtóru,

Biada tyraństwu! krzyczmy, biada! biada!

*Londyn, 1844*

<sup>7</sup> W wydaniu paryskim forma: *wejszła*.

**OBJAŚNIENIA [POETY]**

\*

Tytuł:

*Wsewotad*, nadworny carski poeta, napisał wiersz do Sławian. Tatarsko-bizantyjska polityka, niedźwiedzio-zorzego syna, odzwierciedliła się w tym drobnym poetyckim płodzie. Muza moskiewska pokazała swoje niedźwiedzie łapy; chociaż car kazał tylko „w lisa zagrać” ze Sławiany. Biedne muzy w Rossii! Biedniejsze niż małpy we Włoszech, albo pudle w Niemczech. Bądź co bądź, muzy nie umieją carom służyć; lepsze *ruble!*

\*\*

w. 8:

*Żywio, hej żywio!* sławiańskie wiwat.

**PIEŚŃ**  
**DO FRANCISZKA DUCHIŃSKIEGO**  
**PRZY ODDANIU MU ZEGARKA**

Lechijski synu z dniewprowych stron!  
Nasz spółtułacz po cudzym świecie.  
W Zorianów ciebie widzim poczecie:  
    Tyś silnie w prawdy uderzył dzwon;

    Ty dałeś nową jej licom jaśń, –  
Słońcem wschodzącym jaśniejje ona, –  
Z oczów sławiańskich spadła zasłona:  
    I widzą bracia że głupia waśń;

    Widzą skąd oto, czyj waśni siew;  
[10] Widzą się braćmi, czują się braćmi.  
Mgła fałszów słońca twego nie zaćmi;  
    Prawdy twej płatny nie zgłuszysz śpiew.

    W sławiańskich dziejów zeszedłeś głąb:  
Mimo wiekowe pyły, zamierzchły,  
Powynosiłeś gwiazdy na wierzchy;  
    Wskrzesałeś granie Chrobrego trąb.

    I na wtór oto, na dumę dum,  
Znad krwi potoków, i z płaczów rosy,  
Milionowe budzą się głosy;  
[20]      W świat je roznosi aniołów tłum.

    Z południem północ, z zachodem wschód,  
I ziemia z ziemią, i woda z wodą,  
I góra z górą, rozmowy wiodą,  
    I sioło z siołem i z grodem gród,

    I z sercem serce, i z duchem duch.  
A w tych rozmowach Moskwa i Polska:

Polska sławiańska, Moskwa mongolska:  
Matka z Macochą na sądach dwóch.

[30] Dziś wiemy który przeważy sąd.  
Dziś wiemy, bracie, za twoją sprawą,  
Przy kim się jakie ostoi prawo,  
I ducha czasu co zdziała prąd.

Dobryś ty, bracie, szczęśliwy syn!  
Tyś oto Matkę pocieszył biedną;  
Tyś jej łzę krwawą otarł niejedną:  
Jej dzieci z przyszłych wywikłał win.

[40] O! ty szczęśliwy! przed tobą Bóg  
Falszem zamkniętą prawdę otworzył.  
Tyś do ran Matki balsam przyłożył.  
Już fałszem walczyć nie zdoła wróg:

Bo od Bałtyka sarmackich wód,  
Od Nowogrodu wielkiego krańców,  
Aże do pól dzikich, Trajana szańców,  
Po czarnomorski Olgierdów bród;

I przedsławiański gdzie Sławian raj,  
U brzegów Łaby, u brzegów Odry;  
I gdzie zabiega Środoziem modry  
By drugich Rzymów całować kraj:

[50] Wszyscy wymówią tam słowo: brat!  
I wszyscy Polskę matką swą nazwą;  
A Moskwę nazwą mongolską jazwą,  
Co weszła piekłem w sławiański świat.

Czysto sławiańska lechicka jaźń  
Dobędzie swoje moce i leki;  
Nastaną złote miłości wieki;  
Z Moskwą przeminą i waśń i kaźń.

[60] Tak będzie, bracie! Tak musi być.  
Zwycięstwo prawdy jest niezawodne;  
Bo czasu prawa z boskimi zgodne,  
I tylko w prawdzie moc wiecznych żyć.

Kto tedy na to swój żywot dał,  
By znaleźć prawdę w dziejów odmęcie;  
By znalezionej służyć wciąż święcie,  
Ten godzien chwały; będzie ją miał.

Może nam ziemski pozwoli czas  
Widzieć skończone męczeńskie trudy,  
I ze swą Matką sławiańskie ludy  
Wolności porę święcące wraz;

[70] Z jakąż radością usłyszysz tam  
O tobie gwiazdom podanie słowo,  
Podane piersią milionową:  
Oto ten oczy otworzył nam.

Lecz dla radości ani tu czas,  
Ani tu miejsce; i tu myśl smutna,  
Dola i praca ciężka, pokutna,  
I z ciernia wieniec i z kolców pas.

[80] Tu tylko mozem wyjąkać pieśń  
Na znak nadziei i dobrej chęci;  
Grób albo pracę podać pamięci,  
Łzę stracić z oka, zdjąć z ducha pleśń

Więc upominkiem, o bracie nasz,  
Znaczym twą pracę, z którą sława  
Kiedyś ci przyzna tych mężów prawa,  
Których tor dalej prowadzić masz.

W me dobre chęci zaigrał duch,  
Chwycił arfę biedną do reki,  
I dobytymi naprędce dźwięki  
Traciłem oto o bratni słuch.

[90] Jeżeli w serce padł jaki dźwięk,  
Niech za nim całe to chęci granie  
Przy upominku tak pozostanie  
Jak przy szyszaku piór strusich pęk.

## SŁOWO-SOKÓŁ

NA 29-TY LISTOPADA 1866

Stawię się z mojem słowem już nie młodem.  
Niosąc je w dani na dzień narodowy,  
Oglądam zastęp poświęconych nowy,  
Nowych wybranych nadziei zawodem:  
Więc, słowo-sokół niech przed nimi lata;  
Niech leci do nich od starszego brata.

Tak jest! Przed wami, bracia młodsi, muszę  
Głosem-sokołem przelecieć na dobie.  
Chociaż, obaczny, nie pochlebiam sobie  
[10] Że serca wasze młodzieńcze poruszę,  
Porwę, uniosę na wysokość szału,  
Gdzie rozum bierze twórcze myśli swoje;  
Skąd czas otwiera od czynów podwoje;  
Gdzie duch się staje Samsonem zapału,  
I posłuszeństwo nakazuje ciała.

Wiem ja, że memu słowu towarzyszy  
Marność; że waga z wiatrów czeka na nie.  
Chociaż wygody więcej mam z ust ciszy;  
Chociaż, to, z głowy, to, z serca słów branie  
[20] Kończy się ducha boleściami u mnie;  
I w sercu bywa jako z zgaśniętymi  
Śmiercią pozorną, zbudzonymi – w trumnie:  
Z tem wszystkim, słucham mego ducha mowy;  
A ten nakaz wynosi takowy:

„Marność tu słowa niechaj cię nie zraża;  
I obojętność niechaj nie przeważa,  
Na szali długu, na milczenia stronę.  
Jesteś dłużnikiem; słowo ci zwierzone  
Winno plon wydać; a nie pytać tobie:  
[30] Czy kto plon zbierze? i jaki? i kiedy?  
Czy za żywota twego? czy na grobie?  
Niech twoje słowa, jako łyzy Rogniedy,  
Za dni żywota nigdy nie ustaną.  
Wciąż się odzywaj tak, żeby słuchano:



Czy nie wychodzą jeszcze jakie pienia  
Spod grobowego twojego kamienia”.

Zatem, bądź-co-bądź, zdołam czy nie zdołam  
Nie marnie śpiewać, posłuchania wołam.

Młodzianie polscy! młodszy bracia nasi,

[40] Nadzieja z wami łączy kraju losy.  
Myśmy już tylko niktąc pogłosy  
Po dziejach przeszłych. Noc, co nas pogasi,  
Noc naszych grobów, was dniowi zostawi.  
Może Bóg waszym głowom błogosławi;  
Poszczęści może. Myśmy nieszczęśliwi;  
Uczcie się od nas: bo nieszczęście, księga,  
Która, nauką mądrości, przysięga  
Wszystkie nauki. Miejcie Polskę całą  
W myśleniach waszych; myślcie zgodnie, śmiało;

[50] Myślcie, działajcie, czuwajcie i czujcie.  
Niech czuwa zamiar, poświęcenie, stałość.  
Niech godłem waszym będzie: wytrzymałość.  
Z własnego bytu byt ojczyzny snujcie.  
Psująca szczęście niech odpocznie sława;  
Niech w świecie pieśni błądzi z marą senną:  
Gdy będą słupy, wtenczas Bolesława  
Ozwą się trąby gęźbą naplemienną.  
Gęźba ta zbudzi Welesy, Bojany,  
I Wąjdeloty i Gęślarze wasze;

[60] W dumy dum wasze odzieje kurhany,  
I waszą sławą skroń Polski opasze.

Przyszłość jest zawsze dla przyszłości chcących,  
I dal przyszłości najwięcej żyjących.

Dla trupów tylko, cielesnych i dusznych,  
Nie ma nic w wiecznych żywotów przestrzeni.  
Pełna jest wieczność żywiołów posłusznych  
Duchowi, który czuwać się nie leni,  
Który korzysta z wieczności żywiołów,  
Który przemienia myśli swe w anioły,

[70] I niebo sobie tworzy z tych aniołów.

Wy, w posłuszeństwie miejcie te żywioły,  
I napełniajcie niemi Polski łono.

Bądźcie świadectwem jej żywota nowem;  
Bądźcie świadectwem jej ciągle gotowem.  
Nowy tam na nią całun nawleczono.

- Narodobójca przez swe Kafki głosi:  
„Polska umarła śmiercią naturalną”.  
Potwór bezczelny! twarzą tryumfalną  
Błyszczysz przed światem, i głowę podnosisz;  
[80] Chociaż świat cały widzi jeszcze mękę;  
Chociaż świat cały widzi jeszcze rękę  
Wciąż wyciąganą w Niebo spod całuna;  
I słyszy głosy w Niebo wołające;  
I widzi całe krainy płaczące,  
Gdzie Dniepr, gdzie Wisła, gdzie Prypeć i Duna.  
Polska umarła! a kogóż tam dusi  
Piekielna zgraja twoich czynowników,  
Moskwo tatarska! dławicielko Rusi!  
Kogóż tam strzegą lasy pik i sztyków?  
[90] Czy grobu Polski? Co cię do kłamstw zmusza?  
Co tobą wstrząsa? Co cię w zbrodniach trzyma?  
Czy na księżycu twarzy cień Kaima?  
Może cień Polski? jej pośmiertna dusza?  
Moskwo zbójcecko! i Carze jej godny!  
Wy, nałożeni, zrodzeni do zbrodni,  
Wy byście wiedli żywot przewygodny,  
Gdyby nie było tej życia pochodni,  
Która wam w oczy od stron Polski bije;  
Gdyby nie było tych ciągłych dowodów:  
[100] Że się waszego knutowładztwa lodów  
Polska pozbędzie, i że ona żyje.  
Moskwo zbójcecko! i godny jej Carze!  
Wamże to wierzyć: że można narody  
Zabijać, zabójstwo skłamawszy powody?  
Patrzcie-no w dzieje! Co tam się pokaże?  
A wszak to ciebie, Moskwo, przez dwa wieki  
Mongol przed światem jako trupa dzierzył;  
Kładł ciebie w trumnę; na trumnie kładł ćwieki;  
Niedźwiedziem wachał; że nie żyjesz wierzył.  
[110] A jednak oto, na świata nieszczęście,  
Tyś wstała z trumny żywa, zdrowa, silna,  
Straszna, bezczelna, łasa, chytra, pilna;  
I tegoś jeszcze wzięła pod swe pięście,  
Pod swoje pięty, i pod swoje knuty,  
Który chciał ciebie zaliczyć w mamuty.  
Patrz jeszcze! Oto pożarłaś Ruś Czarną;

- Dławisz Małoruś, i łapą bezkarną  
 W łakomą paszczę imasz Rusie inne –  
 Przypatrz się sobie! Co ty tam wyrabiasz!
- [120] Jakie tam życie prowadzisz złoczynne!  
 To grozy szerzysz; to łaskami zwabiasz;  
 To się pod baje słowiańskie podszywasz;  
 To zalecanki ważysz się otwartej;  
 To sobie mowę przyswajasz pożartej;  
 To jej nazwaniem chrzczisz się i nazywasz;  
 To pokazujesz jej łzawemu oku  
 Świat i tron świata, na którym zasiądziesz,  
 I ją posadzisz przy swym prawym boku,  
 I z nią na świecie drugim Rzymem będziesz.
- [130] Cóż masz z niej dotąd? Małpę, – której ręce  
 Szlesz po kasztany w żary Europy, –  
 I niewolnicę, którą uczą popy:  
 Jak żyć w pokorze dzikiej i bydlęcej.  
     Do wielkich celów wiedzie to rzekomie;  
 I łbom moskiewskim marzy się o Romie.  
 Inną przyniosą rzecz Boga posłańce;  
 I z niewolnicy nowy się narodzi  
 Włodzimierz Wielki\*: on z prawdą pogodzi;  
 On wielkie cele w Sybiry zakopie;
- [140] On znajdzie Azji i cofnie jej krańce,  
 A Ruś swobodną zwróci Europie.  
     Było i będzie tak do dni ostatka:  
 Że to najlepsze, najpewniejsze w świecie,  
 Co komu Bóg dał i Natura Matka.  
 O! czemuż wiedzieć o tym wy nie chcecie,  
 Wy, którym Szatan podawał, pod nazwą  
 Wielkich zamiarów, dwie wielkie choroby:  
 Podboju żądcę z panowania jazwą!  
 Spójrzycie tylko na narodów groby;
- [150] Tam obaczycie: że w którym narodzie  
 Podbój swą rękę fatalną pokazał,  
 Tego przemienił na potwór w przyrodzie,  
 I tego, jako potwora, wymazał  
 Z przyszłości wiecznej, – z przyszłości, do której  
 Dojść może naród Boga i Natury.  
     Rzym się roztrącił o samego siebie;  
 Narody, które tyle czasu dławił,

- Z martwych powstały na jego pogrzebie;  
 A lud Jehowy krzyż na nim postawił.  
 [160] Gdzież ów Pan świata? Kto go dzisiaj szuka,  
 Znajduje – w księgach. Co po nim zostało?  
 Wielkie ruiny, i wielka nauka  
 Dla tych co Gonia za podbójców chwałą.

\* \* \*

- Polsko! narodów męczennico święta!  
 Nie daj się ująć w bezwładności pęta!  
 Nie wypieraj się, rozpaczą lub trwogą,  
 Lecz twych ofiarnych i krwi twej ofiarnej!  
 Wylane one zostały w niemarnej  
 Sprawie przyszłości; więcej one mogą  
 [170] Na szali czasu, na Żywota wadze,  
 Niż dział tysiące, niż bagnatów krocie.  
 Nie żołądkową miej myśl o żywocie;  
 Nie żołądkowe miej nad sobą władze:  
 Niech duch człowieczy, niech duch narodowy  
 Sanctorium z serca, świątynią ma z głowy;  
 Niech on prowadzi myśli twe i sprawy!  
 Karm go iskrami, które w twojem łonie  
 Posiały Ojca Przedwiecznego dłonie,  
 A dochowały wieki cnót i sławy.  
 [180] Za prawdę powiesz i światu i sobie:  
 Że próżno zbójca myśli o twym grobie,  
 I nadaremnie nadzieje rozwiesza  
 W swych niecnym myślach: że z lodami zmiesza  
 Te iskry święte, co mają tlić wiecznie,  
 Świętym płomieniem wybuchnąć koniecznie,  
 Na pogrzebową pochodnią Mongołom,  
 Na ich spółnikom i ich przyjaciołom.  
 Młodzianie polscy! strzeżcie, brońcie święcie  
 Tych iskrzyc świętych. Przyłóżcie pieczęcie  
 [190] Do żądź niegodnych rycerstwa Wolności,  
 Rycerstwa Polski, rycerstwa Przyszłości.  
 Nie dajcie ciała nad duchem przewagi.  
 Dzielnym właściwej, nie traćcie odwagi  
 Iść przez pustynie do celu żywota.  
 Do cnego celu niech prowadzi cnota,  
 Jako ów obłok i słup Mojżeszowy.

- Oto się z wami zeszedł lud Jehowy;  
Lud, który dotąd z narodów żadnemu,  
W obliczu świata, nie powiedział bracie!  
[200] A narodowi powiedział waszemu:  
Bracie narodzie. I oto go macie  
Po swej prawicy idącego społem,  
Na nowe prace, z przepasanem czołem  
Zbratnionych myśli gwiaździstą przepaską,  
Z mocarstwem woli, pod Jehowy łaską.  
Inne on wzroki weźmie do powieki;  
Do cnót swych dawnych łącząc nowe cnoty,  
W przepaść odrzuci od siebie przymioty,  
Które na niego narzuciły wieki  
[210] Prześladowania, wydzierstwa i pogardy;  
Wielki o żywot niepewny i twardy;  
A rozczulony znalezieniem brata,  
Tyle miłości i boskości tyle  
Dobędzie z siebie; takie wielkie chwile  
Wyda dla Polski, przez Polskę dla świata:  
Że nowe będzie świata podniesienie;  
Nowe człowieka do Boga zbliżenie.  
Nie ustawajcie w dążeniu z nim razem,  
W jednakim celu, z jednakim wyrazem.  
[220] A nieście zgodę i w sercach i w głowach,  
Zgodę w uczynkach, a nawet i w słowach.  
Od dwóch Ziem Świętych do całego świata  
Idzicie w posły; pamiętajcie o tem:  
Abyście mogli wyrzec za powrotem:  
Dobry duch wygrał, mamy wszędzie brata.  
Czyńcież gotowość. Umieście się ostać  
Mocom zwątpienia, co semumem wieje  
W saharze serca, piasek życia sieje.  
Z samej rozpaczy umieście wy dostać  
[230] Cudną jutrenkę żywota, nadzieję.  
Czyńcie gotowość! bo ma adwokata  
Niedola w Miebie; bo są sądy Boże;  
Są prawa czasu, i uderzyć może  
Wielka godzina na zegarze świata.  
Czyńcie gotowość, naborem sił nowych,  
I ponowieniem Kościuszkowskich szlubów.  
Mieście Serafów oręż i Cherubów\*.  
Bóg i Czas niech was zastaną gotowych.

**OBJAŚNIENIA [POETY]**

W. 138:

Włodzimierz Wielki: on z prawdą pogodzi;

Włodzimierz Wielki był synem niewolnicy.

W. 237:

Mieście Serafów oręż i Cherubów.

Oręż Miłości i oręż Mądrości.

## PIEŚŃ U GROBU MICKIEWICZA

– 1867 –

*Dopóki ich głos odzywać się będzie,  
dopóty życie nie opuści ciała narodowego.*

Hauch

Grób Mickiewicza – grób wielkiego męża!  
Jakże go uczczę? Co w uczczeniu złożę?  
Gdybym miał oręż i sławę z oręża,  
Złożyłbym oręż; lub, gdybyś Ty Boże  
Dał mi liść wieczny, zdjąłbym go z mej głowy,  
I święcie przeniósł na ten głaz grobowy.

[10] Życia ziemskiego niebaczny wędrowiec,  
Skarby mych uczuć zaniosłem w manowiec;  
Z próżną skarbnicą wyszedłem z manowca.  
Lutnia mi tylko pozostała jeszcze:  
Niechże ją złożę u twego grobowca,  
O! Mistrzu wielki! o! wieszczu nad wieszczę!

Z namiotu świata uciekły obłoki;  
Słońce rozlewa blasków swych potoki;  
Dokoła jasno, dokoła wesoło –  
Tu tylko smutkiem mnogie émi się czoło;  
I mnogie serce spokojność swą łamie  
Żalem po tobie, o! wieszczy Adamie!

[20] Jakaż po tobie ogarnia tęsknota!  
Gdzież ta kolumna gorejąca ducha,  
Co szła przed nami w pustyni żywota?  
Zapadła w ziemię!... lecz jeszcze wybucha –  
Jeszcze wybucha przed duszy oczyma,  
I jeszcze przednią straż przed nami trzyma.

.....

Stała się zmiana przed oczyma ciała.  
Kłamią świadectwa: że się w nic obrócił; –  
Oto odzienie, które ziemia dała,  
Zdjął z ducha swego, i w przepaść snu rzucił:  
Aby się w cudnej przetwarzalni świata,  
[30] Zużyta w nową przemieniła szata.

Co jest po ciele, do ciała należy,  
I z niem przemienne odbywa żywoty.  
Po matce ziemi spólność jest odzieży;  
Czas tym zarządza wedle praw swych roty.  
W ciała wszechżycia wszystko ciało żyje;  
I to się widzi; a resztę śmierć kryje.

Co zwiemy śmiercią, co widzą powieki,  
Jest zewnętrznego żywota przemianą.  
Rodzaj żywota jeden jest na wieki.  
[40] To się przetwarza co ciałem nazwano;  
Ale i to się nigdy nie zatracą,  
Z ogółu w części, z części w ogół wraca.

Nie mówmy: umarł; – wszystkiego nie wiemy.  
Świata nie zgadniem; on dla nas sfinks niemy.  
Boga nie pojmiem; pojęciom zabronił  
Dosięgnąć siebie, ciałem się zasłonił;  
A zasłoniony, każe, zamiast siebie,  
Dzieła swe widzieć rozwieszony w niebie.

On, który wszystko ze swej myśli stworzył,  
[50] We wszystko myśl swą, myśl żywota, włożył.  
On swojej myśli już nie odwoływa,  
I jego słowa wieczność wykonywa.  
Czemuż mówicie: że jest nie na świecie?  
Mężowie Wiedzy, stójcie! mało wiecie.

Bóg był, był zawsze, i wszystko miał w sobie;  
Więc nigdy żadnej nie było nicości:  
W jakimże na świat patrzycie sposobie,  
Że wam się widzi obraz znikomości?  
I skądże wiecie: że już tego nie ma  
[60] Co przed pamięcią znika i oczyma?



Jestże to umrzeć: stać się nieśmiertelnym  
Przez pamięć wieków, przez słowa żywioły?  
Jestże to zniknąć: stać się nieoddzielnym  
Od pracy myśli, co te duszne pszczoły  
Bez ustawiania wykonywać muszą,  
Ażeby dusza była żywą duszą?

.....

[70] Grób Mickiewicza! – kęs głazu, kęs ziemi!  
Grób Mickiewicza – a więc wulkan ducha,  
Co za dotknięciem myślami wybucha,  
Sypie na serca iskrami wieszczemi,  
Szerokoskrzydłe czarodziejskie dумы  
Podaje umom, rozbogaca umy.

Prawda po duchu sądzi o żywocie;  
Sądzi po myślach o żywocie ducha.  
Duch nie umiera; on innych praw słucha:  
Zatrzymywany w nieśmiertelnym locie,  
Tam posłannictwo boskie wykonywa.  
Gdzie go cielesna wszechrodzica wzywa.

[80] Ziemia, kamienie tam dostają mowę,  
Gdzie wielki człowiek prochy swoje złoży.  
Wiekom potomnym łoża to grobowe  
Sam nawet palec pokazuje boży;  
Westalka pamięć ogień tam swój żarzy;  
I wieki wciąż tam muszą stać na straży.

[90] Rzadki, gdy śmierci snem zaśnie, po sobie  
Zostawia znaki że żyje i w grobie.  
Mickiewicz, znaków wiecznego żywota  
Nie zabrał z sobą, nie odział w milczenie;  
Jego nazwisko, jak jego istota,  
Z nieśmiertelnością wspólne ma znaczenie.

\* \* \*

Jak piękna sława! Najpiękniejsza sława  
O najgodziwsza wieszczom się dostała –

Nie z piekieł rodem, nie dzika, nie krwawa –  
 Jak na aniołach szata na niej biała;  
 Wieniec na skroniach, gwiazdę ma u czoła,  
 U ramion skrzydła wieczności anioła.

Nie błyszczą na niej ni kruszce<sup>8</sup> szlachetne,  
 Ni łyzy jutrzeńki\*, ni kamienie drogie;  
 Ani jej zdobią przędze sztuczne, świetne,  
 [100] Kryjące duszy nagości ubogie.  
 Głupiec w niej widzi głupstwo i ubóstwo,  
 Mędrzec uwielbia w niej mądrość i bóstwo.

Błoga uśmiechem, wdziękami dziewicza,  
 Na czas nie patrzy, zna wiosnę jedynie;  
 Swe tajemnice zwierza mar drużynie;  
 Mocą postaci i mocą oblicza  
 Budzi potęgi i skrzydła zapału,  
 I wodzi w cudne kraje ideału.

Na jej ołtarzu, w pamięci świątyni,  
 [110] Zesłany z Nieba, wieczny ogień płonie;  
 Wiecznego ogni wieczna gospodyni  
 Zapala serca wieszczów, wieńczy skronie;  
 A uwieńczonych w świątyni swej kwiecie  
 Wiekom imiona każe nieść po świecie.

O groby wieszczów, których pieśni śpiewa,  
 Zwycięskie spory ze śmiercią wciąż wiedzie;  
 Mgły i opony przeszłości rozwiewa;  
 Przepaście, skały, bagna, gołoledzie,  
 Z nieśmiertelności drogi tym usuwa,  
 [120] Których miłuje, nad którymi czuwa.

Żyć dla nich każe narodów ruinom;  
 Za oceany i za wielkie mury  
 Pieśń ich podaje góróm i dolinom;  
 Narządza dla nich w sercach ludów wtóry;  
 Słońcu Ludzkości do góry od ziemi,  
 Jak za jutrzeńką, każe iść za niemi.

<sup>8</sup> W rękopisie forma: *krusce*.

\* \* \*

Grobie francuski wieszczego Polaka!  
 Oto do ciebie Ziemia wieloraka  
 Szle swoich synów, aby zwiastowali  
 [130] Święte narodów braterstwo i spólność;  
 By nowych ogni sercami nabrali,  
 I rozpalili wszystkich ludów wolność.

Przyjśli synowie wielorakiej ziemi,  
 Przynieśli uczuć ofiarne ładany;  
 Kwiatami mowy w sercu rosnącemi,  
 Uczcili ciebie, i, dotąd nieznanym,  
 Sojusz narodów wywiedli przed słuchy;  
 I cne do sprawy powołali duchy.

Mojżeszu wieszczów! pewnie rozradował,  
 [140] Ciebie ten sojusz Węgra, Serba, Czecha,  
 Francuza, Włocha, Rusina i Lecha –  
 Tyś między nimi do Boga posłował.  
 Bóg, od tej pory, pieśni twej powierza,  
 Między ludami, być arką przymierza.

Mistrzu! spójrz! Oto biedna lutnia owa,  
 Którąś ty oblał łzami braterskimi –\*  
 Obojętności zaraza morowa  
 Chce osadzić na niej prochy ziemi –  
 Przyniosłem senną, położyć na grobie,  
 [150] Lub na cyprysie zawiesić w żałobie.

I nie myślałem, że ręka niemłoda  
 Zechce ją zbudzić, i potrafi zbudzić  
 Kwoli uczczeniu piewcy Wallenroda –  
 I rzekłem: po co daremnie się trudzić!  
 Lecz gdym ją smutny u grobowca składał,  
 Twój duch w nią wstąpił, twój duch w niej zagadał.

Drżący, na powrót wziąłem ją do ręki,  
 Podniosłem w górę, i wydała dźwięki,

- [160] Na podobieństwo tych jesiennych głosów,  
Co o słuch trąca z pustyni niebiosów,  
Gdy z pożegnaniem zapowiedź zanuca:  
Że z powitaniem na wiosnę powróca.

1867

### **OBJAŚNIENIA [POETY]**

W. 98:

Między innymi wywodami skąd się biorą perły, jest i ten: że kropla rosy spadła w otworzoną arondę (ostrygę perłową) staje się perłą.

W. 146.

„Wiersze twoje czytałem i oblałem je łzami braterskimi.” (Mickiewicz w liście do mnie pisany).

## SYN NIEDOLI

- „Syn ja Niedoli. Na mnie bóg Parnasu  
Tchnął i położył znak natchnienia boski.  
Znak ten odganiać miał ode mnie troski,  
Bronić przez wieki od rąk i nóg czasu;  
A światło życia dobywając nowe,  
Ludzkiemu światu pokazać mą głowę,  
By głowę słońca. Miałem być natchnieniem;  
I czymże jestem? Miałem miliony  
Zwyciężyć pieśnią, i zostałem jeńcem  
[10] Boleści ducha. Tryumf błogo śniony  
Smutnie się wyśnił. Gasnę w samotności,  
Jako łzy ranku samotna perełka,  
Lub iskra niebios zaledwie przez szkiełka  
Sztuczne widziana.
- Do świętyń Miłości,
- Przyjaźni, Wiary, wchodziłem wesoly,  
Białe myślamy serca, jak anioły.  
Dziwna, nieśmiała, marząca, wiosenna,  
Oblubienica moja, pieśń szła ze mną;  
[20] Młodej jutrzemki uśmiechem promienna,  
Piękna Nadzieja leciała przede mną.  
Rzucając kwiecie, tchnieniem bóstw rosnące,  
Pod bóstw opieką, na Otmuskiej łące.  
Niezwykle kwiecie miało kolej zwykłą:  
Uwiędło, uschło, i z wiatrami znikło.
- „Syn to Niedoli” – szepnęli czciciele  
Złotego Cielca, Molocha, Mamony;  
I czas uleciał drogi swej niewiele.  
Gdy mi pokazał z każdej świata strony,  
[30] Stojącą murem chińskim obojętność.  
Zawrzała we mnie wulkanem namiętność;  
Serce się wstrzęsło; duch ze swego chramu  
Wyszedł jak Samson z jaskini Etamu ,  
I wyprowadził pieśń dziwną odzieniem;

- Pieśń gorejącą czyścowym<sup>9</sup> płomieniem.  
 Wtem posłyszałem rozmowę za murem –  
 Wytknął się słuchacz z obliczem ponurem;  
 Śmiechem szyderskim oblicze swe zalał,  
 I dał mi radę; radę tak okrutną,  
 [40] Tak niespodzianą, tak przykrą, tak smutną,  
 Żem jęknął: Boże!
- Gdybym był oszalał,  
 Byłbym miał rozum, na wzór tych rozumów  
 Co są nad tłumy, by plagą być tłumów.  
 Byłbym w szpitalu. Miałbym na rozkazy  
 Mar miliony. Pisałbym ukazy,  
 Listy, wyroki. Czułbym rozkosz kata;  
 Rozkosz tygrysa przelykającego  
 Krwiocieplą stawę; rozkosz ducha złego  
 [50] Z upadku ludzi. Miałbym marę świata;  
 Byłbym jej carem. Nieszczęśliwa mara  
 Czułbym piekło; czułbym rozkosz cara.  
 Z goryczy mar mych miałbym żywot słodki.  
 Trząsłbym, mordował narody, narodki.  
 Z jakąż rozkoszą święte związki psułbym!  
 Z jakąż rozkoszą ludzi ludźmi szczułbym!  
 Z jakąż rozkoszą byłbym świata klęską!  
 Tocząc dokoła żrenicą zwycięską,  
 Słuchałbym jęków z pociechą człowieka,  
 [60] Którego Ludzkość, za swe jęki właśnie,  
 W wieńce i szaty półboże obleka,  
 Syna ciemności wywodzi na jaśnie,  
 I Pigmejczyka przejaśnia w Tytana.  
 Słuchałbym jęków z rozkoszą półboga.  
 Słuchałbym przekleństw z rozkoszą Szatana.  
 Byłbym szczęśliwym! miałbym się za boga.  
 Byłbym miał rozum – byłbym gdzie w szpitalu.  
 Gdzież i czym jestem? i cóż mam?... O! żalu!  
 Wzbierz ty jak rzeka, jak rzeka zaszalej!  
 [70] I serce moje i duszę mą zalej!  
 O! zachodź w wieczność słońce me doczesne!  
 Nocy niezmierna! zabierz moje smutne,  
 Cieleśno duszne, potworne, pokutne,

<sup>9</sup> W rękopisie forma: *czyścowym*.

Moje dnie ziemskie, moje dnie bolesne!  
 Przyjdź połowico Ducha! weź w swe ręce!  
 Niech, nowy Hiob, nie wyrzekam więcej!  
 Niech gdzieś wleczę lub gdzieś zapadnę!  
 I niech już ziemską pamięcią nie władnę!

.....  
 [80]           Uparta pamięć! Na próżno się siłę  
 Wyrwać ją z siebie, lub wyrwać z niej chwilę,  
 W której ujrzałem szczęścia błyskawicę  
 W postaci rajskiej. Ujrzałem dziewicę:  
 Zakryta była przeszłości zasłoną;  
 Poznałem jednak z jej twarzy wyrazu:  
 Że była niegdyś mą siostrą lub żoną.  
 Dusze się nasze poznały od razu.

Dziwnie urocze przeszło się widzenie  
 Przed okiem serca; a za niem marzenie  
 Przed okiem duszy; a za tem szeregi  
 [90]   Fal wywołanych z namiętności morza,  
 Które, rozsądku przekroczywszy brzegi,  
 Szły po uczuciach jako plaga boża.  
 Westchnąłem, klęknąłem w moim bezrozumie.  
 Raj mój się spłoszył. Rajska moja pierzchła;  
 Jak sen, jak przez sen pokazana, w tłumie,  
 Jak w chmurach gwiazdka jedyna, zamierzchła.

.....  
 [100]           W świątyni-świątyń zesli<sup>10</sup> się kapłani:  
 Święcie spokojni, biało przyodziani,  
 Nieśli na twarzach uśmiech ten łagodny,  
 Jakim do ziemi, z łona nocy letniej,  
 Zwykł się uśmiechać księżę gwiazd pogodny;  
 W ich czołach myśli od gwiazd kwitły świetniej,  
 Milej, wzajemniej: dziewice i święci,  
 Kiedy są w jednym z aniołami gronie,  
 Lub lilie białe, lub kwiatki pamięci,  
 Z takowych myśli składają swe skronie.  
 I weszło<sup>11</sup> granie miłe, zgododźwiękie;  
 Jakby o struny wiszące na drzewie,  
 W czerwcowej ciszy, w łagodnym przewiewie,

<sup>10</sup> W rękopisie forma: *zejśli*.

<sup>11</sup> W rękopisie forma: *wejszło*.

- [110] Wiaterków buje otarły się miękkie.  
 Kapłanów oczy zbiegły się i dłonie  
 Z oczami, z dłońmi wchodzących kapłanek;  
 I wśród świątyni stanął arcy wianek,  
 Błogo wieńczący matki świata skronie,  
 I, córkę świata Ludzkość radujący.  
     I weszli<sup>12</sup> drudzy, niewiele baczący  
 Na arcywianek. Ich młode źrenice  
 Grały ogniami, siały błyskawice;  
 Ich młode twarze uderzyły razem
- [120] Dobrego ducha i złego wyrazem;  
 W ich czołach myśli prędkie, niespokojne,  
 Wiodły z dzikimi uczuciami wojnę.  
 Dziwne, przemienne barwy, blaski, dźwięki,  
 Śpiewy, rozpacze, śmiechy, westchy, jęki,  
 Piekło i ziemia, raj i czyściec spolem  
 Dały się widzieć i słyszeć. Westchnąłem,  
 I zwarłem usta. Kapłani wyjękli  
 Jakies przysięgi, złorzecząc uklękli;  
 Wydobywali z piersi swych płomienie,
- [130] I w te płomienie rzucali ofiary:  
 Myśli zrodzone z Nadziei i Wiary.  
 I mieli z ofiar rozpacz i cierpienie;  
 I poglądali zazdrości oczyma;  
 I rozmyślali myślami Kaima.  
 Każdy się myśli osepł całunem;  
 Jeden drugiemu przeszył ócz piorunem;  
 Jeden drugiego nie mógł znieść widoku,  
 Prawicą sięgnął po oręż do boku.  
 I wyskoczyły z pochw swych oręża,
- [140] Szczękły; z wrzaskami zmieszały swe szczęki...  
 I z rąk wypadły... Przerażliwe jęki  
 Z ust się wydarły; krwi snuły się węże;  
 I anioł śmierci po świątyni latał,  
 Skrzydły swojemi z ust oddech zmiatał.  
 .....  
     Głośne rozmowy między tłumem rosły.  
 Oczekiwanie ku progom zwracało  
 I wzroki wszystkie i uwagę całą.

<sup>12</sup> W rękopisie forma: *wejsli*.



- Wtóre kapłanki swe piękności wniosły:  
 Aniołów ciała, bogiń cnych pozory,  
 [150] Kwiatów, jutrzeńek barwy i ubiory.  
 Kto spojrział na nie, czarem się otoczył  
 I zachorował na marzenia złote,  
 Na zazdrość, rozpacz albo na tęsknotę.  
 Spojrzałem na nie, alem wraz odskoczył;  
 Kryjąc się w tłumie, krzyknąłem: potwory!  
 Anielskie ciała, to tylko pozory  
 Którymi zły-duch bezserdeczne mary  
 I swe piekielne odziewa zamiary...  
 Ludzie! nie wiercie!...
- [160] W oczy me uderzył  
 Blask, zatrząsł sercem, myśli spłoszył, zmieszał;  
 Senne widoki raju porozwieszał.  
 W senne mamidła na jawiem uwierzył.  
 Tyżeś to takim zaświeciła blaskiem?  
 Tyżeś to przeszła, poprzez mojem okiem,  
 Z gromu potęgą, z edenu widokiem,  
 Mą czarodziejką, mym bóstwem parnaskiem?  
 Ciała twojego żyjące karary,  
 Złota kaskada twojego warkocza,  
 [170] Twych ust ambrozje i oczów nektary,  
 Przeszły przede mną, istoto uroczą,  
 Igrzyskiem serca i ducha igrzyskiem,  
 Igraszką zmysłów i gromu pociskiem.  
 Po raz to drugi, memu rozumowi,  
 I memu sercu i memu duchowi;  
 Wypowiedziałaś wojnę; po raz drugi  
 Gotowy byłem wejść między twe sługi,  
 Więźnie, czciciele; lecz mię Anioł-własny  
 Ostrzegł i sprawił widok ciebie jasny:  
 [180] Niebem odziana! ha! widziałem ciebie;  
 Widziałem piekło zatajone w niebie.  
 I tym widokiem zatrąłem swe życie;  
 I wymówiłem przekleństwo kobiecie.  
 I to przekleństwo stało się morderstwem  
 Szczęścia mojego...  
 Sercam nie oszczędził;  
 Aż do nadziei wszystkim zeń wypędził  
 Chłodną rozważą, wyśmiechem, szyderstwem.

- [190] Moje pocziwe mary młode, złote,  
 Których namiętnie lubiłem pustotę,  
 Moje fantazje, moje ideały,  
 Na wiatr wypchnięte, z wiatrem uleciały.  
 Młodości mojej znikł otok uroczy.  
 Rzeczywistości nagiej szkaradzieństwo  
 Rozczarowaniem uderzyło w oczy.  
 I wymówione trzymało przekleństwo.  
 .....  
 Z świętyń Miłości, Przyjaźni i Wiary,  
 Wyszedłem w puste Ludzkości obszary.  
 Świat mię otoczył smutkiem i tęsknotą;  
 [200] Duch mój zoludniał; i zostałem oto,  
 Bez zakonnika ślubów, zakonnikiem,  
 I, pośród mnóstwa ludzi, samotnikiem,  
 I nie wiem jakie są nade mną sądy;  
 Wiem, że ma Dola jest moją Niobą,  
 Przyszłość ma Sfinksem; i, że mam nad sobą  
 Najzłośliwszego przeznaczenia rządy.  
 .....  
 Anibym zdołał trosk mych wypowiedzieć;  
 Ani też warto o nich komu wiedzieć.  
 Słuchać nie warto, i mówić nie warto.  
 [210] Nie można jeszcze, albo już nie można  
 Z otwartym sercem i z duszą otwartą,  
 Być między ludźmi, jak chce chęć pobożna.  
 Piekłem jest Ludzkość, i odludztwo piekłem:  
 Wybrałem lżejsze, w odludztwo uciekłem.  
 Nie myśl atoli, żebym czuć zaprzestał;  
 Lub żebym o nic już na świecie nie stał.  
 Jest krzyk na ziemi, który mnie porusza;  
 Są płacze, jęki, którymi ma dusza  
 Płacze i jęczy: gdybym tylko zdołał  
 [220] Nie próżno wołać, jeszczebym zawołał  
 O moc do Boga, o moc archaniola  
 Czy z gromem w rękę, czy z gromem u czoła;  
 Czy ze skrzydłami łabędzia czy smoka;  
 Z niebem czy piekłem oblicze i oka.  
 Lecz nie! nie taka mocby się przydała  
 Przeciw ciemiężcom i ducha i ciała.  
 W Boga samego wszechmogącej sile

Potrzebowałbym uczuć się na chwilę;  
Na chwilę tylko... Za chwilę tej mocy  
[230] Dałbym się zamknąć w bezmocy stuwiecznej,  
Dałbym się przykuć do grobowej nocy,  
By przez sto wieków dnia twarzy słonecznej  
Nigdy nie widzieć.

Zaiste! Niemarnie

Byłbym chwilowym Bogiem. Ja bym złości  
Odjął moc wszelką; skończyłbym męczarnie;  
Królestwem bożym, królestwem miłości  
Odziałbym ziemię. Ale moc takowa  
Już człowiekowi nie może być dana.  
[240] Czas ma swe prawa, które wiernie chowa.  
Człowiek, powstały z upadku Szatana,  
Walczył człowiekiem z wrogiem swego rodu;  
Dzisiaj ta walka przeszła do narodu,  
Jak potem przejdzie do całej ludzkości.  
I dzisiaj naród, tylko naród, może  
Nie próżno wołać o potęgę bożę.  
Ja więc mam zgasnąć w mojej samotności,  
Jak od ócz słońca gaśnie iza Jutrzenki,  
Jak ognik błędny od wietrzyka gaśnie;  
[250] I tak się rozwiać i zagłuchnąć, właśnie  
Jak w puszczy echo samotnej piosenki”.

## WYCIECZKA (FANTAZIJA)

Czy ja jestem pustelnikiem;  
Czy ja jestem niewolnikiem,  
Że tak siedząc w twej chałupie,  
Jak zamknięty żółw w skorupie?  
Świat obaczyć warto przecie.

- Wnet na końskim byłem grzbiecie.  
Hulaj duszo! – Bez pytania,  
Koń mnie zniósł do Sawrania.  
[10] Wie on, czemu łeb ma z gwiazdą:  
Wie, że Sawrań jego gniazdo.  
W bramie zarżał pozdrowieniem;  
A przed gankiem oznajmieniem.  
Wraz też wyszedł pałacowy,  
Do przyjęcia i rozmowy.  
– Graf jest w domu? – Graf od rana  
W stepie goni siromana\*,  
Co zadławił nam żrebaka.  
Lecz gościnność u nas taka:  
[20] Że, czy jest Graf, czy go nie ma,  
Gość przyjęcie cne otrzyma;  
A miłośnik pieśni, może  
Rozkoszować w naszym dworze:  
Bo jest właśnie Pan Padura,  
Ukrainiec pieśnią rodem;  
Krzemieńczanin do szkół chodem.  
Krzemieńska każda góra  
Znała jego dumki, pieśni.  
Jego młodych dum urokiem  
Zachwycali się rówieśni;  
[30] Gdy nad miastem, nad potokiem,  
Dumkę ruską albo polską,  
Z góry Bony, na tyrolską  
Nutę, rzucał podniebiosom,  
Lub podgórnym w krąg rozgłosom.

- Nie wiem, jaki był do tańca;  
Nie wiem, jaki do różańca:  
Ale to wiem, bo sam czuję.  
Że pieśniami on czaruje,  
To wiem także: zje ten czarta,  
[40] Kto lepszego znajdzie piewę  
Od Padury lub Widorta.  
Drugich pieśni, to jak drzewce  
Bez żelzca; a tych dźwięki  
Na wskroś idą, jak stal, z ręki  
Silnej, ostrzem wypuszczona  
Do nagiego w działwie łona. –  
Słów mych prawdę Pan posłyszysz.  
Rozesłano już dywany  
Dla dwunastu towarzyszy.  
[50] Chwycą do rąk teorbany;  
Na dywanach wkrąg zasiądą:  
W rąk dwanaście wydobędą  
Dźwięki silne; i w dwanaście  
Silnych piersi dumkę hukną:  
Gromem dumki w pierś ci stukną:  
Dźwięk osiadzie, jak na chwaście  
Osypany ranną rosą;  
Kamień ruszą i podniosą  
Pieśni skrzydłem ku niebiosom,  
[60] I podadzą głosów głosom. –  
– I ja w pieśniach swych rodzinnych  
Wciąż się kocham z lat dziecinnych.  
Niech po rosie jęknie dumka;  
Niech zaszumi w lesie szumka:  
To, jakbym był opętany,  
W lasy, pola, słuch, wzrok nęcę;  
Zasłuchany, zapłakany,  
Wracam dumać po piosence.  
A zadrzemię, to mi łożą  
[70] Szumki, dumki, ponad twarzą,  
Ponad okiem, ponad czołem;  
Drzemię z dumką jak z aniołem.  
Moje całe to kochanie. –  
– Jeśli lubisz pieśni nowe,  
Trafisz właśnie na gotowe. –

- Jestem gotów na słuchanie.  
Postyszałem – i ukląknę.  
Skrzydłem pieśni rwą do nieba.  
Istne czary. Więc się zląknę;  
[80] Rzekłem sobie: zmykać trzeba.  
Mogą zmienić na szaleńca.  
Ruszaj, gwiazdo, do Krzemieńca!  
Skoczył w cwał mój arab polski.  
By pogonią za Kochanką,  
Środkiem pszenic, nad Sawranką  
Lecę; widzę: jar podolski.  
W jarze sioło, a wzdłuż sioła  
Droga długa, niewesoła.  
Stój! Pociągnę wkrąg oczyma:  
[90] Czy gdzie innej drogi nie ma?  
Gdzież to dnia złocista głowa?  
W dalekości, na pszenicy,  
Błyszczą twarzą jej połowa;  
Ściąga chmurki z okolicy;  
W różne barwy je ubiera;  
Do nich śmiejąc się umiera;  
Zdawszy tron na syna Nocy,  
Świat zostawia w czarnej mocy.  
Królu światła! na pogrzebie  
[100] Twym pustynia była w niebie,  
I oaza z kilku chmurek;  
A na ziemi głos przepiórek,  
Szmer zbożowy, poryk bydeł,  
I przelotnych szumy skrzydeł.  
Prowadzącą gdzieś przez zboże  
Ruszam drogą na przygodę.  
Coś szepnęło kłosów morze;  
Wywołało myśl w przyrodę.  
Tężę wzroki, tężę słuchy;  
[110] Nic nie widzę, nic nie słyszę;  
Dookoła pustki, cisze.  
Czarodziejskie wolne duchy,  
Igrające polne mary,  
Zaludniły te obszary.  
One tworzą świat uroczy  
Dla zadumy samotnika,

- Co ma w piersiach chwyt lirnika,  
A znachora w głowie oczy.  
Pokazała się noc czarna:
- [120] Pośliznąwszy się na rosach,  
Rozsypała po niebiosach  
Brylantowe swoje ziarna.  
Ranek te brylanty zbiera;  
Słońce wszystkie je pożera;  
A noc skarbów swych nie broni:  
Bo dzień biały za nią goni;  
Więc uciekać musi sama,  
Tam, gdzie czerni się jej brama.  
A tam znowu co się stało?
- [130] Pożar siola albo miasta?  
Niebo w ogień się ubrało.  
Płachta ognia się rozrasta.  
Może nowa kara boża?  
To miesięczna wschodnia zorza:  
Rozpostarła swe czerwienie,  
Rozpuściła się w przestrzenie.  
Wnetże miesiąc wstał rumiany, –  
By w kalinie wykąpany, –  
Wyszedł z stepu, w lazuruwą
- [140] Kąpiel niebios tonął głową;  
Blaskiem gwiazd się mył.  
A omyty, po kąpieli;  
W czarodziejskiej jasnej bieli,  
Uśmiechając się do ziemi,  
Do gwiazd płynął: między niemi  
Miłym gościem był.  
Czemuż tęsknie się uśmiecha?  
Z nim nie rodzi się uciecha,  
Jak ze słońcem. Co on czuje?
- [150] W nim żal jakiś pokutuje.  
Jakież byłby głos?  
Bielusienki, smętny, cichy,  
Swą łabędzią pierś osuszał;  
Gwiazd śpiewaniem się poruszał;  
I w pachnące ziół kielichy  
Strącał krople ros. –

Samotniku ty na niebie!  
Ja samotnik na padole –  
Czy my rozumiemy siebie?...  
[160] O Krzemieńcu dumać wolę.

### **OBJAŚNIENIA [POETY]**

w. 17

W stepie goni piromana  
Wilk stepowy.



**PIEŚŃ NOWA**  
**CZYLI**  
**WEZWANIE DO PIEŚNI NOWEJ**

**I**

Do chóru! Młodzi i starzy, do chóru!  
Podnieśmy chorał do Nieba i Ziemi!  
Niech obojętność kitajskiego muru  
Nie kończy między sercami polskimi!  
Precz obojętność! Niech się pieśń młodemi  
Pocznie piersiami! Ojcowie! Do wtóru!

**II**

Zabrmij o! pieśni w miłej mowie polskiej!  
Ze wspomnień arfy, jak z arfy eolskiej,  
Głosie wywołan weź na siebie tkanki  
[10] I kwiaty pieśni, sławiańskiej niebianki!  
I od przeszłości gońcem w przyszłe lata  
Poleć rozbudzić spólczucie świata.

**III**

Pieśni godniejszej spólczuć twych świecie  
Jeszcze nie było – ale będzie... Będzie  
Po miłościwym wszech narodów lecie.  
Wtedy się z piersi narodów dobędzie  
Pieśń nad pieśniami; bo wtedy narody  
Obchodzić będą nad godami gody.

**IV**

O pieśni wielka, wielki Boga darze,  
[20] Co masz w pamięci świątyniach ołtarze,  
Czemu ja nie mam twych skrzydeł ogromnych,  
Którymi lecisz do czasów potomnych,  
Unosząc z urny dziejów dobywane  
Czyny narodów, sławie przekazane!

**V**

I jakąż rozkoszą posłałbym wraz ciebie,  
O pieśni wielka, w te czasy, w te strony,  
Gdzie radość była na Ziemi i w Niebie,

Gdy unia Rusi, Litwy i Korony,  
Zaprzysiężona przez Jagiełły usta,  
[30] Nowy sakrament wzięła za Augusta.

### VI

Jakież-by duch mój miał u siebie gody,  
Gdybym zaśpiewał wam, dobre narody,  
Pieśń wielką o tym nowym sakramencie!  
Bo sakramentem, obchodzonym święcie,  
Będzie narodów łączenie się wolne  
W wspólne żywoty i w uczucia wspólne.

### VII

Jakżebychm pragnął być rodzicem pieśni  
Możnie głoszącej zakon świata nowy!...  
Lecz między wami może, o rówieśni,  
[40] Starsi i młodszy, jest ów gość niebowy,  
Co pieśń zwiastuje poczętą w niebiosach,  
A narodzoną w ziemskich ludzkich głosach.

### VIII

Wystąp! Kto czujesz w sercu to poczęcie.  
Wystąp! i uczyn ducha wniebowzięcie.  
Stań się rodzicem pieśni nieśmiertelnej,  
Pieśni narodów świętej i weselnej.  
Wyprowadź na świat gwiazdę tę poranną!  
Niech Ludzkość zabrzmie wolności hosanną!

### IX

Niech dojrzałości dosięgnie ów święty,  
[50] Święcie marzony, owoc obiecany,  
Na Kalwaryjskiej opoce poczęty,  
A w wyrastaniu świata pokazany  
Nad tobą Wisło! I nad tobą Niemnie!  
I pokazany światu niedaremnie.

### X

Zazdroścę tobie, człowieku potomny,  
Tobie, co ujrzysz owoc krwi i trudów:  
Braterstwo ludzi i braterstwo ludów,  
I gmach wolności jak ludzkość ogromny,  
I wypędzenie, za świata podwoje,  
[60] Tego szatana co zowie się: moje.

### XI

Zazdroścę tobie, co ujrzysz wesele  
Jakiego jeszcze nie było na ziemi;

Tobie, co ujrzysz oczyma nowemi  
Chrystusa w nowym Ludzkości kościele;  
Tobie, co ujrzysz rzeczy niewidziane,  
I co usłyszysz rzeczy niesłyszane.

**XII**

[70] Stanie się, stanie nowe podniesienie  
Ludzi i świata nowe wybawienie  
Z piekiel co rosną pod niedźwiedzią zorzą  
Co się wojskami roznoszą po świecie,  
I korabiami po świecie rozwożą –  
Stanie się świata wybawienie trzecie.

**XIII**

Radość najwięcej liczy swoich godzin,  
Kiedy obchodzi łączenie się rodzin,  
Lub kiedy głosi zwycięstwo wolności.  
Powiedz o Czasie! ile dni radości  
Posłami Nieba ześlesz na obchody,  
W których zawierać będą ślub narody.

**XIV**

[80] Słońcem ludzkości, ludzkości modlitwą  
Stanie się radość, gdy narody świata  
Łączyć się będą tak jak Polska z Litwą...  
Niech więc tam miłość po swe pieśni lata!  
Niech wiara stamtąd swe balsamy znosi!  
I niech nadzieja tamte czasy głosi!

№ 48

## Zgon Sowińskiego

Arfo dziejowa! arfo Ursyna!  
Zakłęcim obudź się, mojem!  
Dzwoni, gra w ducha natchień godzina;  
Myśli podnoszą się rojem; —  
~~Flaukypidko ena narodowa,~~  
~~Primoj, mej piesni arfo dziejowa!~~

Pieśń o Sowińskim. Ach! nie u brzegów  
Twoich, o Wisto, serc meko!  
Nie śród ojcowisk, nie śród szeregów;  
Od pół i mogił daleko.  
Wam, przyskli wieszczę, niebo lazure  
Życia i pieśni; nam korze chmurne.

Wy tam szczęśliwym będziecie spiewać,  
My nieszczęśliwym spółdrużym;  
Wam da Bóg zbierać, nam dat nasiewać:  
Jako wypadło tak sturzym.  
Jakie są czyny takie są słowa:  
Smutna dziś nasza pieśń narodowa.

Z Hygmuntem Trzecim nasi królowie  
Miejsce nieszczęsnym oddali;  
Po Janie Trzecim szczęśni wodzowie  
Więcej się niepokazali;  
Ani już dosięgł do szczęścia daru,  
Duchem i sercem wielki mają Baru.

BIBLIOTEKA POLSKA  
Rkp. 102/III  
W PARYŻU

~~na miejscu tego miejsca, dawno: Arfo! naszłodzi, chodzący z data.~~

## UWAGI O TEKSTACH, ICH ŹRÓDŁA I ODMIANY

Źródłem tekstów w niniejszym wydaniu były:

### I. Drukowane:

1. *Poezyje przez T. A. O.*, Kraków 1836.
2. Tomasz August Olizarowski, *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839.
3. *Twory Dydyma Olifira*, Paryż 1862.
4. Tomasz August Olizarowski, *Zawerucha. Bruno. Poematy*, Kraków 2003.
5. Tomasz August Olizarowski, *Dziela*, t. 1-3, Wrocław 1852.
6. Numer tematyczny „Poezji” z 1983 roku w całości poświęcony Olizarowskiemu, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.

Na potrzeby niniejszego wydania teksty zmodernizowano według obowiązujących zasad ortografii i interpunkcji.

### II. Rękopiśmienne:

1. Zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu (sygnatura 102), tu rękopisy z kolejnych tomów:
  - a. Tom I. *Utwory literackie z lat 1865-1877*;
  - b. Tom II. *Utwory dramatyczne*;
  - c. Tom III. *Utwory większe wierszem i prozą*;
  - d. Tom IV. *Złote jabłka albo Królowa Wozna*;
  - e. Tom V. *Utwory (Augusta) Tomasza Olizarowskiego*;
  - f. Tom VI. *Drobne utwory poetyckie. Wiersze ulotne*;
  - g. Tom. VIII. *Papiery różne*.

Zostały opracowane i przygotowane do druku na potrzeby niniejszej edycji.

Olizarowski przygotowywał nowe wydanie swoich utworów, które nigdy nie doszło do skutku. Najprawdopodobniej chciał je zatytułować *Utwory Tomasza Olizarowskiego* lub *Twory Dydyma Olifira*. Rękopisy zatytułowane pierwszym z tych tytułów znajdują się w skoroszytach w t. V Bibl. Pol. w Paryżu, drugim poeta opatrzył okładkę rękopisów, które zawiera t. IV w Bibl. Pol. w Paryżu. W obydwu tomach znajdują się inedita pięknie kaligraficznie przepisane, z drobnymi zmianami

i skreśleniami lub bez żadnych poprawek. Ten fakt, jak i kolejność utworów, w jakiej zostały ułożone zwłaszcza w tomie V, świadczy o tym, że poeta dążył do stworzenia jednolitego artystycznie cyklu.

\*

Pisownię źródeł drukowanych oraz rękopiśmiennych uwspółcześiono według obowiązujących zasad ortografii i interpunkcji (na przykład pisownia partykuły „nie”; także wyeliminowanie „e” pochylonego (poza klauzulą i w układach rymowych).

W szerokim zakresie dostosowano do norm dzisiejszych oboczną pisownię c/dz, rz/rż, ś/sz, ź/ż, s/ś, formy z/ż, o/ó. Końcówki narzędnika –ym/-em, ymi/-emi ujednoczono według zasad obecnie obowiązujących dla tekstów XIX-wiecznych.

## POEMATY OPARTE NA GMINNYM PODANIU

### ZAWERUCHA i uzupełnienia

Powieść po raz pierwszy została wydana w tomie: *Poezyje przez T. A. O.*, Kraków 1836. Następne, osobne wydanie w tomie II *Dzieł Tomasza Olizarowskiego*, t. 1-3, Wrocław 1852. W obydwu wersjach nosi podtytuł: *Powieść ukraińska*. Drugie jej wydanie znacznie różni się od pierwszego, dlatego też w niniejszej edycji zamieszczamy obydwie wersje powieści. W przypadku wersji z 1836 roku źródłem tekstu jest pierwsze wydanie poematu, skonfrontowane z wydaniem z 2003 roku. W niniejszym wydaniu zrezygnowano ze stosowanych w tej wersji form, takich jak: „spojźrzał”, „spojźrała”, „ujźrysz”, „przejźrystych”. Zostały one uwspółcześnione. O zaniechaniu tych form przesądził fakt, iż sam poeta nie stosuje ich już w kolejnym wydaniu utworu z 1852 roku, ani w innych swoich tekstach, z wyjątkiem *Bruna*, poematu znajdującego się w tym wydaniu.

Druga wersja została powtórzona za wydaniem wrocławskim.

Wśród rękopisów poety w Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się zapiski zatytułowane: *Poprawka do „Zaweruchy”*, zapisane na kilku luźnych kartkach w dwóch różnych wersjach (Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 149-152, kartki włożone między tekst *Zawerucha (Czumak). Dokończenie*, s. 143-156), które w całości brzmią:

#### **Poprawka do *Zaweruchy***

Autor notuje: pierwszą strofę odrzucić, natomiast położyć trzy następne strofy:

Zawerucha, kozak młody  
Kozak z siebie kozak z ojców,

Niepośledni wśród mójców,  
 Znaczny z siły i urody,  
 Do wszystkiego chwata;

Z sioła koniem w step wyskoczył:  
 Bo u stepu Miłę zoczył.  
 Z dziewczętami stała ona,  
 Zadumana, zapatrzona  
 Gdzieś w stepowy świat.

„Hulaj koniu!” Kozak krzyknął.  
 Koń z kopyta w świat popędził:  
 Nóg nie szczędził, tchu nie szczędził;  
 Coraz bardziej krył się, znikał,  
 Tonął w morzu traw.  
 O! w stepowe ty burzany – –  
 etc.

Kolejna wersja na kolejnej kartce:

Poprawka do Zaweruchy:  
 Zamiast początkowej strofy:

Zawerucha, ~~urodziwy~~ kozak z ojców  
 Kozak z siebie, ~~kozak z ojców~~ wśród mójców  
 Niepośledni; ~~wśród mójców~~ z sprytu siły  
 Do ~~igraszek nie leniwy~~, Z urody wszystkim miły,  
 Do wszystkiego chwata,

Koniem z sioła w step wyskoczył:  
 Bo u stepu Miłę zoczył.  
 Z dziewczętami stała ona  
 W ~~twarz Miłego~~ Zadumana, zapatrzona.  
 Gdzieś w stepowy świat.

~~On, do~~ Hulaj koniu! ~~hulaj~~. Kozak krzyknął.  
 Koń z kopyta w cwał popędził:  
 Tchu nie szczędził, nóg nie szczędził;  
 Coraz bardziej krył się, ~~nikał~~  
 Tonął w morzu traw.

**Dumka Zaweruchy**

W tomie VI zbiorów rękopisów Olizarowskiego w Bibl. Pol. w Paryżu, s. 139-140 wśród drobnych utworów poetyckich znajduje się także ten utwór. Został on opublikowany w „Poezji” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII, s. 29-30. Źródłem niniejszej publikacji jest rękopis poety.

Trudno ustalić, kiedy utwór powstał i w jakiej części poematu miał zostać umieszczony, najprawdopodobniej miał się znaleźć, podobnie jak fragment pt. *Zawerucha*. (*Czumak*). *Dokończenie* oraz *Poprawka do Zaweruchy* (fragmenty również znajdujące się w t. VI zbiorów Bibl. Pol. w Paryżu), w przygotowywanym przez poetę nowym wydaniu jego dzieł, które nigdy nie doszło do skutku.

**Zawerucha (Czumak). Dokończenie**

Nie wiadomo, kiedy utwór powstał. Jego fragmenty, nazywając je epilogiem do *Zaweruchy*, z rękopisu ogłosiła S. Duchcińska: *Tomasz August Olizarowski*, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. 4, z. X-XI, s. 11-12. Utwór drukowała także „Poezja”, dz. cyt., s. 29-30. Źródłem tekstu w niniejszym wydaniu jest rękopis w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 143-156. Rękopis czytelny, nieliczne skreślenia.

w. 65:

Nożem piersi swe otworzył,

zapisany nad skreśloną, ale czytelną wersją:

Lewy sobie bok otworzył,

w. 97 słowa *Coś po* zapisane nad skreślonym *tam*.

**SONIA**

Utwór nosi podtytuł: *Powieść ukraińska*. Epilog utworu poeta sygnuje datą 1839. Źródłem tekstu w niniejszym wydaniu pozostaje jedyna istniejąca do tej pory edycja utworu we wrocławskim zbiorze *Dzieł Tomasza Olizarowskiego*, t. 1-3, wydany nakładem Zygmunta Schlettera w 1852 roku (tamże, t. I, s. 111-150).

**SOFTY**

Dwie pierwsze części poematu noszą podtytuł *Powieść hebrajska*. Źródłem tekstu w niniejszym wydaniu pozostaje jedyna istniejąca do tej pory edycja utworu we wrocławskim zbiorze *Dzieł Tomasza Olizarowskiego*, t. 1-3, wydany nakładem Zygmunta Schlettera w 1852 roku (tamże, t. I, s. 151-181).



Utwór powstał najprawdopodobniej podczas pobytu poety w Londynie, wspomina o tym Agaton Giller, biograf poety, w: *Tomasz Olizarowski. Wspomnienie*, Lwów 1879. Przedruk w „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII, pt. *Plutarchowy żywot*, s. 180.

### SOFET SAMSON

Tekst poematu według rękopisu znajdującego się w Bibl. Pol. w Paryżu (t. III, s. 553-564). Stanowi trzecią część poematu *Softy*, o czym informuje sam poeta, dodając do tytułu następujący przypis: „Dwie pierwsze pieśni, pt. *Softy*, znajdują się w zbiorze moich utworów, wydanych w Wrocławiu przez Zygmunta Schlettera”. Dodatkowo treść poematu zatytułowana *Samson. Pieśń trzecia* poprzedzona jest stroną opatrzoną tytułem: *Sofet Samson. Powieść hebrajska*. W tytule między *Sofet Samson* a *Powieść hebrajska* poeta umieścił, a następnie wykreślił zapisane słowo *Samson*.

Jak podaje *Nowy Korbut*, trzecia część utworu *Softy* została również wydana w „Tygodniku Wielkopolskim” 1873 nr 25, 27 pod tytułem *Samson. Poemat hebrajski* (Rękopis Bibl. Nar. Zbiory Raperswilskie; zniszczone w 1944 roku).

Rękopis czytelny, nieliczne skreślenia pojedynczych słów. Dłuższy wykreślony fragment w pieśni XV. Tu w. 9-12:

Zdradą miłowanej... Lecz żal mój większy niż wina;  
A miłosierdzie twoje większe niż gniew twój. Spoglądnij,  
Abym się pomścił zniewagi, krzywdy, kalectwa i zdrady.  
Adonaj! Nie broń mi pomsty. Boże mych ojców, bądź ze mną! –

zapisane zostały nad wykreśloną, ale czytelną następującą wersją:

Panie! czy gniew Twój nade mną  
Większy niż miłosierdzie? Żal mój czy win mych nie waży?  
Otwórz głosowi mojemu drogę do swego słuchania.  
Spójrz na moje kalectwo, żal mój do siebie powołaj,  
I przeważ gniew miłosierdziem! Wróć się duchowi mojemu!  
A jakoś zdrady dopuścił abym ukaran był srodze,  
Tak dopuść pomsty, bym oto pomszczon był krzywdy mej srogiej.

### PALADYN CZORCZ

Powieść nosi podtytuł: *Powieść. Na gminnym podaniu oparta*. Źródłem tekstu w niniejszym wydaniu pozostaje jedyna istniejąca do tej pory edycja utworu, znajdująca się, podobnie jak *Topir-Góra*, we wrocławskim zbiorze *Dzieł Tomasza Olizarowskiego* T. 1-3, wydanym nakładem Zygmunta Schlettera w 1852 roku (tamże, t. II, s. 1-40).

W rękopisach poety znajdujących się w Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się zapiski pt. *Poprawki do „Paladyna Czorcza”* (tom VI, s. 468) w brzmieniu:

**(Poprawka do *Paladyna Czorcza*)**

„Czemuś, Panie, chmurą odział czoło?  
Zrzuć to odzienie, pogadaj wesoło.  
Patrz, jak się nasze spełniają rozkazy:  
Stąd, niosą rwane na *Kamiennej* głązy;  
Stamtąd, z różnymi narzędziami, spieszą  
Majstry i czeladź niezliczoną rzeszą.  
Wnet się tu wszystkie materiały zgarną.  
Tam, sokołami wypuść swoje oczy:  
Widzisz tę drogę na powietrzu czarną,  
Po której rydwan świecący się toczy?  
Drogę, grzbietami tworzą diabli prości;  
Rydwanem leci przedmiot twej miłości.  
U życzeń celu już jesteś, mój Panie.  
Raduj się raduj!”... Wtem kurów śpiewanie,  
Od strony Tunik, uderzyło w słuchy:  
Wraz, na to hasło, zniknęły złe duchy.

Fragment nie jest zamknięty cudzysłowem, być może więc nie jest w tym miejscu dokończony. Niestety, poeta nie wskazał dokładnie miejsca owych poprawek, nie wiadomo więc, gdzie je usytuować w tekście poematu.

**KRZYŻ W PEREDYLU**

Powieść nosi podtytuł: *Pieśń wołyńska*. Tekst utworu oparto na przedruku z *Egzercycje Poetyckie*, Londyn 1839, s. 1-55, znajdującym się w „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), s. 91-99. Utwór z zasadniczymi zmianami formy wiersza, układu opublikowany został pod zmienionym tytułem *Topir-Góra*, w: *Dziela Tomasa Olizarowskiego*, Wrocław 1852, t. II, s. 42-88. *Topir-Górę* omawia, przytaczając jej fragmenty, recenzent w: „Przeglądzie Poznańskim”, t. XVI (1833), s. 245-269. Wzmianki o zbiorze *Egzercycje poetyckie* odnajdujemy w listach Tomasa Olizarowskiego do Leonarda Niedźwiedzkiego w rękopisach Biblioteki Kórnickiej BK 2413/1, BK 2437.

**TOPIR-GÓRA**

Powieść nosi podtytuł: *Powieść Wołyńska. Wedle miejscowego podania*. Tekst poematu oparto na jedynej istniejącej do tej pory edycji utworu w trzypięciotomowym wyd. wrocławskim pt. *Dziela Tomasa Olizarowskiego*, t. 1-3, wydanym nakładem Zygmunta Schlettera w 1852 roku (tamże, t. II, s. 41-88). Jest to wydanie drugie, zmienione, pierwsze nosiło tytuł *Krzyż w Peredylu*, w: *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839, s. 1-55.

### CAR-DZIEWICA

Tekst utworu ogłoszony w: „Kłosy” 1874, nr 481, nigdy więcej nie był publikowany w całości. Jego fragmenty drukowała S. Duchńska, w: dz. cyt., s. 222-223.

Źródłem tekstu w niniejszym wydaniu pozostają dwa rękopisy znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Pierwszy (R1) w t. III (s. 27-56) z podtytułem w brzmieniu *Car-dziewica. Powieść tatarska przez Dydyma Olifira* oraz drugi (R2) w t. V (s. 37-43) pt. *Car-dziewica* z podtytułem *Powieść tatarska*. Obydwa rękopisy poprzedza utwór zatytułowany *Druhom starszym i rówieśnym* datowany przez autora na rok 1866. Powieść w obydwu rękopisach zamyka utwór pt. *Kot dziewięćogonny (Cat-o'-nine-tails)* zamiast, o czym informuje sam poeta, epilogu (t. III, s. 57-68; t. V, s. 44-47). Epilog również w obydwu rękopisach datowany jest na rok 1866.

Wydaje się, iż rękopis z t. V (R2) jest wersją w takim kształcie, w jakim poeta ostatecznie pragnął poemat opublikować, przepisaną jakby ostatecznie, „na czysto” z wersji R1. Znajdujące się tutaj utwory zapisane są w notesie zatytułowanym: *Utwory Tomasza Olizarowskiego* (zapis nad poprawionym i skreślonym *Twory Dydyma Olifira*), stanowiącym zbiór dzieł przygotowywanych przez poetę do druku, który nigdy nie doszedł do skutku.

W R1 istnieją liczne skreślenia i nad nimi naniesione poprawki, uwzględnione już w R2, w którym praktycznie nie ma skreśleń. Podobnie jest z objaśnieniami poety do tekstu; w R2 są one bardzo czytelne, prowadzone w formie przypisu zaraz pod tekstem wymagającym odwołania, w przeciwieństwie do R1, w którym znajdują się one na końcu poematu bez konkretnych odniesień do tekstu. W związku z tym za ostateczną wersję rękopisu, jaką poeta chciał oddać do druku, uznajemy tą z t. V (R2), podstawową w niniejszym wydaniu.

W podanym niżej zestawieniu zostaną wskazane ważniejsze odmiany tekstu zapisywane przez poetę głównie na tekście R1. W zasadniczej większości fragmenty skreślone w R1 nie zostały przepisane w R2, stanowią więc najprawdopodobniej pierwszą lub jedną z kolejnych, ale nie ostateczną wersję wybranych partii poematu.

W wierszu poprzedzającym utwór pt. *Druhom starszym i rówieśnym* w **R1** nad w. 8:

Wszakże, nie powiem: że to tylko dymy.

poeta zapisał:

Wszakże, nie puchy z niej są ani dymy.

W tekście powieści zasadniczej w **R1** w. 1-2:

Słońce stepowe tylko co wyrosło,  
Złocistą głowę nad tajgę podniosło,

brzmiał w skreślonej wersji:

Słońce stepowe już było wyrosło,  
I złotą głowę nad tajgę podniosło

**W R1** w. 26: słowo *roznoszące* naniesione nad skreślonym: *sprawiające*.

**W R1** w. 78:

Zleciał na jurtę Bułata wzrok-sokół;

Zapisany nad skreślonym:

Cóż jeszcze widać? Bułata wzrok-sokół;

**R1** w. 81-82:

Czyjeż tam nogi zbliżyć się poważą?  
Słup wedle jurty słońcem błyszczy złoty;

Zapisany nad skreślonym:

Niczyje nogi wejść się tam nie ważą.  
A wedle jurty słup się wznosi złoty;”

**R1.** w. 86-88:

Albo po carstwa obszarach rozwozi  
Wzrok bohaterki, rozkazy i sprawy.  
Lecz o tym w jurcie dowie się ciekawy.

Zapisany nad skreślonym:

Albo po ziemiach bohaterkę wozi?  
O tym wieść w jurcie znajdzie, kto ciekawy.

**R1,** w. 124-126:

Ze złota całe; na niem strach-duch siedział.  
Gość pozdrowienie dziewicom powiedział,  
I spędził stracha.

Zapisany nad skreślonym:

Ze złota całe; na niem nikt nie siedział.  
Gość pozdrowienie dziewicom powiedział  
I siadł na krześle.

**R1**, w. 128:

Słowo *zagada* nad skreślonym *powiada*.

**R1**, w. 164:

Słowo *zabłysnęła* nad skreślonym *zabłyszczala*.

**R1**, w. 187-188:

Siadła na krześle; gniewu z niej pożoga  
Buchła słowami:

nad skreślonym:

Siadła na krześle; gniewu w niej pożoga  
Wszystkich przeraża:

**R1**, w. 196-197:

Na czystym stepie pletnią, bez litości,  
Bez żadnych względów, bił do krwi, do kości.

Nad nim zapis, ostatecznie nie uznany w **R2**:

A wywleczoną, srodze pletnią smagał:  
Wzgląd w nim serdeczny żaden nie przemagał.

**R1**, w. 201:

Skreślone słowo: *prośby* i nad nim zapis, nie uznany ostatecznie w **R2**, *krzyku*.

**R1**, w. 242:

Weszła do jurty, uprzejma, przytomna;

nad nim zapis, nie uwzględniony w **R2**:

Jasna przymierzem piękności i cnoty,

**R1**, w. 276:

Nie mieli żadnej niewesołej chwili

zapisany nad skreślonym:

Złej, nie wesołej nie mieli i chwili.

We fragmencie *Kot dziewięćogonny (Cat-o'-nine-tails) (Zamiast epilogu)* **R1** nie posiada poprawek, natomiast kilka z nich zostało naniesionych w **R2**, zostały wskazane poniżej.

**R2**, w. 31, skreślone *austriacku* z wersji **R1** i nad zapisane: *barbarzyńsku*.

**R2**, w. 72:

*Kot albionki!* zapisany nad skreślonym *To cat-o'-nine tails!*

**R2**, w. 82:

Gdy o dziewięciu ogonach się dowie?

w **R1** brzmi:

Gdy się o twoim *cat-o'-nine-tail* dowie?

### **KRÓLOWA WOZNA ALBO ZŁOTE JABŁKA**

Prace nad utworem zostały zakończone około 1857 roku, w całości utwór nigdy dotąd nie został opublikowany. Jego fragment pt. *Wozna z Turek (Z pieśni dziewiętej)* ogłoszone były w „Dzienniku Literackim” 1858, nr 111; inny fragment pt. *Ustęp pani Twardowskiej. Z powieści pod tytułem: Królowa Wozna albo złote jabłka (Z pieśni 8)* w „Kółko Domowe” 1865 z 21. Fragmenty Pieśni ósmej publikowała w swoim szkicu S. Duchńska, dz. cyt., 26-28. Kilka jej strof (kolejno strofy nr VI, VII, VIII, IX, X, XII, XIII, XIV, XV, XXIV, XXV, XXVI, XXVII, XXVIII, XI) publikowanych było także w „Poezji”, dz. cyt., s. 41-43, pt. *Królowa Wozna. Fragment z Pieśni VIII „Pani Twardowska”*.

Na całość utworu pt. *Królowa Wozna albo złote jabłka. Powieść w dwunastu pieśniach* składa się: poprzedzający poemat wiersz pt. *Dydym Olifir*, Wstęp, dwa-

naście pieśni wraz z objaśnieniami poety, datowanych przez niego na rok 1857 oraz napisany najprawdopodobniej później epilog. W takim kształcie utworów publikowany jest w niniejszej książce, a jego źródłem są egzemplarze dwóch rękopisów znajdujących się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. 4. Zostały opracowane i przygotowane do druku na potrzeby niniejszej edycji.

Pierwszy z nich (R1) nosi znamiona licznych skreśleń i poprawek, drugi (R2) przepisany jakby „na czysto”, uwzględniający już poprawki naniesione w R1. Dlatego też jako podstawę w niniejszym wydaniu przyjęto R2, jako ostatni, poprawiony przez poetę tekst, posiadający taki kształt, jaki ostatecznie chciał on nadać w wersji drukowanej. Rękopis ten znajduje się zresztą w notatniku zatytułowanym *Twory Dydyma Olifira*, w którym poeta zawarł teksty przygotowywane do druku.

W zbiorach Bibl. Pol. w Paryżu w t. VIII (s. 615-730) znajdują się ponadto dwie niepełne kopie maszynowe poematu zrobione przez Samuela Tyszkiewicza w 1925 roku, zatytułowane *Dydym Olifir*, zawierające Wiersz pt. *Dydym Olifir*, Wstęp do poematu *Królowa Wozna albo złote jabłka* oraz dwie pierwsze jego pieśni.

Numery po prawej stronie cytatu oznaczają kolejne wersje tekstu w ramach rękopisu R1, jeśli jest ich więcej niż jedna.

## Tytuł

W R1 poeta skreślił człon *Królowa Wozna* w tytule i zostawił jedynie *Złote jabłka. Powieść romantyczna w XII pieśniach*. W wersji poprawionej R2 mamy w tytule obydwa człony *Królowa Wozna albo Złote jabłka. Powieść w dwunastu pieśniach*.

W R1 wiersz pt. *Dydym Olifir* zatytułowany jest *Złote jabłka*. Tuż przed nim zapis: *Część pierwsza*.

## *Dydym Olifir*

Po strofie V poprzedzającego właściwą powieść wiersza pt. *Dydym Olifir* w R1 następuje dodatkowa VI strofa, której nie ma w R2:

Pójdź zaglądniemy: co się poza skórą  
Wyjawisk dzieje? Może co zdobędziem  
Dla wiedzy ludzkiej, przysłonionej chmurą  
Ziemskich wyziewów, co z czarnym łabędziem,  
Tam się znalazła, kędy białe pióro.  
Myślom służyło. My zważać nie będziem  
Na kordon zmysłów; dla nowych zapałów  
Nie zamrozimy dawnych ideałów.

**R2 Wstęp****XI**

w. 81: słowo *drwiny* w **R1** – *żarty*.

**R2 Pieśń pierwsza****I**

w.7: słowo *chylkiem* w **R1** zapisane nad skreślonym *wyszędł*.

**II**

w. 13: słowo *dzierzył* zapisane w **R1** nad skreślonym *trzymał*.

**VII**

w. 55-56:

Ta go strzymała; upadł na kolana,  
I o coś bardzo modlił się do Pana.

w R1 skreślone i nad zapis:

Padł na kolana, modlił się gorąco;  
I odszedł z twarzą święcie jaśniejącą.

**XXXI**

w. 242-248:

Żeby ciekawy nie zdarzył się jaki.  
Siedź tu, leż sobie, albo chodź koło niej;  
Możesz zażywać snu albo tabaki;  
Ale do jabłek nie przybliżaj dłoni,  
Bo tu śmierć tajne swoje ma kozaki:  
Zginąłbyś śmiercią nagłą i okrutną;  
A mnie by było, kotku, bardzo smutno”.

w **R1** zapisane na marginesie, a pierwotna wersja skreślona, ale czytelna w brzmieniu:

Żeby przypadkiem jabłek kto nie zwędził;  
I sam też do nich nie wyciągnij dłoni:  
Bo byś okrutną sobie śmierć napędził.  
Leż, siedź, patrz na nią, chodź sobie koło niej;  
Lecz nie dotykaj. Gdyby cię mózg swędził  
Jaką złą myślą, spluń lub połknij ślinkę.  
Czekajże na mnie! wróć za godzinkę”.



**XXXVIII**

w. 300: słowo *Jak* zapisane nad skreślonym *By*.

w. 304:

O, nie! za stary by nie czuwał razem.

w R1 brzmi:

Θ, nie! za stary żeby śniąc nie czuwał razem.

**XLI**

w. 324:

Że można było wykrzyknąć w nim zucha.

w **R1** skreślony i nad nim zapis:

Że mógłby śmiało uchodzić za zucha.

**L**

w. 396:

Macał rękami; sam tam wyżłem chodził:

w **R1** brzmi:

Macał rękami; wyżłem stawał chodził:

**L**

w. 399-400:

Że ostatecznie już jabłoń porzuci,  
I, choćby gromy biły, nie powróci.

w **R2** brzmi:

Już ostatecznie pokusę zwyciężyć  
Na chęci marnej czasu nie mitrzyć.

**LI**

w. 401-403:

Życząc mu tedy, aby z obłądnika  
Wyszedł, i dalej w świętym szedł pokoju;  
Zważywszy przy tym: że się pieśń zamyka,

w **R1** skreślone, a nad nimi zapis:

Odchodzącego piorunów muzyka  
Poprowadziła do dalszego boju;  
Pieśń pozostała skrzydła się zamyka

**LI**

w. 406-407:

Zwijam pieśń przeto, dla nowej rozwoju,  
Której być treścią, należy do więdźmy.

w **R1** po skreśleniach brzmi:

Zwijam ja tedy – dla nowej rozwoju,  
Której być treścią przypada do więdźmy –

**R2 Pieśń druga****II**w. 13: słowo *rób* skreślone w **R1** i nad zapis *czyń*.

w. 15-16:

Już ja twym będę tylko sekretarzem:  
Tak, łącząc siły, czegoż nie dokażem.

w **R1** brzmią:

Będę już twoim tylko sekretarzem:  
Kojarząc siły, czegoż nie dokażem?

**IV**

w. 30-31:

W wieluz jest oto? „Brak jednej”. Hej kropek!  
Czekaj; duch lepszy. Jak na toż spadł z nieba...

w **R1** posiada dwie wersje. Pierwsza skreślona, ale czytelna:

[1] Za wieluz jest oto? Brak jednej” – Hej kropek!  
Czekaj, duch lepszy. Oto jest – spadł z nieba.

nad skreślonym tekstem kolejna druga wersja:

[2] Zbyteczna troska. Wszak nie braknie kropek.  
Jest duch co czyni.” – jak na toż spadł z nieba....

## XXII

w. 163-165:

Ktoś odpowiedział: „Zamiast serca w łonie,  
Zająca zda się nasz przyjaciel chowa.  
Drapnął gdy ujrzał zbrojne w noże dłonie”.

w **R1** skreślone i nad zapis:

Odpowiedział: „Ujrzał zbrojne dłonie  
Dał nurka w ziemię. Odwagę przechowa  
Z języka zrobi serce w chwały dzwonie”.

## XXIII

w. 176:

Krzyczę do broni! Krzyczę – nikt nie słucha.

w **R1** skreślony i nad zapis:

Biegam z alarmem, od ucha do ucha.

## XXIV

w. 177-184:

Gdzie cesarz? Pytam, ktoś rzekł: w Kalifornii;  
Sułtan? W haremie; prezydent? W Emacie.  
„Czy koniec świata?” pytają niesforni.  
Do patagońskich podobne postaci  
Wiodący setnik, do mnie, jak z waltorni,  
Ozwie się: hasło?... Co tam hasło! Bracie!  
Ważniejsza rzecz jest: bunt na Łysej górze.  
„Bunt?, zawaltornił, fałsz! To być nie może”.

w **R1** skreślony i nad nim zapis:

Wołam: Szatanie! Wołam Lucyperze!  
Baalzebubie i Lewijatanie.  
Krzyczę: do broni; nikt za broń nie bierze;  
Chwyciłem tubę; ponawiam wołanie.  
Z mego wołania śmieją się rycerze:  
Oszalał, mówią; kładą się na spanie.  
Hasło! Pytają szyldwachy i stróże.  
Bunt, odpowiadam, bunt na Łysej Górze.

**XXV**

w. 185-187:

Kiedy nie wierzysz, poślij na wywiady;  
 Albo, co lepiej, sam pójdz ze swą rotą.  
 Zagardlił tylko śmiechem z mojej rady;

w **R1** po widocznych poprawkach brzmią:

Setniku, rzekłem, poślij na wywiady;  
 Albo, co lepiej, sam pójdz ze swą rotą.  
 Psu brat! Zagardlił śmiechem z mojej rady;

**XXVI**

w. 193-200:

To mówiąc, w pokłon, nie bez pewnej forsy,  
 Pod kątem prostym, zgiął się przed królową;  
 Za co Markizem zamianowan Korsy,  
 Do niepoznania przybrał minę nową;  
 Z której wnieść można, że się hrabia D'Orsay  
 Zostanie tylko ze sławy połową.  
 Raduj się tedy apollińska dziatwo!  
 Tak wdzięczny przedmiot wynaleźć nie łatwo.

w **R1** zostały skreślone, przy nowa wersja na marginesie, która nie weszła do **R2**, w brzmieniu:

To mówiąc w pokłon zgiął się przed Królową.  
 Pod kątem prostym zgiął się i foremnie.  
 Na taki sposób figuryczną mową  
 Łask się domagał nowych niedaremnie.  
 Królowa bowiem pokręciwszy głową,  
 Uśmiechem senat obdarzy przyjemnie;  
 Do adlatusa z gębą się nachyli:  
 Markizem Korsy został od tej chwili.

**XXVII**

w. 208:

Ta bowiem wraca zwykle w nowej sile.

w **R1** posiada dwie wersje. Pierwsza przekreślona, ale widoczna:

[1] Bo ta się wraca zwykle w nowej sile.

nad skreśleniem zapis:

[2] Ta, w zwyczajcu wraca w nowej sile.

**W R1** zwrotki **XXIX i XXX Pieśni drugiej** są przekreślone ołówkiem.

**XXXI**

w. 225-232:

„Senatorowie! traf z dawna widziany  
 Odwłókł się tylko, lecz nie minął; sprawił:  
 Że spokój, długo niczym nie przerwany,  
 Spokój, co nasze panowanie wślawił,  
 Doznaje przerwy. Gość ów spodziewany,  
 Hrabi Syddynu brat właśnie się zjawił.  
 Wojnę nam walną, wojnę przyniósł srogą:  
 Czary, niestety, mało na nim mogą.

w **R1** skreślone i nad nimi zapis:

Wtem Wozna z tronu ozwie się: panowie,  
 Spokój, przez którą nasze panowanie –  
 Pochwały godnym, szczęśliwym się zowie, –  
 Zachowywany dotąd nieprzerwanie –  
 Dziś doznał przerwy. Brat, senatorowie.  
 Hrabi Syddynu brat niespodziewanie;  
 Zbrojną nam walną, wojnę wydał srogą:  
 Czary, niestety! mało na nim mogą.

**XXXIX**

w. 299:

Że mowę zaczął, z której słusznie tuszył  
 w R1 skreślone i nad zapis:

Że przyплыw mowy znów jest; z czego tuszył

**XXXIX**

w. 303:

zamiast słowa *złotolity* w **R1** – *bogaty*.

**XXXIX**

w. 298

zamiast *okryty* w **R1** – *pstrokaty*.

**XL**

w. 305:

Wszedł, i zatrzymał u wejścia swe kroki;

w **R1** skreślone i zapis nad tekstem:

Przy samem wejściu zatrzymał swe kroki.

**XL**

w. 312:

zwrot *Z respektem* w R1 skreślony i nad zapis *Rzekomym*.**XLIII**

w. 329:

Z tą mową Markiz wyrwał się fatalnie;  
Jeszcze fatalniej śmiały i nadęty,

w R1 ta wersja zapisana nad skreśloną w brzmieniu:

Tak mówił Markiz – mówił genialnie.  
Echem geniuszu śmiały i nadęty

**XLVII**

w. 361:

zamiast słowa *pewien* w R1 – *podobnie*.**L**

w. 386:

słowo *Lecz* w R1 skreślone i nad zapis *Że*.**LVII**

w. 441:

„Wy się śmiejecie, a ja mówię: spoić!

W R1 skreślony i nad nim zapis:

Ciągnął wręcz dalej: spoić, mówię, spoić!

**LVII**

w. 448:

zamiast słowa *Którą* – *Taką***LXI**

w. 467:

*Brawo* skreślone i nad zapis *Dobrze*.**R2 Pieśń trzecia****I**

w. 7:

słowo chorągiew zapisane nad skreślonym, ale nieczytelny.

**II**

w. 11:

słowo *oponach* zapisane nad skreślonym *koronach*.**VIII**

w. 63-64:

Mefistofeles, którym się zaszczycza  
Kraj Fryderyka, Lutra i Kaunica.

w **R1** skreślone i nad zapis:

Niemiec, o którym, od Goethego tego czasu,  
Na różne strony, brzmi trąba Parnasu.

**XII**

w 79-83:

Alboż to anioł na człowieka godzi?  
Alboż to anioł poniża człowieka?  
Alboż to anioł jakieś prawa rodzi:  
By prawa gwałcić do prawa się ucieka;  
Drogą bezprawia wedle prawa chodzi?

w R1 zapisane nad skreśloną wersją:

Aniołże by się na człowieka godził?  
Anioł z dolą cieszy się człowieka –  
Aniołże by się o kęs ziemi kłócił?  
Ażeby nad nią czuwała powieka,  
Jaką mocniejszy ktoś w sobie [*nieczytelne słowo*].

**XXIV**

w. 190-192:

Ku gwiazdom wysłał cztery wieże w posły;  
Złocistym dachem rozkwitł w blask słońcowy;  
Zatknął szkarłatny w czoło znak godowy.

w **R1** zapisane nad wersją skreśloną czytelną:

Ku gwiazdom wysłał kilka wieżyc w posły;  
Przykrył się złotem; znakiem ze szkarłatu,  
Że czeka gości, dał wiadomość światu”.

**XXV**

w. 194-199:

W zwierzyńcach pełno zwierząt rozmaitych;  
 I, dla myśliwych wczasu a wygody,  
 Kilka namiotów pysznych, złotolitych.  
 W ogrodach słupy, meczety, pogody,  
 Śród drzew owocem lub kwieciem pokrytych,  
 Lub śród gaików, wnosząc się w obłoki,

w **R1** skreślone i nad zapis:

W zwierzyńcach liczne do zabaw przedmioty.  
 Dla bawiących się wczasu a wygody,  
 Kąpiele rzymskie, indyjskie namioty.  
 W ogrodach słupy, meczety, pogody,  
 Śród drzew w owoc przyodziany złoty,  
 Spośród gaików, dźwignione w obłoki,

**XXVI**

w. 201-207:

Przed zamkiem, z kwiatów najpiękniejszych cały,  
 Pyszni się dywan, rozestłan szeroko;  
 Pośród którego wodotrysk wspaniały  
 Ogromnym słupem wyrzuca wysoko,  
 I stroi w tęcze mokre swe kryształ.  
 A kędykolwiek powinie się oko,  
 Spotyka różne arcydzieła sztuki:

w **R1** skreślone i nad zapis:

Przed zamkiem, barwą rozliczne a zgodne  
 Kwiaty w krąg wyszły haftami trawnika,  
 Z którego środka trzy wytryski wodne  
 Ubrane w tęczę, za sprawą wietrzyka,  
 Sieją swe krople łez Jutrzenki godne.  
 Kędy zaś kolwiek wzrok ciągnie, spotyka  
 Rozkoszne [tu wyraz nieczytelny]: arcydzieła sztuki:

**XXVII**

w. 209-216:

Ujęte w ramy rzeżane z granitu,  
 W krąg obwiedzione oleandrów kwiatem,  
 Jezioro piękne, piękne do zachwyty,  
 Porusza zwolna łonem swem bogatem;



W którym się złoty monarcha błękitu  
 Odbija z całym swoim majestatem:  
 A stąd się uśmiech promienny rozlewa,  
 Po licach wody, na kwiaty, na drzewa.

w **R1** skreślone i nad zapis:

Kamiennym brzegiem w koło opasane  
 Dla marzyciela spokojnych uroczę,  
 Jezioro w środku za wyspą schowane,  
 Długie, płaczących wierzb kryje warkocze;  
 Króla błękitu blaski rozsypane  
 Na swe poziome zbierając przezrocze  
 Promienistymi uśmiechy rozlewa  
 Na bliskie zioła, na dalekie drzewa.

### XXVIII

w. 217:

nad słowem *wieńcem* w **R1** dodatkowo zapis *wiankiem*.

### XXX

w. 233 *obory podłużne* – w **R1** zapisane nad skreślonym *ciągną się podłużne*.

### XXXI

w. 242: słowo *zajmują* zapisane nad skreślonym *piętrzą się*.

### XXXI

w. 246-247:

I góry, słońca olbrzymie kulisy:  
 Swą polną wiosną wieś przyjemna, z boku

w **R1** zapisane nad skreślonym:

Dalej, w pól głębi ciemnią się zarysy  
 Gór na tle jasnym nieba, i wieś z boku

W **R1** na luźnej, dopiętej kartce zapisanych jest dodatkowych 7 strof, które stanowią kontynuację strofy **XLIV** [w. 336-343], nie ma ich już w wersji **R2**; gdyby więc weszły do niej, powinny być umieszczone po tej strofie. Przy strofie **XXXV** – pierwszej dopisanej – poeta zapisuje jednak w nawiasie strofę, po której należy je dopisać **XLIV**.

### XXXV (XLIV)

Nieprawda: śmiech mię zatrzymał; śmiech koński.  
 Człowieczym śmiechem zaśmiały się konie.  
 Śmiech był wyraźnie jakby albioński.

Co się toaczy? Jestże w Albionie?  
 Wtem się ukazał jakby kozak doński.  
 Ty, coś na Donie... Przerwał: „Nie na Donie”. –  
 Więc, mniejsza o to; zapytuję raczej:  
 Wszak to się konie śmiały? – „Nie inaczej.” –

### XXXVI

Jakież znaczenie ma ten śmiech? – „Znaczenie  
 Śmiechu”. – Znaczenia śmiechu się nie dowiem. –  
 „Łatwy jest domysł”. – Kłaniam uniżenie  
 Za taką łatwość – „Słowo tylko powiem,  
 A słońce prawdy zrzuci z siebie cienie”. –  
 Cóż to za słowo? – „My się tutaj zowiem  
 Ludźmi i końmi; ale, w rzeczy samój,  
 Nazwanie diabłów jako diabły mamy.” –

### XXXVII

Niech grom oklaskiem za to wam uderzy!  
 Więc śmiech był z tego, żem wziął was za konie? –  
 „Do głupszych od nas śmiech z tego należy”. –  
 Żem śmiech wasz koński wziął za ludzki? – „I to nie.  
 Z tego śmiech byłby dla waszej młodzieży”. –  
 Żeś mi się wydał być Dońcem? – „I to nie.  
 Z czegoż więc? – „Z tego że, nie w swojej porze,  
 I diabeł diabła rozpoznać nie może”. –

### XXXVIII

Gdybym był diabłem, poznałbym cię przecie  
 Jako swój swego. – „My się właśnie śmiejem  
 Żeś nas nie poznał”. – Kłamiecie! Kłamiecie!  
 Lecz ja nie jestem kłamcą, ni złodziejem:  
 Mam nawet pozór własny. – „Na tym świecie,  
 Najczęściej kłamstwo wierzchnim jest olejem.  
 Lecz tam, gdzie prawdy są zupełnie jasne,  
 Tam ujrzyś siebie na swe oczy własne.

### XXXIX

Jasno widzący zasłon opadnięciem;  
 Widzieć, pojmować zdolający wiele,  
 Tam siebie ujrzyś: czym byłeś przed wzięciem  
 Ciała na siebie; czym jesteś po ciele;  
 Czym będziesz po tym co jest ciała zdjęciem.  
 Tam niebie ujrzyś, i ujrzyś swe cele.  
 Tam siebie ujrzyś, i ujrzyś: żeś z dołów;  
 I że z upadłych pochodzisz aniołów”.

### XL

Wmawiać w człowieka że jest diabłem, figiel  
 Istny diabelski, mosanie, za który  
 Smażyć się pójdziesz, aż do skwarki, w tygiel;  
 Wisieć w kominie, nogami do góry;  
 Lub, z kneblem w pysku, wezmą cię pod rygiel,  
 Na lat tysiące, pandemońskie mury. –  
 Znów się śmiejecie? Z czegoż się śmiejecie? –  
 „A jużci z tego, co Jegomość plecie”. –

**XLI**

Tak to z diabłami! Te kulturtregery,  
 Na twoje prawdy kłamstwa swe narzuca;  
 Za głupca mieć cię będą, jeśliś szczerzy;  
 Uczynią diabła z ciebie; w śmiech obróca  
 Twoje świętości. Śmiejcie się Mejnherzy!  
 Skakać będziecie – Gromy wam zanućą.  
 Śmiać się będziecie, i skakać będziecie:  
 A echo wasze wyciem będzie w świecie.

W **R1** strofę **XXVII** poeta pomyłkowo numeruje jako **XXVI**, stąd do końca tej pieśni błąd w kolejności numeracji.

**XLI**

w. 326:

słowo *wyznaję* w **R1** zapisane nad skreślonym – *zaiste*.

**XLIII**

w. 343:

słowa *Na wagę złota* – w **R1** zapisane nad skreślonym *Na wagę czasu*.

**XLIV**

w. 351-353

Wszakże dla rasy czysto polskiej chętnie  
 Tu bym pozostał; aże jej tu nie ma,  
 Oświadczam przeto: nic mię nie zatrzyma.

w **R1** w strofie numerowanej jako XLIII skreślone i nad zapis:

Dla krwi jednakże czysto polskiej chętnie  
 Zostałbym; ale, że jej tu nie ma,  
 Przeto oświadczam: nic mię nie zatrzyma

**XLVI**

w. 362-369:

„Co się zachciwa? co? po suknie chodzić?”  
 Tak jest, po suknie. Czy i ta chęć zdrożna?  
 „Jest to marzenie”. Cóż to może szkodzić?  
 „Nie wolno marzyć”. Nieszkodliwie można.  
 „Nie można.” Jak to? „Tak to! W to nie wchodzić:  
 Tak jest! i dosyć. Wszelka mowa próżna.  
 Przykładane są oto pieczęci  
 Do sumień, marzeń i do dobrych chęci”.

Ta strofa została wykreślona w **R1**, numerowanej tu jako XLV, ale w pełni czytelna pod skreśleniem, w zamian za skreśloną poeta proponuje inną zapisaną na marginesie karty i dodatkowo dwie inne również zapisane na marginesie – nie włączone jednak do **R2**. Brzmiały one:

#### XLIV

„Ty marzyciel jesteś”. – Lubię marzyć. –  
 „A czy wiesz o tym, że minęły czasy,  
 Gdy można było bezpiecznie kojarzyć  
 Życie z marzeniem? Dziś, nawet nawiasy  
 Dla mar nie służą. Należy się zważyć:  
 Że rozum chłodny dziś [*wyraz nieczytelny*] mamy  
 Anachronicznym dzisiaj jest marzenie” –  
 Z piekła na ziemię przyszło to twierdzenie.

#### XLIII (XLV)

„– Kto jesteś? – Nie zgadniesz?” – Nie zgadnę. –  
 Królowej Wozny ostatni faworyt  
 Pierwonaczeln! – mam miejsce paradne.  
 Mam też po temu minę i koloryt.  
 Jakież się płótna tobą chwala? – „Żadne” –  
 Może drzeworyt jaki? – „Ni drzeworyt” –  
 Są po Galeriach płótna faworytek:  
 I z faworytów mógłby być pożytek.

#### XLVI

[*wyrazy nieczytelne*] zapewne pójdziesz swoją drogą.  
 Zapewnie jeszcze nie raz się obaczym  
 Twierdzenia twoje moich nie przemogą:  
 Wszakże, słowami jeszcze się zahaczym.  
 Muza ma stronić nie chce od nikogo:  
 Gawędką na wiatr jeszcze się uracym  
 Idź więc zamiary skutecznie swoje,  
 Ja oto wejść w zamkowe podwoje.

#### XLVII

w. 370:

Za pozwoleniem! Któż to się poważył

w **R1** numerowanej jako XLVI (XLV) zapisane nad tą wersją (czyli są dwie do wyboru)

Powiesz mi prosi: Któż to się poważył

**XLVII**

w. 372-373:

Któż to chce, żeby ludzki duch nie marzył?  
 Żeby poezji zrzekł się i miłości?

w **R1**, numerowanej jako XLVI (XLV) nad tą wersją zapis i zmiany na:

Kto chce, ażeby ludzki duch nie marzył?  
 Ażeby zrzekł się poezji miłości?

**XLVIII**

w. 378:

Lecz otom w zamku. Tu byś, duchu lichy,

w **R1**, numerowanej jakko XLVII (XLVI) skreślone i poprawione na:

„I otom w zamku. – Tyś, duchu lichy,”

**R2 Pieśń czwarta****I**

w. 3-4:

A dwóch ich było: mieli schedę kmicę  
 Z własności prawem. Po rodziców stracie,

w **R1** i nad zapis skreślone:

A dwóch ich było, mieli oni kmicę  
 Uczciwą schedą. Po rodziców stracie,

**XXVI**

w. 205-206:

Do mych rodziców wróciłam rozwódką.  
 Mąż mój w pociechach zgubił się karczemnych:

w **R1** nad tą wersją zapis:

Jam co rodziców wróciłam rozwódką.  
 Mąż się zagubił w pociechach karczemnych:

**XXVIII**

w. 219:

Władam sił mnóstwem na kontrakcie mocy.

**w R1**

Odtańd mam mnogiej złoście [wyras *nieczytelny*] w ciągłym mocy

**XXVIII**

w. 222:

Próżno czuwają aniołowie stróże:

w **R1** zapisem nad skreślonym:

Przede mną mało mogą aniołowie stróże:

**XXX**

w. 236:

I na wsi w chłopskim, ciemnym żyć sposobie;

w **R1** zapisane nad skreślonym:

I żyć tam we wsi w nikczemnym sposobie;

**XXXIX**

w. 306:

słowo *nagodzi* w **R1** zapisane nad skreślonym *nadarzy*.

**XXXIX**

w. 308-311:

A już i słońce z góry na dół schodzi;  
Nadzieja kona; wtem puszczyk zaśpiewa:  
Sygnał to śmierci. Umrzeć od zagłodzi?  
Nie, Wojciech nie chce. Ile przeto zdołał

w **R1** nad zapis:

Wie, że słońce już na sen odchodzi  
Słyszy – puszczykiem bliska jodła śpiewa  
Chciałby w ten [*nie czytelne dwa wyrazy*], od zagłodzi?  
Nie chciałby umrzeć. Ile przeto zdołał

**R2 Pieśń piąta****II**

w. 13-16:

Śmieie jednakże nie przestawał kroczyć;

Gdy wtem, tłum czarci, wrzasnąwszy szkaradnie,  
Pułkiem nań strzelców z zasadzek uderzy  
I luf tysiące w jego pierś wymierzy.

w **R1** skreślone i nad nimi zapis:

Śmieie jednakże nie przestawał kroczyć:  
Wtem, tłum czartowski kryjąc się szkaradnie,  
Raptem z zasadzek strzelcami wyskoczy  
I luf tysiące wymierzy mu w oczy.

### III

w. 18:

nad wyrazem *oko* w **R1** zapis *oczy*.

### III

w. 19 nad wyrazem w **R1** *Wtem* zapis *Lecz*.

### III

w. 22-24:

Na diabły ruszył: czym taki strach wrzepił  
W one gromady, że się chwiały, trzęsły,  
Cofały, wreszcie w głąb ziemi zakłęsły.

w **R1** skreślone i poprawione na:

Ruszył na diabły; czym taki strach wrzepił,  
W one gromady, że się chwiały, trzęsły,  
Cofały, wreszcie pierzchły, w ziemię wkłęsły.

dotatkowo w **R1** nad słowem *wrzepił* w. 22: zapis *wszczepił*.

### VIII

w. 58:

Różnych artystów rzemiosłowych zmierza

w **R1** zapisane nad skreślonym:

różnych artystów, szewców, krawców zmierza

Strofa nr XVI w **R2**, w **R1** numerowana jest jako XVIII, na marginesie strony, na której się znajduje są zapisane nie w pełni czytelne strofy nr XVI i XVII, których poeta nie ujął już w **R2**. Brzmiały one:

**XVI**

Lecz na Markiza oczów nie żałował  
 Wzrokiem go na wskrós po wielekroć przeszył.  
 Rozpogodzona twarzą pokazał  
 Że rad nań patrzył; że nawet się cieszył –  
 Nie powiem z czego: może bym zepsował  
 Czyją ciekawość, gdybym się pospieszył  
 Dać temu język, co Kmieć wziął do głowy  
 Z mocno zaprzuwnej frutostwem wymowy

**XVII**

A z resztą, wedle rozkładu powieści,  
 Da się to widzieć, w oznaczonej porze,  
 W następnej pieśni: w tej już przedsen pieści  
 Skrzydła strudzone lataniem po borze  
 Za przedmiotami rozmaitej treści.  
 Nim, po zwyczajū, na wywczas je złożę  
 Polecę gościem między duchy wieszczę  
 Popatrzeć jeszcze i podumać jeszcze.

**XVII**

w. 133-134:

Rzekłbyś: że w niebie wisi gród lub góra;  
 Że leży martwa na powietrzu rzeka,

w **R1** w strofie numerowanej jako XIX skreślone i nad nim zapis:

Rzekłbyś: gród wisi w niebie albo góra;  
 Nieżywa leży na powietrzu rzeka,

**XXVIII**

w. 222:

I uczuć niska krynica się przędzie;

w **R1** skreślony i nad nim zapis:

[1] Serce nie służy pysze za narzędzie

[2] Serce nie służy czartu za narzędzie

**XXXVII**

Cała ta strofa przekreślona w **R1**, natomiast na marginesie zapisane dodatkowe strofy, których poeta nie ujął w **R2**. W **R1** poeta nadał im numery XXXIV i XXXV, mimo istniejących już strofacho takich samych numerach. Zapisał je więc jakby dodatkowo, w **R2** zdecydował się jednak. Strofy nie ujęte w **R2** brzmią:



**XXXIV** [dodatkowa w R1 na marginesie]

Rodzi tak rozum, rozum nowożytny;  
 Syn czasu, chluba człowieczego rodu;  
 Błędów, przesądów, tępiciel zaszczytny;  
 Twórca sposobów połączenia wschodu  
 [1] Z zachodem, kramarz i fabrykant sprytny;  
 [2] Z zachodem, kramarz i rękodzielnik sprytny;  
 Spekulant wielki; chroniciel od głodu,  
 Chłodu i mrozu; ojciec rzeczy wielu,  
 Wielce potrzebnych – w podróży bez celu.

**XXXV** [dodatkowa w R1 na marginesie]

Możnaż nie słuchać tak wielkiej powagi,  
 Przemawiającej do rozumów tłumu,  
 Słowami wielkiej i największej wagi?  
 Głupstwem by było nie słuchać rozumu.  
 Ty więc unikniesz niesłuchania plagi,  
 Albo słuchania jako wiatrów szumu.  
 Pójdiesz za radą, co jest wzniewowzięciem:  
 Pójdiesz, i będziesz szczęśliwym – cielęcim.

**R2 Pieśń szósta****X**

w. 78:

Bankietum pragnął bardziej niż korony...

w R1 skreślony i nad nim zapis:

Byłbym bez uczty jak król bez korony –

**XXIV**

w. 190:

Marszałek, w szany odzian złotolite

zapisany nad skreślonym:

[słowo nieczytelne] izby, wódz służebny świty.

**XXVI**

w. 201:

Muzo! wszak prawda? nie mamy odwagi

w R1 przekreślony i nad zapis:

Muzo, wyznajmy: nie mamy odwagi

### XXIX

w. 225-232:

Ale przyboczni skoczyli doń lotem;  
Wziąwszy pod ręce, do stołu zawiedli  
I posadzili w krzesła szczerozłotem,  
Na pierwszym miejscu; i sami zasiedli  
Wedle dostojęństw; i oklasków grzmotem  
Poczęli ucztę; i pili i jedli.  
A uczta była na początku chińska,  
Potem mieszana, w końcu abisyńska.

w **R1** nad tą wersją liczne poprawki tworzące taką wersję:

Ale przyboczni poskoczyli lotem;  
Wziąwszy pod ręce, do stołu zawiedli,  
Usadowili w krzesła szczerozłotem,  
Na pierwszym miejscu; sami wraz zasiedli  
Wedle dostojęństw wnet oklasków grzmotem  
Ucztę poczęli, żarli, pili, jedli.  
A [wyras *nieczytelny*] był ucztzy na początku chińskiej,  
Potem mieszanej, w końcu abissyńskiej.”

### XXX

w. 239:

nad słowem *bachijskim* w **R1** zapisane słowo *węgierskim*.

### XXX

w. 240:

Ale daremnym trudił się zamiarem.

w **R1** zmienione na:

Ale daremnym wszakże trudił się zamiarem.

### XXXII

w. 249-256:

„Nawet starego nie chciał tokaja!  
Ciągłe powtarza: już ja się nie skuszę.  
I tym zamiary wszystkie me rozstraja.  
Nie wiem co począć, wyznać oto muszę.  
Mniejby mnie łoże bolało Madaja,  
I snadniej wszelkie przeniosłbym katusze,

Niż to szyderstwo co mnie w piekle czeka:  
Żem tego spoić nie zdołał człowieka”.

w **R1**skreślone i zmienione na:

Nawet starego nie chciał pić tokaja!  
Ciągłe powtarza: myślą, że się skuszę.  
Czuwanie w sobie w każdy raz podwaja.  
Nie wiem co począć, dalej wyznać muszę.  
Mniej-by mnie łoże bolało Madaja;  
Snadniej wszelakie przeniósłbym katusze  
Nad urąganie, co mnie w piekle czeka:  
Żem tego spoić nie zdołał człowieka.

### XXXIII

w. 263:

To może przyjmie dar jaki. Masz oto:

w **R1** przekreślone i zmienione na:

To może dar przyjmie – masz sakiewkę oto:

### XXXVI

w. 286:

Hrabia, niezmiernych bogactw pan jedyny

w **R1** pokreślone i zmienione na:

Hrabia, ma złota nieprzebrane miny,

### XLI

w. 321:

„Dziękuję”. „Nie chcesz? dlaczego?” „Nie mogę”.

w **R1** przekreślone i zmienione na:

I czemuż nie jesz?” „Mój Janie...” Nie mogę”.

### XLII

w. 330 słowa *W tej samej* zapisane nad skreślonym *I w tejże*.

### XLV

w. 353-354:

Nie kłęczasz?” „Zali nie spuścisz z rygoru?”  
„Nie”. „I zawierzyć nie chcesz mnie inaczej?”

w **R1** pokreślone i zmienione na:

Nie klękasz?” – „Po co używasz rygoru?”  
Czyliż zawierzyć nie chcesz mnie inaczej?”

W **R1** po strofie *XLIX* Pieśni szóstej zapis: *Koniec części pierwszej*. Natomiast przed Pieśnią siódmą zapis: *Część druga*.

## **R2 Pieśń siódma**

### **III**

w. 20:

Bo tam już wszystko na sądy gotowe.

w **R1** skreślony i nad nim zapis:

Sądy już tam są gotowe.

### **VIII**

w. 61-63:

Słusznej nie zbywa: jeszcze do dysputy  
Mógłby być powód! Więc, choć opis drażni  
Obszerny Piekła, powiedzmy jedynie:

w **R1** ta wersja pokreślona i zmieniona na:

Słusznej nie zbywa: mógłby do dysputy  
znaleźć się powód! – Więc, choć opis drażni  
Piekła obszerny, nadmieniam jedynie:

### **XXVIII**

w. 218:

I, hyc raz, drugi i trzeci i czwarty,

w **R1** poprawione na:

Hyc raz i drugi i trzeci i czwarty,

### **XXXV**

w. 277-280:

Twardowska mocniej, Wozna wrzała słabiej.  
Lecz już obiedwie nie zwały na nic:  
Ta swe paznokcie a ta swoje pięście  
Rzuciła w zwarcie na oślep, na szczęście.

zapisane nad skreślonym:

Zwarły się [słowo nieustalone] raz mocniej, raz słabiej;  
 Tłukły się ciągle, nie zważały na nic;  
 Zręcznością jednej, drugiej [słowo nieczytelne] siłą,  
 Zwycięstwo w różne strony się chyliło.

Strof XXXVI, XXXVI, XXXVII, XXXVIII, XXXIX, XL – nie ma w **R1**. Mimo to poeta zmienia numerację. Numer pieśni XXXVI skreśla i numeruje jako XL itd.

#### **XLIV**

w. 351-352:

„Nie odstąpiłbym za tysiąc krotofil  
 Tej jednej sceny”, w głos rzekł Mefistofil

w **R1** poprawione i nad zapis:

„Twe Hohentotki nie mają krotofil  
 Takich dla ciebie”, wyrzekł Mefistofil;

#### **R2 Pieśń ósma**

**I** w. 3: słowa *ślub uczynilem* w **R1** zmienione na *Ślub czynilem* i zapisane nad skreśloną wersją *Zrobiłem wotum*.

#### **III**

w. 19:

Tronów, portfoliów dać tobie nie zdołam;

w **R1** przekreślony i poprawiony na:

Wielkiego miejsca dać tobie nie zdołam;

W **R1** po strofie **XI**, a przed strofą **XII** Pieśni ósmej, zostają wykreślone strofy numerowane jako XIII [6 wersów], XIV [cała] i XV [cała]. Będąca za nimi strofa nr XVI zostaje numerowana jako XII. Poeta wykreślił więc trzy strofy i zmienił następnie ich numerację w tej wersji.

Przekreślone strofy, które nie zostały ujęte w wersji **R2**:

[niepełna XIII, której brak początku, najpewniej zapisany na poprzedniej stronie, której nie ma]

Wziął pamiętanie o ludziach, o Bogu;  
 I już go miał tam, kędy prawdy siedzą  
 W ciemnych swych rąbkach u Wieczności progu,

Od Doczesności przedzielone miedzą  
Zgadywań, badań, dociekań, domysłów,  
Li dla niezwykłych przestępną umysłów:

#### XIV

Które, pomimo niezwykłości muszą  
Przybierać w pomoc dobre lub złe duchy;  
I opłacać się szczęściem, zdrowiem, duszą –  
Za korzyść czerwu i za zdobycz muchy,  
Która trucizny osłodzone skuszą. –  
Dla ciekawości, dla jakiejś otuchy,  
Dla sławy marnej, w zbytowej potrzebie,  
Ileż to myśli w przepaściach się grzebie!

#### XVI

Kiedy myślami owładnie człowieka,  
Duch dobry, chociaż i tu wolność traci,  
I tutaj siebie człowiek się wyrzeka,  
Niewola wtedy przynajmniej się płaci  
Dobrocią pana: jest błoga opieka;  
Nie rządzą czarci i nie strzegą kaci –  
Nie tak, jak kiedy dusza się dostanie  
Pod złego ducha rząd lub panowanie.

#### XVI

w. 125-127:

W sto strof oktawnych, albo też i w dwieście;  
Ale, że... ergo tandem tedy... szkoda!  
I lepiej zrobię, jeżeli pochwalne

w **R1** ta wersja skreślona i zmieniona na:

Z antystrofami strof sto albo dwieście –  
Albo i trzysta, ale że... Więc,  
Szkoda. Cóż robić? Co? wiem co: pochwalne

#### XIX

w. 151-152:

Pocóżbym wznawiał alcydowe prace?  
Wiemże co zyskam? Nie wiem. Wiem co tracę.

w R1 zapisane nad przekreśloną wersją w brzmieniu:

Pocóżbym w prace wdawał się Alcyda?  
Może dla sławy? Już lepiej dla Żyda.

Strofa XIX poprzedzona jest w R1 skreśloną, ale czytelną wersją:

Nie głupim! Do was, Pszonki i Szubrawce,  
 Odsyłam satyr przyczyni skutki;  
 Ja wolę oto bawić się w latawce,  
 W mydlane bańki lub karciane budki;  
 Wolę, dla zmiany w samotnej zabawce,  
 Z tureckim dymem puszczać na wiatr smutki,  
 Poruszać arfę, torban, flet lub chumłę;  
 [cały wers całkowicie nieczytelny].

**XX****w. 153:**

A zatem zarówno w **R2**, jak i w **R1** zapisane nad skreślonym *Nie głupim*.

**XX****w. 159-160:**

Czytać powieści, albo z koziej skóry  
 Dobywać głosy, wieszczych głosów wtóry.

w **R1** to wersy zapisane nad skreśleniem, nieczytelnym.

**XXI****w. 162:**

Wszakże przed myślą banknot staje częściej, –

w **R1** ta wersja skreślona i nad zapis:

Lub o tym co się [wyraz nieczytelny] lub nieszcześci,

**XXX** w. 237: słowo *ośklione* w **R1** skreślone i nad zapis *pogodzone*.

**XXXI** w. 245: słowo *dzwonic* w **R1** zapisane nad skreślonym *jakiś*.

**XXXVII****w. 292-296:**

Lecz tak oszczędnie, jakby li otkana  
 Snu pajęczyną. Toteż kiedy z lasu  
 Powrócił goniec, wraz była zerwana  
 Snu przędza wąta; a rześkość i zdrowość  
 Wróciła babie, i do walk gotowość.

w **R1** skreślone i poprawione na:

Lecz tak, że była jakby li otkana

Snu pajęczyną. To też, kiedy z lasu  
 Goniec powrócił, wraz była zerwana  
 Cała snu przędza, a rześkość i zdrowość  
 Babie wróciła i do walk gotowość.

**XLI** w. 322 słowo *wyrok* w **R1** zapisane nad skreślonym *dekret*.

#### **XLVII**

**w. 369:**

Wtem, z trzaskiem, nagle zniknął wierzch jabłoni.

w **R1** skreślone i zmienione na:

Już... a wtem zniknął wierzchołek jabłoni –

#### **XLVIII**

w. 378-382:

I odrzuciła pomiędzy paprocie:  
 „Znów, rzekła, uciec ochota cię bierze.  
 Dałbyś już pokój mamej tej ochocie.  
 Wszak wiesz, że tutaj bez przerwy cię strzeże  
 W różnej postaci mych strażników krocie.

w **R1** skreślone i zmienione na:

Precz odrzucili pomiędzy paprocie,  
 Rzekła: „Znów uciec ochota cię bierze.  
 Dałbyś już pokój tej mamej ochocie.  
 Wiesz, iż tu bez ustanku cię strzeże,  
 W różnej postaci mych strażników krocie.

#### **L**

w. 399-400:

Raczył nakazać obchód świetny dla niej;  
 I raczył wrócić do swojej otchłani.

w **R1** zmienione na:

Raczył nakazać świetny obchód dla niej;  
 Sam raczył wrócić do swojej otchłani.

Strofa LI Pieśni ósmej – przekreślona w **R1**.

W **R1** po przekreślonej strofie LI Pieśni ósmej następują jeszcze trzy strofy, których poeta nie umieścił w **R2**, w brzmieniu:



**LII**

Na znak skiniony spadła jabłek kopa.  
 Z każdego jabłka niemczyk złotooki  
 Wyjrzał, wyskoczył, poprawił harcopa,  
 Skłonił się nisko; wzięwszy się za boki,  
 Obszedł, obejrzał leżącego chłopa,  
 Trącił racicą, i puścił się w skoki.  
 Skacząc, jak skacze groźne ludziom plemię,  
 Zmienił się w glizdę i wsunął się w ziemię.

**LIII**

Na takiz sposób wszystkie się w niemczyków  
 Jabłka zmieniły, i skacząc przepadły.  
 Liście z jabłoni, do niewieścich krzyków  
 Podobnie krzycząc, różnymi widziadły  
 Pozłatywały; na kilka wietrzyków,  
 Schwytych w locie, wszystkie razem wsiadły,  
 I poleciały: jedne zniknąć w chwaście;  
 Drugie, szalejąc, rzucić się w przepaście.

**LIV**

Jabłoń wróciła do swego ogrodu.  
 Jan jeszcze dyszał; Wozna to postrzegła;  
 Mówiąc: „Tym lepiej; zda się do obchodu” –  
 Do swego dębu po maście pobiegła.  
 Muza, iść za nią nie wiedząc powodu.  
 Strudzona, z Pieśnią na spoczynek legła.  
 Ja? Mniejsza o mnie: Pegaz mój, tymczasem,  
 Będzie mógł skrzydła pokrzepić wywczasem.

**R2 Pieśń dziewiąta****I**

w. 2:

Dyamentowe gwiazd wyblęły oczy:

w **R1** poprawione na:

Gwiazd promieniste wyblęsnęły oczy:

**III**

w. 23-24:

Dwa wilcze wycia, i przerwą rozgłośnie  
 Nucone owe spowiedzie miłośne.

W **R1** poprawione na:

Dwa wilcze wycia, płaczem zaprawione  
Przerwą miłości spowiedzie nucone.

## VI

w. 47:

A sen wszedł do niej przez oczy, przez uszy;

w **R1** poprawione na:

Sen wszedł natomiast przez oczy, przez uszy;

## VIII

w. 60:

Dziwi się wielce; do ręki je bierze;

w **R1** poprawione na:

Dziwi się jeszcze. Do ręki je bierze,

## XIII

w. 103-104:

Gwardyan radę uczyni z Kwestarzem:  
Co zaś uradzi, następnie pokażem.

w **R1** skreślone i zmienione na:

Wejdzie w radę Gwardyan z Kwestarzem:  
Skutek narady, następnie pokażem.

przy czym wers 103 w **R1** zapisany nad skreślonym:

Uczyni radę Gwardyan z Kwestarzem:

## XIV

w. 111-112:

Którym od zmroku migać do poranku  
Śliczna gwiazd księżna zwykła bez ustanku.

w **R1** poprawione na:

Którym się chwalić, od zmroku do ranku,  
Gwiazd krasopani zwykła bez ustanku.

## XVII

w. 130 zwrot *Powinne pulkom* w **R1** zmieniony na *Pulkom właściwe*.

**XIX**

w. 148 zwrot *Zorzą północną* w **R1** zmieniony na *Północną zorzę*.

**XXI**

w. 166 zwrot *swą plazy* w **R1** zmienione na *swą gromadą*.

**XXII**

w. 171:

Dumne dziewice i srogie matrony;

w **R1** zmieniony na:

Niby-dziewice i niby-matrony;

**XXXVIII**

w. 201-202:

Jeżeli kiedy to dzisiaj konieczne,  
Weszło w obyczaj, zwłaszcza u narodów

w **R1** skreślone i zmienione na:

Weszło w obyczaj, w cele ostateczne,  
W potrzeby główne, zwłaszcza u narodów

**XXXIX**

w. 211-212:

Sławę, powagę? Pisz tak, jak ci radzę”.  
Skończyłeś. Bądź zdrow! Rzec dalej prowadzę.

w **R1** skreślone i zmienione na:

Sławę, powagę? Pisz, jak tobie radzę”. –  
Skończyłeś. Bądź zdrow! Dalej rzecz prowadzę.

**XL**

w. 218-220:

Postać jej chuda, wysmukła, wysoka;  
Piękność bez wdzięków: piękność wychowana  
Nie na anioła; myśl na niej Szatana.

w **R1** skreślone i zmieniona na:

Postać kształtna, wysmukła, wysoka;  
Nie na anioła w duszy wychowana,  
W sercu żywiona myślami Szatana.

**XLVIII**

w. 281:

„Święcona kula nic tu nie poradzi”.

w R1 skreślone i zmienione na:

„Święcona kula sama nie poradzi”.

**R2 Pieśń dziesiąta****I**

w. 4-5:

Ze złoto-srebro-głowów a bisiorów,  
Siedzieli w pysze Szatan z Balzebutem

w R1 skreślone i zmienione na:

Ze złotogłowów i sztucznych bisiorów,  
Zasiedli we trzech, Szatan z Balzebutem**VIII**

w. 59:

Jako przystało na piewęcę dworaka,

W R1 skreślone i zmienione na:

Polor wziął orli, wyższy od krępaka:

Po IX strofie Pieśni dziesiątej w R1 poeta wstawia, zapisaną na marginesie, dodatkową strofę o numerze X, której brak w R2.

Pokazał, to jest zapowiedział z góry:  
 Że tylko piekło ma przyszłość przed sobą;  
 Że piekło wiecznie młodej jest natury;  
 Że jest ludzkości nadzieją, ozdobą;  
 Że ile piekła, tyle i purpury;  
 Że ono zdrowiem, reszta jest chorobą;  
 Że przez nie wszystko musi przyjść koniecznie,  
 Nim coś tam, ktoś tam, rzeknie ostatecznie.

**XXVII** w. 211: *Myślą uśmiechem* w R1 skreślone i nad zapis na *Myślą łaskawą*.

**XXVII** w. 214 zwrot *Gniewu utłumić* w R1 poprawia na *Gniewu przytłumić*.

**R2 Pieśń jedenasta**

**XIII** w. 103: *najradzej* w R1 *naradziej*.

**XIV**

w. 105-106:

Gdym takie mary ściągał w wyobraźnię,  
Czarnoksiężniczka odbiegła mnie znowu;

w **R1** poprawione na:

Takie ściągałem mary w wyobraźnię,  
Gdy czarodziejka odbiegłszy mnie znowu,

**R2 Pieśń dwunasta**

I strofa w **R1** dość mocno pokreślona, niestety skreślenia nieczytelne. Nad nimi zapis wersji takiej jak w **R2**.

**VI**

w. 41-42:

„Jak na toż mam snów takich parę?”. Skinął  
Ku gwiazdom: wnet-że promyk od gwiazd strzelił,

w **R1** wersy skreślone i nad zapis:

Anioł ku gwiazdom spojrział; ręką skinął.  
Wraz po promyku, co od gwiazdy strzelił,

**VI**

w. 47:

I w chwili stał się duszy gospodarzem;

w **R1** zapisany nad skreślonym:

Stał się zupełnym duszy gospodarzem;

**X**

w. 80:

Jej twarz śmierciana, jej postać grobowa.

w **R1** skreślony i nad zapis:

Jej twarz, jej postać, jej wyjaźń grobowa.

**XII**

w. 89:

To, nie odmówisz prośby mej serdecznej.

w **R1** skreślony i poprawiony na:

Otworzysz serce dla prośby serdecznej:

**XIII**

w. 99-102:

I tyś nie anioł, i tyś nie bez grzechu;  
A wkrótce także mieszkać będziesz w grobie:  
To cię nie przyjmą do wybranych cechu,  
Jeśli to tylko będziesz miał przy sobie:

w **R1** poprawione na:

I tyś nie anioł, nie wolen od grzechu;  
A wkrótce także mieszkać będziesz w grobie:  
Nie przyjmą ciebie do wybranych cechu,  
Jeśli to jedno będziesz miał przy sobie:

**XXI**

w. 168:

I wraz sny wszystkie z klasztoru wypędzi.

w **R1** poprawiony na:

I sen od wszystkich w klasztorze odpędzi.

**XXVII**w. 210: zwrot *łodzi kościelnej* skreślony i nad zapis: *nawy kościelnej***XXX**w. 237: słowo *cherubie* w **R1** skreślone i nad zapis: *serytów*.**XXXV**

w. 279:

Postacią gwiazdy lżę z mojej żrenicy

w **R1** posiada dwie wersje. Pierwsza:

[1] Pod kształtem gwiazdy lżę z mojej żrenicy

i zapisana nad skreśloną:

[2] Będzie to łza ma, którą z mej żrenicy

#### **XLIV**

w. 349-350:

I wbiwszy orlą żrenicę w potomność,  
Na końcu dzieła wykrzyknę: Exegi!

w **R1** skreślone i nad zapisane:

Pójdę na przelaj; rozbudzę potomność,  
Zwycięskim moim wykrzykiem: Exegi!

#### **XLIX**

w. 393: słowo *ogonem* w **R1** skreślone i nad zapisane *skokami*.

#### **L**

w. 394:

O mój biedaku! jakże mi cię lito!

w **R1** skreślone i nad zapis:

Biedny Pegazie! jak mi ciebie lito!

#### **R2 Epilog**

#### **V**

w. 33: *nie Muzy lecz żaby* w **R1** skreślone i nad zapisane *Żaby, mówię, żaby*

#### **XIV**

w. 105-106:

Z twoich powiadań apokaliptycznych  
Trudno być mądrym. Dałem zapytanie:

w **R1** w. 105 skreślony, w 106 w brzmieniu:

Proste, wyraźne dałem zapytanie:

W zbiorach Bibl. Pol. w Paryżu w t. VI (s. 469) znajduje się *Urywek z ósmej pieśni „Królowej Wozny”*, którego nie ma go w żadnej z pozostałych wersji poematu. Uznać go zatem należy za jeszcze jedną odmianę tekstu. Niestety, poeta nie numeru-

je zapisanych tu strof, nie wiadomo więc, które pieśni miałyby one zastąpić lub którą część uzupełnić. Brzmi on:

**Urywek z ósmej pieśni *Królowej Wozny***

.....

Wziął pamiętanie o ludziach, o Bogu;  
I już go miał tam, kędy prawdy siedzą  
W ciemnych swych rąbkach u Wieczności progu,  
Od Doczesności przedzielone miedzą  
Zgadywań, badań, dociekań, domysłów,  
Li dla niezwykłych przystępną umysłów;

Które, pomimo niezwykłości, muszą  
Przybierać w pomoc dobre lub złe duchy;  
I opłacać się szczęściem, zdrowiem, duszą –  
Za korzyść czerwu i za zdobycz muchy,  
Którą trucizny osłodzone skuszą. –  
Dla ciekawości, dla jakiejś otuchy,  
Dla sławy marnej, w zbytkowej potrzebie,  
Ileż to myśli w przepaściach się grzebie!

Kiedy myślami owładnie człowieka  
Duch dobry, chociaż i tu wolność traci,  
I tutaj siebie człowiek się wyrzeka,  
Niewola wtedy przynajmniej się płaci  
Dobrocią pana; jest błoga opieka;  
Nierządną czarci i nie strzegą kaci –  
Nie tak, jak kiedy dusza się dostanie  
Pod złego ducha rząd lub panowanie...

**POEMATY O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ**

**BRUNO  
i uzupełnienia**

Podobnie jak *Zawerucha*, powieść po raz pierwszy została wydana w tomie *Poezyje przez T. A. O.*, Kraków 1836. Następne, osobne wydanie w tomie I *Dzieł Tomasa Olizarowskiego* T. 1-3, Wrocław 1852.

W drugim wydaniu utwór został dookreślony jako romans i sygnowany jest przez poetę datą 1839 r. Zostało ono zmienione i poszerzone, w związku z czym znacznie różni się od pierwszego; dlatego też w niniejszej edycji zamieszczamy obydwie wersje powieści. W przypadku wersji z 1836 roku źródłem tekstu jest pierwsze wydanie poematu, skonfrontowane z wydaniem z 2003 roku. W niniejszym wyda-



niu zrezygnowano ze stosowanych w tej wersji form, takich jak: „spojźrał”, „spojźrenia”, „spojźreń”, „ujźrę”, „wyźrał”, „spojźry”. Zostały one uwspółcześnione. Na zaniechaniu podobnych form zaważył fakt, iż sam poeta nie stosuje ich już w kolejnym wydaniu utworu z 1852 roku, ani w innych swoich tekstach, z wyjątkiem pierwszej wersji *Zaweruchy*, znajdującej się także w tomie *Poezycji krakowskich* (1836).

Druga wersja poematu z 1852 roku została powtórzona za wydaniem wrocławskim.

Wśród rękopisów poety znajdujących się w Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się odręczne notatki zatytułowane: *Epilog do Pierwszej części „Bruna”* oraz „*Bruno*”, *część III, Wstęp*, które w całości publikujemy jako uzupełnienie do zasadniczej części poematu według tychże rękopisów. Dotąd nie publikowane. Zostały one opracowane i przygotowane do druku na potrzeby niniejszej edycji.

Obydwa uzupełnienia powstały najprawdopodobniej dużo później, kiedy poeta przygotowywał swoje dzieła do ponownego wydania w zbiorze pt. *Utwory Tomasza Olizarowskiego*, które nigdy nie doszło do skutku. *Epilog do Pierwszej części „Bruna”* znajduje się w notesie właśnie tak opisanym.

### **Epilog do Pierwszej części *Bruna***

Posiadamy jego dwa rękopisy. Pierwszy R1 w: t. III, s. 26, zapisany razem z tekstem *Bruno część trzecia. Wstęp* oraz R2 w: t. V, s. 127, jako jedna kartka. R2 uznany został za wersję przygotowaną do druku.

Obydwa rękopisy różnią się początkiem i końcem:

Początek **R2**, od wersu 2:

Jak młodość roku, na majowej łące,  
Gdy się oblecze w promienie gorące,  
I nowe życie wydobędzie z łona, –  
Ty masz marzenia, miłość i niewinność.  
Wołają: z marzeń wyrasta beczynność,

w **R1** brzmi:

Jak młodość roku! Tyś do swego łona  
Wzięła marzenia, miłość i niewinność –  
Wołają: z marzeń wyrasta beczynność,

Zakończenie w R2:

I sny rozpędza, i noc w dzień przemienia.  
Młodości moja, nie bądź mi tak marną  
Jako to w polu głuchym puste ziarno.

W **R1** brzmi:

I sny rozpędził i noc w dzień przemienia.  
 Niech mię ze świata [tu nieczytelne słowo] i pogodzi  
 Młodości moja! Nie bądź mi tak marną  
 Jako to w polu pustem płonne ziarno.

Dodatkowo w **R2** w ostatnim wersie nad słowem *puste* zapisane jest *płonne*.  
 Z kolei w ostatnim Wersie w **R1** nad *pustem* zapisane jest słowo *głuche*.

### **Bruno część trzecia. Wstęp**

Posiadamy jeden rękopis z niewielkimi poprawkami w: t. III, s. 1-25.

W. 1: Zwrot *w doczesnym* zapisany nad skreślonym *jest w każdym*.

W. 17: *Co tam!... Ze mną łączna zgoda.* zapisane nad skreślonym *Ale szkoda słów... Więc zgoda.*

W. 18:

Ja, resztę pieśni pchnę w przepaść bezdenną;  
 zapisany nad skreślonym:

Zgoda! Dam resztę pieśni na ofiarę:

W. 21: *Lecz Muza? ...* zapisane nad skreślonym *Muza atoli,*

W. 198: *I twoją ujrzał* zapisane nad skreślonym *I ciebiem ujrzał.*

W. 199: *Gospodę* zapisane nad skreślonym *Twoją karczmę.*

W. 200: *Miejsce wybrane* zapisane nad skreślonym *Ujrzałem miejsce.*

W. 313: *polskich ziem* zapisane nad skreślonym *jej wielkiem.*

W. 351: *Srogo! Czemu srogo?* zapisane nad *Żalu, do nikogo.*

W. 352: w tym wersie wykreślone pierwsze słowa *Nie miałem, nie mam* i nie zastąpione niczym. Wers pozostaje więc w brzmieniu *Jeśli, z mego ducha.*

W. 366:

Wulkan ten prędko w głębie swe zapada.

Zapisany nad skreślonym:

Nie, żalu nie mam. Azali dla miodów,

W. 372: nad *Inne uczucia* zapisane również: *Nie żale przeto*.

W. 379: *celniejsze wzory* zapisane nad *przedniejsze karmy*.

W. 391: *Wpadł groźny* zapisane nad skreślonym *Rzuciła*.

### TYMON ZIMORODEK

Utwór nosi podtytuł *Poemat dramatyczny*, powstał w Paryżu w roku 1867 i do tej pory nie był publikowany w całości. Jego fragmenty ogłosiła w swoim szkicu S. Duchyńska, dz. cyt., s. 29-35.

Źródłem tekstu w niniejszej edycji pozostaje jedyny istniejący rękopis utworu znajdujący się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, w tomie, w którym umieszczone są głównie dramaty Olizarowskiego (t. II, s. 677-704).

Właściwy poemat poprzedza w rękopisie fragment, który częściowo zostaje powtórzony w dalszej jego części. Początkowe jego wersy, stanowiące kwestię Tymona, nie weszły do poematu, należy więc je tutaj przytoczyć:

#### I

#### (Dolina)

Tymon (*sam*)

Mnie sen żywota pociągnął zloty  
W jakieś bezdroża, w jakieś pustynie.  
Mnie pochwyciła burza za loty  
W mej czarodziejskiej ducha godzinie,  
Gdym się do Nieba w drogę wybierał,  
Z rzeczywistością ziemską psuł związki,  
Gdym dla rozkoszy zwykłych umierał,  
I ducha tylko czuł obowiązki.

Mnie pochwyciła burza szalona,  
Gdy w sercu tkwiący zarodek pieśni  
Ruszył się, wyszedł z ciemnic i cieśni,  
Dobyl swe loty, wyleciał z łona  
Młodym sokołem, na samotności  
Obszar dokoła śpiący w cichości.

Myśli me głużył szmer młodych skrzydeł;  
Głos pieśni młodej uczucia mieszał;  
Rajsko wesoly duch śród mamidel  
Z samych tęcz przyszłość dla mnie rozwieszał;  
Twarz moja kwitła szczęścia uśmiechem;  
Dusza ma kwitła myślą niewinną,

I w dobroć ludzi wiarą dziecinną,  
 Kiedy mnie burza swoim oddechem  
 Od stron domowych odniosła z dala.  
 Tak łódź od brzegu odnosi fala;  
 Tak liść zielony zerwany w lesie  
 Wiatr igrający na pole niesie.

(po chwili)

Następujący po tej kwestii fragment, stanowi powtórzenie pierwszej sceny dramatu rozpoczynającej się od słów: „Co to za ustroń?”. Wynika z tego, iż w ostatecznej redakcji poematu poeta zrezygnował z zacytowanego wyżej fragmentu.

Rękopis samego poematu posiada nieliczne skreślenia, pod którymi znajduje się czytelny tekst stanowiący najprawdopodobniej pierwszą wersję tekstu. Oto one:

**I, w. 28:**

Cóż widzę? Co to – tam, nad ruczajem?

Wyglądał przed poprawkami tak:

Co to ja widzę? Tam, nad ruczajem?

**I, w. 33:**

Jakaż to jaka oka potęga

nad nieskreślonym tekstem zapis:

To osobliwsza jakaś potęga!

**II, w. 170:**

Słowo: *sędziwy* zapisane nad widocznym skreśleniem: *ksiądz pleban*

Następny wers również skreślony, ale nieczytelny.

**III, w. 30-31:**

Niechaj pieśń moja budzi cyklony!

Okrętem gromów dusznych niech lata!

zapisany nad skreślonym, ale czytelnym:

Chcę z [wyraz nieczytelny] obalać trony

W Bajronie chcę mieć jedynie brata...

**VI, w. 2:**

Słowo: *tamtędy* zapisane nad skreślonym *na prawo*.

**VI, nad w. 3:**

Obaczysz dachem czerwone mury.

zapisany wers:

Trzymaj pamięcią moję przestrogę.

**VI, w. 19:**

Pamiętaj tylko uzbroić oczy,

zapisany nad skreślonym:

Wszakże, ostrzegam: uzbrój swe oczy,

**VII, w. 116:**

Słowo *locie* zapisane nad skreślonym: *biegu*.

**IX, w. 82:**

Kiedy nam sądy kazały boże,

nad zapis:

Gdy nam kazały wyroki boże,

**XI, w. 74:**

Słowo: *Ludzkością* zapisane nad skreślonym: *Ofiarą*.

**XII, w. 18:**

Słowo *swej* zapisane nad skreślonym *tej*.

**XII, w. 19:**

Słowa: *go, porzuć* zapisane nad skreślonymi *ten kwiatek*.

**XII, w. 58:**

Słowa *rozwite kwiecie* zapisane nad skreślonymi: *kwiat śmiały zwie się*.

**XII, w. 27:**

Słowo *diamentem* zapisane nad skreślonym: *talizmanem*.

**XII, w. 132:**

Słowo: *sycon* zapisane nad skreślonym: *pojon*.

**XIII, w. 1:**

W didaskaliach pod tytułem rozdziału słowo *Grono* zapisane nad skreślonym *Kilkunastu*.

**XIII**, w. 88:

Ukochanego gościa o jeszcze.

zapisany nad skreślonym:

Wieszczą naszego o jakie jeszcze.

**XIII**, w. 89:

Jakie ambrozje, nektary wieszczę. –

w pierwszej wersji brzmiał:

Ambrozje albo nektary wieszczę. –

**XIV**, w. 5:

Wszystko mi mówi: tutaj

zapisane nad skreślonym:

Nigdzie go tutaj, nigdzie

**XIV**, w. 8:

Czyliżbym serca magicznym wzrokiem

Przed poprawkami:

Czyżbym go serca magicznym wzrokiem

**XVIII**, w 85- 87:

Pobożnie straszyl mnie Bogiem i piekłem.

Chciałem w obronie użyć dysputy;

Lecz pomyślałem – i tylko rzekłem:

Przed poprawkami i skreśleniami było:

Straszyl mnie Bogiem, straszyl mnie piekłem.

Wymowy jego miałem do póty – *(wskazuje na gardło)*

Zniecierpliwiony na koniec rzekłem:

**XVIII**, w. 92-96:

I na świadectwo staną me cierpienia:

On je w anioły błogie poprzemienia

A zdjęte ze mnie win doczesne brzemię

Do zapomnienia wyrzuci na ziemię;

Myśl nową w moim osadowi ciele;

zapisane nad skreśleniem następującym:

A on zdjąć każe ze mnie grzechów brzemię,  
I razem z ciałem wyrzucić na ziemię.  
Wyrzuci ze mnie wszystką myśl o ciele;

#### Uzupełnienie:

Odręczna notatka zatytułowana *Eleonora i Tymon* znajduje się w tomie VI (s. 181) zbiorów dzieł Olizarowskiego w Bibl. Pol. w Paryżu, stanowi zapewne poprawkę do XII sceny poematu.

Na rękopisie istnieją nieliczne poprawki, początkowo fragment ten nosił tytuł *Laszka*. Został on jednak przekreślony i nad nim dodany zapis: *Eleonora i Tymon (chodzą w ogrodzie)*. Dopisane też zostało imię Tymona, sugerujące, iż to jego kwestia, gdyż najprawdopodobniej poeta chciał przerobić wiersz na kwestię Tymona w poemacie. Następnie nad trzema pierwszymi, ale nieprzekreślonymi wersami pierwszej strofy, ciemniejszym atramentem został dodany zapis w brzmieniu:

Igra ze słońcem sarneczka łani;  
Igra w ogrodzie mar złotych pani:  
O czarodziejko! Poproś ty Boga...

### DUCH BYRONA W WESTMINSTERZE

Utwór dotąd nie był publikowany. W Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się aż cztery rękopisy utworu.

Dwa egzemplarze R1, R2 w t. III (s. 85-158), przy czym rękopis R2 jest niepełny, brakuje w nim kilka większych fragmentów, wiele fragmentów jest nieczytelnych, przy czym jedynie on sygnowany jest na końcu podpisem: *Londyn 1843. -2g Listopada*. Kolejny rękopis R3 z t. VI (s. 211-225) posiada skreślony tytuł: *Byron. Ułamki z poematu* i zawiera obszerny fragment utworu, począwszy od wersów 88 do końca. Ostatni rękopis R4, znajduje się w t. IV (s. 147-156). To egzemplarz najpełniejszy, bez skreśleń i wielu poprawek, stał się źródłem niniejszej edycji poematu, znajduje się bowiem w notesie (wraz z utworem *Królowa Wozna albo Złote jabłko*) zatytułowanym: *Twory Dydyma Olifira*, w którym znajdują się utwory przygotowywane przez poetę.

#### Tytuł:

Zarówno w wersji R3, jak i R2, pod tytułem skreślony podtytuł *Byrona pieśni pośmiertnej ułomki*. W R2 tytuł: *Byrona Duch w Westminsterze*. Następnie skreślone: *Pieśń pośmiertna* i za skreśleniem przez *Dydyma Olifira*.

**R4**, w. 2:

Do was przychodzę Szekspirze! Miltonie!  
wykreślony i nad zapis:

Do ciebie królu sławy w Albionie,

**R1**, w. 7:

Jakoby wtóre jęczenie Kaukazu,  
to zapis nad skreślonym:

Krzyk starożytny powtórzył Kaukazu,

**R4**, w. 23:

Wielką posiadało moc na ziemi ciało.

w **R2**:

Wielką moc jeszcze ma na ziemi ciało.

**R4**, w. 82-83:

Że córkę jego o zbrodnię posądził  
Tłum bezrozumny, i krzywdę wyrządził

w **R2**: ta wersja zapisana nad skreśloną, ale czytelną:

Że córkę jego tłum głupców posądził  
O wielką winę, i na śmierć wyrządził

**R4**, w. 86-87:

Jednej swojej przeciw sędziów rzeszy:

w **R2** to poprawka nad skreślonym, ale czytelnym:

Dziecięciu swemu przeciw sędziów rzeszy:

**R4**, w. 89:

Nie czuje w sobie podniesienia ducha?

w **R1** natępują dwa dodatkowe wersy w brzmieniu:

Czyliż nie leci orłem, serca gońcem,  
Napawać oczy boskim prawdy słońcem?



**W R4** w. 98:

Pieśń ma zamętem stała się dla wielu.

w **R3** pod tą wersją skreślone, ale czytelne:

Pieśń moja była zamętem dla wielu.

**W R3** (po wersie 105 z R4) wykreślony, ale czytelny fragment, którego nie ma w R4:

Dunedyn pierwszy wydał hasło wojny.  
Klan cały skrybów stanął w pióra zbrojny;  
I wystąpiło nie wiem wiele klanów.

**W R3** po w. 135 z R4 dwa wykreślone, ale czytelne wersy:

Pieśń moja była pieśnią odmłodnienia,  
Pieśnią nektarem, pieśnią odnowienia;

w. 136 z **R4**:

Ode mnie poszło odnowienie świata,

zapisany nad skreślonym:

I od niej nowość poczęła się świata,

**W R4**, w. 136:

Ode mnie poszło odnowienie świata;

w **R1** *poszło odnowienie* zapisane nad skreślonym *nowość poczęła się*

**W R4**, w. 213:

w R1 *czucia* w R1 zapisane nad skreślonym *życia*

**W R4**, w. 220-222:

Nastanie zdjęcie więzów i pieczęci;  
I myśli moje które czas uświęci,  
Jak amulety nosić będą ludzie

w **R2** w brzmieniu:

[1] Pieśń moja będzie domowym aniołem  
Pieśń moja będzie wolności żywiołem.  
Tarczą Pallady uczynią z niej ludzie

pod nim skreślona wersja, ale częściowo czytelna:

[2] Mnogich narodów prorokiem zostanę;  
I myśli moje kanonizowane  
Jak amulety [nieczytelne słowo] będą ludzie

**W R1 wykreślony, ale czytelny wers między 269 w. a 270 w. w R4:**

I tam poezja wasza się zatrzyma

**W R4, w. 274:**

w R1 wykreślone *cierpienia* i dopisane życzenia jak w R3.

**W R4, w. 389:**

*Zwołać* w R2 *Zgarnąć*.

**W R4, w. 428:**

*Boginia doli* w R2 *Fortuna*.

### ZGON SOWIŃSKIEGO

Utwór poeta datuje pod tekstem na rok 1847. W Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się dwa rękopisy tego utworu, R1 (t. III, s. 597-616) oraz R2 (zapisany w tomie IV, s. 137-147 wraz z poematem *Królowa Wozna albo Złote Jabłko*).

Obydwa rękopisy różnią się od siebie nieznacznie, wydaje się jednak, iż wersja R2 jest ostatnią, poeta naniósł na nią kilka poprawek, skreślając wersję R1.

**R2, I, w. 5-6:**

Nauczycielko cna narodowa,  
Pomóż mej pieśni arfo dziejowa!

w tej wersji skreślone, ale do nich czytelny przypis poety o treści: „Na miejscu tego wiersza, wiersz: „Arfo! zawtóruj, chociażby z dala”.

Właśnie ta wersja z przypisu w R2 znajduje się w R1, w której w. 5-6 z R2 brzmią:

I pieśń serdeczne ognie rozpala:  
Arfo! zawtóruj, chociażby z dala.

**R2, I, w. 5-6:**

I pieśń serdeczne ognie rozpala:  
Arfo! zawtóruj, chociażby z dala.

W R1 są skreślone i nad zapis:

Nauczycielko cna narodowa,  
Pomóż mej pieśni arfo dziejowa!

**R2**, VII, w. 47:

Jeśli dla takich skutków istniecie

w **R1** ma dwie wersje Pierwsza to zapis:

Jeśli więc nieba dać nie możecie,  
nad drugą wersją skreśloną:

Jeśli dlatego tylko istniecie,

**R2**, III, w. 49:

Kto służy Bogu, ten się wyrzeka

w **R1** brzmi:

Kto Bogu służy, ten się wyrzeka

### **DYDYM W NIEBIE**

Utwór nosi podtytuł: *Fantazija*. Poeta sygnuje go datą 1867 roku. Do tej pory nie był publikowany. Rękopis utworu znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 159-180, który stanowi źródło tekstu niniejszej edycji.

#### **Strona tytułowa:**

*Dydym w Niebie*. Następnie skreślony podtytuł: *Z podróży do nieba*.

Poniżej zapis: *Fantazija* i dalej wykreślona fraza: *czyli Fantazijne Objawienie przez Dydyma Olifira*.

#### **Scena I**, tytuł,

*Dydym w Niebie*. Pod spodem skreślone: *Z podróży do nieba*

W scenę I, jakby wtrącona w tok tekstu, rozbijająca jego ciągłość, strona z zapisaną następującą kwestią Św. Piotra:

Św. Piotr  
Poeta – Tak jest przypominam sobie  
W jakim do Nieba dostał się sposobie.  
Gdy się rozeszło po świecie wołanie:  
Że ziemskich rzeczy będzie rozdawanie,

Każdy pospieszył, prócz poety, który,  
 Siedząc czy leżąc u parnaskiej góry,  
 Przegapił porę, przybył właśnie w czasie,  
 Gdy już nie było nic a nic, niestety,  
 Co by na ziemi było dla poety.  
 Patrz gapiu, rzekłem, nie ma nic dla ciebie;  
 Chyba robaki w lecie świętojańskie.  
 Wtem przemówiło Miłosierdzie Pańskie:  
 „O Niebie marzył; niech więc bywa w Niebie”.  
 Takim sposobem Niebo się dostało  
 Tym gapiom; ja bym zważał na nich mało;  
 Lecz Miłosierdzia nikt i nic nie przepze;  
 I, prawdę mówiąc, Miłosierdzie lepsze.  
 Bez Miłosierdzia, Przybyłów od ziemi  
 Zwałoby tutaj Krukami białemi...  
 Dydym Olifir...

### Scena III,

w. 3-13 są wykreślone w rękopisie, ale w pełni czytelne, zatem zostały umieszczone w niniejszej edycji. Zob. poniżej:

Św. Piotr (*sam*)  
 Wyjątkowe służy  
 Prawo poetom do tej tu podróży.  
 Gdy wszystko ludziom Bóg rozdał na świecie;  
 Chcąc dać najwięcej, ni enie dał poecie;  
 Ale powiedział: „dać mu coś potrzeba:  
 Niech, kiedy zechce, przychodzi do Nieba”.—  
 Ja tu nie rządę, nie sędzę, nie uczę;  
 Nie rozkazuję, ni praw nie stanowią;  
 Moją są rzeczą te wrota, te klucze:  
 A resztą, sam on za siebie odpowie  
 Przed samym sobą, jeśli księdzem Baką  
 Zakrył przed mną kontrabandę jaką.—  
 Dydym Olifir...

### DYDYM W PIEKLE

Rękopis znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 181-192, który jest źródłem tekstu niniejszej edycji. Pełny tytuł utworu w rękopisie brzmi: *Dydym w piekle. (Wyimek z jegoż pism). Brama polska*. Utwór publikowany był wcześniej w „Poezji”, dz. cyt., s. 30-34.

Rękopis jest w pełni czytelny i posiada kilka drobnych skreśleń:

#### w. 25:

Słowo *aby* zapisane nad skreślonym *by ich*.

w. 111:

Słowo *z głębiać* zapisane nad skreślonym *badać*.

w. 183:

Nawet powietrznej zabraniając drogi.

zapisane nad skreślonym:

A napowietrznej nie dając nam drogi.

### **CAR LAZAR**

Prace nad utworem poeta zakończył w 1866, o czym informuje, opatrując utwór podpisem: *Paryż 1866*. Jego fragmenty ogłosiła w swoim szkicu S. Duchyńska, dz. cyt., s. 224-228. Jedyne rękopis utworu, bez większych skreśleń i poprawek, znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 69-84. Stanowi on źródło niniejszej edycji.

w. 90:

Jedno myślący li widziałem kamień:

Zapisany nad skreślonym, ale czytelny:

Widziałem tylko jednomyślny kamień:

### **POEMATY DROBNE**

Z wyjątkiem poematu pt. *Podróżny w Wenecji (Rozmyślanie)* wszystkie zamieszczone w tej grupie utwory pochodzą z rękopisów znajdujących się w Bibl. Pol. w Paryżu.

Rękopisy znajdujące się w tomie V umieszczone są w skoroszycie zatytułowanym *Utwory Tomasza Olizarowskiego*. Nad imieniem i nazwiskiem poety został wykreślony zapisany pseudonim: *Dydym Olifir*. Wszystkie znajdujące się tutaj inedita prawie nie posiadają skreśleń, najprawdopodobniej stanowią one gotowy do druku materiał, który poeta przygotowywał, ale niestety go nie wydał.

#### ***PODRÓŻNY W WENECJI. (ROZMYŚLANIE)***

Utwór drukowany w: *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839, s. 115-119. Przedruk w „Poezja”, dz. cyt., s. 89-91, który stanowi źródło niniejszej edycji.

**WYIMEK Z POEMATU: PORANEK MUZYKALNY  
W DOMU KSIĘCIA SUTHERLAND**

Utwór nie był nigdy publikowany. Powstał w 1841 roku, datę poeta zapisuje zaraz za tytułem. Już w tytule sugeruje, iż jest to jedynie fragment większego utworu. Po kilku wersach poemat urywa się i nie odnajdujemy wśród rękopisów poety jego dokończenia. Jego rękopis znajduje się w t. III, s. 595-598. Między kolejne strony powkładane są luźne kartki z rękopisem innych utworów. Na rękopisie liczne skreślenia.

**GŁOS MIŁOŚNIKA CISZY**

Poeta opatruje utwór pod tekstem informację o miejscu jego powstania i datą: *Londyn 1843, 29 listopada*. Utwór nie był dotąd nie był publikowany. Jedyne rękopis znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, bez skreśleń, w. t. V, s. 77-80.

**PIEŚŃ O TRZECIM MAJU**

Utwór wcześniej nie był publikowany. Posiadamy dwa rękopisy utworu: R1, bez skreśleń, w t. III, s. 249-266, opatrzony informacją: *Londyn 3 maja 1844* oraz R2, w t. V, s. 95-103, dużo bardziej rozbudowany, z drobnymi skreśleniami, i korektami wersji R1. W R2 na marginesie zostały dopisane strofy 7, 8 i 10 i włączone znakami odsyłającymi w tekst. Nie ma ich w wersji R1. W wersji R1 nie ma też strof z R2 nr 42, , 43, 47, 48, 49, 50, 51. Wersję R2 przyjęto za podstawę w nieniejszym wydaniu jako poszerzona i ostateczną

Obydwie wersje nieznacznie się różnią.

W **R2**, w 1-2:

Zanim wolności pora się wyświęci;  
Zanim swe hasło wyda radość błoga;

w **R1** brzmią:

Zanim dzień łaski wyjdzie z ręki Boga,  
Hasło radości z nieba się wyświęci;

W **R2**, w. 15-16:

W lechijsko wieszczym nucąc orf eonie,  
W tułacką arfę na rozbudę dzwonię.

W **R1** brzmią:

Z arfą tułacką mieszam się do chóru,  
I dzwonię ptactwu twojemu do wtóru.

W **R2**, w. 20:

Nie pora jeszcze – duch mój jeszcze śpiewa.

W **R1** brzmi:

Nie pora jeszcze! duch mój jeszcze śpiewa –

W **R2**, w. 22:

w **R1** zamiast: *niezmienione – nieprzerwane*.

**R2** w 47: słowo *widziadło* w **R1** zapisane nad skreślonym *szyderstwo*.

**R2** w. 48:

Śród jędzy się snując, śród wojen przepadła

w **R1** zapisany nad skreśloną, ale czytelną wersją:

I samo było w narodzie rozterstwo

**R2**, w. 97:

*W bogatym gmachu* zapisane nad skreśloną, ale czytelną wersją: *Będziesz-li pałac*.

**R2**, w. 9: *W ubogiej chatce* zapisane nad skreśloną, ale czytelną wersją: *Będziesz-li chatka*.

W **R2**, w. 100,

W **R1** zamiast *Dasz Dźwięk – Dźwięk dasz*.

### **PIEŚŃ PRZESILENIA ALBO WIESZCZE POSELSTWO DO SYNÓW POLSKICH**

Utwór wcześniej nie był publikowany. Poeta na końcu utworu umieszcza informację: *1847, 3 maja w Paryżu*. Posiadamy dwa rękopisy w Bibl. Pol. w Paryżu, **R1**, w t. III, s. 239-258 oraz **R2** bez skreśleń, w: t. V, s. 41-52, przepisana z **R1** uwzględniając naniesione w niej poprawki.

W wersji **R1** liczne skreślenia, ale czytelne, tworzące najprawdopodobniej pierwszą wersję utworu: **R2** przyjęto za podstawę w niniejszym wydaniu, uznaną za ostateczną, przepisaną przez poetę „na czysto”.

W wersji **R1** w strofie I, w. 2-5:

Tyś w mojem sercu pieśń obudził wieczną;  
 Tyś mego ducha ośmielał, ogrzewał;  
 Skrzydła na drogę wyprowadził mleczną;  
 Pięknej Nadziei promieniami zdobił,

zapisane nad skreślonymi, ale czytelnymi:

Tyś wiecznie śpiewać kazał sercu memu;  
 Stygnące myśli duchem swym ogrzewał;  
 Wysokie pióra dawał [słowo nieczytelne]  
 Pięknej Otuchy promieniami zdobił,

W **R1** dwa ostatnie wersy strofy XI

Jako skowronek niebem, jako pszczoła  
 Ziemią ubraną w rozkwiecione zioła!

Zapisane nad skreślonym, ale czytelnym:

Jako skowronek na promieniach słońca,  
 Lub jako pszczołka na kwiecicach dzwoniąca.

W **R1** wykreślona, ale czytelna strofa między strofami XIV a XV:

Przed nią jej wersja skreślona, czytelna:  
 Lecz jak nie widzieć krwi nieprędko wsiąklej!  
 Jak łez nie widzieć! Jak nie słyszeć jęków,  
 Głosów boleści, i twych kajdan szczęków!  
 I jak nie widzieć różgi czuwającej!  
 Jawne jest wszystko i wszystko jest głośnie;  
 I tak znajome jakby było znośne.

W **R1**, w pieśni XXVII, w. 4:

Przemień pieśń moję w jasne prawdy morze!

Zapisany nad skreślonym, czytelnym:

Powiększ nade mną łaski swoje boże.

**R1**, w strofie XXXI, w wersie 4 słowo *grające* zapisane nad skreślonym *zbu-*  
*dzone*.

W **R1** w strofie XXXII, w. 3 i 4:



Obróć wejrzenie swe na mnie w potrzebie!  
Daj pieśni mojej pomocnika z raj!

Zapisany nad skreślonym, czytelnym:

Abyś mnie wspomógł łaską swą w potrzebie,  
Abyś mi zesłał pomocnika z raj!

**R2** w strofie L, w. 6: słowo *męstwa* zapisane nad skreślonym *serca*.

### FANTAZMAT

Utwór nie był wcześniej publikowany. Powstał w 1852 roku, taką datą poeta opatruje obydwa jego rękopisy. Znajdują się one w Bibl. Pol. w Paryżu.

Pierwszy bez skreśleń R1 w: t. III, s. 193-204 oraz R2 w: t. V, s. 17-19 z drobnymi skreśleniami i poprawkami naniesionymi nad przepisana wersję z tomu III. R2 uznano za wersję ostatnią, jaką poeta chciał widzieć w druku, ją uznaje się więc w niniejszym wydaniu za podstawę.

**R2**, strofa I, w. 1: *ponad* w **R1** – *aż po*.

**R2**, w. 2: tworząc jakby w **R1** – i tworzyło.

**R2**, w. 9:

Mlecznymi drogi znacząc swe bezkresne tory.

W **R1** zapisany nad skreślonym, czytelnym:

Z mlecznymi drogami znaczył swe tory.

**R2**, strofa III, w. 17: *wionął taką* w **R1** – *taką wionął*.

**R2**, w. 18: *Uchodził* w **R1** – *Uciekał*.

**R2**, strofa VII, w. 14: *niebowem* w **R1** – *niebieskim ciałem*.

**R2**, strofa IX, w. 16: zamiast: „*Ja za niego polecę*”. – *Wtem*. w **R1** – „*Ja za niego polecę*”. *Wtem*.

**MIŁOŚCIWE LATO NARODÓW ALBO CÓRY NIEBA NA ZIEMI**

Utwór wcześniej nie był publikowany. Posiadamy dwa rękopisy utworu w Bibl. Pol. w Paryżu. R1, z drobnymi skreśleniami w: t. III, s. 221-230, sygnowany jest datą 1861. Drugi R2 bez żadnych skreśleń w: t. V, s. 35-59, stanowi wersję przygotowaną przez poetę do druku, nie wiadomo jednak kiedy ona powstała, gdyż poeta nie opatruje jej datą. Tę wersję przyjęto w niniejszym wydaniu za podstawę.

W miejscu następującego fragmentu z **R2**:

Dokoła wodzi wzroki pochowo;  
 Dokoła wodzi słuchy z przestraczem:  
     Posłyszysz lechijskie słowo,  
 Nowym Dagonów trzęsące gmachem.  
     I ujrzy pęknięte ściany;  
 Ujrzy na stropach znaki grożące;  
 Uczuje mocy swej huragany  
     Przeciwko sobie wiejące.  
     Gdy Syna Czasu obaczy,  
 Rozpacz mu myśli wyzwie do boju;  
     Lecz on, w palącym napoju,  
     Broń znajdzie przeciw rozpaczcy;  
     Sumienie w jelita wtłoczy;  
     W kielichy zapaści oczy;  
     Umysłem w drzemki przygaśnie,  
     I duchem zaśnie.  
 Głosy Orłowów i Murawiewów,  
 Jakby z tygrysiach dobyte ziewów,  
     Zza pleców rzucone w słuchy,  
     Wyrwą go z pjanej zaduchy,  
     Obróćą do świata twarzą,  
 I nastajaszczym Carem pokażą.  
     On wszakże, w gmachu, przy zrębie,  
     U krwi potoku, na wężów kłębie  
     Smutny usiędzie;  
     Mocarz, a mocy przyzywać będzie  
     Co był w Carach, co jest w Szatanie –  
  
 Lecz moc na ziemi inna nastanie:  
 Moc już nie Carów i nie Szatana...

w wersji **R1** znajduje się następujący:

I w okrąg patrzył pochowo;  
 I w okrąg słuchał z przestraczem:  
 Posłyszał lechijskie słowo,  
 Co samodzierstwa zatrzesło gmachem;  
     I ujrzał pęknięte ściany;

I ujrzał w stropach znaki grożące;  
I uczył mocy swej huragany  
Przeciwko sobie wiejące;  
I uczył że coraz mniej zdołał;  
I z głębi gmachu, mocy! Zawołał.  
Ale już moc mu nie będzie dana.  
I już będzie na świecie nie wedle Szatana,  
Ale wedle Chrystusa. –

### **SYN CZASU [W TRZECIM ZAKONIE]**

Utwór dotąd nie był publikowany. Posiadamy dwa rękopisy w Bibl. Pol. w Paryżu. Obydwa sygnowane datą 1861. R1 znajduje się w: t. III, s. 541-552 oraz R2 w: t. V, s. 57-62. W R2, mocno zniszczonym, zaplamionym utwór nosi tytuł *Syn czasu*, natomiast w R2, przepisany i czystym, tytuł ten jest skreślony i nad nim zapisany *W trzecim zakonie*.

**R2** w 157: *kędy* w **R1** – *tam gdzie*.

### **ODEZWA MOSKIEWSKA**

Utwór opublikowany w tomiku zatytułowanym *Twory Dydyma Olifira*, Paryż 1862. Nie był nigdy wznawiany, ani przedrukowywany.

### **ODPOWIEŹ WSEWOTADOWI. A PRZESTROGA SŁAWIANOM**

Utwór opublikowany w tomiku zatytułowanym *Twory Dydyma Olifira*, Paryż 1862. Napisany jednak został o wiele wcześniej, informuje nas o tym poeta umieszczając pod tekstem informację: *London, 1844*. Utwór nie był nigdy wznawiany, ani przedrukowywany.

### **PIEŚŃ DO FRANCISZKA DUCHIŃSKIEGO PRZY ODDANIU MU ZEGARKA**

Utwór opublikowany w tomiku zatytułowanym *Twory Dydyma Olifira*, Paryż 1862. Napisany został rok przed opublikowaniem, gdyż poeta umieszcza pod nim informację: *Paryż, 29 Listopada 1861*. Nie był nigdy wznawiany, ani przedrukowywany.

### **SŁOWO-SOKÓŁ**

Poeta w podtytule notuje: *na 29-ty Listopada 1866*. Utwór nie był do tej pory publikowany. Jego jedyny rękopis, bez żadnych skreśleń, znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 534-540.

### PIEŚŃ U GROBU MICKIEWICZA

Utwór powstał w roku 1867, datę umieszcza poeta zaraz pod tytułem utworu. Fragmenty ogłosiła S. Duchńska, dz. cyt., s. 233-234. W całości publikowała go także „Poezja”, dz. cyt., s. 44-47. Dwa rękopisy utworu znajdują się w zbiorach Bibl. Pol. w Paryżu. Pierwszy z nich R1, w: t. III, s. 267-274 oraz R2 w: t. VI, s. 29-39. R2 został podstawą niniejszej edycji tekstu, jest to bowiem egzemplarz bez żadnych skreśleń, wydaje się on ostateczną wersją, jaką nadał tekstowi Olizarowski, przygotowując go do druku.

Pierwszy wers w **R2**:

słowa *Grób Mickiewicza* w **R1** zapisane nad skreślonym *Przeszedłem uczcić*.

**R2**, strofa 5, w. 1:

Stała się zmiana przed oczyma ciała.  
Kłamią świadectwa: że się w nic obrócił; –

W **R1** zapisane zamiast skreślonego:

Nie mówcie: umarł, w prochy się obrócił!  
Cóż się z nim stało przed oczyma ciała

**R2**, strofa 8, w. 4:

Dosięgnąć siebie, ciałem się zasłonił;

w **R1** brzmi:

Sięgać po siebie, ciałem się zasłonił;

W. **R2** strofa 5, w. 6: *przemieniła* w **R1** zapisane nad skreślonym *uczyniła*.

W. **R2** strofa 7, w. 2: *zewnątrznego żywota* zapisane nad skreślonym *tylko szaty zewnętrznego*.

**R2** strofa nr 9, w. 1:

On, który wszystko ze swej myśli otworzył,

W **R1** brzmi:

On, co świat stworzył, on wszystko otworzył,

Dodatkowo dwukrotne *On* w **R1** zapisane nad skreślonym *ten*

W **R2**, strofa 9, w. 5: słowo *Czemuż* w **R1** zapisane nad skreślonym *Za cóż*.

W **R2**, strofa 9, w. 5 *że jest nie* w **R1** zapisane nad skreślonym *że nie jest*.

W **R2**, strofa 9, w. 6: *Mężowie wiedzy* w **R1** zapisane nad skreślonym *Podniosli wiedzę*.

Za strofą 9 w **R2**, w **R1** następuje strofa wykreślona, która nie weszła już do **R2**:

Lecz niech tak będzie jak chcą nasze oczy;  
 Niech wzrok człowieczy mgłami się zatoczy;  
 Niech będzie prawdą omyłne widzenie;  
 Niech będzie śmiercią ciała przemienienie;  
 Niech nawet znika istota w pozorze,  
 Istota w rzeczy czyliż zniknąć może?

W **R2**, strofa 11, w. 3 *zniknąć* w **R1** nad skreślonym *zmarnieć*.

W **R2**, strofa 13, w. 1: *Prawda!* w **R1** zapisane nad skreślonym *Ludzie!*

W **R2**, strofa 13, w. 5: *boskie* w **R1** nad nim zapisane również *swoje*.

W **R2**, strofa 22, w.1: *Grobie francuski* w **R1** zapisane nad skreślonym *O grobie znany*.

W **R2**, strofa 22, w. 2: *Oto do ciebie* w **R1** zapisane nad skreślonym *Do ciebie oto*.

W **R2** strofa 22 w. 3: *Szle swoich synów* w **R1** jest *Szle syny swoje* a nad zapis *swoich synów*.

**R2** strofa nr 22 w. 4: *Święte* w **R1** *Bliskie* i nad nim zapis *Przyszłe*.

W **R2**, strofa 24, w. 1: *ponownie* w **R1** zapisane nad skreślonym *tyś się*.

W **R2**, strofa 24, w. 2: *Ciebie ten* w **R1** zapisane nad skreślonym *Gyś ujrzał*.

W **R2**, strofa 25, w. 1: *spójrz* w **R1** zapisane nad skreślonym *mój*.

W **R2**, strofa 27, w. 6 ostatni

*Że z powitaniem na wiosnę powrócą.*

W **R1** zapisany jest obok dwóch innych wersji:

- [1] Że znów wiosną z powitaniem wrócą.  
 [2] Że znów powitać da Bóg z wiosną wrócą

W **R1** nie ma też strof nr 19, 20, 21 z **R2**.

### **SYN NIEDOLI**

Niewielkie fragmenty utworu ogłosiła S. Duchńska, dz. cyt., s. 233-234. Utwór powstał w Paryżu, najprawdopodobniej między 1864 a 1866 rokiem.

W zbiorach Bibl. Pol. w Paryżu znajdują się trzy rękopisy utworu. Pierwszy R1 i drugi R2 (niepełny, brakuje wersów 26-115) w: t. III (s. 565-590), trzeci R3 w: t. V (s. 5-12). R3, który stanowi podstawę w niniejszym wydaniu, uznano za wersję ostateczną, którą poeta przygotował do druku, znajduje się bowiem, podobnie jak kilkanaście innych utworów, w notesie zatytułowanym: *Utwory Tomasza Olizarowskiego* (zapis nad poprawionym *Twory* i skreślonym *Dydyma Olifira*), stanowiącym zbiór dzieł przygotowywanych przez poetę do druku, który nigdy nie doszedł do skutku.

W R1 i R2 kolejne pieśni są numerowane od I- XIII (I na początku, po tytule, II po 14 w.; III po 25 w.; IV po 41 w.; V po 78 w.; VI po 96 w.; VII po w. 115; VIII po w. 144; IX po w. 159; X po w. 184; XI po w. 195, XII po w. 205, XIII po w. 232) brakuje też cudzysłowu, jakim poeta otwiera utwór w R3. Poza wskazanymi różnicami R2 jest identyczną wersją jak R3. Poniżej wskazane zostaną różnice między rękopisami oraz skreślenia i poprawki.

**R3** w. 10:  
 słowo *ducha* – w **R1** *serca*

**R3**, w. 16-23:

Przyjaźni, Wiary, wchodziłem wesoły,  
 Białe myślam serca, jak anioły.  
 Dziwna, nieśmiała, marząca, wiosenna,  
 Oblubienica moja, pieśń szła ze mną;  
 Młodej jutrzeńki uśmiechem promienna,  
 Piękna Nadzieja leciała przede mną.  
 Rzucając kwiecie, tchnieniem bóstw rosnące,  
 Pod bóstw opieką, na Otmuskiej łące.

w **R1** brzmią:

Przyjaźni, Wiary, ujrzyć rozumiano  
 Nowy blask, nowe usłyszeć śpiewanie:  
 Bądź pozdrowiony! zewsząd zawołano.  
 Nad nektar dla mnie było to wołanie.  
 Nadzieja, z koszem pełnym kwiatów świeżych,

Przewodniczyła: w mych przedśladach chyżych  
 Jej piękna ręka zostawiała kwiecie  
 Rzadko widziane na doczesnym świecie.

**R3** w. 28-36:

I czas uleciał drogi swej niewiele.  
 Gdy mi pokazał z każdej świata strony,  
 Stojącą murem chińskim obojętność.  
 Zawrzała we mnie wulkanem namiętność;  
 Serce się wstrzęsło; duch ze swego chramu  
 Wyszedł jak Samson z jaskini Etamu,  
 I wyprowadził pieśń dziwną odzieniem;  
 Pieśń gorejącą czyścowym płomieniem.  
 Wtem posłyszałem rozmowę za murem –

w **R1** brzmią:

Następnie głosów podniosło się wiele;  
 Wołali różni i na różne tony:  
 Syn to Niedoli! Co miało znaczenie  
 Obojętności rzućmy nań kamienie.  
 I obojętność murem nieprzerwanym,  
 Murem kamiennym stanęła dokoła.  
 Chciałem mur przerwać sposobem doznany  
 Przez dawnych wieszczów. Wezwawszy aniola  
 Natchnień strażnika wziąłem lutnię w ręce,  
 I pieśń począłem w ducha mego męce.  
 I posłyszałem rozmowę za murem.

**R3** w. 28-36:

I czas uleciał drogi swej niewiele.  
 Gdy mi pokazał

zapisane nad skreślonym, ale czytelnym:

Więc, nie potrzeba było czasu wiele,  
 Ażeby ujrzał z każdej świata strony

**R3** w. 33:

Wyszedł jak Samson z jaskini Etamu,  
 za Samson skreślone dwa wyrazy: *ze swe*.

**R3** w. 78: słowa *I niech* w R1 *A niech*.

**R3** w. 97: *świętyni-świętyń* w R1 – *świętyni świętyń*.

**R3 w. 100:** *Jakim w R1 Którym.*

W wersji **R1** po całym poemacie na luźnej, dodatkowej kartce zapis:

Biada Synowi Niedoli!  
Orłem, sokołem on w klatce!  
Biada wolnemu w niewoli!  
Biada Synowi Niedoli  
Męczarnie dostał po matce  
Co ma lot orli, sokoli!  
Biada Synowi Niedoli  
Orłem, sokołem on w klatce

### **WYCIECZKA**

Poeta opatruje utwór podtytułem: *Fantazja*. Nie wiadomo, kiedy powstał utwór, gdyż autor nie zapisuje daty pod tekstem. Do tej pory publikowany był jedynie w „Poezji”, dz. cyt., s. 36-39. Źródłem tekstu w niniejszej edycji jest jedyny rękopis utworu, z drobnymi skreśleniami, znajdujący się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. VI, s. 41-48.

W. 154:

Gwiazd śpiewaniem się poruszał;  
zapisany nad skreśloną, ale czytelną wersją:

Z orfeonem gwiazd się ruszał;

### **PIEŚŃ NOWA CZYLI WEZWANIE DO PIEŚNI NOWEJ**

Nie wiadomo kiedy powstał utwór, gdyż poeta nie opatrzył go datą. Nie był do tej pory publikowany. Jedyny jego rękopis, bez skreśleń, znajduje się w Bibl. Pol. w Paryżu, t. III, s. 235-238.



# BIBLIOGRAFIA I ŹRÓDŁA

## I. Bibliografia podmiotowa

### Wydania książkowe:

1. Olizarowski T. A., *Poezye przez T.A.O.*, Kraków 1836.
2. Olizarowski T. A., *Egzercycje poetyckie*, Londyn 1839.
3. Olizarowski T. A., *Woskresenki*, Paryż 1846.
4. Olizarowski T. A., *Przedmowa do: Mowy księcia Adama Czartoryskiego od roku 1838–1847*, Paryż 1847.
5. Olizarowski T. A., *Dzieła*, t. 1-3, Wrocław 1852 (t. 1. zawiera: *Bruno. Romans, Sonia. Powieść, Softy. Powieść*; t. 2: *Paladyn Czorc. Powieść, Topir-Góra. Powieść, Zawerucha. Powieść*; 3: *Śnielki, Padwanki, Dumki, Fantazje, Wiersze różne, Chwały i żale*).
6. Olizarowski T. A., *Marian Muzowicz. Dramat*, Burgas 1858.
7. Olizarowski T. A., *Dziewczę z Erinu. Dramat w dwóch częściach*, Paryż 1857.
8. Olizarowski T. A., *Wulpolub. Dramat*, Burgas 1858.
9. Olizarowski T. A., *Rada w Chęcinach. Obraz wstępny w dwóch częściach*, Paryż 1861.
10. Olizarowski T. A., *Twory Dydyma Olifira*, Paryż 1862.
11. Olizarowski T. A., *Śnielki*, pod red. B. Drozdowskiego, Warszawa 1995.
12. Olizarowski T. A., *Zawerucha. Bruno. Poematy*, Kraków 2003.

### Utwory, artykuły, przekłady ogłoszone w czasopismach:

1. Olizarowski T. A., *Wilkołak. Powieść podług gminnych podań*, „Rozmaitości”, Lwów 1835, nr 15-16.
2. Olizarowski T. A., *Wincenty z Szamotoł. Dramat historyczny*, „Przegląd Poznański” 1849, t. 9.
3. Olizarowski T. A., *O literaturze dramatycznej polskiej*, „Przegląd Poznański” 1850, z. 4.
4. Olizarowski T. A., *Marian Muzowicz*. Fragment pt. *Marian Muzowicz. Wstęp do dramatu*, „Pokłosie” 1856, t. 5.
5. *Rada w Chęcinach. Obraz wstępny w dwóch częściach*, „Dziennik Literacki” 1861, nr 26-27.

6. Olizarowski T. A., *Królowa Wozna albo złote jabłka* (fragment pt. *Wozna z Turek (Z pieśni dziewiętej)*), „Kółko Domowe” 1865, z. 21.
7. Mickiewicz A., *Konfederaci barscy, dramat napisany po francusku, a oddany wierszem na język polski*, akty I-II w tłumaczeniu Olizarowskiego, publikowane w: „Przegląd Polski” 1866/67, t. 1; wydanie osobne, Lwów 1886, „Bibl. Mrówki” 250-251; wyd. nast.: Złoczów 1903 „Biblioteka Powszechna” nr 4333; oprac. H. Galle, Warszawa 1917, „Biblioteczka Narodowa” nr 29.
8. Mickiewicz A., *Jakub Jasiński albo dwie Polski*, fragment tragedii pięcioaktowej, Lwów 1866, „Biblioteka Mrówki”, wyd. nast.: oprac. H. Galle, Warszawa 1917, „Biblioteczka Narodowa” nr 29; Złoczów 1924, „Biblioteka Powszechna” nr 1030.
9. *List do Matki Boskiej, Bodulówny i królowa Jadwiga, komedia w trzech odsłonach*, w: *Teatr dla dzieci i młodzieży*, t. 1.
10. *Złote wesele*, krotogra w 1 odsłonie, „Świat” 1880, t. 1, nr 1-4.
11. *Rognieda*, trylogia, „Złota Przędza”, t. 2, Warszawa 1885.
12. *Omanki (Omanne)*, *dramat czarodziejski*, III i V akt, „Ognisko Domowe” 1886, nr 73-78.
13. **Artykuły i drobne utwory ogłoszone także w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych:** „Dziennik Literacki” (1858, 1862); „Dziennik Narodowy” (Paryż, tu wiersze do A. Mickiewicza: *Wiersz do...*, 1841, nr 23, *Wiersz do A... M...* 1841, 32); „Kłoso” (tu wiersze w 1874–1875, m.in. *Car-dziewica. Powieść tatarska*, 1874 nr 481); „Kółko Domowe” 1865; „Kurier Warszawski” (tu: *Poczta ruska*, 1835, nr 8); „Rozmaitości” Lwów 1835 nr 1; „Prawda” 1886 nr 34; „Pamiętnik Sceny Warszawskiej na rok 1839”, Warszawa 1840 (tu wiersze: *Skald, Urywek z elegii na skon 17-letniej dziewicy*); „Pokłosie” (1852-1856, 1862); „Przegląd Poznański” (tu wiersze w 1849, t. 8; 1850, t. 10); „Rozmaitości” Lwów 1835–1836; „Ruch Literacki” 1878; „Rzeczpospolita Polska”, artykuł w 1869; „Sławianin” (wiersze w 1837), „Sobótka. Księga zbiorowa... S. Goszczyńskiego”, Lwów 1875 (tu: *Słowo ducha wieszczka polskiego. Wiersz przypisywany S. Goszczyńskiemu*); „Trzeci Maj” (redakcja 1839–1841, współpraca do 1844, tu artykuły polityczne), „Tygodnik Literacki” (wiersze w 1842); „Tygodnik Wielkopolski” 1873.

## Inedita Tomasza Augusta Olizarowskiego

### 1. W Bibliotece Polskiej w Paryżu

#### a. Tom I. Utwory literackie z lat 1865–1877:

*Bodulówny i królowa Jadwiga, komedycja w 3 odsłonach; Bogusławscy albo Partyzant, dramat w 5 aktach*, 2 egzemplarze; *Graf Worow*, epilog do komedii; *Etoryx*

(Mona), dramat w 1 akcie, 2 egzemplarze; *Jakie posłanie takie spanie*, komedia w 1 akcie, 2 egzemplarze; *Jakub Jasiński albo dwie Polski*, fragment wierszem (*Jakób Jasiński albo Dwie Polski Tragedyi pięcio-aktowej, napisanej po francusku prozą przez Adama Mickiewicza*, Fragment, oddany po polsku wierszem przez Tomasza Olizarowskiego, w Paryżu, 1867 roku); *Kanclerz Jan* (Krystyn Gozdawa), dramat historyczny w 5 aktach, 2 egzemplarze; *Konfederaci barsecy*, dramat w 2 częściach, akty III-V. Przekład z Adama Mickiewicza; *Na ziemi i w niebie*, melodramat w 2 odsłonach; *Nina i Lila*, komedyjka w 2 odsłonach, 2 egzemplarze; *Omanki* (Omanne), dramat czarodziejski, III i V akt, 2 egzemplarze; *Osiek czyli z Osieckich dziejów*, krotogra w 2 odsłonach; *Prima Aprilis*, humoresk dramatyczny, 3 egzemplarze.

b. Tom II. Utwory dramatyczne:

*Puzyrow*, 2 egzemplarze; *Rognieda*, trylogia, 2 egzemplarze; *Lirnik*, intermedia skrócona, 2 egzemplarze; *Zemsta Rogniedy*, w 5 północach, 2 egzemplarze; *Sma-kosz i Miłosz*, krotogra w 3 aktach oraz 4. Nieskończony; *Twardowski*, dramat, urywki; *Tymon Zimorodek*, poemat dramatyczny; *Wanara* (Morowa), dramat; *Wincenty z Szmotuła*, dramat historyczny, trylogia, część I; *Wincenty z Szmotuła*, część II; *Złote wesele*, krotogra w 1 odsłonie.

c. Tom III. Utwory większe wierszem i prozą:

*Bruno*, część III, epilog i wiersz; *Car dziewczica*, powieść tatarska, wiersz; *Car-O-Nine-Tails*, zamiast epilogu; *Cara Lazar*, wiersz; *Duch Byrona w Westminsterze*, wiersz, 2 egzemplarze; *Dydym w niebie*, fantazja wierszem; *Dydym w piekle*, wyimek z jegoż pism, *Brama polska*, wiersz; *Fantazmat*, wiersz; *Głos do emigracji*, prozą; *Miłości-we lato narodom albo Córy Nieba na ziemi*, wiersz; *Nigdy nie byłem i nie jestem monarchistą...*, artykuł; *Pieśń nowa czyli wezwanie do pieśni nowej*, wiersz; *Pieśń przesilenia czyli Wieszczę poselstwo do synów polskich*; *Pieśń o 3. Maju*, wiersz; *Pieśń u grobu Mickiewicza*, wiersz, brak końca; *Powieść minusińskich Tatarów*. Powieść I. *Balamon Kam*. Powieść II. *Achmołot-Achporot*; *Powiatka humorystyczna*. *Sen* z komedii *Złote wesele*, wiersz; *Rozsadnik Dydyma*, aforyzmy i wierszem i prozą, ksiąg 7 i warianty; *Słowo-sokół*, na 29 listopada 1866, wiersz; *Syn Czasu*, wiersz; *Sofet Samson*, powieść hebrajska, wiersz; *Syn niedoli*, wiersz; *Poranek muzyczny*, wyimek z tegoż poematu; *Zgon Sowińskiego*, wiersz.

d. Tom IV. *Złote jabłka albo Królowa Wozna*: 2 egzemplarze.

e. Tom V. Utwory (Augusta) Tomasza Olizarowskiego:

*Sym niedoli; Fantazmat; Car-dziewica. Powieść tatarska; Pieśń przesilenia albo wieszce poselstwo do synów polskich; Miłościwe lato narodów albo córy Nieba na Ziemi; W Trzecim Zakonie; Pieśń zwolenników pracy; Dobry Car; Kazanie świeckie w Rocznicy 29 listopada; Głos miłośników ciszy; Efemer Polski. 965; Pieśń o Trzecim Maju; Romans polski; Romans labędzi; Serenada; Do Jasnej; Sztuka i Natura; Legenda o Ewie; Zwiastowanie; Psalm Dydyma; Do Najświętszej; Jedyne moja; Dumka; Dumka na Wiosnę; Dumka w Dzień Zamrtychwstania; Piosneczka; Dumka o latach młodych; Dumka Ducha upadłego; Dumka u grobu pewnego; Dumka młodzieńca starego; (Cząstka odtrącona) Mów mi co!...; Dumka Smakosza; Post Scriptum; Dumka Starego; Hymn Narodów; Ojczyzna; Marność światowa; Do niewiast pysznych; Bóg i Ludzie; Hymn do Boga; Modlitwa; Deotyma; Pożegnanie Jaskółki; Ze świata pieśni; Nica; Co wieczora (Dumka); Pogadanka Ja z Nie-Ja (Dumka humorystyczna); Bulletryny (do Księcia Romualda); Do...; Epilog do Pierwszej części Bruna.*

f. Tom VI. Drobne utwory poetyckie. Wiersze ulotne:

*Skargi; Chwał, skarg i modłów książeczka wtóra; Wycieczka; Czemu nie zostałem Napoleonem; Duchy gór; Dumka o latach młodych; Boże na niebie i Boże na ziemi; Psalm; Lament pielgrzyma z Ciemnogrodu; Romans polski; Do księżnej Witoldowej; Śpiew przy kielichu; Róży Szacińskiej; Moskał Polskę dławi; Hymn narodów; Do niewiast pysznych; Marność światowa; Jedyne moja; Dumka o latach młodych; Ojczyzna; Dumka protejska; Hymn do Boga; Zwiastowanie; Modlitwa; Ojczyzna; Crux Sancti Patris Benedicti; Pracuj mój duchu...; Piramida czyli rozmowa kropki z dwukropkiem; Dumka Zaweruchy; Uśmiechy twoje, dziwna moja dolo; Piosenka dla panny Z.; Zawerucha (Czumak); Do jasnej; Dumka prometejska; Dumka ducha upadłego; Dumka smakosza; Dumka starego; Dumka młodzieńca starego; Amulet; Eleonora i Tymon; Dziewica duszy; Dumka na wiosnę; Dumka w dzień Zmartwychwstania; Legenda o bracie pątnym i o piśmie Chrystusowym; Legenda o Rodzajach i o szatanie; O Albionie; O pieśni moja (fragment Duch Byrona w Westminsterze); Pełń każdy, co do spełnień masz; Powinszowania, w domu św., Kazimierza; Pogadanka >ja< z >nie ja<; Lecą głosy po niebiosach, piosenka; Podolanko nie od wczoraj; Siostrze Bronisławie i Stanisławie, piosenka; Aladyński kurhan, 2 egzemplarze; Z Czarnomorskiej ostoi, 3 egzemplarze; Wieńce; Błędna mara; Do Astmy; Do Polek; Do lechijskiej dziewczycy; Do swoich polskich sierot; Do naszych polskich sierot; Do Muzy weterańskiej, 3 egzemplarze; Do siostry Ludwicy; Odzepnego, 2 egzemplarze; Do pani hr. Działyńskiej; Do mojej doli; Odźwierna ducha, 2 egzemplarze; Sposób na pieśń luzońską; Poczta rosyjska; Sosny polskie; Palma; Legenda; O człowieku ty dobry; Smutny jestem; Listy Antoniego do Leonarda; Polsko, tyś matką moją; Sonet zimowy; Podzięką nawiedzającym starców w Domu św. Kazimierza; Efemer polski; Sztuka i natura; Dumka z grobu pewnego; Do Katkowa i różne drobne wiersze; Śmierć*

matki serdecznej; *Do najmilszej*; *Dobry car*; *Panowie Ojcowie i Panowie Bracia*; *Barbarzyniec*; *Rozmowa z czasem*; *Anioł stróż mówił*; *O! Człowieku ty dobry*; *Do muz*; *Pieśń nowa*, *Poprawka do Paladyna Czorcza*; *Urywek z ósmej pieśni królowej Wozny*; *Psalm*.

g. Tom VII. Bajki:

*Bajki Dydyma*, księgi I, II, III; *Bajki Dydyma Olifira*.

h. Tom VIII. Papiery różne:

Listy do Tomasza Olizarowskiego z lat 1865-1877 od osób: Aleksander Chodźko, Bolesław Czarkowski, Seweryna Duchieńska, Seweryn Elżanowski, I. Falkowski, Gedroyć, J. T. Hodi, Eustachy Januszkiewicz, Kłobukowski, Ildefons Kosiłowski, Stanisław Koźmian, Mikołaj Kubalski, Jan Motty, Antoni Otocki, Józef Rustejko, M. Sadowska, K. Witte, Wójcicki, Bronisław Zaleski oraz sonet Boczkowskiego i wiersz Grudzińskiego ofiarowane T. Olizarowskiemu i list T. Olizarowskiego do Zygmunta Sarneckiego; Bruliony i zapiski różne; Tomasza Olizarowskiego *Uwagi o Towarzystwie Literackim* z 29 IV 1897; Dwie kopie maszynowe (niezupełne) zrobione przez Samuela Tyszkiewicza w r. 1925 poematu *Dydym Olifir*.

2. W Bibliotece Kórnickiej, sygn. 2413, 2483:

a. Drobne wiersze.

b. *List do matki Boskiej. Rzecz w dwóch aktach*.

c. *Wanara albo moc miłości. Tragedia romantyczna w pięciu odsłonach*.

d. Listy: Do L. Niedźwiedzkiego z 1839, do L. Niedźwiedzkiego i E. Januszkiewicza z 1839, do L. Niedźwiedzkiego 17 listów z 1839-1877, do W. Zamoyskiego 8 listów z 1853-1866.

3. W Bibliotece im. Ossolińskich, sygn. 5856/I:

a. List do K. Wittego i A. Kłobukowskiego z 1873.

## II. Bibliografia przedmiotowa

**Wspomnienie pośmiertne:** Gryf R., (P. Jaxa-Bykowski), „Echo” 1879 nr 102; Chodźkiewicz W., „Tygodnik Ilustrowany” 1879, nr 181; Grudziński S., „Tygodnik Powszechny” 1879, nr 50; Martynowski F. K., „Przyj. Dom.” 1879, nr 10; Norwid C. K. (Nekrolog) z rkps. ogł. J. W. Gomulicki. Ateneum 1983, nr 3; Burtynikas W. (Rozrażewski): *T. A. Olizarowski*, „Nowiny” 1879, nr 166-168; Sowiński L., „Kłosa” 1879 nr 751-753; „Dziennik Polski” 1879, nr 10; „Kurier Poznański” 1879, nr 111-112; „Świat”, Warszawa 1880, t. 1 nr 1; „Gwiazda. Kalendarz petersburski”, Petersburg 1881.

**Informacje biograficzne:** Tuwim J., *Księga wierszy poetów polskich XIX wieku* Juliana Tuwima, T. 1, Warszawa 1954, toż, wyd. 2, Warszawa 1956 (tu w opracowaniu J. W. Gomulickiego); Hertz P., *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. I-VII, Warszawa 1959-1979; *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, t. 1-9, pod red. B. Chlebowskiego, H. Gallego, S. Krzemieńskiego, Kraków 1906-1914; Syski A., „Zakład Św. Kazimierza w Paryżu”, Łuck 1936; German F., *Polski Słownik Bibliograficzny*, Warszawa 1939-1948; Nowy Korbut, t. VIII, *Romantyzm*, Warszawa 1969; Simon L., *Bibliografia dramatu polskiego 1765-1964*, opracowali i redagowali E. Heise i T. Sivert, t. II, Warszawa 1972; Gacowa H., *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 3, Warszawa 2003; *Słownik krzemieńczan 1805-1832*, wstęp i oprac. haseł W. Piotrowski, Piotrków Trybunalski 2005.

1. [anonim], *O Olizarowskim*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 3, s. 15-16. Przedruk w: „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
2. Bem A. G., *Obywatel polski z doby romantyzmu*, „Prawda” 1881, nr 32-33.
3. Biegeleisen H., *Tomasz August Olizarowski*, „Złota przędza”, t. 2, Warszawa 1885.
4. Bielanka Luftova M., *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” R. 33 (1936), z. 2.
5. Brückner A., „Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana”, s. II t. 5 (1905).
6. Budzyński W., *Pieśni zmartwychwstania. Kilka uwag o poezji narodowej z powodu nowo wydanych „Woskrsenek” Tomasza Augusta Olizarowskiego*, Paryż 1846. Przedruk w: „Poezja”, 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
7. Brzeziński J., *Ukształtowanie językowo-stylistyczne poematów pieśniowych Romana Zmorskiego*, w: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, pod. red. J. Brzezińskiego, Zielona Góra 1988.
8. Chmielowski P., *Nasza literatura dramatyczna*, t. 1, Petersburg 1898.
9. Czapska M., *Milosierdzie na miarę kłesk*, Londyn 1956.
10. *Dramat i teatr romantyczny*. 1, red. D. Ratajczakowa, Wrocław 1992.

11. Dubiecki M., *Tomasz Olizarowski*, „Przegląd Powszechny” 1893, t. 37, s. 52-69 oraz tamże: *Tomasz Olizarowski (Dokończenie)*, 366-379.
12. Duchńska S., *Tomasz August Olizarowski*, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. 4, z. X-XI (część pierwsza s. 1-35, dokończenie, s. 222-260).
13. Duchńska S., *Żywioł religijny w poezjach T. Olizarowskiego. Wspomnienie*, Lwów 1879 „Kronika Rodzinna” 1879, nr 18.
14. *Dziela* (Rec.), „Przegląd Poznański” 1850 nr 1853, t. 16.
15. Galli E. M., *Pamiętniki. Powstanie przed 1893*, „Ogłoszenia Przeglądu Narodowego” 1913, nr 8-11.
16. Giller A., *Tomasz Olizarowski. Wspomnienie*, Lwów 1879.
17. Gorkowski K., *Mowa K. Gorkowskiego nad grobem T. Olizarowskiego w Montmorency 21 maja 1886 r.* (drukowana), Biblioteka Instytutu Badań Literackich, PAN w Warszawie – Zbiór Jana Michalskiego: zbiór autografów: *Tomasz Olizarowski*, przedrukowanej w: „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
18. Grabowski M., *O szkole ukraińskiej poezji*, w: *Literatura i krytyka. Pisma*, T. 1, Wilno 1839, cz. 1, s. 1-100. Przedruk w: „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
19. Gomulicki J. W., *Norwidiana. Norwid i Olizarowski*, „Ateneum” 1938, nr 3.
20. Gomulicki J. W., *Poezja T.A.O. w oczach braci Norwidów*, „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
21. Gomulicki J. W., *Tomasz August Gomulicki (1811–1879)*, „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
22. Gomulicki J. W., *Trzecia aureola*, w: W. C. Norwid, *Dwie aureole*, Warszawa 1949.
23. Hahn W., „*Konfederaci barscy*” *Adam Mickiewicza w uzupełnieniu Tomasza Olizarowskiego*, „Pamiętnik Literacki” R. 39 (1948); toż w odbitce zbior. pt. *Studia Mickiewiczowskie. W 150 rocznicę urodzin poety*, Warszawa 1948.
24. Handelsman M., *Adam Czartoryski*, t. 1, Warszawa 1948.
25. Janion M., *Prace wybrane. Gorączka romantyczna*, w: *Prace wybrane*, t. 1, Kraków 2000.
26. Jerszow W., *Mitologiczny topos prawobrzeża w pamiętnikarstwie „szkoły ukraińskiej” polskiego romantyzmu*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red., S. Makowskiego oraz U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
27. Kleiner J., *Rekonstrukcja dalszego ciągu „Konfederatów barskich” A. Mickiewicza*, „Materiały Dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza Polskiej Akademii Nauk”, Warszawa 1955.
28. Korbut G., *Olizarowski Tomasz August*, „Sto lat myśli polskiej”, t. 6 (1911).
29. Kozieradzki A., *Wspomnienia z lat szkolnych 1820–1833*, wstęp i komentarz Stefana Kawyna, Ossolineum 1962.

30. Kraszewski J. I., *Nasza literatura dramatyczna. Szkice nakreślone*, t. 1, Petersburg 1898.
31. Kwapiszewski M., *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006.
32. *Matka Boska w poezji polskiej*, t. 1. *Szkice o dziejach motywu*, Lublin 1959, „Tow. Naukowe KUL”.
33. Markiewicz Z., T. Sivert T., *Melpomena polska na paryskim bruku. Teatralia polskie we Francji w XIX wieku*, Warszawa 1973.
34. Mickiewicz W., *Żywoł Adama Mickiewicza*, t. 3, Poznań 1894.
35. Miniszewski J. M., (*Wincenty z Szamotuł*. Rec.), „Przegląd Polski” 1850 nr 47-49.
36. Morawska K., Koźmian S., *I z bliska, i z daleka*, Poznań 1881.
37. N., *Kilka słów o Olizarowskim. (Wyciątek z listu pisanego z Londynu...)*, „Młoda Polska” 1839, dod. do nr. 25.
38. Nachlik J., *Dziewiętnastowieczni pisarze ukraińscy o „szkole ukraińskiej” w romantyzmie polskim (od Tarasa Szewczenki do Iwana Franki)*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red. S. Makowskiego oraz U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
39. Norwid L., *Poezje przez T.A.O.*, „Kronika Literacka” na łamach „Panoramy Literatury Krajowej i Zagranicznej” 1836, z. 4.
40. Norwid C. K., *Pisma wybrane. Proza*, t. 4, Warszawa 1968.
41. *Olizarowski – Norwid*, „Gazeta Polska” 1863, nr 44.
42. *Olizarowski T.*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 17.
43. *Plagiat z plagiatu*, „Nowiny” 1879, nr 331.
44. Płoszewski L., *Mickiewicz w korespondencji i zapiskach Leonarda Niedźwieckiego*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 6 (1958).
45. „Poezja” 11,12, Listopad-Grudzień 1983 (numer tematyczny pt. *Zapomniany romantyk. Tomasz August Olizarowski*).
46. *Przeniesienie na cmentarz w Montmorency zwłok T. Olizarowskiego i Adama Rządźewskiego*, „Biblioteka Warszawawska” 1886, t. 3.
47. Radyszewski R., *Wołodymyr Chniatuk – twórca ukraińsko-polskiej literatury romantycznej z prawobrzeża*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red., S. Makowskiego oraz U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
48. *Rognieda*, (Rec.), „Czas” 1874, nr 32.
49. Rudkowska M., *Tomasza Augusta Olizarowskiego szansa na dramat narodowy „Teksty Drugie”* 1998, nr 5.
50. Rychter J. H., *Giulietta. Rys literacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1884, nr 93.
51. Sivert T., *Olizarowski i jego patriotyczna liryka emigracyjna*, „Prace Polonistyczne” seria XX, 1964.
52. Sivert T., *O wczesnych dramatach historycznych Tomasza Augusta Olizarowskiego*, „Prace Polonistyczne” seria XLI, 1985.



53. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod. red. J. Bachórzea i A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002.
54. *Słownik terminów literackich*, pod. red. J. Sławińskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.
55. Sobieszczański F. M., „*Encyklopedia Powszechna*” *Orgelbranda*. T. 19 (1865).
56. Sowińskiego L., (*Zawerucha*, rec.), „*Kłosa*” 1879, nr 753.
57. Szykowski M., *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej. Typ szekspirowski*, Kraków 1923.
58. Tchórzewski T., *Dwaj poeci. Kroki z korytarza nicości*, „*Poezja*” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
59. Tchórzewski A., *Dwie spore teczki*, „*Poezja*” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII.
60. Tyszyński A., *O szkołach poezji polskiej*, w: *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1904.
61. Tyszyński A., *Rys historyczny oświecenia Słowian*, „*Biblioteka Warszawska*” 1843, III 315.
62. *Twory Tomasza Olizarowskiego nie drukowane*, „*Rzeczpospolita Polska*” (Geneva) 1869, nr 6.
63. Warfołomejewa N., *Inicjacja przyrody we wczesnej twórczości Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Київські полоністичні студії. Збірник наукових праць. - К., 2005, т. VII., s. 308-317.).
64. Warfołomejewa N., *Romantyczny paradygmat twórczości Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Українська полоністика. Збірник наукових праць. – Ж., 2006–2007, Вип. 3-4, s. 321-330).
65. Warfołomejewa N., *Pomiędzy „naturą a religią.” Ambiwalencja kategorii wiary we wczesnej twórczości Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Волинь-Житомирщина. Історико-філологічний збірник з регіональних проблем. Вип. 17. Житомир, 2007. s. 71-80).
66. Warfołomejewa N., „*Swoja*” – „*obca*” *przestrzeń w dramacie poetyckim „Tyton Zimorodek” Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Gente Ruthenus – Natione Polonus. Київські полоністичні студії. – Том X. – Київ, 2008. s. 77-86).
67. Warfołomejewa N., *Od brzegów Ikwy do brzegów Sekwany. Do pytania rekonstrukcji biografii poety Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Київські полоністичні студії. Збірник наукових праць. - Т. XV. - К., 2009, s. 143-150 ).
68. Warfołomejewa N., *Lingua Polonica... pro publico bono. „Językowy” kontekst utworów Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Київські полоністичні студії. – Том XVI. – Київ, 2010. – s. 178-193.).
69. Warfołomejewa N., *Ratio contra cordio. Geneza ojczyzny „słowiańskiej” w twórczości Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Київські полоністичні студії. – Том XVIII. – Київ, 2011. – s. 166-173.).

70. Warfołomejewa N., *Gente Ruthenus, natione Polonus. „Ruski” motyw w „powieści wołyńskiej” Tomasza Augusta Olizarowskiego „Krzyż na Peredyłu” („Topir-góra”)*. (Актуальні проблеми слов'янської філології. Серія: лінгвістика і літературознавство: міжвуз. зб. наук. ст. / гол. ред. В. А. Зарва. – Бердянськ: БДПУ, 2011. – Вип. XXIV. – Ч. 1. – s. 307-315).
71. Warfołomejewa N., *„Musa domestica” w emigracyjnej spuściznie literackiej Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Волинь-Житомирщина. Историко-філологічний збірник з регіональних проблем. Вип. 23. Житомир, 2012. s. 127-139).
72. Warfołomejewa N., *Dramat historyczny „Rognieda” w spuściznie rękopiśmiennej Tomasza Augusta Olizarowskiego*. (Київські полоністичні студії. – Том XXII. – Київ, 2013. – s. 244-249.).
73. Wasilenko W. W., *Nieznane polonica w ukraińskich archiwach, z jęz. ros. tłum. J. Dębski, „Ruch Literacki” 1993 (lipiec-sierpień), Rok XXXIV Kraków, zeszyt 4 (199)*.
74. Weinberg J., *Dwa wczesne utwory Tomasza Augusta Olizarowskiego, „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII*.
75. Windakiewicz S., *Romantyzm w Polsce*, Kraków 1937.
76. Windakiewicz S., *Walter Scott i lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej*, Kraków 1914.
77. Wojciechowski K., *Werter w Polsce*, Lwów 1904, wyd. 2. Lwów 1925.
78. *Zapomniane wielkości romantyzmu*, pod. red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1995.
79. Zdziechowski M., *Byron i jego wiek. Studia porównawczo-literackie*, t. 2, Kraków 1897.
80. Zdziarski S., *Epigonowie tzw. „szkoły ukraińskiej”*, w: *Pierwiastek ludowy w poezji poleskiej XIX wieku. Studia porównawczo-literackie*, Warszawa 1901.
81. Zdziarski S., *Ze studiów nad „szkołą ukraińską”*. (*Kierunek ludowy w poezji*), „Ateneum” 1900 t. 4.
82. Zieniewicz A., *Biedna romantyczna dusza, „Poezja” 1983, nr 11-12 (213-214), Rok XVIII*.

### III. Konteksty interpretacyjne

1. Andersen, H. Ch., *Baśnie i opowiadania*, t. I-III, przeł. B. Sochańska, Poznań 2006.
2. Bachelard G., *Poetyka przestrzeni: szuflady, kufry i szafy*, przeł. W. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 2.
3. Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975.

4. Bachórz J., *Realizm bez <chmurnej jazdy>. Studium o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.
5. Baka J., *Poezje*, opracował i wstępem opatrzył A. Czyż, Warszawa 1986.
6. Beauvois D., *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.
7. Benjamin W., *Pasaże*, przeł. I. Kania, Kraków 2005.
8. Bieńczyk M., *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Gdańsk 2001.
9. Błaszczyk W., *Dr Franciszek German uczony gliwicki*, „Zeszyty Gliwickie” 1988, t. 18/19 (1987/1988).
10. Brotherston G., *W granicach samotności. Nowa powieść Ameryki Łacińskiej*, przeł. K. Wojciechowska, Warszawa 1977.
11. Bulzacki K., *Polacy i Ukraińcy – trudny rozwód*, Wrocław 1997.
12. Burgin R., *Rozmowy z Jorge Luisem Borgesem*, przeł. M. Kłobukowski, Gdańsk 1993.
13. Chorowiczowa A., *O „Konfederatach barskich” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1922.
14. Cooper J. C., *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, Poznań 1998.
15. Czabanowska A., *Wyobraźnia akwaticzna w poezji Młodej Polski*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3.
16. Czyż A., *Retoryka ks. Baki*, w: *Retoryka a literatura*, red. B. Otwinowska, Wrocław 1984.
17. Dembowski E., *Myśli o rozwijaniu się piśmienności naszej w XIX stuleciu*, w: *Pisma*, t. 3, Warszawa 1955.
18. *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz i A. Sicińska, Wrocław 1992.
19. Dopart B., *Poemat profetyczny: o „Dziadach” drezdeńskich Adama Mickiewicza*, Kraków 2002.
20. Eliade M., *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1977.
21. Fabianowski A., *Filozofia stepu w „Marii”*, w: *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*, pod red. H. Krukowskiej, Białystok 1995.
22. Florkowski H., *Dzieło generała z Turwi*, Kościan 1979.
23. Fromm E., *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 1971.
24. Głuszkowski P., *Tadeusz Bułharyn. Od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie” 2012, z 1, s. 139-148.
25. Grabowski M., *O poezji XIX wieku*, 1827.
26. Grzywaczewski J., *Porozmawiajmy o początkach chrześcijaństwa*, Warszawa 1999.
27. Hass L., *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982.

28. Hrycak J., *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000.
29. Jakubowski A. A., *Wspomnienia polskiego wygnańca. The Remembrances of a Polish Exile*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp, redakcja tomu J. Ławski i P. Oczko, Białystok 2013.
30. Janion M., *Krasiński – Mielikowski – Ligenza*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.
31. Jochemczyk M., *Rzeczy piekielne: wokół „Poematu Piasta Dantyszka” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2006.
32. Kalemka S., *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003.
33. Kalinowska M., *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989.
34. Kawalec A., *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*, Wrocław 2007.
35. Kawyn S., *Józef Korzeniowski: studia i szkice*, Łódź 1789.
36. Kobieliński S., *Bestiarium chrześcijańskie. Zwierzęta w symbolice i interpretacji: Starożytność i średniowiecze*, Warszawa 2002.
37. Kotliński A., *Mistrz „czerwonego rymu”: Słowacki*, Warszawa 2000.
38. Kowalczykowska A., *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982.
39. Kolwaczykowska A., *Smutna porażka – „Konfederaci barscy” Adama Mickiewicza*, „Ruch Literacki” 1996, z. 3.
40. Kowalczykowska A., *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia. Pisma rozproszone i zarzucone*. Tom I, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.
41. Kowalski P., *Bestie, bydłotka i inny inwentarz*, w: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*, pod red., P. Kowalski, K. Łęńska-Bąk, M. Sztandara, Opole 2007.
42. Kowalski P., *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998.
43. Krukowska H., *Ciemna strona istnienia w romantycznym poemacie Malczewskiego*, w: A. Malczewski, *Maria*, Białystok 2002.
44. Krukowska H., *Czarny romantyzm Goszczyńskiego*, w: S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Białystok 2002.
45. Krukowska H., *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, Gdańsk 2011.
46. Krukowska H., *„Nocna strona” romantyzmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.
47. Krukowska H., *Nocne uniwersum w myśli romantycznej Zygmunta Krasińskiego*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009.
48. Krukowska H., *Szkoła ukraińska w poezji polskiej*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku”, Z. 19. Humanistyka – Filologia Polska, T. IV (1977).
49. Królikiewicz G., *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993.

50. Krykowski O., *Faust i Mefisto w twórczości romantyków krajowych. Trzy pełnowymiarowe kreacje osobowości*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. I, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 1999.
51. Kukiel M., *Dzieje Polski porozbiorowej (1875–1921)*, Londyn 1993.
52. Kuciak A., *Dante romantyków: recepcja „Boskiej komedii” u Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Norwida*, Poznań 2003.
53. Kuziak M., *Epifanie Słowackiego – pomiędzy estetyką a metafizyką*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I, *Principia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, G. Kowalskiego, Białystok 2012.
54. Kühn J., *Ojcowie i ojcobójcy. Szkice o literaturze Ameryki hiszpańskiej*, Warszawa 1984.
55. Lasecka-Zielakowa J., *Powieść poetycka w Polsce w okresie romantyzmu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990.
56. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. J. Krzyżanowskiego i Cz. Hernasa, t. I, Warszawa 1984.
57. Ławski J., *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
58. Ławski J., Oczko P., *Nie tylko <syn Malczewskiego> – August Antoni Jakubowski w Ameryce*, w: August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnança, The Remembrances of a Polish Exile*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp, redakcja tomu J. Ławski i P. Oczko, Białystok 2013.
59. Ławski J., *Życie i śmierć mitu. „Faust polski” między XIX a XXI wiekiem*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. II, pod red. H. Krukowskiej, J. Ławskiego, Białystok 2001.
60. Maciejewski M., *Narodziny powieści poetyckiej w Polsce*, Wrocław 1970.
61. Majewski E., *Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego*, w: *Dodatku do wydania Zamku kaniowskiego*, Warszawa 1958.
62. *Manifesty romantyzmu 1790–1830: Anglia, Niemcy, Francja*, wybór i opracowanie A. Kowalczykowska, Warszawa 1975.
63. Maślanka J., *Wstęp*, w: A. A. Jakubowski, *Poezje*, Kraków 1973, s. XII i XIII.
64. Mądra-Shallcross B., *Dom romantycznego artysty*, Karków 1992.
65. Mickiewicz A., *Giaur. Ułamki powieści tureckiej z Lorda Byrona. Przedmowa tłumacza*, w: G. G. Byron, *Giaur*, przekład Adam Mickiewicz, oprac. S. Treugutt, Warszawa 1982.
66. Mickiewicz A., *Dziela*, t. III: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995.
67. Mickiewicz A., *Dziela*, t. IX: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997.
68. Mickiewicz A., *Dziela*, t. X: *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1998.
69. Mickiewicz A., *Dziela*, t. XIV: *Listy*, cz. 1: 1815 – 1829, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998.

70. Morawski K., *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1981.
71. Natanson W., *Nieznany dramat Adama Mickiewicza*, „Teatr” 1949, nr 7-8; T. Boy-Żeleński, *Flirt z Melpomeną. Wieczór IX*, Warszawa 1930.
72. Nawarecki A., *Czarny karnawał. „Uwagi o śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991.
73. Niemczynowicz J., *Franciszek German (1911–1994). Wspomnienie pośmiertne*, „Zeszyty Gliwickie” 1994, t. 24.
74. *Noc: symbol, temat, metafora*, t. 1. *Wokół straży Bonawentury*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajko, Białystok 2011.
75. *Noc: symbol, temat, metafora...*, t. 2. *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajko, Białystok 2012.
76. Olejniczak J., *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992.
77. Owczarski W., *Mickiewiczowskie figury wyobraźni*, Gdańsk 2002.
78. Paradowska K., *Polacy w Wielkiej Brytanii do 1939 roku*, w: *Polonia w Europie*, pod. red. B. Szysłowskiej-Ceglowej, Poznań 1992.
79. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wydanie czwartek, Poznań–Warszawa 1989.
80. Piwińska M., *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005.
81. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. 1. pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2001.
82. Praz M., *An Illustrated History of Interior Decoration: From Pompeii to Art Nouveau*, trans. W. Weaver, New York 1982.
83. *Problemy tragedii i tragizmu: studia i szkice*, pod. red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005.
84. Przybylski R., *Wstęp do Marii A. Malczewskiego*, Wrocław – Kraków 1985.
85. Ritz G., *Romantyczna frenezja jako koncepcja obrazowania*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009.
86. Rolle M., *Ateny wołyńskie*, Lwów – Warszawa – Kraków 1923.
87. *Romantycy i Europa. Marzenia. Doświadczenia. Propozycje*, pod. red. M. Piwińskiej, Warszawa 2006.
88. Rybczyński W., *Dom. Krótka historia idei*, przeł. K. Husarska, Warszawa 1996.
89. Siwiec M., *Między piekłem a niebem. Paryż romantyczny*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4.
90. Skwarczyńska S., *Sytuacja w poetyce określenia „poemat”*, „Roczniki Humanistyczne” 1971.
91. Słowacki J., *Dzieła*, t. II: *Poematy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1952.
92. *Słowacki mistyczny*, pod red. M. Janion, M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1981.
93. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod. red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002.
94. *Słownik terminów literackich*, pod. red. J. Sławińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków 2000.

95. Smaroń A., *Twardowski – niechciany „polski Faust”. Koncepcja postaci w literaturze polskiej XIX i pierwszej połowy XX wieku*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5.
96. *Sybir romantyków*, pod red. Z. Trojanowiczowej, Poznań 1993.
97. Syta A., *General Dezydery Chłapowski 1788–1879*, Warszawa 1971.
98. Szargot M., *Halcyjon zimorodkiem zwany*, w: *Antyk romantyków – model europejski i wariant polski. Rekonesans*, pod red. M. Kalinowskiej i B. Paprockiej-Podlasiak, Toruń 2003.
99. Suszczyński Z., *Wprowadzenie do Agaj-Han*, w: Z. Krasieński, *Agaj-han. Powieść historyczna*, Białystok 1998.
100. Śliwowska W., *Polski Sybir. Mity i rzeczywistość*, w: *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, Białystok 2012, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski.
101. Timoszewicz J., *Estreicher – Bulharyn – Każyński. Przyczynki do przyczynków*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, z. 3/4.
102. Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 1988.
103. Trojanowiczowa Z., *Dylematy romantycznego patriotyzmu. Uwagi na marginesie „Konfederatów barskich” Mickiewicza*, w: *Nasze pojedynki o romantyzm*, pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1995.
104. Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987.
105. Ujejski J., *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931.
106. Walicki A., *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*, Warszawa 1970.
107. Wieczorkiewicz A., *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz, włóczęga*, Gdańsk 1996.
108. Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
109. Witkowska A., R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997.
110. Valsecchi D. H., *Między polityką a metapolityką. Samoobjawienie romantycznej twórczości Adama Mickiewicza*, Kraków 2008.
111. Zdrada J., *Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym*, Warszawa 1987.

## NOTY O AUTORACH

**MAŁGORZATA BURZKA-JANIK**, dr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim i Studium Literacko-Artystycznego w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa uzyskała w 2007 roku na podstawie rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Ireny Jokiel. W latach 2007–2008 nauczyciel akademicki Uniwersytetu Opolskiego na kierunku *Filologia polska*, w latach 2008–2013 pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Opolskiego, adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa w Zakładzie Polonistyki Stosowanej. Współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Od 2013 roku Prezes Towarzystwa im. Adama Mickiewicza Oddział w Opolu. Zajmuje się badaniami nad XIX wiekiem i wybranymi aspektami literatury XX-wiecznej. Opublikowała książki pod tytułem: *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza* (Opole 2009) oraz „*Tyle naraz świata...*”. *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

Autorka tekstów i recenzji w tomach zbiorowych, pismach naukowych i literackich („Kwartalnik Opolski”, „Wiek XIX”, „LiteRacje”), w tym: *Śmierć jako spełnienie, czyli jak umierał Jacek Soplica* (Wrocław 2008), *Podążając za Eurydyką. O trenach Andrzeja Mandaliana z tomu „Strzęp cahunu”* (Opole 2008), *Archetyp podróży ku centrum w „Małej syrence” Hansa Christiana Andersena* (Opole 2010), „*Konrad Wallenrod*” czytany w kontekście idei kozła ofiarnego (Opole 2012), „*Kaszmirowa kamizelka*” kontra „*zagonowa kapota*”, czyli *autoportret dandysa w listach Słowackiego* (Białystok 2013), *Codziennosc romantyka. Mickiewicz wychowuje dzieci* (Słupsk 2014).

Sekretarz Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych” (2010). Współredaktor tomu *Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych* (2012). Należy do Redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza”.

**JAROSŁAW ŁAWSKI**, prof. zw., badacz wyobraźni poetyckiej, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantynizm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”.



---

Napisał m.in.: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (1995), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005), a także *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (2010). Współredaktor tomów: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II, 1999, 2001), *Pogranicza, cezury, zmierzry Czesława Miłosza* (2012), *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne* (Białystok – Odessa 2014). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii „Biblioteki Narodowej” (2009), polskich przekładów *Fausta* A. E. F. Klingemanna (2013) i *The Remembrances of a Polish Exile* A. A. Jakubowskiego (2013). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Miejscami zamieszkania związane ze Spychowem, Elkiem i Białymstokiem. Hobby: Mazury, literatura, Europa Wschodnia.

**TOMASZ AUGUST OLIZAROWSKI, LONGER POEMS. PREPARED ON THE BASIS OF MANUSCRIPTS AND FIRST EDITIONS, AND PREFACED BY MAŁGORZATA BURZKA-JANIK. THE VOLUME EDITED BY MAŁGORZTA BURZKA-JANIK AND JAROSŁAW ŁAWSKI. SCHOLARLY PUBLISHING SERIES “BLACK ROMANTICISM”, BIAŁYSTOK 2014**

**SUMMARY**

The present volume collects the first critical edition of longer poems by the Polish Romantic poet Tomasz August Olizarowski (1811-1879) – an insurgent in the November Uprising and, later, an émigré in England and France. Olizarowski did not care to publish his works. Apart from numerous lyrics and longer poems, he wrote two significant verse novels (*Bruno*, *Zawerucha*) and about forty theatre plays. He rendered into Polish Adam Mickiewicz’s dramas written originally in French. His oeuvre either remained in a manuscript form (the largest part being deposited in the Polish Library in Paris) or soon sank into oblivion. He lived in poverty for most of his life: shortly before his death he was admitted to the nursing home of St. Casimir’s Institute, on the outskirts of Paris, the address of C. K. Norwid and other poor Polish émigrés.

The present selection includes all the longer poems (even the poems that do not meet such a criterion today but were classified as “longer poems” during Olizarowski’s lifetime): those published and those still remaining in manuscript forms. They come from different periods of the poet’s life. Some, however, are not dated, and it is not possible to arrange them in order. Therefore, it is not chronology but thematic similarity and length that govern the organization of the volume.

All the poems have been divided into three groups. The first one, “Poems Based on Rumors,” includes verse novels that draw on folk and historical tales; the second, “Poems on Contemporary Issues,” gathers longer verse novels and verse dramas dedicated to contemporary issues; the third, “Minor Poems” – longer miscellaneous verse and songs.

The idea lying behind the present edition was to collect all the existing works within the given genre: both from the enormous group of *inedita* kept in the files of the Polish Library in Paris and from the set of published poems that have not been critically commented so far. Putting aside the question of artistic value of the works, the editors of the volume simply intended to start the process of reclaiming Olizarowski’s oeuvre for readers and literary critics.

The whole project was possible thanks to the preliminary archival research in the library in Paris carried out by Małgorzata Burzka-Janik (PhD), the author of *Searching. Home and Homelessness in the Life and Oeuvre of Adam Mickiewicz* (Opole 2009). She co-edited the volume with Professor Jarosław Ławski, the Head of Chair in Philological Studies “East-West,” the University of Białystok. The publication of the volume was part of the National Program for the Humanities supervised by the Ministry of Science and Higher Education.

**ТОМАШ АВГУСТ ОЛИЗАРОВСКИ, ПОЭМЫ, АВТОР ВСТУПЛЕНИЯ И ОБРАБОТКИ РУКОПИСЕЙ И ПЕРВЫХ ИЗДАНИЙ МАЛГОЖАТА БУЖКА-ЯНИК, РЕД. ТОМА МАЛГОЖАТА БУЖКА-ЯНИК И ЯРОСЛАВ ЛАВСКИ, НАУЧНАЯ СЕРИЯ ИЗДАТЕЛЬСТВА „CZARNY ROMANTYZM”, БЕЛОСТОК 2014**

**РЕЗЮМЕ**

Настоящий том является первым в истории изданием Поэм польского поэта романтика Томаша Олизаровского (1811–1879), участника восстания в ноябре 1830 г., эмигранта в Англию и Францию. Олизаровски принадлежит к тем поэтам, которые не позаботились об издании своих произведений. В его наследии многочисленные лирические стихотворения и поэмы, два значительных лирических романа (*Bruno, Zawerucha*), около 40 драм. Олизаровски является переводчиком на польский язык драм Адама Мицкевича, которые были написаны по-французски. Его литературные труды часто оставались в рукописях или моментально забывались. Большую часть своей жизни автор боролся с бедностью; последние годы существования он провел в приюте Св. Казимера недалеко от Парижа, где жили самые бедные польские эмигранты, среди которых был и К.К. Норвид.

В корпус текстов настоящего издания вошли все опубликованные и рукописные длинные поэтические произведения, а также сочинения, которые сегодня мы не приняли бы за поэмы, но в эпоху романтизма этим термином называлось каждое произведение в стихотворной форме. Поэмы были написаны в разное время, однако не всегда мы можем определить дату их появления, тем более, что поэт не все произведения визировал. Поэтому отнести их к тому или иному этапу творчества не представляется возможным. Хронологический критерий равным образом не может быть использован в настоящем сборнике, следовательно, авторы издания прибегли к классификации произведений по тематике и размеру.

Поэмы разделены на три группы. Первая группа под названием „*Poematy oparte na gminnym podaniu*”, содержит поэтические романы написанные по народным и историческим преданиям, вторая – „*Poematy o tematyce współczesnej*”, включает в себе длинные поэтические романы и драматические поэмы на современную автору тематику, и, наконец, третья группа „*Poematy drobne*” охватывает стихотворные произведения разнообразной тематики и песни.

Главной идеей при составлении настоящего сборника была забота о том, чтобы ничего не пропустить: в области жанра, а также во множестве неизданных произведений, которые хранятся до сей поры в папках Польской библиотеки в Париже, как и в опубликованных поэмах, остающихся до настоящего времени, в большинстве случаев, без критической оценки. Мерилом не была

в этом случае артистическая ценность представленных сочинений, а необходимость в запуске процесса обретения читателями и историками литературы творчества Олизаровского.

Издание тома стало возможным благодаря розыску в парижской библиотеке, который провела по заявке кафедры филологических исследований „Wschód – Zachód” д-р Малгожата Бужка-Яник, исследователь романтизма, автор книги „W poszukiwaniu. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza” (Ополе 2009). Вместе с проф. Ярославом Лавским Малгожата Бужка-Яник редактировала настоящий том. Публикация сборника выполнена в рамках Национальной программы развития гуманитаристики, которую осуществляет Министерство образования и науки.

## INDEKS NAZWISK

### A

Andersen Hans Christian – 77, 914, 920,  
Ariosto Ludovico – 516,  
Atanazy Wielki, bp – 96,

### B

Bachelard Gaston – 61, 73, 77, 106, 112, 914,  
Bachórz Józef – 22, 46, 913, 915, 918,  
Bajko Marcin – 4, 918,  
Baka Józef, ks. – 115, 915,  
Balzak Honoré de – 33,  
Baudelaire Charles – 33,  
Beauvois Daniel – 58, 915,  
Bem Antoni Gustaw – 910,  
Benedyktowicz Danuta – 62, 65,  
Benjamin Walter – 38, 915,  
Biegeleisen Henryk – 910,  
Bielanka-Luftowa Maria – 910,  
Bielawski Józef – 27,  
Bielowski August – 50,  
Bieńczyk Marek – 915, 919,  
Błaszczyk Włodzimierz – 17, 915,  
Błoński Jan – 73, 914,  
Boczkowski Ignacy – 41-42, 909,  
Bogdański Aleksander – 22, 915,  
Bolesław I Chrobry, król Polski – 801,  
Bontempelli Massimo – 75,  
Borges Jorge Luis – 75-76, 915,  
Borkowski Józef – 50,  
Boy-Żeleński Tadeusz – 36, 918,  
Brodziński Kazimierz – 30, 50,  
Brotherston Gordon – 75, 915,  
Brückner Aleksander – 910,  
Brzeziński Jerzy – 910,  
Budzyński Michał – 58,  
Budzyński Wincenty – 33-34, 910,  
Buloz François – 33,  
Bulzacki Krzysztof – 58, 915,

Bułharyn Tadeusz – 27-29, 915, 919,  
Burgin Richard – 915,  
Burtynikas Witold – 910,  
Burzka-Janik Małgorzata – 3-4, 7, (9-132), 24,  
29, 34, 77, 920,  
Byron George Gordon – 8, 102, 107, 118, 124-  
126, 131, 183, 275, 348, 360, (689-704), 887,  
907-908, 914, 917,

### C

Celiński Adam – 212,  
Chan Islam, władca Chanatu Krymskiego – 80,  
310,  
Chlebowski Bronisław – 16, 910,  
Chlebowski Piotr – 11, 48-49, 85-86, 104,  
Chłapowski Dezydery – 37, 919,  
Chmielowski Piotr – 910,  
Chniatuk Wołodymyr – 912,  
Chodźkiewicz Władysław – 910,  
Chodźko Aleksander – 42, 337-338, 515, 909,  
Chopin Fryderyk – 17,  
Chorowiczowa Anna – 36, 915,  
Chudak Henryk – 73, 914,  
Cooper Jean C. – 109, 915,  
Cromwell Oliver – 59,  
Czabanowska-Wróbel Anna – 83, 915,  
Czacki Tadeusz – 58,  
Czapska Maria – 120, 910,  
Czarkowski Bolesław – 42, 909,  
Czartoryski Adam, książę – 33, 36, 38, 40-41,  
48, 905, 911,  
Czechow Antoni – 33,  
Czerwiński Grzegorz – 4,  
Czyż Antoni – 115, 915,

### D

Dante Alighieri – 114, 360,  
Dąbek-Wirgowa Teresa – 61,

- Dąbrowski Jan Henryk – 18, 20,  
Dembowski Edward – 65, 915,  
Demostenes – 605,  
Dernałowicz Maria – 28, 917,  
Dębski Jan – 13, 913,  
Diogenes z Synopy – 606,  
Dołęga-Chodakowski Zorian – 311, 605,  
Dopart Bogusław – 118, 915,  
Drda Jan – 100,  
Drozdowski Bohdan – 905,  
Dubiecki Maryan – 17-18, 20, 44, 911,  
Duchińska Seweryna – 10-11, 15-22, 24-26, 32,  
35, 37-45, 69, 98, 108-109, 120, 126, 840, 843,  
846, 883, 893, 900, 902, 909, 911,  
Duchiński Franciszek Henryk – 8, 15, 39, 119-  
121, 132, **(805-807)**,  
Dumas Aleksander – 33,  
Dwernicki Józef – 23-24,  
Dydym Aleksandryjski, teolog – 96,  
Działyński Tytus – 9,
- E**  
Eliade Mircea – 87, 915,  
Elżanowski Seweryn – 42, 909,  
d'Eon Charles – 294,  
Estreicher Karol – 18, 27, 919,
- F**  
Fabianowski Andrzej – 55-56, 915,  
Falkowski Juliusz – 42, 909,  
Feliński Alojzy – 48,  
Firlej Piotr – 80, 310,  
Florkowski Henryk – 37, 915,  
Franko Iwan – 912,  
Fredro Aleksander – 48,  
Fromm Erich – 22, 915,
- G**  
Gacowa Halina – 16-17, 910,  
Galle Henryk – 16, 35, 906, 910,  
Galli Edward Marian – 911,  
German Franciszek – 16-17, 25, 28, 32, 42, 910,  
915, 918,  
Gil Dorota – 121,  
Giller Agaton – 10-12, 16-20, 25, 32-39, 41, 43,  
120, 841, 911,  
Głuszkowski Piotr – 27, 915,  
Goethe Johann Wolfgang von – 29, 93,  
Gombrowicz Witold – 75-76,  
Gomulicki Juliusz Wiktor – 11, 16, 20, 35, 129,  
910-911,  
Gorkowski Kanut – 11, 17-18, 24, 29-30, 44,  
911,  
Goszczyński Seweryn – 25-27, 33, 47, 50-52,  
71, 74, 107, 184, 916,  
Grabowski Michał – 29, 46, 50, 63, 65, 240,  
911, 915,  
Grudziński Stanisław – 42, 909-910,  
Grześkowiak Radosław – 96,  
Grzymała Franciszek – 27,  
Grzywaczewski Joseph, ks. – 96, 915,  
Gutowski Wojciech – 4,
- H**  
Hahn Wiktor – 911,  
Handelsman Marcelli – 911,  
Hass Ludwik – 23, 915,  
Hauch Johannes Carsten – 126, 815,  
Heine Heinrich – 33,  
Heise Ewa – 16, 910,  
Helcel Antoni Zygmunt – 25,  
Henryk VIII Tudor, król Anglii – 288,  
Hernas Czesław – 34, 917,  
Hertz Paweł – 16, 910,  
Homer – 98, 359,  
Hrycak Jarosław – 58, 916,  
Hugo Wiktor – 59, 63,  
Husarska Krystyna – 62, 918,
- I**  
Inglot Mieczysław – 58,

**J**

Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski – 41-42, 906,  
Jakubowski August Antoni – 23, 117, 916-917, 921,  
Janicka Anna – 4, 63, 916,  
Janion Maria – 64, 107, 116, 911, 916, 918,  
Januskiewicz Eustachy – 42, 909,  
Jasiński Jakub – 35-36, 906-907,  
Jaworska Elżbieta – 28, 917,  
Jaxa-Bykowski Piotr – 910,  
Jean Paul (właśc. Richter Johann Paul Friedrich) – 29, 81,  
Jelo-Maliński Daniel – 335,  
Jerszow Wołodymyr – 911,  
Jezus Chrystus – 64, 68, 76, 86, 96, 113, 127-129, 135, 139, 159, 172-173, 176, 178, 223, 225, 229-231, 233-234, 240-241, 245, 259-260, 266, 268, 271, 283, 294, 310, 333-334, 351, 393, 432, 468, 496, 501, 509, 593-594, 716, 782, 788, 790, 813, 892, 908, 916, 921,  
Jochemczyk Mariusz – 114, 916,  
Jokiel Irena – 920,  
Judah Tim – 121,

**K**

Kalembka Sławomir Robert – 33, 916,  
Kalinowska Maria – 4, 109, 112, 916, 919,  
Kania Ireneusz – 38, 915,  
Kawalec Agnieszka – 28, 916,  
Kawyn Stefan – 22, 911, 916,  
Kazimierz, św. – 10, 13, 15-17, 19, 40-41, 44, 908, 910,  
Kaźmierczak Zbigniew – 4,  
Każyński Maciej – 27, 919,  
Kleiner Juliusz – 911,  
Klingemann Ernst August Friedrich – 921,  
Kłobukowski Adam Antoni – 909,  
Kłobukowski Michał – 915,  
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 48,  
Kobielus Stanisław – 68, 916,

Kochanowski Jan – 122-123,  
Kocjan Krzysztof – 87, 915,  
Koniewa Jarosława – 61,  
Korbut Gabriel – 16, 911,  
Kornhauser Julian – 122,  
Korotkich Krzysztof – 83, 917-918,  
Korzeniowski Józef – 22-23, 37, 48, 915-916,  
Kosiłowski Ildefons – 42, 909,  
Kotliński Andrzej – 57, 916,  
Kotzebue August von – 295,  
Kowalczyk Alina – 4, 46, 59, 62-64, 118, 913, 916-918,  
Kowalski Grzegorz – 4, 63, 83, 916-917,  
Kowalski Piotr – 52, 67-68, 71, 73, 76, 88, 916,  
Kozieradzki Aleksander – 19, 911,  
Kozmian Stanisław – 42, 909, 912,  
Kraśński Zygmunt – 33, 48, 67, 114, 116, 118, 915-917, 919,  
Krasnodębski Zdzisław – 113,  
Kraszewski Józef Ignacy – 912,  
Królikiewicz Grażyna – 62, 916,  
Krukowska Halina – 4, 20, 22, 26, 52, 59-60, 65-66, 93-94, 915-918,  
Krysowski Olaf – 93, 917,  
Krzemień Wiktoria – 61, 914,  
Krzemiński Stanisław – 16, 910,  
Krzyżanowski Julian – 34, 95, 917-918,  
Ksenofont – 605,  
Ksenokrates z Chalcedonu – 605-606,  
Kubalski Mikołaj – 42, 909,  
Kuciak Agnieszka – 114, 917,  
Kukiel Marian – 24, 917,  
Kukielko Dariusz – 4,  
Kuziak Michał – 4, 83, 917,  
Kühn Jerzy – 75, 917,  
Kwapiszewski Marek – 52, 912,

**L**

Lasecka-Zielakowa Janina – 46, 917,  
Lelewel Joachim – 27,  
Libera Leszek – 4,

Ligenza Henryk – 116, 916,  
Linde Samuel Bogumił – 46, 294, 312, 605,

**L**

Ławski Jarosław – 4, 20, 22-23, 56, 63, 66, 74,  
83, 93-94, 115, 916-921,  
Łazarz I Hrebeljanović (Car Lazar), car Serbii –  
121-124, 131, (741-748), 907,  
Łeńska-Bąk Katarzyna – 68, 916,  
Łukasiewicz Małgorzata – 113,  
Łukasiewicz Piotr – 62, 915,  
Łukasz Ewangelista, św. – 128,

**M**

Maciejewski Marian – 46, 85-86, 917,  
Maciejowski Ignacy – 240, 243, 297,  
Magnuszewski Dominik – 50,  
Mahomet, prorok – 241, 338,  
Majewski Erazm – 74, 917,  
Makowiecki Andrzej Z. – 61,  
Makowska Urszula – 911-912,  
Makowski Stanisław – 911-912,  
Malczewski Antoni – 20, 23, 47, 50-52, 56, 59-  
60, 85-86, 107, 184, 915-918,  
Maria, matka Jezusa – 41-42, 64, 170, 240, 283,  
293-294, 432, 594, 597, 906, 909, 912,  
Markiewicz Zygmunt – 36, 108, 114, 912,  
Marlowe Christopher – 93,  
Martynowski Franciszek Ksawery – 910,  
Masłowski Michał – 4,  
Maślanka Julian – 23, 72, 122, 126, 917,  
Mateusz Ewangelista, św. – 128,  
Mądra-Shallcross Bożena – 43, 62, 917,  
Medyński Napoleon Władysław – 311,  
Michalski Jan – 11,  
Miciński Tadeusz – 921,  
Mickiewicz Adam – 8, 10, 18, 23, 28, 30, 33-36,  
38, 42, 46-48, 50, 58, 72, 83, 90, 98, 100, 102-  
103, 107, 110, 114-115, 117-118, 122, 124-127,  
132, 359, 519, 544, 547, (815-820), 906-907,  
911-912, 915-920,

Mickiewicz Władysław – 912,  
Milewski Karol – 240, 514,  
Milton John – 125, 295, 360, 888,  
Miłosz Czesław – 112, 918, 920-921,  
Miniszewski Józef Aleksander – 912,  
Mojżesz, prorok – 126, 812,  
Molier (właśc. Poquelin Jean Baptiste) – 275,  
Moore Thomas – 787,  
Morawińska Agnieszka – 51, 61, 919,  
Morawska Konstancja – 912,  
Morawski Krzysztof – 37, 918,  
Motty Jan – 42, 909,  
Mozart Wolfgang Amadeusz – 275,  
Musset Alfred de – 34,

**N**

Nabielak Ludwik – 27,  
Nachlik Jewhen – 912,  
Nalepa Marek – 4,  
Natanson Wojciech – 36, 918,  
Nawarecki Aleksander – 115, 918,  
Nesteruk Małgorzata – 911-912,  
Niedźwiedzki Leonard – 30, 40, 109, 842, 909,  
912,  
Niemcewicz Julian Ursyn – 30,  
Niemczynowicz Janusz – 17, 918,  
Niesiecki Kasper – 294, 335,  
Norwid Cyprian Kamil – 12, 17, 41-43, 85-86,  
103, 107, 114, 118, 129, 910, 912, 917,  
Norwid Ludwik – 129, 912,  
Nowicka Elżbieta – 4,  
Nowosilcow Nikołaј Nikołaјewicz – 117,

**O**

Oczko Piotr – 23, 916-917,  
Olejniczak Józef – 112, 918,  
Olesiewicz Marek – 4,  
Olizar Filip Nereus – 23,  
Olizar Gustaw (pseud. Filipowicz A.) – 23,  
Olizar Ludwika (Szczytt-Niemirowicz) – 23,  
Olizarowska Johanna – 17-18, 22,



Olizarowski Jakub – 17, 20,  
Olizarowski Tomasz August – 1, 3, 7, **(9-14)**,  
16-45, 47-129, 131-132, **(135-835)**, 837-914,  
922-923,  
Orgelbrand Samuel – 913,  
Orłowski Aleksander – 27,  
Ossoliński Józef Maksymilian – 26, 28, 909,  
Otocki Antoni – 42, 909,  
Otwinowska Barbara – 115, 915,  
Owczarski Wojciech – 83, 918,  
Ozorowski Edward, Abp – 4,

**P**

Padurra Tomasz – 58, 183-184,  
Paprocka-Podlasiak Bogna – 109, 919,  
Paradowska Krystyna – 33, 918,  
Partyka Jacek – 4,  
Paweł, św. – 124,  
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria – 920,  
Pawlikowski Tadeusz – 36,  
Piotr, św. – 114, 723-726, 891-892,  
Piotrowski Wojciech – 17, 910,  
Piwińska Marta – 52, 63, 918,  
Plessner Helmuth – 113,  
Plutus – 606,  
Płoszewski Leon – 72, 912,  
Pol Wincenty – 58,  
Praz Mario – 62, 918,  
Prygoń Stanisław – 12,  
Przybylski Ryszard – 23, 46, 102, 104, 918-919,  
Przychodniak Zbigniew – 914,  
Puszkin Aleksander – 23,

**R**

Radyszewski Rościsław – 912,  
Ratajczakowa Dobrochna – 910,  
Ritz German – 918,  
Rolle Michał – 22, 918,  
Różycki Karol – 33,  
Rudkowska Magdalena – 36, 912,  
Rusek Iwona E. – 4,  
Rustejko Józef – 42, 909,  
Rutkowska Ewa – 14,  
Rybczyński Witold – 62, 918,  
Rychter Józef Hieronim – 912,  
Rzązewski Adam – 912,  
Rzewuski Seweryn – 58,  
Rzewuski Wacław – 48, 58, 184,

**S**

Sand George (właśc.. Amantine Aurore Lucile Dupin) – 33-34,  
Sarnecki Zygmunt – 42, 909,  
Schletter Zygmunt – 37, 840-842,  
Scott Walter – 29, 914,  
Sebastian, św. – 81,  
Siarczyński Franciszek, ks. – 28, 916,  
Siciński Andrzej – 62, 915,  
Siedlecki Michał – 4,  
Siemieński Lucjan – 50,  
Sienkiewicz Karol – 35, 40,  
Simon Ludwik – 16, 910,  
Sivert Tadeusz – 12, 16, 36, 108, 114, 128, 910, 912,  
Siwicka Dorota – 919,  
Siwiec Magdalena – 38, 918,  
Skwarczyńska Stefania – 46, 918,  
Sławiński Janusz – 46, 913, 918,  
Słotwiński Konstanty – 28,  
Słowacki Juliusz – 20, 23, 47, 51, 57-58, 63-64, 83, 90, 95, 107, 109, 114, 124, 126-127, 916-918, 920-921,  
Słowaczyński Andrzej – 605,  
Smaroń Agnieszka – 94, 919,  
Sobański Aleksander – 24,  
Sobieszczański Franciszek Maksymilian – 913,  
Sochańska Bogusława – 77, 914,  
Sodowska M. – 42, 909,  
Sokołowski Mikołaj – 4, 916, 918,  
Sowiński Józef Longin – 8, 124, 127, 131, **(705-721)**, 907,  
Sowiński Leonard – 51, 910, 913,  
Spasowski Aleksander – 50,  
Spiess Johann – 93,  
Spitznagel Ludwik – 20,  
Stefanowska Zofia – 117, 917,  
Stempowski Jerzy – 112, 918,  
Sudolski Zbigniew – 33,  
Suszczyński Zbigniew – 67, 919,  
Syski Aleksander, ks. – 16, 910,  
Syta Andrzej – 37, 919,  
Swedenborg Emanuel – 20,  
Szabrański Antoni J. – 129,  
Szargot Maciej – 109, 919,  
Szekspir William – 29, 125, 888, 913,  
Szeptycki Wincenty – 24,  
Szewczenko Taras – 912,  
Sztachelska Jolanta – 4,

Sztandara Magdalena – 68, 916,  
Szturc Włodzimierz – 4,  
Szydłowska-Ceglowa Barbara – 33, 918,  
Szykowski Marian – 913,  
Szyborska Wisława – 920,

**Ś**

Śliwińska Irmina – 16,  
Śliwowska Wiktoria – 115, 919,  
Świtkowski Tomasz – 721,

**T**

Tarnowski Stanisław – 42,  
Tasso Torquato – 360,  
Tatarkiewicz Anna – 73, 914,  
Tchórzewski Andrzej – 12, 17, 19, 26-27, 29-31, 913,  
Tchórzewski T. – 913,  
Temudżyn, Czyngis-chan, władca mongolski – 604,  
Timoszewicz Jerzy – 27, 919,  
Tischner Józef – 62, 919,  
Tokarzewicz Józef (pseud. Hodi J. T.) – 42, 909,  
Tołstoj Lew – 33,  
Tomasz Apostoł, św. – 96,  
Trentowski Bronisław – 42,  
Treugutt Stefan – 126, 917,  
Trojanowiczowa Zofia – 115, 914, 919,  
Trzeciakowska Sylwia – 115, 919,  
Tuan Yi-Fu – 51, 53, 61, 919,  
Tuwim Julian – 16, 910,  
Tyszkiewicz Samuel – 847, 909,  
Tyszyński Aleksander – 29, 65, 69, 913,

**U**

Ujejski Józef – 118, 919,

**V**

Valsecchi Daniel H. – 118, 919,  
Vincenz Stanisław – 112, 918,  
Voltaire (właśc. Arouet François-Marie) – 369,

**W**

Walicki Andrzej – 118, 919,

Warfołomejewa Nelia – 913-914,  
Wasilenko Włodzimierz W. – 13, 913,  
Waśko Andrzej – 118,  
Weaver William – 62, 918,  
Weinberg Jerzy – 50-51, 914,  
Wergiliusz – 359,  
Wieczorkiewicz Anna – 56, 919,  
Wincenty à Paulo, św. – 40,  
Windakiewicz Stanisław – 914,  
Witkowska Alina – 40-41, 102, 104, 919,  
Witte Karol – 42, 909,  
Wittlin Józef – 112, 918,  
Włodzimierz I Wielki, wielki książę kijowski, św. – 814,  
Wojciechowska Kalina – 75, 915,  
Wojciechowski Konstanty – 914,

**Z**

Zabielski Łukasz – 4, 115, 919,  
Zabłocki Franciszek – 48,  
Zaleski Bohdan – 47, 50, 184, 605,  
Zaleski Bronisław – 20, 42, 909,  
Zaliwski Józef – 25, 31,  
Zamojski Władysław – 36, 909,  
Zan Tomasz – 117,  
Zdrada Jerzy – 919,  
Zdziarski Stanisław – 914,  
Zdziechowski Marian – 914,  
Zielińska Marta – 28, 917,  
Zieniewicz Andrzej – 914,  
Zimorowic Szymon (właśc. Ozimek Szymon) – 96-97, 295,  
Zmorski Roman – 122, 910,

**Ż**

Żmigrodzka Maria – 64, 66, 916, 918,  
Żukowska Kazimiera – 123,  
Żupański Jan Konstanty – 42, 109,

W Naukowej Serii Wydawniczej CZARNY ROMANTYZM dotychczas ukazały się:

- Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp H. Krukowska (1994, 2002)
- Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (1995)
- Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali H. Krukowska i J. Ławski (1995, 2002)
- Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. Materiały sesji naukowej, Białystok 5-7 V 1995, pod red. H. Krukowskiej (1997)
- Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie Z. Suszczyński (1998)
- Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, t. I (1999)
- Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, t. II (2001)
- Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (2003)
- Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego (2005)
- Bonawentura (A. E. F. Klingemann), *Straże nocne*, przeł. K. Krzemieniowa i M. Żmigrodzka, wstęp S. Dietzsch, M. Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu J. Ławski (2006)
- Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. K. Korotkicha i J. Ławskiego, t. I (2006)
- Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. K. Korotkicha i J. Ławskiego, t. II (2007)
- Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej (2007)
- Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego (2009);
- Noc. Symbol – Temat – Metafora, t. I: Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki (2011)
- Noc. Symbol – Temat – Metafora, t. I: Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajki (2012)
- K. Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (2011)
- Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy M. Bajko (2011)
- Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu A. Janicka (2012)
- Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu J. Ławski (2012)

Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu -Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2013

*Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. I: *Rozpoznania*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, G. Kowalski, Białystok 2013

*Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. II: *Zapisy i interpretacje*, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013

August Ernst Friedrich Klingemann, *Faust*, przekład i wstęp księcia Edwarda Lubomirskiego, wydanie polsko-niemieckie, red. opr. tekstu, przypisy i bibliografia Ł. Zabielski, wprowadzenie J. Ławski, S. Dietzsch, L. Libera, M. Kopij-Weiss, Białystok 2014

August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca/ The Remembrances of a Polish Exile*, przekład, wstęp i red. tomu J. Ławski, P. Oczko, Białystok 2014